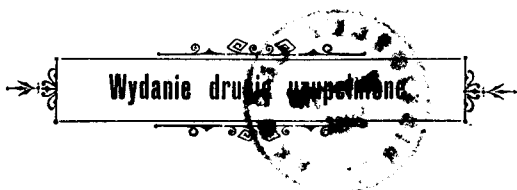


Stanisław Schnür - Peplowski.



Z PRZESZŁOŚCI GALICYI

(1772—1862).



L W Ó W.
JAKUBOWSKI & ZADUROWICZ.
1895.

Spis rzeczy.

Str.

I. Rewindykacya. (1772—1780).

(Akcyja przedrozbiorowa. — Kordony. — Rewindykacya. — Zajęcie Lwowa. — Antoni hr. Pergen i jego plany. — Manifest okupacyjny. — Podział kraju. — Nowi urzędnicy. — Dawne urzędy. — Sądownictwo. — Bezpieczeństwo publiczne. — Cenzura. — Żydzi. — Królewsczyzny. — Poczta. — Służba zdrowia. — Józef II. w Galicyi i w Krakowie. — Traktat z Rzeczpospolitą. — Hr. Pergen o kwestyi ruskiej. — Nadworna kancelarya galicyjska. — Homagium. — Hadik i Auersperg. — Myśl połączenia Galicyi z Węgrami. — Szlachta i Stany galicyjskie. — Arcyurzędy. — Collegium nobilium. — Sujets mixtes. — „Pieśń dziadowska“. — Mieszczaństwo. — Kupcy. — Świecenie niedzieli. — Wolne miasto Brody. — Cechy i rzemiosła. — Osadnicy. — Monopol solny i tabaczny. — Loterya. — Druga podróż Józefa II. do Galicyi. — Hr. Józef Brigido. — Arystokracya galicyjska. — Wyzysk handlarzy soli. — Emigracya ludu na Wołoszczyznę. — Śmierć Maryi Teresy).

1

II. Reformy Józefińskie (1780—1790).

(Józef II. — Ogólna charakterystyka jego rządów. — Patent tolerancyjny. — Akatolicy. — Żydzi. — Cenzura. — Stempel kalendarzowy i dziennikarski. — Ustawy o drukarniach. — Cesarz wobec prasy. — Zniesienie poddaństwa. — Włościanie i dwory. — Justycyarsze. — Stany. — Legitymacye szlacheckie. — Zaprowadzenie Stanów w Bukowinie. — Nadworna gwardya galicyjska. — Królewsczyzny. — Sprawy kościelne. — Reformy dye-

cezyi biskupich. — Jenerałowie zakonów. — Kasata klasztorów. — Rozporządzenia co do pozostałych klasztorów. — Konfiskata dóbr kościelnych. — Kler świecki. — Seminaria. — Łoże wolnomularskie. — Szkolnictwo. — Relacya Korandy. — Szkoły normalne i trywialne. — Gimnazya. — Uniwersytet lwowski. — Pensyonat Sakramentek. — Stan urzędniczy. — Listy konduity. — Nowy podział kraju. — Organizacya magistratu lwowskiego. — Ustawa ogniowa dla Lwowa. — Przepisy względem pospolitego bezpieczeństwa we Lwowie. — Widowiska teatralne. — Sprawa Fesslera. — Zabawy publiczne. — Porządek tańców. — Gry zakazane. — Cyganie. — Ustawy przeciw emigracyi. — Podatki. — Ustawa cłowa. — Ustawa stemplowa. — Monopole. — Poczta. — Przemysł, rękodziela, fabryki. — Zakazy handlowe. — Ważniejsze firmy. — Bank zastawniczy. — Żegluga na Dniestrze. — Ustawodawstwo cywilne: Prace przygotowawcze, kodeks Józefiński. — Dodatkowe rozporządzenia. — Sądy szlacheckie. — Ustawodawstwo karne. — Nowy kodeks karny. — Zniesienie kary śmierci. — Instrukcyja dla spraw politycznych. — Sądy kryminalne. — Wewnętrzna polityka Józefa II. — Belgia i Węgry. — Wojna turecka. — Stan Galicyi w roku 1790. — List anonima. — Hrabia Brigido. — Ulgi. — „Zajazd Polski“. — Ostatnie chwile i śmierć Józefa II.).

37

III. O konstytucyę! (1790—1793).

(Stan umysłów w Galicyi w styczniu 1790 r. — Porozumienie z Warszawą — Alians prusko-turecki. — Tajne komitety w Warszawie i we Lwowie. — Deputacya wiedeńska. — Leopold II. — Komisya pełnomocna we Lwowie. — Adres doręczony Leopoldowi II. w maju 1790 r. — Exposé i żądania zawarte w memoryale. — Listy Dzierżkowskiego. — Konwencya w Reichenbach. — Zmodyfikowany projekt konstytucyjny w sierpniu 1790 roku. — Jego wady. — Walka deputacyi z biurokracją. — Wyjątek z protokołów komisji specjalnej w styczniu 1791 r. — Wpływ ogłoszenia konstytucyi Trzeciego Maja. — Raport hrabiego Brigido w listopadzie 1791 r. — Śmierć Leopolda II. — Petycyja deputacyi w lutym 1793 r. — Bilet odrębny cesarza Franciszka.)

94

IV. Inni. (1794—1807).

(Po kampanii 1792 roku. — Kościuszko w Warszawie i we Lwowie. — Wybuch rewolucyi 1794 roku. — Lwowscy mecenasi: Węgleński i Dzierżkowski. — Akcja północnicza w Galicyi. — Emisaryusz Józef Drzewiecki. — Stanowisko Austrii wobec rewolucyi kościuszkowskiej. — Przechód brygady Wyszakowskiego i Łażnińskiego. — Ossoliński i Sołtyk. — Władze galicyjskie. — Zmiana polityki. — Wkroczenie wojsk austriackich w Sandomierskie. — Aresztowanie i uwolnienie Drzewieckiego. — „Dziennik patriotycznych polityków“. — Druga misja Drzewieckiego. — Wieść o klęsce pod Maciejowicami. — Galicya zachodnia: Podział i administracya kraju, Gubernator Margelik, Opowieść Bauma. — Lwów w latach 1795—1796. — Towarzystwo lwowskie. — Katarzyna z Potockich Kossakowska. — Towarzystwo moralności. — Zepsucie obyczajów. — Awanturnicy i pasożyty. — Zabawy i widowiska. — Stroje. — Letni karnawał. — Przechadzki. — Sąd w sprawie Ponińskiego. — Gry hazardowne. — Masonerya. — Myśl zawiązania legionów. — Kluby patriotyczne w Paryżu i w Wenecyi. — Obietnice Francyi. — Tajny akt konfederacyi w Krakowie. — Kluby we Lwowie i w Dreźnie. — Zawiązki legionów w Mołdawii i na Wołoszczyźnie. — Układy Ogińskiego w Stambule. — Ksawery Dambrowski. — „Kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę!“ — Plan Dambrowskiego wyprawy do Galicyi. — Narada w Jabłonowie. — Kniaziewicz we Lwowie. — Traktat w Leoben. — Wyprawa Ksawerego Deniski. — Wieść o legionach we Włoszech. — Obrady we Lwowie. — Aresztowanie Waleryana Dzieduszyckiego. — Ucieczka Kniaziewicza. — Legiony we Włoszech i nad Dunajem. — Pokój w Luneville. — Wyprawa na San Domingo. — Powrót do kraju.) 112

V. Za orłami Napoleona. (1809).

(Sytuacya polityczna w roku 1809. — Wojna z Austryą. — Pierwsze starcia. — Napoleon w Wiedniu. — Bitwa pod Aspern. — Powstanie ludowe w Tyrolu i w Niemczech. — Wypadki nad Wisłą. — Siły arcyksięcia Ferdynanda i księstwa warszaw-

skiego. — Wkroczenie Austryaków w granice księstwa. — Proklamacya arcyksięcia Ferdynanda. — Usposobienie ludności stołecznej. — Odezwa Rady Stanu. — Pierwsze utarczki. — Bitwa pod Raszynem. — Śmierć Cypryana Godebskiego. — Odwrót do Warszawy. — Układy. — Kapitulacya Warszawy. — Obrona Częstochowy. — Wzburzenie ludności stołecznej przeciwko księciu Józefowi. — Austriacy w Warszawie. — Ich rządy. — Komentant Pragi Hornowski. — Starcia na prawym brzegu Wisły. — Wyprawa na Toruń. — Austriacy opuszczają Warszawę. — Narada wojenna w Serocku. — Plan Dąbrowskiego. — Wkroczenie do Galicyi. — Utarczka pod Kockiem. — Zajęcie Lublina. — Józef Podhorodeński. — Zwierzenia księcia Józefa. — Zdobyćie Sandomierza i Zamościa. — Odezwa księcia Józefa do Galicyan. — Główna kwatera w Trzeźni. — Wyjątek ze wspomnień Aleksandra hr. Fredry: Guidy, Deputacya galicyjska, Kwatera Stanisława Potockiego, Artur Potocki, Rautenstrauch, Fiszer, ks. Józef. — Wyprawa do Galicyi wschodniej. — Zajęcie Jarosławia i Przemyśla. — Polacy i Niemcy. — Porucznik Starzyński we Lwowie. — Przyjęcie wojsk polskich. — Odezwa księcia Józefa do Lwowian. — Wjazd Roźnieckiego i Kamińskiego. — Organizacya tymczasowego rządu. — Wojskowy rząd tymczasowy, centralny. — Rada zastępcza krajowa. — Wacław Koberwein, prezydent miasta Lwowa. — Przechód wojsk austriackich. — Okupacya rosyjska. — Zawieszenie orłów francuskich. — Komiczne zajście w Sokalu. — Uroczystość imienin Napoleona w Żółkwi. — Gospodarka rosyjska we Lwowie. — Korpus galicyjsko-francuski — Lwowski pułk ułanów, (jedenasty). — Błędy w organizacyi siły zbrojnej. — Wypadki wojenne pod Sandomierzem. — Zajączek i Dąbrowski. — Pochód księcia Józefa na Kraków. — Podstęp Mondeta. — Rosyanie w Krakowie. — Bitwa pod Wagram. — Książę Józef i Marcin Badeni. — Partyzantka w Galicyi wschodniej. — Piotr Strzyżowski. — Utarczki pod Zaleszczykami i Horodenką. — Porwanie generała Bückinga. — Merfeld. — Ogłoszenie rozejmu. — Układy w Wiedniu. — Deputacya galicyjska u Napoleona. — Pokój w Schönbrunie. — Wrażenie, jakie wywołał on w Galicyi. — Powrót

wojsk polskich do Warszawy. — Odezwa Roźnieckiego do Galicyan. — Ustąpienie wojsk rosyjskich i wejście Austryaków do Lwowa. — Biurokracya. — „Galicya oswobodzona“). 159

VI. Rzeczpospolita krakowska. (1815—1846).

(Kongres wiedeński: Zjazd monarchów, Car Aleksander w Krakowie, Zabawy i prace, Stanowisko mocarstw, Sprawa polsko-saska, Kraków. — Rzeczpospolita krakowska. — Traktat dodatkowy z dnia 3. maja 1815 roku. — Konstytucya. — Korzyści z niej płynące. — Usposobienie ludności. — Przyszłość Krakowa. — Kastowość. — Uniwersytet. — Przybycie organizatorów. — Mianowanie prezesa i senatorów. — Stanisław hr. Wodzicki. — Komitety ustawodawcze. — Konstytucya rozwinięta z dnia 11. września 1818 r. — Statut uniwersytecki. — Obowiązujące kodeksy. — Komisya włościańska. — Błędy popełnione. — Pierwsze pięciolecie rzeczypospolitej. — Rezydenci. — Towarzystwo naukowe. — Towarzystwo dobroczynności. — Gospodarka senatu. — Pogrzeby księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. — Mogiła Kościuszki. — Usamowolnienie rzeczypospolitej. — Wybór Wodzickiego w roku 1818. — Walenty Litwiński. — Walka między akademią a senatem: Rozruchy studenckie w lipcu i w sierpniu 1820 roku, Wielka Rada Uniwersytetu, Stowarzyszenia młodzieży w r. 1821, Reskrypt dworów opiekuńczych, Nowy statut uniwersytecki, Odwołanie młodzieży z Królestwa Polskiego ze szkół krakowskich, Audyencya w Sławkowie. — Zajście w sali Knotza. — Rozwiązanie łoża wolnomularskiej. — Wykrycie bractwa burszów polskich. — Towarzystwo krakowskie: Arystokracya i mieszczaństwo. — Wybór Wodzickiego w roku 1824. — Sądownictwo. — Kurator Józef Załuski. — Sejm w roku 1827 — Sejmy lat poprzednich, Nadużycia wyborcze, Zerwanie sejm, Unieważnienie wyborów. — Zaproszenie Wodzickiego do dalszego urzędowania. — Rewizya wyborów i konstytucyi. — Nadużycia kuratoryi. — Wybuch rewolucyi listopadowej: Rozruchy w Krakowie, Kratter i Malinowski, Młodzież, Ofiarność ludności, Gwardya narodowa, Intrygi Zarzeckiego, Ucieczka dygnitarzy, Zarzuty

zdrady, Rycerze przemysłu, Demonstracye. — Uwięzienie i abdykacya Wodzickiego: Dalsze losy jego życia, Wręczenie medalu Wodzickiemu. — Bezprezesowstwo w Krakowie. — Wkroczenie wojsk rosyjskich. — Widowisko na rynku krakowskim. — Reorganizacya rzeczypospolitej w r. 1836. — Prezesura Kaspra Wielogłowskiego. — Zmiana konstytucyi. — Sejm w roku 1833. — Milicya. — Towarzystwo strzeleckie. — Wychodźcy. — Zamordowanie Pawłowskiego. — Zajęcie Krakowa przez wojska dworów opiekuńczych. — Wydalenie wychodźców. — Rządy rezydentów. — Usunięcie Wielogłowskiego. — Prezes Józef Haller. — Zmiany w organizacyi. — Reforma milicyi. — Projekt banku biletowego. — Prześladowanie młodzieży. — Guth. — Zamordowanie Czelaka. — Zajączkowski. — Petycyja Krakowian. — Rezygnacya Hallera. — Prezes ks. Jan Schindler. — Koncesya kolejowa. — Restauracya zabytków przeszłości. — Ostatni sejm w roku 1844: Uchwały, Sprawa rozwodów. — Przed rewolucyą lutową. — Wkroczenie wojsk austriackich. — Okupacya miasta. — Rada administracyjna. — Protest Anglii i Francyi. — Ugoda wiedeńska. — Wcielenie Krakowa do monarchii austriackiej. — Nota księcia Metternicha). 217

VII. „Niema Mikołaja!“ (1830—1831).

(Galicya przed wybuchem rewolucyi listopadowej. — Wrażenie wywołane powstaniem. — Memoriał Dzierżkowskiego z roku 1822. — Obraz Lwowa w latach 1828—1829 — Stowarzyszenie młodzieży. — Chwilowe ulgi dla żywiołu polskiego w Galicyi. — Książę August Lobkowicz. — Wypadki lipcowe 1830 roku. — Pierwsze wieści o powstaniu. — Młodzież. — Konsul Oechsner w Warszawie. — Pierwsi ochotnicy galicyjscy. — Profesor Józef Maus. — Środki ostrożności we Lwowie. — Zakazy rządowe. — Wojskowość. — Detronizacya cara Mikołaja. — Ogólny ruch. — Emigracya niemieckiej i urzędniczej młodzieży. — Komitet patryotyczny we Lwowie. — Transporty broni. — Karnawał w r. 1831. — Pułkownik Breindel. — Układy rządu narodowego z gabinetem wiedeńskim. — Charakterystyka cesarza Franciszka i Metternicha. — Ustęp z pamiętników księcia kanclerza. — Misya hr. Jelskiego i Bojano-

wicza do Wiednia. — Konferencya w Paysdorf. — Jawne wychodźstwo za kordon. — Rozruchy we Lwowie. — Duchowieństwo łacińskiego i grecko-katolickiego obrządku. — Zabiegi księcia Konstantego Czartoryskiego i Izydora Pietruskiego w Wiedniu i we Lwowie. — Projektowana misya księcia Lobkowicza. — Stanowisko militarne Austrii wobec powstania. — Wkroczenie Dwernickiego do Galicyi: Złożenie broni, Internowanie żołnierzy i oficerów, Sprawa korpusu Dwernickiego w Wiedniu, książę Lobkowicz i Izidor Pietruski. — Misya hr. Andrzeja Zamojskiego. — Zmiana w postępowaniu rządu austriackiego. — Wkroczenie Ramorina do Galicyi: Wydanie szeregowców władzom rosyjskim, Internowanie oficerów, Namowy i obietnice, Intrzygi Tatyszczewa. — Wydalenie oficerów polskich do Francyi. — Pochód wychodźców przez środkową Europę). 289

VIII. Partyzanci. (1833—1837).

(Po pogromie. — Kolbuszowa. — Anonim o Galicyanach. — Komitet obywatelski we Lwowie. — Dodatek i ujemne wpływy emigracyi. — Wychodźcy w Paryżu. — Józef Zaliwski. — Jego plan wyprawy partyzanckiej. — Komitet narodowy. — Przysięga i instrukcje emisaryuszów. — Zaliwski w Galicyi. — Wkroczenie partyzantów do Królestwa: Artur Zawisza, Feliks Białkowski, Kasper Dziewicki, Michał Wołłowicz. — Nowe plany i odezwa Zaliwskiego. — Zwątpienie. — „Węglarze polscy“. — „Przyjaciele ludu“. — Stowarzyszenie kobiece. — Władze austriackie. — Prześladowanie wychodźców. — Rewizye. — Obławy w lasach. — Lud wiejski. — Straż graniczna. — Żydzi. — Zajęcie w Dąbrowie. — Uwięzienie Zaliwskiego i głównych sprawców. — Zdrada Rolińskiego. — Rewizya i aresztowania w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich. — Torturowanie więźniów w śledztwie. — „Cipcia“. — Śmierć Włyńskiego, Krzeczковского i Ulatowskiego. — „Pogrzeb Ulatowskiego“. — Maurycy Gosławski. — Ogłoszenie wyroków. — Kufstein. — Obchodzenie się ze skazanymi. — Wizyta generała Nugenta. — Dalsze losy Zaliwskiego. — Wykaz uwięzionych w latach 1833 — 1835).

IX. Spiskowcy. (1837—1846).

(Stan polityczny Europy w latach 1830—1840. — Wpływ Rosyi. — System Franciszka I. Cesarz Ferdynand. — Galicya. — Stany. — Administracya. — Sądownictwo cywilne. — Adwokatura. — Sądownictwo karne. — Wychowanie publiczne. — Przemysł i handel. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Kasa Oszczędności. — Towarzystwo gospodarskie. — Projekt kolei żelaznej w roku 1844. — Leon ks. Sapieha. — Ciężary podatkowe. — Fundacya Skarbowska. — Włościanie a dwory. — Broszura p. t. Obecny stan Galicyi 1843 i memoriał Aleksandra hr. Fredry. — Arystokracya. — Władze: Arcyksiążę Ferdynand d'Este, Baron Krieg, Milbacher, Breinl, Sacher-Masoch. — Wojskowość. — Opinia publiczna w kraju i zagranicą. — Emigracya: Komitety Niemojowskiego, Lelewela, Dwernickiego. — Towarzystwo demokratyczne. — Wyprawy do Portugalii, Egiptu i Algieru. — Konfederacya. — Rozłam w łonie emigracyi. — Stronnictwo arystokratyczne. — Szlachta. — „Zjednoczenie“. — Demokracya i Towarzystwo demokratyczne. — Centralizacya i jej znaczenie moralne. — Organizacya spiskowa w Galicyi: Łoża węglarzy polskich, Stowarzyszenie przyjaciół ludu, Franciszek Smolka, Wskrzeszenie węglarstwa, „Przyjaciele ludu“, Towarzystwo wzajemnej pomocy, Stowarzyszenie ludu polskiego, Młodzież, Towarzystwo siostr, Konfederacya. — Aresztowania w seminaryum r. k. we Lwowie. — Sprawa uczniów samborskich. — Kasper Cieglewicz. — Wykaz aresztowań w latach 1836 do 1839. — Julian Horoszkiewicz. — Seweryn Goszczyński. — „Młoda Sarmacya“ — „Synowie Ojczyzny“. — Związki wojskowe. — Wicherzenia w Tarnowskiem. — Sprawa księży ruskich. — Robert Chmielewski. — Sprzysiężenie demokratów polskich. — Zabiegi Czaratorskich. — Wieści o amnestyi. — Prowokacye. — Ignacy Kulczyński. — Zamach na Gutha. — Ludwik Wilhelm. — Spisek w pułku Mazzucheli. — „Małokoszary“. — Sprawcy zamachu na Gutha. — Aresztowania wśród sprzysiężenia demokratów. — Doniesienia Hellera i Hampla. — Wykaz uwieczonych w latach 1840—1842. — Los więźniów u Karmelitów. — Śmierć Thürmana, Ulgi, „Obrona Sokołowa“,

Aleksander Morgenbesser, Przedstawienie „Fidelia“. — Wyroki. — Amnestya. — Zdanie Kriega o Galicyi, Smietanka towarzystwa galicyjskiego. — Sprawa pańszczyzniana. — Tadeusz Wasilewski. — Kwestya włościańska w sejmie. — Towarzystwa wstrzemięźliwości. — Emisaryusze: Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski. — Komitet poznański. — Wieści o rzezi z wiosną 1845 roku. — Wiktor Heltman. — Powodzie w zachodniej Galicyi. — Narada w Wojsławiu. — Lwów w czasie sejmu 1845 roku. — Dowcip Kriega. — Wiesiołowski i Dembowski w Poznaniu — Odezwa Juliana Gosłara — Podział czynności. — Agitacya Dembowskiego we Lwowie. — Zdanie Smolki o powstaniu. — Plan zamachu. — Zjazd w Krakowie. — Plany Mierosławskiego. — Skład rządu narodowego. — Franciszek Wiesiołowski. — Wzrost organizacyi spiskowej. — Stanowisko rządu. — Karnawał 1846 roku. — Aresztowania w Poznaniu i we Lwowie. — Rzeź.) 351

X. Rzeź. (1846—1848).

(Znaczenie demokracji. — Emisaryusze rewolucyjni i ajenci rządowi. — Plan Kriega. — Józef Breinl, starosta tarnowski. — Niemieccy historyografowie rewolucyi lutowej: Maurycy br. Sala i Leopold Sacher Masoch. — Przyspieszenie terminu wybuchu powstania. — Plan napadu na Tarnów. — Deputacye włościańskie. — Noc z ośmnastego na dziewiętnastego lutego. — Bracia Wiesiołowscy. — Napad w Lisiej Górze. — W Tarnowie. — Ranni i trupy. — Zamach Kapuścińskiego w Pilźnie. — Prześladowanie księdza Serwatowskiego. — Napady chłopskie na księży. — Wymordowanie rodziny Boguszów. — Jakób Szela. — Jego taktyka. — Morderstwo dokonane na Konstantym Słotwińskim. — Rabunki i morderstwa w Tarnowskiem. — Sprawozdanie Wacława Zaleskiego. — Wieści o nadużyciach urzędników i o nagrodach za rzeź. — Odwołanie Zaleskiego. — Odezwa Breinla. — List pasterski biskupa Wojtaorwicza i breve Grzegorza XVI. — Rzeź w Jasielskiem. — Napad na Wincentego Pola. — Rzeź w Sanockiem i Sądeckiem. — Powstanie ludowe w Chochołowie i w Białym Dunajcu. — „Rabacya“ w Bocheńskiem i Rzeszowskiem, Kuba Woyna-

rowski. — Stan oblężenia w Galicyi zachodniej. — Oficjalny opis rzezi. — Rozruchy w wschodniej Galicyi: Rzeź w Horożanie, Wyprawa Narajowska, Schwytanie Wiśniowskiego w Manajowie, Przygotowania do powstania w Turce, w Tłumaczu, w Podhorcach, w Tarnopolu i Czerwonogrodzie, Stan rzeczy w obwodzie lwowskim, Warty chłopskie, Zakaz składek na cele emigracyi. — Misya Benedeka. — Rewolucya w Krakowie: Wejście i odwrót wojsk austriackich, Dyktatura Tysowskiego, Zajęcie Podgórze i Wieliczki, Bitwa pod Gdowem, Procesya w Podgórzu, Układy, Ustąpienie powstańców z Krakowa i wejście do Prus. — Zajęcie miasta przez wojska okupacyjne i wcielanie Krakowa do Austrii. — Wypadki w Królestwie Polskiem: Wyprawa na Siedlce, Egzekucye, Powstańcy w powiecie miechowskim. — Rewolucya w Księstwie Poznańskim: Napad na cytadelę poznańską, Zamach na Starogród, Spisek wojskowy, Proces berliński. — Manifest cesarski „Do moich wiernych Galicyanów!” i list otwarty Wielopolskiego do księcia Metternicha. — Zwycięstwo biurokracyi. — Chorał „Z dymem pożarów”. — Zmniejszenie liczby śledztw. — Odmowa pełnienia robocizny. — Warty przeciw „Polakom”. — Wieści o ponownej rzezi z wiosną 1847 roku. — Panika w Brzostku. — Sprawa rzezi w izbach paryskich. — Ustąpienie arcyksięcia Ferdynanda. — Rudolf hr. Stadyon, nadzwyczajny komisarz dla Galicyi. — Proces więźniów stanu we Lwowie. — Więzienie pokarmelickie. — Wykaz uwieczonych w r. 1846. — Wyroki. — Stracenie Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. — Głód i epidemia w zachodnich obwodach Galicyi. — Grajgórze. — Życie więźniów. — Śpiewy i schadzki. — Rzeczpospolita Grajgórska. — Ofiary Grajgóry. — Amnestya. — Przemowa hr. Lazańskiego i protest więźniów. — Wyłączeni od amnestyi. — Pożegnanie na dworcu kolejowym w Bernie. — Powrót do kraju). . . 417

XI. Czterdzieści ósmy. (1848).

(Geneza rewolucyi 1848 roku. — Ruchy rewolucyjne w Francyi, we Włoszech, w Niemczech, w Austrii i w Węgrzech. — Wybuch rewolucyi we Włoszech, Abdykacya Ludwika Filipa, Ogłoszenie rzezypospolitej francuskiej. — Niemcy i Austrya:

Zgromadzenie Stanowe w Wiedniu, Mowa Kossutha, Kamarylla, Patent z d. 15 marca. — Nadzieje Polaków w Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskiem. — Galicya: Brak wiadomości politycznych, Franciszek hr. Stadyon, Urzędowa „Gazeta Lwowska“ i „Dziennik mód paryzkich“, Stronnictwa polityczne. — Petycja z d. 18. marca. — Pierwsze dnie swobód konstytucyjnych. — Deputacya adresowa. — Adres z dnia 6. kwietnia. — Przyjęcie u dworu i u arcyksięcia Jana. — Artykuł „Wiener Zeitung“ i manifest cara Mikołaja. — Sprawa polska w sejmie frankfurckim i w izbie paryskiej. — Polacy w Niemczech i w Lombardyi. — Niezależna prasa lwowska i prowincjonalna. — Literatura straganowa. — Teatr. — Gwardya narodowa: Statut prowizoryczny, Okólnik Stadyona z dnia 18. kwietnia, Projekty Łosia i Supińskiego, Załuski i Wybranowski, Gwardya narodowa lwowska. — Zebranie notablów u Stadyona. — Rada narodowa: Jej organizacya i siedziby, Działalność w sprawie uwłaszczenia włościan. — Zniesienie pańszczyzny przez rząd, Dalsze czynności Rady narodowej. — Zgromadzenie przedsejmowe w dniu 25. kwietnia. — Zamach Stadyona na Radę Narodową. — Wychodźcy. — Projekt kongresu domowego. — Zajścia w Cuciłowie i Stanisławowie. — Kocie muzyki we Lwowie. — Prawa zasadnicze z dnia 25. kwietnia. — Bombardowanie Krakowa. — Bajrat. — Stowarzyszenie Ziemiańskie. — Walka Zemiaństwa z Radą. — Zmowa zecerów. — Kwestya ruska: Przyczyny i powody jej powstania, Zawiazanie Rady Świętojurskiej, Grzegorz Jachimowicz, Adres ruski z d. 19. kwietnia, Zbór ruski, „Zorja hałycka“ i „Dniownik ruski“, Skutki agitacyi świętojurskiej we Lwowie, Rozruchy w Stanisławowie, w Podhajcach i w Przemyśle, Okólnik Jachimowicza, Adresy o podział Galicyi, Publikacye Cięglewicza, Supińskiego i Dąbcańskiego, Ruscy strzelcy celni, Podział Galicyi, Dalsze losy Świętojurców. — Zjazd polski w Wrocławiu. — Stowarzyszenia. — „Numerus clausus“. — Sprawa Wincentego Pola. — Pogrzeb Edwarda Morgenbessera. — Nabożeństwo za Wiedeńczyków. — Reakcyja przeciw żydom. — Wojskowość: Zajścia we Lwowie, w Brodach, w Przemyśle, w Samborze i w Żółkwi. — Kongres słowiański.

w Pradze, Bombardowanie Pragi. — Wyjazd Stadyona ze Lwowa. — Jego zdanie o Galicyi. — Wybory do Sejmu: Akcja rządowa, Wybory w Sokalu, w Kozowie i w obwodzie tarnowskim, Smolka posłem z Lubaczowa. — Wybory sejmowe we Lwowie, Podżegacz Stroppel. — Posłowie galicyjscy w sejmie wiedeńskim, Posłowie włościańscy. — Franciszek hrabia Stadyon w sejmie. — Posłowie polscy. — Smolka prezydentem sejmu. — „Najnowsza legenda“. — Rocznicza stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie, Postępek Audykowskiego, Obchód rocznicy w Sanoku i w Brodach. — Pobór rekrutów w sierpniu. — Bem i Dwernicki we Lwowie. — Przyjazd dra Fischhofa. — Cholera. — Demonstracye uliczne we Lwowie. — Odezwa Wybranowskiego. — Wybory do wydziału miejskiego. — Obchód odsieczy wiedeńskiej. — Gubernator Wacław Zaleski. — Oblężenie Wiednia. — Odezwa lwowskiej Rady narodowej do ludności wiedeńskiej. — Kapitulacya Wiednia. — Dzień pierwszy listopada we Lwowie: Zamach dokonany na Franciszku Nawrockim, Deputacya u Hamersteina, W koszarach artyleryi, Strzały sygnałowe, Wystąpienie wojska i gwardyi, Proletaryat, Strzały na placu Halickim, Barykady, Rokowania z Zaleskim i z Hamersteinem. — Dzień drugi listopada: Oświadczenie Hamersteina, Narada sztabu gwardyi, Deutschmeistry na placu św. Duoha, Układy w gmachu gubernialnym, Bombardowanie miasta, Pożar starego teatru, ratusza i akademii, Kapitulacya miasta, Raport Wybranowskiego, Widok Lwowa w dniu drugiego listopada, Wybryki żołnierzy, Spis rannych i zabitych, Szkody. — Ogłoszenie stanu oblężenia. — Rozwiązanie wydziału miejskiego. — Starostwo grodzkie. — Wilhelm br. Hamerstein. — Adres dziękczynny. — „Czas“ o Zaleskim. — Przyczyna katastrofy). 477

XII. Przed burzą (1849—1862)

(Rewolucya węgierska. — Ucieczka huzarów z Galicyi. — Nadużycia władz wojskowych. — Pobór w rekruty. — Sprawy Jana Dobrzańskiego, Aleksandra Peplowskiego i Piotra Grossa. — Pospolite ruszenie włościańskie. — Deputacya galicyjska w Ołomuńcu. — Interpelacye w sejmie Kromieryskim. — Legiony

I. Rewindykacya.

(1772—1780).

(Akcyja przedrozbiorowa. — Kordony. — Rewindykacya. — Zajęcie Lwowa. — Antoni hr. Pergen i jego plany. — Manifest okupacyjny. — Podział kraju. — Nowi urzędnicy. — Dawne urzędy. — Sądownictwo. — Bezpieczeństwo publiczne. — Cenzura. — Żydzi. — Królewsczyzny. — Poczta. — Służba zdrowia. — Józef II. w Galicyi i w Krakowie. — Traktat z Rzeczpospolitą. — Hr. Pergen o kwestyi ruskiej. — Nadworna kancelarya galicyjska. — Homagium. — Hadik i Auerperg. — Myśl połączenia Galicyi z Węgrami. — Szlachta i Stany galicyjskie. — Arcyurzędy. — Collegium nobilium. — Sujets mixtes. — „Pieśń dziadowska“. — Mieszczaństwo. — Kupcy. — Świecenie niedzieli. — Wolne miasto Brody. — Cechy i rzemiosła. — Osadnicy. — Monopol solny i tabaczny. — Loterya. — Druga podróż Józefa II. do Galicyi. — Hr. Józef Brigido. — Arystokracja galicyjska. — Wyzysk handlarzy soli. — Emigracya ludu na Wołoszczyznę. — Śmierć Maryi Teresy).

W dyplomatycznej akcyi, jaka poprzedziła pierwszy rozbiór Polski, chwiejna i wyczekująca od wypadku do wypadku polityka Kaunitza charakteryzowała postępowanie dworu wiedeńskiego. W licznym zbiorze wydawnictw, odnoszących się do tego dziejowego wypadku — że wspomnieć tylko należy dzieła Arnetha i Beera — nie brak wskazówek, wyjaśniających ową dwulicową taktykę ze strony sterownika polityki austriackiej. Na dworze cesarskim w Wiedniu liczone się wówczas z trzema miarodajnymi czynnikami. Tworzyli je: cesarzowa Marya Teresa, cesarz Józef oraz ksiązę Kaunitz, zaufany do-

radca monarchini. Cesarzowa zasadniczo była przeciwną myśli rozbioru sąsiedniej, katolickiej Rzeczypospolitej, w której widziała naturalną sojuszniczkę wobec prawosławnego caratu i protestanckich Prus. Myśli rozbioru, podsuwanej sobie przez czas dłuższy, opierała się stanowczo, odsuwała ją od siebie z całym oburzeniem jako niemoralną, niezgodną z majestatem idei monarchicznej, której czuła się prawowitą przedstawicielką. Ustępowała, uległa w końcu namowom Kaunitza i wobec uporu syna swego, straszona widmem wojny, paraliżującym każdy krok polityczny w ostatnich latach jej rządów. Innego zdania byli: Józef II., żądny sławy, zaborów, opłątany intrygą pruskiego Fryderyka, tego intelektualnego sprawcy pierwszego rozbioru Polski, tudzież Kaunitz, który chcąc pogodzić sprzeczne tendencje cesarzowej matki i cesarza, grzeszył beczynnością, imał się starych sztuczek dyplomatycznych, półśrodków i doczekał się wreszcie dnia dziewiętnastego lutego (1772 r.), w którym to czasie przedstawiciel Rosyi, ks. Galicyn, zawiadomił go o traktacie podziału Polski, zawartym między Rosyą a Prusami — jako o fakcie dokonanym. Artykuł piąty tegoż traktatu zapraszał Austryę do wzięcia udziału w rozbiorze z tym uprzejmym dodatkiem, że w razie odmowy dworu wiedeńskiego, Rosya i Prusy same przystąpią do dzieła. Cyniczne to wezwanie usprawiedliwione było wszakże w znacznej przynajmniej części dwulicowym postępowaniem Kaunitza, począwszy od roku 1769. Tolerował on wprawdzie pobyt jeneralności konfederackiej w granicach monarchii, patrzył spokojnie na jej czynności, nie zabraniał dowozu broni i amunicyi dla Barszczan, ale też równocześnie tworząc z powodu wojny rosyjsko-tureckiej kordon graniczny, zajmuje w r. 1769 pod pozorem zaburzeń, wywołanych konfederacją, miasta spiskie wraz z państwem Lublyo, od czasów Władysława Jagiełły należące do Polski. Obszar ten w języku urzędowym nazwano *terrae recuperatae* a zarządzona początkowo administracya poprzestała na mianowaniu z grona obywatelstwa komisarzy celem dostarczenia żywności dla wojsk cesarskich. Uszanowano również wolność obrad i sądów szlacheckich. Jeneralność, korzystająca z gościnności cesarskiej, nie protestowała przeciw temu zarządzaniu, uważając je w głębi ducha jako korzystną dla konfederatów osłonę na wypadek niepomyślnego starcia z wojskami rosyjskimi. Mylne to przekonanie podzielał i nuncyusz papieski, rezydujący w Warszawie, który w relacyi do Rzymu z dnia 13. maja t. r. doniósł, iż dwu-

dziesiętysienny kopus austriacki wkroczył na Spiż w celu popierania konfederatów. Protestował wprowadzić przeciw dokonanej okupacyi Stanisław August, który pierwotnie sam żądał za pośrednictwem swego brata, Andrzeja, pomocy austriackiej przeciw konfederatom, przebywającym na Spiżu, ale dopiero w dwa lata później doczekał się wymijającej odpowiedzi. Rząd austriacki uzasadniał zabór jedynie chęcią zabezpieczenia swych praw i ochroną państwa. Przrzekał niemniej przyjacielską regulacyę granic po zawarciu pokoju między Rosyą i Portą i uspokojeniu Rzeczypospolitej, lecz stanowczo zapewniał, iż od Spiża nie odstąpi i powoływał się w tej mierze na warunki układu zastawnego z roku 1412, zawartego między Władysławem Jagiełłą a Zygmuntom luksemburskim.

Jeszcze przed wystosowaniem tej odpowiedzi; we wrześniu 1770 r., wskutek życzenia cesarza Józefa i Lacy'ego posunięto kordony wojskowe ku granicy polskiej, zajmując południowe części starostw: nowotarskiego, czorsztyńskiego i sądeckiego, których rządy powierzono radcy Józefowi Törökowi de Szendrő z tytułem administratora nowo odzyskanych prowincyi. Wydalono polskiego zarządcę wraz z załogą z zamku warownego w Lublyo, poczem się odbył akt hołdowniczy w Iglő dnia drugiego listopada 1772 roku. Spiż w siedm lat później przyłączony został do Węgier, podczas gdy zabrane w roku 1770 części starostw sądeckiego, nowotarskiego i czorsztyńskiego przydzielono w roku 1772 do Galicyi. Administrator Török nie długo się cieszył nadaną sobie godnością. Postępował zbyt dowolnie, bezwzględnie, co nie odpowiadało widokom rządu austriackiego, pragnącego okupacyi zachować na razie charakter prowizoryczny. Odwołano więc Töröka, lecz mimo to nie rychło zdołano położyć koniec zatargom granicznym, zwłaszcza między włościanami starostwa nowotarskiego a sąsiadami tychże z komitatu arweńskiego. W roku 1774 przyszło między nimi do krwawych zaburzeń, które dopiero siłą i surowemi karami rząd musiał uśmierzać *).

*) Beer: Die erste Theilung Polens. (Wien 1873). — Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1876 bis 1879). B. II. S. 293—392. — „Zajęcie Galicyi“. (Ateneum 1880). t. I. s. 19—50. przez Ignotusa. — Ks. Stanisław Załęski: Marya Teresa i pierwszy rozbiór Polski. (Przegląd lwowski. 1878, t. XV. s. 149. 365. 421. 485).

Dla konfederatów komendanci granicznego pasu okazывali dawną przychylność, nie kładąc żadnej tamy w ich czynnościach. — „Austria zrobi więcej dla Polski, niż się tego spodziewać może“ — prawili zastępujący Kaunitza hr. Pergen marszałkowi Pacowi w Wiedniu, właśnie w czasie trwania konferencyj neustadzkich. Niebawem miały się rozwiać owe złudzenia, którym jeneralicya tak łatwo uwierzyła. Względy konieczności politycznej, przedstawiane przez Kaunitza i Józefa II. zdołały wreszcie przemódz skrupuły sumienia Maryi Teresy. W dniu 18 kwietnia 1772 roku wymówił dwór wiedeński jeneralności, rezydującej w Cieszynie, dalszą gościnność i teraz dopiero dowiedzieli się nieszczęśliwi o podpisanej w lutym t. r. konwencyi rozbiorowej przez Austryę, Rosyę i Prusy. Józef II. nalegał nieustannie na cesarzową, by rozpocząć akcyę okupacyjną, tłómacząc ją wobec Kaunitza koniecznością zajęcia ważnych punktów strategicznych, aby nie dać sposobności Rosyi i Prusom do wzięcia przewagi w ziemiach Rzeczypospolitej. W dniu 14. maja 1772 r. wkroczył pierwszy oddział w granice Polski. Dowodził nim major huzarów Fabri, który wyparł obozujących pod Duklą konfederatów z zajmowanych stanowisk i zajął tę miejscowość. Konfederaci ustąpili bez boju, jakkolwiek postępowanie Fabrego, wielce było różnem od przyjaznego dotychczas stosunku. Zaraz też (w d. 17. maja) ogłosił Fabri w Dukli manifest jenerała Esterhazego, publikowany po niemiecku i po łacinie. Zakazywano w nim najsurowiej przechowywania Rosyan i konfederatów, a to pod karą stu plag i dożywotniego więzienia dla plebejów — pod karą grzywny i więzienia dla szlachty. Główne siły austryackie wkroczyły później. Już przed samym 10. czerwca ruszył korpus d'Altona od granicy Szląska w województwo krakowskie, podczas gdy Esterhazy od Karpat posuwał się ku Stryjowi. D. 11. czerwca zajął d'Alton Wieliczkę, Lanckoronę i Tyniec, który po bohaterskiej obronie przeciw Rosyanom, poddał się nadciągającym od Gdowa wojskom austryackim. Równocześnie stanął Esterhazy w Stryju. Nie chcąc drażnić Rosyi i Prus, nie wydawano żadnej deklaracyi przy wkroczeniu do Galicyi i dopiero w ostatnich dniach czerwca rozrzuciły komendy austryackie po całym kraju manifest następujący: „Ponieważ Najjaśniejszy Cesarz JMć resolwował się przy oblokowaniu wojska kraj Polski przyjąć i wziąć w swoją protekcyę, zaczem mocą tegoż łaskawego umysłu mnie, jeneralnemu komendantowi, przy wkroczeniu wojska cesarskiego każdemu z osobna

wiadomo kazał uczynić, aby nikt z obywateli, jakiegokolwiek godności i kondycyi swojej, nie wyzuwał się, ani oddalił się, ale, jak przedtem tak i teraz przy godności, urzędzie, funkcyi, profesyi swojej zostawał i publikować mającej się tej dyspozycyi, jako najpilniej zadość uczynił. Poczem wszyscy obywatele wszystkie bezpieczeństwa, protekcyę, tak jak inni poddani w państwach dziedzicznych J. C. Mości spodziewać się mają, która to niniejsza dyspozycya cesarza JMci, aby po miastach, miasteczkach, wsiach obwieszczona i publikowana była obywatelom przez mających zwierzchność — i onej zadość się stało, zaleca się. Dlaczego, gdyby kto z poddanych, wyprowadzający się z kraju, przez wojskowych był spotkany, naówczas do swego domu i mieszkania wrócony będzie. Dan w Preszowie, w kwaterze jenerałnej, dnia 10. junii 1772. August Gf. Hadik“.

Równocześnie polecono d'Altonowi zająć obszar od Białej aż po ujście Sanu do Wisły, Schröderowi Lubelskie po Chełm, Grevenowi przestrzeń od Chełmu po Bełż. Hadikowi zlecono zajęcie Lwowa, zaś Esterhazemu, Fabremu i Almaszemu nakazano zająć obszar cały od Lwowa po granicę siedmiogrodzką. W ten sposób dwór wiedeński usiłował sobie zabezpieczyć posiadanie jak największego terytoryum, jakkolwiek do zawarcia szczegółowego traktatu podziałowego między trzema mocarstwami przyszło dopiero w dniu piątego sierpnia t. r. Zabór austriacki ciągnął się od Szlązka, wzdłuż Wisły, aż do ujścia Sanu, następnie prostą linią przez Frampol do Zamościa, Hrubieszowa, Zbaraża, zkad wzdłuż rzeczki Podhorce (?) dotykał Dniestru. Zaraz też d'Alton założywszy swą główną kwaterę w Tarnowie, zamianował komisarzy z okolicznej szlachty, którzy prócz obowiązku zaprowiantowania wojska i ułatwiania komunikacyi, musieli jeszcze utrzymywać policyę miejscową i odpowiadać na olbrzymi kwestyonaryusz, mający służyć za podstawę urzędowego opisu kraju. Komendanci innych korpusów zajęli również wskazane sobie stanowiska bez jednego wystrzału. Jedynie zajęcie Lwowa przeciągnęło się do połowy września t. r. Bezbronne i оголоcone z żywności miasto nie mogło stawiać zbrojnego oporu, jednakowoż korpus okupacyjny przez dwa miesiące obozował w poblizkiej wiosce, w Skniłówku. Konsystujący we Lwowie od roku 1764 garnizon rosyjski opuścił miasto pod wodzą jenerała Kamińskiego, zdając je austriackiemu jenerałprowiantmajstrowi Schröderowi. Głównodowodzący jenerał Hadik zajął kwaterę w dworku Gra-

nowskiego na przedmieściu; towarzyszyli mu generałowie Esterhazy i Capara. Dopiero wszakże w dniu czternastego września pojawił się w ratuszu kapitan Braun z żądaniem kwatery i pościeli dla dwudziestu dwu urzędników cywilnych nowego rządu. Rajcy ulec musieli przemocy, lecz nie omieszkali przeciw temu zaprotestować. W pięć dni później, (w dniu 19. września), weszły wojska austriackie bramą krakowską w mury Lwowa. Dowodzący nimi generał Hadik groźbą wymusił pomieszczenie dla swych żołnierzy.

Tymczasem w Wiedniu zastanawiano się nad wyborem zarządcy i organizatora rewindykowanych prowincyi. Wybór cesarzowej padł na hrabiego Pergena. Jan Antoni hr. Pergen, wywodzący swój ród z starej szlachty niderlandzkiej, pozostawał od lat młodych w austriackiej służbie dyplomatycznej, kilkakrotnie rząd swój przedstawiając w Moguncyi i w Londynie. Przeszedłszy następnie do służby politycznej, dał się poznać jako drugi minister stanu śmiałymi planami reformy w dziale wychowania publicznego. Uważano go jako człowieka, który zawsze umiał dać sobie radę w zagmatwanych stosunkach Rzeszy niemieckiej a nadto posiadał ową giętkość charakteru, bardzo popłatną w dyplomatycznym zawodzie. Pergen był mężem w sile wieku, liczył lat czterdzieści i siedem. Nowy dygnitarz, zanim wyruszył w drogę do Galicji, przedstawił naczelnej władzy cały szereg wniosków, których przychylnie załatwienie miało mu ułatwić zorganizowanie nowonabytej prowincyi. Wnioski te dotyczyły po części stosunku rządu krajowego do szlachty i duchowieństwa, po części zaś szkolnictwa i z pewnemi zmianami uzyskały sankcyę korony. Natomiast energicznie sprzeciwiał się cesarz Józef tej części projektów Pergena, które zmierzały do pewnego uwzględnienia dotychczasowych przywilejów i zwyczajów narodu polskiego. Józef II. był zdania, by Galicyę o ile możności postawić na tem stanowisku wobec rządu, co dawniej nabyte prowincye. Pod tym względem najbardziej charakterystycznym było żądanie cesarza, by pod zagrożeniem surowej kary ogłoszono w Galicji zakaz noszenia stroju narodowego w przeciągu jednego roku. Strój ten na razie wolnoby nosić ludności wiejskiej, jakkolwiek i wśród niej należałoby agitować za zmianą ubrania dotychczasowego. W ten sposób, zdaniem cesarza, osłabi się u mieszkańców poczucie wspólności z Rzeczpospolitą i łatwiej przyzwyczai się ich do czystości... Wnioski Pergena, zaopatrzone uwagami Józefa II. i Kaunitza, który w prze-

ciwieństwie do młodego monarchy nie życzył sobie zbyt doraźnego postępowania wobec wolności oraz przywilejów szlachty i duchowieństwa, przedłożone cesarzowej do zatwierdzenia, przedstawiały dla pierwszego gubernatora Galicyi rodzaj szczegółowej instrukcyi, w której zawierały się obok wskazówki postępowania w sprawach wyznaniowych, także przepisy o podziale kraju na okręgi, o opiece nad poddanymi, o ukroceniu przywilejów szlacheckich, wreszcie o założeniu dróg pocztowych i o najkorzystniejszej eksploatacyi soli *).

W ostatnich dniach września stanął hr. Pergen we Lwowie. Mieszczanie, zawezwani przez Hadika, ażeby jawili się przy uroczystej instalacyi gubernatora, wystosowali do niego memoriał tej treści, iż bez zezwolenia sejmu nie uważają się za uwolnionych od przysięgi, do której zresztą poprzednio zawezwać należało duchowieństwo i stan rycerski. Ale miasto odpowiedzi na wysłane pismo, stanął przed radnymi poprzednio już wspomniany kapitan Braun z nowem żądaniem. Przyniósł z sobą proklamacyę okupacyjną Maryi Teresy a zarazem rozkaz jej ogłoszenia w ratuszu i po ulicach miasta. Strapieni rajcy wybrali z łona swego deputacyę, która miała przedstawić Pergenowi i Hadikowi, iż bez naruszenia przysięgi wierności wobec Rzeczypospolitej, rajcy ani jawić się nie mogą podczas uroczystości instalacyjnej, ani też ogłaszać przesłanej sobie proklamacyi. I w tej mierze nie byli szczęśliwsi ojcowie miasta, gdyż deputacya ich nie uzyskała urzędowego posłuchania i tylko prywatnie oświadczył jej Hadik, że obecność władz miejskich na nabożeństwie instalacyjnem nie ma charakteru politycznej demonstracyi, lub przyjęcia nowego poddaństwa. Wobec tego domagał się koniecznie bytności mieszczan w katedrze. Od obowiązku ogłoszenia proklamacyi uwolnił władze miejskie, gdyż uczynił to już rząd na własną rękę. Jakoż na murach ratusza pojawiły się manifesty, wystosowane w języku łacińskim, niemieckim i polskim, w których po wyliczeniu wielkiego i średniego tytułu panującej monarchini, czytano co następuje:

„Idą w possessyą Królestwa Galicyi i Lodomeryi“.

„My Marya Teresa“

„Z Łaski Boskiej“

„Cesarzowa Rzymska etc.“

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1879.) B. IV. S. 76—81.

„Wszem w Obec y każdemu z osobna, komu o tym wie-
dzieć będzie należało, Uniwersał ten widzącym, czytającym,
albo czytających słyszącym, Łaskę y Dobroczytność Naszą
Cesarską królewską y wszystko dobro. Ponieważ przejrawszy
niniejszy Polski Stan, My z Imperatorowey Rossyjskiej y króla
Pruskiego Dworem złączywszy się, radę uczyniliśmy, które
z osobna Nam do niektórych Tego Królestwa prowincyi zda-
wna należą prawa, one odzyskać y rzeczą samą teraz odebrać;
My ten kray jako częśćkę prawom Naszym powinna Woysku
Naszemu objąć kazaliśmy, który w następujących granicach
zawiera się. Prawy Wisły brzeg od Xięstwa Szląskiego po-
wyżej Sandomierza aż dotąd, gdzie się z Sanem łączy. Ztam-
tąd postępując przez Franopol ku Zamościowi y Rubieszowi,
aż do rzeki Bugu, potem za Bugiem wedle właściwych granic
Czerwonej Rusi, skąd się Wołyń y Podole dzielą, aż do
Zbaraża, ztamtąd prosto do Dniestru, z małą częśćką Podola,
która potokiem Podorcze zwanym przerzyna się, gdzie w Dniestr
wpada, nakoniec granice, które Pokucie od Mołdawii odgra-
niczają“.

„Gdy więc wspomniony powyżej kray w possessyą brany
J. Wielmożnego Wiernego nam Pana Antoniego S. Państw
Rzymskiego Graffa Pana a Pergen, Pana na Pohlig y Oblat
etc. Podkomorzego y konsyliarza Naszego Poufnego, Sławnego
Orderu Ś. Stefana Króla Apostolskiego Wielkiego krzyża Ka-
walera Ministra i Niższej Austrii Marszałka miejsce zastę-
pującego, kommisarzem pełnomocnym wyznacziliśmy, aby Imie-
niem naszym obietnami prowincyami władał y cokolwiek do
rządzenia y sprawiedliwego władania będzie się zdawało do
skutku przyprowadził“.

„Rozkazujemy więc wszystkim, którzy się tylko między
granicami temi znajdują, hołdownikom, possessorom iakiegóż-
kolwiek stanu, obrządku i kondycyi są, Duchownym y Świe-
ckim, Maistratom miejskim, wszystkim nakoniec y każdemu
z osobna nikogo nie wyłączając, ażeby Pomienionego Graffa
a Pergen, iako Naszego Pełnomocnego Komissarza y Guber-
natora witali, uznali y czyli — (w tekście łac.: *honorent*) —
y aby nie kogo innego, ale iego tylko rozkazów słuchali y co-
kolwiek Imieniem Naszym rozkaże, bez odwłoki wiernie wyko-
nywali. Ponieważ zaś ieszcze dnia wyznaczonego niemasz do
oświadczenia uroczyście obowiązków, wkrótce jednak wyzna-
czony być ma, Obywatele, którzy zwierzchności y mocney
Opiece Naszey poddani są, iakoby uroczystą przysięgę pod-
daństwa y wierności już wykonali spokojnie y posłusznie spra-
wować się powinni. A tym sposobem na Łaskę Naszą Cesar-
ską Królewską zasłużą. Jeżeliby zaś kto, (czego się nie spo-
dziewamy), Rozkazom Naszym sprzeciwiać się ważył, ten niech

wie, że lubo niechętnie ale przynaglani, złożywszy wrodzoną Nam Łaskawość surowo z nim postąpić będziem przymuszeni. Na co dla większej wagi Uniwersał ten Ręką Naszą podpisa-
liśmy y Pieczęcią Naszą większą stwierdzić rozkazaliśmy. Dan
w Mieście Naszym Wiedniu, dnia 11. Września, Roku Pań-
skiego 1772, królestw naszych, 32.“

„Marya Teresa.“

(L. S.)

„W. A. Xsjaże Kaunitz Rittberg“.

„Na rozkaz J. Cesarskiej k. Mei
Henryk Gabriel a Collenbach“.

Równocześnie opuścił prasy drukarskie w Wiedniu (u J. T. Tratterna) „Wywód poprzedzający praw korony Węgierskiej do Rusi Czerwonej i do Podola, tak Jako Korony Czeskiej do Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego“, zawierający na pięćdziesięciu siedmiu stronach uzasadnienie historyczne rewindykacyi.

W obec dokonanego faktu cóż mieli począć mieszczanie? Pogodzili się z smutną koniecznością, ratując przynajmniej formalne pozory. W dniu trzeciego października wystosowali do kanclerza Młodziejowskiego memoriał z oznajmieniem o zarządzeniach Pergena i Hadika, a oraz z zastrzeżeniem, iż mimo stawienia się na instalacyi gubernatora, nie przestają być wiernymi poddanymi Stanisława Augusta. Głos ten rozpaczliwy przebrzmiał bez echa w gwarnej Warszawie...

Niedziela, dzień czwarty października, była przeznaczona na uroczystą instalacyę Pergena, jako gubernatora. Od rana zajęła piechota ulice, wiodące do katedry, świątecznie przystrojonej, w której przygotowano tron na wzniesieniu. Bruk posypano zielenią, cechy z chorągwiami ustawiono pod ratuszem. Zagrzmiały armaty na wałach i rozpoczęła się palba z ręcznej broni, gdy Pergen wraz z swym orszakiem wszedł na próg świątyni, gdzie go witał ks. sufragan na czele kleru. Po ucałowaniu podanego sobie krzyża i pokropieniu wodą święconą, zasiadł gubernator z nakrytą głową na tronie, witany mowami, wygłoszonymi przez duchowieństwo. Odśpiewano także *Te Deum* wśród okrzyków wojska i pospólstwa: „Niech żyje Marya Teresa, cesarzowa i Józef II., pan nasz!“ — huczały przytem bez przerwy strzały armatnie, grzmiały wojskowe kapele. Słowem ceremonia wypadła świetnie, ściśle według zapowiedzianego programu. Wprawdzie dla zabezpieczenia się przed możliwym rozruchem, pozamykano na czas na-

bożeństwa bramy i furty miejskie a po ulicach gęste krążyły patrole, złożone z dragonii, jednakowoż do żadnej demonstracji ulicznej nie przyszło. Lojalną atmosferę Lwowa zachmurzyła tylko nieobecność starosty lwowskiego, Kickiego i podkomorzego Zielonki, którzy zaproszeni wymówili się chorobą. Postępek ten nie uszedł baczności nowego rządu, którego reprezentanci nie taili niezadowolenia z tego powodu. Natomiast Stanisław August dziękował odręcznym listem Kickiemu za krok ten obywatelski. Wśród licznego grona znajdujących się w katedrze podczas uroczystości instalacyjnej, jedna tylko znalazła się osobistość, która nie kryła nieprzyjemnego uczucia, wywołanego przebiegiem takowej. Była nią pani łowczyzna koronna, Bielska. Widząc Pergena, siedzącego z nakrytą głową na tronie, zawołała głośno do sąsiada swego, Karpińskiego: - Czemuż waćpan nie idziesz i temu.... kapelusza z głowy nie zrzucisz? Zerwał się poeta z miejsca, lecz ochłonawszy z pierwszego wrażenia, nie poszedł za wezwaniem pani łowczyny. Słusznie ktoś zauważył, że kochanek Justyny nie zaliczał się bynajmniej od bohaterów *).

Jednem z pierwszych zarządzeń gubernatora był podział administracyjny kraju na obwody i dystrykty. Obwodów było sześć, stosownie do zajętych w całości, lub częściowo województw. Były więc obwody: Krakowski, sandomierski, lubelski, czerwonoruski, bełzki, podolski. Dystryktów było pięćdziesiąt i dziewięć. Jednakowoż już w dwa lata później, (w r. 1774), organizacya ta uległa zmianie, gdyż liczbę dystryktów ograniczono do dziewiętnastu, zaś obszary obwodów (Bełz, Halicz, Lwów, Pilzno, Sambor, Wieliczka) ujednolajniono. Z obsadzeniem posad rządowych w urzędzie gubernialnym i na prowincyi postąpiono sobie wcale niezręcznie. Nie uwzględniono przy tej sposobności zupełnie krajowców, jakkolwiek w instrukcyi, danej Pergenowi, zalecano oddawanie im pierwszeństwa w tej mierze *caeteris paribus*. Co prawda, taż sama instrukcyja w innym ustępie polecała na stanowisko naczelników obwodowych Czechów, Szlązaków i Węgrów, mówiących po słowacku, nakazując równocześnie tok czynności urzędowych w języku niemieckim i łacińskim. Od wstępujących w służbę cesarską żądano bezwzględnie przebrania się w strój fran-

*) Pamiętniki Franciszka Karpińskiego. (Lwów 1849.) str. 112—113.

cuski. Wskutek tych zarządzeń hrabia Pergen znalazł się we Lwowie w towarzystwie wielce nieprzyzwoitem... Z jednej strony składali je awanturnicy, utytułowani wprawdzie, lecz wcale dwuznacznej konduity, z drugiej parweniusze bez wykształcenia i bez taktu, których szlachta musiała niejednokrotnie uczyć rozumu. Znany autor listów o Galicyi *) Franciszek Kratter, który żadną miarą nie może być posądzony o niechęć dla swych współziomków, przybyłych tu w misyi cywilizacyjnej z nad Dunaju, Renu i Wełtawy, wypowiada o nich, to wielce charakterystyczne zdanie: „Poznałem we Lwowie bardzo pilnych, zdolnych i uczciwych urzędników, ale tylko niewielu; zaledwie co dziesiąty zasługuje na na mniehanie. że jest użytecznym dla państwa, i że służy mu uczciwie“. Tenże sam autor zauważa na innem miejscu, iż urzędnicy galicyjcy odznaczają się bezbożnością, brutalnością bezmyślną, rozwiązłością. Pożycie rodzinne tych panów uragało wszelkim zasadom publicznej moralności, a zarzut powyższy stosował się w równym stopniu do mężczyzn jak do kobiet. Szczupła płaca, jaką pobierali od rządu, zniewalała nawet oszczędnych bądź to do zaciągania długów, bądź też do sprzedajności, Tej ostatniej dowody znajdują się w rozporządzeniach rządowych **), wydawanych w latach 1773 i w 1779 celem zapobieżenia wypadkom przekupywania urzędników. Zagrażała im za przekupstwo kara wygnania z miasta i kraju, utrata urzędu, obowiązek zwrotu w czwórnasób przyjętego datku. Szubienicą i mieczem katowskim musiano straszyć urzędników, dopuszczających się sprzeniewierzenia funduszków rządowych, którym bardzo szpetny przykład dał hrabia Strassoldo, jeden z pierwszych naczelników lwowskiego obwodu. Sprzeniewierzył 20.000 zł. i pod pozorem komisyi wyjechał do Turcyi, gdzie przyjął islam. Godnym jego następcą na tym urzędzie był hrabia Guiciardi, który znanemu magnatowi, Józefowi Godzkiemu, jał na gubernatorskich pokojach przymawiać złośliwie z powodu zakazu dobywania broni. Znany z herkulicznej siły Godzki zbywał zrazu milczeniem niedorzeczne przymówki, lecz w końcu zniecierpliwiony odparł: Jak na waszeci i bez

*) „Briefe über den itzigen Zustand von Galizien“. (Leipzig. 1786).

**) „Rozkazy i ustawy powszechne Królestwom Galicyi i Lodomerji od dnia 11. września 1772, objęcia posesyi ogłoszone“. (Leopoli. Typis viduae Josephae Piller). Patrz: „Kontynuacye“ z lat następnych.

pałasza dosyćby było ręki... Guiciardi pogroził mu arestem, czem doprowadzony do ostateczności karmazyn porwał dygnitarza za kark i z takim impetem rzucił ku drzwiom iż nieborak wywalił je własnym ciężarem i jęcząc z bólu znalazł się za progiem... Gubernator ówczesny, hr. Brigido, uznał za stosowne udać, że nie widzi gorszącego zajścia, które w wysokim stopniu podkopywało powagę władzy....

Cieszkowski i Karpiński w swych pamiętnikach *) przytaczają wiele drastycznych przykładów w tym rodzaju. I trudno się było dziwić obywatelowi na prowincyi, że dotknięty w swych najświętszych uczuciach chwycił za harap, jeśli w stołecznem mieście, pod okiem gubernatora, w sferach urzędowych działy się rażące nadużycia. Czuła to aż nadto dobrze władza naczelna zagrażając w roku 1779 urzędnikom, nadużywającym swej władzy, iż „podług okoliczności, na dobrach, ciele i życiu ukarani być powinni“. System biurokratyczny, wymagający pisaniny bez końca, utrudniał wielce zadanie tej nielicznej garstki urzędników, którzy rzetelnie pragnęli spełniać swój obowiązek. Słusznie więc pisze Karpiński w liście do J. I. z Krasnegostawu:

Z ostatniego Polski progu,
Gdzie się zdało Panu Bogu
Oderwać od nas kraj żyzny,
Ruś, dawną mamkę ojczyzny,
Nim smutne bramy otworzę,
Pisząc zacny Litaworze:
Po wesołej w Polsce chwili
Jużeśmy prawie wkroczyli,
W kraj, gdzie śmiać się zapomniano
I gdzie płakać zakazano!...
W kraj pełen uniwersalów,
Wiecznych, prawnych foliałów
I kursoryi, instruktarzów,
Ostrzeżeń i cyrkularzów.
Któż je wszystkie nawspomina,
Gdy ich sto rodzi godzina?...

*) Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta z rękopismu wydany przez I. J. Kraszewskiego. (Poznań 1867). Str. 182, 184—186, 205—210, 269—270, 273, 279. — Pamiętniki Eranciszka Karpińskiego. (Lwów 1849.) Str. 133—137, 144—145.

Po dokonaniu prowizorycznej organizacyi kraju, zniesiono, (w październiku 1772 r.), dawne urzędy, nakazując w ciągu czterech tygodni opisać ich zakres działania i dochody. Posiadacze starostw i królewsczyzn winni byli wywieść swe prawa, oraz podać opis majątku i dochodów. Widocznie jednak przywiązanie do dawnych tytułów i godności było silniejszem od posłuszeństwa wobec nowego rządu, gdyż w trzy lata później, (w sierpniu 1775 r.), pojawił się ponowny reskrypt, zabraniający używania dawnych tytułów pod karą 500 czerw. złotych.

Sądownictwo na razie pozostawiono w dotychczasowej formie, z tem jedynie zastrzeżeniem, by wyroki głośzono „pod Imieniem Najjaśniejszej Cesarzowy Rzymskiej i Czeskiej Królowy“. Podwojewódzim, (jakkolwiek urząd ten zniesiono), zlecono i nadal sądownictwo w sprawach żydowskich. Każdy sędzia miał rządowi przedstawić opis swej jurysdykcyi, oraz wykaz spraw osądzonych w ciągu kadencyi. Sądom ziemskim i grodzkim nakazano rozpocząć kadencye w połowie grudnia 1772 r. i zaraz w początkach roku następnego, (d. 4. stycznia), ustanowiono we Lwowie najwyższy sąd gubernatorski, który miał rozpocząć swe czynności w poniedziałek po drugiej niedzieli postu, z zakresem wielce zbliżonym do dawnych trybunałów. Dopiero w r. 1784 ustała czynność dawnego sądownictwa przez zaprowadzenie trybunału szlacheckiego we Lwowie, który rozpoczął swą działalność w dniu 1. stycznia t. r. Z trybunałem tym pozostawała w związku instytucya komorników granicznych, przejęta z polskiego sądownictwa. Trybunał apelacyjny utworzono we Lwowie w roku 1785. Sąd handlowy i wekslowy powstał we Lwowie w r. 1776 (od r. 1787 w połączeniu z magistratem). *Tabulae regiae* datują się od roku 1780, w którym to roku poczynawszy od dnia pierwszego maja nakazano w nich uskuteczniać wpisy, dotychczas czynione w aktach grodzkich i ziemskich. Nowoorganizowany magistrat lwowski rozpoczął swą czynność dopiero w dniu 1. listopada 1787 roku. Składał się z trzech senatów: cywilnego, karnego i politycznego. Jeszcze przed organizacją samoistnych sądów karnych wydawał rząd od czasu do czasu przepisy karne w pewnych wypadkach zbrodni, częściej się powtarzających. Należy tu przedewszystkiem zakaz wywozu i przetapiania cesarskiej monety złotej i srebrnej pod zagrożeniem chłosty a względnie utraty życia (z r. 1773), zakaz gier hazardownych (z r. 1774), wreszcie przepisy, mające na celu zapobieżenie częstym wypadkom dziecio-

bójstwa (z r. 1776). Bardzo surowe kary groziły też pojedynkowiezom, gdyż wedle reskryptu z dnia 22. lutego 1774 roku groziła obu stronom, jakoteż sekundantom kara śmierci bez względu na wynik rozprawy. W razie ucieczki, majątki ich ulegały sekwestrowi. Nawet sam fakt wyzwania, chociażby pojedynek nie doszedł do skutku, pociągał za sobą karę utraty urzędów i dziesięcioletniego więzienia. Straż bezpieczeństwa publicznego była poruczona początkowo naczelnikowi obwodu lwowskiego, któremu dodano do pomocy jednego aktuaryusza policyjnego i dwu rewizorów; służbę strażników pełnili żołnierze garnizonu. Samoistna służba policyjna datuje się dopiero od roku 1785. Nad prasą i książkami czuwała w latach 1776—1781 osobna komisya cenzuralna, zniesiona następnie wobec ustanowienia centralnej cenzury w Wiedniu. We Lwowie urzędował tylko rewizor, który co prawda niewiele miał do czynienia wobec zastoju ruchu wydawniczego. Po rok 1782 dwukrotnie zaledwo słychać o czynnościach tego urzędu, objawiających się w zakazie sprowadzania kalendarzy, zawierających zniesione święta, (w r. 1777), oraz gazet: *Courier de bas Rhin* z Kliwii, oraz *Courier de l'Europe* z Londynu pod grzywną stu czerwonych złotych (w r. 1778). W dwa lata później *Courier de l'Europe* uzyskał ponownie debic w Galicyi.

Dzieci Izraela nie cieszyły się — jak wiadomo — sympatją Józefa I., który już w sierpniu 1772 roku domagał się, by odebrano im w Galicyi wszelkie arendy karczem, szynków i myt. Zaraz też w grudniu 1772 r. zarządzono spis ludności żydowskiej i karaickiej w całym kraju. Nieobjęci tym spisem mieli zabroniony pobyt w Galicyi, podobnie jak żydzi z obcych prowincyi. Rok następny, (1773), obarczył ich nowym ciężarem. Zabroniono im zawierania małżeństw bez zezwolenia gubernatora a konsens tego rodzaju, prócz trudności formalnych, pociągał za sobą koszt dwudziestu dukatów tytułem taksy. Noofitów czekały natomiast liczne dobrodziejstwa. W myśl ustawy z r. 1780 uzyskiwali bezpłatnie prawo miejskie, mogli utrzymywać jako rzemieślnicy katolicką czeladź; przysługiwało im nadto prawo osiedlania się na wsi za opłatą czynszu. Mimo to, ludność żydowska nie zmniejszała się. W r. 1776 liczono żydów 144.200, zaś w cztery lata później, (w r. 1786), ludność ta wzrosła do wysokości cyfry 151.302, mimo tak znacznego utrudnienia związków małżeńskich.

Sprawa królewszczyn, poruszona zaraz w pierwszym roku rewindykacyi, została w zasadzie rozstrzy-

gniętą w styczniu roku 1773. Posiadaczom królewczyzn, którzy do nich prawa nabyli w drodze nadania królewskiego, lub też na mocy ustępstwa ze strony osób uprawnionych, pozostawiono dożywocie z warunkiem oddawania pewnej części dochodu rocznego do skarbu cesarskiego. Część ta dochodu zależną była od dochodu rocznego z królewszczyzny. Od małych, (1000 złp. dochodu), przypadała na skarb część czwarta, od królewszczyzn większych, (2000 złp.), część trzecia, od największych — połowa. Dożywotnicy obowiązawali się do przedłożenia dokładnych inwentarzy, oraz do składania corocznych rachunków. Dawne ekonomie królewskie, tudzież dobra, z których dochody przywiązane były do urzędów przez nowy rząd zniesionych, obejmował skarb cesarski.

Obok sprawy królewszczyzn niemniej ważną była dla rządu organizacya poczty listowej, którą się zajęto równocześnie, (w styczniu 1773 r.). Wprowadzono mianowicie z dniem pierwszego lutego t. r. zniżoną taryfę listową. Dotychczas bowiem list krajowy kosztował przy nadaniu 12 groszy, zagraniczny siedem złotych. Obecnie rozróżniono trzy kategorye opłat. I tak: list o wadze pół łutowej kosztował w krajach dziedzicznych cztery krajcary, o wadze jednego łuta: ośm krajcarów. Listy do cesarstwa rzymskiego (Medyolan, Florencya) i do Belgii kosztowały 6 krajcarów, przy odbiorze 8 krajcarów. Wreszcie, opłata za listy do Polski, Moskwy, Danii, Turcyi, Francyi i t. d. ustanowioną została w wysokości ośmiu krajcarów przy nadawaniu i odbieraniu. Zarazem zawezwano właścicieli dóbr ziemskich i osoby stanu szlacheckiego, by zgłaszały się do zwierzchności miejscowej z chęcią objęcia stacyj pocztowych. Zamierzony przez rząd ruch poczty listowej obejmował następujące szlaki: Lwów-Wieliczka-Bielsk; Preszów-Lwów-Zamość; Lwów-Brody-Kamieniec podolski. W dwa lata później, (w roku 1775), wydano ostatecznie przepisy, regulujące pocztę listową, zawarte w dwudziestu ośmiu artykułach, a zarazem, (w d. 6. marca t. r.), zawiadomiono lwowską publiczność o kursie poczty wiedeńskiej. Listy na szlaku: Rzeszów-Dukla-Preszów-Wiedeń, odchodziły w środę i w sobotę, podczas gdy w czwartek i w niedzielę wysyłano je na szlaku: Rzeszów-Kazimierz-Bielsk-Wiedeń. Korespondencya, którą miano wyprowadzić, musiała być nadana już dnia poprzedniego do godziny szóstej wieczorem w pocztowym urzędzie. Jeszcze w roku 1789 urząd pocztowy we Lwowie składał się z zarządcy, z pięciu urzędników i z jednego praktykanta. Służbę roznosicieli

listów pełniło dwóch ludzi. W tymże czasie w całej Galicyi wraz z Bukowiną liczono 72 stacyj pocztowych. Widocznie więc ruch pocztowy nie był silnie ożywiony.

Równocześnie też z organizacją pocztową, (w marcu 1773 r.), pomyślano o stworzeniu publicznej służby zdrowia. Na czele takowej stanęli Jędrzej Krupiński i Jan Spawenty, zamianowani lekarzami powiatowymi. Oprócz tego stworzono posady dla trzech cyrulików. Wydane w tym czasie przepisy dla lekarzy praktykujących w Galicyi, żądały od nich legitymacyi z ukończonych studyów medycznych, choćby na wszechnicy zagranicznej.

W miejscowościach, gdzie została otwartą apteka, nie wolno było lekarzom sprzedawać lekarstw, zaś wszystkim doktorom, pozbawionym legitymacyi naukowych, zabroniono praktyki. Obowiązek wykazania się świadectwem z odbytych studyów, dotyczył także cyrulików, którym wszakże pozwolono zdawać uzupełniający egzamin. Cyrulicy mieli we Lwowie stanowić osobne gremium. Bezpłatny kurs chirurgii i akuszeryi otworzył u siebie w dniu 1-go października t. r. lekarz Krupiński. Nie pominięto też przy tej sposobności i sprawy aptek. Od ich właścicieli zażądano bądź świadectw z odbytych studyów farmacyi, bądź też egzaminu. Wolno im było wszakże utrzymywać fachowo wykształconego zarządcę. Istniejącym przy niektórych klasztorach aptekom dozwolono na wydawanie lekarstw w tych tylko miejscowościach, które nie posiadały innej apteki. Ułatwiał więc rząd zakładanie aptek w kraju, chroniąc ich właścicieli wobec szkodliwego współzawodnictwa ze strony klasztorów i lekarzy. Jeszcze korzystniejsza wszakże dla adeptów sztuki farmaceutycznej nadarzyła się sposobność w styczniu roku 1774, kiedy to wystawiono na licytację apteki pojezuickie w Przemyślu, w Jarosławiu, w Krośnie i w Stanisławowie. Nabywcy takowych zyskiwali pięcioletnią wolność od podatków, a co więcej, możność spłacenia ceny kupna, po złożeniu połowy takowej, w ratach rocznych.

Tak mniej więcej przedstawiały się stosunki galicyjskie w czasie, gdy Józef II. zamierzył odwiedzić nowonabytą prowincję. Cesarzowa-matka była zrazu przeciwną temu planowi, tem bardziej, ileże ani caryca, ani też król pruski nie byli dotychczas w zabranych przez siebie krajach. Dręczyła również cesarzową myśl, iż dotychczas w Galicyi nie została odebrana przysięga wierności, która w każdym razie „byłaby tylko wydartą i wymuszoną na tych biednych ludziach“. („*Nur erzwungen und*

diesen armen Leuten abgenöthigt sein wird“ — własne słowa Maryi Teresy w liście do Józefa II.). Cesarzowa życzyła sobie przynajmniej odroczenia tej podróży do jesieni, mimo to jednak młody i niecierpliwy współrządca już w czerwcu, (1773 r.), słał Pergenowi i Hadikowi rozporządzenia, dotyczące podróży do Galicyi. Nie tał w tej instrukcyi, iż pragnie naocznie się przekonać o stosunkach i urządzeniach galicyjskich, o usposobieniu ludności, aby wiadomości, w tej drodze pozyskanych, użyć dla dobra publicznego i jednostek. „Jest to jedyna przysługa“ — pisze Józef II. — „którą mogę wyświadczyć Polakom w ich przykrem położeniu, na które nie ma rady“. Wypraszał się również od wszelkich okazałych przyjęć i zalecał Pergenowi, by starał się przygotować ludność Galicyi, w jakich zamiarach do niej ma zjechać*). Plan podróży był w ten sposób opracowany, iż cesarz nie miał ominąć żadnej ważniejszej miejscowości. W dniu 26. lipca, ruszywszy z Koszyc na Homonnę, oczekiwanym był na dzień 28. lipca w Lisku, gdzie zgromadziło się na przyjęcie monarchy liczne grono obywatelstwa. Orszak cały mieścił się w ośmiu pojazdach, licząc w to już służbę i kuchnię, która wyprzedzała zazwyczaj przyjazd cesarski. W jednej z cesarzem karecie jechali hr. Nostic i Laudon, w dalszych sześciu generałowie, świta, kancelarya. Ośmiu żołnierzy na koniach pocztowych stanowiło konwój. Cesarz przyjmował wszystkich, którzy się zbliżali do jego osoby, z największą łaskawością. W obec ordynata Jana Zamoyskiego miał się nawet wyrazić, w odpowiedzi na jego skargi nad smutną dolą kraju: „*Opportunum erat hoc pati propter feliciorum reipublicae eventum*“, które to słowa tłómaczono w najrozmaitszy sposób. Cesarz nie przyjmował nigdzie gościnności po dworach i zamkach, lecz na noclegi stawał w zajazdach. Z Liska na Sanok, Brzozów, Nozdrzec zdażył do Dynowa, zkąd w dniu następnym (dnia 29. lipca) przybył przez Dubiecko i Pruchnik na nocleg do Jarosławia. Następny nocleg przypadł w Jaworowie, zaś w dniu 31. lipca stanął Józef II. we Lwowie.

Witającej go deputacyi mieszczan, którzy po pierwiastkowym oporze zdecydowali się jeszcze w d. 10. stycznia t. r. na podpisanie roty przysięgi wierności, odpowiedział z uśmiechem:

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1877). B. II. Str. 408—410.

— Mości panowie, poczekajcie, nie wiecie jeszcze, czyi jesteście...

W czasie sześciodniowego pobytu we Lwowie cesarz zwiedzał pilnie wszystkie urządzenia i ostateczny rezultat przeglądu wypadł dla hr. Pergena niekorzystnie. Widać to z memoriału, który w dniu 5. sierpnia wyprawił Józef II. ze Lwowa do Wiednia. Z wszystkich zarządzeń, poczynionych w Galicyi, jedynie stworzenie trybunału wydało się mu pożytecznem. Uskarżał się na brak informacji, gdyż zdanie Polaków uznawał jako stronnictwo, zaś dostarczane sobie przez urzędników wiadomości za niedostateczne. Przy tej sposobności zauważył niezgodę w łonie tutejszej biurokracyi. Zastanawiając się nad przyszłym postępowaniem rządu wobec Galicyi, przypuszcza dwie ewentualności. Albo ma się uważać kraj ten jako stały nabytek, albo też jako chwilowy. W pierwszym razie, uznając właściwości odrębne tej prowincyi, oświadcza się za stworzeniem osobnej dla niej kancelaryi nadwornej, któraby równocześnie sprawować mogła interesy siedmiogrodzkie. Wskazuje nawet kanclerza tej przyszłej kancelaryi w osobie generała Hadika, który zbyt stary do służby w polu, uczciwy i szanowany, był za powolny na organizatora i żywił „węgierskie uprzedzenia....“ Nie oszczędzał też Józef II. małżonki sędziwego komendanta Galicyi. Była nią Franciszka z książąt Lichnowskich. Zwie ją kobietą głupią, zalotną, skąpą, która trzyma męża pod pantoflem i powodując się radami pochlebców, skłania go niejednokrotnie do nieodpowiedniego postępowania. Z tych przyczyn Hadik, nieodpowiedni we Lwowie jako gubernator, mógłby być pożytecznym jako kanclerz kancelaryi galicyjskiej we Wiedniu. Za nieodpowiedniego uważa też cesarz hrabiego Pergena, który jako idealista nie dość jest pracowitym i nie przywykł do porządku w traktowaniu spraw. Doradza też Józef II. wprowadzenie w Galicyi organizacji Stanowej za przykładem krajów dziedzicznych, a w końcu celem podniesienia ekonomicznego stanu kraju, oświadcza się za tolerancją religijną wobec przybyszów zreformowanego wyznania. W tym ustępie daje Józef II. folgę swym antisemickim poglądom. Oto co pisze o żydach galicyjskich: „Wszak żydzi mają w kraju tyle synagog, ile tylko chcą, a nie są nawet chrześcianami jak protestanci; wszakże oni miotają przekleństwa przeciw świętej boskiej osobie, a niebo przed nimi zupełnie zamknięte? Czyżby przeto mieli być lepszymi od protestantów? Czemuż ich tolerować, chociaż nic nie robią, żyją

tylko z oszukaństwa, a odpychać protestantów, ludzi, jak wiadomo, dobrych, pracowitych, którzyby mogli zakładać fabryki, zaprowadzać rzemiosła, krzewić umiejętność, pomnażać pieniądze?“... Duchowieństwo, zwłaszcza zakonne, nie znalazło łaski u cesarza, podobnie jak galicyjska biurokracya, rekrutowana z rozmaitych stron świata, a zrażająca ludność ku rządowi. Memoryał lwowski Józefa II. kończy się zaleceniem, by starano się ujmować za pomocą orderów i tytułów szlachtę i magnatów. Wiele rad, zawartych w powyższym dokumencie, *) weszło już w życie w ciągu kilku lat następnych.

Wracając do pobytu cesarskiego w Galicyi, nadmienić wypada, że dnia szóstego sierpnia był już Józef II. w Stanisławowie, zkąd udał się do Śniatyna. W dniu 17. sierpnia bawił cesarz w Brodach, w tydzień później w Zamościu, zwiedziwszy poprzednio bardzo dokładnie okolice Zbaraża. Chodziło tu bowiem o rozstrzygnięcie ważnej kwestyi granicznej. Wymieniona w manifestcie okupacyjnym rzeczka Podhorce nie istniała w rzeczywistości. Wypadało zatem postanowić, czy należy pod tą nazwą rozumieć Seret, czy też Zbrucz. Cesarz po zwiedzeniu urodzajnej tej okolicy oświadczył się za posunięciem granicy austriackiej po Zbrucz, co też wykonano tem łatwiej, ileż władze rosyjskie nie protestowały przeciw takiej interpretacyi traktatu. Z Zamościa, wbrew pierwotnym zamiarom, w myśl których cesarz miał na czas dłuższy powrócić do Lwowa, udał się Józef II. pośpiesznie do Wiednia, dokąd go powoływały sprawy niderlandzkie. W drodze jednak zatrzymał się na dni kilka w Krakowie (dnia 3. września) i w Wieliczce **).

O bytności Józefa II. w Krakowie znajduje się ciekawa wzmianka w pamiętnikach Stanisława hr. Wodzickiego ***), późniejszego prezesa senatu rzeczypospolitej krakowskiej, który jako chłopak dziesięcioletni przebywał w tem mieście w towarzystwie swego mentora, księdza Krajewskiego, autora „Stefana Czarneckiego“.

„W Krakowie“ — pisze Wodzicki — „o niczem niegadano, tylko o cesarzu, powtarzając jego dowcipy i wy-

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1877). B. II. S. 418—421. B. IV. S. 87—89.

**) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1877). B. II. S. 413—414.

***) „Wspomnienia z przeszłości od r. 1768—1840“. (Kraków 1873). str. 93—96.

chwalając reformy, chociaż byli i tacy, co go nazywali słabą kopią Fryderyka II.; ci ostatni najtrafniej podobnoś sądźili, jak to późniejszy czas pokazał. Z księdzem Krajewskim poszliśmy po południu na zamek, który miał cesarz oglądać; gdy go zaś nie było widać, opatrywaliśmy zniszczenia, porobione w murach i w budynkach przez bombardowanie moskiewskie i dziwiliśmy się niepomalu, jak obleżeni mogli się trzymać tak długo pod zasłoną słabych nader warowni. Nakoniec ku wieczorowi ruch się zrobił w ciekawym tłumie: Cesarz! Cesarz! wołano. Stojąc na wschodach, prowadzących do katedry, mogłem mu się dobrze przypatrzeć. Była to nie wielka figura, z twarzą długą, nic nie mówiącą, ale dość ruchliwą. Miał zwykły mundur jeneralski makowego koloru, włosy upudrowane, nakryte trójgraniastym, galonowanym kapelusikiem. W całej postaci nie było nic ujmującego, owszem jakiś wyraz wzgardy i lekceważenia, jakby dopiero od niego zaczynała się historia świata. Towarzyszyło mu dwóch starych, niemogących za nim zdążyć jenerałów: Laudon, sławny z wojny siedmioletniej i Nostitz, oprócz tego kilku niższych oficerów. Biegał on wszędzie po zamku, wyłaził na mury, patrzył przez perspektywę i często ironicznie uśmiechał się do Laudona, wskazując na stojących opodal kilku kontuszowej szlachty, nakoniec kazał sobie pokazać ów kanał, którym konfederaci wdarli się na zamek i na miejscu wypytywał o najdrobniejsze szczegóły tego ubieżenia, a gdy mu opowiadano, śmiał się, trzymając za boki i ciągle powtarzał: *Das ist famos!* w końcu rzucił jakiś dowcip niemiecki na księży, robiąc niby aluzję do owych koszul, w które przybrani konfederaci udawali mansyonarzy, idących w komżach na jutrznię“.

Nazajutrz podejmował cesarza solenną mszą na zamku książę biskup Sołtyk, poczem Józef II. poszedł oglądać skarbiec. „Kosztowne aparaty i relikwie“ — słowa pamiętnika — „mało robiły na nim wrażenia, ale gdy mu pokazano szczerbiec, którego używano przy koronacyach, wziął go do ręki i próbował zamachu, jakby chciał dać do poznania, że i jemu niebyłoby nic trudnego być drugim Chrobrym“. Konno zwiedził następnie cesarz miasto, rynek, Sukiennice i fortyfikacye, poczem powrócił do swej kwatery na Kazimierzu, by następnych dni zrobić jeszcze wycieczkę do Tyńca i Lanekorony.

W Warszawie odbywała się w tym czasie jedna z najsmutniejszych scen w dziejach upadku narodu polskiego. W dniu dziewiętnastego kwietnia rozpoczęły się

obradę sejmu, skonfederowanego pod łaską smutnej pamięci Adama Ponińskiego. Stolica roła się od wojsk mocarstw rozbiorowych; komendantem miasta był austriacki generał Romanius, Prusakami dowodził Lentulus, Rosyanami Bibikow. Ambasador carowej, Stackelberg, rzucał złoto na wsze strony i znalazł chętnych, którzy za pieniądze zaprzędali całość ojczyzny. Nieszczęśliwy Rejtan nie znalazł popleczników... Wybrano delegację do zawarcia traktatów z potencjami zaborczemi. Aktu tego dopełniono w dniu ósmnastego września 1773 r. w obecności i za zgodą dziewięćdziesięciu dziewięciu senatorów i posłów. Jerzmanowski, Biesiekierski i Wilczewski nie podpisali hańbiącego traktatu. Inni podpisując lży podobno mieli w oczach. Płakali, gdy czynów było potrzeba.

W dniu trzynastego września, (1773 r.), stanął w Wiedniu cesarz Józef z powrotem z swej galicyjskiej podróży i zaraz też wystosował obszerny, bo 154 pytań obejmujący kwestyonaryusz, na które domagał się od Pergena odpowiedzi. W raportach odnośnych gubernatora galicyjskiego spotkać można po raz pierwszy ciekawe wskazówki co do kwestyi ruskiej w Galicyi. Między innemi pisze Pergen: „Wielką jest rywalizacya między duchowieństwem rzymsko a grecko katolickiem. Rywalizacya ta weisnęła się po części także między ludność świecką. Szlachta jednak, która prawie cała przeszła na religię rzymsko-katolicką, wcale się w te zatargi nie miesza. Na zatargach tych zwykle Grecy źle wychodzą a sami sobie winni z powodu braku karności między sobą...” „Biskup grecko-katolicki, lwowski, Szeptycki, to *bon vivant* i wielki intrygant. Gdy w kraju przebywali Moskale, działo mu się bardzo dobrze. Rozpisuje on kontrybucye na proboszczów, bo stałych dochodów nie ma. Bazylianie skarżą się, że im zabiera dobra, że im narzuca patyny, kielichy, ornaty i że każe sobie płacić nad istotną wartość. Obsadza on cztery tysiące probostw a każdy płacić mu obowiązany dwanaście złotych polskich, a tak dochód jego dorównywa dochodowi arcybiskupa lwowskiego r. k. W podobny sposób ciągnie dochody swe biskup przemyski, Atanazy Szeptycki...” „Ruscy proboszczowie jeszcze mniej gorliwie wypełniają swe obowiązki niż łacińscy, gdyż rzadko kiedy miewają kazania a tem rzadziej katechizują. Skargi na księży ruskich o przeciążenia w *jura stolae* są bardzo częste. Od pogrzebu dziecka wymagają cielecia; w pijaństwie nie różnią się od chłopów...” „Popi nakładają kontrybucye na chłopów, którym słono płacić każą za udzielenie

sakramentów i przy każdej sposobności zdarzonej“... „Ruskie duchowieństwo jest w ogóle bardzo źle wykształcone a proboszcze znajdują się w największej ignoracyi i utrzymują lud w takim stanie“... „Kler w ogóle z wyjątkiem niewielu, którzy się kształcą u Teatynów, stoi na niskim bardzo stopniu oświaty, a biskup zupełnie się o to nie troszczy“. — Oświadcza się również przy tej sposobności hr. Pergen w sprawie kalendarza pisząc co następuje: „Rusini tutejsi, a stanowią oni prawie cały lud wiejski, kalendarza dawnego trzymają się i zaprowadzenie kalendarza gregoryańskiego będzie bardzo trudne. Jest to jednak tem potrzebniejsze, że z powodu święcenia podwójnych świąt cierpi rolnictwo jak i wszystko w ogóle. Zabrać się do tego będzie można dopiero po złożeniu hołdu przez ludność*)“.

Obok wewnętrznych spraw galicyjskich, poruszonych w kwestyonaryuszu Pergena, zajmowała cesarza w Wiedniu kwestya naczelnego kierownictwa spraw nowej prowincyi, które Marya Teresa na przeciąg dwu lat powierzyła Kaunitzowi. Krok ten nie był po myśli Józefa II., który przeciwnym był centralizowaniu wewnętrznej administracyi. Godził się wszakże cesarz z faktem dokonanym, uważając postanowienie matki jako tymczasowe. Tak też było w istocie, gdyż cesarzowa nie była jeszcze zdecydowaną, jakie stanowisko przeznaczy Galicyi w składzie swej monarchii. Zdaje się wszakże, iż w roku 1773 myślała Marya Teresa na seryo o „reinkorporacyi“ Galicyi do Węgier, skoro tylko na to okoliczności pozwola. Na razie zaś sądziła, iż Galicya podobnie jak Siedmiogród posiadać powinna osobną kancelaryę i kancelerza**). Jakoż w listopadzie 1773 r. dano księciu Kaunitzowi do zrozumienia, iżby się zrzekł kierownictwa spraw galicyjskich, co też tenże z wielką na pozór skwapliwością uczynił. W styczniu 1774 roku kanclerzem galicyjskim zamianowany został hr. Wbrna, któremu dodano osobną kancelaryę, złożoną z sześciu radców nadwornych i z licznych urzędników. Tak więc i w tym wypadku podobnie jak w wielu innych, przeważało zdanie Józefa II. Stary kanclerz państwa dąsał się wprawdzie i groził dymisją, lecz w końcu dał się uprosić do dal-

*) „Przyczynek do dziejów Galicyi“. — „Dziennik Poznański“. 1867. Nr. 113.

**) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1877). B. II. S. 417.

sze go pełnienia obowiązków pierwszego ministra *) Wobec sprzecznych tendencji i nieuniknionych starć między Józefem II. a Kaunitzem, stanowisko Pergena jako gubernatora galicyjskiego nie było do pozazdroszczenia. Tem większą zyskał sobie hrabia zasługę ową łatwością, z jaką przeprowadził odebranie hołdu w Galicyi. Podpisanie traktatu warszawskiego przez delegację, dało możność austriackiemu rządowi do swobodnego działania w kraju zabranym. Do ukończenia dzieła rewindykacyi brakło już tylko *homagium*, to jest złożenia przysięgi poddańczej. Jakoż w dniu piętnastego listopada, (1773 r.), pojawiły się uniwersały, wzywające ludność Galicyi do złożenia hołdu. Uroczystość ta miała nastąpić w dniu 29. grudnia t. r. Kler, szlachta, (*possessionati*), miasta, miasteczka i wsie, wreszcie kahały żydowskie — wszystkie te grupy składać miały, każda z osobna, przysięgę wiernopoddańczą. Naturalnym rzeczy porządkiem główna waga w tej całej ceremonii polegała na zaprzysiężeniu szlachty. W tym celu w każdym dystrykcie rozpisano sejmiki na dzień trzeciego grudnia celem wyboru dwóch delegatów do cyrkułu. Dyrektorowie dystryktów w paradnym uniformie witali zgromadzonych obywateli otrzymaną z gubernii mową w języku łacińskim, którą przyboczny urzędnik tłómaczył po polsku. Poczem przystępowano do głosowania. Nie chcąc dawać zebranim pozorów do jakiegokolwiek urazy z powodu pierwszeństwa, zalecono głosowanie kartkami. Solelna uczta, na którą otrzymali dyrektorowie odpowiednie fundusze z kas rządowych, stanowiła epilog uroczystości w dystrykcie. Wybrani z poszczególnych dystryktów delegaci zebrać się mieli w d. 9. grudnia w swych cyrkułach, gdzie wybierano po sześciu deputatów celem podpisu aktu homagialnego we Lwowie. Podpisanie nastąpiło w d. 29. grudnia t. r. wśród wspańiałych festynów oficjalnych. Jedną tylko okoliczność niepokoiła zrazu dwór wiedeński i hrabiego Pergena. Oto szlachta, zebrana na wybory dystryktowe, dawała swym delegatom instrukcje, stawiała pewne żądania, od których spełnienia czyniła zależnem podpisanie aktu homagialnego. Znane są instrukcje, uchwalone we Lwowie, w Bóbrce i w Stanisławowie. Akt, ułożony we Lwowie, domaga się na pierwszym miejscu warowania praw wyznania rzymsko-katolickiego, zakazu stawiania

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1879). B. IV. S. 91.

zborów dysydenckich i szyszmatyckich cerkwi, kary śmierci i konfiskaty majątku na apostatów. Następnie żąda: utrzymania dawnych praw stanu szlacheckiego, utrzymania stosunku poddańczego, zaopatrzenia nauczycieli po szkołach, oraz innych ulg pomniejszej wagi. Toż samo szlachta w Bóbrce zebrana domagała się utrzymania dawnych praw swego stanu, podczas gdy członkowie zjazdu stanisławowskiego, opierając się na patencie rewindykacyjnym, uzasadnionym pretensjami korony św. Szczepana do Galicyi, żądali równouprawnienia z uprzywilejowaną szlachtą węgierską i zniesienia opłat cłowych na granicy węgierskiej. Jakkolwiek nie znana jest treść innych instrukcyj, uchwalonych w poszczególnych dystryktach, jednakowoż z grudniowego raportu hr. Pergena do Kaunitza wypływało, iż myśl równouprawnienia z szlachtą węgierską, używającą wówczas najwięcej swobód w monarchii habsburskiej, stała się w Galicyi bardzo popularną i powtarzała się niemal we wszystkich instrukcjach. Nie ulega wątpliwości, że wszelkie owe *desiderata*, jako sprzeciwiające się systemowi absolutnych rządów, były wcale nie na rękę rządowi. Od czegoż jednak był we Lwowie hrabia Pergen? Stary dyplomata, bez pogroźek, bez osobistej nawet interwencji, zdołał uspokoić gorące zamysły panów delegatów. W tej mierze działały w interesie rządowym rozmaite osobistości z krajczym Potockim na czele, który umyślnie w tym celu zjechał do Lwowa. Pan ten pożądał gorąco godności tajnego radcy, a wdzięczny Pergen nie omieszkiał go polecić łaskawym względem w Wiedniu. Nie były też obcemi w sprawie obrabiania deputatów panie lwowskie, jak księżna Kantakuzena, starościna Kossakowska, hrabina Moszyńska. Rezultat tej akcyi przynosi zaszczyt dyplomatycznym zdolnościom Pergena. Deputaci, wbrew udzielonym sobie instrukcyom, podpisali akt homagialny -- bezwarunkowo. Daleko mniej kłopotu miał hr. Pergen z odebraniem przysięgi od kleru, którego przedstawiciele, (arcybiskupi, biskupi, prałaci, dziekani kapituł, opaci, prowincyałowie, pełnomocnicy zakonów żeńskich), przysięgali we Lwowie, zaś duchowieństwo dyecezyi, których naczelnicy rezydowali za kordonem, podpisało akt homagialny w dystryktach. Gminy wiejskie i miejskie, tudzież kahały, zaprzysięgano zbiorowo w dniu 29. grudnia. Po ostrzeżeniu, jakimi następstwami grozi złamanie przysięgi, odczytywano rotę takowej tłumom, które z podniesioną prawą ręką słowa wygłaszane powtarzały. Dokumenty przysięgi podpisywali właściciele wsi, lub

ich zastępcy, oraz trzech najstarsi gospodarze z całej wsi, poczem ku wiecznej pamięci odesłano je do Wiednia. Zwlekających z złożeniem hołdu upomniano w d. 18. stycznia roku następnego (1774), by to uczynili w ciągu trzech miesięcy. Nie oszczędzono nawet tej przykrej powinności Stanisławowi Augustowi, którego z tytułu dóbr, posiadanych w Galicyi, chciano zniewolić do złożenia przysięgi homagialnej. Przeprowadzona w tej sprawie korespondencya między baronem Revitzkim, posłem austriackim w Warszawie a hrabią Pergeniem, nie przedstawia niestety żadnego dowodu, w jaki sposób zakończono tę drażliwą sprawę. Jakkolwiek deputaci galicyjscy zdali się niejako na łaskę i niełaskę, jednakowoż nie zaniedbali pozyskać sobie względów gubernatora, ofiarowując mu w darze sześć tysięcy dukatów. Hrabia Pergen za zezwoleniem swej monarchini dar ten przyjął łaskawie, wraz z lojalnym adresem, wystosowanym do jego osoby w łacińskim języku *).

Jak było łatwem do przewidzenia, szlachta galicyjska nie doczekała się nigdy tyle pożądanego równouprawnienia z szlachtą węgierską. Natomiast w myśl wspomnianego powyżej memoriału Józefa II. poczęto ją od roku 1775 pozyskiwać urzędami dworskimi, orderami, wreszcie obdarzono ją instytucją Stanów i arcyurzędów krajowych. W tymże roku (1775), pojawił się mianowicie uniwersał tej treści, iż żądający klucza szambelańskiego, lub gwiazdokrzyżowego orderu winni wywieść się z ośmiu pokoleń szlacheckich po mieczu i z czterech pokądzieli. Do ważności genealogji, wymagał rząd podpisania jej przez Mniszka, kasztelana krakowskiego, Cetnera, wojewodę bełzkiego i Szczęsnego Potockiego, bełzkiego starostę. Podobnej treści uniwersał ukazał się też w roku następnym (1776) z tem nadmienieniem, że ubiegający się o tytuły, lub o potwierdzenie szlachectwa w braku innych dowodów, winni się wykazać świadectwem arcybiskupa Sierakowskiego, ordynata Jana Zamoyskiego, wreszcie podpisami Mniszka, Cetnera i Stanisława Potockiego. Złośliwi twierdzą, że stan rycerski w Galicyi pomnożył się w tym czasie nadspodziewanie szybko...

Jeszcze przedtem, (z końcem 1773 r.), ustąpił hr. Pergen, odwołany do Wiednia. Miejsce jego zajął na razie Andrzej Hadik, dotychczasowy generał głównodowo-

*) Władysław Łoziński: „Galiciana“. (Lwów 1872). Str. 1—34.

dzący, który niebawem znów ustąpił z kolei na rzecz Henryka hr. Auersperga. Auersperg przybył w roku 1774 do Galicyi początkowo w charakterze cesarskiego komisarza, gdyż o godność gubernatora tej prowincyi ubiegał się równocześnie na dworze wiedeńskim saski król Lewicki Karol, wyzuty z księstwa kurlandzkiego. Szybko zmieniającym się gubernatorom zalecono wypracowanie instrukcyi na wzór zaprowadzonej w Czechach i Morawii, zaś w Wiedniu obradowała nad organizacją Galicyi osobna deputacya, powołana przez cesarzową. Z wiosną 1776 roku nastąpiło rozwiązanie od niedawna istniejącej kancelaryi galicyjskiej, której zakres działania przeniesiono na kancelaryę czeską i austriacką.

Ważniejszym wszakże wypadkiem była coraz to silniej kielkująca wśród szlachty galicyjskiej myśl połączenia się z Węgrami, do której pierwszy popęd dały sejmiki przed hołdem zwoływane. Być może, przyspieszyło ów objaw madiarskiej sympatyi także wyniosłe i bezwzględne postępowanie Auersperga, lecz nie bez wpływu też pozostały na ogół szlachecki w Galicyi wieści o złotej wolności i o przywilejach, jakich zażywała szlachta węgierska. Węgry z całą gotowością przyjęły myśl aneksyi Galicyi i kanclerz nadworny, Esterhazy, przedłożył cesarzowi odnośny projekt z tym dodatkiem, iżby Galicya i na przyszłość przyczyniała się do ogółu wydatków państwowych dotychczasowym udziałem w sumie czterech milionów zł. Na przeszkodzie wszakże w urzeczywistnieniu tego planu stanęły względy poważnej natury. Spodziewano się i większych dochodów z Galicyi na przyszłość i lękano się zbytniego wzmocnienia Węgier; nie wiedzano zresztą co począć z całą rzeszą płatnych urzędników. Wprawdzie Węgry brały na siebie obowiązek opłacania pensyi tych funkcyonaryuszów państwowych, jednak stanowczy opór Józefa II. okazany wobec tych planów w roku 1779, sprawił, iż takowe spełzły na niczem *). Jako jedyny, acz wcale niestarczający zabytek dawnych przywilejów, pozostały szlachcie galicyjskiej: instytucya Stanów i arcyurzędy krajowe.

Instytucya Stanów krajowych zapowiedzianą została w dniu trzynastego czerwca 1775 r., równocześnie z wezwaniem do ubiegania się o tytuły książęce, hrabiowskie

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1879). B. IV. S. 95—97.

i o baronie. W tej mierze istniały następujące przepisy: Dawne tytuły książęce i hrabiowskie potwierdzał rząd bezpłatnie za wniesieniem podania, natomiast piastujący dawniej urzędy koronne, (województwo, kasztelania, starostwo grodowe), uzyskać mogli tytuł hrabiowski za złożeniem czwartej części zwykłej taksy. Urzędy powiatowe uprawniały do żądania tytułu barona, (za opłatą $\frac{1}{4}$ taksy). Należało się jednak spieszyć z podaniami, gdyż po upływie roku trzeba było uiszczać takse całkowitą. Z rodzin w Galicyi osiadłych, pierwsi otrzymali dyplom hrabiowski Sierakowscy, następnie zaś Dzieduszyccy. Organizacya Stanów z r. 1775 składała się tylko z dwóch stanów, tj. magnatów, do których prócz książąt, hrabiów i baronów, należeli także arcybiskupi, biskupi i infulaci i ze stanu rycerskiego, do którego zaliczali się prócz szlachty także kanonicy. Z miast tylko Lwów był reprezentowany za pośrednictwem dwóch deputatów. Do zgromadzenia Stanów nie zaliczał się wszakże ogół szlachty, ale ci tylko, którzy płacili przynajmniej 300 złp. (75 zfr.) podatku rocznego. Zasadnicza organizacya obrad stanowych streszczała się w tem postanowieniu, iż nie było wolno im dyskutować nad pytaniem: *czy*, tylko nad pytaniem: *jak* dana sprawa miała być przeprowadzoną. Całe też zadanie tej instytucyi miało się ograniczać na informowaniu rządu we wszelkich sprawach, oraz na rozkładzie rocznej kontrybucyi. Jako organ wykonawczy Stanów, urządzono stałe kolegium, złożone z sześciu deputowanych, po połowie ze stanu magnatów i ze stanu rycerskiego. Deputatów wybierano na lat sześć, z płacą 8.000 złp. rocznie. Przewodniczącym tego kolegium był każdorazowy gubernator, względnie najstarszy deputowany ze stanu magnackiego. Etat urzędniczy kolegium był bardzo szczupłym, gdyż składał się z sekretarza (z płacą 1.200 zł.), z archiwisty (1.000 zł.) oraz dwóch kopistów (po 400 zł. rocznie). Stany krajowe, mimo tak niewinnych atrybucyj, istniały — rzecz można — tylko na papierze.

Nie zwlekano natomiast z obsadzeniem ustanowionych równocześnie ze Stanami arcyurzędów krajowych, które były wprawdzie dożywotnie, lecz zarazem bezpłatne i pozbawione wszelkiej jurysdykcji. W r. 1789 figurują w szematyzmie, jako dygnitarze ze stanu magnackiego: hr. Mniszek, (najwyższy ochmistrz krajowy), hr. Ignacy Cetner, (n. marszałek), ks. Lubomirski, (n. podkomorzy), hr. Krodkow von Loss, (n. kuchmistrz), hr. Wielohorski, (n. koniuszy), hr. Uliński, (n. sokolnik), br. Doliniański

(n. cześnik). Urzędy: najwyższego łowczego i strażnika sreber koronnych wakowały. Ze stanu rycerskiego był Kazimierz Chojewski wicemarszałkiem, Jabłonowski wicepodkomorzym, Józef Bratkowski miecznikiem. Reszta urzędów nie była w tym czasie obsadzoną.

Wyłączność stanu szlacheckiego popierał rząd także w sprawie publicznego wychowania. W dniu 1. listopada 1776 roku otwarto *Collegium Nobilium* w lwowskim gmachu pijarskim. Zakład ten, przeznaczony wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej, pozostawał pod kuratorją gubernatora Henryka hr. Auersperga. Koszt roczny utrzymania ucznia wynosił 300 zł.

W miarę jednakowoż, jak rząd zyskiwał trwałość podstawy bytu w zabranej prowincyi, wzrastała jego niechęć wobec tejże szlachty, stanowiącej w danej chwili warstwę społeczeństwa rdzennie polską. Mimo pozornych, dobrych stosunków z Rzeczpospolitą, starano się w własnym interesie, o ile możności, o zerwanie stosunków, łączących poddanych Jej Cesarskiej Mości z zakordonową bracią. Pierwszą zaraz czynnością nowego rządu było wezwanie do powrotu, wystosowane do wszystkich obywateli w dniu trzynastego października 1772 roku. Opornym groziła sekwestracja dóbr. Wezwanie to powtarzało się w latach 1777 i 1780, do którego to czasu dopuszczoną została wolność przesiedlania się.

Z rokiem 1781 weszła w życie surowa ustawa, dotykająca zarówno szlachtę galicyjską, jakoteż tak zwanych *sujets mixtes*, to jest obywateli, posiadających równocześnie dobra w Galicyi i za kordonem. W myśl tych przepisów, datujących się z dnia 30. września t. r. zabroniono sprzedaży dóbr bez opłacenia taksy wychodowej (10% wartości), zapowiedziano, iż od roku 1786 wszelkie sumy i pretensye spadkowe podlegać będą podobnej opłacie, wreszcie odmówiono t. z. *sujets mixtes* prawa należenia do Stanów galicyjskich, ubiegania się o godności stanowe i dworskie, tudzież prawa do nabywania królewszczyn. Obywatele Rzeczypospolitej nie mogli kupować dóbr w Galicyi, ani też brać takowych w zastawną dzierżawę. Tylko dla tych *sujets mixtes*, którzy większą część roku stale przebywali w Galicyi, dozwolone były pewne ulgi. Szlachta galicyjska kupować mogła dobra za kordonem tylko za specyjalnem pozwoleniem gubernatora. Teraz dopiero gwarna i wesoła rzesza szlachecka zrozumieć mogła słowa Karpińskiego, który po dokonanym zaborze, dziada sokalskiego w świat wyprawił w następującą śpiewką:

Śladem bieda przyszła śladem,
 Za zbytkami za nieładem,
 Długo na granicy stała.
 Wolności się dotknąć bała.
 Wolności się dotknąć bała,
 Bo ją dawno szanowała.
 Wolności niebieskie dziecko!
 Ułowiono cię zdradziecko.
 W klatkę cię mocno zamknięto,
 Bujnych skrzydełek przycięto.
 Dawniej u jednego stołu
 Król z poddanymi jadł pospołu.
 Jak ojciec dzieci przyjmował,
 Jak swych przyjaciół częstował.
 Dziś mu u stołu klękają,
 Kości z psietami zbierają.
 Głowę kiedyś w kraju drogą,
 Służka pański trącał nogą.
 Pochlebcy go otaczają,
 Palcem biednego stykają.
 Ot mówią kość polizuje,
 Dawnej wolności żałuje.

Żałośna nuta dziadowskiej pieśni razila uszy dyrektorów i kreishauptmanów, którzy ścigali zawzięcie jej śpiewaków *).

Po ziemianstwie należy też wspomnieć o mieszczaństwie galicyjskiem.

Mieszczaństwo polskie w ogólności upadło moralnie z śmiercią ostatniego Jagiellona — od czasu wojen szwedzkich datowała się jego ruina materyalna. Czego nie zniszczyły tatarskie, tureckie i szwedzkie najazdy, to chyliło się do upadku pod chciwą ręką możnowładców. Nowsze badania dziejowe wykazały dowodnie, że przyczyną upadku miast polskich były nie tylko wojenne klęski, mory, pożogi, ale i fatalna gospodarka starościńska, mnożenie się w óbrębie murów miejskich jurydyk szlacheckich, które uszczuplały dochody miast, nie przyczyniając się w niczem do ciężarów przez nie ponoszonych. Starostowie po wprowadzeniu kwarty, (od r. 1562), starali się wprowadzić o podniesienie ogólnej intraty z miast, ale czynili to, jak słusznie zauważył Mędrzecki w swym „Zbiorze praw dowodów i uwag... stanowi miejskiemu stu-

*) Pamiętniki Franciszka Karpińskiego. (Lwów 1849). str. 115.

żących“, wysączając z miast dochody, które nadane zostały im na utrzymanie tychże w stanie kwitnącym i obronnym. Konstytucye sejmowe z lat 1565, 1567, 1620 i 1630 dając starostom prawo mieszania się w sprawy dochodów miejskich, pod pozorem dozoru i poprawy fortyfikacyi, otworzyły furtkę dowolności możnowładców, którzy z tego nie omieszkali korzystać w celach egoistycznych. I warownie miejskie leżały w gruzach i dobrobyt miast przeminał. Dodać do tego należy upokorzenia moralne... Konstytucya sejmowa z roku 1633 zagrozała szlachcicowi, piastującemu miejskie urzędy, utratą przywilejów stanu rycerskiego. Nieustanne spory między miastami a posiadaczami starostw, lub ich pełnomocnikami o obelgi, bicie, zabór nieprawny gruntów, smutne rzucają światło na wzajemny stosunek braci szlacheckiej do mieszczan. Tenże sam Mędrzecki wyznaje otwarcie, że „starostowie przywłaszczali sobie propinacye z praw zasadniczych, miastom samym należne, poosadzali grunta miastom pozajmowane luźnem żydowstwem, które im się chętnie z majątku swego wyzuwać dopuszcza, byle mu oszukaństwem chrześcian wolno zostało odzyskiwać dobrowolne utraty“. Wstąpienie na tron Stanisława Augusta, ożywionego najlepszymi chęciami w sprawie podniesienia dobrobytu krajowego, nienadługo pozwoliło się cieszyć polskiemu mieszczaństwu nadzieją lepszej przyszłości. Traktat gwarancyjny z roku 1768 wykreślił ich z rzędu Stanów Rzeczypospolitej, która odtąd składać się miała z króla, z senatu i z stanu rycerskiego. Nie dziw więc, że z chwilą dokonanego zaboru, miasta galicyjskie, z Lwowem na czele, przedstawiały widok bardzo smutny. Wałace się domostwa, ulice, pozbawione bruku i zanieczyszczone do najwyższego stopnia, odpowiadały w zupełności nędznemu stanowi kupiectwa, zagrożonego przez żydów, brakowi rzemieślników, których sprowadzać musiano z niemieckich prowincyj.

Celem zachęcenia ludności do wznoszenia nowych budynków, względnie do naprawy zrujnowanych, ogłosił rząd w dniu 19. listopada 1774 wolność dziesięcioletnią od podatków dla nowych lub odbudowanych domów. Przywilej ten obowiązywał we Lwowie, w Jarosławiu, w Zaleszczykach, w Zamościu, w Brodach i w Kazimierzu. Dla kupiectwa nie uczynił nowy rząd nic korzystnego i, co prawda, niewiele mógł mu pomóc, zwłaszcza w stosunkach z Polską zakordonową. Traktat ołowy, zawarty z Rzeczpospolitą w r. 1775, nie miał wcale na celu gnębienia handlu polskiego. Zawierał postanowienia

co do 4% cła wchodowego, 1% przewozowego i $\frac{5}{12}\%$ wywozowego przy zupełnej wzajemności stron obu. Dopiero późniejsze, (od r. 1784,) postanowienia Józefa II. miały kraincową tendencję cel protekcyjnych. Zresztą stosunki handlowe z Rzeczpospolitą nie były zbyt ożywione. Ograniczały się na wywozie wina i miedzi z Węgier, soli z Wieliczki, kos z Styrii. Jedynym, ważniejszym wypadkiem w dziejach handlu galicyjskiego z tej doby było obdarowanie miasta Brodów wolnością handlową od dnia 1. października 1779 roku na podobieństwo wolnych portów w Tryeście i w Fiume. W myśl tegoż postanowienia wszystkie towary, surowce i bydło, idące przez Galicyę do Brodów, opłacały tylko cło przewozowe, podobnie, jak towary, z Brodów przeprowadzone przez Galicyę. Natomiast towary z Brodów do krajów dziedzicznych przewożone, oraz towary z Brodów i do Brodów z Rzeczypospolitej przewożone, nie ulegały żadnemu celeniu. Z Frankfurtu, Lipska i Wrocławia przywożono tu towar jedwabny, bawełniany, niciany i płócienny, galanterye norymberskie; z Włoch: korale i jedwab farbowany, z Rosyi: herbatę, kitaj i wyroby niciane, cukier, pieprz i kawę. Nie brakło też kupców tureckich i greckich, którzy przybywali do Brodów z wschodnimi materjami, z przedzą turecką i z bawełną. W swoim czasie odbywały się tu słynne jarmarki końskie, na które przypędzano stadniny z Polski, z Wołoszczyzny, a nawet z Grecyi i z Turcyi. Liczba przywiedzionych koni była niekiedy tak znaczną, iż od sztuki płacono dukata za postajenne. Dzięki tej wolności handlowej, Brody wzrosły niesłychanie szybko, jakkolwiek główny zastęp kupców tamtejszych stanowili żydzi. Brody zasłużyły niebawem na nazwę polskiej Jerozolimy, zaś cesarz Franciszek I. zwiedzając to miasto, miał się podobno wyrazić, że teraz dopiero pojmuje, dla czego przysłuża mu tytuł króla jerozolimskiego... Nie potrzeba zdaje się dodawać, że na równi z handlem kwitło tam przemysłnictwo.

W związku z stanem kupieckim pozostawały też ustawy o święceniu niedzieli i o przymusie prowadzenia ksiąg handlowych. Pierwsza, ogłoszona dnia 10. listopada 1773 roku, zabraniała otwierania sklepów w niedziele i w dnie świąteczne, (wyszczególniono ich 16 w ciągu roku). Artykuły żywności można było sprzedawać tylko do godziny dziewiątej rano, szynkować napoje dopiero od godziny czwartej po południu. Ustawa, polecająca kupcom prowadzenie ksiąg handlowych, wydaną została w wrześniu (dnia-14.) 1774 roku.

Brakowi dostatecznej liczby rzemieślników usiłował rząd zaradzić, zachęcając rzemieślników z innych prowincyj, wyznania katolickiego, do osiedlania się w Galicyi. Przybyšsom zapewniono bezpłatne przyjęcie do prawa miejskiego i majsterskiego, wraz z sześcioletnią wolnością od pogłównego. Te same ulgi służyły rzemieślnikom dessydentom i wyznania reformowanego z tą jedynie różnicą, że takowe miały im tylko służyć we Lwowie, w Jarosławiu, w Zaleszczykach i w Zamościu. O wiele później, bo dopiero w r. 1781 dozwolono wyznawcom obrządku helweckiego, augsburgskiego, oraz grekom-nieunitom na prywatne odbywanie nabożeństwa. W celu podniesienia stanu rękodzielniczego, pomyślano też o reformie przestarzałych urządzeń cechowych, które należało zastosować do nowszych wymogów społecznych i ujednolajnić. Potrzebom tym miał zaradzić „Jeneralny porządek dla cechów rzemieślniczych“ wydany w dniu 9. maja 1778 roku. Nowa ordynacya przepisywała, iż chłopcy wyznania rz. kat., gr. kat. i ormiańsko-katolickiego, (protestanci i dyssydenci tylko w czterech wyżej wymienionych miejscowościach), mogą być przyjęci do terminu dopiero po czterotygodniowej próbie za opłatą trzech złotych do skrzyni, (nadto 35 kr. za zapis, 15 kr. posłańcowi). Rękojmię może magistrat zniżyć, albo też w zupełności darować. Czas terminu był rozmaity, stosownie do rodzaju rzemiosła. U piekarzy, powroźników, szewców, krawców, mydlarzy, piernikarzy, trwał przez dwa lata, w innych, trudniejszych rzemiosłach lat cztery. Płaca za naukę rzemiosła wynosiła od 20—30 zł. z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że majstrowi nie wolno używać chłopca do żadnych „domowych i podłych robót“. Czeladników zwolniono od obowiązku odbywania zwyczajnej dotychczas wędrowki, prowadzącej do próżnej straty pieniędzy, albo do żebraniny. Termin wypowiedzenia umowy z majstrem oznaczono na dni ośm. Zabroniono również czeladzi: poniedziałkowania, nocowania poza domem, zmów i schadzek, (z wyjątkiem miesięcznej schadzki, celem składki na rzecz chorych towarzyszy), wreszcie pijatyk z nowo przybyłymi. Towarzysz, chcący zostać majstrem, przedstawiał cechowi list wyzwolin i starał się w magistracie o uzyskanie prawa miejskiego, poczem przystępował do wykonania tak zwanego majstersztyku. Miasto dawnego traktamentu, który zwykł następować po przychylnem przyjęciu majstersztyku, zaprowadzono opłaty od 10 do 15 zł. Każdemu majstrowi służyło prawo utrzymywania tyłu czeladzi i chłopców, ilu uwa-

żał za potrzebne. Magistrat chronił go przeciw konkurencyi z żydowskimi partaczami. Wdowy po majstrach mogły prowadzić warsztat męzowski za pomocą uzdolnionego czeladnika. Sprawy i spory cechowe załatwiała się na miesięcznych schadzkach, na których przewodniczyli cechmistrze, wybrani z grona majstrów, oraz mianowany przez magistrat, płatny inspektor. Kary, czyli *sztrofy*, szły na potrzeby cechu, pozostała zaś nadwyżka na pobożne uczynki. Ustawa ta, dziś może zbyt już trącająca konserwatyzmem, była wcale postępową wobec dawnych norm średniowiecznych.

W związku z nią pozostaje manifest z roku 1781 (z dnia 17. września), pozwalający osiadać protestantom w wszystkich, miejscowościach, bez żadnego ograniczenia. Przyrzekano im nadto: bezpłatne prawo miejskie, dziesięcioletnią wolność od podatku, bezpłatny budulec i grunt na ogród, wreszcie bezwrotną zaliczkę 50 zł. na sprawienie narzędzi. Sprowadzeni z Niemiec rolnicy otrzymywali za darmo grunt i chałupę wraz z dziesięcioletnią wolnością od podatku i z sześcioletniem zwolnieniem od pańszczyzny, którą wolno im było następnie zastąpić czynszem. Obok myśli podniesienia bytu ekonomicznego Galicyi, leżała bez wątpienia w intencjach rządu myśl zgermanizowania w ten sposób nabytej prowincyi. Jakoż przybyło w tym czasie do Galicyi około 3.000 Niemców, składających się z rolników i z rzemieślników różnego rodzaju. Kolonie rolnicze nie zawiodły pokładanego w nich zaufania. Różne wyznaniem, językiem i wyższą kulturą od krajowców, zachowały po dziś dzień charakter niemiecki. Inaczej działało się w miastach. Rzemieślnik, czy przemysłowiec najdalej już w trzeciem pokoleniu ulegał potężnemu prądowi asymilacyi. Syn zagorzałego Niemca, z pogardą i z nienawiścią spoglądającego na tutejsze społeczeństwo, był już co najmniej Galicyaninem — wnuk czuł się Polakiem!

Na kartach narodowej martyrologii nie braknie na to dowodów...

Wracając do gospodarki rządowej w rewindykowanym kraju, niepodobna nie wspomnieć o zarządzeniach fiskalnych, które najdotkliwiej może dały się uczuć nieprzywykłej do nich ludności. Dotyczyły takowe monopolu produkcyi soli i tytoniu. Monopol soli, zwłaszcza warzonki, wprowadzono bardzo powolnie i stopniowo. I tak w roku 1773 dozwolono właścicielom żup prywatnych na eksploatacyę takowych. W roku następnym, (w sierpniu 1774), cofnięto rzeczne pozwolenie i naka-

zано brać sól tylko z żup cesarskich, zaś w roku 1776, (w lipcu), pozwolono ponownie na prywatną produkcję warzonki za pewną opatą na rzecz skarbu. W dwa lata później, (we wrześniu 1778 r.), przejawia się ponownie tendencya zmonopolizowania, (bodaj częściowego), produkcji i sprzedaży soli warzonej. Ustanowiono mianowicie składy soli w Jarosławiu i we Lwowie, w których sprzedawano sól z bań w Przemyskiem, Żydaczowskiem, Kałuskim. Równocześnie wydano zakaz sprowadzania jakiegokolwiek innej soli do cyrkulów: lwowskiego, bełzkiego, samborskiego i polecono właścicielom zapasów soli, by po odliczeniu swej półrocznej potrzeby, zgłosili je i sprzedawali rządowi. Ceny odkupu były różne, gdyż, w samym tylko lwowskim obwodzie wahały się między 1 złr. 31 kr., a 1 złr. 39 kr. za 140 ft. wiedeńskich. Natomiast beczka skarbową, o takiejże wadze kosztować miała 3 złr. 30 kr. W roku następnym, (1779), urządzono podobny skład w Nadwórnie, z zakazem sprowadzania innej soli do dyskryktów: zaleszczyckiego, tyśmienickiego, kołomyjskiego, oraz ośm składów soli kamiennej, wielickiej w zachodniej Galicyi z zakazem importu obcej soli do cyrkulu wielickiego i do dystryktów: tarnowskiego i leżajskiego, (cetnar soli kamiennej sprzedawano w cenie 2 złr. 55 kr.) Świeża innowacya w administracyi salinarnej nastąpiła znów w sierpniu 1781 roku skutkiem zniesienia dyrekcyi sprzedaży soli warzonej. Sprzedaż hurtowną pozostawiono wówczas prywatnym przedsiębiorcom, drobiazgową tylko kupcom chrześcijańskim, koncesyonowanym przez władzę.

Bardziej jednolitem było postępowanie rządu przy wprowadzaniu monopolu uprawy i sprzedaży tytoniu. Zapowiedzią takowego był zakaz wywozu tytoniu do krajów Rzeczypospolitej, a to pod karą konfiskaty towaru i trzech czerwonych złotych od funta, (wydany w październiku 1778 r.). Niezwłocznie potem pojawił się, (w styczniu 1779 roku), zakaz handlu i sprowadzania obcych tytoniów i tabaki pod zagrożeniem utraty towaru i grzywną dwunastu talarów od funta. Równocześnie zabroniono przyprawiania tytoniu i kręcenia tabaki, nawet na własny użytek, pod grzywną 20 talarów od funta. Uprawa tytoniu została im dozwoloną, jednakowoż za poprzedniem zgłoszeniem o wielkości zasianego obszaru, oraz z obowiązkiem sprzedaży całego plonu skarbowi. Dochód z monopolu tabacznego wypuszczono pierwotnie w arendę

starozakennym Honigowi i Schrenkowi, a dopiero w r. 1784 objęto takowy w rządowy zarząd.

Nieskończenie bardziej demoralizującym monopolem była loterya, (*lotto di Genova*), istniejąca od roku 1752 w Wiedniu, jako uprzywilejowane przedsiębiorstwo Andrzeja Baratty. We Lwowie wprowadzono ją w r. 1774, zaś pierwsze ciągnięcie odbyło się w dniu 25. sierpnia tego roku.

W maju 1780 roku zawitał Józef II. po raz wtóry do Galicyi, którą w miejsce nielubianego ogólnie Auerperga rządził od jesieni roku poprzedniego Józef hr. Brigido, były administrator temeszwarskiego Banatu. Nowy gubernator pozyskał w zupełności względy monarsze; cesarz przyznawał mu i zdolności i jasne pojęcie rzeczy i znajomość stosunków krajowych. Imponowało mu niemniej poważanie, jakim cieszył się hrabia Brigido w całym kraju dzięki swemu taktownemu postępowaniu. Wielkie pochwały oddaje też cesarz w listach do matki pisanych Janowi hr. Sporckowi, prezydentowi sądu weksłowego — i co dziwniejsza — zastrzega się przeciw dalszemu naselaniu urzędników niemieckich do Galicyi. W szczególności zaś radzi powierzać posady sędziowskie szlachcie krajowej, która niewątpliwie lepiej spełni swój obowiązek. Przyjacielem arystokracji galicyjskiej nie był Józef II. i w roku 1780. Za wiele — jego zdaniem — okazywano jej względności. Panowie ci nigdy nie przebywają w swych dobrach galicyjskich — pisze cesarz ze Lwowa w dniu 19. maja t. r. — i jeżeli się temu nie zapobieży, kraj będzie coraz to mniej zdolnym do ponoszenia ciężarów podatkowych, gdyż oni zbyt wiele grosza wywożą z sobą. Zaleca przy tej sposobności Józef II. przyspieszenie regulacyi urbaryalnej i potępia raz jeszcze projekt przyłączenia Galicyi do Węgier jako niedorzeczność. Wśród wielu skarg, jakie doręczono monarsze w czasie przejazdu po kraju, najwięcej podnosiło się głosów niezadowolenia przeciw haniebnemu wyzyskowi, którego dopuszczali się wobec ludności hurtownicy, kupujący solą. Byli nimi Jan Puthon i Henryk Königsberger, a niechęć, jaką wywołali swem postępowaniem, była tak ogólną, iż cesarz uważał spieszną interwencyę rządową jako konieczną. Dla lepszego poparcia życzeń kraju w tej sprawie, pospieszył za Józefem II. do Wiednia Potocki z przedstawieniem, iż z powodu nadużyć handlarzy soli kraj się wyludnia, gdyż w ciągu kilku lat ostatnich około 14.000 ludu wyemigrowało do Multan i na

Wołoszczyznę *). W Wiedniu poczęto się poważnie zastanawiać nad sposobami zaradzenia złemu, lecz śmierć Maryi Teresy w dniu 29. listopada 1780 roku zwróciła uwagę ogółu na inne, ważniejsze sprawy. Samoistne rządy monarchii habsburskiej obejmował Józef II., reformator. I dla Galicyi zaświtała nowa era — niepomysłna niestety.

*) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. (Wien 1879). B. IV. S. 97— 99.

II.

Reformy Józefińskie

(1780—1790).

(Józef II. — Ogólna charakterystyka jego rządów. — Patent tolerancyjny. — Akatolicy. — Żydzi. — Cenzura. — Stempel kalendarzowy i dziennikarski. — Ustawy o drukarniach. — Cesarz wobec prasy. — Zniesienie poddaństwa. — Włościanie i dwory. — Justycyarusze. — Stany. — Legitymacye szlacheckie. — Zaprorowadzenie Stanów w Bukowinie. — Nadworna gwardya galicyjska. — Królewszczyzny. — Sprawy kościelne. — Reformy dyecezyi biskupich. — Jenerałowie zakonów. — Kasata klasztorów. — Rozporządzenia co do pozostałych klasztorów. — Konfiskata dóbr kościelnych. — Kler świecki. — Seminarya. — Łoże wolnomularskie. — Szkolnictwo. — Relacya Korandy. — Szkoły normalne i trywialne. — Gimnazya. — Uniwersytet lwowski. — Pensyonat Sakramentek. — Stan urzędniczy. — Listy konduity. — Nowy podział kraju. — Organizacya magistratu lwowskiego. — Ustawa ogniowa dla Lwowa. — Przepisy względem pospolitego bezpieczeństwa we Lwowie. — Widowiska teatralne. — Sprawa Fesslera. — Zabawy publiczne. — Porządek tańców. — Gry zakazane. — Cyganie. — Ustawy przeciw emigracyi. — Podatki. — Ustawa cłowa. — Ustawa stemplowa. — Monopole. — Poczta. — Przemysł, rękodzieła, fabryki. — Zakazy handlowe. — Ważniejsze firmy. — Bank zastawniczy. — Żegluga na Dniestrze. — Ustawodawstwo cywilne: Prace przygotowawcze, kodeks Józefiński. — Dodatkowe rozporządzenia. — Sądy szlacheckie. — Ustawodawstwo karne. — Nowy kodeks karny. — Zniesienie kary śmierci. — Instrukcyja dla spraw politycznych. — Sądy kryminalne. — Wewnętrzna polityka Józefa II. — Belgia i Węgry. — Wojna turecka. — Stan Galicyi w roku 1790. — List anonima. — Hrabia Brigido. — Ulgi. — „Zajazd Polski“. — Ostatnie chwile i śmierć Józefa II.).

Na wieść o śmierci Maryi Teresy, miał wyrzec Fryderyk II. te pamiętne słowa: „Teraz rozpoczyna się nowa era!“ Jakoż nie mylił się władca pruski, wyborny znawca ludzi i stosunków współczesnych. Młody reformator, niepozabawiony marzycielskich illuzyi, zdradzał niejednokrotnie już jako współrządca stanowczy zamiar zerwania z tradycją średniowieczną w polityce rządowej, jaka pod wielu względami zachowała się jeszcze w Wiedniu. Że czynił to w sposób szorstki, bezwzględny, to tryb ten postępowania wypływał z jego charakteru niespokojnego, wyniosłego zarazem i uporeczywego do ostateczności. Sam Józef II. w liście do matki, pisanym dnia 9. grudnia 1773 r., mówi o sobie: „Jestem z natury leniwym i nieuwważnym, lekkim i powierzchownym. Mam w sobie więcej zewnętrznej piany, aniżeli wewnętrznej głębokości, a oprócz gorliwości i uczciwości, gdy chodzi o dobro państwa i o jego służbę, nie ma we mnie silnego i stałego“. Błędy i wady syna widziała jasno i określała Marya Teresa, stąd też korespondencya jej z Józefem II. dostarcza wiele materiału do bliższego poznania charakteru nieszczęśliwego monarchy. „Ty jesteś kokietką ducha“ — pisze do niego matka, w roku 1766 — „a gdzie myślisz, że takowy znajdziesz, biegiesz za nim bez żadnego sądu. Każdy dowcip, każde zdanie zatrudnią cię bez względu na to, czy je przeczytasz w książce, albo je usłyszysz. Potem stosujesz je przy pierwszej sposobności, nie zwracając wcale uwagi na to, czyli jest trafnem i czyli w danych okolicznościach zastosować się da...“ W trzy lata później pisze do syna Marya Teresa: „Umiesz dobrze mówić i pisać, ale twój upór i uprzedzenia staną się nieszczęściem twego życia, tak jak obecnie mnie czynią nieszczęśliwą“. „Boli mię“ — słowa listu cesarzowej z dnia 14. września 1766 r. — „że znajdujesz przyjemność w zrażaniu, oblewaniu zimną wodą i ironicznem upokarzaniu bliźnich. Muszę cię zapewnić, że tego przez całe życie nie czyniłam, wołałam bowiem ludzi pozyskiwać dla mej woli dobrem słowem i przekonywać ich raczej, niż przymuszać. Wychodziłam na tem dobrze, i życzę ci, abys w twoich państwach u ludu znalazł tyle pomocy ile ja. Czy myślisz, że w ten spotrzymasz poddanych?“ — Sercem matki odczuwała cesarzowa smutną dolę ukochanego syna, a wyrazem tych obaw są następujące słowa, zawarte w jednym z listów do Józefa II.: „Obawiam się, że nigdy nie znajdziesz życzliwych przyjaciół, na co tak bardzo liczysz, gdyż te złośliwe, ironiczne i uszczypliwe rysy nie są udziałem

łem cesarza ani współrządcy, ale wychodzą z serca Józefa. To mię właśnie zastrasza, będzie bowiem nieszczęściem twego życia a pociągnie za sobą nieszczęście monarchii i nas wszystkich". Wrodzony pesymizm w charakterze Józefa II. podsycali nie tylko ciągle walki z otoczeniem i trudności politycznej natury ale nieszczęśliwe życie rodzinne. Pierwszą żonę, szczerze kochaną, postradał rychło wraz z dziećmi. Druga małżonka była mu wręcz niesympatyczna, czemu dawał wyraz w sposób nierządsko brutalny. O pożyciu tem wyraziła się wcale drastycznie siostra cesarska, Marya Krystyna, twierdząc, iż gdyby ją traktowano tak, jak cesarz Józef swoją drugą małżonkę, byłaby z pewnością albo uciekla, albo powiesiła się na jednym z drzew w Schönbrunie.

W chwili, gdy Józef II. obejmował samoistne rządy, Austria była ciągle jeszcze luźnym konglomeratem państw i narodów, pozbawionym wszelkiej, wewnętrznej spójni. Szlachta i wyższe duchowieństwo, oparte na przywilejach, zdobytych w dawnych wiekach, nie mogły pozostać i nadal jedyną podporą monarchii ze szkodą milionów mieszczan i włościan, pozbawionych wielu słusznych praw i swobód. Wolność wyznania, wolność pracy i wolność osobista — oto były hasła, które przyświecały młodemu monarsze w chwili, w której po raz pierwszy samodzielnie wystąpił na dziejową widownię. Jeżeli szlachetne te myśli Józefa II. w niwec się obróciły — to na smutny ten rezultat złożyło się wiele okoliczności. Teoria rzadko się zwykła godzi z praktyką, a najbardziej słuszne ustawy natrafiają na opór gwałtowny ze strony społeczeństwa całego, czy jednostki, jeśli przyjdzie im walczyć z zakorzenionym od wieków zwyczajem w pierwszym wypadku, lub z korzyścią materyalną w drugim. Zbывało nadto Józefowi II. w pracy reformatorskiej na chętnych i zdolnych współpracownikach. Nie mówiąc już o Galicyi, oddanej w pierwszej zaraz po zaborze chwili na pastwę nieuczciwej biurokracyi, ogół urzędników ówczesnych składał się bądźto z ludzi nieudolnych, zamiłowanych w przyjemnej beczynności, bądź też z zaciętych zachowawców, ślepych zwolenników dawnego porządku rzeczy i — co za tem idzie — milczących, lecz nieprzejednanych wrogów wszelkich reform. Ztąd też, mimo wysiłków Józefa II., plany jego reformatorskie nie mogły wydać pożądanego rezultatu. Zmuszony był do rozpraszania swych myśli w najróżnorodniejszych kierunkach, do wdawania się w śmieszne dla obojętnego widza drobiazgi, gdyż widział aż nadto dobrze, jak opa-

cznie, niechętnie, wykonywały władze jego rozporządzenia.

Historia zwie Józefa II. marzycielem. I słusznie. Ożywiony myślą stworzenia z monarchii Habsburgów potężnego państwa, pragnął równocześnie zapewnić wszystkim jej poddanym szczęście i swobodę. Osiągnął wszakże rezultaty wręcz przeciwne. U jego łoża śmiertelnego stanęło widmo ruiny państwowej, dolatywały go głosy oburzonych narodów. Powodem tej nieszczęsnej gospodarki było właśnie owe marzycielstwo Józefa II. Nie liczył się z rzeczywistością, przepominał o niezmiennych prawidłach przyrody, które z nieubłaganą koniecznością powtarzają się w życiu społecznem, czy politycznem. By ziarno zeszło, należy grunt przygotować; cierpliwym być trzeba w oczekiwaniu na plon spodziewany. Tej cierpliwości brakło monarsze. Jednym pociągiem pióra chciał zwalić odwieczne urządzenia i silniejsze od nich, bo wkorzenione w umyśle ludu zwyczaje. Oczekiwanie go nużyło, zniechęcało. Z rzuconego na ugory posiewu, chciał zbierać natychmiast owoce. To go strawiło przedwcześnie, zniweczyło wszystkie jego wysiłki. Z chwilą śmierci Maryi Teresy i objęcia wyłącznych rządów przez Józefa II. sądzono powszechnie, że reformy, z którymi nie taił się cesarz, posypią się gdyby z rogu obfitości. Zawiedziono się w pierwszej chwili. Prócz nadzwyczajnej oszczędności, zaprowadzonej w wydatkach dworu, nie się na pozór nie zmieniło. Józef II. pozostał niezmienny, dawny skład rządu, prowadził zwykły, skromny tryb życia, lecz nie zdawał się w pierwszym roku swych rządów myśleć o zmianie dotychczasowego systemu. Tak jednak nie było. W głębi cesarskiego gabinetu wypracowywano doniosłe plany, których szereg rozpoczęły: patent tolerancyjny, zniesienie cenzury i poddaństwa.

O patencie tolerancyjnym, (z d. 17. września 1781 r.), wspomniáno już w poprzednim rozdziale. Tu nadto nadmienić wypadnie, że w dniu dziesiątego listopada t. r. ogłoszono manifest cesarski, pozwalający wyznawcom konfessyi augsburgskiej i helweckiej, tudzież kościoła prawosławnego na prywatne odbywanie nabożeństwa, nakazując im równocześnie, by przed Przenajświętszym Sakramentem odkrywali głowę, lub usuwali się na stronę*). Gromadne oświadczenia się co do akato-

*) Kontynuacja wyroków w Galicyi i Lodomerji królestwach od dnia 1. stycznia do końca grudnia 1781 roku wy-

licyzmu nie miały być przyjmowane, lecz tylko od każdej osobistości z osobna w urzędzie i w obecności duchownego. Mniej liberalne były postanowienia, wymierzone ponownie przeciwko żydom. Patentem, (z d. 27. maja), 1785 r. zostały zniesione: istniejąca dyrekcyja, kahały i sądy rabinackie. Natomiast wprowadzono kahały prowincjonalne, złożone z trzech starszych, (lwowski i brodzki kahał miały liczyć po siedmiu starszych), wybieranych na trzy lata. Żydzi uzyskiwali wolność zakupywania gruntów i zajmowania się rzemiosłami, lecz nie wolno im było krążyć z towarami po domach. Żydzi, osiadający na roli, wolnymi byli od uiszczania obowiązującej taksy ślubnej; taż sama ulga służyła żydom, zajętych w fabrykach. Od r. 1788 obowiązani byli żydzi do dawania rekruta. Usiłował też Józef II. przyzwyczajać żydów galicyjskich do rolnictwa. Z jego to polecenia powstała około roku 1783 kolonia żydowska pod Bolechowem zwana Nowym Babilonem, lub Nowym Bolechowem. Osiedlono tam na próbę sześć rodzin żydowskich, którym prócz romaitych swobód, pobudowano domy, wydzielono pola i łąki, a nadto dano pieniądze na sprawienie inwentarza i narzędzi rolniczych. Atoli żydzi nie przywykli do ciężkiej pracy a zmuszeni do własnoręcznego uprawiania roli, już w drugim roku opuścili wszystko i wynieśli się cichaczem. Miejsce ich zajęli koloniści bawarscy*).

Nowa organizacya stosunków wyznaniowych, żydowskich nastąpiła w maju 1789 r. W każdym cyrkule miał być ustanowiony jeden rabin, w gminie szkolnik, od których po upływie lat sześciu domagano się znajomości języka niemieckiego i nauki szkolnej. Koszta utrzymania rabina i szkolnika należały do gminy. Szkoły żydowskie otrzymały organizacyę na wzór normalnych. Przed ukończeniem takowych nie wolno było młodzieży przypuszczać do nauki talmudu. Podobne zastrzeżenie istniało również dla kandydatów do stanu małżeńskiego, z wyjątkiem tych, którzy w roku 1786 ukończyli trzy-nasty rok życia. Osobne seminarjum przy lwowskiej szkole normalnej dostarczać miało kandydatów na nauczycieli dla szkół żydowskich. Cała ludność żydowska

padłych. (Leopoli. — Piller). Patrz: Kontynuacye z lat 1782 do 1790.

*) „Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi“ Karola Schneidera. (Lwów 1874) t. II, s. 105 — 106.

w Galicyi i w Bukowinie została podzieloną na 142 gromad, rządzonych przez trzech starszych, (we Lwowie i w Brodach przez siedmiu), potwierdzanych przez cyrkuł. Zniesiono również taksy ślubne. Po wsiach wolno było po r. 1790 osiadać tylko tym żydom, którzy trudnią się rzemiosłem, lub rolnictwem. Podobnie żydzi, przybyli z zagranicy, mogą się osiedlać tylko jako rolnicy po wsiach; obcy kupecy w. m. muszą mieć od rządu pozwolenie na pobyt. Dozwolono żydom przystępu do wszystkich rzemiosł, natomiast zabroniono im arendy gruntów chłopskich, młynów, dziesięcin, myt i wyszynku, (powtórzenie zakazów, wydanych w roku 1784). Pod względem politycznym i sądowym służy żydom równe prawo z resztą ludności, w zamian za co, prócz rekrutacji płacić mieli podatki: protekcyjny, (cztery złote od głowy domu; wolni od podatku rolnicy), tudzież konsumpcyjny od koszerne go mięsa. Stopa tego podatku przedstawiała się jak następuje: od funta mięsa 1 $\frac{3}{4}$ kr. od gołębia lub kury 1 kr., od koguta, kapłona, kaczki 3 kr., od gęsi 7 kr., od indyka 10 kr. Z innych rozporządzeń, wydanych w sprawie żydowskiej, na szczególniejszą uwagę zasłużyły przepisy, odnoszące się do neofitów, (w sierpniu 1783 roku), którym prócz wolnego prawa miejskiego i majsterskiego, zagwarantowano równouprawnienie co do sprawowania urzędów magistratualnych, oraz manifest, (z marca 1790 roku), zarządzający, iż w razie przejścia ojca wyznania mojżeszowego na wyznanie katolickie, tem samem wszystkie dzieci uważane być mają jako zrodzone w katolicyzmie. Charakterystycznym był niemaiej zakaz, (z kwietnia 1787 roku), grożący akuszerkom karą tysiąca dukatów, lub półrocznem więzieniem, gdyby samowolnie poważyły się chrzcić dzieci żydowskie sobie powierzone. Ważnym wreszcie przyczynkiem do dziejów germanizacji żywiółu starozakonnego w Galicyi, było rozporządzenie, (z dnia 28. sierpnia 1787 roku). Polecono w niem wszystkim żydom w Galicyi, by poczynawszy od stycznia 1788 roku przybrali sobie stałe nazwiska i podali takowe do wiadomości władzy najpóźniej pod koniec listopada tegoż roku. Rabinom pod grzywną zalecono urzędowanie w tej sprawie w języku niemieckim. Niedziw przeto, że nazwiska niemal całej ludności żydowskiej brzmiały i brzmiały dziś jeszcze z niemiecka. Używanie przybranych nazwisk nakazane zostało starozakonnym pod karą 50 złotych.

Drugiem z rzędu obok patentu tolerancyjnego rozporządzeniem było zniesienie dawnego systemu cenzuralnego, istniejącego w Austrii od czasów Ferdynanda II. Za rządów Maryi Teresy, prócz cenzury duchownej, wykonywanej przez ordynaryaty biskupie, istniały osobne komisye cenzuralne, państwowe. Zniósł je Józef II., powierzając w czerwcu 1781 roku cenzurę nadwornej komisji oświaty. W myśl nowego rozporządzenia ulegać miały konfiskacie tylko dzieła, obrażające moralność publiczną, wiarę chrześcijańską i katolicyzm w szczególności. Zupełną niemal swobodą zastrzegł natomiast cesarz dla prasy peryodycznej, pozwalając jej na bezwzględną krytykę, o ile takowa nie przebierała charakteru paszkwilu. Dokładniej sposób cenzury książek określał patent z dnia dwudziestego stycznia 1790 roku, w którym znajduje się ustęp następujący: „Jako albowiem dzieła, które zasady wszelkiej Religii y obyczajności, tudzież wszelki porządek społeczny nadwereżyć i związki wszystkich krajów i narodów rozerwać zdolne są, takowe skutki za sobą ciągną, które powszechnie za szkodliwe uznają się, a obowiązek ku dobru ludzkości wymaga, ażeby rozszerzeniu onychże, o ile możności, zapobiedz — zaczem ów, który przekonany zostanie, iż książki takiego gatunku bez aprobacji cenzury tu w tym kraju drukowane za granicę przesłał, bez różnicy, czyli takowe dzieło oryginalnie tu, lub za granicą pisane było, oprócz ukarania powyżej ustanowionego — (50 zł. grzywny od egzemplarza) — jeszcze osobliwej karze cielesnej podpadnie“. Temże samem rozporządzeniem nakazano, by cenzurze przedkładano do oceny dzieła w rękopisie, nie zaś po wydrukowaniu. Dodatnie wrażenie, jakie wywołać musiała ulga cenzuralna, osłabiły wydane w latach następnych przepisy, istniejące po dziś dzień, niestety, ściśle fiskalnej natury. Mowa tu o stemplu kalendarzowym i dziennikarskim. Stempel kalendarzowy wprowadzono już w czerwcu 1784 roku, nakładając na obce wydawnictwa tego rodzaju opłatę w wysokości piętnastu krajcarów od egzemplarza. Krajowe zaś kalendarze, podzielone w lutym 1788 roku na pięć kategorii, obłożone zostały niższą opłatą, od piętnastu krajcarów do dwu feników. Stempel dziennikarski wszedł w życie o wiele później, gdyż dopiero w maju 1789 roku i wynosił pierwotnie pół krajcara od każdej gazety, tudzież krajcar od arkusza gazety, druku pism potocznych i komedyi. Dochód z tego źródła płynący miał być użyty na założenie kursów pedagogicznych.

Łaskawszym okazał się Józef II. dla drukarzy. Znosząc dawne przywileje, pozwala w kwietniu 1782 roku na zakładanie oficyn do odlewania liter typograficznych, zakazuje w czerwcu t. r. przedruku książek krajowych i miedziorytów, zezwalając równocześnie drukarzom na wolny handel książkami krajowymi i zagranicznymi. W kwietniu 1784 roku ogłoszone zostało pozwolenie przedruku dzieł zagranicznych, zaś w dwa lata później, (w maju 1786 r.), zabroniono nietylko przedruku, ale i sprzedaży przedruków z dzieł, wydanych w Austrii. Dzieł zagranicznych, tolerowanych jedynie w monarchii, nie wolno było od roku 1790 tłómaczyć na język niemiecki, lub krajowy — tem mniej zaś drukować. Ostatnie rozporządzenie w tej mierze wydane, (w styczniu 1789 r.), dotyczyło kolportażu. Roznoszenie i sprzedaż książek po domach dostępnymi stały się tylko dla krajowców za bezpłatnem pozwoleniem rządowem. Sprzedawać wolno było tylko książki krajowe, aprobowane przez cenzurę.

Komentarzy do zbyt może pesymistycznych poglądów Józefa II. na prasę peryodyczną, zwłaszcza w późniejszych latach jego rządów, domysleć się nie trudno. Cesarz dając prasie wolność do pewnego stopnia, pragnął niezawodnie za pomocą niej wpłynąć na podniesienie poziomu oświaty u ogółu. I w tym wszakże wypadku mylił się. Anegdotyczny charakter ówczesnego dziennikarstwa, czynił je wielce pochoptem do paszkwilowych wybryków. Nie oszczędzano w nich nawet osoby monarchy. Z tego też powodu w roku 1783 na wyraźne życzenie Józefa II. zakazano publikacyom wiedeńskim (*Die Post von Wien* i *Das Wiener Blüthen*), zamieszczania wszelkich wzmianek o osobie cesarza. Wyrazem zwątpienia z strony rządu w dodatnie wpływy prasy był stempel dziennikarski, za pomocą którego spodziewano się poskromienia wybryków niesfornych publicystów. Stempel dziennikarski — zdaniem Józefa II., wyrażonem w odrębnem piśmie do kancelaryi nadwornej w dniu 16. stycznia 1789 roku — z przeznaczeniem dochodu na cele pedagogiczne, miał być środkiem o wiele pożyteczniejszym i skuteczniejszym dla oświaty i honoru narodu, aniżeli cała działalność tego rodzaju piśmiennictwa... *).

*) „Josephina“ von G. Wolf. (Wien 1890). Str. 1—13.

Zniesienie osobistego — czyli, jak je odnośny patent nazywał — niewolniczego poddaństwa, przynosi bezsprzecznie zaszczyt humanitarnym zasadom Józefa II. Stosunek ten istniał jeszcze w Węgrzech, w Czechach, w Górnej Austrii, w Morawii, w Krainie i w Galicyi, podczas gdy w innych krajach koronnych zniesiony już został za rządów Maryi Teresy. Zniesienie „niewolniczego“ poddaństwa nastąpiło w Galicyi w dniu piątego kwietnia 1782 roku. Od tej chwili każdemu z poddanych wolno się było żenić bez pozwolenia dworu. Mógł się przenieść za zezwoleniem pana do innej wsi, uczyć się rzemiosł i kunsztów. Poddanych nie wolno było zmuszać do służby dworskiej, zaś sieroty włościańskie, wzięte do dworu, winne były za opiekę odsługiwać trzy lata. Uregulowanie ostateczne danin i robocizny pozostawiono na później. Niebawem też nastąpiły dalsze ulgi dla poddanych. I tak: w roku następnym zniesiono obowiązek stróży, w styczniu 1784 r. nastąpił zakaz wszelkich szarwarków, prócz trzech dni pańszczyzny, w tygodniu zaś w grudniu t. r. ograniczono pańszczyznę komorników do trzynastu dni pieszych rocznie i zniesiono obowiązek oddawania dziesięciny z owoców dla dworu. W czerwcu 1786 r. pojawił się wreszcie „Uniwersał roboczych powinności“. W myśl takowego gospodarze gruntowi obowiązani byli do odrabiania trzech dni pańszczyzny tygodniowo. W czasie od dnia 1. kwietnia po koniec września dzień roboczy liczył godzin dwanaście z dwugodzinną przerwą na wypoczynek. Przez resztę roku zaprowadzono ośmiogodzinny czas pracy z jedną godziną odpoczynku. Chałupnicy odrabiać mieli dwanaście dni w roku. Wolnymi od odrabiania pańszczyzny byli: komornicy, liczący więcej niż sześćdziesiąt lat, gospodarze, nie z własnej winy wyzuci z gruntu, synowie, służący u ojca, wysłużeni żołnierze. W niedzielę i święta dwór nie mógł wymagać robocizny od poddanych. Wszystkie inne prace i daniny, jak: komorne, dziesięcina, targowe, kunica, zostały zniesione. Natomiast poddani, odrabiający tygodniowo jeden, lub dwa dni pańszczyzny, byli obowiązani podczas żniwa lub sianokosów do odrabiania trzech dni za zapłatą. Inne znów postanowienia zabezpieczały poddanym prawo węgłu do lasów, (w styczniu 1784 r.), jeżeli takowe pierwsi posiadali i regulowały sprawą sukcesyi gruntów włościańskich, (w maju 1787 r.). Grunt przypadł w udziale najstarszemu synowi i pozostawał nienaruszalny. Syn najstarszy spłacał młodsze rodzeństwo, przy czem przy oszacowaniu gospodarstwa odtrącono od ogól-

nej wartości ciężar podatków i pańszczyzny. Zabroniono też dowolnej zamiany gruntów dworskich na chłopskie, (w kwietniu 1787 r.). Osadnikom, przybywającym z Rzeczypospolitej ze zamiarem osiedlania się w dobrach skarbowych, przyrzekano, (w kwietniu 1785 r.), bezpłatny materiał budowlany, dwie krowy, ziarno na zasiew, grunt na lat dziesięć wolny od podatków wraz z trzyletnią wolnością od pańszczyzny. Osadnicy i ich synowie wolnymi byli nadto od dawania rekruta. Że monarsze chodziło szczerze o podniesienie moralnego i materialnego dobra ludu wiejskiego, dowodem tego cały szereg drobiazgowych rozporządzeń, dotyczących gospodarstwa i codziennego życia wieśniaka. W wrześniu 1783 r. zalecał rząd budowanie po wsiach chałup z kominami z niepalonej cegły; w styczniu 1787 r. wydano reskrypt, zabraniający wypuszczania w porze nocnej na paszę bydła, z wyjątkiem owiec. W czerwcu 1784 r. przyrzekano nagrody dla włościan, najlepiej gospodarujących. W grudniu t. r. ofiarowywano srebrne medale włościanom, którzy zaszczytali przynajmniej sto dobrych drzew owocowych. W kwietniu 1789 r. wydano osobne rozporządzenie, iż nowożeńcy po wsiach winni sadzić po kilka drzew owocowych. Starał się również rząd o zapobieżenie nałogowi pijaństwa wśród włościan. Z tego też powodu, w październiku 1784 r. zabroniono odprawiania wesel na wsi w popołudniowej porze; szynkarzom zakazano, (w sierpniu 1788 r.), udzielania włościanom wódki na kredyt. Niestety przeważna część tych rozporządzeń pozostała tylko na papierze...

Mówiąc o stosunkach wiejskich, niepodobna pominąć milczeniem stosunku gminy i dworu. Manifest dnia 13. kwietnia 1784 roku przepisywał tryb wyborów gminnych. Gromada trzech kandydatów na wójta przedstawiała do wyboru dworowi, który jednego z nich zatwierdzał. Wójt miał sobie odpuszczonych dwanaście dni pańszczyzny w roku. Liczba przysiężnych była różną, od dwu do dwunastu, w miarę ilości chałup. Urzędowanie wójta i przysiężnych trwało przez trzy lata. O ile jednak filantropią, liberalizmem, rzecz można, tchnęły rozporządzenia rządowe wobec ludności wiejskiej, o tyle niechętnymi okazywały się wobec szlachty, ziemian. Upokarzającym był bowiem obowiązek, nałożony na dziedziców dóbr ziemskich w roku 1786, iż corocznie musieli się wykazywać świadectwem urzędu cyrkularnego lub komornika potwierdzającym ich sześciomiesięczny pobyt w kraju. Szlachcie z Rzeczypospolitej, posiadającej

w Galicyi dobra prawem zastawu, nakazano w roku 1787 płacić podwójne podatki. Toż samo właściciele dóbr, nie-policzeni do Stanów i niedający rewersu, iż większą część roku przepędzać będą w Galicyi, miasto 12% podatku dochodowego, płacić musieli zdwojoną sumę. Dziedzic dóbr odpowiedzialny był za krzywdy, wyrządzone przez oficyalistów poddanym, za odprawienie uroczystego nabożeństwa w święta zniesione, (płacił grzywnę 50 zł.), za ucieczkę rekruta. Wynagrodzenie za pieszego rekruta wynosiło 50 zł., za konnego 100 zł. Oficyalistów musiał trzymać wyłącznie krajowców. Nie wolno mu było nawet ubierać swej służby w liberyę, przypominającą krojem lub barwą mundury wojska polskiego, „gdyż przez to poddani za granicę wywabieni i do obcej służby wyprawdani bywają“. Służbie dworskiej: hajdukom i huza-rom zabroniono w roku 1787 noszenia szabel i szabeltaszów; natomiast dworzanom-szlachcie pozwolono występować przy szabli.

Rozporządzenie z dnia 12. maja 1787 r. określało wzajemny stosunek właściciela dóbr do t. z. justycyaryuszów, płatnych przez niego wykonawców sądownictwa patrymonialnego. Dziedzic miał prawo kontroli czynności justycyaryusza. Mógł go zaskarżyć do sądu miejskiego, względnie szlacheckiego, lub też oddalić za poprzedniem wypowiedzeniem. Justycyaryusze egzaminowani i potwierdzani byli przez władze cyrkularne. Dziedzicom przysługiwało też prawo zrzeczenia się wykonywania sądownictwa patrymonialnego i oddania takowego najbliższemu magistratowi za roczną dopłatą. Do sądu kryminalnego dziedzic nie mógł dostawić samowolnie poddanego, lecz w trzy dni później musiano władzy dostarczyć opisu popełnionego występku. Od roku 1787 zabroniono też karania poddanych zakuciem w dyby.

Mimo niemal jawnej niechęci, okazywanej przez rząd wobec szlachty i duchowieństwa, nie zaniedbano niczego, co by mogło podtrzymać ducha kastowości, wyzyskać próżność jednostek dla widoków rządu. W tym też celu w styczniu 1782 r. nastąpiło wskrzeszenie galicyjskich Stanów, istniejących formalnie od roku 1775. Jako zasadniczy warunek należenia do Stanów, postanowiono wpis do ogólnej metryki *Statuum*, wykazujący, że kandydat jest szlachcicem, w Galicyi osiadłym. W obradach Stanów brać mogli udział tylko opłacający co najmniej 75 zł. rocznie kontrybucyi z dóbr swych dziedzicznych. Nikt też obcy nie miał prawa nabywania dóbr w Galicyi bez uzyskania indygenatu, oraz bez zobowiąza-

nia się do przebywania przez większą część roku w kraju.. Do stanu magnatów zaliczali się, prócz posiadaczy tutejszych legitymacyj magnackich, także arcybiskupi, biskupi i opaci, zaś proboszczowie, infułaci i kanonicy, posiadający indygenat, należeli do stanu rycerskiego. Kanonicy katedralni, z tytułu urodzenia zaliczający się do stanu magnackiego, zasiadali w sejmie, jeżeli płacili kontrybucyę odpowiednią. Zresztą zaś każda kapituła prowincjonalna przysyłała na sejm jednego delegata, zaś lwowska dwóch. Z miast jedynie Lwów był reprezentowany w sejmie przez dwu deputatów. Równocześnie z wskrzeszeniem Stanów, zatwierdzono dziewięć arcyurzędów krajowych z stanu magnackiego i ośm z stanu rycerskiego, (podobnie jak w r. 1775), przyznając tymże dostojnikom przodownictwo w Stanach, prawo używania odpowiednich insygniów w herbie, oraz pierwszeństwo do godności konsyliarskiej. W powołaniu Stanów na obrady w dniu 27. października 1788 r. zastrzegął rząd, iż od deputatów wymagano znajomości języka niemieckiego. Szlachcie, ubiegającej się o tytuły hrabiowskie lub o baronie, przedłużono termin do końca czerwca 1783 r., lecz równocześnie wydał rząd ostrzeżenie, że przed uiszczeniem taksy nie wolno nikomu przywłaszczać sobie wyższego stanu lub tytułu.

Z wielką pobłażliwością, podobnie jak to miało miejsce i w poprzednim dziesięcioleciu, postępował rząd w sprawie legitymacyj szlacheckich. Wprawdzie w maju 1782 r. wydano rozporządzenie, by w przeciągu pół roku magnaci i szlachta zapisali się w tabuli do jeneralnej metryki, zaś w siódmym miesiącu uskuteczнили wpis podobny do metryki posesyonatów, jednakowoż w latach następnych powtarzano wielokrotnie powyższe wezwanie z nieustannem przedłużeniem terminu. Po raz ostatni za rządów Józefa II. termin odnośny przedłużono po koniec 1788 roku. Dowody legitymacyi dla uboższej szlachty wydawano z aktów bezpłatnie, w r. 1785 taksę indygenatu dla kupujących dobra w Galicyi obniżono do kwoty 500 zł. i w tymże roku, (w październiku), wydano rozporządzenie, ułatwiające niepomniernie wywód szlachecki: Oto każdy, ktoby nie mógł udowodnić szlachectwa z dokumentów, jeżeli płacił kontrybucyi dominikalnej 25 zł. rocznie, oraz przedstawił świadectwo czterech członków Stanów, iż w czasie rewindykacyi uważany był za szlachcica — uzyskiwał nowy dyplom bez taksy... O czynnościach Stanów w epoce Józefińskiej, prócz kilkakrotnych zebrań dla dokonania wyboru deputatów, nie wiele wiadomo.

We wrześniu 1783 r. rząd nadał tymże Stanom plac, zwany Castrum, z dwudziestoletnią wolnością od podatków, celem odstąpienia takowego jakiej „kompanii“ pod budowę teatru, sal redutowych i austeryi. Dopiero wszakże Stanisław hr. Skarbek w pół wieku później skorzystał z tego nadania.

Obok Stanów galicyjskich należy się też wzmianka galicyjskiej gwardyi nadwornej, która utworzona pod dowództwem ks. generała ziem podolskich, Czartoryskiego w r. 1782, istniała w Wiedniu do r. 1791. Składało ją sześćdziesięciu gwardzistów z galicyjskiej młodzieży szlacheckiej, pełniących służbę na przemiany z gwardyą niemiecką i węgierską. Po rozwiązaniu tego oddziału, połowę takowego wcielono do gwardyi niemieckiej, pozostałe zaś fundusze obrócono na utrzymanie szlacheckiej młodzieży w akademii wojskowej w Neustadt.

Instytucya Stanów została zaprowadzona w marcu 1787 roku i w Bukowinie, w r. 1775. pozyskanej przez Austryę, celem „ściślejszej inkorporacyi“ do Galicyi. Tytuły: bojar, masil, zastąpione zostały przez: pan, rycerz. Tytuł hrabiowski lub baronję mógł uzyskać każdy, kto piastował w Mołdawii jeden z dwunastu wielkich urzędów krajowych. Ubiegający się o godność hrabiowską płacili całą takse, baronję można było uzyskać w ciągu dwu pierwszych lat bezpłatnie. Biskup bukowiński zaliczał się do „panów“. Bojarem mógł się nazywać każdy, kto przedtem tego tytułu używał, masilem ten tylko, który z powyższym tytułem figurował w rejestrze mołdawskim. Głos w sejmie stanowym zawisł — podobnie jak w Galicyi, — od opłaty 75 zł. kontrybucyi rocznej. Dla t. z. Rubtaszów zastrzeżono możność posiadania i nabywania dóbr oraz stawania w sądach szlacheckich.

O tytularnych godnościach, które prócz problematycznego zaszczytu, ani krajowi, ani też ich posiadaczom żadnej nie przynosiły korzyści, czas przejść do spraw materialnej natury. Istnieli jeszcze w Galicyi dożywotni posiadacze dawnych królewskich, którzy w zamian za pewną część dochodu, oddawaną do cesarskiego skarbu, utrzymywali się przy ziemi, bądź z tytułu nadania, bądź też cesyi, przez osoby do tego uprawnione uczynionych. I tu wprowadzono nowe zaostrożenia. W lipcu 1783. roku zagrożono posiadaczom królewskich konfiskatą tychże na rzecz skarbu, w razie, gdyby przez rok cały zalegali z kontrybucyą. Nadto w roku następnym zażądano od nich kaucyi *de non desolando*, zaś w r. 1787. musieli się zobowiązać albo do przemieszkiwania w Galicyi przynajmniej przez sześć miesięcy, albo też opłaty 12% poda-

tku domestykalnego. Tymczasem dochody z dóbr królewskich, bezpośrednio na skarb zabranych, t. z. kameralnych, widocznie nie dopisywały. Takby przynajmniej sądzić wypadało z cyrkularza, wydanego w maju 1789 r., ogłaszającego sprzedaż, lub puszczenie w dziedziczną dzierżawę tychże dóbr pod nader korzystnymi warunkami. W razie sprzedaży całości tabularnej dóbr, nabywca winien był złożyć zaraz połowę ceny kupna, resztę zaś wypłacał w dziesięciu rocznych ratach wraz z prowizją po pięć od sta. Też same ułatwienia służyły nabywcom w razie parcelacyi poszczególnych dóbr, lecz nie można było takowych pozbywać. Wypuszczano też dobra kameralne w dzierżawę na lat dwadzieścia i trzydzieści za czynszem kwartalnym, płatnym z góry.

Reformy Józefińskie najzaciętszych znalazły przeciwników i największym, acz smutnym cieszyły się rozgłosem — na polu kościelnem. Chcąc bezstronnie przedstawić głośną tę sprawę, tem aktualniejszą, iż z wszystkich reform tego monarchy, jedynie reformy kościelne i dokonane w ich duchu konfiskaty dóbr duchownych i kasaty klasztorów utrzymane zostały w swej mocy — należy traktować oddzielnie kwestye ogólnopństwowe, t. j. uregulowanie spraw episkopalnych, wyjęcie zakonów z pod władzy jenerałów, od kasaty zakonów i konfiskaty dóbr duchownych w Galicyi. Józef II. przejęty myślą stworzenia z monarchii swej państwa jednolitego, nie mógł pozwolić, by biskupi przy obejmowaniu swego urzędu składali przysięgę na wierność jedynie stolicy apostolskiej, oraz, by liczne zakony, istniejące w obrębie monarchii, podlegały bezpośrednio rozkazom jenerałów swych, przebywających w Rzymie. Z tego też powodu już w grudniu 1781 r. wystosował kanclerz hr. Kaunitz, notę do nuncjusza Garampi'ego, w której Józef II. śladem pierwszych cesarzów rzymskich, zastrzegał sobie moc stanowienia o wszystkich, zewnętrznych sprawach kościelnych, które nie od Boga, lecz od ludzi wzięły swój początek. Jednem z pierwszych następstw tej odezwy było ściśle wykonywanie *placeti regii* wobec bull papieskich i pasterskich listów biskupich, które bez zezwolenia rządu nie mogły być w przyszłości ogłaszane. Zażądał następnie od biskupów, by przed konsekracją składali przysięgę na wierność cesarzowi, iż działać będą dla dobra państwa i uszanują ustawy miejscowe. W zamian za to przyznawał im znaczne rozszerzenie praw w sprawach ściśle kościelnych. Przyznał im prawo dyspenzy w sprawach małżeńskich do pewnego stopnia pokrewieństwa,

tudzież prawo unieważniania profesyi zakonnej, wyjął ich z pod jurysdykcyi wiedeńskiej nuncyatury. Naturalnem również następstwem tej tendencyi było uregulowanie granic dyecezyalnych, które przedstawiały się wielce chaotycznie. Wiele obwodów należało do biskupów, rezydujących po za granicami kraju. Inne znów przydzielone były biskupom, przebywającym o setki mil od swych owieczek. Tak n. p. biskup w St. Pölten jako *episcopus castrensis* miał sobie powierzona dyecezyę bukowinąską. W Galicyi zachodniej cały obwód tarnowski należał do biskupstwa krakowskiego, leżącego podówczas w granicach Rzeczypospolitej. Wprawdzie Marya Teresa jeszcze w roku 1777, zamierzała utworzyć osobne biskupstwo tarnowskie, jednakowoż układy, toczące się w tej mierze, zostały przyspieszone dopiero z chwilą uwięzienia biskupa Sołtyka jako obłąkanego, przez kapitułę krakowską (w lutym 1782 r.). Wówczas to rząd austriacki skonfiskował leżące w Galicyi dobra biskupstwa krakowskiego, a w trzy lata później uzyskał przyzwolenie księcia prymasa, jako administratora stolicy krakowskiej, podpisane przez czternastu członków tamtejszej kapituły, na oddzielenie całkowite tarnowskiej dyecezyi.

Dla załatwiania spraw kościelnych powstała w Wiedniu komisya nadworna dla spraw duchownych.

Przeciwno myśli zerwania związku zakonów, istniejących w monarchii, z jenerałami, przebywającymi w Rzymie, podniosło się zrazu bardzo wiele głosów. W liczbie oponentów znalazł się i arcybiskup wiedeński, kardynał Migazzi, który sądził, że przez zerwanie tego stosunku narażone będą na szwank reguła i dyscyplina klasztorna, oraz, że zakonnicy poprzysiągłszy raz posłuszeństwo jenerałowi swemu, winni tej przysięgi dotrzymać. Inaczej zapatrywał się na tę sprawę rząd, który w swej odpowiedzi, (w d. 25. września 1781 r.), zaznaczył, że karność klasztorna polega na wykonywaniu reguły, nie zaś na dowolności jenerałów, zaś drobne różnice w odbywaniu nabożeństw, postów, jakoteż w ubiorze, nie szkodzą zupełnie celom zakonu. Co się tyczy obedyencyi, zaprzysiężonej jenerałowi, to obowiązek dotrzymywania takowej ustaje, skoro tenże zwierzchnik, jako cudzoziemiec, pozbawiony został władzy nad zakonem.

Najboleśniejszą wszakże dla Galicyi była sprawa kasaty zakonów. Co prawda, początku tej sprawy szukać należy jeszcze za rządów Maryi Teresy, której pierwszy wysłannik, hr. Pergen, niedwuznacznie w swych relacjach, adresowanych do księcia kanclerza, dawał do

poznania, jakeimi od pierwszej chwili były zamiary nowego rządu wobec galicyjskiego duchowieństwa. Ugrzeczniony, ostrożny dyplomata, nie tał się z przekonaniem, że postępować należy w tej sprawie powoli i oględnie. Gniewa go jednak ów wpływ potężny, jaki duchowieństwo polskie wywierało na całe społeczeństwo. Szydzi z dostojników kościoła, że w politycznem życiu Rzeczypospolitej gorący brali udział. Gniewa hr. Pergena pobożna ofiarność naszych przodków, którzy ku chwale Bożej tyle wzniesli przybytków — żarliwą ich wiarę piętnuje pogardliwem mianem próżności. I wówczas już, w roku 1773, pierwszy gubernator „rewindykowanej“ Galicyi doradza koronie kasatę zakonów, których w chwili zaboru było dwadzieścia i ośm, męskich i żeńskich, liczących w 214 klasztorach 3.212 zakonnic i zakonników. Pergen powoływał się w tej mierze na przykład Rosyi i Prus. Kasata Jezuitów w październiku 1773 roku była wstępem do smutnej historii, która w dziesięć lat później oburzeniem i żalem przejęła kraj cały. Józef II. wychodząc z zasady, że w państwie każdy winien być użytecznym członkiem, oraz, że klasztory nie należą do pierwotnych instytucyi chrześcijaństwa, postanowił znieść wszelkie zakony, które nie zajmują się umiejętnością, nauczaniem dzieci, pielęgowaniem chorych, duszpasterstwem, lub kaznodziejstwem. Mnichom i mniszkom z zniesionego zakonu miało być dozwolone przystąpienie do zakonów, zajmujących się nauczaniem i pielęgowaniem chorych. Innym miano płacić dożywotnią pensyę, (200 zł.), albo też wskazać klasztory, gdzieby spokojnie dalszy żywot wiedli. Nowicyuszom miano ułatwić powrót do świeckiego życia. W rozporządzeniu swem, (d. 27. lutego 1783 r.), wyraźnie zaznacza Józef II., że zabrane mienie klasztorne nie ma być użyte na świeckie cele, lecz przeznaczone na fundusz religijny. Dla Galicyi reskrypt kasaty klasztornej wydany został w d. 12. czerwca 1781 roku z tym dodatkiem, że do chwili wykonania zachowany być winien w najściślejszej tajemnicy. Kasata miała nastąpić równocześnie w jednym i tym samym dniu, celem przeszkodzenia wywiezieniu skarbów klasztornych do Polski.

W pierwszym rzędzie ofiarą kasaty padł zakon Trynitarzy, (d. 17. marca 1783.), który w Galicyi miał cztery kolegia. Za pozór zniesienia posłużyło doniesienie trzech członków tego zakonu, które z końcem 1782 roku było przedmiotem ścisłych dochodzeń ze strony lwowskiego gubernium. Sprawa oparła się aż o Wiedeń. Z własnorę-

cznego polecenia cesarskiego zabrano cały majątek zakonny na fundusz religijny, przełożonych ukarano aresztem i wydano z kraju, podobnie jak tych braci, którzy oświadczyli stanowczo, iż nie zmieniają swej reguły *). W dalszym ciągu, szybko jedna po drugiej, następowały kasaty zakonów w Galicyi. W samym Lwowie zniesiono klasztory: Bonifratrów, (dziś szpital wojskowy na Łyczakowie), Misyonarzy, (Małe koszary na Żółkiewskim), Pijarów, (szpital powszechny), Teatynów, (koszary, zwane czerwony klasztor), Paulinów, (dziś cerkiew św. Piotra i Pawła na Łyczakowie), Dominikanów-obserwantów, (dziś zbór ewangelicki na Zielonem), Augustyanów, (dziś kościół i dawna szkoła św. Anny), Kapucynów, (dziś kościół i klasztor Franciszkanów), Reformatów, (dziś kościół św. Kazimierza i zakład Sióstr Miłosierdzia), Karmelitów bosych, (dziś klasztor karmelitów trzewickich, których klasztor i kościół przy ulicy Batorego obrócono na przedsiębiorstwo jedwabiu i więzienie; w miejscu dawnego kościoła wznosi się dziś gimnazjum Franciszka Józefa). Z klasztorów żeńskich we Lwowie uległy kasacji: Bernardynki, (dziś komora celna), Dominikanki, (dziś seminaryum gr. k.), Karmelitanki trzewickie, (dziś zakład im. Ossolińskich), Karmelitanki bose, (dziś seminaryum obrz. r. k.) Brygidki, (dziś zakład karny). W roku 1786 w sierpniu, podczas bytności Józefa II. we Lwowie podobny los zagrażał też klasztorowi i kościołowi Bernardyńskiemu, tylekrotnie pamiętnym w dziejach przeszłości miasta. Cesarz wraz z swem otoczeniem zwiedzał, wówczas osobiście klasztor bernardyński, który uznano jako najodpowiedniejszy na pomieszczenie władz rządowych. Ocalił istnienie konwentu prowincyał i kustosz klasztoru o. Władysław Hein, którego z gubernatorem hr. Brigido łączyły węzły przyjaźni, podobno jeszcze z ław szkolnych. Za jego instancją zdołał gubernator uprosić cesarza, by ze względu na historyczne zabytki i wspomnienia łącznie się z tą świątynią, cofnął powzięte już postanowienie **). Postradał wszakże klasztor cenną swą bibliotekę, którą w części wywieziono do Wiednia, w części zaś oddano do lwowskiej biblioteki akademickiej.

*) G. Wolf: Kleine historische Schriften. (Wien 1892). S. 86—116. — „Josephina“ von G. Wolf. (Wien 1890). S. 13—74.

**) Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi t. I. zebrał i wydał Antoni Schneider. (Lwów 1871). str. 68—69.

Wypadek ten nie był odosobnionym faktem, gdyż równocześnie z reskryptem kasaty klasztorów pojawiło się rozporządzenie cesarskie, nakazujące zwożenie bibliotek i archiwów z zniesionych konwentów do stolicy w każdym kraju koronnym i sporządzenie odpowiednich katalogów, które miały być przesłane do Wiednia. Ponieważ jednak rzeczony rozporządzenie zalecało równocześnie niszczenie i sprzedawanie na makulaturę dzieł teologicznych, szkodliwych dla „prawdziwej oświaty kleru i narodu” — niedziw przeto, że przy tem urzędowaniu wiele cennych dzieł i rękopisów zniszczono, lub zatracono bez śladu.

Że nie zawsze rugowanie zakonników z klasztorów znoszonych odbywało się z należytą względnością dla wieku i z poszanowaniem sukni duchownej — fakt ten przyznają nawet najgorliwsi obrońcy Józefa II. W współczesnych zapiskach *) zachowało się pełne godności przemówienie prowincyała Kapucynów lwowskich do hr. Ugartha, zastępcy gubernatora, z powodu nakazu rządowego, by zakon w d. 15. lipca 1785 r. klasztor zajmowany opuścił. Oto co mówił mnich-wygnaniec do reprezentanta monarchy: „Odebrałem rozkaz od WM. Paña, ażebym się z całym zgromadzeniem dnia piętnastego tegoż miesiąca, (lipca), w klasztorze nie znajdował, ale w tej dyspozycyi nie znalazłem miejsca, dokąd mam się udać. Nie żądam po WPanu, abys na mnie chrześciańskim okiem spoglądał, dosyć dla mnie będzie, że jesteś człowiekiem. Nie sądz WPan, że jestem upartym, albo nieposłusznym! Pójdę wziąwszy krzyż, ale powiedzcie: dokąd i o czem? Jeżeli mam się błąkać od kąta do kąta i żyć pod gołym niebem, wolę, że mię gwałtem weźmiecie i wsadzicie do więzienia; będę siedział pod jednym dachem z wartą i wezmę na dzień cztery grajcary, których teraz nie mam! Spędziliście wszystkich zakonników moich do Lwowa, obaczcie, że są między nimi tacy, którzy dla starości chodzić nie mogą. Przywieźliście ich sami na wozach, a teraz chcecie, abym ich na barkach moich wynosił. Powiedźcież przyjnamniej, dokąd mam ich zanieść, bo w lesie pod drzewem porzucić żadnego nie mogę. Prawda, że według powołania naszego żyliśmy zawsze z Opatrzności Boskiej, lecz przy kościele i za klauzurą. Wszak zakazaliście kwesty, a przecież widzicie, że Bóg

*) Rękopis Zakładu Ossolińskich l. 559. — Władysław Łoziński: „Galiciana“ str. 74—93.

nas żywił, żywi i żywić będzie! Nie skarżyliśmy się na to, położywszy całą ufność w Opatrzności, która nas żywi i wszystkie stworzenia i nie da nam z głodu umrzeć. Teraz skarżymy się tylko na to, że nas wypędzacie i chcecie, żebyśmy zgnili pod gołem niebem! Zrzućcież przedtem dachy ze stajen i rozwalcie obory, żebyśmy nie byli podlejszymi od waszych koni i bydła, dla którego każecie oblepiać ściany, zatykać szpary, żeby im ani wiatr, ani śłota, ani zimno nie dokuczało. Proszę Wpana, przypatrz mi się, że nie jestem ani zwierzę dziki, ani bydło, ale taki człowiek jak i Wpan, jak cesarz, jak inni ludzie! Nie żądam innej wygody, tylko jakiej potrzebuje człowiek. Za cóż nam każecie tak żyć, jak żyją niedźwiedzie w lesie? Jeżeli się Wpan boisz dać rezolucję na moją remonstracyę, oto masz mój memoriał, poszlij go do cesarza!“

Energiczny ten protest nie odniósł, podobnie jak wiele innych, żadnego skutku. Kapucynów wygnano.

Co do pozostałych jeszcze klasztorów, wydał rząd w tej dobie cały szereg rozporządzeń, dotyczących bądź to stosunków majątkowych, bądź też zarządu wewnętrznego. Już w marcu 1782 r. pojawiło się pierwsze ogłoszenie o licytacji dóbr poklasztornych, zaś w maju roku następnego wierzyteli zniesionych zakonów *sub poena praeclusi et perpetui silentii* zawezwani zostali do zgłoszenia swych pretensyj w przeciągu jednego roku, sześciu tygodni i trzech dni. Celem podkopania kredytu istniejących jeszcze zgromadzeń zakonnych, wydano w sierpniu 1786 roku rozporządzenie, iż kupiec, lub rzemieślnik, udzielający klasztorowi kredytu dłużej niż ćwierć roku, nie może się zgłaszać po odbiór swej wierzytelności. Czyny z domów klasztornych od marca 1787 r. wpływać miały do kas cyrkularnych na rzecz funduszu religijnego. Księżom sekularyzowanym przyznała ustawa, wydana w listopadzie 1781 roku, prawo do sukcesyi, do nabywania dóbr w drodze kupna, lub darowizny. Natomiast reskrypt z roku 1786 grozi karą zakonnikom sekularyzowanym, którzy pod pozorem słabości nie chcą pełnić obowiązków katechetów w szkołach, lub zajmować się duszpasterstwem. Zakonnicy, sprawujący *curam animarum*, podlegali od grudnia 1788 r. w sprawach cywilnych sądom miejscowym, lecz wolno im było rozporządzać swym majątkiem w drodze testamentarnej. Podobne prawo od stycznia 1787 roku przysługiwało zakonnikom sekularyzowanym i zakonnikom z zniesionych klasztorów.

Osobne rozporządzenie, wydane w grudniu 1784 r. przepisywało sposób wyborów starszyny klasztornej. Przeora wybierali profesji na przeciąg trzech lat z prawem mianowania innych funkcyjnaryuszów konwentu. Prowincyał wybierany był również na przeciąg lat trzech, na kapitule, w której uczestniczyli przeorowie wszystkich klasztorów z całej prowincyi.

Jakkolwiek w pismach odręcznych i w rezolucjach Józefa II., wystosowanych do kancelaryj nadwornych w sprawie kościelnej niejednokrotnie spotkać się można z zdaniem, że dokonywane reformy nie mają mieć wcale charakteru administracyjno-ekonomicznego, inaczej mówiąc: fiskalnego — to nigdy może w bardziej drastycznym kontraście nie wystąpiła praktyka wobec teorii, niż to miało miejsce w sprawie zaboru dóbr kościelnych, położonych w Galicyi, a należących do dostojników kościoła i fundacyj duchownych, istniejących w granicach Rzeczypospolitej. Fakt ten zdarzył się w r. 1784, przy czem skorzystano z pozoru, jaki nastąpiła odmowna odpowiedź Stanisława Augusta, udzielona opatowi Tyńciekiemu w kwestyi obsadzenia beneficjum w Królewskiej Wsi, (położonej już na terytoryum Rzeczypospolitej) i skonfiskowano wszystkie dobra galicyjskie, należące do duchowieństwa i fundacyj polskich, niosące rocznej intraty 100.982 zł. Wprawdzie w zamian za to rząd austriacki pozwalał Stanisławowi Augustowi postąpić według własnego uznania z dobrami fundacyj i biskupstw galicyjskich, położonemi w granicach Rzeczypospolitej, jednakowoż roczna intrata z tych ostatnich wynosiła zaledwo 15.143 zł. Porównanie obu powyższych cyfr starczy za najbardziej wymowne komentarze....

W stosunku do świeckiego duchowieństwa, rząd józefiński nie szczędził również, podobnie jak w obec zakonów licznych zarządzeń, najróżnorodniejszej treści. Zaraz w maju r. 1782 zażądano ponownego poddania wszystkich przywilejów stanu duchownego *placito regio*, zaś w wrześniu t. r. zniesiono wszelkie *exemptiones papales* kleru z pod władzy biskupiej. W lutym 1784 r. wydano rozporządzenie, zalecające proboszczom dokładne prowadzenie metryk, urodzin, ślubu i zmarłych. W kwietniu t. r. zabronił rząd odbywania pielgrzymek do cudownych obrazów, oraz odprawiania uroczystych procesyj z wyjątkiem świąt Bożego Ciała, Dni krzyżowych i t. d.; poprzednio już, w listopadzie 1783. r. zabroniono bicia w dzwony podczas burzy dla roznegniania chmur. Wreście w sierpniu t. r. ogłoszony został przepis

tej treści, iż każdy ksiądz świecki, czy zakonnik, musi przed uzyskaniem święceń kapłańskich posiadać kwalifikacye, potrzebne dla katechety.

I materyalne sprawy kleru były przedmiotem bacznej uwagi ze strony rządu. Przedewszystkiem w czerwcu 1782 r. wydany został reskrypt, zabraniający zagranicznemu, (czytaj: polskiemu), duchowieństwu zbierania składek w Galicyi. W październiku t. r. polecono duchowieństwu sporządzenie dokładnych fasyj dochodów z fundacyj, oraz z całej substancji danego beneficyum, w ślad zaczęm pojawiło się rozporządzenie, zabraniające sprzedaży duchownych gruntów, realności, kapitałów i ruchomości. Nie trudno się domysleć, w jakim celu rozporządzenia powyższe zostały wydane. W kwietniu roku następnego zabroniono znów odstępowania kanonij lub beneficyów osobie trzeciej dla zysku — nawet za zezwoleniem papieskiem. W lipcu 1785 roku wprowadzono stałe taksy na *jura stolae*, zaś w wrześniu następnego roku wydano słuszny zresztą przepis, że duchowny, który stan swój porzuciwszy, mimo to dochody z takowym połączone pobierał, winien je w dwójnasób zwrócić funduszowi religijnemu. Ważnem niemniej dla stosunków kościelnych było rozporządzenie z dnia czternastego grudnia 1786 roku, iż wszelkie pożyczki, zaciągane przez kościół lub fundacyę, wymagały zatwierdzenia ze strony rządu.

Celem podniesienia poziomu umysłowego wykształcenia u duchowieństwa rzymsko- i grecko-katolickiego obrządku, utworzone zostały we Lwowie w dniu pierwszego listopada 1783 roku seminarya dla kleryków każdego z tych obrządków. Seminarjum łacińskie mieściło się w dawnym klasztorze Karmelitanek trzewickowych, skąd je w roku 1792 przeniesiono do obecnej siedziby, podczas gdy seminarjum grecko-katolickie znalazło pomieszczenie w zniesionym konwencie Dominikanek, gdzie też dotychczas pozostaje. Liczba alumnów w obu seminariach podniesioną została w roku 1787 do cyfry czterystu. W tymże roku, (w marcu), wydano rozporządzenie, iż kandydaci teologii obrządku grecko-katolickiego muszą co najmniej kończyć szkoły gimnazyalne. Mniej zażmożni mogli uczęszczać na kursa filozoficzne już jako seminarzyści. Ci kandydaci, po ukończeniu studiów teologicznych, mieli pierwszeństwo przy nadawaniu beneficyów przed wychowancami seminaryów dyecezyalnych. Przedtem już w latach 1774 — 1783 istniało dla kleryków obrządku grecko-katolickiego z Galicyi, Węgier

i Siedmiogrodu osobne seminaryum w Wiedniu, założone przez Maryę Teresę, która w niem poleciła umieścić po dwu kleryków z każdej dyecezyi, celem odbywania studiów teologicznych na tamtejszej wszechnicy.

Równocześnie niemal z kasatą klasztorów w Galicyi, pojawił się, (w dniu 29. grudnia 1785 roku), wielce charakterystyczny cyrkularz o lożach wolno-mularskich, dość gęsto rozgałęzionych w ówczesnem, polskiem zwłaszcza, społeczeństwie. Z ciekawego tego dokumentu uwagi godne są następujące ustępy: „Tak zwane towarzystwa wolnych mularzów“ — słowa cyrkularza — „których tajemnice równie mi tak niewiadome są, im mniej ich kuglarstwa dochodzić kiedy ciekawy byłem, pomnażają się i rozszerzają teraz już nawet po wszystkich najmniejszych miasteczkach“... „Przedtem i w innych krajach zakazywano i karano wolnych mularzów i w ich lożach trzymane zgromadzenia niszczone dla tego jedynie, że o ich tajemnicach wiadomości nie miano. Mnie one, chociaż mi również niewiadome są, dosyć jest na tem wiedzieć, iż z tych towarzystw wolnych mularzów jednakże niejaki dobro dla bliźniego, dla ubóstwa i wychowania młodzi rzeczywiście już czynione było, żebym dla nich więcej, niż w jakim kiedy kraju działa się, niniejszem rozkazał, to jest: Iż one, choć też o ich prawach i czynnościach nie wiedząc, jednakże dopóki one dobre uczynki czynią, w obronę i zasłonę państwa całego być wzięte, a tak ich zgromadzenia formalnie pozwolone być mają“. Uznanie powyższe nie było bezwarunkowem. Józef II. żądał mianowicie, by w miastach stołecznych, w siedzibach rządu krajowego, istniała jedna, a co najwięcej trzy loże, (te ostatnie jako filie pierwszej), których naczelnicy obowiązani byli gubernatorowi przedłożyć spis imienny członków loży, bez wymienienia stopni i godności, piastowanej wśród braci. Natomiast istnienie i zakładanie łóż na prowincyi i we wsiach było surowo zabronione pod zagrożeniem grzywny w kwocie 300 czerwonych złotych. Denuncyantom warowano bezkarność zachowanie nazwiska w tajemnicy i sto czerwonych złotych nagrody. Rozporządzenie o lożach wolnomularskich weszło w życie z dniem pierwszego stycznia 1786 roku.

Około podniesienia szkolnictwa galicyjskiego położył rząd Józefiński bezsprzeczne zasługi, jakkolwiek zgodnie z intencjami ówczesnej polityki państwowej, szkoła w Galicyi stać się miała najgłówniejszym czynnikiem germanizacyjnym w rewindykowanej prowincyi.

Szkolnictwo galicyjskie z chwilą kasaty Jezuitów, (w r. 1773), a następnie Pijarów, smutny przedstawiało widok. Wprawdzie zaraz po zajęciu Galicyi otrzymał hr. Pergen instrukcyę, dotyczącą organizacyi szkół w tym kraju, jednakowoż w tym kierunku niemal niczego nie dzia-
łano. Przysłany Pergenowi w r. 1774 do pomocy w cha-
rakterze referenta spraw szkolnych radca gubernialny
von Koranda, nie odznaczał się szczególniejszą bystrością
umysłu, a nadto śladem swych godnych ziomeków, Kor-
tuma i Krattera, zionął namiętną nienawiścią ku żywio-
łowi polskiemu. Referat Korandy, przesłany do Wiednia
zaraz w drugim roku jego pobytu we Lwowie, wykazy-
wał w pierwszym rzędzie ten fakt godny uwagi, że
w Galicyi przeważna część ludności nie używa języka
polskiego, lecz ruskiego, czyli iliryjskiego! W pro-
gramie szkolnym pragnął Koranda, by przy nauczaniu
historyi główną zwracano uwagę na despotyzm szla-
chty w obec chłopów, brak oświaty, niepohamowaną du-
mę narodową i fanatyzm wolnościowy. Katecheta — jego
zdaniem — szczególniejszą miał zwracać uwagę na piąty
grzech śmiertelny.... Język polski uznawał Koranda, dla
braku dostatecznego ustalenia, jako nieodpowiedni do
wykładów szkolnych. Relacya Korandy nawet w Wiedniu
sprawiła wrażenie nieprzyjemnej niespodzianki.

Na razie jednak działalność referenta szkolnego
ograniczyła się na wysłaniu trzech z Warmii importo-
wanych kandydatów stanu nauczycielskiego do dziekana
Kindermana w Kaplicach, w (Czechach), celem nabycia
znajomości szkolnego systemu normalnego. Kandydatami
tymi byli: Kazimierz Wohlfeil, Jan Plath i ks. Wojciech
Guerip. Po powrocie z Czech, ten ostatni został dyre-
ktorem, dwaj zaś jego towarzysze nauczycielami pier-
wszej szkoły normalnej, którą otworzono we Lwowie
w dniu dziewiątego września 1775 roku. Dla wyjaśnienia
nazwy szkoły normalnej dodać wypadnie, iż ówczesny
system edukacyjny w Austrii rozróżniał trzy kategorie
szkół ludowych: trywialne, normalne i szkoły główne.
Szkoly trywialne, (wiejskie), otrzymały swą nazwę ztąd,
iż prócz katechizmu uczono w nich tylko: czytania, pi-
sania i rachowania (*trivium*). W większych miastach
istniały czteroklasowe szkoły normalne, lub główne,
o rozleglejszym programie naukowym. Wracając do rze-
czy, mimo ustanowienia we Lwowie w r. 1778 osobnej,
komisyi szkolnej, w dziedzinie oświaty, prócz jedynej
szkoly normalnej we Lwowie, niczego nie stworzono po-
rok 1781. Urządzono tylko po kasacie odnośnych konwen-

tów z szkółek klasztornych trywialne: u św. Anny, (1783), u Maryi Magdaleny (w r. 1784), u św. Marcina (w r. 1784), u św. Antoniego (w r. 1784), u św. Mikołaja, (w r. 1782). Dopiero od roku 1784 rozpoczęto znów działalność na tem polu. Wydano zakaz, iż bez pozwolenia rządowego nikt nie może się udawać na naukę do zagranicznych szkół i akademij, któryto zakaz obostrzony został w sierpniu 1787 roku zagrożeniem grzywny w kwocie stu dukatów z tym dodatkiem, że wychowawcy szkół zagranicznych nie znajdują pomieszczenia w służbie rządowej. Szkoły normalne otwarte zostały w roku 1784 w Zamościu, w Brodach, w Tarnowie, w Rzeszowie, w Przemyślu i w Jarosławiu *).

Kandydaci do stanu nauczycielskiego odbywać musieli kurs dwumiesięczny przy szkole normalnej we Lwowie pod dyrekcją księdza Hofmana (następcy księdza Gueripa). Kursa te rozpoczynały się w dniach: 1. kwietnia i 1. czerwca. Co do dzieci, uczęszczających do szkółek wiejskich, wyszło rozporządzenie w r. 1788, iż nauka powinna się odbywać raz na dzień, a nadto podczas sianokosów działwa, zdolna do ręcznej roboty, była zwolnioną od uczęszczania do szkoły. Dzieci w szkołach miejskich były trzy razy tygodniowo wolne od nauki szkolnej. Istniał też od kwietnia 1788 roku rodzaj przymusu szkolnego, obowiązujący na razie tylko dzieci osadników w koloniach, zaś poprzednio, już w wrześniu 1787 roku, ukazało się rozporządzenie, zabraniające przyjmowania terminatorów do rzemiosła przed ukończeniem przynajmniej dwuletniej nauki szkolnej.

W dniu 1. września 1784 roku otworzono gimnazya we Lwowie, w Stanisławowie, w Zamościu, w Przemyślu, w Rzeszowie i w Bochni i w tymże roku, (w wrześniu) wyszło rozporządzenie, iż począwszy od roku szkolnego 1787/8 do gimnazyum przyjmowani będą tylko uczniowie z świadectwem ukończenia szkół normalnych. Równocześnie z otwarciem gimnazyów zaprowadzono w nich opłatę czesnego, które wynosiło rocznie 12 zł.

Na listopad 1784 roku zapowiedziano otwarcie uniwersytetu we Lwowie.

Ciekawemi w tej mierze były zapatrywania Józefa II., wypowiedziane w rezolucyi do nadwornej komisji szkolnej w listopadzie 1782 r. Cesarz nie przywiązywał wagi do ilości uniwersytetów w kraju, gdyż takowa nie

*) Karol Widman: „Zapiski do historii szkół ludowych a w szczególności we Lwowie.“ (Lwów 1891).

jest miarodajną pod względem oświaty. Jako przykład przytaczał ojczyznę Lockego i Newtona, która posiadała niewiele wszechnic w przeciwstawieniu do Hiszpanii, liczącej dwadzieścia i dwie akademij. Stąd wnioskował, że liczbę uniwersytetów monarchii należy zmniejszyć zaś natomiast postarać się o zdolnych profesorów, gdyż ci nadają wszechnicom znaczenie naukowe. Mimo tej tendencyi redukcyjnej, sprzyjał Józef II. myśli utworzenia uniwersytetu we Lwowie, gdyż ani tuż za kordonem istniejąca akademja krakowska, ani tem mniej dogorywająca, zamojska, wcale nie odpowiadały wymogom współczesnej wiedzy. Nie przywiązując żadnej wagi do ilości wszechnic w państwie, tem mniej dopatrywał się świetności uniwersytetu w liczbie zatrudnionych w nim profesorów. Wartość uniwersytetu zależała — zdaniem monarchy — od uzdolnienia profesorów i dlatego też po raz pierwszy odstąpił od dotychczasowej zasady posługiwania się jedynie siłami miejscowemi, lecz zalecił wezwanie uczonych zagranicznych, byleby ci wyznawali religię, w monarchii tolerowaną. Co do celu, jakie mieć miało na oku wykształcenie uniwersyteckie, Józef II. żywił przekonanie, nieco odmienne od dzisiejszych wyobrażeń. Głównym celem uniwersytetu — jego zdaniem — było przygotowanie zdolnych urzędników państwowych i z tego powodu język niemiecki z wyjątkiem pewnych przedmiotów na wydziale teologicznym, uważał cesarz jako najodpowiedniejszy do wykładów uniwersyteckich. Temi zasadami powodował się też rząd, zakładając uniwersytet lwowski, przyczem szkolna komisya nadworna, (w styczniu 1784 r.), nie omieszkala zauważyć, że na razie przyjąć należy język łaciński jako wykładowy, gdyż niemiecki nie jest jeszcze dostatecznie rozpowszechniony w kraju. Cesarz uznał słusność tego wyводу. Jako najodpowiedniejszy na pomieszczenie uniwersytetu i bibliotecznych zbiorów uznał sam Józef II. podczas pobytu we Lwowie gmach potrynitarski, (przy ulicy krakowskiej; dziś cerkiew). Preliminowane pensye profesorów nie były zbyt wysokie. Na wydziale prawniczym i medycznym płaca profesorska wynosiła 1.200 zł. rocznie, na filozoficznym 1.000 zł. Duchowni nauczyciele, świeccy, czy zakonnicy, pobierali 500 zł. rocznie. Dla ogólnego nadzoru postanowiono utworzenie akademickiego senatu, dla kontroli poszczególnych wykładów dyrektoryaty. Ogólny koszt utrzymania uniwersytetu lwowskiego, w razie obsadzenia wszystkich katedr, miał wynosić około 21.000 zł. rocznie. W d. 3. lipca 1784 roku nastąpiło uro-

czyste otwarcie uniwersytetu lwowskiego z całym aparatem urzędowej pompy, w obecności gubernatora hr. Brigido i przy współudziale wszystkich dostojników. Podczas ceremonii otwarcia wygłoszono wiele mów, grzmiały działa. Wieczorem nastąpiła iluminacja całego miasta, a w teatrze niemieckim odegrano okolicznościową tragedję p. t. „Dwaj przyjaciele“, pióra profesora historii Zehnmarka. Wybito na pamiątkę tego dnia złote, srebrne i miedziane medale pamiątkowe. Ogólny koszt tej ceremonii wynosił 3 656 zł. 20 kr. Prorektorem nowego uniwersytetu zamianowany został biskup przemyski, Wacław Betański, jego zastępcą profesor fakultetu teologicznego Finsinger. Kollegium profesorskie składali niemal wyłącznie Niemcy, z wyjątkiem wydziału teologicznego, na którym znalazło się kilku krajowców. I tak: historję kościoła i gramatykę hebrajską wykładał Finsinger, hermeneutykę starego testamentu Fessler. Profesorem greckiego języka i hermeneutyki nowego testamentu był Rotter, literatury teologicznej Petz, dogmatyki i prawa kanonicznego Dichanicz i Angelowicz, moralnej teologii Domosławski, teologii pastoralnej Skorodźński. Wydział medyczny liczył sześciu profesorów: Capuano (patologia i materia medica), Marhen (anatomia), Kriegl (fyzjologia), Chmel (weterynaryja), Wartz (chirurgia i akuszeryja), Schivereck (chemia i botanika). Schivereck, sprowadzony z Insbrucku, bawił już we Lwowie na kilka miesięcy przed otwarciem wszechnicy, gdyż powierzono mu założenie zakładu botanicznego, który się mieścił w ogrodzie zniesionego klasztoru Karmelitanek trzewieczkowych. Najlepiej uposażonym pod względem ilości katedr, był wydział filozoficzny. Loikę wykładał Brecho, matematykę Rain, fizykę Martinowicz, (ścięty jako zbrodniarz stanu w roku 1795 w Budapeszcie), historję powszechną Zehnmark. Lektorem estetyki z roczną płacą 600 zł. był młody profesor Hann, przybyły z Gracu, odznaczający się świetnym darem wysłowienia. Dyplomatykę i numizmatykę wykładał pijar Uhlich, historję naturalną, rolnictwo i geografję Hiltenbrand, były nauczyciel z Terezyanum, język i literaturę niemiecką Umlauf. Na wydziale prawniczym istniały tylko cztery katedry. Prawa natury, państwowego, rzymskiego i instytucyi uczył Pflieger de Wertennau; prawa karnego i pandektów Borzaga; prawa kanonicznego Ambros; politycznych umiejętności Köfil. Köfil wykładał w języku niemieckim i z tego powodu liczył bardzo niewielu słuchaczy.

Oprócz katedr zwyczajnych w uniwersytecie lwowskim, dozwoliła nadworna komisja szkolna na powolywanie prywatnych docentów, którzy wykładali za opłatą czesnego. Czesne to wynosiło na kursach filozoficznych i chirurgicznych 18 zł., za inne, wyższe umiejętności 30 zł. rocznie. Jednakowoż wychowawcy jeneralnego seminarium mieli zapewnione wolne studia teologiczne, jakoteż słuchali bezpłatnie wykładów filozoficznych. Toż samo uczniowie cyrulicy, (studium chirurgiczne uznane zostało w roku 1783 jako wolne, t. j. nie wymagające poprzednich nauk), nie opłacali czesnego. Na inne wykłady mógł każdy uczęszczać bez opłaty czesnego, atoli nie mógł składać egzaminów, ani też żądać wydania świadectwa. Takim docentem prywatnym był zrazu Tomasz Sedey z Wiednia, wykładający dla kandydatów do stopnia doktora medycyny wyższą anatomię i okulistykę. W roku 1786 Sedey został zamianowany zwyczajnym profesorem. Dłużej ociągano się z obsadzeniem katedry przyrody na fakultecie medycznym, pierwotnie dla braku odpowiednich zbiorów, które dopiero w roku 1785 zostały nadesłane z Wiednia, następnie dla braku dostatecznej liczby słuchaczy na tymże wydziale. W roku 1785 był tylko jeden słuchacz medycyny, opłacający czesne. Z tego powodu noszono się w Wiedniu nawet z myślą rozwiązania fakultetu medycznego i zatrudnienia sprowadzonych profesorów w lwowskich szpitalach. Zmiana ta nastąpiła w istocie w r. 1788; z wyższego polecenia zredukowano fakultet medyczny do rzędu liceum i zniesiono czasowo katedry: fizyologii, patologii i kliniki. Przywrócono je wszakże w roku 1791.

Biblioteka uniwersytecka składała się w przeważnej części z księgozbioru Garellich oraz z dzieł, dostarczanych z bibliotek zniesionych klasztorów. Co do tych ostatnich otrzymał rząd gubernialny lwowski w lutym 1786 roku ciekawą wskazówkę, by z konstytucji polskich zamieszczono w bibliotece wszechnicy te tylko, które wydane zostały przed rewindykacją Galicji... Bibliotekarzem zamianowany został niejaki Bretschneider, były wojskowy, następnie urzędnik administracyjny w Banacie, wreszcie bibliotekarz w Budzie. Bretschneider cieszył się szczególniejszymi względami Józefa II., jakkolwiek na miejscu swego poprzedniego urzędowania przekonany został o nieprawny handel książkami i oddany pod nadzór kustosza. Płaca bibliotekarza wynosiła we Lwowie 1.075 zł., kustosz Kuralt pobierał 500 zł., skryptor Laszkiewicz 300 zł.

Obsadzenie katedr uniwersyteckich we Lwowie, wywołało pewne rozgoryczenie ze strony zawiedzonych kandydatów. Przeciw Godfrydowi van Swieten doręczono zostało bezimienne doniesienie, zarzucające mu z powodu nominacyi Hannę lektorem przekupstwo. Wdrożone śledztwo wykazało bezpodstawność zarzutów anonimów. Prawdopodobnie też nadanie katedry politycznych umiejętności Köfflowi spowodowało pojawienie się w Lipsku wspomnianego poprzednio paszkwilu p. t.: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien*, poświęcającego wiele ustępów zjadliwej krytyce lwowskich stosunków uniwersyteckich, (t. I. str. 5 — 94). Autor tego pisma, Franciszek Kratter, urzędnik przy poborze koszerne go podatku od żydów, był współzawodnikiem Köffla do tej posady, lecz nie uzyskał takowej dla braku odpowiedniej kwalifikacyi naukowej...*)

Jedną z ważniejszych reform, wprowadzonych zaraz w pierwszych latach istnienia wszechnicy lwowskiej, była zarządzona w listopadzie 1786 r. reforma fakultetu filozoficznego, w myśl której kursa filozoficzne stanowić miały rodzaj kursów przygotowawczych dla innych fakultetów. I podczas gdy do roku 1786 dla uzyskania stopnia doktora filozofii wystarczały zwykle egzaminy półroczne, wprowadzono odtąd trzy ścisłe egzaminy, (rygoroza), z teoretycznej i z praktycznej filozofii, z matematyki i fizyki, oraz z historii powszechnej. Równocześnie zniesiono istniejące do tej pory magisterjum filozofii.

Nietylko jednak w sprawach wychowania publicznego rząd wydawał rozliczne zarządzenia. Zaopiekował się nadto nauką prywatną. W roku 1784 ukazało się rozporządzenie, iż od dnia pierwszego listopada roku następnego każdy nauczyciel domowy musiał się wykazać, iż odbył kurs *praeparandorum*, zaś od roku 1788 nauczyciele prywatni dla młodzieży gimnazyalnej musieli posiadać osobne do tego upoważnienie ze strony prefekta gimnazjum. Nie zapomniano też o wykształceniu płci pięknej. Za zezwoleniem rządowem otwarto w dniu pierwszego sierpnia 1785 roku pensjonat naukowy w lwowskim klasztorze Sakramentek. Program naukowy rzecz naturalna — główną zwracał uwagę na naukę języka niemieckiego i francuskiego. Nawet katechizmu

*) G. Wolf: Das Unterrichtswesen unter Kaiser Joseph II. (Wien 1880). — G. Wolf: Kleine historische Schriften. (Wien 1892.) S. 1 — 47.

uczono po niemiecku. Utrzymanie roczne jednej wychowawcy kosztowało w owym pensjonacie 125 zł., względnie 500 zł. polskich.

Stan urzędniczy w Galicyi nie zbyt się poprawił pod względem moralnym od czasów rewindykacyi. I nie mogło być inaczej wśród ówczesnej biurokracji, tworzącej najdziwniejszą zbieraninę ludzi, przybyłych z końca świata dla obłowienia się bez pracy, ludzi, którym jedyną w obec rządu zdawało się zasługą ślepa nienawiść i pogarda wszystkiego co polskie. Że w znacznej części przybysze ci nie posiadali nawet potrzebnej do zajmowanego stanowiska kwalifikacyi naukowej — dowodem tego rozporządzenie z r. 1788, nakazujące tak instalowanym już, jakoteż nie instalowanym urzędnikom uzupełnianie studyów. Pierwsi musieli się poddać egzaminowi z umiejętności, których znajomość była im niezbędnie potrzebną w urzędowaniu. Drudzy brak studyów filozoficznych zastąpić byli winni półrocznymi egzaminami. Na poprawę stanu urzędniczego zamierzał również wpłynąć rząd Józefiński, wprowadzając jeszcze w r. 1780 t. z. listy konduity. W listach tych, wypełnianych przez przełożonych urzędów, prócz dat służbowych, znajdowały się także rubryki, mające na celu wykazanie, czy dane indywiduum prowadzi życie chrześcijańskie, moralne, czy okazuje przełożonym należyty szacunek, czy nie oddaje się nałogowi gry, lub trunkowi i t. d. Podobne listy konduity zastosowano też w r. 1786 w gimnazyach i w uniwersytetach co do profesorów. Praktyka wszakże okazała, że zarządzenie to, miasto poprawy stanu urzędniczego, stało się tylko narzędziem sekatury podwładnych w ręku przełożonych i z tego powodu listy konduity zniesione zostały zaraz po śmierci Józefa II., w lipcu 1790 r. Za długi, popełnione z płochości lub z rozpusty, groziła urzędnikom rządowym wedle reskryptu, wydanego w lutym 1787 r. utrata połowy pensyi, względnie dymisy. W tymże roku, (w kwietniu), wyszło postanowienie, iż urzędnik emerytowany z chwilą objęcia innej posady miejskiej lub rządowej traci prawo do pobierania emerytury na czas sprawowania owego urzędu.

Najważniejszym wszakże dla stanu urzędniczego, a zwłaszcza dla krajowców, którzy zdołali w nim znaleźć pomieszczenie, był reskrypt cesarski z dnia pierwszego grudnia 1785 r., zaprowadzający język niemiecki jako urzędowy we wszystkich instancjach. Urzędnikom pozostawiono trzyletni termin do nauczzenia się takowego pod zagrożeniem utraty posady. Jeszcze w r. 1789 istniał

w uniwersytecie lwowskim bezpłatny kurs języka niemieckiego. Wykłady Umlaufa były przystępne dla każdego i odbywały się dwa razy tygodniowo.

W marcu 1782 r. nastąpił nowy podział administracyjny kraju. W miejsce ustanowionych w r. 1774 sześciu obwodów i dziewiętnastu dystryktów, wprowadzono podział na ośmnaście cyrkulów. Siedzibą urzędów cyrkularnych były miasta: Myślenice, Bochnia, Sącz, Tarnów, Rzeszów, Dukla, Przemyśl, Sambor, Lisko, Tomaszów, Zamość, Bełż, Lwów, Złoczów, Brody, Maryampol, Zaleszczyki, Stanisławów. W każdym cyrkule urzędowało, prócz naczelnika, czterech komisarzy. Na trzy cyrkule wypadła jedna wspólna kasa podatkowa. Kasy te znajdowały się w Bochni, w Rzeszowie, w Samborze, w Tomaszowie, we Lwowie i Stanisławowie. Poborców podatkowych ustanowiono dopiero w wrześniu 1789 r. z płacą roczną 400 do 450 zł. W listopadzie 1783 r. nastąpiła ponowna regulacja cyrkulów. Siedzibę cyrkulu Tomaszowskiego przeniesiono do Żółkwi, Marjampolskiego, do Doliny.

W łączności z urządzeniem administracyjnem kraju pozostają też przepisy, dotyczące stosunków miejskich, a w pierwszym rzędzie miasta Lwowa. W dniu ośmnastego października 1786 r. wydany został reskrypt, przepisujący organizację magistratu miasta Lwowa. Systemizowano wówczas następujące posady: Prezydenta (z płacą 1800 zł. rocznie), wice-prezydenta, (1200 zł.), dwunastu radców dla spraw cywilno-karnych i czterech dla spraw politycznych, (z tych ośmiu z płacą 800 zł., ośmiu zaś z płacą 700 zł.), czterech sekretarzy (dwou z płacą 600 zł. i dwou z płacą 500 zł.), trzech protokolistów, (400 zł.), protokolisty podawczego, (400 zł.), adjunkta, (300 zł.), registratora, (500 zł.), ekspedytora, (600 zł.), adjunkta-ekspedytora, (350 zł.), protokolisty ksiąg grutowych, (500 zł.), ingrosisty, (200 zł.), rewizora sierocińskich rachunków, (400 zł.), kasyera miejskiego, (500 zł.), kontrolora, (400 zł.), sługi kasowego, (150 zł.), komisarza konskrypcyjnego, (300 zł.), inspektora budowli, (200 zł.), czterech registrantów, (dwou z płacą 350 zł. dwou z płacą 300 zł.), ośmiu kancelistów (czterech z płacą 250 zł. rocznie, czterech z płacą 200 zł.). Służba magistratu składała się z sześciu sług sądowych, (150 zł.), stróża, (100 zł.), z dozorczy więzień, (400 zł.), z dwunastu dozorców, (100 zł.) i z kata, (100 zł.) Temu ostatniemu zabroniono w r. 1784 wybierania średniowiecznym zwyczajem należytości trzech groszy od fury drzewa, przywiezionej do

miasta. Konkurs na wszystkie te posady był otwarty do połowy listopada t. r. Od kandydatów do urzędu prezydenta i jego zastępcy wymagano dekretu kandydackiego, wydanego przez gubernium i apelację. Toż samo kandydaci na radców cywilno-karnych musieli się wykazać dekretami apelacji, zaś ubiegający się o godność radców politycznych, dekretem rządów krajowych. Urzędnicy kasowi musieli się wykazać świadectwami swej umiejętności ze strony rządów krajowych, zaś budowniczcy świadectwem skarbowej dyrekcyi budowniczej. Urzędnicy manipulacyjni składali odpowiednie egzaminy wobec komisarzy rządów krajowych i apelacji. Wyraźnie przytem zastrzeżono, że sprawujący urząd magistratualny nie tracą przez to szlachectwa. Prócz sądownictwa w wszelkich sprawach, nienależących do jurysdykcyi *fori nobilem*, należało do magistratu od października 1787 r. także sądownictwo w sporach handlowych i wekslowych.

Na lat kilka przed nową organizacją magistratu lwowskiego, w dniu 31. maja 1782 r., wydany został „Uniwersał ustanawiający porządek gaszenia ognia dla stołecznego miasta „Lwowa“. Obszerne to rozporządzenie, złożone z sześciu tytułów, zawierało w pierwszym rzędzie zasady policyi ogniowej. Gospodarze, piekarze, piwowarzy, kowale, farbiarze, mydlarze, gorzelnicy i garnicarze, mogli wykonywać swe zawodowe zajęcia tylko na przedmieściach. Koło ogniska musieli wystawić mur przynajmniej na dwie cegły gruby. Nowe domy musiały mieć strychy, wykładane cegłą, kominy murowane o dostatecznej wysokości, (2—3 stopy ponad dach). Domy bez kominów miały być zniesione. Czyszczenie kominów winno się odbywać co dni czternaście, lub co miesiąc. Za ogień kominowy, widzialny na dachu, odpowiadał w pierwszym rzędzie gospodarz grzywną 3 — 5 zł. lub karą aresztu, tudzież kominiarz. Utrzymujący konie mogli przechowywać zapasy siana i słomy, co najwyżej na pół roku. Zapasy drzewa opałowego i węgla mogły być przechowywane tylko w sklepionych piwnicach, zaś składy budulca i drzewa opałowego musiały się znajdować w znacznem oddaleniu za miastem. Osobne przepisy zabraniały chodzenia po strychach z światłem, przechowywania w domu zapasów prochu. Natomiast zalecały, by na każdym strychu znajdowały się dwie kadzie z wodą. Co kwartału miała się odbywać rewizya domów przez wyznaczonych do tego radnych na czele cieśli, mularzy i kominiarzy. Protokół oględzin składano w policyi.

W razie wybuchu pożaru w mieście, stróż z wieży ratuszowej miał dać znak dzwonem. Jedno uderzenie oznaczało pożar w śródmieściu, dwa na krakowskim, trzy na halickim przedmieściu. Nadto w dzień kierunek pożaru oznaczała chorągiew, wywieszona z ratuszowej wieży, w nocy latarnia. Obowiązkiem burmistrza było przedewszystkiem zawiadomienie o wypadku radnych, ławników i czterdziestu mężów, następnie zaś zabezpieczenie archiwum. Ponieważ zaś miasto nie posiadało straży pożarnej, przeto ratunek powierzono cechom; koni dostarczała poczta. Spieszyli więc do ognia na odgłos dzwonu: kominiarze, cieśle do zrzucania dachów; wyznaczeni przez swój cech, mularze z kilofami, zakony żebrzące i pewna, z góry oznaczona ilość żydów do podawania wody. Posiadało w owym czasie miasto cztery duże sikawki, nad którymi dozór powierzono w r. 1782 ślusarzom: Kasprowi Zachowi i Wawrzyńcowi Trumowi, tudzież stolarzom: Józefowi Slambergerowi i Janowi Teiflowi. Ci mieli do pomocy: cech ślusarski, krawiecki, rzeźniczy i piekarski. Do każdej sikawki małej był przeznaczony jeden majster szewski z sześciu czeladnikami. Drabiny dźwigali cieśle i mularze. W razie pożaru na przedmieściu oznaczone były z góry miejsca zborne dla ra ujących, zaś koni dostarczali przedmieszczanie, tudzież ci mieszczenie, którzy posiadali grunta w pobliżu pożaru. Dla odznaczających się przy gaszeniu ognia istniały nagrody, (najwyższa 12 zł.), zaś opieszłych karano grzywnami. W podobnym duchu ogłoszono też w czerwcu 1786 r. ustawę ogniową dla miast, miasteczek i wsi galicyjskich.

Obok ustawy ogniowej dla miasta Lwowa, niemniej ciekawem było rozporządzenie, wydane w październiku 1788 roku, „względem pospolitego bezpieczeństwa w mieście Lwowie“. Czytano w niem, iż włóczęgów, śpiących na ulicach, karać należy dwudziesto-czterogodzinnym aresztem o chlebie i wodzie, że za uratowanie wisielca lub tonącego, wypłacano dwadzieścia i pięć zł. nagrody, tudzież że strzelanie i palenie tytoniu na ulicach podlegało grzywnie dwu czerwonych złotych, względnie karze cielesnej. Nie wolno było również paść bydła na walach miejskich, ani też używać maski na ulicy. W rozporządzeniu tem spotyka się ponownie przepisy, dotyczące święcenia niedziel i świąt. Po godzinie dziewiątej rano pod grzywną jednego złotego nie wolno było sprzedawać ziemiopłodów. Perukarzom dozwolono swe lokale trzymać otworem do godziny jedenastej przed połu-

dnem, następnie zaś od godziny czwartej popołudniu. Kawiarnie stały przez dzień cały otworem z tem zastrzeżeniem, że muzyka mogła w nich grać dopiero od godziny trzeciej z południa. Natomiast szynki i gospody zamykano już o godzinie dziewiątej rano a otwierano o czwartej popołudniu, podobnie jak sklepy korzenne; inne sklepy i warsztaty rzemieślnicze były przez dzień cały zamknięte. Podczas trwania nabożeństwa zabronioną była gra w kręgle, jak niemniej krążenie z towarami i z pieczywem.

Płatne komedye i bale w publicznych i w prywatnych miejscach mogły się odbywać tylko za zezwoleniem zwierzchności. Co do widowisk teatralnych, to Lwów już od roku 1775 posiadał scenę niemiecką. Nędzne towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją niejakiego Göttersdorfa grywało w obszerniej budzie drewnianej za jezuicką furtą, istniejącą przy końcu ulicy, dzielącej plac św. Ducha od kościoła Jezuitów. Stan tego teatru był nader opłakany tak pod względem artystycznym, jak materyalnym. Szopa, w której grywano, zazwyczaj świeciła pustkami i z tego powodu pomysłowy Kratter radził na uposażenie sceny niemieckiej użyć funduszków — duchownych.... *). W roku 1780 złączył się Göttersdorf z Hülferdingem i wówczas to upamiętnił się teatr niemiecki w rocznikach Lwowa wystawieniem trajedyi p. t. Sidney, pióra Ignacego Fesslera, profesora hermeneutyki starego testamentu i języków wschodnich w lwowskiej wszechnicy. Autor, węgier rodem, oburzony do głębi reformami józefińskimi, które tak srodze trapiły jego ojczyznę, skreślił dzieło tendencyjne, osnute na tle krwawych dziejów Jakóba II. w Anglii. Za temat sztuki obrał autor znany epizod z tych czasów, mianowicie haniebną postępek pułkownika Kirke z narzeczoną Sidneya. Nie oszczędzał przy tej sposobności samowolności Jakóba II. i w jaskrawem przedstawił świetle zgubne machinacye jezuickie. Sztukę swą ukończył Fessler w jesieni 1787 r. i oddał dyrektorowi sceny niemieckiej, Toscaniemu, następcy Hülferdinga, który bez żadnej trudności uzyskał od cenzury zezwolenie na jej wystawienie. W dniu dwudziestego szóstego stycznia 1788 r. „Sidney“ został po raz pierwszy przedstawiony i doznał entuzyastycznego przyjęcia. Skorzystali wszakże z tego przyjaciele Jezui-

*) „Briefe über den itzigen Zustand von Galizien“. (Leipzig 1786). B. I. S. 95—116.

tów i oskarżyli autora wobec władzy, jako podlegającego do buntu przeciw rządowi i kościołowi. Dnie pobytu Fesslera we Lwowie były już policzone. Wieczorem w dniu drugiego kwietnia zjawił się u niego lekarz przyboczny hrabiego Brigido, dr. Sedey i dał Fesslerowi do poznania, iż zagraża mu uwięzienie. Biedny teolog, wsparty przez Rzewuskiego czterdziestu dukatami na drogę i otrzymawszy na cudze nazwisko konie pocztowe, umknął do Wrocławia. Policya przybyła celem aresztowania profesora, jako burzyciela porządku państwowego, zastała klatkę pustą — ptaszek już umknął. Na stole leżała formalna rezygnacya Fesslera z posady profesorskiej na wszechnicy lwowskiej... Po burzliwych kolejach życia zmarł Fessler w Petersburgu w roku 1839 jako prezes kolegium dla wyznania — ewangelickiego. Scena niemiecka we Lwowie, mimo popierania rządu i hojnego uposażenia, nie zdołała nigdy zyskać trwałego powodzenia we Lwowie. Natomiast teatr polski, któremu początek dały przedstawienia towarzystwa Truskolawskich w roku 1780, doczekał się dzięki Bogusławskiemu i Kamińskiemu trwałej egzystencji w tem mieście.

Co do zabaw publicznych, o których mówiło rozporządzenie z roku 1788, to urządzaniem takowych, trudniła się zdawien dawna rodzina Signiów, która w roku 1775 mając sobie zabronione urządzenie tego rodzaju rozrywek, z powodu niezawiadomienia policyi, dochodziła swych praw aż u stopni tronu. Utrzymali się Signiowie przy swym przywileju pod warunkiem ścisłego przestrzegania przepisów policyjnych, mimo to zabawy przez nich urządzone nie rzadko kończyły się guzami. Z tego też powodu, jeżeli ktoś się ukazał na ulicy z sińcami, lub z głową zawiązaną, mówiono o nim, iż *oberwał trzech Signiów*., a stołki małe, trójnożne, używane podczas bójek na balach, nazywano również *Signiami*. Powodem nieporozumień i bójek na tanecznych zabawach były najczęściej kłótnie o porządek tańców i dlatego też w dniu dwudziestego dziewiątego grudnia 1791 r. wydały władze lwowskie dla balów i redut następujący porządek tańców: „Od zaczęcia aż do północy tańcować będą na przemiany polskiego i niemieckiego tańca, od północy aż do pół do drugiej. rachując już pół godziny odpoczynku, angielskiego. Od pół do drugiej do trzeciej godziny, polskiego i niemieckiego. Od trzeciej do czwartej godziny angielskiego kadryla. Od czwartej do pół do piątej godziny czas odpoczynku a potem aż do końca balu polskiego i niemieckiego. Przez to samowładne i podług

upodobania rozkazywanie grania tego lub owego tańca, kiedy pierwsza para już na placu stoi, zabronione będzie, ponieważ to równości stanów na publicznem miejscu zachowanej być mającej, wbrew sprzeciwia się, każdy zaś, który na reducie od kogokolwiek obrażonym lub skrzywdzonym byćby się sądził, ten do policyjnego komisarza, właśnie na ten koniec przytomnego o satysfakcyą udać się powinien. Żadnemu jakiegokolwiek stanu nie wolno będzie wchodzić na salę ze szpadą lub pałaszem, od czego szczególnie oficer od inspekcji wyjęty zostaje. Tańczenie zaś z ostrogami podobnież zakazane jest. Na koniec służący mają się w miejscu dla nich wyznaczonem znajdować, nikomu wchodzącemu ani wychodzącemu na przeszkodzie nie być, a warcie i policyjnym osobom dozór mającym, przyzwoite posłuszeństwo okazać, co nawet o woźnicach, przybywającym i odjeżdżającym rozumieć ma“ *).

Taką jest osnowa tego osobliwego rozporządzenia, które pod względem stylistycznym nie przynosi wcale zaszczytu swemu autorowi...

W lipcu 1783 r. wydano pierwsze przepisy o psach. Psy bez znaku, lub przynajmniej bez powroza chwytął oprawca i niszczył. W razie wypadku wściekliczny, właściciel psa podlegał we Lwowie karze dwudziestu czterech czerwonych złotych. W innych miastach płacił grzywny 12 zł., na wsi 6 zł. W razie niemożności złożenia grzywny ponosił karę cielesną.

Zdrowotnymi były przepisy, wydane o cmentarzach i pogrzebach. W dniu dziewiątego września 1784 roku ukazało się rozporządzenie, nakazujące usunięcie cmentarzysk z śródmieścia i urządzanie takowych za miastem, zaś w maju 1787 roku zabroniono chowania zmarłych przed upływem czterdziestu ośmiu godzin. Oględziny zwłok zaprowadzone zostały we Lwowie w wrześniu t. r.; za kartkę poświadczającą takowe należała się felczerowi kwota 15 krajearów.

Początek policyi budowniczej dało rozporządzenie z dnia 22. marca 1787 r. polecające przedkładanie planu budowy magistratowi.

Istniał wreszcie we Lwowie od kwietnia 1782 r. obowiązek meldowania obcych w policyi; za zaniedbanie tego obowiązku płacił gospodarz jeden czerwony złoty

*) „Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi“, T. II. zebrał i wydał Antoni Schneider (Lwów 1874). Str. 365—367.

grzywny; pobór myta przy rogatkach lwowskich został dozwolony w październiku 1788 r.

Wydawano nadto liczne przepisy policyjne, obowiązujące i po za obrębem miast. Do tych należały przede wszystkim zakazy gier hazardowych, wydawane w latach 1782—1789. Do gier zabronionych należały: Russ, Macao, gra żydowska: oka czyli straszak, wirbicz, „kupki“. Osobne rozporządzenie z dnia pierwszego maja 1784 roku wyszczególnia w rzędzie gier zakazanych: faraona, bassetę, lancknechta, kwindecza, trantaquaranta, rauschena, ferbla, brentena, halb zwölf, vingt-un, pod grzywną 300 czerwonych złotych. Donosicielowi, prócz zawarowanej tajemnicy nazwiska, przyrzekał rząd sto czerwonych złotych nagrody.

Wydany we wrześniu 1786 r. uniwersał „względem chodowania prawdziwych ubogich“, zalecał każdej parafii żywienie własnych ubogich, przyczem koszt dziennego utrzymania osoby dorosłej obliczono w kwocie trzech krajcarów, niedorosłej na półtora krajcara. Tenże sam uniwersał przepisywał sposób szupasowania włóczęgów i wyznaczał nagrodę w kwocie dwudziestu pięciu złotych za dostawienie żywcem opryszków, sądownie ściganych. Nagrodę w kwocie jednego czerwonego złotego rozpisano w lipcu 1788 r. za każdego ubitego wilka. Niemalże kłopotu, podobnie jak z opryszkami i z wilkami, miały też ówczesne władze bezpieczeństwa z cyganami, którzy całymi taborami przemykali się do Galicyi z Węgier i z Siedmiogrodu. Waleśający się synowie Romów widocznie około roku 1785 szczególnie narazili się władzom rządowym, gdyż w ciągu kilku miesięcy wydano przeciwko nim aż dwa surowe reskrypty. Pierwszy z nich, wydany we wrześniu t. r., groził dziedzicom dóbr, udzielającym cyganom przytułku, grzywną czerwonego złotego od głowy. Tenże sam zakaz ponowiono w listopadzie t. r. z zagrożeniem dla udzielających schronienia cyganom kary „na worku, lub na ciełe“. Rząd nakazywał, by cyganów zmuszano do obrania sobie stałych siedzib. Opornych miano wydalać z kraju, zaś „na z wisko Cyganie za zniesione uważa się“.

Podatek krwi, czyli obowiązek dostawiania rekruta, ciążyący wyłącznie na nieszlachecie, spowodowywał częstą ucieczkę poddanych bądź to jeszcze przed branką, bądź też już z szeregów wojskowych. Z tego też powodu emigracya bez pozwolenia władzy została w sierpniu 1784 r. surowo zabronioną. Za samowolne opuszczenie kraju groziła konfiskata majątku. Wyjątek pod tym względem

uczyniono tylko dla młodzieży niżej lat dwudziestu, tudzież dla chorych. W razie, gdy emigrantem był szlachcic lub ksiądz, w ogóle osoba wolna od stawania do wojska, wówczas sąd wzywał go trzykrotnie publicznymi ogłoszeniami do powrotu, a gdy to wezwanie nie odniosło skutku, następowała konfiskata mienia. Ten sam proceder zastosowywano wobec osób, które wydaliwszy się z kraju za wiedzą władzy, nie powracały po upływie półroczu. Jeśli jednak zbiegiem był poddany, wdrażano natychmiastowe śledztwo; denuncyant w sprawie takiej otrzymywał 5 zł. nagrody, zaś za dostawienie zbiega wyznaczono „talję“ w kwocie dwunastu złotych. Kara śmierci groziła werbownikom, zaciągającym poddanych do wojska obcego. Werbownika, schwytanego, odstawiano do komendy najbliższego pułku i według prawa wojennego wieszano na granicy przy gościńcu. Surową też karę postanowiono na tak zwanych wykoczowników, namawiających miejscowych rzemieślników do osiedlania się w obcych krajach. Skazywano ich na dziesięcioletnie, publiczne roboty. Taż sama kara zagrażała tym, którzy obcych poddanych porywali gwałtem. Mimo to jednak obawa przed służbą wojskową była snąć silniejsza, gdyż w dniu pierwszego maja 1788 roku ogłasza rząd jeneralny pardon dla dezertarów z armii, wojującej przeciwko Turkom, pod warunkiem powrotu w przeciągu roku do służby w szeregach. Równocześnie ponowiono groźbę konfiskaty majątku zbiegów, uciekających przed branką i w tymże samym roku, (we wrześniu), wydano postanowienie tej treści, że namawiający do ucieczki człowieka, zdatnego do wojska, za karę sam ma być zabrany w szeregi. W razie, gdyby był niezdatnym, miał być karany publicznie cielesną chłostą. W kwietniu 1789 roku znów słychać o sześciomiesięcznym pardonie dla wieśniaków galicyjskich, zbiegłych przed rekrutacją — z czego należałoby wnioskować, że „rewindykowani“ poddani nieszczególne czuli przywiązanie do cesarskich sztandarów. Najbardziej despotycznym z wszystkich ustaw antiemigracyjnych był reskrypt, wydany w grudniu 1789 roku, zabraniający — wstępowania w obcą służbę cywilną lub wojskową — pod karą banicyi.

Z całego aparatu administracyjnych środków, zastosowywanych w owej dobie do Galicyi, najdotkliwiej dały się wszakże uczuć ogółowi tutejszego społeczeństwa znaczne ciężary podatkowe, nakładane dorywczo, bez należytego uwzględnienia istotnej siły podatkowej kraju. Nadmienić tu jeszcze wypadnie, że ciężar ten dotykał

ludność, nieprzywykłą do ponoszenia takowego, a niezrozumiały język urzędowy i zagmatwana w myśl biurokratycznej rutyny treść nakazów płatniczych, narażała polski ogół na ciągłe konflikty z władzą, na ciągłe kary pieniężne. W miejsce kontrybucyi, pobieranej w pierwszym dziesięcioleciu po zaborze Galicyi, wprowadzono powolnie i stopniowo coraz to nowe podatki, tak, iż w końcu kontrybucenci nie wiedzieli ani ile, ani kiedy i z jakiego tytułu mają cośkolwiek do uiszczenia na rzecz cesarskiego skarbu. Wstępem do tego podatkowego chaosu był zarządzony w lutym 1784 r. geometryczny pomiar gruntów, kosztowny wielce, a niedokładny, poczem w sierpniu 1786 wprowadzono sekwestrację na podatki i egzekucję wojskową i równocześnie, (d. 31. sierpnia 1786 roku), podatek skarbowy. Rok 1788 przyniósł Galicyi oprócz podatku od domów, (dnia 1. września), także podatek wojenny, (w listopadzie t. r.). Wskutek tego właściciele dóbr musieli złożyć 60%, poddani 30% dochodu; nadto urzędnicy, począwszy od tych, którzy pobierali 300 zł. rocznej pensyi, płacili odpowiedni podatek, wynoszący od 5% — 15% od pobieranej płacy. Toż samo duchowni opłacali podatek od kongruy, zaś tak zwane w owym uniwersale *quartum genus hominum* winne było złożyć 12% dochodu. Do tej osobliwszej kategorii kontrybuentów zaliczali się: kapitałiści, wekslarze, kupcy, artyści, dzierżawcy, adwokaci, dworzanie, aptekarze i żydzi. Właściciele nieruchomości, posiadający oprócz tego inne dochody, winni byli od takowych złożyć procent dwunasty. Dla poboru tak skomplikowanego podatku ustanowiono osobną komisję. Miary a raczej nadmiaru podatkowych należitości dopełnił wydany w dniu 10. lutego 1789 r. uniwersał urbaryalny o gruntowym podatku monarchicznym, nakładający od stu złotych zeznanego dochodu należitość w kwocie 8 zł. 16⁴/₅ krajcara. Podatek ten poczęto wybierać w listopadzie t. r.

Zaprowadzona w r. 1784 we wrześniu ustawa cłowa miała prawdopodobnie na celu podniesienie rozwoju przemysłu państwowego, przyczem jednak nie miano na oku Galicyi. W razie schwytania kontrabandy, następowała konfiskata towaru, a nadto przemycający płacił 50 czerwonych złotych grzywny od paki. Przemysłnik, schwytany trzykrotnie na gorącym uczynku, płacił trzykrotną grzywnę. Kupiec, przekonany dwukrotnie o przemycanie towarów, tracił prawo do handlu, jeśli był starozakonnym podlegał karze banicyi. Denuncyant otrzymywał w na-

grodeń trzecią część wartości skonfiskowanego towaru i grzywny.

Obok podatków i ceł, wprowadzono w Galicyi w lutym 1788 roku opłaty stemplowe w ten sposób, iż wszystkie dokumenty, czy podania do władz, musiały być sporządzone na papierze stemplowym. Wysokość opłaty stemplowej nie stosowała się do jakości dokumentu, lub do wysokości sumy, na jaką opiewał, lecz do stanu osób, podpisujących dany dokument, czy podanie. Istniały cztery kategorie opłaty stemplowej. Pierwszą klasę tworzyli: Książęta, hrabiowie, baronowie, arcybiskupi, biskupi, infułaci, duchowni, należący do Stanów, generałowie. Do drugiej zaliczali się: posiadacze dóbr, magistraty stołeczne, kapituły, oficerowie skarbowi, posiadacze stopnia doktorskiego, nadwornicy ajenci, wyżsi urzędnicy, kompanie kupieckie, wekslarze i hurtownicy. Trzecią klasę stanowili: oficerowie, niżsi urzędnicy, magistraty miast królewskich, księża, mieszcianie miast stołecznych, dzierżawcy, oficyaliści prywatni i dworzanie. Do czwartej wreszcie klasy należały: magistraty miasteczek, mieszcianie, poddani, służący, tudzież nieszlachetni, nie posiadający realności. — Pierwsza klasa płaciła po złotemu od arkusza, druga 30 krajcarów, trzecia 10 krajcarów, czwarta 3 krajcary. Rzeczony „uniwersał względem stempla“ przepisywał również opłaty od kart. Od talii kart zagranicznych płacono 10 krajcarów, od talii polewanych 7 krajcarów, od niepolewanych 3 krajcary.

W sprawie monopolów rządowych, do których już częściowo należały eksploatacja soli i sprzedaż tytoniu, nastąpiły również pewne innowacje. Jakkolwiek więc dozwolono każdemu w kwietniu 1783 roku zajmować się handlem soli w kraju i zagranicą, mimo to jednak w dwa lata później, (w marcu 1786 r.), zastrzeżono wyłączność sprzedaży soli za granicą po rok 1792 dla kompanii, na której czele stali: Wolf de Wolfstah, Samuel Goldschmied i Salo Mendel. Ostatecznie uregulowanie sprawy solnej nastąpiło w listopadzie 1786 roku, z chwilą przejścia wszystkich żup i kopalni soli, pozostających jeszcze w rękach prywatnych, na rzecz skarbu. Eksploatacy soli przez osoby prywatne zabroniono pod zagrożeniem grzywny tysiąca czerwonych złotych. Za zatajenie nowego, lub dawnego źródła postanowiono karę od jednego do sześciu tygodni publicznej roboty w kajdanach. W maju roku 1787 nastąpiła erekcya osobnej, galicyjskiej dyrekcji solnej, która podlegała bezpośrednio urzędowi nadwornym w Wiedniu. Obok niej istniały, (od roku 1789),

intendantury w Samborze, w Stryju, w Kołomyi i w Nadwornie. Administrację monopolu tabacznego, puszczonego pierwotnie warendę, objął w roku 1784 skarb na siebie, jak niemniej prowadzenie fabryki tytoniu w Winnikach, istniejącej tam od r. 1779. Przyprawianie tytoniu i tarcie tabaki nawet z zapasów, zakupionych w trafikach rządowych, zostało zabronione w r. 1786 pod zagrożeniem grzywny szesnastu złotych od funta. Wyrób prochu był zrazu w Galicyi dozwolony osobom prywatnym — jak to wynika z reskryptu, wydanego w listopadzie 1782 r. Wszakże już w kwietniu 1786 r. wyszedł zakaz produkcyi prochu i saletry od lipca t. r., zaś w listopadzie roku następnego zabroniono hurtownikom sprzedawać proch żydom. Loteryę genewską, pierwotnie puszczoną podobnie jak monopol tabacznym, w dzierżawę uprzywilejowanemu przedsiębiorstwu spadkobierców Andrzeja Baratty, objął rząd w listopadzie 1787 r. na własny rachunek i w lipcu 1789 r. wydał zakaz grywania na loteryach zagranicznych pod zagrożeniem grzywny pięćdziesięciu dukatów.

Okolo rozwinięcia ruchu pocztowego w Galicyi rząd w własnym, dobrze zrozumianym interesie czynił rzetelne zabiegi. Dla zwalczenia prywatnej konkurencyi zabroniono w październiku 1782 r. furmanom i podwodnikom utrzymywania i wynajmowania koni przy szlaku pocztowym, z wyjątkiem, gdy podróżny przejechał już końmi pocztowymi sześć stacyj, gdy zatrzymał się dłużej, niż trzy dni na miejscu, lub. jeśli z gościńca pocztowego wypadało mu zboczyć. W grudniu 1788 roku używanie trąbki podczas jazdy zastrzeżone zostało wyłącznie dla pocztylionów. Dla utrzymania należytego porządku w służbie pocztowej ukazało się w październiku 1785 roku postanowienie, mocą którego sprzedaż poczty dziedzicznej, lub niedziedzicznej, lecz przez lat dziesięć należycie utrzymywanej, mogła nastąpić tylko za zezwoleniem monarszem i to na rzecz osoby uzdolnionej. W razie, gdyby się poczmistrz zadłużył, wolno było wierzycielom ustanowić z swego ramienia administratora na przeciąg półroczu. W ciągu tego czasu musieli się wyśtarzać o pozwolenie na sprzedaż poczty. Od r. 1785 dochody poczmistrza nie podlegały grabieży. Co do listów pieniężnych wydawano kilkakrotne zarządzenia. I tak: w styczniu 1783 r. postanowiono, iż listy z pieniędzmi można było odbierać tylko osobiście, lub przez osoby zaufane. Ponieważ jednak listy wartościowe widocznie zbyt często ginęły bez śladu, przeto w maju t. r. prze-

znaczono sto dukatów nagrody dla delatorów w wypadkach tego rodzaju, zaręczając im zarazem bezkarność w razie współwiny. I to zarządzenie prawdopodobnie nie odniosło skutku pożądanego, jak świadczy reskrypt z maja 1786 r., w myśl którego każdy posełający pieniądze w liście, ryzyko przyjąć musiał na siebie. Od lutego 1786 r. przewóz pakietów do dziesięciu funtów wagi był zastrzeżony wyłącznie dla poczty. W sierpniu 1789 r. dozwolono pocztmistrzom otwierać listy podejrzane, iż w nich znajduje się towar zakazany. (koronki i t. d.). Otwarcie wszakże mogło nastąpić tylko w obecności adresata i bez badania treści listu. W grudniu 1788 r. weszła w życie nowa taryfa pocztowa. List franco wewnątrz kraju kosztował 8 krajcarów. (dla listów zagranicznych pozostawiono w mocy dawną taryfę z r. 1773). Za polecenie listu płacono się sześć krajcarów, osobno zaś za wydanie recepty 3 krajcary, (recepty na listy poleczone wprowadzono dopiero w lutym 1789 r.). Osoby, uwolnione od taksy pocztowej, winne były na kopercie umieszczać swą pieczęć i nazwisko. Oprócz tych przepisów, mających charakter wewnętrzny, ważniejszymi dla ogółu publiczności były zarządzenia, dotyczące zaprowadzenia nowych kursów pocztowych. W r. 1785 od stycznia, wyprawiano ze Lwowa listy na Ukrainę co wtorku; w kwietniu t. r. zaprowadzono trzy razy w miesiącu, (dnia dziesiątego, dwudziestego i trzydziestego), jazdę pocztową z Czerniowiec do Jas, zaś w październiku tegoż samego roku poczęto codziennie wyprawiać pocztę ze Lwowa do Wiednia, na Podgórz, Białę, Frydek i Olomuniec. Osobno w czerwcu roku następnego urządzono cztery razy w tygodniu jazdę pocztową ze Lwowa do Podgórza. Jak na owe czasy, uczyniono w ciągu tych kilku lat bardzo wiele.

Kończąc rzecz o urządzeniach administracyjnych tej doby, wspomnieć jeszcze wypadnie o wydaniu ustawy lasowej, (we wrześniu 1782 r.), i myśliwskiej, (w kwietniu 1786 r.) tudzież o przepisach dla służby miejskiej i wiejskiej, ogłoszonych w czerwcu 1783 r.

Przemysł galicyjski pod opieką józefińskich rządów rozwinąć się nie mógł. Nieliczne próby, czynione przez rząd, celem podniesienia rękodzieł, miały niemal zawsze wyłączną, germanizacyjną tendencję. Toż samo cła wysokie, nakładane na wyroby zagraniczne, zakazy sprowadzania pewnych towarów obcych do Galicji, miały raczej na celu protegowanie prowincyj niemieckich i czeskich, aniżeli podniesienie przemysłu krajowego, który

niepoparty w niczem przez rząd, spotykał się nadto na każdym kroku z przeszkodami formalnościowej natury. Co do szczegółowych zarządzeń, wydanych w celu podniesienia rękodzielnictwa, na wzmiankę zasługują przepisy, wydane we Wrześniu 1782 r. We wrześniu t. r. ogłoszono reskrypt, wzywający jednego lub dwóch powroźników do osiedlenia się w Galicyi. Rząd ofiarował dwieście złotych na kosztą podróży, pięćset złotych nagrody za najlepszy wyrób. Oprócz tego warował kandydatom wolność wyznania, bezpłatne uzyskanie prawa miejskiego, dziesięcioletnią wolność od podatku, tudzież uwolnienie dla osiedlającego się i jego najstarszego syna od służby wojskowej. Podobne ulgi dla zagranicznych rzemieślników, osiedlających się w Galicyi, głosił drugi reskrypt, wydany w tymże samym miesiącu i roku. Z cechowych zarządzeń, charakterystycznym był ogłoszony w czerwcu 1786 r., zakaz wydawania z cechu świadectwa czeladnikowi, któryby się wzbraniał pracować w poniedziałki, lub w święta zniesione.

Fabryki, istniejące wówczas w Galicyi, można było policzyć na palcach. Była więc fabryka skór, (garbarnia), Fryderyka Preschla w Busku, znajdująca znaczną część odbytu w dostawach dla armii, huta szklana w Lubaczowie, młyn prochowy Herza w Kutkorzu, tudzież papiernie w Szkle, w Busku i w Nawaryi, które nie zdołały nawet w części zaspokoić potrzeb krajowych. Jedną z ważnych przeszkód do prawidłowego rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi był wydany w sierpniu 1784 roku nakaz stemplowania wszystkich wyrobów krajowych, jakoto: sukna, płótna, perkalu, materij bawełnianych, wstążek, galonów — nawet zegarków. Jakkolwiek w maju 1789 roku znizono o połowę takse stemplowania tych wyrobów, jednakowoż już sam fakt stemplowania i połączone z tą formalnością trudności nie mogły oddziaływać dodatnio na rozwój krajowej produkcji.

Co do zakładania handlu istniał od lutego 1788 roku przepis tej treści, iż kupiec przed wpisaniem firmy do rejestru handlowego musiał się wykazać dostatecznym funduszem. Zresztą w zakresie handlu wydawał rząd najprzedziwniejsze — zakazy. I tak: w sierpniu 1782 roku wydano zakaz sprowadzania i noszenia kitek szklanych i trzęsidel, tudzież utrzymywania na składzie towarów, posypanych tłuczonem szkłem, — a to pod karą konfiskaty towaru i grzywny pięćdziesięciu talarów. W październiku 1787 roku reskrypt cesarski zabronił fabrykacyi, sprzedaży i sprowadzania bielidla, pod grozą

grzywny po cztery złote od łuta; stempel od funta różu wynosił cztery złote. W grudniu tegoż roku zabroniono sprzedaży następujących, zagranicznych wyrobów: alker-mesu, nowej pościeli, kołder, cytrynowego soku, żelaza, wyrobów z ości, galanterii drzewnej, kapturów skórza-nych, koców, drumli, żywego srebra i sublimatu, para-wanów, nożyczek, kamieni kryształowych, obić i tatar-skiego ziela. W lutym 1789 roku zabroniono używania zagranicznych pendentów, tudzież sprowadzonych z zagra-nicy batystów, materij wełnianych i muslinu; w sty-czniu 1891 roku wydano zakaz sprowadzania zagra-nicznej magnezji i cykoryi, zaś w lutym tegoż roku koro-nek obcych.

Ważniejsze domy handlowe, istniejące w tym cza-sie w Galicyi były: Jana Srokowskiego, Floryana i Łu-kasza Augustynowiczów, warszawskiej firmy Rösler i Hurtig, Jana Breschla, Glozera i Sp. we Lwowie. W Stanisławowie świetne interesy na dostawach dla armii robił dom handlowy Jana Bohdanowicza. W Bro-dach, oprócz wielu zamożnych kupców żydowskich, istniały domy Rösnera i Hochstettera, tudzież firm kra-kowskich Laszkiewicza i Kluga.

Jedynym w tym czasie we Lwowie bankiem, udzie-lającym pożyczki na zastaw, był bank ormiański *Pii Montis*, którego dawne statuty potwierdzono w paździer-niku 1789 r. bez zmiany.

Na wzór galicyjskich Brodów, reskrypt cesarski od dnia pierwszego grudnia 1786 r. ogłosił wolnem miastem handlowem Suczawę wraz z okręgiem, zaś w lipcu 1784 r. manifest cesarski przyrzekał uroczyście pomoc, wsparcie i łaskę tym wszystkim, którzy spławiać będą Dniestrem towary krajowe za granicę.

Sprawą spławności Dniestru zajmowali się już daw-niej bardziej przedsiębiorczy obywatele Rzeczypospoli-tej. Badali ją i starosta olchowiecki, Koziebrodzki i bry-gadyr Dzierzek, (w latach 1783—1784), wreszcie głośny z awanturniczych przygód książę de Nassau-Siegen. (w r. 1786), który wypracował dokładną mapę tej rzeki od Zwańca po Bender. Założenie Chersonu zwróciło uwagę zarówno Polski, jak Rosyi, na morze Czarne, ułatwiające niepomniernie zbyt ziemioplodów, zarówno na Wschodzie, jak i w zachodnich portach morza Śródziemnego, w Mar-sylii i w Bajonnie. Zawiązało się w tym czasie w Cher-sonie za inicjatywą księcia prymasa Poniatowskiego pol-skie towarzystwo dla handlu wschodniego, którego okręty dążyły do Lewantu.

Rząd rosyjski czynił w tej mierze wszelkie ułatwienia, by ożywić puste wybrzeża morza Czarnego. Z obywateli galicyjskich największe na tem polu położyl zasługi znany z patryotyzmu i ofiarności dla kraju Waleryan Dzieduszycki, który prócz dóbr w Galicyi, posiadał na Podolu starostwa matwijkowskie i serebryńskie, tudzież klucz jaryszowski. W czerwcu 1785 roku puścił się Dzieduszycki z Ładawy Dniestrem w ośm statków, wyładowanych pszenicą. Przebył osławione progi pod Jampolem i po wielu przygodach podróży, oraz po zwalczeniu nieprzeliczonych przeszkód ze strony podejrzliwych władz tureckich, dotarł do Akiermanu. Opis tej ciekawej podróży, pióra Dzieduszyckiego, ogłosił Michał Wisniewski w rzadkim już dziś „Przyjacielu ludu“ za r. 1843. Nagrodę za swe trudy uzyskał Dzieduszycki — od Stanisława Augusta w postaci orderu św. Stanisława, który mu przysłano w r. 1786... *)

W działalności swej reformatorskiej nie mógł — naturalnym rzeczy porządkiem — pominąć rząd józefiński tak ważnej dziedziny, jaką przedstawiało ustawodawstwo cywilne i karne, oraz zastosowane w obu tych działach sądownictwo. Co do ustawodawstwa cywilnego, istniały prace przygotowawcze z czasów Maryi Teresy, która już w roku 1753 powołała do Berna tak zwaną komisję kompilacyjną, złożoną z najbieglejszych prawników czeskich, morawskich, szlązkich, styryjskich i austriackich. Učení ci mieli się zająć układem jednolitego zbioru praw dla wszystkich krajów dziedzicznych. Przepisano nawet tryb pracy dla owej komisji, która przedewszystkiem miała wygotować plan ogólny kodeksu, następnie zaś rozebrać między siebie części takowego dla szczegółowego obrobienia. Plan ten w zastosowaniu okazał się wielce niepraktycznym. I tak, profesor Azzoni wygotował wprawdzie projekt ogólny kodeksu, który uzyskał najwyższe zatwierdzenie, skoro jednak rozdano członkom komisji poszczególne rozdziały takowego do opracowania, wyłoniła się między nimi taka różnica zdań, że w przeciągu trzech lat zaledwo zdołano się uporać z redakcją pierwszego rozdziału. Tak powolny postęp pracy stał się powodem rozwiązania uczonej komisji i powierzenia całego dzieła ustawodawczego Azzoniemu i radcy dworu Holgerowi. Po śmierci Azzoniego w roku 1760

*) „Kronika domowa Dzieduszyckich“. (Lwów 1865). Str. 323—349.

kontynuował jego pracę radca dworu Zenker, podczas gdy Holgerowi polecono wypracowanie kodeksu karnego. Ten sposób postępowania okazał się o tyle praktycznym, iż w roku 1787 projekt ustawy cywilnej był wykończony. Zawierał się w ośmiu tomach *in folio*. Bliższe zbadanie tego elaboratu nie zadowoliło bynajmniej władzy najwyższej. Zbiorowa praca Azzoniego, Holgera i Zenkera okazała się zlepkiem komentarzy z prawa rzymskiego, spisane stylem ciężkim, rozwlekłym. Uznano potrzebę licznych zmian i skróceń i w tym celu oddano całe dzieło radcy Hortenowi, ze wskazówką, by z dostarczonego sobie materiału stworzył wyciąg, zdalny do praktycznego użytku. Horten ułatwił się z robotą dopiero w r. 1782, wykończywszy zaledwo część pierwszą, zawierającą prawo osobowe w pięciu rozdziałach. Tak więc powstał kodeks t. z. józefiński, którego dalsze części nie weszły nigdy w życie. Kodeks ten obowiązywał w Galicyi od pierwszego maja 1787 roku. Jeszcze przed tym terminem znajdują się w rozporządzeniach rządowych pewne postanowienia z dziedziny cywilnego ustawodawstwa. Do takich zaliczało się wydane w marcu 1782 r. rozporządzenie, znoszące zwyczaj zaręczyn małżeńskich. Ciekawym był argument, jakim starano się obalić istniejący od wieków w naszym kraju zwyczaj zrękowin. Oto co głosi rzeczzone rozporządzenie: „Ponieważ zaręczyny małżeńskie ani dla kraju, ani dla prywatnych osób są pożyteczne, lecz i owszem dla obydwóch tych z przyczyny wymuszonego małżeństwa szkodliwe — przeto znoszą się i uważają się za niebyłe“. O wiele donioślej- szem, a świadczącym zarazem o szczerze humanitarnem usposobieniu monarchy, było rozporządzenie, wydane we wrześniu 1783 r., znoszące „zakale urodzenia z nieprawego łoża“ w służbie publicznej i w rzemiosłach. Za ojca nieślubnego dziecka, według późniejszego reskryptu, (z listopada 1787 r.), ten tylko mógł być poczytywany, kto w obecności proboszcza i rodziców chrzestnych zażądał uwidocznienia tego faktu w księgach kościelnych. W tymże roku, (w lutym), wydano rozporządzenie, postanawiające, iż akatolik, zawierający związki małżeńskie z katoliczką, podlega w razie rozwiązania małżeństwa ustawom kościoła katolickiego. W końcu niepodobna pominąć milczeniem wysoce charakterystycznego ogłoszenia, jakie znajduje się w zbiorze rozporządzeń rządowych dla Galicyi, (w marcu 1789 r.). Rozpisano w niem nagrodę 500 czerwonych złotych za rozstrzygnięcie py-

tania: co to jest lichwa i jakie środki należy przeciw niej zastosować?...

Na dwa lata przed zaprowadzeniem józefińskiego kodeksu, w dniu 1. stycznia 1784 r., w miejsce dawnych sądów dla szlachty, zaczął urzędować sąd szlachecki (*Forum nobile*) we Lwowie; zaś w grudniu poprzedniego roku wydano rozporządzenie, normujące przewód spraw, zaskarżonych już lub toczących się w dawnych sądach grodzkich i ziemskich. W dniu pierwszego listopada 1787 r. rozpoczęły działalność sądy szlacheckie w Tarnowie i w Stanisławowie; jednakowoż przy sądzie lwowskim pozostały i nadal sprawy tabularne i fiskalne z całej Galicyi. Odpowiedzialność sędziego za zły wymiar sprawiedliwości, (zawarta w rozporządzeniu styczniowem 1787 r.), oraz przepis o taksach sądowych, (z sierpnia 1786), weszły w życie jeszcze przed nowym kodeksem.

Duch reformy i postępu jaśniej jeszcze, bardziej samodzielnie, niż to miało miejsce w zakresie ustawodawstwa cywilnego, przejawiał się w dziedzinie prawa karnego. Jakkolwiek już za rządów Maryi Teresy zniesiono tortury, jednakowoż tu i owdzie zachowały się jeszcze w ówczesnem sądownictwie karnem pewne barbarzyństwa, że wspomnieć tylko wypadnie o karze stosu na bluźnierców, którym nadto wyrywano języki, obcinano ręce i t. d. Zaprowadzony przez Józefa II. w Galicyi, w dniu 15 lutego 1787 r., kodeks karny znosił w zasadzie karę śmierci, która na przyszłość miała dotyczyć tylko sprawców publicznego zaburzenia, przyczem zauważyć należy, że w myśl tajnego polecenia cesarskiego, już od marca 1781 r. nie wykonywano ogłaszanych skazaniem wyroków śmierci. Te ostatnie zastąpiono skazywaniem na ciągnięcie okrętów liną pod wodę i inne ciężkie, publiczne roboty. Skazani do przymusowych robót, nosili kajdany i co miesiąc golono im głowy. Równocześnie niemal z kodeksem karnym, (w marcu t. r.), ukazała się instrukcja dla spraw o zbrodnie polityczne. W sprawach tego rodzaju władza wdrożyć mogła śledztwo tylko w razie schwywania obwinionego na gorącym uczynku, lub w obec istnienia ważnych poszlak, z których obwiniony wytłómaczyć się nie zdołał. Oprócz tego do rozpoczęcia śledztwa wystarczyło: przyznanie się obwinionego, znalezione listy i dokumenty, wreszcie imienne doniesienie osoby wiarogodnej. W razie lżejszego przestępstwa, gdy obwiniony się nie ukrywał, należało go pozostawić na wolnej stopie. Śledztwo miało

być prowadzone oględnie i szybko, zaś skazanie mogło nastąpić tylko w następujących wypadkach: w razie dobrowolnego przyznania się obwinionego, schwytania przez władzę na gorącym uczynku, lub zgodnego zeznania dwu świadków. I na podstawie pozasądowego przyznania się do winy, mogło nastąpić skazanie, jeżeli istniał przynajmniej jeden świadek popełnionej zbrodni, lub inne, ważne poszlaki. W razie skazania na pęgięrz, na chłostę, lub wydalenie z służby publicznej, władza polityczna musiała, postarać się o potwierdzenie wyroku przez urząd cyrkularny, lub rządy krajowe, stosownie do tego, czy skazany nie zaliczał się do szlachty, lub był szlachcicem. Przestępca polityczny, (według reskryptu z listopada t. r.), bez względu na stan, do którego się zaliczał, miał być wydany tej władzy politycznej, w okręgu której został schwytany. Błuznierstwo przeciw Bogu i kazirodztwo karano jako zbrodnie polityczne.

Osobne sądy karne zaprowadzono w Galicyi już po ogłoszeniu odnośnego kodeksu. Wprawdzie jeszcze w marcu 1783 r. rozpisano sześciomiesięczny konkurs na obsadzenie posad pisarzów i sędziów kryminalnych, jednakowoż otwarcie sądów karnych nastąpiło dopiero w listopadzie 1787 roku. Sądownictwo karne w mieście Lwowie i w lwowskim cyrkule należało do magistratu, którego kompetencyi podlegali również zbrodniarze stanu, obwinieni o obrazę majestatu, zdradę kraju, lub fałszerstwo dokumentów — z całego kraju. W sprawach karnych wyrokowały też magistraty: Nowosądecki, Tarnowski, Rzeszowski, Samborski, Przemyński, Żółkiewski, Brodzki, Brzeżański, Tarnopolski, Zaleszczycki, Stanisławowski i Stryjski, podczas gdy „właściwe“ sądy kryminalne istniały w Myślenicach, w Wiśniczu, w Krośnie, w Sanoku, w Zamościu i w Czerniowcach. Ogółem zaprowadzono w tym czasie dziewiętnaście sądów karnych w Galicyi.

Jak łatwo zauważyć można, jednym z najgłówniejszych błędów polityki wewnętrznej Józefa II. był pośpiech w przeprowadzaniu narzucanych ludom monarchii reform, zbawiennych co prawda w przeważnej części, lecz sprzecznych z ich odwiecznymi zwyczajami i urządzeniami. Niezadowolenie, wywołane materyalnym upadkiem kraju i lekceważeniem jego praw historycznych, wzrastało w Galicyi pod wpływem nowych urzędów, lecz Belgia i Węgry nie poprzestały na milejącym, biernym oporze. Entuzyazm, z jakim witano w roku 1781 Józefa II. w Niderlandach, przeminął bez śladu,

zwłaszcza wobec uporczywego zamiaru monarchy zamiany Belgii na Bawaryę. Zniesienie biskupich seminariów w Belgii, a przede wszystkim reformy administracyjne i sądowe, dokonane tamże w roku 1787, wywołały ogólną niechęć. Uważano je wręcz jako pogwałcenie poręczonych przywilejów *joyeuse entrée*, a wyznaczenie namiestnikiem bezwzględnego żołnierza, hr. d'Altona dołało tylko oliwy do żaru. Pochodnia powstania, przygotowanego przez duchowieństwo i adwokatów, van der Noota i Bencka, pełnym wybuchła płomieniem, w chwilą, gdy utworzona w Holandyi „armia partyotyczna“ w zwykłym pochodzie zagroziła Brukseli, (w listopadzie 1789 roku). W dniu 20 listopada t. r. stany brabantkie ogłosiły niepodległość Niderlandów; zaś w styczniu roku następnego przyszedł do skutku akt związkowy Stanów prowincjonalnych, wypowiadający posłuszeństwo Austrii. Stratę Belgii odczuł cesarz nader boleśnie. Do księcia de Ligne, wywodzącego ród swój z tego kraju, rzekł Józef II. pewnego razu te słowa: „Pańska ojczyzna jest przyczyną mej śmierci! Ewakuacja Brukseli, to mój zgon, czuję, że umrę, inaczej chyba byłbym głazem“.

Niemniej groźna burza podniosła się przeciw Józefowi II. w Węgrzech, których narodową dumę uraził zaraz po swem wstąpieniu na tron, zaniechawszy koronacyi na króla węgierskiego w Budapeszcie. Co bardziej jeszcze wywołało w kraju ogólne wzburzenie, to polecenie zabrania korony św. Szczepana z Preszburga do Wiednia. Wprowadzenie języka niemieckiego jako urzędowego, zniesienie urzędów komitatowych i zmiany w sądownictwie — nie mogły Józefowi II. zjednać sympatii wśród Madiarów, zaś ogłoszenie konskrypcyi i zamierzona reforma opodatkowania kraju tylko dlatego nie spowodowały wybuchu zbrojnego buntu, iż nagromadzone wojsko przeciw Turkom powstrzymywało niezadowolonych od powstania przeciw cesarskim komisarzom. Groźna postawa Prus, gromadzących swe siły u granic Szlązka, a po części i chęć uspokojenia wzburzonych umysłów w drodze dobrowolnych ustępstw, były przyczyną, iż Józef II. uznał za stosowne odwołać przeprowadzone już reformy. Odesłał także do Budy koronę św. Szczepana, witaną po drodze przez Węgrów z monarszymi honorami. Kampanja turecka, w której Austria wystąpiła w charakterze sojusznika Rosyi, prowadzona zrazu nieudolnie przez Lacy'ego, nie przyniosła spodziewanych korzyści, mimo późniejszych sukcesów Laudona. Wśród skwarne go lata i posuchy przeszło trzydzieści

tysięcy żołnierzy padło ofiarą chorób epidemicznych. Sam cesarz, lubo chory od dawna, usiłował dzielić w obozie trudy wojenne i z początkiem grudnia 1788 r. powrócił do Wiednia ze zdrowiem zupełnie zrujnowanem. Dobijały go moralnie niepowodzenia w dziedzinie wewnętrznej polityki: strata Niderlandów, odwołanie reform w Węgrzech, niezadowolenie, panujące w Galicyi. W ostatnim roku życia rządził nieszczęśliwy monarcha, nie powstając prawie z łoża choroby. Własnymi oczyma musiał oglądać, jak dzieła jego obracały się w niwec....

Stan Galicyi z końcem lat dziewięćdziesiątych był w istocie pożałowania godny. Polityka centralizacyjna, germanizatorska, zastosowywana w sposób najbardziej nieogłędny przez butną biurokracyę, nie szanującą ani tradycyi narodowej, ani uczuć religijnych społeczeństwa polskiego, wzbudzić mogła tylko nienawiść ku wiedeńskiemu rządowi. Zmiana stosunków poddańczych obniżała niemal o połowę wartość dóbr, podkopywała kredyt ziemiański, podczas gdy nadmierne podatki pożerały resztę pozostałych dochodów. Skargi i przedstawienia do tronu przedkładane przez poszczególnych obywateli i przez Stany, nie odnosiły żadnego skutku, lubo gubernator hr. Brigido, nie był dla Galicyi nieżyczliwym. Urzędnik dawnej szkoły, skrupowany instrukcjami wiedeńskimi, które z niego czyniły nie wiele znaczącego pionka w skomplikowanym aparacie rządowym, posiadał w oczach tutejszego społeczeństwa tę wielką zaletę, iż bezwzględne polecenia, otrzymywane z góry, starał się wykonywać w najłagodniejszej formie. W tej ciężkiej dla Galicyi chwili podniósł się w kraju głos potężny, skargi bolesnej, wymownej, która dotarła aż do stopni tronu. Co dziwniejsza, głos ten był odezwą bezimienną. Anonim, ziemianin, osiadły prawdopodobnie w cyrkule zamojskim, starzec ośmdziesięcioletni, — tyle o nim wiemy — przemówił w imieniu całego kraju do monarchy — i został wysłuchany. W pierwszych dniach stycznia 1790 roku do rąk cesarskich w Wiedniu doręczono list, pisany w języku łacińskim, a podznaczony literami *JO. ZG.*, zachowany po dziś dzień szczęśliwie w rękopisach zakładu Ossolińskich.

List ten opiewał jak następuje:*)

*) Tekst łaciński w rękopisie Zakładu Ossolińskich l. 525. Przekład polski podaje Władysław Łoziński w dziele „Galicyana“, str. 99 — 103.

„Sacratissima Majestas!

Starzec ośmdziesięcioletni, nigdy nie splamion kłamstwem, wierny poddany trzeciego z kolei monarchy, ośmielam się zanieść do tronu prawdę, której nie znasz Najjaśniejszy Panie. Ratuj Najjaśniejszy Panie królestwa Galicyi i Lodomeryi, gdyż umysły srodze się już burzą. Szlachcie i chłop, obaj sarkają przeciw zhańbieniu religii. Świątynie Boże sprofanowane, zakonnicy i duchowni z nich wygnani, religia sama sponiewierana. Dobra szlacheckie tak obarczone długami, że szlachta galicyjska z trzech czwartych składała się z krydataryuszów. Obietnice Waszej Cesarskiej Mości tak obracane bywają w igraszkę, że już nikt nie daje im żadnej wiary. I tak patentami datto 20. kwietnia 1785 r. §. 1. królestwa Galicyi i Lodomeryi były upewnione, że wybierany na mocy systemu urbaryalnego podatek nie przekroczy zwyczajnej dotąd sumy. Lecz cóż nastąpiło? Gdy przedtem płaciliśmy Waszej Cesarskiej Mości z dochodów prawdziwych 12 od sta, płacimy teraz od dochodów imaginowanych 30 od sta. Ale i ten tak wielki podatek nie był wystarczającym. Wbrew obietnicom wspomnianych patentów, nałożono więcej. Mamy już akcyzowy podatek, do którego ponoszenia nietylko w tym roku przez krajshauptmanów zostaliśmy zmuszeni, ale nadto zrzec się musieliśmy, że z tego powodu do najwyższego eraryum żadnych nie będziemy formować pretensyi. Mamy już podatek kwaterekowy, domowy i t. d., a kto wie, jakie jeszcze dalej będą. Nie zważając na to, że dochody szlachty z powodu ogromnych kosztów, wyłożonych na urządzenie systemu urbaryalnego i innych zwyczajnych opłat są wyczerpane, Wasza Cesarska Mość ściąga tak wielki podatek wojenny, jakby nam po wojnie z Turkami jeszcze co zostało, lub jakby Galicyanie byli obowiązani ponosić winę generałów Karola VI.! Naczelnicy cyrkulów i inni urzędnicy w najważniejszej części nieszlachetnego urodzenia, nadużywając §. 29. patentów w roku 1782 d. 22. marca wydanych, traktują ustnie i pisemnie szlachtę galicyjską zelżywemi słowami i arbitralnie, według własnej woli, skazują ją na ogromne kary pieniężne! Dobry Boże! ileż przebyliśmy egzekucyi po dukacie, po dwa reńskie na dzień! Ileż kosztów wydarł nam system urbaryalny po trzy i czterykroć przerabiany! Niemcy w urzędach W. C. Mości umieszczeni, gdy przyjdą między szlachtę, uważają sobie za obowiązek szydzić z Polaków i z praw Rzeczypospolitej polskiej i w śmieszność je obracać; boleść

szlachty tem dotkliwsza, gdyż żaden dotąd nie zapomniał, że z Polaka w Galicyanina gwałtem go przemieniono. Handel z dniem każdym upada; kupców mniej, niż ich było przed rewindykacją, towary z dziedzicznych krajów sprowadzane i drogie są i liche. Chociaż konsumpcyi w Galicyi nie ma żadnej, a wywóz zboża za granicę zakazany, to przecież z powodu lichych urodzajów cena zboża jest drogą. Przedstawienia, wysyłane do Waszej Cesarskiej Mości, rzadko doznają rezolucyi, największa ich część pozostaje bez skutku; zła trwa i ciągle wzmaga się. Zapobież tym klęskom Najjaśniejszy Cesarzu i zważ, że Galicyanie byli zawsze wierni, wyrozumiali i posłuszni. Zapobież Najjaśniejszy Panie, nim rzeczy dojdą do ostateczności, gdyż, jeśli odmówisz cierpliwym Galicyanom sprawiedliwego posłuchu, cierpliwość ich w szal się zamieni! Natenczas, od czego Boże uchowaj, W. C. Mość, źle poinformowana przez swych ministrów, uważać będziesz Galicyan, zmuszonych do ratowania się własnymi siłami, za rokoszan, a krew Galicyan przelewana będzie z tem samem okrucieństwem, które teraz Brabantów ściga! Atoli Bóg, co jest nad króle i cesarze, rozsądzi między sprawiedliwością a bezprawiem. Bóg mi świadkiem, że prawdę donoszę W. C. Mości i że tylko wierność dla Monarchy i gorliwość dla ojczyzny zniewoliły mnie do tego pisma. Waszej Cesarskiej Mości wierny poddany: J. O. — ZG. Nobilis possessionatus ex Circulo Za. — Die 15. Decembr. 1789^u.

List ten na chorym monarsze wywarł głębokie wrażenie. Jeszcze w ciągu miesiąca stycznia zażądał sprawozdania od hrabiego Brigido, który postąpił jak człowiek prawy i sumienny urzędnik — nie zataił prawdy. Przyznał słuszość skardze anonima z powodu ekonomicznej ruiny kraju, a zarazem zaznaczył, iż we wszystkich warstwach tutejszego społeczeństwa istnieje ciche, lecz niemniej groźne niezadowolenie. Widział jasno gubernator, że w razie zawarcia sojuszu polsko-pruskiego i wybuchu wojny z temi mocarstwami, Galicya stanie po stronie zakordonowej braci. Ostrzegał przeto rząd wiedeński przed tą ewentualnością i oświadczył stanowczo, że Galicya nie jest w stanie ponosić nadal nałożonych na nią ciężarów. Za prawdziwość tej relacji ręczył hr. Brigido swym wiekiem podeszłym, oraz brakiem wszelkich stosunków osobistych, czy materyalnych, któreby mogły usposobić go stronnictwo w obec tej prowincyi. W ostatnich dniach stycznia sprawozdanie hr. Brigido znalazło się już w Wiedniu, poczem poddano je

bezwzględnie obradom specjalnej komisji, która po dokładnem zbadaniu sprawy, przedstawiła wniosek, wymagający wprowadzenia pewnych ulg dla Galicyi. Rząd nie ze wszystkiem zgodził się na wniosek komisji, lecz przyzwolił na zniżenie stopy podatkowej, na uregulowanie służebności leśnych, wreszcie na ulżenie ciężarów, nałożonych na duchowieństwo i klasztory. Szlachetny anonim do dziś dnia pozostał nieznanym.

Tymczasem Józef II. dogorywał. Do łoża konającego monarchy dochodziły nietylko echa oburzenia pokrzywdzonych w najświętszych swych prawach narodów, lecz dla umierającego brakło współczucia tak wśród ludności stołecznej, wzbogaconej jego staraniem a kosztem całego państwa, jak wśród dworu i najbliższego otoczenia. Z liczby wielu pamfletów, jakimi zaroił się Wiedeń w owej dobie, złośliwością odznaczał się epigramat tej treści: „Żyłem rozkazując i odwołując własne rozkazy *).“ Kau-

*) W współczesnych zapiskach, zachowanych w rękopisach Zakładu Ossolińskich, prócz satyry, przytoczonej częściowo przez Wł. Łozińskiego, („Galiciana“ s. 81, 128), znajduje się w rękopisie kasztelana Kuropatnickiego, (l. 555, k. 28), notatka p. t. „Z Galicyi“, w której Józef II. został porównany z Nabuchodonozorem. W zbiorze Hieronima Polanowskiego, (l. 3.299), istnieje również utwór współczesny p. t. „Zajazd Polski“, który brzmi jak następuje:

Zajazdy w Polsce bywały,
Kto był bezbożny a śmiały
Kupił pretekst u prawników,
Najął zgraję czynszowników,
Pozajeżdżał spokojnie miasta, wioski, klucze,
Tym sposobem na żebry szło pańskie prawnuczę.
Tym nierządem ośmielony,
Jeden Pan z zachodniej strony,
Gwałcąc świętość umowy i prawa własności,
Przemocą słabszym wydarł wszelkie majątności
Zawsze los był oplakany
Każdej wioski zajechanej.
Zajezdnik codzienną miarkował bliskość swych zaborów straty,
W rok wydrzeć usiłował dziesięcioletnie intraty
Ale w nieporównanym z nędznym tych dóbr stanem,
Gdzie Pan był w związkach obcym, w urzędach tyranem.
Ten tedy Pan przez tych rady
Dzikie wziął rządu zasady.
Naprzód dla swych praw stwierdzenia

nitz na wiadomość o śmierci cesarza zauważył: „Dobrze zrobił“. Brat i następca Józefa II., tokański Leopold,

Nazwiska tych dóbr odmienia,
Aby prawi dziedzice nieznając nazwiska,
Już nigdy nie trafili do przodków siedliska.

Potem despoczna władza
Z gruntu nowy rząd wprowadza,
Te, które dziś prawo głosi
Jutrzejszą ustawą znosi.
Codzień to inne przepisy,
Do tych przepisów przypisy.
Zawsze nowe rozrządzenia,
Tych rozrządzeń objaśnienia.

Lud zaś nędzny tych ustaw mało co rozumiał,
Tem mniej ich mógł dopełnić, gdy zliczyć nie umiał.

Na tych praw wykonywaczów
Zwołuje obcych siepaczów.
Ekonomy, komisarze,
I rachmistrze i pisarze,
Leśniczy, podstarościowie,
Przysiężni i wójtowie,
Nawet stróżów pomocnicy,
Wszystko to z zagranicy.

Dosyć było być obcym, szwabem, lub cyganem,
Aby mieć urząd w dobrach, nawet zostać panem.
Żyd zaś przez to, że mówił językiem rządzących,
Szynkował sprawiedliwość dla więcej dających.

Zaczęli więc Panu radzić,
Ludzie bez sumień i głowy,
Że w te dobra trza wprowadzić,
Zupełnie inwentarz nowy.
Mierząc więc role, zagrody,
Straszliwe się dzieją szkody.
Trza dla czeladzi swobody,
Choć gospodarze niszczej.

Kto miał łańcuch i umiał prosto stawiać tyki,
Choć nie znał nawet pierwszych sztuk arytmetyki,
Skoro na geometrę patent sobie kupił,
Drwił głową, nic nie robił, gospodarzów łupił.

Nieskończyły się pomiary,
Już inne pańskie zamiary.
Inwentarz skasowano,
Lepszą radę panu dano.
Stałych danin niestanowić,

mimo usilnych wezwań, nie pospieszył do stolicy, by mu zamknąć powieki. Siostra Marya Krystyna okazuje z powodu jego zgonu raczej zadowolenie, niż boleść...

A tak można co rok prawić,
Stare podatki podwoić,
Nowe nakazać łaskawie,

Odtąd ustanowiono czynsze, daniny, podatki,
Pan zaś darł imię ojca i darł nędzne dziatki.
Różne więc zdzierstw rodzaje zawsze wymyślano,
Biednych włościom majątki corok rachowano,
Choć każdy z nich mógł corok przez przypadek stracić.
Pan jednak z danin swoich musiał się bogacić
Handel, przemysł, zarobki, jakie kto miał zyski.
Widział w nich pańską korzyść a swoje uciski.

Z służących zaś na odzienie
I najlichsze pożywienie
Z wyrobnika, pastucha, mizernej sieroty
Pan jak ojciec od głowy każdego brał złoty.
Skoro zaś wśród jakiej wioski,
Zaraza się jaka pokaże,
Pan z troskliwości ojcowskiej
Słał z zagranicy lekarze.
Pan nie stracił szeląga, choć posłał doktory,
Za to na wszystkie dobra nałożył pobory.
Kto nie widział doktora, ani też chorował,
Musiał płacić, bo wielkie koszta wyrachował,
A luboć te choroby kilka niedziel trwały,
Pan za to przez lat kilka wybrał czynsz niemały.
Trza płacić, choć zaraza była o mil trzysta.
Tam marli ludzie a tu pan korzysta.
A nawet i umarli, żeby znali pana,
Pośmiertnego podatku taksa nakazana.

Falsz więc co twierdził Seneka,
Że śmierć wolnym czyni czeleka.
Niestawało intrat wątku,
Bo Pan zawsze potrzebował,
Zaraz bowiem na początku
Wszystko zniszczył i zmarnował.

Ponieważ od swych zdzierców nabrawszy nałogu,
Brał ofiary samemu poświęcone Bogu,
A że się pokazało z danej panu rady,
Że w tych dobrach duchowni same darmojadą,
Jak więc prawem przemocy wziął dziedziczne włości,
Tak równie pozajeżdżał księżę posiadłości.

W dniu dwudziestego lutego 1790 roku Józef II. żyć przestał. Podobno przed śmiercią miał wyrazić ży-

Że się z pańskim gruntem styka,
Zajechał wieś kanonika.
Prebendarz miał swe zagrody,
Altarzysta dwa ogrody,
Misyonarz kapitały,
Innych domek fundusz cały.

Jako pan grunta zabrał, posprzedawał graty,
Kapitał również wydarł, panu trza intraty.
Jak zaś w pańskim, tak w guście pańskich urzędników,
Najwysmienitsze były dobra zakonników.
Tedy pan oddawszy się na same zabory,
Wziął dobra, wygnał mnichów, poburzył klasztory.
Tym zaś, którym nic nie wziął, ztąd że nic nie mieli,
Aby równie do pańskich względów należeli,
Rozprószonym mnichów reszcie,
Zakazał chodzić po kweście.

Szpitala jeszcze zostały,
A że i te fundusz miały,
Pan w miłości nieskończony,
Zabrał dziadowskie zagony.

Zginęły więc schronienia kalectwa i nędzy,
Dziad może umrzeć z głodu, trza panu pieniędzy.

Nakoniec też plebanowi
Pan wyroki swe zapowie,
Iż co tylko kościelnego,
Własnością skarbu pańskiego.

Co miał kościół od srebra, klejnotów i złota,
Zabrał pan monstrancję, kielichy i vota.

Dzieli się z żydem na poły
Łupy Bogu poświęcone,

Kielich zdobi pańskie stoły,
A żyd w ornat ubrał żonę.
Zresztą nędzny los plebana,
Pan się wdał w rządy dziekana.
A niby to opiekun księży przesładował,
Nabożeństwa odmienił, odpusty kasował,
Bo i o to pan się gniewał,
Że organista śpiewał
Pieśń, w której były wspomnienia
Dawnych dziedziców imienia.
Nieustannie więc dziwaczył,
Dziekan coraz to mniej znaczył.

czenie, by na grobie jego wyryto napis: „Tu spoczywa Józef II., który był nieszczęśliwym w przeprowadzeniu

Aby się pobożnym w kościele okazał,
Za siebie i swych krewnych modlić się nakazał.
Tych zaś modłów zły skutek tyle tylko sprawił,
Że ksiądz kłął, lud złorzeczył, Bóg nie błogosławił.
Jakże nie miał złorzeczyć, gdy zmuszone dary,
Gwałtem wzięwszy, powiedział, że to są ofiary.
Pożyczalci, zaś za to, którzy pożyczali,
Procenta od procentów jeszcze opłacali.
Lecz chcąc o wszystkim nadmienić,
Co te dobra ucierpiały,
Krótką tę powieść trza zmienić
W zbyt ogromne foliały.
Bo Pan dla ekonomiki,
Liczne trzymał urzędniki,
A płacił im bardzo mało.
Z tem wszystkim się okazało,
Że niektórzy folwarki od pana kupili,
Czemu? bo pana kradli, poddanych łupili.
Gdy zaś gromada zebrana,
Poszła z skargami do pana,
Że było kilka imion w podpisie supliki,
Powiedziano im zaraz, że są buntownicy.
Lecz na lepsze przekonanie
O dokładnym tych dóbr stanie
Wysłał pan od boku swego
Konsyliarza tajnego.

Wziął na drogę, był w dobrach, ale w dworskim tonie,
Komunikował skargi oskarżonej stronie.
Ta zaś łatwo dowiodła, że oskarżający,
Niespokojni, zuchwali, źle panu życzący.
A skoro się urzędnik namówił z dworakiem,
Do ucisku i zemstę przydał nad biedakiem.
Dworak różnych tłumaczeń przywiózł panu krocie
I zapomniał o rzadkiej urzędników enocie,
Że skargi wszystkie fałszem, a w istocie samej,
W tych dobrach jest lud dziki, chłopcy same chamy,
I że jeszcze nie dosyć użyto ostrości,
By wszystkie do zuchwalstwa wypełnić skłonności.
Nowe zatem udręczenia,
Bo z samego podejrzenia,
Policyjne rewizory,
Szpiegi, których opłacali,

wszystkich swych zamiarów“. Trafniejszą jednak zdaje się charakterystyka tego monarchy, wypowiedziana przez Segura: *Philosophe dans ses opinions, despote dans sa conduite* *).

W dyby, szpichlerze, gąsiory,

Najniewinniejszych wsadzali.

I tak pod pańskim rządem lud w ostatniej nędzy,

Panoszy się pański sługa, a kraj bez pieniędzy.

*) Franz Krones: *Handbuch der Geschichte Österreichs: von den ältesten bis zur neuesten Zeit*. B. IV. (Berlin 1879). S. 473—536. — Wendrinsky: *Kaiser Joseph II.* (Wien 1880).

III.

O konstytucję

(1790—1793.)

(Stan umysłów w Galicyi w styczniu 1790 r. — Porozumienie z Warszawą — Alians prusko-turecki. Tajne komitety w Warszawie i we Lwowie. — Deputacya wiedeńska. — Leopold II. — Komisya pełnomocna we Lwowie. Adres doręczony Leopoldowi II. w maju 1790 r. — Exposé i żądania zawarte w memoryale. — Listy Dzierżkowskiego. — Konwencya w Reichenbach. — Zmodyfikowany projekt konstytucyjny w sierpniu 1790 r. — Jego wady. — Walka deputacyi z biurokracją. — Wyjątek z protokołów komisji specjalnej w styczniu 1791 r. — Wpływ ogłoszenia konstytucyi Trzeciego Maja. — Raport hrabiego Brigido w listopadzie 1791 r. — Śmierć Leopolda II. — Petycyja deputacyi w lutym 1793 r. — Bilet odrębny cesarza Franciszka.)

W sprawozdaniu swem do tronu, wystosowanem w formie odpowiedzi na wspomniony już list anonima, przyznawał gubernator Galicyi, hr. Brigido, iż we wszystkich warstwach ludności silne panowało niezadowolenie. „Siły zbrojne“ — pisze hrabia w swym raporcie z dnia 26. stycznia 1790 r. — „mogą być wprowadzie użyte do ukarania pojedynczych wypadków krnąbrności, nigdy jednak nie są one skuteczne, gdy chodzi o stłumienie zbuntowanych narodów“... „Dopóki wszakże przymierze, które ma się przygotowywać między Prusami a Polską, nie zostanie zawartem, dopóty mogą zaręczyć, że do otwartego wybuchu nie przyjdzie“.... „Gdy jednak przymierze to przyjdzie do skutku, a nawet wydanie wojny Waszej Cesarskiej Mości przez obie te połączone strony za sobą pociągnie, natenczas może Wasza Cesarzowska Mość być przekonana, że będzie miała w Galicyi trzeciego wroga do zwalczenia. Okropnym jest widok takiej straszliwej przyszłości, wszelako do nieusprawie-

dliwienia byłoby z mojej strony przedstawiać Waszej Cesarskiej Mości rzeczy inaczej, niżli są“. Ponury ten horoskop, skreślony ręką cesarskiego przedstawiciela we Lwowie, był zgodnym z rzeczywistością, a zarazem tworzy dowód wymowny, iż sędziwy gubernator jasno i bez uprzedzeń oceniał sytuację. Zyskujące z każdym dniem na znaczeniu stronnictwo patryotyczne w sejmie warszawskim, dążyło jawnie i otwarcie do reformy rządu i do przymierza z Prusami. Znosili się z niem nieustannie zarówno zręczny Lucchesini, poseł pruski, jak i reprezentanci: angielski i szwedzki, Hailes i Engenström, zaś w październiku 1789 r. zakomunikowano marszałkowi Małachowskiemu z Berlina projekt odzyskania Galicyi, bądź to drogą dyplomatyczną, bądź też za pomocą wojny. Małachowski i Ignacy Potocki gorąco zajęli się tą myślą, nżywając w pierwszej chwili do zniesienia się z Galicyą Ignacego Morskiego, obywatela dwukrajowego, byłego oficera wojsk austriackich. Morski wpaździerniku bawił w Warszawie, przywożąc wieści o rozdrażnieniu wśród ludności galicyjskiej, tudzież o poleceniu rządowem, dotyczącem wywozu znaczniejszych sum pieniędzy z kas publicznych, wreszcie o wzmocnieniu załóg we Lwowie i w Zamościu. W ślad za Morskim zjawiała się już w grudniu 1789 r. deputacya galicyjska w stolicy Polski dla ułożenia się z dworem berlińskim. Żądania jej, przedłożone za pośrednictwem Lucchesiniego rządowi pruskiemu, nie zostały wprowadzić uwzględnione, gdyż rząd Fryderyka Wilhelma nie chciał się układać z obcymi poddanymi. Gorzką tę pigułkę zdołał jednak Lucchesini osłodzić deputacyi, zapewniając ją, że wszystko zależy od zawarcia traktatu Rzeczypospolitej z jego panem. Toż samo i Małachowski nie mógł dać deputacyi stanowczego zapewnienia, że odzyskanie Galicyi tworzyć będzie w traktacie pruskim punkt główny. Rokowania te, jakkolwiek nie ostudziły nadziei Galicyan, jednakowoż ściągnęły na siebie ostrą krytykę partii królewskiej, zwącej owe plany awanturniczym projektem. O konferencyach tych doszła wiadomość do Stackelberga, który podzielił się z nią z rezydentem austriackim, de Caché. Ten ostatni nie omieszkiał zawiadomić o wszystkim księcia Kaunitza, który wysłał do Galicyi świeżych szesnastu batalionów piechoty pod wodzą hr. Collaredo. Deputaci galicyjscy na wyjeździe z Warszawy otrzymali instrukcję, by zachować się spokojnie i z cierpliwością wyczekiwać dalszych wypadków.

Tymczasem w dniu 31. stycznia 1790 r. przyszedł do skutku za staraniem Herzberga alians prusko-turecki, mocą którego król Fryderyk Wilhelm, zobowiązywał się do wydania z wiosną t. r. wojny Austrii i Rosyi z przyrzeczeniem, iż tak długo broni nie złoży, dopóki nie będzie zapewniony dla Porty pokój zaszczytny i bezpieczny. Nawzajem Porta zobowiązała się do podjęcia wszelkich starań, by przy zawarciu pokoju zwrócono Polsce Galicyę, oraz załatwiono wszelkie trudności, zachodzące między dworami cesarskimi a Prusami i Polską, bez szkody dla Polski, a z korzyścią dla Prus. Wiadomość ta musiała oddziaływać podniecająco zarówno na stronnictwo patriotyczne w Warszawie, jakoteż na stan umysłów w Galicyi, z czego też korzystał w lot Lucchesini, wysuwając sprawę galicyjską na porządek dzienny w czasie pewnego zebrania u Małachowskiego. Powstał więc za inicjatywą Lucchesiniego tajny komitet, w skład którego wchodził, prócz marszałka, Ignacy i Seweryn Potoccy, tudzież Ignacy Morski, jako reprezentant Galicyi. Żądaniem komitetu było, wywołanie w Galicyi powstania, którego wybuch miał nastąpić z chwilą wypowiedzenia wojny Austrii przez Prusy. W tym celu miano zawiązać w Chełmskiem konfederacyę na wzór barskiej, pod laską jednego z Potockich, która z chwilą wybuchu powstania wkroczyłaby do Galicyi jako rząd narodowy. Na początek zażądano od Prus pomocy pieniężnej na zakupno broni i na żołd. Dla podtrzymania ruchu wśród Galicyan Kazimierz Rzewuski puścił się rzemiennym dyshlem w wędrowkę po kraju od Tarnowa po Brody. Za jego staraniem zawiązał się tajny komitet we Lwowie, złożony z trzydziestu osób, w których liczbie znajdowali się: biskup przemyski Gołaszewski, Niezabitowski i mecenas Józef Dzierżkowski.

Za sprawą komitetu udała się do Wiednia deputacya, celem powitania nowego władcy Leopolda II., brata zmarłego monarchy. Deputatami byli: Józef Maksymilian Ossoliński, późniejszy twórca Zakładu Narodowego swego imienia, ks. Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki i Jan Batowski. Nowy władca austriacki, urodzony w maju 1747 roku, już w ośmnastym roku życia objął rządy wielkiego księstwa Toskany, gdzie dał się poznać jako szczęśliwy reformator, umysł spokojny i umiarkowany, tudzież jako wyborny znawca ludzi. Obejmując rządy monarchii austriackiej, liczył Leopold II. lat czterdzieści i trzy, był przeto mężem w sile wieku i rządcą doświadczoneym. Zwolennik zasad konstytucyjnych, żywy

śledził wypadki współczesne we Francyi i w Polsce i w sprawie konstytucyi Trzeciego Maja — jak to najnowsze badania wykazały — nie był obojętnym widzem. Leopold II. przyjął w pierwszych dniach kwietnia 1790 r. nader uprzejmie delegatów, nie szczędząc łaskawych obietnic. Jakoż nie zwlekał rząd z czynieniem ustępstw: zawieszono patent urbaryalny, zniesiono podatek rustykalny, wrócono biskupom część należnej im władzy; mówiono nawet o zwołaniu sejmu. Widząc te ustępstwa, postanowił komitet warszawski utworzyć we Lwowie jawną reprezentacyę, któraby dawała instrukcyę deputacyi wiedeńskiej. W kwietniu 1790 r. znalazł się już Rzewuski we Lwowie, gdzie za jego staraniem podpisano akt związkowy, dotyczący owej komisyi pełnomocnej, złożonej z trzydziestu członków. Z tych siedmiu miało stale przebywać we Lwowie, i obradować pod przewodnictwem jednego z biskupów. W skład komisyi wchodził: arcybiskup Kicki, biskup przemyski Gołaszewski, Bielański, biskup lwowski obrz. gr. kat., ordynat Andrzej Zamoyski, ks. Adam Czartoryski, ks. Hieronim Sanguszko, Ignacy Cetner, Józef Wandalin Mniszech, Kazimierz Rzewuski, Seweryn Potocki, Michał Wielohorski, Leonard Worcell, Dominik Potocki, Seweryn Doliniański, Samuel Lewicki, Ignacy Morski, Ignacy Krasicki, Michał Łoś, Onufry Drohojowski, Kazimierz Chojecki, Bonawentura Woyna, Onufry Splewski, Ignacy Miączyński, Kajetan Michałowski, Piotr Orzechowski, Adam Urbański, Józef Batowski, Stanisław Grzębski, Feliks Stadnicki, Józef Dzierżkowski, Mikołaj Wolański, Niezabitowski. W Galicyi podpisało rychło akt rzeczony przeszło pięć tysięcy obywateli, podczas gdy w Warszawie równocześnie podpisywali takowy obywatele, mający dobrą pod austryackim zaborem. Pierwsze posiedzenie tej komisyi odbyło się we Lwowie, w drugiej połowie maja, w domu arcybiskupa Kickiego a pod przewodnictwem biskupa Gołaszewskiego. Arcybiskup będąc chorym, przez pozwolenie swego domu chciał dać dowód swego przyłączenia się do tej akcji. Obrady odbyły się spokojnie i „bez fanfaronady“ — jak pisze w jednym z swych listów mecenas Dzierżkowski. Wysłani do gubernatora Łoś, Woyna i Orzechowski zawiadomili go o przebiegu obrad w tych słowach: „Mamy zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscelencyę, iż naród zgodnie z jego życzeniem stworzył ciało pośredniczące, którego głównym celem jest utrwalenie pokoju w kraju oraz uwiadomienie obywateli o wszystkich środkach, podjętych dla ich dobra“.

— Ani potwierdzam, ani też zabraniam, to zależy od dworu — brzmiała niezdecydowana odpowiedź hrabiego.

Za przykładem Lwowa ruszyła się też szlachta na prowincyi. Odżyła w niej dawna pasja do sejmikowania. Domagano się utworzenia komitetów w miastach cyrkularnych, lubo komitet lwowski porywy te przedwczesne, o ile możliwości, uspokajał. W maju deputaci, których grono pomnożyli Jan hr. Bąkowski i Piotr Zapiśki, wręczyli Leopoldowi II. adres, zredagowany w języku francuskim. Dokument ten, noszący datę dnia 23. kwietnia 1790 r., obejmował, prócz obszernego *exposé* piora Ossolińskiego, wyrażone w pięćdziesięciu trzech punktach życzenia i skargi kraju. Ta część memoriału powstała za wspólnem porozumieniem się z komisją lwowską i nie bez współdziałania komitetu warszawskiego. *Exposé*, obok zwykłych zapewnień o przywiązaniu i wdzięczności Galicyan w obec monarchy, zawierało skargi na upadek ekonomiczny kraju: ludność się zmniejsza, pieniądź ucieka za granicę, wartość majątków obniża się z upadkiem rolnictwa, podczas gdy nadmierne podatki pozerają wszelkie dochody. Następują skargi politycznej natury: narodowość, doprowadzona do nicości, obywatel usunięty od wszelkiego współdziału w losach kraju, Stany pozbawione wszelkich praw. Zaznacza następnie Ossoliński: uszczuplenie praw wolności osobistej przez ustawy emigracyjne, ciągle zmiany ustaw, zawierających niezliczoną ilość zakazów, nadużywanie władzy przez urzędników, oraz zgubne skutki patentu urbaryalnego, tudzież całego systemu podatkowego. System ten — zdaniem Ossolińskiego — wymyślony został nie w interesie państwa, lecz dla dostarczenia środków do życia całemu rojowi jednostek, które nie będąc urzędnikami mogłyby zarabiać na życie w sposób pożyteczniejszy dla kraju. „Nie przychodzimy prosić o odnowienie dawnych naszego narodu przywilejów“ — pisze Ossoliński — „racz tylko Najjaśniejszy Panie sprawić, by ani my, ani nasi potomkowie nie potrzebowali zazdrościć doli przodków swoich“. Końcowy ustęp *exposé* wyraża żądanie, by zamierzona konstytucya ulegała zmianie jedynie za jedno-głośną uchwałą Stanów.

Leopold II. przy odbiorze memoriału zapewnił delegatów, że pragnie zadośćuczynić, o ile możliwości, życzeniom kraju, któremu zamierza nadać trwałą i odpowiadającą jego pomyślności konstytucyę. Memoriał, odesłany dla bliższego zbadania do nadwornej kancelaryi cesarskiej, zawierał, prócz wstępu, następujące żądania:

Sejmy miały się odbywać co dwa lata, tudzież ile razy zajdzie tego potrzeba. Uchwały zapadają większością $\frac{2}{3}$ części głosów. W sejmie zasiada każdy szlachcic, posesyonat, płacący rocznego podatku 75 zł. Deputację pośredniczącą składa dziewięciu członków ze stanu magnatów i szlachty, tudzież jeden przedstawiciel mieszczaństwa. Wybór marszałka służy sejmowi. Administracya kraju, urządzona na wzór węgierski, rozpadać się miała na dziewięć prowincyi, rządzonych przez wybieralnych z grona Stanów prowincjonalnych starostów, (zatwierdzanych przez cesarza), którym dodaną będzie rada prowincjonalna, złożona z zastępcy starosty oraz z sześciu asesorów. Skarbowość miała pozostać w zarządzie kraju; podatków podwyższać nie wolno, a repartycya takowych należy do sejmu. Do Stanów należy administracya dóbr koronnych, funduszków religijnych, naukowych, fundacyjnych; tudzież nadzór nad szkolnictwem. Poborem podatku zajmą się Stany prowincjonalne, poręczając rządowi wypłatę pewnego rocznego *quantum*. Namieśtnik musi posiadać indygenat i nabyć dobra dominikalne w Galicyi. Jeśli Stany zapewnią fundusz na utrzymanie dworu, wówczas cesarz zamianuje namieśtnikiem jednego z arcyksiążąt. Nadto Stany mają prawo utrzymywania u dworu w Wiedniu wybranego z swego grona przedstawiciela dla utrzymania bezpośredniej komunikacyi z monarchą. Kancelarya nadworna galicyjska wyłączoną będzie z czeskiej do węgierskiej, zaś nadanie indygenatu zastrzeżone zostanie wyłącznie Stanom. Sądownictwo cywilne będzie połączone z karnem. Istnieć będą trzy trybunały pierwszej instancyi, jeden apelacyjny i jeden kasacyjny pod przewodnictwem prezydentów, wybieranych przez Stany krajowe. Urzędnicy sądowi i administracyjni odpowiedzialni są za swe czynności wobec trybunałów przez konstytucyę wyznaczonych. Wojsko narodowe składać się miało z 40.000 ludzi, rekrutowanych wyłącznie w kraju i dowodzonych przez oficerów krajowców. Z praw ogólnych obywatelskich warował memoriał: utrzymanie poddaństwa, przyznanie żydom praw obywatelskich, (z wyjątkiem prawa do nabywania posiadłości ziemskich i wybieralności do urzędów), nietykalności własności, uchYLENIE ustaw emigracyjnych nietykalność prawa domowego, oraz przestrzeganie zasady: *Neminem captivabimus nisi iure victum*. Kościołowi miały być przywrócone dawne prawa z epoki przedjózefińskiej, zaś zabrane kapitały ze sprzedaży dóbr kościelnych i królewskich przypaść

miały bankowi krajowemu, założyć się mającemu z funduszem trzydziestomilionowym*).

Żądania, zawarte w memoryale — według twierdzenia Kalinki (Sejm czteroletni t. II.) — uznać miał nawet Lucchesini jako zbyt wygórowane, co też źle oddziaływało na usposobienie dworu wiedeńskiego, powiadomionego zresztą o tajnych związkach deputatów z Warszawą. Zaraz przy sposobności pierwszej audyencji zaznaczył to Leopold wobec deputacyi powtarzając kilkakrotnie słowa: „Spodziewam się, że żądania panów będą sprawiedliwe, zgodne z życzeniami całej prowincyi i z obcej insynuacyi nie pochodzące“. Gdy deputaci milczeli, zwrócił się cesarz do Batowskiego, mówiąc: „To co powiedziałem o obcych insynuacyach, do W Pana szczególnie się ściąga. Wiem, że odbierasz posłańców, że otrzymujesz korespondencye, które nie mają nic wspólnego z tem co masz w zleceniach od swojej prowincyi. Bardzo by mi było przykro, gdybym się widział przymuszonym, oddzielić Wać Pana od drugich deputowanych“. W podobnym duchu wyraził się w miesiąc później Kautitz do jednego z deputowanych, mówiąc: „Rozumię, że zrobię W Panom usługę, gdy ostrzegę, że jeden z nich wydaje się często z maksymami do buntu podburzającymi, drugi utrzymuje korespondencye z nieprzyjaciółmi monarchii. Powiedz to W Pan swoim kolegom, a będą wiedzieli, do którego się ściąga to, com powiedział“ **).

Chcąc zyskać na czasie, temporyzował rząd sprawę, każąc Ossolińskiemu przerabiać memoryał. Praca ta pochłoneła przeszło dwa miesiące czasu. Tymczasem w kraju niecierpliwiono się, wyczekując na rezultaty działań deputacyi. Już w kwietniu (d. 15.) począł słać Dzierżkowski ze Lwowa listy ***), donoszące o swarach wśród obywatelstwa galicyjskiego, o zarzutach podniesionych przeciw komisji pełnomocnej i deputacyi. „Wzięto za pretekst“ — pisze Dzierżkowski — „iż nie można losu całego kraju na kilka osób zdawać, iż plenipotencya dana ma nieograniczoną władzę, iż wreszcie nie wie naród co robicie i jeżeli żądania podane, lub podać się mające zgadzają się z wolą narodu. Wzięliśmy przeto rezolucyę

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 525. k. 616 do 619. — „Magna Charta von Galizien“. (Jassy 1790).

**) „Sejm czteroletni“ napisał X. Waleryan Kalinka T. II. (Lwów 1881-6). Str. 19, 74, 80-95.

***) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 2.338.

zrobić kłopot publiczny, na który wszyscy schodzą się, aby nie gadano, iż kilku tylko interes publiczny robi i żeby tym sposobem połączyć duchy rozdzielone. Zaczyna to mieć skutek, jakiego sobie obiecywaliśmy, ale to jest na zawadzie, iż żadnej od dni dziesięciu nie mamy od Panów wiadomości. Rozumieją, iż przed nimi taimy, lubo nie ma co tać; proszę więc panów, piszcie nam dyaryusze swoich robót i wszystkie, choćby drobne okoliczności, żeby wystawić i wykazać, że jesteście czynnymi. Chodzi tu o dobro kraju, chodzi o Wasz honor, który ja zaraz po ojczyźnie kładę. Wiercie mi panowie, że gdyby nie miłość do kraju, którego nawet niewdzięczność kocham, jużbym wszystko porzucił, tak mi się uprzykrzyło widzieć niewyrozumiałość wielu, którzy prywatą zajęci chcieliby wydrzeć ten laur, tytuł napełniony kolcami. Zauważam szlachetność dusz Waszych, żebym śmiało sądzić, iż w Was ostygnie chęć służenia krajowi. Słódźcie sobie przykrości wszystkie nadzieją szczęścia i sławy, którą niewdzięczność współziomków jeszcze świetniejszą uczyni. W trzy dni później, (d. 18. kwietnia), wyprawia Dzierżkowski drugie pismo do deputatów, w którym energicznie przemawia za wyrugowaniem Niemców z zajmowanych w Galicyi urzędów, a jako najstosowniejszy w tym kierunku środek wskazuje żądanie, by w Stanach i cyrkulach urzędowano po polsku. „Więc lepiej, niech akta będą po polsku“ — pisze mecenas — „a ten punkt jeszcze bardziej oddali Niemców od naszych magistratur. Nawet im nadzieję odjąć potrzeba, bo inaczej nie zapomną o Galicyi, która tem jest dla nich, czem była dla żydów ziemia obiecana“. Oświadcza się w dalszym ciągu Dzierżkowski za żądaniem, by nominacje na hrabiów i baronów wydawano tylko za poleceniem Stanów, tudzież za zniesieniem stopy podatkowej, (75 zł.), uprawniającej do zasiadania w sejmie, do połowy i niżej. „Im mniej jest reprezentantów, tem łatwiej zrobić intrygę i mieć *pluritem* na sejmie“. W ostatnim z zachowanych w tej sprawie listów, noszącym datę dnia 31. maja 1790 r., powraca Dzierżkowski do kwestyi zarzutów, jakie we Lwowie podnoszono przeciw wiedeńskiej deputacyi. Żądano od niej więcej, „niż czas i okoliczności pozwalają“. Na tę niewyrozumiałość skarżył się Ossoliński, bez wątpienia najzdolniejszy i najczynniejszy członek deputacyi. Pociesza Dzierżkowski przyjaciela, iż jest to „los powszechny tych, których talenta wyższe do służenia swemu krajowi przeznaczyły“, przywodzi zdanie, że głos publiczny zwie Ossolińskiego wybawi-

cielem swoim, wreszcie tłumaczy anormalne poniekąd usposobienie umysłów w Galicyi w tym sposobie: „Rzecz jest naturalna, że się naród porusza, bo z jednej strony nie widzi jeszcze dopełnionych swoich nadziei względem przywilejów, które mu dwór obiecuje, z drugiej uważa, iż się sąsiedzi wkoło armują, iż w roboty dworów weszła Galicya, iż tę wiadomość pogłoski potwierdzają. Prosta więc jest rzecz, iż naród który azardem o wszystkim sądzi, nie widząc zabezpieczonego losu swego, porusza się, ale poruszenie to nie ma konsekwencyi szkodliwej“.

Gdy to się działo we Lwowie, gdy Ossoliński trudził się w Wiedniu przerabianiem powierzzonego deputacyi memoriału, wypadki polityczne zmieniły z gruntu sytuację zewnętrzną. Upragnionym celem kierownika polityki pruskiej Hertzberga, było zyskanie Gdańska i Torunia w zamian za Galicyę, którą odebrać miano Austrii zbrojną ręką, lub jako odszkodowanie innym nabytkiem, uzyskać się mające w drodze dyplomatycznej. U granic Szlązka stanął już w zimie tegoż roku silny korpus pruskiej armii na obserwacyi, podczas gdy Rzeczpospolita zgromadziła szesnaście tysięcy wojska pod wodzą księcia Ludwika wirtemburskiego w Krakowskiem. Nad Wisłą ściągała też Austriya znaczniejsze siły. Położenie Leopolda II. nie było pomyślnem, zwłaszcza, że oprócz wzburzenia umysłów w Galicyi, groźne oznaki niezadowolenia przejawiały się i w Niderlandach austriackich i w Węgrzech. Za wpływem Anglii, dążącej do rozerwania przymierza austro-rosyjskiego, oraz do utrzymania w całości posiadłości Porty, udało się Leopoldowi nakłonić Prusy do układów, które w obecności zastępców dyplomatycznych Prus, Austrii i Anglii rozpoczęły się w czerwcu t. r. w Reichenbach. Układy toczyły się na podwójnej podstawie, albo o zamianę Galicyi za posiadłości tureckie na Wołoszczyźnie, które przypaść miałyby Austrii, podczas gdy Prusy posiadać miały Gdańsk i Toruń — albo też *status quo* przed wojną. Opór Anglii, która żadną miarą przyzwolić nie chciała na uszczuplenie tureckiego terytorium, deklaracya Lucchesiniego, iż Polska nie zgadza się na odstąpienie Gdańska i Torunia, wreszcie raport wysłanego do Polski generała Kalkreutha o smutnym stanie wojsk Rzeczypospolitej, wpłynęły na zmianę frontu w polityce pruskiej. Konwencya austro-pruska, podpisana w dniu 27. lipca w Reichenbach, przyjmowała jako zasadę *status quo*. Austriya zobowiązała się, iż zawrze pokój z Turcyą i nie będzie pomagać Rosyi,

poczem król Fryderyk Wilhelm zawiadomił Stanisława Augusta, iż odstąpił od myśli zamiany Torunia i Gdańska za Galicyę. Konwencya w Reichenbach otworzyła oczy stronnictwu patryotycznemu w Warszawie; przestano liczyć na pomoc Prus, Galicyan pozostawiono ich losowi.

W Wiedniu toczyła się tymczasem w dalszym ciągu sprawa memoriału deputacyi galicyjskiej. W dniu dziewiętnastego sierpnia 1790 r. wręczono monarsze zmodyfikowany memoriał, a raczej projekt konstytucyjny, zaopatrzony podpisami Ossolińskiego, ks. Stanisława Jabłonowskiego, Mikołaja Potockiego, Jana Bąkowskiego i Jana Białowskiego. Projekt ten składał się z dziewięciu rozdziałów, traktujących: 1. o sprawach indywidualnych, 2. o organizacyi Stanów generalnych i zebrań prowincjonalnych, 3. o prawach Stanów generalnych, 4. o deputacyi pośredniczącej, 5. o władzach administracyjnych prowincjonalnych, 6. o innych departamentach politycznych kraju, 7. o wymiarze sprawiedliwości, 8. o kwestyach rozmaitych, 9. o sposobach ubezpieczenia konstytucyi. Wzmianki o osobnym korpusie wojskowym, o dowolnem zbieraniu się sejmu, o tegoż władzy ustawodawczej, w ponownej redakcyi zostały wypuszczone wskutek nalegań rządu. Sejm czyli Zgromadzenie generalne Stanów w myśl tego projektu miało się składać z reprezentantów dożywotnich i z obieralnych na każdy sejm przez prowincye, przy czem czynne prawo wyborcze do sejmu w grupie ziemian przysługiwało każdemu opłacającemu rocznie sumę 30 złr. tytułem rządowego podatku bezpośredniego, zaś w grupie miejskiej posiadaczowi realności, czy fabryki wartości przynajmniej stu złotych. Wybory w grupie pierwszej były bezpośrednie, w drugiej pośrednie. Każda prowincya wysłała czterech posłów, miasta każdej prowincyi dwu posłów, każdej kapitule przysługuje prawo wyboru jednego przedstawiciela, wszechnicy lwowskiej dwu delegatów. Nadto zasiadają w sejmie: arcybiskup i biskupi trzech obrządków, szesnastu dygnitarzy koronnych, ośmnastu naczelnych hrabiów, opaci, infułaci, prezydent miasta Lwowa, członkowie deputacyi pośredniczącej, tudzież trzech adwokaci poddanych, (z głosem doradczym). Sejm zbiera się z reguły co dwa lata w dniu dziesiątego września; zwołanie sejmu nadzwyczajnego przysłuży tylko cesarzowi. Marszałek będzie wybrany z grona trzech kandydatów, (szlachty posesyonatów), przedstawionych przez monarchę. Propozycye monarsze przedstawia komisarz, nieuczestniczący w obradach. Po-

słom poręcza się wolność głosu i nieodpowiedzialność. Uchwały zapadają większością głosów, lecz do swej ważności wymagają sankcyi monarszej. Posiedzenia trwają z reguły cztery tygodnie, lecz mogą być uchwałą sejmu przedłużone o dalsze dwa tygodnie; obrady toczą się w języku krajowym.

Do atrybucyi Stanów generalnych należy w pierwszym rzędzie wybór komitetu kodyfikacyjnego celem ułożenia projektu kodeksu cywilnego, reformy kodeksu karnego i organizacyi sądownictwa. Suma podatków opłacanych pozostaje stała raz na zawsze. Stany oznaczają przedmioty podległe opłacie cła wywozowego, zezwalają na sprzedaż królewszczyzn, zarządzają bankiem narodowym, funduszem naukowym i religijnym. Nadto służą im prawo czynienia propozycyi i remonstracyi wobec tronu, tudzież utrzymywania ajenta swego u dworu.

Do deputacyi pośredniczącej, prócz marszałka, należy sześciu deputowanych z grona ziemian, trzech z stanu miejskiego, tudzież adwokat poddanych, zaś główną jej czynnością będzie rejestrowanie edyktów, względnie zawieszenie ogłoszenia takowych i czynienie do tronu bezpośrednich przedstawień. Do zakresu działania deputacyi należą również czynności, poruczone jej przez sejm. Administracya prowincyi spoczywa w ręku rady, złożonej z prezesa, mianowanego przez monarchę, z szlachty lub z magnatów, oraz z sześciu płatnych asesorów, mianowanych w połowie przez panującego, w drugiej zaś połowie wybieranych z grona szlachty i mieszczaństwa, Rada ta zajmie miejsce dotychczasowych władz cyrkularnych. Językiem urzędowym jest język łaciński.

Co do reszty urządzeń, objętych owym projektem, na szczególniejszą uwagę zasługuje kwestya, dotycząca osobistości namiestnika, którym winna być zawsze osoba z wyższej klasy społecznej i miła narodowi; sejm ma prawo remonstracyi przeciw wyborowi *personae ingratae*. Co do zarządu sprawiedliwości, powtórzone zostały w ogólnym zarysie zasady pierwiastkowego projektu, zaś w rozdziale ósmym, (kwestye rozmaite), domaga się autor memoriału ustalenia zasad co do poboru rekruta w stosunku do zaludnienia i rozległości kraju, wolnego handlu solą, zwrotu zabranych kapitałów kościelnych i funduszy publicznych do banku narodowego, wreszcie prawa emisyi dwu milionów złotych w pieniądzu papierowym, na co rząd zagwarantuje kapitał tytułem odszkodowania kraju za sprzedane królewszczyzny.

W końcowym ustępie projektu, („Gwarancye konstytucyi“), mieści się zastrzeżenie, iż żadne prawo, naruszające wolność, własność, bezpieczeństwo osobiste, lub konstytucyę państwa, nie będzie miało znaczenia. Panujący wstępując na tron, po koronacyi na króla węgierskiego, koronować się będzie królem Galicyi i Lodomerii, oraz zaprzysięgnie dotrzymanie przywilejów królestwa, poczem deputowani galicyjscy złożą mu *homagium*. Przywilej niniejszy nosić będzie po wieczne czasy nazwę *Charta Leopoldina* ku pamięci nadawcy *).

Tak się przedstawiał ów zmodyfikowany projekt konstytucyjny, który — jak to słusznie zauważył profesor Stanisław Starzyński w swem dziele p. t. Projekt galicyjskiej konstytucyi 1790 r. (Lwów 1893) — nie tylko nie wyprzedzał ducha epoki współczesnej, lecz pozostawał za nim przynajmniej o pół wieku wstecz. Wiara w trwałość systemu stanowego, w nieodmienność i niepodwyższalność podatków, tudzież sposób rozdziału władzy między panującego a Stany — oto najgłówniejsze, zasadnicze wady projektu.

Jednakowoż mimo zmiany sytuacji politycznej, Leopold II. nie odstępował od myśli nadania Galicyi urzędzeń konstytucyjnych. Takby przynajmniej sądzić należało z polecenia, jakie wydał czeskiej kancelaryi, by w obradach nad żądaniami Galicyi zasiagała zdania deputatów w tych wszystkich sprawach, które władzy monarszej nie dotyczą. Mniej przychylnem natomiast dla Galicyi było usposobienie kancelaryi czeskiej a zwłaszcza kanclerza hr. Kolowrata. Uskarżają się na jego postępowanie wobec cesarza deputaci w piśmie osobnem z daty d. 21. września 1790 r., na co odpowiedział im Leopold II. ponownem zapewnieniem co do nadania konstytucyi krajowi, oraz nakazem, by się przestali uważać za delegatów. Remonstrują przeciw temu zarządzeniu delegacji w dniu 28. września t. r. prosząc o utrzymanie swego charakteru, tudzież o pozwolenie ustnej informacji monarchy. Zgadza się w końcu, by przynajmniej dwu z ich grona, t. j. Ossolińskiego i Bąkowskiego dopuszczono do udziału w omawianiu spraw galicyjskich. Na tę ostatnią prośbę przyzwolił cesarz w październiku t. r., ale już w listopadzie t. r. kancelarya czeska protestuje i przeciw charakterowi pozostałych deputatów,

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 525. k. 633 do 642.

mieniając ich samozwańcami i przeciw dopuszczeniu ich do obrad. I tym razem zwyciężyło zdanie biurokracyi. Postanowiono wyłączyć z programu obrad wszelkie żądania Stanów, dotyczące ograniczenia praw monarszych co do władzy ustawodawczej i wykonawczej. Na obrady nad pozostałymi sprawami dozwolono wstępu delegatom galicyjskim. W rzeczy samej, na pierwszym posiedzeniu komisyi, osobno w tym celu wydelegowanej, odbytem dnia 21. stycznia 1791 roku pod przewodnictwem następcy tronu, arcyksięcia Franciszka, deputaci nie byli obecnymi. Drugie i ostatnie posiedzenie komisyi odbyło się w dniu 28. stycznia t. r., a z protokołów jej czynności *) widać jasno, jakie przekonania rząd centralny żywił o swych podwładnych organach w Galicyi, oraz tendencye germanizatorskie tegoż rządu na przyszłość. I tak: komisya przyznaje, że skargi ludności na urzędy cyrkularne są uzasadnione. „Już same pierwotne, koniecznością spowodowane obsadzenie tych urzędów zbieraniną ludzi, którzy nigdzie indziej nie mieli lepszych wido-ków, a z których wielu niegodnych było swego urzędu“ — słowa protokołu — „wywołało najwstrętniejsze wrażenie, którego późniejsze usiłowania wyrugować nie zdołały“. Uznają również komisarze, w których liczbie znajdował się też gubernator hr. Brigido, że samowola jest pospolitą przywarą władz cyrkularnych w Galicyi i próbują ją ukrócić stworzeniem instytucyi asesorów, w połowie mianowanych przez rząd i Stany, jako ciała doradczego przy boku naczelników cyrkułu. Stanowczego natomiast oporu w łonie komisyi doznał projekt usunięcia języka niemieckiego jako urzędowego. W uniesieniu członkowie komisyi wypowiedzieli przy tej sposobności więcej, niż sobie sami życzyli. „Szlachta polska“ — słowa protokołu — „klasa wynosząca 30 000 dusz, żywi do ojczystej swej Rzeczypospolitej, od której ją oddzielono przed laty ośmnastu, przywiązanie szkodliwe interesom monarchii. Dopóki trwać będzie to przywiązanie, dopóty Galicya pozostanie odrębną częścią całego państwa i nie przyczyni się nigdy do jego siły i potęgi w stosunku swych indywidualnych zasobów; można nawet przypuszczać wcale prawdopodobny zbieg okoliczności, wśród których kłopotliwe posiadanie tego kraju przy-

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 525. k. 675 do 701. Polski przekład Wład. Łozińskiego „Galiciana“ str. 65—67.

sporzyć może więcej szkody, niż pożytku a przy obro- nie państwa sprawi raczej dywersyę, niż pomnożenie siły. Ilekroć Austria zawiklaną będzie w wojnę, z wła- szej taką, do której wiązać się będą interesa Polski, nie będzie można liczyć na usposobienie szlachty gali- cyjskiej, osobliwie wyższej, jak to się już w ostatnich czasach wyraźnie pokazało“... „Śledząc za źródłami tego usposobienia“ — pisze komisya — „znajdujemy je po części w nienawiści, którą ściągnęły na siebie minione rządy, po części w naturalnych łącznikach między Gali- cyą a Polską, któremi to łącznikami są wspólne oby- czaje, zwyczaje, mowa i uprzedzenia. Niechęć galicyj- skiej szlachty ku austryackim rządóm da się według swych przyczyn podzielić niejako na naturalną i sztuc- zną. Pierwsza powstała z szeregu samowolnych rozpo- rządzeń, które podwójnie dotkliwie dały się uczuć tej klasie obywatelskiej, nieprzywykłej do posłuszeństwa, wyobrażającej sobie pod wolnością samowolę niektórych a nieograniczone poddaństwo wszystkich innych... Druga, to jest nienawiść naturalna, opiera się na stosunkach, które w naturze rzeczy leżą, a których najłagodniejszy nawet rząd nie byłby usunął a nawet i w przyszło- ści nigdy nie usunie. Dopóki Galicyanin uważać się będzie za Polaka — a uważać się będzie za niego dopóty, dopóki nie pozbędzie się swego charakteru narodowego — jątrzyć go i niezadowoleniem przejmować będzie wszel- kie porównanie między jego stanem, a stanem tych, któ- rzy żyją pod rządami Rzeczypospolitej, a których on za swych szczęśliwych ziomków uważa. Nic nie zdola mu wynagrodzić utraty władzy prawodawczej i nieograni- czonej zwierzchności nad swymi poddanymi. Takie zasady przechodzić będą z ojca na synów, a skoro wypadki okażą możliwość ponownego złączenia się z Rzeczpospolitą, obudzi się do tego zaraz chęć w ludności. Prawdziwy zatem interes austryackiej monarchii polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego zwyczaje, sposób myślenia, uprzed- zenia zmienić, jednym słowem, aby go wyna- rodzić. Tylko zaprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach narodowych, w mowie i wychowaniu między Galicyą a Polską — będzie najpewniejszą rękojmią prze- ciw życzeniu powrotu do Rzeczypospolitej i przeciw nie- chęci szlachty do austryackiej monarchii. Im mniej tę prawdę tają deputowani Stanów, tem gwałtowniej opie- rają się jej następstwom; ztąd owo żywe domaganie się, aby wszystkich, niemieckich urzędników wydalic z kraju,

mimo, że niemożliwość ich zastąpienia choćby na wpół wykształconymi krajowcami jest oczywistą; z tąd owo życzenie, aby zmienionym został język niemiecki, aby kierownictwo wychowania powierzone zostało Stanom i t. d.; żądania, które dążą jedynie do ubezpieczenia charakteru narodowego nawet przeciw niepowstrzymanym skutkom czasu". „Komisya nadworna daleko jest od tego", — brzmi konkluzya tego ustępu — „aby pochwaląc miała ryczałem wszystkie środki za pomocą których, w upłynionym lat dziesiątku, usiłowano bez wszelkich przygotowań i nagle przekształcić Galicyan w Czechów lub w Austryaków. Środki te nie tylko niepomogły zamiarom, ale im wprost zaszkodziły, a smutne poczucie owego coraz wzrastającego nieszczęścia wzmagalo tylko miłość Galicyan do Polski, czego aż zaudadto przekonywującym dowodem było zachowanie się poddanych wspólnych w Warszawie. Takie ogniwa nie dadzą się przymocować zerwać, trzeba je powoli rozwiązać".

Ustęp powyższy protokołu, stanowiący równocześnie ze strony wrogiej najlepsze świadectwo o patriotyzmie i sile odpornej pierwszych Galicyan, jest też bez wątpienia najważniejszym z przebiegu obrad komisyi, która nie tając bynajmniej zapatrywania, „iż wszystko, co się przyznaje teraz przy zupełnie zmienionem położeniu rzeczy, jest tylko łaską", odrzuciła wszystkie ważniejsze żądania kraju, łudząc go zaledwie uchYLENIEM krzywd najbardziej jaskrawych.

Zanim jednak referat komisyi przedłożony został do zatwierdzenia cesarzowi, zaszedł w Warszawie fakt wiekopomny: ogłoszenie Konstytucyi Trzeciego Maja. Bawiący w Mantui cesarz Leopold, za którego wiedzą akt ten przyszedł do skutku, zwrócił uwagę, (w dniu 20. maja), księcia Kaunitza, iż „rewolucya ta może nastreścić sposobność do udzielenia pewnych zwolnień Galicyi i przyciągnięcia tamże znaczniejszej części najlepszych rodzin z szlachty niezadowolonej w Polsce", zaś w sierpniu t. r. polecił zwrócić referat komisyi galicyjskiemu gubernatorowi hr. Brigido dla zdania relacyi, co należałoby zrobić dla mieszczan i włościan galicyjskich wobec reform w Królestwie, oraz jakby należało zmienić organizację stanową.

Hrabia Brigido odpowiedział dopiero w listopadzie 1791 r., gdyż nie poprzestając na zadanych sobie pyta- niach, przedstawił również szereg wniosków z dziedziny skarbowości, zmierzających do ulżenia ekonomicznej ne-

dzy kraju*). Mówiąc o włościanach, słusznie porównuje hrabia społeczeństwo galicyjskie z piramidą, której podstawą jest pracujący stan rolniczy. Stan ten nie może być zadowolonym z swego losu, gdyż gniotą go i przesadne ciężary państwowe i obowiązki poddańcze. Dlatego też zaleca gubernator obniżenie kontrybucyi do 12% dochodu, skrócenie czasu służby wojskowej do lat sześciu, lub co najwyżej ośmiu, tudzież zawarcie nowych, na lepszych warunkach umów między panami i poddanymi na lat dwadzieścia i pięć. Co do miast, przyznaje hr. Brigido, iż od chwili rewindykacyi zrobiono dla nich wiele, ale skutku dotychczas nie znać. Należy więc przede wszystkim wprowadzić w miastach cechy, bractwa, stowarzyszenia a odnośne dyplomy wydawać bezpłatnie na lat dwadzieścia i pięć. Najważniejszą przeszkodę w rozwoju miast upatruje hrabia w żywiole żydowskim, napływającym do Galicyi w nieograniczonej liczbie z powodu nadanych mu wolności. Żydywienie grozi wszystkim miastom galicyjskim, nie wyłączając Lwowa, gdyż zachodzi obawa, że pozostała jeszcze reszta chrześcijańskich rzemieślników wyniesie się do Polski, by korzystać z świeżo tam udzielonych swobód i przywilejów. Państwo — zdaniem gubernatora — musi przeto użyć środków najsurowszych, aby przynajmniej młodzież żydowską uczynić, jeżeli nie pożyteczną, to choćby najmniej szkodliwą dla społeczeństwa. Jako środki zaradcze wskazywał hr. Brygido: wydalenie wszystkich niekonskrybowanych żydów, nieposiadających stałego zajęcia — zakaz osiedlania się na wsi, wyjąwszy w charakterze parobka u chrześcianina, lub samoistnego gospodarza czy rzemieślnika — zakaz wpuszczania do kraju żydów, nieposiadających przynajmniej dziesięciu tysięcy złotych majątku — ograniczenie małżeństw żydowskich — wyłączenie żydów od prawa wyszynku — wydalenie z kraju włościanych się faktorów — przebranie żydów do dwu lat w strój niemiecki, wreszcie pobór żydów do wojska na równi z ludnością chrześcijańską.

Z kolei zastanawia się gubernator nad reorganizacją instytucyi Stanów, którą uważa wprawdzie jako niezbędną dla utrwalenia powszechnego dobrobytu, wzmocnienia władzy monarszej i podtrzymywania idei państwowej — sądzi jednak, że do udziału w reprezentacyi sta-

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 525. k. 649 — 674.

nowej obok szlachty i duchowieństwa dopuścić należy mieszczan i włościan. Sejm przeto obok kuryi szlachecko-duchownej, złożonej z trzech reprezentantów szlachty z każdego cyrkulu, z dygnitarzy krajowych, z biskupów, infułatów, opatów i delegatów i delegatów kapituł, obejmować powinien także kuryę miejską, w której wybory dokonują się przez członków rady i wydziały miejskie, tudzież kuryę włościańską. Wybory do tej ostatniej odbywają się w miastach obwodowych przez naczelników gminnych oraz jednego ze starszizny miejscowej. Każda kurya obraduje osobno; szlachecka pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa; w kuryi włościańskiej przewodniczy adwokat poddanych. Uchwały zapadają większością głosów, zaś na pełnem posiedzeniu każda kurya ma tylko jeden głos. Obrady sejmowe toczyć się mogą w języku łacińskim, i polskim i trwają przez sześć tygodni. Kollegium stanowe składa się z marszałka, wybieranego przez sejm z liczby trzech kandydatów, przedstawionych przez cesarza, oraz z siedmiu członków. (Dwaj przedstawiciele szlachty, dwaj duchowieństwa, dwaj mieszczaństwo i adwokat poddanych.) Sejm zbiera się co lat sześć w miesiącu czerwcu, zaś do zakresu jego działania należy tylko danie opinii o każdym zarządzeniu rządowem, czy to z dziedziny prawno-administracyjnej, czy też skarbowej.

Życzliwszym dla kraju okazał się gubernator przedstawiając konieczność obniżenia podatku gruntowego do 12^o/_o dochodu, tudzież zniesienia podatku od spadków. Przyznanie Galicyi dalszych swobód i korzyści uważał hr. Brigido jako przedwczesne i szkodliwe, więc też i odnośne życzenia galicyjskich deputatów, należy, jego zdaniem, odrzucić. Celem obrad nad raportem gubernatorskim zalecił Leopold II w grudniu 1791 r. hrabiemu Kolowratowi złożenie nowej komisyi, której rezultat ostateczny nie jest znany, gdyż cesarz zmarł w dniu dwudziestego ósmego lutego 1792 roku. Historycy niemieccy zapoznają zasługi Lepolda II., zwłaszcza wobec bałwowalczego kultu józefińskiego. Zapominają, że Józef II., mimo swych liberalnych, teoryi, despotą był w czynie, podczas gdy jego następcą pierwszy z Habsburgów odczuł potrzebę konstytucjonalizmu*).

*) Franz Krones: Handbuch der Geschichte Oesterreichs von den ältesten bis zur neuesten Zeit. B. IV. (Berlin 1879.) S. 542 — 556).

Rok jeszcze przepędził Ossoliński z wiernym swym przyjacielem Bąkowskim w Wiedniu, oczekując na ostateczne załatwienie sprawy. W dniu ósmego lutego 1793 r. wnoszą obaj delegaci ponownie pismo do tronu, w którem powołując się na ogólnikowe obietnice zgasłego monarchy oświadczają, iż życzenie swe ograniczyli już do *minimum*, że proszą o to tylko, co było już kiedyś, lub zostało przyzwolone i wprowadzone w innych, prowincjach monarchii. Upraszają w końcu jako o łaskę aby gubernatorem Galicyi był jeden z książąt krwi. Żałowna ta prośba żadnego nieodniosła skutku. W zaciszu gabinetów dyplomatycznych dojrzał już plan drugiego rozbioru Polski, na który Austria zgodziła się w grudniu 1792 r. Z Galicyą, pozbawioną poparcia Poski, nie potrzebowała się już liczyć. W odpowiedzi przeto na ostatnią prośbę deputacyi uznał za stosowne cesarz Franciszek II. wystosować do hrabiego Kolowrata bilet odręczny następującej treści: *Lieber Graf Kolowrath: Ob der hiesige Aufenthalt der galizischen, ständischen Deputirten noch ferners nothwendig, oder nützlich sei, oder ob dieselben nicht vie'mehr in schicklicher Art zur Vermeidung weiterer Auslagen zur Rückkehr und Erwartung ihrer künftigen Einberufung anzuweisen wären, darüber hat mir das Directorium seine gutächtliche Meinung zu eröffnen. Wien den 25. Februar 1793. Gez. Franz m. p.**)

W ten sposób, po trzechletnich staraniach, speliły na niczem zabiegi o nadanie Galicyi urządzeń kontyтуcyjnych.

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 525. k. 702, 703, 730.

IV.

I n n i.

(1794—1807).

(Po kampanii 1792 roku. — Kościuszko w Warszawie i we Lwowie. — Wybuch rewolucyi 1794 roku. — Lwówscy mecenasi: Węgliński i Dzierzkowski. — Akcja pomocnicza w Galicyi. — Emisaryusz Józef Drzewiecki. — Stanowisko Austrii wobec rewolucyi kościuszkowskiej. — Przechód brygady Wyszковского i Łaźnińskiego. — Ossoliński i Sołtyk. — Władze galicyjskie. — Zmiana polityki. — Wkroczenie wojsk austriackich w Sandomierskie. — Aresztowanie i uwolnienie Drzewieckiego. — „Dziennik patryotycznych polityków“. — Druga misja Drzewieckiego. — Wieść o klęsce pod Maciejowicami. — Galicya zachodnia: Podział i administracya kraju, Gubernator Margelik Opowieść Bauma. — Lwów w latach 1795—1796. — Towarzystwo lwowskie. — Katarzyna z Potockich Kossakowska. — Towarzystwo moralności. — Zepsucie obyczajów. — Awanturnicy i pasożyty. — Zabawy i widowiska. — Stroje. — Letni karnawał. — Przechadzki. — Sąd w sprawie Ponińskiego. — Gry hazardowne. — MASONERYA. — Myśl zawiązania legionów. — Kluby patryotyczne w Paryżu i w Wenecyi. — Obietnice Francyi. — Tajny akt konfederacyi w Krakowie. — Kluby we Lwowie i w Dreźnie. — Zawiązki legionów w Mołdawii i na Wołoszczyźnie. — Układy Ogińskiego w Stambule. — Ksawery Dambrowski. — „Kto kocha Ojczyznę niech idzie na Wołoszczyznę!“ — Plan Dambrowskiego wyprawy do Galicyi. — Narada w Jabłonowie. — Kniaziewicz we Lwowie. — Traktat w Leoben. — Wyprawa Ksawerego Deniski. — Wieść o legionach we Włoszech. — Obrady we Lwowie. — Aresztowanie Waleryana Dzieduszyckiego. — Ucieczka Kniaziewicza. — Legiony we Włoszech i nad Dunajem. — Pokój w Luneville. — Wyprawa na San Domingo. — Powrót do kraju.)

Po szczęśliwych dla oręża polskiego utarczkach pod Zielencami i Dubienką, po krwawym boju na Boryszkowieckiej grobli, zakończyła się wojna Rzeczypospolitej z Rosyą, przystąpieniem Stanisława Augusta do Targowicy. Książę Józef, Zabiełło, Mokronowski, Wielohorski i Zajączek opuścili szeregi, za ich przykładem pospieszyli też główni działacze w sprawie Konstytucji Trzeciego maja. Ignacy i Stanisław Potoccy, Sołtan, Kołłątaj, Piatoli i wielu innych złożyło swe urzędy udając się na dobrowolne wygnanie. Kościuszko najdłużej wytrwał przy komendzie nad wojskiem, powierzonom mu po przeprawie pod Puławami i po przybyciu do Warszawy, zaszczycony przez króla stopniem generała-porucznika, oraz orderem Orła Białego, starał się osłodzić dolę dawnych swych towarzyszków broni i osłaniać ich przed zemstą Targowiczan. Stawił się też ostro wszechwładnemu chwilowo Szczęsnemu Potockiemu, który osobnym uniwersałem zabraniał wojskowym noszenia odznak honorowych, pozyskanych w ostatniej kampanii. Wytrwał w stolicy nawet wówczas, gdy Targowica urągając uczuciu sprawiedliwości i honoru, nadała Rudnickiemu, zbiegowi z pod Zieleniec, stopień jeneralski. Bohater z pod Dubienki był w Warszawie przedmiotem szczerego uwielbienia. Do dawnych wawrzynów, pozyskanych na polu sławy, nowy zaszczyt spłynął na Kościuszkę z uchwałą zgromadzenia narodowego francuskiego, które w dniu 26. sierpnia 1792 roku nadało mu obywatelstwo rzeczypospolitej wspólnie z Waszyngtonem, Hamiltonem, Benthamem i Pestalozzim. Ale zaszczyt ten nie był wolnym od cierni. W oczach dworu stawał się Kościuszko jakobinem. Złożywszy już poprzednio piastowany stopień wojskowy, opuścił w d. 17. października Warszawę, dążąc do Puław, skąd połączywszy się z majorem Orłowskim, udał się do Sieniawy. Na dworze księcia generała ziem podolskich, — jak pisze w swych wspomnieniach Zofia z Czartoryskich Zamojska, — Kościuszko „stał się wnet bożyszczem wszystkich, a łącząc z największymi przymiotami duszy i umysłu dobroć, prostotę, bawił się codziennie z nami wymyślał różne gry, śmiał się serdesznie, droczył się nieco ze mną, a ja czułam się dumną z jego przyjaźni. Gdy wojna ustała i powrócił spokój w kraju, a nieszczęśliwa Polska stała się łupem wrogów, moja matka zamierzała wrócić do Puław. Pojechaliśmy naprzód do Lwowa a Kościuszko z nami w jednym pojeździe“. W pierwszych dniach listopada t. r. Kościuszko w towarzystwie księżny Maryi Wirtemberskiej i księżniczki

Zofii, autorki dopiero co wspomnianego pamiętnika, przybył do Lwowa i zamieszkał prawdopodobnie w rezydencji Czartoryskich, istniejącej w miejscu dzisiejszego pałacu ks. Sapiehów, (dziś ul. Kopernika l. 38. 40). Prócz nadziei, że rząd austriacki nie odmówi mu gościnności, wiodła generała w mury Lwiewo grodu inna jeszcze przyczyna. Oto pani Kossakowska w uznaniu bohaterskich czynów w ostatniej wojnie dokonanych, ofiarowała mu dożywocie z wsi, niosącej do dwudziestu tysięcy złotych rocznego dochodu. Zaczętej tej matronie złożył Kościuszko winne dzięki, lecz przyjęcia hojnego daru odmówił. Witwały Kościuszkę radośnie ludność i obywatelstwo licznie we Lwowie zgromadzone. „*Dziennik patriotycznych polityków*“ zamieścił wiersz młodzieuchnego Alojzego Felińskiego, poświęcony Kościuszcze, a kończący się następującą apostrofą:

„Kościuszek! Jakikolwiek Bóg nam los przeznaczy,
Nie chciemy się nikczemnej oddawać rozpacz;
Jeszcze w czułych Polakach chęć do cnoty pała,
Nie będzie nad sercami rozpacz panowała.
Szczęście krain od cnoty mieszkańców zależy,
Można jeszcze mieć ufność w rosnącej młodzieży.
Ty żyjesz! jeszcze słodką cieszymy się nadzieją,
Że pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją,
Że od ziomeków dla ciebie głoszone pochwały,
Najodleglejsze kraje będą powtarzały,
Póki miłość wolności w sercach pałać będzie.
W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz rzędzie.
Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale!“

Tysiącami sprzedawano sylwetki Kościuszki. Nie młody już, wzrostu miernego, twarzy żółkłej i opalonej jakby nie naszym słońcem, do koła której długie, niepurowane spadały włosy, związane tylko czarną z tyłu wstążką, nie grzeszył przyszły Naczelnik urodą. Rysy jego twarzy nie wydawały się nawet na pierwszy rzut oka znaczącymi i dopiero dłuższe pozycie z Kościuszką uczyło w nich czytać i zwolna rozjaśniało blask ich i majestat. Usta dość duże, nos nieco zadarty, broda tępo ucięta, oczy małe, tworzyły całość niemal pospolitą, ale wyraz twarzy tchnął powagą, spokojem, dobrocią. Kto go raz widział, ten wzrok mimowolnie zwracał nań, szukając słowa zagadki, jaką była fizyonomia ta niepozornego a niepospolitego człowieka. Ubierał się Kościuszek skromnie, najczęściej w rodzaj szarej węgierki z zielo-

nymi sznurkami, nosił długie, czarne buty do kolan. „Wszędzie chciano go widzieć, zbliżyć się do niego — we Lwowie czyniono mu owacyę” — pisze w swym dzienniczku księżniczka Zofia. Swatano nawet Kościuszkę. Żeniono go na przemiany to z panną Zamojską, to z jedną z córek księcia jenerała ziem podolskich, z panną Żurawską i Zakrzewską. Sam Kościusko starał się podobno w owym czasie o rękę wdowy po Potockim. Władze podejmowały go z wszelkimi względami. Oficerowie załogującej w mieście węgierskiej piechoty tudzież z pułków jazdy Karaczaja i Modeny złożyli mu wizyty. Gubernator Brigido przyjął jenerała bardzo uprzejmie, zaś naczelnik cyrkułu zamojskiego, Mandorf, zawiadomił Kościuszkę zaraz przy pierwszych odwiedzinach, iż otrzymał z Wiednia polecenie namawiania go, aby przyjął służbę w armii austriackiej. Propozycyi tej odmówił Kościuszeko, prosząc natomiast o pozwolenie na pobyt w Galicyi. Niebawem wszakże od swych znajomych w Wiedniu otrzymał wiadomość, że pomimo najusilniejszych starań pobyt w Galicyi będzie mu wzbroniony z powodu tytułu obywatela Francyi, z którą Austria pozostawała w wojnie. Nie czekając doręczenia tego nakazu, który przysłano do Lwowa w dziewięć dni po jego wyjeździe, opuścił Kościuszeko miasto w dniu dwudziestego piątego listopada w towarzystwie księżny jenerałowej, księżny Maryi i Kazimierza Rzewuskiego, udających się do Sieniawy. Nie towarzyszył im jednak w tej drodze, lecz pojechał do Zamościa dla widzenia się z panią kanclerzyną Zamojską i z Staszycem, z którym obszernie w sprawach polityki krajowej toczył rozmowy. Staszyc po wyjeździe Kościuszki z Zamościa miał się wyrazić o nim w te słowa: To jest człowiek prawy i waleczny, ale mało zna Polskę, a mniej jeszcze Europę. On na czele wojska chciałby być Waszyngtonem, a Polski nie uratuje chyba jaki Sulla“. Zamość należał wówczas jeszcze do Galicyi, lecz już w pobliskim Kraśniku stał garnizon rosyjski. Zdarzyło się, iż Kościuszeko wyjechał w odwiedzinach do Joachima Owidzkiego, rządcy dóbr ordynacyi, przebywającego we wsi Wyżniance pod Kraśnikiem, skutkiem czego komendant tamtejszej załogi zarządził pogotowie całego garnizonu. W nocy rozległ się strzał alarmowy. Pułk stanął pod bronią i okazało się, że stojący na warcie żołnierz dał ognia. Pytany o przyczynę swego postępku, odrzekł: Kościuszeko mi się ukazał, a gdy strzeliłem, przemienił się w kota... Zdarzenie to znamionowało zabobonną trwogę, jaką żywiło rosyjskie żołdactwo na

samo wspomnienie nazwiska Kościuszki, o którym w czasie ostatniej kampanii bajeczne krążyły wieści wśród nieprzyjacielskich obozów. Przy biwakowych ogniskach rozpowiadali sobie żołdaci, iż Kościuszkę przybierając dowolnie różne postacie, nawet zwierzęce, śledzi przeciwnika i podpatrzywszy go zwycięża.

Niedługo też pozwolono Kościuszce przebywać w Zamościu. „Odebrałem rozkaz przez pana Wormsera“ — pisze generał w dniu piątego grudnia t. r. do księżny generałowej — „z zlecenia dworu wiedeńskiego, abym we dwanaście godzin wyjechał z Kordonu“. W kilka dni później pisze znów Kościuszkę do księżny: „Udeterminowałem się jechać za granicę; i żał mi rzucać kochaną Polskę, przyjaciół i serc dla mnie łaskawych, jutro do Lipska ruszam a ztamtąd niewiem gdzie, może do Anglii z życzeniem zawsze szczerem za J. O. W. X. M. Dobrodz. i gdzie tylko będę, z sobą nosić będę pamięć niewygasłą łaskawych jej względów. Niech Opatrzność nas wszystkich ma w opiece swej“... Jakoż w dniu trzynastego grudnia był Kościuszkę w Krakowie, w cztery dni później w Wrocławiu, zaś w ostatnich dniach tego miesiąca stanął w Lipsku, z kąd Kołłątaj pisze w dniu 29. grudnia 1792 r. do Strassera: „Nadjechał tu generał Kościuszkę, któremu z Galicyi kazano wyjechać, a którego w Polsce ostrzeżono, że go Moskałe chcą schwytać. Człowiek ten nie widząc dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi, ani w Polsce, powiada nam, że chce jechać do Francyi. Jakoż i my obawiamy się, aby też same starania, które przymusiły Kościuszkę opuścić ojczyznę, nie pracowały nad tem, żeby go z Saksonii ruszyć...“ Obawy te na szczęście nie zjściły się i Lipsk w czasie piętnastomiesięcznej tułaczki Kościuszki był jego główną kwaterą, do której powracał za każdym razem z swych wycieczek do Francyi, Włoch i do granic Polski czynionych. W latach 1793—1794 bawił Kościuszkę kolejno w Lipsku, w Paryżu, w Brukseli i we Włoszech Tymczasem w kraju dojrzywał spisek, zawiązany w Warszawie przez Kapostasa i Działyńskiego, a mający na celu wywołanie powstania w wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Działania warszawskich patryotów popierali: Jasiński, Jelski, Prozor, X. Bohusz, Sołtan i Sulistrowski na Litwie, Gedroyc na Żmudzi, Gliszczyński, Walichnowski w Wielkopolsce, Cichocki, Czyż, Zajączek, Liberadzki, Maruszewski, Gąsianowski, i Januszewicz w Koronie — że nie podobna wymienić całego grona tych cichych pracowników, przygotowujących rewolucję, gdyż nazwiska ich zatajone

po upadku powstania z obawy wobec zemsty wroga, przepadły w toni zapomnienia. Naczelne dowództwo powierzono Kościuszcze, który z właściwym sobie spokojem odwoził wysłanników spisku od przedwczesnego wybuchu powstania. Pierwotnie na dzień dziewiętnasty listopada 1793 roku oznaczony termin wybuchu powstania w Krakowie, odroczony został z rozkazu Kościuszki, który zjechawszy w pierwszej połowie września t. r. w okolice Hebdowa, starał się zbadać naocznie, o ile przygotowania do insurekcyi postąpiły. Hebdów, opactwo Norbertanów, leżał nad samą granicą Rzeczypospolitej, zaś dwory w Zabawie, w Wiatowicach, w Krakuszowicach i w Pierzchowcu przedstawiały bezpieczny przytułek dla Kościuszki, ukrywającego się pod przybranem nazwiskiem Milewskiego. W Zabawie bowiem rezydował znany mu pułkownik Wojciechowski, w Wiatowicach mieszkała generałowa Dębicka, siostra twórcy legionów, Dąbrowskiego, którego własnością był Pierzchowiec. W samym wreszcie Hebdowie siedział opat, ksiądz Pokubiato do niedawna sekretarz poselstwa polskiego w Wiedniu, utrzymujący nieustanne stosunki z przebywającymi za granicą patryotami. W tej przeto okolicy, zmieniając nieustannie miejsce swego pobytu, przebywał Kościuszkę przez kilka tygodni z rządu, znosząc się z wysłannikami patryotów, działających w Koronie i w Wielkopolsce. W pierwszych dniach listopada przeprowadzili się Kościuszkę i Pawlikowski przez Wisłę pod Tyńcem, by odbyć na lewym brzegu rzeki naradę z generałem Wodziakiem i z Manżetem. Rezultatem tej narady było odłożenie terminu wybuchu powstania. Kościuszkę, powróciwszy do Tyńca o niczem więcej nie mówił, jak tylko o przyszłym wyjeździe do Włoch. — „Jeżeli tego potrzeba dla Ojczyzny“ — rzekł do Pawlikowskiego stojąc nad Wisłą — „wskoczę i utopię się tutaj. Jeżeli jednak mam być jej użyteczny, trzeba, abym się zachował i był względem siebie ostrożny“. Jakoż w kilka dni po rozmowie pod Tyńcem opuścił Kościuszkę pogranicze galicyjskie, udając się do Włoch, lecz już w styczniu 1794 r. powiadomiony w Florencyi o niecierpliwości spiskowych w kraju, spieszył do Drezn. Chwilę stanowiąc przyspieszył, jak wiadomo, rozkaz Igelstroma, mający na celu zwijanie kadrów wojska polskiego. Upzedzony przez Prozora, wyjechał Kościuszkę z Drezn w połowie marca 1794 roku i jadąc spiesźnie przez Czechy, stanął w dniu dwudziestego drugiego marca w Podgórzu, w gościnnym domu Majewskiego. W drodze już dowiedział się o pochodzie Madalińskiego. Wieść o tem

niemile dotknęła Kościuszkę. — „Gorączkowość zawsze nas gubi“ — skarżył się wobec Zajączka. — „Ależ jenerale“ — odparł tenże — „bez żołnierzy i armat trudno zrobić powstanie. Trzeba korzystać, póki ich Rosya nie zabierze“. — „Sforsowaliście mię, więc dalej w imię Boże!“ — brzmiała odpowiedź Naczelnika. Nie przyjął wszakże Kościuszkę planu krakowskich patryotów, którzy już w dniu dwudziestego drugiego marca chcieli napasać i rozbroić oficerów rosyjskich podczas koncertu w sali Żelechowskiego. Lękał się nie bez racyi, że w razie zamachu w sali koncertowej, nie obeszłoby się bez śmierci którego z rozbrojonych oficerów. Morderstwem nie chciał rozpoczynać powstania. W dniu 24. marca rozpoczął się bój święty o niepodległość *).

Wiadomość o insurrekcyi krakowskiej podał Lwówianom „*Dziennik patryotycznych polityków*“ w dniu drugiego kwietnia drukując akt powstania obywatelów i mieszkańców województwa krakowskiego **).

Galicya nie pozostała w tej walce biernym widzem. Moralnie i materyalnie gnębiona systemem rządowym, z utęsknieniem patrzyła w stronę Warszawy. Wielkie hasła Konstytucyi Trzeciego Maja znalazły w niej tem serdeczniejszy oddźwięk, ile że nadzieje pozyskania konstytucyi w drodze legalnej, zawiodły wszelkie oczekiwania.

Na gruncie lwowskim w sprawach publicznych, rej wiedli mecenasi. Wprawdzie rewindykacya Galicyi i spowodowane nią zamieszanie w stosunkach prawno-ekonomicznych nie przyczyniły się do podniesienia moralnego poziomu lwowskiej palestry. Przeciwnie, większość prawników z pierwszych czasów porozbiorowych zasłużyła sobie na smutną sławę rabulistów i grabarzy zaszarga-

*) „Dzieje Tadeusza Kościuszki“ przez Generała Paszkowskiego. (Kraków 1872) Str. 41—53. — „Żywot Tadeusza Kościuszki“. Napisał Lucyan Siemieński, (Kraków 1866.) Str. 141—148, 149—154. — „Kościuszkowskie Czasy“. Wypisane z księgi wspomnień Wojciecha Mączyńskiego przez Józefa Mączyńskiego. (Dodatek do „Czasu“. Kraków 1857. t. VII.) Str. 454—455. — „Wieniec wspomnień, malujących charakter, przymioty, usposobienie i cnoty Tadeusza Kościuszki“. (Kraków 1894 r.) Str. 21, 23—24. — „Pamiętniki Kajetana Koźmiana“. (Poznań 1858.) t. I. Str. 225. — „Kościuszkę“. (Kraków 1893—4.) Str. 1—2, 86—88, 93—97, 101. — „Dziennik Literacki. (Lwów 1860.) Str. 28. — „Gazeta Narodowa 1894. Nr. 68.

**) „Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie“ 1794. Nr. 2. str. 12—16.

nych fortun szlacheckich. Proceder ów ułatwiała prawnikom galicyjskim sprzedajność sądownictwa, złożonego w przeważnej części z wyrzutków społeczeństwa z nad Renu, Dunaju i Wełtawy, a zamęt w dziedzinie ustawodawstwa, spotęgowany istną powodzią reskryptów i cyrkularzy, wydawanych przez nowe magistratury, zapewniał im bezkarność. Z tych czasów przeszły do potomności dwa nazwiska lwowskich mecenasów: Franciszka Węgleńskiego i Józefa Dzierżkowskiego. Obaj trzęśli trybunałami, do obu garnęły się tłumy klientów, żadnych porady prawnej. Węgleński, acz biegły prawnik, nie przebiegał w ubocznych środkach, wiodących do celu. Słynął z urabiania sędziów i jednych przekonywał pieniędzmi, innych kielichem. Wino lało się też bez końca i miary w letniej rezydencji mecenasa, na Pohulance*). Los dziwnie pokierował dalszemi kolejami życia Węgleńskiego. W roku 1809 wstąpił w służbę publiczną księstwa warszawskiego, i szybko przebiegłszy niższe stopnie w hierarchii sądowniczej, wyniesiony w roku 1818 do godności senatora-kasztelana, objął w roku następnym po Sobolewskim tekę ministra sprawiedliwości. Na tem ważnem stanowisku pozostawił Węgleński po sobie pamięć energicznego i uczciwego człowieka. Popularniejszym od Węgleńskiego, wymowniejszym i bardziej wpływowym był Józef Dzierżkowski, zmarły w roku 1830 we Lwowie. Znakomitość na polu prawniczym, pierwszorzędną powagę w dziedzinie życia publicznego, gorący patriota, budził Dzierżkowski, swą encyklopedyczną wiedzą ogólny podziw w społeczeństwie galicyjskiem. Z równą łatwością rozprawiał o prawie i historii, jak o poezyi, o naukach przyrodniczych i o filozofii. Przystojny, o rysach twarzy delikatnych i regularnych, wysoki, nosił się po polsku dla ukrycia nadmiernej otyłości, z powodu której musiano przed nim zawsze otwierać obie strony podwojów. Mimo to ruchy Dzierżkowskiego były żywe, chód lekki**). Nadmiar zajęć i posług publicznych był podobno przyczyną, iż Dzierżkowski nie pozostawił po sobie żadnej spuścizny naukowej.

Rewolucya Kościuszkowska, świeży jeszcze przykład van der Nootów, van der Burchów, van Eupenów, którzy

*) Z pamiętników Leona Dembowskiego, *Ateneum* 1882. t. II. str. 95 — 96.

**) Z pamiętników Leona Dembowskiego, *Ateneum* 1882. t. II. 95.

w Niderlandach opierali się zwycięzko zastępom austriackim Józefa II., podziały dodatkowo i na lwowskich prawników. W ich ręku, oprócz ogromnych fortun, spoczywał ster opinii w kraju. Dzierżkowski i Węgleński we Lwowie, Antoni Bieńkowski w Stanisławowie stanowili potęgę, z którą każdy musiał się liczyć; kolega ich Hafniarski imponował swą fortuną magnatom; inny znów mecenas, Nowakowski, zaślubił Radziwiłłową. Niedziw więc, że koło nich kupiło się życie publiczne i literackie. Mieli za sobą i obywatelstwo, zawikłane w najróżnorodniejsze sprawy majątkowe, i władzy rządowe, które ich szczególniejszemi darzyły względami. Z tego też grona, z chwilą wybuchu rewolucyi kościuszkowskiej, wyszła najpierwsza myśl pomocniczej akcyi w obec powstania. Na czele stanął zacny obywatel Waleryan Dzierżuszycki a radą i czynem popierali go adwokaci Dzierżkowski i Węgleński tudzież ziemianie: Klemens Leszczyński, Walewski i pułkownik Strzakowski. Do nich też zwrócił się przybyły z wiosną, 1794 roku emisaryusz Kościuszki, Józef Drzewiecki, znany później pod popularnem mianem pana szefa, za świetnych czasów szkoły krzemienieckiej, który mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem, zamierzał tworzyć na Wołyniu korpus ochotniczy. We Lwowie szukał Drzewiecki i zasiłków pieniężnych i ułatwienia stosunków na pograniczu. Komitetowi doradzali mu, by nie tał swego posłannictwa miejscowym władzom. Austria wobec rewolucyi zajęła stanowisko wyczekujące, jakkolwiek już od roku bacznie śledziła wszelkie czynności emisaryuszów kościuszkowskich. Dowodem tej czujności władz galicyjskich, był reskrypt cesarski z dnia czternastego lutego 1790 roku, w którym czytano co następuje: „Jakkolwiek My do wewnętrznych interesów Rzeczypospolitej Polskiej bynajmniej się nie wdajemy.... Szanujemy z największem ukontentowaniem postrzeżone posłuszeństwo oraz miłość spokojności, i porządku w poddanych naszych w Galicyi i że się oni do żadnego uczestnictwa tak względem zamysłów i knowań, jakoteż względem nowych odmian i pokuszeń w Polsce, niewdawali, uwielbiamy. Ale gdyby mimo nasze spodziewanie przytrafiło się, żeby poddani polscy, w naszych krajach będący, jaką przeciwność temu wszystkiemu co teraz w Polsce za pośrednictwem dworu rosyjskiego dzieje się, sprawić usiłowali, oznajmujemy, iż gdyby się to pokazało i odkryty zostały takowe zamiary, takiemu obywatelowi przebywanie w kraju naszym będzie zakazane“.... Równocześnie z pojawieniem

się rzeczzonego reskryptu rozeszła się w kołach patryotów, przygotowujących powstanie, pogłoska, iż Austria sposobi na własną rękę rewolucję w Galicyi! Wyrażna wzmianka o tem wielce nieprawdopodobnem na pierwszy rzut oka zdarzeniu zawiera pamiętnik Kollåtaja. Według zapisków księdza podkanclerzego, gubernator Galicyi hr. Brigido, miał otrzymać z Wiednia zlecenie, by wyszukał w tej prowincyi wśród wpływowego obywatelstwa osobistość, któraby na żądanie dworu podjęła się zorganizować powstanie. Podobno odesłano gubernatora z jego propozycjami do Polaków, bawiących w Dreźnie, lecz hrabia Brigido odparł, iż rząd każąc mu szukać tych osobistości we Lwowie, wiedział dobrze o zamiarach patryotów, bawiących za granicą. Jakoż gubernator nawiązał w tej sprawie bliższe stosunki z Sewerynem Potockim, i z Tadeuszem Morskim, lecz „konfidencya“ ta krótko trwała zaś nagłe odwołanie hr. Brigido z stanowiska gubernatora było dowodem, że rządowi wiedeńskiemu obok wzbudzenia ufności w swą przychylność wśród Polaków, zależało jedynie na wywiedzeniu się o rzeczywistym usposobieniu społeczeństwa polskiego w Galicyi wobec gotujących się za kordonem wypadków. Mimo tych środków ostrożności, wybuch powstania w Krakowie nie był wcale na rękę rządowi austriackiemu. Wojska za mało miał pod ręką, by mógł być zaraz w pierwszej chwili pomyśleć o stanowczem działaniu; załogi galicyjskie wynosiły zaledwo dziesięć tysięcy żołnierza. Skarb był też pusty. Nadto głos ogólny pomawiał Austryę o sprzyjanie Kościuszce, co stawiało gabinet austriacki w bardzo trudnej pozycyi wobec Rosyi i Prus, których nie chciano sobie narażać, Cezarz Franciszek bawił w Belgii, tymczasem rada ministrów postanowiła tak postępować by ani obrażać swych sprzymierzeńców, ani też nie drażnić zbyt znacznie Polaków. W dniu trzeciego kwietnia t. r. rezydent austriacki w Warszawie, de Caché, doręczył kanclerzowi notę tej treści: „Niżej podpisany sprawujący interesy Najjaśniejszego cesarza i króla jegomości, dowiedziawszy się z największem podziwieniem, iż między pogłoskami, rozsiewanemi dla obłąkania umysłów znajduje się i ta, którą w publiczności akredytować starają się, jakoby dwór wiedeński był w porozumieniu z przedsięwzięciem terazniejszym insurgentów w Krakowie, nie waha się wcale na zapytanie ministrów dworów sprzymierzonych z dworem jego oświadczyć J. O księciu Sułkowskiemu, kanclerzowi W. koronnemu, prezydującemu w intere-

sach zagranicznych, dla naprowadzenia na dobrą drogę wszystkich tych; którzyby mogli wpaść w błąd takowy, iż nie być nie może mniej prawdziwego, ani też przeciwnego sentymentom znanym dworu jego ku mocarstwu, przeciw którym równie jako i przeciw rządowi aktualnemu Polski, wspomniani insurgenci pozwolili sobie podnieść broń, jak sama myśl nawet aprobowania przedsięwzięcia, którego pierwsze wypadki zdają się zapowiadać naśladowanie maksym teraźniejszych, francuskich, w obrzydzeniu u całej Europy będących". W sześć dni później, (d. 9. kwietnia), pojawił się uniwersał cesarski, w którym ostrzega rząd poddanych galicyjskich, „ażeby się ani pośrednio, ani bez pośrednio do żadnych takowych w Polsce wydarzających się scen nie łączyli i od wszelkiego związku byli dalekimi". „Z tego powodu rozkazujemy" — słowa uniwersału — „oraz wszystkim polskim poddanym, w państwach naszych znajdującym się zachowanie tej samej spokojności z oświadczeniem, iż w przypadku odkrytego jakiegoś uczestnictwa wszystkie nasze rządy krajowe i urzędy dalsze im przemieszkowanie zabronić i jako najściślej czuwać mają, ażeby sentymenta nasze do utrzymania publicznej spokojności zmierzające, niniejszem rozrządzeniem ogłoszone, od każdego bez wyjątku były zachowane". Równocześnie wydał rząd wiedeński polecenie do władz krajowych, do bankowych i cłowych administracyi, zabraniające wywozu wszelkiej broni, „flint, szabel, prochu, saletry i tego wszystkiego, co właściwą potrzebą jest wojny" do Polski. Spokojnym i bezbronnym wychodźcom, którzy uchodząc z okolic wojną nawiedzonych, gromadzili się zwłaszcza w Zamościu i w Podgórzu nie odmawiano przytułku, jednakowoż zalecono władzom galicyjskim, by aresztowały bezwzględnie Kościuszkę i Mandalińskiego na wypadek, gdyby przekroczyli granicę. Nie miano jednak zamiaru wydawania ich Rosyi. Wobec zbrojnych oddziałów polskich, przekraczających od czasu do czasu granicę, poprzestawały władze austriackie na wezwaniu takowych do opuszczenia cesarskiego terytorium. Pierwszy wypadek tego rodzaju zdarzył się w dniu 22. kwietnia, gdy kapitan Sterzenberg z korpusu Grochowskiego, operującego między Chełmem a Dubienką, przekroczył granicę pod Rodecznicą. Rozbiwszy przedtem w lasach pobliskich konwój rosyjski, uwożący na kilkunastu wozach zrabowane naczynia kościelne i rozmaite sprzęty, schronił się Sterzenberg wraz z całym taborem i z zabranymi jeńcami na terytorium galicyjskie, gdyż lękał

się napadu znaczniejszej siły rosyjskiej. Opuścił wszakże Galicyę na pierwsze wezwani ewładz austriackich. Trudniejszą atoli sprawę miał rząd z silniejszymi oddziałami polskimi, spieszącymi przez Galicyę na plac boju. W pierwszych dniach maja przekroczył granicę pod Czechowcami wicebrygadyer kawaleryi narodowej, Wyszkowski, na czele 1.200 ludzi. Franciszek Wyszkowski, dawniej rotmistrz w armii austriackiej, wyruszył w d. 28. kwietnia z Pohrebiszcz, za Berdyczowem, celem połączenia się z Kościuszką. Pod Starym Konstantynowem rozbił zastępujący mu drogę oddział rosyjski i zabrawszy mu kasę wojenną i jeńców wszedł do Galicyi, gdzie stanął kwaterą w Białym Kamieniu. Napróżno wzywali Austriacy Wyszkowskiego, by opuścił Galicyę a lękając się, by wojsko jego nie wywołało w kraju powstania, zgodzili się na wolny przemarsz tego oddziału pod Dubienkę za Bugiem. W zamian za to Wyszkowski wypuścił na wolność jeńców rosyjskich. Przez dni dwanaście trwał przemarsz Wyszkowskiego przez Galicyę. Obywatelstwo dostarczało mu nie tylko bezpłatnie żywności i paszy, ale młodzież garnęła się do jego szeregów tak licznie, iż w ciągu pochodu przez Galicyę dziewięciuset ochotników na dobrych koniach pomnożyło brygadę Wyszkowskiego. Za jego przykładem poszedł też Łażniński, dowodzący brygadą wołyńską, który dowiedziawszy się od Rosyan o powstaniu, pospiesznym marszem dotarł do Dniestru i przeprawiwszy się na Wołoszczyznę, przybył pod Zaleszczykami do Galicyi. W dniu 29. maja, ominąwszy szczęśliwie korpusy austriackie, wszedł Łażniński pod Wojsławicami do Polski.

Kościuszko z swej strony starał się usilnie o zachowanie dobrych stosunków z wiedeńskim dworem i w tym celu zaraz w pierwszym dniu insurekcyi wystosował do komendanta cesarskiego pasu granicznego, kapitana Webera, list następujący: „Gdy z woli i za wezwaniem całego polskiego narodu przedsięwziętem sprawiedliwą obronę mojej ojczyzny, tedy w imieniu narodu daję p. Weberowi, kapitanowi i komendantowi pogranicznych krajów Jego C. k. Mości to zapewnienie, iż już na dniu 23 marca 1794 zaleciłem wszystkim moim komendantom i urzędnikom ceł, aby granicę państw cesarskich szanowali, aby ich obywatelom wszelki przewóz i transporta jakiegokolwiek bądź rodzaju równie jak dotąd były wolne i pozwolone; w przypadku zaś, jeśliby który z moich podkomendnych, lub mieszkańców Polski dopuścił się jakowej niesprawiedliwości, natychmiast ukaranym będzie

i uczyniona szkoda nagrodzona zostanie, słowem, aby we wszelkim względzie, (jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi), zgoda i najlepsza harmonia zachowana była. Do tego zapewnienia łączę oraz prośbę, aby pan komendant był tak łaskaw i rozkazał niniejsze zapewnienie ogłosić mieszkańcom pogranicznym oraz donieść o tem właściwej swej zwierzchności. Z listem tym wyprawiony kapitan Usielski uzyskał w Podgórzu wypuszczenie na wolność tych wszystkich osób, które Weber po odebraniu pierwszych wiadomości o wybuchu rewolucyi zatrzymał. Postępek ten zdawał się zapowiadać neutralność ze strony rządu austriackiego. W miesiąc później, (dnia dwudziestego kwietnia), ponawia Kościuszko przyjazne zapewnienia wobec Austrii i w cyrkularzu, wydanym do komisji porządkowych i do wojska, zarządza, „aby granice cesarsko-królewskich krajów nienaruszane, szanowane i sąsiedzki, przyjacielski pokój był utrzymywany, równie jak, ażeby żadnymi sposobami i drogami obywatele państwa austriackiego do służby Rzeczypospolitej namawiani lub pociągani nie byli, a nawet w ogólności, aby żadnego nie dać pozorów, iżby przez powstanie narodowe niespokojność jakowa między mieszkańcami, lub z rządów pogranicznych c. k. krajów wzniecona być mogła“. Ze zresztą powstańcze oddziały szanowały własność rządu austriackiego, dowodem tego był fakt, iż w Sandomierzu w pierwszych dniach kwietnia opanowawszy kasę, zabrały z niej tylko pieniądze, należące do Rzeczypospolitej, pieniądze zaś cesarskie, opieczętowawszy w workach, pozostawiły nienaruszone, grożąc szubienicą temu, kto by je ośmielił się zabierać. Dzielnego rzecznika swej sprawy posiadał Kościuszko w Ossolińskim, osobistości znanej na wiedeńskim dworze. Ossoliński starał się uwolnić rewolucję od podejrzenia o jakobińskie tendencje. Pracował też dla sprawy narodowej w Wiedniu Soltyk, a umiarkowani zwolennicy Konstytucji Trzeciego Maja z marszałkiem Potockim na czele opierali znaczne nadzieje na Austrii. Marzyli o małżeństwie jednego z arcyksiążąt z infantką saską, któreby dało początek nowej dynastji. Galicya w zamian za Szląsk, miałaby powrócić do Polski. Innego zdania był zastępca cesarza, arcyksiążę Leopold, który nie myślał wprowadzić o nowych zaborach, lecz nie chciał słyszeć o zwrocie Galicji. Tak oceniono sytuację w Wiedniu — inaczej we Lwowie. Na czele władzy cywilnej, stał po odwołaniu hrabiego Brigido, Zygmunt br. Gallenberg. Głównodowodzącym był generał Józef hr. d'Harnoncourt, który

lubo głosił w swych raportach do rządu centralnego, że każdy szlachcic galicyjski jest agentem Kościuszki i że pojedynczo należy ich wyławiać, lecz mimo to życzliwie przyjął u siebie emisaryusa kościuszkowskiego, Drzewieckiego. Oświadczył mu, iż dopóki rewolucya nie będzie miała na celu zakłócenia istniejącego porządku w Galicyi, dopóty rząd nie będzie stawiał przeszkód jej agentom. Doradzał Drzewieckiemu, by siodła sprowadzał przez Brody, broń nabywał cząstkowo; kosy pozwolono mu kupować w dowolnej ilości jako artykuł handlowy. Również życzliwie przyjął Drzewieckiego baron Gallenberg, który rady swe i przestrogi zakończył żartobliwem wezwaniem, by zabrał z sobą wojującą na bruku lwowskim młodzież, która władzy sprawiała wiele kłopotu. Ze Lwowa pospieszył Drzewiecki do Brodów, gdzie rozpoczął żarliwą agitacyę wśród okolicznej szlachty. Pozyskiwał młodzież do powstania i wciągał do sprzysiężenia nawet poważniejszych obywateli, jak strażnika koronnego Czosnowskiego, majora Błędowskiego i wielu innych. Związkowi zbierali się w lasach Radziwiłłowskich. Było już ich kilkuset. Nieszczęśliwy wynik walki pod Szczekocinami, (dnia szóstego czerwca), zniweczył plany Drzewieckiego.

Pograniczne oddziały rosyjskie jęły tropić związkowych. Kilku broniących się ubito. Reszta uszła szczęśliwie do Galicyi. Inny wiatr powiał w urzędowych sferach. Zaczęto ściągać wojsko do Galicyi. Z Siedmiogrodu przybył sabaudzki pułk dragonów pod wodzą generała Meiersheima, który stanął kwaterą w Żółkwi i w Rawie, ściągnięto też jedenaście batalionów piechoty do Podgórzrza dla utworzenia korpusu obserwacyjnego wspólnie z załogami galicyjskimi. Korpus ten pod wodzą generała d' Harnoncourta zbierał się w rzeszowskiem i w tarnowskiem. W dniu ósmego czerwca schroniła się do Zamościa komisya porządkowa, chełmska, wraz z swym prezesem, biskupem Porfirym Ważyńskim oraz z kasą, w której znajdowało się do stu tysięcy złotych polskich. W skutek denuncyacyi jakiegoś nieznajomego, który mszcząc się za aresztowanie, dokonane na jego osobie w Chełmie, oskarżył komisarzy o zamiar szerzenia spisku w Galicyi, kazano im opuścić Zamość. Mimo doznawanych przykrości, zdołał wszakże Ważyński utrzymać się w Zamościu aż do sierpnia i pozostawał w ciągłych związkach z Kościuszką.

Zajęcie Krakowa przez Prusaków stało się dla władz galicyjskich hasłem do stanowczego wystąpienia w duchu nieprzyjaznym dla rewolucyi. Co prawda rząd au-

stryacki zwykłą sobie powolnością i chwiejnością postępowania pozbawił się samochęć posiadania Krakowa, którego komendant Wieniawski w dniu czternastego czerwca, jeszcze przed wejściem Prusaków, ofiarowywał znajdującym się w Podgórzu Austryakom zabranie tego miasta w depozyt. Myśl opanowania podwawelskiego grodu już przedtem nie była obcą rządowi wiedeńskiemu, który w dniu dwunastego maja t. r. dał kapitanowi inżynierii, Langfreyowi, zlecenie zbadania, czyby nie można bez pomocy Rosyi opanować Krakowa, tudzież województw sandomierskiego i lubelskiego. Z największą tedy ochotą przyjął Langfrey propozycję Wieniawskiego, lecz lękając się działać na własną rękę, przez osobnego kurjera, upraszał wyższą władzę o szczegółowe rozkazy. Wieniawski tymczasem na Podgórzu wyczekiwał stanowczego załatwienia sprawy i o godzinie dziesiątej wieczorem zawiadomił komisarzy porządkowych przez posłańca, iż składa dowództwo w ręce podpułkownika Kalka. Napróżno czuwający przez całą noc komisarze usiłowali osobiście porozumieć się z Wieniawskim, a w szczególności zobaczyć oryginał pełnomocnictwa, udzielonego mu rzekomo przez Naczelnika celem oddania miasta Austryakom. Sołtyka w nocy nie dopuszczono do Podgórza, zaś nad ranem przybył Wieniawski z radośną nowiną iż wojska cesarskie otrzymały rozkaz posiłkowania Krakowa. Nieco odmiennie opiewały warunki, przysłane w chwilę później przez kreiskapitana Bauma. Nie było w nich mowy o posiłkowaniu, lecz o bezwarunkowym poddaniu miasta i o złożeniu broni, przyczem nadmieniano ze strony austriackiej, że wojska cesarskie wejdą do Krakowa za poprzedniem porozumieniem się z dowódcami wojsk rosyjskich i pruskich... Nie wiedział Langfrey, stawiając owe warunki o kuryerze, wiozącym z Wiednia rozkaz zajęcia Krakowa na każdy sposób. Kurjer spóźnił się a Langfrey zbyt ostrożnością przegrał sprawę. Komisarze bowiem odrzucili jego warunki i rzekli się swych godności, zaś Wieniawski, lubo złożył już komendę, pospieszył do obozu Prusaków i poddał im Kraków bezwarunkowo, oznaczając termin wejścia ich wojsk na dzień piętnasty czerwca, o godzinie dziewiątej rano.

Z chwilą, gdy wojska pruskie wchodziły do Krakowa, ludność z krzykiem i płaczem jęła się tłoczyć na podgórskim moście, zaś część milicyi i strzelców wraz z dwoma armatami w bród przeszła Wisłę i dostała się do Podgórza. Tu wszakże nie doznali rozbitki

gościnnego przyjęcia. Pod pozorem rozbrowienia, Austriacy obdzierali ich do naga.... Wieniawski którego w pierwszej chwili w Podgórzu straż austriackie strzedz musiały w domu zajezdnym przed zemstą doraźną oburzonych patryotów, został wraz z Kalkiem zapowzany przed sąd wojenny i w zaoczności skazany na śmierć. Wyrok wykonano w Warszawie *in effigie*..

Gwałt, dokonany w dniu piętnastego czerwca na rozbitych z krakowskiej załogi był niejako zapowiedzią nieprzyjacielskich kroków, jakie Austria rozpoczęła przeciw Polakom. Już w pierwszej połowie maja, gdy Kościuszko stał w obozie pod Połańcem, władze austriackie utrudniały dowóz żywności z Galicji i przesładowały oficerów polskich, podążających przez Galicję z raportami. Wówczas też urzędnicy austriaccy zwiedzając pod pozorem ciekawości obóz Naczelnika, sprowadzali z sobą przebranych w cywilne suknie oficerów rosyjskich, którzy zdejmowali plany poszczególnych pozycji. Równocześnie jednak d' Harnoncourt zwierzał się w obec Michała Czackiego w te słowa: „Przedsięwzięcie wasze, jest zbyt zuchwałe. Gdyby się jednak udało, otwarcie będziemy z wami, w przeciwnym razie rzucim się na was.“... Wiadomości o niepomysłnych starciach pod Chełmem i Szczekocinami tudzież o wzięciu Krakowa spowodowały rząd wiedeński do wydania w ostatnich dniach czerwca rozkazu, by wojska cesarskie wkroczyły w Sandomierskie. W dniu trzydziestego czerwca z obozu pod Wielowsią, wydał d' Harnoncourt odezwę tej treści, iż wkroczenie to nastąpiło w celu usunięcia wszelkich niebezpieczeństw, na jakieby granice Galicji mogły być wystawione, jakoteż w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokojności krajów Jego Cesarskiej Mości. Korpus austriacki nie napotkał żadnego oporu, gdyż Sandomierskie ogołocone było z wojska polskiego. Dla braku sił do odparcia napastnika, poprzestać też musiał Kościuszko na proteście, przesłanym d' Harnoncourtowi, w którym oświadczył, że Polacy szanują sumiennie traktaty istniejące z Jego Cesarską Mością i że nie należy czynić odpowiedzialną Rzeczpospolitą na zgubne następstwa, jakie wejście wojsk austriackich może spowodować. Ustala też dotychczasowa pobłażliwość władz austriackich wobec Polaków. Z rozkazu cesarskiego uwieziono Zabiełłę, Piatolego i Stanisława Potockiego, bawiących w Karlsbadzie i osadzono jako zakładników w Josephstadzie. Rezydent austriacki, de Caché, opuścił w dniu trzeciego lipca Warszawę udając się rzekomo dla poratowania zdro-

wia do Karlsbadu, zaś w dniu 17 t. m. przyszło między Polakami i Austryakami do starcia pod Józefowem, gdzie major Cybulski na czele studwudziestu żołnierzy uderzył na oddział Austryaków, liczący 1.500 ludzi i zmusiłszy takowy do odwrotu, zabrał magazyn oraz dziewięć galarów, wyładowanych zbożem. We Lwowie spodziewano się w lipcu przyjazdu cesarza a w dniu szesnastego t. m. nastąpiło krwawe spotkanie między Austryakami i Rosyanami w okolicy Brodów. O potyczce tej rozpisały się szeroko pisma niemieckie, za którymi opis tego spotkania powtórzyła prasa warszawska. Rzecz przedstawiała się jak następuje: W dniu czternastego lipca znaczny oddział kozacki, ścigając powstańców, zapędził się aż pod same Brody. Tu część powstańców złożyła broń i odprowadzoną została do miasta, podczas, gdy drugi oddziałek polski z trzema armatkami pociągnął do Podkamienia. Kozacy zażądali wydania rozbrojonych jeńców a otrzymawszy odmowną odpowiedź, bezwzględnie rozpoczęli walkę z garstką austriackiej piechoty, dowodzoną przez porucznika hrabiego Schwindlinga. Na odgłos strzałów pospieszył swoim z pomocą konsystujący w mieście pułkownik Hillenbrand, który po odparciu Rosyan zażądał od komendanta odnośnego korpusu, generała Lacyego, zadośćuczynienia. Lacy nie krył swego niezadowolenia z powodu przytułku, udzielonego Polakom, lecz pułkownika, który granicę galicyjską przekroczył, zdegradował na rotmistrza. Niemniej nieprzychylnym był stosunek wojsk pruskich wobec austriackich. W pierwszej połowie lipca starły się kilkakrotnie oddziały obu tych wojsk pod Kętami i Zatorem, w Połańcu i pod Sandomierzem. Z nieporozumień tych galicyjscy politycy pomyślnie dla powstania wyciągali wnioski. W ogóle w Galicyi a tem bardziej w Warszawie, mimo wkroczenia generała d' Harnoncourta i wielu nieprzyjaznych kroków, poczynionych przez dwór wiedeński wobec powstania, dziwnym jakimś, bliżej niewytłómaczonym sposobem, utrzymywało się przekonanie o życzliwości Austrii dla sprawy polskiej. Wiarą tą tchnęły też listy, pisane do Polski z Galicyi i umieszczane w owym czasie w pismach warszawskich. Grzeszyły te enuncjacye, dyktowane co prawda przywiązaniem do sprawy narodowej, oportunistycznym politycznym i trudną do pojęcia nieznajomością taktyki, przyjętej od lat dziesiątków wobec Polski przez dwory rozbiorowe.

Ofiarą zmiennej polityki wiedeńskiego dworu padł też wspomniany poprzednio Drzewiecki, którego wraz

z Czosnowskim i z Błędowskim aresztowano w Brodach. Pewnej nocy weszli żołnierze austriacy do mieszkania Drzewieckiego. Postawiono mu przy łóżku sztyltdwacha, mówiąc z drwinami, iż to panu pułkownikowi wartę honorową stawiają... Stawiony przed sądem wojennym, któremu przewodniczył generał Schneidauer, tłumaczył się Drzewiecki, że działał za wiedzą władz galicyjskich, podczas gdy sędziowie zarzucali mu bezprawny werbunek w krajach Jego Cesarskiej Mości, za co prawa wojenne stanowiły karę śmierci. Leszczyński, który na wiadomość o dokonanych aresztowaniach pospieszył do Brodów, uspokoił uwiezionych zapewnieniem, że sprawa ich nie weźmie złego obrotu, gdyż wytoczono ją tylko dla dania zadośćuczynienia Rosyi. Tak się też i stało. Drzewieckiego wraz z towarzyszymi przywieziono do Lwowa, gdzie ponownie miał ich badać sąd cywilno-wojskowy. Osadzono ich w prywatnym domu pod strażą żołnierzy Kroatów. Więźniowie przyjmowali codziennie liczne odwiedziny z miasta. Drzewieckiemu pozwolono wieczorami wychodzić z więzienia pod dozorem jednego z żołnierzy. Figury rządowe, które spotykał, udawały, że go nie poznają. Na zmianę tę w traktowaniu uwiezionych wpłynęły znów świeże wieści o wzroście powstania, które z Mazowsza ogarnęło jasnym płomieniem całą Wielkopolskę. Opór, jaki Warszawa stawiała sprzymierzonym armiom Rosyi i Prus, kazał się gabinetowi wiedeńskiemu liczyć z Kościuszką. Na jego to wyraźne żądanie polecono z Wiednia uwolnić więźniów lwowskich i przez Lublin odstawić do polskiej awangardy; tolerowano również pobyt we Lwowie księcia Adama Ponińskiego, który ranny w potyczce pod Szczekocinami kartaczem w nogę, leczył się u tutejszego lekarza Knauera. Patryoci, przebywający we Lwowie, posiadali wcześniejsze i lepsze wiadomości o przebiegu kampanii kościuszkowskiej, aniżeli rząd wiedeński. Organem ich był założony we wrześniu 1792 r. „Dziennik patryotycznych polityków“, wydawany przez komitet redakcyjny, w skład którego wchodził Michał Harasiewicz, (później kanonik u św. Jura, obdarzony tytułem barona de Neustern), Marcinkiewicz, Onyszkiewicz i Wawrzyniec Surowiecki, znany później autor dzieła „O upadku przemysłu i miast w Polsce“. (Redakcja „Dziennika“ mieściła się w domu przy placu Bernardyńskim l. 13.), Pismo to podawało oryginalne doniesienia z rozmaitych dzielnic Polski, raporty i odezwy z obozu Kościuszki i zamieszczało wszystkie urzędowe akty warszawskiego rządu, wraz z opisami ważniejszych

utarczek i bitew. Ogół polski w Galicyi nie był przeto pozbawiony najświeższych wiadomości z pola walki. Drzewiecki za przybyciem do obozu pod Warszawą, zdał sprawę z swej działalności, wytłómaczył przyczyny niepowodzenia Naczelnikowi, który po krótkim wypoczynku wyprawił go ponownie do Galicyi z poleceniem dalszej agitacyi. Tym razem musiał się Drzewiecki ukrywać. W przebraniu lokajskiem, jako służący Leszczyńskiego, porozumiewał się z lwowskimi spiskowcami, pozbierał zaległe wkładki i wyprawił je przez pułkownika Strzałkowskiego do Warszawy. Na tajnych schadzkach prawił Drzewiecki gorąco o ogólnej potrzebie zbliżenia się do ludu. Słuchano go z zapalem, lecz deliberowano nad środkami wykonania jego planów... Przypadek zniewolił śmiałego emisariusza do opuszczenia Galicyi. U księcia kasztelana Jabłonowskiego spotkał go baron Gallenberg i poznał, mimo liberyi, którą miał na sobie Drzewiecki. Surowym tonem zapytał go, co porabia we Lwowie. Jestem bez grosza — odparł niezmiészany agitator — i wcisnąłem się do znajomych po pomoc. Gallenberg postąpił sobie szlachetnie. Dał Drzewieckiemu dwie doby czasu do ucieczki, poczem kazał go policyi poszukiwać. Tymczasem ścigany, pocztą umknął do Żamościa, skąd go księżna Jabłonowska przepравиła za kordon. W orszaku Kościuszki brał Drzewiecki udział w nieszczęsnej bitwie pod Maciejowicami i wraz z swym wodzem wzięty został do niewoli. O klęsce tej dowiedzieli się czytelnicy „Dziennika“ w dniu 27. października, z zamieszczonej w tymże numerze odezwy najwyższej Rady Narodowej. W jednym z następnych numerów wyczytano sprawozdanie Suwarowa o temże spotkaniu.

Jakkolwiek rząd narodowy warszawski z największą względnością obchodził się z jeńcami austriackimi a nawet w dniu siedmnastego września obdarzył wolnością wszystkich Węgrów i Czechów, służących w szeregach cesarskich a pobranych w niewolę, mimoto jednak władze galicyjskie po upadku powstania nie powodowały się bynajmniej względami wzajemności. Madaliński, schwytany przez Austriaków, wydany został Prusom. Los jego był jeszcze stosunkowo znośny, gdyż dzięki instancyi żony byłego posła w Warszawie, Buchholtza, której w czasie rewolucyi ułatwił wyjazd do Prus, internowano go w Wrocławiu. Gorzej natomiast wyszli Kollataj i Zajaczek, którzy udali się pod protekcję Austrii. Zajaczek, ranny podczas szturm Pragi, opuścił Warszawę jeszcze przed kapitulacją i stanąwszy na gra-

nicy, upraszał pisemnie d'Harnoncourta o użyczenie mu gościnności w Galicyi do czasu wyleczenia się. Otrzymawszy żądane pozwolenie, przekroczył granicę i został natychmiast aresztowany. D'Harnoncourt był do tego stopnia nieludzkim, iż natrząsał się jeszcze z rannego, którego w czasie najsroźszych mrozów odstawił do Jozephstadtu. Srożej jeszcze obeszli się Austriacy z Kollatajem, który osadzony w Ołomuńcu, odzyskał wolność dopiero po ośmioletniem więzieniu. Natomiast Ogiński, Prozor i Łażniński w przebraniu służących pani Sołtanowej przedostali się szczęśliwie przez Galicyę do Włoch i Francyi, podobnie jak Wybicki, który jako kamerdyner księżny Sanguszkowej z Tarnowa dostał się do Szwajcaryi *).

Przy ostatecznym rozbiorze Polski, który nastąpił po upadku powstania, nie pozostała Austrya bez udziału w zdobyczy. Wobec uporu Prus, żądających dla siebie Krakowa i lewego brzegu Wisły, stanął między Austryą i Rosyą w dniu trzeciego stycznia 1795 roku odrębny traktat podziałowy, do którego rząd berliński przystąpił dopiero w październiku tegoż roku. Granica nowego zaboru austriackiego biegła wzdłuż t. z. Prus Południowych aż do Pilicy, Pilicą do Wisły, Wisłą do ujścia Bugu, Bugiem aż do granic zaboru z roku 1772. Cały ten szmat kraju aż po Pragę, między Pilicą a prawym brzegiem Wisły, ochrzczony został mianem Galicyi zachodniej. W dniu czwartego stycznia 1796 r. po półtorarocznym pobycie załoga pruska opuściła Kraków, do którego w dniu następnym, ulicą Grodzką, weszły wojska austriackie, dowodzone przez generała Joullona. Znany z dziejów i ośmieszony nawet na scenie przez Narzymskiego i Anczyca, prezydent Lichocki witał wchodzących do miasta Austryaków u bramy grodzkiej łacińską przemową, na którą Joullon odpowiedział po niemiecku. Powtórne powitanie odbyło się w ratuszu, gdzie generał

*) Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. (Wilno 1858.) Str. 21, 27—31, 33—35. — Pamiętniki ks. A. Kitowicza. (Lwów 1882.) T. III. Str. 163—171. — „Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie“. 1794. Str. 58, 107—108, 152, 166 do 168, 195, 262, 272, 409, 445, 512, 538. — „Kościuszko“. (Kraków 1893—1894.) Str. 6—7. 102—103. — „Tadeusz Kościuszko“ przez Karola Falkensteina. (Wrocław 1827.) Str. 207. — Czacki Michał: Wspomnienia z roku 1788—1792. (Poznań 1862.) Str. 45. — Stanisław Schnür-Pepłowski: Powstanie Kościuszkowskie. (Lwów 1894.) Str. 57, 68—70, 74—76, 80, 139—140.

udał się zaraz po przybyciu do miasta. Rządy austriackie rozpoczęły się przedewszystkiem od żądań rozmaitej treści. Kazano spisać handlarzy i przekupniów, obowiązanych do płacenia podatku, dawać kwatery dla wojska, oświecać wieczorem sienie, schody i ulice, dostarczać opału. Bronili się Krakowianie jak mogli, przeciw tym żądaniom, prosili, by wojsko rozkwaterowano także na Kazimierzu, lecz Joullon na to nie przystał, z powodu nieczystości, panującej w owej dzielnicy. Równocześnie zażądał generał, by miasto wysłało na Wawel delegatów celem odebrania koron królewskich tamże złożonych. Spóźnił się wszakże z swem poleceniem, gdyż Prusacy opuszczając Kraków, skradli korony, dobrawszy się do żelaznej skrzyni, w której takowe były złożone. Sprawili się przytem tak zręcznie, iż nie tknęli pieczęci i kłódki, zawieszanej u drzwi, wiodących do skarbcza. Teraz dopiero pokazało się, że Prusacy podczas swych rządów gospodarzyli z istnym wandalizmem na Wawelu, niszcząc i rabując wszystko, cokolwiek im wpadło pod rękę. Nie przepuścili nawet trumnom królewskim, które otwierali, szukając w nich zapewne ukrytych klejnotów... Instalacya uroczysta nowych rządów nastąpiła dopiero w kwietniu t. r. W dniu ósmnastego kwietnia zjechał do Krakowa prywatnie przedstawiciel nowego rządu, Wacław Margelik, wiceprezzydent czeskiego gubernium, jako komisarz pełnomocny i zajął mieszkanie w Krzysztoforach, zaś w dniu dwudziestego siódmego kwietnia odbyła się z urzędową pompą uroczystość instalacyjna, w skład której wchodziła też iluminacya całego miasta i Sukiennic. Ponieważ zaś w kasie miejskiej panowały pustki, przeto magistrat na ten cel pożyczyl od „szlachetnego JMci Całczeńskiego“ 2.400 złp. W dniu oznaczonym magistraty i cechy Krakowa i Kazimierza zebrały się przed ratuszem... „Szlachetny Filip Lichocki, prezydent miasta Krakowa, Patent Najjaśniejszego cesarza, udzielający władzę JW. bar. de Margelik objęcia krajów polskich w posesyę, na ganku ratusznym, stylem polskim przeczytał i ogłosił a tenże Patent szlachetny Bartsch radca krakowski, w niemieckim języku drukowany powtórzył, a po przeczytaniu orzeł cesarski przy odgłosie trąb i kotłów przed ratuszem ulokowany został, a lud przytomny *vivat* powtarzał“. Następnie zawieszono orły cesarskie na mieszkaniu Margielika oraz na budynkach, mieszczących w sobie urzędy publiczne i ulicą Grodzką podążono do katedry na Wawelu, gdzie biskup Turcki odprawił uroczystą wotywę i odśpiewał *Te Deum*.

Margielik występował przy tej okazji z wielką okazałością. Przed karetą jego kroczyło sześciu lokajów, dwóch suto wysrebrzonych strzelców i czterech kamerdynerów w liberyi złotem szamerowanej. Sam komisarz wystąpił w lamie lito-złotej. „Obywatele zachowali przyzwoitą i skromną postać“ — jak zapewnia współczesna „*Gazeta krakowska*“. Obiad u Margelika, wieczerza w ratuszu i bal w Sukiennicach, otwarty przez komisarza gubernialnego Bauma polonezem — tworzyły dalsze punkty programu tej uroczystości.

Uroczystość homagialna odbyła się w dniu siedemnastego sierpnia t. r. przy asystencyi umyślnie przysłanego w tym celu księcia Karola Auersperga. I znów musiał magistrat kosztem pustej kasy miejskiej wyprawić bal, przybrać odświętnie Sukiennice i oświetlić miasto. Auersperga, wjeżdżającego do Krakowa, przyjmowano z monarszymi honorami. Uroczystość homagialna odbyła się w kościele Maryackim, poczem nastąpiły: uroczysta msza w katedrze, obiad i bal w Sukiennicach, tudzież iluminacya miasta w którym to celu mydlarzom zalecono dostarczenie świec bezpłatnie. Honoracyorom rozdawano bite na pamiątkę tego zdarzenia medale złote, zaś srebrne medale rozrzucano między lud popolity na rynku zgromadzony. Rozbawiony magistrat postanowił po wyjeździe księcia wyprawić jeszcze jeden bal w Sukiennicach i zaprosił na takowy dygnitarzy austriackich, biskupa i generała pruskiego, bawiącego w Krakowie. Balową tę wszakże atmosferę zakłócił niezbyt przyjemny wypadek, gdyż jakiś oficer austriacki pobił jednego z mieszczan na ulicy Floryańskiej. bez żadnej przyczyny. Miasto wysłało z tego powodu deputacyę do Wiednia, gdzie przyrzeczono najprzykładniejsze ukaranie winowajcy *). W myśl nowej organizacyi, Galicya zachodnia obejmowała cyrkule: Krakowski, Kielecki, Sandomierski, Bialski, Koniecki i Lubelski, to jest sześć obwodów, które znów rozpadały się na dziesięć dyrektoryatów. Utworzono w niej *fora nobilia* w Krakowie i w Lublinie, zaś Wawel, odwieczną siedzibę królów polskich, przemieniono na koszary. Postępowanie nowego rządu było zupełnie podobne jak w Galicyi wschodniej przed laty dwudziestu. Nie obeszło się też bez prześladowań i szykan ludności polskiej ze strony biurokracyi, której dobór bardzo wiele pozostawiał do życzenia, tak pod względem wykształ-

*) „Kraków w czasie powstania Kościuszki“ przez Dra Klemensa Bąkowskiego. (Kraków 1893). Str. 70 — 79.

cenia jak moralności. Co dziwniejsza, znaleźli się acz bardzo nieliczni Polacy, którzy z radością powitali nowych panów kraju. Do takich wyjątków, zdaje się, należał Sierakowski, kreiskapitan lubelski, który publicznie głosił, iż gdyby wiedział, że ma w sobie jedną żyłą polską, toby ją sobie wypruć kazał. Natomiast Niemcy, ich synowie i córki polonizowali się bardzo szybko. Córka ostatniego kreiskapitana w Lublinie, Mandorfa, była zagorzałą patryotką; wielu synów urzędników niemieckich służyło w armii Księstwa Warszawskiego*).

Gospodarka austriacka w Galicyi zachodniej była fatalna. Rząd nie przyczyniał się w niczem do ekonomicznego podniesienia kraju. Sprzedawano za bezcen dobra narodowe, wycofywano złoto z obiegu i zastąpiono je miedzią i bankocetlami. Słowem administracya tej części kraju nie przynosiła korzyści ani rządzącym, ani też rządzoným. Postępowanie gubernatora Margelika — jak zapisuje w swych wspomnieniach**) Stanisław hr. Wodzicki — było dość znośne, tylko nie umiał sobie ów dygnitarz dać rady z swą niepokązną facyatą. „Ciągłe się puszył i nadymał“ — słowa Wodzickiego — „chcąc wszystkim imponować, ileż sobie nabił głowę wysokością zajmowanej pozycyi, na której jednak jako parweniusz, w obec naszych panów znaleźć się nie umiał. Ztąd śmiano się z niego i brano często na fundusz. Rzeczywiście pycha w jakiś czas przypawiła go o stratę rozumu. Sami nawet jego koledzy urzędnicy zaczęli spostrzegać w nim niebezpieczne symptomata, których nie można było nazwać prostemi dziwactwami, lub śmiesznosciami. Raz pomnę, zaproszony na świetny wieczór tańczący do Pani starościny Wolbromskiej, zaszczycającej go swoją przyjaźnią, z zadziwieniem całej najwykwintniejszej kompanii dam, wstał z kanapy, gdzie zwykle zasiadać lubił, i jakby nikogo nie było w pokoju, stanął przed kominkiem i zaczął weń wpuszczać wodę. Całe grono gości uciekło z salonu, zanosząc się od śmiechu, ale poważna starościna wzięła go w obronę, przypisując to, dystrakcyi głęboko zajętego urzędnika. W dzisiejszych czasach takiego nieostrugańca wyrzuconoby może

*) „Dzieje Narodu Polskiego“ Teodora Morawskiego. (Poznań 1872). t. VI. — Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Poznań 1858.) t. I. str. 241, 249, 252 — 255, 259 — 261.

**) „Wspomnienia z przeszłości od r. 1768 do roku 1840.“ (Kraków 1873.) str. 419 — 422.

za drzwi, chociażby był ministrem: lecz wtenczas tak, się bano arbitralności panów urzędników, że pozwalano sobie ciosać kolki na głowie. Jednakowoż był to już początek zajączków, gdyż w kilka dni później dosiadłszy konia, sam jeden, bez masztalerza i nawet nie nakrywszy głowy kapeluszem, pędził przez miasto wprost na Podgórze i oglądając się po za siebie, schylał się to w prawo, to w lewo, zupełnie jakby uciekał przed pogonią. Gdy zatem przypadł na drugą stronę mostu, chwalił się przed rogatkowym strażnikiem, że przed całym pułkiem polskich rebelizantów umknął szczęśliwie.... Rząd widząc, że fantazyja pana gubernatora, zakrawa na czystą waryację, pensyonował go, a po nim przysłał Trautmansdörfa“. Urzędników nowego rządu nie lubiło zarówno obywatelstwo, jak lud wiejski. Komisarz Baum, towarzyszący później arcyksięciu Ferdynandowi w jego wyprawie do księstwa warszawskiego, opowiadał Wodzieckiemu następującą z tego powodu anegdotę: Chłop gdzieś z okolicy Skalmierza oskarżony został o pobicie innego włościanina. Zapytywany w urzędzie o powód tego czynu, dał następujące tłumaczenie: „Wojciech, czy Jakób, ni z tąd ni z owąd zaczął mi przypominać w karczmie. Naprzód, proszę pana komisarza — nazwał mnie hyclem — ja nie; psia wiarą — ja jeszcze nie; psem, durniem — milczałem. Aż gdy w końcu zawołał na mnie: ty Niemcze! przebrało się cierpliwości i jak go zamaluję między ślepie, tak się aż juchą zalał... Niechże sam Wielmożny komisarz osądzi po sprawiedliwości, czy po takiej obeldze można być cierpliwym?“

Sila odporna wobec Niemców była w rzeczy samej większą wśród żywiołu czysto polskiego w zachodniej Galicyi, niż wśród mieszanej ludności, zamieszkującej wschodnią część tej prowincyi. I w chwili, gdy stary Kraków nie mógł się jeszcze oswoić z niemieckim najazdem, Lwów hulał w najlepsze. Niewola Kościuszki, rzeź Pragi, ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej, wywołały wprawdzie zrazu ogólne przygnębienie, jednakowoż z czasem, może nawet zbyt szybko, zapomniano we Lwowie o świeżym pogromie. Co prawda, ciche mury tego grodu zaledwie pomieścić mogły w rok później huczny i gwałtowny zjazd obywatelstwa z za kordonów, które szukało tu na razie bezpiecznego przytułku i szalało bez upamiętania. Są jednostki, którym usposobienie po doznanych zawodzie, cierpieniu, upokorzeniu, każe szukać zapomnienia w pełnej czarze użycia. Chciano też może zapomnieć o doznanych upokorzeniach, utopić zwatpie-

nie w szalonym wirze zabaw. Goniono za nowemi wranieniami, które bodaj chwilowo mogły odurzyć biesiadników, zdjąć im z serca ciężką troskę o przyszłość nieznaną, w ciemnej mgłę spowitą. Napływ obywatelstwa z wszystkich stron był ogromny. Domy województwa bełżskich Potockich, pań Humieckiej i Kossakowskiej, Mierów, Baworowskich, Tarnowskich, Zabielskich, Dulskich, Olszewskiego i Golejewskich szeroko rozstwarzały swe gościnne podwoje. Najbliższe okolice Lwowa dostarczały również liczne zastępy ochoczych gości. W Małeczycach rezydowali Szeptyccy, w Lubieniu Humieccy, w Winnikach Tarłowie, w Krzywczykach podkomorzy Potocki, w Jaryczowie Godzki. Rej w tem wesołym gronie wiedli Kazimierz Rzewuski i Michał Wielohorski. Obaj byli wyrocznią modnego świata. Przedstawiciele francuskich manier, sceptycyzmu i tonu, dzierżyli niepodzielnie dyktaturę nad młodzieżą. Rzewuski, lubo piąty krzyżyk miał za pasem, w obejściu, stroju i obyczajach lubiał udawać młodzika. Wielka fortuna i stosunki nadawały panu pisarzowi niepomierne wpływy. Nieodstępni jego towarzyszymi byli pułkownik Czyż i Kapitan Raczkowski. „Towarzystwo lwowskie“ — według zapewnień naocznego świadka, Jana Duklana Ochockiego*) — „składało się z osób najmajątniejszych, najlepiej wychowanych i wykształconych; nikt jednak o klęskach ogólnych, o kraju i jego nowej sytuacji nie podniósł głosu, ust nie otworzył; zdawałoby się, że poza nami nie było żadnej przeszłości, żadnego jutra przed nami, nie czegoby się trwożyć potrzeba, nie coby dokonać należało. Bawiono się bez końca, szalano jak za dobrych czasów“.

Pojedynki surowo były wzbronione. Adam Poniński, który po nieudanej próbie uwolnienia swego ojca z pod sądu sejmowego, przybył w r. 1789 do Galicyi, musiał z niej po niedługim czasie uchodzić. Niefortunny generał zapisał się jako słynny uwodziciel w skandalicznej kronice Lwowa. Zbałamucił pewną pannę w dniu ślubu do tego stopnia, iż zerwała z narzeczonym. Przyszła jednak kreska na Matyska. Poróżniwszy się z pewnym

*) Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego. (Wilno 1858). tom trzeci str. 63 — 83. — Władysław Łoziński: O towarzystwie lwowskiem przy schyłku XVIII stulecia. (Lwów 1872). — Z pamiętników Leona Dembowskiego. Antenum 1882 t. II. str. 85 — 87, 94, 106 — 109, 299, 304.

młodym człowiekiem i zniewolony do dania mu satysfakcyi, musiał poprzednio kraj opuścić z obawy przed surową odpowiedzialnością.

Pierwszą osobą w towarzystwie lwowskiem, poważaną powszechnie matroną, była słynna z dowcipu i z prawdomowności Katarzyna z Potockich Kossakowska, głośna w całej Rzeczypospolitej kasztelanowa Kamińska. W pałacu biskupim, obok katedry św. Jura, przeżyła długi szereg lat, dzierżąc w swej dłoni berło towarzyskiego życia w lwim grodzie. Wpływowi kasztelanowej ulegali ludzie wybitni zdolnościami i stanowiskiem, odegrywający ważne role polityczne u schyłku ubiegłego stulecia, a wszystko co żyło i czuło po polsku we Lwowie, bacznie zwracało uwagę na pałac świętojurski, gdzie zbiegały się wszystkie niemal nitki, łączące Galicyę z Rzeczpospolitą. Polityka kasztelanowej była kobiecą w całym tego słowa znaczeniu, uległa różnym wpływom i zmianom, lecz zawsze nacechowaną zapałem i wiarą w dobrą sprawę. Urodzona w roku 1720 jako córka Jerzego, starosty tłumackiego, piękna i młoda, zniewoloną została do oddania ręki Stanisławowi Kossakowskiemu, który pomimo wielu zalet serca i umysłu nie grzeszył wcale urodą. Wyrażając się bardzo oględnie, nazywano bogatego zalotnika — karłem. Współcześni mówiąc o małżonku Katarzyny Potockiej, twierdzili, że pan kasztelan był to sobie pan czupurny i śmiały. Natomiast mniej mu przychylni utrzymywali, że był to złośnik i pasjonat i że w czasie gorętszych zwad małżeńskich pani Katarzyna, niewiasta wysokiego wzrostu i silna z natury, zwykła była zaperzonego małżonka stawiać na kominie. Są to jednak zapewne złośliwe tylko plotki, gdyż pożycie kasztelanstwa przetrwało zgodnie aż do zgonu męża, który nastąpił w r. 1762. Wdowa bezdzietna, pani milionowej fortuny, pragnęła użyć swej niezależności i z całym zapałem rzuciła się do intryg politycznych, nie chcąc słyszeć o powtórnem małżeństwie. Potocka z domu, tem samem należała do hetmańskiego stronnictwa, była zaciętą nieprzyjaciółką rodziny i przez długi czas nie mogła się pogodzić z myślą, że pan stolnik litewski koroną Piastów ozdobił swe skronie. W roku 1767 była gorliwą partyzantką konfederacyi radomskiej i aljantką Rosyi, z której wodzem, Kreczetnikowem, łączyły ją węzły kordyalnej zażyłości. Kreczetników, stojący podówczas główną kwaterą w Żółkwi, odwiedzał kilkakrotnie kasztelanową we Lwowie, zwłaszcza podczas zimowych kontraktów. W dniu dwudziestego

trzeciego listopada t. r. obchodzono w jej salonach uroczyste imieniny carycy. Miejskie magistratury wraz z komendantem załogi składały generałowi gratulacje, poczem kasztelanowa wyprawiła wspaniały bankiet, na którym przy odgłosie działowych wystrzałów z wałów miasta spełniano zdrowie Katarzyny II. Biskup Szeptycki, Lubomirski i inni prześcigali się w urządzaniu wspaniałych przyjęć dla Kreczetnikowa; tylko arcybiskup Sierakowski nie dał się wziąć na lep rosyjskim umizgom i otwarcie sprzyjał Barszczanom. W lutym roku następnego wybierała się Kossakowska do Petersburga. Grzechna odmowa, przesłana z nad Newy w sprawie tej podróży, aczkolwiek osłodzona obietnicą tabakierki z cyfrą carowej, ostudziła zapewne russofilski afekt u Kossakowskiej, która wprost z objąć swych rosyjskich przyjaciół, przeniosła się na stronę Baru. Zaofiarowała na cele konfederacyi 300.000 złp. i krzątała się tak gorliwie około sprawy swych nowych sojuszników, iż podejrzliwy Repnin polecił ją przewieść pod eskortą do Warszawy, gdzie ją otoczono ścisłym nadzorem. Po pierwszym rozbiórce kraju, gdy większa część jej dóbr dostała się pod zabór austriacki, udała się Kossakowska do Wiednia, doznając na dworze bardzo uprzejmego przyjęcia, jakkolwiek ani z Maryą Teresą ani też z Józefem II. nie mogła się porozumieć bez pomocy tłumacza, gdyż prócz polskiego, nie władała żadnym językiem. Gdy cesarz z tego powodu wyraził kasztelanowej ubolewanie, nie omieszkała mu odpowiedzieć: „Najjaśniejszy Panie! Nasz król jest Polakiem, dotąd wszakże myśmy jego a on nas zrozumieć nie mógł“. Za drugiej bytności w stolicy nad modrym Dunajem pofolgowała sobie jeszcze bardziej prawdomowna kasztelanowa i w drastyczny sposób wyrażała swą krytykę o galicyjskiej biurokracyi. Mówiła o kratkach, wyjętych przez Wiedeńczyków z okien mieszkań i sklepów, od czasu, gdy nowi urzędnicy udali się na swe posady do Galicyi i o tem, że Galicya nie jest papiernią, by jej tyle nasyłano gałganów i t. d. Nienawiść ku Niemcom zachowała kasztelanowa po koniec życia, mimo to jednak od r. 1774 osiedliła się na stałe w Galicyi, w dziedzicznym Stanisławowie. Oplacała się nieustannie żarłocznej zgrai cyrkularnych urzędników, którzy mszcząc się za ostre przy mówki kasztelanowej, dokuczali jej na każdym kroku. Hojna bez miary dla swych synowców, wydawała rokrocznie ogromne sumy na zaspokojenie ich długów, które po zapłacie każdoczesnej mnożyły się gdyby grzyby po

deszczu. Z tego też powodu do dawnego przydomku wielkiej mądrochy, nadanego jej w czasie dawniejszych intryg politycznych, uzyskała na kontraktach w Dubnie i we Lwowie nowe miano, praczki imienia Potockich. Ofiarą tej hojności padł też klucz stanisławowski, który dla braku asekuracji ze strony Kossakowskiej rozszarpali wierzyciele Prota Potockiego po tegoż bankructwie Siedzibę tę pożegnała kasztelanowa w charakterystycznym liście, pisanym do Eustachego Potockiego. („...Stanisławów oddałam i wynoszę się z ziemi halickiej; niech w nią piorun trzaśnie i w pana podkomorzego. Całuję nóżki i t. d.“) Przemieszkowała odtąd kolejno we Lwowie, w Warszawie, w Wiedniu i dopiero około roku 1782 powróciła do Stanisławowa. Ciągłe dokuczania, czyli — jak je sama nazwała — ugryzki ze strony urzędników cyrkułu, zniewoliły kasztelanową do przeniesienia się w kwietniu 1785 roku do Lwowa. Zamieszkała w pałacu biskupim obok św. Jura, na wysokości — jak sama nazywała swe schronienie. „Siedzę sobie spokojnie“ — pisze do siostry swej Pelagii, — „Niemców nie widzę, łaskawych zawsze miewam i siostry“. Szósty krzyżyk zaciężył już wówczas na barkach energicznej kobiety. Wzrostu więcej niż średniego, czoło miała wysokie i równe, oczy żywe i ciemne; zarysy kątowe koło ust silnie zaznaczone, znamionowały energię i dumę. Ubierała się zawsze wedle mody z czasów saskich, w robrony na rogówkach z staroświeckiej mocnej materii, z długimi angażantami z brabanckich koronek. Na fryzurze z gęstych, siwych włosów, wzbijał się fantastycznie upięty kornet. Mówiła zazwyczaj bardzo głośno, gdyż zaczynała już cierpieć na głuchotę; organ posiadała męski, tubalny. Okazały dwór otaczał kasztelanową. Prócz marszałka dworu, kamerdynerów, lokajów, roił się pałac świętojurski od pajuków, hajduków, laufrow, masztelarzy, węgrzynów i kozaków, służących od dziecka i osiwiłych w służbie. Nie brakło naturalnie licznych frauencymeru, a dwie karlice i czterech karłów tworzyło nieodstępne towarzystwo kasztelanowej nawet w podróży. W kwietniu 1787 roku przyjmowała Kossakowska w swych salonach Józefa II., który już w czasie swej pierwszej bytności w Galicyi zaszczycił ją swemi odwiedzinami w Stanisławowie. Najświeższe czasy salonów świętojurskich przypadły na jesień 1792 roku, gdy bawił we Lwowie wiecznie spiskujący biskup Krasieński, Ignacy Krasicki i księżna jene-

rałowa ziem podolskich z córką. Kasztelanowa powróciła wówczas z Warszawy, po dłuższym pobycie w tej stolicy, rozgoryczona i zawiedziona. Niecierpiała króla i nie dowierzała jego patryotyzmowi. Gdy wołano powszechnie: *Vivat król z narodem, naród z królem!* — nie omieszkła dodać: *Vivat król, póki z narodem!* Broniła zrazu Szczęsnego, lecz konfederacya Targowicka zdyskredytowała go zupełnie w oczach dawnej przyjaciółki Kreczetnikowa. Wówczas to napisała słynny ów list do Szczęsnego, który w licznych kopiach rozszedł się po kraju. W piśmie tem ostrzegała kasztelanowa kuzyna przed przewrotnością i obłudą rosyjskiej polityki, przypominając mu rok 1764 i zdradę Rosyi, której ofiarą padł jego własny ojciec. List ten wielce zaszkodził sławie nieszczęśliwego twórcy Targowicy. Należytą więc odprawę znalazł u św. Jura sekretarz Targowicy, Dyźma Tomaszewski, człowiek zręczny i światły, lecz przewrotny i bez charakteru, który przybywszy do Lwowa wpadł na niefortunny concept submittowania się kasztelanowej. „Mości Panie! — rzekła do niego Kossakowska — to góra św. Jerzego, cnotliwych schronienie. Omyliłeś się pan przychodząc tu, rozumiałeś, że to góra Aventynu. Nie, nie, cesarz rzymski nie myśli tu nowej stolicy zakładać“. Wymowny Dyźma zmilezał i wyniósł się chyłkiem, by więcej nie wrócić. Insurekcyja krakowska znalazła w niej żarliwą agentkę. Słała do obozu Naczelnika pieniądze, wypychała młodzież, zbijającą bruki lwowskie, na pole walki, utrzymywała żywą korespondencyę z Warszawą i Krakowem. Mimo podeszłego wieku, nadzwyczaj czynna i ruchliwa wstawiała do dnia, czasem już o godzinie ósmej rano oddawała w mieście wizyty. W domu siedząc drylowała galony lub hafty, podczas gdy lektor bardzo donośnym obdarzony głosem, odczytywał jej gazety. Kasztelanowa przerywała często czytanie rozmaitemi pytaniami, zwłaszcza w kwestyi geografii, której nie знаła. Stary kasztelan Konarski, zazwyczaj asystujący przy tej lekturze, miał sobie za obowiązek zaspokajać ciekawość staruszeki. A że sam nie tęgim był w geografii — wynikały z tego powodu bardzo często komiczne epizody. Widząc zbytek i rozluźnienie obyczajów, jakie zapano wało we Lwowie, starała się przeciwdziałać w tym kierunku, gromadząc wokoło siebie liczne towarzystwo. Z tego też względu w dnie postne wydawała u siebie obiady. Początkowo stół był otwarty dla wszystkich. Gospodyni sama cieszyła się wyborem apetytem, co jej

nie przeszkadzało podtrzymywać rozmowę, w ciągu której sypała conceptami, które głośnem echem odbijały się po całym Lwowie. Kuchnią była świetna, więc też nie brakło natrętów, którzy nie znając kasztelanowej i nie starając się, by zostać jej przedstawionymi, przychodzili jak do restauracyi, by zjeść i wypić za darmo. Później więc wysyłano zaproszenia na te obiady. Z wypowiedzeniem prawdy, choćby w sposób rubaszny i bez względu, nie wahała się pani kasztelanowa ani na chwilę. Oślawiona Wittowa w lecie 1795 roku przybyła do Lwowa w sprawie rozwodowej z mężem i odwiedziła „schronienie cnotliwych“ przedstawiając gospodyni, dwu swych synów w bardzo śmiały sposób: „Oto są pana Szczęsnego naturalni synowie“ — mówiła piękna Greczynka. Przerwała jej Kossakowska pytaniem: „A wieleż to tam pani dziełek zostawiłaś w Stambule?... Ostrego języka kasztelanowej doświadczył też Tadeusz Czacki, który w sierpniu t. r. zawitał do Lwowa i pospieszył gospodyni świętojurskiego pałacu winną złożyć atencję. Przedstawiony przez jednego z swych przyjaciół, wypalił dowcipny starosta sążnisty komplement na jej powitanie, w którym wspomniał też o swym ojcu, podczaszym koronnym. Roztargniony, jak zwykle w życiu, zapomniał z kretesem, że właśnie z jego ojcem pani Kossakowska wiodła proces graniczny przez długie lata. Gospodyni, stojąc na środku sali, wysłuchiwała cierpliwie całej oracyi Czackiego, na którą z najzimniejszą krwią odpowiedziała w te słowa: „Słyszałam nieraz od pani Krakowskiej (było to zwykle źródło, które cytowała), że do kogo miała urazę, to i jego dzieci, krewnych, a nawet karet, koni, piesków i cokolwiek do niego należało, nie lubiła — to samo i ja czynić zwykłam!“ Poczem najspokojniej zajęła swe miejsce w fotelu. Czacki, który nikomu w życiu nie pozostał dłużnym w odpowiedzi — zaniemiał z konfuzyi. Najdotkliwiej wszakże dała się we znaki pani kasztelanowa niemieckiej biurokracyi. Znaną jest ogólnie jej odpowiedź dana komendantowi garnizonu w Stanisławowie, gdy mu oświadczyła, że drzewa żadanego na szubienicę dla żołnierza, skazanego na śmierć, nie wyda. Gdyby wszakże dla którego z urzędników cywilnych, potrzeba było szubienicy, nie pożałuje całego lasu — brzmiała rezolucya Kossakowskiej. Z tą nienawiścią ku biurokracyi obcej nie tała się pani kasztelanowa nawet w obec poważanego powszechnie gubernatora.

Galicyi, hr. Brigido. Jadąc z nim pewnego razu w poczwórnej karecie przez ulice Lwowa, spostrzegła obdarta Niemca i kazała zatrzymać pojazd. Co pani myśli robić — pyta gubernator. Zaprosem tego szanownego pana do karety, bo kto wie, czem on jutro będzie; wypada sobie zawczasu skarbić jego względy — rzekła Kossakowska. Ledwo zdołał ją Brigido uprosić, by pozbyła się włóczęgi jałmużną.

Butni biurokraci odpłacali jej równą nienawiścią i prześladowaniem na każdym kroku. Nie mogąc się pozbyć ich nieproszonych odwiedzin, wymyśliła na nich pani kasztelanowa następującą samołówkę. Oto w salonie kazała zawiesić portrety Maryi Teresy i Józefa II., a zarazem poleciła przybocznemu hajdukowi, iżby bacznie pilnował, by każdy z niemieckich jej gości oddał cześć wizerunkom monarszym. Niebawem zjawia się w salonie nadęta figura biurokraty z kapeluszem na głowie. Napróżno przestrzega hajduk Niemca o winnem uszanowaniu dla tego miejsca. *Schelm Pollak stille* — odburknął urzędnik i kroczy dalej w kapeluszu. Wówczas zniecierpliwiony drab pali mu siarczysty policzek, aż trójgraniasty kapelusz intruza znalazł się na podłodze.... Wypoliczkowana figura nie mogła się nawet domagać satysfakcyi w drodze urzędowej. Z wielu ucinków pani kasztelanowej na pamięć zasłużyła trafna jej satyra na ówczesne mody lwowskich pań. Elegantki przywdziały wówczas suknie z bardzo długimi stanami a czoła zakrywały loczkami. Pani Kossakowska miała więc słuszny powód do twierdzenia, że panie lwowskie są bez stanu i czoła.... Mszcząc się za to świat modny lwowski zwał salon kasztelanowej schronieniem enotliwych i drwił w głos z zawiązanego przez nią towarzystwa moralności. Towarzystwo to składały: wojewodzina Potocka, Humiecka i kilka innych matron z arcybiskupem Kickim na czele. Na nic jednak nie zdały się ich usiłowania, był to straszliwy wylew, którego żadna tama pohamować nie mogła *).

Bo też istnym grodem Cytery nazwać można Lwów z owej doby. Miłostki kwitły w najlepsze. Zepsucie obyczajów, szerzone przez dwór warszawski, dotarło wraz z modnemi damami w mury Lwowa. Rozwody były na

*) Pamiętnik anegdotyczny. (Poznań 1867.) str. 263 — 282. — Stanisław Wodzicki: Wspomnienia z przeszłości. (Kra-ków 1873.) str. 167 — 175.

porządku dziennym, żeniono się gdyby na żarty. Kobieta, nie mająca choćby jednego adoratora, uchodziła za osobliwość. Damy z wyższego towarzystwa, córki historycznych rodów, rywalizowały pod względem zepsucia z jasnowłosemi córami Germanii, które niedawno zawitały nad brzegi Pełtwi, towarzysząc swym mężom i ojcom w ich myśli cywilizacyjnej. Sławiona cnota niemieckich niewiast nie mogła się oprzeć tak silnej pokusie, jaką przedstawiały zawiesiste, sarmackie wąsy i kieski, wypełnione mile brzęcącym kruszczem. „Kobiety z wielkiego patryotyzmu romansowały na zabój” — pisze cyniczny Ochocki w swym pamiętniku — „mieniały kochanków, wyrywały sobie ludzi; odprawiały jednych jak lokajów, przyjmowały drugich jak najemników. Mężowie nawzajem dopuszczali się niewierności bez końca. Żony rujnowały się dla kochanków, mężowie dla niewiedzieć jakich kobiet, które się im chwilowo podobały. Nie mieć kochanka było sromotą”. Polska lekkomyślność, francuzka zalotność i zmysłowość moskiewska, złożyły się w czasie kontraktów zimowych w roku 1795 na tę karnawałową fantazję, która szalała na świeżym grobie ojczyzny bez końca i miary. Dzięki takim stosunkom zjawiały się, acz przelotnie, na bruku lwowskim osobistości tego rodzaju, jak awanturniczy książę de Nassau-Siegen, zagadkowy milioner Walicki, osławiony z powodu pojedynku z Branickim, kawaler de Seingault, wreszcie wylegały się pasożyty tego rodzaju, co znany za czasów księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego w towarzystwie warszawskim szambelan Jan Kolumna Żabłocki, przezywany przez złośliwego Niemcewicza Żabsztylem lub Żabsztylionem. Kariera Żaboklickiego byłaby w istocie niezwykłą w naszym prozaicznym wieku i z tego względu zasługuje na kilka słów wzmianki. Młodzian ten był skromnym aplikantem u jednego z lwowskich mecenasów. Natura nie była dla niego macochą. Młody, delikatny jak panienka blondynek, pięknym był chłopcem. Ojciec jego, szlachetka na jednej wioszczynie a klient domu Zamojskich, zdołał go umieścić w akademii zamojskiej, poczem dawszy Jasiowi kilkanaście dukatów na drogę, polecił mu szukać dalszej krescytywy w palestrze lwowskiej. Słęczenie nad łacińskimi dokumentami w dusznej kancelaryi nie przypadło wszakże do smaku kawalerowi, który posiadał wiele, bardzo wiele przymiotów towarzyskich. Tańczył z gracyą, śpiewał przyjemnym głosem modne aryetki, grał z wielkiem uczuciem na gitarze, a nadewszystko paplał skła-

dnie miejskie ploteczki i komeraże, umiał w porę powtórzyć zasłyszany concept, lub dowcipny kalembur. Miast układania zawitych pozwów, lub siarczystych replik, wołał pan Jan szukać szczęścia w salonach, wśród tego świata, który oceniał jego przymioty, podziwiał jego urodę. Jakoż nie zawiodł się w swych oczekiwaniach, kobiety przepadały za nim. Świetne powodzenie na salonowych posadzkach nie zaślepilo wszakże pięknego chłopca, który obok wielu innych zalet posiadał jeszcze jedną, dzięki której nie zatonął w wirze zabaw i szału. Pan Jan był człowiekiem praktycznym, mimo swej aniołkowatej apparacyi. Widząc, że szczęście do wdów, mężatek i rozwódek nie zdoła mu zapewnić bogatego ożenku, zwrócił swe afekty ku dojrzalszym dziewczynom, gdzie sownie wyładowana szkatuła pozwalała zapominać o innych brakach. Opatrzność która nie zapomina o głodnych ptaszętach, zwróciła kroki młodego człowieka w gościnne progi wojewodzianek wołyńskich, stałe zamieszkałych we Lwowie. Córy te dostojnego Pilawitów rodu, mimo znacznej fortuny i wielkich kolligacyi, nie chciały, czy też nie mogły znaleźć sobie towarzyszków życia. Tymczasem latka mijały i trzy panny wojewodzianki osiadły na koszu. A że do dewocyi i do wychowywania piesków nie czuły jeszcze wokacyi, więc zajęły się gorliwie pięknym Żaboklickim. Zapłaciły jego dług, napełniły sownie dukatami pustą kieszeń panicza; wystarały mu się nawet o kawalerstwo maltańskie. W pa-sowym mundurze było mu bardzo do twarzy.... Dzięki swym protektorkom wszedł kawaler Żaboklicki głównymi drzwiami w ten piękny świat, do którego wkradał się dotychczas tylko przez alkowę. Lwów niebawem stał się zbyt ciasną areną dla pięknego chłopca, który zaopatrzony przez swe opiekunki w listy i pieniądze, podążył do Warszawy. Stanisław August dał mu chętnie to, czem mu szafować pozwalał ambasador — tytułarną szambelanię. Los Żaboklickiego był ustalony. Nie wdając się w politykę, przetrwał w syrenim grodzie upadek Rzeczypospolitej i czasy pruskie. Za księstwa warszawskiego uzyskał rzeczywistą szambelanię z mieszkaniem w zamku i w tym charakterze przeżył kongresowe królestwo, by jeszcze pod koniec życia wieszać się u boku księcia Paszkiewicza *).

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Poznań 1865) t. III. str. 432 — 444.

Wracając do hucznych zabaw w zimie 1795 roku, nadmienić wypadnie, że niemal codziennie odbywały się reduty w świeżo na ten cel zbudowanych salach na placu Castrum. W przyległym gmachu pofranciszkańskim, przerobionym na teatr, odbywały się polskie przedstawienia pod dyрекcyą Bogusławskiego, oraz niemieckiego towarzystwa pod kierunkiem Bulli. Na polskich przedstawieniach tłok panował niesłychany. Oprócz tego uprzyjemniały pobyt we Lwowie: cyrk wędrowny, galeria figur woskowych, szczwalnia i wielka menażerya zwierząt dzikich. Życie towarzyskie niezmiernie było ożywione. Niemal codziennie zapraszano się na bale i pikniki, podczas gdy urzędniczy świat i mieszczanie hasali na tak zwanych *bürgerbalach*. Wiernym obrazem tej doby był strój, przyjęty z Francyi przez irodnisie ówczesne. Pannie te obydwały się — bez bielizny. Grecka tunika, z lekkiej, przejrzystej materyi, głęboko wycięta i u prawej nogi podniesiona wysoko girlandą, z długim ogonem, tworzyła główną część tego ubioru, a raczej negliżu. Nóżki bosc, na palcach u nóg pierścienie, zdobne drogimi kamieniami, rozkładane na kształt kołczyków. Zamiast trzewików noszono trepki, przytwierdzone do nogi białymi bandażami, sięgającymi po kolana. Dodać do tego należy fryzurę, przypominającą układem włosów klasyczne rzeźby, a łącno przyjdzie uwierzyć współczesnym opisom, które zebrania pań na balach i redutach porównywały z Olimpem. Przesuwały się po sali Wenery, Diany, Psychy; nie brakło i zalotnych Aspazyi i majestatycznych Westalek, obok których snuły się poubierane a raczej porozbierane *à la sauvage* istoty. Przeważał wszakże ogólnie strój grecki. Kostyum ten bez wątpienia bardzo lekki i dla niektórych pań bardzo — wdzięczny, narażał wszakże lwowskie greczyнки na liczne nieprzyjemności, zwłaszcza w tańcu. Wśród tłoku tatwo o wypadek. Nastąpił ktoś nieostrożnie na powłokę tuniki, obrywała się łatwo i — katastrofa gotowa. Krążyły w mieście liczne na ten temat karykatury...

Z końcem kontraktów i zapust ustawały wprowadzić tańce. Przed południem odwiedzano tłumnie kościoły, zato wieczorami zapraszano się „na grzanki“ w domach prywatnych. Zabawa nie ustawała i w wielkim tygodniu. Podczas obchodzenia grobów, działy się w kościołach sceny, na których widok starsze panie omdlewały ze zgrozy. Ale grzesznice były z reguły młode i piękne, więc i grzeszników nie brakło. Szatan tryumfował... Po świętach rozpoczynał się letni karnawał: za-

bawy i pikniki na wolnem powietrzu. Strojne towarzystwa zbierały się dla przechadzki na wałach, w ogrodzie pojezuickim lub Jabłonowskich. Były to jedyne miejsca spacerowe w owym czasie, bliżej miasta położone, z których korzystała śmietanka towarzystwa. Wały rozprze-strzeniały się w miarę znoszenia dawnych warowni miejskich. Po rozebraniu baszt i murów powstał wał wysokości dwu do trzech sążni, wzdłuż którego ciągnęła się głęboka fosa. Górna powierzchnia wału, osadzona drzewami, służyła za miejsce do przechadzki, utrudnionej o tyle, iż w wale znajdowały się przerwy, służące do przepędzania bydła i przechodu, nie pokryte żadnym pomostem. U stóp tej promenady szemrała Pełtew, której wody w odpowiedniej wysokości utrzymywały osobne służby. Bez wątpienia milszem ustroniem był ogród pojezuicki, cienisty, gęsto starymi drzewami zarosły. Ciemne aleje, utworzone z splecionych gałęzi odwiecznych konarów, były niejednokrotnie świadkami miłosnych intryżek i schadzek, zwłaszcza podczas hucznych zabaw, wyprawianych w kasynie Hechta, (dziś gmach sejmowy). Romantycznego uroku dodawały ogrodowi dwa stawy. Celem dalszych wycieczek był ogród Jabłonowskich. Był to park angielski, podzielony na ośm czworoboków, osadzonych rozłożystemi lipami, które zapamiętały jeszcze wiedeńską odsiecz. W większej odległości od miasta leżały: Cetnerówka, w której były wojewoda bełzki, Ignacy Cetner, pocieszał się po zawodach życiowych botaniką i Pohulanka, letnia rezydencya wesołego mecenasa Węgleńskiego, niestrudzonego inicjatora licznych zabaw i pikników. Przechadzki, podwieczorki, illuminacye i ognie sztuczne stanowiły pożądaną odmianę w programie rozrywek. Wśród wesołego gwaru, ciągłych przyjemności, miłosnych intryżek, rozegrał się w tym czasie na lwowskim bruku akt wcale poważnej treści. Oto z początkiem karnawału, (1795 r.), zjechał ponownie do Lwowa książę Adam Poniński, kościuszkowski generał. Nie cieszył się zrazu sympatją. Ogół przypisywał mu winę przegranej pod Maciejowicami, zarzucając księciu, iż nie pośpieszył w czas Naczelnikowi w pomoc. Nie zapraszano też nigdzie księcia, stroniła od niego młodzież. Dopiero na jednym z obiadów u Rzewuskiego poruszono tę kwestyę. Sam gospodarz wraz z Wielohorskim podnieśli myśl wyjaśnienia sprawy Ponińskiego, w drodze sądu polubownego, do którego mianoby zaprosić oficerów dawnej służby, bawiących we Lwowie. Przyjęto ten wniosek. Zjawił się po obiedzie i sam książę, który chętnie godził się na

taki sposób wyjaśnienia. Nazajutrz w sali kasynowej Hechta zebrała się śmietanka towarzystwa. Panie przebojem zdobywały miejsca na galeryi. Około stołu, na wzniesieniu, zasiadło przeszło dwudziestu polskich oficerów wyższych stopni. Poniński zdawał obszernie sprawę z swych czynności podczas kampanii, przedłożył depesze, raporty, ordynanse. Słuchano go z uwagą wśród głębokiej ciszy. Po naradzie uznali sędziowie, że książę jenerał sprawił się we wszystkim podług rozkazów Naczelnika i w niczem nie był winien. Panie klaskały w dłonie, panowie wołali: Winszujemy! Tysiąc butelek szampa wypito tego wieczora u Hechta. Amfitryonem — naturalnym rzeczy porządkiem — był książę Adam.

Szczęśliwszym niż na polu bitwy, był książę jenerał u zielonego stolika. Poniński trzymał przestronne apartamenty; w nich gromadziło się codziennie po kilkadziesiąt osób na wystawnych przyjęciach. Strugą płynęły wina szampańskie, burgund i stary węgier. Książę grał bardzo szczęśliwie, w kufrach miał złożonych dziewięćdziesiąt cztery tysiące dukatów wygranej. Wszyscy mu radzili, by przestał grać, ale się uparł, że gdy setki tysięcy dopełni, zarzuci grę na zawsze. Tymczasem powinęła mu się noga, poczęto go skubać, tak, iż w końcu musiał Lwów opuścić z dwudziestu tysiącami dukatów. Zresztą grano wysoko i w pierwszorzędnym domach, u województwa Potockich i u księdza arcybiskupa — naturalnie w gry poważne. Grube sumy stawiali na kartę Wendorf, Golejewski i inni. Rozbawione, żadne ciągłych nowych wrażeń umysły, szukały coraz to innej podniety życia, bawiąc się w masoneryę, której orędownikiem na lwowskim bruku był Kazimierz Rzewuski. Tajemniczość, jaką otaczali się wolni mularze, ceremoniał ich, pełen mistycyzmu stanowiły siłę przyciągającą dla ówczesnego towarzystwa lwowskiego.

W dziwnym tym kalejdoskopie, jaki przedstawiał Lwów, szalejący w roku 1796, nie trudno dobać stanu anormalnego, przejściowego, który w życiu porzbiorem polskiego społeczeństwa niejednokrotnie się powtarza. Z jednej strony starsze, dogorywające pokolenie z epoki saskiej, z panią Kossakowską na czele, szukające u stóp ołtarza ulgi w strapieniu. Z drugiej ludzie młodzi jeszcze, łatwo wrażliwi, zapaleni, żądni życia i użycia, niosący chętnie w ofierze dla świętej sprawy krew i mienie, lecz szukający w zabawie ukojenia po doznanych zawodach. Widać w nich wpływ owej warszawskiej tężyzny, której rzetelnymi przedstawicielami w lwowskim

towarzystwie byli tacy Rzewuscy, Wielohorsey. Że w fermencie tego rodzaju, co ówczesne społeczeństwo, nie obyło się bez szumowin, to było rzeczą zupełnie naturalną. Zepsucie z Warszawy i z Grodna gdyby zaraza moralna rozlewało się po całej Polsce. Na szczęście jednak obok bezmyślnego szału i wyuzdanej rozpusty, nie brakło u nas nigdy ludzi dalej w przyszłość patrzących, skupionych trwale koło sztandaru sprawy narodowej, chwytających skwapliwie każdą sposobność, która wydawała się im korzystną dla służenia ojczyźnie. Takimi ludźmi byli rozbitki z rewolucyi kościuszkowskiej, rozproszeni na obczyźnie.

Dzięki im, myśl legionów, podniesiona jeszcze w roku 1794 przez Barsa, znalazła teraz ponowne poparcie w kraju. Zaczynający Bars, niestrudzony poplecznik sprawy polskiej, przebywający w Paryżu, zamierzał już po bitwie pod Szczekocinami utworzyć legiony z jeńców polskich, którzy wcieleni przemocą do armii pruskiej i austriackiej, dostali się następnie w moc Francyi podczas kampanii w Holandyi i nad Renem. Na zawiadomienie Barsa, iż Francya nie sprzeciwiałaby się uzbrojeniu tych jeńców, wysłał Kościuszko do Paryża Józefa Wielohorskiego celem układów z tamtejszym rządem. Z razu negocjacye szły pomyślnym torem. Francya przyrzekała uzbroić i przebrać w mundury legionistów, lecz nie mogła wziąć na siebie kosztów ich przewozu do Gdańska. Toż samo Szwecya, acz przychylna sprawie rewolucyi, nie chciała się narażać Rosyi i Prusom. Tak więc misya Wielohorskiego spełzła na niczem. Obecnie myśl stworzenia legionów na obcej ziemi podjęto ponownie. Po upadku powstania kościuszkowskiego wychodźcy polscy w Paryżu i w Wenecyi założyli patryotyczne kluby*). Nad Sekwaną kupili się koło Barsa, Wybickiego, Mnińskiego; w Wenecyi najczynniejszymi członkami byli: Piotr Potocki były poseł Rzeczypospolitej w Stambule, Michał Ogiński, podskarbi litewski, Stanisław Sołtyk, generał Kołysko i wiele innych. Kluby oba porozumiewały się z sobą za pośrednictwem dyplomatów francuskich, którzy korespondencye klubowe załączali do swych depesz. Klub wenecki, jako bliższy granic dawnej Polski, pozostawał w nieustannej korespondencyi z wszy-

*) Pamiętniki Michała Ogińskiego: Od r. 1788 — 1815. (Poznań 1870 — 1871.) T. II. Str. 61 — 70, 71 — 86, 95 — 116, 117 — 126, 145, 176 — 177, 211 — 219.

stkiemi jej prowincjami, dokąd wysłał emisjaruszów, zaopatrzonych w paszporty rządu francuzkiego. Rzeczpospolita francuska, walcząca zwycięsko przeciwko koalicji, nie poprzestała na udzielaniu gościnności wychodźcom polskim i na energicznej opiece, udzielanej im przez swych przedstawicieli we Włoszech, lecz poleciła oświadczyć obu klubom, iż niebawem weźmie inicyatywę w restauracyi Polski. Zalecała Polakom odwagę i wytrwałość, doradzała im cierpliwość w obec przeciwności, ufność w szczere intencye Francyi. Traktat bazylejski, (dnia 5. kwietnia 1795 r.), zawarty między Francją a Prusami, ostudził nieco wiarę wychodźców w dobre chęci ich opiekunki, lecz niebawem nastąpił nad Sekwaną upadek terrorystycznych rządów. Miejsce krwawego konwentu zajął dyrektoryat, który nowemu swemu przedstawicielowi w Stambule, Verninac'owi, polecił, by w przejeździe przez Wenecję zapewnił klub tamtejszy o życzliwości Francyi, a oraz zawezwał takowy do wysłania swych reprezentantów na dwory: szwedzki i turecki. Do Stambułu przeznaczono Ogińskiego, który po wielu trudnościach zdołał się przedostać do Livorno, zkąd na Smyrnę w lutym 1796 roku odpłynął do Konstantynopola. Jeszcze przedtem z Paryża udali się do kraju Eliasza Tremo i de la Roche, by pozyskać dla sprawy legionów bawiącego w Dreźnie Henryka Dąbrowskiego i poruszyć ogół obywatelstwa. Dnia szóstego stycznia 1796 roku zebrani w Krakowie obywatele podpisali tajny akt konfederacyi, mocą którego zobowiązali się narodowi francuzkiemu, oraz państwu sprzymierzonym, nie biorącym udziału w rozbiórce ojczyzny, dać pomoc w ludziach i pieniądzach, celem odzyskania własnej niepodległości. Aktem tym uznano Wybickiego i Barsa przedstawicielami narodu polskiego w Paryżu. Dla łatwiejszego działania w kraju, konfederacya krakowska utworzyła kluby we Lwowie i w Dreźnie, które w ciągłym pozostawiały porozumieniu z Krakowem. Kluby: krakowski i drezdeński miały znów swe filie w Karlsbadzie, w Frankfurcie i w Hamburgu, których zadaniem było wyprawianie byłych wojskowych polskich do Francyi, podczas gdy klub lwowski wyprawiał ochotników do Multan i Wołoszczyzny.

Na czele lwowskiego klubu stali mecenasi Węgłęński, Grzymała, Nowakowski, zaś głównym ich agentem był Waleryan Dzierduszycki, który przysyłanych sobie legionistów do Jabłonowa lub do Potoczyska, wyprawiał w dalszą drogę, opatrywał w pieniądze i w listy pole-

cające. Kozacy Dzieduszyckiego przeprowadzali szczęśliwie ochotników przez granicę multzańską, gdzie pierwszym dla nich etapem była wieś Filipowce. Tu stali kwaterą wicebrygadyer Ksawery Denisko i major Marchocki na czele sześćdziesięciu żołnierzy. Od Filipowiec po Bukareszt snuły się nieprzerwanym łańcuchem dalsze stacje, zaś główna kwatera legionistów znajdowała się w Bukareszcie, pod opieką energicznego konsula francuskiego generała Carra Saint Cyr. Bezpieczny przytułek w Mołdawii i Wołoszczyźnie zawdzięczały zobowiązki legionów zabiegom Verninac'a, ambasadora w Stambule i Ogińskiego. Za ich to wpływem zaleciła Porta gospodarowi Morucciemu, by nie przeszkadzał organizacyi legionów na swem terytoryum. Zresztą jednak negocyacye w Stambule wlokły się żółwim krokiem. Rubel rosyjski wywierał wpływ potężny w otoczeniu sułtańskim. Verninac nie mógł walczyć równą bronią i dla tego niewiele wskórał u członków Dywanu. To też gdy z końcem maja przybyli do niego delegaci galicyjscy: generał Rymkiewicz z pułkownikiem Jabłonowskim i przywieźli mu akt konfederacyi krakowskiej, dał im zrazu odpowiedź wymijającą. Oświadczył delegatom, że tylko za pośrednictwem Ogińskiego może się z nimi porozumiewać, a oraz wyrażał zdanie, że Polacy, chcący służyć zbrojnie ojczyźnie, powinni pozostać w kraju, by być w pogotowiu na każde wezwanie. Dopiero później zmienił Verninac swe zapatrywania w tej mierze, prawdopodobnie pod wpływem depesz, otrzymanych z Paryża, z których mógł się przekonać, iż dyrektoryat przychylnie przyjął myśl konfederacyi. Mimo to jednak konferencye Verninac'a z Reisseffendim i z księciem Moruccim, bratem hospodara, a pierwszym dragomanem Porty, nie doprowadziły do innego rezultatu nad to, iż przyrzekano tolerancyę dla zawiązujących się legionów na granicach państwa otomańskiego. Natomiast żądał rząd turecki, by oficerowie polscy nie gromadzili się w Stambule, gdyż okoliczność ta mogłaby się stać łącznie powodem do nieporozumień z Rosyą. W istocie też wpływ rosyjski wzmógł się do tego stopnia w Stambule, iż w połowie lipca t. r. zażądał konsul moskiewski w Jassach aresztowania dziewięciu polskich oficerów, dążących do zbornego punktu legionów. Uwięziono ich, okuto w kajdany i niewątpliwie nieszczęśliwi zostaliby wydani w ręce rosyjskie, gdyby nie energiczny protest ajenta francuskiego, Emila de Gaudin. Pilnie też śledziła policya ambasady rosyjskiej wszystkie kroki Verninac'a i Ogińskiego. Przekupiono

nawet ich służbę, która co wieczora zdawała ambasadzie dokładny raport o czynnościach swych panów. Nie dziw więc, że akcja ich nie odnosiła pomyślnych skutków. W sierpniu delegaci galicyjscy otrzymali ze Lwowa listy ze skargami na bezczynność i brak wiadomości, a równocześnie przybył do Bukaresztu Ksawery Dambrowski, zapalony demagog, bawiący do tej pory w Paryżu. Dambrowski okazał się dzielnym partyzantem w Wielkopolsce, podczas kościuszkowskiej rewolucyi. Wymowny, zdecydowany na wszystko, władał wybornie kilkoma językami, między innymi tureckim i mołdawskim. Nie trudno mu więc było pozyskać zaufanie swych towarzyszy, którzy go obwołali marszałkiem konfederacyi jeneralnej na Wołoszczyźnie. Jako taki wydawał Dambrowski manifesty, wzywające ziomków pod swe sztandary. Po dworach wiejskich, po miastach, wreszcie po ulicach Lwowa poczęły krążyć karteczki z hasłem: „Kto kocha ojczyznę, niech spieszy na Wołoszczyznę!“

Ochotnicy garnęli się bardzo licznie, tembardziej, iż w Galicyi i w innych dzielnicach rozeszła się pogłoska, że naczelnicy klubu paryskiego używają składek publicznych na własne potrzeby, żyjąc nad stan, podczas gdy ich ziomkowie w Paryżu i w Wenecyi cierpią głód i nędzę. Była to potwarz oczywista, tem występniejsza, iż rzucona na ludzi tak pełnych poświęcenia i zaparcia się, jakimi byli Bars, Wybicki, Wielohorski. Chwilowo jednak ohydna potwarz odniosła ten skutek, iż główny zastęp legionistów podążył ku Wołoszczyźnie. W ten sposób zgromadził Dambrowski w krótkim stosunkowo przeciągu czasu około dwa tysiące ochotników i pięćdziesięciu podoficerów i oficerów. W braku funduszy, obiecanych, lecz niewypłaconych przez dyrektoryat, sprzedał Dambrowski swe kosztowności i kazał w Jassach, w Bukareszcie, w Fokszanach i w Filipowcach, sporządzać lance o trójkolorowych chorągiewkach, zakupował siodła. Koni miał dostarczyć gospodar na rozkaz sułtański. Ochotnicy sami sobie szyli uniformy, które składały się z wołoszki jasno szaraczkowej, o czerwonym kołnierzu i z białej konfederatki z francuską kokardą. Sukna dostarczał pod dostatkiem klub lwowski za pośrednictwem obywateli, zamieszkałych przy granicy. Dambrowski porozumiewał się z następcą Verninac'a przy stambulskim dworze, z Aubertem du Bayet, któremu przedstawił plan natychmiastowej wyprawy do Galicyi i z potężnym, udziałnym prawie paszą Widynia, Paswanem Oglu. Pierwszy, mimo

wątpliwości, jakie mu nasuwał Ogiński co do powodzenia tej wyprawy, przychylił się do projektu Dambrowskiego. Aubert du Bayet przypuszczał, że Dambrowski porozumiał się już z mieszkańcami Galicji i że wejście legionistów nie tylko wznieci płomień powstania we wnętrzu dawnej Polski, lecz nadto zmusi Turcyę do porzucenia dotychczasowej polityki. Z właściwą Francuzom lekkością zakończył du Bayet zagajoną w tym przedmiocie z Ogińskim rozmowę cytatem z Woltera: „Mądry przegadał, ale głupi pobili“... Dambrowski układał się z ambasadorem w Stambule za pośrednictwem jednego z swych oficerów, Kosmowskiego, zaś do paszy widyńskiego wybrał się osobiście w odwiedziny wraz z szczupłym orszakiem. Paswan Oglu przyjął z wielką okazałością wymownego gościa, który łechtał jego ambicję daleko sięgającymi planami. W zamian za poparcie swej wyprawy, którą paszy przedstawił jako ściśle związaną z interesem Francji, ukazywał mu w niedalekiej perspektywie mitrę książęcą Wołoszczyzny i Bośni. Oszołomiony temi obietnicami Paswan Oglu przyrzekł Dambrowskiemu wysłać ośmiotysięczny oddział konnicy ku granicy wołoskiej. Dowódca tego oddziału miał działać łącznie z legionistami. Po powrocie z Widynia zebrał Dambrowski wszystkie swoje oddziały pod Filipowcami i zawiadomił je, że chwila walki niedaleka i że niebawem już wyruszą w bój o sprawę wolności. Ogólny zapal ochotników utwierdził wodza w wierze o powodzeniu wyprawy. Dambrowski żywił jednak zamiary, o których nie wiedział ani wysłannik dyrektoryatu, generał du Bayet, ani też świeży jego sprzymierzeniec Paswan Oglu. Dowiedział się o nich Ogiński ku niemałemu swemu przerażeniu.

Znużony sześciomiesięczną beczynnością, opuścił Ogiński w początkach listopada Stambuł. Zamierzał zbadać dokładnie usposobienie Galicji, nawiązać stosunki z Wielkopolską i w razie pomyślnym powrócić na Wołoszczyznę, by dać hasło do rozpoczęcia kroków zaczepnych. W przejeździe zatrzymał się u Dambrowskiego w Bukareszcie. Przedstawił mu Dambrowski swych oficerów z zawiadomieniem, że oni to obwołali go marszałkiem konfederacji jenerałnej. Ogiński wyrzucał mu wprawdzie, że postąpił bezprawnie, bez odnoszenia się do deputacyi polskiej w Paryżu, lecz licząc się z faktem już dokonany, przyrzekł Dambrowskiemu, iż postara się, gdzie należy, o potwierdzenie jego wyboru. W ten sposób pozyskał zaufanie marszałka, który rozwinął przed

nim swe plany. Oto zamierzał wtargnąć w najbliższej przyszłości do Galicyi, zabrać fundusze z granicznych komor i po wyekwipowaniu tym kosztem swego oddziału, uderzyć prosto na Lwów. Tu spodziewał się stanąć zaraz po Trzech Królach, podczas kontraktów, kiedy zamężne obywatelstwo będzie w mieście zebrane. Opanowanie całej gotówki, znajdującej się w obiegu, zdało się Dambrowskiemu fraszką, tem bardziej, iż zamierzał powołać pod broń nie tylko młodzież szkolną, rzemieślniczą i służbę dworską, ale do rabunku miasta chciał użyć nawet złoczyńców, wypuszczonych podczas zamieszki z więzień... Awanturniczy co najmniej ten pomysł nie mógł pozyskać potwierdzenia ze strony Ogińskiego, który w marszałku konfederacyi poznał jednego z licznych w owym czasie demagogów, napojonych destrukcyjnymi tendencjami paryskich Jakobinów. Przestrzegł więc co rychlej francuskiego konsula w Bukareszcie o szalonym pomysle Dambrowskiego i zaleciwszy wszystkiemu polskiemu oficerom, by zachowali się spokojnie do chwili jego powrotu, podążył na Fokszany i Jassy ku galicyjskiej granicy. Przyjęty gościnnie przez Dzieduszyckiego w Jabłonowie, układał się Ogiński z przybyłymi tam członkami klubu lwowskiego: Piusem Raciborskim, Grzymałą, Leszczyńskim i po wspólnej naradzie, odbytej w dniu 27. grudnia 1796 roku, postanowiono odwlec termin wybuchu powstania aż do chwili, gdy Turcyja i Francya stanowczo oświadczą się za Polską. Zalecono więc Dambrowskiemu, by nie poczyniał walki, zaś Ogińskiego wyprawiono do Paryża. We Lwowie godzinę tylko bawił Ogiński, gdyż dokładny opis jego osoby rozesłała policya lwowska po wszystkich domach zajezdnych. Wiedzano i o tem, że podróżuje za paszportem francuskim, wystawionym na nazwisko kupca, Martina. Jednakowoż z paszportem Dzieduszyckiego wydostał się Ogiński szczęśliwie z Galicyi i udał się do Francyi. Podobnie jak Ogiński, tak też i klub lwowski miał nieprzychylnie wyobrażenie o wyprawie Dambrowskiego. Śmierć Katarzyny i wstąpienie na tron Pawła, który uwolnieniem Kościuszki i jego towarzyszy dał dowody swej przychylności dla Polaków, nie omieszczały wyrzucić wrażenia i na lwowskich klubistach, zwłaszcza po upomnieniu Auberta du Bayet, by w razie wybuchu powstania oszczędzano posiadłości cesarza rosyjskiego, do którego Francya usiłuje się zbliżyć. Poczęto uważać Dambrowskiego za niebezpiecznego terrorystę. Zarzucano mu, iż jego polecenia zamordowano w okrutny sposób przy-

byłego do Jass Sierpińskiego, w którym domysłano się szpiega ze strony Stanisława Augusta. Dla tego też z chęcią zgodzono się na wniosek znanego już z kościuszkowskich czasów Drzewieckiego, by sprowadzić do Galicyi generała Kniaziewiczza i w razie wybuchu powstania, postawić go na czele. Udało się Drzewieckiemu przywieść do Lwowa generała, lecz ten z nikim znosić się nie chciał. Zapewne przewidywał nieuchronną katastrofę.

Minęła zima. W dniu 18. kwietnia 1797 roku Napoleon zawarł z Austryą traktat w Leoben. Równocześnie zawiadomił Aubert du Bayet konsula francuskiego w Bukareszcie, by przyspieszył rozwiązanie konfederacyi na Wołoszczyźnie, nakazując jej zdjąć francuską kokardę, gdyż rząd rzeczypospolitej nie może obecnie narażać się Austryi. Sądny dzień nastał wśród biednych legionistów, którzy o chłodzie i głodzie czekali, gdyby zbawienia, chwili rozpoczęcia boju o niepodległość. Dambrowski chciał sobie wystrzałem z pistoletu odebrać życie. Z trudnością wyrwano mu broń z ręki, poczem wpadł w chorobę nerwową. Po wyzdrowieniu, gdy widział ogólne rozprężenie wśród swych podwładnych, udał się do Petersburga, gdzie uzyskał u cara Pawła amnestyę i stopień generała-majora kawaleryi...

Opuśczeni przez swego wodza rozbitki, popełnili czyn szalony, tłómaczący się chyba ostateczną rozpaczą. Ksawery Denisko wraz z dzielnym oficerem austriackim, Melfortem, na czele dwiestu ludzi, przebyli w dniu 28. czerwca 1797 roku w okolicy Zaleszczyk Dniestr wpław i wkroczyli na Bukowinę. Rząd austriacki jednak był przygotowany na napad i prócz kirasyerów pod wodzą generała Schneidauera, osadził granicę kilkotysięczną obławą z ludności wiejskiej. Walka była nierówną. Denisko w kilkadziesiąt koni uszedł na Wołoszczyznę, natomiast schwytano Melforta i szesnastu innych legionistów. Powieszono ich na miejscu.

Resztki niedobitków opuściły Wołoszczyznę spiesząc do swych rodzin, lub do Włoch, gdzie już w styczniu tego roku Henryk Dąbrowski rozwinął sztandar legionów. Proklamacya Dąbrowskiego nie przeszła w Galicyi bez echa. Pod świeżem jej wrażeniem, jeszcze przed ową nieszczęsną wyprawą Deniski, zebrali się we Lwowie, w dniu szóstego marca t. r. Dzieduszycki, Raciborski, obaj Trzeciecy, (ojciec i syn), Ulatowski, Matkowski, Szymon Lewiński, Ksawery Wygoński, Jerzy Zenowicz, Waldstein i wielu innych, celem obmyślenia

najskuteczniejszych środków dla poparcia sprawy legionów. Wydano odezwę, wzywającą do łączenia się z Dąbrowskim, wypracowano stosowną instrukcję. W lubelskiem działali w tymże duchu: Wilczopolski, Koźmian, Dłuski, tudzież major kościuszkowski, Nowicki. Nieostrożność ajenta emigracyi, zamierzającej w Medyolanie stworzyć reprezentację narodową, zaszkodziła wielce tym robotom. Kochanowski — tak zwał się ów agent — za przyjazdem do Galicyi został schwytany przez władze austriackie. Z papierów jego prawdopodobnie dowiedziała się władza, śledząca już oddawna Dzieduszyckiego, o związkach jego z emigracją i w dniu dwudziestego maja t. r. zjechał do Jabłonowa komisarz cyrkularny wraz z oddziałem huzarów, celem aresztowania Dzieduszyckiego. Życzliwy mu komisarz zatrzymawszy się przed karczmą, ostrzegł hrabiego przez przechodzącą żebraczkę o celu swego przybycia, dzięki czemu Dzieduszycki zdołał jeszcze w czas zniszczyć bardziej kompromitujące go papiery. Aresztowanego przywieziono do Lwowa, gdzie mu pozwolono pod strażą wojskową zamieszkać w prywatnem mieszkaniu. Niefortunny wynik wyprawy Deniski pogorszył stan sprawy Dzieduszyckiego a równocześnie spowodował aresztowanie Raciborowskiego, Lewińskiego i Wygońskiego. Dalsze śledztwo wykryło następujące, „obciążające“ okoliczności przeciw Dzieduszyckiemu: iż dawniej już czynił rządowi przedstawienia, by nie zabierano w rekruty byłych oficerów wojska polskiego, że był autorem bezimiennego memoriału, doręzonego gubernatorowi, w którym usiłował poróżnić rząd austriacki z pruskim, i rosyjskim, że wiedział o odezwie, spisanej we Lwowie w marcu t. r., oraz że utrzymywał związki z Polakami na Wołoszczyźnie, i przyjmował w swym domu polskich oficerów, tudzież osoby podejrzane. Sam Dzieduszycki wyraźnie wobec sądu oświadczył, iż lubo szanuje rząd istniejący, więcej wszakże kocha swych rodaków i że żaden nakaz rządowy nie zdołałby go skłonić do szkodenia im, lub pogorszenia ich losu. Mimo to, sąd najwyższy w grudniu roku następnego. (1798 r.), uwolnił Dzieduszyckiego i Raciborowskiego z pod śledztwa, oddając ich do ukarania władzy politycznej. Wyrok tej ostatniej doręczono Dzieduszyckiemu w sierpniu 1799 r. Opiewał na utratę szambelańskiej godności oraz na wywiezienie na czas nieoznaczony do twierdzy ołomunieckiej. Wywieziony w sierpniu 1799 r. przebył Dzieduszycki w twierdzy do lutego roku następnego, a uwol-

niony za staraniem syna swego Ludwika, oficera inżynierii austriackiej, musiał podpisać we Lwowie rewers, zobowiązujący go do lojalnego zachowania się na przyszłość*).

Kniażewicz wraz z Drzewieckim umknęli ze Lwowa za paszportem, wyrobionym przez życzliwe osoby, na którym generał figurował jako służący. Przyszły bohater z pod Civita Castellana i Calvi, musiał na popasach nosić kufry i tłumoczek. Na Kraków przybyli obaj do Wiednia, gdzie Kniażewicz znalazł przytułek u księcia Józefa Poniatowskiego, zaś Drzewiecki schronił się pod opiekę księżny Jabłonowskiej. Czujna policja śledziła jednak pilnie obu wychodźców, skutkiem czego, przestrzeżeni jeszcze w porę, wyjechali na Pragę do Karlsbadu. W Pradze Kniażewicz, podróżujący ciągle w charakterze służącego swego towarzysza, ciekawą miał przeprawę z dyrektorem policji, który wdawszy się z nim w rozmowę, zaczął żywić pewne wątpliwości co do lokajskiego stanowiska generała. Namyslał się dość długo, ale że w paszporcie zachowane były wszelkie wymagane formy, pożegnał tylko Kniażewicza tą uwagą: Zdaje mi się, że nie jesteś pospolicity człowiek, chyba niepospolicity oszust...

Karlsbad roił się od Polaków, wśród których znajdowali się także Ignacy Potocki i marszałek konstytucyjnego sejmiku Małachowski. Za ich poradą dotarł Kniażewicz wraz z swym towarzyszem do przednich posterunków francuskich w Lauterbach. Znaleźli się później w legionach Dąbrowskiego. Zawiazane w styczniu 1797 r. rosły legiony szybko w liczbę, zasilane przez ochotników z wszystkich dzielnic Polski, oraz przez jeńców armii austriackiej, rekrutowanych z Galicji. W marcu legia polska w sile sześciu tysięcy ludzi stała załogą w Mantui, podczas gdy Bonaparte ścigając arcyksięcia Karola, posunął się już w głąb Karyntyi. W dniu pierwszego kwietnia połączone armie Bonapartego i Jouberta obozowały pod Celowcem. Dąbrowski, który na próżno domagał się, by legie powołano na plac boju, przedstawił Napoleonowi plan następujący: Legia jego, posилkowana przez półtrzecia tysiąca żołnierza francuskiego i odpowiednią artylerję, wyruszy na Fiume i Karlstadt do Dalmacyi; następnie za porozumieniem

*) Kronika domowa Dzieduszyckich. (Lwów 1865.) Str. 357—373.

się z Portą przejdzie przez Serbię, Mołdo-Wołoszczynę i wkroczy do Galicyi i Bukowiny, gdzie wywoła powstanie.

Podobał się ten plan naczelnemu wodzowi, który dał rozkaz, by legion z Mantui posunął się do Palma Nuova. Pełni najlepszej nadziei przebili się legioniści przez tłumy powstańców i na zajętem stanowisku wy-czekiwali hasła do dalszego marszu. Traktat w Leoben rozwił te marzenia. I znów wysługiwały się legie krwawo Francyi, roznosząc sławę polskiego oręża od równin lombardzkich, aż po Abruzzi. Widział je Rzym i Neapol, a pola bitew pod Magnano, nad Trebią, pod Novi, zrosiły się obficie krwią naszych bohaterów. Gdy resztki legionów, stopniałe do ośmiuset ludzi, reorganizowano w Marsylii, (w lipcu 1800 r.), podał Dąbrowski po raz wtóry pierwszemu konsulowi myśl użycia na lewem skrzydle nad Renem korpusu polskiego, któryby w czasie toczącej się właśnie kampanii z Austryą, wkroczył do Czech, Moraw i przedarł się do Galicyi. Plan ten również jak poprzedni nie wszedł w wykonanie, gdyż nie odpowiadał zamysłom Napoleona. Podczas gdy legiony włoskie zaszczytnie odznaczyły się pod Castelnovo, Książiewicz na czele utworzonej przez siebie legii naddunajskiej, walczył szczęśliwie pod Offenburgem i Hohenlinden, by w końcu widząc bezowocność swych zabiegów dla sprawy narodowej, usunąć się od dowództwa. Szczęśliwszym był Książiewicz od twórcy legionów, Dąbrowskiego, który połączywszy naddunajską legię z włoską liczył 15.000 ludzi. Dąbrowski po krwawym szturmie Peschierzy doczekał się pokoju w Luneville, (26. stycznia 1801 r.), niweczącego ostatni promyk nadziei Polaków. Legiony stały się ciężarem, zbędnym dla Francyi, która je rozwiązała, tworząc z nich trzy półbrygady cudzoziemskie. W roku 1801 i 1802 wyprawiono dwie półbrygady w Livorno i w Genui pod grozą ognia działowego na San Domingo. Zgnęła febra dziesiątkowała bohaterów; ofiarą epidemii padł też dowódca wyprawy, Władysław Jabłonowski, towarzysz Napoleona ze szkoły w Brienne i uczestnik konfederacyi włoskiej. Garstka zaledwo straceniów powróciła do Europy i połączona z pierwszą półbrygadą oraz z dawną kawalerią legionów ujrzała pod wodzą Dąbrowskiego ojczyzną *).

*) „O legionach polskich“ przez Mieczysława Romanowskiego. Dziennik literacki. 1861. Nr. 17—55.

Księstwo warszawskie — oto owoc dziesięcioletniego krwi przelewu całego pokolenia. Legiony, opromienione tradycją bohaterską, rozślawiły szeroko po świecie polskie męztwo. Były protestem narodu, żywcem pogrzebanego, który w tej bojowej dobie okazał zdumionemu światu, że nie brak odwagi i poświęcenia stał się powodem jego upadku. Niemniej jednak legiony na kartach dziejów naszych porozbiorowych sprawiają wrażenie poematu. Poemat to wspaniały, pisany krwią, wśród dział huk, a jednak tylko poemat... Może po latach znajdzie się bard, który przysłysz pokoleniom wyśpiewa tę pieśń wspaniałą. I zasłużyli na nią bohaterscy wodzowie legionów. Ludzie ci, zapatrzeni w gasnące zorze niepodległości narodu, chcieli orężem zdobyć to, co latami powolnej; żmudnej pracy odzyskać wypadnie. Szlachetni i rycerzcy zawierzyli uludnym obietnicom, gdyż nie zdolni do fałszu, nie mogli uwierzyć, w jego istnienie u innych. Spotkał ich zawód, nie pierwszy i nie ostatni w dziejach porozbiorowej Polski.

My, skarłałe plemię wielkich ojców, z podziwem tylko spoglądać możemy na tych olbrzymów szalonej odwagi, zaparcia się i wiary w dobrą sprawę. Ci rycerze, pełni hartu i prostoty — to byli ludzie inni. Odmienni od tych, na których patrzy wiek dziewiętnasty — słowem: Inni...

V.

Za orłami Napoleona.

(1809.)

(Sytuacja polityczna w roku 1809. — Wojna z Austryą. — Pierwsze starcia. — Napoleon w Wiedniu. — Bitwa pod Aspern. — Powstanie ludowe w Tyrolu i w Niemczech. — Wypadki nad Wisłą. — Siły arcyksięcia Ferdynanda i księstwa warszawskiego. — Wkroczenie Austryaków w granice księstwa. — Proklamacya arcyksięcia Ferdynanda. — Uspokojenie ludności stołecznej. — Odezwa Rady Stanu. — Pierwsze utarczki. — Bitwa pod Raszynem. — Śmierć Cypryana Godebskiego. — Odwrót do Warszawy. — Układy. — Kapitulacya Warszawy. — Obrona Częstochowy. — Wzburzenie ludności stołecznej przeciw księciu Józefowi. — Austriacy w Warszawie. — Ich rządy. — Komendant Pragi Hornowski. — Starcia na prawym brzegu Wisły. — Wyprawa na Toruń. — Austriacy opuszczają Warszawę. — Narada wojenna w Serocku. Plan Dąbrowskiego. — Wkroczenie do Galicyi. — Usteczka pod Kockiem. — Zajęcie Lublina. — Józef Podhorodeński. — Zwierzenia księcia Józefa. — Zdobywanie Sandomierza i Zamościa. — Odezwa księcia Józefa do Galicyan. — Główna kwatera w Trześni. — Wyjątek ze wspomnień Aleksandra hr. Fredry: Guidy, Deputacya galicyjska, Kwatera Stanisława Potockiego, Artur Potocki, Rautenstrauch, Fiszer, Książę Józef. — Wyprawa do Galicyi wschodniej. — Zajęcie Jarosławia i Przemyśla. — Polacy i Niemcy. — Porucznik Starzyński we Lwowie. — Przyjęcie wojsk polskich. — Odezwa księcia Józefa do Lwowian. — Wjazd Roźnieckiego i Kamińskiego. — Organizacya tymczasowego rządu. — Wojskowy rząd tymczasowy centralny. — Rada zastępcza krajowa. — Wacław Koberwein, prezydent miasta Lwowa. — Przechód wojsk austriackich. — Okupacya rosyjska. — Zawieszenie orłów francuskich. — Komiczne zajście w Sokalu. —

Uroczystość imienin Napoleona w Żółkwi. — Gospodarka rosyjska we Lwowie. — Korpus galicyjsko-francuski. — Lwowski pułk ułanów (jedenasty). — Błędy w organizacyi siły zbrojnej. — Wypadki wojenne pod Sandomierzem. — Zajączek i Dąbrowski. — Pochód księcia Józefa na Kraków. — Podstęp Mondeta. — Rosyanie w Krakowie. — Bitwa pod Wagram. — Książę Józef i Marcin Badeni. — Partyzantka w Galicyi wschodniej. — Piotr Strzyżowski. — Utarczki pod Zaleszczykami i Horodenką. — Porwanie generała Bückinga. — Sierżant Jaszczuld. — Utarczki pod Tarnopolem, Chorostkowem i Wieniawką. — Kapitulacya Bückinga. — Merfeld. — Ogłoszenie rozejmu. — Układy w Wiedniu. — Deputacya galicyjska u Napoleona. — Pokój w Schönbrunie. — Wrażenie, jakie wywołał on w Galicyi. — Powrót wojsk polskich do Warszawy. — Odezwa Roźnieckiego do Galicyan. — Ustąpienie wojsk rosyjskich i wejście Austryaków do Lwowa. — Biurokracya. — „Galicya oswobodzona“).

Z wiosną 1809 roku Europa stanęła pod bronią. Napoleon zapanował w Hiszpanii i we Włoszech, upokorzył Prusy i Szwecyę, jako protektor ligi reńskiej rządził wszechwładnie w Niemczech, których władcy na zjeździe w Erfurcie korzyli się u stóp korsykańskiego zdobywcy. Teraz przyszła kolej na Austryę. Na dworze wiedeńskim dwa ważyły się zdania. Jenerał kwatermistrz Hohenfeld doradzał uderzenie na armię Napoleona i jego sprzymierzeńców wzdłuż Dunaju. Innym był plan hrabiego Grüne, oparty na wywołaniu powstania w środkowych i w północnych Niemczech, oraz na spodziewanych posiłkach angielskich, a obliczony na przeniesienie walki nad Ren. Po długiem, bezczynnem wahaniu, przyjęto plan Hohenfelda i naczelne dowództwo powierzono arcyksięciu Karolowi. Główne siły austriackie w liczbie dwustu tysięcy, oddano pod jego bezpośrednie dowództwo, podczas gdy osobnymi korpusami dowodzili: arcyksiążę Jan na granicy włoskiej, arcyksiążę Ferdynand w Galicyi i markiz Chasteler na granicy Tyrolu. Armia, której Napoleon nadał miano niemieckiej, uzyskała w istocie znaczne posiłki w kontyngentach, dostarczonych przez związek reński. W zastępstwie Napoleona dowodził nią Berthier, podczas gdy we Włoszech komenda była przy wicekrólu Eugeniuszu, w Dalmacyi przy Marmoncie. Obrona księstwa warszawskiego pozostawała w ręku księcia Józefa Poniatowskiego.

W dniu dziesiątego kwietnia 1809 roku przekroczył arcyksiążę Karol rzekę Inn i wtargnął do Bawaryi, wy-

powiedziawszy wojnę królowi Maksymilianowi. Pierwsze dni kampanii przeszły bez ważniejszych wypadków. Ale już w dniu czternastego kwietnia objął Napoleon osobiście kierunek działań wojennych. Na czele połączonych wojsk bawarskich i wirtemberskich pobił nieprzyjaciela pod Than i Pfaffenhofen, pod Eckmühl i Ratyzboną, z kąd arcyksiążę Karol cofnął się na lewy brzeg Dunaju, by w Czechach skupić świeże siły. Tymczasem zwycięzka armia prawym brzegiem Dunaju podążyła ku Wiedniowi i w dniu trzynastego maja stanął Napoleon w starej Habsburgów stolicy. Na wieść o tych wypadkach pospieszał celem połączenia się z główną armią arcyksiążę Jan z Lombardyi, zaś Marmont wkroczył do Kroacyi. Los wojny miał się rozstrzygnąć na równinach pod Wiedniem, gdzie też przyszło do krwawej rozprawy w dniu dwudziestego pierwszego maja. Bez żadnej przeszkody ze strony nieprzyjaciela przeszła armia Napoleona po zbudowanych przez siebie mostach na lewy brzeg Dunaju i uderzyła na arcyksięcia Karola pod Esslingen i Aspern. Dwudniowa, mordercza walka nie przyniosła stanowczego rezultatu. Obie strony przypisywały sobie zwycięstwo i Napoleon cofnął się na obłąną dwoma ramionami Dunaju wyspę Lobau. Była to dla niego chwila krytyczna, lecz przeciwnik nie zdołał skorzystać z tej niepomysłnej dla Francuzów pozycji. Massena za ułatwienie odwrótu armii napoleońskiej otrzymał tytuł księcia Esslingen. Ostrzem szpady wynosił Napoleon dzielnych wojowników do godności książęcej. Mimo, że biuletyny francuskie szeroko głosiły światu świeże zwycięstwo pod Aspern, straty w ludziach poniesione i zamknięcie armii francuskiej na wyspie równały się prawie klęsce z jej strony. I nie tylko na równinach nad Dunajem groziło jej niebezpieczeństwo. Od kwietnia już jasnym płomieniem gorzała pochodnia chłopskiego powstania w Tyrolu pod wodzą Andrzeja Hofera. Ucisk bawarski i tajne poduszczania agentów wiedeńskiego dworu skłoniły równie walecznych, jak prostodusznych górali do chwycenia za broń. A jakkolwiek w Wiedniu uroczyście przyrzekano Tyrolczykom, że rząd nigdy się nie zgodzi na oderwanie ich ojczyzny od całości monarchii, to jednak w traktacie schönbrunskim zapomniano o tych obietnicach. Hofer w roku następnym rozstrzelany został w Mantui — jedna więcej ofiara przewrotnej dyplomacji. Oprócz powstania w Tyrolu, poczęły się burzyć Niemcy, rozdrobnione pod rządami miniaturowych potentatów, którzy tem więcej uciskali swych poddanych, im pokorniej schylali swe

mitry i korony u stóp Napoleona. W Prusiech rozpoczęli partyzantkę Katt i Schill, z Czech do Saksonii wkroczył na czele „czarnej legii“ książę Wilhelm brunszwicki, który przebił się szczęśliwie przez zastępujące mu drogę wojska przeciwników i dotarł do floty angielskiej, blokującej ujścia Wezery. Entuzjazmu ludowego dla sprawy narodowej, nie wyzyskali wodzowie austriaccy na swoją korzyść. Przeciwnie, opieszałość i niezgoda utrudniały ich działalność. Mimo posiłków, dostarczonych dobrowolnie przez Węgry arcyksięciu Janowi, poniósł tenże klęskę pod Raabem, pobity przez wicekróla Eugeniusza, a kapitulacya Jelaczycy pod St. Michael oraz poddanie się Lublany bez wystrzału, nie przynosiły zaszczytu austriackiemu orężowi. Napoleon przygotowywał się do zadania stanowczego ciosu przeciwnikowi, który z przedziwną obojętnością przyglądał się jego zamiarom. Lew gotował się do skoku....*)

Niezależnie od wypadków nad Dunajem rozpoczęła się walka nad Wisłą**). Z początkiem kwietnia t. r. arcyksiążę Ferdynand d'Este stał w zachodniej Galicyi na czele silnego korpusu liczącego: 25.000 piechoty, 5.200 jazdy, 2.800 artyleryi z 97 działami. Nadto rezerwy, rozłożone w Galicyi, przenosiły cyfrę siedmiu tysięcy ludzi, oraz nakazano świeży pobór rekruta w ilości dwudziestu tysięcy. Z głównej kwatery otrzymał arcyksiążę polecenie, by wkroczył w granice księstwa warszawskiego zniósł tegoż nieliczną armię, a następnie działał, jak wypadnie z przebiegu kampanii. Siły księstwa warszawskiego były szczupłe nad wszelki wyraz. Z trzydziestotysięcznej armii, wystawionej przez księstwo, wysłał Napoleon przeszło szesnaście tysięcy do Hiszpanii i do fortec niemieckich. Zaufał więc zbyt znacznie przyrzeczonej pomocy rosyjskiej. Gdy w przededniu wybuchu wojny wydał rozkaz księciu Józefowi Poniatowskiemu, by na czele jazdy dążył pod Kraków, zaś Sasów w sile 3.000 ludzi odesłał do Drezna, tylko na osobne przedstawienie udało się księciu uzyskać od cesarza zmianę wydanych rozpo-

*) „Minerva“. Ein Journal historischen und politischen Inhalts, herausgegeben von J. W. von Archenholz. May 1809. (Hamburg). S. 290—348.

**) Dzieje księstwa warszawskiego przez Fryderyka hr. Skarbka. (Poznań 1860) T. II. str. 3—67. — Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809 w księstwie warszawskiem. (Poznań 1869.)

rzążeń. Cały korpus księcia Józefa składał się z siedemnastu tysięcy ludzi. Odjąwszy od tej cyfry, garnizony załogujące w Toruniu, w Modlinie, na Pradze, w Serocku i w Częstochowie, w pole mogło wyruszyć zaledwo ośm tysięcy wojska. O ile wszakże słabemi były siły polskie pod względem liczebnym, o tyle nie zbywało im na zdolnych i doświadczonych wodzach. Obok naczelnego wodza, księcia Józefa, był twórcą legionów Henryk Dąbrowski, który u Sasów uczył się sztuki wojennej a pod Frydlandem świeże zdobył wawrzyny. Współzawodnikiem tego popularnego żołnierza był Zajączek, ongi adjutant Branickiego, żołnierz Kościuszkowski, nieszczęśliwy komendant Pragi w roku 1794. Odzyskał swą wojenną sławę w wojsku francuzkiem podczas egipskiej wyprawy a następnie pod Grudziądzem i Toruniem. Poważny legionista Sokolnicki, któremu dla wiedzy i odwagi słusznie przepowiadano w przyszłości buławę naczelnego wodza i systematyczny Fiszer, szef głównego sztabu, zaliczali się również do czoła polskiej jeneralicji. Należał tu zasłużenie także Pelletier, Francuz z pochodzenia, który wyrostkiem wstąpiwszy do szeregów, w trzydziestym roku życia był już pułkownikiem. Mianowany w roku 1808 dowódcą artylerji księstwa warszawskiego, oddawał w tej kampanii nieocenione usługi dla swych zdolności i odwagi, jakoteż w charakterze pośrednika między jenerałami, wśród których niestety częste wynikały spory, powodowane współzawodnictwem, nie zawsze należycie pojmowanem.

Wycieńczone ciężarami wojennymi przez Napoleona młode księstwo warszawskie nie było odpowiednio przygotowane do boju. Dopiero w ciągu ostatnich kilku miesięcy przed wybuchem wojny poczęto tworzyć trzecie bataliony w pułkach piechoty, uformowano trzy nowe baterje piesze, zorganizowano gwardję narodową w Warszawie. Brakło też dział wałowych. Warszawa dla obrony przekopu i wałów, ciągnących się na dwumilowej przestrzeni, posiadała trzydzieści dziewięć armat, Praga pięćdziesiąt. W ostatnich dopiero dniach rzucono się do naprawy okopów stolicy. Mężczyźni i kobiety z wszystkich stanów, dzieci, nawet duchowni — pracowali gorliwie nad poprawieniem wałów. Pilica na lewym brzegu Wisły tworzyła granicę między księstwem a Galicyą, podczas gdy na prawym brzegu linia graniczna ciągnęła się od ujścia rzeki Świder aż do Bugu pod Serockiem. O pół mili od Pragi, pod Grochowem, znajdowała się już celna komora austriacka. Obronną linię księstwa

tworzył prawy brzeg Wisły, podczas gdy brzeg lewy, odsłonięty zupełnie od strony Galicji, o płaszczyźnie obszernej, ułatwiał zadanie najeźdźnikowi.

Arcyksiążę Ferdynand tak pewnym był pomyślnego wyniku wyprawy, iż nie brał z sobą ani dział oblężniczych, ani też pontonów. Dowodził zresztą korpusem doborowym, złożonym z żołnierza, ostrzelanego w boju; w artylerji służyło wielu rekrutów galicyjskich. W otoczeniu arcyksiążęcym, prócz hrabiego St. Julien, zręcznego ajenta dyplomatycznego, znajdował się także komisarz cywilny, zapewne przeznaczony do zaprowadzenia organizacji urzędniczej w podbić się mającym kraju. Pod rozkazami arcyksięcia pozostawali generałowie Mohr, Schauroth, Trautenberg, pułkownicy Neipperg i Bruschi, oraz wielu wyższych oficerów. W dniu piętnastego kwietnia wojska austriackie przepłynęły się przez Pillicę pod Nowem Miastem, o mil dwanaście od Warszawy. Tegoż dnia, o godzinie ósmej rano, doręczono naczelnemu wodzowi polskiemu bilet arcyksięcia z oznajmieniem, iż wojska jego wkraczają do księstwa i uważać będą jako nieprzyjaciela każdego, kto stawi przeszkodę ich pochodowi. Równocześnie z wkroczeniem w granice księstwa, rozrzucono z kwatery nieprzyjacielskiej po całej okolicy odezwę, wzywającą ludność do zrzucenia opieki Napoleona, oraz do łączenia się z Austryą.

— „Gdzie jest“ — słowa odezwy — „owa zawołana szczęśliwość, którą mniemany wybawca miał was obdarzyć? Czyliż się ona na tem zasadza, że młodzi wasi rycerze broczą krwią ziemię hiszpańską? Wasz handel zniszczony, źródła przemysłu zatłkane, skarbowość w nieładzie! Wojska francuskie kraj ogłodziły i pozbawiły środków, które były przeznaczone dla utrzymania własnej waszej armii. My więc przychodzimy, aby was rzeczywiście oswobodzić, przyłączcie się do nas, złączcie się z nami wspólnie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który was czczeni obietnicami oszukał. Nie przychodzimy do was jako nieprzyjaciele. Z tymi tylko, którzy z bronią w ręku opierać nam się będą, postąpimy po nieprzyjacielsku. Austrya nie prowadzi wojny w celu zdobyczy, lecz w zamiarze wygnania zewsząd Francuzów i przywrócenia każdemu monarsze praw właściwych, przez zdobywcę wydartych!“

Treść i forma tej odezwy, datowanej z Ryczywołu, zręczna pod każdym względem, przynosi zaszczyt nieznanemu jej autorowi. Niemniej przeto publikacya ta

nie osiągnęła celu zamierzonego. Książę Adam Czartoryski, bawiący podówczas w Sieniawie, acz obsypywany zaszczytami i dostojenstwem przez dwór wiedeński, na wezwanie arcyksięcia Ferdynanda, by rzeczoną odezwę podpisał, dał odpowiedź odmowną. — „Wprzód byłem Polakiem, aniżeli feldmarszałkiem i takiej odezwy nigdy nie podpiszę“ — miał wyrzec przy tej sposobności książę generał ziem podolskich*). Zresztą ziemiaństwo i włościanie zaledwo wiedzieli o toczącej się wojnie między Austryą a Francją. Dowiadawali się o wypadkach z pola bitwy w tem przekonaniu, że niebawem wojna się skończy świeżem zwycięstwem Napoleona, bez szkody dla księstwa. To też najście wojsk austriackich było dla wielu zdarzeniem niespodziewanem, a słusność przyznać nakazuje, że żołnierz nieprzyjacielski, ujęty przez oficerów swych w żelazne karby karności, zachowywał się w obec ludności przykładnie, nie dopuszczając się żadnych gwałtów, ani też nadużyć.

Ludność warszawska pałała żądzą boju z Austryakami. Podobnie jak w czasie sejmu czteroletniego, mówiono głośno o odzyskaniu Galicji. Wiara w dotychczasowe zwycięstwa Napoleona dodawała otuchy w pomyślny wynik walki, tak nierównej. Współczesna prasa stołeczna milczała o wtargnięciu armii austriackiej przez pierwsze trzy dni. Dopiero w dniu ósmnastego kwietnia ukazała się w pismach odezwa Rady Stanu, będąca odpowiedzią na publikację arcyksięcia. Akt ten brzmiał jak następuje: „Doszła do wiadomości Rady Stanu odezwa arcyksięcia Ferdynanda, komenderującego wojskami Najjaśniejszego cesarza austriackiego do mieszkańców księstwa warszawskiego. Czuje rząd obowiązkiem swoim odezwać się z tego powodu do was, obywatele! Głos tylko prawej władzy, głos miłości ojczyzny i świętych powinności do serca Polaków trafić może“.

„Nie wątpimy o najmocniejszym każdego obywatela przekonaniu, że mając cnotliwego i kochającego króla i pana swego, któremu uroczystą przysięgą jest zobowiązany, wierny i nieporuszenie stałym będzie w dopełnieniu powinności swoich i w zadośćuczynieniu zaleceń i rozkazom, które od prawych władz przez Najjaśniejszego Państwa postanowionych odbierać będzie. Lecz nie na tem kończy się niemylna ufność Rady Stanu

*) Z pamiętników Leona Dembowskiego. Ateneum 1882. T. II. str. 329.

w cnocie narodu. Daliście obywatele księstwa warszawskiego nieraz dowody waszego poświęcenia się dla ojczyzny. Kiedyż macie się okazać gorliwsiymi, jeśli nie w momencie, kiedy całość i niepodległość kraju jest zagrożoną?”

„Waleczni rycerze nasi spieszą pod dowództwem mężnego wodza na wstrzymanie zapędów wkraczającego nieprzyjaciela, łączcie więc wszystkie usiłowania z tymi uzbrojonymi waszymi braćmi“.

„Wy zaś obywatele miasta Warszawy, którzyście zawsze miłości ojczyzny tak chlubnie dowodzili, winniście i teraz okazać dzielność uczucia obywatelskiego. Oddalenie garnizonu powiększy ciężar służby dla gwardyi narodowej, lecz ciężar ten lekkim się stanie dla tych, którzy na zachowanie tej stolicy nieraz już życie swoje ważyć musieli“.

„Niech jedność i najsilniejsza zgoda wszystkich łączy umysły i usiłowania. Nagłość chwili nie pozwala Radzie Stanu słusznych wywodów, sądzi nawet, iż te byłyby zbytteczne, bacząc, iż do obywateli pamiętnych, co ojczyźnie, królowi i sławie winni, czyni odezwę“. Podpis: „Stanisław Potocki“.

Obwieszczenie Rady Stanu godną było odpowiedzią na odezwę arcyksięcia. Nazajutrz, (dnia 19. kwietnia), pojawiły się dwie świeże odezwy, wzywające do obrony kraju, oraz postanawiające organizację pospolitego ruszenia, w którym każdy szlachcic miał wziąć udział czynny, lub też zobowiązywał się do dostawienia z każdego folwarku jednego, zbrojnego szeregowca. W miastach powoływano w szeregi gwardyi narodowej wszystkich mężczyzn między szesnastym a pięćdziesiątym rokiem życia. Gwardyę warszawską uzbrojono w karabiny, podczas gdy z włościan tworzyć poczęto oddział kosynierów, zaś z służby dworskiej strzelców. Gwardya nie nosiła uniformu. Obok komisarzy cywilnych, którymi zamianowano Garczyńskiego, Gliszczyńskiego, ks. Jabłonowskiego, Lasockiego, Rembielińskiego i Wybickiego, dodano gwardyi osobnych dowódców siły zbrojnej z grona oficerów regularnej armii. Energiczne te zarządzenia w części przynajmniej były spóźnione, zwłaszcza w departamentach: warszawskim, bydgoskim, kaliskim i poznańskim, położonych na lewym brzegu Wisły. Posuwający się wolno i ostrożnie korpus austriacki zajął je bez oporu.

Już na trzy dni przed formalnem wypowiedzeniem wojny, to jest w dniu dwunastego kwietnia, opuściło woj-

sko polskie Warszawę i rozłożyło się obozem pod Górą, Piaseczną, Nadarzynem i Raszynem. W Raszynie mieściła się główna kwatera księcia Józefa. Tu też na radzie wojennej przyjęto wniosek Pelletiera, by w Raszynie oczekiwać nieprzyjaciela. Szczęście sprzyjało początkowemu orężowi polskiemu. Utarczki jazdy pod Nowem Miastem i Nadarzynem, stoczone w dniach siedmnastego i ośmnastego kwietnia, przyprowadziły Austryaków o znaczne stosunkowo straty w jeńcach i w poległych. Dnia dziewiętnastego kwietnia przyszło do walnej rozprawy pod Raszynem, która krwawo miała się zakończyć dla stron obu. Korzystniejszym było stanowisko księcia Józefa. Od nieprzyjaciela dzieliła go błotnista i wezbrana wiosennymi roztopami rzeka Rawka, przerznięta trzema groblami pod Jaworowem, Raszynem i Michałowicami. W tych punktach postanowiono bronić przeprawy. Kluczem polskiej pozycji była wieś Falenty i położona obok niej olszyna. Tu też stanęła przednia straż pod wodzą Sokolnickiego. Prawe skrzydło opierało się o Michałowice, lewe o Jaworów, osłonięte przez cztery pułki jazdy. Sasi pod wodzą Polentza zajmowali stanowisko za Raszynem, po obu stronach drogi, wiodącej do Warszawy. Lasy od strony Tarczyna zasłaniały wojska austriackie, posuwające się w trzech kolumnach od Nadarzyna, Tarczyna i Piaseczny. Ich straż przednią, złożoną z pięciu batalionów piechoty, z trzech pułków huzarskich i z dwunastu dział, wiódł generał Mohr, który zaraz po wyjściu z lasów uderzył na Falenty. Walka rozpoczęła się o godzinie drugiej po południu. Sokolnicki miał dla obrony swej pozycji zaledwo trzy bataliony piechoty i sześć armat. Zaraz więc na odgłos pierwszych strzałów pospieszył książę Józef do Falent, wiodąc z sobą trzy działa, które ustawione przed wsią posilkowały ogień Sokolnickiego. Mohr całą swą piechotę, uszykowaną w batalionowe kolumny, rzuca na Falenty i przyległą olszynę. Jeden batalion ósmego pułku, broniący tego stanowiska, nie może sprostać przewadze nieprzyjaciela. Chwieje się — wreszcie pierzcha w nieładzie, z czego korzystając Austriacy zajmują wieś i olszynę. Wówczas książę Józef sam staje na czele uszykowanego ponownie batalionu i bagnietem wypiera przeciwnika, który zdumiony szalonym atakiem, prażony ogniem z dział polskich, ustępuje. Świeże posiłki spieszą w pomoc Mohrowi. Z lasu wysuwa się brygada generała Civalardi. Sześć świeżych austriackich batalionów i dział dwanaście staje na linii bojowej. Teraz już armat dwadzieścia i cztery

gra przeciw dziewięciu polskim. Walka nierówna. Artylerzyści polscy padają gęstym trupem przy swych armatach. Kilka jaszczyków z prochem wylatuje w powietrze. Nieprzyjacielskie granaty gęstym gradem lecą na wieś. Niebawem płomień ogarnia kryte słomą chaty a równocześnie jedenaście austriackich batalionów rusza do ponownego ataku. Pierwszy batalion ósmego pułku piechoty wraz z jedną kompanią grenadyerską pod dowództwem pułkownika, Cypryana Godebskiego, walczą zaciekle o każdą piędź ziemi. Pada koń pod Godebskim, który przesiada się na innego rumaka i wiedzie swą garstkę na bagnety przeciw ziejącym morderczym ogniom kolumnom nieprzyjacielskim. Za chwilę dzielny legionista otrzymuje postrzał w lewą nogę. Krew, uchodząca z rany, broczy konia, ale bohater z pod Werony, Hochstädt, Hohenlinden i Lublany, nie zważa na nic. Około niego gęsto padają ranni i trupy. Zaledwie już trzecia część żołnierzy otacza sztandar wśród odmetu nieprzyjaciół, ściskających coraz to silniej ten zastęp straceńców. Wtem druga kula uderza Godebskiego w samą pierś. Pada z konia bezwładny na ręce swych towarzyszy. Żołnierze na płaszczy unoszą ukochanego pułkownika, kolbą i bagnetem torując sobie drogą do odwrotu. Już zdaje się, że go ocala. Zemdlonego układają na uboczu, gdy w tej chwili świeża salwa karabinowa uderza w niedobitków. I trzecia kula ugadza Godebskiego w lewo udo.

— Więc i ty mnie także nie mijasz? — rzeknie spokojnie gasnący wojownik.

Były to ostatnie słowa Cypryana Godebskiego. Nieprzytomnego zdołał wprowadzić dowieść do Warszawy dzielny sierżant grenadyerów, Żórawski; niestety pomoc lekarska przybyła już zapóźno. Skutkiem upływu krwi zginął autor „Grenadyerya filozofa“, natchniony piewca hymnu „Do legionów polskich“. O godzinie piątej popołudniu nieprzyjaciół był panem Falent. Sokolnicki cofnął się do Raszyna, na który teraz zwrócił się główny atak sił nieprzyjacielskich. Na grobli raszynskiej zawrzała znów krwawa walka piechoty, która niebawem przeniosła się do wsi. Wynik uporeczywego boju wśród chat i opłotków pozostał nierozstrzygnięty. Obie strony zaciekle broniły swych stanowisk. Zmierzch już zapadał, gdy świeże kolumny nieprzyjacielskie uderzyły na wszystkie pozycje polskie. Odparte pod Jaworowem, i Michałowicami, z dwu stron staczają się na Raszyn. I znów na grobli, krwią przesiąknięj, kipi bój szalony, gdy równocześnie na bagnach, ciągnących się

po lewej stronie wsi, mająceję wśród nocnych ciemności jakieś zastępy. To Austriacy, próbują z tej strony przeprawy. Książę Józef, narażający się osobiście przez cały przeciąg bitwy, widzi grożące niebezpieczeństwo. Saskie działa, ustawione na warszawskim gościńcu, odzywają się kartaczowym ogniem. Staje przy nich wódz naczelny; bateria przez całą godzinę grzmi bez przerwy. Już gęsty trup nieprzyjacielski zasłał raszyńskie bagnisko, gdy nagle jaskrawa luna zapłonęła na niebie. Palił się Raszyn a wśród płomieni brzmiały jeszcze bojowe okrzyki, huczały strzały z ręcznej broni, rozlegały się jęki rannych, wzywających pomocy. W końcu ozwały się w austriackich szeregach sygnały, wzywające do zaprzestania walki. Na moście, za groblą, zatrzymał się nieprzyjaciół, straciwszy w tym dniu półtrzecia tysiąca ludzi. Z polskiej strony padło trupem czterystu pięćdziesięciu, rannych liczono do dziewięciuset, czterdziestu dostało się do niewoli.

Zaraz po zaprzestaniu walki, zwołał książę Józef na pobojowisku radę wojenną, na której postanowiono cofnąć się w obręb okopów warszawskich. Na rzezone postanowienie wpłynęła w pierwszym rzędzie następująca, ważna okoliczność. Oto komendant saskiego oddziału, Polentz, oświadczył stanowczo, iż w myśl otrzymanych poprzednio rozkazów musi powrócić do Saksonii. Jakoż Sasi, którzy dzielnie stawali pod Raszynem, odciągnęli zaraz po bitwie do stolicy, z kąd bez zwłoki ruszyli w dalszy pochód do swej ojczyzny. Ubytek jednak trzech tysięcy ludzi ważnym był uszczerbkiem dla szczupłej, polskiej armii. Jeszcze tej nocy nastąpił odwrót do Warszawy, zasłaniany przez jazdę pod dowództwem Sokolnickiego. Nieprzyjaciół nie czynił żadnych przeszkód.

Dzień dwudziesty kwietnia minął spokojnie. Wprawdzie około południa pojawił się oddział jazdy austriackiej pod wałami stolicy, lecz powitany strzałami z ciężkich dział, zniknął bez śladu. U księcia Józefa odbywały się tymczasem ważne narady. Mimo patryotycznego usposobienia ludności, nie można było myśleć o obronie stolicy. Ogólny stan wojska, licząc w to i gwardyę narodową, nie dochodził cyfry dwudziestu tysięcy ludzi. Siła ta żadną miarą starczyć nie mogła do obrony tak znacznego obszaru, jaki zajmowały okopy. Zdanie to otwarcie wyrażali Dąbrowski i Zajączek. Pozostawiały przeto jako jedyny środek wyjścia — układy. Nawiazanie rokowań ułatwił sam arcyksiążę Ferdynand, który

przybywszy pod Warszawę, (w dniu 20. t. m.), wysłał parlamentarza, żądającego osobistego widzenia się z księciem Józefem. Spotkanie nastąpiło tego samego dnia, o godzinie czwartej popołudniu, za Jerozolimskimi rogatkami. Po wzajemnej wymianie grzeczności, arcyksiążę ją przemawiać w duchu wydanej przez siebie odezwy. Prawił przeto o konieczności, by Polska rzuciła sprawę Napoleona, który ją wyzyskuje dla osobistych celów, zapewniał o dobrych chęciach, jakimi dwór wiedeński jest ożywiony wobec Polaków. Książę Józef odpowiedział arcyksięciu z tą ujmującą godnością, która go nigdy nie opuszczała, w te słowa: „Przynajmniej to Wasza Arcyksiążęca Mość przyznać musi, iż powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi, że nam przywrócił wojsko narodowe i że mieliśmy zaszczyt walczenia z Waszą Arcyksiążęcą Mością pod polskimi sztandarami“...

Przed rozstaniem się, zawarli obaj wodzowie zawieszenie broni na przeciąg dwudziestu czterech godzin. Drugie spotkanie nastąpiło w ciągu dnia następnego, (dnia 21. kwietnia). Tym razem przystąpiono do omówienia warunków, pod jakimi wojsko polskie opuścić miało Warszawę. Zrazu arcyksiążę czynił pewne trudności, żądał warunków, upokarzających dla strony przeciwnej. Zoczywszy jednak w otoczeniu księcia Józefa jezdnych ochotników z pospolitego ruszenia, popoľgował znacznie. Obawiał się widocznie wybuchu ogólnego postania. Stanął przeto układ, mocą którego wojsko polskie w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin miało opuścić stolicę wraz z wszystkimi zapasami i z bronią, znajdującą się w mieście. Chorymi i rannymi przyrzekły się zająć władze austriackie, które zobowiązały się zarazem do uszanowania osób, własności i kościołów wszystkich wyznań. Kontrybucyi na miasto nie miano nakładać. Wreszcie dla urzędników, Polaków i Sasów, oraz dla oficerów i żołnierzy francuskich zastrzeżono pięciodniowy termin do opuszczenia stolicy. O godzinie piątej popołudniu obie strony podpisały konwencyę. Warszawa kapitulowała.

W szczęśliwszem położeniu znalazł się komendant jasnogórskiej fortecy, major Stuart, który obleżony w dniu 18. kwietnia przez generała Bronowacky'ego, odmówił poddania się. Lubo siły austriackie wynosiły trzy tysiące ludzi i dziesięć armat, zaś forteczną załogę składały tylko: batalion piechoty, kompania grenadyerów i oddział jazdy, jednakowoż samo położenie warowni, zaopatrzonej dostatecznie w żywność i w amunicyę,

utrudniało wielce jej zdobycie. Po trzydniowej blokadzie, opuścił Bronowacki Częstochowę i ruszył pod Warszawę. W stolicy, pozostającej pod świeżem jeszcze wrażeniem bohaterskiego boju pod Raszynem, wśród ludności łatwo zapalnej, wiadomość o zawarciu konwencji wywarła ujemne wrażenie. Nie brakło w mieście wicherzycieli, którzy obcy wojennemu rzemiosłu, nie zważając na niemożność obrony Warszawy w tak niekorzystnych warunkach, pomawiali wodzów o zdradę. Grzech to odwieczny, tkwiący głęboko w usposobieniu narodu polskiego, iż zarzut zdrady, choćby rzucony z ust najmniej na wiarę zasługujących, znajdzie zawsze posłuch wśród szerokich mas ludu. Wiedział szlachetny książę Józef o ogólnem szemraniu, zwróconem w pierwszym rzędzie przeciw jego osobie. Była nawet chwila, gdy i w nim samym poczęły nurtować wątpliwości co do dodatnich skutków zawartych układów.

— Lękam się — mówił książę do Pelletiera — czy nie podpisałem mej niesławy?

— Mości książę — odparł zapytany — bądź spokojny, sprawa Polski nie straci, lecz zyska na tej umowie. Przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, będziesz mógł działać swobodnie, zaś Austriacy uwiężą w Warszawie znaczną część sił swoich.

I nie mylił się Pelletier w swych poglądach. Kapitulacya Warszawy przypisała arcyksięcia Ferdynanda o utratę jego armii i Galicyi. Dwumiesięczną bezczynność arcyksięcia w zajętej przez niego stolicy spowodowały, być może, niepomysłne wieści o pogromie ratybońskim i o kapitulacyi Wiednia, lecz pozostawienie warownej Pragi w rękach polskich, oraz brak zapewnienia, że książę Józef nie uderzy na огоłoconą z wojska Galicyę, stanowiły błąd niezaprzeczonego na niekorzyść Austrii. W dniu dwudziestego trzeciego kwietnia popołudniu ukończono w Warszawie uprzątnięcie wszystkich zapasów, które można było z sobą uprowadzić. Wyprawiono je do Modlina na szałwach sporządzonych z rozebranego mostu, łączącego Warszawę z Pragą. Rada Stanu wraz z swym prezesem, Stanisławem Potockim, na czele przeniosła się do Tykocina, dokąd też przewieziono całe archiwum państwowe. Podburzone przez niespokojne duchy pospólstwo w złowrogiem milczeniu spoglądało na te przygotowania. Odjeżdżającego wodza żegnano okrzykami: Na szubienicę zdrajców, co nas nieprzyjacielowi wydali!

Tak żegnała Warszawa swego ulubieńca.

Niebawem po wyjściu ostatniego żołnierza polskiego, wkroczyły do miasta wojska austriackie z arcyksięciem na czele. Żołnierze na znak zwycięstwa przystroili swe kaszkiety w gałązki zieleni. Nikt ich jednak nie witał. Puste ulice, domy szczelnie pozamykane, smutne sprawiały wrażenie i nie wróżyły Austryakom przychylnego przyjęcia. Deputacya miejska pod przewodnictwem prezydenta Węgrzeckiego powitała arcyksięcia u rogatek jerozolimskich. Ofiarowała mu klucze miasta, których nie przyjął i udał się na zamek, gdzie oczekiwał już na jego przybycie książę Stanisław Jabłonowski, mianowany przez Radę Stanu komisarzem rządowym. Dopiero po wejściu do Warszawy przekonał się arcyksiążę, że konwencya nie obejmuje warownego przedmieścia Pragi. W pierwszej przeto chwili kazał obsadzić działami brzeg wiślany, górujący nad przeciwną stroną i zagroził spaleniem Pragi. Energiczną na to wyzwanie była odpowiedź księcia Józefa, który oświadczył, że rozpocznie bombardowanie stolicy, gdyby obcego miasta i na początek spali własny pałacyk „pod blachą”. Lękając się skutków takiego postąpienia, któreby nieochoybnie wywołało rozruch wśród rozdrażnionej ludności, zawarł arcyksiążę z komendantem Pragi, majorem Hornowskim, układ tej treści, iż obie strony miały zaniechać przeciwko sobie wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Zaraz też przystąpił arcyksiążę do zorganizowania rządu tymczasowego, którego naczelnikiem mianował hrabiego St. Julien w charakterze wojennego gubernatora księstwa, dodając mu jako doradców konsyliarzy Brezoniego i barona Bauma; komendantem dziesięcioletniej załogi w stolicy był Trautenberg, zaś resztę wojska rozłożono kwaterą w okolicznych wioskach. Urzędników polskich w cywilnym zarządzie pozostawiono za zajmowanych stanowiskach pod kontrolą hrabiego St. Julien. Gwardya narodowa czuwała i nadal nad utrzymaniem porządku publicznego, zaś dowódcy austriaccy ułatwiali jej, o ile możności, to zadanie, utrzymując swych żołnierzy we wzorowej karności. Nowy rząd postępował z jak największą oględnością. W myśl intencji wiedeńskiego dworu, arcyksiążę Ferdynand starał się przy każdej sposobności ujmować Polaków dla Austrii łagodnością, dobrocią i przystępnością. Arcyksiążę, młodzieniec dwudziestoosmioletni, bywał w domach arystokratycznych, na przechadzkach i ćwiczeniach wojskowych odbywanych z wielką wystawą. Mimo to nie cieszył się sympatją. Ludność na każdym kroku okazywała swą niechęć dla nieproszonych gości. Teatr

i ogrody publiczne świeciły pustkami. Kobiety tylko w żałobnych szatach pojawiały się na ulicach. Żony oficerów polskich schroniły się do klasztorów. Sercem i duchem była cała Warszawa na prawym brzegu Wisły. Jako zakładników, odpowiedzialnych za spokojne zachowanie się stolicy, zatrzymały władze austriackie czterech obywateli: Kilińskiego, Kochanowskiego, Linowskiego i Węgrzeckiego; strzeżono ich pilnie w pobliżu koszar ujazdowskich. Jedynych — nawiasem mówiąc, wcale niepożądanych przyjaciół — znaleźli Austriacy w Prusakach, pozostałych częściowo w hierarchii urzędniczej z epoki, poprzedzającej utworzenie księstwa warszawskiego. Z chwilą okupacji, nie omieszkali ci przybysze, wywdzięczając się niegodnie za użyzoną im gościnność, głosić, iż wojska austriackie opanowały księstwo dla króla pruskiego. Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wywoływały tego rodzaju pogłoski. Usiłowali też nowi władcy w błąd wprowadzić opinię publiczną za pomocą prasy. Zasypywali pisma warszawskie swemi rozporządzeniami i urzędowymi doniesieniami o sukcesach austriackich nad Dunajem. Jedne i drugie drukowano w języku niemieckim: dla łatwiejszego zrozumienia dołączano przekład polski. Dziś, po latach wielu patrząc na te ciekawe w swoim rodzaju elukubracje publicystyczne, z uśmiechem politowania uznać przychodzi naiwność tych, którzy w ten sposób nadużyć zamierzali wpływu dziennikarstwa dla własnej korzyści. Stłumiona wolność prasy, narzucanie jej przemocą fałszywych wiadomości, wiodły zawsze do wręcz przeciwnych rezultatów od zamierzonego przez władzę celu. Osłabiają co prawda środki te powagę i znaczenie dziennikarstwa, lecz równocześnie dają powód do powstawania pokątnych, częstokroć najpotworniejszych wieści, które nurtując wśród mas szerokich ludności, wpływają na nie stokroć bardziej podniecająco. Warszawę nie zdołały w błąd wprowadzić zmyślane artykuły niemieckie. Między stolicą a Pragą utrzymywali ciągłą styczność rybacy, którzy na swych małych członkach przemykali się między placówkami nieprzyjacielskimi. Zresztą stolica posiadała w owym czasie żywą gazetę, roznoszącą po mieście najświeższe wiadomości polityczne. Był nią stary *Gugemos*, nadworny ongi zegarmistrz Stanisława Augusta. Ubrany we fraku, w krótkich pantalonach, w białych pończochach i w trzewikach płytkich z sprzączkami, w ogromnej, sownie upudrowanej peruce z harcapiem i z trójgraniastym kapeluszem pod pachą, biegł ów oryginał,

mimo późnego wieku, bardzo szybko po ulicach Warszawy. Gugenmos wiedział zazwyczaj pierwszy o wypadkach z placu boju za pośrednictwem gazet zagranicznych i spieszył co rychlej z swemi nowinkami na miasto, choć za rządów pruskich rozliczne go z tego powodu spotykały przykrości *). Dzielny major Hornowski nie omieszkiał też przy żadnej sposobności działowemi salwami oznajmiać mieszkańcom stolicy o nowem zwycięstwie Napoleona. Równocześnie więc z *Te Deum*, nakazanem przez władze austriackie w kościele św. Krzyża z powodu rzekomych zwycięstw arcyksiążąt Karola i Jana, odniesionych nad Francuzami, zwiastowały działa z okopów Pragi pogrom austriacki pod Ratyzboną i Landshuth. Bardzo też lojalnie postąpiła sobie w tym wypadku *Gazeta Warszawska*, która tuż obok opisu uroczystości oficjalnej w kościele św. Krzyża zamieściła zawiadomienie Hornowskiego, wystosowane do barona Trautenbergera, iż z powodu wygranej Napoleona każe strzelać z dział na Pradze....

Książę Józef przybywszy na prawy brzeg Wisły, stanął pod Modlinem. Główna jego kwatery znajdowała się w Nowym Dworze, gdzie zajął się uzupełnieniem swego korpusu świeżymi zaciągami i ochotnikami, którzy przybywali do niego ze wszzech stron. W ciągu kilku dni jego wzrosły do piętnastu tysięcy. Pracę organizacyjną przerwały świeże zakusy austriackie o Pragę i o prawy brzeg Wisły. Jenerał Mohr na czele sześciotysięcznego korpusu przeprowadził się pod Karczewem i zawezwał Hornowskiego do poddania się. Komendant Pragi odrzucił tę propozycję i w dniu dwudziestego szóstego kwietnia przyszło do bitwy, która rozpoczęta pod okopami Pragi, zakończyła się klęską Mohra pod Grochowem. Zwycięstwo to było zasługą Sokolnickiego, wysłanego z odsieczą przez księcia Józefa. Mohr cofnął się do Karczewa, gdzie znajdowały się jego statki przewozowe, na których mógł się w razie potrzeby przeprowadzić przez Wisłę celem obrony szanca pod Górą. Szaniec ten usypano na prędcie dla zasłony mostu łyżwowego, który inżynierowie austriacy budowali na Wiśle. Budowie tej przeszkodzili Polacy. Już dwie tylko łyżwy brakowały do wykończenia mostu, gdy pułkownik Turno zdołał takowy zatopić. Taraz przyszła kolej na szaniec

*) F. S. Dmochowskiego: „Wspomnienia od 1806 do 1830 roku“. (Warszawa 1858). Str. 22—23.

pod Górą, broniony przez dwa tysiące piechoty i trzy działa. W nocy z dnia drugiego na trzeciego maja, o godzinie pierwszej, powiodł Sokolnicki szósty pułk piechoty do szturm na szaniec. Z bronią na ramieniu, bez jednego wystrzału, stanęła pod wałami polska piechota, rażona gwałtownym ogniem przeciwnika. Rezagła się komenda: na bagnety! — i kolumny wołyżerów rzuciły się na wały. Dwa razy odparte, wdarły się do wnętrza za trzecim atakiem. O godzinie drugiej po północy szaniec był w rękach polskich. Cała załoga poszła w niewolę. Dowodzący generał Schauroth umknął na krypie. Nie wiodło się nad Wisłą arcyksięciu, wodzowi wsławionemu już w bojach z Francją i z Bawarami. Wojska jego napróżno próbowały przeprawy pod Żeraniem, Tokarami, Dobrzyńniem, Włocławkiem i Nieszawą. Wszędzie odparto je z znacznymi stratami. Na niczem zpełzła również wyprawa Mohra na Toruń, broniony przez generała Wojczyńskiego, który na wezwanie do kapitulacji odpowiedział, że miasta nie odda, dopóki ostatniego bastyonu nieprzyjaciel nie zdobędzie. Szturm, przypuszczony w dniu czternastego maja do przedmostowego szanca, przepłacili Austriacy śmiercią pułkownika Bruschy, dowodzącego atakiem. Pułkownik Mielżyński, broniący tego stanowiska, ustąpił w obec przewagi przeciwnika dopiero w ostatniej chwili do miasta i spalił za sobą mosty. Po trzech dniach odstąpili Austriacy od oblężenia Torunia. W miarę niepowodzeń austriackich, postawa ludności warszawskiej stawała się co raz to groźniejszą, tem bardziej, że drogą tajemną dochodziły do stolicy wieści o zwyciężkim pochodzie księcia Józefa w Galicyi. Urzędowe raporty o postępach austriackiej armii, ogłaszane w gazetach warszawskich, przybrały charakter fantastyczny. Z końcem maja głoszone jeszcze o ponownych przewagach, odniesionych nad Napoleonem, który pobity cofnął się na — Wiedeń... przyznano się w końcu, że nieprzyjaciel zajął już stolicę nad modrym Dunajem — lecz prawdziwa niespodzianka spotkała Warszawian dopiero w nocy z dnia pierwszego na drugiego czerwca. W największej tajemnicy wyszło wojsko austriackie z miasta. Arcyksiążę Ferdynand już poprzednio opuścił Warszawę, udając się pod Sandomierz. O świcie w dniu drugiego czerwca, Warszawa była wolną od obcej załogi. W dniu tym wypadła właśnie wigilia do Bożego Ciała i z tego powodu krążyła przez czas długi między pospółstwem stołecznem śpiewka:

Był tu książę Ferdynand, nabył wielkiej sławy,
Sześć tygodni zabawił i uciekł z Warszawy;
Mój książę Ferdynandzie, cóż ci się to stało.
Że uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciało?

Trafną w swych następstwach okazała się rada Pelletiera. Podczas gdy arcyksiążę Ferdynand uwięził w Warszawie przeważną część swych sił, książę Józef na prawym brzegu Wisły odzyskał zupełną swobodę działania. Zaraz po utarczce pod Grochowem zwołał książę w Serocku radę wojenną. Krzyżowały się tu różne zdania. Część zebranych radziła pod Serockiem i Modlinem oczekiwać na przybycie posiłków rosyjskich, przyrzeczonych Napoleonowi jeszcze w Erfurcie, na wypadek wojny z Austryą. Zajączek był za opuszczeniem granic księstwa i cofnięciem się do Saksonii. Wówczas Dąbrowski, doświadczony i przedsiębiorczy wódz, przemówił w te słowa: „Mości książę! Jeden i drugi środek nie tylko na nic się nie przyda, ale jeszcze zaszkodzi. Kiedy oni do nas weszli, pójdźmy do nich. Ja wsiądę na bryczkę, pojedę do Wielkopolski i z tamtąd Waszej Książęcej Mości dwadzieścia tysięcy żołnierza przywiodę. Wasza książęca Mość ruszaj z swym korpusem do Galicyi a tam za miesiąc podwoisz swoje siły. Rekruci i ochotnicy z Płockiego i Łomżyńskiego niech się uczą musztry w Lublinie i w Serocku; z nich uformujemy nowe bataliony“. Śmiały plan Dąbrowskiego trafił do przekonania księcia Józefa, który nadto rad był w duszy, iż nadarzała się mu sposobność do rozłączenia zawziętych antagonistów, jakimi byli Dąbrowski i Zajączek. Pierwszego wyprawił do Wielkopolski, drugiemu pozostawił pod Modlinem trzy bataliony piechoty oraz kadry jazdy, pomnażające się szybko nowymi zaciągami, jako zawiązek świeżego korpusu. Pozostało księciu czternaście tysięcy wojska, na którego czele ruszył w pochód do Galicyi. Ruch ten zgadzał się z intencjami Napoleona, który niewiedząc jeszcze o przebiegu kampanii w księstwie, przysłał do głównej kwatery polskiej pułkownika Stofleta z poleceniem tej treści: „Ponieważ wojsko polskie oddalone jest od głównej armii, cesarz zdaje się na gorliwość księcia. Gdy wojsko cesarza dąży do Wiednia, książę powinien wkroczyć do Galicyi“. Z Wiązowny wydał książę Józef pierwszą odezwę do Galicyan. Brzmiała jak następuje:

„Polacy! Ziomkowie!“

„My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteście Polakami. Idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnej ojczyzny!“

Krótką, zbyt może ogólnikową była osnowa powyższej odezwy, lecz szlachetny książę Józef nie mógł postąpić inaczej. „Znam ich uczucia“ — pisał do szefa sztabu armii Napoleońskiej — „lecz nie mógłbym ich wzywać i zachęcać do łączenia się ze mną, gdybym ich nie zapewnił, że odzyskanie ojczyzny będzie nagrodą ich ofiar“. Żołnierzem był książę, nie dyplomata. Długo więc przyszło mu czekać na niejasną w tej mierze odpowiedź Napoleona. Z chwilą wkroczenia księcia Józefa w granice Galicji nie liczono się jednak z skąpymi słowami jego odezwy. Entuzyastycznie powitano narodowe znaki, nie brakło żywności, ani ochotników, cisnących się w szeregi. Pierwsza, ważniejsza utarczka na terytorium galicyjskiem, nastąpiła w dniu piątego maja pod Kockiem. Dwa szwadrony polskie w puch rozbiły trzystu huzarów, lecz zwycięstwo to okupił życiem dowódca wyprawy, Berek Josielowicz, żołnierz dzielny jeszcze z roku 1794, następnie legionista, wreszcie szef szwadronu w armii księstwa. Rozprawa pod Kockiem utorowała siłom polskim przeprawę przez rzekę Wieprz. Pod Włodawą zabrano ołbrzymi transport mundurów austriackich, a co ważniejsza, odbito trzy tysiące rekrutów, pędzonych pod silnym konwojem piechoty na miejsce przeznaczenia. W dniu dziesiątego maja pułkownik Dziewanowski zjawił się pod Lublinem. Wprawdzie urzędnicy austriaccy otrzymali od swej zwierzchności polecenie, by za nadejściem wojsk polskich pozostawali na miejscu, łatwiej było jednak wydać rozkaz, niż go spełnić, zwłaszcza, że niejednen z funkcyonaryszów austriackich miał na sumieniu dawne i świeże grzeszki w obec ludności polskiej. To też z chwilą, gdy kilku huzarów, rannych pod Kockiem, rozniosło po Lublinie wiadomość o zbliżaniu się wojsk polskich, zaroily się wszystkie drogi wozami, na których urzędnicy austriaccy wraz z rodzinami i z mieniem umykali do warownego Zamościa. Całe ziemiaństwo z okolicy między Bugiem a Wisłą pospieszyło do Lublina, zapełniając miasto radośnym gwarem. Pozostali urzędnicy, Niemcy, wraz z naczelnikiem okręgu, Mandorfem, na czele, truchleli z trwogi. Dziewanowski zatrzymał się na przedmieściu, skąd wysłał patrol z ułanów, by mu sprowadzono prezydenta miasta. Był nim niejaki

Vladich, niemiec, umiejący od biedy wysłowić się po polsku. Blady ze strachu, stanął przed pułkownikiem i wręczając mu klucze miasta prosił o uszanowanie życia i mienia mieszkańców. Odparł mu też Dziewanowski: — „Znać, że nie jesteś Polakiem. Gdyby do mnie wyszedł był rodak, podałby mi rękę i uścisnęlibyśmy się nawzajem. Wiedz, że nie przychodzimy łupić waszych własności, lecz odbierać naszą. Nie idziemy ciemnić ziemków, lecz ich z pod waszego jarzma uwolnić. Idź, powiedz twoim rodakom, że mogą bezpiecznie zostać w mieście. Włos im z głowy nie spadnie. Lecz biada tym, którzyby się nie wyrzekli z nieprzyjaciółmi naszymi stosunków i chcieli szkodzić Polakom. Obejmuję ten kraj w imieniu Napoleona, który w tej chwili panuje z Wiednia“.

Zanim jeszcze przerażony Vladich zdążył powrócić do ratusza, radośne okrzyki ludu, zgromadzonego tłumnie na ulicach, zwiastowały wejście Dziewanowskiego do miasta. Pułkownik nie bawił długo w Lublinie, spiesząc w myśl wyższego rozkazu pod Zamość. Zostawiwszy urzędników cyrkularnych w urzędowaniu, oddał ich pod nadzór obywateli: Grabowskiego, Owidzkiego Józefa, Kaje-tana i Wincentego Koźmianów, powołanych przez księcia Józefa w skład tymczasowej władzy. Równocześnie przednia straż polskiego korpusu, wiedzona przez Różnieckiego, przekroczyła Wieprz pod Bobrownikami i posuwała się ku ujściu Sanu. Książę Józef z główną siłą przybył w dniu jedenastego maja do Lubartowa, gdzie powitali go przedstawiciele okolicznego ziemianstwa z prośbą, by ich przyłączono do księstwa warszawskiego. W trzy dni później ruszył książę do Lublina. Pod Lublinem, gdy wieśniacy orzący w polu zoczyli ciągnące wojsko, gdy usłyszeli bojową pieśń legionów „Jeszcze Polska nie zginęła!“... rzucili pługi i wmięszali się w szeregi, oświadczając, iż chcą służyć orężem ojczyźnie. W ogóle, ochotnicy napływali ze wszech stron w takiej liczbie, iż gdyby był dostateczny zapas broni, książę mógłby być łącznie podnieść siły swego korpusu do cyfry dwudziestotysięcznej. Mniej ofiarną okazała się Galicya wobec wezwań władz austriackich do składek na cele wojenne. W gronie melicznych ofiarodawców znaleźli się: Ignacy Brunstein, właściciel Zaleszczyk, który wykupował swym kosztem dwudziestu pięciu żołnierzy, oraz żydzi brodzcy z kwotą 7.500 zł. Nadto hrabiowie Lanckoroński i Rzewuski usiłowali tworzyć w Galicyi dla Austrii ochotnicze oddziały, tak zwanych freiku-

rów.... Ponieważ jednak ochotników rekrutowano wśród najgorszych szumowin społecznych, przeto z obawy, by w drodze nie uciekli, wieziono przybranych w mundur i w czworograniaste czapki, na wozach z skrepowanemi w tył rękoma, jak baranów *). Wiedział i książę Józef o szczupłości swych sił. Dlatego też poważniejszemu obywatelstwu przedkładał gorąco potrzebę zbrojenia się i ślał jednego gońca za drugim do stojącego nad Bugiem jenerała Gorczakowa z wezwaniem do wspólnej akcji. Nie spieszył się wszakże Gorczakow, gdyż — jak się później z przejętych depesz okazało — pozostawał w tajnym porozumieniu z arcyksięciem Ferdynandem. Odwołano go z tego powodu, poruczając dowództwo korpusu ks. Galicynowi. Lublin uroczyście powitał naczelnego wodza w swych murach. Wydano na jego cześć bal na Korcu. Nazajutrz po balu radził książę w swej kwaterze wraz z przybyłym obywatelstwem nad sprawą zbrojnej organizacyi kraju. Wówczas to z grona zebranej szlachty wystąpił dawny palestrant lubelski, osiadły na wsi, Józef Podhorodeński i przemówił w te słowa:

„Odzyskujemy ojczyznę, do której wzdychałiśmy. Wszyscy, wszystko winniśmy dla niej poświęcić. Racz Wasza książęca Mość przyjąć odemnie dla niej stu pięćdziesięciu jeźdźców z końmi, których natychmiast własnym kosztem wystawię. Nie chcę żadnego stopnia. Pozwól tylko książę, abym przy jego boku jako ochotnik osobą moją mógł walczyć.“

Uściskał książę Podhodoreńskiego wołając: Będziemy mieli ojczyznę, skoro takich mamy obywateli!

Zagrzany zacnym przykładem, przemawiał Owidzki za powołaniem pospolitego ruszenia, zbrojnego w kosy i piki, któreby wspierało działania wojska regularnego. Wnioskowi temu oparł się wszakże sam książę, który wiedział aż nadto dobrze, iż Napoleon niekorzystnie zapatrywał się na ludową ruchawkę. Z tego też powodu oświadczył się za uzbrojeniem powolniejszym wprawdzie, lecz regularnem i jenerała Hebrowskiego przeznaczył jako swego pełnomocnika do dalszych z obywatelstwem układów. Pożegnawszy zebranych, zaprosił książę Kajetana Koźmiana i Owidzkiego na osobną audyencyę, podczas której nie omieszkiał wobec nich, wyświecić właści-

*) „Pamiętnik Henryka Dembińskiego.“ (Poznań 1860.) str. 54.

wego stanu rzeczy. „Nie zawiodłem się na duchu mieszkańców województwa lubelskiego“ — rzekł do nich książę według zapisków Koźmiana — „nie zawiodłem się na patryotyzmie całej Galicyi, z którego pomocą mam nadzieję ją oswobodzić. Lecz chcąc wywiązać się zacnym i szlachetnym mieszkańcom tego kraju, uchybiłbym honorowi i charakterowi inemu, gdybym z całą otwartością żołnierza z nimi nie postąpił i cokolwiek przez nimi ukrywał. Dam więc dowód ufności w ten patryotyzm, z którego się buduję i niczego przed panami nie zataję. Wyznam więc bardzo szczerze, że wojsko moje jest nie-liczne i słabe. Arcyksiążę Ferdynand jest mocny. Los nasz zawisł od powodzenia cesarza. Nie mam pewnej wiadomości o nowej bitwie pod Wiedniem, lecz wnoszę, że arcyksiążę cofnie się z księstwa warszawskiego bądź dla ratowania Galicyi, bądź dla wsparcia głównej armii. Cofając się, czyli z rozkazu, czyli z planu, może zacząć o Galicyę, może przejść przez Wisłę. W razie tego chwilowego wypadku cierpiałbym i wyrzucałbym sobie, gdybym tak gorliwych obywateli naraził na pomstę. Z tej przyczyny życzę unikać wszystkich, nadzwyczajnych zapalów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu. Dlatego wszystkie moje rozkazy, wszystkie nominacye kazałem wydawać pod groźbą śmierci, aby w razie chwilowego nieszczęścia mieliście się czem złożyć i bronić. Unikajcie i nie pozwalajcie prześladowania Niemców, pomnąc, że mają u siebie naszych zakładników w Warszawie. Mówię do obywateli oświeconych i do dobrych Polaków, Raczcie zachować wyznanie w tajemnicy, aby wyjawienie nie ostudziło ducha. Kierujcie nim tak, aby nie ustawał, a na przygody jak najmniej osoby narażał“ *). Zaczne to, prawdziwie obywatelskie przemówienie księcia Józefa zjednało mu w osobach Koźmiana i Owidzkiego żarliwych wielbicieli. Zachowali je w tajemnicy, starając się o ile możności zastosować do otrzymanych wskazówek. Nie było to rzeczą łatwą, zwłaszcza wobec najnieprawdopodobniejszych wieści o postępach Napoleona, wobec ogólnego zapalu, który pozwalał bardzo wielu wierzyć nawet w szczerą pomoc rosyjskiej przeciwko Austrii. Z Lublina ciągnął książę ku Sanowi. Na szpicę, w przedniej straży, jechał wspomniany już poprzednio Podhorodeński w pąsowym kontuszu, z złościstą ładownicą przez piersi.

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Poznań 1858) t. II. str. 14—16.

— To jest waryat ten szlachcie — mówił towarzyszący księciu pułkownik Nowicki. — Wygląda jak rak w czerwonym kontuszu. Pierwsza kula z fortecy zabije go.

— Mój kochany — rzekł książę Józef. Gdybyśmy mieli więcej takich waryatów, Polskaby stała.

Jeszcze w Lublinie postanowiono uderzyć równocześnie na Zamość i Sandomierz, obsadzone silną załogą. Pod Zamość udał się generał Kamiński na czele trzech szwadronów jazdy, podczas gdy Sokolnicki z Różnieckim podstąpili pod Sandomierz, broniony przez marszałka polnego, Eggermana, z czterotysięcznym garnizonem. Sandomierz, otoczony starym, walącym się murem i szancami, których nie zdołano jeszcze wykończyć, poddał się po dwudniowej walce, w której odznaczył się chlubnie dwunasty pułk piechoty, wiedziony przez Sokolnickiego. W czasie szturm na opatowską bramę zginął tam śmiercią walecznych ks. Marceli Lubomirski. Równocześnie z Sokolnickim walczył pod Sandomierzem, na prawym brzegu Wisły, Różniecki, którego zasługą było zdobycie szanca mostowego. W rozprawie tej ołok dowódcy wsławili się Strzelecki, który przebrany za wieśniaka zbadał warownie przeciwnika, Bogusławski i Włodzimierz Potocki. Eggerman kapitulował pod honorowymi warunkami. Załodze dozwolono wyjść z bronią i udać się do Krakowa. W chwili jednak, gdy wojsko austriackie, wychodząc z twierdzy, defilowało przed zwycięzcami, wystąpiły z jego szeregów tłumy żołnierza, domagając się przejścia pod sztandar narodowy. Ośmiuset ludzi przeszło na polską stronę. Różniecki co rychlej kazał rozrzucić roboty ziemne na prawym brzegu. Był to błąd, którego następstwa nie dały zbyt długo czekać na siebie.

Zdobycie Zamościa przedstawiało nierównie trudniejsze zadanie. Twierdzę, położoną nad brzegiem obszernego bagniska, broniło siedm bastyonów, połączonych murem. Przystęp do warowni utrudniały z jednej strony bagna, z drugiej znów na płaszczyźnie, bastiony i szanice. Załogę austriacką pod wodzą pułkownika Pulszky'ego składało trzy tysiące ludzi. Słabemi przeto stosunkowo były siły polskie, kuszące się o zdobycie Zamościa. Prócz jazdy Kamińskiego, przyciągnął pod mury twierdzy z Janowa Pelletier na czele dwutysięcznego oddziału, z dwoma armatami. Jeszcze przed przyjściem Pelletiera udało się Kamińskiemu opanować służby do zalewu fos fortecznych służące. skutkiem czego przypuszczenie szturm było ułatwione. Blokada Zamościa rozpoczęła się w dniu pię-

tnastego maja, lecz Pelletier widząc, iż ostrzeliwanie twierdzy z kilku dział, jakie posiadał, nie odnosi należytego skutku, postanowił przyspieszyć chwilę ataku na warownię. Spędzeni przez rządcę dóbr ordynacyi, Domańskiego, wieśniacy przygotowali kosze, drabiny, faszyny, a kilkunastu z nich ofiarowało się za przewodników podczas szturm. Wieczorem dnia dziewiętnastego maja Pelletier pokończył wszystkie przygotowania. Podzielił swe wojsko na pięć kolumn, które o godzinie ósmej wieczorem uderzyły z różnych stron na Zamość. Bój trwał przez kilka godzin z rzędu, gdyż Pulszky stawiał energiczny opór, lecz sama załoga, złożona w przeważnej części z rekrutów galicyjskich, ułatwiła zdobycie twierdzy. W wielu miejscach żołnierze austriacy sami podawali bagnety wdzierającym się na mury Polakom.

O świcie Zamość był zdobyty. Milion złotych w kasie, 40 armat, 2500 jeńców — stanowiły plon zwycięstwa. Nazajutrz, (w dniu dwudziestego maja), przybył tamże książę Józef i oddawszy wojsku zasłużone pochwały, rozesłał z swej głównej kwatery w Ulanowie drugą odezwę do obywateli galicyjskich:

„Polacy Galicyjanie!“

„Gdym na ziemię naszą, niegdyś ojcom naszym wspólną, z wojskiem polskim pod swoją komendą zostającym wchodził, przez skromną do was jako do braci odezwę chciałem naprzód doświadczyć, czyli nimi być istotnie nie przestaliście“.

„Przyjęliście nas wszędzie obywatele, jak się spodziewać należało, a zapal wasz na widok żołnierza polskiego, (który po Enropie wszędzie zbiera laury), i naturalna serc jednorodnych skłonność jest tak widoczna, że bynajmniej wątpić nie mogę, abyście obok nas obocho stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny przez miłość ojczyzny Polakom uprzyjemnione. Wreszcie, gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwania przedsięwziął był odciągnąć Sasów od wierności swemu królowi i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem z ochotnikami polskimi, formować wolne bataliony; z tem mocniejszą pobudką wzywam was bracia do wstąpienia w nasze rotę, w których już od dwóch lat wielu z waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczyć interes“.

„Idźcie za tym przykładem i za waszem uczuciem, którego ani przytłumić, ani wstrzymać nie zdołacie“.

„Pomnijcie bracia cośmy w czasie ostatniej wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnej ziemi niszczącą majątki nasze, walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem“.

„Wierzajcie mi bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna i skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko i zimne dusze tej prawdy pojąć nie potrafią, prócz wzgardy dla ich obojętności pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w podziale“.

„Polacy wszędzie podobnymi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie, jak rycerskie wieńce“.

Patryotyczna i pełna energii ta odezwa szeroko roznieciła płomień powstania w całej Galicyi. Sam książę stał jeszcze ciągle przy ujściu Sanu. Główna jego kwatery znajdowała się w Trześni.

Kwaterę tę plastycznie przedstawia w swych wspomnieniach *) ojciec komedyi polskiej, Aleksander hr. Fredro, który jako młody aspirant do szlif podporucznikowski zjawił się w owym czasie w Trześni. „Wszedłem na dziedziniec...“ — słowa Fredry — „a że szedłem, przeszedłem go prędko i znalazłem się u progu dworka między kilkunastoma oficerami w zielonych frakach mundurów z pasowemi kołnierzami, złotemi szlifami i akselbandami, w bermicach na głowie. Były to Guidy. Oddział formujący się niby przybocznej straży naczelnego dowódcy. Każdy miał rangę podporucznika i w tej pokończonej kampanii wszyscy zostali umieszczeni w nowych pułkach“... „Wieczorem nadjechała deputacya galicyjska: Ludwik książę Jabłonowski, którego jedynym wyskokiem patryotyzmu i to n. b. mimowolnym było to poselstwo. Nie lepiej mu się i na późniejszych powiodło. — Adam Potocki, który starał się o pozwolenie uformowania pułku — i Kajetan Uruski, który.... który miał pieniądze i nos duży, ale i serce odrętwiałe w sprawie ojczyzny“... „Deputacya złożyła księciu mnóstwo kompletów i kilka tureckich sztandarów, znalezionych w arsenale lwowskim. Przed stodółką, koło mostu na rzeczce, płynącej do Wisły, stał wóz długi, przykryty, zielono malowany, z dużym wzdłuż wieka napisem: Furgon 2-go pułku piechoty. Furgon w obozie jest zawsze celem zazdrości, bo staje się domem, pałacem. Pod nim,

*) „Trzy po trzy“. Dzieła. — (Warszawa 1880). t. XI. Str. 121—126.

między kołami, obszerna sypialnia, bezpieczna od sloty i gorąca — przy boku sala jadalna, ale że z nią razem i kuchnia, przeto raz z jednej, a raz z drugiej strony, podług wiatru. Z tyłu lada derka z góry wiekiem przyścinięta, a w dole dwoma patykami podparta, wygodną staje się komnata. Pod dyszłem zaś, ile na nim rozwieszonych płaszców i koców, tyle gabinetów, w których siodła, juki, sakwy, służą za stoły, sofy i wężgłowia. O kilka kroków naprzód przed karabinami, złożonymi w kozły, grenadyr na straży brał za broń przed przechodzącymi oficerami, albo sparty na niej odzywał się do rozmowy, przerywanej głośnym śmiechem, co się dobywała z różnych punktów furgonu, jakby z trojańskiego konia. W tej stodole była kwatera pułkownika Stasia Potockiego. Tam w kole wojskowych, z których każdego uważałem za vice-Napoleona, słuchałem całą duszą świetnych czynów naszej armii. Słuchałem i różnych dykteryjek garnizonowych i obozowych zupełnie nowej dla mnie treści, a jeszcze nowszego sposobu wysławienia. Słuchałem z upodobaniem, jak gdybym pisał noty w pamięci: Do naśladowania, Do powtórzenia, Do przerobienia. Nie spuszczałem przytem oka z Artura Potockiego. Artur był to człowiek pełen honoru, dowcipu i dobroci — a przytem zajmującej piękności. Ale dość było spojrzeć na jego rozpięty mundur, chustkę lekko zawiazaną, ładownicę przekręconą, pendent nie na miejscu, aby w nim poznać popsute dziecko towarzystwa warszawskiego, a razem i armii, bo wódz naczelny był członkiem tego towarzystwa. Zachował on był w postawie i w ruchu ową anglomaniją, co wówczas ustępowała przed rubasznością obozową“... „Nie spuszczałem, powiadam z oka Artura, który dla nieznośnego upału, rozciągnął się jak długi na wiązce słomy, ale całkiem nagi. Wzgarda wszelkiej osłony, tak w czynnościach jak i w mowie, tam nawet, gdzie ta zdawała się być nieoddzielną częścią samej rzeczy — jakiś, by się tak wyrazić, cynizm fizyczny, były *conditio sine qua non* do osiągnięcia nazwy: birbanta. Kto nim nie był w istocie, musiał udawać, inaczej trącił cywilistą. Taki mógłby być wprawdzie szanowanym, ale nigdy lubionym. Patrzałem więc z zadziwieniem na te *sansfaçons* Artura wobec nawet całej deputacji galicyjskiej i zapisałem w notach: do naśladowania. Ten strój ojca Adama, bez liścia figowego, n. b., nazwaliśmy potem szlafrokiem i często w upały po mustrze był w używaniu“. Wprowadzony przez brata Maksymiliana, wówczas już szefa szwadronu w drugim

pułku ułanów, dostał się autor wspomnień do białego dworku, w którym mieściła się kwatera naczelnego wodza. „Tam poznałem” — pisze Fredro — „żółtego Rautenstraucha w żółtej peruce. Trudno być szpetniejszym. Był to człowiek wielkich zdolności biurowych. Sługa każdej władzy, skończył na komendzie warszawskiego baletu. Był on synem garbarza, dlatego Kwilecki w paszkwiłowym swoim katalogu napisał był: *L'Etat-Major, relié en maroquin jaune par Mr. Rautenstrauch*. Poznałem generała Fiszerę, byłego adjutanta Kościuszki, teraz szefa sztabu. Był on osobistym przyjacielem i prawą ręką księcia Józefa. Naśladował księcia, jako Berthier Napoleona. Mały, ułomny, w czapce ułańskiej, z krótką fajką w ustach, na dużej, bułanej kobyle, był zanadto dziwaczną kopią obok pięknego oryginału, aby nie wzbudzał często szyderskiego śmiechu. Zginął pod Tarutyną w 1812 roku. Nareszcie weszliśmy do księcia. Siedział sam na ganceczku, z którego był widok na Sandomierz i palił tytoń ze stambulki, oprawionej na krótkim, prostym, bukszpanowym cybuszku. Miał na sobie kurtkę granatową z wyłogami tegoż koloru, z francuzką na przodzie wyciętą — haft jeneralski u kołnierza. Na piersiach gwiazda krzyża wojskowego, polskiego i krzyż legii honorowej, (jej wielką wstęgę otrzymał dopiero po kampanii 1809 roku). Chustka czarna, grubo na szyi zawiązana, z białą wypustką — kamizelka biała — spodnie granatowe, opięte i buty węgierskie z czarnymi kutasikami i srebrnymi ostrogami uzupełniały strój, który zarywał trochę munduru ułanów austriackich z czasów, kiedy książę u nich, Bóg wie po co służył, który przechodził nieco w francuszczyznę i który teraz niezawodnie wydałby się arcyśmiesznym”. W innym znów ustępie charakteryzuje Fredro księcia Józefa temi słowy: „Książę Józef Poniatowski nie miał wprawdzie znamienitych zdolności jako wódz — wiedzieliśmy o tem, a jednak pociągał ku sobie silnie serce żołnierza. Może w części i dlatego, że to co Polaka zawsze zachwyca: odwaga, postawa, ruch, sposób wyrażenia się, były czysto narodowe, przeciągnięte wszakże polyskiem zachodniego rycerstwa. Na dzielnym koniu, dzielny jeździec, nieugiętego męstwa, świetnego pozor, pięknej postaci, wąs czarny, czapka na bakier, był ideałem polskiego wodza. Gdyby był nad brzegiem piekła krzyknął: Za mną dzieci!.. w piekło skoczonoaby za nim. W innych zaś chwilach życia urzeczywistniał wyobrażenie wzniosłych, czystych i pięknych cnót rycerstwa. Kwileckiemu, który paszkwił napisał na całe

towarzystwo warszawskie, rzekł: „Masz szczęście, żeś mnie w nim umieścił, bo bym tej niegodnej czynności pewnie nie przebaczył“. Wejrzenie jego było nad wszelkie pojęcie ujmującym, głos przyjemny, uśmiech pełen duszy, pełen wymowy — ten kogo nim obdarzył, zdawał się słyszeć słowa pociechy i zachęty: Znam cię... dobrze bracie... Honor i Ojczyzna!“ Tyle o głównej kwaterze w Trześni, opisanej barwnie piórem fredrowskiem.

Jenerałowie Różniecki i Kamiński ruszyli do Galicyi wschodniej. W dniu dwudziestego czwartego maja poddał się po kilku wystrzałach działowych Jarosław, w cztery dni później pułkownik Turno zajął Przemyśl. Jazda polska zbliżała się szybko ku bramom Lwowa. Trwoga padła na nieniecką biurokracyę, która tu szukała przytułku, ściągając się z całego kraju, dotychczas opawanego przez wojska polskie. Już od pierwszych dni maja wywożono pośpiesznie ze Lwowa zapasy artyleryi, proch i działa do Krakowa, podczas gdy kasę rządową odesłano do Stanisławowa. Urzędnikom i pensyonistom wypłacono trzymiesięczne pobory z góry. Wreszcie w dniu dwudziestego czwartego maja wyruszył ze Lwowa wraz z całą załogą feldmarszałek-porucznik, ks. Hohenlohe, udając się w pochód ku Stanisławowu. Za nim też pociągnął wysłany w kilkaset ludzi pod Żółkiew jenerał Kessler. Po ich odejściu ludność polska odetchnęła swobodnie. Jakkolwiek wojska polskie w pochodzie swym zwyciężkim postępowały nader łagodnie z przedstawicielami władzy dotychczasowej, jednakowoż panika między Niemcami, w miarę zbliżania się polskich zastępów, przybrała szalone rozmiary. „Jechałem“ — pisze Fredro w swych wspomnieniach *) — „wszędzie szlachta patryotyzmem rozgorzała, Żydzi: Vivat! krzyczący — spodzielali się świeczkowego nie płacić. Chłopsstwo obojętne. Wszędzie Niemcy pochowali czerwone krymki i po polsku witali, po polsku żegnali, a co trzecie słowo Moczi Dobrodżeju. W żadnym wieku Germany tyle słów słowiańskich nie wykspensowali, ile w kilku miesiącach 1809 r. Polacy byli za szczęśliwi, aby mogli myśleć o zemście, lubo nie brakło powodów za doznane uciski i niewagi. Najwięcej, jeżeli który kazał Szwabowi kańczug powąchać“. Pod wpływem tej trwogi postanowił ówczesny burmistrz lwowski, Lorenc, wyjechać wraz z deputacyą aż do Żółkwi, na przyjęcie wojska polskiego.

*) Trzy po trzy“. Str. 108—109. 110—112.

W Żółkwi jednak nie zastali wysłannicy magistratu nikogo i jak niepyszni powrócili do domu. Było to w dniu dwudziestego szóstego maja. Lwowscy patryoci gotowali się jawnie na jak najokazalsze przyjęcie wyswobodzicieli w murach tego grodu. Wysłana deputacya upraszała arcybiskupa, Kajetana Kickiego, o odprawienie *Te Deum*. Ale lojalny arcypasterz, ozdobiony orderem świętego Szczepana, stanowczo odmówił temu żądaniu... Wśród wyteżonego oczekiwania minęła krótka noc majowa. O godzinie czwartej rano przybyła poczta przemyska, przywożąc wiadomość, iż za nią podąża z Gródka oddział polskiej jazdy. Jakoż w pół godziny później na rogatce grodeckiej, stanął porucznik Starzyński na czele czternastu konnych grenadyerów i dwu ułanów. Niezatrzymani przez nikogo, przebiegli całe miasto i zajęli główną strażnicę, około której, mimo wczesnej pory, jęły się gromadzić liczne tłumy ludności, witającej z radośnem uniesieniem przybyłych braci. Rozesławszy strażę dla strzeżenia rogatek, stanął Starzyński kwaterą w koszarach, (przy ul. Czarneckiego), i polecił swym ułanom usunięcie dwugłowego orła z wszystkich budynków rządowych. W ciągu kilku godzin zarządzenie to wykonano wśród głośnych okrzyków ludu, towarzyszącego ułanom przy tej czynności. Znikł też w okamgnieniu orzeł z szyldu aptekarza Krzyżanowskiego, zastąpiony białoczerwoną tablicą z napisem: Apteka polska. Hotel galicyjski zmienił swą nazwę na hotel polski. Równocześnie mieszczanie, tworzący milicję, pozbyli się orłów i czarno-żółtych odznak z swych uniformów a kokardy o barwach narodowych pojawiły się u kapelusza, lub na piersi wszystkich mieszkańców. Uroczyste przyjęcie polskich żołnierzy nastąpiło o godzinie pierwszej z południa i wówczas to w kwaterze Starzyńskiego pojawili się przedstawiciele obywatelstwa wśród których obok Teodora Potockiego, wojewody bełzkiego i Waleryana Dzeduszyckiego, znaleźli się Hilary Siemianowski, konsyliarz gubernialny oraz mecenas Dzierżkowski i Węgłęński. Zapał, z jakim witano zwiastunów wolności, nie znał ni miary ni granic. W radośnem uniesieniu całowały piękne Lwowianki nawet konie żołnierskie... Wieczorem całe miasto zajaśniało wspaniałą illuminacją, zaś w teatrze Jan Nepomucen Kamiński wystawił okolicznościowy wodewil Dmuszewskiego p. t. „Pospolite ruszenie“, pełen alluzyi do chwili współczesnej i z tego też powodu oklaskiwany gorąco.

Gwardya, utworzona przez młodzież, czuwała nad porządkiem, w mieście, który ani na chwilę nie został zakłócony. Wobec nadziei, pewności niemal w odzyskanie niepodległości narodowej nikt nie pomyślał nawet o słusznym odwecie wobec wystraszonej biurokracji, która tak butna do niedawna skryła się w myszą dziurę. Na-
zajutrz w południe — była to niedziela — przybył znów oddział jazdy z komendy Różnieckiego, złożony z trzydziestu ludzi. Oddział ten przywiózł z sobą pismo generała, które wraz z załączoną odezwą księcia Józefa ogłoszone zostało na rynku w obecności władz miejskich. List Różnieckiego zapowiadał jego przybycie jeszcze w ciągu tegoż dnia. Następnie odczytano przyslaną odezwę naczelnego wodza. Brzmiała jak następuje:

„Lwowianie!”

„Zatknięte dziś będą na murach waszych orły polskie, zafarbowane krwią współbraci waszych, którzy przedzierają się do was przez liczne hufce nieprzyjacielskie. Nie lękajcie się wojska polskiego. Los, jaki Wam Opatrzność gotuje, obchodzi nas równie, jak nasz własny.”

„Potężny cesarz Francuzów, Wielki Napoleon, zajmawszy całe Niemcy, opanowawszy Wiedeń, przebywszy Dunaj, głęboko wkroczywszy w Czechy i Morawy, zbliża się do granic waszych. Jeżeli wojska jego niezwyciężone wkroczą w granice wasze, wspomnijcie że wódz onych jest mściciel narodów obrażonych i że on jest ten sam, co swoją prawicą wydobył imię Polaka z grobu.”

Wiadomość o przyjeździe generałów zelektryzowała ponownie miasto. Obywatelstwo okoliczne, tłumnie zebrane we Lwowie, zgromadziło się na naradę w pałacyku Potockich przy placu Halickim, (dziś Nr. 10.), mieszczanie pospieszili do ratusza. Celem tych obrad było godne przyjęcie spodziewanych gości. Gdy nadszedł wieczór, deputacja miejska z burmistrzem na czele, wyjechała gościńcem żółkiewskim na spotkanie Różnieckiego, któremu miała wręczyć klucze na znak poddania się. Za deputacją, na milę długości, ciągnął się świetny korowód, złożony z setek pojazdów, w których wszystko co czuło i myślało po polsku, spieszyło na spotkanie dzielnych wojowników. O godzinie dziesiątej wieczorem generałowie Różniecki i Kamiński wjechali w rzęsiście oświetlone ulice Lwowa na czele trzystu jeźdźców i oddziału piechoty. Witano ich okrzykami, wśród odgłosu dzwonów, zwiastujących Czerwonej Rusi, że po latach trzydziestu

sześciu prawi jej władcy powrócili. Na placu pod cerkwią Świętego Jura rozłożyło się wojsko, podejmowane gościnnie przez patryotycznych Lwowian.

Jedną z pierwszych czynności Roźnieckiego po zajęciu Lwowa było ogłoszenie rozkazu dziennego księcia Jozefa*), mocą którego polecono komendantom placów, burmistrzom miast i wiosek, chwywanie i odstawianie do Serocka i Modlina maroderów iz biegów z armii polskiej, lub austriackiej. W razie rabunku, lub napadu, dokonanego przez tychże, gmina, w której obrębie zaszedłby fakt tego rodzaju, miała zapłacić roczną kontrybucję. Równocześnie też pomyślał generał o organizacyi tymczasowego rządu. Zatrzymując dawnych urzędników, o ile ci nie opuścili swych posad, zamianował dozorców, kontrolujących ich czynności. Tak więc do Stanów krajowych powołał na prezesa Teodora Potockiego. Ignacy Potocki objął przewodnictwo w gubernialnym rządzie, a nadto każdemu z nich dodano osobnych konsyliarzy do pomocy. Toż samo poszczególne gałęzie administracyi krajowej oddano pod dozór delegatów, mianowanych przez Roźnieckiego, którzy obowiązani byli do pełnienia swych obowiązków aż do czasu zaprowadzenia stałego rządu. Komendantem miasta zamianowany został pułkownik Bleszyński. W miejsce burmistrza Lorenca wybrało mieszczaństwo jubilara, Wacława Koberweina. W dniu dwudziestego dziewiątego maja wyprawił Roźniecki przybyłe dnia poprzedniego wojsko, pozostawiając w mieście tylko sześćdziesięciu ludzi. Straże na odwachu zaciągnęła milicya mieszczańska. Illuminacya wspaniała całego miasta zakończyła pierwszy dzień polskich rządów we Lwowie. Dzień drugi czerwca przyniósł Galicyi nową organizację rządową, która jako „wojskowy rząd, tymczasowy, centralny“ obejmowała władzę w kraju pod protektoratem Napoleona. W skład rządu wchodził: ordynat Zamojski, jako prezes, Tadeusz Matuszewicz, Ignacy Miączyński, Lewicki, Józef Dzierżkowski, Józef Wielohorski, Franciszek Grabowski, Jan Tarnowski, tudzież ks. Józef Koźmian dla spraw duchownych**). Refe-

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 1875. k. 100. Nr. — Wojsko sprzymierzone. W kwaterze głównej we Lwowie d. 29. maja 1809 roku. Sztab jeneralny. Rozkaz armii polskiej.“

**) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Poznań 1858) t. II. str. 17, 23.

rentem dla spraw galicyjskich przy boku księcia Józefa był Andrzej Horodyski, urodzony i wychowany w Galicyi, który obeznany z tutejszymi stosunkami, znakomite w tym czasie sprawie narodowej oddawał usługi. Niezależnym od rządu centralnego pozostał tylko jenerałny intendent armii, Rajmund Rembéliński, zajmujący się zaopatrywaniem wszelkich potrzeb wojskowych. W dwa dni później opuścił Lwów Roźniecki, powołany przez księcia Józefa pod Sandomierz. Tymczasem rząd centralny rozpoczął swe urzędowanie. Od urzędników austriackich zażądał podpisania rewersu na wierność i posłuszeństwo nowemu rządowi; z małym wyjątkiem wszyscy podpisali żądany dokument. Następnie zajął się rząd wysłaniem jedenastu zakładników, z grona urzędników, Niemców, do Lublina. Taką była wola Napoleona. Wysłani, nie mieli jednak żadnego powodu do uskarzania się na swą dolę.

W dniu dziesiątego czerwca nastąpiła reorganizacya rządu w ten sposób, iż władza dozorcza, ustanowiona przy austriackich magistraturach, została wcieloną do rządu centralnego pod tytułem: Rady zastępczej krajowej. Prezesem jej mianowany został Ignacy Miączyński, jego zastępcą ks. Maciej Jabłonowski. Ogół czynności tej rady podzielono na czternaście departamentów. Zamianowani referentami zostali: August Kicki, (Systemat i wojskowość), — Ignacy Krasicki, ks. Józef Koźmian, bazylianin Michalski, (Religia, sprawy duchowne i ekonomiczne). — Jan Uruski, Hilary Siemianowski, (Nauki, publiczna edukacya, miasta). — Waleryan Dzieduszycki, (Policya krajowa). — Franciszek Massoch, Szymon Słyszewski (Policya lekarska), — Jan Tarnowski, (Sprawy żydowskie). — Franciszek Grabowski, (Sądownictwo). — Ignacy Morski, (Sprawy poddańcze). — Ksawery Chołoniewski, (Przemysł i handel), — Jan Bąkowski, (Dobra krajowe). — Tomasz Dąbski, (Podatki). Nowo utworzona rada znosić się miała z rządem centralnym bezpośrednio a oraz pilnować wykonywania wszelkich jego rozporządzeń. Jej też podlegały władze cyrkularne, które tylko za pośrednictwem rady znosić się miały z rządem *).

Mieszczanstwo lwowskie, acz przeważał w niem żywioł niemiecki, nie okazało się obojętnem dla sprawy narodowej. Nowy prezydent miasta, Wacław Koberwein,

*) Rękopis j. w. l. 1875. k. 113.

pilnował nietylko „piekarzy, rzeźników i innych żywnościami podług taksy handlujących“, którzy z powodu odmiany rządu, przekraczając takse, wyzyskiwali niższe klasy ludności, ale w odezwie z dnia szesnastego czerwca t. r. wystosowanej do obywateli i mieszkańców lwowskich, odwoływał się do nadzwyczajnych ofiar. W myśl uchwały, zapadłej w tymże dniu na sesji radnej, zapłacić mieli chrześcijanie połowę podatku klasycznego za rok 1809 wraz z pięćdziesięcioprocentowym dodatkiem, w przeciągu dni ośmiu. Toż samo kahał w tymże terminie uiszczyć miał połowę sumy, przypadłej na niego za rok 1809. Nadto celem wystawienia ośmiuset ludzi jazdy i dwiestu piechoty, przypadających na miasto Lwów, obywatele chrześcijańscy winni byli w przeciągu dni czternastu uiszczyć cały podatek klasyczny wraz z pięćdziesięcioprocentowym dodatkiem*).

Ostatnią czynnością rządu centralnego we Lwowie było powołanie zbrojnych wieśniaków, dostarczonych w dniu piętnastego czerwca przez sąsiednie wioski. Zebrało się ich trzystu. W dniu dziewiętnastego czerwca, skutkiem wiadomości otrzymanych z głównej kwatery, władze narodowe wraz z całą załogą polską przeniosły się do Lublina. W dwa dni później nadciągnął od strony Janowa pod wodzą Eggermana korpus austriacki, witany hałaśliwie przez żywioł niemiecki we Lwowie. Wyprawiono na cześć powracających bankiet w teatrze, nakazano illuminację całego miasta. Pobyt wojsk austriackich w murach Lwowa był tym razem krótkotrwały. W „uwiadomieniu“, ogłoszonym dnia 21. czerwca, polecał Eggerman magistratowi wydanie pozostawionych przez polską komendę zapasów sukna, płótna i sprzętów wojskowych. Toż polecenie stosowało się i do wszystkich mieszkańców pod zagrożeniem kary cielesnej**). Obok rewizyi, gorliwej w domach prywatnych, w których spodziewano się znaleźć broń ukrytą, zabierano i wyprawiano do Węgier zapasy, przybory, nawet szpital wojskowy wraz z całym urządzeniem. Pospiech ten tłómaczono zbliżaniem się posiłkowych wojsk Napoleona, korpusu rosyjskiego, który wreszcie w dniu drugiego czerwca wkroczył do Galicyi. Zasłaniając się rozkazem cara Aleksandra, unikał ks. Galicyn, komendant korpusu, wszelkiego starcia z wojskami austriackimi i po kil-

*) Rękopis j. w. l. 1875. k. 113.

**) Rękopis j. w. l. 1875. k. 162.

kotygodniowej bezczynności, który to czas strawił na prawym brzegu Wisły, posunął się w głąb Galicyi. W dniu dwudziestego ósmego czerwca wkroczył do Lwowa generał Meller-Zakomelski na czele czterech pułków piechoty i dział dwunastu. Załoga austriacka opuściła już przedtem miasto, w którym pozostał w charakterze bliżej nieokreślonym gubernator cesarski, hrabia Wurmser. Wprawdzie Wurmser jeszcze w dniu 23. czerwca zapowiedział okólnikiem, „iż krajowe galicyjskie, gubernium do swej dawnej władzy znów wróciło się“ jednakowoż alianci Napoleona, nie zważając na to wcale, wybierali podatki w wszystkich okręgach przez siebie zajętych, nakładali najrozmaitsze rekwizycye wojskowe. Wojennym gubernatorem Lwowa był generał Zakomelski, który wbrew treści odezwy księcia Józefa, wydanej w Puławach, a głoszącej zajęcie obu Galicyi, (wschodniej i zachodniej), w tymczasowe posiadanie Napoleona, nie pozwolił na zawieszenie orłów francuskich na gmachach rządowych we Lwowie. Był to dowód kurtoazji wobec pozornego przeciwnika*). Nie mógł jednak Zakomelski przeszkodzić pobytowi oficerów i ochotników polskich, przybywających często do Lwowa w odwiedziny z Żółkwi, z Janowa i z Gródka, gdzie orły napoleońskie na każdym budynku rozciągały swe skrzydła. Orły francuskie w miejsce polskich lub austriackich zawieszano w wszystkich miejscowościach, zajętych przez armię polską, poczynwszy od połowy lipca, to jest od chwili rozejmu w Znajmie. Ceremonia ta stała się powodem śmiesznego zajścia w Sokalu, które przekazał potomności Fredro**). „Pułkownik Potocki“ — pisze przyszedł autor *Zemsty* — „na czele całego swego sztabu i pierwszej kompanii jedenastego pułku wyruszył, z kąd nie pamiętam, do Sokala, aby tam solennie zawiesić orły francuskie. Zastaliśmy już przed urzędem owalną tarczę z wymalowanym na niej dziwotworem koloru żółtego, ceglastego. Te orły francuskie były niemałym kłopotem dla parafialnych malarzy. W białym, polskim orle, aczkolwiek częstokroć objawiającym się na tarczy w postaci

*) Lwów w roku 1809⁴ opowieść dziejowa przez Stanisława Kunasiewicza. (Lwów 1878). — „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809⁴. (Lemberg 1862). — „Lemberg während der Kriegsepoche im Jahre 1809⁴. (Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 1875).

**) „Trzy po trzy“ s. 84 — 85.

tucznej gęsi, nie można było jednak przy trochę dobrej woli, nie odgadnąć orła. Ale co do francuskich, rzecz miała się inaczej — tylko podpis mógł oświecić co to za dziwotwór, niby kogut, niby sowa. Ale mniejsza z tem, kazano wierzyć, że to orzeł i nikt z nas pewnie nie śmiałby powątpiewać. Trzeba było, podług przyjętego zwyczaju, rozpocząć od nabożeństwa. Wchodzimy więc do kościoła, (zsiadłszy pierwaj z koni rozumie się), szeregi rozstępują się w prawo, w lewo front!... I śliczny szpaler proporców rozciągnął się od drzwi aż do wielkiego ołtarza. Pułkownik poprawia sobie okulary i epolety, uszczęśliwiony tą pierwszą paradą swego pułku. Po długiem oczekiwaniu, odezwał się nareszcie dzwon przy drzwiach zakrystyi i ksiądz wyszedł ze mszą, ale mija wielki ołtarz i do bocznej udaje się kaplicy. Zdziwienie, oburzenie całego sztabu i całej zbrojnej siły a nawet i cywilnej władzy — ale z księdzem i to jeszcze z księdzem w ornacie, trudna sprawa, — zagrzmiało więc znowu kościelne sklepienie donośną komendą. Manewrujemy i na koniec jakie takie stosowne zajęliśmy stanowisko. Cóż za powód tego nieprzyzwoitego i zuchwałego wystąpienia proboszcza sokalskiego przeciw woli Napoleona Wielkiego i wojsku galicyjsko-francuzkiemu? Oto ten mały, ale ważny. Proboszcz sokalski był kiedyś na probostwie w dobrach Adama Potockiego. Tam wskutek różnych zatargów i kłótni, szwagier pana Adama, pan Jan Roztworowski, obraził go fizycznie i to nawet podobno w pewnej liczbie paragrafów. Ztąd wynikły proces zmusił był Roztworowskiego kraj opuścić, ale przeto nie odjął księdzu pamięci doznanej zniewagi. Teraz zemścił się jak mógł, — ale czy w takim usposobieniu duszy powinien był do ołtarza przystępować, to pytanie na które nie ulanowi odpowiedzieć wypada“.

Mimo powrotu niemieckiej biurokracyi i dwuznacznego zachowania się Rosyan, z wielką uroczystością święcili Lwowianie w Żółkwi dzień imienin Napoleona, (piętnasty sierpnia). Była to niejako odpowiedź na urządzoną przez wojska rosyjskie we Lwowie w dniu piątego sierpnia rewię ku uczczeniu imienia carycy. Już na dwa dni przed piętnastym sierpnia gościniec Żółkiewski roił się setkami pojazdów, wozów i tysiącami pieszych, dążących ze Lwowa i okolicy na tę uroczystość. We Lwowie pozostali w owym dniu tylko Niemcy i Rosyanie, gdyż rosyjscy oficerowie, lubo zaproszeni, ostentacyjnie powstrzymali się od udziału w obchodzie. W programie uroczystości figurowało też przedstawienie

teatralne, na które zjechał z swem towarzystwem J. N. Kamiński ze Lwowa. Przedstawienie zakończył świetny bal, podczas gdy na rynku upieczono dla pospólstwa całego wołu. Przy odgłosie muzyki, przygrywającej na dziedzińcu zamkowym tańce trwały aż do rana.

Z wielką okazałością obchodził też garnizon rosyjski we Lwowie imieniny cara Aleksandra w dniu jedenastego września. W ogóle generał Zakomelski rządził się jak u siebie. W dniu czwartego września pojawiła się odezwa cesarsko-rosyjskiego, wojennego gubernium, oznajmiająca, iż stosownie do konwencji księcia Józefa z Galicynem, toż gubernium obejmuje jurysdykcję w obwodach, zajętych przez korpus rosyjski*). Dzienniki i listy, przychodzące do Lwowa, ulegały ścisłej kontroli rosyjskich urzędników, którzy nadto pod rozmaitymi pozorami domagali się licznych dostaw dla swej armii, wymuszając je na bezbronnej ludności. Niedziw przeto, iż już z końcem lipca, (d. 28. t. m.), magistrat lwowski musiał znów żądać od mieszczan zapłacenia całorocznego podatku kwaterunkowego, przyczem wszakże zauważyć należy, że podatki, uiszczone w czerwcu t. r. pozostawiła ustępująca komenda polska nienaruszone w kasie miejskiej**).

Gospodarka rosyjska zmusiła w końcu gubernatora Wurmsera do wyjazdu ze Lwowa. Austriacki dygnitarz zoczył lubo nieco zapóźno, iż odgrywa w obec tej samowoli rolę śmieszną i udał się w odwiedziny do Galicya, bawiącego w Tarnowie.

Podczas gdy we Lwowie rządzili się samowolnie Rosyanie, centralny rząd galicyjski pod przewodnictwem Zamojskiego pracował niezmordowanie nad stworzeniem siły zbrojnej, która w myśl polecenia Napoleona nosiła kokardy trójkolorowe i orły francuskie, tworząc osobny korpus galicyjsko-francuski pod rozkazami zastępcy księcia Józefa, generała Hebdowskiego. W Lublinie, w Puławach i w Zamościu tworzyły się pułki piechoty. We Lwowie Adam Potocki formował pułk jedenasty ułanów, w którym drugą kompanię tworzyły same dzieci lwowskie, po największej części latarnicy. Starsi żołnierze zwali ich ptasznikami, co później w rozkazie dziennym zostało zabronione. Pułk ten nie cieszył się sympatją w armii i nie najlepszej zażywał reputacyi u szefa sztabu, Fi-

*) Rękopis j. w. l. 1875 k. 168.

**) Rękopis j. w. l. 1875, k. 164.

szerą. Pułkownik, pan Adam Potocki, nie grzeszył energią. „Miał żonę“ — pisze Fredro*) — „a żona siostry.... *suprême bon ton*. Elegancya wielka, fuma wielka, większa nawet niż dochody. Te damy, otoczone najświetniejszą młodzieżą z towarzystwa lwowskiego, przemienioną nagle w korpus oficerów 11-go pułku, nie dbały o parafiańskie znajomości. Traktowały z góry i ciężko bez litości, co się nawinęło, do czego im nie brakło na ostrych żądełkach. Obywatelki zatem, jeżeli lubiły korpus oficerów, nie lubiły sztabu, obywatele zaś nie lubili ani sztabu, ani zbyt czasem grzecznych oficerów. Każda więc skarga szła prosto do ministra wojny, księcia Józefa....“ „Prawdę mówiąc“ — wspomina w dalszym ciągu Fredro — „nie brakło w naszym pułkowym sztabie dworujących intrygantów i kobiecego wpływu, ale by miała pani Adamowa rządzić pułkiem samowładnie, aby wydawała bony na poziomki, kurczęta albo śmietankę, to bajki wierutne, bezczelne. A jednak te bajki obiegały całą armię i pułk jedenasty, po części może przez zawisć, bo żaden pułk tak świetnego nie miał korpusu oficerów, był powszechnie nielubionym“. Jakoż w istocie w pułku tym, oprócz młodziuchnego wówczas Fredry, służył sam kwiat arystokracji: ks. Wincenty Woroniecki, Franciszek Komorowski, Karsznicki, Aleksander Stadnicki, Jan i Seweryn Drohojowscy, Józef Baworowski, Modest Dulski, Roman Załuski, Potulicki, Kossakowski, Józef Pietruski i wielu innych. „Wojsko polskie wówczas“ — słowa Fredry — „było piękne, świetne, pełne honoru i odwagi, ale jego życie młode, za obfite, za wiele fermentujących części zawierające, występowało często z krawędzi obywatelskiego porządku. Nie brakło praw surowych, nie brakło i na zastosowaniu tychże, ale brakowało, że się tak wyrażę, policyjnej karności w szwadronach, (zbyt trudniej wprowadzić, gdzie żołnierz niepłatny). Nie było szczebli kary i szczebli, zastosowanych do ówczesowych okoliczności. Kara ociągała się często, aby w końcu uderzyć surowo, nad miarę“.

Za przykładem Potockiego krzatali się na Podolu Ryszczewski, Rozwadowski, Tarnowski i Trzeciecki około formacyi nowych pułków. Z odległej ziemi sanockiej przywiódł do Zameścia oddział jazdy Ksawery Krasicki, który osaczony przez Austryaków w zamku sanockim, rzucił się z koniem wpław przez rzekę. I w tem miejscu

*) „Trzy po trzy“. Str. 133. 138—140.

niepodobna nie przytoczyć trafnych uwag Fredry, krytykującego wcale dosadnie ówczesną metodę organizacyi siły zbrojnej, której błędy powtórzyły się niestety i później. „Żyłem z oficerami z czasów Kościuszki“ — mówi Fredro *). — „Zacząłem służyć w roku 1809. Byłem świadkiem powstania 1830 r. i muszę wyznać, że w tych trzech epokach z małą różnicą formacye wojska tą samą szły drogą i tym samym podlegały błędom. Zamiast, żeby istniejące już pułki rozdymały się i w sobie nowy żywioł umieszczały, o ile tego możność dozwalała, nowe pułki zawiązywały się oddzielnie, ledwie po kilku oficerów dawniejszych przyjmując w swoje szeregi. Nieledwie każdy powiat w pierwszym uniesieniu podejmował się wystawić pułk a czasem i dwa — jakto w Żółkwi, jeden konny, drugi pieszy. Nie chciano wierzyć wielkości podobnego przedsięwzięcia, nikło też niczem nie zapewnione w samym zawiązku. Byli tacy, których znaczny majątek czynił deklaracyę z ich strony wystawienia pułku do prawdy podobną. Ale dając im epolety pułkownikówskie, nie żądano od nich złożenia a przynajmniej zapewnienia potrzebnych funduszków. Dlatego niejeden z nas pytał się potem, dlaczego ten, lub ów, bez żadnej zasługi, bez żadnej zdatności otrzymał odrazu tak wysoką rangę. Pytał się i nie mógł innej wydobyć odpowiedzi: Bo miał bezczelność jej żądać. — Ztąd to mnożyły się owe fragmenta pułków, a każdy z kompletem oficerów, ztąd mały przybytek na linii bojowej, ztąd czas, stracony na krawieckich manipulacyach, wydatek pieniędzy na niepotrzebne ozdoby i nareszcie brak jedności...”

W pierwszych dniach czerwca przyszło do stanowczego starcia między księciem Józefem i arcyksięciem Ferdynandem, który forsownym marszem wprost z Warszawy podążył pod Sandomierz. Rozkaz Napoleona polecał księciu, by o ile możności zbliżył się do Szlązka, lub do Morawy, by zatrudniał przeciwnika a równocześnie zachęcał mieszkańców Galicyi do chwycenia za broń. W tym też duchu wystosował książę w dniu 31. maja proklamacyę do wojska, datowaną z głównej kwatery w Trześni. Końcowy ustęp tej proklamacyi opiewał jak następuje:

„Mam już dowody, żołnierze, że bracia wasi w Galicyi okażą się godnymi synami wspólnej waszej Ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych rot, pomnażając

*) „Trzy po trzy“. Str. 86—87.

siłę naszą, dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwyciężka Opatrzność gotuje“.

Podobnie jak Napoleon łudził się również książę Józef nadzieją pomocy rosyjskiej. Tej okoliczności przypisać należy fakt, iż na czele siedmiu tysięcy ludzi i dział czternastu, odważył się książę na spotkanie z przeciwnikiem w dwójnasób potężnym. Sandomierza bronił mężny i doświadczony Sokolnicki, który nie tylko w rekonesansowej wyprawie pod Opatów pobił korpus austriacki, zastępujący mu drogę, lecz nadto odparł skutecznie atak arcyksięcia, wymierzony przeciw Sandomierzowi. Arcyksiążę przeprawił się na lewą stronę Sanu i postanowił uderzyć na Trześnię. Wówczas to wódz polski, cofając się wobec przewagi nieprzyjaciela ku wsi Wrzawy, kazał rozebrać most pod Sandomierzem, a tem samem przerwał swą komunikację z tem miastem, pozostawiając Sokolnickiego własnym jego siłom. Teraz dopiero okazały się zgubne następstwa zniszczenia okopów przedmostowych przez Roźnieckiego, gdyż wojsko polskie w braku tych obwarowań nie mogło utrzymać w swem władaniu obu brzegów Wisły równocześnie. Pod Wrzawami przyszło do rozprawy w dniu jedenastego czerwca, lecz mimo przeważnych sił austriackich, książę Józef zdołał się utrzymać na swem stanowisku. I dopiero po dwudniowym, bezowocnem wyczekiwaniu na przybycie rosyjskiej dywizji, przeprawiły się wojska polskie na prawy brzeg Sanu. Arcyksiążę nie szedł w pościg za nimi. Przeciwnie, odesłał korpus Eggermana na Rzeszów i Jarosław do Lwowa. Po drodze zrzucał Eggerman francuskie orły, przywracał dawne władze, ścigał i więził obywateli, należących do organizacji rządu narodowego. Zgoła postępował, gdyby w kraju nieprzyjacielskim. Tymczasem Austriacy, wzmocnieni świeżym korpusem, który przybył po ewakuacji Warszawy, zwrócili się z całą siłą na Sandomierz, odcięty od polskiej armii, stojącej bezczynnie pod Pniewem. Sokolnicki ku obronie miasta posiadał pięć tysięcy ludzi i trzydzieści dziewięć armat. W nocy piętnastego czerwca, po bezskutecznem wezwaniu twierdzy do poddania, rozpoczęli Austriacy bombardowanie Sandomierza. O północy dziewięć kolumn nieprzyjacielskich, w łącznej sile około jedenastu tysięcy ludzi ruszyło równocześnie do szturm. Cudów waleczności dokazywała szczupła załoga, śmierć po obu stronach obfite zbierała żniwo i dopiero wczesny świt koniec położył zażartej walce. Nazajutrz przymusowy nastąpił

rozejm. Zbierano rannych, liczono trupy. Austriacy dwa tysiące ludzi posiadali, połowę tej liczby straciła załoga. Mając już tylko cztery tysiące ludzi, zdolnych do boju, wystrzelawszy niemal cały zapas amunicyi, rozpoczął Sokolnicki w dniu ósmnastego czerwca układy, których rezultatem była kapitulacya Sandomierza. Zawarł ją pod honorowymi warunkami, zastrzegając sobie wolne wyjście z twierdzy, z bronią, z działami i z bagażami. Nazajutrz sztandar czarnożółty powiewał na bramach Sandomierza. Książę Józef dopiero w dniu dziewiętnastego czerwca dowiedział się o tem co zaszło, gdyż właśnie o świcie dnia szesnastego czerwca, to jest już po ustaniu kanonady, powrócił do Pniewa z Lublina. Czytał też książę gorzkie wymówki Sokolnickiemu z powodu zbyt pospiesznej rzekomo kapitulacyi. Właściwym jednak winowajcą był zastępca księcia w naczelnem dowództwie, generał Fiszer, który na odgłos walki nie pospieszył z dywersyą przeciw oblegającym. Utrata Sandomierza, wbrew ogólnym przewidywaniom, nie wpłynęła ujemnie na losy kampanii. Arcyksiążę zburzył fortyfikacye, rannych i zapasy wyprawił do Krakowa i ruszył do Piotrkowa. Starał się zbliżyć do głównej armii arcyksięcia Karola.

Teraz zmieniły się role. Zwyciężony ścigał zwycięzcę. Co prawda, siły księcia Józefa wzrosły skutkiem przybycia Zajączka, który po ustąpieniu wojsk austriackich z Warszawy, ruszył za nimi nad brzegi Pilicy i pod Jedlińskiem stoczył krwawą, lecz niekorzystną dla siebie walkę z generałem Mondetem. W połowie czerwca przeprowadził się Zajączek na prawy brzeg Wisły pod Puławami i w dniu kapitulacyi Sandomierza połączył się z księciem Józefem. Poważny też sukurs wiódł księciu dzielny Dąbrowski, który dotrzymał słowa. Stanąwszy około dziesiątego maja w Poznaniu zebrał w ciągu kilku dni oddział czterotysięczny, wprawny w robieniu broni, gdyż składali go ochotnicy z wielkopolskiej gwardyi narodowej. W dwanaście dni później rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, zwróciwszy pochód na Warszawę. W dniu pierwszego czerwca przednie jego stráže stanęły w Błoniu, poprzedzając korpus, liczący siedm tysięcy dwieście ludzi, jazdy i piechoty. Zebranie i organizacya tak liczego zastępu w ciągu dni dwudziestu, były dowodem zarówno niepospolitej energii Dąbrowskiego, jakoteż patryotycznego poświęcenia obywateli. W dniu szesnastego czerwca był Dąbrowski w Piotrkowie, niszcząc po drodze oddziały pomniejszych, przecinając dowozy. Na-

stępnie, w myśl rozkazów księcia Józefa, przez Nowe Miasto pospieszył do Czerska, gdzie połączył się z brygadą generała Sokolnickiego. Równocześnie z arcyksięciem Ferdynandem ruszył się książę Józef z Pniewa i podczas gdy nieprzyjaciół dążył w stronę Piotrkowa, stanął książę w dniu dwudziestego czwartego czerwca główną kwaterą w Puławach.

Przez tydzień z okładem bawił książę Józef w Puławach, naznaczywszy punkt zborny dla swych wojsk w Radomiu, gdzie też w dniu czwartego lipca odbył przegląd całej armii. Stał na czele dwudziestu trzech tysięcy ludzi, których podzieliwszy na trzy kolumny, ruszył na Kraków. Za nim powoli postępował od Lwowa ku Wiedniowi korpus rosyjski. Arcyksięcia Ferdynanda nie było już w Galicyi. Wezwany dla objęcia dowództwa nad wojskami, zgromadzonemi w Czechach, pozostawił komendę swego korpusu generałowi Mondetowi, który cofając się ku głównej armii arcyksięcia Karola, zgromadził swe siły w Krakowie. Po zwycięzkich utarczkach pod Pińczowem, Przedborzem, Żarnowcem, w których szczęście stałe sprzyjało orężowi polskiemu, Roźniecki, wiodący straż przednią naszej armii, ukazał się w dniu czternastego lipca pod bramami Krakowa. Nie tracąc czasu, uderzył kilkakrotnie na forpocztę austriackie, czem przerażony Mondet zażądał zawieszenia broni i wieczorem tegoż samego dnia podpisał konwencję, mocą której w przeciągu dwunastu godzin zobowiązał się do ustąpienia z Krakowa i z Podgórza. Wojsko polskie dopiero w sześć godzin po wyjściu Austriaków miało wejść do miasta. Niebawem wszakże okazało się, dlaczego Mondet stawiał powyższe warunki. Nie chciał oddać Krakowa księciu Józefowi, tylko zawezwał ciągnący za nim korpus rosyjski, by uprzedził Polaków. Jakoż w dniu piętnastego lipca, gdy książę Józef na czele swego sztabu wjeżdżał przy odgłosie mazurka Dąbrowskiego do starej stolicy królów, zastąpili mu drogę grenadyerzy rosyjscy, krzyżując swe bagnety. W nocy — wbrew umowie — generał rosyjski Siewers usadowił się w mieście. Za ledwo przemocą książę Józef zdołał się przedostać do śródmieścia i opierając się na konwencji zawartej z Mondetem, zajął je wraz z wojskami rosyjskiemi. Siewersa niebawem odwołano, zaś miejsce jego zajął ukladny, młody Suwarow, który zdołał w trudnem położeniu utrzymać konieczną harmonię między oboma wojskami. Że zaraz po zajęciu Krakowa nie przyszło do krwi rozlewu między Polakami a Rosyanami, wpłynęła na to wiadomość

o nowem zwycięztwie Napoleona, odniesionem nad arcyksięciem Karolem na polach Wagramu. Po całomiesięcznem przygotowaniu, któremu przeciwnik nie uznał za stosowne przeszkodzić, stanął Napoleon na czele 150.000 ludzi na prawym brzegu Dunaju. W dniu piątego lipca rozpoczęła się walka, trwająca do południa dnia następnego, a zakończona stanowczym pogromem arcyksięcia Karola. Dwanaście tysięcy nieprzyjaciela legło na placu boju, na którym Macdonald, Marmont i Oudinot zdobyli sobie marszałkowskie buławy. Arcyksiążę cofał się ku Morawii, lecz w ślad za nim postępował nieubłagany zwycięzca. W dniu jedenastego lipca spotkały się oba wojska pod Znaimem. Ponowne starcie zdawało się nieuchronnem, gdy w obozie francuskim zjawił się niespodzianie książę Lichtenstein, przynosząc w imieniu swego władcy propozycję rozejmu. Przyjął ją Napoleon. Nie omieszkał wszakże wymusić na pokonanych Habsburgach warunków jak najcięższych. Trzecia część monarchii mocą tego układu dostała się w tymczasowe władanie Napoleona aż do chwili zawarcia formalnego traktatu. Pokój ten stanął w Schönbrunnie dopiero w październiku t. r. Tymczasem zaś obie strony wojujące zatrzymały zajęte przez siebie pozycye.

Z rozkazu Napoleona pozostał księżę Józef w Krakowie, który od pierwszej chwili wkroczenia zastępów narodowych w swe mury podejmował ziomków ze staropolską gościnnością. W dniu szesnastego lipca *Gazeta Krakowska*, zmuszona do tej pory do ogłaszania ciągłych doniesień o porażkach Napoleona, zamieściła na czele numeru artykułik tej treści: „Dnia wczorajszego, (15. lipca), po piętnastoletniem niewidzeniu, po trzynastoletniej niewoli niemieckiej, zobaczył Kraków wojska polskie. O godzinie szóstej zrana weszły wojska polskie pod naczelnem dowództwem J. O. ks. Poniatowskiego bramą Floryańską do miasta przy radośnych okrzykach mieszkańców: Niech żyje Napoleon Wielki! Niech żyją Polacy! Wieczór było całe miasto z własnej ochoty iluminowane pięknie z alegoryami i stosownymi wierszami w transparentach oświecone“. Po dziełczynnych modłach na Wawelu nastąpiły: illuminacya całego miasta, bal wydany na cześć księcia Józefa w Sukiennicach, oraz cały szereg uroczystości, któremu niemało oroku dodawał liczny zjazd obywatelstwa z całej Polski. Mnóstwo osób spieszyło do tej narodowej Mekki, by pokłonić się prochom wielkich królów odetchnąć szerzej, wolniej!... Wśród tych radośnych objawów patriotycznego

zapału, nie brakło księciu Józefowi chwil ciężkich, przykrych. Ulubieniec narodu, opromieniony aureolą świeżych zwycięstw, wódz naczelny bitnego wojska — nie miał funduszków na utrzymanie i wyżywienie swego korpusu... W tym czasie znalazł się w Krakowie Marcin Badeni, członek Rady Stanu księstwa warszawskiego, znany w całym kraju ze swej sprężystości i energii w sprawach ekonomicznych. Przed nim — zwierzył się książę z swej troski.

— Panie Marcinie — rzekł do Badeniego — w wielkim jestem kłopotcie. Stoję na czele trzydziestu kilku tysięcy wojska, nie mam grosza w kasie. Tutejsze kasy cyrkularne puste. Księstwo warszawskie nic nie nadysła, wojsko zaczyna być nieukontentowane. Może się w niem rozprządnąć karność i rozprężona uczynić je uciążliwym krajowi. Zlituj się i zaradź temu!

Badeni, zagadnięty niespodzianie, odparł, iż wobec nagłej potrzeby nie ma innej rady, jak tylko użyć znacznych depozytów, złożonych w kasach sądowych, które wynosiły około dwa miliony złotych. Skarb księstwa warszawskiego miałby je następnie zwrócić.

— Jakiegoż to rodzaju sumy? — zapytał książę.

— Są to po większej części sumy wdów i sierót — brzmiała odpowiedź Badeniego.

Rumieniec wstydu okrył oblicze księcia Józefa. Zalamując ręce zawołał:

— Panie Marcinie, przebóg, przyjaciel mój jesteś a na co mnie namawiasz. Ja człowiek honoru miałbym się tknąć grosza wdów i sierót? Choćby z głodu umrzeć, ja tego nie uczynię!

I taki zapał, taka siła przekonania przebijająca się w tych słowach, iż Badeni pochwycił rękę księcia, chcąc ją w dowód uwielbienia ucałować. Nie dopuścił tego książę Józef, lecz Badeni, podniecony tym dowodem prawości, zawołał:

— Otóż będą i pieniądze i książę nie tkniesz się funduszu wdów i sierót.

— A to jakim sposobem?

— Ja — mówił Badeni — książę Henryk Lubomirski, panowie Wodziccy i jeszcze znajdują się tacy, co na swoje dobra weźmiemy te depozytowe sumy — przecież będą miały bezpieczeństwo. Pożyczmy księstwu i w jednym roku oddamy kasom.

Uściskał książę Józef Badeniego i przyjął ofiarę mówiąc:

— Kiedy tak, to się nie gniewam i przyjmę, ale z rąk waszych.

Zdarzenie to, zapisane przez Kajetana Koźmiana, charakteryzuje dosadniej czas ów i ludzi tej doby, niż subtelny a rozwlekły rozbiór psychologiczny tych postaci, pełnych poświęcenia dla dobra narodu, nadziei i dobrej wiary *).

Wobec ruchu, który ogarnął kraj cały, nie pozostały też obojętnymi wschodnie obwody Galicyi. Podczas gdy nad Wisłą i Sanem ścierały się wojska regularne, na wschodzie wrzała partyzantka. Obwody: samborski, stanisławowski, stryjski, brzeżański i tarnopolski zaroily się oddziałami powstańczymi, wiodącymi zrazu walkę na własną rękę, zanim dano im możność do zbiorowego działania przeciw nieprzyjacielowi, który pod wodzą generała Bückinga stał pod Zaleszczykami. Polecenie zorganizowania ogólnego powstania w Galicyi wschodniej otrzymał od księcia szef szwadronu trzeciego pułku ułanów, Piotr Strzyżowski, który w ostatnich dniach maja opuścił Lwów, dążąc na Brzeżany do Tarnopola. Po drodze szwadron Strzyżowskiego urosł w znaczną siłę, gdyż codziennie niemal przybywali mu w pomoc ochotnicy piesi i konni. Bez przeszkód stanął też w Tarnopolu, który stanowił punkt zborny dla powstańców z samborskiego i stryjskiego obwodu, jakoteż dla tworzących się na Podolu i Wołyniu oddziałów. Zarówno Bücking, jakoteż uchodzący z lwowską załogą do Siedmiogrodu ks. Hohenlohe, nie stawiali żadnych przeszkód powstańcom. Dlatego też Stanisławów, lubo warowny jeszcze, wpadł w dniu szóstego czerwca w ręce Polaków. Stanisławów w roku 1809 był fortecą. Mury i fosy oddzielały śródmieście od przedmieść, które za pośrednictwem długich mostów łączyły się z bramami: Halicką i Tyśmienicką, tudzież z tak zwaną furką ormiańską. W dniu szóstego czerwca ludność Stanisławowa już od ranka jęła się tłoczyć ku bramie Halickiej. Tu i owdzie dawały się słyszeć okrzyki: Polacy idą od Kałusza! lecz dopiero nad wieczorem oddziałek, złożony z dwudziestu sześciu strzelców konnych, pod wodzą sierżanta, Antoniego Szumlańskiego, stanął przed bramą Halicką. Tu rozdzielił Szumlański swe siły. Dwunastu strzelców pomknęło ku Zabłotowskiemu przedmieściu, podczas gdy reszta oddziału

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. (Poznań 1858). t. II. str. 108—110.

przebiegła przez miasto i rozbroiła bez żadnego oporu załogę, złożoną z pięćdziesięciu żołnierzy, zajmującą strażnicę tuż koło bramy Tyśmienickiej. Następnie oba oddziały polskie, połączywszy się, ruszyły ku karczmie naprzeciw okopiska, należącej już do wsi, Pacykowa. Zabudowanie to zajęte było przez oddział piechoty austriackiej i huzarów w sile około ośmdziesięciu ludzi. Huzary po krótkim oporze cofnęli się do pobliskiej Tyśmienicy, gdzie stał z tylną strażą lwowskiego korpusu generał Kessler, zaś piechota poddała się Polakom, których ludność miejska witała z entuzjazmem. Urzędnicy austriacy wraz z kreiskapitanem Luzanem umknęli co rychlej, zaś organizacją władz narodowych w Stanisławowie zajął się dziedzic Pacykowa, Kajetan Horodyski, upoważniony do tego przez władzę centralną. Pomocnymi byli mu w tej pracy okoliczni obywatele: Roch baron Czechowicz i Tadeusz Mysłowski. Pojawiły się na ulicach miasta dawne mundury kawalerii narodowej, wydobyte z ukrycia broń od dawna przechowywaną. Do wieczora, w dniu wejścia Polaków do miasta, zebrało się czterystu zbrojnych, których zastęp pomnożyli niebawem wieśniacy z kosami, dostawieni przez gminy okoliczne. Oświetlenie wszystkich ulic Stanisławowa było radośną demonstracją na powitanie rządów polskich, które bez przeszkody trwały aż do połowy lipca t. r. *). Dziwnie bo też zagadkową była taktyka ówczesnych strategów austriackich. Dzięki niej Strzyżowski nie tylko szczęśliwie dotarł do Tarnopola, ale wzmocniony oddziałami ochotniczymi Rozwadowskiego, Hohendorfa i Czosnowskiego, do których przyłączyło się nadto kilkuset wieśniaków, zbrojnych w kosy, wystąpił zaczepnie przeciw Bückingowi, leżącemu beczynnie pod Zaleszczykami. Zawezwał generała do poddania się. Ale stary Bücking, wódz doświadczony z czasów wojny tureckiej, pragnął poprzednio zmierzyć się z przeciwnikiem. Odrzucił więc warunki, zaofiarowane sobie przez śmiałego partyzanta i wyszedłszy z miasteczka, stanął w szyku bojowym. Pierwsze spotkanie skończyło się porażką Strzyżowskiego. Ruchawka i ochotnicy, tworzący główną jego siłę, nie wytrzymali kartaczowego ognia Austriaków i pierzchnęli. Szczęściem dla Strzyżowskiego, Bücking nie ścigał

*) „Zajęcie Stanisławowa przez oddział wojsk polskich w roku 1809“. Z pamiętników F. C. — („Dziennik Literacki“. Lwów 1869. Str. 614—616).

go zbyt natarczywie. Prawdopodobnie podejrzewał, że za partyzantami kryje się jakaś znaczniejsza siła regularnego wojska. Lękał się zasadzki i postępował z wolna za powstańcami, cofającymi się do Tarnopola, wysławszy przodem majora Harnischera z batalionem piechoty dla lepszego obserwowania ruchów Strzyżowskiego. Równolegle więc z oddziałem powstańczym, lecz po drugiej stronie Dniestru posuwał się Harnischer i z chwilą gdy Strzyżowski doszedł do Chmielowa, znalazł się w Horodence. Przeciwko niemu wyszła z powstańczego obozu wyprawa, złożona z kompanii piechoty i z czterdziestu ułanów pod wodzą porucznika Zakrzewskiego i Hohendorfa. Przeprawiwszy się przez Dniestr, uderzyli powstańcy na Austryaków, odpoczywających w gumnach dworskich pod Horodenką. Wysoki płot, otaczający gumna, utrudniał zadanie atakujących. W mgnieniu oka wszakże powyrywano koły i na gumniku zawrzała krótko, lecz zażarta walka. Harnischer bronił się dzielnie, lecz niebawem ugodzony w nogę dostał się do niewoli. Na ten widok, żołnierze jego, przeważnie rekrutowani z Galicyi, rzucają broń, lub przechodzą na stronę powstańców. Oddział Harnischera został zniesiony. Zakrzewski wraz z swym towarzyszem powrócili w tryumfie do Chmielowa wiodąc jeńców, objuczeni bronią zdobytą i amunicją. Za powrotem do Tarnopola, zastał już Strzyżowski świeże oddziały, przybyłe z zakordonu pod wodzą Rzysszczewskiego, Tarnowskiego i Trzecieckiego, złożone z młodzieży szlacheckiej, tudzież z ochotników z obwodu samborskiego i stryjskiego. Tych ostatnich wiódł dawny wojskowy, generał Toczyński. Liczył więc oddział powstańczy przeszło tysiąc pięćset ludzi dobrze uzbrojowych, oprócz pospolitego ruszenia. Z tą siłą mógł już śmiało stawić czoło nadciągającemu Bückingowi, lecz wolał przyjąć z nim walkę w pozycji dla siebie korzystniejszej. Dlatego też w połowie lipca opuścił Tarnopol i cofał się do Jezierny, czem ośmielony Bücking zajął opuszczoną przez Strzyżowskiego kwaterę w Zagrobskim dworze.

Sypiał nawet w tym samym pokoju, który przed kilkoma dniami służył za sypialnię Strzyżowskiemu. Partyzanci, mimo zniesienia Harnischera, ustępujący przed jego korpusem, nie zdawali się już groźnymi starym żołnierzowi, przywykłym do walki z regularnem wojskiem. Tymczasem w Jeziernie gotowano mu przykrą niespodziankę. Był w szwadronie Strzyżowskiego starszy sierżant Jaszczułd, człek odważny do szaleństwa, ener-

giczny i przedsiębiorczy. On to w ciągu pochodu na Podole wsławił się szalonym atakiem, wykonanym w dwójnasób z trębaczem na cały oddział austriacki. Korzystając z kurzu, wznieconego przez pędzone stado owiec, uderzył sam na uciekającego nieprzyjaciela i podczas gdy trębacz dawał sygnały do ataku, Jaszczułd schwytał kilkunastu pozostałych w tyle żołnierzy i powiązanych na furze dostawił do polskiego obozu. Temu to śmiałkowi zlecił Strzyżowski, by w nocy, w trzydzieści koni, wpadł do Zagrobeli i porwał Bückinga. Rozkaz taki niewykonalny dla kogo innego, fraszką zdał się Jaszczułdowi. Wybrał sobie trzydziestu zuchów, w liczbie których znalazł się też siedemnastoletni Roman Wybranowski, późniejszy generał i wieczorem niepostrzeżenie opuścił Jeziernę. Nikt nie wiedział w obozie o celu podjazdu. Po drodze wypożyczył Jaszczułd od jednego z okolicznych obywateli bryczkę, zaprzężoną w parę tęgich koni i dojeżdżając do Zagrobeli pozostawił połowę podjazdu w lasku pobliskim. Z pozostałymi żołnierzami, usadowionymi w bryczce, podjechał ku kwaterze generała. Niedaleko za furtką ogrodu dworskiego, wiodącą na pole, natknął na placówkę, złożoną z huzarów. Zaskoczeni z nienacka, poddali się bez oporu i związanych odesłał Jaszczułd pod strażą do towarzyszy swych w lasku. Sam pozostał z pięcioma ułanami.

Była już północ. Wszystko spało głębokim snem. Cisza głucha panowała w ogrodzie i we dworze. Zostawia więc Jaszczułd trzech ułanów z bryczką przy furtce, sam zaś ze starym wiarusem Czyżykiem i z trębaczem Borysiewiczem wchodzi do ogrodu. Z dobytym pałaszem i z pistoletami o odwiedzionych kurkach skradają się ku dworowi. Zaglądają w okna, widzą w sypialni trzy osoby śpiące. To generał z swymi adjutantami. Na dziedzińcu liczna warta leży pokotem na słomie. Szybko wpada Jaszczułd wraz z swymi towarzyszami do pokoju. Każdy chwytą swego i przykładają mu pistolet do piersi.... Za chwilę Bücking i jego adjutanci, w białiznie, są już w ogrodzie. Jaszczułd pakuje ich do bryczki. Jeszcze chwila a ruszą konie z kopyta i uwiożą jeńców do polskiego obozu. Ale w nieszczęśliwą godzinę przypomniały się Jaszczułdowi piękne pistolety, toaleta i zegarek generała, pozostawione przy łóżku. Wraca więc, głuchy na prośbę swych towarzyszy, każąc im czekać. Chciwość jego nie uszła bezkarnie. Już z zabranymi przedmiotami opuszczał sypialnię, gdy w tem niespodzianie spotyka w sieni żołnierza, niosącego dREWKA na kominek. Bez

namysłu ciał go w głowę i poczał uciekać. Ranny w krzyk. Budzi się warta. Wpadają do komnaty jenerała — próżna. Uderzają więc na alarm. Strzelają na oślep. Puszczają się w pogoń do ogrodu. Cały obóz w ruchu. Ledwo Jaszczułd zdążył do bryczki, już ścigający siedzieli mu na karku. Puścił więc jeńców na wolność i ledwo uszedł cało wraz z podjazdem. W powrocie spotkali cały oddział Strzyżowskiego, dążący na nieprzyjaciela. Ale ten przerażony nocnym alarmem, stał już o świetle w szyku bojowym.

Dzień następny przeminał na wzajemnych rekonesansach. Natomiast nazajutrz o wschodzie słońca uderzył Strzyżowski na Austryaków. Bito się zaciekle do wieczora. Na prawem skrzydle piechota straszną rzeź urządziła wśród przeciwnika, zamkniętego na cmentarzu. Stanowczą też przewagę odniosła kawaleria walcząca na lewem skrzydle. Jeden oddział jazdy pod wodzą Jana Kopestyńskiego przeleciał przez środek obozu nieprzyjacielskiego, wytłukł wartę w dworze i zabrał wszystkie konie jenerała. Noc dopiero przerwała walkę. Zdemoralizowane klęską wojsko austriackie cofnęło się pod sam Tarnopol. Bücking widział, że o podjęciu walki nazajutrz nie mogło być mowy. Trudnym do wykonania był też dla niego odwrót dla braku kawalerii, któraby osłaniała pochód piechoty. W tej atoli sytuacji arcyciężnej przyszła Bückingowi do głowy myśl, bardzo przypominająca postępek Mondeta w Krakowie.... Wojska rosyjskie stały w pobliżu. Im więc jeszcze tej nocy oddał Tarnopol, sam zaś rozniewszy dla zmylenia nieprzyjaciela szereg ognisk w swym obozie, pociągnął najspieszniej w kierunku Stanisławowa, gdzie spodziewał się pomocy od jenerała Merfelda, gdyż Stanisławów z chwilą zajęcia Lwowa przez Rosyan, stał się znów głównym punktem oparcia dla operujących w Galicyi wschodniej wojsk austriackich. Z niemałym zdziwieniem zastał nazajutrz Strzyżowski pusty obóz Bückinga, a wysłany w pogoń za nim Trzeciecki lancami torować sobie musiał drogę do Tarnopola, zajętego przez ułanów rosyjskich. Zrazu komendant rosyjski usiłował protestować przeciwko wejściu Strzyżowskiego do miasta i ustąpił dopiero pod zagrożeniem, że wiadomość o jego dziwnem zachowaniu się przesłana zostanie do głównej kwatery.

Wspólnie więc z Rosyanami zajął Strzyżowski Tarnopol, w którym zawieszono napoleońskie orły. Po jednodziennym wypoczynku puścił się Strzyżowski w dalszą pogoń za Bückingem. Straż jego tylną dopadł w Cho-

rostkowie. Austriacy zamknęli się w murowanych stodołach i wyciąwszy w nich strzelnice sypali celnym ogniem na atakującą jazdę. Długo trwał bój, który wielu z naszych okupiło życiem. Skoro jednak nadciągnęła Strzyżowskiego piechota, słabnąc począł opór nieprzyjaciół. Z wieczora udało się podpalić budynki, służące Austryakom za schronienie i zaledwo pod osłoną nocy niedobitki ich zdołały ująć w nieładzie do Wieniawki, gdzie stał Bücking z główną swą siłą. Nazajutrz podążył za niemi Strzyżowski. Wódz austriacki, nękany atakami piekielnej — jak ją nazywał — jazdy polskiej, usadowił się na końcu wsi Wieniawki, a spotkawszy przypadkowo tabor wozów, wiozących sól, otoczył się niemi, gdyby szansem. Fortel ten, praktykowany niejednokrotnie w dawnych wiekach dobrym był bez wątpienia, gdyż w czystym polu osłaniał piechotę przed napadem jazdy nieprzyjacielskiej. Zapomniał jednak Bücking o jednej ważnej rzeczy, bez której wojsko długo trzymać się nie mogło — o wodzie. Woda była we wsi, w stawku, opodal od jego stanowiska. Zoczył to natychmiast Strzyżowski i podczas gdy jazda jego okrążała tabor austriacki, strzelcy polscy obsadzili dostęp do stawku. Było to dnia dwudziestego lipca, upał dojmował szalony. Z wściekłą zapamiętałością, dręczeni pragnieniem, Austriacy wypadali z taboru, by zdobyć ów stawek, lecz za każdym atakiem drogę licznym trupem znacząc, cofać się musieli do swych wozów. Podczas gdy we wsi wrzała walka na śmierć i życie o kroplę choćby wody, blokujący przeciwnika od strony stanisławowskiego gościńca, porucznik Zakrzewski zoczył kurz jakiś na tracie, zwiastujący zbliżanie się kawaleryi. Był to szwadron huzarów, spieszący Bückingowi w odsiecz, a przysłany przez Mehrfelda. Skoczył Zakrzewski z swym szwadronem na nieprzyjaciela i zanim ten zoczył atakujących, rozbił go w puch i komendanta wziął w niewolę. Z papierów przy nim znalezionych dowiedział się Strzyżowski, że Mehrfeld na prośbę Bückinga mógł mu przysłać tylko jeden szwadron huzarów a równocześnie zawiadamiał kolegę, że czeka na połączenie się z nim pod Maryampolem.

Z listem, przejętym oraz z uwiadomieniem o pogromie odsieczy wysłał Strzyżowski parlamentarza do Bückinga, wzywając go do poddania się. Straszne sceny działy się wśród taboru. Żołnierze mdleli z gorąca i z braku wody. Jedna bazarnica skonała z pragnienia przeklinając w głos jenerała. Koło niej gromadził się tłum szeregowców, ponury, milezący. Każda chwila gro-

ziła wybuchem buntu... Bücking dla odbycia rady wojennej zażądał dwugodzinnego rozejmu, oraz stu konewek wody dla swych żołnierzy. Zgodzono się na te warunki. To też niespodzianką była dla Polaków odpowiedź przeciwnika, dana po upływie rozejmu. Jenerał oświadczył, iż honor żołnierski nie pozwala mu się poddać, że podejmuje dalszą walkę. W istocie jednak zamierzał przy nadchodzącej nocy wymknąć się cichaczem z swego stanowiska. Przewidywał to jednak Strzyżowski i okoliwszy szczerlnie jazdą tyły austriackiego taboru, uderzył od frontu z piechotą, która zapalone snopy słomy rzucała na wozy. Tabor płonąć zaczął w kilku miejscach, a wymykające się z pod wozów kupy nieprzyjaciół wpadały znów pod kopyta naszej jazdy, która zwartym szczerlnie pierścieniem zamknęła wszelkie przejścia. Bücking o świcie zażądał ponownego rozejmu, zapewniając, że skoro się rozwidni, przystąpi do układów. Jakoż w dniu dwudziestego pierwszego lipca kapitulował. Cała broń, amunicya, cztery działa z zaprzęgiem, tudzież konie z pod kawalerii stawały się łupem zwycięzcy. Nadto korpus Bückinga do końca kampanii miał pozostać bezczynnym i w tym celu eskorta polska odprowadziła go aż do Czerniowiec. Z pod Wieniawki wyruszył Strzyżowski na Mehrfelda, którego spodziewał się zastać w okolicy Maryampola.

Mehrfeld wspólnie z Egermanem dowodzący dawnym korpusem lwowskim, dał się w znaki Stanisławowowi i całej okolicy. Znosił pomniejsze oddziały powstańcze, rabował dwory szlacheckie, schwytyanych jeńców tracił. Słowem przywracał porządek wśród buntowników... Ofiarą zorganizowanych przez Mehrfelda w Czerniowcach arnautów padły dwory w Pałacach i w Kutyskach, zrabowane doszczętnie. Jedną z licznych ofiar Mehrfelda był Kajetan Horodyski, który schwytyany pod Mykietyńcami i odesłany do Kołoszwaru, uratował wprawdzie życie, gdyż skazany na śmierć, został ulaskawiony na placu egzekucyi, lecz skutkiem doznanych katuszy oszalał. Nie dziw przeto, że bracia Siedliscy, obwinieni o udział w powstaniu, przełożyli śmierć nad niewolę i napadnięci w Błozwi — padli w obronie swej rodzinnej strzechy. Przeciwnemu to Mehrfeldowi szedł pospiesznie Strzyżowski, lecz go już w Maryampolu nie zastał. Ostrzeżony o zniesienie Bückinga, przeprawił się nieprzyjaciół z powrotem przez Dniestr, a nawet udało mu się znieść wysłany przeciw niemu oddział powstańczy. Była to już ostatnia utarczka na Podolu, gdyż kurjer, przybyły z kwatery księ-

cia Józefa przyniósł wiadomość o zawieszeniu broni, przyczem Dniestr przyjęto jako linię demarkacyjną.

W czasie utarczki z Mehrfeldem dostał się do niewoli Jan Kopestyński, brat tłumacza dzieł Rasyna, Wincentego, znany z brawury, okazanej w bitwie pod Tarnopolem. Napróżno Strzyżowski domagał się jego wydania. Jako były wojskowy austriacki, stawiony przed sądem wojennym, został Kopestyński w Tłumaczu rozstrzelany. Podobno mógł uległością uratować życie, ale palając namiętną nienawiścią do Austriaków, nie szczędził swym sędziom słów prawdy i zginął jak na żołnierza przystało. Z chwilą ogłoszenia rozejmu, Strzyżowski, który w maju wyszedł ze Lwowa na czele jednego szwadronu, liczył około czterech tysięcy ludzi. Główna jego kwatera była w Monasterzyskach, zkąd po zawarciu pokoju cały ten oddział przeznaczony został do Zamościa i wcielony do armii księstwa warszawskiego. Równocześnie Strzyżowski, powołany do księcia Józefa, mimo intryg i zażyłości, usiłujących zmniejszyć jego zasługi, zamianowany został drugim pułkownikiem w pułku kirasyerów. Jako szef sztabu walczył w r. 1812 przy boku Murata i króla saskiego. Następnie zaś ożeniony z Emą Potocką, osiadł na roli w Podlaskiem*). Różnemi od dalszych losów dzielnego partyzanta, jakim okazał się Strzyżowski, były koleje życia sierżanta Jaszczułda. Postać to zbyt znaczna, legendowa niemal, by jej nie poświęcić słów kilku. Jaszczułd, przedstawiany kilkakrotnie przez Strzyżowskiego do stopnia oficerskiego, nie znalazł łaski w głównej kwaterze. Burzył się waleczny żołnierz, widząc, jak inni młodzi i mniej zasłużeni szybciej awansują. Skoro więc w Monasterzyskach przysłano do jego szwadronu dwóch młodych oficerów, świeżo mianowanych z grona przybocznych gidów księcia Józefa, wziął Jaszczułd na kiel i w nocy zbiegł do obozu Mehrfelda, gdzie dano mu stopień wachmistrza. W parę dni później przysłano dla niego z Krakowa złoty krzyż zasługi i nominację na porucznika. Chleb austriacki nie służył Jaszczułdowi. Lubo pilnie strzeżony, umknął po jakimś czasie do Turcyi, gdzie dobił się wysokich godności w wojsku padyszacha. Wiedziony tęsknotą do ojczyzny, powrócił później w rodzinne strony, ożenił się i gospodarzył. Po

*) Z pamiętników Leona Dembowskiego. Ateneum 1882. t. II. Str. 559.

stracie żony przeniósł się do Warszawy, a młodzież ze szkoły podchorążych utrzymywała swym kosztem starca, który jej gwarzył o dawnych bojach i o żołnierskich swych przygodach. Rewolucya listopadowa znów powołała Jaszczułda pod sztandar narodowy. Padł na polu bitwy w okolicy Suchy jako rotmistrz Mazurów z Podlaskiego i krwią swą okupił chwilowe odstępstwo od sprawy ojczystej*.)

Sporo czasu upłynęło od chwili podpisania rozejmu w Znaimie do dnia zawarcia pokoju w Schönbrunie. Przerwy tej użył książę Józef na organizację wojska, które z końcem października liczyło trzydzieści tysięcy głów, oprócz korpusu francusko galicyjskiego. W Wiedniu tymczasem toczyły się układy pokojowe. Dyplomaci frymarczyli losem ludów bez oglądania się na ich wolę. Zaraz też zawezwał książę Józef rząd centralny, by wysłano deputacyę do Napoleona z prośbą o przyłączenie obu Galicji, (Stara Galicyą nazywano zabór dokonany w r. 1772, nową obszar, zajęty przy trzecim podziale Polski), do księstwa warszawskiego. Udali się w deputacyi do Wiednia: Ignacy Potocki, Ignacy Miączyński, jeden z najpoważniejszych obywateli galicyjskich, wreszcie Tadeusz Matuszewicz, słynny z wymowy i z patriotyzmu poseł sejmu czteroletniego. Potocki przemawiał w imieniu deputacyi do cesarza, który z uśmiechem na wypogodzonej twarzy przyjął przedstawicieli Galicji. Wdał się w dłuższą rozmowę z Potockim, wypytując go o usposobienie kraju. W chwili atoli, gdy zacny marszałek z oburzeniem jał opowiadać o dwuznacznym zachowaniu się Rosyan w Galicji, zachmurzyło się czoło cesarskie i Napoleon przerwał dalszą rozmowę słowami: *Monsieur le comte vous étez mal informé* — poczem polecił deputacyi, by udała się z swemi żądaniami do ministra Mareta. Ten okazał się wielce życzliwym dla Galicyan, przyrzekał uwzględnić wszelkie ich żądania. Traf jednak nieszczęśliwy ubezwładnił na czas dłuższy zabiegi delegatów. Panowała wówczas w Wiedniu epidemia biegunki i po pewnym obiedzie proszonym wszyscy trzej wysłannicy obłożnie zachorowali. Krążyły nawet wieści o ich otruciu. Potocki, człowiek wiekowy i osłabiony pedagra, zmarł po krótkiej

*) Pamiętniki jenerała Romana Wybranowskiego. (Lwów 1882). t. I. str 1 — 27; t. II. str. 163 — 164. — Dr. L. Finkeł: „Zapomnieni“. (Ognisko domowe 1885.) Nr. 33 — 39.

słabości, Matuszewicz i Miączyński odzyskali zdrowie dopiero po dłuższym przeciągu czasu. Matuszewicz ledwo podźwignąwszy się z łóżka, pospieszył do Mareta i ujrzał z niemałym przerażeniem na mapie traktatowej linię, przecinającą na poły ordynację zamojską wraz z Zamościem na rzecz Austrii. Wieliczka pozostawała również przy dawnym rządzie, który ofiarowywał księstwu warszawskiemu tylko część Galicji, zajętą przez wojska polskie. Jedyne wymownym przedstawieniem Matuszewicza wobec Mareta i samego Napoleona przypisywano wcielenie całej ordynacji zamojskiej i połowy żup wielickich do obszaru, mającego przypaść w udziale księstwu warszawskiemu. Nie brakło też głosów, twierdzących, iż ordynat Zamojski w obawie przed prześladowaniem, któreby go nieochybnie spotkało ze strony Austrii, jako prezesa rządu centralnego — miał zapłacić panu de Champagny, napoleońskiemu ministrowi spraw zagranicznych, okrągły milion zł. polskich w zamian za przyłączenie cyrkułu zamojskiego do księstwa*). Traktat pokoju schönbrunńskiego, zawarty w dniu czternastego października t. r., odstępował księstwu warszawskiemu Galicyę zachodnią, (nową), Kraków i Podgórze z okręgiem na prawym brzegu Wisły, (któremu to okręgowi służyć miała jako promień odległość Podgórza od Wieliczki) i cyrkuł zamojski w Galicji wschodniej. Wieliczka stawała się wspólną własnością Austrii i księstwa warszawskiego, które w ten sposób zyskiwało dziewięćdziesiąt mil kwadratowych obszaru i sześćset tysięcy ludności. I Rosya, ów wątpliwej wartości sprzymierzeniec Napoleona, nie pozostała bez udziału w zdobyczy. Otrzymała cyrkuł tarnopolski wraz z ludnością 400.000 dusz.

Wiadomość o warunkach pokoju wywołała przykre wrażenie, zwłaszcza w tej części Galicji wschodniej, która, mimo tylu wysiłków moralnych i materyalnych ofiar, powracać miała pod rządy austriackie. Kraj, wyniszczony przechodami wojsk narodowych i obcych, swoim kosztem żywił wojsko nieregularnie płatne. Obywatelstwo, niepomne na przyszłe prześladowania, niosło w ofierze życie swe i mienie. Ani jeden bagnet francuzki nie przyczynił się do zdobycia Galicji a jednak jednym pociągnięciem pióra Napoleon podpisał wyrok fatalny dla Polski i dla samego siebie. Wielki ten samolub, bu-

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana, (Poznań 1858). t. II. str. 38 — 39.

rzący i wznoszący trony, nie znał uczucia wdzięczności. To go zgubiło. Polska wielka i silna stałaby się potężnem przedmurzem dla niedobitków, uchodzących z topielisk Berezyny. Słabiuchne księstwo warszawskie stać się mogło i stało się w istocie jedynie lazaretem dla resztek wielkiej armii. I już wówczas, w roku 1809, wiele żywiołów chłodniejszych, wielu ludzi dalej w przyszłość narodu patrzących, przestało wierzyć w szczere chęci cesarza Francuzów dla sprawy polskiej. Tem łatwiej przeto zaufali w cztery lata później carowi Aleksandrowi.

W dniu dwudziestego trzeciego listopada wyruszył książę Józef z Krakowa na zimowe leże do księstwa warszawskiego i w dniu ósmnastego grudnia t. r. zwycięskie jego wojska weszły w tryumfie do Warszawy. Zmienny gród syreni witał je z entuzjazmem u Trzech Krzyżów przy ustawionych w tem miejscu łukach tryumfalnych. Ale książę Józef, pamiętny tych chwil gorzkich, jakie mu zgotowano po kapitulacyi stolicy, nie przyjął hałaśliwych oznak uwielbienia, nie uczestniczył w uroczystościach, jakimi Warszawa podejmowała wracające wojska. I on może, lubo żołnierz, nie mąż stanu, widział koniec świetnej epopei, z której bohaterem związały go losy. I on czuł zapewne, że połowicznem był owoc wytrwałej, pełnej poświęcenia walki narodu, który następnie gdyby rzecz martwą, bez czucia i spójni, rozdarto. Honor żołnierski, drogi każdemu polskiemu sercu, zatrzymywał księcia w francuskim obozie, wiódł go fatalnemi szlaki za orłami Napoleona aż nad nurty Elstery, w której zginął z okrzykiem rozpacz na ustach: — Bóg mi powierzył honor Polaków. Jemu go oddam!...

Gdy radowała się Warszawa, smutek i zwątpienie rozlały się nad galicyjskim Podolem, z którego w ostatnich dniach listopada ustępowały w nowe granice pozostałe jeszcze resztki wojska polskiego. Jenerałowi Różnieckiemu przypadł w udziale smutny obowiązek pożegnania Galicyan. Dopełnił takowego w odezwie, wydanej do obywateli i urzędników powiatów żółkiewskiego i złoczowskiego, a datowanej w Krakowie w dniu dwudziestego czwartego listopada 1809 roku.

Zawiadomiwszy obywateli i urzędników obu powiatów, iż postanowieniem traktatu wiedeńskiego powracają pod panowanie austriackie, pisze co następuje:

„Już wojska Polskie księstwa Warszawskiego w dniu 20. b. m. ustąpią z powiatów waszych, lecz nie lękajcie się żadnego prześladowania. Artykuł X. tegoż samego traktatu,

anocą którego powracacie do Austrii, od obydwóch cesarzów gwarantowany, powinien Was zupełnie spokojnymi i ufny mi uczynić. Artykuł ten jasno wam przeznacni obywatele, jako i całemu światu dwie wielkie prawdy wyjawia: 1) Że ktokolwiek głosu W. Napoleona usłucha, i swą ufność w nim położy, ten zawsze i wszędzie potężnego ramienia jego wsparcia dozna. Nie masz takiej doli, z którejby wielka moc jego nie potrafiła wydzwignąć tego, lub zabezpieczyć los, co się osobie i systematowi jego poświęcił. 2) Że cesarz Franciszek, jako równie wielkomyślny i dobry monarcha, miłośnik szczęścia swych poddanych i spokojności onych, jest tylko zdolny przystać na takowe i podpisać tak pełne swobód przebaczenie. Czyn ten jest prawdziwym w oczach świata dowodem, że prześladowanie i tyrania, jeżeli jeszcze w tym wieku egzystują w Europie, to ich chyba za granicą Austrii szukaćby potrzeba“.

„Wzwyż wspomniony artykuł pokoju objawia wam uczucie monarchy waszego, ostateczną wolę i wyrok jego, cesarskiem jego słowem i uroczyście w obliczu świata zaręczony. Spokojność, jakiej doznawali oficyaliści austriaccy, wśród tak nagłych i burzliwych odmian w krajach przez wojsko polskie zajmowanych, a potem urzędowaniu waszemu poleconych, rokuje wam przeznacni i szanowni obywatele, prawem odwetu wszelką z ich strony łagodność w obchodzeniu się z wami. Wszędzie, gdzie był przybył, większą część oficyalistów pełnych ufności w sprawiedliwości, ludzkości, delikatności naszej zastałem“.

„Mając moc stanowienia i odmiany, pamiętam z jakim uczuciem większej części oficyalistom oddawaliście sprawiedliwość zasłużoną, jak nawet staraliście się wielu z nich utrzymać na urzędach i pod tychże zostać urzędowaniem, jak byliście gotowi bronić takowych od wszelkiego prześladowania. Jeżeli niektórzy oficyaliści co ulegając głosowi sumienia, porzucili byli swe miejsca, choćby się ci sami wrócić mieli, poprawią się nieochybnie, będą bowiem mieli na pamięci świeże wypadki a doświadczenie ich nauczyło, że nie masz nic szkodliwszego dla rządu, jak gdy urzędnicy przez swe urzędowanie odstręczają serca obywateli od niego“.

Przeznacni i szanowni obywatele! Dopełniwszy zleceń, nadanych mi od zwierzchności, ze smutkiem przychodzi mi oznajmić wam zerwanie związków, jakieśmy z wami mieli aż do tego czasu; widzieliście, że współbracia wasi nie oszczędzali krwi własnej, aby tylko mogli odzyskać was ojczyźnie. Nikt was ni nas o wypadki obwiniać nie może. Nie naszliśmy granic cudzych, póki wprzód nienaruszono naszych. Zostawaliście wiernymi waszej zwierzchności, póki was bronić mogła

i póki nie przynieśliśmy do was prawa wojny. Wszystkie wasze postępowania nie miały za cel, aby szkodzić rządowi austriackiemu, lecz abyście powrócić mogli na łono wspólnej ojczyzny. Takie owszem uczucia powinny was uczynić szacowniejszymi jeszcze w oczach waszego rządu; potrafi on cenić charakter niezłamany ludu, który mu nigdy w niczem nie uchybił, a od dawna miał prawo do jego wdzięczności. Żegnaj was z winną uprzejmością i razem życzę, abyście byli szczęśliwymi, jako nasi sąsiedzi, gdy los niezbędny tak rozrządził, iż być niemogliście naszymi współobywatelami“.

Smutnemi, niedostatecznemi były te słowa pociechy dla biednych Galicyan. We Lwowie do dnia czternastego grudnia tegoż roku gospodarzyły wojska rosyjskie, wybierając pod najrozmaitszymi pozorami pieniądze z kasy miejskiej, nakładając uciążliwy kwaterunek na mieszczan. Każdy z nich musiał przez cały czas trwania okupacji żywić po dwu, czterech i sześciu żołdatów, dając im po trzy potrawy dziennie. Jenerał Meller-Zakomelski, kazał sobie wypłacać z dochodów miejskich dwa tysiące; zaś komendantowi miasta tysiąc pięćset złotych miesięcznie. Od obywateli zajętych przez swe wojska cyrkulów wymagali też Rosyanie znacznych dostaw owsa, żyta, siana. Krótko mówiąc, całe utrzymanie wojsk okupacyjnych, sprzymierzeńców Napoleona, odbywało się kosztem kraju, który prócz poniesionych dla sprawy narodowej ofiar, żadnej z tej walki nie odniósł korzyści. Nazajutrz po wyjściu Rosyan, (d. 15. grudnia), zajęły Lwów ponownie wojska austriackie. Witano je z całym urzędowym ceremonjałem. Deputowani magistratu, cechy z chorągwiami, milicya mieszczańska z turecką muzyką na czele, oczekiwali na przybycie wojsk cesarskich u grodeckich rogatek. Sto wystrzałów z dział miejskich i odgłos dzwonów kościelnych towarzyszyły wejściu Austryaków do miasta. Przed katedrą biskupi wszystkich trzech obrządków na czele liczego kleru błogosławili przybyłe dwa oddziały piechoty i szwadron huzarów. Dla oficerów magistrat wyprawił ucztę, nie zapominając również o uczęstowaniu żołnierzy. Wieczorem całe miasto i przedmieścia dobrowolnie oświecone zostały....

Jakkolwiek ogłoszoną została ogólna amnestya, jednakowoż nie obeszło się bez drobnych prześladowań, gdyż biurokracya galicyjska pałała żądzą zemsty. „Między innymi niejaki Weinrotter“ — pisze Fredro*) —

*) „Trzy po trzy“. Str. 111.

„krzyczał na sesyi gubernialnej, aby dla przykładu choć jednego Polaka powieszono. A na zapytanie kogo wybrać z tylu winnych — *Den ersten besten*, rzekł. *Zum Beispiel...* I wzniosłszy się na krzesło spojrział w okno... *Zum Beispiel den Antoniewicz*, bo właśnie Antoniewicz poprzód okna przechodził“. Fakt ten, czy anegdotka, bardzo wymownie ilustruje zaciekłość biurokracyi, która przez długie jeszcze lata gnębić miała kraj ten nieszczęśliwy.

Tak się zakończyła dla Galicyi uroczą, pełną złudnych marzeń napoleońska legenda, stanowiąca epilog poematu, którego tytułem: legiony!....

Kampania 1809 r., przypominająca według Fredry, owe wyprawy z czasów Ludwika XIV., gdzie panowie w dworskich plumażach pędzili pocztą na żniwo chluby wawrzynów, znalazła swego piewcę w osobie pułkownika, Jędrzeja Świderskiego, autora „Josefiady“, „Muzy polskiej“ i „Syna marnotrawnego“. W roku 1810 prasy drukarskie w Krakowie opuścił mało dziś znany poemat Świderskiego w sześciu pieśniach p. t. *Galicya oswobodzona*. W pieśni piątej poematu znajduje się ustęp następujący:

„Już widać lube orły z wież pysznego Lwowa,
 Pierchają naddunajskie roje zasiedziały,
 Ziemia, którą gwałcili, połknąć je gotowa
 I mścić się za wydartą tysiąca lat chwałę.
 Już i nad szumnym Dniestrem Sarmat włócznie błyszczą,
 Brody, Sanok, Jarosław bramy im otwiera,
 Zewsząd jędze piekielne na ród obcy świszczą,
 Brat brata życiem, radą i majątkiem wspiera.
 Szupła garstka rycerzy wzrasta tu w tysiące;
 Jak wiatr liście unosi, tak popłoch Rakuzy,
 Bo widzą w strachu widma z mogił powstające,
 Z tych co się zagrzebali z swą ojczyzną w gruzy,
 Z tych co głowy walecznie na rzeź dziczy dali,
 Życiem swem okupując wolność chrześcijaństwa
 I tych co pod Dubienką krew szlachetną lali,
 Gdy ich północ wezwała do mroków poddaństwa.
 Jeszcze ich niezemszonych jęczą w miejscach duchy,
 Gdzie ich popiół dla obcych nędzną bujni ziemię,
 Że lud całej Europy niewdzięczny i głuchy,
 Opuścił nieszczęśliwe swych wybawców plemię.
 Dziś przecież smutne groby już cieszą nadzieję,
 Że przyszedł mściciel, choć nie z naszych kości,

Że chociaż dzisiaj słońce nie wszystkim jaśnieje,
Co stracili ojcowie, ten wróci w całości...*)

Orły Napoleońskie nie przyniosły Polsce szczęścia.

*) „Galicya oswobodzona“. (Kraków 1810.) Str. 25—26.

VI.

Rzeczpospolita Krakowska.

(1815—1846)

(Kongres wiedeński: Zjazd monarchów. — Car Aleksander w Krakowie, Zabawy i prace, Stanowisko mocarstw, Sprawa polsko-saska, Kraków. — Rzeczpospolita krakowska. — Traktat dodatkowy z dnia 3. maja 1815 roku. — Konstytucya. — Korzyści z niej płynące. — Usposobienie ludności. — Przeszłość Krakowa. — Kastowość. — Uniwersytet. — Przybycie organizatorów. — Mianowanie prezesa i senatorów. — Stanisław hr. Wodzicki. — Komitety ustawodawcze. — Konstytucya rozwinięta z dnia 11. września 1818 r. — Statut uniwersytecki. — Obowiązujące kodeksy. — Komisya włościańska — Błędy popełnione. — Pierwsze pięciolecie Rzeczypospolitej. — Rezydenci. — Towarzystwo naukowe. — Towarzystwo dobroczynności. — Gospodarka senatu. — Pogrzeby księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. — Mogiła Kościuszki. — Usamowolnienie Rzeczypospolitej. — Wybór Wodzickiego w roku 1818. — Walenty Litwiński. — Walka między akademią a senatem: Rozruchy studenckie w lipcu i w sierpniu 1820 roku, Wielka Rada Uniwersytetu, Stowarzyszenia młodzieży w roku 1821, Reskrypt dworów opiekuńczych, Nowy statut uniwersytecki, Odwołanie młodzieży z Królestwa Polskiego z szkół krakowskich, Audyencya w Sławkowie. — Zajście w sali Knotza. — Rozwiązanie łoży wolnomularskiej. — Wykrycie bractwa burszów polskich. — Towarzystwo krakowskie: Arystokracya i mieszczaństwo. — Wybór Wodzickiego w roku 1824. — Sądownictwo. — Kurator Józef Załuski. — Sejm w roku 1827: Sejm lat poprzednich, Nadużycia wyborcze, Zerwanie sejmu, Unieważnienie wyborów. — Zaproszenie Wodzickiego do dalszego urzędowania. — Rewizya wyborów i konstytucyi. — Nadużycia kuratoryi. — Wybuch rewolucyi listopadowej: Rozruchy w Krakowie, Krat-

ter i Malinowski, Młodzież, Ofiarność ludności, Gwardya narodowa, Intrzygi Zarzeckiego, Ucieczka dygnitarzy, Zarzuty zdrady, Rycerze przemysłu, Demonstracye. -- Uwięzienie i abdykacya Wodzickiego: Dalsze losy jego życia. Wręczenie medalu Wodzickiemu. — Bezprezesowstwo w Krakowie. — Wkroczenie wojsk rosyjskich. — Widowisko na rynku krakowskim. — Reorganizacya Rzeczypospolitej w r. 1836. — Prezesura Kaspra Wielogłowskiego. — Zmiana konstytucyi. — Sejm w roku 1833. — Milicya. — Towarzystwo strzeleckie. — Wychodźcy. — Zamordowanie Pawłowskiego. — Zajęcie Krakowa przez wojska dworów opiekuńczych. — Wydalenie wychodźców. — Rządy rezydentów. — Usunięcie Wielogłowskiego. — Prezes Józef Haller. — Zmiany w organizacyi. — Reforma milicyi. — Projekt banku biletowego. — Prześladowanie młodzieży. — Guth. — Zamordowanie Czelaka. — Zajączkowski. — Petycyja Krakowian. — Rezygnacyja Hallera. — Prezes ks. Jan Schindler. — Koncesya kolejowa. — Restauracya zabytków przeszłości. — Ostatni sejm w roku 1844: Uchwały, Sprawa rozwodów. — Przed rewolucyą lutową. — Wkroczenie wojsk austriackich. — Okupacya miasta. — Rada administracyjna. — Protest Anglii i Francyi. — Ugoda wiedeńska. — Wcielenie Krakowa do monarchii austriackiej. — Nota księcia Metternicha).

W dniu pierwszego października 1814 roku otwarty został w Wiedniu kongres mocarstw, które po zwyciężeniu Napoleona i wygnaniu go na Elbę, ułożyć miały nową kartę polityczną Europy. Już przed terminem otwarcia obrad zapełnił się Wiedeń koronowanymi gośćmi. Bawili w stolicy naddunajskiej cesarze austriacki i rosyjski, królowie: pruski, bawarski, wirtemberski i duński, wielcy książęta: badencki, hesko-darmsztadzki, elektor heski, oraz wielu książąt udzielnych, niemieckich. W tłumie dyplomatów wszystkich narodowości znajdowali się ks. Metternich, Nesselrode, ks. Hardenberg, Castlereagh, Talleyrand, nie licząc całego szeregu delegatów państw drugo- i trzeciorzędnych. Ściągnął się też do Wiednia kwiat międzynarodowej arystokracji, dostojnicy rozmaitych dworów, jenerałowie, tudzież cały zastęp ludzi bogatych i goniących za rozrywkami, w jakie ów zjazd monarszy obfitował. Car Aleksander i król pruski przybyli do Wiednia dopiero w dniu dwudziestego piątego września, gdyż po powrocie z Paryża i z Londynu, król pruski pospieszył do Berlina, zaś car usiłował pozyskać sobie sympatyje Polaków obietnicą wskrzeszenia ich ojczyzny. Widziano w Aleksandrze oswobodziciela

Polski. To też gdy z końcem września 1814 roku rozeszły się z Puław po kraju wieści, iż car przejeżdżać będzie przez Kraków, dawna stolica królów gotowała się na uroczyste przyjęcie monarchy. Przez dwa dni i trzy noce oczekiwano na jego przyjazd. Wystawiono bramy tryumfalne, miasto całe gorzało od łuny oświetlonych domów. Na całej przestrzeni od wsi Mogiły do bramy Floryańskiej płonęły pochodnie i kagańce. Dopiero wszakże trzeciego dnia, między godziną ósmą a dziewiątą ranó, oficerowie polscy, oczekujący na przyjazd cara na gościńcu mogiłskim, uprzedzili Krakowian o jego przybyciu. W mgnieniu oka wszystkie okna przy ulicy floryańskiej, w rynku i przy ulicy grodzkiej przystrojono w dywany i wieńce. Tłumy ludu zapęłniały ulice, wołając: Niech żyje Aleksander! Niech żyje nasz wybawiciel! Wśród uroczystego odgłosu dzwonów kościelnych i radośnych okrzyków witał Aleksandra u bramy floryańskiej, prezydent krakowski, Zarzecki, poczem otwartym powozem wjechał car do miasta. Zatrzymał się u podwoi maryackiego kościoła, by z rąk archipresbitera, Łańcuckiego, otrzymać błogosławieństwo. Po krótkiej modlitwie i *Te Deum* udał się car do spiskiego pałacu, gdzie przyjmował deputacyę Rady departamentu krakowskiego. W jej imieniu przemówił drżącym głosem Stadnicki, wyrażając uczucia i nadzieje Polaków. Tłok w sali panował niesłychany, gdyż wszyscy cisnęli się, chcąc usłyszeć słowa carskiej odpowiedzi. Wreszcie przemówił Aleksander. Pierwszych wyrazów mało kto mógł dosłyszeć, tak zdawał się być wzruszonym. Ostatnie jednak słowa, wyrzeczone przez cara głosem stanowczym i donośnym, zrozumieli wszyscy. „*Je veux, que la Pologne existe. En cas de leur refus, c'est mon épée, qui les décidera!*“ — i domawiając tych słów, prawą dłoń uderzył w rękojęść swej szpady... Powszechny zapal był odpowiedzią ze strony zebranych. — Aleksander przywraca Polskę! — wieść ta lotem błyskawicy przedostała się na rynek, a lud wśród okrzyków: Polska żyje! rzucił się do wyprzegania koni z powozu carskiego, chcąc go własnymi rękoma zaciągnąć do mostu podgórskiego. Wierzono jeszcze w szczerość uczuć Aleksandra dla Polski.. *).

Przyjmował w Wiedniu uroczyste cara i króla pruskiego cesarz Franciszek, wyjechał naprzeciw przyby-

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848.). Str. 112—115.

łych, uściskał ich publicznie i wprowadził do swej stolicy wśród entuzjazmu Wiedeńczyków. Obfitował też Wiedeń w księżniczki, wśród których dowcipem i wpływami wyróżniała się księżna Katarzyna, siostra Aleksandra, wdowa po księciu Oldenburgskim. Brakło tylko króla saskiego, który osadzony w Berlinie pokutował za przymierze z Napoleonem, oraz żony Napoleona, Maryi Ludwiki. Wydalona do Schönbrunu, zdala od gwaru kongresowego, nie myślała dumna Habsburgów córa o połączeniu się z małżonkiem, lecz o wytargowaniu od Burbonów księstwa Parmy, a samotność wygnania osładzał jej hr. Neiperg, jej doradca, rzecznik i — przyszły mąż.

Pozornie kongres wiedeński poświęcony był wyłącznie zabawie. Bale, obiady, widowiska teatralne i przeglądy wojskowe zdawały się pochłaniać wszystek czas przybyłych gości, którzy przesadzali się wzajemnie w przepychu, wystawności, marnotrawstwie. Wydatki dworu wiedeńskiego, poniesione podczas kongresu, obliczano na trzydzieści milionów złotych. Pozornie rozbażeni goście pozostawali z sobą w jak najlepszych stosunkach. Prawiono też wiele o jedności i zgodności wszystkich rządów. W rzeczywistości wszakże rzecz się miała inaczej.

Pierwszą rolę na kongresie odgrywał car Aleksander, główny wróg Napoleona, restaurator Burbonów i twórca paryskiego pokoju. Nie poprzestając wszakże na hymnach uwielbienia, jakimi go zewsząd otaczano, żądał też realnej nagrody a tą miało być księstwo warszawskie, obsadzone już wojskiem rosyjskiem. Popierały uroszczenia carskie Prusy, gdyż Rosya przyrzekła im już poprzednio Saksonię, obsadzoną również swą armią. Natomiast Austria, przeciwną była zarówno wymaganiom Rosyi i Prus, żywiąc wobec obu tych państw zawiść i niedowierzanie, a z tego też powodu zdawała się chwilowo popierać narodowościowe prawa Polski. Samolubna Anglia troszczyła się jedynie o zapewnienie sobie panowania na morzu oraz przewagi handlowej na stałym lądzie. Spoglądała przeto z zawiścią na Rosyę, upatrując w niej nie bez przyczyny przyszłą swą współzawodniczkę na morzu, zaś zajęcie przez Prusaków tak handlowego miasta jak Lipsk, nie wydało się również angielskim mężom stanu rzeczą bezpieczną. Francya początkowo w koncercie tym podrzędną wykonywała partję, gdyż w myśl pokoju paryskiego sprawę wyrównań terytoryalnych miała pozostawić czterem wielkim mocarstwom. Zręczny wszakże Talleyrand zdołał niebawem

doprowadzić do tego, że Francję przypuszczono do udziału w radzie wyrokujących mocarstw, oraz, że do grona tego przyjęto Szwecję, Hiszpanię i Portugalję. Tak więc kłócąc i godząc na przemiany rokujących, zapewnił sobie Talleyrand przewagę.

O ogólnych zebraniach wszystkich reprezentantów państw nie było mowy na kongresie. Rokowania prowadzono tylko w gronie ośmiu a raczej pięciu wielkich mocarstw i przebieg takowych utrzymywano w tajemnicy. Wprawdzie zapowiedziano na dzień pierwszego listopada otwarcie obrad kongresu przy udziale wszystkich posłów, ale do tego nigdy nie przyszło. Jeśli już brak jawności i wykluczenie przedstawicieli mniejszych państw od udziału w rokowaniach zgotować musiały ogólne rozczarowanie co do nadziei w kongresie pokładanych, to sprawa polsko-saska zdradziła właściwe zamiary inicjatorów kongresu i omal, że nie doprowadziła do zbrojnej walki między interesowanemi mocarstwami. Już w październiku Austria, Anglia i Francya sprzeciwiły się stanowczo żądaniom Rosyi i Prus co do księstwa warszawskiego i Saksonii. Opierając się zarówno na zasadzie narodowości, jak legitymizmu, domagały się przywrócenia Polski w imię słuszności dla utrzymania pokoju europejskiego. Anglia i Austria żądały Polski niezależnej pod narodowym rządem. Mimo to wszakże Rosya oddała w listopadzie 1814 roku zarząd Saksonii Prusakom, zaś wielki książę Konstanty wydał w tym czasie w Warszawie bojową odezwę do Polaków. Wojna zdawała się nieuniknioną. Austria i Francya, Rosya i Prusy poczęły się zbroić ponownie, zaś w dniu 6. stycznia 1815 roku zawarły Austria, Anglia i Francya tajne przymierze, wymierzone przeciw Rosyi i Prusom. Jednakowoż ogólne wycieńczenie krajów i skarbów po świeżych wojnach napoleońskich odwlokło chwilę wybuchu wojny, a wiadomość o wylądowaniu Napoleona w dniu pierwszego marca 1815 r. w Cannes, przyspieszyła załatwienie sporu w drodze pokojowej. Wprawdzie Napoleon za przybyciem do Paryża, przysłał carowi dokument tajnego sojuszu anglo-austro-francuskiego, mimo to jednak nie zdołał zerwać solidarności w obozie swych przeciwników. Wbrew protestom króla saskiego przyjęto rokowania w sprawie saskiej w tej osnowie, jaką ułożono w lutym. Saksonia traciła połowę obszaru i dwie piąte części ludności na rzecz Prus, które nadto z rozbioru księstwa warszawskiego otrzymały Toruń, okręg poznański i część okręgu kaliskiego. Rosya zatrzymywała w swem posiadaniu księ-

stwo warszawskie z wyjątkiem Krakowa i Wieliczki. Zwracała również Austrii odstąpiony sobie w roku 1809 cyrkuł Tarnopolski. Zabór rosyjski otrzymał tytuł królestwa polskiego, któremu w listopadzie t. r. nadał car Aleksander konstytucję, zaś zabór pruski nazwano wielkiem księstwem poznańskiem.

Kraków stanowił kość niezgody między mocarstwami rozbiorowemi. Austria zwłaszcza uporczywie domagała się oddania sobie tego miasta z okręgiem. Początkowo w grudniu 1814 r. żądała Krakowa z okręgiem po Nidę, następnie domagała się choć mniejszego okręgu, wreszcie poprzestawała na żądaniu samego miasta Krakowa z wolnością założenia w nim warowni. Rosya atoli odrzucała stale wszystkie te żądania i w d. 31. grudnia 1814 roku zawiadomiła pełnomocników Austrii, Prus i Anglii, iż gotową jest uznać Kraków z okręgiem jako miasto neutralne. Propozycja ta została ostatecznie przyjętą z wiosną 1815 roku, gdy powrót Napoleona groził sprzymierzonym nową wojną.

O losie dawnego księstwa warszawskiego, rozebranego przez Rosyę i Prusy, rozstrzygnęły dwa traktaty, zwane oddzielnymi, zawarte między Austrią a Rosyą, tudzież między Rosyą a Prusami, podczas gdy o losie Krakowa stanowił tak zwany traktat dodatkowy. Oba traktaty oddzielne wraz z traktatem dodatkowym uznane zostały następnie jako części integralne jeneralnego aktu kongresu, podpisanego w dniu 9. czerwca 1815 roku przez Austryę, Rosyę, Prusy, Anglię i Francję, do którego też przystąpiły później inne państwa, reprezentowane na kongresie.

Traktat dodatkowy, podpisany w dniu trzeciego maja 1815 roku przez Razumowskiego, Metternicha i Hardenberga, składał się z dziewiętnastu artykułów. W myśl takowych Kraków wraz z okręgiem uznany został za miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne pod protekcją Austrii, Rosyi i Prus (artykuł I.) Artykuł drugi traktatu określał granice okręgu, który na przestrzeni $20\frac{7}{8}$ mil kwadratowych obejmował trzy miasteczka, (Chrzanów, Trzebinie, Nową Górę) i 244 osad wiejskich z ludnością 95.033 dusz, z których 23.409 mieszkańców wypadało na Kraków, reszta zaś na okręg. Dla ułatwienia związków handlowych między Galicyą a Krakowem, rząd austriacki nadał miastu Podgórz przywileje wolnego miasta handlowego na równi z Brodami. Ta wolność handlu miała znaczenie na przestrzeni pięciuset sążni, licząc od rogatek przedmieść podgórskich. Nie miał również istnieć

w Podgórzu żaden zakład wojskowy, któryby zagrażał neutralności Krakowa, lub utrudniał jego wolność handlową (artykuł III.) — Krakowskie mosty mogły się opierać o brzeg podgórski, do którego również wolno było przybijać statkom. Natomiast utrzymanie brzegów, jak również mostów lub promów było obowiązkiem miasta (artykuł IV). — Oznaczenie granicy słupami o herbach trzech mocarstw ościennych i wolnego miasta Krakowa, tudzież sporządzenie dokładnej mapy powierzone zostało wspólnej komisji, złożonej z komisarzy i inżynierów (artykuł V). — Trzy dwory obowiązały się szanować neutralność wolnego miasta, do którego pod żadnym pozorem siła zbrojna nie mogła być nigdy wprowadzana. Nawzajem Kraków nie miał dawać opieki zbiegom, dezterterom i osobom przez prawo poszukiwanym a należącym do krajów którego z mocarstw protegujących, lecz na żądanie władzy odpowiedniej miał wydać tego rodzaju osobistości straży granicznej (artykuł VI.) — Artykuł siódmy opiewał jak następuje: „Trzy dwory zatwierdziwszy konstytucję, którą ma się rządzić miasto wolne Kraków ze swoim okręgiem, a która tu dołączona składa część niniejszych artykułów, takową konstytucję biorą pod wspólną gwarancję. Obowiązują się prócz tego delegować każdy z nich jednego komisarza do Krakowa, dla działania wspólnie z komisją tymczasową i miejscową, z osób wyborowych pomiędzy urzędnikami publicznymi, lub innymi z sposobu myślenia dobrze znanymi, złożoną. Każde z trzech mocarstw wybierze tym końcem jednego kandydata której z trzech klas: szlachty, duchowieństwa lub mieszczan. Prezydencya w tej komisji odbywać się będzie tygodniami i na przemiany przez jednego z komisarzy trzech dworów. Los ustanowi pierwszą prezydencję a prezes używać będzie praw i atrybucyi do tego stopnia przywiązanych. Komisya ta zatrudnia się rozwinięciem wspomnianych zasad konstytucyjnych i ich zastosowaniem. Również mianować będzie na pierwszych urzędników tych, którzyby przez wysokie strony kontraktujące nie byli do senatu powołani, a których sobie nominacją z osób znanych na ten pierwszy raz zastrzegły. Zajmie się podobnie wprowadzeniem w czynność i działanie nowego rządu miasta Krakowa i jego okręgu. Rozpozna bezpośrednio teraźniejszą administrację i będzie umocowaną czynić wszelkie odmiany, jakichby dobro publiczne aż do ukończenia stanu rzeczy tymczasowego wymagało“. Miasto Kraków nie miało prawa do

ustanawiania komór cłowych, natomiast służyło mu prawo poboru opłaty od rogatek i mostów. W tym celu wspomniana powyżej komisya miała ułożyć stałą taryfę opłat a oraz prawidła kursu monet (artykuły VIII. i IX. — Wszystkie prawa, obowiązki, korzyści i prerogatywy, objęte traktatami oddzielnymi mocarstw ugodowych na rzecz ich poddanych a dotyczące obywateli dwukrajowych, amnestyi, wolności handlu i splawu, służyły również obywatelom Krakowa i okręgu. Celem zaopatrzenia Krakowa w pierwsze potrzeby życia, zezwoliły trzy dwory, by z ich krajów sprowadzane drzewo opałowe, węgle i artykuły spożywcze nie ulegały opłacie (artykuł X.) — Oddzielna komisya miała się zająć uwłaszczeniem i określeniem powinności włościan w dobrach duchownych i narodowych (artykuł XI.) — Kraków miał posiadać własną pocztę; wolno jednak było dworom protegującym albo utworzyć własne biura pocztowe, albo też dodać własnych funkcyonaryuszów do biura poczty krakowskiej celem nadzorowania posyłki pakietów i listów do ich krajów odchodzących, (artykuł XII.) — Wszelkie dobra narodowe księstwa warszawskiego przechodziły na własność wolnego miasta. Dochody z nich miały służyć na cele wychowania publicznego, zaś dochody z myta na utrzymanie w należytym stanie dróg i mostów (artykuł XIII.) — Miasto Kraków nie miało być pociągane do płacenia jakiegokolwiek części długów dawnego księstwa warszawskiego, lecz nawzajem nie miało udziału w odebraniu należytości, jakieby temu krajowi od kogośkolwiek mogły przypadać (artykuł XIV.) — Uniwersytet krakowski utrzymany został w posiadaniu przywilejów własności gmachów, biblioteki i kapitałów. „Pozwolonem będzie młodzieży prowincyi dawniej polskich“ — słowa traktatu — „a z w. m. Krakowem graniczących, uczęszczać do uniwersytetu tego i pobierać w nim nauki, a to natychmiast jak zostanie urządzony stosownie do życzeń trzech Wysokich Dworów“ (artykuł XV.) — Biskup, kapituła, duchowni świeccy i zakonni zostali utrzymami w posiadaniu wszelkich funduszów, uposażeń, dochodów. Mógł wszakże senat przedłożyć zgromadzeniu reprezentantów wniosek użycia tych funduszów w inny sposób, gdyby zostało dowiedzione, że użycie funduszów obecnie nie odpowiada celowi, zwłaszcza w sprawach publicznego wychowania lub niższego stanu duchownego (artykuł XVI.). — Mianowanie biskupa krakowskiego służyło carowi, który pierwszy raz zamianować miał osobę z swego wyboru, zaś w razie następnego wakanu słu-

zył mu wybór z liczby dwu kandydatów, przedstawionych przez senat i kapitułę, (artykuł XVII.). — Końcowe dwa artykuły traktatu dotyczyły przechowania jednego egzemplarza traktatu w archiwach w. m. Krakowa, tudzież ratyfikacyi takowego.

Podobnie jak traktat dodatkowy, treściąw też była konstytucya wolnego miasta Krakowa, złożona z dwudziestu dwu artykułów i tworząca, jak wyżej wspomniano, integralną część tego traktatu.

Panującym było wyznanie rzymsko-katolickie, jakkolwiek tolerowanemi były wszystkie wyznania chrześcijańskie i nie stanowiły żadnej różnicy w prawach publicznych, (a I., II.). — Ówczesne prawa rolników i włościan zostały utrzymane w swej mocy. W obliczu prawa wszyscy mieszkańcy byli równymi. Prawo opiekowało się również wyznaniem tolerowanemi, (a. III.). Rządy wolnego miasta sprawował senat, złożony z dwunastu członków, oraz z prezesa. Dziewięciu senatorów, licząc w to i prezesa, wybierało zgromadzenie reprezentantów, dwu senatorów wybierała kapituła, dwu również uniwersytet z swego grona. Sześciu senatorów było dożywotnich, zaś urzędowanie prezesa trwało przez trzy lata, lecz po upływie tego czasu mógł być ponownie obrany. Z reszty senatorów, obieralnych przez reprezentantów, co roku ustępował najmłodszy wiekiem, zastąpiony przez nowo obranego. Tensam przepis stosował się do senatorów, wybieralnych przez kapitułę i uniwersytet. Dwaj z nich byli dożywotnimi, zaś dwaj zmieniali się z końcem roku, (artykuły IV., V., VI.). Czynne prawo wyborcze przysługiwało: członkom duchowieństwa świeckiego, uniwersytetu, właścicielom nieruchomości, (jeśli opłacali pięćdziesiąt złotych rocznie podatku gruntowego), przedsiębiorcom fabrycznym i rękodzielnikom, kupcom hurtownym i wszystkim członkom kogregacyi kupieckiej, artystom w sztukach pięknych celującym, tudzież nauczycielom szkół — jeżeli dojdą do lat ustawą oznaczonych, (artykuł VII.). Senat mianował urzędników administracyjnych i odwoływał funkcyonaryuszów przez siebie ustanowionych, obsadzał również wszelkie beneficya rządowej kolatury z wyjątkiem czterech miejsc w kapitule, zastrzeżonych dla doktorów fakultetów, pełniących obowiązki nauczycielskie, a obsadzanych przez uniwersytet, (artykuł VIII.). — Miasto wraz z okręgiem dzieliło się na gminy miejskie, (co najmniej 2.000 dusz) i wiejskie (co najmniej 3.500 dusz), na których czele stał obieralny wójt i jego zastępcy, (artykuł IX.). — Co roku w gru-

dnia odbywało się zgromadzenie reprezentantów. Obrady trwać mogły najdłużej przez cztery tygodnie. Do zgromadzenia należały: władza prawodawcza, kontrola administracyi, układanie budżetu, wybór senatorów i sędziów. Większością dwóch trzecich głosów, mogło zgromadzenie postawić urzędników w stan oskarżenia z powodu nadużycia władzy, lub przekupstwa i oddać obwinionych sądowi najwyższemu. W skład zgromadzenia reprezentantów wchodziło: deputowani gmin, (z każdej po jednym), po trzech delegatów z senatu, z kapituły i z uniwersytetu i sześciu sędziów pokoju. Przewodniczył obradom jeden z trzech delegatów senatu, wybrany przez reprezentantów, a żaden projekt, dotyczący ustawodawstwa, lub zmiany istniejących urzędów, nie mógł być poddany pod obrady zgromadzenia, jeśli nie został zalecony przez senat większością głosów. Zadaniem tegoż zgromadzenia był wybór komisji, która przy współudziale dwóch delegatów senatu zająć się miała ułożeniem kodeksu cywilnego i karnego. Projekt ustawodawczy musiał zyskać w izbie reprezentantów większość siedm ósmych głosów izby, w senacie dziewięć głosów. W przeciwnym razie musiał być odłożony na rok następny. Jeśli projekt dotyczył ustawy skarbowej, poprzednio obowiązująca ustawa pozostawała w swej mocy. Zgromadzenie reprezentantów mianowało także sędziego pokoju, jednego, na okręg, liczący sześć tysięcy ludności. Sędzia pokoju urzędował przez trzy lata i prócz obowiązków pojednawcy, czuwał z urzędu nad sprawami małoletnich, tudzież nad procesami, dotyczącymi funduszków publicznych. W tym ostatnim względzie znosił się sędzia z najmłodszym z senatorów, który z urzędu był opiekunem spraw dotyczących tychże funduszków, (Artykuły X., XI., XII., XIII., XIV.). Sądownictwo było niepodległe. Istniał sąd pierwszej i drugiej instancyi. W pierwszej prezes i trzech radcy, w drugiej prezes i czterej radcy byli dożywotnimi, inni zaś sędziowie, w liczbie stosownej do potrzeby, byli wybierani przez gminy i pełnili swe obowiązki tylko czasowo. Sądy te wyrokowały w wszelkich sprawach bez różnicy ich natury, lub stanu osób. W razie dwu zgodnych wyroków, nie istniała droga dalszego odwołania się. Jeśli jednak wyroki wypadły sprzecznie, lub jeśli uniwersytet rozpatrzywszy akta procesu uznał, że naruszone zostało prawo, albo istotna forma procedury tak w procesie cywilnym, jakoteż w wyrokach karnych, głoszących karę śmierci, czy też infamii — wówczas sprawę odselano ponownie do sądu

apelacyjnego. W takim jednak razie, oprócz sędziów zwyczajnych zasiadali wszyscy sędziowie pokoju z miast, oraz cztery osoby w równej połowie powołane przez obie strony sporne. Wyrok w pierwszej instancji zapadał w obecności trzech sędziów, w drugiej w obecności pięciu, w ostatniej zaś instancji w obecności siedmiu sędziów. Sąd najwyższy, wyrokujący w sprawach urzędników, obwinionych o nadużycia, składali: pięciu reprezentantów, oznaczonych losem, trzech członkowie senatu, prezesowie obu instancji, czterej sędziowie pokoju i trzech obywatele, wskazani przez oskarzonego. Sąd ten wyrokował w obecności co najmniej dziewięciu członków. Postępowanie zarówno w sprawach cywilnych, jak karnych było ustne, zaś w sprawach o zbrodnie zalecała konstytucya sądy przysięgłych, (artykuły XV., XVI., XVII., XVIII.). Artykuł dziewiętnasty wyliczał szczegółowo warunki potrzebne do osiągnięcia godności senatora, sędziego pokoju i reprezentanta. Senatorem można było zostać, skończywszy lat 35, sędzią lat 30 reprezentantem lat 26. Drugim warunkiem były studia. Od sędziego pokoju wymagano stopnia doktorskiego, uzyskanego w którejkolwiek z akademii, istniejących w krajach dawnej Polski, tudzież praktyki sądowej i adwokackiej. Senatorowi lub reprezentantowi wystarczały studia akademickie, lecz senator musiał poprzednio pełnić obowiązki wójta, sędziego i reprezentanta, każdy przez dwa lata. Ostatnim a zarazem nieodzownym warunkiem dla osiągnięcia którejkolwiek z trzech wspomnianych godności było posiadanie nieruchomości, nabytej przynajmniej na rok przed wyborem. Od senatora wymagano nieruchomości placącej 150 zł. podatku gruntowego, od sędziego własności nieruchomości wartości co najmniej ośmiu tysięcy złotych, zaś dla kandydata do godności reprezentanta wystarczała własność nieruchoma, oszacowana choćby na 90 złotych. Sędzia apelacyjny lub prezes którejkolwiek instancji musiał posiadać te same warunki co sędzia pierwszej instancji a nadto pełnić jego obowiązki, lub sędziego pokoju przez dwa lata i raz być reprezentantem. Wszystkie przepisy, dotyczące wybieralności, obowiązywały wszakże dopiero po upływie lat sześciu od dnia ogłoszenia konstytucji i dopuszczały wyjątki zarówno na rzecz urzędników dawnego księstwa warszawskiego, jakoteż dla tych, którzy mianowani zostali przez dwory protegujące... Językiem urzędowym był język polski, (artykuł XX.). zaś dochody i wydatki wszechnicy tworzyły część ogólnego budżetu, (artykuł

XXI.). Końcowy wreszcie artykuł, (XXII.), konstytucyi zawierał przepisy co do służby bezpieczeństwa wewnętrznego i policyi, którą pełnić miał oddział kolejno zmieniającej się milicyi pod dowództwem wysłużonego oficera liniowego, podczas gdy nad bezpieczeństwem wsi i dróg czuwałby osobny oddział żandarmeryi.

Tak traktat dodatkowy, jakoteż konstytucya, tworząca część składową takowego, nacechowane były szczerym liberalizmem i zmierzały do zapewnienia trwałej pomyślności nowopowstałej Rzeczypospolitej. Główna dążność obu tych postanowień skierowaną była ku podniesieniu handlu i przemysłu, a jeśli przyszła Rzeczpospolita nie mogła liczyć na dochody z cel, to ubytek ten wynagradzało postanowienie traktatu, przyznające mieszkańcom też same prerogatywy i wolności handlowe, jakie służyły mieszkańcom dawnego księstwa warszawskiego. Jeśli artykuł ósmy traktatu dodatkowego miał za zadanie stworzenie w Krakowie targowiska handlowego i wymiennego dla całej Europy, to artykuł dziesiąty tegoż traktatu ułatwiał wolny wywóz wyrobów krakowskich do Galicji, Królestwa i Księstwa poznańskiego. Dalszym zakładnikiem przyszłego rozwoju Krakowa był uniwersytet, jedyny prócz wileńskiego, polski zakład naukowy na całym obszarze ziem dawnej Polski. Największem wszakże dla mieszkańców Krakowa dobrodziejstwem był samorząd, pojęty jak najobszerniej, a obejmujący zarówno administracyę jak sądownictwo. Wszystkie te przywileje uzyskiwał Kraków bez żadnych wysiłków z swej strony, bez krwi rozlewu i jakichkolwiek ofiar. Od obywateli Rzeczypospolitej zależało jedynie, w jaki sposób zechcą wyzyskać owe korzystne warunki. Niestety wolności, tak łatwo nabytej nie zdołali Krakowianie zrazu ocenić, do życia publicznego nie byli dostatecznie przygotowani a na objaw ten na pozór tak dziwny składały się przyczyny różnorodnej treści.

Życie polityczne Krakowa skupiało się wyłącznie w mieście, które w roku 1815 liczyło niespełna dziewiętnaście tysięcy ludności chrześcijańskiej, gdyż żydzi, stanowiący niemal czwartą część ludności, nie używali żadnych praw politycznych. W okręgu zaledwo trzydziści sześć włości było dziedziczną własnością szlachty, reszta zaś tworzyła własność narodową, lub funduszy publicznych, zaś ludność wiejska wykonywała swe prawa polityczne tylko zbiorowo. Decydujący przeto głos w sprawach publicznych służył jeno mieszkańcom samego Krakowa.

Kraków, liczący ongi siedmdziesiąt do ośmdziesięciu tysięcy mieszkańców, upadał stale od chwili przeniesienia stolicy do Warszawy. Przestawszy być stolicą, przeobraził się — jak to słusznie zauważył Walery Wielogłowski — w dom dostojnych weteranów. Mężowie stanu, wojownicy, zamożna szlachta, stargawszy siły w usługach publicznych, lub w zarządzie wielkich fortun, osiadali na stare lata w Krakowie, który chcieli przeobrazić w Rzym polski, górujący wiarą, miłosierdziem, nauką, zapełniony dziejowymi pamiątkami. Wszystkie większe domy należały do tych dostojnych weteranów, a miasto, jakkolwiek nie było już stolicą, pozostało przecież siedzibą wielkich panów, prałatów i uczonych. Ztąd też w grodzie tym górowały przez długie lata trzy korporacje: kapituła, patrycyat szlachecki i akademia. Klęski wojenne odjęły mu stopniowo i ten charakter. Miasto, zdobywane w roku 1702 przez Szwedów, w roku 1772 przez Barszczan i znów po trzech miesiącach odebrane przez Suwarowa, opustoszało, rozpadało się w gruzy. Zamieniło się w rodzaj pustyni, w której liczne duchowieństwo z ubogimi mieszkańcami spiewało gorzkie żale. Gmachy i pałace niegdyś do wielkich panów należące, sprzedawane były za bezcen, niżej wartości surowego materiału. Kupowali je mieszczenie i napływowa warstwa kupców. Stał się wówczas Kraków miastem kramarzy i ubogiej szlachty, którą zwabiały mieszkania za bezcen i bezprzykładna taniość życia. Znany podróżnik Coxe zwiedzając Kraków w roku 1778., porównał to miasto do wielkiej stolicy w gruzach. „Wnosząc z ilości zrujnowanych, lub rozpadających się domów“ — słowa Coxe'a — „pomyślałby ktoś, że miasto było dopiero co zdobyte szturmem i że nieprzyjaciół opuścił je wczoraj dopiero“. Jakby na potwierdzenie tych słów, Wawel zajmował żołnierz rosyjski a w każdej ulicy na jednym końcu stały strażę polskie, na drugim rosyjskie. W roku 1789 podnoszono w izbie sejmowej ubóstwo Krakowa, zaś już poprzednio komisya skarbowa usiłowała ocalić od ruiny przynajmniej zamek królewski. W tym celu w latach 1767, 1775, 1787, 1791 i 1792 przeznaczała znaczne sumy na reparacyę zamku i fortyfikacyi, których zniszczenie było dziełem Prusaków, zajmujących Kraków, w roku 1794. W ostatnich latach istnienia rzeczypospolitej podniósł się i Kraków pod względem handlowo przemysłowym. Istniały tu fabryki sukienne Frysztackiego i tak zwana żebracka, założona w roku 1786 przez kanonika Sierakowskiago, „dla dania

wsparcia nędzy i ubóstwu". Na wielką stopę czynnemi były krakowskie garbarnie; były też fabryki pasów, gazy, szpilek, tudzież fabryka kart Burgona. Mieszczanin krakowski Krumpholtz założył w okolicy miasta dwie prochownie i fabrykę śrótu; oprócz tego istniały prochownie żydowskie. Ruch ten przemysłowy wpłynął też korzystnie na fizyonomię miasta. Kausch, przejeżdżający w roku 1791, utrzymuje, że Kraków zasługuje jeszcze na nazwę pięknego, wielkiego miasta, jednakowoż czynił uwagę, że prawdopodobnie większa część ludności składa się z Niemców, gdyż na jednego mieszkańca w polskim stroju spotykał sześciu albo siedmiu w ubraniu niemieckiem*). Jakoż w miarę ubywania zamożniejszych rodzin polskich, napływali cudzoziemcy, którzy uzyskiwali przewagę w mieście. Pierwszy podział kraju w roku 1772 podkopał też w znacznym stopniu dobrobyt dawnych firm kupieckich, Laszkiewiczów Hallerów, Bartschów, i Bajerów, których składy hurtowne zmieniły się z biegiem czasu w kramy towarów przeważnie korzennych, do których dołączono też kantory wymiany obcych pieniędzy i sprzedaż weksli wrocławskich. Jedy-nem, znaczniejszem źródłem zysków handlowych była wymiana ziemiopłodów między Polską, Galicyą, Szlązkiem i Węgrami. Co poniedziałku ściągali się na Kleparz górale z gontami i deskami, Szlązacy z płótnem i z grubszymi wyrobami wełnianymi, z Węgier przybywały transporty suszonych owoców, a wszystko to zostawało w Krakowie w zamian za zboże i jarzyny. Z czasem kupcy krakowscy rzucili się do większych przedsięwzięć zbożowych i hurtownego handlu winem węgierskiem, Zakupując znaczne zapasy zbożowe na własny rachunek, lub na zlecenie zagranicznych domów, spławiali je Wisłą do Gdańska. Toż samo jeździli do Węgier, gdzie zakupiwszy większe ilości wina, przechowywali je przez lat kilka w swych piwnicach, szczególnie sprzyjających wyrobieniu się wina i sprzedawali takowe do Polski, Szlązka, Rosyi i Prus. Ważnem też źródłem dochodu dla kupców krakowskich przed powstaniem Odessy była spedycya towarów zachodnich do Polski i Rosyi. Zagraniczni spedycytorowie dostawali towary tylko do Krakowa, zkad kupcy wyprawiali je za

*) Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta przez Tadeusza Korzона. (Kraków 1883.) T. II. str. 282—283, 311—313.

pośrednictwem furmanek z Krowodrzy, Łobzowa, Liszek i Kaszowa do Lublina, Lwowa i Warszawy. Upadek rewolucyi kościuszkowskiej i zajęcie miasta przez Austryaków zmieniły znów fizyonomię Krakowa. Zaprowadzenie licznych dykasteryi austriackich, oraz silny garnizon ożywiły miasto, do którego też poczęło się ściągać liczniej obywatelstwo. Zniesienie komór cłowych między Galicyą zachodnią a wschodnią wzmogło ruch handlowy w Krakowie. Powstało wiele gospód, kramów, garkuchni, zakładanych przez przybyszów z austriackiego Szlązka, którzy niebawem dorobili się większych fortun, jakkolwiek redukcya bankocetli wielu z nich nogi podcięła. W żywiole tym nowy rząd znalazł silne poparcie. Stanclé, Billingi, Ratty, Parisotty i Treuttlerzy prześcigali się w składaniu znacznych ofiar pieniężnych na wojnę Austrii z Francją. Nie dziw przeto, iż wojska polskie, zajmawszy w roku 1809 Kraków, dały to uczuć harcopolnym przybyszom. Czasy przynależności Krakowa do księstwa warszawskiego upłynęły wśród ciągłej wrzawy wojennej, niesprzyjającej podniesieniu się dobrobytu miasta, jakkolwiek rząd nie szczędził starań dla dobra Krakowa, który w czerwcu 1810 roku otrzymał przywileje wolnego miasta handlowego*). Żywił obcy, niemiecki, nie zatracił raz uzyskanego wpływu, popartego przewagą finansową. Przybysze ci, przynosili z sobą wiele wiadomości praktycznych z dziedziny handlu i rękodzielnictwa, odznaczali się gospodarnością i przykładowymi obyczajami, ale głównym ich celem było dorobienie się majątku. Rzadkim też był wypadek, by ojciec dorobiwszy się majątku, przelewał firmę na syna. Częściej, wzbogaceni powracali do swej ojczyzny, by tam używać nagromadzonych dóbr i w obec tych peryodycznych wędrówek nie mogło się wykształcić w krakowskiem społeczeństwie poczucie wspólnego dobra, tworzące podstawę siły moralnej każdego narodu. „Dlatego też od dwóch przeszło wieków“ — pisze historyk owych czasów Hilary Meciszewski — „Kraków pod tym ostatnim względem był nieledwie ciałem martwym i naturalnym skutkiem takiego stanu, musiała być obojętność jego mieszkańców na wszystkie sprawy publiczne, które o tyle tylko obchodziły każdego, o ile dotyczyć mogły osobistych chęci i widoków, bo brakowało

*) „Kupcy krakowscy w epoce przejściowej“ przez J. L. (Kraków 1883.) Str. 9 — 17.

mieszkańcom Krakwa owego węzła, który jednoczy chęci i dążenia wszystkich do jednego celu, wywołuje ogólną zgodę myśli i czynów, brakowało jednym słowem: narodowości!“ *).

Z tego też powodu postanowienie wiedeńskiego kongresu zaskoczyło mieszkańców Krakowa niezdecydowanych, czy im się radować, czy też smucić wypada. Właściciele domów lękali się, że po ustąpieniu władz departamentowych księstwa warszawskiego nastąpi wyludnienie miasta, a tem samem zmniejszą się ich dochody. Kupcy i przemysłowcy obawiali się znów zamknięcia zbytu dla swych wyrobów w dawnym księstwie, zaś urzędnicy wszystkich stopni myśleli jedynie o utrzymaniu się w urzędzie, lub o przesiedleniu się z stratą. Wszyscy czuli się zaniepokojonymi nową zmianą politycznego bytu, której doniosłości i skutków nikt na razie pojąć i wytłómaczyć nie był w stanie. Na brak zrozumienia i należytego ocenienia nadanych swobód, wpłynęły niemniej: niedowierzanie w trwałość nowego porządku rzeczy, oraz kastowość, dzieląca ludność krakowską na wrogie obozy i koterye.

Niedowierzanie w trwałość wydanych wolności uzasadnione było licznymi zmianami politycznymi, jakie Kraków od roku 1794 przechodził. Rządzili tu kolejno Prusacy, Austriacy, Księstwo warszawskie i Rosyanie. Uważano przeto uchwałę kongresu wiedeńskiego za tymczasową i spowodowaną nagłym powrotem Napoleona do Francyi, a przekonanie, że za dwa lub trzy lata Kraków zostanie przyłączony do któregośkolwiek z państw sąsiednich, było tak powszechne, iż właściciele domów, kupcy i urzędnicy myśleli tylko o tem, jakby najbezpieczniej oraz bez strat przebyć ten okres — jak sądzono — prowizoryczny.

Kastowość krakowska, która przez długie lata stała się znaną cechą tego grodu, objawiała się w owym czasie podziałem ludności na dwa wrogie obozy, z których każdy znów rozpadał się na mnóstwo swarliwych koteryi. Pod tym względem Kraków grzeszył wadami małego miasteczka. Obóz arystokratyczny składała arystokracja rodowa i pieniężna. Zaliczali się do niej i właściciele dóbr ziemskich, stale zamieszkali w Krakowie,

*) „Sześć lat politycznego bytu Rzeczypospolitej krakowskiej“. skreślił Hilary Meciszewski. (Berlin 1846). Tom I. str. 33.

szlachta bawiąca w tem mieście dla wychowania dzieci, zamożniejsza część przejezdnych, wreszcie młodzież zamożna a szukająca zabawy. Wszyscy ci tworzyli zamknięte ściśle koło towarzyskie, do którego przystęp dla profanów był nietylko trudnym, lecz często z nieprzyjemnościami połączony. Wyłączność była hasłem tej klasy ludności i objawiała się na każdym kroku w lekceważeniu ludzi pracy, oraz w chęci przewodzenia w wszelkich sprawach publicznych. Klasa pracująca, do której zaliczały się stan urzędniczy, kupiecki i rękodzielniczy, odpłacała się z lichwą arystokracji, nienawiścią i wynajdowaniem wśród niej śmieszności, od których i sama zresztą nie była wolna. Rozdział ten towarzyski ujawnił się naturalnym rzeczy porządkiem i w życiu politycznem nowej Rzeczypospolitej. Ztąd też w każdej niemal sprawie powstawała rażąca różnica zdań, dyktowana nie przekonaniem, wyznaniem politycznem lub istotną potrzebą kraju, lecz osobistem uprzedzeniem i towarzyskiem stanowiskiem ludzi, którzy w danym wypadku czynną odegrywali rolę. Na załagodzenie tego ściśle miejskiego antagonizmu nie mogła wpłynąć ludność okręgu wolnego miasta, jakkolwiek liczbą swą przewyższała trzykrotnie zaludnienie Krakowa. Ludność ta, złożona niemal wyłącznie z włościan, wykonująca swe prawa zbiorowo, stawiała się, jak się to zazwyczaj zdarza, narzędnem w ręku ludzi, którzy zastępując ją w dorocznych sejmach, upatrywali w tem sposobność dla zadośćuczynienia własnej korzyści, nie zaś dla zdziałania czegokolwiek dla sprawy publicznej. Skutkiem tego ludność okręgu nie wystąpiła nigdy samoistnie w życiu politycznem Rzeczypospolitej.

Uniwersytet niepoślednią w Krakowie odegrywał rolę, lecz z chwilą ogłoszenia Rzeczypospolitej poważne pod względem naukowym przedstawiał braki. Reforma Kollataja, która tak znakomite starożytnej szkole oddała usługi, zniweczona została w roku 1801 reorganizacją uniwersytetu przez rząd austriacki, który oddalił zasłużonych profesorów, zastępując ich swemi kreaturami a tem samem obniżył poziom naukowy tej instytucyi. W roku 1809, z chwilą zajęcia Krakowa przez wojska polskie, ponowna w uniwersytecie nastąpiła zmiana. Referent dla spraw galicyjskich przy boku księcia Józefa, Horodyski, mimo wykształcenia, jakie posiadał, nie mógł dokonać pomyślnie zaleconej sobie reformy uniwersytetu, z którego znów za jednym zamachem usunięto wszystkich niemieckich profesorów. W czasie wojennym

trudno było wyszukać odpowiednich kandydatów na katedry profesorskie. Nie dziw przeto, że obok kilku ludzi nauki, ubiegali się i otrzymali katedry rycerze szczęścia, kandydaci uniwersalni, których w ciągu dwóch tygodni zamianowano — dziewiętnastu... Błąd ten starała się naprawić później komisya edukacyjna, mianując dodatkowo kilku uczonych i godnych nauczycieli, gdyż niemożliwą większość grona profesorskiego, czyniła niemożliwem podźwignięcie tego zakładu na polu naukowem. Artykuł piętnasty traktatu dodatkowego potwierdzał wszystkie przywileje uniwersytetu Jagiellońskiego i utrzymywał takowy przy posiadanym przez niego majątku. Z przywilejów tych wszakże, lubo znacznie uszczuplonych już w roku 1780 kołłątajowską reformą, nie korzystał uniwersytet pod względem naukowym. Przeciwnie, zrzekł się takowych w statucie, który sam zaprojektował. Inna rzecz z majątkiem. Majątek ten składał się z uposażeń królewskich, z zapisów prywatnych, szczególnie profesorów akademii, z nieruchomości, czynszów, kapitałów i beneficjów, któremi aż do roku 1796 sam uniwersytet zarządzał za pośrednictwem własnych prokuratorów. Rząd austriacki, a następnie księstwa warszawskie objął administracyę tych dóbr na siebie, nie naruszając praw własności uniwersytetu i stosunek ten pozostał także z ogłoszeniem rzeczypospolitej. W kapitałach posiadał uniwersytet 4,760.602 złp. tak na terytoryum wolnego miasta, jakoteż w Galicyi, w Królestwie polskiem i w pruskiem. Dziesięciny przynosiły rocznego dochodu 15,997 złp.; beneficya, co do których prawo prezenty służyło akademii, przedstawiały dochód 60.000 złp.; czynsze 72.034 złp.; dochód z dóbr nieruchomych, (w Galicyi), 20.000 złp. Nadto posiadała akademia w samym Krakowie dwadzieścia domów, użytych w przeważnej części na pomieszczenie zakładów naukowych. Część wszakże tych domostw wynajęta dawała dochód roczny w sumie 2.157 złp. Tak więc ogólny dochód roczny wynosił 173.708 złp., reprezentując kapitał wartości przeszło ośmiu milionów. Artykuł trzynasty traktatu dodatkowego oraz dwudziesty pierwszy konstytucyi przeznaczając przewyżkę z dochodów rzeczypospolitej na cele publicznego wychowania, oraz wcielając dochody i wydatki uniwersytetu do ogólnego budżetu krajowego, warowały dostatecznie materyalną przyszłość tej instytucyi, której szerokie pole działalności otwierało się z chwilą, gdy po dokonanej reorganizacyi miała do niej uzyskać wstęp młodzież z sąsiednich prowincji polskich. Liczba słuchaczy

uniwersytetu wzrastała w pierwszych latach istnienia. Rzeczypospolitej zwolna, lecz stale. Podczas gdy w roku 1813 było słuchaczy 104, w roku 1814 — 98, podnosi się w roku 1815 liczba słuchaczy do 153, w r. 1816 — 188, w r. 1817 — 212, w r. 1818 — 276 słuchaczy.

Takim był stan Krakowa w przededniu nowej formy rządu, o której wszakże przez czas dłuższy nie miano żadnych pewnych wiadomości, tak urzędowych, jak prywatnych. W mieście stał załogą korpus rosyjski pod dowództwem generała Łanskaho i urzędowały bez przerwy władzy departamentowe księstwa warszawskiego z prefektem Stanisławem hr. Wodzickim na czele. O postanowieniach kongresu, dotyczących ich losu, dowiedzieli się Krakowianie dopiero z pism obcych, gdyż jedyne pismo wychodzące w Krakowie, *Gazeta krakowska*, ogłaszało w tym czasie jedynie odezwy generała Łanskaho, dotyczące dostaw wojskowych, rachunki Banku Miłosierdzia tudzież sprawozdania towarzystwa, trudniącego się rozdawnictwem zupy rumfordzkiej. Wreszcie w dniu drugiego sierpnia 1815 roku pojawiły się w tem piśmie postanowienia kongresu, kładąc koniec ogólnej niepewności i oczekiwaniu *). Zapowiadani wszakże przez trzy dwory komisarze organizacyjni nie spieszyli się z przyjazdem i dopiero z końcem września t. r. zawitali w mury Krakowa. Byli nimi: ze strony Austrii Józef hr. Sweerts-Spork, ze strony Rosyi Ignacy Miączyński, radca stanu, ze strony Prus Ernest br. Reibnitz. W gronie organizatorów rzeczypospolitej przeważało niestety zdanie reprezentanta Prus, barona Reibnitza. Komisarz austriacki, hr. Sweerts-Spork, człowiek podobno zacny i wolnomysłny, nie miał najmniejszego wyobrażenia o miejscowych stosunkach i zdał się ze wszystkim na sąd swych kolegów. Miączyński znów, komisarz rosyjski, dobry Polak i ożywiony najlepszymi chęciami, nie odpowiadał swemu zadaniu, ani zdolnościami, ani charakterem. Tak więc główna rola przypadła Reibnitzowi, który nie tyle odznaczał się zdolnościami, ile raczej złą wolą i sprzedajnością. Katedry uniwersyteckie sprzedawał — jak głoszono — po pięćset talarów i palcami wytykano profesorów, którzy „piecem wleźli“ na to stanowisko. Skład taki organizatorów nie rokował przeto pomyślności dziełu przez nich podjętemu **). Komisarze ci rozpoczęli swą

*) „Gazeta krakowska“. 1815. Nr. 62.

**) „Kronika 40 dni Krakowa 1848“ przez X. X. (Kraków 1848.) str. 129—130.

działalność powołując do swego grona w dniu dwunastego października jako komisarzy-adjunktów: Feliksa Grodzickiego, obywatela z królestwa polskiego, Wincen-
 tego Łańcuckiego, kanonika katedralnego i Walentego Bartscha, obywatela krakowskiego. Jedną z pierwszych czynności tej komisji był rozkaz utworzenia zawiązku milicyi, złożonej z czterdziestu ludzi, oraz zaprowadzenie jak najściślejszej cenzury. Uroczystość instalacyjna komisji organizacyjnej odbyła się w dniu ósmnastego października t. r. w kościele Panny Maryi, gdzie po odprawionem nabożeństwie odczytano uchwały kongresowe, poczem odśpiewano *Te Deum* przy odgłosie dział. Mianowanie prezesa i senatorów nastąpiło w dniu drugiego listopada t. r. Prezesem senatu zamianowano w myśl postanowienia, powziętego już w Wiedniu, Stanisława hr. Wodzickiego. Wodzicki, wywodzący się z zasłużonej rodziny, która za Jana III. postąpiła do senatorskich godności, urodził się w Rogowie w roku 1764 z ojca Franciszka i z Zofii z Krasińskich, siostry królewiczowej. Wychowanie, ówczesnym zwyczajem, otrzymał domowe i w ósmnastym roku życia wstąpił na uniwersytet lwowski, gdzie przez cztery lata słuchał prawa. Ze rewolucyi kościuszkowskiej pełnił funkcje komisarza cywilno-wojskowego, zaś ogłoszenie rzeczypospolitej krakowskiej zastało go na stanowisku prefekta departamentu krakowskiego. Wodzicki, uprzedzony z Wiednia przez Marcina Badeniego o propozycyi, dotyczącej objęcia przez niego godności prezesa senatu, wahał się przez czas dłuższy i dopiero na naleganie cara Aleksandra przyjął ten urząd. Senatorami dożywotnimi zamianowani zostali: kanonik Antoni Bystrzonowski, Feliks Grodzicki, Józef Michałowski, Walenty Bartsch, Feliks Radwański i Wojciech Linowski, zaś senatorami czasowymi: kanonik Sebastian Sierakowski, Stanisław Zarzecki, Antoni Morbitzer, Antoni Szaster, Dawid Tebsielewicz i Kajetan Florkiewicz. Sekretarzem jeneralnym senatu w randze senatora był Jacek Mieroszewski. Instalacya senatu nastąpiła w dniu dwudziestego listopada 1815 r., przyczem Ignacy Miączyński, jako komisarz rosyjski, zwrócił uwagę senatu, iż w postanowieniach swych winien się zwracać do komisji organizacyjnej, która ma obowiązek kierowania pierwszymi jego krokami dopóty, „dopóki mieszkańcy Krakowa ze stanu tymczasowego nie zostaną przeprowadzeni do stanu dla nich zgotowanego”. Komisya też w tymczasowej instrukcyi poleciła senatowi pełnienie władzy administracyjnej w tym sposobie, jak to miało

miejsce za czasów księstwa warszawskiego. Nadto miał senat wspólnie z komisją organizacyjną zająć się dalszem rozwijaniem konstytucyi, podczas gdy rozbiór zasad, podanych przez komisję a odnoszących się do organizacyi władz w Rzeczypospolitej uskutecznić miał senat wraz z przybranem gronem obywateli.

Skład senatu, w którym znalazło się dwóch zaledwo przedstawicieli mieszczaństwa, dał powód do skarg i narzekań przeciw Wodzickiemu, jakoby niechętnemu partyi miejskiej. Z drugiej znów strony Wodzicki zarzucał senatorom miejskim i akademickim arystokratyczne zachcianki, twierdząc, iż senator Szaster w pierwszym zaraz roku wystąpił z wnioskiem ustanowienia orderu dla zasłużonych i zaprowadzenia odrębnej klasy patrycyuszów, oraz, że senatorowie miejscy i akademicy dopominali się o kosztownie wyszywane mundury i domagali się wysłania poselstw do europejskich dworów... *). Słowem wzajemne nieporozumienia rozpoczęły się zaraz w pierwszych miesiącach istnienia nowego porządku rzeczy, zaś cenzura, nałożona na prasę, utrudniała wytworzenie się opinii publicznej. Objawem tej ostatniej mogłoby się stać zebranie reprezentantów, czyli sejm, jako jedyne ciało legalne, tłumaczące życzenia i potrzeby ludności. Jednakowoż komisja organizacyjna nie uznała za stosowne zwołanie takowego. Natomiast cały ciężar władzy ustawodawczej podzieliła między ośm komitetów, które opracowując oddzielnie powierzone sobie projekty nie mogły stworzyć całości jednolitej. Ztąd też w pracy tych komitetów nie trudno było o sprzeczności, tak między poszczególnymi ustawami organicznymi, jakoteż między temi ustawami a zasadami konstytucyi. Najważniejszymi bez wątpienia były obrady komitetu konstytucyjnego, których rezultatem była rozwinięta a raczej zmieniona konstytucya, złożona w ręce senatu i zgromadzenia reprezentantów w dniu jedenastego września 1818 roku. W porównaniu z pierwotnym tekstem konstytucya ta była bardziej liberalną, co zwłaszcza okazywało się w określeniu stosunków włościańskich. „Każdemu wieśniakowi” — brzmiał artykuł III. — „wolno przenieść osobę swoją, równie jak swoją własność według form ustawą przepisanych. Stosunki włościanina względem właściciela gruntu stanowi umowa, bądź de-

*) Pamiętniki Stanisława Wodzickiego. (Kraków 1888). Str. 48.

mniemana, bądź wyraźna; równie pierwsza jak druga ściśle zachowywaną być powinna. Względnie ziemi onemu do uprawiania użyczonej, uważać go należy jako dzierżawcę, opłacającego dzierżawę swoją, bądźto pieniędzmi, bądźto ziemiopłodami, bądź też usługami osobistemi. Równie właścicielowi, jak dzierżawcy wolno się zrzec umowy domniemanej i zawierać nowe umowy. Każdy rolnik ma niezaprzeczoną zdolność używania wszelkich praw cywilnych i politycznych, bądź czynnych, bądź biernych, jeżeli posiada własności przez konstytucyę żądane. Wielce liberalnymi były również dodane do pierwotnego tekstu konstytucyi końcowe dwa artykuły. Artykuł XXIII. opiewał, iż prawo nie może nigdy postanowić zajęcia na skarb własności obywatela, wyjąwszy przedmioty kontrabandy przez skarb zabrane, zaś artykuł ostatni, (XXIV), konstytucyi zastrzegął wolność druku, poczynszy od dnia ogłoszenia kodeksu kryminalnego.

Mniej fortunnie wypadł rezultat obrad komitetu akademickiego, któremu komisya organizacyjna zaleciła ułożenie historycznego obrazu uniwersytetu jagiellońskiego poczynszy od założenia aż po rok 1815 tudzież zaprojektowanie przyszłej organizacyi uniwersytetu. Komitet akademicki do sierpnia 1817 roku zdążył się zaledwo uporać z drugą częścią swego zadania, lecz wypracowany przez profesorów projekt nie uzyskał zatwierdzenia komisyi organizacyjnej jako zbyt jednostronny, dążący do stworzenia zupełnej udzielnosci akademii wobec rządu rzeczywospolitej. Polecono przeto Reibnitzowi wypracowanie nowego projektu, który tenże ułożył przy pomocy rektora Litwińskiego i Bandtkiego. Projekt ten przedłożony komisyi organizacyjnej w sierpniu roku następnego, to jest w chwili, gdy komisya miała już opuścić Kraków, został przez nią bez dokładniejszego rozbioru w całości potwierdzony i uzyskał moc obowiązującą jako statut organiczny uniwersytetu. Jakkolwiek rzeczony statut stwarzał jednoscie odrębnych magistratur dla zarządu akademii, jednakowoż w rzeczywistości oddawał najwyższą, niepodległą i nieodpowiedzialną władzę w ręce rektora, który łączył w swej osobie funkcyę prawodawczą, sądową i wykonawczą. Błąd ten dał się niebawem przykro uczuć rządowi rzeczywospolitej.

Oba komitety senackie, pracujące nad ustawą dla zgromadzenia reprezentantów oraz nad regulaminem wewnętrznym senatu, postarały się naturalnym rzeczy porządkiem o jak największe rozszerzenie zakresu władzy

senackiej na niekorzyść zgromadzenia reprezentantów, zaś komisya prawodawcza, wybrana przez zwołany w tym celu nadzwyczajny sejm prawodawczy, (d. 22. stycznia 1816 r.), dla braku wszelkiej instrukcyi oraz wskazania zasad, jakich się trzymać miała w tej pracy, nie doprowadziła do skutku powierzonego sobie zadania. Dopiero zwołany w dniu trzeciego marca 1818 r. ponowny sejm prawodawczy w ciągu dwumiesięcznych obrad ułożył pewne zasady do prawodawstwa rzeczypospolitej, z czego skorzystał komitet w pracach swych, które w latach 1826—1823 i w r. 1825 ogłoszone zostały w formie obowiązujących ustaw o ustaleniu własności nieruchomości, o egzekucyi sądowej, o postępowaniu przed sądami pokoju, tudzież o opiece. Zresztą jednak obowiązywały w rzeczypospolitej; kodeks napoleoński dla spraw cywilnych, procedura cywilna francuska i francuski kodeks handlowy. Natomiast w sprawach karnych decydował kodeks austriacki z roku 1803. Podobnie jak komitet prawodawczy, tak też i sądowy, wyznaczony dla ułożenia organizacyi sądownictwa, nie był szczęśliwym w swych pracach, gdyż przez cały czas trwania rzeczypospolitej obowiązywała w tym względzie ustawa tymczasowa, narzucona przez komisję organizacyjną. Natomiast projekt statutu dla starozakonnych, wypracowany przez oddzielny komitet, uzyskał bez trudności potwierdzenie komisyi organizacyjnej. Ważną wreszcie w gronie tych komitetów ustawodawczych odegrała rolę oddzielną komisya włościańska, powołana w marcu 1816 r. „do urządzenia w dobrach duchownych i narodowych stosunków poddanych włościan na zasadzie przyznania im własności i ustanowienia czynszów w miejsce pańszczyzny znieść się mającej a to w sposób ich dobru najwięcej odpowiedni“. Komisya włościańska wszakże znosząc pańszczyznę, popełniła błąd nie do darowania, gdyż w miejsce takowej zaprowadziła czynsze pieniężne, obliczone na podstawie cen targowych w Krakowie z ostatnich lat dwudziestu i pięciu. Ponieważ był to czas wojenny, ceny zboża wysokie, przeto też i czynsz okazał się w najbliższych, tanich czasach wygórowanym. Włościanie nie mogąc się uiszczyć z czynszu, narażeni byli na egzekucye i sekwestracye, które ich do reszty niszczyły. Musiano przeto obniżyć czynsze, lecz i ten środek okazał się bezskutecznym dla podniesienia podupadłych włościan i dopiero zesłana w roku 1833 komisya reorganizacyjna kres położyła temu anormalnemu stanowi. Wogóle sądząc rezultat prac ustawodawczych, do-

konanych w pierwszym trzecleciu istnienia Rzeczypospolitej, prócz zarzutu, iż nie były one wyrazem potrzeb i życzeń ludności, nasuwa się pod pióro inna jeszcze uwaga, dotycząca zwłaszcza obu komitetów senackich i akademickiego. Oto błędem był już sam fakt powierzenia obowiązku ustawodawczego stronom interesowanym i niedziw przeto, iż tworząc ustawy dla siebie samych przeznaczone, dały się powodować względami egoistycznymi, nie zaś dobrem ogółu. Nikt nie powinien być sędzią w własnej sprawie.

Pierwsze pięciolecie istnienia Rzeczypospolitej upłynęło w spokoju. „Wszystkie władze kochały się i żyły w zgodzie jak siostry rodzone“ — pisze autor „Kroniki 40 dni Krakowa“. — „Sejm zgromadzał się corocznie, prawie tylko dla rozdawania urzędów, bo o resztę głowa go nie zabolala. Budżet przychodów i wydatków krajowych — zwykle i to bardzo dyplomatycznie, dopiero po skończonych wyborach i obiadach przedstawiany był izbie już poziewać zaczynającej — uważany za rzecz podrzędną tak, iż połowa deputowanych, rozjeżdżając się w swoje strony zostawiała drobnostkę tę zazwyczaj małemu kompletowi do załatwienia. Były to szczęśliwe czasy, osobliwie dla urzędników. Bóg wie, czy na cześć i chwałę Trójcy świętej, czy na cześć trzech dworów opiekuńczych, czy też wreszcie na pamiątkę trzech komisarzy-organizatorów, można było z najspokojniejszym sumieniem trzy urzędy płatne piastować i trzy pobierać pensye! Sejm na te fraszki nie uważał, szczęśliwy, że mu służyło prawo ich rozdawania *).

W drwiącym tym opisie zawierało się niestety wiele prawdy. W pierwszym zaś rządzie komisarze dworów opiekuńczych nie mając wyraźnie określonego zakresu urzędowania, usiłowali przy każdej, nadarzającej się sposobności takowy przekroczyć, tłumacząc się tajnymi instrukcjami swych dworów. Ztąd częste wynikały spory między senatem a rezydentami, którzy zaraz w pierwszym roku wmięszali się w postępowanie reprezentantów pod pozorem, że izba zbyt hojnie szafuje funduszami krajowymi. Zaraz też komisya organizacyjna ogłosiła reskrypt, iż wszelkie wydatki z funduszków publicznych mogą nastąpić tylko za inicjatywą senatu. W niewielu wypadkach zdołał senat energicznym wystąpieniem ura-

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848). Str. 135.

tować swą powagę. Tego rodzaju zdarzenie miało miejsce w r. 1815 z powodu obsadzenia dziekanii katedralnej. W grudniu tegoż roku sprzeciwił się również senat przyjęciu konsula pruskiego Daresta, wychodząc z tej słusznej zasady, iż wobec pobytu pruskiego, komisarza, członka komisji organizacyjnej, obecność drugiego przedstawiciela tego państwa w Krakowie jest zbędną. Nie zezwolił wreszcie senat, by po odjeździe komisji organizacyjnej sprawozdania włościańskiego komitetu przedkładano dworom protegującym za pośrednictwem rezydentów, lecz w roku 1817 rzeczzone pośrednictwo zastrzegł wyłącznie dla siebie. Mniej niestety energii okazał senat w kwestyi pocztowej, jaka w roku 1818 wyłoniła się w Krakowie z powodu postępowania rządu pruskiego. Prusacy bowiem nie tylko założyli w Krakowie oddzielny urząd pocztowy, lecz nadto ustanowili własną pocztę wozową z stacyami przeprzegowemi. W tej sprawie nie zdołał senat skutecznie stanąć w obronie praw rzeczypospolitej, jakkolwiek zabiegi jego popierali komisarze austriacki i rosyjski. Był to precedens wielce niebezpieczny na przyszłość. Kuratela senatu i w ogóle wszelkich urzędów konstytucyjnych młodej rzeczypospolitej byłaby trwała jeszcze przez czas dłuższy, gdyby nie rozkaz cara Aleksandra, który w sierpniu 1818 roku odwołał swego komisarza. Tem samem komisya organizacyjna przestała istnieć, pozostawiawszy wiele spraw niezakończonych, wiele sprzeczności i wątpliwości w potwierdzonych przez siebie ustawach organicznych.

Lata 1815—1818 upamiętniły się w kronice Krakowa kilkoma dziełami rzetelnej wartości. Takim było utworzenie w roku 1815 Towarzystwa naukowego, połączonego z uniwersytetem Jagiellońskim, zaś w grudniu 1816 roku nastąpiło otwarcie Towarzystwa dobroczynnego, dającego przytułek starcom i kalekom, nie mogącym zarobić na chleb. Umieszczono ich na opustoszałym Wawelu... Uporządkowywano miasto. W r. 1817 na wniosek Wodzickiego postanowiono usunąć walące się mury niegdyś obronne miasta, które raziły oko swem opuszczeniem i zapowietrzały przyległe ulice, tworząc stek bagien i śmieci. W ten sposób powstały plantacye, których głównym opiekunem był Straszewski. Mniej fortunnym natomiast był pomysł zburzenia w roku 1820 ratusza, którego budowa sięgała jeszcze końca piętnastego wieku. Z zniesionego lekkomyślnie gmachu, który zarówno pod względem architektonicznym, jak historycznym, nieocenioną posiadał wartość, ocalała jedynie

istniejąca po dziś dzień wieża zegarowa. Budowa kanałów publicznych i ukończenie mostu na starej Wiśle były również zasługą senatu, który nie poprzestając na domowej gospodarce, skwapliwie też korzystał z nadarzających się okoliczności, by zadokumentować narodowy, polski charakter Rzeczypospolitej. Wypadkami tego rodzaju, ściągającymi na Kraków uwagę całego polskiego ogółu, były pogrzeby księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki.

Zwłoki księcia Józefa, odprowadzone w roku 1814 przez Sokolnickiego do kraju, spoczywały do lipca 1817 roku w kościele św. Krzyża, w Warszawie, z kądem na życzenie rodziny wywieziono je w dniu 17. lipca t. r. do Krakowa. Na granicy okręgu oczekiwali w dniu 22. sierpnia t. r. na drodze zwłoki licznie zgromadzeni obywatele, duchowieństwo, włościanie, oddziały konnej żandarmerji i policji. Rydwan, zaprzężony w sześć koni, wiozł szczątki bohatera, odprowadzane przez rosnące z każdą chwilą tłumy ludności. U rogatek miejskich, koło tak zwanego solnego składu, otoczyła rydwan milicya piesza, poczem wśród żałobnego jęku dzwonów przybył kondukt do bramy floryańskiej, gdzie zgromadzone oczekiwało duchowieństwo i cechy z chorągwiami. Przed kościołem Panny Maryi przyłączyły się do orszaku żałobnego: sądownictwo, akademia, młodzież szkolna, instytucje dobroczynne, zaś przy kościele św. Piotra stanął wraz z kapitułą biskup, który wprowadził zwłoki do katedry, gdzie zgromadził się senat z prezesem na czele. Po mszy żałobnej i kilku mowach spuszczone wreszcie trumnę do grobów królewskich, gdzie spoczęła w krypcie świętego Leonarda.

W dniu piętnastego października t. r. zmarł w Solurze Kościuszko. Wieść żałobna o zgonie ukochanego naczelnika obiegła lotem błyskawicy cały obszar ziem polskich i wszędzie uczczono jego pamięć żałobnymi modły. Zaraz też zawiązał się w Warszawie komitet, w skład którego wchodził: generał Mokronowski, ks. Antoni Jabłonowski, prezydent Wojda, Ossoliński Wiktor, Łubieński Henryk, Majer, Zielonka, Kiliński, i Zaboklicki, celem sprowadzenia zwłok Kościuszki do kraju i uczczenia go pomnikiem. Zaniesiona w tej sprawie prośba mieszkańców Królestwa polskiego do cara Aleksandra odniosła skutek pomyślny. W odezwie ministra sekretarza stanu, Sobolewskiego, do namiestnika królewskiego mieściło się zasadnicze zezwolenie na sprowadzenie zwłok Kościuszki do kraju, przyczem car nie za-

chował sobie oznaczenia miejsca, w którym ma być Kościuszko pochowany, „gdyż nie chciał kierować życzeniem z własnego natchnienia publiczności pochodzącem“. Głos całego narodu oświadczał się za złożeniem zwłok bohatera z pod Racławic w grobach królewskich i jego też wyrazem była odezwa senatu oraz reprezentantów rzeczypospolitej krakowskiej, wysłana w dniu 22. grudnia t. r. do Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, wyrażająca życzenie przewiezienia zwłok Kościuszki na Wawel. Rząd królestwa zgodził się bezwzględnie na życzenie Krakowian i wysławszy z swego ramienia Antoniego księcia Jabłonowskiego, wicereferendarza Rady Stanu po odbiór drogiej szczątków do Solury, przyjął wszelkie koszty z tą wyprawą połączone na rzecz skarbu publicznego. „Rząd królestwa Polskiego“ — słowa rozporządzenia Rady administracyjnej z dnia 9. lutego 1818 roku — „wziąwszy na siebie obowiązek zastąpienia potrzebnych na przewiezienie ciała kosztów, ma prawo spodziewać się, że Senat i obywatele krakowscy z swej strony nie tylko nie oszczędzą na przyzwoite tegoż ciała w murach swojej stolicy przyjęcie, lecz nadto uczciwie zechcą pamiątkę bohatera przez wystawienie mu pomnika, któryby godnie swojemu odpowiadał celowi“. Jakoż zanim jeszcze zwłoki Kościuszki na ojczystej stanęły ziemi, wydał senat w dniu 21. lutego tegoż roku odezwę do rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, w której zawiadamiając go o postanowieniu rozpisania składek na cele pomnika, wyraża życzenie, posiadania kilku projektów takowego. „Wzywa przeto“ — słowa odezwy — „rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, ażeby to życzenie senatu członkom uniwersytetu stosowne talenta posiadającym oznajmić zechciał i zachęcił ich do udzielania myśli swoich w tej mierze. Zamiarem pomnika tego jest podanie potomności cnót bohatera, któremi dusza jego szczególnie obdarzoną była: to jest wielkości z skromnością połączonej. Te też znamiona projektujący szczególnie mieć na celu powinien będzie, unikając świetności i przepychu. Zresztą i to nadmienia się, iż pomnik w mowie będący stać ma na jednym z placów publicznych; przeznaczony zaś do przypominania potomności tego sławnego męża, trwałym z budowy swojej i użyć się mającego materiału być powinien“. Stanowcza uchwała w sprawie pomnikowej zapadła w roku 1820.

Tymczasem wszakże zwłoki Kościuszki przywieziono do Krakowa i nocą złożono takowe w tymczasowe przechowanie w kaplicy przy kościele św. Floryana na

Kleparzu, gdzie też w dniu jedenastego kwietnia 1818 roku nastąpiło urzędowe oddanie zwłok delegatom senatu rządzącego. W kaplicy tej spoczywały zwłoki Kościuszki do dnia dziewiętnastego czerwca t. r. W dniu tym między godziną szóstą a siódmą przed wieczorem zebrały się przed kościołem św. Floryana duchowieństwo świeckie, zakony, władze Rzeczypospolitej, akademie, młodzież szkolna, cechy, tudzież milicya i tłumy publiczności. O godzinie ósmej wyprowadzono zwłoki z kościoła przy odgłosie wszystkich dzwonów. Orszak żałobny poprzedzała żandarmerya. Za nią postępowały: młodzież szkolna, cechy z chorągwiami, duchowieństwo świeckie i zakonne. Pośrodku szedł wóz żałobny, otoczony milicyą pieszą, za nim władze, akademie, i tłumy publiczności, zdążające za konduktem na Wawel. Uroczysty pogrzeb na zamku odbył się w cztery dni później. Przy katafalku przemawiali: prezes Wodzicki, biskup Woroniec i kanonik Łańcucki, poczem trumnę spuszczone do podziemi, gdzie spoczęła obok sarkofagu księcia Józefa

Ksawery Godebski, tłumacz pracy Micheleta o Kościuszcze*), w przypisach do swego przekładu podaje wielce ciekawy a nieznany epizod, towarzyszący pogrzebowi Kościuszki na Wawelu. „Nie mogę tu zamilczeć“ — słowa Godebskiego — „rzecznego a mało komu wiadomego zdarzenia. Było to właśnie w czasie pogrzebu Kościuszki w Krakowie. Rząd Rzeczypospolitej, chcąc nadać temu obrzędowi wyłączną i wzniosłą miejscowość, zaprosił do pogrzebowego orszaku tak z miasta jakoteż z okolic, bez różnicy stanu, wszystkie podówczas żyjące osoby, które ze zmarłym naczelnikiem w poufniejszych pozostawały stosunkach. Zaczyna rodzina Sadowskich zapomnianą być nie mogła. Dom najstarszego brata Antoniego, patriarchy całej rodziny, bywał w najniebezpieczniejszych czasach przytułkiem patriotycznej zmyślności najzarliwszych obrońców narodowej sprawy. Kościuszkę, Ignacy Potocki, Kollątaj, Zajączek stopą swoją wytarli Ludyńskie progi, nieraz w sukmanie sitownika, lub w oponie węgierskiego olejkarza zawiedli śledcze oko moskiewskich siepaczy. Każdy kąt tego domu miał swoją legendę. Każda osoba żyjąca pod tym dachem, począwszy od panny Heleny, nianki Kollątaja, aż do gumienno, który zawiesił wążem i długą

*) „Kościuszkę, legenda demokratyczna“ przez J. Micheleta. (Paryż 1851). Str. 90 — 92.

kurta z zakasanemi polami przedstawiał istny obraz konfederata, zasięgała pamięci czasów Puławskiego i była niejako żyjącą kartą ludowej kroniki. Młodszy brat Floryan, przebrany za furmana, przewiózł Kościuszkę przez komorę austriacką w pamiętnej nocy 24. marca (1794.)“

„Obaj ci sędziwi mężowie żyli jeszcze, ale w zupełnem odosobnieniu od nowych towarzystw, od nowych ludzi, przechowując w rodzinnem kole podania tak mało jeszcze wyjaśnionych, tak wiele zapomnianych czasów. Nie mogli wymódlz na sobie, ażeby wyjść na ten świat tak dalece zmieniony: a serce ich pękało z żalu na samą myśl otarcia się o trumnę Kościuszki. Trzeci brat, proboszcz w Małagoszczu, zasklepił się w swoich wspomnieniach o odbytej w Moskwie niewoli. Stryjecznemu tedy bratu Janowi dostał się zaszczyt reprezentowania całej rodziny. Pan Jan, już podstarzały kawaler i surowy, staropolskiego obyczaju przestrzegacz, nie miał nie droższego nad swoją wiejską strzechę, nad szeroką swoją szablę, która zawsze pod bokiem jego wisiała, a na której wyryty napis: Ta szabla była pod Wiedniem, poświadczał, że jeden z przodków jego w tej sławnej przygodzie w oczy nią pohańcom zaświecił. Pan Jan wdziawszy swój paradny kontusz i przypasawszy szablę, ruszył do Krakowa; przybył właśnie kiedy trumnę przenoszono z Zamku do katedry. Przyjęty uprzejmie i w pierwszym postawiony rzędzie, spostrzegł z oburzeniem, że na trumnie naczelnika żadnego nie położono oręża. Nie czas było upominać się o to, odczepił więc, acz z wielkim wstydem, jak mi to sam powiedział — tak mu się osobiwą i nieprzystojną rzeczą zdawało być bezbronym w kontuszu — odczepił więc własną szablę i na trumnie położył.“

„Wniesiono ciało do sklepu Sobieskiego; mała tylko liczba i to znakomitych gości pomieścić się w nim mogła: był pomiędzy nimi pan Jan i kilku polskich oficerów. Skończył się żałobny obrzęd, ucichły modły kapłanów, jaki taki zabierał się do wyjścia, kiedy pan Jan, zanurzony w swem dumaniu, zerwał się nagle, pochwycił za swoją szablę i głośno wykrzyknął: „Panowie bracia, kiedy nas Bóg przy grobie obrońcy Wiednia zgromadził, dobądźmy szabel, złożmy je na tym grobie, niechaj to męstwo, które wiodło Sobieskiego w obronie świętej wiary naszej, zaostrzy i nasze szable, abyśmy się krzywd naszych kiedyś pomścili“. To rzekłszy, dobył szabli, położył ją na grobie i bystro spojrzał w oczy

obecnym. Grom, któryby nie spodzianie spadł wśród nich w tej chwili, nie byłby ich pewno więcej przeraził. Spojrzeli osłupiali po sobie, ręka oficerów sięgnęła mimowolnie do lewego boku, szpady brzęknęły na czarnym marmurze i wraz znikły. Taką to pogrobową przemową pierwszą i ostatnią w życiu uczcił stary szlachcic zwłoki ukochanego swego naczelnika. Nie powtórzył jej żaden z dzienników: echo świątyni podjęło ją i przechowało w najciemniejszych swoich kryjówkach, przy trumnach Batorego i Zygmunta; a przerażeni świadkowie wynieśli ją w głębi swojej duszy i chyba na ucho rodzinom swoim zwierzyli⁴.

W sprawie uczczenia pamięci bohatera pomnikiem toczyły się przez dwa lata gorące rozprawy. Zdania były podzielone. Kanonik Sierakowski oraz delegaci akademicy w senacie wraz z senatorem Barszczem upierali się przy pomniku brązowym, podczas gdy reszta senatu wraz z Wodzickim, przewidując dążność dworów rozbiorowych do wynarodowienia Polaków i zatracenia ojczystych pamiątek, oświadczyła się za sypaniem mogiły, na wzór mogił Krakusa i Wandy. Twierdzili nie bez racji, że mogiła jest najtrwalszym pomnikiem i zniszczenie jej ze strony najeźdźców byłoby wielce utrudnione, podczas gdy pomnik kamienny lub brązowy łatwo mógłby uleść zniszczeniu. Nie brakło wszakże głosów, gorszących się tak barbarzyńskim—jak twierdzili—sposobem uczczenia pamięci Kościuszki i domagających się pomnika, odpowiadającego współczesnym wymogom sztuki. Postanowienie usypania mogiły przeważało ostatecznie w senacie, który w odezwie swojej z dnia 19. lipca 1820 r. zawiadomił ogół, „iż postanowił oddać Kościuszcze hołd taki, który sięgając wspaniałej prostoty pierwiastkowych wieków naszej ojczyzny, zaświadczyć ma potomnym o całym ogromie żalu i uwielbienia naszego. Oto w bliskości tego starożytnego grodu uderzają krajowca i przechodnia proste a okazałe Wandy i Krakusa mogiły. Czterdzieści pokoleń pochłonęły grobowce, znikły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy, zamki warowne; zatarły się wznoszone ręką nieudolnej sztuki tyłu znakomitych mężów pomniki a te starożytne mogiły, usypane rękami naddziadów naszych, urągają się z zawiści czasów i długo jeszcze urągają się nie przestaną. Niech więc ten, który tak świetnie dzieje dawnej Polski zakończył, używa równej czci pierwszym założycielom naszej wielkości — niech dzień jego zgonu będzie dniem narodowej żałoby; niech Polska obok wsła-

wionych imion Krakusa i Wandy imię nieśmiertelne cnotliwego Kościuszki wspomina". — Uroczystość sypania mogiły Kościuszki odbyła się w dniu szesnastego października 1820 roku. Spokojny i cichy zazwyczaj kraków zawrzał gorączkowym życiem. Karety, powozy, bryczki wiejskie, wozy i wózki krążyły po ulicach miasta, zwożąc z wszystkich stron gości. Z Galicyi, z Królestwa, ze stron nawet bardzo odległych spieszyli patrioci, by oddać hołd pamięci bohatera, w sukmanie. Zaroiły się ulice starego grodu typowymi postaciami kontuszców, szlachty wiejskiej, dawnych weteranów, towarzyszków broni Naczelnika i legionistów. Mundury różnej broni i barw różnych, mieszały się ze strojami płci pięknej, która na równi z mężczyznami podążała dziesiątki mil na kościuszkowską uroczystość. Dzień szesnasty października pogodny był i słoneczny. Od wczesnego ranka tłumy publiczności wyruszyły ku wzgórzu błogosławionej Bronisławy, zwanemu dawniej Sikornikiem, a odstąpionemu przez zwierzyniecki konwent Norbertanek na miejsce wzniesienia mogiły. Obok przedstawicieli senatorskich rodów, starych karmazynów, widniały ciemne stroje mieszczaństwa i skromne, wieśniacze sukmany. Obok strojnych pań w „gilotynkach“, ukazały się malownicze ubiory wieśniaczek z Łobzowa, Czarnej Wsi i Krowodrzy. O oznaczonej godzinie zebrały się na wzgórzu władze Rzeczypospolitej: senat z prezesem, sądownictwo, urzędnicy miejscy i gminni, rezydenci trzech dworów opiekuńczych, kapituła katedralna wraz z duchowieństwem świeckim i zakonem, uniwersytet i szkoły, obywatelstwo miejskie tudzież włościanie okoliczni. Wszyscy oczekiwali na przybycie konduktu, który posuwał się od bramy floryańskiej ku Zwierzyńcowi. Obywatelstwo bowiem krakowskie, pragnąc uświetnienia uroczystości, postanowiło sprowadzić ziemię z pobojuwiska Raclawickiego. Bliższych wyjaśnień co do miejsca walki udzielił naoczny jej świadek i adjutant Kościuszki, kapitan inżynierii z roku 1794, Jakób Czerniński. Z jego wskazówkami udali się do Raclawic Szymon Benda, były porucznik gwardyi miasta Krakowa wraz z Kasprem Piątkowskim, podporucznikiem milicyi i z pomocą miejscowych włościan złożyli w urnie ziemię z miejsca, w którym stały baterie rosyjskie, zdobyte przez kosynierów, oraz z grobów poległych w tej rozprawie kapitana Czarneckiego i porucznika Gostkowskiego. Urnę złożono na rydwanie, zdobnym w wieńce dębowe, w kosy i w piki, z którym w otoczeniu ludu wiejskiego podą-

żano do Krakowa. Przez Kleparz ciągnął kondukt ku bramie floryańskiej. Na czele postępował Czerniński w białej sukmance o amarantowych wypustkach, z odznaką adjutanta; za nim szli oficerowie gwardyi krakowskiej otaczający karawan, delegowani i tłumy ludu. W bramie floryańskiej witały kondukt cechy i duchowieństwo; na głównej strażnicy milicya oddała przechodzącemu pochodowi honory wojskowe, przyczem Czerniński wygłosił do niej stosowną przemowę, poczem ulicą Wiślną ruszono w dalszą drogę ku górze Bronisławy. U wejścia na górę ozwały się strzały moździerzowe, milicya utworzyła szpaler, środkiem którego postępował kondukt, poprzedzony muzyką milicyi. Aktu poświęcenia miejsca, na którem miała powstać mogiła, dopełnił w zastępstwie nieobecnego biskupa dziekan katedralny, Skórkowski, poczem przemawiali prezes senatu Wodzicki, oraz generał Franciszek Paszkowski, przyjaciel i krewny Kościuszki, który za treść swej przemowy obrał zdanie: nie droższego dla ludzi jak niepodległość. Złożono następnie w kamieniu węgielnym wywód słowny aktu założenia mogiły, spisany wraz z listą imienną tych wszystkich, którzy do tej pory złożyli datki pieniężne na kosztą wzniesienia mogiły. Obok kamienia w osobnej urnie złożono przywiezioną ziemię z pod Racławic. Czerniński podał Wodzickiemu żelazną łopatkę, by pierwszy w ozdobnej machoniowej taczce wywiózł ziemię pod mogiłę. Wodzicki, widząc zbliżające się panie, im odstąpił pierwszeństwa i w ten sposób zdarzyło się, iż pierwszą tawkę wywiozła bawiąca w Krakowie śpiewaczka Catalani. Z kolei przystąpił do wożenia ziemi senat, duchowieństwo i znakomitsi obywatele, poczem rzucili się do pracy wszyscy zebrani przy odgłosie dawnego marsza wojennego: Do broni bracia do broni! Cały obszar wzgórza zaroił się pracującymi. Starcy i dzieci, duchowni i panie, wojskowość i wieśniacy, wszyscy prześcigali się wzajemnie w oddaniu hołdu pamięci Naczelnika. Wieczorem goszczące podówczas w Krakowie lwowskie towarzystwo dramatyczne pod wodzą Kamińskiego przedstawiło operę p. t. *Łaska imperatora*, (słowa Kotzebuego muzyka Karpińskiego), osnutą na tle rosyjskich stosunków, oraz scenę liryczną Majeranowskiego „Pierwszą miłość Kościuszki“, w której z szczególniejszym zapalem oklaskiwano słowa:

„Nie na długo cna Polsko ulegniesz przemocy,
„Przyjdzie Anioł od północy,

„Uzna szlachetne zapaly,

„Przywróci twój byt, imię i zwróci do chwały“.

Była to aż nadto przeźroczysta aluzja do cara Aleksandra I., „wskrzesiciela“ Polski... Obrazy z żywych osób, osnute na tle życia Kościuszki, zakończyły widowisko, które na czas długi utkwilo w pamięci Krakowian.

Pierwotnie zakresloną podstawę mogiły tworzyło koło, liczące 240 łokci obwodu, w środku którego wznosił się maszt jodłowy, pięćdziesięciodwułokciowej długości, sprowadzony z Szląska przez obywatela krakowskiego, Antoniego Kruczkowskiego. Od dnia dwudziestego października po kilkaset osób dziennie pracowało około wzniesienia mogiły, ale robota ta dorywcza i nieprowadzona systematycznie, nie rokowała pomyślnego rezultatu. Z tego też powodu już w dniu dwudziestego czwartego listopada t. r. senat zamianował osobny komitet, któryby się zajął zarówno administracyjną, jak techniczną stroną przedsięwziętego dzieła pod naczelną kontrolą senatu. Przewodniczył komitetowi generał Paszkowski, zastępował go Ksawery Dobiński, sekretarzami komitetu byli Franciszek Gawroński i Konstanty Majeranowski, kasyerem Józef Waserab. Prócz znawców, delegowanych z łona komitetu, jakimi byli: Czerniński, Sapalski, Szopowicz i Humbert, kierował robotami konduktor, Kalikst Waligurski. Wybrany komitet wydał w dniu siódmego stycznia 1821 r. odezwe do ziomków, w której obliczał koszt, sypania mogiły na czterdzieści tysięcy złotych polskich, przyjmując wysokość takowej na czterdzieści łokci, zaś szerokość jej u podstawy na ośmdziesiąt. Na ten cel posiadał komitet sumę 17.000 złp. powstałą ze składek, oraz do pięciu tysięcy dni roboczych, zaofiarowanych przez gminy rzeczypospolitej, oraz przez poszczególnych obywateli. Zamyślano też uwieńczyć szczyt mogiły jednostajną bryłą porfiru, wydobytą z skał nadwiślańskich a nadto powzięto plan zakupu całej góry Bronisławy od Norbertanek wraz w przyległymi do niej gruntami, w którym to miejscu miała powstać osada włościańskich rodzin, jakie pod Kościuszką walczyły, zaś na pamiątkę Naczelnika grunt i domostwa miały być darem nadane osadnikom. Nie zapomniał wreszcie komitet o trzech ubogich córkach stryjecznego brata Kościuszki, pozostawionych bez opieki i losem ich postanowił się zająć. Zima minęła wśród czynności przygotowawczych, zaś w dniu 16. kwietnia 1821 roku przystąpiono do pracy, która postępowała bardzo szybko. Pracowali około wzniesienia mogiły i wieśniacy, odra-

biający dnie, ofiarowane przez swe gminy i robotnicy stawiarscy, płatni od wymiaru, a rekrutujący się głównie z Galicyi, z kąd uchodzili przed wojskową branką, wreszcie żołnierze milicyi krakowskiej, którzy zrazu odrabiali dnie przez siebie przyrzeczone a następnie pracowali za osobnem wynagrodzeniem. Jakkolwiek z końcem maja fundusz pierwiastkowy już się zupełnie wyczerpał, nie przerywano roboty, Jakoż niebawem hojne składki, płynące z Królestwa z księstwa poznańskiego i z Galicyi zapewniły na czas dłuższy opędzenie wszelkich wydatków. W ostatnich dniach lipca, właśnie gdy mogiła dosięgała już połowy swej wysokości, złożono w niej, w osobnej urnie, ziemię z pod Maciejowic, przysłaną przez Izabelę ks. Czartoryską. Szybkość wszakże, z jaką się wznosiła mogiła, była powodem niedokładności w robocie, skutkiem czego w dniach dwudziestego trzeciego października i siódmego listopada 1822 r. pod wpływem dżdżystej pory usunęła się część mogiły od wschodnio-południowej strony. W Krakowie krążyła już wieść, że mogiła się pochyliła i że zawali się na miasto... Klęskę tę przypisywano planom Humberta i Sapalskiego, w myśl których prowadzono drogę ślimakowatą na przyszły szczyt mogiły. Niechętnie głosy przeciw komitetowi wzmogły się jeszcze z wiosną 1823 roku, gdy niezmiennie raz powziętego planu, naprawiono uszkodzenia. Krytycy, nieobeznani z robotami ziemnymi, twierdzili, że jedynie kształt gładkiego ostrokręgu może zapewnić mogile trwałość, którą komitet prowadząc ścieżki poświęca wygodzie. Ujemne te głosy spowodowały nawet członków komitetu do żądania w czerwcu t. r. opinii senatu rządzącego, który wszakże pochwalił w zupełności sposób prowadzenia robót, przyjęty przez komitet. W pierwszych dniach października 1823 roku budowa mogiły w trzy lata po rozpoczęciu robót została ukończoną. Uporządkowanie przyległego cmentarza, należącego do Norbertanek, (później zajętego przez fortyfikacye), zajęło resztę czasu w jesieni tego roku. Z wiosną 1824 roku dosypywano jeszcze osiadającą się mogilę, poprawiano ścieżki i darniowano stoki, które to czynności ponowiono i w roku 1825. Ostatnią, złożoną w mogile ziemią, była nadesłana w październiku 1824 roku przez wojewodzinę Małachowską ziemia z pod Szczekocin. Koszta wzniesienia mogiły znacznie przekroczyły pierwotny kosztorys, gdyż miasto czterdziestu tysięcy, wynosiło sto trzydzieści dziewięć tysięcy złotych, jednakowoż składki i zasilki funduszu krajowego pokryły

wszystkie koszta. W listach składek reprezentowane były nie tylko wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, lecz spotyka się tam również nazwiska Niemców, Anglików, Francuzów i Szwajcarów. Obok znacznych ofiar Artura Potockiego, Sapiehów, Lubomirskich, Czartoryskich, Wodzickich i Wielopolskich, figuruje też nie rzadko grosz wdowi rzemieślnika i z pod słomianej pochodzący strzechy. Niedziw przeto, iż po opędzeniu wszystkich wydatków starczyło jeszcze grosza na zapewnienie losu synowi Kościuszki. W lutym 1823 roku komitet przeznaczył z zebranych funduszy na ich rzecz kwotę osmnastu tysięcy złotych, którą umieszczono na hipotecę dóbr Tęczyńskich. Jednakowoż właściciel tych dóbr, Artur hr. Potocki, sumę tę uznał za niewystarczającą i z własnej kieszeni dodał do niej dwanaście tysięcy złotych, tak, iż na każdą z sierot wypadło dzieśnięć tysięcy złotych. Był to dar iście magnacki. Sierotami, z których najstarsza Józefa liczyła lat dziewiętnaście, najmłodsza zaś Maryanna lat jedenaste, zajęli się Józef Drzewiecki i Weleżyński w Krzemieńcu, zaś szesnastoletnia Ludwika pozostawała w Krakowie pod opieką senatu *).

Zaledwie przebrzmiał odgłos pogrzebowej uroczystości Kościuszki, gdy nowy akt, usamowolnienie rzezcypolitej z pod opieki komisji organizacyjnej, odbył się w murach Krakowa. Uroczystość oddania konstytucji mieszkańcom rzezcypospolitej odbyła się w dniu jedenastego września 1818 roku. Przemawiający przy tym akcie komisarz austriacki Józef hr. Sweerts-Spork, zdał w krótkich słowach sprawę z trzyletniej czynności komisji, przyczem zaznaczył, że najmłodsza z krain wolnych Europy, rzezcypospolita krakowska, czwarte po

*) „Pamiętnik budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki“. (Kraków 1826). — Pamiętniki Stanisława hr. Wodzickiego (Kraków 1888.) Str. 75—80, str. 176—198. — „Kościuszkę, legenda demokratyczna“ przez J. Micheleta. (Paryż 1851). Str. 92—94. — „Pszczółka krakowska“. 1820 t. IV. str. 56 do 69, 135—139, 177—185, 237—240. — Z chwilą zajęcia Krakowa przez rządy austriackie zaszły pewne zmiany w otoczeniu mogiły Kościuszki. Rząd postanowił obwarować w roku 1850 górę Bronisławy i zniósłszy dawną kapliczkę, zastąpił ją nową. Właściwie budowa mogiły ukończoną została dopiero w dniu 16. czerwca 1860 r., w którym to dniu na jej szczycie umieszczono bryłę granitu, wydobytą u źródeł Białego Dunajca w Zakopanem.

Szwajcaryi, wyspach jońskich i Hamburgu zajmuje miejsce, że obszarem swym oraz ludnością przewyższa nie tylko San Marino, ale i zamożne miasta: Bremę, Lubekę i Frankfurt. Jako najwyższą rękojmię pomyślności Krakowa wskazywał mówca konstytucję rzeczypospolitej i porównywał republikanów krakowskich z obywatelami Stanów Zjednoczonych amerykańskich... W imieniu rzeczypospolitej przemawiał prezes Wodzicki, dziękując komisarzom za podjęte trudy, przyczem z szczególniejszym naciskiem podniósł okoliczność, iż dzień 11. września jest dniem imienia cara Aleksandra, którego względów doznawała rzeczpospolita przy każdej sposobności.

Wodzicki stał wówczas u szczytu popularności. Sejm w dniu 18. grudnia 1818 roku wybrał go jednomyślnie jako prezesa na dalsze trzechletnie, przyczem nie obeszło się bez owacyi rozlicznych na cześć naczelnika rzeczypospolitej. Poświęcano cześć jego utwory poetyczne. Jedną z tych poezyi okolicznościowych zawierała następujący ustęp:

Stanisławie! kto tyłą cechowany znaków,
Ten i kraju ozdobą i chlubą Polaków!
Mija wszystko! i minie, o śmiertelnych stanie
Takiego tylko pamięć... bez końca zostanie!

Niestety od Kapitolu krok tylko ku Tarpejskiej skale — przekonał się o tem Wodzicki w niedalekiej przyszłości. Oprócz wielu życzliwych, miał też sporo nieprzyjaciół, którzy z zawiścią spoglądali na stanowisko przez niego zajmowane i korzystali z każdej sposobności, by podkopać wpływy i znaczenie tak zwanej „partyi prezesowskiej”. Na czele opozycyi stanął Walenty Litwiński, rektor uniwersytetu. Adwokat za rządów austriackich w tem mieście, następnie prokurator trybunału za księstwa warszawskiego, został Litwiński rektorem skutkiem mianowania komisji organizacyjnej i — jak głoszone — nie był obcym sprawkom Reibnitza przy obsadzaniu katedr uniwersyteckich. Człowiek zdolny, bardzo wykształcony, nader bystrego umysłu, nie grzeszył szlachetnością i uczciwością zasad. Chciwy władzy i pieniędzy, prócz urzędu rektora, zatrzymał katedrę i urząd sędziego apelacyjnego, za co pobierał trzy pensye w sumie 19.000 złp. rocznie, a nadto jeszcze jako adwokat brał udział w konferencyach stron spornych. Jego też dziełem było postanowienie, iż profesorowie uniwersytetu i urzędnicy sądowi mogli ubiegać się o inne posady płatne, skutkiem czego zaniebdywali w rażący

sposób swe pierwotne obowiązki. Cierpiał na tem uniwersytet. Profesorowie, zajęci publicznymi urzędami, odczytywali swe wykłady z odwiecznych kajetów, lub też w najlepszym razie posługiwali się lichą kompilacją. Skutkiem tego młodzież przestała uczęszczać na wykłady. Profesorowie musieli zapraszać swych słuchaczy na prelekcyę, albo też opłacali sobie figurantów, którzy odsiadawali czas najęty drzemiąc w ławkach... Litwiński bogacąc siebie i swych zwolenników, trząsł zarówno uniwersytetem, którego rządy absolutne sprawował na zasadzie sporządzonego przez siebie statutu, jak też sądem apelacyjnym a i w senacie i w zgromadzeniu reprezentantów posiadał ślepo sobie oddanych popleczników. Uzbrojony statutem akademickim, Litwiński drwił sobie z bezsilnego senatu a partya tak zwana miejska, upatrywała w nim, jako w namiętnym nieprzyjacielu arystokracji, swego naturalnego przewodcę. Do gwałtownego starcia między oboma stronnictwami a raczej między Wodziekim i Litwińskim, gdyż i względy osobiste odgrywały w tej walce niemałą rolę, przyszło w lecie 1820 roku.

Powód tej walki sześciolietniej, która zakończyła się upadkiem Litwińskiego i fatalnie oddziaływała na stan szkolnictwa krakowskiego, przedstawiał się jak następuje: W dniu 25. lipca 1820 roku pani Żółtowska doniosła policyi o skradzeniu jej sumy 1.100 złp. z rozbitej szkatułki. Ponieważ dom jej w nocy był zamknięty, przeto podejrzenie dokonanej kradzieży padło na dwu służących, oraz na studenta Wądrzyńskiego, korepetytora synów Żółtowskiej, którego w nocy widziano chodzącego po ciemnym pokoju. Gdy aresztowani służący nie przyznawali się do winy, koniecznem było przesłuchanie Wądrzyńskiego, którego też w tym celu zawezwano do policyi. Intendent policyi, zajęty w tym dniu przygotowaniami z powodu przejazdu posła perskiego, zatrzymał przez południe Wądrzyńskiego w biurze, poczem po przesłuchaniu wypuścił go na wolność. Postępek ten wywołał wzburzenie wśród młodzieży licealnej, która wygrażając się policyi wpadła w d. 26. lipca do domu pani Żółtowskiej, żądając od niej cofnięcia policyjnego doniesienia. Energiczne znalezienie się pani domu spowodowało wprowadzić młodych napastników do ustąpienia, lecz przez dzień cały tłumy studentów krążyły po ulicach, szukając rewizorów policyjnych, którym groziły pobiciem. Zbiegowiska te powtórzyły się i w dniu 27. lipca, poczem młodzież przed wieczorem zebrała się

na Błoniach, skąd o godzinie dziesiątej wieczorem, wzmocniona czeladzią rzemieślniczą, uderzyła na dom intendenta policyi, Kosteckiego. Silne drzwi i kraty skuteczny stawily opór napastnikom, którzy widząc niemożność wdarcia się do wnętrza domu, cofnęli się na Błonia. Deszcz ulewny rozpędził wprawdzie awanturników, lecz następnego dnia znów poczęli się kupić, a nawet nabywać broń od rusznikarzy. Wówczas senat, widząc, iż rektor Litwiński, mimo wielu wezwań, nie ma wcale zamiaru wpłynąć na uspokojenie młodzieży, wysłał patrol, złożony z dwustu milicyantów, dla przywrócenia pokoju w mieście. Jeden z senatorów, zaliczających się do arystokracji mieszczańskiej, zapalił się do tego stopnia gniewem przeciw młodzieży, iż w miejscu publicznem rzekł do kilku obywateli: „Jeżeli się na pierwsze wezwanie nie ustąpią, każemy do nich dać ognia!“ Wówczas stojący tuż obok dygnitarza dr. S. zauważył z zimną krwią: „Czy pan oszalałeś? Dla Boga — do dzieci dawać ognia! Póki czas jeszcze, każże się Pan zamknąć do czubków!“ Senator oniemiał i oczy w ślup postawił *).

Szcześciem nie przyszło do użycia broni. Widok siły zbrojnej ostudził zapalę młodzieńczych rewolucjonistów, którzy udali się do biskupa z oświadczeniem, iż jeżeli rząd nie odwoła policyi, wówczas młodzież dopuści się gwałtów najokropniejszych.... Wdanie się biskupa, a bardziej jeszcze groźba senatu skłoniły wreszcie Litwińskiego do odłożenia egzaminów i rozpuszczenia młodzieży na wakacje, w czasie których studenci nie mieli korzystać z opieki rektora, lecz podlegać powszechnym przepisom policyjnym. Ustanowiły też władze akademickie komitet dla ścigania sprawców rozruchu, których jednak nie ukarano, lecz cichaczem wyprawiono z miasta. Załedwo wszakże uciszyła się wrzawa, wywołana tymi rozruchami, gdy poranek dnia dwudziestego sierpnia t. r. przyniósł Krakowianom wiadomość o zbrodni, którą usiłowano popełnić na osobie starsuszka ośmdziesięcioletniego Stanowskiego, emerytowanego profesora. W nocy z dziewiętnastego na dwudziestego sierpnia trzech młodzi ludzie napadli na śpiącego Stanowskiego i dusząc go wymusili oddanie sumy 800 zlr., jaką posiadał zaoszczędzoną w domu. Stanowski, przywrócony do przytomności, wskazał jako podejrzanych o popełnienie

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“. przez X. X. (Kraków 1848), str. 136.

pnadu studentów Wądrzyńskiego, Retzla i Głazowskiego, którzy tej samej nocy z miasta uciekli. Wysłano za nimi listy gończe, i schwytanych w Warszawie odstawiono do Krakowa. Mimo wszakże zeznania Stanowskiego który pod przysięgą stwierdził, że Głazowski go dusił, trybunał pierwszej instancji wypuścił wolno oskarżonych dla braku dowodów, zaś sąd wyższy uwolnił ich od wszelkiej winy i posądzenia. Wyrok ten wpłynął podniecająco na młodzież, która poczęła się gwałtownie wylamywać z karbów posłuszeństwa.

Senat, bezsilny wobec uniwersytetu, odwołał się do tak zwanej „Wielkiej rady uniwersytetu“, domagając się przedewszystkiem oddania młodzieży, naruszającej bezpieczeństwo publiczne, pod władzę policyjną, tudzież ukrócenia władzy rektora w ten sposób, iżby od jego wyroków można się było odwołać do wielkiej rady. Za temi zmianami oświadczyło się pięciu członków rady, natomiast rektor Litwiński i profesor Mikołaj Hoszowski sprzeciwili się takowym i korzystając z przepisów statutu, iż do uchwalenia wszelkich zmian istniejącej ustawy potrzeba sześciu głosów przeciwko trzem, odwołali się do dworów, opiekuńczych o rozstrzygnięcie tego wypadku. Przytem oświadczył Litwiński, iż w przeciągu jednego miesiąca przedłoży projekt nowego statutu. Nie otrzymał wszakże przyrzeczenia i prezes Wodzicki, napierany przez rezydentów dworów opiekuńczych, o zdanie sprawy z owych wypadków, po naradzie z dziewięciu senatorami, nie akademikami, złożył sprawozdanie tej treści, iż rozruchy były jedynie wynikiem swawoli młodzieży, pozbawionej dozoru i karności. Dodał również, że senat jako władza rządowa, miał ręce związane statutem akademickim i z tego powodu nie mógł zapobiedz rozruchom. Zastrzegął się przytem w swym raporcie Wodzicki, iż swawola szkół krakowskich nie jest bynajmniej złem miejscowem, ani też skutkiem spisków politycznych, lecz „odbiciem tego panującego ducha, który ogarnął wyższe szkoły w całej Europie“. Inaczej wszakże zapatrywały się na tę sprawę dwory opiekuńcze, które na odbywającym się w październiku t. r. kongresie w Opawie, wypowiedziały zdanie, iż czują się uprawnionymi do obmyślenia środków celem położenia tamy rozruchom i zbrodniom, grożącym Europie tak, jak niegdyś groziło jej panowanie przemocy Napoleona.

Jak gdyby na potwierdzenie podejrzeń ze strony dworów opiekuńczych, wykryły władze krakowskie w styczniu 1821 roku ślady istniejącego wśród młodzieży spi-

sku, który zewnętrznie swymi formami zdawał się przypominać rytuał masonski. Rewizya, zarządzona u ucznia Miszewskiego, prezesa dawniej istniejącego, lecz rozwiązanego stowarzyszenia pod nazwą Orzeł biały, nie odniosła żadnego skutku, gdyż Miszewskiego o niej uprzedzono. Mimo to, dwory opiekuńcze zarzucały Wodzieckiego najprzykrzejszemi poleceniami, dotyczącemi śledztw, toczących się w każdym z trzech zaborów. Domagano się od niego usług, wręcz wstrętnych, od których się wymawiał w sposób najrozmaitszy.

Tymczasem reskrypt dworów opiekuńczych z dnia 20. kwietnia 1821 r. rozstrzygnął spór między rektorem a senatem. Zawieszając tymczasowo istniejący już statut akademicki, polecano senatowi, by wspólnie z członkami akademii i z przybranymi urzędnikami politycznymi zastanowił się nad koniecznemi zmianami tej ustawy. Tak się też stało. Główne zmiany streszczały się w postanowieniach, iż żadnemu z czynnych profesorów nie wolno było piastować urzędów publicznych, że uczniowie licealni i akademicy w razie popełnienia ciężkiego przestępstwa policyjnego, występku, lub zbrodni, podlegali władzom policyjnym i sądom, że wreszcie rektor był wybieralnym na rok jeden, kolejno z innego fakultetu. Statut ten wszakże nie uzyskał zatwierdzenia dworów a natomiast w roku 1723 narzucono z Warszawy uniwersytetowi krakowskiemu statut odmienny, którego skrajnym wyrazem było oddanie uniwersytetu pod zarząd kuratora. Zanim to nastąpiło, senat rządził uniwersytetem, zaś Litwiński ustąpił ze stanowiska rektora.

Drugie trzechlecie rządów Wodzieckiego, który w grudniu 1821 roku wybrany został ponownie i jednomyślnie, pod złą rozpoczęło się wróżbą. Rozruchy studenckie, walka między senatem i akademią, wreszcie tropienie za spiskami politycznymi, spowodowały rząd Królestwa Polskiego do odwołania młodzieży tamtejszej z szkół krakowskich. Rozkaz ten fatalnym był nie tylko dla szkół miejscowych, ale i dla rozwoju zamożności miasta, w którym przebywało wiele rodzin z Królestwa celem wykształcenia dzieci. Na młodzieży z Królestwa głównie też zależało Krakowianom, gdyż z Galicyi, wobec obowiązujących tamże przepisów szkolnych, udział młodzieży w zakładach wychowawczych krakowskich był bardzo nieznaczny. Przeciwnie postępował rząd Królestwa polskiego, który mimo powstania w r. 1817 uniwersytetu warszawskiego uznał, że świadectwa dojrzałości z szkół krakowskich, tudzież świadectwa i nabyte stopnie aka-

demickie w uniwersytecie Jagiellońskim mają to samo znaczenie, co świadectwa szkół i uniwersytetu w Królestwie. Tem dotkliwszem wydało się przeto postanowienie W. ks. Konstantego senatowi rządzącemu i wszelkimi sposobami starał się Wodzicki wpłynąć na cofnięcie wydanego zakazu. Słał więc pisma urzędowe i listy prywatne do Zajączka, Sobolewskiego, Grabowskiego, ale wpływy wrogie Nowosilcowa i Bajkowa okazały się w tej mierze decydującymi. Nie mogąc się doczekać stanowczej odpowiedzi w tej sprawie, próbował Wodzicki uzyskać urzędową audyencyę u cara Aleksandra, który powracając z kongresu werońskiego miał nocować w Chrzanowie. Weześnie wszakże uwiadomiony o tym zamiarze Konstanty, nie omieszkiał przeszkodzić przyjęciu deputacyi krakowskiej. Sam więc Wodzicki zajechał carowi drogę w Sławkowie i siłą mocą uzyskawszy posłuchanie, starał się wyprosić u niego cofnięcie zakazu. Ale Aleksander w grudniu 1822 r. nie był już owym przyjacielem Polaków, który ośm lat przedtem, z bronią w ręku, obiecywał im wskrzesić ojczyznę. Zjazdy w Opawie, Lublanie i Weronie upewniły go w mniemaniu, że w większej części Europy knują się spiski przeciwko tronom i ołtarzom... Więc też oprócz łaskawego przyjęcia niczego więcej nie zdołał uzyskać Wodzicki i w kwietniu 1823 roku senat został zmuszony do ogłoszenia okólnika, odwołującego młodzież z Królestwa z szkół krakowskich *).

Jeżeli odwołanie to stało się powodem do ujemnej krytyki, dotyczącej prezesa i senat, to zajście karnawałowe, które miało miejsce w dniu 10. lutego 1822 r. dało sposobność nieprzyjaźnej prezesowi partyi do nazwania go tyranem. W dniu tym odbywał się w sali Knotza bal publiczny na korzyść ubogich. W liczbie zaproszonych znalazł się też generał wojsk polskich G..., zasłużony żołnierz, lecz impetyk i wyniosłego usposobienia. W chwili, gdy zabawa ożywiła się w najlepsze, w sąsiednim bufecie daje się słyszeć hałas niezwykły, szcęk szkła tłuczonego, stukot przewracanych krzeseł — wszyscy spieszą ku bufetowi, z którego wypada generał G... z włosiem pomierzwionym, w rozpiętym mundurze i stanawszy przed prezesem Wodzickim krzyczy na całe gardło: „Panowie mam was wszystkich za szelmów, jeżeli mi za tego zuchwalca publicznej nie dacie satysfa-

*) „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) str. 154—164. — Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego. (Kraków 1888.) str. 84—91, 99—147, 241—255.

keyi!“ Powstał zgilek, panie poczęły opuszczać salę, młodzież wzburzona cisnęła się do bufetu, by doraźnie ukarać napastnika. Jak się okazało, był nim Jan Wazon, subjekt cukiernika Wielanda, zajęty w bufecie. Obrażony słownie przez generała, oddał mu pięknem za nadobne, a od słów przyszło do czubów... Wodzicki surowo napomniiał generała z powodu niewłaściwego zachowania się, Wazona aresztowano. Zaraz po tym wypadku senat zebrał się na naradę, na której postanowiono sprawcę zajścia, Wazona, ukarać policyjnie. Ponieważ zaś obraza była publiczną, przeto znaczną większością głosów postanowił senat ukarać Wazona piętnastu plagami na rynku, przed strażnicą, a następnie wyszupasować przez Prusy do miejsca urodzenia w Szwajcaryi. Tak surowemu wymiarowi kary, gwałcącemu zasadę konstytucyi, orzekającą o równości wszystkich wobec prawa, sprzeciwiał się podobno Wodzicki, lecz jeden tylko senator Michałowski oburzył się na to bezprawie i opuścił salę obrad z temi słowy: „Pamiętajcież Panowie, że depreczecie nogami konstytucyę i wszelkie prawa i że ten gwałt ściągnie na was przekleństwo i wzgardę publiczną, których ja z wami dzielić nie chcę“...

Egzekucya Wazona odbyła się dnia jedenastego lutego na rynku podczas zmiany warty, zaś w dowód szczególniejszej łaski dozwolił mu senat opuścić terytorjum rzeczypospolitej o własnym koszcie. Zajście to podkopało w wysokim stopniu dotychczasową popularność Wodzickiego, który w każdym razie zawinił brakiem energii wobec senatu, dozwalając na tak rażące pogwałcenie zasad konstytucyjnych *).

Prześladowanie tajnych związków w Królestwie polskim nie pozostało bez wpływu na wewnętrzne sprawy krakowskie. Dekret cara Aleksandra, rozwiązujący łoże wolnomularskie w Polsce, spowodował też zamknięcie łoża krakowskiej, w skład której wchodziły najnakomitsze i najbardziej wpływowe osobistości w mieście. Jakkolwiek łoża krakowska nie zajmowała się wcale polityką, jednakowoż na usilne nalegania opiekuńczych dworów musiała się rozwiązać, zaś dom jej przy ulicy Wesołej zakupiono na zakład kliniczny. Sprawa Łuka-

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848.) str. 137—138. — „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) str. 164 do 168. — „Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego“. (Kraków 1888.) str. 257—262.

sińskiego w Warszawie i odkrycie spisku Towarzystwa patriotycznego w roku 1822 skierowały uwagę tajnej policyi rosyjskiej na Kraków, w którym rezydent rosyjski, Zarzecki, pilnie śledził wszelkie objawy życia narodowego. Stanisław Zarzecki, dawniejszy prezydent Krakowa z czasów księstwa warszawskiego, najbardziej też był dokuźliwym w owych latach, domagając się od senatu nieustannie nowych śledztw i dochodzeń przeciwko osobistościom politycznie podejrzanym. Położenie senatu a zwłaszcza prezesa stawało się wielce drażliwym. Należało działać ostrożnie, z taktem, niekiedy zatajać prawdę, co nie było rzeczą łatwą, gdyż Kraków był przepełniony szpiegami Konstantego, wietrzącymi spiskowców. Na usilne też naleganie Zarzeckiego musiano w sierpniu 1823 roku zarządzić rewizję między uczącą się młodzieżą, której rezultatem było wykrycie „bractwa burszów polskich“, utrzymującego stosunki z młodzieżą warszawską, tudzież z akademikami w Wrocławiu i w Pradze. Prócz konstytucyi bractwa, znaleziono podczas rewizyi także imienny spis burszów, obejmujący 22 nazwisk, tudzież spiewnik ich, używany podczas uroczystych zebrań. Bractwo zostało rozwiązane, zaś jeden z głównych organizatorów takowego, Miszewski, zmuszony został do wyjazdu za granicę. Przed wyjazdem wygłosił Miszewski w kolegium fizycznem mowę pożegnalną, poczem młodzież wygrażając się władzom rządowym, przeciągała w wojskowym ordynku przez miasto, by udać się do Krzeszowic, gdzie rozłożyła się obozem. Co gorsza jednak, ośczęc niebacznej młodzieży usiłowała przez granicę przedrzeć się do Królestwa i stoczyła z kozakami bójkę, poczem niektórzy powrócili do Krakowa, inni zaś udali się do Prus. Wybryki te nie tylko uczyniły niepodobieństwem wyjeżdżanie cofnięcia zakazu uczęszczania do szkół krakowskich dla młodzieży z Królestwa, lecz nadto spowodowały też rządy pruski i austriacki do podobnego z Rosją postępowania. Zatajał senat szczegóły o spiskach młodzieży na zewnątrz, lecz musiał wykluczyć ze szkół kilku najbardziej winnych w rozruchach i kilku wichrycieli wydalono do Królestwa. Z tego też powodu nie ustawało wzburzenie w kołach młodzieży a wyrazem tego usposobienia były paszkwile, które rozlepiano po ulicach w odpowiedzi na wezwania władz akademickich i rządowych, nawołujących młodzież do porządku *).

*) Pamiętniki Stanisława hr. Wodzickiego. (Kraków 1888.) str. 263—264, 273—289.

Niezależnie od niepokojów, które wrzały wyłącznie niemal w kołach młodzieży, kwitło w owym czasie w Krakowie życie towarzyskie, dzięki dłuższemu pobytowi wielu arystokratycznych rodzin, bawiących w tem mieście. Zasłynęły w owym czasie salony „pod Baranami“ hrabstwa Arturów Potockich, do których liczne grono odwiedzających ściągala zarówno gościnność gospodyni domu, jak i wesołość hrabiego Artura, byłego adjutanta księcia Józefa. Gospodarz w dniach przyjęcia miał zwyczaj grać w bilar w pokoju wchodowym, izby znaleźć się w pogotowiu na przyjęcie gości, bez urzędowego na nich oczekiwania. W ten sposób godził uprzejmość przyjęcia z godnością swego stanowiska. Jakoż nikt nie wszedł, kogoby hrabia mile u siebie nie przywitał i uprzejmem nie obdarzył słowem. „Dom hr. Arturów Potockich“ — pisze Walery Wielogłowski — „był u nas jak owa przystań morska, do której dopływały ładowne statki i drobne łodzie a także chroniły się rozbitki burzą skolatane. Przystań to była otwarta, gościnna, bezpieczna, ale razem powagą wysokiego stanowiska strzeżona; tak, iż każdy znalazł w niej miejsce, byle umiał właściwe sobie odszukać i w niem się uporządkować. Wolność i swoboda pod strażą przyzwoitości ożywiały społeczeństwo licznie się tam gromadzące, a nikt się na wysokich progach domu tego nie potknął i nie upadł, bo w intencji obojga gospodarstwa było każdego podnieść a nie poniżyć, albo upokorzyć. Zewnętrzna wystawa nie lśniła tam przesadnym zbytkiem, ale odznaczała się zamożnością i dostatkiem, który nie potrzebuje oświecać domu w jeden wieczór bengalskim ogniem, a drugiego używać łojowego kaganka, lecz świeci ciągle jak słońce, które codzien temiz samemi obdziela nas promieniami. Słowem, wszystko w tym domu było wielkie i istotne, bo nie niebyło zmyślnego, począwszy od dostojnego stanowiska gospodarstwa aż do ich uprzejmej gościnności. Śmiało też rzec można, iż dom ten był szkołą dla całego społeczeństwa, a wyższą akademią dla panów*“). I nie tylko w sferze wyższego towarzystwa popularnym był hrabia Artur. Był też ulubieńcem niższych klas krakowskiego społeczeństwa, biorąc zawsze udział w dorocznych ich uroczystościach, w pielgrzymce na Górę Bronisławy, („Emaus“) i w Rękawce na mogile

*) „Kraków przed czterdziestu laty“ przez Walerego Wielogłowskiego. (Kraków 1871). Str. 184 — 185.

Krakusa, darząc pauprów łakociami, owocami i kramarskimi drobiazgami, których całe stragany zakupował. Otwarte też domy prowadziły: starościna krakowska, Wodzicka, tudzież Dembińska, starościna wolbromska, której córka Barbera zaślubiła Tadeusza Czackiego. Na Woli rezydowała pani Jakubowa Wielowiejska. zaś w Spiskim pałacu księżna Henrykowa Lubomirska z córkami swemi, słynnemi z urody, Izabelą i Jadwigą. Bale u Lubomirskich należały do najświetniejszych w Krakowie. Dla pomieszczenia wesółych gości księżna wynajęła przyległe do Spiskiego pałacu Krzysztofory — więc też w czasie zabaw olbrzymia amfilada salonów otwierała się na przyjęcie zaproszonych. Co do urody z księżniczkami Lubomirskimi rywalizowały hrabianki Potockie, córki hrabiego Alfreda z Łańcuta. Dzień w dzień otwarte i zawsze pełne były salony pani Wincentowej Gostkowskiej, wielce też szanowanym był dom państwa Maciejów Starzeńskich, przybyłych z Litwy. Poważniejsze towarzystwo męskie uczęszczało bardzo chętnie do domów kanoników katedralnych, którzy pochodząc przeważnie z możniejszych rodów szlacheckich, harmonizowali z sferą arystokratyczną. Biskup Woronicz, lubo przeważnie przesiadywał w Warszawie, odegrywał w życiu podwawelskiego grodu wybitną rolę a na przyjęciach u niego w niedziele i w czwartki zgromadziło się zawsze wyborowe towarzystwo. Powagą i głębszym nastrojem ducha różniło się towarzystwo krakowskie od płochej Warszawy, a już samo położenie Krakowa, tudzież stan jego pozornie niezależny, sprawiały, że stary ten gród stawał się powoli punktem środkowym dla wszystkich prowincyi polskich.

Obok tej smietanki towarzyskiej, zebranej z rozmaitych dzielnic Polski, a używającej swobodnie swych dóbraków na krakowskim bruku, niemniej gwarne, choć mniej wystawne życie rozwijało się w kołach mieszczańskich. Dobrobyt był celem i podstawą ich bytu, cechą znamioną kastowość, której pilnie przestrzegali krakowscy kupcy i przemysłowcy. Porządek policyjny zabezpieczał im wyłączność, dozwalając żydom handlować tylko na gruntach Kazimierza, zakazując domokrażstwa osobom obcym, bez różnicy pochodzenia i wyznania. Do otwarcia handlu potrzeba było nietylko wyzwolenia z odbytej praktyki kupieckiej i wykazania się funduszem, potrzebnym na zakupno towaru, lecz nadto złożenia ścisłego egzaminu przed komisją kongregacyi kupieckiej. Zasady te stały na przeszkodzie zbytniemu

mnożeniu się sklepów w Krakowie, a tem samem przyczyniały się do wzbogacenia istniejących już firm kupieckich. Otwarcie granicy podczas powstania listopadowego i okupacja Krakowa przez wojska rosyjskie w roku 1831 umożliwiły kupcom pozbycie wszystkich zapasów towarów po cenach bardzo wysokich. Ten sam eksperyment, acz z mniejszem powodzeniem powtórzył się w roku 1836. Natomiast zniesienie wolności handlowej w listopadzie 1846 roku kres położyło zamożności kupców krakowskich, gdyż władze austriackie uznały wszystkie towary, znajdujące się w Krakowie, jako zagraniczne i poleciły je oclić, lub wywieść w ciągu sześciu tygodni. Jedno i drugie było niemożliwością i wiele starych domów kupieckich przestało wówczas istnieć. Zanim to jeszcze nastąpiło, za czasów Rzeczypospolitej, nie brakło w krakowskiem mieszczaństwie rodzin patrycyszowskich, które tradycją wiekową i mieniem górowały w mieście. Do takich zaliczała się rodzina Hallerów, których protoplasta w roku 1505 upamiętnił się założeniem jednej z pierwszych drukarni w Krakowie i Barszczów, piszących się także Bartschami, trudniących się handlem od roku 1607. Barszczowska winiarnia w domu zwanym Malowanczowskim odgrała w czasie kościuszkowskiej rewolucyi podobną rolę co „Honoratka“ w roku 1831 w Warszawie, zaś Barszcz Walenty, senator i kawaler orderu św. Stanisława, zaliczał się do głównych filarów opozycyi w Krakowie. Handlarzami wina byli również Mączeńscy, którzy już w czasach przedrozbiorowych piastowali rozliczne urzędy w rodzinnem mieście. Wojciech Mączeński, straciwszy majątek, imal się żołnierki i dosłużył się stopnia kapitana a następnie komendanta krakowskiej milicyi. Do poważnych ogólnie rodzin, zaliczali się też Sztumerowie, z których wywodził się Jan Sztumer, naczelny lekarz wojska polskiego, zaś poczet cudzoziemców, którzy rychło się spolszczyli i szczerze służyli przybranej ojczyźnie i radą i mieszkaniem, rozpoczynają: Józef Fuchs, kupiec, sukna i poważny sędzia pokoju, Jan Wentzel, Wincenty Wolff, marszałek sejmowy z czasów Rzeczypospolitej, Antoni Morbicer i Józef Waserab, kupcy towarów łokciowych i senatorowie, wreszcie Wincenty Kirchmajer, bankier, który w roku 1831 bardzo czynną odegrał rolę, przemycając z Austrii broń, proch i potrzeby wojskowe dla armii polskiej, oraz wykonując imieniem rządu narodowego wypłaty w Krakowie. Zakupując w chwili upadku powstania bilety kasowe Banku polskiego po piętnaście

groszy za jeden złoty polski, zarobił znaczne sumy, gdyż bank wypłacił mu całą należność za bilety przypadającą. Okoliczność ta wszakże, oraz wydanie zapasów wina węgierskiego, ofiarowanego dla wojsk polskich, generałowi Rüdigerowi, zdepopularyzowały Kirchmajera do tego stopnia, że w czasie rozruchów 1846 roku szukać musiał schronienia wśród szeregów austriackich. Do świeższych przybyszów z Niemiec należała rodzina Hölztzów. Antoni Hölztzel, ojciec znakomitego prawnika Zygmunta, właściciel handlu kolonialnego, zaliczał się do pierwszorzędných kupców. Był deputowanym na sejm w r. 1824 i komendantem gwardyi narodowej w roku 1831. Z francuzkiej znów rodziny wywodził się Józef Louis, handlarz sukna francuskiego i holenderskich płócien, który był deputatem na sejm, przewodniczącym kongregacyi kupieckiej i sędzią pokoju. Jedną wreszcie z najbardziej oryginalnych postaci wśród krakowskiego mieszczaństwa był Jan Nepomucen Walter, kupiec korzenny i właściciel Krzysztoforów. Nie mógł się do śmierci nauczyć po polsku, co mu wszakże nie przeszkadzało zaliczać się do najgorętszych polskich patryotów, którzy w jego domu odbywali bezpiecznie tajne swe narady. W roku 1848 był Walter członkiem komitetu narodowego. Podobnym do Waltera z patryotyzmu był Jakób Verderber, rodem z Iliryi, którego handel korzenny był terenem gorących dysput politycznych. W ogóle spolszczeni wśród krakowskiego mieszczaństwa cudzoziemcy pod względem patryotyzmu i cnót obywatelskich nie ustępowali w niczem dawnym patrycyuszom.

Świętojańskie kontrakty zgromadzały rokrocznie znaczną liczbę szlachty w Krakowie i wówczas głównymi miejscami zboru były stare wały miejskie, ogródki Krzyżanowskiego i Kremera. Ogród Krzyżanowskiego, leżący poza dzisiejszemi plantacyami, w stronie ulicy Wesołej, nierozległy, lecz miły, był miejscem, w którem odbywały się zazwyczaj podwieczorki i szczycił się tradycją, datującą się jeszcze z czasów pobytu wojsk polskich w roku 1809. Kawa, kwaśna śmietana, kurczęta, raki i chleb z masłem, tani węgryzn i leciuchne, pacakowskie piwo, stanowiły zwykły posiłek uczęszczających tam gości. Młodzież akademicka i średnia klasa ludności ciągnęły chętniej do ogrodu Kremera, gdzie w szwajcarskim domku dawano tanie i wyborne podwieczorki. Staw, a w pośrodku niego wysepka, przyczyniały powab u ogródkowi, w którym fasola kwitnęła obok krzaków róży a jarzyny sąsiadowały z kwiatami rheumbar-

barum. Celem dalszych wycieczek zamiejskich, prócz wspomnianej już góry Bronisławy i mogiły Krakusa, były Bielany, Łobzów i ustronie zwane „pod lipkami“ na półwsi zwierzynieckiej. Na Bielany, prócz zwykłej wycieczki w Zielone Świątki, wyruszał cały Kraków w dniu majówki szkolnej, który to dzień dla całego miasta był dniem niezwykle uroczystym. Już na dni kilka przed terminem, jaki *Rector magnificus* na majówkę wyznaczył, czyniono w mieście przygotowania do tej wędrowki. Odczyszczano zapyłone powozy, modniarki wykończyły na gwałt zamówione stroje, najmowano wierzchowe konie. Ze wsi okolicznych przybywały w dniu majówki fury w zielen przybrane i ustawiwszy się w długim szeregu od biskupiego pałacu po Zwierzyniec, oczekiwały na gości. Wczesnym rankiem kapela milicyi krakowskiej janczarskim marszem dawała znak do pochodu. Ruszała w drogę młodzież szkolna, uszykowana według klas z chorągwiami, pod wodzą profesorów. Za nią toczył się wąż olbrzymi, złożony z powozów, jezdnych, fur włóściańskich i z biedaków, podążających piechotą. U stóp klasztoru Kamedułów zatrzymał się pochód. Muzyka milicyi przygrywała starszej młodzieży, tańczącej na murawie do upadłego, podczas gdy ludek studencki cisnął się w około straganów, zasypanych jabłkami, orzechami, piernikami lub skupiał się koło huśtawek, kręgli i bud jarmarcznych kuglarzy „Słowem kto na Bielanach“ — słowa Wielogłowskiego — „do ruchu rąk i nóg nie wprawił, to przynajmniej słuch i wzrok nasycił a nawet przesycił...”

Dzień jedenasty września, rocznica nadania konstytucyi, obchodzonym był w Krakowie nader uroczyscie. Już o świcie muzyka milicyi, w niebieskie przybrana mundury, ranną pobudką budziła ze snu Krakowian. O godzinie dziesiątej przed południem, z gmachu przy kościele św. Piotra, w którym była siedziba senatu, wyruszał pochód do kościoła Maryackiego. Za muzyką postępowały trzy kompanie milicyi pieszej. Grenadyerzy w dużych bermycach, w granatowych mundurach z białymi rabatami, z szlifami czerwonymi i w pantalonach białych. Fizylierzy w niższych kaszkietach, bez szlif, wreszcie wołtyżerzy w szlifach zielonych, w kaskach czworogrannych, z wysokimi kitami i białymi kordonami. Dowodził milicyą przed reorganizacją Filip Witkowski, dawny żołnierz napoleoński. Wśród oficerów nie brakło legionistów a i większa część żołnierzy składała się

z weteranów, którzy odbyli kampanie w latach 1806 do 1812.

Za milicją pieszą postępowały w owym pochodzie: żandarmerya, cechy, władze i publiczność. Podczas nabożeństwa dawni artylerzyści dawali salwy działowe z starej, sześciofuntowej szmigownicy i z trzech armatek jednofuntowych, stanowiących całą artylerję rzeeczypospolitej. Zabawa ludowa zaczynała się dopiero o godzinie piątej po południu. Zamykano wszystkie sklepy i warsztaty. Tłum gromadził się na plantach, gdzie w osobnym namiocie rozdawano ludowi wódkę i piwo, kiełbasy, ser owczy i owoce. O zmroku następowała illuminacja całego miasta i wieży maryackiej. Na plantach, stary Zawrzał, kominiarz, postać typowa na krakowskim bruku, puszczał ognie sztuczne, po których spaleniu ciągnęły tłumy z muzyką na czele pod rezydencję senatu. Na zakończenie uroczystości grywała kapela krakowiaka, który też dawał hasło do rozejścia się. Ostatni obchód tego rodzaju odbył się w r. 1844.

Tak bawił się latem stary Kraków za czasów rzeeczypospolitej. Zimą zamożniejsze rodziny schodziły się na bale i reduty w sali Knotza, przy ulicy świętego Jana, podczas gdy pospolity lud ek weselił się przy ulicy Sławkowskiej „pod beczką”. Duchowego obroczonek dostarczała miłośnikom literatury „Pszczółka krakowska”, natomiast wydawaną przez Maja „Gazetę krakowską” czytywano tylko wówczas, jeżeli coś o teatrze napisała. Humorystykę brukową przedstawiali: stary Fikas, cyruk S., przewzany tak przez pauprów, który przebrawszy miarę w gorących trunkach, strzelał z laski do księżycy, rozmawiał z gwiazdami, lub uganiał po Małym Rynku za nagabującymi go ulicznikami; biedny emigrant francuski, Givaudon, wydeptujący od lat szeregu ulice Krakowa w podartym fraku i stosowanym kapeluszu, a żywiony z litości przez przekupki, wreszcie pani Kraszewska z Kleparza, wiodąca nieustanne spory z policją. Spokój monotonnek może dla ruchliwszych umysłów, lecz bardzo wygodny dla Krakowian, królował w mieście *).

*) Pamiętniki Stanisława hr. Wodzickiego. (Kraków 1888). Str. 292—306. — „Kupcy krakowscy” przez J. L. (Kraków 1883). Str. 18—58. — „Kraków przed czterdziestu laty” przez Walerego Wielogłowskiego. (Kraków 1871). Str. 6, 37, 109, 130, 165, 222, 245—247. — „Tygodnik ilustrowany 1862. t. V. str. 191—192.

Wybór prezesa senatu w roku 1824 był dowodem upadku popularności Wodzickiego, który wybrany został tym razem nie jednomyślnie, lecz większością głosów. Mimo to, nie zważając na wzrastającą siłę opozycji, postanowił Wodzicki przystąpić do epuracji sądownictwa, którego przedajność dawała corazto częstsze powody do skarg i narzekań wśród mieszkańców. Jako powód ujemnej opinii, jaką Krakowianie żywili o stanie sędziowskim, przytacza Wodzicki w swym pamiętniku epizod, który miał miejsce podczas wyborów na godność sędziego pokoju w gminie pierwszej miasta Krakowa. W roku 1826 przybył Wodzicki, jako właściciel realności, na zgromadzenie wyborcze do kościoła św. Piotra, gdzie przewodniczący po oznajmieniu celu zebrania wymienił w liczbie kandydatów na ten urząd sędziego, kończącego właśnie urzędowanie. W tłumie wyborców, tuż obok Wodzickiego, stał jakiś rumiany i opasły mieszczanin, który usłyszawszy nazwisko kandydata, zawołał na cały głos: „A to prawdziwie godny jest sędzia, gdyż przyjmuje kubany od jednej i od drugiej strony!... Śmiech ogólny przywodził tej jowialnej uwadze, zaś kandydat zaczerwienił się mocno, lecz nie odpowiedział na swą obronę. Spodziewał się przeto Wodzicki, że kandydat tak ośmieszony przepadnie przy głosowaniu. Stało się wszakże przeciwnie, gdyż wybrany został jednomyślnie... Bardziej jeszcze niż ów komiczny epizod, świadczył o ujemnym wpływie krakowskiego sądownictwa głośny proces Leona Chwalibogowskiego, prokuratora trybunału pierwszej instancji, obwinionego o nadużycie władzy urzędowej, o przekupstwo i żdzierstwo i oddanego wreszcie w roku 1827 pod sąd sejmowy. Na skromnej posiadzie wzbogacił się Chwalibogowski bardzo szybko i doszedł do milionowej fortuny, nabywając kamienice i dobra ziemskie, a nadto posiadając w mieście liczne kolliigacje, zapewnił sobie potężne wpływy w izbie reprezentantów, dzięki czemu urzędy konstytucyjne posiadali tylko jego zwolennicy. Z ich pomocą broił Chwalibogowski bezkarnie przez całe dziesięciolecie i dopiero wystąpienie niejakiego Gołkowskiego, który uwolniony — dla braku dowodów winy — domagał się rewizji swego procesu, odkrył cały stek bezprawia i nadużyć, jakich się dopuszczali Chwalibogowski i jego pomocnicy. Nie po-gardzali oni i fałszywem świadectwem, do czego zmuszali badanych — kijami... Proces rewizyjny Gołkowskiego był wypadkiem sensacyjnym w Krakowie i przysłuchiwali się mu pilnie rezydenci dworów opiekuńczych. Trybunał

uwolnił Gołkowskiego od wszelkich zarzutów, lecz nie pociągnął do odpowiedzialności winnych urzędników, którzy i w senacie znaleźli gorliwych obrońców. *Votum separatum*, założone przy tej sposobności przez Wodzickiego, jak niemniej odmowa prezesa w przedstawieniu skazanego do robót publicznych Chwalibogowskiego senatowi do łaski, pomnożyły znacznie zastęp nieprzyjaciół Wodzickiego, którego nadto niesłusznie obwiniano, iż sprowadził na kuratora uniwersytetu, krewnego swego, generała Załuskiego *).

Zapowiedziany statutem, narzuconym z Warszawy w roku 1823, przybył kurator Józef Załuski do Krakowa dopiero z jesienią 1826 roku. Potomek rodu zasłużonego w dziejach oświaty narodowej, nie odpowiedział Załuski swemu zadaniu, mimo wykształcenia i najlepszych chęci, jakie posiadał, tudzież obszernej władzy, którą mu powierzono. Wychowaniec Theresianum, obrany rektorem akademii Jagiellońskiej w roku 1823, przeznaczonym był Załuski pierwotnie na kuratora uniwersytetu warszawskiego, lecz stanowiska tego, lękając się samowoli księcia Konstantego, nie przyjął. Zamianowany na wniosek Nowosilcowa kuratorem w Krakowie, objął urzędowanie w dniu piątego października 1826 r. Uroczystość ta odbyła się w amfiteatrze nowodworskim. Przemowę Załuskiego inauguracyjną przyjęto bardzo ozięble, skutkiem uprzedzenia, które kazało w nim dopatrywać się kreatury Nowosilcowa a i sama żołnierska postać generała w galowym, obwieszonym epoletami mundurze, przy pałasz i ostrogach, dziwnie jakoś odbijała w uczonem gronie dygnitarzy akademickich. Stary napoleończyk, zostawszy kuratorem w Krakowie, nie przestał być generałem świty carskiej, zależnym od władz rosyjskich. Żołnierska szorstkość, arbitralność wobec profesorów i słuchaczy, cechowały działalność kuratora, o którym mówiono, że był oficerem wobec akademii a profesorem w obozie. Uległy wpływom księcia Konstantego, ufając w poparcie rządu warszawskiego wypędzał Załuski samowolnie profesorów i mieszał się do spraw wewnętrznych senatu, co mu nie mogło zjednać przyjaciół w Krakowie.

Sejm przeto, który w grudniu 1827 roku miał rozpocząć obrady, zapowiadał się burzliwie. Przeciw Wo-

*) „Rzeczpospolita Krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 183—218. — Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego. (Kraków 1888). Str. 314—320, 366, 371.

dzickiemu gotowali się do boju i członkowie uniwersytetu, ujarzmieni przez Żałuskiego, kolligaci i poplecznicy Chwalibogowskiego, oraz liczny zastęp bądźto demagogów-opozycjonistów z zasady, bądź też ludzi, którzy w zamęcie spodziewali się odnieść jakąś korzyść. Opozycja była nadzwyczaj czynną i ruchliwą, schlebiała żywiłom gorętszym, obiecując im zamienić Rzeczpospolitą w krainę złotej wolności, płynącą mlekiem i miodem. Obok prezesa Wodzickiego natomiast kupił się zastęp ludzi poważniejszych, trzeźwo oceniających sytuację, którzy aż nadto dobrze widzieli i kruche podstawy bytu Rzeczypospolitej i trudny jej stosunek wobec opiekuńczych dworów. Obie partye, miejska i prezesowska, gotowały się do walnej rozprawy na sejmie, którego otwarcia z niecierpliwością oczekiwały. „Odbywane od roku 1815 do roku 1827 rokrocznie sejmy“ — pisze w wstępie do swej pracy Hilary Meciszewski — „jakkolwiek wstęp na obrady był dla każdego wolnym, nie budziły we mnie żadnego prawie zajęcia i dzieliłem co do nich opinię znacznej większości mieszkańców Rzeczypospolitej, którzy w wolności obierania magistratur upatrywali najcenniejszą prerogatywę krakowskiego sejmiku i których sejm ten o tyle zajmował, o ile tej prerogatywy używał. Bywałem więc, pamiętam, na sejmach naszych, ale tylko w dniu obiorów: inne czynności jego nie obchodziły mnie wcale. Jak zaś mało obchodziły i resztę obywateli, dowodem tego najlepszym, że po skończonych obiorach, ławy arbitrów w sali sejmowej bywały po większej części puste i w gronie samych nawet sejmujących nie zawsze można było znaleźć potrzebny do prawności obrad komplet*)“.

Nadto wybory do sejmiku nie zawsze pozostawały w zgodności z artykułem dziewiętnastym konstytucji z 1818 roku, jakkolwiek od roku 1824, to jest w sześć lat po ogłoszeniu zasad tejże konstytucji rozwiniętej, należało ściśle przestrzegać kwalifikacji, jakiej takowa żądała od kandydatów do godności senatorskiej, poselskiej i do ważniejszych urzędów konstytucyjnych. Podniósł owe nieprawidłowości już w roku 1824 poseł, profesor Roman Markiewicz, zaś w dniu piątego grudnia roku następnego Adam Czapski, reprezentant gminy

„Sześć lat politycznego bytu Rzeczypospolitej krakowskiej“ skreślił Hilary Meciszewski. Tom I. (Berlin 1846). Str. V — VI.

Bobrek, wręcz oskarżał urzędników rzeczypospolitej, iż nie dopuszczają osób, posiadających kwalifikacye konstytucyjne, do mandatów poselskich. Z naciskiem podniósł Czapski okoliczność, iż w roku 1825 o godność reprezentantów narodu dobijali się nawet komornicy sądowi i zapytywał sejm, czy „zgromadzenie z komorników, woźnych i innych oficyalistów sądowych złożone“ nie jest nadużyciem swobód narodowych? Tenże Czapski protestuje w dniu 16. grudnia t. r. przeciw kandydaturze Józefa Waseraba do godności senatorskiej z powodu blizkiego pokrewieństwa, jakie łączyło kandydata z senatorem Bartlem. Mimo to, Waseraba w dniu następnym wybrano senatorem. Nie przestał wszakże protestować Czapski przeciw naruszeniu przepisów konstytucyi i przy mianowaniu urzędników w roku 1826, zaś „gorliwego reprezentanta“ popierał w sierpniu t. r. prezes Wodzicki, wskazując na zgubne skutki z owych nadużyć powstałe zarówno w administracyi jak w sądownictwie. Jak z przemówienia Wodzickiego w dniu 21. września 1827 roku wynika, w ostatnim roku senat zmuszony był do wydalenia aż dwunastu urzędników z służby publicznej z powodu popełnionych nadużyć. Zupełnie przeto naturalnem było postanowienie senatu, który w roku 1827, na dwa tygodnie przed sejmikami, wydał odezwę do gmin wiejskich i miejskich z przypomnieniem, iż już od dwu lat obowiązuje ściśle artykuł dziewiętnasty konstytucyi i że należy się do niego stosować*). W dniu piętnastego grudnia t. r. rozpoczęły się obrady sejmowe. Już sam wybór marszałka izby w osobie senatora Jana Bartla, zaciętego opozycjonisty, źle wróżył stronnikom Wodzickiego. Przystąpiono do wyboru prezesa senatu, do której to godności, prócz Wodzickiego, zgłoszono też kandydatury Józefa Nikorowicza, prezesa sądu apelacyjnego, tudzież Adama Siemońskiego, reprezentanta piątej gminy m. Krakowa. Ten ostatni wszakże przed samem głosowaniem cofnął swoją kandydaturę i zrezygnował na rzecz Nikorowicza, który w ten sposób uzyskał większość siedemnastu głosów godność prezesa przeciw czternastu głosom, oświadczającym się za Wodzickim. Wówczas Jan Mieroszewski, reprezentant Chrzanowa, za protestował imieniem mniejszości przeciw dokonaniem wyborowi i wskazując na nielegalny w myśl artykułu

*) „Rzeczpospolita Krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 169 — 204, 212 — 218.

dziewiętnastego konstytucyi wybór znacznej części reprezentantów, uznał czynności sejmu jako nieważne i wraz z swymi towarzyszami opuścił w dniu ósmnastego grudnia salę obrad sejmowych. W ten sposób sejm został zerwany. Wprawdzie jeden z członków opozycji, hr. Kryspin Żeleński, pocieszał pozostałych w izbie reprezentantów nadzieją, iż zanim dwory opiekuńcze zgodzą się na jedno, tymczasem trzy lata urzędowania nowego prezesa senatu ubiegną — w rzeczywistości wszakże stało się inaczej. Wprawdzie Wodzicki w dniu 31. grudnia 1827 r. przestał urzędować, lecz już w trzy dni później, (dnia 3. stycznia 1828 r., otrzymał senat jednobrzmiącą deklarację trzech dworów opiekuńczych, uznającą wszelkie czynności sejmu jako nieważne i niebyłe. Nikorowicz, zapewne z obawy postradania swej posady, która wraz z przyznanymi mu dodatkami przynosiła znacznie więcej niż pensya prezesa senatu, wynosząca zaledwo 12.000 złp. rocznie, nie zgłosił się wcale do objęcia urzędu prezesa. Zapanaowała przeto anarchia w politycznej organizacyi rzeczypospolitej; nowego budżetu nie uchwalono, wszystkie ustawy i projekty pozostały w zawieszeniu. Stan ten trwał do dnia 27. lutego 1828 roku. Senat usiłował wprawdzie uniewinnić postępowanie sejmu, oskarżył nawet rezydentów w adresie do dworów podanym o postępowanie stronnice. Powtórna wszakże nota rezydentów, ponowiła uznanie nielegalności sejmu, przywracała stan prawny, przedsejmowy a oraz wzywała senat, by zaprosił do objęcia urzędowania Wodzickiego. Senat zwlekał z wykonaniem tego polecenia, spodziewając się przychylniej odpowiedzi na swój adres, wysłany do dworów. W lutym atoli zwrócono mu owe ekspedycye, nieodpieczętowane. Skutkiem tego ukorzyli się nowo obrani senatorowie i w dniu 26. lutego zaprosili Wodzickiego do objęcia urzędowania. „Trzeba było prawdziwie zaparcia się wszelkiej miłości własnej“, — pisze w swych pamiętnikach Wodzicki — „trzeba było kochać ową krainę, którą rządziłem przez lat dwanaście, aby przy takim dowodzie braku popularności i zaufania, przy takich przez nikczemne intrygi wzburzonych żywiołach, podejmować na nowo urząd prezesa“. I rzeczywiście tylko szczery patryotyzm, obawa, by wobec dłuższego trwania anarchii dwory opiekuńcze nie zechciały ostatniego położyć kresu i tej resztki swobód, jakimi się cieszył Kraków, mogły spowodować Wodzickiego, człowieka bogatego i sytego dostojenstw, do dalszego sprawowania powierzonego mu

obowiązku. Wodzicki objął urzędowanie w dniu dwudziestego siódmego lutego 1828 r., zaś w jesieni t. r. powstał z woli dworów opiekuńczych komitet, w którym prócz prezesa i trzech członków senatu, zasiadali też trzej rezydenci. Zadaniem głównem komitetu było zbadanie prawności wszystkich wyborów, dokonanych przez sejmy w latach 1824—1827, a zarazem domagał się rząd rosyjski, by ci tylko z jego poddanych sprawowali urzędy w Rzeczypospolitej, którzy na to w roku 1824 uzyskali pozwolenie. Inni musieli stosowne wniosły podania do namiestnika w Warszawie i niektórzy z proszących uzyskali żądane upoważnienie. W liczbie tych atoli, którym rzeczonożo pozwolenia nie wydano, znaleźli się senatorowie: Bartel, Kucieński i Soczyński, wykreśleni przez komitet z listy senatu. Dalszą czynnością komitetu była też rewizya konstytucyi, dokonana przy udziale zaproszonych osób z grona sądownictwa i mieszkańców.

Wśród tych czynności zeszyły lata 1828—1829, w którym to czasie kurator Żaluski z dziwną nieznanomością stosunków miejscowych i wypadków, gotujących się w Królestwie, postępował samowolnie i bezwzględnie wobec profesorów i młodzieży. Stosując się ślepo do poleceń z Warszawy otrzymanych, śledził i wydalał do Królestwa studentów z za kordonu przybyłych, profesorów dowolnie pozbawiał katedr. Słowem pracował najusilnad tem, by zasłużyć sobie na jak największą nienawiść i zniechęcenie młodzieży ku władzy *).

Wybuch rewolucyi listopadowej w Warszawie podziałał gdyby iskra elektryczna na społeczeństwo krakowskie. Z zapalu młodzieży skorzystali zwolennicy przewrotu i miasto ciągnąć na plac boju, poczęły gromady zbrojne krążyć po ulicach Krakowa. Podnosiły się przytem głosy wśród ludności i w prasie, by Rzeczpospolita przystąpiła do rewolucyi, podczas gdy Chłopi i Czarotoryski ślali senatowi pisemne zlecenia tej treści, by nie dopuszczał w Krakowie do zbrojnych rozruchów i zachował ścisłą neutralność, gdyż rząd warszawski nie chciał sobie narażać wiedeńskiego dworu. Agitacya demagogów, którzy pod płaszczykiem patryotyzmu dążyli do obalenia władzy, istniejącej w Krakowie, przybrała już w pierwszych dniach grudnia olbrzymie rozmiary. W tym

*) „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 218—227. — „Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego“. (Kraków 1888.) Str. 374—392, 402.

to czasie wpadł do mieszkania Wodzickiego, organista zamkowy, Kratter, na czele pospólstwa z żądaniem „w imieniu ludu krakowskiego“, by prezes w ciągu „jednej godziny“ kazał wywiesić sztandary polskie w rynku i skłonił senat do przystąpienia do rewolucyi warszawskiej. Chcąc niechcąc, musiał Wodzicki objawić tej deputacyi życzenie rządu narodowego, czem uspokojony tłum rozszedł się do domów. Ale zaraz nazajutrz zwołał profesor Feliks Słotwiński zgromadzenie w zajeździe Szydlowskiego, gdzie przedstawił zebrany niejakiego Malinowskiego. Ten przybrany w mundur kamerjunkra rosyjskiego, z pistoletami za pasem i z pałaszem u boku, mienił się wysłannikiem rządu warszawskiego i wezwał zgromadzonych, by zrzucili „tyrana“ Wodzickiego i wybrali prezesem księcia Henryka Lubomirskiego. Wniosek ten przyjęto oklaskami, poczem Malinowski na czele deputacyi udał się do księcia Lubomirskiego, ofiarując mu godność naczelnika rzeczypospolitej. Księżę — rzecz naturalna — odmówił, czem skonfundowani spiskowcy rozproszyli się w jednej chwili. Malinowskiego wyprawiły władze z Krakowa, dając mu na drogę dwanaście dukatów...

Samozwańczego tego wysłannika nie bez racyi podejrzewano, iż był agentem rządu rosyjskiego, który w razie wywołania rozruchu w Krakowie miałby pożytkować pozór do obsadzenia miasta. Krakowianie bowiem nie wyczekiwali wcale przybycia patryotycznych emisaryuszów, lecz młodzież pospieszyła zaraz w grudniu licznymi oddziałami do Królestwa, by zaciągnąć się w szeregi narodowe. Wielu z niej znalazło śmierć zaszczytną na polach Grochowa i Ostrołęki. Ludność nie szczędziła również ofiar na cele narodowego powstania. Nieustanne z Krakowa odchodziły poselki, zwłaszcza białizny, skubanki, żywności dla chorych i lekarstw. Krakowianki trawiły bezsenne noce na szyciu koszul, poszewek, prześcieradeł i sienników, przeznaczonych do polskich lazaretów. W Krakowie też istniały składy obficie zaopatrzone w suche owoce, słoninę i wina węgierskie, ofiarowywane przez szlachetnych Węgrów dla bojowników polskiej wolności.

Dla utrzymania spokoju w mieście, zawiązała się za zgodą rezydentów w grudniu 1830 r. gwardya narodowa, obywatelska, której dowództwo objął popularny Józef Wodzicki, brat prezesa senatu. Za sprawą też rezydenta rosyjskiego, Żarzeckiego, który skrycie sprzyjał przewodnikom opozycyi miejskiej, postanowił senat po-

wołać ponownie do swego grona wydalonych przed dwoma laty senatorów. Uchwałę tę, dziwnie zresztą niekonsekwentną, wymógł Zarzecki na senatorach w dniu siódmego grudnia, a poparli go rezydenci austriacki i pruski, doradzając krok ten rządowi rzeczypospolitej, rzekomo dla zadośćuczynienia żądaniom ludności. Omylił się wszakże Zarzecki myśląc, iż tem postąpieniem pozyska względy ludności, która go na ulicach przyjmowała groźbami i obelgami. Nie czekając przeto zezwolenia swego dworu, umknął do Wiednia, pozostawiając nieutulonych w smutku licznych swych wierzących... Z chwilą powołania wydalonych senatorów, walka przeciw Wodzickiemu przeniosła się z ulicy do senatu. Jan Mieroszewski, dyrektor policyi, podał się do dymisyi i wyjechał do Chrzanowa, opuścił też miasto kurator Załuski. Miejsce kuratoryi zajęła wielka rada uniwersytecka. W miarę jednak, jak usuwali się przedstawiciele władzy, rósł wpływ demagogów, a głównym celem ich nienawiści był Wodzicki, oskarżany o wszelkie błędy zawinione i niezawinione. Przysełano mu wyroki śmierci, lecz naczelnik rzeczypospolitej, mimo nalegań rodziny i najbliższych przyjaciół, postanowił wytrwać do ostatka na swem stanowisku. Jak zwykle w dobie rewolucyjnej, wpływ na bruku krakowskim wywierali krzykacze, szermujący na prawo i na lewo oskarżeniem o zdradę. Ówczesne usposobienie Krakowa określiła bardzo trafnie śpiewka, zamieszczona w „Gońcu“ p. t. Głos niedawno przyjętego członka a opiewająca jak następuje:

GŁOS:

Lecz wsi jednym wróg zabiera,
Ten legł śmiercią bohatera,
Ów dla kraju pułki tworzy,
Ten majątek z pracą łoży.
Gdy z was żaden nic nie daje
A dających jeszcze łaje,
Cóż tu mówić nam wypada?...

CHÓR:

Że w tem jeszcze jakaś zdrada!
Choć odniosą ciężką bliznę,
Choć polegną za ojczyznę,
Jeszcze wierzyć nie wypada,
I w tem jeszcze będzie zdrada!... *)

*) Goniec. (Kraków 1830.). Nr. 211.

Z usposobienia takiego skorzystali rycerze przemysłu, którzy miasto szukać laurów na polu walki, woleli polować na łatwowierność ziomków na braku krakowskim. Jeden z nich w przebraniu oficerskim krążył po zamożniejszych domach, które miał spisane na liście „podejrzanych“ i domagał się datków na cele powstania, grożąc w razie odmowy terrorystycznymi środkami. Nie wiele wszakże wskórał i przepłoszony przez gwardyę narodową umknął z miasta. Drugi znów rycerz tego samego kroju, porwał kucharza znanej z patryotyzmu wojewodziny Małachowskiej jako szpiega i pod laskiem miechowskim odarłszy Bogu ducha winnego kopcidyman z dukatów, zegarka i pierścionków, przepadł bez śladu...

Dwa te wypadki były na szczęście jedynymi w tym czasie pełnym wstrząśnień, sprzyjających oszustom. Demonstracye rzekomo patryotyczne, w istocie zaś żakowskie, objawiały się także w teatrze, którego dyrekcję świeżo objął Jan Mieroszewski, jako naczelnik policyi nie cieszący się sympatją Krakowian. Zaraz też na pierwszym przedstawieniu wygwizdano komedye Theaulona „Damy romansowe“, w której dopatrywano się obrazy — Bajrona..., a wkrótce później napadł motłoch mieszkanie dyrektora, który tylko obronie zaproszonych do siebie na ten wieczór aktorów zawdzięczał ochronę przed sfanatyzowanym tłumem.

Wodzicki widząc iż grunt mu się usuwa z pod nóg, wysłał drogą poufną obszerny raport do księcia Adama Czartoryskiego z przedstawieniem istotnego stanu rzeczy w mieście, oraz z prośbą o odwołanie. Tymczasem były prokurator Chwalibogowski, oddany w swoim czasie pod sąd sejmowy przez Wodzickiego, podburzał przeciw niemu motłoch, obwiniając prezesa senatu o najdziwniejsze, zmyślane oczywiście przestępstwa. Jakoż w dniu szesnastego stycznia, (1831 r.), gromada młodych ludzi, rzekomo akademików, pod wodzą dependenta adwokackiego, Baszczewicza, wpadła z dobytymi pałaszami do mieszkania Wodzickiego.

— Donosimy ci — krzyczał Baszczewicz — żeś już przestał być prezesem! — a na zapytanie, w czyjem imieniu przychodzi, odparł, iż go przysłała władza niewidoma... Przez dwa dni trzymało pospólstwo Wodzickiego pod strażą w jego pałacu i w dniu osmnastego stycznia prezes za radą rezydenta austriackiego, Lorentza, (jedyne go, który pozostał w Krakowie), złożył swą godność w pisemnej deklaracyi, pod którą położył datę: „z więzienia mego dnia 18. stycznia 1831 roku“. Na żą-

danie wszakże tegoż rezydenta, by w oświadczeniu rzeczonym nie mieściło się nic takiego, co by dało powód do mniemania, iż takowe wymuszone zostało, zreagował Wodzicki swą rezygnacyę w tych słowach: „Przyciśnięty wiekiem, niemocą i zgryzotami, podpisuję abdykacyę moją z urzędu, powierzonego mi przez dwory opiekuńcze i tę składam w ręce rezydenta austriackiego, który ją nie prędzej odda senatowi, dopokąd nie stanę za polską granicą“. Nazajutrz o godzinie siódmej rano opuścił Wodzicki wraz z rodziną miasto, odprowadzony przez grono życzliwych przyjaciół aż do granicy. Nie przestali wprawdzie nieprzyjaciele prezesa i po jego ustąpieniu miotać przeciwko niemu oszczerczych potwarzy, lecz w obronie byłego naczelnika rzeczypospolitej wystąpili i posłowie województwa krakowskiego, zgromadzeni na sejmie warszawskim i sekretarz-senator Jacek Mieroszewski, nazwany słusznie z powodu prawości charakteru Arystydesem krakowskim i wiele innych, poważnych osobistości. Wodzicki w dziedzicznym swym Niedźwiedziu zatrzymał się tylko tak długo, jak długo trwała formacya Krakusów, których syn jego na linię bojową poprowadził i podążył do Warszawy, gdzie jako kasztelan zajął miejsce swe w senacie. Po kapitulacyi Warszawy powrócił na wieś i otrzymawszy amnestyę poświęcił się w zupełności życiu rodzinnemu. Ogródnictwo stało się ulubionem jego zajęciem, dzięki czemu ogród w Niedźwiedziu obfitował w najrzadsze okazy botaniczne. Wydawał też Wodzicki „Dziennik ogrodniczy“, ciesząc się wielką w swoim czasie poczytnością. I nie długo przyszło mu czekać na uznanie ze strony ziomków. W dniu 28. sierpnia 1833 r. postanowił sejm krakowski uczcić jego zasługi złotym medalem, który też wraz z stosownym adresem doręczony został Wodzickiemu w dniu 22. listopada 1835 roku przez osobną deputacyę z Jackiem Mieroszewskim na czele. W ośm lat później, (d. 14. marca 1843 r.), zmarł Wodzicki i cały Kraków okrył się żałobą po tak zasłużonym obywatelu. Trafnie wyraził się o zmarłym w mowie pogrzebowej ks. Leopold Górnicki: „W całym życiu dążył za sprawiedliwością, pragnął sprawiedliwości i w ostatnich latach swej wędrówki o to tylko się starał, aby mógł umrzeć śmiercią sprawiedliwych“ *).

*) „Rzeczpospolita Krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 227—234. — „Kronika 40 dni

Z chwilą abdykacyi Wodzickiego w styczniu 1831 r. rzeczpospolita krakowska pozostała bez prezesa, którego kolejno zastępowali senatorowie aż do marca 1833 roku. Mimo to, spokój panował w Krakowie. Senat piastował władzę wykonawczą, zaś nad bezpieczeństwem miasta czuwały milicya oraz gwardya narodowa, którą dowodził Józef hr. Wodzicki, brat byłego prezydenta, cieszący się powszechnem zaufaniem ludności. Rezydenci opiekuńczych dworów nie mieszcali się pozornie do spraw wewnętrznych rzeczypospolitej. Ogólne przeto zdumienie ogarnęło Krakowian, gdy w dniu dwudziestego siódmego września 1831 r. wtargnął na terytorium rzeczypospolitej rosyjski korpus Rüdiger'a pod pozorem ścigania oddziału Samuela Różyckiego, który walcząc nieustannie z przeważną siłą nieprzyjacielską, przeszedł przez okręg krakowski i przeprawiwszy się przez Wisłę, złożył broń w Galicyi. W cztery dni później Rüdiger, szydząc z patryotycznych uczuć Krakowian, urządził im oburzające widowisko. Oto ciągnął przez rynek pochód, złożony z oddziału strzelców konnych z muzyką, poczem postępowaly działka żelazne Różyckiego, wydane przez austriacki rząd, zaś za każdym działkiem pędzono rząd powstańczych koni, wyniszczonych i znędzniących, prowadzonych umyślnie na parcianych uzdach. Pochodowi temu przygrywała muzyka rosyjska: „Jeszcze Polska nie zginęła!... *).

Okupacya Krakowa przez Rosyan zakończyła się w dniu dwudziestego czwartego listopada i przez cały rok 1832 panowała w rzeczypospolitej niepewność co do jej przyszłości. W r. 1833 nastąpiła reorganizacya rzeczypospolitej, której rządowi zarzucono naruszenie neutralności w czasie rewolucyi listopadowej. Jako powód podawały dwory opiekuńcze wysyłanie lekarstw i przyborów lazaretowych, tudzież lekarzy, z których wszakże i ranni rosyjscy korzystali, oraz sprzedaż kilkuset starych karabinów rządowi narodowemu. Przysłani przez rozbiorowe mocarstwa komisarze dokonali przedewszystkiem epuracyi senatu, każąc ustąpić powołanym w grudniu

Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848) str. 143 do 148. — Estreicher „Teatra w Polsce“ t. I. (Kraków 1875.) Str. 253—262. — Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego. (Kraków 1888). Str. 402—432.

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848). Str. 149—151.

1830 r. senatorom, poczem prezesem senatu zamianowano Kaspra Wielogłowskiego, senatora-kasztelana Królestwa polskiego, zaś opróżnione krzesła w senacie komisya swymi obsadziła kandydatami. Jeden z nich tylko Kajetan Florkiewicz zdobył się na tyle cywilnej odwagi, iż nie przyjął ofiarowanej godności i odpowiedział na uczynioną sobie propozycyę w te słowa: „Gotów zawsze byłem na usługi kraju, przyjąłem poselstwo na sejm księstwa warszawskiego i inne urzędy obywatelskie, lecz jedynie z wyboru narodu; sumienie więc nie dozwala mi przyjąć senatorskiego krzesła z rąk obcych, gwałcących już tem samem naszą niepodległość i swobodę konstytucyjną.“ Niestety Florkiewicz nie znalazł naśladowców, czem ośmielona komisya reorganizacyjna z największą samowolą przystąpiła do zmian konstytucyi w duchu reakcyjnym. Wybór prezesa senatu poddano potwierdzeniu dworów opiekuńczych, sejmy naznaczono nie co roku, lecz co trzy lata, posiedzenia sejmowe miały być tajne, głosowanie jawne i mowcy musieli przemawiać z pamięci. Zniesiono wreszcie wolność druku a prawo orzekania o ważności wyboru reprezentantów oddano senatowi. W ogóle komisya reorganizacyjna, miasto dokładniejszego oznaczenia zakresu działania u władz poszczególnych, który to brak dawał się uczuwać w już istniejących statutach, zawikłała administracyę krajową w najokropniejszy chaos sprzeczności i paradoksów. Ocalało jedynie wobec nieproszonej energii komisyi sądownictwo, gdyż przedmiot ten na szczęście obcym był komisarzom.

W sejmie, zwołanym po sześcioletniej przerwie w roku 1833, napróżno usiłowała pewna część śmielszych reprezentantów, zaprotestować przeciw dokonany zmianom. Lojalna większość przemogła a nawet poniżyła się do tego stopnia, iż w podzięcie dla organizatorów postanowiła wybić na ich cześć medal pamiątkowy. Podczas rozpraw nad tym wnioskiem, zabrał też głos reprezentant Jakób Czerniński, żołnierz kościuszkowski i zapalony weredyk. „Zgadzam się“ — rzekł z sardonicznym uśmiechem — „z inicjatywą jaśnie wielmożnego marszałka i pewny jestem, że cała prześwietna izba zgodzi się na to bez szemrania i jednomyślnie zamienić zechce w uchwałę. Sprawiedliwe jest życzenie wysokiego Senatu, ażeby Jaśnie wielmożnych komisarzy wybrać... Wybijmy ich tedy wybijmy — bo sobie zasłużyli na to, ażebyśmy ich wybili — na medalu...“ Satyryczne to ozwanie się Czernińskiego takie sprawiło w izbie wra-

zenie, iż mimo obecności komisarzy, musieli reprezentanci użyć wszelkich wysiłków, by powstrzymać się od śmiechu*).

Jedną z zasług rządów Wielogłowskiego było postawienie milicyi na stopie, odpowiedniej stanowisku Rzeczypospolitej. Oddano jej dowództwo pułkownikowi Józefowi Soczyńskiemu i przebrano milicyantów w mundurы krojem, używanym w armii księstwa warszawskiego. Wzorowo ten uorganizowany korpus składał się z kompanii policyjnej, z dwu kompanii milicyjnych, z oddziału żandarmeryi i z muzyki, którą tworzyło osmnastu muzykantów z kapelmistrzem na czele. Do sztabu milicyi, prócz komendanta należeli audytor w stopniu kapitana, pełniący zarazem służbę płatnika i adjutanta. W kompaniach policyjnej, (124 szeregowców), i milicyjnych, (134 i 133 szeregowców), dowodzili kapitanowie, mający pod rozkazami porucznika i podporucznika, dwu sierżantów, dwunastu kaprali i dwu doboszów. W kompaniach milicyjnych było nadto po sześciu zastępców kaprali. Komendantem oddziału żandarmeryi, złożonego z czterdziestu dwu konnych i z dwudziestu pieszych żandarmów, był podporucznik, mający pod swymi rozkazami wachmistrza, sześciu brygadyerów i trębacza. Ogół korpusu milicyi liczył przeto 553 głów w roku 1845, podczas gdy w poprzednich latach stan korpusu obejmował pięciuset milicyantów, licząc w to już oficerów, podoficerów i szeregowców**).

Drugim, pamiętnym w owej dobie wypadkiem było wskrzeszenie Towarzystwa Strzeleckiego, które zawiązało się wprawdzie już w roku 1831 dla ratowania rannych i cholerycznych, oraz celem rozdawania zupy rumfordzkiej ubogim, ale dopiero w dniu 31. maja 1833 roku uzyskało potwierdzenie statutów ze strony senatu. Dawne „bractwo i zgromadzenie strzelców tak ze stanu kupieckiego jakoteż ze wszelkich rzemiosł, cechów miasta“ — jak je zwie współczesny dokument z r. 1577 — zostało rozwiązane w roku 1794 — przez rząd pruski, który wszakże przeznaczoną dla króla kurkowego nagrodę w sumie 3.000 złp. z dochodów miasta złożył

*) „Rzeczpospolita Krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863). Str. 236 — 243. — „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848). Str. 151—156.

**) „Rzeczpospolita Krakowska przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863). Str. 244, 270 — 271.

w kasie magistrackiej. Ostatnim w roku 1794 królem kurkowym był Stanisław Piątkowski i z tego powodu krążyło wśród Krakowian przysłowie: „Stanisław Poniatowski, ostatni król polski — Stanisław Piątkowski, ostatni król krakowski.“ Wówczas to z obawy przed pruską grabieżą uwięził winiarz, Wojciech Bartynowski, srebrnego kura, dar Zygmunta Augusta, do Węgier, z kądem przywiózł z powrotem w roku 1822. Wskrzeszonemu Towarzystwu strzeleckiemu przeznaczył senat ogród Łobzowski jako miejsce najodpowiedniejsze do ćwiczeń, lecz już trzeci z rzędu król kurkowy, Józef Louis, zakupił z własnych funduszy pałac i ogród Steinkelerowski na Wesołej, wybudował i urządził w nim strzelnicę. Całą tę nieruchomość oddał Louis na własność Towarzystwu za cenę 40.000 złp. w akcyach, losowanych przez lat dwadzieścia*).

Krótkotrwałym wszakże był ten stan pokoju w podwawelskiej Rzeczypospolitej, nad którą niebawem nowa miała rozszaleć burza. Przyczyną jej w oczach dworów opiekuńczych — byli emigranci. Rozbitki z korpusów polskich, które w Galicyi broń złożyły, usiłowali, o ile możliwości, uzyskać pozwolenie na pobyt w tej prowincyi, z kądem ich wszakże władze austriackie wydalały, wydając im paszporty do Krakowa. Istniał w tej mierze prawdopodobnie zamiar, by zgromadzić jak największą ilość wychodźców w takim punkcie, z kądemby ich najłatwiej można wydalić. O cel wydawania paszportów przez rząd austriacki do Krakowa zapytywał kilkakrotnie Wielogłowski w drodze urzędowej, ale odpowiedzi stanowczej nie otrzymał. Mimoto, wychodźcy, zgromadzeni w Krakowie, nie dawali jawnych powodów dworom opiekuńczym do wrogiego przeciw nim wystąpienia. I zostawiono niebezpieczliwych w spokoju aż do roku 1836, w którym to czasie znaleziono wreszcie dawno oczekiwana sposobność do ponownego prześladowania bezdomnych tułaczów. Z końcem 1835 roku przybył do Krakowa awanturnik, mieniący się Pawłowskim, w charakterze wysłannika tajnych stowarzyszeń, tworzących się wśród wychodźców w Szwajcaryi. Pawłowski żył dostatnio, bywał we wszystkich lokalach publicznych i szukając znajomości wśród wychodźców, grywał bardzo wysoko w karty. Zagad-

*) „Rzeczpospolita Krakowska“ przez Antoniego Tesarszczyka. (Kraków 1863). Str. 294 — 298. — „Kupcy Krakowscy“ przez J. L. (Kraków 1883.) Str. 53.

kowa ta osobistość rychło wzbudziła podejrzenie wśród rodaków i napróżno usiłował Pawłowski odzyskać straconą ufność. Nagle w dniu siódmego stycznia 1836 roku rozeszła się w Krakowie wiadomość, iż na polach między Bronowicami a Łobzowem znaleziono zwłoki Pawłowskiego, rozciągnięte na płaszczu. Morderstwo dla rabunku było wykluczone, gdyż znaleziono przy trupie kosztowną biżuterję którą zazwyczaj nosił, oraz znaczną sumę pieniężną. Śledztwo, wytoczone w tej sprawie, wykazało, iż na trzy dni przed owym wypadkiem dwaj podróżni, z których jeden był Włochem, wysiedli w Porębie z jadącego z Prus dyliżansu i przepadli bez śladu. Jednego z nich nazajutrz widziano razem z Pawłowskim, z którym też w dniu szóstego stycznia wyszedł z zajazdu i więcej nie wrócił. Prawdopodobnie więc padł Pawłowski ofiarą zemsty owych tajemniczych podróżnych, a okoliczność tę zdawała się potwierdzać wieść wkrótce po jego śmierci rozpowszechniona, iż Pawłowski, należąc do tajnych stowarzyszeń w Szwajcaryi, w przejeździe przez Drezno zdradził ich tajemnicę wobec policyi a nawet wskazał jednego z urzędników tej władzy, jako tajnego korespondenta sprzysiężonych. Czy tak się rzecz miała w istocie, dociec trudno. To tylko pewna, że Pawłowski, którego zwano także Behrensem, padł ofiarą mściwego zamachu, którego tajemnica wraz z nim zeszła do grobu. Trudno było wszakże przypuścić, by mordercami byli wychodźcy, przebywający w Krakowie, którzy z nim zresztą żadnych nie chcieli utrzymywać stosunków.

Inaczej wszakże osądziły tę sprawę dwory opiekuńcze. W dniu siedmnastego lutego wkroczył do miasta oddział austriacki, złożony z piechoty, jazdy i artyleryi. Nazajutrz przybył rosyjski pułk strzelców z kozakami, trzeciego wreszcie dnia nadciągnął szwadron pruskich huzarów. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin wydano wszystkich wychodźców do Podgórza, zkąd jednych odstawiono do Królestwa polskiego, innych znów na Tryest do Francyi i Ameryki. Wydalenie wychodźców, ukończzone w ciągu kilku dni, nie było wszakże jedynym celem okupacyi. Oddziały rosyjski i pruski ustąpiły wprawdzie w kwietniu, lecz pozostała część korpusu austriackiego, którego komendant, generał Franciszek Kaufmann, ogłosił w dniu szesnastego kwietnia t. r., iż dozwała jeszcze przez dni ośm, by ukrywający się wychodźcy udali się do Podgórza. Po upływie tego czasu, wychodźca schwytyany na terytorium rzeczypo-

spolitej, czy też w którym z sąsiednich mocarstw, miał być wydany temu rządowi, którego władzy pierwotnie ulegał....

Rozpoczęły się nowe porządki w Krakowie. Konferencya trzech rezydentów, wyposażona przez dwory opiekuńcze obszernem pełnomocnictwem, zaczęła swe rządy od usunięcia Kaspra Wielogłowskiego z prezesury. Miejsce jego zajął Józef Haller. Władzę senatu ograniczono. Wybór wszystkich urzędników uczyniono zależnym od potwierdzenia rezydentów. Policję utworzono z różnych mandataryuszów austriackich, sprowadzonych z Galicyi, zaś na jej czele postawiono komisarza z Podgórza, Gutha, „człowieka młodego, postrzeleńca, bez sensu i charakteru“ — jak go scharakteryzował bezimienny autor „Kroniki 40 dni Krakowa“. Ofiarą gorliwości rezydentów padła też milicya, złożona z samych dzieci krakowskich, która zdawała się dwóm opiekuńczym zbyt narodową. Oddalono przeto zasłużonych weteranów z wojska polskiego: Wincentego Jordana, Jana Czerwińskiego, Eugeniusza Bogusławskiego i oddano na czele dowództwo milicyi Józefowi Hohlfeldowi, oficerowi wojsk austriackich, który zamianowany podpułkownikiem, sprowadził z sobą na oficerów i podoficerów, swych dawnych kolegów. Nawet z szeregowców zaledwo połowę pozostawiono z dawnego korpusu, zapelniając luki wysłużonymi żołnierzami z armii austriackiej. W kilka lat później Hohlfeld musiał ustąpić miejsca majorowi wojsk austriackich Ludwikowi Czala, który upamiętnił się w dniu 21 lutego 1846 roku, strzelając do bezbronnego ludu, jak do psów. Tak dowódca milicyi, jak i dyrektor policyi, będąc zależnymi od rezydentów, udawali się do nich z każdym rozkazem, otrzymanym z senatu, pytając, czy mogą mu zadość uczynić....*).

Przewroty wewnętrzne w Rzeczypospolitej nie mogły nie wpłynąć ujemnie na handel i przemysł Krakowa, czemu chciano zaradzić przez założenie banku biletowego. Odnośnie w tym celu projekty zgłaszali Hilary Meciszewski, Józef Haller i Juliusz Florkiewicz, ale konferencya rezydentów, a zwłaszcza rezydent austriacki stanowczo sprzeciwiali się wydaniu koncesyi bankowej jako sprzecznej z interesami wiedeńskiego banku narodowego.

*) „Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku“ przez X. X. (Kraków 1848). Str. 156 — 163. — „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863). Str. 265 — 266.

Tymczasem po wydaleniu wychodźców przyszła kolej na prześladowanie młodzieży. Narwany Guth, pałał chęcią zasłużenia się wobec mocarstw opiekuńczych, więc też snuły mu się po głowie nieustannie spiski i sprzysiężenia, a pozorów dostarczyła mu młodzież szkolna i akademicka, która za przykładem akademików niemieckich poczęła się wiązać w grona, schodzące się na wspólne narady i rozmowy. Zaczęły się aresztowania tłumne nieletnich spiskowców, których nocą zwożono do zaimprovizowanych więzień w klasztorach Bernardynów na Stradomiu: i u Paulinów na Skałce. Nie zapomniał też Guth ozdobić tych gmachów koszami na wzór więzień galicyjskich, a sążniste jego raporty o najpotworniejszych spiskach przesyłali rezydenci w dowód swej czujności dworom opiekuńczym. Przerażone mocarstwa zesłały każde ze swego ramienia po jednym urzędniku kryminalnym dla pilnowania procesu, do którego wszakże brakło rzeczywistej podstawy. W tym celu przeto pomysły Guth dał jednemu ze studentów kwotę dwudziestu złotych, by podmówiwszy kolegów uderzył w oznaczonej porze na budynek policyjny. Lecz przekupiony zwołał kilkunastu towarzyszków do cukierni, gdzie przejedli i przepili judaszowe srebrniki.... Mimoto, sądy pierwszej i drugiej instancji, ulegając pressji rezydentów, wydały wyroki potępiające młodzież, którą wszakże uwolnił sąd zjazdowy, kryminalny. Członkowie tegoż sądu: Eustachy Ekielski, Andrzej Kalinka i Józef Krzyżanowski, przepłacili niezależność swego zdania utratą posad...

Niebawem znów świeży wypadek dostarczył nowego połowu żadnemu policyjnych laurów Guthowi. Oto zjawił się w roku 1838 na bruku krakowskim niejaki Czelak, karany już poprzednio w Petersburgu za fałszerstwo weksli. Początkowo trudnił się w Krakowie sprzedażą tytoniu i tabaki. Gdy mu jednak handel nie dopisywał, został szpiegiem, a specjalnością jego stało się chwywanie zbiegów z wojska rosyjskiego, za co pobierał po sto złp. od głowy. Zabity w nocy na Kleparzu i wrzucony do kanału pod ogrodem Pijarów, dał Czelak powód do nowych prześladowań. Sprawców mordu nie schwytano wprawdzie na uczynku, lecz jednego z podejrzanych o popełnienie zamachu, akademika Lewickiego, przytrzymano na ulicy w pobliżu miejsca katastrofy. Wypuszczony za poręką pewnego obywatela Lewicki, został ponownie tegoż dnia aresztowany, podczas gdy drugi z podejrzanych o morderstwo, akademik Stankiewicz

uszedł z Krakowa. Cały garnizon austriacki wraz z milicją wyprawiono na poszukiwanie sprawców, zaś rezydenci nie mieli nic lepszego do roboty, jak tylko zażądać wzmocnienia załogi i zaraz trzeciego dnia nowy batalion piechoty austriackiej z mocnym oddziałem konnicy zawitał do miasta, gdzie pozostał aż do początku 1841 roku. Lewicki, osadzony na głównej strażnicy w rynku, nie chciał się przyznać do winy, mimo stu pięciu batów, jakie mu kazał Guth wyliczyć. Krzyk katanego ściągnął tłumy ludu pod strażnicę. Oburzenie zdjęło nawet żołnierzy austriackich, z których jeden chciał skrycie podać Lewickiemu karabin z bagnetem, by się uwolnił od swych katów. Ale bity stracił już przytomność i nie rozumiał dawanych sobie znaków. Guth widząc, że kijami nie dobada się prawdy, uciekł się do podstępu. Ogłosił w „Gazecie augsburskiej“, że Lewicki w śledztwie umarł, skutkiem czego Stankiewicz powrócił do Krakowa. Schwytyany usiłował zepchnąć winę na mniemanego nieboszczyka, lecz przy konfrontacji z Lewickim przyjął cały ciężar winy na siebie. Równocześnie schwytała policja i trzeciego akademika, obwinionego o ten zamach, Zagórowskiego. Stawiony przed sądem, skazany został Stankiewicz na karę śmierci, lecz ulaskawiony na 20 lat więzienia odzyskał wolność podczas rewolucyi krakowskiej w roku 1846. Lewicki, osadzony na lat dwadzieścia między pospolitymi zbrodniarzami w Grajgórze, amnetyowany został w roku 1848, zaś Zagórowski, jako poddany Królestwa Polskiego skazany został na piętnaście lat więzienia w Zamościu *).

Mimo skazania sprawców zamachu na Czelaka, Guth nie doczekał się upragnionej nagrody. Wykryte w czasie śledztwa pofalszowane przez niego protokoły, skłoniły rząd austriacki do odwołania Gutha na niższą posadę do Przemyśla. Ponieważ zaś jego następcą, Wolfarth, nie okazał się dość sprężystym, przeto dodano mu do pomocy urzędnika kryminalnego, Zajączkowskiego, znanego w Galicyi pod mianem „wielkiego inkwizytora“, który też w Krakowie zaśluził sobie na opinię człowieka bez czei i wiary i poniósł zasłużoną karę z rąk nieznanego skrytobójcy. Powracając przez planty w dniu piątego listopada 1847 roku, późnym wieczorem do domu w to-

*) Kronika 30 dni Krakowa 1848 roku przez X. X. (Kraków 1848.) Str. 163—169. — „Wspomnienie ubiegłych lat“ przez Andrzeja Józefczyka. (Kraków 1888.) Str. 82—83.

warzystwie strażnika kryminalnego, spotkał dwie czarno ubrane postacie, którego spytały o nazwisko. Zaledwo je wymówił, gdy rozległ się huk strzału i Zajączkowski legł trupem na miejscu. Towarzysz jego padł ze strachu na ziemię, zaś sprawcy zamachu uszli bezkarnie.

Konferencya rezydentów przy pomocy ślepo sobie oddanych funkcyonaryuszów postępowała w Krakowie z największą dowolnością. Miasto pozostawało gdyby w ciągłym stanie oblężenia; uzyskanie wizy paszportowej u rezydentów podlegało nadzwyczajnym trudnościom. Doprowadzeni do ostatecznych granic cierpliwości mieszkańcy wystosowali wreszcie w październiku 1839 r. prośbę do rządów francuskiego i angielskiego, jako współręczycieli traktatu paryskiego, błagając o przysłanie konsulów dla kontrolowania czynności konferencyi. Ale głos ten boleśnej skargi pozostawiono bez odpowiedzi. Usiłował też wyłamać się z pod opieki rezydentów prezes senatu Haller i podał się do dymisyi, na którą oczekiwał bezskutecznie przez kilka miesięcy. Zniecierpliwiony w końcu zamierzał bezpośrednio od dworów opiekunich zażądać swego uwolnienia. Znalazł się wszakże ktoś, kto uprzedził wczas rezydentów o zamiarze prezesa, któremu też nadspodziewanie szybko wręczono żądaną dymisyę. Po Hallerze zasiadł w r. 1840 na krześle prezesowskiem ksiądz Jan Schindler, który widząc iż władza polityczna senatu została doprowadzoną do zera, zwrócił głównie swą uwagę na wielce zaniedbane sprawy ekonomiczne kraju, oraz starał się o podniesienie z gruzów zabytków przeszłości. Jedną z ważniejszych czynności senatu za prezesury Schindlera było nadanie koncesyi przedsiębiorstwu pruskiemu na budowę kolei żelaznej, łączącej Kraków z Warszawą, Wrocławiem i Wiedniem, podczas gdy w myśl pierwotnego projektu kolej północna Ferdynanda pomijała Kraków i całe terytoryum rzeeczypospolitej. Nadanie koncesyi pruskiemu przedsiębiorstwu nie obyło się bez intryg ze strony austriackiego rezydenta, który niechętnem spoglądał okiem na ten krok senatu, ale mu przeszkodzić nie zdołał. Zaraz też w drugim roku rządów Schindlera, (1841 r.), rozpoczęto restauracyę bramy floryańskiej i przebudowę gmachu, w którym się dziś mieści Biblioteka Jagiellońska a równocześnie rozszerzono stary budynek teatralny przy placu Szczepańskim, która to budowa, prowadzona dość nieogłędnie, pożarła olbrzymią na owe czasy sumę 360.000 złp. Z owych również czasów datuje się budowa podgórskiego mostu. W ogóle, o ile na to środki pozwalały, stary Kraków

upiększał się, podnosił, a taniość życia ściągała do miasta bardzo wiele osób z pod rosyjskiego i pruskiego zaboru. Według spisu ludności z roku 1843 liczył Kraków wraz z okręgiem 145.787 mieszkańców *).

W dniu trzeciego czerwca 1844 r. zebrał się sejm, ostatni niestety w Rzeczypospolitej, pod łaską Jacka Księżarskiego, a jakkolwiek konferencya rezydentów pilnie starała się o to, by usuwać kandydatury niezawisłych obywateli, czego dowodem było unieważnienie wyboru Juliusza Florkiewicza, zdolnego ekonomisty, mimoto obrady ostatniego sejmku stały się podstawą do wielu ważnych postanowień, zwłaszcza w dziedzinie gospodarstwa narodowego. Do takich uchwał zaliczały się ustawy: o drogach bitych, mających połączyć z sobą ważniejsze punkty w kraju, o zniesieniu loteryi liczbowej, o zaprowadzeniu kas oszczędności, wreszcie o uregulowaniu czynszów wieczystych w dobrach narodowych i duchownych. Budżet, obowiązujący od dnia 1. stycznia 1845 roku, wynosił sumę 2,231.342 złp. 21 groszy w przychodzie i w rozchodzie; długów nie miała Rzeczpospolita żadnych. Gorętszą dyskusję wywołała w izbie sprawa rozwodów, gdyż stronnictwo klerykalne domagało się zniesienia rozdziału o rozwodach z obowiązującego kodeksu cywilnego Napoleona. Jako argument, przemawiający za zniesieniem rozwodów, przytaczano okoliczność, iż wiele rodzin z innych dzielnic Polski umyślnie osiedlało się w Krakowie dla przeprowadzenia cywilnego rozwodu. Mimoto, rozwody zostały utrzymane w mocy prawnej. Obrady sejmowe trwały do połowy lipca t. r. przy ciągłej asystencji rezydentów lub też ich zastępców, skrzętnie zapisujących każde słowo, wyrzeczone przez reprezentantów *).

Nie uszła przeto uwadze troskliwych opiekunów i nadciągająca burza lutowej rewolucyi 1846 roku, której symptomy wcześniej w wolnem mieście, niż gdziekolwiek indziej, dały się uczuwać. Wszechwładna konferencya odmówiła senatowi prawa do wydalenia lub uwięzienia obcokrajowców, głównych agitatorów rewolucyjnych, bez odniesienia się do rezydentów. Fakt ten atoli nie przeszkodził konferencyi w zażądaniu od se-

*) „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka (Kraków 1863.) Str. 249, 254, 257, 262.

*) „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 256—261.

natu rękojmi utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego. Odparł na to senat, że konferencya mieszając się od lat szeregu w wewnętrzne sprawy rzeczypospolitej, sama potrafi ocenić, o ile miejscowemi siłami sprostać można grożącemu niebezpieczeństwu rewolucyi, poczem prezes Schindler usunął się od urzędowania zdając takowe swemu zastępcy, senatorowi Jackowi Książarskiemu. Tymczasem rezydent austriacki, Ignacy Liehman de Palmrode postarał się o petycyę, wzywającą przybycia wojsk austriackich, którą podpisało trzech obywateli krakowskich. Na tej podstawie wkroczył w dniu ośmnastego lutego 1846 r. austriacki generał Collin do Krakowa, by po trzech dniach cofnąć się ponownie na Podgórze *). W ślad za wojskiem austriackiem opuścili miasto: rezydenci trzech dworów, prezes Schindler wraz z swym zastępcą Książarskim, wielu z urzędników i z osób prywatnych. W dniu trzeciego marca t. r. ujrzał znów Kraków wojska mocarstw opiekuńczych. Tym razem pierwsi wkroczyli Rosyanie pod dowództwem generała Paniutyna. W kilka godzin później przybył też Collin, zaś korpus pruski rozłożył się obozem w Chrzanowie. Zajęcie Krakowa przez wojska obce było, podobnie jak w latach 1831 i 1836, rażącym pogwałceniem postanowień kongresu, jakkolwiek dwory opiekuńcze uporowały swe najście twierdzeniem, że Kraków jest źródłem niepokojów, oraz punktem zbornym dla emisaryuszów. Mocarstwa te utrzymywały również, że rzeczpospolita krakowska sama naruszyła swą neutralność, dając wbrew stypulacyom wiedeńskiego traktatu przytułek wychodźcom, oraz biorąc udział w rewolucyi listopadowej. Zapominały wszakże, że niepodległość Krakowa poręczał cały kongres, nie zaś umowa, zawarta tylko między rozbiorowemi mocarstwami, oraz, że naruszenie neutralności nie upoważniało mocarstw opiekuńczych do cofnięcia protekcji. Naczelne dowództwo wojsk okupacyjnych spoczywało w ręku austriackiego feldmarszałka-porucznika hr. Castiglione, który dla cywilnego zarządu kraju powołał w dniu 22. kwietnia t. r. Radę administracyjną. Dyrektorem Rady zamianowano Jacka Książarskiego, asesorami Konstantego Hoszowskiego i Jacka Majewskiego, sekretarzem Wincentego Kaniewskiego. Rada ta urzędowała do listopada t. r. Hrabia Castiglione

*) Szczegółowy opis rewolucyi krakowskiej w lutym 1846 roku znajdzie czytelnik w rozdziale dziesiątym p. t. Rzeź.

okazywał Rosyanom na każdym kroku nadzwyczajne względy, a równocześnie i ludność krakowska nie szczędziła im objawów sympatyi — na złość Austryakom. Pogrzeb porucznika kremeńczugskiego pułku piechoty, Czajkowskiego, zmarłego w owym czasie w Krakowie, przybrał nawet charakter politycznej demonstracyi. Dopiero w połowie lipca wojska rosyjskie i pruskie opuściły Kraków, przyczem nie obeszło się bez kwasów i nieporozumień między dowódcami austriackiego i rosyjskiego korpusu.

Zajęcie Krakowa wywołało pewne wrażenie w zachodniej Europie. Protestowały przeciw takowemu Anglia i Francya. Dlatego też, dopóki istniało niebezpieczeństwo interwencyi mocarstw zachodnich w sprawie pogwałconego traktatu, dopóty zapewnienia dworów opiekuńczych brzmiały wielce uspokajająco. Na pytania o celu i o skutkach okupacyi, odpowiadał Metternich, iż trzy państwa opiekuńcze nie działają bynajmniej w widokach politycznych, lecz celem zasłonięcia spokojnych mieszkańców od anarchii i rabunku. Nadmieniał przytem wyraźnie, że okupacya jest tylko tymczasową, oraz że gabinet wiedeński potrafi zawsze uszanować to, co traktatami zostało uświęcone. Podobnie brzmiące zapewnienia dały posłom francuzkim i angielskim dwory petersburski i berliński. Skoro jednak przekonano się, że Anglia i Francya, jak zwykle tak i w tym wypadku, nie mogą się porozumieć co do zgodnego postępowania, przemówiły i mocarstwa opiekuńcze z odmiennego zupełnie tonu. W dniu szóstego listopada t. r. przysłała w Wiedniu do skutku umowa z pełnomocnikami Rosyi i Prus, mocą której odwołane zostały traktaty, ogłoszone w dniu trzeciego maja 1815 roku, zaś w pięć dni później, (d. 11. t. m.), pojawił się patent cesarza Ferdynanda, wcielający Kraków wraz z okręgiem do krajów monarchii austriackiej. Zaprotestowali wprawdzie przeciw ugodzie wiedeńskiej Guizot i Palmerston, lecz odpowiedział im w d. 4. stycznia 1747 r. Metternich notą, w której ironia walczyła o lepsze z lekceważeniem protestujących: „Trzy dwory sprzymierzone“ — brzmiała nota wiedeńska — „solidarnie podzielają akt wcielenia zarówno z wrażeniem, jakie protestacya Anglii i Francyi sprawiła. Wskutek tego wrażenia nie zezwolą nigdy, aby prawa ich do obalenia rzeczypospolitej krakowskiej mogły być zakwestyonowane. Jego C. K. Mość wcielając rzeczpospolitą do swego państwa, nie tylko korzystał z służącego mu

prawa, lecz wypełnił obowiązki monarsze, zabezpieczając swoje interesa“... *).

Uznana jako „ognisko buntowniczych zabiegów przeciw trzem dworom opiekuńczym“ przestała istnieć Rzeczpospolita krakowska i stary gród królewski na długie lata pograżył się w ciszy grobowej, gdyby strażnik u skarbcza narodowych pamiątek.

*) „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren“ (Wien 1882.) B. VII. S. 354—358. — „Rzeczpospolita krakowska“ przez Antoniego Tessarczyka. (Kraków 1863.) Str. 271—280, 318 do 319. — N. W. Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. (Kraków 1886.) Str. 443—452

VII.

„Niema Mikołaja“!

(1830—1831).

(Galicya przed wybuchem rewolucyi listopadowej. — Wrażenie wywołane powstaniem. — Memoriał Dzierżkowskiego z roku 1822. — Obraz Lwowa w latach 1828—1829. — Stowarzyszenie młodzieży. — Chwilowe ulgi dla żywiołu polskiego w Galicyi. — Książę August Lobkowicz — Wypadki lipcowe 1830 roku. — Pierwsze wieści o powstaniu. — Młodzież. — Konsul Oechsner w Warszawie. — Pierwsi ochotnicy galicyjscy. — Profesor Józef Maus. — Środki ostrożności we Lwowie. — Zakazy rządowe. — Wojskowość. — Detronizacya cara Mikołaja. — Ogólny ruch. — Emigracya niemieckiej i urzędniczej młodzieży. — Komitet patryotyczny we Lwowie. — Transporty broni. — Karnawał w r. 1831. — Pułkownik Breindel. — Układy rządu narodowego z gabinetem wiedeńskim. — Charakterystyka cesarza Franciszka i Metternicha. — Ustęp z pamiętników księcia kanclerza. — Misya hr. Jelskiego i Bojanowicza do Wiednia. — Konferencya w Paysdorf. — Jawne wychodźtwa za kordon. — Rozruchy we Lwowie. — Duchowieństwo łacińskiego i grecko-katolickiego obrządku. — Zabiegi księcia Konstantego Czartoryskiego i Izzydora Pietruskiego. — Projektowana misya księcia Lobkowicza. — Stanowisko militarne Austrii wobec powstania. — Wkroczenie Dwernickiego do Galicyi: Złożenie broni, Internowanie żołnierzy i oficerów, Sprawa korpusu Dwernickiego w Wiedniu. — Losy oddziału Kołyszki w Galicyi. — Książę Lobkowicz i Izidor Pietruski. — Misya hr. Andrzeja Zamojskiego. — Zmiana w postępowaniu rządu austriackiego. — Wkroczenie Ramorina do Galicyi, Wydanie szeregowców władzom rosyjskim, Internowanie oficerów, Namowy i obietnice, Intrygi Tatiszczewa. — Wydalenie oficerów polskich do Francyi. — Pochód wychodźców przez środkową Europę).

Dziejopisarze i autorowie pamiętników o powstaniu listopadowym pomijają milczeniem, lub wręcz z niechęcią wyrażają się o udziale, jaki wzięła Galicya w tej walce o niepodległość i prawa narodu. Nie brak i takich, którzy porywczo i powierzchownie sądząc, obwiniają Polaków, zamieszkałych w Galicyi, o oziębłość i brak ofiarności dla sprawy braci za kordonem. Nie poprzestając wszakże na sędzie tym zbyt jednostronnym, nie opartym na znajomości stosunków galicyjskich w owej chwili, należy wykazać, o ile Galicya brała udział w tym pamiętnym ruchu, z jakimi przeszkodami miała do walczenia chcąc nieść pomoc bojownikom wolności, jakim wreszcie był stan polityczny tej części dawnej Rzeczypospolitej z chwilą wybuchu rewolucyi listopadowej. Na to ostatnie pytanie wyczerpującą daje odpowiedź pamiętnik naocznego świadka tej epoki. ś. p. Henryka Bogdańskiego *). Oto co pisze Bogdański o wpływie powstania na Galicyę: „Smutkiem przejmował widok ówczesnej Galicyi, widok obojętności, z jaką przyjęła pierwsze wieści o nocy 29. listopada. I nie dziw, Austria pracowała przez przeszło pół wieku nad zagładą wszelkiego, narodowego uczucia; najmniejszy objaw pamięci o naszej przeszłości karciła surowo cenzura, a porównanie jej z naszą przeszłością było zbrodnią. Zalano nasze urzędy wrogim nam, obcym żywiołem, a kraj kolonistami: język nasz wykluczony ze szkoły i z urzędu, stał się zakazanym, przemytniczym towarem, a dla odjęcia nam wszelkiej chęci i zasobów do ratowania niknącej narodowości — ubożono nas systematycznie, to ciąglem podwyższaniem podatków pod rozmaitą nazwą, to zabranieniem naszych krajowych bogactw i funduszy i utworzeniem takiego stosunku szlachty do chłopą, aby ich w wiecznem utrzymać nienawistnem rozdrażnieniu między sobą. To gnębienie zwykle z uludną wykonywane łagodnością doprowadziło do tego, że Polak zapomniał już, że jest Polakiem, tylko przyjmował chętnie nazwę austriackiego Galicyanina, że się szczycił znajomością niemieckiego języka i występował z nim przy każdej sposobności z poniżeniem i lekceważeniem własnego, że nawet na powstanie warszawskie spoglądał nie jak na wielki krok narodu, jego własnej istoty dotyczący, ale jak na rozruchy gdzieś tam za granicami jego prowinc-

*) Zbiór pamiętników do historyi powstania polskiego z roku 1830 - 1831. (Lwów 1880). Str. 70—84.

cyi wybuchłe, które jako gazeciarskie nowiny obudzają ciekawość. Nie mówię tego o wszystkich mieszkańcach Galicyi; byli i inni, ale ich była mała tylko liczba. Lud poniżony od wieków, pozbawiony przeświadczenia własnej godności i miasta, przepelnione obcym, wrogim żywiołem, nie miały poczucia narodowości. Została tylko inteligencya, u której się wyższych pojęć spodziewać należało. Ale jakaż to była inteligencya? Albo niedouki, którzy się właśnie dlatego najmądrzej być sądzą, albo uczeni systemem ogłupienia, a nie rozwijający z własnego popędu sił swoich umysłowych; albo tacy, którzy się wyrzekli własnej narodowości, lub wreszcie, którzy się sami przed sobą bali przyznać do niewygasłego jeszcze narodowego uczucia. Wśród tej inteligencyi byli przecież ludzie z sercem i z narodową myślą, którzy obudzali zapal do współdziałania i zachęcali do uczestnictwa w walce. Im to Galicya winna ocalenie swej czci narodowej wzięciem czynnego udziału w rewolucyjnych zapasach o wolność narodu. Ponury ten obraz galicyjskiego społeczeństwa w trzecim lat dziesiątku obecnego wieku, skreślony przez ś. p. Bogdańskiego, nie grzeszy bynajmniej przesadą.

Kraj cały był zrujnowany materyalnie i moralnie. O smutnym stanie ekonomicznym Galicyi świadczy najwymowniej memoriał Józefa Dzierzkowskiego, pochodzący z kwietnia 1822 roku *). Pisze w nim Dzierkowski co następuje: „Gdy przemiany Józefińskie za skalę do rozłożenia podatku przyjętemi zostały, raptem podatek podniósł się na Galicyi, a to podniesienie nie mogło się stać jak tylko z ulżeniem innych części. Nie mamy wiadomości o szczegółach dzieła tego, której jednak akta publiczne dostarczyć mogą. Ale co jest niezaprzeczonym czynem, iż z stale przyjętej skali razem na Galicyę suma ryńskich 3,203.063 i grajcarów trzydzieści w papierach ówczesnych przybyła. Oszacowanie ziemi naszej, ogołoconej z kapitałów, ogołoconej z wszelkiego sposobu sprzedaży i przeniesienia jej płodów na wartość pieniężną, jest najglówniejszą przyjętej skali wadą, tak jak pierwszem naszego przeciążenia źródłem... „Nie chcemy wspominać o ogromnych stratach, któremi

*) „Mowa od Stanów galicyjskich w roku 1822 do majestatu podana a przez Wgo Józefa Dzierzkowskiego, deputata stanowego i skarbnika koronnego ułożona we Lwowie“. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 3.300. k. 261—272.

nas żywiółów surowość z ręki Opatrzności dotknęła. Ty-siące ludzi zostało bez chleba. Pola bez sposobu zasia-nia, dobytek gospodarski bez możności utrzymania. Ale co nas najwięcej trwoży. Iż mimo roku, którego obfitym nazwać nie można, mimo znacznej części zbioru gradem zniszczonego, cena płodów ziemskich upada, a zatem w tym samym stosunku istotna ilość podatku podnosi się, bo na jego zaspokojenie większy daleko zapas pozbyć i obrócić musimy. Były rządy krajowe, byliśmy wszyscy świadkami, jak pospólstwo wiejskie fałszywemi poką-tnych pisarzy wieściami zwiedzone tem, iż mają być zakładane nowe jakieś na Wołoszczyźnie osady ze swo-bodą niepłacenia podatków i innymi dobrodziejstwami wy-posażone, ruszyło się w ciżbie i żądało od urzędów po-wiatowych, aby im listy do wolnego przechodu wyda-niem były“. (Wypadek ten w istocie zdarzył się w cyr-kułach, położonych wzdłuż granicy bukowińskiej, zatem w okolicy, której ludność nie odznacza się ruchliwością i tylko koniecznością zmuszona zwykła opuszczać zagon ojczysty).

W dalszym ciągu memoriału wylicza Dzierzkowski istniejące w Galicyi opłaty i podatki, których rozróżniano w owym czasie 52 kategoryi, a mianowicie: 1.) po-datek gruntowy, 2.) dodatek, 3.) podatek dubeltowy od domów, 4.) kwaterowe, 5.) pogłównne, 6.) fundusz na domy cyrkularne, 7.) podatek zarobkowy, 8.) cła, 9.) budowanie kościołów, 10.) budowanie domów dla księży, 11.) poda-tek drogowy i roгатki, 12.) podatek klasyczny, 13.) ko-szta rekrutacyi, 14.) stempel, 15.) taksy sądowe, 16.) ta-ksy depozytowe, 17.) taksy gubernialne, 18.) taksy tabu-larne, 19.) podatek sukcesyjny, 20.) monopol solny, 21.) monopol tytoniu, 22.) egzekucya i sekwestracya, 23.) bu-dowanie trupiarni, 24.) podatek na koszt powietrza, 25.) taksy uniwersyteckie i doktoraty, 26.) szkoły wiej-skie, 27.) czopowe w miastach, 28.) szpitale, 29.) punco-wanie złota i srebra. — Nadto na dominiach, (posiada-czach dóbr ziemskich), ciążyły następujące podatki: 30.) urbaryalny, 31.) czopowy, 32.) podatek od karczem, gorzelnii, młynów, browarów, 33.) fundusz domestykalny, 34.) folwark stanowy, 35.) mandataryusze, 36.) justycya-ryusze, 37.) inateryały na kancelaryę dominikalną, 38.) koszt na urbaryalne prowizoryum, 39.) pobór i odpowiedzialność za podatki gminne, 40.) koszt komisji, 41.) medykamenta dla gromad, 42.) akuszerki i instytut czerniowiecki, 43.) okulista stanowy, 44.) i 45.) kraspoty i woźni komorników, 46.) zapomogi gromad, 47.) opłaty

i budowie gromad z lasów, za które podatek płać dominia, 48.) opał dla księży i wolne mlewo, 49.) budowa aresztów, 50.) dziesięciny, od których podatek opłacają dominia, 51.) szarwarki, 52.) drogi i mosty...

Wyliczywszy tę długą listę dochodów fiskalnych, zaznacza Dzierzkowski, iż skutkiem przeciążenia podatkowego wartość majątków ziemskich w Galicyi obniżyła się o jedną trzecią część, że równocześnie upadły krajowy handel i przemysł. Memoryał kończy się prośbą Stanów o pozwolenie wysłania deputacyi do tronu, o uregulowanie sporów między dworami a poddanymi z tytułu stosunku poddańczego, o zakaz dowozu, lub znaczne oclenie obcego zboża i ziemiopłodów, wreszcie o ukrocenie samowładnego postępowania władz skarbowych, niszczących dostawiane przez uprawiaczów tytoniu zapasy. W rok później, w ostatnich dniach września 1823 roku, przybył cesarz Franciszek do Lwowa i wysłuchał ponownie skarg deputacyi stanowej. Zdaje się wszakże, że biadania jej nad nędzą krajową żadnego nie odniosły skutku, gdyż w odpowiedzi monarszej na memoryał, jaka nastąpiła dopiero w kwietniu 1824 roku, znajduje się tylko ogólna wzmianka, iż rząd nie sprzeciwia się założeniu instytutu kredytowego w Galicyi. Na równi z upośledzeniem materyalnem kraju stało jego zaniedbanie moralne.

Apatyę moralną, jaka po wojnach napoleońskich przejawiała się w przeważnej części państw europejskich, podtrzymywał rząd absolutny troskliwie w Galicyi. Ignacy hr. Komorowski, późniejszy więzień stanu w Grajgórze, kreśli nam obraz Lwowa przed powstaniem listopadowem temi słowy: „Był wówczas we Lwowie książę Lobkowicz, młody, poczciwy, z szlachetnem sercem a nie wielką głową — udawał, że rządzi. Lubił szlachtę polską i ta się do niego garnęła; jedli, pili, bawili się, *quantum satis*. Starzy konsyliarze gubernialni, jak pozaciągali łańcuchy parę razy na tydzień na placu św. Ducho, udawali, że sesyonują, forum i apelacya udawały, że sądzą, nie kończąc nigdy żadnej sprawy; adwokaci udawali, że bronią swoich klientów i robili kolosalne majątki — jakim sposobem? to się pokaże na sądzie ostatecznym. Corocznie z paradą odbywane sejmy, których członkowie wyglądali na generałów francuzkich lub angielskich admirałów, nie udawały, że obradują, bo to nie było ani wolne, ani potrzebne — zjechały i wyklaniały się, zjadły kilka obiadów i wysłuchawszy postulatów, rozjeżdżały się uradowane. Wojska było niewiele w kraju;

we Lwowie kilka niekompletnych pułków piechoty, trochę garnizonowej artylerii do dawania ognia w czasie świąt niektórych i dworskich imienin i jeden pluton kawalerii, jako straż ogniowa, który zazwyczaj w czasie pożaru rozbiegał się pojedynczo po ulicach i albo ludzi tratował, albo na zawrotach sam karki kręcił. Oficerów na ulicach nie było widać, bo oprócz służby wszyscy prawie chodzili po cywilnemu. Ekwipażów snuło się po mieście więcej, jak dzisiaj, z tą tylko różnicą, że furmanny panów, a nie panowie wozili furmanów. Wszystko to było pięknie, niby *de facto* nie istniała, chociaż jakież dziady w makowatych mundurach, z laską w rękę włóczyły się po ulicach. Teatr polski walczył z niedostatkiem, pomimo usilnej pracy artystów dramatycznych. Niemiecki utrzymywał się czasem jakąś niezłą śpiewaczką, najwięcej jednak lokalnemi, wiedeńskimi possami i ładnemi aktorkami, które przywabiały widzów i protektorów mnożyły. Kawiarnia była jedna tylko w lepszym trochę gatunku na wałach. Oberze brudne, w lecie puste, w zimie przepełnione, jedzenie mniej jak średnie, ale bardzo tanie. Cukierni było pięć na całe miasto, sklepów dużo i dość ładnych, ale bez wystaw po ulicach, to też i bankructwa były rzadkie. Taniec był ulubioną rozrywką; tańczono po domach prywatnych, na balach publicznych, *tanzübungach*, redutach, piknikach, w ogrodach i szynkach. Grywano w karty, jak zawsze i wszędzie, po domach prywatnych. Gospodarze takich mieszkań żyli w zbytkach, później pozabijało to kasyno końskie — nie wielka szkoda! Taki był mniej więcej obraz Lwowa w latach 1828 i 1829. Kto przyjechał z pieniędzmi, bawił się dobrze, kto bez pieniędzy, to pokrećciwszy się trochę, dostał na lichwę od 2 do 5 od sta na miesiąc, te zwykle tracił na miejscu i z ostatnim srebrnym cwancygiem w kieszeni, na opłatę lwowskiej roгатki zmykał prywatną drogą do domu *).

W czasie tego bezmyślnego, apatycznego życia znalazła się wszakże garstka młodzieży, przeważnie uniwersyteckiej, która nie poprzestając na obowiązkowych wykładach, połączyła się w stowarzyszenie, mające na celu wspólną naukę literatury i historii ojczyznej. Stowarzy-

*) „Opowiadanie, Ustęp z niewydanych pamiętników Ignacego A. Komorowskiego“ („Album Lwowskie“, wydane przez H. Nowakowskiego — Lwów 1862. — str. 104—105).

szenie to, oczywiście tajne, powstało już w roku 1818 za inicjatywą Walentego Chłędowskiego, który przez czas dłuższy przewodniczył zebraniom, odbywającym się w niedziele i święta. Stowarzyszeni odczytywali swe prace, po większej części sprawozdania z dzieł przeczytanych i na tej podstawie toczyli rozprawy, z których dokładne spisywano protokoły. Protokoły z owych posiedzeń, wraz z odpisami odczytywanych rozpraw literackich oraz ze statutem stowarzyszenia dostały się do zbiorów Zakładu narodowego im. Ossolińskich*). Do grona tego zaliczali się między innymi: Eugeniusz Brocki, późniejszy wydawca „Pamiętnika galicyjskiego“, Juliusz Szczepański, wydawca „Polihymnii“, Mateusz Sartyni, lingwista i redaktor „Gazety lwowskiej“ w roku 1848, wreszcie najzdolniejszy z tej młodzieży, August Bielowski i Ludwik Nabelak, belwederczyk i tułacz. Pod wpływem pierwotnych poezyi Mickiewicza, młodzież stowarzyszona rzuciła się do dzieła wyzwolenia literatury narodowej z pęt obcych wzorów. Badała ojczyste dzieje, zbierała pieśni ludowe, tłumażyła starożytne śpiewy pokrewnych szczepów słowiańskich a wyrazem tych usiłowań, tych nowych prądów w literaturze naszej było wydawnictwo „Haliczanina“. Zresztą prasa i literatura milczały pod żelaznem jarzmem podejrzliwej cenzury, a kordony graniczne, pilnie strzeżone, zdawały się przedstawiać dostateczną gwarancję, że żadna myśl swobodniejsza, słowo gorętsze, nie przekradną się do umysłów narodu, spowitego pętami absolutyzmu. A jednak skoro ukradkiem przedarły się do Galicyi wieści o rewolucyi w Hiszpanii, o włoskiem węglarstwie, o walkach w Grecyi za wolność — żarzące się w popiołach uczucie patryotyzmu, swobody, żywszem poczęło odzywać się tętne. Sprawa dekabrystów i w Galicyi głośniejszem odbiła się echem, gdyż z końcem 1825 roku i z początkiem roku następnego spowodowała w kraju liczne aresztowania. Uwięziono między innymi K. Stadnickiego i Kochańskiego, lecz rozpoczęte przeciw nim śledztwo nie doprowadziło do żadnych rezultatów i wszystkich puszczono na wolność. Wojna turecka i światowładcze zamiary cara Mikołaja zniewoliły wreszcie Austryę do chwilowej zmiany polityki w obec Polaków w Galicyi. — Rząd sprzyja krajowi! — wołali optymi-

*) Rękopis Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich l. 2.955. — „Gazeta Narodowa“. 1836. Nr. 233.

ści, gdy mianowany gubernatorem Galicyi książę August Longinus Lobkowiec ukazał się w polskim kontuszu. Portrety księcia gubernatora — gdyż taki tytuł figurował na kartach wizytowych Lobkowicza — w stroju narodowym krążyły po całym kraju. Otwarcie zakładu narodowego imienia Ossolińskich, założonego w roku 1817 przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, pod który w dniu 19. czerwca 1827. r. położono, uroczyste kamień węgielny i utworzenie posady lektora literatury polskiej na wszechnicy lwowskiej zdawały się długo gnębionej narodowości zapowiedzią lepszej przyszłości. Zbyt rychło niestety prysło owo złudzenie.

Wobec następstw traktatu adryanopolskiego, warującego zwycięskiej Rosyi stanowczy wpływ na sprawy księstw naddunajskich i bałkańskiego półwyspu, zmienił się i kierunek przychylny dla Polaków w polityce austriackiej. Zaprzestano ich nawet łudzić nadzieją dalszych ustępstw... Nadeszły wreszcie dnię lipcowe 1830 roku. Manifest woli ludu francuzkiego poruszył całą Europę. Lwów w sierpniu tegoż roku przedstawiał widok niepospolitego ożywienia umysłów. W kawiarniach wyrivano sobie dzienniki, komentowano w najśmielszy sposób oktrojowane przez cenzurę wiadomości, tworzono najbardziej fantastyczne kombinacye polityczne. Rewolucya w Belgii, ruchy polityczne w państwach niemieckich, rozgorączkowały corazto bardziej umysły. Święte przymierze, zaniepokojone groźbą rewolucyi w własnych dziennikach, gotowało się do akcji. Większa część pułków, załogujących w Galicyi, otrzymała rozkaz do pochodu na zachód. W listopadzie dywizya tarnowska, dowodzona przez jenerała Trappa, była już w ruchu.

Niespodziewanie wybuchła rewolucya w Warszawie.

Wiadomość o niej dostała się do Lwowa w sześć dni później. Kratterowska *Gazeta Lwowska*, jedyne wówczas pismo polityczne, doniosła o wybuchu rewolucyi dopiero w dniu 10. grudnia, zamieszczając w rubryce: „Wiadomości zagraniczne“ obszerny opis wypadków warszawskich, rozpoczynający się od słów: „Onegdajszy dzień stanowić będzie pamiętną epokę; w dniu tym rozpoczęto w Warszawie ważną rewolucyę.“ Poczynając od tego dnia, *Gazeta Lwowska* podaje dokładne sprawozdania o przebiegu wypadków w Królestwie, zaczerpnięte po części z gazet warszawskich, po części zaś z „Dostrzegacza austriackiego“ i z „Gazety wiedeńskiej“.

Pierwszą wiadomość o wybuchu powstania przyjęto w Galicyi z pewnem niedowierzaniem, widziano w niem

chwilowy wybryk niecierpliwej młodzieży. Później dopiero, w miarę otrzymywania dokładniejszych wiadomości, poczęto więcej przywiązywać wagi do wypadków warszawskich. „Lecz zawsze ogół Galicyi“ — pisze Bogdański — „tem się od innych polskich prowincyi odróżniał, że nie czuł tyle, tylko więcej rozumował i rachował, a zawsze znalazł się zarzut, że się porwał karzeł na olbrzyma“. Zapał dla sprawy narodowej udzielił się naturalnym rzeczy porządkiem w pierwszym rzędzie młodzieży, która rwała się do czynu, podczas gdy starsi radzili wyczekiwać wypadków, gromadzić broń, amunicję i pieniądze. W zniemczonej podówczas wszechnicy lwowskiej zawrzało gwarne życie. Wygrażano się mniej lubionym profesorom, przypominano sobie rok 1809; krążyły wśród młodzieży okolicznościowe satyry i karykatury. Niechęć dyktatora Chłopickiego dla ruchawki ludowej i powstania w zabranych prowincyach, osłabiła wprawdzie wiarę w pomyślny rezultat jego układowej polityki, nie zmniejszyła mimoto zapału w kołach młodzieży. Dyktator przejęty, jak wiadomo, zasadą legalności, niechętnem okiem widział ruch umysłów Galicyi, ile, że zależało mu na utrzymaniu dobrych stosunków z dworem wiedeńskim, jakkolwiek osobiście więcej sympatyzował z Berlinem. Było to zasługą przebiegłego konsula pruskiego, Schmidta, który służąc swemu dworowi, nie omieszkiał za dobrem wynagrodzeniem wysługiwać się kolejno carowi Mikołajowi i księciu Konstantemu, by wreszcie narzucić się Chłopickiemu a nawet go chwilowo obalamucić. Odmienne było zachowanie konsula austriackiego Oechsnera w Warszawie. Był to człowiek poważny, światły i uczciwy, cieszący się na swem stanowisku ogólnym szacunkiem. Niezyczliwym powstaniu nie był, widział korzyści, jakie ztąd w danym razie wypłynąć mogą dla habsburskiej dynastyi, lecz znając zbyt dobrze politykę wiedeńską, lękliwą wobec Rosyi, trwożną w obec rewolucyi, nie uważał za stosowne łączyć kogokolwiek próżnemi obietnicami. O kwestyi polskiej wyraził się Oechsner bardzo dowcipnie. „Polska“ — mówił — „jest to powabna i posażna panna, tylko na wypracowanie jej posagu wiele nakładu trzeba i wygranie procesu niepewne, bo w bezpiecznem miejscu pozostaje“*).

*) Stanisław Barzykowski. „Historja powstania listopadowego“. (Poznań 1883.) Tom II. Str. 74.

Mimoto, na pierwszą wieść o wypadkach warszawskich, wyruszyło ze Lwowa siedmdziesięciu młodzieży, częścią akademicy, częścią rzemieślnicy do Zamościa. W gronie tem byli między innymi: Bielowski, Stobiecki, Karol Titz, Skulimowski, Łopatyński, Poradowski i Choloniewski. Przyjęci gościnnie przez sędziwego komendanta twierdzy, generała Sierakowskiego, powrócili Poradowski i Choloniewski do Lwowa, opatrzeni w odezwę rządu narodowego, któremi w ciągu jednej doby zaalarmowali całe miasto. Młodzież poczęła się tłumnie wybierać do powstania. Legendowa niemal w tradycyi lwowskiej wszechnicy postać, profesor historyi, zacny Józef Maus, krzewiący od dawna wśród młodzieży liberalne zasady, odegrał w owym czasie niemniej ważną rolę. Średniego wzrostu, chuderlawy, siwy, wykładał historję powszechną i austryacką, pozwalając sobie w wymownym wykładzie na wygłaszanie tak śmiałych poglądów, na jakie nie byłby się zdobył żaden z jego kolegów. Jako były nauczyciel następcy tronu, arcyksięcia Ferdynanda, zajmował Maus do pewnego stopnia uprzywilejowane stanowisko wobec władz rządowych. Otóż ulubiony profesor, zmuszony obowiązującymi przepisami, odczytywał w owym czasie katalog swych uczniów i zapisywał nieobecnych. Kiedy pewnego dnia odczytał nazwisko jednego z nieobecnych, któryś ze słuchaczy zawołał: „Poszedł do Polski!“. Maus zatrzymał się, zmierzył odzywiającego się wzrokiem i rzekł: „Spełnił swoją powinność, zapewne i pan ją spełnisz!“. Nazajutrz ów uczeń był już w drodze ku granicznym kordonom i szlachetny profesor, zauważywszy jego nieobecność powtórzył: „Spełnił swą powinność!“.

Widząc poruszenie wśród ludności, zarządził gubernator ks. Łobkowicz nadzwyczajne środki ostrożności. Załogę miasta pomnożono. Prócz trzech dotychczas konsystujących pułków: Maryassy, Leiningen i Nugent, przybył jeszcze węgierski pułk Benzur. Wojsku wydano ostre ładunki i wyznaczono place alarmowe. To też, gdy w ostatnich dniach stycznia (1831 r.) wybuchł pożar na Zarwanicy i tłumy ludu zaczęły się kupić na miejscu wypadku, nagle ozwały się sygnały alarmowe i cała załoga stanęła pod bronią, zamykając wszystkie ulice i place. W grudniu i styczniu pojawiły się pierwsze zakazy rządowe rozmaitej treści. I tak w dniu 26. grudnia (1830 r.) zakazano wywozu broni, nie wyłączając kos i pik, tudzież amunicyi do Krakowa. W dniu czwartego stycznia (1831 r.) ogłoszony okólnik rządowy wzywał wszystkich

obywateli galicyjskich, bawiących w Królestwie, do powrotu w ciągu czterech tygodni, grożąc opornym sekwestracją majątków. Taż sama kara groziła i tym, którzy już po ogłoszeniu tego okólnika udadzą się do Królestwa, Galicyjscy obywatelé, wchodzący za granicę w związku, „przez któreby spokojność publiczna i bezpieczeństwo Galicyi lub innych prowincyi państwa austriackiego zagrożone były“, mieli być sądzeni jako zbrodniarze. Namawiający do opuszczenia Galicyi, podlegali karze, oznaczonej za uwodzenie do emigracyi. Werbujać do wojska polskiego podpadali sądom wojennym. W dniu 19. stycznia t. r. ogłoszono zakaz wywozu koni do Królestwa, oraz zakaz wywozu zboża do Krakowa i do Królestwa *). Widocznie jednak publikacye powyższe nie wiele wywarły wrażenia, skoro w marcu t. r. przez tydzień z rzędu powtarzano w „Gazecie Lwowskiej“ okólnik rządowy z datą dnia 26. lutego, przypominający, iż zakaz rządu, wydany w dniu czwartego stycznia t. r. ma zastosowanie także i do tych obywateli galicyjskich, którzy nie ukończywszy jeszcze dwudziestego roku życia bawią w Królestwie **).

Wojsko, stojące załogą w Galicyi, sympatyzowało z rewolucją. W koszarach śpiewano piosnki z polskich biwaków. Grenadyerzy kazali muzyce grać mazurka Dąbrowskiego, głuszac ją okrzykami: Niech żyje Polska! Huzarzy, pełniący służbę graniczną, patrzyli przez szpary na przekraczających kordony ochotników. Zdarzały się wypadki, że cały posterunek rzucał stanowisko i spieszył do obozów polskich.

Jeżli jednak do tej pory głównego zastępu do szeregów powstańczych dostarczała młodzież ucząca się, to wiadomość o uchwale, detronizującej cara Mikołaja, zapadłej na posiedzeniu sejmu warszawskiego w dniu dwudziestego piątego stycznia 1831 roku, wywarła w całym kraju potężne wrażenie. Okrzyk posła Ledóchowskiego: Niema Mikołaja! poruszył do głębi Galicyę. „Powstał niezwykły ruch“ — zapisuje w swym pamiętniku Bogdański — „powszechne dążenie ku granicy było widoczne; nie rozmyślano, ustąpiło wahanie i rozstrząsanie położenia, spieszyli wszyscy, nawet i starsi, wziąć udział w walce. Ojciec wyprawiał synów i ułatwiał im przejście, a często i sam przechodził z nimi; bracia ciągnęli

*) „Gazeta Lwowska“. 1831 r. Nra 2, 7, 8, 16.

**) „Gazeta Lwowska“. 1831 r. Nra 26—28.

między sobą losy i albo jeden wychodził, albo jeden zostawał w domu; gimnazyja i szkoły wyższe w całej prowincyi opróżniły się tak, że w klasach czasem tylko po kilku zostało; młodzież rzemieślnicza opuszczała swoich majstrów; urzędowi aspiranci i zdarzyło się, że nawet i wyżsi urzędnicy rzucali biura i spieszyli za drugimi; słudzy dworscy szli z ochotą za swymi panami; widziano także przechodzących wiejskich parobków, którzy się bliżej ocierali o dwory; nawet synowie urzędników i mieszczan niemieckich, otwartych i głośnych naszych wrogów i prześladowców, szli śladem swoich kolegów — słowem, co było młode, wszystko się ruszyło. Ale ruch ten się udzielał tylko inteligencji a głównie szlachcie i tym, którzy z nią byli w bliższej styczności, bez różnicy społecznego stanowiska; reszta mieszkańców była obojętnym widzem wzmagającego się zapалу. Rząd nawet udawał obojętność i chociaż się krzątał z przeszkodami, nie wypełniał tego ściśle“.

Jednym z pierwszych, którzy zajęcia biurowe porzucili, by pospieszyć na pole walki, był dr. Ludwik Pietrusiński, urzędnik prokuratury skarbu, pobierający znaczną — jak na owe czasy — pensję w kwocie sześciuset złotych m. k. rocznie. Pietrusiński walczył zrazu jako szeregowiec w artyleryi gwardyi a następnie w ósmym pułku piechoty. Pod Iganiami zdobył sobie porucznikowskie szlify i krzyż *virtuti militari*. Po upadku powstania osiadł w Warszawie i poświęcił się literaturze. (Zmarł w roku 1865). Za przykładem Pietrusińskiego poczęła się garnąć do szeregów powstańczych młodzież z urzędów. Za Polakami poszli wnet synowie niemieckich rodzin. Dobry początek w tej mierze zrobił Adolf Weber, auskultant sądowy, którego ucieczka stała się powodem komicznego zajścia w lwowskich sferach urzędowych. Rzecz miała się jak następuje: Ojca Adolfa, radcę apelacyjnego, Webera, podczas jednej z sesyi, odbywanych pod przewodnictwem księcia Lobkowicza, zapytał rozmyślnie jego kolega, Reitzenheim:

— *Wo ist denn ihr Sohn Herr Kolega?*

— *Leider er ist fortgerissen von der allgemeinen Bewegung* — odparł Weber.

— *Freilich, die polnische Erziehung hat das ihrige beigetragen* — nie omieszkiał zauważyć złośliwy Reitzenheim. Niedługo wszakże trwała radość polakożercy; w kilka dni później uciekł do powstania jedyny syn Reitzenheima, Józef, znany i szanowany później na emigra-

cyi w Francyi. Wówczas to radca Schmitt na najbliższem posiedzeniu zapytał strapionego Reitzenheima:

— *Bei Ihnen war's freilich nicht die polnische Erziehung?*

Za przykładem Webera i Reitzenheima poszli niebawem: Van Roy, Kurzweil, Gross, porucznik Rosenberg i dwaj synowie starosty Ostermana, sami potomkowie austriackich biurokratów. Ucieczka Ostermanów, którzy raz schwytani na granicy i odstawieni do domu, zdołali szczęśliwie przedostać do Królestwa, oparła się aż o prasę. W „Wiadomościach krajowych“ *Gazety Lwowskiej* z dnia 28. lutego t. r. wyczytali Lwowianie energiczne zaprzeczenie ucieczki Ostermanów. Mimoto jednak fakt pozostał faktem. Maurycy Osterman, dwudziestoletni młodzieniec, zaciągnął się do pułku piątego ułanów i zginął śmiercią walecznych pod Międzyrzeczem. Łatwo zrozumieć, jaką konsternację wywołać musiały zdarzenia powyższe w łonie lwowskiej biurokracyi. Książę gubernator, tłómacząc swych podwładnych, słał do Wiednia raport za raportem z usprawiedliwieniem emigracyi młodzieży niemieckiej. W odpowiedzi otrzymał od księcia Metternicha surową naganą, z powodu, iż nie zna rzeczywistego stanu w Galicyi. Cesarz Franciszek, mocno owymi wypadkami zdumiony, miał się wyrazić w te słowa:

— Nie mogę pojąć, czego tam szukają synowie moich urzędników; wszak na Boga, za piecem nie będzie im lepiej, jak u mnie.

We Lwowie powstał w owym czasie komitet partyotyczny dla popierania rewolucyi. Na czele jego stali: Izidor Pietruski, Roman Bielski, Józef Broniewski. Pozornym celem istnienia komitetu było zbieranie i posełanie do Królestwa szarpi, bandaży, bielizny i butów. Pod tą filantropijną pokrywką ściągali jednak komitet składki i podatki narodowe, broń i amunicję. Nadto wyprawiał ochotników na plac boju, ułatwiał im przeprawę, utrzymywał korespondencję z Warszawą i za pośrednictwem swych agentów żarliwie agitował po kraju. Zamożniejsi ochotnicy sami zaopatrywali się w broń. W handlach niebawem takowej zabrakło. Kupcy i rusznikarze otrzymali wprawdzie polecenie, by zapisywali i donosili do policyi nazwiska broń kupujących — podawali jednak z reguły zmyślane nazwiska. Najwięcej karabinów dostarczał znany w owym czasie kupiec lwowski Glixelli, który kupował broń rzekomo zniszczoną, (bez kurków i stempli), z magazynów rządowych. Komitet wysłał całe transporta austriackich karabinów do Wąchocka i Suchedniowa, gdzie je następnie przerabiano.

W kuźniach w Weldzirzu i w Podhorcach kuto groty do lanc. Kobiety szyły bieliznę, skubały szarpie. Karnawał 1831 roku zastał wszystkich przy pracy; nikt nie myślał o tańcach i zabawach. Próbował wprowadzić książę gubernator zainaugurować sezon karnawałowy i w tym celu wydał wspaniały bal, na który zaprosił całe towarzystwo lwowskie. Nie przyszło jednak do tańca, gdyż z chwilą rozpoczęcia zabawy rozrzuciono w sali kartki z następującym czterowierszem:

Czyliż po skrzypce tyrana,
Możesz tańczyć polska młodzi?
Gdy ojczyzna w kir ubrana,
Wierzaj skakać się nie godzi!

Z końcem stycznia 1831 r. zawitał do Lwowa na dłuższy pobyt pułkownik rosyjski Breindel celem śledzenia usposobienia mieszkańców i — rządu... Breindel zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu *de la Russie* (Żorża) i życiem wystawnem a hulaszczem starał się do siebie przyciągnąć zamożniejszą młodzież. Plan ten mu się nie udał, gdyż z wyjątkiem jednego Polaka, niejakiego W. L. i kilku Niemców, nikt z nim żyć niechciał. Breindel ukazywał się wszędzie w mundurze, co mu przysparzało wiele nieprzyjemności. Ulicznicy ciskali na niego kamieniami, w kawiarni oblano mu twarz gorącym ponczem; krążyły nawet pogłoski o kijach, które oberwał gdzieś na ustroniu. Niezrażony niczem, spełniał pułkownik swe szpiegowskie rzemiosło, węsząc, acz na próżno za emisaryuszami warszawskiego klubu demokratycznego. Udało mu się natomiast wyłowić oddział ochotników, gotujący się do przekroczenia granicy, na wsi, u obywatela Wirskiego. W nocy, jadących ku granicy, zatrzymali dragoni i odstawili do Lwowa, skąd po kilkotygodniowym więzieniu puszczono aresztowanych na wolność. Podobno denuncyantem w tej sprawie był właśnie ów W. L., przyjaciel Breindla.

Gdy się to działo w Galicyi, rząd narodowy warszawski, utworzony po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, usiłował zbliżyć się do Austrii. Trwałość powstania, położenie końca anarchii, obwołanie dyktatury a następnie ustanowienie rządu narodowego z księciem Adamem Czartoryskim, jako prezesem, zdawały się korzystniej niż początkowo usposabiać gabinet wiedeński dla sprawy polskiej. Dyplomaci warszawscy przypominali rok 1815, kiedy to Austria na kongresie wiedeńskim okazała skłonność do przystąpienia do aliansu anglo-

francuskiego, dążącego do odbudowania Polski. Przytaczano słowa Metternicha, wyrzeczone do Hardenberga przy podpisywaniu traktatu wiedeńskiego: „Nigdy nam potomność nie przebaczy, iż nie umieliśmy korzystać z okoliczności i wepchnąć Rosyi do jej naturalnych granic“. Powoływano się wreszcie na świeże jeszcze wspomnienia 1829 roku, gdy w przededniu traktatu adryanopolskiego Austria chciała się wiązać sojuszem z Francją i z Anglią projektując ponowne wskrzeszenie Polski. Już za dyktatury Chłopickiego czyniono konsulowi austriackiemu w Warszawie, Oechsnerowi, pewne propozycje, dając mu do poznania, że pomoc Austrii mogłaby być wynagrodzoną koroną polską. Tem chętniej powrócił teraz do tej myśli ksiązę Adam i za pośrednictwem brata, Konstantego, stale zamieszkałego w Wiedniu, zaoferował koronę arcyksięciu Karolowi. Propozycję tę przedłożył ksiązę Konstanty cesarzowi Franciszkowi, który w dni kilka przez usta księcia Metternicha dał odpowiedź odmowną, doradzając dalsze układy z Mikołajem.

Historyk listopadowego powstania, Stanisław Barzykowski*), mówiąc o układach z dworem wiedeńskim, w ten sposób charakteryzuje cesarza Franciszka i jego pierwszego ministra:

„W czasie powstania siedział na tronie austriackim Franciszek II., dobry człowiek, ale filut jakich mało. Mając wiele danych na króla konstytucyjnego, cały zarząd kraju oddał pierwszemu ministrowi, sobie tylko zostawił dla monarszej rozrywki: wyrób laku, łapanie rybek a szczególniej dozór i kierunek więzień stanu, a nie można zaprzeczyć, że w wymyślaniu katuszy na więźniów okazał wielką biegłość. Prócz tego dawał audyencye i posłuchania, a na nich narzekał na biedę, na wielkość podatków, na niedobry zarząd Metternicha i wszystkim przyrzekał wstawienie się do swojego ministra. Nie dotrzymał nic nigdy, ale że sam nie rządził, był mimoto popularny. Powstanie w Polsce bardzo go zajęło, ciekawie dopytywał się jak się Polakom powodzi, na każdą wiadomość o klęsce Moskali z ukontentowaniem zacierał ręce i radości swojej nie krył; lecz pomimo tego uczucia i pomimo świetnych korzyści, jakieśmy mu ofiarowali, nie dla powstania uczynić nie chciał, odpowiadając sucho, iż Metternich jeszcze nie uznał, aby właściwy czas

*) „Historja powstania listopadowego“. (Poznań 1880).
t. II. str. 218—231.

wdania się przyszedł". Charakterystyka ta dowcipna, oparta na pozorach i podzielana przez szeroki ogół współczesny, nie była przecież prawdziwą. Czytelnik przekona się o tem na właściwem miejscu. Bardziej zgodnie z rzeczywistością, zwłaszcza pod względem wytknięcia błędów w polityce popełnionych, wypadła charakterystyka Metternicha w dziele tegoż autora. „Pierwszym ministrem” — słowa Barzykowskiego — „pierwszym kanclerzem i wszystkiem był ks Metternich, który przez lat kilkadziesiąt Austryą absolutnie rządził. Świat polityczny nazywa go biegłym dyplomata i za Nestora ludzi stanu podaje, nam się to jednak prawdą nie zdaje. Książę Metternich skutkiem nadzwyczajnych wypadków, skutkiem upadku Napoleona, miał losy Europy w swoich rękach. Austrya na kongresie wiedeńskim rej wiodła, a cóż dla Europy, dla rodu ludzkiego uczyniono? Prusom wzrósć dozwolono, a Moskwa jeszcze ponad nie się wzniosła, zaś Austrya nawet swojej dawnej świetności nie odzyskała“.

Mimo tych błędów, mimo niechęci, jaką żywił wobec rewolucyi listopadowej, niepodobna odmówić Metternichowi tej zalety, iż szybko oryentował się w sytuacji współczesnej. Dowodów na to nie braknie w tomie piątym pamiętników księcia, w którym między innymi znajduje się raport kanclerza, zdany cesarzowi o wypadkach warszawskich już w dniu ósmnastego grudnia 1830 roku. Píše w nim książę co następuje: „Mam zaszczyt przedstawić W. C. Mości, bezpośrednie sprawozdanie, jakie otrzymałem dzisiejszego wieczora przez sztafety z Warszawy, z Krakowa i ze Lwowa. Z wszystkich tych dokumentów wyciągam wnioski raczej korzystne, aniżeli groźne, a opieram zdanie moje na bardzo prostych, następnych faktach. W Warszawie jest rewolucya stagnacyjna, otóż rewolucya, która jest stagnacyjną, działa przeciw własnej swej naturze. Dyktator chce porządku tam, gdzie tylko gwałtowność i namiętność mogą się rozwinać. Rewolucya z jednej strony, porządek i umiarkowanie z drugiej, nie są z sobą do pogodzenia. Nie donoszą nic z Krakowa. Na długiej linii, która dzieli Warszawę od tego miasta, widocznym jest tylko fakt, że wybierają spokojnie rekruta, lub, że gromadzą siły wojskowe. To nadaje wypadkom i ich następstwom charakter wojny politycznej. Książę Lobkowicz zaręcza, że nie będzie wybuchu w Galicyi. W. C. Mość nie będzie widziała band nieprzyjacielskich, nachodzących jej dziedziczne kraje. Jest to nieunikniony błąd dyktatora. Co-

kolwiek bądź obraca się on na naszą korzyść...“ Niemniej trafnie, choć bezwzględnie wyraża się kanclerz o Chłopskim w liście do Appony'ego, pisanym w dniu trzeciego stycznia 1831 r. „Uważam“ — słowa Metternicha — „Chłopskiego za dyktatora kapitulacyi. Rezultat okaże, czy moje zdanie co do niego jest fałszywem...*)“

Wracając do propozycyi, czynionych przez rząd narodowy dworowi wiedeńskiemu, nadmienić wypada, iż książę Czartoryski nie zrażając się odmową, wystosował do księcia Metternicha obszernie pismo, w którym wykazując korzyści, jakie dla Austrii spłynąć mogą z pomyślnego obrotu rzeczy w Polsce, upraszał o przyjęcie osobnej misyi, do której wybór osób pozostawiał jemu samemu. Książę kanclerz za pośrednictwem konsula Oechsnera zgodził się w zasadzie na przyjęcie misyi, byle takowa nie przybierała charakteru urzędowego. Dodał nadto, że chętnieby w niej widział prezesa banku, hrabiego Jelskiego i pułkownika Bojanowicza, ci bowiem są mu osobiście znani i mają pozór do przyjazdu w interesach banku. Rezydent austriacki w Krakowie miał im wydać paszporty do Wiednia. Wiadomość o tej odpowiedzi wzbudziła w Warszawie przesadne nadzieje; mówiono już o interwencji wiedeńskiego gabinetu, o wkroczeniu wojsk austriackich do Królestwa. W dniu ósmego lutego 1831 r. Jelski wraz z Bojanowiczem ruszyli w drogę. Już jednak w Krakowie oświadczył im rezydent austriacki, że wydać im może tylko paszporty do Berna, oraz że w pobliżu Wiednia powinni zjechać z głównego gościńca, by nie budzić podejrzeń szpiegów carskiego ambasadora, Tatiszczewa. Posłów nie dopuszczono do stolicy, przed oblicze Metternicha, lecz konferencya odbyła się w Paysdorf z wysłannikiem kanclerza, generałem Clam-Martinitzem. Jelski po wstępnych przemówieniach zaznaczył, że w takim położeniu, w jakim znajduje się Polska, życzliwość cesarza sąsiada nie może być dla niej obojętną. Dla jej pozyskania przez rząd polski uczynione już zostały propozycye, na które żądał oświadczenia, zanim swoje życzenia przedłoży. Odpowiadając, ponowił Clam-Martinitz odmowę co do ofiarowanej arcyksięciu Karolowi korony i wyraził zdziwienie kanclerza z powodu, że zasady i system gabinetu wiedeńskiego są tak dalece nieznane, iż podobne propo-

*) „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren“. (Wien 1882). B. V. S. 76—77, 114.

zycye mogły powstać w Warszawie. Mówił następnie generał o niezmienności zasad, nie pozwalającej rządowi austriackiemu na łączenie się z rewolucją, nazwał przypuszczenie rywalizacyi między Austryą a Rosyą urojeniem, wreszcie wyraził się, że obecnie ma Austrya bliższego nieprzyjaciela do zwalczenia, to jest ducha rewolucyjnego, który podkopuje trony w zamiarze ich obalenia. Zauważył na to Jelski, że misya nie ma bynajmniej mandatu do ofiarowania korony, którą trzeba dopiero wywalczyć, lecz przeznaczeniem jej jest zapewnienie się o stopniu życzliwości, jaką wzbudza położenie Polski w gabinecie wiedeńskim, oraz dowiedzenie się o sposobie postępowania, jaki rząd austriacki przyjąć zamierza wobec Polski. I na to pytanie odmowne dał oświadczenie Clam-Martinitz, twierdząc, że medyacya lub interwencya mogą mieć miejsce tylko w stosunku między mocarstwami już uznanymi, podczas gdy Polska znajduje się w stanie rewolucyi. Napróżno przywodził Jelski w dalszym toku konferencyi przykład odmiennego postępowania Austrii w świeżej właśnie sprawie belgijskiej, przypomniał jej łączenie się z Napoleonem i uznanie Ludwika Filipa królem, by domagać się w końcu szczerzego przyznania, że nie zasady, lecz kierunek obecnej polityki nie pozwala Austrii na otwarte zerwanie z Rosyą. Wysłannik kanclerza przyznał po części słuszność ostatniemu żądaniu Jelskiego, oświadczaając, że trzy dwory północne porozumiały się co do obecnych wypadków i że Austrya unikać musi zerwania z swymi sprzymierzeńcami, zwłaszcza wobec faktu, iż Francya nie przestaje podlegać buntowi w jej włoskich posiadłościach. Na obronę Jelskiego, iż powstanie polskie nie ma nic wspólnego z ogólnym ruchem rewolucyjnym, europejskim, zakończył Clam-Martinitz, iż ze względów ludzkości cesarz Franciszek nie odmówiłby zapewne wstawiennictwa do cara, gdyby Polska zechciała w tym kierunku uczynić krok pierwszy. Na to oczywiście nie mogli przystać delegaci rządu narodowego, a widząc stanowczą odmowę na wszystkie propozycye, zażądali przynajmniej przepuszczenia przez granicę osób, zaopatrzonych w paszporty rządu narodowego, oraz zniesienia wydanych po wybuchu powstania zakazów handlowych. Żądania te przyrzekł Clam-Martinitz przedstawić kanclerzowi. Jakoż w dniu 21. lutego powrócił generał do Paysdorf z listem księcia Metternicha, który pomijając milczeniem sprawę utrudnień komunikacyjnych, potwierdzał w zupełności enuncyacye Clam-Martinitza. Żądaniu hrabiego

Jelskiego, by mu pozwólono na przyjazd do Wiednia dla załatwienia interesów bankowych, odmówiono, jak również odmówiono mu wizy na dalszą drogę, ofiarując natomiast hrabiemu gościnność w Gracu, lub w Bernie. Jelski pojechał do Berna a następnie do Pragi, z kąd raz jeszcze w kwietniu, usiłował, acz bezskutecznie, wpłynąć na zmianę polityki dworu wiedeńskiego, podczas gdy Bojanowicz powrócił do Warszawy, by zdać sprawę z niefortunnego rezultatu misyi. Na takowy wpłynęły zarówno wiadomość o detronizacji Mikołaja, jakoteż rozruchy we Włoszech, z czego skorzystał Tatiszczew, by zaproponować i zawrzeć z Austryą przymierze, które osłabiło w wysokim stopniu owe pozory sympatyj, jaką rząd austriacki zdawał się żywić dla sprawy powstania.

Dzielny opór wojsk polskich wobec wkraczającej w granice Królestwa armii rosyjskiej, walki stoczone na polach Stoczka, Dobrego, Grochowa, podsycały nieustannie w Galicyi zapal narodowy, zwiększały zastępy ochotników, dążących za kordon. W jasny dzień garstka, złożona z trzydziestu młodzieży, zbrojnej i wyćwiczonej przez pewnego napoleońskiego weterana, opuściła Lwów rogatką żółkiewską, dążąc pieszo ku granicy. Tuż obok słupów granicznych zastępuje im drogę oddział huzarów. Młodzież tworzy czworobok, przypuszcza huzarów na kilkanaście kroków i czterech z atakujących kładzie trupem, poczem cały oddziałek przekracza granicę. W podobnie śmiały sposób postąpił Hipolit Chołoniewski, były oficer austriackich huzarów, który sprzedawszy ojcowiznę, uzbroił swym kosztem oddział w Żółkiewskim, złożony z siedmdziesięciu ochotników i otwarcie, niezaczepiony przez nikogo, dotarł do Zamościa gdzie zaciągnął się do piątego pułku ułanów *). Zresztą nadgraniczne dwory z jednej i z drugiej strony ułatwiały przeprawę, zasilają potrzebujących pomocy materyjalnej ochotników. Wyśmiewano młodzież, siedzącą beczynnie w domu, posesały jej kobiety kądziel i zajęcze skórki.

Rozdrażnienie ludności przeciw władzom we Lwowie groziło przy pierwszej lepszej sposobności poważnym rozruchem. Zaprowadzenie podatku spożywczego i brutalny sposób poboru takowego na rogatkach miejskich, dały powód do licznych awantur, które rozgrywały się w sądzie karnym. Dyrektor akcyzy, Hohn, musiał się ukrywać i ostatecznie zdecydowano się na złagodzenie

*) Chołoniewski Hipolit dokonał życia w Kołomyi w dniu 12. stycznia 1880 r.

wydanych przepisów. Proboszcz u św. Marcina, ks. Kwiatkiewicz, padł natomiast ofiarą antyrządowych manifestacji. Występując gwałtownie przeciw rządowi z ambony, został uwięziony i zamknięty w domu obłąkanych. Groźne stanowisko zajęli też szewcy i rzeźnicy lwowscy wobec burmistrza Homego, który usiłował zaprowadzić pewne obostrzenia w przepisach cechowych. Rozjątrzeni zebrali się tłumnie przed ratuszem, żądając zniesienia wydanych rozporządzeń. Policya rozpędzała zbiegowiska, które się powtarzały tak długo, dopóki burmistrz nie cofnął swego postanowienia. W drugie święto Wielkiej Nocy ulicznicy wyprawili ciekawą awanturę, która charakteryzuje ówczesny stan umysłów we Lwowie. Oto kozak hrabiny Uruskiej, podmówiony, jak twierdzą, przez agentów Breindla, zebrał kilkudziesięciu uliczników i poprowadził ich na Wysoki Zamek. Tu zebrani uzbroili się w kije a podzieliwszy się na dwa obozy, mające przedstawiać Polaków i Rosyan, rozpoczęli bójkę. Kozak, inicjator zabawy, przedstawiał Dybicza i bez litości okładał kijem swych przeciwników. Wówczas któryś z dowcipniejszych zawezwał swych towarzyszy, by opuścili Dybicza, gdyż wszyscy są Polakami. Na to hasło wszyscy chłopcy rzucili się na kozaka, który widząc, że to nie przelewki, uciekł do miasta i schował się w jednej z kamienic. Ulicznicy ruszyli w pogoń za nim, otoczyli kamienicę i przypuścili szturm do bramy, żądając wydania pseudo-Dybicza. Tłumy ludu poczęły się gromadzić na ulicy i kto wie, jakie rozmiary mogłoby przybrać to zajście, gdyby nie szybka interwencja policji, która samozwańczego generała zabrała do kozy. Główny reżyser tego widowiska, pułkownik Breindel, pozostał we Lwowie przez całą zimę i widocznie znaczne oddał swemu rządowi na tem stanowisku usługi, gdyż po upadku rewolucji nie minęły go stopień jeneralski i wstęga świętej Anny.

Młodzież galicyjska, spiesząca do Polski, zaciągała się w przeważnej części do legii nadwiślańskiej, formującej się w Staszowie i do piątego pułku ułanów, utworzonego kosztem Zamojskich w Warszawie. W stolicy też tworzyła się z młodzieży galicyjskiej tak zwana złota chorągiew, która zrazu nie posiadała ani koni, ani też rysztunku. Na umundurowanie legii nadwiślańskiej przysłał komitet lwowski kilkadziesiąt tysięcy dukatów, zebranych ze składek w kraju. W miarę pomyślnego rozwoju powstania rosła agitacja narodowa w Galicji. Wobec niej bezsilną była biurokracya niemiecka, lęka-

jąca się przytem odwetu w razie powodzenia rewolucyi. Duchowieństwo łacińskiego obrządku spełniało godnie obowiązek kapłanów narodowych. Nawet spokojni zazwyczaj synowie Loyoli w Tarnopolu okazывali żywe zajęcie się sprawą powstania. Po nieszczęśliwym upadku takowego, wywieziono bardziej skompromitowanych braci do zagranicznych domów. „Inaczej zachowywali się księża ruscy” — pisze w swym pamiętniku, Bogdański — „i za podstawę ówczesnego ich postępowania śmiało można przyjąć stosunek każdego z nich do swego kolatora; jaki był ich stosunek do szlachty, taki sam było i do powstania polskiego. Byli księża, którzy z łacińskimi szli ręką w rękę, którzy niedopuszczając różnicy narodowej między Rusinem a Polakiem, jeden i ten sam u obydwoch widzieli narodowy interes. Ci równie z łacińskimi wpływali na otoczenie swoje korzystnie dla powstania. Ale takich liczba była nieznaczna, bo też mała była liczba szlachty, zostającej w bliskiej zażyłości z księżmi ruskimi. Największa i znaczna przeważnie liczba księży ruskich była zupełnie obojętnych. Powstanie ich nie obchodziło, jako rzecz dla nich obca, w rozmowie o niem zimno wynurzali tylko taką krytykę, z jaką się ogół przy najpierwszej o niem wieści powszechnie prawie odzywał w Galicyi. Przecież w tych obojętnych nie wyrodziła się nienawiść; wkorzenił się tylko żal za ich poniżenie i usunięcie od lepszego towarzystwa. Żal do wszystkich, którzy mieniąc się Polakami, utrzymywali ich ciągle w oddaleniu od siebie. Nakoniec byli księża ruscy, którzy otwarcie wystąpili z nieprzyjaźnią dla sprawy naszej. Ci bez ogródek głosili sprawę moskiewską za swoją, to jest za ruską w ogóle, wmawiając w swoich współwyznawców tożsamość Rusinów z Moskalami a Polaków przedstawiając jako obcych najeźdźników i nieprzyjaciół Rusinów. Byli to ludzie, do których znalazła przystęp agitacya moskiewska w zabranych krajach dla rozdzielenia ówczesnego ruchu narodowego prowadzona. Postępowali wedle instrukcyi, udzielonej im ztamtąd, albo bezpośrednio, albo przez pułkownika Breindla, moskiewskiego rezydenta we Lwowie podczas powstania i obudzali w ludzie większą jeszcze nienawiść ku panom: zożydzali nazwę Polaków i Lachów, cara przedstawiali jako wybawiciela chłopów z niewoli szlachty, prawosławie jako nieodmiennie od unii, a wojnę teraźniejszą polską jako wojnę religijną, dążącą do zagłady ruskiej religii. Nie wiele oni zrobili szkody powstaniu, bo włościanie w całej Galicyi, bez różnicy wyznania, nie mieli do niego pociągu,

ale agitacya ta dała początek przyszłej, narodowej rozterce. Takich księży ruskich mało jeszcze było w Galicyi, ale uporne zaniedbywanie ich ze strony inteligencji polskiej, przygotowało powiększenie z czasem ich liczby. Pomimo takiego stanu rzeczy, synowie księży ruskich wszystkich odcieni i synowie włościan, którzy byli albo w szkołach, albo jakim innym sposobem zbliżyli się do inteligencji polskiej, ogarnięci ogólnym szaleń, szli razem z innymi do powstania“.

W owym czasie znaczna jeszcze część, zwłaszcza starszej generacyi księży ruskich w Galicyi, wychowawców seminaryum lwowskiego, wynosiła z tego zakładu czysto polskie wychowanie. Instytut ten przez długie lata w oczach podejrzliwej biurokracyi uważany był za „gniazdo polonizmu“. I słusznie, gdyż żyją jeszcze ludzie, nawet świeckich zawodów, którzy jako młodzieuchni słuchacze filozofii, czytali w murach ruskiego seminaryum ukradkiem po raz pierwszy pieśni Adama, przepisywane skrzętnie przez wychowawców tego instytutu. Językiem towarzyskim w seminaryum był język polski, jakkolwiek w latach 1839—1840, za rektoratu Grzegorza Jachimowicza, późniejszego metropolity, począł się wśród alumnów przejawiać ruch, mający na celu zerwanie łączności z Polską. Począwszy od końca ośmnastego wieku, odbywały się też w lwowskiem seminaryum amatorskie przedstawienia w języku polskim, które trwały jeszcze w latach 1829—1830. Uczęszczała na nie licznie publiczność świecka, a dyrektor sceny lwowskiej, Kamiński, bardzo pochlebnie wyrażał się o grze dyletantów.*) Grywano początkowo sztuki Bohomolca (bez kobiet), następnie zaś role kobiece przedstawiali młodszy alumn. Młodzież seminarzycka zajmowała się żywo literaturą polską i nie brakło w jej gronie i zdolniejszych, którzy sami imali się pióra. Takimi byli w pierwszych latach bieżącego wieku Jan Stoczkiewicz, tłumacz „Wiosny“ Kleista i zasłużony historyk Wagilewicz z doby rządów seminarzyckich Jachimowicza. W spisach lwowskich więźniów stanu z lat następnych nie rzadko również spotkać można nazwiska grecko-katolickich kleryków i księży. Dopiero późniejsze czasy i — ludzie zasiali bujny chwast niezgody i waśni między bratnimi szczepami. Chwast ten niestety obfite, zbyt obfite wydał plony...

*) „Peremysljanin“ na r. 1856. (Przemyśl). Str. 67—69 — „Wiosna“, poemat Kleista. (Lwów 1822). — Przedmowa Str. 62—63.

Niezrażony niepowodzeniem misyi Jelskiego, wobec którego Austria pogwałciła najkardynalniejsze prawa międzynarodowe, posłom służące, postanowił warszawski rząd narodowy próbować raz jeszcze szczęścia we Wiedniu. Tym razem za pośredników użyto poddanych galicyjskich a w szczególności księcia Konstantego Czartoryskiego i Izydora Pietruskiego. Książę Koństanty, mile widziany u dworu, w sferach arystokratycznych i dygnitarskich, znakomite oddawał usługi warszawskiemu rządowi, nadto pośredniczył między Warszawą a misją paryską. Pietruski natomiast, pozostający w dobrych stosunkach z księciem Lobkowiczem, działał zarówno we Lwowie, jak w ziemiach ruskich i w Węgrzech, gdziekolwiek rząd narodowy misję mu powierzył. Książę Adam Czartoryski ponowne negocyacye z Wiedniem nawiązał w pierwszych dniach maja 1831. r. *) wystosowawszy list do cesarza Franciszka, w którym dziękując mu za radę, udzieloną rządowi narodowemu w lutym, wykazywał niemożliwość jej wypełnienia a zarazem upraszał gabinet wiedeński o wybór osobistości, któraby zbadawszy stosunki na miejscu, zaniósł propozycyę rządu narodowego w imieniu Polski i pod protekcyą cesarza austriackiego do Petersburga. „Polak, naznaczony przez nasz rząd“ — pisze książę Adam w owym liście — „nie będzie dopuszczony przez rząd rosyjski, ale przypuszczać należy, że osoba, zaszczycona wyborem W. C. K. Mości, pod jej wysoką protekcyą, wysłuchaną być powinna. W przypadku, gdyby W. C. Mość raczyła przyjąć myśl, którą ośmielamy się jej przedkładać, niech nam dozwolonym będzie prosić Najjaśniejszy Panie, aby twój wybór na negocyatora w sprawie Polski padł na księcia Lobkowicza, potrzebnem jest bowiem, aby ten, co ma traktować o interesach całego narodu, posiadał jego zupełne i całe zaufanie, a nikt go nie ma w takim stopniu, jak książę Lobkowicz“.... W drugim memoryale, wystosowanym nieco później, podnosił Czartoryski sprawę uznania niepodległości Polski jako warunek nieodzowny a zarazem zapowiadał w nagrodę dla Austrii wpływ jej na całą słowiańszczyznę. Że na negocyatora w sprawie polskiej upatrzył rząd narodowy właśnie osobę księcia gubernatora galicyjskiego — działo się to za wiedzą i wolą Lobkowicza, który wybadany w tej mierze przez Izydora

*) Stanisław Barzykowski: „Historya powstania listopadowego“. (Poznań 1884.) t. III. str. 197—205.

Pietruskiego nie tał się ze swą gotowością do usług w roli pośrednika między Warszawą a Petersburgiem. Myśl ta dogadzała zresztą także intencjom dworu wiedeńskiego, który na wypadek pomyślnego wyniku powstania rad był mieć z ręki swej osobistość, pozostającą w dobrych stosunkach z rządem narodowym. Książę Lobkowicz wobec Pietruskiego wspominał, że pochodzi z polskiego rodu, że usługa dla Polski byłaby mu najmielszą i ofiarowywał się osobiście udać się do Wiednia dla przedłożenia sprawy kanclerzowi a następnie do Warszawy i nad Newę. Mimo wszakże listów, słanych przez Czartoryskiego do księcia Metternicha, do hr. Kolohwratha i do księcia Lobkowicza, i ten projekt spełził na niczem. Lobkowiczowi nie pozwolono udać się do Wiednia pod pozorem, że godność przez niego piastowana nie pozwalała mu oddalać się z urzędowego stanowiska. Na pisemne jego przedstawienie nadeszła odpowiedź z Wiednia, że medyacya byłaby możliwą jedynie na równoczesne żądanie ze strony Rosyi, zaś zbrojna interwencya Austrii mogłaby nastąpić tylko w wypadku uznania Polski za stronę wojującą przez Francję i Anglię. W rzeczywistości jednak dwór wiedeński nie tyle oglądał się na Paryż i Londyn, ile raczej czuł się zawiedzionym, iż zapowiedziane zwycięstwa polskiej armii nie dopisały, zaś złożenie broni przez Dwernickiego dopełniło w Wiedniu miary zniechęcenia dla Polski.

Stanowisko militarne Austrii wobec toczącej się walki było wielce przezorne, Korpus obserwacyjny pod dowództwem marszałka polnego, Antoniego barona Ber-tolettiego, składało dwanaście tysięcy ludzi i sześć baterii artylerii z główną kwaterą w Jarosławiu. Zadaniem tego korpusu było strzeżenie neutralności granicy i zasłanianie pogranicznych powiatów wobec nadużyć kozaków, którzy uciekając do Galicyi przed oddziałami polskimi, dopuszczali się rabunków i grabieży; kilka oddziałów kozackich rozbrojono na terytorium galicyjskiem i wydano w Brodach władzom rosyjskim. Właściwa akcyja korpusu obserwacyjnego rozpoczęła się wszakże dopiero w kwietniu, to jest w czasie, gdy korpus Dwernickiego, party przeważnemi siłami Rüdigera i Kaizerowa zmuszony został do przekroczenia granicy galicyjskiej. Nieszczęśliwa wyprawa na Wołyń, rozpoczęta w dniu jedenastego kwietnia przejściem Bugu, przybrała już w dziesięć dni później tragiczny charakter. Zmuszony do pochodu wzdłuż granicy galicyjskiej, stanął Dwernicki w dniu dwudziestego pierwszego

kwietnia w Radziwiłowie, nazajutrz w Podlesicach, następnego dnia w Kołodnie, gdzie oddał władzom austriackim znaczny transport rannych i chorych. Po dniuwcie i całonocnym marszu doszedł Dwernicki dnia dwudziestego piątego kwietnia rano do Luliniec, gdzie las dębowy, ciągnący się między Kutyskami a Pliszkami, tworzył suchą granicę. Korpus polski, liczący zaledwo 3.500 ludzi, pozbawiony żywności, furazu i amunicyi, dziesiątkowany cholerą, znalazł się w rozpaczliwym położeniu. Demonstracye, przedsięwzięte w ciągu dnia następnego w kierunku Kołodna i Moskałówki, przekonały Dwernickiego o niemożności przebicia się przez korpusy rosyjskie, liczące dwadzieścia kilka tysięcy żołnierza. Zamierzał mimo to Dwernicki przedostać się przez Koszlaki do Kołodna i w tym celu zajął bojową pozycyę pod Lulińcami. Tymczasem znaczne oddziały kawaleryi rosyjskiej przeszły granicę galicyjską i spędziwszy strażę włościańskie w Jaremnie i na Jardakach, przyczem kilkunastu chłopów legło pod razami huzarów, usiłowały przeciąć jedyną drogę, wiodącą z Luliniec do Hnilic wielkich, którą Dwernicki mógł się przedostać do Galicyi. Zawiadomili o tem wodza pograniczni strażnicy oraz austriacki major od piechoty, przybyły wraz z kapitanem huzarów do obozu polskiego z wyrzutami, że oparcie się polskiego korpusu o granicę galicyjską spowodowało już Rosyan do przejścia takowej i stać się może przyczyną zatargów między Austryą a Rosyą. Dwernicki oświadczył im stanowczo, że z miejsca się nie ruszy. Około godziny siódmej rano, gdy mgła opadła, zobaczył jednak, że został oskrzydłony. Dębina, środkująca między korpusem polskim i nieprzyjacielem, na chwilę tylko przedstawiała punkt do oporu, podczas gdy kawalerya rosyjska, manewrująca na galicyjskiem terytoryum, gotowała się do uderzenia z tyłu. Uprzedzając ten ruch nieprzyjaciela, któryby nieochybnie przypawił cały korpus polski o zupełną zagładę, zdecydował się Dwernicki na wejście do Galicyi. Uczynił to tem snadniej, ile że ze strony rządu narodowego posiadał zapewnienie, iż liczyć może na protekcyę a w razie potrzeby i na pomoc Austryi. W chwili, gdy cała piechota rosyjska ruszyła już do ataku na dębinę, a kawalerya z artyleryą poczęły się zbliżać — przekroczył Dwernicki granicę galicyjską, (dnia 27. kwietnia). O pół mili, już na terytoryum galicyjskiem, dywizya rosyjskich huzarów zaatakowała polską kolumnę, wchodzącą do Hnilic. Dwernicki, oparty o Hnilice małe, rozwija swych

ułańców przeciw nieprzyjacielowi, następującemu od strony Lasieczyniec. Padło już dwu oficerów i do czterdziestu huzarów rosyjskich od ułańskiej lancy, gdy nagle rozległ się przerywany odgłos trąbki nadbiegającej jazdy austriackiej i pluton czwartego pułku huzarów wpadł z dobytą bronią między polskie a rosyjskie szeregi.

Wyprzedzając swój oddział, pułkownik austriacki Fack z adjutantem i z trębaczem doleciał pędem do generała Bucharowa i energicznem swem wystąpieniem zniewolił go do zaprzestania walki. Korpus polski pomaszerował pod wieś Terpilówkę, gdzie rozłożył się obozem, podczas gdy rosyjska jazda stanęła w polu, blisko granicy. Po krótkiej chwili Fack przybył do Dwernickiego wraz z kilkoma oficerami, zapytując go o zamiary zbrojnego wkroczenia do Galicji. Odparł mu generał, że uczynił ten krok, widząc pogwałcenie granicy przez Rosyan i że od dworu wiedeńskiego zamierza żądać zezwolenia na powrót przez Galicyę do Polski. Wezwał przeto pułkownika, by o zdarzeniu tem zdał raport komu należy i aby przeznaczył mu miejsce, w którem ma oczekiwać na rozporządzenie rządu austriackiego. Fack żądał początkowo od Dwernickiego natychmiastowego złożenia broni i dania mu dwu generałów jako zakładników; w przeciwnym razie groził użyciem stosownych środków i niemożnością wstrzymania Rüdigera w dalszym pochodzie. Dowiedziawszy się jednak, że Dwernicki nie posiada pod swymi rozkazami żadnego generała, poprzestał na jego honorowem zapewnieniu, iż zachowa się spokojnie i zawezwał oddziały rosyjskie do opuszczenia galicyjskiego terytorjum. Zanim atoli oficer z tem wezwaniem wysłany dotarł na miejsce, już kawalerja rosyjska przeszła granicę z powrotem, rozkładając się wraz z całym korpusem Rüdigera na stanowiskach poprzedniego dnia przez wojska polskie zajmowanych. Na ponowne nalegania Facka o złożenie broni odmówił Dwernicki, przyrzekając wszakże, iż zachowa się bezczynnie z wyjątkiem, gdyby został napadnięty przez nieprzyjaciela, lub w razie zaatakowania Rüdigera przez wojsko polskie, czy też powstańców. Wobec tak stanowczego oświadczenia, Fack przeznaczył korpusowi polskiemu jako stanowisko wieś Klebanówkę, sam zaś odjechał do Tarnopola. Dwernicki, rozłożywszy się obozem, wysłał dniem i nocą patrole ku granicy i wyprawił do Lwowa szefa sztabu Osińskiego z listem do Lobkowicza, do Wiednia zaś adjutanta Dunina z pismem do ambasadora francuskiego, marszałka Maison. W piśmie tem upraszał mar-

szalka, by wyrobił dla jego korpusu wolny powrót do Królestwa, chociażby bez broni, któraby na furach za korpusem była wieziona. Osiniski, nie zastawszy we Lwowie księcia Lobkowicza, oddał swą ekspedycję komenderującemu generałowi Stutterheimowi, który przyjął go obojętnie, polecając mu czekać na powrót gubernatora. Tymczasem furaz i żywność kupował Dwernicki od liwenrantów, ale w większej części potryotyczne obywatelstwo dostarczało wszystkiego bezpłatnie. Na ciągle nalegania o złożenie broni, odpowiadał stale, iż oczekuje postanowienia z Wiednia, w istocie zaś spodziewał się lada dzień pojawienia się korpusów Paca lub Sierakowskiego na tyłach Rüdigera, nadsluchiwał co chwila huku dział i odgłosu walki pod Lulińcami, dokąd byłby zaraz pospieszył. Liczył też Dwernicki na wybuch powstania, przygotowanego na Podolu rosyjskiem, zawiódł się wszakże. W kwaterze naczelnego wodza zapomniano o nim, zaś powstanie na Podolu zostało odwołane d. 22. kwietnia.

Usiłował równocześnie Pietruski działać na korzyść Dwernickiego we Lwowie, ale zabiegi jego nie odniosły pożądanego skutku. Namawiał też generała do ucieczki, którą chciał ułatwić, lecz stary żołnierz propozycji tej odmówił. W dniu czwartego maja otrzymał Dwernicki pismo od pułkownika Facka, (którego rzetelność zaręczał tenże oficerskiem słowem honoru), z zawiadomieniem, iż generał Sierawski rozbity został pod Wronowem, oraz że żadne oddziały wojska polskiego nie przeszły, ani nawet nie zbliżyły się do Bugu. Pułkownik zapewniał następnie, że żaden człowiek z korpusu, chociażby nawet dezterter z wojska rosyjskiego, do Rosyi wydany nie będzie, że konie, broń, działa i wszelkie sprzęty wojenne, do korpusu należące, do depozytu we Lwowie odesłane zostaną, że wreszcie oficerowie nie będą uważani jako jeńcy, lecz broń zatrzymają i nosić ją będą wolni. W końcu dodał, że od tej chwili wszelkie dostawy dla korpusu są zabronione i jeżeli Dwernicki w ciągu dwudziestu czterech godzin broni nie złoży, korpus jego uważany będzie jako nieprzyjacielski. Równocześnie obywatele, przyjeżdżający do obozu, zawiadomili generała, że z wszystkich stron Galicyi wojska austriackie forsownymi marszami dążą ku Klebanówce. — „Tak fatalnymi okolicznościami przyciśniony“, — pisze Dwernicki w swych pamiętnikach *) — „nie mogłem dłużej opierać

*) Pamiętniki Jenerała Józefa Dwernickiego. (Lwów 1870.) Str. 110—132.

się złożeniu broni, która, gdy podług zapewnienia miała być tylko do depozytu we Lwowie złożona, byłem pewny, że później Królestwu zwróconą zostanie. Okropną tę, rozdzierającą serce operację starałem się jak najdłużej przeciągnąć i przez cztery dni trwała, lecz żaden promyk zbawienia nie zabłysnął. Tyle tylko zdołał wymódz Dwernicki, że podoficerowie od piechoty z bronią, zaś od kawaleryi z bronią i na koniach do miejsc, przeznaczonych na pobyt, pod szczupłą eskortą podążyli. Do każdego oddziału dodany był jeden oficer z polskiego korpusu; działa i wozy amunicyjne odesłano do Tarnopola. Oficerowie, podzieleni na trzy kolumny, udali się do Morawii, zaś Dwernickiemu, który jechał przy trzeciej kolumnie, polecono, by z Żywca, przez Węgry, udał się do Lublany, gdzie go traktowano z należytymi względami. W czasie pobytu w tem mieście starał się Dwernicki i za pośrednictwem marszałka Maison i w osobnej prośbie, wystosowanej do tronu o pozwolenie powrotu do Królestwa — napróżno niestety... O tym pochodzie przez Galicyę krążyła między oficerami korpusu Dwernickiego następująca śpiewka:

Przez Tarnopol i Brzeżany,
Przez Rohatyn aż do Stryja,
Był z nami nasz wódz kochany,
Tam porwała go Austria.
Do Lajbach, do Lajbach,
Pod niemiecki, skąpy dach.

Nucono ją na nutę znanej piosenki: „Nienawidzę was próżniacy!“.

Sprawa korpusu Dwernickiego stała się w Wiedniu przedmiotem ważnych dyskusyi. Rząd bowiem postanowił broń, armaty, konie i wszelki sprzęt wojenny korpusu wydać Rosyi, internować oficerów w Czechach i w Morawii, zaś żołnierzy w Siedmiogrodzie. Za sprawą rządu narodowego wniosły gabinety londyński i paryski rodzaj protestu przeciw tej decyzji, domagając się, aby przynajmniej wojskowym dozwolono powrotu do Polski. Poprzestały wszakże na oświadczeniu rządu austriackiego, opiewajacem w ten sposób, iż gabinet wiedeński ubolewa wprawdzie nad obrotem, jaki wzięła sprawa generała Dwernickiego, ale przy tej sposobności uważa za obowiązek zaznaczyć, że w wojnie polskiej z Rosyą Austria nie uważa się za neutralną, ale za bierną! Jaśniej nieco tłumaczył się Metternich wobec księcia Konstan-

tego Czartoryskiego, uważającego się przed nim z powodu rozstrzygnięcia sprawy Dwernickiego. Polacy — mówił książę kanclerz *) — niesłusznie narzekają na niesprawiedliwość tego wyroku. Oni wprawdzie zrobili powstanie, wyrzekli odpadnięcie od tronu polskiego rodziny Romanowów, ale Austria tego nie uznała, dla niej cesarz Mikołaj jest jeszcze królem polskim, a więc i wojska i broń ich do niego z prawa narodów należą. Austria oddając broń Rosyi a żołnierzy u siebie zatrzymując pominęła te przepisy; okazała się więc stronną dla Polski i Polacy powinni w tym kroku widzieć dowód naszej dla nich przychylności.

W miesiąc niespełna po wejściu korpusu Dwernickiego do Galicyi, w dniu dwudziestego szóstego maja t. r. przekroczył pod Satanowem granicę austryacką oddział powstańczy, dowodzony przez Kołyszkę. Kołyszko, żołnierz jeszcze Kościuszkowski, obwołany został wodzem w dniu piątego maja przez powstańców, zgromadzonych w Krasnosiółce i w kilka dni po ogłoszeniu powstania w tych stronach liczył około 2400 ludzi pod bronią, przeważnie jazdy, złożonej z kwiatu młodzieży obywatelskiej na Podolu i Ukrainie. Klęska pod Daszowem w dniu czternastego maja poniesiona rozbiła oddział Kołyszki, który mimo zwycięskich potyczek, stoczonych z komendami rosyjskimi pod Tywrowem i Obodnem, nie zdołał ująć przed pogonią nieprzyjaciela i pod Majdanem ponowną poniósł porażkę. Z Galicyi dolatywały tymczasem kłamliwe wieści o gościnnem przyjęciu Dwernickiego przez władze austryackie, które rzekomo miały mu pozwolić na przechód z bronią w ręku do Królestwa, skutkiem czego powstańcy zniewolili sędziwego Kołyszkę do zbliżenia się ku galicyjskiej granicy i do złożenia broni w Satanowie. W Galicyi przykre rozczarowanie stało się udziałem Ukraińców, którzy miasto gościnności spotkali się u władz austryackich z groźbą internowania w odległej siedmiogrodzkiej ziemi i wydania w ręce Rosyi. Kto mógł przeto, korzystał z pomocy obywatelstwa galicyjskiego i umykał z powrotem za kordon, na pole walki. Powstańcy z oddziału Kołyszki zaciągali się przeważnie do konnej legii litewsko-ruskiej, stojącej załogą w Zamo-

*) Stanisław Barzykowski: „Historya Powstania listopadowego”. (Poznań 1884.) T. IV., str. 142—151.

ściu, zaś samego Kołyszkę, Zygmunta Dobka i kilku innych poważniejszych ziemian z jego oddziału internowały władze austriackie w Czortkowie. W ogólności postępowanie tych władz wobec powstańców dziwnie było chwiejne i niezdecydowane. Trzymano rozbrojonych niabyto pod strażą, grożono im wywiezieniem do Siedmiogrodu, w rzeczywistości jednak nie wiadano co począć, z biedakami i patrzono się przez szpary, jak patryotyczne galicyanki, uwoziły powstańców w swych powozach z pod dozoru Austriaków. Wielce zajmująco opowiada swe przygody ówczesne Aleksander Jełowicki, który odcięty od oddziału Kołyszki z bratem swym, Edwardem, schwytany został w Podwołoczyskach. Wożeni do Satanowa i z powrotem, zdołali umknąć i znalazłszy chwilowy przytułek w Ponikwie, zaopatrzeni w broń, drogo przepłaconą w Brodach, puścili się ponownie w drogę do Królestwa. Na każdym noclegu i popasie, podejmowani gościnnie przez obywatelstwo galicyjskie, spotykali Jełowiccy dawnych towarzyszków broni, którzy się z nimi łączyli. W Rzeczycy, tuż nad samą granicą, pilnie strzeżoną przez Rosyan, podejmował przez trzy dni z rzędu ochotników podkomorzy Romanowski, który obdarował ich końmi swego chowu i wyprawił za kordon. Nieostrożność atoli, z jaką przekradali się przez granicę powstańcy, tworzący tabor z dziesięciu bryczek złożony, była powodem, iż schwytała ich straż pograniczna austriacka i odstawiła do Rawy ruskiej. Właściciel tego miasteczka, Jabłonowski, uraczył więźniów śniadaniem, lecz o uwolnieniu ich nie można było i myśleć, gdyż jeńców strzegła silna eskorta wojskowa z bronią ostro nabitą. Z Rawy wieziono schwytanych nogą za nogą do Żółkwi, gdzie starostą był polak, Gadomski. Jełowicki, umówiwszy się z towarzyszami niedoli, że wobec władz galicyjskich występować będą w roli obywateli z Królestwa, zbiegłych przed grabieżą kozactwa na terytorium cesarskie, uderzył do starosty w prośbę o ratunek. Skarzył się na złe traktowanie ze strony władz tutejszych i prosił by go odstawiono do granicy... Gadomski przyjął ową opowieść za dobrą monetę, przyrzekał możliwe ulgi, lecz ostrzegał Jełowickiego, że na wypadek, gdyby on, lub jego towarzysze poplątali się w zeznaniach — Siedmiogród ich nie minie. Z gęstą miną zajechała szlachta do Lwowa, gdzie ją wprawdzie wsadzono za kratę, lecz nie wzbroniono więźniom utrzymywania stosunków z miastem. Zniósłszy się z lwowskim komitetem narodowym, otrzymali uwężeni na pociesze-

nie spory zapas wina, zaś dnia następnego odwieziono ich z powrotem do Żółkwi, zkąd po dziesięciodniowym śledztwie kazano więźniów odstawić do najbliższego punktu na granicy polskiej. Tego tylko pragnęli powstańcy, więc w najlepszym usposobieniu zajechali na Rawę do Tomaszowa, gdzie już zastali pułk Wołyńców Różyckiego *).

W ogóle od chwili wkroczenia Dwernickiego do Galicyi, sprawa polska przestała się cieszyć przychylnością na wiedeńskim dworze. W dniu 3. czerwca, (1831 r.), pisze ks. Metternich do Appony'ego: „Jest rzeczą najważniejszą, aby sprawa polska się skończyła, ponieważ rzuca najstraszniejszy zamęt w umysły. Sprawa narodowa, broniona z energią i poświęceniem jest zawsze *public feeling*, a w naszej epoce trzeba było uniknąć wypadku polskiego“... „Poddanie Warszawy“ -- pisze kanclerz austriacki w dniu 18. września do tegoż Appony'ego — „stanowieć będzie epokę w historii bieżącej“... „Polacy przez ten czas nie przestawali zwracać oczu na Austryę. Postawa, jaką nasz dwór zachowywał wobec Polski, otwarta prawosć zasad kierujących biegiem jego polityki, osobisty a tak wypróbowany charakter cesarza, zyskały nam szczególne prawo do zaufania Polaków. Kiedy rewolucyjna Francya i Anglia, gotowa do rewolucyi, odbierały publiczną cześć ze strony zbuntowanych Polaków, nie przestawały życzenia całego narodu zwracać się ku nam. Nie wystarczało, aby tego dowieść, ofiary korony polskiej jednemu z książąt naszego domu. Mimo dwadzieścia razy powtórzonej odmowy z naszej strony odstąpienia na rzecz ich od niezmienniej podstawy naszej polityki, Polacy wszystkich warstw społeczeństwa nie przestawali powracać do tegoż samego przedmiotu i prosić naszego dostojnego monarchę o nieusuwanie od nich swej sprawiedliwej, lecz opiekuńczej dla każdego nieszczęścia ręki“ **).

W listach swych do rządu narodowego zaznaczał też wyraźnie ks. Konstanty Czartoryski, że powstał już jak najściślejszy związek między Wiedniem a Petersburgiem, podtrzymywany z jednej strony obawą przed rewolucją w posiadłościach włoskich, z drugiej zaś podej-

*) Aleksander Jełowicki: „Moje Wspomnienia“. Księga druga. (Paryż 1839.). Str. 119—121, 127, 131—132, 135—146.

**) „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren“. (Wien 1882). B. V. S. 208.

rzywaniem rządu warszawskiego o demagogię. Wobec takiego usposobienia centralnego rządu, niewiele mógł uczynić książę Lobkowicz we Lwowie, mimo szczerej sympatyj, jaką żywił dla Polski. W liście w dniu 21. lipca do rządu narodowego wysłanym, pisze Izidor Pietruski, znoszący się bezustannie z księciem gubernatorem, te słowa: „Z początku, kiedy tak mężny opór stawiać zaczęliśmy, głośno wprowadzić rząd austriacki sprzyjał Rosyi, lecz potajemnie nam nie taił swej radości z poniżenia caratu. Głośno traktował z Rosją a skrycie z nami. Lecz teraz i w tym względzie zmiana zaszła, coraz bardziej staje się dla nas widoczniejsza nieżyczliwość jego. Dwóch naszych najgorliwszych obrońców poszło w niełaskę: hr. Kolowrath, nie prosząc dostał kilkumiesięczny urlop, zaś książę Lobkowicz sam mi oświadczył, że teraz ma ręce związane. I istotnie jest tutaj przysłany jenerałny komendant wojskowy, który jest wyższym nad niego, tem samem jego wpływ przyćmiewa. Zapewne ta nieżyczliwość rządu austriackiego dopóty trwać będzie, dopóki Bóg orężowi naszemu zwycięztwa nowego nie da, lub gabinety francuski i angielski na drogę sprawiedliwości nie wejdą“.

Lobkowicz mając — jak się sam wyraził — związane ręce, mógł co najwyżej patrzeć przez szpary na ucieczkę internowanych wojskowych polskich do Królestwa. Wiedział również o odezwach, słanych przez Pietruskiego do Węgier, o karabinach, wyprawianych za kordon i sam mu doradzał, jaką drogą ma wysłać agentów do Stambułu. Sympatye swe dla sprawy polskiej przepłacił niebawem ks. Lobkowicz odwołaniem i niełaską dworu; zmarł w r. 1842. Noty księcia, pisane do warszawskiego rządu narodowego, wydostała z aktów tegoż rządu w Dreźnie Klaudyna Potocka i wręczyła je Wincentemu Polowi, który za pośrednictwem tarnowskiego adwokata, Poca, zwrócił rzeczzone papiery Lobkowiczowi. Tej też okoliczności zawdzięczał Pol łaskawe względy, jakich doznawał ze strony gubernatora *).

Po raz ostatni próbował rząd narodowy warszawski nawiązać pertraktacye w Wiedniu w pierwszych dniach sierpnia 1831 r. Przybył wówczas do stolicy nad Dunajem Andrzej hr. Zamojski, siostrzeniec księcia Adama Czartoryskiego z misją trojakiej treści. W pierwszym rządzie miał raz jeszcze zaproponować niezawisłość Pol-

*) Przegląd lwowski 1874. t. VII. Str. 147—148

ski pod berłem austriackiego księcia. Następnie starać się o interwencję Austrii w sprawie polskiej, w końcu zaś, w razie odmownej odpowiedzi na dwa poprzednie żądania, upraszać o udzielenie ze strony rządu austriackiego piśmiennej rady do poddania się. Metternich spełnił to ostatnie żądanie, lecz zanim Zamojski dojechał z powrotem do kraju, Warszawa się poddała. O misyi owej hrabiego Andrzeja wspomina też rosyjski historyk Berg temi słowy: „W połowie 1831 roku rząd narodowy wysłał świetnego hrabiego, (t.j. Andrzeja Zamoyskiego), do Wiednia w charakterze agenta dyplomatycznego; ale będąc jeszcze młodym postąpił nieco lekkomyślnie. Spotkawszy się w podróży z piękną i nadobną rodaczką, nie przekonawszy się kto i czym ona, zakochał się w niej i wśród zwierzań rozmaitych, w zapale miłosnych rozmów wygadał się przed nią o celu i powodach podróży swej do Wiednia“ *).

O zmianie polityki austriackiej wobec powstania trafny sąd wydaje historyk listopadowej rewolucyi, Barzykowski, temi słowy: „Gdybyśmy umieli bić Moskali, nie pozwalali im ku Wiśle, ale ku Dźwinie ciągnąć, cała nieporuszalność zasad rządu austriackiego, wszystkie pryncypia Metternicha byłyby milczały i Austriya byłaby po Polskę sięgnęła, byłaby ją swą interwencją zasłoniła. Ale niepewność losu wojny od wszystkiego ją wstrzymywała. Korony nie chciano, bo ona na skroniach króla polskiego niepewną była; oczekiwano wypadków, aby zdecydować, na którą stronę się nachylić“... **).

Zwrot w polityce wiedeńskiej, nieprzychylny powstaniu, przejawiał się w całej pełni w wrześniu 1831 r., kiedy to ścigany przez Rosena korpus Ramorina szukał schronienia na galicyjskiem terytoryum. Smutna ta konieczność nastąpiła w dniu szesnastego września wieczorem. Nazajutrz po raz ostatni w szyku bojowym położyło wojsko polskie do Pniewa, gdzie je piechota austriacka zamknęła między ramionami Sanu i Wisły. Głód dokuczał Polakom. Żywności żadnej nie rozdawano, ponieważ ani wojsko austriackie nie miało potrzebnych

**) „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren“. (Wien 1882). B. V. S. 201. — N. W. Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. (Kraków 1880). Str. 147 do 148.

**) „Historia powstania listopadowego“. (Poznań 1884). t. IV. Str. 149.

zapasów, ani też nie otrzymało w tej mierze od swego rządu instrukcyi. W nocy dopiero przybył na czele trzech batalionów węgierskiej piechoty i bateryi artyleryi marszałek Bertoletti i stanął pod Chwałowicami. Rano dnia ośmnastego września udał się Ramorino do niego wraz z wszystkimi jenerałami. Bertoletti przyjął ich uprzejmie z oznajmieniem, iż po oddaniu koni, przyborów i broni, cały korpus, podzielony na oddziały, udać się ma do pobliskich miast na konsystencyę celem odbycia dwudziestodniowej kwarantanny z powodu cholery, poczem każdy officer w Galicyi oczekiwać winien dalszej decyzyi dworu wiedeńskiego. Zapewniał przytem marszałek wszystkich o łasce i opiece cesarza Franciszka, zaręczając swym honorem, iż jako dawny officer napoleoński starać się będzie osłodzić los i niedolę rozbitków. Prosił jedynie dowódców polskich, by starali się utrzymać spokój między swem wojskiem i zapewnili je, że żywność niebawem będzie dostarczoną. Piękne te słówka pozostały czczemi obietnicami, gdyż jeszcze przez dwie doby stało wojsko polskie w czystym polu, bez żywności, słomy i drzewa, otoczone dokoła piechotą austriacką, która nikomu nie dozwoliła oddalić się choćby na krok za kupnem żywności. Do śmiałków, którzy rzucając się w Wisłę, usiłowali przedostać się wpław do stojącego w Krakowskim Rożyckiego, strzelały stráže. Gdyby nie okoliczne obywatelstwo, zasilające nieszczęśliwych żywnością i wódką, żołnierze polscy z głodu i zimna łącznie mogliby się dopuścić ekscesów. Wreszcie w dniach 21—25. września, po odebraniu broni, wozów, armat i koni, wyprawiono korpus, podzielony na cztery kolumny, pod silną eskortą do Sokołowa, Leżajska, Kolbuszowy i Niska, zaś jeneralicę wraz z sztabem odesłano do Sieniawy. Obywatele starali się nieść pomoc rodakom, zwłaszcza officerom wszystkich stopni, którzy ukazem cara Mikołaja, (z dnia 1. listopada 1831 r.), wyłączeni zostali od amnestyi. Rząd austriacki wydał z końcem października wszystkich officerów z księstwa poznańskiego, lub z innych krajów, niepozostających pod rządem rosyjskim, na miejsce urodzenia, poczem oddzielił officerów od szeregowców i podoficerów, których pod strażą wyprawił do granicy i wydał władzom rosyjskim, wreszcie w listopadzie wywiózł wszystkich officerów do Morawii, gdzie ich internowano w Bernie, w Znaimie i w Iglawie. Jeszcze przed tym wyjazdem usiłował Bertoletti namówić zaproszonych do siebie w tym celu wszystkich officerów, by powrócili do Królestwa, gdzie

wolni od prześladowań doczekają się amnestyi. Jakkolwiek namowy te pozostały bez skutku, jednakowoż rząd rosyjski wynagrodził gorliwość Bertolettiego orderem św. Anny... W przejeździe przez Galicyę pilnowano więzionych bardzo pilnie, na Szlázku jednak zmniejszono eskortę i w Cieszynie podano im do wyboru: powrót do Polski — (po poprzednim podpisaniu prośby o amnestyę), wyjazd do Francyi, lub pozostanie w monarchii austriackiej — (z wyjątkiem Galicyi i Włoch). Powrót do Polski, połączony z upokarzającym podpisem roty przysięgi dla cara Mikołaja, nie wielu zniecił; przeważna część oficerów zgłaszała się o pozwolenie pozostania w granicach monarchii austriackiej, tem bardziej gdy im oznajmiono, iż wolno im wnieść prośbę o umieszczenie w urzędzie, lub w wojsku. W oczekiwaniu dalszych postanowień przybywali polscy wygnańcy w morawskich miastach, gdzie ludność na każdym kroku spieszyła z okazaniem im swej życzliwości i z pomocą w pieniądzach i w ubraniu. Pomoc ta była tem cenniejszą, ileż wsparcie austriackiego rządu dla internowanych było bardzo skromne. Takowe wynosiło 3 zlr. 20 kr. dziennie dla oficerów sztabowych i 1 zlr. 40 kr. dla oficerów niższych, z czego należało się utrzymać i opłacić kwaterę. O gościnności Morawian chlubne wydaje świadectwo pułkownik Wybranowski, internowany podówczas w Znaimie *). Nadzieja pozostania w monarchii austriackiej i uzyskania tu sposobu do życia okazała się w krótkim czasie płonną, gdyż niebawem zwrócono podającym się ich prośby z tą uwagą, że cesarz Franciszek, zaprzyjaźniony z dworem rosyjskim, nie może użyć oficerom polskim, którzy przeciw prawemu monarsze broń podnieśli, prócz przytułku, jeszcze dalszego sposobu utrzymania. Na chwiejność ową w postanowieniach rządu austriackiego co do wojskowych wychodźców, wpływał głównie Tatischezew, ambasador rosyjski w Wiedniu, dążący wszystkimi sposobami do zniewolenia emigrantów do powrotu pod berło cara. Po amnestyi carskiej, ogłoszonej w dniu 2. stycznia 1832 roku dla oficerów korpusu Dwernickiego, zawiadomił rząd austriacki w dniu 29. stycznia wszystkich Polaków z pod zaboru rosyjskiego, przebywających w swem państwie, iż car Mikołaj pozwolił powrócić do ojczyzny wszystkim oficerom pol-

*) „Pamiętniki Jenerała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882.) T. I. Str. 299—331.

skim z wyjątkiem tych, którzy ukazem z dnia 1. listopada 1831 roku od amnestyi wyłączeni zostali *) oraz z wyjątkiem kapelanów wojskowych i innych duchownych, którzy wraz z wojskiem opuścili Królestwo. Wobec tego rząd austriacki uznał za stosowne odmówić dalszej gościnności niechętnym do powrotu i zawezwał ich, by za pośrednictwem francuskiego ambasadora, Maisona, postarali się bezwzględnie o pozwolenie udania się do Francyi. Nadto kazano oficerom polskim wydać swych służących tak wojskowych, jak cywilnych, których zresztą własnym kosztem żywili. Służących z pod zaboru rosyjskiego odesłano pod ścisłą strażą do granicy i oddawano władzy tamtejszej; urodzonych w Galicyi odstawiano do miejsca urodzenia. Były to przykrości drobne napozór, lecz niemniej bolesne. Z początkiem marca 1832 roku poczęto wywozić internowanych w Morawii oficerów, z których część przeważna przełożyła tułaczkę na francuskiej ziemi nad powrót pod berło Mikołaja, gdyż z Królestwa, acz tłumione przez rząd, dochodziły wieści, że powracających w rodzinne strony oficerów rząd rosyjski pociągał do odpowiedzialności, oddawał pod sąd, porywał w nocy i wywoził do fortec, lub w głąb Rosyi. Pocziwi Morawianie żegnali serdecznie swych chwilowych gości. Zamożniejsze mieszczaństwo wyprawiało na ich cześć bankiety, ludność odprowadzała odjeżdżających daleko za rogatki miejskie, darząc ich na drogę, żegnając łzami, błogosławieństwem i życzeniem lepszej doli...

Wędrówka wojowników polskich przez środkową Europę do Francyi równała się pochodowi tryumfalnemu, Ujemnem wszakże w tej mierze wyjątkiem były Prusy. „Wszelkie upokorzenia, jakie tylko znieść można było. mając udział w sprawie natenczas upadłej i należąc do armii rozwiązanej, musieliśmy ponosić w ciągu kilkomiesięcznego pobytu w Prusiech“ — pisze w swych pamiętnikach Wincenty Pol **) — „i Prusacy, chociaż nie bardzo pobożni, uczyli nas cnót chrześcijańskich“. Ko-

*) Ukaz carski z dnia pierwszego listopada 1831 roku zawierał ogólną amnestyę, z której jednak zostali wyłączeni: 1. Twórcy listopadowej rewolucyi. 2. Sprawcy wybuchu z dnia 15. sierpnia. 3. Członkowie sejmu, którzy stawiali i popierali wniosek detronizacyi. 4. Oficerowie korpusu Romarina, Rybińskiego, Różyckiego i Kamińskiego.

**) „Wspomnienia z Niemiec“. — Dzieła Wincentego Pola. Tom X. (Lwów 1878). Str. 334—350.

mendę nad wszystkimi wojskowymi wszelkiego stopnia, którzy udawali się do Francyi, objął generał Bem. A było to zadanie nie łatwe, gdyż wychodźców liczono do ośmiu tysięcy, zaś rządy rosyjski i pruski czyniły wszelkie zabiegi, by jak najmniejsza liczba szeregowców i podoficerów przedostała się za granicę. Przejmowano więc listy i pieniądze, naselano szpiegów. Bem zorganizował całą wyprawę na sposób tajnego związku, którego tajemniczość polegała na tem, iż nikt z wychodźców nie wiedział, który z generałów ma naczelną komendę, gdzie przebywa i z kąd wydaje tak regularnie swe rozkazy. Bem od czasów rozprawy pod Ostrołęką był w Niemczech najbardziej popularnym z wszystkich wodzów listopadowego powstania. Popularności tej użył korzystnie dla wychodźców, wpływając na dzienniki, oraz znosząc się z rozsianymi po całych Niemczech towarzystwami „Przyjaciół Polaków“, z którymi bezpośrednio utrzymywał stosunki przy pomocy zaufanych oficerów, jakimi byli kapitanowie Bansomer i ks. Janusz Czetwertyński tudzież Mikucki i Pol. Komitety „Przyjaciół Polaków“ powstawały w Niemczech w czasie toczącej się walki z Rosyą i wówczas zajmowały się zbieraniem szarpi i bandażów, które składały na ręce swych rządów. Nie dziw przeto, że najczęściej przesyłki te dostawały się do lazaretów rosyjskich... Ważniejszą była akcja tych komitetów podczas pochodu wychodźców przez Niemcy. Dostarczały tułaczom pieniędzy, odzieży, bielizny. Czynnymi byli „Przyjaciele Polaków“ w każdej nieledwie miejscinie, a im bardziej rząd miejscowy był nieprzyjaznym dla wychodźców, tem żywiej manifestowała ludność swe sympatyje dla tułaczów. Dzięki takiej pomocy, przemarsz przez środkowe Niemcy był dla tych nieszczęsnych pociechą w ciężkiem strapieniu, zwłaszcza gdy minęli już niegościnne pruskie ziemie. Rząd pruski, pragnąc rozerwać solidarność Polaków, próbował wszystkimi sposobami rozłączyć oficerów od żołnierzy i w tym celu przeznaczał dla pierwszych podwody konne, podczas gdy szeregowców wieziono mażami wołowemi. Spostrzegłszy to, oficerowie jechali zwolna, uciekali się do rozmaitych podstępów, byle tylko nie rozłączać się z wiarusami, których nagabywano na każdym postoju o paszporty, a kto się obronić nie zdołał wobec najróżnorodniejszych szykan — przepadał.

Łatwą więc do pojęcia była radość z jaką białozielone, saskie słupy graniczne powitała kolumna wychodźców, złożona z stu dwudziestu szeregowców i podofice-

rów oraz z czterdziestu oficerów, wiedziona przez Wincentego Pola. Stary bombardyer z artylerji konnej, Ćwik, ozdobiony krzyżem legji honorowej i *virtuti militari*, uczestnik jeszcze napoleońskich kampanii, przykląkł przy granicznym słupie, ucałował ziemię i zawołał grożąc pięścią ku Prusakom: „Chybaby Boga na niebie nie było i tej Matki Boskiej Częstochowskiej w Jasnogórze, żebym ja na tobie Prusaku nieodbił tej naszej krzywdy, tych śledzi i podłych kartofli!...“ W tych prostych słowach osiwiąłego w boju żołnierza mieściła się wymowna skarga przeciw pozbawionym uczuć szlachetności Prusakom, którzy nie potrafili uszanować smutnej doli zwyciężonych.

Inny duch owionął tułaczów z chwilą wstąpienia w granice gościnnej Saksonii. Ludność i wojskowość bratały się z wychodźcami. Nakarmiono ich, odziano, opatrzone we wszystko potrzebujących pomocy. Gwardya narodowa lipska pod dowództwem księgarza Brockhausa wyszła na ich spotkanie. Jadących w ozdobnych powozach kupców lipskich rozrywało obywatelstwo po domach, gdzie ugoszczono najserdeczniej Polaków przez cały czas pobytu w mieście.

Za przykładem Niemiec poszła Szwajcarya, Anglia, Holandya, nie mówiąc już o Francyi, która płacąc dawny dług krwi z doby legionów i napoleońskich wojen, zaofiarowała rozbitkom przytułek. I nie tylko litość dla zwyciężonych bohaterów była hasłem przewodniem w owem przyjęciu, jakiem uczczono wojowników listopadowego powstania. W uroczystościach tych przejawiało się uczucie obrażonej moralności ludów, które w tych tułaczach widziały ostatnich bojowników wolności. Z upadkiem powstania 1831 r. runęła też ostatnia zaporą dla carskiego despotyzmu, a żelazna prawica cara Mikołaja przez lat dziesiątki zacieżyć miała na szali wolności ludów Europy.

VIII. Partyzanci.

(1833—1837).

(Po pogromie. — Kolbuszowa. — Anonim o „Galicyanach“. — Komitet obywatelski we Lwowie. — Dodatnie i ujemne wpływy emigracyi. — Wychodźcy w Paryżu. — Józef Zaliwski. — Jego plan wyprawy partyzanckiej. — Komitet narodowy. — Przysięga i instrukcyje emisaryuszów. — Zaliwski w Galicyi. — Wkroczenie partyzantów do Królestwa: Zaliwski, Artur Zawisza, Feliks Białkowski, Kasper Dziewicki, Michał Wołłowicz. — Nowe plany i odezwa Zaliwskiego. — Zwątpienie. — „Węglarze polscy“. — „Przyjaciele ludu“. — Stowarzyszenie kobiece. — Władze austriackie. — Prześladowanie wychodźców. — Rewizye. — Obławy w lasach. — Lud wiejski. — Straż graniczna. — Żydzi. — Zajście w Dąbrowie. — Uwieszenie Zaliwskiego i głównych sprawców. — Zdrada Rolińskiego. — Rewizya i aresztowania w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich. — Torturowanie więźniów w śledztwie. — „Cipcia“. — Śmierć Włyńskiego, Krzeczковского i Ulatowskiego. — „Pogrzeb Ulatowskiego“. — Maurycy Gośławski. — Ogłoszenie wyroków. — Kufstein. — Obchodzenie się ze skazanymi. — Wizyta jenerała Nugenta. — Dalsze losy Zaliwskiego. — Wykaz uwięzionych w latach 1833 do 1835).

Po upadku powstania listopadowego zaludniła się Galicya wychodźcami z rozmaitych dzielnic dawnej Polski. Licznego zastępu młodzieży dostarczyli rozbitki z korpusu Dwernickiego, którzy wkroczywszy do Galicyi w chwili — jak wiadomo — pomyślniejszej, gdy rząd austriacki niezbyt ściśle przestrzegał zasady internowania przytrzymanych żołnierzy i oficerów polskich, w bardzo szczupłej liczbie doszli na przeznaczone im

miejsca pobytu w Morawii i w Siedmiogrodzie. Kto mógł, uchodził z pod straży austriackiej, bądźto w celu powrotu na linię bojową w Królestwie, bądźteż znajdując przytułek, serdeczną gościnność i pomoc w dalszej ucieczce u obywatelstwa galicyjskiego. Przy wkroczeniu Romarina, jakkolwiek rząd w owym czasie zaostrzył już środki postępowania wobec polskich wojskowych, nie obyło się również bez dezercyi z liczby internowanych. W pierwszym rządzie, zaraz po przekroczeniu granicy pod Pniewem, rozprószył się pułk ułanów legii nadwiślańskiej, złożonej niemal wyłącznie z synów obywatelskich z Galicyi. Skrzynecki zwlekał początkowo organizację tego pułku, utworzonego z ofiar składkowych, przysyłanych z Galicyi, a następnie przyłączył takowy do korpusu Romarina. Oprócz tego nie brakło licznych ochotników galicyjskich z innych pułków, którzy po upadku powstania szukali schronienia w rodzinnych stronach. Obywatelstwo galicyjskie starało się, niemal nawet nad siły i możność, nieść pomoc rozbitkom. Dla korpusu Romarina dostarczał Tyszkiewicz wódki, krup, chleba, mięsa i koszul, Rej słomy i siana, Dębski z Wojnicza obuwia, skór, płótna, wódki, Kotkowski karfofli i wódki. Nadto codziennie z stron odległych przybywali do obozów polskich obywatele z całemi rodzinami, znosząc składki pieniężne dla żołnierzy i dla muzyki *).

Kolbuszowa stała się głównym punktem zbornym, ogniskiem zabaw hucznych, które mimo świeżego pogromu, znalazły wśród internowanych wojskowych chętnych uczestników. Młodzież, podejmowana gościnnie, zapominała o niedawnej klęsce, nie myślała o jutrze, Długie lata trwała w tradycyi pamięć o balu, wyprawionym przez dziedziców Kolbuszowy, Tyszkiewiczów, na pożegnanie odjeżdżających do Morawii oficerów. Po raz ostatni widziano w tych stronach polskie mundury, szlify, akselbanty. Tańczono do białego dnia. Dziwny jakiś, niewytłómaczony szal opanował wszystkich. Szaleli i ci, którzy za kilka godzin udać się mieli na długą, gorzką tułaczkę i ci, którzy ze łzą w oku żegnali zakordonowych braci.

Ówczesne usposobienie galicyjskiego społeczeństwa usprawiedliwiała w części przynajmniej ów stan nienaturalnej wesołości. Anonimowy autor „Wypadków gali-

*) Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego. (Lwów 1882.) T. I. Str. 301, 305.

cyjskich“ *) temi słowy charakteryzuje Galicyanina z owej doby: „Galicyanin“ — pisze w społecznym rękopisie — „był w ogólności człowiekiem pięknego, towarzyskiego ukształcenia, ale bez hartu umysłowego i szerszych wiadomości. Upiększając wszystko koło siebie, najwięcejłożył starania około własnej osoby. Poznałeś łatwo Lwowianina z wytworności jego ubioru, a w szczególności z mnóstwa pierścieni na palcach, świecących guzików i zapinek, gdzie je tylko można było umieścić. Kiedy nawet nastawała moda przystrojania się w zewnętrzną dzikość, kiedy wąsy, włosy, zarosłe brody, poczęły cechować stronników radykalnych i socyalnych reform — Galicyanie, zwolennicy najskwapliwsi tej ekscentryczności, nie umieli się pozbyć dawnych błyskotek. Biała ręka, ozdobiona pierścionkami, gładziła jeżące się około twarzy kudły, brzęczały ostrogi u lakierowanych bucików — spotykałeś osobliwsze typy pomieszanej junakieryi polskiej z pieśczołliwością wiedeńską“... Powierzchowne te śmieszności nie wykluczały wszakże szlachetniejszych, poważniejszych prądów w naszym społeczeństwie. Mimo zakazów rządowych, z chwilą upadku sprawy narodowej, nie porzucali Galicyanie na dorywczej pomocy, lecz pomyśleli o należytem wspieraniu jej bojowników. Nie zastraszał ich bynajmniej los Drohojowskiego, Eugeniusza Staniszewskiego i Przewłockiego, uwięzionych za namawianie do dezercyi i wysłanie do Polski żołnierzy z pułków węgierskich. We Lwowie zawiązał się za inicjatywą Franciszka hr. Krasickiego, ks. Henryka Lubomirskiego i Izydora Pietruskiego komitet obywatelski, który w całym kraju rozpisał składki. Każdy właściciel dóbr miał złożyć ósmą część rządowego podatku, każdy dzierżawca dziesiątą część czynszu dzierżawnego. Nadto zaś każdy obwód obowiązywał się do uiszczenia sumy stu złotych tytułem dobrowolnej ofiary. Zrazu składki wpływały obficie. Wychodźcy nie odczuwali żadnego braku, mimo że liczono ich do dwunastu tysięcy.

Nastąpiła w Galicyi doba, którą słusznie nazwaćby można emigracyjną. Ruch narodowy ożywił się znacznie. Ludzie tej miary co Pol, Siemieński, Nabelak, Goszczyński, Zaleski, wywierali podczas swego pobytu w Galicyi, na społeczeństwo tutejsze wpływ potężny pod względem umysłowym. Z ziem zabranych bawili we Lwowie po-

*) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich l. 3.245.

słowie sejmowi: Aleksander Jełowicki, Ksawery Godebski, Herman Potocki, Tomaszewski, Malinowski i Worcel, którzy łącznie wydali odezwę do obywatelstwa swych województw, by nie upadało na duchu i miało się w pogotowiu, gdyż dopóki Polska nie odzyska bytu w dawnych granicach, walka nie jest skończoną. Porozumiewali się również ci posłowie z towarzyszami bawiącymi w Paryżu, którzy naradzali się nad rychłym otwarciem obrad sejmowych i działaniem w sprawie narodowej. Otuchy wygnańcom dodawały pogłoski, iż księciu Czar-toryskiemu udało się nakłonić Anglię do wypowiedzenia wojny Rosyi, że ruch rewolucyjny objawia się coraz to silniej (w Niemczech oraz że Francya gotuje się do wojny. Niedziw przeto, że zima 1831 roku minęła we Lwowie bardzo wesoło. Zjazd obywatelstwa był nader liczny. Bawiono się ochoczo, zapominając o biedzie. Wolno było wychodźcom przejeżdżać się po kraju, znosić się z rodzinami za kordonem. Powstańcy uwijali się po ulicach Lwowa w mudurach, przejeżdżali się na dzielnych koniach, roztrącając austriackich piechurów. Zamożniejsi wychodźcy mieli powozy, kozaków, pieniądze w kieszeni i nadzieję w sercu, więc też nie czuli jeszcze goryczy tułactwa. Otaczano ich szacunkiem. „Rozpływały się nam serca“ — pisze w swych wspomnieniach Jełowicki — „na uśmiech, z jakim nas spotykały piękne i uprzejme Galicyanki co uczucia polskie przechowują w sercach swoich, zwyczaje polskie w uprzejmości i w prostocie a czysty język polski w pieszczonej mowie swojej“ *). Książę-gubernator zapraszał do siebie znakomitszych wychodźców nawet na urzędowe przyjęcia. W dniu imienin cesarskich, w sali audyencyjonalnej gubernatora, obok przedstawicieli obywatelstwa galicyjskiego znaleźli się i tułacze, w których imieniu przemawiał Michał Czacki, dziękując za doznaną opiekę. Odpowiedział mu Lobkowicz, zapewniając o najlepszych chęciach cesarza i zaprosił obecnych na wieczór do siebie, gdzie zetknęli się z oficerami rosyjskimi, przybyłymi po części dla szpiegowania tułaczów, po części zaś dla namawiania ich do powrotu pod berło carskie.

Nie brakło wszakże wśród wychodźców czynników ujemnych. Jednym z nich, najzgubniejszym, było próżniactwo. Przymusowa bezczynność wśród ludzi mło-

*) Aleksander Jełowicki: „Moje Wspomnienia“. Księga druga. (Paryż 1839.) Str. 251 — 256, 260 — 261.

dych, oderwanych od broni i zajęć dawniejszych, znie-
 wała ich do ciągłych przejażdżek, zabaw, polowań, do
 bezcelowych a gwałtownych dyskusyj, w których główną
 rolę odgrywały fantastyczne teorie polityczne i społecz-
 ne. Wyrzekano na niemożność sterowników ostatniego
 powstania, krzepiono się nieokreśloną bliżej nadzieją
 ponowienia walki o niepodległość. O jakiejś tajnej orga-
 nizacyi, o stronnictwach w jej łonie, nie było wszakże
 mowy — hasła wyczekiwało od emigracyi.

Wychodźcy z Kongresówki, nie dający się uwieść
 obłudną amnestją cara Mikołaja, przebywszy całe Niemcy
 w tryumfalnym pochodzie, zgromadzili się nader licznie
 w Paryżu i w potworzonych na ich użytek przez rząd
 francuski zakładach prowincjonalnych. Utworzony przez
 Bonawenturę Niemojowskiego, ostatniego prezesa rządu
 narodowego, komitet, złożony z członków rządu i posłów
 sejmowych, już po miesiącu, (w grudniu 1831 r.), ustąpić
 musiał miejsca komitetowi narodowemu polskiemu pod
 przewodnictwem Joachima Lelewela. Zasiadali tu ludzie
 rozmaitych przekonań, zachowawczych i rewolucyjnych
 i w tym też ostatnim kierunku rozwijała się dalsza dzia-
 łalność komitetu. Akcja jego rozpoczęła się od potępie-
 nia przewodników listopadowej rewolucyi, poczem dą-
 żyła nieustannie do połączenia sprawy polskiej ze sprawą
 ogólnej wolności europejskiej. Wskazują na to odezwy
 komitetu, stosowane do Węgrów, do Niemców, do oby-
 wateli Stanów Zjednoczonych, wreszcie do Rosyan, Wło-
 chów, Izraelitów, a których przewodnią myślą było bra-
 terstwo ludów i wezwanie do spieszenia z pomocą cier-
 piącej Polsce. I podobnie jak rząd narodowy warszawski
 łudził się niedawno temu nadzieją pomocy europejskich
 dworów, tak teraz znów komitet wyglądał poparcia od
 Francuzów, Niemców, Szwajcarów, nawet od Rosyan...
 Komitet liczył na spiski, rewolucyjne knowania w tych
 państwach, przeceniał jednak siły wybuchu, przeoczył
 czas takowego. Nawet nieudane próby powstania w Niem-
 czech, we Włoszech, we Francyi, nie zdołały przekonać
 Lelewela i jego towarzyszy o płonności ich obliczeń,
 zwłaszcza, gdy stanął przed nimi Józef Zaliwski z przed-
 stawieniem planu partyzanckiej wyprawy do Polski.

Zaliwski, z pochodzenia Litwin, (urodzony w roku
 1797), przeznaczony był przez rodziców do stanu du-
 chownego. Umknął jednak z jezuickiego seminarjum
 w Płocku i wstąpił w roku 1819 w szeregi wojska pol-
 skiego pierwszego pułku piechoty. W trzy lata później
 pozyskał szlify podporucznika i w porozumieniu z Wy-

sockim stał na czele spisku wojskowego, który wywołał rewolucję listopadową. Odwaga, okazana zaraz w pierwszych dniach powstania, zjednała Zaliwskiemu dowództwo samoistnego oddziału partyzanckiego, liczącego początkowo trzystu ludzi, z którym uwijał się zrazu w województwie augustowskim, następnie zaś na Litwie. Powodzenie sprzyjało mu przez czas dłuższy, gdyż nie przyjmując otwartego boju, przecinał komunikacje i dowozy armii rosyjskiej, póki nie udało mu się połączyć z Dembińskim, z którym powrócił do Warszawy. Tu brał czynny udział w rozruchu dnia piętnastego sierpnia, występował namiętnie przeciw Skrzyneckiemu, obwiniając go o zdradę, a nawet przez klub patriotyczny postawiony został na liście kandydatów do godności naczelnego wodza. O twarzy pospolitej, bez wyrazu, bez wyższego wykształcenia i szczególniejszych zdolności, odznaczał się charakterem niespokojnym, energią i niepohamowaną ambicją. Mianowany przez Krukowieckiego dowódcą straży bezpieczeństwa w stolicy, prócz wydania szumnej odezwy, niczego nie uczynił dla zorganizowania powierzonej sobie instytucji. Już na emigracji upamiętnił się ponownem, fantastycznem oskarżeniem Skrzyneckiego o przekupstwo i zdradę, zarzucając mu, iż utrzymywał stosunki z Orłowem *). Wygłaszając zasady braterstwa i równości, otoczony urokiem szczęśliwego partyzanta, pozyskał rychło popularność wśród wychodźców. Ci na jego cześć wyprawili w dniu dziesiątego stycznia, (1832 r.), ucztę podczas której Lelewel i Godfryd Cavagnac ofiarowali Zaliwskiemu szablę honorową. Broń ta pochodziła z daru starego napoleończyka, Savarego, który ją wręczył Leonardowi Chodźce z poleceniem obdarzenia nią najbardziej zasłużonego w rewolucyi listopadowej żołnierza. Plan swej obecnej wyprawy opierał Zaliwski na masach ludowych, które zamierzał poruszyć hasłem rewolucyi społecznej. Żołnierze, pomieszczeni w zakładach francuskich, pojedynczo lub małemi gromadkami mieli się przedrzeć do Galicji i w Poznańskie, z kąd złączywszy się z przebywającymi tamże wychodźcami wyruszyliby na Litwę, Wołyn i do Królestwa. Zadaniem tych oddziałów miała być partyzantka. Ukryci w niedostępnych lasach i górach, mieli partyzanci nieustannie przenosić się z miejsca na

*) „Rewolucya polska 29. listopada“ przez Zaliwskiego. (Paryż 1833).

miejsce, niepokoić garnizony rosyjskie, a ogłaszając ludowi wolność i braterstwo, powoływać takowy pod broń. Dlatego też wyprawę tą ochrzczono nazwą „Zemsty ludu“. Najwyższa władza nad wszystkimi oddziałami miała służyć Zaliwskiemu. Plan ten, acz wysoce awanturniczy, przyjęty został przez komitet narodowy, członkowie jego zapominali niestety o braku wszelkich środków do walki dla ochotników, którzy bez paszportów i pieniędzy przedzierać się mieli na miejsce przeznaczenia. Nie znali też usposobienia kraju, który pod wrażeniem świeżego pogromu, przygnębiony był moralnie i materyalnie. Ze względu wszakże na rząd francuski, postanowił komitet nie popierać urzędownie Zaliwskiego, którego zamiary potępiali wszyscy zwolennicy polityki legalnej księcia Adama. Wpływom tych ostatnich i czujności policyi francuskiej przypisać należy, że wysłannicy Zaliwskiego zdołali dla swej sprawy pozyskać szczupłą liczbę ochotników, którzy wymknąwszy się z rozmaitych zakładów pieszo, na Lyon i Szwajcaryę podążali do Drezna i rozpraszali się w przeznaczonych sobie kierunkach. Przed wyruszeniem w drogę, każdy z nich składał przysięgę na trudy, niebezpieczeństwa, śmierć i walkę do ostatniej kropli krwi przeciw tyranom, w celu odzyskania ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi. Instrukcye, udzielone tym emisaryuszom, pełne były szczytnych myśli i pojęć, bądź błędnych, bądź też nie licujących z przekonaniem społeczeństwa, wśród którego im działać wypadało. Instrukcya zalecała im wprowadzić poszanowanie własności i bezpieczeństwa mieszkańców. Ale określenie pojęcia własności, zawarte w odezwie Zaliwskiego, było tak niejasne, iż mimowoli budziło przypuszczenie, że emisaryusze dążą do obalenia własności dziedzicznej. Nie dziw więc, iż niebawem gruchnęła w Galicyi pogłoska, że partyzanci zamierzają obedrzeć szlachtę i wszystko oddać chłopom. Zaiste! tytanicznem musiało być poświęcenie tych ludzi, którzy z dalekiego zachodu, o głodzie i chłódzie dążyli do ujarzmionej ojczyzny — po śmierć pewną, lub długoletnie, więzienne katusze *).

Jeden z pierwszych przybył do Lwowa Zaliwski, który przenocowawszy u Augusta Bielowskiego, znalazł

*) „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833“ przez Karola Borkowskiego. (Lipsk 1862.) Str. 1—90.

bezpieczne schronienie w okolicy za staraniem Eugeniusza Ulatowskiego. Ulatowski, dziedzic Laszek oraz jego małżonka, Tekla z Korytowskich, odznaczali się rzadką ofiarnością i patryotyzmem. W Galicyi zastał Zaliwski sytuację wcale niepomyslną. Jakkolwiek spodziewając się neutralności wiedeńskiego dworu, wzywał do powstania ziomków tylko w rosyjskim zaborze, jednakowoż spotykał się z nadzwyczajną czujnością policyi austriackiej i z nieprzyjazną postawą rządu. Przeciętny ogół szlachecki, przerażony pogłoskami, o anarchistycznych tendencyach partyzantów, nie kwapił się wcale z organizacyjną robotą, do której mu zresztą zbyt mało pozostawiono czasu. Wincenty Tyszkiewicz, zamianowany przez Zaliwskiego jeneralnym organizatorem, zaledwie zdołał przy pomocy Józefa Tetmajera zgromadzić nieco broni i ludzi. Pomagali też gorliwie w przygotowaniach do wyprawy: Eugeniusz Ulatowski, właściciel wsi Laszki pod Lwowem, Dziędużycki Kazimierz z Rzepniowa i Marcin Zamoyski z Drewlan, u których kupili się gromadnie emigranci. Czynnymi byli w samborskiem Henryk Janko, w złoczowskiem Onufry Horodyński, Wesołowscy, Jabłonowski, Włyński, Konstanty Russocki, Teofil i Hugo Wiśniowscy, wreszcie Seweryn Goszczyński i Franciszek Bobiński, zamianowany organizatorem wyprawy wołyńskiej.

Napróżno grono poważne obywateli, do którego zaliczali się: Lubomirski, Krasicki, Pietruski, Aleksander Fredro, Tytus Dziędużycki i Działyński, ostrzegali przed nieszczęśliwym rezultatem wyprawy. Uproszony przez nich Wincenty Pol nie tylko odwodził od zamiaru wyprawy zbierających się wzdłuż granicy rosyjskiej partyzantów, lecz przekradłszy się pod Radziwiłłowem za kordon, ostrzegał ziomków na Wołyniu, by napróżno nie narażali życia i mienia. Krążąc od dworu do dworu, omal że nie wpadł Pol w ręce rosyjskie i dopiero w Sławucie, u księcia Eustachego Sanguszki, znalazł bezpieczny przytułek. Za powrotem do Galicyi dostał się Pol za ową wędrówkę pod ścisły dozór policyjny.*).

Dzień świętego Józefa, (dziewiętnasty marca 1833 r.), przeznaczono jako termin wyprawy. Teraz dopiero okazała się płonność zamiarów Zaliwskiego, który prawdopodobnie zbyt ufnie pokładał ufność w oportunistycznych

*) Przegląd lwowski 1874. t. VII, str. 651. — 1879., t. XVIII, str. 544—546.

sprawozdaniach swych wysłanników. Liczono na lud, nie bacząc, że lud ten zdemoralizowany zgnieceniem ostatniego powstania, nieprzygotowany zgola do dzieła oswobodzenia, z nieufnością spoglądał na szczupłe oddziały partyzantów, które w dniu oznaczonym przekroczyły kordon. Cała Kongresówka zalana była wojskiem. Miasta, miasteczka, nawet wsie większe obsadzone były silnemi załogami. Zaliwski wraz z swym adjutantem, Henrykiem Dmochowskim, przeszli w ośm ludzi Wisłę pod Sandomierzem i ruszyli ku Lublinowi. Scigani na każdym kroku, widząc ludność strwożoną, nie zdolną do nowej walki, podążyli wśród ciągłych obław z powrotem do Galicji. Po utarczce, stoczonej w okolicy Narola z kozakami, schronili się w kwietniu wraz z Dmochowskim w żółkiewskie. Mniej szczęśliwymi byli inni partyzanci. Artur Zawisza, który z Wielkopolski wkroczył wraz z małą garstką do Królestwa, tułał się po lasach, głosząc wolność ludowi. Ale zastępu jego nie pomnażali nowi ochotnicy z wyjątkiem dwóch młodzieniaszków, studentów z Płocka, którzy zapal swój przeplacili później skazaniem do kopalń Nerczyńskich. Zawisza, schwytany w lesie krośnieńskim, stracony został na szubienicy w Warszawie dnia piętnastego listopada 1833 roku. Równocześnie, na tym samym placu egzekucyjnym, (między jerozolimskimi a wolskimi rogatkami), rozstrzelano jego towarzyszy: Edwarda Szpeka, Stefana Gecolda i Aleksandra Palmarta. Wszystkich skazanych przywieziono na miejsce kaźni w kajdanach a podczas zdejmowania tychże Zawisza, ubrany tylko w lekki płaszcz, począł trząść się cały. Nie chcąc wszakże, by myślano, że drży z trwogi, rzekł do otaczających: zimno! i następnie zapytał, czy niema kogokolwiek, któremuby mógł powierzyć swą ostatnią wolę. Wówczas przystąpił do Zawiszy adjutant gubernatora Witta, kapitan Masson, do którego rzekł skazaniec: Proszę powiedzieć mej matce, że umieram godnie jej. W tej chwili rozległ się huk wystrzałów plutonów egzekwujących towarzyszy Zawiszy, który zwrócony w ich stronę zawołał: Dlaczego nie umieram wojskową śmiercią? — poczem odrzucił narzucaną na siebie śmiertelną koszulę. Zawołał księdza, by go uspokoił. Zaledwo wszakże wyrzekł kapłan słowa: Opatrzność i sprawiedliwość Boska — przerwał mu z ironią Zawisza słowy: Opatrzność i sprawiedliwość! Gdyby one istniały, tegoby nie było — i pewnym krokiem postąpił ku rusztowaniu. Zginał wołając: Kiedybym miał sto lat żyć, wszyskiebym ofiarował ojczyźnie!... Śmierć Zawiszy

podziw budziła nawet wśród jego katów. Nieszczęśliwie też skończyła się wyprawa Feliksa Białkowskiego który z jedenastu ludźmi wyruszył z rzeszowskiego w lubelskie, gdzie złączył się z niemniej szczupłym oddziałem Feliksa Łubieńskiego, dążącym od Zbydniowa. Wspólnymi siłami zaalarmowali załogę rosyjską w Józefowie, lecz odparci powrócili w samotrzeć do Galicyi. W Borowie, tuż nad granicą, i w Józefowie powieszono schwytanych i rannych partyzantów z obu tych oddziałów. Również niepomysłnym był los wyprawy Kaspra Dziewickiego, który pod Górkami przeprawił się przez Wisłę w zamiarze zaatakowania załogi rosyjskiej w Połańcu. Schwytany tegoż samego dnia przez kozaków, zdołał odebrać sobie życie wcześniej przygotowaną trucizną. Oddział jego rozprószył się. Ofiarą partyzantki padł wreszcie Michał Wołłowicz, potomek możnej rodziny litewskiej, który powróciwszy z emigracyi, usiłował wywołać powstanie w rodzinnych swych stronach, w Słonimskiem. Mimo życzliwości ludu wiejskiego, który pędzony przez sprawników na obławy, przepuszczał partyzantów przez swe szeregi, nie zdołał ująć Wołłowicz śmierci. Schwytany pod Słonimem i odstawiony do Murawiewa w Grodnie, zginał na szubienicy, wołając: „Chlubną jest śmierć za ojczyznę!...“ *).

Smutny los tych nieszczęsnych straceńców, nie odwiódł Zaliwskiego od myśli ponownej wyprawy. Ukryty w domu Grochowalskich, zapowiedział partyzantkę na wiosnę roku przyszłego i wydał szumną odezwę do „Obywateli Galicyi“. Odezwa ta wymierzona głównie przeciw Czartoryskiemu, nie mogła wywrzeć wśród tułtejszego społeczeństwa dodatniego wrażenia. O tonie jej świadczy najwymowniej następujący ustęp: „Nie wiele ja dla ojczyzny od Was żądam: trochę prochu i broni, a znajdują się tacy, którzy tego użyją przeciw Mikołajowi i jego zastępom, powodowani miłością kraju i ludzkością. Więcej sto razy daliście Czartoryskiemu i jego pochlebcom — którzy kraj zgubili — i dziś jeszcze dajecie tym, co pełzają po schodach obcych ministrów dla omamienia Was, że są wielkimi ludźmi i że za ich wpływem kraj odzyszcze egzystencję, lub tym, co straszą Was, że wydadzą przed rządem, skoro nie dacie pieniędzy, choć sami nie wiedzą, jaki w Was grzech wmówić — a po-

*) N. W. Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831 — 1862. (Kraków 880). 1Str. 35—40.

tem śmieją się i szykanują, jak z bojaźliwych i nierozsądnych“.

Zwątpienie w pomyślny rezultat nowej wyprawy wkradło się w grono przybyłych wraz z Zaliwskim emisariuszów. Bezczynni, rozprószeni a przytem pozostawieni w zupełnej nieświadomości co do przyszłych planów swego naczelnika, postanowili na własną rękę utworzyć tajny związek, którego celem miało być wywołanie powstania w wszystkich trzech zaborach. Powstanie opierać się miało na partyzantce, przez co nie usuwano Zaliwskiego od naczelnego dowództwa w razie wybuchu. Tak więc powstał związek Węglarzy polskich, którego wewnętrzna organizacja była tylko odwzorowaniem przywiezionej z zagranicy przez Karola Borkowskiego ustawy karbonaryuszów. Związek ten o tendencji ściśle demokratycznej miał kierować przygotowaniami do przyszłej rewolucyi. Ograniczony co do liczby członków, przyjmował tych tylko, którzy w powstaniu mogli być bezpośrednio użytecznymi. Chcąc jednak wywierać wpływ na najszersze warstwy społeczne, stworzyli Węglarze równocześnie dwie odrębne organizacje podrzędne sobie, a niewiedzące o istnieniu lwowskiej loży węglarskiej. Pierwsza z tych organizacyi, nazwana Przyjaciółmi ludu, składała się z nieograniczonej liczby kółek, złożonych z pięciu członków. Każdy członek obowiązany był do przygotowania co najmniej pięciu ludzi, zaufanych i dobrze uzbrojonych. Drugim związkiem pomocniczym było stowarzyszenie kobiece, które za cel swej działalności obrało rozkrzewianie miłości ojczyzny, rozbudzanie braterstwa przez zbliżanie się do ludu, wreszcie gromadzenie funduszków na cele narodowe. Związki te podrzędne rozkrzewiały się bardzo szybko, jakkolwiek niewidoma ich zwierzchniczka, lwowska loża węglarska, rozwiązała się niebawem, częścią skutkiem wewnętrznych nieporozumień, częścią też z powodu prześladowań rządowych *). Na czele rządu w Galicyi stał od roku 1832 arcyksiążę Ferdynand d'Este, powołany w miejsce usuniętego na żądanie Rosyi ks. Lobkowicza, jako gubernator cywilny i wojenny. Do pomocy dodano mu przebiegłego barona Kriega w charakterze prezydenta gubernialnego i barona Langenaua, jako naczelnie komederującego generała. Nie były tajnemi władzom austriackim przy-

*) „Wspomnienia z mojego życia“, napisał Michał Budziński. (Poznań 1880). T. I. str. 98—122.

gotowania do wyprawy Zaliwskiego i związku powstałe po jej niefortunnem zakończeniu. Śledząc więc za głównymi działaczami w obu kierunkach, jęły z bezprzykładną surowością wydalać z Galicyi emigrantów. Okólnik rządowy zawezwał wszystkich wychodźców, by stawili się u władz obwodowych dla żądania paszportu za granicę według własnego wyboru. W przeciwnym razie grożono im aresztowaniem i przymusowem wydaleniem z kraju. W jednym z następnych okólników przyrzeczono emigrantom bezkarność za świeży zamach przeciw Rosyi, polecając im bezzwłoczne opuszczenie Galicyi. Opornych miano odstawiać do miejsca urodzenia; ciężką odpowiedzialnością zagrożono nawet tym, którzyby dali przytułek wychodźcom. Uwięziono Hermana i Józefa Potockich, jako członków komitetu obywatelskiego tudzież Pawła Lewickiego, sekretarza tegoż komitetu. Więziono ich przez pół roku a następnie, mimo braku wszelkich dowodów winy, wydano do Francyi.

Nastaly dnie sądne dla Galicyi. Rewizye były na porządku dziennym, zwłaszcza po dworach wiejskich. Nocą zazwyczaj komisarz obwodowy, lub niższy jeszcze urzędnik z konwojem wojskowym zajeżdżał do wsi. Otaczano dwór szczelnie, stawiając podwójne straże przy drzwiach i oknach, poczem następowało szczegółowe przetrząsanie całego mieszkania i budynków gospodarskich. Nie oszczędzano przytem ani płci, ani wieku, niszczone sprzęty, wyrywano posadzki. Zdarzały się wypadki pomieszania zmysłów u kobiet, przerażonych najściem zbirów, zaś żona zacnego dyrektora Zakładu Ossolińskich, Słotwińskiego, przeplaciła uwięzienie męża śmiercią. Zmuszona do wstania z łóżka w dwa dni po położu, zgasła osierocając troje drobnych dzieci, których ojca zawleczono do więzienia. O nadużyciach tego rodzaju nie mógł przemilczeć nawet półurzędowy kronikarz tych czasów, Maurycy br. Sala... *)

W lasach i w pasiekach zarządzano olbrzymie oblawy na emigrantów, przyczem do pomocy wojsku spędzano całe gromady wiejskie. Nadto policya po miastach, zaś straże, złożone z urlopników, po miasteczkach i wsiach zatrzymywały każdego podróżnego. W braku paszportu, lub innych legitymacyj, odstawiano przytrzymanych do cyrkułu. Co gorsza jednak, iż sami włościanie, czy to

*) Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 47.

podburzani przez urlopników, czy też z jakiejkolwiek niechęci ku swym panom, napadali na dwory. Zły to był przykład na przyszłość... Straż pograniczna na komorach, zaopatrzona w najdokładniejsze rysopisy wychodźców, przybyłych z Francyi, miała rozkaz aresztowania wszystkich osób podejrzanych. Że jednak nie wszyscy strażnicy ślepo słuchali rozkazów władzy, dowodem tego było skazanie trzech Czechów z tej straży, którzy podzieliali los więźniów stanu w Kufsteinie. Nazwiska ich: Fischer, Berger, Stich. Użyto do szpiegowania także żydów. Ale wbrew ogólnym przesądom, starozaconni, zwłaszcza we Lwowie i w Brodach, okazali się nadspodziewanie przychylnymi dla sprawy narodowej. Jeden z emigrantów, ścigany przez policję we Lwowie, znalazł bezpieczny przytułek na Zarwanicy. Kupcy brodcy sławili Dwernickiego, za chwilowe otwarcie granicy, gdy w swym pochodzie, spędził celników z Radziwillowa.

Z kolei poczęły też władze rządowe prześladować obywateli galicyjskich za udział w ostatniej wyprawie. Początek do tego dało głośnie zajście na jarmarku w Dąbrowie, w czerwcu, (1833 roku), gdzie urzędnik policyjny w asystencyi wojskowej począł ścigać wśród białego dnia kilku przybyłych tamże emigrantów. Oburzone tem obywatelstwo okoliczne wytrzepało kijami zbyt gorliwego łapacza, którym był Makary Kamienobrodzki. Wdrożono śledztwo i siedmiu obywateli, rozpoznanych w tłumie, stawiono przed sądem kryminalnym w Rzeszowie.

Główne wszakże aresztowania nastąpiły dopiero w jesieni, skoro z Warszawy nadesłano zeznaną, wymęczoną na schwytanych w Królestwie partyzantach. Uwięziono wówczas Onufrego Horodyńskiego, właściciela Zbydniowa, Pawła Najmanowskiego, Konstantego Russockiego, Jerzego Tyszkiewicza. Bardziej skompromitowany, brat jego Wincenty, zdołał jeszcze w porę umknąć do Saksonii, równocześnie jednak schwytano głównego inicjatora wyprawy, Zaliwskiego. Gmach pokarmelicki, (dziś więzienie śledcze przy ulicy Batorego), przepełniony był więźniami stanu, których ściganiem wsławili się: radca dworu Kratter, umyślnie w tym celu sprowadzony z Czerniowiec i starosta rzeszowski, Nemethy. Rozpoczął się proces olbrzymi, postępujący bardzo powolnie w myśl dawnej procedury austriackiej. Prezesem sądu karnego był Józef Pressen, człowiek brutalny i nałogowy, który z wielkiem zadowoleniem znęcał się nad więźniami, dusząc ich w celach wilgotnych, pozbawio-

nych przewiewu, maltretując ich moralnie ścisłem odo-
sobnieniem i brakiem książek. Śledztwem kierował wy-
trawny kryminalista, radca Maurycy Wittman, przy po-
mocy osławionego Zajączkowskiego, który później za-
służoną poniósł karę w Krakowie. Zaliwski winę swą
zmazał cierpieniem, doznaniem w więzieniu. Schwytany
w Tuczej i uwięziony w celi ciemnej i wilgotnej, do-
stawał konwulsyi, a nawet doznał częściowego poraże-
nia. W zeznaniach nie zapierał się ani tożsamości swej
osoby, ani też swych zamiarów. Postępował tak samo
wobec sędziów, jak to później czynili Szymon Konarski
i Teofil Wiśniowski. Całą odpowiedzialność z powodu
wyprawy przyjmował na siebie. Gdy w wiele lat później
spotkał się na tułaczce z towarzyszem niedoli, Karolem
Borkowskim, tłumaczył swoje postępowanie temi słowy:
„Nie miałem potrzeby tajenia się z czemkolwiek, ponie-
waż przeciw Austryi niczego nie zamierzałem, czego do-
wodem odezwa moja do Galicyanów i cała wyprawa, skie-
rowana tylko przeciw Rosyi. Nie zaparłem się ani mego
nazwiska, ani całego mego zamiaru. Przyjąłem wszystko
na siebie i was chciałem przez to oswobodzić, bo miałem
to przekonanie, że pomimo przyjaznych stosunków z Ro-
syą, rząd austriacki nie odważy się nas karać, ani wy-
dać Rosyi. Lecz kiedy przez długi czas zaprzeczali mi,
że nie jestem Zaliwskim dlatego tylko, aby wyszukiwa-
niem innego, przeciągać proces tak zyskowny dla urzę-
dników, nie mi nie pozostawało, jak tylko odwołać się
do waszego zeznania, aby nas prędzej uwolnić mogli.
Ale wy nie zrozumieliście mię, obstawaliście upornie przy
swoich zeznaniach, a jednak, gdybyśmy wszyscy zgo-
dnie, bez obawy wszystko zeznali, Niemcy nie dopuści-
liby się tak oczywistego na nas gwałtu“. Słowa te Za-
liwskiego, przytoczone w pamiętniku Borkowskiego *),
świadczą wprawdzie o prostocie żołnierskiej i o szla-
chetności charakteru wodza partyzantów, ale rzeczywi-
stość przekonała go dowodnie, jak mylnemi były jego
przewidywania.

Na przewłóczenie monstrualnego procesu, prócz zna-
cznej liczby uwięzionych i powolnej procedury karnej,
wpłynęła też — zdrada. Zdrajcą był niestety Polak.
Adolf Roliński, syn znanego profesora anatomii w uni-
wersytecie warszawskim, skazany za udział w listopa-

*) Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do
Polski w roku 1833. (Lipsk 1862). Str. 59.

dowej rewolucyi do służby w kaukaskich batalionach, zbiegł w drodze na miejsce przeznaczenia i oparł się aż w Tarnowie. Schwytany przez władze austriackie, lękał się, by go nie wydano w ręce Rosyi i stał się powolnem narzędziem w ręku śledczego sędziego. Roliński w chwili uwięzienia liczył zaledwie lat ośmnaście... Niedoświadczonego młodzieńca wyzyskał dla swych celów radca Wittman. To straszył go wydaniem Rosyi, to znów obiecywał rychle uwolnienie, poił trunkami — za cenę najbardziej kompromitujących zeznań. Roliński plótł, jak Piekarski na mękach. Mówił nie tylko o tem, o czem wiedział, lecz zmyślał najbardziej fantastyczne oskarżenia. Między innymi oskarżył obywatela Justyna Modzelewskiego, który mu użyczył gościnności, o przechowanie broni po Dwernickim, skutkiem czego skopano mu cały ogród, zniszczono budynki gospodarskie. Broni naturalnie nie znaleziono. Na wezwanie sędziów spisał Roliński trzy plany powstania, jeden morzem i dwa lądem, rzekomo ułożone przez Lelewela. Skompromitował mnóstwo osobistości, znanych sobie zaledwo z nazwiska i wpierał im następnie w żywe oczy, że są Mochnackimi, Różyckimi, Lelewelami... Spisano z Rolińskim przeszło ośmset arkuszy protokołu; więźniów dla braku miejsca zamykano w wojskowych koszarach, poczem Krieg i Langenau przesłali do Wiednia sensacyjny raport, zapowiadając odkrycie olbrzymiego spisku. Nie zaniedbali — rzecz naturalna — dodać, że tylko nadzwyczajnej gorliwości władz cywilnych i wojskowych zawdzięcza rząd utrzymanie spokoju publicznego w Galicyi. Od czasu do czasu budziło się sumienie w opętanym przez Wittmana młodziku. Wówczas odwoływał zeznania, za co dostawał kije — środek często praktykowany w ówczesnej inkwizycyi.

Ofiarą zeznań Rolińskiego padł też Zakład narodowy im. Ossolińskich wraz z swym dyrektorem Konstantym Słotwińskim. Jeszcze przed wyruszeniem wyprawy Zaliwskiego, zwrócił uwagę władz policyjnych i granicznych fakt, iż we Lwowie i na prowincyi krążyło wiele broszur rewolucyjnych i książek, zabronionych przez cenzurę. Napróżno czyniono najrozsadniejsze rewizye, przetrząsano najtroskliwiej paki i pakunki na komorach. Niczego nie odkryto. Dopiero Roliński wskazał źródło, z którego czerpano zakazane druki. Była niem drukarnia Zakładu Ossolińskich, która wytłoczyła tysiąc egzemplarzy *Książki narodu i pielgrzymstwa polskiego* oraz siedmnaście broszur treści podburzającej,

w nakładach po pięćset egzemplarzy. Po szczegółowej rewizyi gmachu bibliotecznego Zakład zamknięto i uwięziono w dniu 13. czerwca 1834 r. dyrektora Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego, praktykanta bibliotecznego, akademika Emila Korytkę, który kolportował tajne druki, bądź sam, bądź za pośrednictwem księgarni Wilda i Milikowskiego, wreszcie zarządcę drukarni, wychodzącą Ząbkowskiego. Litografię i drukarnię zakładu zamknięto już w kwietniu t. r. na tak długo, dopóki nie zostanie przyjęty kierownik, zasługujący na zupełne zaufanie rządu.

Przez trzy lata trybunał inkwizycyjny przeciągał śledztwo. Obchodzenie się z więźniami było w całym tego słowa znaczeniu okrutne. Głodzono ich, nękaną bezsennością i zupełnem osamotnieniem; z opornych wydobywano zeznania kijami. Jako wielką łaskę użyczano więźniom do czytania odwieczne roczniki „Gazety Lwowskiej“. Aniołem opiekuńczym więźniów w karmelickim gmachu była panna Amelia Radziszewska, która później zaślubiła wychodzącą, Piotra Garnysza. Znana więźniom pod nazwiskiem *Cipci*, niosła im pociechę, przesyłając wiadomości od rodziny, starając się nieść im ulgę przez zaopatrzenie drobnych potrzeb codziennych *).

Bez litości zwłaszcza postępowano z Zaliwskim, którego celi, prócz zwykłej straży, strzegło dwóch policyantów. Białkowskiemu przez siedm miesięcy nie pozwolono zmienić bielizny. Psarski, Zieliński i Fiszer poszaleli skutkiem doznanych katuszy. Katowano kijami i Adama Włyńskiego, poważanego obywatela z czortkowskiego za gościnność, użyczoną partyzantom i późniejszego męczennika za sprawę wolności Teofila Wiśniowskiego, obwinionego o należenie do związku węglarzy, tudzież o posiadanie zabronionych książek. Żony więźniów: Jabłonowska, Modzelewska, Ulatowska, znosić musiały ze strony urzędników tysiączne dowody brutalności. Tyszkiewiczowej, błagającej o łaskę dla chorego męża, odparł wręcz wszechwładny minister: Tem lepiej dla kraju, choćby wszyscy więźniowie poginęli, mniej będzie zdrajców w państwie **). Jakoż jeszcze w toku

*) „Dziennik mój paryskich“. Lwów 1848. Nr. 67.

**) „Wspomnienia z mojego życia“ napisał Michał Budzyński. (Poznań 1880). T. I. Str. 123—194 — Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833. przez Karola Borkowskiego. (Lipsk 1862). Str. 52—67).

śledztwa zmarli w więzieniu skutkiem doznanych katowszy: Włyński, Krzeczkowski i Eugeniusz Ulatowski. Zmarłych chowano w nocy, w największej tajemnicy i w bezimiennym grobie. Z tego też powodu krążył w owym czasie w licznych odpisach wiersz p. t.: Pogrzeb Ulatowskiego *), który to utwor, mimo mniej udanej formy, wielkie wywierał wrażenie w ówczesnem społeczeństwie polskiem w Galicyi.

*) Wiersz ten nieznanego autora brzmiał jak następuje:

Pośród wilgotnych murów więzienia,
Siedzi mąż słaby, wybladły,
Serce mu krają straszne marzenia
Siły go ciała opadły.
Siedzi zamknięty w wiecznej ciemnocie,
Nie wie, czy we dnie czy w nocy,
Myśli o klęsce, ciężkiej sromocie
I o odwieklej pomocy.
Cisza grobowa zewsząd panuje,
Tylko głębokie westchnienia.
Z piersi wychodzą, z ocz łza się snuje,
W głos się zmieniają marzenia.
W rozpaczy głos słaby i smutny:
„Luba Ojczyzno dla Ciebie,
„Cierpię męczarnie i ból okrutny,
„Żem w pomoc szedł ci w potrzebie.
„Bo cię kochałem nad własne życie
„I kochać będę na wieki,
„Żem wierzył w wolność, przyszłe twe bycie,
„Ginę bez ludzkiej opieki
„Srodzy tyrani szydzą z mąk moich,
„Ciało okrutnie katują
„I tryumfują z okrucieństw swoich,
„Żadnej ludzkości nie czują
„Tobie ojczyzno! Tobie wolności!
„Niosę me męki w ofierze,
„Ty się doczekasz lepszej przyszłości,
„W nią tak jak w Boga wierzę.
„Lecz moje serce, moje ramiona,
„Będą już martwym popiołem,
„Czuję już w sercu śmierci znamiona,
„Śmierć już w me piersi objąłem.
„Ach bywaj zdrowa luba ojczyzno!
„Bywaj na wieki mi zdrowa,
„Bądź zdrowa ziemi, ojców spuścizno!
„Mię czeka ojczyzna nowa!

Ofiarą ówczesnego systemu więziennego padł też Maurycy Gosławski, uwięziony w Stanisławowie, Gosławski, piewca „Podola“, „Tęsknoty“, „Renegata“ i „Banka“,

„Bracia rodacy! bywajcie zdrowi,
„Ach radbym jeszcze żyć z wami,
„Lecz wrogi nie chcą, niebo niech powie,
„Co zawsze czuwa nad wami.
„Niechaj wam powie, jakie katusze,
„Jakie męczarnie cierpiałem,
„Ciało gnić dali, dręczyli duszę,
„Żadnej pomocy nie miałem.

„Bracia! Kochajcie jeden drugiego
„I mścijcie krzywdy ojczyzny!
„Niech będzie życia ten cnotliwego,
„Kto dla niej znosić chce blizny.
„Wolność bez cnoty zawsze upada,
„Żyćcie więc bracia cnotliwie,
„Niech każdy wolność życiu przedkłada
„Żyćcie rodacy szczęśliwie“!

Tak dumał więzień srogo znękany,
Mierząc w rozpacz swe troski
Tak dumał rodak, brat nasz kochany,
Tak dumał nasz Ulatowski.

Tam gdzie Brygidek mury się wznoszą,
Gdy świątyń dzwony wieczór już głoszą,
Zaszła nam gwiazda za chmurę,
Gwiazda z tak czystych promieni.
W gwieździe tej pała miłość gorąca,
Co wolność nad życie ceni.

Tam on w tych murach na słomie leży,
Leży jak widmo twór Boski,
Leży wpół zgniły, w zgnilej odzieży,
Zamęczony Ulatowski.

Cichość panuje, milczą i dzwony,
Wszystko tak głucho i smutno.
Z piersi młodzieży żalosne tony,
Łamią tę cichość okrutną.

Stoją przed bramą jego krajanie,
Wnijsć chcą, pożegnać się z bratem
Próżno, nie puszczą na pożegnanie,
Przecież my wiemy, kto — katem.

Leży samotny, bez świec, bez krzyża,
Leży bez życia, bez duszy.
Leży bez księdza, ludzi, pacierza,
Leży po strasznej katuszy.

odbył kampanię turecką w sztabie Dybicza, zaś po wybuchu rewolucyi listopadowej walczył w szeregach legii litewsko-ruskiej. Zabrzany w niewolę po kapitulacyi Zamo-

A młodzież zewnątrz w liczbie się zmnaża,
Czeka na obchód grobowy,
Bije już siódma, wszystkich przeraża,
Miał to czas być pogrzebowy.

Ósma już bije, zamknięte zwłoki,
A słowołomcze tyrany,
Raz ztąd, raz zowąd niosą swe kroki,
Nędzne, zdradliwe bałwany.

Cmętarz strażami zewsząd obstawiają,
Wojsku nabijać broń każą,
Przecież się zwłoki wynieść wahają,
Młodzieży rozpędzić nie ważą.

Bije dziewiąta, nikt nie otwiera,
Ciemność widnokrag ogarnia,
Księżyc z obłoków w chmury spoziera,
A dla przytomnych męczarnia.

Ach co za zapal, patrz na ich twarzy,
Jak wybuchają płomienie,
Miłość ojczyzny jak się w nich żarzy,
Ach jakie duszy wzniesienie.

A na zegarze dziesiąta bije,
Brama zamknięta, jak była,
Więzienie zwłoki rodaka kryje.

.....
Teraz obłudnie słuźalec kata
Wyszedł, rzekł: Jutro Panowie,
Jutro będziemy grzebali brata,
Słów uwierzyli tej mowie.

Rozeszli się — trzecia bije,
Roztwierają się podwoje,
Wozu przód, tył straż kryje,
Wiozą w śmiertelne podwoje.

Wiozą po ciemku, kryją przed światem,
Zamordowaną ofiarę
I przed rodakiem kryją i bratem,
Depcą i ludzkość i wiarę.

W dół go złożyli i zakopali,
Kryją przed światem grób jego,
Grób jego z inną ziemią zmieszali,
Straże stawili wblisk jego.

I przed Chrystusa grobem stawiles
Straże niewierny ty świecie

ścia, umknął do Francyi, zkąd w zamiarze wzięcia udziału w wyprawie Zaliwskiego przybył do Galicyi. Schwytany w Czortkowskiem i osadzony w Zaleszczykach, a następnie w Stanisławowie, zmarł tamże w dniu 17. listopada 1834 roku, zaraziwszy się tyfusem, panującym w więzieniu. Starosta Milbacher chciał go pogrzebać cichaczem, jak zwykłego kryminalistę, ale przyjaciele poety postarali się i o przyzwoity pogrzeb i o nabożeństwo żałobne w cerkwi *).

Jakkolwiek śledztwo nie wykazało żadnych dowodów winy ze strony partyzantów wobec Austrii, mimo to wyroki zapadłe w lwowskim sądzie karnym, brzmiały bardzo surowo. Fakt ten przypisywano głośno wpływom rosyjskim. Sąd wyższy po siedmiu miesiącach zatwierdził w zupełności osnowę przedłożonych sobie wyroków, na czele tej magistratury stał bowiem Karol Enzendorfer, zacięty nieprzyjaciół wszystkiego, co polskie. Cesarz Ferdynand zrobił wszakże użytek z przysługującego sobie prawa łaski i karę śmierci przez powieszenie, orzeczoną przez obie instancje sądowe, przeciwko: Białkowskiemu, Borkowskiemu, ks. Żaboklickiemu i Zaliwskiemu, zamienił na karę więzienia w Kufsteinie.

Pamiętnym był dla Lwowa dzień dwudziesty piąty lutego 1837 roku. Pod pręgierzem, wystawionym w galerji gmachu kryminalnego, odczytywano kolejno wyroki: Zaliwskiemu na lat dwadzieścia więzienia, oraz Feliksowi Białkowskiemu, Karolowi Borkowskiemu, ks. Wincentemu Żaboklickiemu, skazanym na lat piętnaście. Tłumy ludu zalegały plac przed gmachem, żegnając choć zdala skazanych; z okien przeciwległych kamienie znaczne Polki powiewały chustkami. Gęsty łańcuch bagnetów okalał skutych w kajdany skazańców, którzy w milczeniu wysłuchali wyroków. Tegoż samego dnia w sali radnej odczytano wyroki siedmiu innym więźniom. Słotwińskiego wyrok opiewał na lat ośm więzienia, Komarnickiego na lat sześć, Dmochowskiego na lat pięć, Bielińskiego na trzy lata. Strażnicy graniczni: Fischer, Berger i Stich otrzymali wyroki na sześć, cztery i trzy lata. Zdrajca Roliński towarzyszył swym ofiarom. Za odwołanie zeznań skazano go na dziesięcioletnie więzienie.

I co za korzyść z tego zyskałeś,

Wszak Chrystus z grobu wstał przecie!

*) Poezye Maurycego Gosławskiego. (Lipsk 1864). Przedmowa. Str. XII—XIV.

Resztę uwięzionych, przeważnie wychodźców, uwolniono dla braku dowodów winy, z wyjątkiem Horodyńskiego i Korytki, których internowano w Lublanie. Nazajutrz o czwartej godzinie rano wywieziono skazanych w pięciu dyliżansach, pod silnym konwojem wojskowym, na miejsce przeznaczenia.

W dolnym Tyrolu, nad Inem, tuż przy bawarskiej granicy, wznosi się na skalistym wzgórzu stara forteca. Wśród koszar i magazynów tej szczupłej warowni wystrzela w górę posępna, z ciosu wieżycyca... To Kufstein, miejsce przekłete w pamięci naszych ojców na równi z berneską Grajgórą, oblane potokami łez polskich matek, żon i sióstr. W wieżycy Kufsteinu po dwustu stopniach wchodziło się na szczyt, mieszczący w sobie więzienie stanu. Kilkanaście szczupłych celek, bieżących w okrag wieży, zaopatrzonych w drzwi podwójne, w zakratowane okna z siatką żelazną, oczekiwało na przybycie smutnych gości, zakutych w ciężkie kajdany, raniące im ręce i nogi. Zrazu pobyt ich w Kufsteinie, był znośniejszym, gdyż komendant fortecy, stary pułkownik Kwitner, łagodził, o ile możności, ich smutną dolę. Ale dowiedziano się o tem w Wiedniu — biedny Kwitner dostał dymisy z połową płacą i miejsce jego zajął pułkownik Gajger. Ten dopiero dał uczuć więźniom stan całą okropność ich położenia. Ciężkie kajdany, aresztancki ubiór, najściślejsze odosobnienie, brak książek i lekarza, zakaz spaceru — oto co spotkało nieszczęsnych ze strony siepacza, niepamiętnego własnej godności. Nie minęła wszakże Gajgera zasłużona kara. Zaliwski, doprowadzony do ostateczności brutalnością komendanta, pochwycił go za kark i wyrzucił za drzwi. Gajger puścił wprawdzie w niepamięć doznana urazę, ale w kilka miesięcy został odwołany — jak twierdzono — na żądanie oficerów garnizonu. Następcą jego był Kalcer, grzeszny w obejściu, lecz wyrafinowany w sztuce dokuczania więźniom. Ostrożność swą posuwał do śmieszności. Żołnierze, którzy spotkali przypadkowo skazańca, prowadzonego na przechadzkę, musieli odwracać się tyłem, by nie zamienić z nim spojrzenia. Więźniowie widzieli się z sobą tylko w niedzielę i święta w kaplicy więziennej, ale i wówczas przedzieleni strażą nie mogli się rozmówić. Jedyną ich rozrywką było czytanie biblij i książek do nabożeństwa; później dopiero dostarczono im książek naukowej treści. Długie chwile samotności skracali sobie pukaniem w ścianę według alfabetu, znanego więźniom stanu. Garstka ich malała z laty.

W styczniu 1840 r. zmarł ks. Zaboklicki, wychodźca, z braku lekarskiej pomocy. Niebawem też zakończył smutny swój żywot Roliński, który przed zgonem uzyskał przebaczenie swej zbrodni u towarzyszków niedoli, lecz jeszcze na śmiertelnym łożu zlorzeczył Wittmanowi i Pressenowi, jako swym kusicielom. Wypuszczono kolejno po odsiedzeniu kary: Komarnickiego, Dmochowskiego i Bielińskiego, oraz owych trzech strażników granicznych, z których niejaki Fischer wprost z Kufsteinu został odwieziony do domu okłakanych. Słotwińskiemu w drodze łaski darowano w roku 1843 ostatnie dwa lata kary. Był to już człowiek zupełnie złamany moralnie. Strata żony, która życiem przeplaciła jego uwięzienie i cierpienie, doznane w więzieniu, wywoły u niego łagodną melancholię, objawiającą się marzycielstwem religijnem. Ułaskawienie nie dało mu szczęścia. Trzech tylko ze sprawy partyzanki pozostało więźniów w Kufsteinie to jest: Zaliwski, Białkowski i Borkowski. Ten ostatni, chorowity z natury, zawdzięczał swe uwolnienie wpływom wysoko położonej osobistości, jaką był generał Nugent. Gdy generał przybył na lustrację fortecy i uprzejmością swą wzbudził zaufanie u więźniów, skarżył się mu Borkowski na swe cierpienia, na strawę więzienną, na brak wszelkiej pomocy lekarskiej. Nugent pociągnął wówczas komendanta do odpowiedzialności, lecz ten — jak zwykle w takich razach — zasłaniał się instrukcją...

— Instrukcyja nie powinna przechodzić granicy ludzkości, — zawołał oburzony generał i polecił polepszyć byt więźniów.

Rozkazy jego nie ulżyły wprawdzie doli skazanych, na których obrażony komendant nie omieszkiał się mścić przy każdej sposobności. Jednakowoż Nugent nie zapomniał o Borkowskim, który w lutym 1844 odzyskał wolność. Zaliwski i Białkowski pozostali w Kufsteinie aż do roku 1848, kiedy to ogólna amnestya otworzyła na oścież bramy politycznych więzień. Na ziemi francuskiej znalazł wódz partyzantów spokojny przetrulek *). Tam też ułożył się na sen wiekuisty. Lecz nim nadeszła jasna, choć przelotna dla Galicyi chwila wolności jaką zwiastowała wiosna 1848 roku, niejednokrotnie jeszcze za-

*) Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833 przez Karola Borkowskiego. (Lipsk 1862). Str. 72—78, 87—90.

padaly ciężkie wrota wieżycy w Kufsteinie za polskimi więźniami stanu. Wyprawa Zaliwskiego przekonała wprawdzie naród o bezsilności jego wobec caratu, lecz nie wzbudziła zwątpienia w zmartwychpowstanie ojczyzny. Duch wolności, pokonany brutalną przemocą, zstąpił w podziemny labirynt spisków. Partyzantów zastąpili spiskowcy *).

*) Władysław Czaplicki w swym „Pamiętniku więźnia stanu“. (Lwów 1863). podaje imienny wykaz uwięzionych w latach 1833--1835. Uwięzieni w r. 1833 zostali: Bańkowski Antoni, wychodźca, Bętkowski Amilkar, Białkowski Feliks, Gajewski Stanisław, Gostyński Franciszek, Gostyński Stanisław, Łobeski Wacław, Najmanowski Paweł, Pisarski Józef, wychodźca, Rogaliński Henryk, Russocki, Tetmajer, Zaliwski Józef, wychodźca. -- Uwięzieni w roku 1834: Antkiewicz Piotr, wychodźca, Bętkowski Amilkar, (powtórnie), Bielowski August, Borkowski Karol, wychodźca, Budzyński, Michał, wychodźca, Budzyński Wincenty, wychodźca, Czarnecki, architekta, Czechowski Kazimierz, wychodźca, Chmielowiec Maciej, wychodźca, Dąbrowski Henryk, wychodźca, Dąbrowski Ignacy, wychodźca, Dobrzęcki Józef, kleryk obrz. rz. kat. z Przemyśla, Dmochowski Henryk, wychodźca, Gajewski Stanisław, (powtórnie), Garnysz Piotr, wychodźca, Gleinich Józef, wychodźca, Golejewski Henryk, wychodźca, Gorycki Łukasz, wychodźca, Jankowski, wychodźca, Kłuszczyński Felicyan, wychodźca, Komarnicki Aleksander, Komorowski, wychodźca, Korytko Emil, akademik, Koziembrodzki Eugeniusz, właściciel dóbr, Łobeski Wacław (powtórnie), Łoniewski Franciszek, wychodźca, Łubieński Feliks, wychodźca, Macewicz Stanisław wychodźca, Markiewicz Aleksander, wychodźca, Merło Jan, wychodźca, Modzelewski Justyn, właściciel dóbr, Najmanowski Paweł, (powtórnie), Nowosielski Jan, wychodźca, Onysz Jan, wychodźca, Pieńczykowski Jan, Radziszewski, właściciel dóbr, Rogaliński Henryk (powtórnie), Roliński Adolf wychodźca, Rojak Piotr wychodźca, Ryłski Eustachy, właściciel dóbr ziemskich, Siemiński Aleksander, Siemiński, literat, Słotwiński Konstanty, Suski Karol, wychodźca, Szajnocha Karol, akademik, Szaranczkowski Tymoteusz, wychodźca, Szymański Jan, kleryk obrz. łac z Przemyśla Śmiałowski Józef, słuchacz filozofii, Trębiński Ignacy, wychodźca, Tumanowicz Kornel, Turnel Wincenty, wychodźca, Tyszkiewicz hr. Jerzy, właściciel dóbr, Ulatowski Arkady, wychodźca, Ulatowski Eugeniusz, właściciel dóbr, Wachowicze Ignacy i Paweł, wychodźcy, Wierzbicki, Wiesiołowski, hr. Franciszek,

właściciel dóbr, Włyński Adam, właściciel dóbr, Wolański Jan, Ząbkowski, wychodźca, ks. Wincenty Zaboklicki, wychodźca. Uwięzieni w roku 1835: Bolewski Dominik, wychodźca, Horodyński Onufry, Horodyński Bogusław, Jabłonowski hr. Ludwik, właściciel dóbr, Kilwein Stanisław, wychodźca, Łoziński Józef, wychodźca, Majewski, służący, Nowakowski Józef, Prohaska Jan, Trocinicki Jędrzej, wychodźca, Wiśniowski Hugo, nauczyciel prywatny, Wiśniowski Teofil, rządca dóbr, Zieliński Franciszek służący. — Ogółem uwięziono w tym czasie 84 osób.

IX.

Spiskowcy.

(1837—1846).

(Stan polityczny Europy w latach 1830—1840. — Wpływ Rosyi. — System Franciszka I. Cesarz Ferdynand. — Galicya. — Stany. — Administracya. — Sądownictwo cywilne. — Adwokatura. — Sądownictwo karne. — Wychowanie publiczne. — Przemysł i handel. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Kasa Oszczędności. — Towarzystwo gospodarskie. — Projekt kolei żelaznej w roku 1844. — Leon ks. Sapieha. — Ciężary podatkowe. — Fundacya skarbkowska. — Włościanie a dwory. — Broszura p. t. Obecny stan Galicyi 1843 i memoriał Aleksandra hr. Fredry. — Arystokracya. — Władze: Arcyksiążę Ferdynand d'Este, Baron Krieg, Milbacher, Breindel, Sacher-Masoch. — Wojskowość. — Opinia publiczna w kraju i zagranicą. — Emigracya: Komitety Niemajowskiego, Lelewela, Dwernickiego. — Towarzystwo demokratyczne. — Wyprawy do Portugalii, Egiptu i Algieru. — Konfederacya. — Rozłam w łonie emigracyi. — Stronnictwo arystokratyczne. — Szlachta. — „Zjednoczenie“. — Demokracya i Towarzystwo demokratyczne. — Centralizacya i jej znaczenie moralne. — Organizacya spiskowa w Galicyi: Łoża węglarzy galicyjskich, Stowarzyszenie przyjaciół ludu, Franciszek Smolka, Wskreszenie węglarstwa, „Przyjaciele ludu“, Towarzystwo wzajemnej pomocy, Stowarzyszenie ludu polskiego, Młodzież, Towarzystwo siostr, Konfederacya. — Aresztowania w seminaryum rz. k. we Lwowie. — Sprawa uczniów samborskich. — Kasper Cięglewicz. — Wykaz aresztowań w latach 1836—1839. — Julian Horoszkiewicz. — Seweryn Goszczyński. — „Młoda Sarmacya“. — „Synowie Ojczyzny“. — Związki wojskowe. — Wichrzenia w Tarnowskiem. — Sprawa księży ruskich. — Robert Chmielewski. Sprzysiężenie demokratów polskich. — Zabiegi Czartory-

skich. — Wieści o amnestyi. — Prowokacye. — Ignacy Kulczyński. — Zamach na Gutha. — Ludwik Wilhelm. — Spisek w pułku Mazzucheli. — Małe koszary. — Sprawca zamachu na Gutha. — Aresztowania wśród sprzysiężenia demokratów. — Doniesienia Hellera i Hampla. — Wykaz uwięzionych w latach 1840—1842. — Los więźniów u Karmelitów. — Śmierć Thürmana, Ulgi, „Obrona Sokołowa“, Aleksander Morgenbesser, Przedstawienie „Fidelia“. — Wyroki. — Amnestya. — Zdanie Kriega o Galicyi. Śmietanka towarzystwa galicyjskiego. — Sprawa pańszczyzniana. — Tadeusz Wasilewski. — Kwestya włościańska w sejmie. — Towarzystwa wstrzemięźliwości. — Emisaryusze: Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski. — Komitet poznański. — Wieści o rzezi z wiosną 1845 roku. — Wiktor Heltman. — Powodzie w zachodniej Galicyi. — Narada w Wojsławiu. — Lwów w czasie sejmu 1845 roku. — Dowcip Kriega. — Wiesiołowski i Dembowski w Poznaniu — Odezwa Juliana Gosłara — Podział czynności. — Agitacya Dembowskiego we Lwowie. — Zdanie Smolki o powstaniu. — Plan zamachu. — Zjazd w Krakowie. — Plony Mierosławskiego. — Skład rządu narodowego. — Franciszek Wiesiołowski. — Wzrost organizacyi spiskowej. — Stanowisko rządu. — Karnawał 1846 roku. — Aresztowania w Poznaniu i we Lwowie. — Rzeź.)

W czwartym dziesiątku lat bieżącego wieku reakcya wzięła górę w przeważnej części państw europejskich. Rosya po stłumieniu listopadowej rewolucyi, zapewniła sobie nie tylko stanowczą przewagę na wschodzie, lecz wpływ potężny wywierała na Niemcy. Korzystając z wzajemnej zawiści Austrii i Prus o pierwszeństwo w związku niemieckim, starał się dwór petersburski zapobiegać przeważnemu wpływowi któregokolwiek z tych dwu mocarstw na drobniejsze państwa niemieckie, budząc w tych ostatnich wszelkimi sposobami niechęć i niedowierzanie ku zamiarom Austrii i Prus. W memoryale, rozesłanym w roku 1834 do drugo i trzeciorzędnych dworów niemieckich, a zatytułowanym „O terażniejszości i przyszłości Niemiec“, nie zawahała się rosyjska dyplomacya uderzyć w ton liberalny a zarazem ośmieszyć system zastoju sprzymierzonej z sobą Austrii, którą nadto obwiniła, iż jako państwo przeważnie słowiańskie nie zdoła służyć celom niepodległości niemieckiej. Rozbudzenie partykularyzmu i serwilizmu w Niemczech, stanowiło też niezaprzeczoną zasługę petersburskiego dworu, który skwapliwie kojarzył się związkami małżeńskimi z domem pruskim, nassauskim i heskim. Dzięki

temu wpływowi, system konstytucyjny w poszczególnych państwach niemieckich stawał się z każdym rokiem bardziej iluzorycznym, ciężar finansowy, mimo panującego pokoju, nieznośniejszym. W Francyi, Ludwik Filip, dbały o utrwalenie swej dynastyi na tronie, nie szczędził usilnych zabiegów, znosił w pokorze nawet uchybienia, byle tylko zapewnić sobie przyjaźń absolutnych mocarstw, które wyzyskiwały ów stosunek w najdowolniejszy sposób. Włochy jęczały w jarzmie austriackiem — pozostawała jedynie wolna Anglia, Belgia posiadająca demokratyczną konstytucyę i Szwajcaryę.

W Austrii, z chwilą śmierci cesarza Franciszka I. (dnia 2. marca 1835 r.), począł się w całej pełni ujawniać zanik systemu, wprowadzonego przez niego w monarchii Habsburgów, jakkolwiek pozornie system ów istniał i podczas rządów następcy jego, Ferdynanda i dodanych mu doradców. Jednakowoż w mechanizmie państwowym okazały się teraz dopiero rażące braki, skrzypiały w tej maszynie zardzewiałe koła i tryby. System rządowy bowiem, stworzony przez Franciszka I., był ściśle osobistym, tak iż z chwilą zgonu jego twórcy, pozostał tylko szemat, lecz brakło siły poruszającej. Z rzadką konsekwencyą i wytrwałością zmarły cesarz urządził ów mechanizm, w którym biurokracya pozornie wszystkiem rządziła, wszystko wykonywała, nad wszystkiem czuwała — w istocie jednak była ślepem narzędziem woli monarszej. Pojęcie samoistności, jedynie zdolne pobudzić energię i postęp, nie istniało dla austriackiej biurokracyi, tak dla niższych urzędników, jak dla ministrów. Ponieważ cesarz nikomu nie wierzył, sam przeto chciał wszystko widzieć i działać; ponieważ zaś często niedowierzał sobie samemu, więc niekiedy latami czekać należało na postanowienie w jakiej sprawie. Urzędnicy, poczynawszy od najniższych aż do najwyższych stopni w hierarchii, przywykli już do tego, że o wszystkim wolno im było przedkładać swe zapatrywania, niczego jednak nie rozstrzygać. Metternich i Sedlnitzky tylko dla tego byli pierwszymi sługami tronu, ponieważ okazali się najodpowiedniejszymi. U Metternicha cenił cesarz zasady ultrakonserwatywne i niechęć do wszelakich reform. Sedlnitzky znów zasługiwał się monarsze policyjnym fanatyzmem, z którego pomocą utrzymywał dokładną kontrolę całego szpiegowskiego aparatu, śledzącego nie tylko roboty polityczne, ale wciskającego się i do najskrytszych tajników prywatnego życia. Niedowierzał też zmarły cesarz nikomu, a chwilowi jego ulubieńcy, poczynawszy od Bal-

dazkiego do Stiffta, nie wywierali na niego poważniejszego wpływu. Wbrew ustalonym od wieków tradycjom absolutyzmu, nie czynił cesarz Franciszek ustępstw nawet zwykłym sprzymierzeńcom despotycznej władzy: arystokracji, klerowi i wojskowości. Tytuły i urzędy dworskie były wprawdzie dostępne jedynie dla arystokracji, równie jak wysokie godności, wymagające reprezentacyi. Wpływ osobistości arystokratycznych miał pewne znaczenie tak u dworu, jak u władz prowincjonalnych, ale wszystkie te przywileje były ściśle przywiązane do osoby, nie do stanu, który wobec kodeksu cywilnego i karnego traktowanym był na równi z innymi. Udział szlachty, posesyonatów, w rządach za pośrednictwem Stanów i sejmów stanowych unicestwiono. W podobny sposób postępował Franciszek I. wobec kościoła. Osobiście był bigotem, duchowieństwu powierzał też chętnie wychowanie młodzieży, uznawał pierwszeństwo katolicyzmu w obec innych wyznań, nie cofnął jednak reform, poczynionych w sprawach kościelnych przez Józefa II. i zatrzymał w całej pełni prawo ingerencyi państwowej w dziedzinie duchownej. I wojskowość nie doznawała za jego rządów żadnego odszczególnienia. Cesarz nie był wcale wojowniczego usposobienia a trzeźwy jego rozsądek nie pozwalał mu na rozmiłowanie się w paradach żołnierskich. Armię uważał jako miecz władzy wykonawczej i takowy troskliwie zachowywał w pochwie. Armia podlegała w myśl jego systemu całemu pedanteryjnemu aparatowi, jaki tworzyła nadworna komisya wojenna. Na drobniejsze wybryki oficerów wobec osób innego stanu patrzono się wprawdzie przez szpary, ale natomiast pozwalano władzy cywilnej wieść z wojskowością długie procesy o łada drobnostkę. Wojskowość, na równi z innymi władzami, była tylko ślepem narzędziem w ręku monarchy. Dlatego też z chwilą zgonu Franciszka I., gdy zabrakło tej osobistości, która dwa pokolenia potrafiła utrzymać w ślepem posłuszeństwie, dotychczasowy system rządowy począł niedomagać. Wpłynęła na ten objaw i sama osobistość jego następcy, Ferdynanda, który w chwili wstąpienia na tron liczył lat czterdzieści i dwa. Nadano mu przydomek dobrotliwego, gdyż na takowy zasłużył łagodnością charakteru i wrodzoną dobrocią, ale chorobliwy stan jego nerwów, trudność wysłowienia się, zwłaszcza przy publicznych wystęпах, stały się powodem, iż sędziwy arcyksiążę Ludwik z dodanymi sobie doradcami w osobie arcyksięcia Franciszka Karola, ks. Metternicha

i hr. Kolowratha od grudnia 1835 roku musiał przyjąć na swe barki ciężar rządów*). Obszerny użytek z prawa łaski, doradzony nowemu władcy w licznych procesach politycznych, jakie się toczyły w Galicyi i Włoszech, nie przeminał wprawdzie bez korzystnego wrażenia, lecz nie mógł kresu położyć budzącym się aspiracyom narodowościowym, objawiającym się nietylko w Galicyi i Włoszech, które zresztą przy każdej sposobności dawały niedwuznacznie do poznania, pragnienie swej niezawisłości, ale i w Czechach, w Węgrzech, w Siedmiogrodzie i w Kroacyi. Doraźne, acz surowe środki zaradcze okazały się już wręcz niewystarczającymi.

W Galicyi po dobie emigracyjnej nastąpiła epoka spiskowa. Partyzantów zastąpili spiskowcy. Nieudala wyprawa Zaliwskiego i fatalne jej następstwa musiały przekonać zarówno patryotyczny ogół w Galicyi, jakoteż ludzi trzeźwiej patrzących wśród emigracyi, że porywanie się z gołą pięścią na działa i bagnety wrogów jest szaleństwem. Smutne doświadczenie, wyniesione ze sprawy Zaliwskiego, wykazało Polakom w Galicyi, że do rewolucyi przystępować można tylko z rozwagą, po dłuższem przygotowaniu najszerszych kół społeczeństwa na korzyść wybuchu, słowem w drodze spisków. Jak wiadomo, pierwsze zawiązki tajnych stowarzyszeń, powstały we Lwowie jeszcze przed nieszczęsną katastrofą, której ofiarą padli partyzanci. Z tem większym przeto zapalem rzucono się do roboty w Galicyi później, gdy przekonano się o potrzebie przygotowawczej organizacyi, gdy przykre stosunki krajowe przemocą niejako popychały wszystkie umysły wyższe w szeregi niezadowolonych. System rządzenia Galicyą nie uległ żadnej ważniejszej zmianie przez pół wieku z górą od chwili rewindykacyi. Armia obcych urzędników pozbawiwszy krajowców wszelkiego wpływu na sprawy publiczne, sprawiała, iż żywioł polski tworzył, jak przed laty, obóz wrogi wobec biurokracyi, nie zaś wobec narodu niemieckiego. Pozbawiona wszelkich zasad legalnych politycznego bytu, była Galicya rządzoną na wzór rzymskich prokonsulatów. Cywilno-wojskowy gubernator na czele rzeszy urzędniczej mógł rządzić jak mu się podobało, byle wypełniał polecenia z Wiednia otrzymane. Na po-

*) „Die Gegenwart“. Eine Encyclopädische Darstellung der neuesten Zeitgeschichte für alle Stände. Band. V. (Leipzig, 1850.), S. 676—736.

parcie swych rozkazów miał trzydziestotysięczny korpus, rozłożony w rozmaitych punktach prowincyi. Stany miały w myśl postanowień wiedeńskiego traktatu przedstawiać instytucję narodową. W rzeczywistości wszakże były niczem. Rozłożenie podatku gruntowego, zarząd funduszu kwaterunkowego i stanowego, wreszcie obowiązki heroldyi — oto cały zakres działalności Stanów, których członkowie zbierali się corocznie na kilka dni celem wspólnych obrad. Zjadano przy tej sposobności kilka urzędowych obiadów, wyprawianych z wielką wystawnością. Właściwa władza prawodawcza koncentrowała się w Wiedniu, w rządzie naczelnym, który w wydawanych przez siebie rozporządzeniach administracyjnych i sądowych nie kierował się bynajmniej jakimikolwiek względami na miejscowe potrzeby i stosunki Galicyi.

O ustawie administracyjnej, jednolitej, nie było mowy. Zastępował ją zbiór patentów i cyrkularzy, wydanych przed wiekiem i dawniej. Wedle interesu rządu odwoływano je, lub przypominano. Nadto istniało mnóstwo urzędowych i wielce niezrozumiałych komentarzy do tychże patentów, oraz przerażająca mnogość instrukcyj, pół jawnych, pół tajnych dla rozmaitych urzędów i urzędników administracyjnych. Słowem nie Aryadny spoczywała w dyskretniej dłoni przedstawicieli władzy... Dłoń ta otwierała się bardzo często i łatwo...

Sądownictwo cywilne smutny przedstawiało widok. Organizacya takowego mogła zaiste budzić podejrzenie, że dąży do zdemoralizowania kraju, do rozbudzenia w nim pieniacstwa. Monstrualna procedura przyczyniała się do przewlekania sporów po lat kilkadziesiąt i dłużej. Trudny wymiar sprawiedliwości ułatwiał wzrost fortuny ze strony mniej sumiennych prawników, którzy bez pracy dochodzili do majątków. O adwokatach galicyjskich z owego czasu bardzo nieprzychylnie wydaje świadectwo bezimienny autor „Wypadków galicyjskich“*), temi słowy: „Stan adwokacki, egzaminowany, patentowany, uprzywilejowany, stanowił część przeważnej w austriackim rządzie klasy urzędniczej i nad obywatelstwem ziemskim ciążył jak upiór ostatnią jego krew wysysający. Stan adwokacki wszędzie złym poduszczeniem dostępny, bo złożony z ludzi bez mienia a zaprzątńionych cudzą

*) Rękopis Zakładu narodowego im. Ossolińskich L., 3.245. K. 18-20.

własnością, zaczyna ją łatwo pożądać, zazdrościć, nieznając miary w należnym sobie wynagrodzeniu, a dla wprawy języka i przebiegłości wyobraża sobie, że ma prawo stać na czele towarzystwa, przodkowania czyjekolwiek z niechęcią i niecierpliwością znosić. Gdzie doszło do przewrotów społecznych, tam zawsze adwokaci byli na czele. Gdzie porządku wzruszyć jeszcze nie było można, tam przynajmniej nie zaniedbywali sposobności wywłaszczyć na swoją korzyść tych, którym zazdrościli, zjednać sobie dostatek i znaczenie, od których z początku zawodu byli tak bardzo daleko. Uposażeni niesłychanym monopolem w Galicyi, nie mogli być bezinteresowniejszymi, jak gdziekolwiek indziej. Sami jedni znający labirynt austriackiej procedury, nie skwapliwe zapewne wyprowadzali ztamtąd kogoś, kto się tam za ich przewodnictwem zapuścił. Zaręczało to im nieskończone pasmo dochodu. Procesy trwały przez lat kilkanaście i kilkadziesiąt. Unużeni klienci nie znajdowali w końcu innej rady, jak odstępować procesa swoim obrońcom, a wtedy ta sama sprawa, która się ciągnęła bez żadnego skutku, kończyła się nagle, bo zostawało tylko porozumienie się z adwokatem przeciwnej strony, który naprzeciw koledze sam spieszył i już nie do przewłoki, ale do rozwiązania rzeczy sam dążył. Takim sposobem obrońca ledwo nie zadarmo wywłaszczał swego powierzyciela. Ten proletaryuszem a tamten posiadaczem i obywatelem zostawał. Znajome są w Galicyi liczne przykłady zubożałych, znakomitych rodów i spanoszonych adwokatów⁴.

Cóż mówić dopiero o sądownictwie karnem, w którego ręku spoczywało bezpieczeństwo i dobre imię każdego? Najbardziej dziwaczna, błaha denuncyacya o zamachu, knowanym przeciw rządowi, powodowała rewizyę i aresztowanie. — Wprawdzie, w myśl ustawy, obwiniony mógł się domagać wyjawienia przyczyny uwięzienia, ale w praktyce działo się inaczej. Więzieni przez kilka miesięcy, nie mogli się doprosić wyjaśnienia, dla czego ich pozbawiono wolności. Tajemnica jak najgłębsza, okrywała cały tok postępowania karnego. Ogół nie wiedział, ani kto, ani zaco był uwięziony. Śledztwo trwało latami, podczas gdy więźniowie nie przekonani jeszcze o winie, jęczeli w samotnych, wilgotnych celach, bez światła, zajęcia. Procesy o zbrodnię stanu, wykazywały rażące błędy etyczne w karnym kodeksie. Ojciec musiał świadczyć przeciw synowi, syn przeciw ojcu, żona przeciw mężowi, brat przeciw bratu. Zatajenie

choćby przypadkiem powziętej wiadomości o jakimkolwiek, nawet niewykonanym zamachu na władzę, uważało się jako współudział w zbrodni. Natomiast denuncyant zyskiwał bezkarność i mógł być pewnym zatajenia nazwiska.

Obwiniony nie mógł się nawet domagać obrońcy. Ten sam sędzia, który wydawał wyrok — z reguły jak najsurowszy, by tem łacniej najwyższa instancja mogła się okazać łaskawą — ten sam sędzia w myśl ustawy był obrońcą oskarżonego. Nawet uwalniający od winy wyrok sądowy nie ochraniał przed prześladowaniem rządowem osobistości politycznie podejrzanej. Internowanie za granicami Galicyi było jeszcze łagodnym środkiem w porównaniu z więzieniem policyjnym, lub osadzeniem w fortecy, które mogły być zastosowane w każdej chwili do uwolnionych przez sąd dla braku dowodów.

Wychowanie publiczne w Galicyi było ściśle niemieckie, liczba szkół szczupłą. W szkołach normalnych, złożonych z klasy przygotowawczej, czyli tak zwanej sztuby i z trzech klas następnych, uczono prócz religii, czytania, pisania i rachowania, wszystkiego po niemiecku. W sztubie uczono czytania także po polsku na książce, w której figurowały obok siebie wyrazy: arcybiskup, białogłowa, czarnoksiężnik... i wiele lat upłynęło, zanim zmieniono ten podręcznik. Uczono też w pierwszych dwu latach języka polskiego z kilkokartkowej gramatyki Korczyńskiego, ale głównem zadaniem tych szkół była nauka języka niemieckiego na podstawie tak zwanego komeniusza, książki o podwójnym tekście polsko-niemieckim. Począwszy od klasy trzeciej, posługiwano się wyłącznie językiem niemieckim a w celu zmuszenia malców do używania tej mowy, istniał w niektórych szkołach tak zwany Sprachzeichen. Była to książeczka z drzewa wycięta, którą nauczyciel na początku roku szkolnego wręczał temu z uczniów, którego usłyszał mówiącego po polsku, a zadaniem posiadacza książeczki było pozbyć się jej jak najrychlej przez oddanie któremu z współuczniów, schwyconemu na rozmowie polskiej, gdyż w sobotę następował wymiar plag, stosownie do czasu posiadania Sprachzeichen. Był to środek demoralizujący wysoce, a przyuczający działość do podsłuchiwania i szpiegostwa.

W gimnazjum, składającym się z klas sześciu, program naukowy był ściśle ograniczony. Jedynie łaciny uczono dokładnie, nadto zaś początków greki, zasad geografii, matematyki, religii, w języku niemieckim. Nawet

nauki niedzielne prawili katecheci po niemiecku, a w kościołach śpiewała młodzież szkolna pieśni niemieckie na przemiany z łacińskimi. Do nielicznych pieśni polskich, dozwolonych studentom po roku 1834, należała pieśń: „Królu Boże Abrahama!“ Nauka historyi w czterech niższych klasach gimnazyalnych rozpoczynała się od historyi austriackiej, poczem następowała nauka dziejów narodu francuskiego, angielskiego i t. d. Historia polska mieściła się na kilkunastu kartkach i zawierała wiele fałszów. Tak n. p. fakt odsieczy wiedeńskiej był w zupełności pominięty milczeniem... Dziejów starożytnych, stylu, literatury klasycznej, udzielano dopiero w tak zwanych humaniorach, to jest w piątej i w szóstej klasie, gdzie też jako przedmiot nieobowiązkowy wykładano w niektórych gimnazjach ekonomię wiejską.

Z takim zasobem wiedzy przechodzili uczniowie gimnazyalni na dwuletni kurs filozoficzny, który we Lwowie, zwłaszcza około roku 1837, posiadał doborowych profesorów. Kursy filozoficzne zaliczały już do studyów uniwersyteckich i odbywały się w klasztorze potrynitańskim, w dzisiejszym „Domu narodnym“. Religję wykładał tu Jachimowicz, późniejszy metropolita g. kat. obrządku. Niski, krępy, o twarzy wiecznie uśmiechniętej, wykładał głosem precyzyjnym, lecz wymagającym był nadzwyczajnie przy półrocznym egzaminie. Następca jego był ks. Jasiński, później biskup przemyski. Historię powszechną i austriacką wykładał wspomniany już poprzednio Maus, który mimo względów, jakimi się cieszył u władz rządowych musiał im niekiedy ulegać. Dowodem tego fakt następujący. Pewnego dnia zapowiedział Maus wykład poglądowy o rewolucyi francuskiej. O zwykłej, popołudniowej godzinie sala wykładowa była przepełnioną młodzieżą, dla której wielka rewolucya posiadała urok zakazanego owocu. Niestety Maus w ostatniej chwili — zachorował.. Zapowiedziany wykład nigdy już nie przyszedł do skutku. Matematyk Straszniatki, zniemczony polak, małego wzrostu, o długich włosach, żywy, odznaczał się jasnością wykładu. Znał dobrze literaturę polską i przytaczał często ustępy z dzieł Śniadeckiego. Młodzieży zalecał z namaszczeniem studyowanie matematyki jako pozytywnej umiejętności. Zgarbiony Kunzek, którego podręcznika do niedawna używano w szkołach średnich, wykładał fizykę. Mimo pedanteryi i opryskliwego usposobienia był przyjacielem młodzieży. Nauki przyrodnicze niefortunnie reprezentował Columbus, który brak wiedzy usiłował wynagrodzić

potulnością. Bez swych skryptów nie był w stanie rozstrzygnąć kwestyi, do jakiej kategorii zwierząt zalicza się wiewiórka... Natomiast profesor filozofii, Stroński, cieszył się obok Mause największą popularnością wśród młodzieży. Młody, przedwcześnie posiwiasty, wykładał przedmiot swój z takim zapalem, fantazyą, iż nieprzyjaciele pomawiali go o chęć popisania się krasomówstwem. Stroński usunął się następnie z katedry profesorskiej, by zająć stanowisko dyrektora biblioteki uniwersyteckiej. Miejsce jego zajął Lipiński. Rzymską literaturę klasyczną wykładał Tangiel, człowiek uczony i wielce w swym przedmiocie zamięlowany. Dyrektorem kursów był prokurator Holzgethan, osobistość niepopularna, który w r. 1848 musiał Lwów opuścić.

Na wszechnicy lwowskiej główną odgrywał rolę wydział prawniczy, na którym wykładano w języku łacińskim i niemieckim. Po łacinie wykładano: prawo narodów, natury, rzymskie, kanoniczne i małżeńskie, cywilne i procedurę cywilną, tudzież dawne prawo polskie. Natomiast wykłady: ustawy i procedury karnej, statystyki, ustawy finansowej, kodeksu handlowego i wekslowego, tudzież ekonomii społecznej, czyli jak ją wówczas nazywano, polityki — odbywały się w języku niemieckim. Jedynym krajowcem w gronie profesorskiem był Napadiewicz, adwokat oraz profesor ustawy karnej i prawa natury. Pedantyczny w wykładzie i egzaminator surowy, z urodzenia Rusin, nie lubił Polaków i Czechów. Lubionym natomiast przez młodzież był Grasel, profesor prawa cywilnego. Prawo handlowe i polskie wykładał Maurycy Kabat, ekonomię Tomaszek, pedagogię, (w języku niemieckim), Amtman, zaś prawo rzymskie i kanoniczne Haimberger, który w roku 1847 jako radca apelacyjny był referentem w sprawie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Wogóle system ówczesnej edukacji galicyjskiej streszczał się w zasadzie: uczyć wiele i długo, a nauczyć jak najmniej. W szkołach średnich jedyną lekturą uczniów miały być podręczniki. Innych książek nie wolno było czytać. Przestrzegano też ściśle różnicy stanów. Dla paniczów miano względy. Jak świadczą zapiski Stanisława Wodzickiego, „nie brano paniczów *stricte*, gdyż panicz nie pójdzie do urzędu, a szkoły dlatego przechodzi, żeby przecie mieć sławę, że się je przeszło. To pobłażanie skłonności do próżniactwa i nieuctwa w stanie możniejszym było wyrachowaniem na ogłupienie narodu, a przynajmniej na przeciągnięcie do siebie klas niższych, łatwiej godzących się z obcym rzą-

dem, który im dawał niższe posady i robił ślepemi narzędziami wynaradawiającej polityki. Nieprędko u nas poznano się na tem i nieprędko młodzież bogatsza wzięła się do regularnych studyów i składania egzaminów, kwalifikujących do urzędów. Ale co się stało? Oto ci panice, co pokończyli szkoły i wstąpili w urzędowanie, zniemczyli się i byli gorszymi niż urzędnicy, Niemcy. To samo działo się z wstępującymi do wojska; mało który wciągnięty w rygor ich, zachował czyste uczucie patryotyczne, zawsze bowiem, choć i był między naszymi, odzywała się jakaś fałszywa nuta“ *).

I choćby nawet wychowani w zasadach kastowości ludzie chcieli się zdobyć na energię, rzucić się na drogę przemysłu, to i w tym względzie polityka biurokratyczna stawiała im nieprzewyciężone przeszkody. Biurokracya, zawistna z zasady każdej narodowości i z natury swej centralistyczna, przeciwną była konsekwentnie każdej próbie rozbudzenia przemysłu w Galicyi. Chciała, by kraj ten rolniczy zależnym był w zupełności pod względem ekonomicznym od t. z. krajów dziedzicznych monarchii, by te ostatnie zawsze znalazły w Galicyi obfite źródło zbytu. W tamowaniu przemysłu rząd nie postępował gwałtownie, despotycznie. Przeciwnie, pozwalał na zakładanie fabryk, gdyż z góry wiedział, że nieszczęśliwy przedsiębiorca prędzej, czy później będzie musiał uleść trudnościom formalnym, szykanom cłowym. Znanym w całej Galicyi był wypadek następujący: Pewien obywatel w Tarnowskiem uzyskał pozwolenie na założenie fabryki kartonów, dreliszków, cyców i perkalów. Towar ten, sprowadzony z Czech, z Morawii z Śląska, znajdował obfity pokup u nas, zwłaszcza u klas niższych. Po pewnym przeciągu czasu wysłał ów obywatel znaczną ilość swych wyrobów na jarmark do pobliskiego miasteczka. Miasto kupców, zajęli się jego transportem strażnicy cłowi. Ci wprowadzili nie zaprzeczili dobroci wyrobów, lecz szukali na każdej sztuce materyi znaczka stemplowego, za którego wybicie należała się rządowi drobna opłata. Bez owego znaczka nie mogli zezwolić na sprzedaż materyi. Ku niemałej konfuzyi dowiaduje się biedny przedsiębiorca, że znaczenie wyrobów odbywa się jedynie w Wiedniu. Obliczywszy kosztą przewozu tam i napowrót, przekonał

*) „Wspomnienia z przeszłości“. (Kraków 1873). str. 164—165.

się, że nie może współzawodniczyć z fabrykami czeskiemi lub szlaskiemi i zwinął swe przedsiębiorstwo ze stratą olbrzymią. Jest to wypadek jeden z tysiąca podobnych.

Handel galicyjski pozostawał niemal wyłącznie w ręku żydów lub Niemców. Wpłynęły na to częściowo niechęć szlachty do kupiectwa i wrodzony polskiemu ogółowi w Galicyi brak przedsiębiorczości. Nie trudno wszakże o wyłómaczenie tego objawu. Miasto ułatwień, energiczniejsze jednostki, chcące działać na polu handlowem, spotykały te same trudności i przeszkody formalnościowe co i w przemysłowym zawodzie. Na dowód niech posłuży fakt, który miał miejsce w roku 1836: Oto pewien obywatel ubiegał się u władzy o pozwolenie na założenie kantoru bankierskiego i hurtownego składu towarów. Otrzymał odmowną odpowiedź, gdyż władza zażądała od niego, by wykazał się świadectwem, iż przez lat dziesięć pracował w zawodzie kupieckim... Najlepiej jeszcze powodziło się wolarzom, zazwyczaj ormiańskiej nacyi, którzy całe stada tucznego bydła pędzili na targi do Ołomuńca i do Wiednia. Ale i tu wschodniej zaiste trzeba było przebiegłości, by wytrzymać konkurencyę z miejscowymi kupcami, którzy dowolne sobie ustanawiali ceny, wiedząc aż nadto dobrze, że przypędzonego bydła nikt nie zechce zawracać do domu. Od roku 1820 istniał nawet w tej mierze zakaz rządowy, wydany dla targów w Ołomuńcu.

Rząd, prócz zakazów różnorodnej treści, nie mógł się zdobyć na jakiekolwiek poparcie przemysłu, handlu lub rolnictwa galicyjskiego, lecz inicjatywie osób prywatnych, podjętej w dziedzinie ekonomicznej, stawiał z swej strony nieprzeliczone zapory i trudności. Wskazuje na to dziwne co najmniej postępowanie rządu historya powstania tych instytucyi, które dzięki gronu ludzi dobrej woli, poczęły istnieć w Galicyi w latach 1843--1845. Najdłużej, bo lat około dwadzieścia przeciągała się sprawa zawiązania galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Myśl stworzenia tego zakładu poruszono po raz pierwszy na sejmie stanowym w roku 1822 wobec ciągle rosnącego ciężaru podatkowego a zaniku kredytu, dostępnego dla ziemian, dla których jedynym środkiem ratunku były kapitały prywatne i fundusze sierocińskie. Projekt zawiązania towarzystwa przedłożyła sejmowi wybrana w tym celu komisya w r. 1825. Rząd jednak nieprzychylnym okazał się tej myśli, wskazując jako odpowiedniedla Galicyi źródła kredytu: wiedeńską

kasę oszczędności i połączony z nią zakład zaopatrzenia: Stany nie ustawały we wnoszeniu przedstawień w tej sprawie do tronu, zaś na sejmie w roku 1833 sprawę Towarzystwa poruszył ponownie Tadeusz Wasilewski. Formalne trudności, czynione przez rząd, żądanie gwarancyi, przeciągnęły załatwienie tej sprawy do r. 1839, w którym to czasie sejmujące Stany dziewięćdziesięciu głosami przeciw jednemu przyjęły gwarancję na siebie, poręczając wypłatę procentów i wykupno listów bezpośrednio całym funduszem domestykalnym, pośrednio zaś wszystkimi posiadłościami tabularnymi. Na uposażenie zakładu przeznaczył rząd fundusz tak zwany czwartego pułku ułanów, złożony w roku 1813 przez właścicieli tabularnych w Galicyi (13.000 zł. m. k.), oraz stanowy fundusz szpichlerzowy, powstały z liwerrunków dominikalnych z lat 1789—1790, (604.410 zł. m. k.), i oddał te fundusze na kapitał rezerwowy. Po przewyciężeniu ponownych trudności, czynionych przez rząd, ukazał się wreszcie w dniu trzeciego listopada 1841 r. patent cesarski, potwierdzający statuty „Galicyjskiego Stanowego Instytutu kredytowego“. Na pierwszym, ogólnem zgromadzeniu instytutu, odbytem w dniu 31. września 1843 r. prezesem dyrekcji obrany został Leon ks. Sapieha, zaś dyrektorami: Wacław Zalewski, Kazimierz hr. Krasicki Hieronim Wysłobocki *).

Raźniej powiodło się Stanom przeprowadzenie sprawy otwarcia kasy oszczędności we Lwowie. Na sejmie, odbytem w wrześniu 1842 r., wyraziły Stany życzenie, aby powstała kasa oszczędności, której zawiązanie pozostawiono prywatnej inicjatywie, zalecając wszakże Wydziałowi Stanowemu zebranie potrzebnych funduszy i ułożenie statutów. Stany natenczas przeznaczyły od siebie sumę 5.000 zł. Komisya, wybrana przez Wydział stanowy, ułożyła statut na zasadzie ustaw kas oszczędności, istniejących już w Wiedniu, w Pradze, w Gracu i w Lublanie. Rozpisane składki przyniosły sumę 10.529 zł. m. k., złożoną przez 293 osób. W dniu 28. września 1843 roku odbyło się ogólne zgromadzenie założycieli, zaś w dniu pierwszego stycznia 1844 r. nastąpiło otwarcie kasy oszczędności we Lwowie w obecności kilku członków **). Trzecią instytucją, niepozbawioną wpływu na rozwój ekonomiczny kraju, było c. k. galicyjskie

*) „Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie“. Dr Władysław Ostrożyński. (Lwów 1892).

**) Dodatek do „Gazety lwowskiej“. 1852, str. 73.

Towarzystwo gospodarcze, którego pierwsze zebranie odbyło się w dniu trzeciego lipca 1845 roku; prezesem został wybrany ks. Leon Sapieha. Natomiast nie zgodził się rząd na zawiązanie Towarzystwa akcyjnego celem budowy kolei żelaznej w Galicyi, projektowanego przez ks. Leona Sapiehę, Henryka Dzieduszyckiego, Aleksandra Fredrę i Tadeusza Wasilewskiego. W odpowiedzi od tronu, (z d. 18. grudnia 1844 r.), rząd zatrzęgał dla siebie budowę linii kolejowych w Galicyi...

W wszystkich tych pracach około ekonomicznego rozwoju Galicyi zbyt często powtarza się nazwisko księcia Leona Sapiehy, by nie należało poświęcić tej osobistości kilku słów wzmianki. Książę Leon, urodzony w dniu 18. września 1803 roku, był uczniem ministra skarbu Królestwa polskiego, księcia Lubeckiego, pod którego okiem specjalnie oddawał się górnictwu. W chwili wybuchu rewolucyi listopadowej znajdował się w Paryżu, lecz mimo odradzań sfer wpływowych powrócił do kraju, by wziąć czynny udział w walce. Na placu boju zyskał stopień oficerski i krzyż *virtuti militari*, lecz upadek sprawy narodowej pozbawił go całej niemal fortuny, skonfiskowanej przez rząd rosyjski. Mimo, że obiecywano mu zwrot majątku, książę nie podpisał prośby o amnestyę i przybył z okruciami mienia do Galicyi, gdzie przez lat trzydzieści z okładem nazwisko jego figurowało na czele wszystkich prawie większych przedsiębiorstwach w kraju. Z nastaniem doby konstytucyjnej przez długie lata pełnił obowiązki marszałka krajowego, by w końcu, złamany cierpieniem, usunąć się do Krasieczyna, gdzie też życia dokonał w dniu dziesiątego września 1879 roku. Na kartach pogrzebowych księcia Leona widniał ten prosty napis: „Oficer byłych wojsk polskich, ozdobiony za waleczność krzyżem *virtuti militari*“.

Wracając do opisu stosunków galicyjskich w piątym dziesiątku lat bieżącego wieku nadmienić należy, iż rząd, jakkolwiek nie starał się bynajmniej o podniesienie handlu i przemysłu, mimo to jednak nie folgował wcale Galicyi w przeprowadzeniu systemu opodatkowania, które nie pozostawało w żadnym stosunku do dochodów i potrzeb krajowych, lecz stosowało się do potrzeb ogólnych monarchii. Najwięcej obciążoną była własność ziemska. Aby nie przerażać płacącego ogółu nadmierną cyfrą podatku, ohrzczono takowy rozmaitemi nazwami. Był więc podatek: gruntowy, stanowy, domowy, zarobkowy, kasowy, drogowy, wyrobowy, nie licząc oso-

bnych dotatków, wybieranych oddzielnie. Każda poszczególne pozycya wydawała się kontrybuentowi niewielką i w ogóle opłacający podatki rzadko kiedy wiedział, ile razem płaci do kasy państwa.

Mimo tak znacznych wpływów rząd nie ustanowił w Galicyi żadnej fundacyi dobroczynnej. Natomiast cóż się okazało, gdy w roku 1843 Stanisław hr. Skarbek przeznaczył cały swój majątek, złożony z gmachu teatralnego we Lwowie, z trzech miasteczek i z dwudziestu dziewięciu wsi, na rzecz mającego powstać instytutu dla czterystu starców i sześciuset sierót obojga płci, wyznania chrześcijańskiego, urodzonych w Galicyi? Oto nałożony na hrabiego w przywileju cesarskim ciężar utrzymywania sceny niemieckiej we Lwowie pochłonął z dochodów fundacyi około trzysta tysięcy złr. w. a. i opóźnił otwarcie instytutu dla starców i sierót o całe trzydziestolecie. Rząd nie budował żadnych fabryk ani gmachów publicznych. Urzędy nawet i więzienia mieściły się częścią w domach prywatnych, częścią też w zniesionych klasztorach.

Obraz ówczesnej Galicyi nie byłby zupełnym bez przedstawienia sprawy włościańskiej, wzajemnego stosunku między dworem a poddanymi. Dla dokładności zestawie wypadnie dwa współczesne poglądy na tę sprawę: radykalny i szlachecki. Bezimienny autor radykalnej broszury p. t.: „Obecny stan Galicyi, 1843.“ — przedstawia kwestyę włościańską następujemi słowy: Co do włościan, rząd austriacki pod względem zabezpieczenia włościan od samowolności szlachty zrobił wiele więcej, jak Konstytucya Trzeciego Maja — ale nie w chęci polepszenia ich stanu; zrobił to dla rozgłosu, aby uchodził za rząd ucywilizowany, a mianowicie dla wpojenia nienawiści między szlachtą a włościanami. Czyliż bowiem dziś włościanin nie jest w istocie własnością, chociaż nieprawą, szlacheccą, jak był nią przed rozbiorem? czyliż dziś nie jest tak uciemiężany, jak dawniej? Zachodzi ta tylko różnica, iż dawniej nikogo chłop nad pana nie widział wyższym. Dziś wie, że jest ktoś taki, przed którym uskarżyć się może — ale czy z tej skargi. jaki skutek nastąpi, to całkiem rzecz inna“.

„Trzeba nasamprzód zauważyć, iż pierwsza instancya, do której według przepisów włościanin zaskarzenie winien wnieść na pana, jest to ten sam pan czyli jego pełnomocnik, zwany mandataryuszem. Jeżeli od niego sprawiedliwości nie otrzyma, może dopiero iść do urzędu cyrkularnego, co zawsze na tem się kończy, iż szlachecc

się oplaci, a chłop za to, iż śmiał się uważać na pana, jeszcze więcej krzywdzonym zostaje. Do zaskarżeń podobnych często pobudzają sami urzędnicy; w tem dla nich prawdziwe żniwo. Zjeżdżają na komisye, jedzą, piją u szlachty, dostają prezenta — cóż znaczy, iż chłop przegra sprawę? Słowem, pomimo istniejących ustaw, włościanie jak byli nieszczęśliwymi, tak i dzisiaj los ich zupełnie zawisł od szlachty. Szczęściem, że szlachta, chociaż jeszcze w niebardzo wielkiej liczbie, przychodzi do uznania godności człowieka i w chłopie, a oceniając przytem interes narodowy, zaczyna lepiej obchodzić się z włościanami⁴. Z kolei wysłuchać należy i drugą stronę tem bardziej, że jej rzecznikiem był Aleksander hr. Fredro, który mianowanemu w lipcu 1846 roku nadzwyczajnym komisarzem w Galicyi Rudolfowi hr. Stadyonowi wręczył obszerny memoriał pod tytułem: „Uwagi nad stanem socyalnym w Galicyi“^{*)}. Oto co pisze Fredro w tej sprawie:

...„Kiedy więc pełnomocnicy obcego rządu zmienili się w stronnictwo biurokratyczne, tylko narodowość działająca mogła zwrócić na siebie nieprzyjaźń jego, tylko jej reprezentanci, to jest szlachta, mogli się stać jego przewodnikami. Ale zagrozić przeciwnikowi drogę postępu moralnego wydało się biurokracyi niedostatecznem. Uznała jeszcze za potrzebne osłabić go materyalnie, poróżniła więc go z ludem, młodszym bratem jednej matki“.

„Wszystko, co tylko drażliwego, dotkliwego ma w sobie władza wykonawcza administracyi, wszystko to dziedzic naprzeciw swojej gromady, połączył w swej osobie, a dobrodziejstwa, które z dawien dawna wypływały z jego woli i ciągle czuwającej opieki, przeszły w obowiązujące go prawo, nie wznieciły już więc wdzięczności, ale otwierały pole do nieograniczonych żądań i nieukontentowania. Dotąd biurokracya zajmowała stanowisko protekeyonalne, a szlachta naprzód wysunięta, jak iglice, ściągające pioruny — iglice znikają, ale nie pioruny — w kogo odtąd bić będą? wielkie pytanie!“...

„Stosunki poddańcze w praktyczne nieujęte karby stały się powodem do owych licznych, po kilkadziesiąt lat trwających pregrawacyjnych procesów. — Niepełność zasad utrudniała rozstrzygnięcie; wymaganie wy-

^{*)} Memoriał Fredry przedrukowała „Trybuna“. (Lwów 1892). nr. 1—4 pod tytułem: „Galicyjskie stosunki społeczne w r. 1846“.

nagrodzenia za najodleglejszą przeszłość wywoływało uporczywą obronę i przeszkadzało załatwieniu w drodze zgody. — Ogólnym zaś ich skutkiem było: demoralizacya podrzędnych urzędników, których sobie ująć starały się spierające strony — lękliwa oględność w udzielaniu łaski u dziedziców, a nieufność i zawziętość gromad utworzyła nakoniec klęskę pokątnych pisarzy, którzy dla lichego zarobku niecili wszędzie niezgodę i teraz są jej najgorliwsiymi apostołami. Na zmianę patryarchalnej opieki panów na opiekę prawniczą biurokracyi włościanin w Galicyi nie zyskał. Z ubogiego stał się nieszczęśliwym, bo stracił wiarę w ludzi i w Boga, bo przyjął w serce zaród nieukontentowania i zawiści, bo się narzeczcie odsunął od tych, od których jedynie oświata dobroczynna na niego przelać się mogła. Ale na tem wszystkim biurokracya zyskała, bo znenawidzona jej szlachta coraz bardziej samą, coraz bardziej opuszczoną się widziała“.

Zestawienie obu tych, zasadniczo skrajnych poglądów, doprowadza do jednego, zgodnego, rezultatu, to jest do obwinienia biurokracyi o tendencyjne, konsekwentne sianie niezgody między dworem a chatą. Cóż czynić miała szlachta? Odjęto jej możność wpływania na sprawy publiczne, utrudniono wszelką dodatnią działalność, nawet w zakresie prywatnym, w stosunku dziedzica do poddanego. „Czuje, że nie postępuje w wykształceniu intelektualnem, bo niema pola go rozwinąć. Widzi się bezwładną i potępioną za niewypełnianie powołania swego wobec tych, których opatrność jej podrzędnymi uczyniła“ — pisze Fredro w swem memoryale. W podobnym duchu wyraża się o stanowisku szlachty galicyjskiej Stanisław Wodzicki w swych wspomnieniach*). Oto jego słowa: „...w galicyjskich dawnych cyrkulach tak umiano poważnie dziedzica z poddanym, tak powynajdywać różne powody do procesów, że już ten obalamucony chłop zaczął widzieć w panu swoim wroga i przy każdej sposobności powoływać się na opiekę cyrkulu a nawet cesarza. Szlachta dała się tu użyć za narzędzie, bo przyjąwszy na siebie władzę dominikalną, musiała wybierać od chłopu podatki; gdy nie płacił, trapić go egzekucyami, chwycić go i dostawiać do woj-

*) „Wspomnienia z przeszłości“. (Kraków 1873). Str. 420—421.

ska, pędzić na szarwarki do gościńców, lub z forszpanami pod wojsko i urzędników; zgola szlachcic był tą małpą, co wyjmowała z ognia gorące kasztany“.

Arystokracja galicyjska, z małemi wyjątkami, nie odegrała zaszczytnej roli w wypadkach współczesnych. Przeważnie śmietanka towarzystwa lwowskiego, składała się z rodzin bogatych, lecz nieuznanych za arystokracją ani przez kraj, ani przez historję, ani też przez arystokrację rodową. Rodziny te, odęte próżnością, żadne blasku za jakąkolwiek cenę i ozdobione tytułami świeżej daty, lub dworską godnością, wytwarzały sobie osobny, austriacki patryotyzm. To też z chwilą przybycia do Lwowa arcyksięcia Ferdynanda d'Este w charakterze gubernatora cywilno-wojskowego, otoczył go cały rój najdziwaczniejszych dygnitarzy dworskich: Łowczych, Sokolników, Strażników sreber koronnych Królestwa Galicyi i Lodomerji. Arcyksiążę przyjmował u siebie polskie i niemieckie towarzystwo. Panie walcowały z oficerami na balach. Młodzież na kursach i w kasynie bratała się z Niemcami. Leszek Borkowski, autor „Parafiańszczyzny“ nielitościwie za to wychłostał towarzystwo lwowskie biczem ciętej satyry... W gronie satelitów, krążących koło arcyksięcia, prócz pochlebców, ubiegających się gdyby o najwyższą łaskę o jedno spojrzenie o jeden uśmiech tej dostojnej osoby, znaleźli się też początkowo ludzie dobrodusznisi, którzy w nadziei pewnych ulg dla kraju cisnęli się gromadnie dla złożenia hołdu nowemu gubernatorowi. Sądziło, że skoro członek panującego domu przekona się o istotnym stanie kraju, wówczas reformy będą tylko kwestyą czasu. Mylili się niestety. Sędziwy arcyksiążę Ferdynand, wódz mniej szczęśliwy w roku 1809, pan bardzo pobożny, pozyskał sobie rychło sympatyę ludności swą uprzejmością, dobroczynnością. Ale stanowisko jego było przeważnie reprezentacyjne. Cywilne rządy kraju spoczywały w ręku prezydenta gubernialnego, barona Kriega von Hochfelden. Wysoki, chudy, z wiecznym uśmiechem ironii na ustach, wszechwładny pan baron, przybył do nas z Wirtembergii i zajmował zrazu bardzo podrzędne stanowisko urzędowe w dyrekcji skarbu. Wyniesienie swe zawdzięczał gubernatorowi Wurmserowi, który go użył do służby politycznej. Krieg był bez wątpienia urzędnikiem bardzo zdolnym i zasłużonym wobec rządu, ale Galicya nie postawi mu z pewnością pomnika wdzięczności... Sianie ducha zawiści i niezgody między klasami niższemi

a wyższemi, jego było dziełem*). Do tego gorliwych znalazł pomocników w lwowskim staroście Kazimierzu Milbacherze i w tarnowskim Breinlu. Nad spokojem i legalnym porządkiem w stolicy czuwał jednooki Sacher-Masoch, dyrektor policyi.

Na czele wojska, konsystującego w Galicyi, stał feldmarszałek-porucznik, br. Adam Retscy de Retsc, człowiek bardzo już podeszły w latach i ociężały. Dlatego też daleko większy wpływ na arcyksięcia wywierał przyboczny adjutant, podpułkownik Ludwik Benedek, bohater z pod Gdowa i Sadowy, w którego energii i zdolnościach bardzo wielkie pokładano nadzieje. W Tarnowie dowodził dywizyą, stary i głuchy feldmarszałek-porucznik Czolich, pod którego rozkazami pozostawali brygadyerzy: Legedich w Rzeszowie i Collin w Podgórzu**).

Na zewnątrz była Galicya odgraniczoną, gdyby murem chińskim. Je-li wewnątrz kraju nie było mowy o wytworzeniu się opinii publicznej, tembardziej niemożliwem stało się wytworzenie rzetelnego poglądu na sprawy galicyjskie zagranicą. „Jakże opinia publiczna wykształcić się mogła?“ — pisze Aleksander Fredro w swym memoryale — „kiedy wszystkie zgromadzenia światlejszych ludzi, nawet prawem dozwolone, starano się zawsze skracać, lub zniweczyć, bo zgromadzenia pochodzą z narodowości i przez to grożą biurokracyi. A jednak opinia poważna w kraju tylko z długiego ścierania się zdań wywinąć się może. Jeśli więc ustne udzielenie myśli nie mogło wyrobić poważnej opinii, tem mniej to się stać mogło za pomocą druku. Nasze gazety

*) Sekretarz gubernialny Tatzauer, prześladowany przez Kriega, zemścił się na nim, umieszczając w wychodzącej podówczas we Lwowie „Mnemozynie“ wiersz p. t. „Krieg und Frieden“, w którym w ten sposób uwiecznił swego szefa:

„Seht Ihr das hohe, das magere Gerippe,
 „Mit der blassen Wange und der grinzenden Lippe,
 „Dies ist der harte, der herzlose Krieg!
 „O dass dich du Unhold in Tartarus Flammen,
 „Die friedlichen Götter alle verdammen,
 „Es lebe der Frieden, es sterbe der Krieg!

Czuja zazwyczaj cenzura przeoczyła ten utwór i dopiero po wyjściu z pod prasy owego numeru „Mnemozyny“ policya konfiskowała takowy w lokalach publicznych.

**) „Polnische Revolutionen“. (Prag 18 3). S. 62—73.

milczą o tem, co się w kraju dzieje, milczą o reformie krajowych stosunków, od których byt przyszły i spokojność każdego zawisły, milczeć nawet muszą w obro- nie przeciw tym, pod obcem niebem wylęglým, wzros- łym w nieznanym nam potrzebach, prowadzącym w kra- inę marzeń i obłędu, tym stokrotnym *principiom*, które wszakże z niezmordowaną pracą wciskać do nas pod różnymi kształtami starano się nieustannie“.

Wobec zagranicy, w prasie europejskiej, Galicya za- wsze była przedstawiana jako płynące mlekiem i mio- dem Eldorado, jako raj ziemski, któremu tylko hurysk brakuje. Tak przynajmniej utrzymywała w swych kore- spondencyach „Gazeta Augsburska“, wielce podówczas rozpowszechniona. Zdaniem tego pisma, panował w Gali- cyi ogólny dobrobyt, wielki ruch handlowy i przemy- słowy. Rząd był prawdziwie ojcowskim, szybkim i ści- śłym wymiar sprawiedliwości, oświata stała na wysokim stopniu. Niemniej twierdził rzeczony organ, że narodo- wość polska doznawała należytego poszanowania u wła- dzy. Jeśli zatem Galicya nie przescignęła Anglii pod względem handlu i przemysłu, Francyi w kierunku oświaty, w bogactwie Holandyi — to było winą znanego od wieku charakteru Polaków, ich zamiłowania w anar- chii, niechęci w obec silnie uorganizowanego rządu. Urzeczywistnieniu idealnej pomysłowości tego kraju nie stały na przeszkodzie intencje rządowe, ale opieranie się Polaków przy dawnej wolności, czyli nieładzie, ich lekkomyślność, skłonność do marnotrawstwa i pijaństwa, wreszcie politowania godne marzycielstwo w odzyskaniu bytu narodowego. W ten sposób rozumowała „Gazeta Augsburska“, podczas gdy reszta Europy dowiadywała się o istnieniu Galicyi, chyba przy sposobności miano- wania jakiej dostojnej osobistości, lub księcia krwi na stanowisko gubernatora tej prowincyi. To zupełne zapo- mnienie, datujące się zresztą od chwili rewindykacyi, tłómaczy się systemem rządu, który w stosunku do tego kraju usiłował zastosować ową zasadę: *Sto sol, ne moveare!* I wszystko tu martwiało pod względem mo- ralnym, politycznym i materyalnym.

Ziarno rewolucyjnego posiewu cisnęła w Galicyi emigracya, przebywająca we Francyi od roku 1831. Wy- chodźcy, dążąc na zachód, usłyszeli w przechodzie przez Niemcy, wielkie hasła o braterstwie ludów, o ich udział- ności. Mówiono im: Gdyby ludy zasiadały w radzie kró- lów, nie bylibyście upadli. Wasz nieprzyjaciół jest na- szym wrogiem. I nam zagraża toż samo jarzmo, które

chcieliście skruszyć... Widzicie, jak bracia nasi i siostry zachodzą wam drogę w świątecznych szatach, a wy w żebraczym odzieniu odbieracie hołd ludów, które z niemą goryczą mijają pałace królów, by z okrzykiem radości rzucić się w wasze objęcia.. Jesteśmy braćmi! Głos ludu jest głosem Boga!... Braterstwo ludów stało się hasłem tej doby. We Francyi zastali wychodźcy knowania rewolucyjne, nurtujące pod tronem Ludwika Filipa. Pierwszym zawiązkiem emigracyjnej organizacji był jak wiadomo, powstały w dniu szóstego listopada 1831 r. komitet pod przewodnictwem Bonawentury Niemojowskiego, lecz już w dniu ósmego grudnia t. r. w miejsce jego powstał komitet Lelewela, który zaraz w pierwszym swym manifestcie, (z dnia 25. grudnia t. r.), potępił system byłego rządu narodowego. Zarzucał mu niewiarę w własne siły wobec zbytńskiego zaufania w obcą dyplomację, posądzał go nawet o zdradę. Atoli po tem pierwszym wystąpieniu, taktyka komitetu okazała się niezdecydowaną, chwiejną. Lelewel nie chciał się narażać i rządowi i nie życzył sobie zrażać rewolucjonistów. Nie zadowolili więc nikogo. Następstwem tego usposobienia było powstanie Towarzystwa demokratycznego w dniu 17. marca 1832 r. Założycielami towarzystwa byli dwaj członkowie lelewelowskiego komitetu: Gurowski i Krępowiecki, oraz J. N. Janowski, J. R. Płużański i ksiądz Puławski. Towarzystwo w programie swym rozwinęło myśl śmiałego, ścisłego zjednoczenia się z rewolucyjnymi żywiołami w całej Europie, widząc w nich jedyną nadzieję wyzwolenia ojczyzny. Towarzystwo demokratyczne, nie liczne początkowo, nie budziło obawy w obozie zachowawczym, który natomiast wyęteżał wszystkie swe siły w celu obalenia komitetu Lelewela. Gdy pomysł zawiązania Rady centralnej, (w maju 1832 r.), złożonej z samych generałów, chybił z powodu zakazu rządu francuskiego, odwołano się do ogółu wychodźców, znajdujących się w zakładach, w Avignon, w Besançon, w Bourges, w Lunel i za pomocą zręcznej agitacji stworzono nowy komitet pod przewodnictwem Dwernickiego, (dnia 22. października 1832 roku). Ubezsilniony komitet Lelewela, wegetował jeszcze do grudnia t. r., w którym to czasie został przez rząd rozwiązany. Nie długo wszakże cieszyło się stronnictwo zachowawcze swym tryumfem. W kilka tygodni po zawiązaniu komitetu Dwernickiego, zaprotestowały zakłady prowincjonalne przeciw legalności wyborów. Z piętnastu członków komitetu, kilku zaledwie zatrzy-

mało mandaty, inni się usunęli. Komitet egzystował tylko dzięki popularności, jaką zupełnie zasłużenie cieszył się Dwernicki.

Równocześnie usiłowało stronnictwo zachowawcze pozbyć się z Francji niesfornej masy wychodźców. Wskrzyszono marę legionów i już w lipcu (1832 r.) rozpoczęto werbunek. Tocząca się w Portugalii wojna domowa między Don Pedrem, opiekunem małoletniej Donny Maryi, a Don Miguelem, nastęczyła obozowi Czartoryskich pożądaną sposobność do zorganizowania wyprawy, która miała uwolnić emigrację od gorętszych żywiołów. Z ramienia księcia Adama podpisał generał Bem w maju 1833 roku z Don Pedrem umowę, w myśl której w służbę portugalską miał wejść korpus polski w sile 3.200 ludzi. Oddział ten, złożony z wychodźców, zwać się miał legionem królowej Maryi, nosić miał polskie uniformy i polskiej używać komendy. Żołd przyobiecywano sowity. Mimo to, myśl wyprawy do Portugalii wywołała wśród emigracji niezmiernie oburzenie. Strzelono wówczas do Bema. Również niefortunnie skończyła się misja generała Dembińskiego do Egiptu. Generał przyrzekł Mehmet-Alemu dostarczyć czterystu polskich oficerów. Już nawet rozpoczęto werbunek i kilku zaciężnych wyjechało na miejsce przeznaczenia, gdy intrygi rosyjskiej ambasady udaremniły wykonanie tego planu. Myśl legionów znalazła urzeczywistnienie jedynie w Algierze, dokąd udało się 228 wychodźców, zbiegłych z więzień pruskich do Anglii.

Tymczasem Towarzystwo demokratyczne rosło w siły. Ludzie, tak zwani rozsądni, umiarkowani, po krwawych wypadkach w Lyonie, (w 1834 r.), gdzie skończyła się myśl demokratycznej rewolucji w Francji, uważali zrazu Towarzystwo demokratyczne jako związek niewinnej natury. Sądzone, że tu właśnie znajdzie się młodzież w właściwym sobie żywiole, karmiąc się pięknymi mrzonkami o braterstwie, wolności, równości i wszechwładztwie ludów. Towarzystwo przeniesione w listopadzie 1834 roku z Paryża do Poitiers, liczyło w roku następnym tysiąc dwustu członków i uorganizowało się na nowo, stawiając na swem czele władzę centralną. Wzrastając w siły, zaczęło działać na seryo i zamyślało o przeniesieniu swej działalności do ojczyzny. Teraz dopiero ocknęli się zachowawcy. Przypomnieli sobie, że jeszcze w wrześniu 1832 roku Towarzystwo w wydanej do żołnierzy odezwie wyrzekło te słowa: „Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi... Należy się chło-

pom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają. Kiedy u panów syn po ojcu bierze sukcesyę, chłopci za tyle pracy swoich ojców powinni już byli dotąd ten kawałek ziemi uprawianej przez siebie w sukcesyi dostać i być wolni od pańszczyzny“.

Widmo komunizmu zamajaczyło w oczach pewnej części emigracyi, która przyniosła z sobą do Francyi wszystkie przesady szlacheckie, a złożona w przeważnej większości z wojskowych, przywykła do ślepego posłuszeństwa podwładnych wobec przełożonych. Chciano więc co rychlej rozbić Towarzystwo demokratyczne. Zawiązano nawet przeciw niemu konfederacyę, którą wszakże niebawem rozpedził rząd. Równocześnie inni przeciwnicy, wszedłszy podstępnie do Towarzystwa, usiłowali opanować kierunek tegoż, względnie paraliżować jego działalność. I te zakusy nie zawiodły zachowawczego stronnictwa do upragnionego celu, lecz przeciwnie przyspieszyły tylko chwilę stanowczego rozkładu w gronie emigracyi. Wyłoniły się trzy, zasadniczo różne pierwiastki: arystokracja, szlachta, demokracja.

Arystokracja, po pamiętnem oświadczeniu ogółu wychodźstwa w roku 1834 *), iż ksiązę Adam Czartoryski nietylko nie posiada jego zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela polskiej emigracyi, przystąpiła do spiskowania na własną rękę. Powstawały za jej sprawą i znikwały po krótkiem istnieniu związki tajne: Kosynierów, Wyjarzmicielei, lecz dopiero później poczęła się przejawiać w coraz to szerszych kołach myśl dynastyi polskiej, jako najskuteczniejszy środek do odzyskania niepodległości. Znakomitego szermierza swej sprawy znalazła arystokracja w Maurycym Mochnackim, który w zredagowanym przez siebie „Piśmie okólnem oficerów, podoficerów i żołnierzy zakładu Auxerre do rodaków emigracyi“, (dnia 25. października 1834 r.), wykazywał konieczność stworzenia dynastyi — królów na wygnaniu. Oto co czytano w piśmie okólnem: „Podług nas trzeba przedewszystkiem wynaleść władzę dla insurekcyi i w duchu zasad insurekcyi, a zatem władzę, której pierwszym charakterem powinna być możność zawiązania stosunków z narodem. Ten warunek wszystko w sobie obejmuje“. Służyli tej sprawie także Lach Szyrma w publicystyce angielskiej, Janusz Woroniecz, autor „Rzeczy o dynastyi

*) „Akt z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu, wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracji“. (Poitiers 1839).

Czartoryskiego“. wreszcie pisma emigracyjne jak „Kronika“ i „Trzeci Maja“. Idea dynastyczna poróżniła Czartoryskiego z potężnym zastępem arystokracji rodowej, na której sympatyę, nawet pomoc mógł liczyć. Od chwili ogłoszenia dynastyi związek ten zerwał się. Arystokracja, niepodzielająca osobistych pretensyi księcia, odstąpiła go zupełnie. Pozostało mu szczupłe grono przyjaciół domowych, bez wpływu, bez znaczenia. Starał się przeto książe o poparcie u gminu. W tym duchu pracowało na jego korzyść półjawne, półtajne stowarzyszenie Fundatorów i Przyjaciół Trzeciego Maja, związane w roku 1842 pod przewodnictwem kasztelana Olizara. Ale wypadki lat 1846—1848 rozbiły i tę organizację.

Drugim czynnikiem wśród wychodźstwa była szlachta, która w listopadzie 1838 r. stworzyła związek pod nazwą „Zjednoczenie“, mający na celu również paraliżowanie działalności Towarzystwa demokratycznego. Dla pozyskania popularności pomieściło wszakże Zjednoczenie w swym programie demokratyczne hasła. Obok niepodległości Polski w dawnych jej granicach, głosiło nowy porządek rzeczy, na demokratycznych zasadach oparty, to jest: usamowolnienie włościan, nadanie im własności gruntowej, wolność wyznania i oświaty. Zjednoczenie jednak, jakkolwiek przyznawało, że naczelny kierunek sprawy narodowej pozostawić należy krajowi, to przecież naczelną władzę narodową składało w ręce swego komitetu, który dopiero w razie oswobodzenia dwóch trzecich części Polski miał powołać naród do wyboru izby reprezentantów. Nie trudno zrozumieć, jak mało praktycznem było postanowienie powyższe. Bo czyż można przypuścić, by ogół powstańców w kraju poddał się ślepo rozkazom emigracyjnego komitetu, którego członków nie znał? Jakoż w przeciągu ośmioletniego swego istnienia, Zjednoczenie zdołało zaledwie doprowadzić do stworzenia komitetu tymczasowego, złożonego z trzech członków. Członków, a raczej podpisów liczyło 1.180. Z krajem żadnych nie mogło nawiązać stosunków, gdyż tam już uprzedziło je Towarzystwo demokratyczne. Rywalizując z niem. starało się Zjednoczenie nadać swym odezwom ton jeszcze bardziej demokratyczny. I tak w lipcu 1846 roku pojawiła się odezwa do kraju, w której czytano: „Nie ludzi bardziej nie spaja jak węzły rodzinne. Niech przedziału kast nie będzie! Niech gminne niewiasty staną się matkami szlachty; niech córki i siostry wasze upodobają dziarską, gminną młodzież; niech kapłan przed ołtarzem

pobłogosławi ich małżeństwa — a wnet znikną kast przedziały“... Czyż to nie egzaltacya? Z jakimże zdziwieniem odczytywano inną, w roku 1844 wydaną odezwę do ludu, która jak najjaskrawiej zaznacza, iż sprawcami wszelkiego nieszczęścia są panowie!... W czezych odezwach koncentrowała się też cała działalność biernego zresztą Zjednoczenia, które w sierpniu 1846 roku się rozwiązało.

Trzeciem wreszcie stronnictwem była demokracja, która zorganizowana w Towarzystwie demokratycznym, najczynniejszą w dobie owej spisków odegrała rolę. Towarzystwo jawnie i otwarcie uznawało potrzebę łączenia się z żywiołami rewolucyjnymi całej Europy. Uznając potrzebę pracy przygotowawczej, któraby układ społeczny zmieniła na inny, odpowiedni prądom, budzącym się w całym ucywilizowanym świecie, poruciło ją tak zwanej centralizacyi. Centralizacya utrzymywała stosunki z krajem za pośrednictwem wysłanników, czyli emisaryuszów. Byli nimi i członkowie samejże centralizacyi, jak Robert Chmielewski, Walery Breański, Teofil Wiśniowski, Tomasz Malinowski, Wiktor Heltman, Józef Słowicki, Jan Alejato, Adolf Chrystowski, oraz delegaci z grona członków, wysłani przez centralizacyę. Poglądy demokratyczne szerzono też w drodze publicystycznej, zapomocą broszur, fachowych publikacyi. Organami towarzystwa były: „Pamiętnik Towarzystwa“, „Demokrata Polski“, „Noworocznik demokratyczny“, „Pszonka“, tudzież wydawnictwa, jak „Kurs sztuki wojskowej“, lub „Przegląd dziejów polskich“. Nadto członkowie towarzystwa kształcili się na kursach sztuki wojskowej, słuchając wykładów Wysockiego, Mierosławskiego; inni kończyli specjalne studia w szkołach zawodowych. Funduszów na to dostarczały w pierwszym rzędzie składki członków, gdyż na pomoc z kraju nie można się było oglądać. Aristokracja nie nie dawała z zasady, zaś demokracja niewiele ma zazwyczaj do rozdania.

Przez emisaryuszów porozumiewała się centralizacya osobno z każdym z zabców w celu stworzenia w kraju naczelnej władzy, któraby główny kierunek prac narodowych objęła. Sama zaś poświęciła się propagandzie piśmiennej. Liczne pisma towarzystwa, przemycane do Galicyi, do Królestwa, do księstwa Poznańskiego, ułatwiały propagandę wśród klasy oświeczonej. Ustną agitacyę pozostawiono miejscowym, gdyż emisaryusze tylko ubocznie mogli się nią zajmować. Zwracała też centralizacya wielokrotnie uwagę polskiego ogółu na ważność

propagandy wśród ludu. Nie łudziła się wszakże demokracja przypuszczeniem, że całe masy ludu zdoła poruszyć kilkoma hasłami demokratycznymi. Uznawała potrzebę przygotowania ludu, tem bardziej, iż rządy najezdnicze głównie uwagę swą zwracały na lud. Ludu całego zniszczyć nie mogły, więc starały się ująć go dla siebie, oddzielić od szlachty, napoić go zwolna obcym duchem. Opiekując się nim szczerze, czy nieszczerze, siały wśród mas zobojętnienie dla sprawy narodowej. Zdaniem centralizacji, nauka demokratyczna winna była być głoszoną w formie, wyradzającej się z podań przeszłości ludowej, któraby zapewniała jego przyszłość, odpowiadała jego charakterowi i zwyczajom, pobłażała nawet przesadom i słabościom. Zalecała więc pozycie z ludem, przyświecanie mu przykładem w życiu domowym, pozyskanie jego miłości i zaufania. Cała czynność przygotowawcza polegała na tem, by wśród ludu wzbudzić pragnienie niepodległości, by lud sam zapragnął powstania. W tym duchu też starano się działać, głosząc zasadę uwłaszczenia i usamowolnienia włościan, równouprawnienia wszystkich stanów i wyznań. W ten sposób spodziewano się jak najrychlej rozbudzić poczucie sił własnych, kres położyć chorobliwemu oglądaniu się na obcą pomoc.

Słowo jeszcze o wewnętrznej organizacji Towarzystwa demokratycznego polskiego. Położywszy sobie za cel niepodległość Polski i uznawszy jako zasadę i środek demokrację, postanawiały przepisy towarzystwa dwojaką kategorię członków: czynnych, bez ograniczenia liczby i korespondentów, przybranych w miarę potrzeby i okoliczności. Czynnym członkiem mógł być tylko Polak, korespondentem także cudzoziemiec. Ogół towarzystwa, złożony z członków czynnych rozpadał się na sekeye, utworzone co najmniej z pięciu członków w pewnej miejscowości zamieszkałych. Naczelną instancją, której powierzono ogólny kierunek działań towarzystwa, była centralizacja. Centralizacja składała się z pięciu członków ogółu, wybranych na przeciąg jednego roku. Prawomocność zapadłych uchwał wymagała obecności przynajmniej trzech członków; uchwały zapadały większością głosów. Przewodniczyli na zebraniach centralizacji kolejno wszyscy jej członkowie, z wyjątkiem sekretarza. Centralizacja była jedynym organem, przez który towarzystwo wyrażało swą wolę na zewnątrz, lecz nie wolno jej było w niczem odstępować od zasad, celów i środków przez towarzystwo postanowionych. Pierwiastkową sie-

działą centralizacyi było Poitiers, gdzie przebywała do roku 1840. Ztąd przeniosła się do Wersalu. Od marca 1848 roku do lipca 1849 roku rezydowała w Paryżu, następnie do roku 1862 w Londynie. Oddalenie od kraju wielce utrudniało skuteczne działanie centralizacyi. Brakło i funduszków na długie podróże do poszczególnych prowincyj i zagrażało niebezpieczeństwo wykrycia całej organizacyi w razie dłuższego pobytu emisaryuszów w kraju. Potworzono więc komitety prowincjonalne, w których wysłannik centralizacyi przedstawiał ogół wychodźstwa. Przedwczesnemu wybuchowi rewolucyi przeciwną była centralizacya do ostatniej chwili. Skoro jednak spiskowcy w kraju uznali, że są gotowi do walki, skoro nalegali na jej rozpoczęcie — nie odmówiła.. Bóg nie pobłogosławił, nie dał zwycięstwa. Lecz winy klęski nie przypisywać wyłącznie emigracyi, która, jak słusznie wyrażał się J. N. Janowski, jeden z jej naczelników — przyświecała narodowi poświęceniem, przewodniczyła mu duchem i myślą, była na zewnątrz reprezentantką jego nieszczęść i nadziei, jego praw, jego potrzeb i uczuć *).

W Galicyi organizacya spiskowa rozpoczęła się, jak wiadomo po wyprawie Zaliwskiego **). We Lwowie powstała wówczas loża węglarzy polskich, założona przez Jerzego Bułharyna i Karola Kaczkowskiego. Ten ostatni wychowaniec wszechnicy wileńskiej, kolega Mickiewicza i Zana, uczestnik stowarzyszenia Filaretów, używał początkowo jako lekarz wielkiego wzięcia w Krzemieńcu, a następnie wykładał terapię w uniwersytecie warszawskim. W lutym 1831 roku zamianowany naczelnikiem służby zdrowia w armii polskiej, odznaczył się na tem stanowisku znakomitą energią i poświęceniem a z wiosną 1832 roku przybył do Lwowa. Przyjęty życzliwie przez miejscowych lekarzy: Masocha, Kargera, Wagnera Żerdzińskiego, Rapaporta i Dobrowolskiego, zyskał w krótkim czasie rozległą praktykę, a zawezwany kilkakro-

*) „Emigracya Polska od 1831—1863“. Krótki rys historyczny. (Lipsk 1865).

**) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 72—102. — Andrzej Józefczyk: „Wspomnienie ubiegłych lat“. (Kraków 1881). — Moritz von Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 58—92.

tnie do cierpiącego arcyksięcia, zyskał jego względy do tego stopnia, iż w roku 1834 otrzymał pozwolenie na powrót do Królestwa. Równocześnie powstało „Stowarzyszenie przyjaciół ludu“, jako związek pomocniczy dla węglarstwa. Członkowie tego stowarzyszenia nie wiedzieli zgoła o istnieniu loży, która zresztą nie długo trwała, gdyż z powodu wydażeń i aresztowań członków, musiała się rozwiązać. Naczelnicy stowarzyszenia: Hugo Wiśniowski i Adolf Dawid nie zniechęcili się upadkiem loży węglarskiej, lecz starali się zreformować węglarstwo w duchu odpowiednim. Propaganda patryotyczna, wzajemne oświecanie się i kształcenie w duchu narodowym, wreszcie przygotowanie szlachty do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan — stały się głównem zadaniem stowarzyszenia. W miejsce dawnej organizacji wojskowej, opartej na ślepej posłuszeństwie wobec wyższych rozkazów, wprowadzono system reprezentacyjny. Przyjmowano do stowarzyszenia nietylko ochotników, gotowych na pierwsze wezwanie do wystąpienia w pole, lecz nadto ludzi rozmaitego stanu i wieku, zdolnych do agitacji w rozmaitych klasach społecznych. Wybitniejszą w stowarzyszeniu odgrywali rolę: Hugo Wiśniowski, Adam Rościszewski, Jarosław hr. Tyszkiewicz, Lesław Łukaszewicz i Seweryn Goszczyński. W marcu 1834 r. przyjętym został do stowarzyszenia Franciszek Smolka, urzędnik lwowskiej prokuratury skarbu Smolka, urodzony w dniu 5. listopada 1810 roku w Kałuszu, pochodzący ze niemieckiej rodziny szlacheckiej. Do szkół i uniwersytetu uczęszczał we Lwowie i zaliczał się po wystąpieniu w rządową służbę do najbardziej zdolnych urzędników. Wstępując w szeregi przysiężonych, nie poszedł w ślady tych, którzy uważali przysięgę służbową jako przymusową, a przeto nieobowiązującą, lecz, mimo odradzań naczelnika prokuratury, Karola Kraussa, złożył w dniu 24. marca 1834 roku swój dekret nominacyjny i tegoż dnia wieczorem wykonał przysięgę jako członek związku Przyjaciół ludu. Krok ten znamionuje człowieka. Dwa wypadki przyspieszyły dalsze przeobrażenie Stowarzyszenia Przyjaciół ludu. Pierwszym była wiadomość o śmierci Dawida, który przeniesiony jako urzędnik górniczy do Klausenburga, w Siedmiogrodzie, nawiązał tamże stosunki z tajnym związkiem politycznym, pozostającym pod kierunkiem Wesselińskiego. Zdradzony i uwięziony otruł się. Głoszono, iż zabrano u niego wiele papierów kompromitujących. Wiadomość ta na szczęście okazała się mylną, jak również

wiadomość o uwięzieniu Wincentego Tyszkiewicza, wydalonego przez rząd austriacki za granicę. Skorzystali wszakże z tego naczelnicy związku, by pozbyć się pewnej części członków, którzy tylko w rychłym powstaniu widzieli cel stowarzyszenia. Ogłosili związek Przyjaciół ludu jako rozwiązany, zniszczyli wszelkie papiery, zawiadamiając wszakże zaufanych o dalszem trwaniu organizacji. Równocześnie, (w maju 1834 r.), przybył do Lwowa Napoleon Nowicki, jako ponowny apostoł karbonaryzmu. Układy z nim nawiązane doprowadziły do wskrzeszenia Węglarstwa polskiego, którego niższym stopniem pozostał związek Przyjaciół ludu, zaś najniższym Towarzystwo wzajemnej pomocy, zajmujące się propagandą patryotyczną i demokratyczną oraz niesieniem materyalnej pomocy, zubożałym patryotom i wychodźcom. Związek węglarski rozpadał się na poręby, które przez swych delegatów porozumiewały się w wspólnej władzy naczelnej t. z. dykasteryi. Ta ostatnia mianowała znów delegata dla utrzymania stosunków z węglarstwem europejskiem. Obowiązek ten przypadał z kolei Nowickiemu, Hugonowi Wiśniowskiemu, Kazimierzowi Grocholskiemu, wreszcie Smolce, który równocześnie był przewodniczącym dykasteryi, (z początkiem roku 1835). Aresztowanie Teofila i Hugona Wiśniowskich oraz Ludwika Jabłonowskiego, zwróciło uwagę związkowych na konieczność zreformowania systemu reprezentacyjnego, który w danym razie mógł się stać bardzo niebezpiecznym dla spiskowej organizacji.

W tym czasie powstał w Krakowie nowy związek, Stowarzyszenie ludu polskiego, którego twórcą był Seweryn Goszczyński. Celem stowarzyszenia było wywalczenie wolności dla Polski w związku z Słowiańszczyzną, jako wolną rzecząpospolitą. Zniesienie różnic stanów i wyznań leżało również w programie związku, który obejmował prócz Krakowa, Galicyę, Poznań, Królestwo, Litwę i Ziemie ruskie. Zbór naczelny znajdował się pierwotnie w Krakowie. W skład tej władzy wchodził: Goszczyński, Franciszek Dobiński, Ludwik Miłkowski, Teofil Januszewicz, Romuald Gedroye, Henryk Bogusz, Teofil Żebrowski i Lesław Łukaszewicz. Ten ostatni utrzymywał stosunki z Kroatami, Morawiakami, z Słowakami i z Czechami. Osobną ustawę wydał zbór krakowski dla młodzieży, wśród której czynnymi byli: Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Kazimierz Podlewski, Stanisław Malinowski, Jan Szczepanowski i Ste-

fan Mułkowski. Odrębne przepisy obowiązywały dla kobiet i dla włościan. Wśród górali agitowali Goszczyński, Mułkowski i Adolf Tetmajer. W tym czasie przybyli z Szwajcaryi do Krakowa: Adolf i Leon Zalescy tudzież Szymon Konarski. Konarski niebawem udał się na Ruś, natomiast Zalescy, wyrzucając zborowi nieudolność, parli siłą mocą do wybuchu rewolucyi. Leon Zaleski pracował niestrudzenie wśród górników w Jaworznie, zaś Goszczyński przybył jako delegat Stowarzyszenia ludu w lecie 1835. roku do Lwowa. Wprowadzony na posiedzenie dykašteryi przez Lucyana Siemieńskiego, śmiałem swem wystąpieniem dokonał zamachu stanu. Większość obecnych zgodziła się na rozwiązanie spisku węglarskiego, oraz na przystąpienie do Stowarzyszenia ludu polskiego. Do zboru ziemskiego we Lwowie należeli wyłącznie niemal sami prawnicy, między innymi: Smolka, Teofil Wiśniowski, Tomasz Rajski, Maryan Dylewski. Zwano ten zбір popularnie zбором doktorów. Stowarzyszenie ludu, pragnąc rozszerzyć jak najbardziej zakres działalności, zwróciło się w pierwszym rzędzie do młodzieży.

Młodzież galicyjska pod wpływem aresztowań i śledstw politycznych spoważniała. Ustało wysiadywanie po restauracyach i kawiarniach; na wydziale prawniczym starsi słuchacze gromadzili się na tajemne schadzki, w czasie których rozprawiano o pismach zabronionych, śpiewano patryotyczne pieśni. Wśród młodszych słuchaczy, t. z. filozofii rej wiedli: Michał Domin, Andrzej Józefczyk, Jan Waligórski, którzy w porozumieniu z Lwem Bilińskim, żołnierzem z r. 1831, założyli rodzaj stowarzyszenia, celem wzajemnego kształcenia się. Przyjmowano do stowarzyszenia tylko młodzież nieskazitelnych obyczajów, sprowadzano cichaczem i pochłaniano z zapalem całą literaturę emigracyjną. Po Bilińskim przewodnictwem tego kółka objął Stefan Kozłowski, lwowianin, (zmarły później w więzieniu), który zdołał wpływem swoim ogarnąć wszystko, co było szlachetniejszego wśród uczącej się młodzieży. Niezwykła wśród niej zapanowała moralność. Ustała gra w karty i wszelka birbanterya. W roku 1834 założyciele kółka poznali się bliżej z Maryanem Dylewskim, doktorandem praw, który zorganizował młodzież w piątki. Każda piątka schodziła się osobno i tylko jeden z jej członków był łącznikiem z drugą piątką. W ten sposób wszystkie kółka znały wzajemnie swe czynności, podczas gdy ich członkowie nie znali się nawet z nazwiska. Nie brakło wśród mło-

dzieży zbłąkanych owieczek. Część zepsutej, bogatszej młodzieży z wydziału prawniczego założyła t. z. klub pansyonistów, którego celem była hulanka i wyprawianie najdziwaczniejszych błazeństw na rynku. Naczelnikiem ich był niejaki Kelhamer, przewany baronem Kelkip. Pansyoniści jako odznakę nosili czerwony, szeroki krawat i rozmawiali tylko po niemiecku. Nieudała ta parodia niemieckich burschenschaftów przeżyła się niebawem. Stowarzyszenie ludu polskiego porozumiało się z młodzieżą za pośrednictwem Dylewskiego, który wystąpiwszy z towarzystwa akademickiego, pociągnął za sobą wszystkich zdolniejszych do nowego związku. Utworzono trzy komitety we Lwowie: akademicki, seminarzycki i wojskowy, które wzięły sobie za zadanie kształcenia młodzieży w właściwym jej zawodzie. Miejsce pamfletów i broszur prowokacyjnych zajęły dzieła fachowe. Młodzież uczyła się z zapalem. Wśród mieszczaństwa lwowskiego żarliwą prowadził propagandę Teofil Wiśniowski, czczony gdyby wyrocznia.

Nie zapomniano i o kobietach. Powstałe Towarzystwo sióstr. Panny z najzaciejszych domów brały udział w tych zebraniach, w których uczestniczyła taka młodzież jak Albin Dunajewski, (zmarły książę kardynał), Eugeniusz Chrzastowski, Leander Pawlikowski. Jedna, wielka myśl ożywiała te zebrania, które nie dały nigdy najłżejszego powodu do plotek, lub zgorszenia.

W styczniu 1836 roku zaszedł w Krakowie, wówczas jeszcze wolnem i neutralnem mieście, wypadek, który zwrócił uwagę sąsiednich mocarstw na ruch narodowy. Na polach Bronowickich zamordowali wyśłańcy — jak twierdzono — centralizacyi, szpiega rosyjskiego, Behrensa, który pod przybranem nazwiskiem Pawłowskiego tropił w Krakowie emisaryuszów. Sprawcy morderstwa umknęli bez śladu wraz z papierami zabitego. Zaczęły się prześladowania. Wojska austriackie zajęły Kraków. Z miasta wydalonu bardzo wielu wychodźców, podobno 392 osób, do Królestwa, do Prus, do Francyi. Inni, nie czekając wydalenia, zbiegli. Goszczyński ukrywał się przez czas jakiś w Tarnowskiem, z kąd przybył do Lwowa, by w tutejszym zborze zająć miejsce przedstawiciela Ukrainy.

W liczbie zbiegłych znaleźli się Stanisław Malinowski i Emil Tarłowski, którzy przemknęli się do Galicyi. Malinowski, duch niespokojny, uwijał się w Tarnowskiem. Nie podobały mu się zasady Stowarzyszenia ludu, jako zbyt umiarkowane. Głosił ateizm

i anarchię, wreszcie stworzył w łonie organizacji narodowej rozdzielenie, wiążąc nowe sprzysiężenie: Konfederacyę, która wszakże w wschodniej części kraju nie znalazła wcale zwolenników.

Pierwsze gromy, jakie spadły na sprzysiężonych, uderzyły w lwowskie seminaryum rz. kat., w którym wielu kleryków należało do Stowarzyszenia ludu. Sołtysem tej grupy był Andrzej Józefczyk, słuchacz teologii, eksternista. Rektorat seminaryum spoczywał w ręku kanonika Gojdana, kreatury rządowej, który godnego siebie pomocnika znalazł w drugim prefekcie, Herze. Obojętnymi w tej sprawie okazali się: wicerektor Monasterski i spirytualny Snarski, Jezuita. Jeden tylko Szeligowski, pierwszy prefekt, poczciwość chodząca, szczerze był życzliwym młodzieży. Zdrajca znalazł się wśród grona kleryków. Był nim niejaki Arbaszewski, człowiek około lat trzydziestu, który zakosztowawszy chleba z niejednego pieca, obrał sobie zawód duchowny, jako najłżejszy sposób zapewnienia wygodnego życia. Arbaszewski w listopadzie 1836 r. zadenuncyował Józefczyka, Domina i kilku innych przed rektorem, który zarządził najściślejszą rewizyę w seminaryum. Wykryto mnóstwo książek zabronionych, skutkiem czego w grudniu t. r. aresztowano Domina, Józefczyka, Wierzbowskiego, Felsztyńskiego. Wierzbowski, niedoświadczony kleryk, dał się uwieść zapewnieniom dyrektora policyi Sacher-Masocha, iż z papierów, znalezionych u jego towarzyszy, jasny wypływa dowód winy. Powiedział wszystko o czem wiedział, nawet to, czego się domyślał. Wypuszczony po pięciu dniach, chciał odwołać swe zeznania. Niestety było już zapóźno. Uwięzionych odstawiono do sądu karnego *).

*) Władysław Czaplicki w „Pamiętniku więźnia stanu“ (Lwów 1863.) podaje wykaz aresztowanych w latach 1836 do 1839. (Str. 314–316). Uwięzieni w roku 1836: Berechulski, uczeń z Sambora, Cięglewicz Kasper, (uciekł) Czajkowski Piotr, uczeń z Sambora, Czuby Dymitr, obywatel, Domin Michał, kleryk r. k., Gawiński, uczeń z Sambora, Józefczyk Jędrzej, kleryk r. k., Kościelski, uczeń z Sambora, Popiel Michał, uczeń z Sambora, Towarnicki, uczeń z Sambora. Uwięzieni w roku 1837: Berger Wacław, Chrzastowski Aleksander, Chrzastowski Julian, Chrzastowska Maryanna, właścicielka dóbr, Dłużewski Karol, wychodźca, Dorobko, lokaj, Freier Jakób, Gersza Michał, Horoszkiewicz Ju-

Równocześnie prawie z aresztowaniami w lwowskiem seminaryum przyszła na porządek dzienny sprawa uczniów samborskich. Wychodźca Benedykt Sobecki i Kasper Cięglewicz, nawiązali stosunki z tamtejszą młodzieżą. Cięglewicz, rusin z rodu i znany poeta ludowy, był synem ubogich rodziców. Urodzony dnia szóstego stycznia 1807 r. w Horodence, ukończył o własnych siłach prawne nauki i już po odbyciu praktyki sądowej pospieszył w maju 1831 roku do Warszawy, gdzie zaciągnął się do artyleryi pieszej. Po ukończeniu kampanii powrócił do kraju, wstąpił do prokuratury skarbu i otrzymał już mianowanie na asesora magistratu w Jarosławiu, gdy nagle został aresztowany. Zarzucano mu autorstwo

lian, urzędnik, Karasiewicz Antoni, słuchacz filozofii, Kępiński Henryk, Kępiński Ludwik, Kiszakiewicz, Kropiwnicki Marcelli, Krzyżanowski Józef, Latynik Eugeniusz, akademik, Łapiński, Madejewski Teofil, akademik, (uciekł), Majewski, Maresz, ksiądz r. k., (odebrał sobie życie), Marynowski Stanisław, prawnik, Maciewicz Faustyn, franciszkanin, Michałowski, Mułkowski Szczepan, Nawratil Piotr, właściciel dóbr, Olszewski Michał, Runge Eerdynand, akademik, Stadnicki Fortunat, Szlegel, ksiądz r. k. (uciekł), Szumański Ksawery, Weigel Jan, Witowski Hipolit, nauczyciel prywatny, Zaleski Leon, wychodźca, Zamborski, prowincyał Franciszkanów, Zieliński Ignacy, ksiądz r. k. — Uwięzieni w roku 1838: Cymborski Stanisław, Gadziński Michał, ks. gr. k., Hreczański Dezydery, ksiądz gr. k., Krzyżanowski Romuald, ksiądz gr. k., Kulczycki Teodor, ksiądz gr. k., Miejski Sylwester, ksiądz gr. k., Minczakiewicz Michał, ksiądz gr. k., Ohrymowicz Jan, ksiądz gr. kat., Pokiński Michał, ksiądz g. k. — Uwięzieni w roku 1839: Bąkowski Feliks, uczeń z Przemyśla, Begejowicz Justyn, uczeń z Przemyśla, Chrzastowski Edward, uczeń z Przemyśla, Cięglewicz Kasper, (powtórnie), Czajkowski Erazm, uczeń z Przemyśla, Czuby Dymitr, (powtórnie), Dinstel Gustaw, akademik, Dumański Alojzy, Fabry Franciszek, uczeń z Przemyśla, Gudziak Jan, uczeń chirurgii, Janiszewski Wiktor, uczeń z Przemyśla, Kotkowicz, wychodźca, (odebrał sobie życie), Krzyżanowski, Miłaszewski Stanisław, uczeń z Przemyśla, Nowakowski Henryk, uczeń z Przemyśla, Okulski Władysław, rządca dóbr, Skrzyszewski Erazm, Smulski Ksawery, uczeń z Przemyśla, Stokowski Ludwik, strzelec pograniczny, Sochański Edward, uczeń z Przemyśla, Tymiński, Zacharyasiewicz Jan, uczeń z Przemyśla, Zamojski Marcin, właściciel dóbr, Ziemiański Wawrzyniec, uczeń z Przemyśla.

instrukcyi dla nauczycieli ludu ruskiego, podburzającej włościan przeciw rządowi tudzież agitacyę rewolucyjną wśród młodzieży. Jako sołtys Stowarzyszenia ludu przyjął Cięglewicz w Samborze do związku ośmnastoletniego studenta, Michała Popiela i kilku jego współuczniów. Stowarzyszeni schodzili się niekiedy dla wspólnego odczytywania publikacyi rewolucyjnych i wysłuchania własnych odczytów, opracowanych na podstawie dzieł Volneya, Paine'a i Lamenaïsego. Zdradził ich podobno niejaki Łoziński, kleryk obrządku rzymsko-katolickiego. Uwięziono prócz Cięglewicza i Popiela, jeszcze kilku innych uczniów samborskich i odstawiono ich do Lwowa. Uwięzieni uczniowie z zalecenia Cięglewicza, cały ciężar winy składali na niego. Tymczasem dwaj jego przyjaciele, Karol Dłużewski i Julian Horoszkiewicz ułatwili Cięglewiczowi ucieczkę. Dostarczyli mu przebrania, peruki, różu i blanszu. Z pomocą dostarczonych sobie przedmiotów, Cięglewicz przebrał się za urzędnika i w samo południe, głównem wejściem opuścił więzienie policyjne, by przygotowanym już pojazdem uciec ze Lwowa. Nie umknął wszakże — jak mu doradzano — do Francyi, lecz przybrawszy sobie do pomocy niejakiego Kotkiewicza, skorzystał z dokładnej znajomości języka ruskiego i na własną rękę rozpoczął agitacyę wśród ludu wiejskiego. Działał głównie w obwodach: złoczowskim i żółkiewskim, przyjąwszy służbę u wiejskiego kowala, podczas gdy Kotkiewicz krążył od wsi do wsi. Lud słuchał ich chętnie, powtarzał sobie ich przemowy, tak, iż w końcu cyrkularne władze poczęły tropić obu agitatorów. Schwymano ich w przededniu Nowego roku 1839 u Marcina hr. Zamoyskiego, w Drewlanach, w Złoczowskiem Kotkiewicz otrul się w więzieniu, zaś Cięglewicza osadzono w gmachu pokarmelickim. Strzeżono go bardzo pilnie, okuto w kajdany a dla zachowania tajemnicy śledztwa nie zapisano nawet jego nazwiska w więziennych wykazach. Figurował w nich jako więzień nr. 16. Cięglewicz, mężczyzna o potężnej, imponującej postawie, niezwykłych zdolności i hartu ducha, zaprzeczał całej treści oskarżenia i sędziemu śledczemu, Kratkyemu, opowiadał bajki z tysiąca i jednej nocy. Twierdził, że w lesie porwali go rozbójnicy, że włóczyli go z sobą po rozmaitych kryjówkach, że wreszcie wyrwawszy się z ich rąk schronił się do chaty pod lasem, w której go uwięziono. Sąd nie wierzył naturalnie zeznaniom Cięglewicza, więc w celu wydobycia z niego prawdy osadzono w tej samej celi żydka, Barbana, cyru-

lika z Kozowej, podejrzanego o trucicielstwo. Wobec niego zwierzył się Cięglewicz z pewnymi szczegółami, które go zgubiły. Skazany został na lat dwadzieścia więzienia w Kufsteinie. Podczas czytania wyroku Cięglewicz odwrócił się tyłem do stojącej na balkonie komisji sądowej i dopiero siłą mocą zdołali go strażnicy więzienni, tak zwani przez więźniów pałkarze, zwrócić twarzą do sędziów *). Na tak ciężki wymiar kary w procesie Cięglewicza, wpłynęła, prócz sprawy samborskiej, inna jeszcze okoliczność. Oto na rozkaz rządu gubernialnego zarządzono w dniu piątego grudnia 1837 r. rewizję u Juliana Horoszkiewicza, urzędnika lwowskiej buchalteryi. W kufrze o dnie podwójnem odkryto cały aparat litograficzny, na którym Horoszkiewicz obijał własne i Cięglewicza poezye i odezwy ruskie. Aresztowany, w myśli, że uratowany przez niego przyjaciel już dawno umknął za granicę, starał się na niego złożyć główny ciężar winy. W Horoszkiewiczu odkryto też autora odezwy, którą z pomocą akademika, Jana Weigla, rozrzucił między publicznością w teatrze, zebraną w dniu 29. listopada t. r. Rewizya, dokonana u Weigla, dostarczyła znów rządowi świeżego materiału do dalszych prześladowań. Znalezione przy tej sposobności list księdza Franciszka Maciewicza, franciszkanina z Wilna, który uwięziony w Dynaburgu umknął i w lwowskim konwencie przyjęty został jako laik przez prowincyała Zamborskiego. Maciewicz przepadł bez wieści — wydano go prawdopodobnie Rosyi — Zamborski, złożony z godności prowincyała, wywieziony został do jednego z klasztorów w Morawii. Horoszkiewicza skazano na lat sześć, Weigla na dwa lata więzienia.

Aresztowania te nie mogły nie wywołać wrażenia w organizacyi Stowarzyszenia ludu polskiego, na której czele stali wówczas Goszczyński, Hefern i Smolka. Pogorszyła się jeszcze sytuacja z wyjazdem Goszczyńskiego. Jako emigrant winien był jeszcze z końcem czerwca t. r. zgłosić się po paszport i opuścić Galicyę. Nie uczynił tego, choć narażał się na wydanie Rosyi. Tropiono go zawzięcie. Przez kilka miesięcy

*) „Aleksander Morgenbesser“. Życiorys przez Walentego Ćwika. (Gazeta Polska — Czerniowce 1893 Nr. 83). — Andrzej Józefczyk: „Wspomnienie ubiegłych lat. (Kraków 1881). Str. 42., 48 — 49. — „Kasper Cięglewicz. Żywot, prace i cierpienia“. (Gazeta Narodowa 1886 Nr. 227—233).

Smolka ukrywał Goszczyńskiego w browarze Prohaski, który należał do związku. Mimo życzliwości Wacława Zaleskiego, ówczesnego sekretarza przy Kriegu, który wiedząc o bytności Goszczyńskiego we Lwowie, polecał ściganie go w obwodzie nowosądeckim, położenie poety stawało się coraz to groźniejszym. Raz już na ulicy Kur-nickiej łapacze policyjni mieli go w rękę i tylko siłą zdołał się im wyrwać. Musiał więc opuścić Lwów, a nie-bawem i Galicyę. Z chwilą wyjazdu Goszczyńskiego ży-wioły gorętsze, podrażnione aresztowaniami, poczęły się burzyć. Spokój i przeczność pozostałych przywódców nazwano nieczynnością. Skutkiem tego naczelnicy Sto-warzyszenia ludu oświadczyli młodzieży akademickiej i klerykom, iż stowarzyszenie się rozwiązuje i że wła-dza najwyższa pozostawia swemu uznaniu postanowienie terminu, w którym podejmie przerwane czynności. Mło-dzież czuła, że ją z związku wykluczono i zaraz też w dniu pierwszego września, (1837 r.), powstało nowe sprzysiężenie pod nazwą Młoda Sarmacya. Założy-cielami spisku byli: Henryk Bogdański, Eugeniusz Chrzą-stowski, Albin Dunajewski, Ryszard Herman, Tytus Ole-ksiński, Leander Pawlikowski — ukończeni prawnicy, tudzież Hipolit Witowski, nauczyciel prywatny. Jako związek pomocniczy, przygotowawczy, służyć miało za-łożone równocześnie stowarzyszenie Synów Ojczy-zny. Młodzież działała z właściwą swemu wiekowi ener-gią. Już w październiku 1837 roku nawiązał Chrząstowski podczas koncentracji we Lwowie stosunki z wojsko-wością, której przedstawicielami byli: Tomasz Dmitra-sinovich z przemyskiego pułku Mazzucheli, Norbert Au-fenberg z węgierskiego pułku Leiningen i Boss od gre-nadierów arcyksięcia Stefana we Lwowie. Organizacya wojskowa była też sama, co w Młodej Sarmacyi; do związku przyjmowano tylko oficerów i podoficerów — na szeregowców postanowiono działać w duchu przy-gotowawczym.

Zarazem starała się Sarmacya wszystkimi siłami, by zapobiedz zgubnym skutkom, jakie w zachodniej Galicyi, w obwodach Tarnowskim i w Bocheńskim, wywo-łała stworzona przez Malinowskiego Konfederacya. Zapaleńcy ci postępowali w obec ludu tak nieostrożnie iż najmniej czujne władze musiały wreszcie wpaść na ślad robót politycznych. Bez poprzedniego przygotowa-nia prawili włościanom o konieczności zrzucenia au-stryackiego jarzma, o równości wszystkich stanów i t. d. Z początkiem września t. r. odbywały się w Szczepano-

wicach u pani Maryanny Chrzastowskiej obżynki, w czasie których synowie jej przemawiali do włościan w duchu podburzającym. Gospodyni rozpoczęła taniec z najstarszym z włościan, panowie z dziewczętami. Mieniano się na czapki, śpiewano patryotyczne pieśni. Skorzystały z tego władze cyrkularne i uwięziły natychmiast młodych Chrzastowskich i innych obecnych na obżynkach gości, a równocześnie zarządziły liczne aresztowania wśród uczniów gimnazjum tarnowskiego, którzy pod wpływem Konfederacyi zajmowali się patryotyczną propagandą wśród mieszczaństwa i sług. Sprawca tych wszystkich zająć, Malinowski, na którego głowę naznaczono tysiąc złotych nagrody, krył się szczęśliwie w Tarnowskiem. Układał się z nim wysłany przez Sarmacyę Witowski, by odstąpił od terrorystycznych zasad, na próżno niestety. Toż samo rozbiły się układy, toczone przez Eugeniusza Chrzastowskiego. Dopiero obawa o życie skłoniła Malinowskiego do opuszczenia kraju. Umknął on wraz z Goszczyńskim i z Siemieńskim do Francyi, pozostawiając kierunek Konfederacyi przyjacielowi swemu Willamowi. Ten dawszy związkowi nowe miano: Chrobacya, zamierzał takowy zorganizować, lecz widząc niebezpieczeństwo, grożące z wszech stron, uległ wreszcie naleganiom Chrzastowskiego i w kwietniu 1839 roku Chrobacya przestała istnieć. Rok 1838 szczęśliwie przeminął dla rozwoju Sarmacyi. W lecie tego roku wpadł rząd wprowadzić na ślad robót politycznych wśród ruskich księży, ale odkrycia w tej sprawie odnosiły się do lat dawniejszych. Rzecz przedstawiała się jak następuje: Hreczański, Krzyżanowski, Kulczycki, Miejski, Minczakiewicz, Ohrymowicz i Pokiński, będąc jeszcze klerykami, należeli w roku 1834 do bezimiennego zrazu związku uczącej się młodzieży. Później jako proboszczowie należeli do rozmaitych stowarzyszeń, z wyjątkiem Hreczańskiego, który ożeniwszy się nieszczęśliwie, cierpiał od czasu do czasu na chwilowy obłęd. Otóż w lecie 1838 r. posprzeczawszy się w pewnym domu z Ohrymowiczem, pod wpływem obłędu, udał się do najbliższego mandataryusza, w obec którego protokolarnie zeznał całe dzieje stowarzyszenia z roku 1834. Aresztowano wszystkich jego towarzyszy, których wymienił. Szukano też gorliwie Teofila Wiśniowskiego i Lwa Bilińskiego, wskazanych przez denuncyanta jako głównych agitatorów. Ci jednak w porę zdołali umknąć do Francyi.

Pomyślny rozwój Sarmacyi skłonił jej naczelników do rozszerzenia zakresu działalności. Widząc nie-

bezpieczeństwo, jakie przedstawiała w sprzysiężeniu młodzież gorąca i niecierpliwa, zmienili związek pomocniczy Synów ojczyzny, w Radę akademicką, która się wyłącznie zająć miała młodzieżą. Zawiązano organizację także w łonie lwowskiego mieszczaństwa, działano energicznie na prowincyi. Od roku 1837 rozpoczęto też akcję wśród młodzieży, kształcącej się na wszechnicy wiedeńskiej i w akademii wojskowej. Przyjmowano chętnych kandydatów do związku Synów ojczyzny. Sarmacya rosła w siłę, dążyła też systematycznie do rozwiązania rozmaitych sprzysiężeń, które gdyby grzyby po deszczu, powstawały w owej dobie. I tak: z początku r. 1837 wykryto tajny związek, istniejący we Lwowie pod nazwą Haliczanki, którego hasłem było: „szlachetę w pień!“ Za sprawą Ferdynanda Thürmana udało się wytlómaczyć szaleńcom szkodliwość, jaką przedstawiali dla sprawy narodowej. Z wiosną 1838 roku Haliczanka rozwiązała się, zaś jej członkowie przyjęci zostali do związku Synów ojczyzny. W podobny sposób postąpiono z innym, terrorystycznym sprzysiężeniem, zawianem przez akademika Jana Malinowskiego pod nazwą Kosynierów. W tym też czasie przybył do Lwowa Robert Chmielewski, wysłannik centralizacji z zamiarem zjednania Młodej Sarmacyi dla sprawy Towarzystwa demokratycznego. Jakkolwiek rokowania z Chmielewskim nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż naczelnicy lwowskiego związku nie chcieli powierzać kierunku sprawy narodowej instytucyi, zawianej poza granicami kraju, jednakowoż wpływ centralizacji podziałał na nich o tyle, iż w drugiej połowie tegoż roku przeobraziła się Sarmacya w Sprzysiężenie demokratów polskich, które wzięło sobie za cel oswojenie narodu z myślą powstania, stopniowe przygotowanie go w tym kierunku, wreszcie przeprowadzenie rewolucyi i zreformowanie społeczeństwa na zasadach demokratycznych. Wprowadziwszy je w życie, sprzysiężenie pozostawiało narodowi wolny wybór między formą rządu republikańskiego, a monarchią konstytucyjną. Na czele sprzysiężenia stał urząd ziemski we Lwowie, który porozumiewał się z ogółem członków za pośrednictwem izb demokratycznych, (złożonych z dziewięciu członków), istniejących w poszczególnych obwodach. W skład urzędu ziemskiego wchodził: Leander Pawlikowski, (z obowiązkiem mieszkania we Lwowie), Eugeniusz Chrzastowski i Ryszard Herman, zamieszkali na wsi. Gdy Pawlikowskiemu nakazała policya Lwów opuścić, miejsce jego za-

jął Leonard Stawski. Chmielewski po nieudanych rokowaniach we Lwowie, krążył przez czas dłuższy po prowincyi, usiłując, acz napróżno, stworzyć sprzysiężenie w duchu wskazanym sobie przez centralizacyę. Schwytano go w roku 1841 wraz z ważnymi papierami, zawierającymi sprawozdanie dla centralizacyi o stanie kraju.

Za przykładem centralizacyi starali się też Czartoryscy nawiązać stosunki z Sprzysiężeniem demokratów. W tym celu w maju 1839 r. zjechał do Pesztu wysłannik ich Janusz Woronicz i za pośrednictwem bawiącego tamże Teofila Madejewskiego, wszedł z Urzędem ziemskim we Lwowie w bliższe stosunki. Woronicz wręczył Madejewskiemu pismo p. t. Patryotom, domagające się rozstrzygnięcia kwestyi przyszłej formy rządów w Polsce. Pismo to nie odniosło żadnego skutku — niedowierzano stronnictwu arystokratycznemu.

Rok 1839 pomyślnym był dla sprzysiężonych. Działano energicznie, lecz ostrożnie, organizacya spiskowa obejmowała coraz to szersze koła, jakkolwiek policya za najłżejszem podejrzeniem zarządzała rewizye i aresztowania. Uwięzionych po kilku dniach musiano uwalniać dla braku wszelkich dowodów winy. Rozeszła się nawet wieść o ogólnej amnestyi, o zamierzonym przybyciu do Galicyi cesarza Ferdynanda. Wieści te nie sprawdziły się, gdyż w miejsce monarchy przybył tylko w wrześniu t. r. arcyksiążę Franciszek Karol na coroczną koncentrację wojskową, która odbywała się pod Malechowem. Niewiadomo, czy arcyksiążę wioził w zanadrzu jakiekolwiek ulgi dla Galicyi, to jednak pewna rzecz, że przybywał głównie w celu przekonania się o rzeczywistym stanie umysłów w kraju, który wobec władz centralnych starała się biurokracya w najczarniejszych przedstawiać barwach.

Postarano się o utwierdzenie arcyksięcia w tem przekonaniu. Podczas jego pobytu, lokaj u Władysława Okólskiego, rządcy w Żimnejwodzie, pozostający na żołdzie policyjnym, doniósł, iż u jego pana bawią emigranci Tenczyński i Eliasiewicz. Uwięziono Okólskiego wraz z niejakim Krzyżanowskim, którego u niego schwytano i przy tej sposobności rozpuszczono w mieście wieść o rzekomym zamachu Okólskiego, który miał podminować kościół katedralny, by w czasie oficjalnego nabożeństwa wysadzić w powietrze arcyksięcia wraz z wszystkimi dygnitarzami. Wieść ta, acz zmyślona, usposobiła jak najgorzej dostojnego gościa, przestano mówić o amnestyi. Okólski w roku następnym odzyskał wolność dla

braku wszelkiej podstawy w oskarżeniu. Już wszakże z końcem 1839 roku zaczął się horyzont zaciemniać. Od dłuższego już czasu władze cyrkularne śledziły za emisaryuszem Ignacym Kulczyńskim, który agitował żarliwie wśród ludu wiejskiego. Wiedzano, iż krąży w obwodzie złoczowskim, posiadano dokładny jego rysopis, lecz na próżno starano się go ująć. Dzieła tego dokonał dopiero w dniu 13. grudnia t. r. osławiony później Joachim Chomiński. Zajechał na rewizyę do domu znanego patrioty Nawratila w Romanówce. Przeszukano cały dom jak najbardziej szczegółowo, bez najmniejszego rezultatu, gdy w tem Chomiński zauważył komórkę, służącą na skład rupieci. Drzwi od niej zamknięte były na kłódkę. Zażądał klucza. Domownicy nie mogą go znaleźć. Komisarz każe drzwi wyłamać. W tej chwili rozległ się w komórze strzał pistoletowy. Kulczyński nie żył. Obok martwych zwłok znaleziono ciepłą jeszcze garść popiołu, powstałą po świeżo spalonych papierach. Tajemnicę uniósł z sobą do grobu.

W pięć dni później nastąpił w Przemyślu zamach na Gutha. Mianowany w roku 1836 dyrektorem policyi w Krakowie, wsławił się Guth — jak wiadomo — barbarzyńskim postępowaniem wobec więźniów politycznych, a oraz wymyślaniem najfantastyczniejszych sprzysiężeń, nieistniejących wcale. Ten ostatni wzgląd skłonił władzę do przeniesienia pomysłowego dyrektora na stanowisko starszego komisarza w Przemyślu. Guth nie lepiej postępował w tem mieście i wieczorem ośmnastego grudnia powracając do mieszkania, został na schodach pchnięty sztyletem. Rana nie okazała się ciężką, sprawcy na razie nie schwytano.

Oba te wypadki były niejako zapowiedzią fatalnego dla spiskowców 1840 roku. W sam Nowy rok ukończony prawnik Ludwik Wilhelm, przebywający w Leżajsku, członek Stowarzyszenia Synów Ojczyzny, napisał list do Aleksandra Tarłowskiego z wezwaniem, by przyjął do związku Józefa Misiewicza, mandataryusza z okolic Rzeszowa. List ten wręczył zaufanemu posłańcowi, urlopnikowi, który co prędzej oddał takowy staroście rzeszowskiemu. W starostwie przepisano treść listu, który doręczono adresatowi — i w trzy tygodnie później aresztowano Wilhelma, Tarłowskiego i Misiewicza. Sam baron Krieg pospieszył do Rzeszowa do przypilnowania śledztwa, w którym Wilhelm wyznał wszystko, co wiedział, o organizacyi Synów Ojczyzny. Zeznaniem tem okupił swą wolność, lecz dał pierwszy do ręki rzą-

dowi nie, po której dojsć miano niebawem do kłębka. Rozpoczęły się aresztowania gromadne. Zeznania Wilhelma, oraz odkrycie spisku w przemyskim pułku Mazzucheli, dostarczyły pierwszych ofiar. Na czele młodzieży, uczącej się w Przemyśle, stał Edward Bajer, członek związku Synów Ojczyzny, młodzieniec niesłychanie odważny i fanatycznie przywiązany do sprawy narodowej. Bajer porozumiał się rychło z porucznikiem Dmitrasinowichem, który już od trzech lat pozyskany przez Młodą Sarmacyę, krzewił wśród wojskowych organizacyę spiskową. Do nich przyłączył się Grzegorz Towarnicki, cukiernik, człowiek lekkomyślny i jak się później okazało, bez charakteru i Józef Pragłowski, podoficer z pułku Mazzucheli. Spiskowi już w jesieni roku minionego, (1839), zamierzali wywołać rozruchy podczas koncentracyi pod Malechowem, lecz za radą Dmitrasinowicha postanowili odłożyć termin wybuchu na lato 1840 roku. Tymczasem pracowali pilnie nad rozwojem spisku, do którego, prócz oficerów, należała też znaczna liczba wojskowych niższych stopni. Młodzież bratała się z wojskowymi, wodząc się z nimi pod rękę przy capstrzyku. Niektórzy podoficerowie tak dalece nie taili się z swemi przekonaniami, iż z rozety przy kasku wyjmowali jedynkę rzymską — (w rozecie był umieszczony znak: *F. I.*) — pozostawiając literę *F.* jako symbol wolności.

Przypadkowe przybycie Willama, który po rozwiązaniu Chrobacyi tułał się bez celu po Galicyi, przyspieszyło katastrofę. Willam, niegdyś uczeń szkół przemyskich, znanym był tamtejszej policyi. Aresztowano go w dniu 27. marca t. r. wraz z Bajerem i z Towarnickim, lecz już w dwa dni później Bajer z pomocą swych wojskowych przyjaciół zdołał umknąć w kobiecem przebraniu do Hermanowic, z kąd Henryk Ziembicki wyprawił go w Sanockie, a następnie do Węgier. Uwięzieni Towarnickiego przeraziło jednego z sprzysiężonych, Pragłowskiego. Jako wojskowy lękał się surowej odpowiedzialności. Znając Towarnickiego, wątpił, czy zdoła dotrzymać tajemnicy. Chcąc się ratować, udał się przeto do przemyskiego starosty Czetscha de Lindenwald i wyznał mu wszystko. Raport Czetscha zaalarmował gubernium. Krieg wraz z Retsèyem zjechali do Przemyśla, dokąd też pospiesznym marszem ściągnięto samborski batalion pułku Leiningen. Rozbrojono jedną kompanię Mazzucheli, poczem w dniu siedmnastego czerwca rozpoczęto tłumne aresztowania oficerów i żołnierzy w Przemyśle i w Jarosławiu. Jednymi z pierwszych uwięzio-

nych byli Tomasz Dmitrasinowich i kolega jego z tegoż pułku, Józef Weinberger, który w czasie śledztwa wyrzucał wręcz sędziom popełnione gwałty. Smutny ich los podzielili z pułku Mazzucheli: major hr. Tosetti, oraz porucznicy: Norbert Aufenberg, Roman Broniewski, Hibl, Kalinger, Stradiot. Aresztowano nadto: Adolfa Aufenberga i Favinięgo, oficerów z pułku Sivkovich, Boosa, oficerą od grenadyerów arcyksięcia Stefana i Boëmusa z pułku Bianchi, nie licząc znacznej liczby sierżantów i podoficerów, wśród których najbardziej skompromitowanym był feldwebel od Mazzucheli, Maciej Pieczonka. Udowodniono mu bowiem, iż już w chwili, gdy zaczęto w Przemyślu aresztować oficerów, Pieczonka wraz z studentem Edwardem Sochańskim wzywał związkowych, by pochwycili za broń, gdyż już wszystko stracone. Przerażenie wszakże wśród wojskowych zapanało tak silne, iż o czynnem oporze nikt nie pomyślał. Uwięzionych odstawiono do Lwowa i osadzono w t. z. Małych Koszarach na żółkiewskim przedmieściu. Przewodniczącym komisji śledczej zamianowano sztabowego audytora, Seemana i zalecono mu znoszenie się z policją i z sądem karnym, który równocześnie prowadził śledztwo z cywilnymi więźniami. Los wojskowych więźniów był okropny. Jakkolwiek grobowa tajemnica osłaniała cały tok badań, jednakowoż głucho po mieście krążyły wieści o okrutnem pastwieniu się nad oskarżonymi. Oficerów były strażę kółkami, kijami wymuszano zeznania. Kilku z uwięzionych targnęło się skutkiem takiego okrucieństwa na własne życie. Podporucznik pułku Mazzucheli, Edward Hibl, zmarł w więzieniu. Podoficer z tegoż pułku, Ludwik Marynowski, oszalał pod wpływem doznanych cierpień. Zdawało się nieszczęśliwemu że mu myśli przez czaszkę wyłażą i że je każdy czytać może. Mimoto zapisywano skrzętnie zeznania szaleńca, który zmarł niebawem w kaźni. Ś. p. Karol Widman, osadzony w roku 1864 w temże więzieniu, słyszał od starego klucznika o znęcaniu się nad spiskowcami. W czasie toczącego się śledztwa kilkakrotnie prowadzano do Małych Koszar więźniów z Krakowa. Ci myli podłogi krwią zbroczone w kaźniach, poczem ich odwożono z powrotem. Krew ta płynęła podczas inkwizycji... *).

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 89.

Odkrycie wojskowego spisku ułatwiło też władzy schwytanie sprawcy zamachu, popełnionego przed kilkoma miesiącami na osobie Gutha. Był nim student przemyski, Justyn Begejowicz, który związany słowem z jedenastoma towarzyszami, postanowił tem morderstwem dać innym urzędnikom odstraszący przykład. Los padł na niego i zamach wykonał. Guth, po wyleczeniu się, został przeniesiony do innych prowincyi, zaś Begejowicza skazano na piętnastoletnie więzienie w Grajgórze. Zamach ten, nie pozostający zresztą w żadnym związku z Sprzysiężeniem demokratów, nie kompromitował takowego.

Groźniejsze natomiast następstwa zgotowały sprzysiężeniu zeznania Wilhelma i wymęczone w Małych Kossarach protokoły. Reszty dokonała zdrada. Już z końcem 1839 roku opuścili Lwów naczelnicy urzędu ziemskiego: Eugeniusz Chrzastowski i Ryszard Herman, zdając całą sprawę w ręce Stawskiego, który po kilku miesiącach mianowany justycyarszem w Rzeszowie, opuścił swe stanowisko. Ster spraw pozostał nominalnie przy Augustcie Bielowskim, który wszakże faktycznie kierownictwo pozostawił Wojciechowi Hellerowi. Ten, jako członek komitetu korespondencyjnego między urzędem ziemskim a izbami demokratycznymi, cieszył się ogólnem zaufaniem spiskowych. Powierzenie władzy temu człowiekowi — nieprawne, gdyż dokonane bez odwołania się do izb, zabiło sprzysiężenie. Z wiosną 1840 roku został Heller uwięziony i — co dziwniejsze — po kilku tygodniach wypuszczony na wolność. W tymże czasie odwiedzał go w kaźni Joachim Chomiński, jego szwagier.. Obie te okoliczności wzbudziły słuszne podejrzenie w łonie lwowskiej izby, która, pragnąc usunięcia Hellera, wezwała Chrzastowskiego do powrotu. Chrzastowski objął urzędowanie i — niebawem został uwięziony. Wkrótce po nim uwięziono dwóch najczynniejszych członków izby lwowskiej: Albina Dunajewskiego i Tytusa Oleksińskiego. W ślad za nimi dostali się za więzienną kratę: Leonard Stawski, Kuszczykiewicz Benedykt, wreszcie Kalikst Orłowski i Henryk Górski, naczelnicy młodzieży akademickiej.

W dalszych aresztowaniach zaszła przerwa, trwająca aż do połowy czerwca roku następnego (1841). Sądy miały aż nadto dużo zajęcia ze sprawą przemyską. Sprzysiężenie demokratów korzystało też z czasu i mimo straty kilku swych najzdolniejszych członków, nie ustawało w pracy. Kierownictwo mło-

dzieży objęli: świeżo przybyły z Wiednia Floryan Ziemiałkowski i Henryk Bogdański. Ducha patryotycznego podtrzymywały klasztory, zwłaszcza Dominikanie i Bernardyni; mieszczenie na tajnych schadzkach krzepili się czytaniem zabronionych książek, kształcili się pilnie. Niestety jednak trudna do pojęcia lekkomyślność wkra-
dła się w Sprzysiężenie. Mimo podejrzeń, zupełnie uzasadnionych przeciw Hellerowi, pozostawiono go w zarządzie, obok Jakóba Żurowskiego. Co prawda, Heller pracował bardzo gorliwie, lecz przez rok czasu obeznał się najdokładniej z organizacją Sprzysiężenia, której przedtem jeszcze nie poznał był szczegółowo. W pierwszych dniach czerwca 1841 roku uwięziono ponownie Hellera. Badany, wydał wszystko... Zeznaniem okupił sobie bezkarność. Za staraniem Chomińskiego przeniesiony do służby sądowej w Węgrzech, powrócił do Galicyi po roku sześćdziesiątym i zmarł jako emerytowany radca sądu krajowego we Lwowie. Z największą systematycznością opowiedział Heller dzieje Sprzysiężenia demokratów i Młodej Sarmacyi, tudzież zdradził nieczynne od dłuższego czasu Stowarzyszenie ludu polskiego. Nadto wskazał miejsce, w którym były ukryte papiery Sprzysiężenia i zadenuncyował Karola Schneidera i Jana Marina, przechowujących papiery Stowarzyszenia. Mając w ręku te dokumenty, nie trudnem było władzy przeprowadzenia dalszego śledztwa. Uwięziono Schneidera, Marina, Żurowskiego, Bogdańskiego, Ziemiałkowskiego i Hermana — słowem cały skład Urzędu ziemskiego i izby lwowskiej.

Popłoch, wywołany temi aresztowaniami, sprawił, że Heller znalazł naśladowcę. Adolf Hampel, kandydat adwokacki i członek Stowarzyszenia ludu, sam się zgłosił do Wittmana, prezesa sądu karnego i otrzymawszy jego przyrzeczenie, iż z zeznań tych nie zrobi użytku, opowiedział mu wszystko, co mu było wiadome o Stowarzyszeniu. Następstwem zeznań Hampla było aresztowanie w dniu 29. sierpnia Smolki, który przed rokiem otworzywszy kancelaryę adwokacką, ożenił się i na kilka tygodni przed uwięzieniem został ojcem. Uwięzienie Smolki, cenionego z powodu zdolności i prawości charakteru nawet w sferach biurokratycznych, wywołało w całym mieście wrażenie. Życzliwi mu dygnitarze głośno ubolewali, iż tym krokiem zwicznął sobie Smolka karierę. W służbie rządowej mógł być doprowadzić do stanowiska prezydenta, nawet radcy dworu.

Szkoda człowieka — mówiono o Smolce w otoczeniu barona Kriega... Z końcem roku 1841, liczba uwięzionych osób doszła do stu pięćdziesięciu. Dwa razy tyle osobistości pozostawało jeszcze na liście proskrypcyjnej sądu karnego, lecz Najwyższy Trybunał, do którego należała t. z. kwalifikacya oskarżonych o zbrodnie stanu, zalecił w styczniu 1842 r. zaniechanie dalszych aresztowań*). Wszystkie więzienia były przepełnione prze-

*) Według „Pamiętnika więźnia stanu“ (str. 317—322) uwięzieni zostali w roku 1840: Bajer Edward, uczeń z Przemyśla (umknął), Chrzastowski Eugeniusz, prawnik, Dunajewski Albin, prawnik, Górski Henryk, prawnik, Haffner, żołnierz z p. Mazzucheli, oddany pod sąd cywilny, Heller Wojciech, prawnik, Hubicki Henryk, (zmarł w Grajgórze d. 17. lutego 1847 r.), Kobylański Marceł, urzędnik, Körner Wincenty, podoficer p. Mazzucheli, Krause Marceł, Krzyżanowski, mandataryusz, Kulik Stefan, żołnierz, Kuszczukiewicz Benedykt, teolog g. k., Lorenc Antoni, żołnierz, Łapczyński Maryan, teolog, Łukaszewicz Lesław, literat, Misiewicz Józef, mandataryusz, Moszczański Karol, medyk, Oleksiński Tytus, prawnik, (zmarł d. 25. września 1843 r.), Orłowski Kalikst, prawnik, Stawski Leonard, justycyaryusz, Stoczyński Feliks, żołnierz, Tarłowski Aleksander, kontrolor fabryczny, Thürman Ferdynand, prawnik, (odebrał sobie życie d. 23. lutego 1842 r.), Towarnicki Grzegorz, cukiernik, (umarł w więzieniu), Wilam Antoni, urzędnik prywatny, Wilhelm Ludwik, urzędnik — Nadto wymienia autor „Pamiętnika“ 65 uwięzionych wojskowych w r. 1840 i stawionych przed sądem wojennym. Z tej liczby uwięzieni byli oficerowie i kadeci: Aganas Wacław, podporucznik (p. Mazzucheli), Eichner Emanuel, kadet (p. Mazzucheli), Aufenberg Adolf, podporucznik (p. Sivkovich), Aufenberg Norbert, podporucznik (p. Leiningen), Biechini br. Gustaw, porucznik (p. Mazzucheli), Bertholi Jan, kadet. p. Mazzucheli), Böhmus, podporucznik (p. Bianchi), Boss, podporucznik (p. grenadyerów arcyks. Stefana), Broniewski Marceł, kadet (p. Mazzucheli), Broniewski Roman, podporucznik (p. Mazzucheli), Dmitrasinovich Tomasz, podporucznik (p. Mazzucheli), Favini, podporucznik (p. Vatlet), Hibl Edward, podporucznik (p. Mazzucheli), Kallinger de Aspernkampf, podporucznik (p. Mazzucheli), Lilhop Antoni, kadet (p. Mazzucheli), Majewski Rajmund, porucznik (p. Hauswitz), Murko, kadet (p. Mazzucheli), Obermajer Piotr, podporucznik (p. Mazzucheli), Podrzycki, podporucznik (p. Bianchi), Scholz, podp. rucznik (p. Mazzucheli), Seltner de Seltenhoffer Karol, porucznik (p. Bertholetti), Skibiński Feliks, kapelan r. k. (p. Nugent),

stępcami stanu. Dla braku miejsca osadzano ich w rozmaitych gmachach publicznych, przeistoczonych na kaźnie.

Na czele sądu kryminalnego lwowskiego, w którym toczyły się wszelkie sprawy polityczne, stał powołany

Stanisławski, kadet (p. cesarskich ułanów), Stradiot Edward, podporucznik (p. Mazzucheli), Strzelecki, podporucznik (p. Leiningen), Suchodolski Józef, kadet (p. Mazzucheli), Szachłacki, kapitan (p. arcyks. Stefana), Tossetti hr., major, Whist Józef, porucznik (p. Mazzucheli), Zimmerman, kadet (p. Bertholetti). W liczbie uwięzionych podoficerów znajdowali się: Latinik Eugeniusz i Runge Ferdynand, byli akademicy, którzy aresztowani w r. 1837, oddani zostali do wojska. — Uwięzieni w roku 1841: Bętkowski Nikodem, lekarz, Bielecki Adam, ks. gr. k., Bieniewski, wychodźca, Bogdański Henryk, urzędnik, Brzechwa, wychodźca, Chmielewski Robert, wychodźca, Chyrowski Ludwik, wychodźca, Domański Adolf, nauczyciel, Dylewski Maryan, dr. praw, Gębarzewski Dominik, dr. praw, Górski Henryk (powtórnie), Hampel Adolf, dr. praw, Hefern Robert, justycyaryusz, Heller Wojciech (powtórnie), Herman Ryszard, właściciel dóbr, Hićkiewicz Walenty dr. praw, Hordyński Mikołaj, ks. gr. k., Hubrich Karol, prawnik, Jaworski Michał, prawnik, (zmarł w więzieniu), Kędzierski Izidor, mandataryusz, Kincel Tomasz, ks. r. k., Kniaziolucki Wincenty, prawnik, Konstantynowicz Bazyli, ks. g. k., Korecki Leon, dr. praw, Kowalski Franciszek, uczeń filozofii, Kozłowski Stefan, prawnik, (zmarł w więzieniu), Krotochwil Marcin, dzierżawca, Leo Adolf, prawnik, Lipiński Aleksander, ks. gr. k., Leśnikiewicz Franciszek, uczeń filozofii, Marin Jan, dr. praw, Mateczyński Konstanty technik, Mochnacki Klemens, nauczyciel pryw., Mochnacki Dymitr, nauczyciel pryw., Morgenbesser Aleksander, urzędnik, Moszoro Grzegorz, ks. orm. ob., Orłowski Kalikst (powtórnie), Pawlikowski Leander, prawnik, Przysiecki Tytus, urzędnik, Rajski Tomasz, adwokat Rajchenberg Ludwik, akademik górniczy, Sądecki Franciszek, subjekt handlowy, Schmitt Henryk, historyk, Schnajder Karol, dr. praw, Skowroński Edward, urzędnik, Smolka Franciszek, adwokat, Śmiałowski Józef, lekarz, Spławiński Wincenty, ks. r. k., Staniewicz Ignacy, urzędnik, Wiśniowski Hugo (powtórnie), Wojnarowski Józef, ks. r. k., Wojta Idzi dominikanin, Wolański Franciszek, mieszczanin, Wszelaczyński Seweryn, urzędnik, Ziemiałkowski Floryan, dr. praw, Zink Augustyn, urzędnik, Żardecki, Żukowski Karol, medyk, Żurowski Jakób, urzędnik. — Uwięzieni w roku 1842: Czaplicki Ferdynand, mandataryusz, Kołodziej Piotr, właścianin, Kościelski Leon, oficyalista pryw., Kossowski, oficyalista pryw.

w miejsce nałogowego Pressena, Maurycy Wittman, człowiek nie mniej wrogo dla Polaków usposobiony. Prawą jego ręką był Leonidas Janowicz, Rumun, sprowadzony przez Wittmana z Czerniowiec, który w nagrodę usług, oddanych rządowi w procesach politycznych, uzyskał stopień radcy, jakkolwiek nie posiadał studyów prawniczych. Do senatu dla zbrodni politycznych, czyli do tak zwanego czarnego biura, należeli najbardziej zaufani radcy, naturalnie Niemcy: Schuster, Lewiński, Schweigert, Füger, Kratky, Wottawa, później Hoch i Pohlberg, tudzież auskultanci: Aufenberg, Jamelka i zniemczony węgier, Sellyey. Do głosowania wszakże na sesjach powoływano także radców: Szätzla, zniemczonego polaka, który zwał się właściwie Święcki, Lenartowicza, Kulickiego, Wojtowicza, Siateckiego, Sembratowicza, Krzyżanowskiego, Macielińskiego i Kuryłowicza. W gronie tem Lenartowicz, odznaczał się zacnością charakteru, Schätzel nieudolnością jako sędzia, zaś Kuryłowicz, wierny swemu nazwisku, — przystępnnością.... W myśl ówczesnej procedury, sędzia śledczy był — jak wiadomo — zarazem referentem, prokuratorem i obrońcą, zaś śledztwo jak niemniej rozprawy odbywały się tajemnie. Przepisanych świadków podczas śledztwa powoływano tylko wówczas, gdy obwiniony był dostatecznie obznajomiony z ustawą i zachodziła obawa, że protestować będzie przeciw nielegalności.

Proces włókł się żółwim krokiem, podczas gdy klasztor pokarmelicki, Brygidki i Małe Koszary przepełnione były więźniami stanu, których traktowano pod względem ubrania i jadła na równi z zwykłymi zbrodniarzami. Brudne cele i ciemne, gdyż w oknie, prócz gęstej drucianej siatki sterczał kosz drewniany, mieściły w sobie, prócz stołu, i pryczy, tylko konewkę z wodą i kubek na nieczystości, zatruwający swym wyziewem duszną atmosferę. Ubożsi musieli poprzestawać na aresztanckiej sałamasze, jeżeli lekarz nie zapisał im z litości szpitalnego wikt. Zamożniejsi za drogie pieniądze mogli się stołować u dozorczy więzienia, który ich żywił haniebnie. W wilgotnem więzieniu karmelickiem pannał skorbut. Najbardziej wszakże dokuczała więźniom w pierwszych miesiącach śledztwa samotność.

Smolka przez dwa lata siedział sam jeden w celi, liczącej zaledwie cztery kroki długości i dopiero w trzecim roku więzienia dostał za towarzysza Floryana Ziemiałkowskiego. Dopiero tragiczny zgon Ferdynanda Thürmana w lutym 1842 roku zniewolił władze sądowe do

osadzenia więźniów stanu po dwo w jednej kaźni. Thürman, lubo syn austriackiego urzędnika, starosty tarnopolskiego, tak w organizacyi spiskowej jak w więziennnej celi, okazał się jednak nieposzlakowanym patriotą. Radca Pohlberg, badający Thürmana, nie mogąc z niego dobyć prawdy, wpadł na myśl niegodną ludzenia badanego zmyślonemi zeznaniami jego współtowarzyszy. Nieszczęśliwy uwierzył temu i zeznaniem własnem zgubił innych. Konfrontacya otworzyła mu oczy i dopiero poznał zacny młodzieniec, iż padł ofiarą podstęp. Powiesił się na chustce u kraty własnej celi...

Przymusową beczynność skracali więźniowie bądź czytaniem książek, dostarczanych przez bibliotekę uniwersytecką, bądź też porozumiewaniem się z towarzyszami za pomocą pukania w ścianę, bądź wreszcie rozmową przez okna. Ta ostatnia przyjemność była możliwą tylko wtedy, gdy straż pełnili żołnierze z węgierskich pułków, którzy nietylko nie przeszkadzali więźniom w rozmowie, ale często przez szparę w drzwiach wciskali powierzone sobie w mieście do wręczenia nożyki, papier, ołówki — nieocenione skarby dla więźnia. Czasem pocciwy madjar, suto uczęstowany przez interesowanych, narażał swą żołnierską skórę, przynosząc więźniowi od rodziny kartkę z wiadomościami o najbliższych... Niedziw przeto, że i po opuszczeniu więziennych murów dawni przestępcy stanu zachowali dla zakarpackich naszych sąsiadów słabostkę do grobowej deski.

Półgodzinna przechadzka po podwórzu więziennem, zamkniętem między dwoma skrzydłami gmachu, wikt lepszy z łaski — jak głościono — arcyksięcia gubernatora, wreszcie światło, użyte więźniom do godziny dziesiątej wieczorem, były to drobne ulgi, jakie się dostały w udziale lwowskim więźniom stanu po roku 1843. Wówczas to w gronie więźniów zapanowała wesołość do pewnego stopnia, a pamiętnym jej objawem pozostał poemat humorystyczny: „Obrona Sokołowa“, skreślony w tych pośępnych murach przez Aleksandra Morgenbessera. Morgenbesser, później rejent w Czerniowcach i patriarchy kolonii polskiej na Bukowinie, pochodził jak wielu jego towarzyszy z niedoli, ze zniemczonej, polskiej rodziny, która osiadłszy na Spiżu, nazwisko swe Nikielski zamieniła na Morgenbesser. Ułomny z urodzenia, gdyż był garbaty, czuł w dzieciństwie powołanie do stanu duchownego, później jednak poświęcił się studjom prawnym. Jako słuchacz lwowskiego wydziału prawni-

czego, przyjęty został Morgenbesser w roku 1838 przez Ziemiałkowskiego do związku Synów Ojczyzny, zaś w wrześniu 1839 r. wstąpił na praktykę do lwowskiego sądu karnego. Niemieckie nazwisko świeżego adepta Temidy było powodem, iż Wittman używał go jako protokolanta w śledztwach politycznych, lecz aresztowanie Morgenbessera w listopadzie 1841 roku wywiodło doświadczonego kryminalistę z błędu. Sie Teufelsmensch! — wołał Wittman z wściekłością, ilekroć w gmachu więziennym zoczył swego dawnego podwładnego. Wygrażał się też straszliwie Morgenbesserowi, jego inkwirent radca Hoch, przypominając mu bezustannie los Cięglewicz. Mimoto jednak Morgenbesser nie tracił humoru, zwłaszcza od czasu, gdy osadzony razem z księdzem Moszorem i z Dymitrem Mochnackim, dostał za sąsiadów księdza Lipińskiego, Henryka Górskiego, bratanek księżny Heleny Ponińskiej i Leona Korceckiego. Tunel w murze, wydrążony za pomocą kozika, służył nietylko do przesyłania rozmaitych przysmaków i wina, jakich nie brakło Górskiemu, ale i do wymiany zdań. Właśnie te opowiadania księdza Lipińskiego, proboszcza z Sokołowa, natchnęły Morgensbessera myślą skreślenia satyry, na tem tle osnutej, którą ukończył w dniu ósmego maja 1844 roku. „Obrona Sokołowa“ krążyła w odpisie wśród więźniów, słodząc im niejedną chwilę smutku i po wyjściu autora z więzienia doczekała się kilku wydań. Jest to najlepszy bez wątpienia utwór z całej spuścizny literackiej, pozostałej po Morgenbesserze *).

Podobnie jak w karmelickim więzieniu „Obrona Sokołowa“, tak w mieście, pogrążonem wówczas w smutku i żałobie po tylu najdzielniejszych synach, upamiętniło się przedstawienie opery Bethowena, „Fidelio“ wykonane przez niemieckich śpiewaków w skarbkowskim teatrze. Było to w lipcu 1843 roku i z powodu występu głośnej śpiewaczki Pirschner publiczność zebrała się bardzo licznie. Bardziej wszakże niż śpiew artystki zajęła uwagę słuchaczy akcja opery i z chwilą, gdy na scenie ukazał się chór więźniów — płacz i łkanie w amfiteatrze zagłuszyły orkiestrę i śpiewaków. „Cała sala, jakby ruszona iskrą elektryczną, płonęła wszystkimi tonami

*) „Aleksander Morgenbesser“. Życiorys przez W. Ówika. („Gazeta Polska“ — Czerniowce 1893). Nr. 45 — 61.

uczuć...“ — pisała dyskretna „Gazeta lwowska“ o tej niezwyklej w murach teatralnych demonstracji *).

Proces ciągnął się do końca 1844 r. i dopiero w styczniu 1845 roku odczytano skazanym wyroki. Trzynastu skazano na karę śmierci. Byli nimi: Henryk Bogdański, Robert Chmielewski, Eugeniusz Chrzastowski, Albin Dunajewski, Robert Hefern, ks. Mikołaj Hordyński, Leon Korecki, Adolf Leo, Lesław Łukaszewicz, Leander Pawlikowski, Tomasz Rayski, Franciszek Smolka i Leonard Stawski. Równocześnie jednak odczytano skazańcom ulaskawienie, mocą którego Hefern, Korecki, Leo, Rayski i Smolka natychmiast odzyskali wolność, podczas gdy pozostali ich towarzysze, skazani zostali w drodze łaski na karę więzienia. Najwyżej, bo piętnaście lat otrzymał Chmielewski; Chrzastowski, Hordyński i Łukaszewicz, skazani zostali na lat dwanaście, zaś Bogdański, Dunajewski i Pawlikowski na ośm lat więzienia. Wymiar kary byłby o wiele łagodniejszym, gdyż w gabinecie cesarskim noszono się z myślą ogólnej amnestyi dla przestępców politycznych — gdyby nie opozycja Kriega i prezydenta sądu szlacheckiego Kraussa, którzy zapytani o zdanie w tej sprawie, sprzeciwili się zamierzonej amnestyi. Postępek ten ze strony Kraussa tłumaczy się fanatyczną jego nienawiścią ku wszystkiemu co polskie. Inne przyczyny wpływały na zdanie Kriega. Szef prezydium gubernialnego utrzymywał, że Galicya jest zadowoloną z systemu rządowego i że spiskowcy nie mają poparcia u ogółu ludności, zwłaszcza wiejskiej, która sama w razie wybuchu rewolucyi, zwróciłaby się przeciw sprzysiężonym. Dlatego też ogłoszenie ogólnej amnestyi uważał za zbędne wobec garstki patriotów w kraju tak lojalnym, jak Galicya. Ulaskawienie skazanych nie wywarło spodziewanego, dodatniego wrażenia w kraju, podminowanym tyloletnią robotą spiskową. Dla pewnej części t. z. arystokracji wynik procesu był zupełnie objętnym. Wszak w roku 1843 gdy cały Lwów był jednym, wielkiem więzieniem, śmietanka towarzystwa tutejszego przepelniała salony arcyksiążęce, barona Kriega, Rétseya. Grano u arcyksięcia komedijki i wodewile francuskie z nieporównaną werwą i humorem, podczas gdy kwiata narodu jęczał w kajdanach. Ludzi tych oprócz użycia, nic nie obchodziło na świecie.

„Arystokracja galicyjska“ — pisał w roku 1843 Antoni Walewski, którego przecież o sprzeniewierzenie

*) „Gazeta lwowska“. 1843. Nr. 91.

się zasadom zachowawczym obwiniać niepodobna — „wzięła, zdaje się, za wzór noblesse francuską, to pochlebiała, ślepo ulegała dworowi, starała się płasko o nieznaczące tytuły, to była gotową do konspirowania przeciw dworowi, jeżeli tylko zabłysła gdzieindziej nadzieja stopni, lub tytułów. Okrutny, ale rozsądny Franciszek II., dobrze obeznany z elementem arystokrackim, który dom jego prześladował wszędzie jako siłę najniebezpieczniejszą tyranii, tyle był zdziwiony brakiem godności galicyjskiej arystokracji, że ją wziął w całości za spanoszoną szlachtę“.... „Reklamować prawa narodu śmiało i wytrwale, a pełnić powinności szczerze, religijnie, z prawdziwą uległością dla zwierzchności, tego patriotyzmu, połączonego z godnością, nie znali z małymi wyjątkami, pierwsi ludzie w Galicyi; gdzież miał lud szukać wzorów, widząc przed sobą tylko przykłady to niewoli, to patriotyzmu porywczego, cząstkowego, indywidualnego? To było i jest według mego zdania jedną z głównych przyczyn rozwiązłości wyobrażeń, upadku uczuć, powagi, wiary w ludzi, w osoby, następnie w zasady zachowawcze. Nie żałuję korporacyi, która upadła w mniemaniu narodu, nie była nawet ciałem łącznem, porządnem; ale mnie boli widok, że niechęcią ku niej upadają zasady, mało ma przyszłości sama instytucya, którą bez względu na błędy osób utworzyć, przynajmniej do jej utworzenia dążyć“*).

Wśród szlachty, ziemian, nie brakło natomiast ludzi, oddanych szczerze sprawie narodowej. Niektórzy z nich ludzili się, że zdołają cośkolwiek uzyskać w drodze legalnej. Cały ogół obywatelstwa uważał sprawę włościańską za piekącą, a gorliwym jej rzecznikiem był wicemarszałek Stanów i konsyliarz gubernialny, Tadeusz Chochlik z Wasilewa Wasilewski. Wasilewski zaliczał się słusznie do najświatlejszych i najzacieńszych obywateli galicyjskich. Wysoce wykształcony, popierał gorliwie wszelkie objawy życia narodowego, opiekując się literaturą i sceną narodową. Dom Wasilewskich był przez długie lata jednym z nielicznych ognisk życia umysłowego we Lwowie. Straciwszy w usługach publicznych cały niemal majątek, zmarł Wasilewski w pierwszych dniach czerwca 1850 roku w Jurkowicach pod Złocz-

*) Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska monarchii i historii przez Antoniego Walewskiego. (Lwów 1848). Z. II. str. 107—108.

wem. W spuściźnie literackiej po ś. p. Wasilewskim, złożonej w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie*), znajdują się cenne wskazówki do sprawy pańszczyźnianej w Galicyi, którą zmarły marszałek niejednokrotnie słowem i piórem poruszał. I tak już w roku 1823 podały Stany do gubernium wnioszek hr. Fredry o wolnem przenoszeniu się włościan z wsi do wsi, zaś w lutym roku następnego zapytywał rząd gubernialny Stany o opinię, co do nadania włościanom własności użytkowej i zaprowadzenia ksiąg gruntowych. Wasilewski oświadczał się w zasadzie za wolnością przenoszenia się włościan z tem ograniczeniem, iżby co roku tylko $\frac{1}{10}$ część gospodarzy mogła zmienić miejsce pobytu. Natomiast przeciwnym był nadaniu włościanom własności użytkowej, uważając takowe jako niesprawiedliwe, niepotrzebne, a w wielu okolicach jako niepodobne do przeprowadzenia. Toż samo w roku 1823 oświadczył się Wydział Stanowy przeciw księgom gruntowym, z powodu, iż rolnik nie będąc właścicielem gruntu, nie może na takowy zaciągać długów**). W projekcie swym przemawia Wasilewski za nadaniem własności zupełnej, która jedynie stanowić może zachętę do pracy i domaga się tylko pewnych ograniczeń co do łączenia i dzielenia gruntów włościańskich***). W „Planie poprawy stosunków włościańskich“****) pisze Wasilewski, iż główną chorobą kraju naszego jest pańszczyzna, która jest źródłem ciemnoty, niedbalstwa u włościan, ucisku ze strony dworów, ujemnego wpływu żydów. Wszystkie te objawy — jego zdaniem — są symptomatami choroby przypadkowej (t. j. pańszczyzny), z której usunięciem ustaną. Wykazuje następnie autor projektu, iż pańszczyzna więcej kosztuje chłopą, niż panu pożytku przynosi, a chłopu przeszkadza w racjonalnej gospodarce; jest szkołą leni-

*) Rękopisy Zakładu Nra 3.222—3.229 zawierają z prac Wasilewskiego, prócz poezyj okolicznościowych, powiastek, komedyi i fragmentów powieści „Szymon Brzeski“, także wypisy do „Życia uczonych ziomków“, tudzież „Projekty polityczne“ i traktat „O włościanach w Galicyi“.

**) „Pisma i projekty polityczne Tadeusza Wasilewskiego“. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 3.224 K. 1—18.

***) Rękopis j. w. K. 18—25.

****) „O włościanach w Galicyi“. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 3.225. K. 49—72.

wego pracowania, rodzi wzajemną niechęć między dworem a chatą, demoralizuje chłopów i utrzymuje lud w ciemnocie. Dla dworu niemniej jest pańszczyzna szkodliwą, gdyż na gospodarza nakłada obowiązek jurysdykcji, poboru podatków, rozdawnictwa zapomóg dla poddanych, przeszkadza mu w racjonalnej gospodarce, mąci spokój i demoralizuje oficyalistów. Ze względu wreszcie na kraj, wskazuje Wasilewski, że pańszczyzna zmniejsza siły produkcyjne kraju i ilość pracy, a dotykając dwóch, najważniejszych klas mieszkańców, nie daje powstać stanowi średniemu, utrudnia postęp przemysłu, ubliża sławie narodu, przywodzi rząd do działań mylnych, że w końcu jest posiadaniem niepewnem i stać może łącno źródłem rozruchów. „Znieść w kraju naszym zgodnym sposobem pańszczyznę” — pisze Wasilewski w swym planie poprawy — „jest to spokojność na wieki mu zapewnić, wszystkie socyalne wzburzenia niepodobnemi uczynić. Zarówno więc ludzkość, sprawiedliwość, dobrze zrozumiany własny interes, jak wzgląd na ogólne dobro kraju i jego sposobność, domagają się zniesienia pańszczyzny”. Zniesienie pańszczyzny — według Wasilewskiego — winno być zupełne i wykonane przez właścicieli dóbr, którzy swe wynagrodzenie otrzymają w drodze wykupna. Dla włościan należałoby w celu ułatwienia im wykupna stworzyć osobne towarzystwo kredytowe włościańskie, któreby udzielało potrzebnej pożyczki do wysokości dwóch trzecich części wartości gruntu.

Nie tylko piórem, ale i wymową swą w sejmie popierał Wasilewski załatwienie sprawy pańszczyźnianej. Na jego to wniosek postawił sejm w roku 1843, (w wrześniu), wybór komisji celem zastanowienia się nad polepszeniem doli wieśniaczej, uwłaszczeniem chłopów oraz nad modyfikacją stosunków pańszczyźnianych. Z pewnemi zmianami, to jest, by poprzednio upraszać u tronu o pozwolenie na zwołanie takiej komisji, przeszedł wniosek Wasilewskiego na zebraniu Stanów większością omdziesięciu sześciu głosów przeciw piętnastu. Rząd krajowy na pozór nie zajął wobec tej sprawy odpornego stanowiska. Przeciwnie, baron Krieg, który wzorem całej biurokracji galicyjskiej chętnie udawał chłopomana — popierał uchwałę Stanów u władzy centralnej z tym jeno niewinnym dodatkiem, że większość obradujących członków Stanów głosując za powyższą uchwałą, powodowała się jedynie chęcią uniknienia zarzutu, jakoby sprzeciwiała się polepszeniu doli swych poddanych. W Wiedniu postanowiono sprawę przewlec. W czerwcu 1844 r. po-

jawił się reskrypt cesarski, domagający się dokładniejszego objaśnienia przedmiotu obrad komisji oraz zakresu jej działania. Pospieszyły więc Stany z objaśnieniem, że pragną przede wszystkim oddać włościanom ziemię w użytkowanie i upraszają rząd o zaprowadzenie ksiąg gruntowych. Nakoniec w marcu 1845 roku zezwolił rząd na wybór tej komisji. Wybór ośmastu jej członków został dokonany na posiedzeniu sejmiku stanowego w dniu osmnastego września 1845 roku z tem nadmienieniem, że celem tej komisji są narady przygotowawcze w sprawie nadania włościanom własności użytkowej i zaprowadzenia ksiąg gruntowych wiejskich. Równocześnie; na wniosek Maurycego Kraińskiego postanowiły Stany upraszać rząd o rozszerzenie zakresu działania komisji w tym kierunku, iżby jej wolno było zastanawiać się nad źródłami, jakby poddańcze powinności mogły być zmienione w osypy zbożowe, w czynsze w gotowiźnie, lub też, jakby można osiągnąć zupełne tychże wykupno? Jednakowoż tak długo wyczekiwanie obrady komisji Stanowej nie przyszło do skutku, gdyż czynności jej wstrzymano rozporządzeniem rządowem, wydanem w wrześniu tegoż roku *)

Z równem niedowierzaniem spoglądał rząd na szerzenie się stowarzyszeń wstrzemięźliwości wśród ludności wiejskiej. Zakładało je obywatelstwo, szczególnie w Galicyi zachodniej, idąc za przykładem rzeczypospolitej krakowskiej i Ślązka pod pruskim zaborem. W początkach 1845 roku towarzystwa wstrzemięźliwości powstawały w znacznej liczbie w dobrach łańcuckich. W samym Łańcucie złożyło śluby wstrzemięźliwości przeszło dwa tysiące osób; trzecią część wyszynków musiano zamknąć w owym czasie. Podobny objaw powtórzył się w kluczu Kurowickim. W Tarnowie ślubowało około 2.500 osób od gorących trunków, w Przeworsku 2.228 osób, w obwodzie wadowickim 12.186 osób, w wielickim 4.000 osób, w Krośnie 3.000 osób. Mniej zwolenników znachodziła myśl wstrzemięźliwości w wschodnich obwodach Galicyi. W stowarzyszeniach tych upatrywała wszakże podejrzliwa biurokracya ukryte, polityczne cele; lękała się wzmocnienia wpływu, wywieranego przez du-

*) „Czynności Sejmu w królestwach Galicyi i Lodomerji dnia 15. lipca 1845 roku zagajonego“. (Lwów 1846). — Moritz v. Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 115—117.

chowieństwo na lud. Tem się też tłómaczy fakt, że już w roku 1844, podczas sejmu, rząd korzystając z bytności biskupów galicyjskich we Lwowie, skłonił ich do wydania cyrkularza tej treści, iż proboszczom i administratorom parafialnym zalecono, by swym owieczkom nie zadawali żadnego przymusu w „przysięganiu od wódki“, pozostawiając każdemu zupełną wolność w tym względzie. To też w pamiętnych dniach lutowych 1846 roku wódka spełniła swe szatańskie posłannictwo!

Im trudniejszym stawało się zadanie zwolenników legalności, tem łatwiejsze otwierało się pole dla działalności emisaryuszów. Rozbicie Sprzysiężenia demokratów w polskich mogło tylko pobudzić do większej energii wysłanników centralizacyi, którzy teraz działali na własną rękę. W jesieni 1844 r. powrócił Teofil Wiśniowski, który, przyjęty w Strasburgu do tamtejszej sekcji Towarzystwa demokratycznego, zajmował następnie w latach 1841—1844 ważne stanowisko w centralizacyi. „Katechizm demokratyczny“ krążył w Galicyi z ręki do ręki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, znajdując żarliwych wyznawców, zwłaszcza w klasie średniej. W miastach młodzież ucząca się i rzemieślnicza, po wsiach dzierżawcy, mandataryusze, oficyaliści prywatni, słuchali z fanatyzmem nowej wiary, mającej ich wyzwolić. W wschodniej Galicyi, dla której punktem centralnym narodowego ruchu był Lwów, krążył i działał niezmordowanie Wiśniowski. Zbierał składki, rozdawał publikacye emigracyjne, jednał świeżych członków, częstokroć z jak najwyższem narażeniem życia. Policya ściagała go bezustannie, lecz nigdy nie zdołała wytropić, jakkolwiek wiedziano dokładnie, że wytrwały emisaryusz agituje na przemian w obwodach brzeżańskim i w złoczowskim. Zdawać się mogło, iż Opatrzność czuwa nad krokami tego męża, który z hasłem wolności na ustach, przemykał się bezpiecznie wśród szalonego pościgu policyjnych zbirów, landsdragonów — a co gorsza — wśród zdemoralizowanej ludności wiejskiej...

„Wiśniowski“ — pisze w swym pamiętniku Robert Nabelak — „był wzrostu więcej trochę jak średniego, twarzy pociągłej, nieco łysy, cery rumianej, nosa cokolwiek orlego i miał szczególniejsze znamię, że gdy się uśmiechał, to mu się wargą górna fałdowała, niby na dwoje się dzieląc, Mógł mieć lat czterdzieści. Był to człowiek poważny i stateczny, nie był mowcą, ale się wyrażał łatwo i zawsze z łagodnością, nigdy go nie widziałem w uniesieniu, zawsze zachowywał zimną krew. Miał on

to przekonanie, że o prędkim powstaniu myśleć nie można, bo nam się nie uda, że należy zwolna się przygotowywać, żeby powstać nie tylko w Galicyi, ale naraz wszędzie — a na przygotowanie części, zostających pod Moskwą, po świeżej tam katastrofie potrzeba było dłuższego czasu. Myślał on, że nie będzie można powstać ani w tym roku, ani w drugim, ani może w trzecim, ale to się samo pokaże, kiedy czas będzie na to stosowny, a będzie on najstosowniejszy wtedy, gdy będziemy mieli pewność, że lud będzie z nami. Nie teoria ma tu decydować, podług której wyobrażamy sobie, że tak jak my, tak i lud wolności pragnie. My co innego. Masy nie troszczą się o to, jaki jest rząd, masy nie myślą, tylko słuchają, a niezapominajmy, że lud nasz nie wie o Polsce, a jeżeli co wie o niej, to dzięki niecnym zabiegom, pewnie nic dobrego. Ażebyśmy mogli lud z sobą pociągnąć, to musielibyśmy posiadać jego przywiązanie i żeby żadnej krzywdy nie miał nam do wyrzucenia. Musielibyśmy więc najpierw z ludem się obrachować, zadane mu rany zagoić, a jakże to trudno o taki sumienny rachunek! Tysiąc razy prędzej szlachcie sam stanie do boju i poświęci życie własne i cały majątek, niż chłopą nazwie swoim bratem. Oto tu jest punkt ciężkości i nie zwyciężymy wrogów — mówił — póki siebie sami niezwyciężymy, póki rodowy przesąd z nas nie ustąpi. Ale nie zatrzymujemy się w zaczętem dziele, róbmy to co nam obowiązek każe, a resztę zdajmy na Boga. Dążmy do tego, aby lud oświecać, zaprowadzajmy szkółki, my nie wiemy, kiedy powstanjemy, ale z każdą szkółką spłacamy dług ojczyźnie, bo tylko przez oświatę może się lud dowiedzieć, kim jest. Takie było jego przekonanie“ *).

W zachodniej Galicyi, w Tarnowskiem zwłaszcza, krążył niezmordowanie Edward Dembowski, jeden z najśmielszych emisaryuszów. Arystokrata z rodu, syn senatora-kasztelana Królestwa Polskiego, przejął się do głębi serca zasadami demokratycznymi. Będąc właścicielem majątku Rudy, w gubernii warszawskiej, obracał cały swój dochód na cele patryotyczne, na podróże i utrzymanie emisaryuszów tudzież na sprowadzenie rewolucyjnych druków. Skompromitowany w roku 1844, musiał uchodzić z Królestwa, gdzie go skazano zaocznie i skonfiskowano jego majątek. Przybywał następnie w Pozna-

*) Pamiętnik więźnia stanu. (Lwów 1875). Str. 157.

niu, brał udział w wydawnictwie tamtejszego „Roku“, lecz wydany z Księstwa, udał się do Brukseli, z kąd jeszcze w tymże roku, (1844), powrócił w Poznańskie, by w lutym roku następnego znaleźć się w Galicyi. Z pisemnem poleceniem Teofila Wiśniowskiego udał się do zamieszkałego w Wojsławiu Franciszka Wiesiołowskiego, w którym znalazł dzielnego pomocnika w swej działalności. Dembowski był jeszcze młodym człowiekiem, bez zarostu, z długim, płowym włosem, twarzy pociągłej i bladej, wzrostu średniego. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie Niemca, urzędnika. Pelen wymowy i zapалу, umiał wywodom swoim niemało dodać uroku, kreśląc w ponętnych barwach wielkie rozmiary sprzysiężenia w innych prowincjach Polski, przyczem wyrzekał na ubóstwo ducha i brak zapалу w Galicyi. „Sądząc z jego opowiadań“ — pisze Wiesiołowski w swym pamiętniku *) — „powstanie miało lada chwila wybuchnąć; Galicyę powoływano do współdziałania prawie jakby z łaski tylko, a jeżeli tu nie zrobić się nie da, wybuch w innych prowincjach i tak nastąpi nieodzownie“. Szlachty Dembowski w ogólności nie lubił, do galicyjskiej zaś żywił szczególniejsze uprzedzenie, uważając ją jako leniuchów, fanfaronów, ubiegających się za błyskotkami, obojętnych dla sprawy narodowej. Zanadto wczytawszy się w dzieje rewolucyi francuskiej, nie strawił dostatecznie jej zasad, lecz żywcem stosował do niej wszystko, bez względu na różnicę polskich stosunków. W ogóle Dembowski był żywym kontrastem Wiśniowskiego.

Dembowski za przybyciem do Wojsławia oznajmił Wiesiołowskiemu, iż przybywa jako wysłannik związanego w Poznaniu komitetu, kierującego powstaniem w całej Polsce. Kraków, gdzie pierwotnie powstał odrębny komitet, już się poddał komitetowi poznańskiemu, przeznaczając jednego z swych członków do komitetu, mającego powstać w Galicyi. Zadaniem Dembowskiego było zawiązanie komitetu galicyjskiego, z którego grona jeden z członków udać się miał jako delegat do Poznania, podczas gdy pozostali zajęliby się zjednaniem energicznych agitatorów dla przygotowania wybuchu powstania, zebraniem wiadomości o liczbie ludzi, zdolnych do boju, broni i koni, tudzież wiadomości o sile i rozkładzie załóg wojskowych w kraju, wreszcie gromadzeniem

*) „Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846“. (Lwów 1868). Str. 20—88.

funduszków na cele powstania. Wiesiołowski ruszył z Dembowskim między okoliczną szlachtę, gdzie im nie odmawiano wprawdzie pomocy, lecz odwoływano się wzajemnie, jedni na drugich. Widząc przeto Wiesiołowski, że obywatelstwo, zrażone do emigracyjnych emisaryuszów, niechętnie przystępuje do dzieła, doradzał Dembowskiemu, by komitet poznański przysłał do Galicyi w charakterze delegata, którego z poważnych, osiadłych w Księstwie obywateli, opatrzonego w formalny paszport, któryby się z tutejszem obywatelstwem porozumiał. Niestety, Dembowski, zrażony chłodnem przyjęciem jakiego doznał, nie poszedł za tą radą i udał się ponownie po instrukcye do Poznania.

Tymczasem biurokracya, czy to ostrzeżona o kno-
waniach z Poznania i z Krakowa, czy też z własnego
natchnienia, rozpuściła przed świętami Wielkiej Nocy,
(1845 r.), wieść o rzezi. Dwory straszono rzezią chłop-
ską, podczas gdy równocześnie między włościanami roz-
puszczano wieści o rzezi, którą im gotują „Polacy“.
Wiadomości tego rodzaju najgęściej krążyły w obwodach
wadowickim i w bocheńskim. Trwożliwsi obywatele chro-
nili się do miast, pod opiekę starostów, którzy zbywali
ich drwinami, podczas gdy chłopci stawiali po wsiach
warty i zatrzymywali przyjezdnych w obawie jakiejś
zdrady, która im rzekomo zagrażać miała. Tarnów w po-
łowie marca pełny był szlachty i — najpotworniejszych
bajek. Kupowano na gwałt broń w obawie przed rzezią;
krążyły nawet pogłoski, iż to emisaryusze demokracji
przygotowują szlachcie krwawą łaźnię... Znalazł
się też w Tarnowie Dembowski, tym razem w towarzy-
stwie Wiktora Heltmana, członka centralizacyi, który
lubo zbyt idealne żywił przekonania o cnocie ludu wiej-
skiego i ubolewał głośno z powodu braku wykształce-
nia u szlachty galicyjskiej, jednakowoż terrorystą —
za jakiego go ogłaszano — i nieprzyjacielem szlachty
nie był.

Święta minęły spokojnie, ale powódzie, jakie z koń-
cem marca nawiedziły Galicyę zachodnią, nie przyczy-
niły się bynajmniej do ukojenia rozdrażnienia wśród lu-
dności wiejskiej. Wylały Wisła i Wisłoka w kwietniu,
zaś San przy ujściu do Wisły wyrządził szkody olbrzy-
mie na przestrzeni mil dwunastu. Lato 1845 r. skwarne
było i suche; szalały w Galicyi burze i orkany, a w li-
pcu nowa powódź nawiedziła zachodnią część kraju.
Wystąpiły z brzegów: Dunajec, San, Biała, Raba. Wisła
w tarnowskim i w bocheńskim znaczne sprawiła szkody.

Kłeska głodowa, mimo hojnych składek, które wynosiły około 115.000 zł. m. k., zagrażała powodzią dotkniętym okolicom, zaś głód złym bywa doradcą.

Z wiosną zjechali się u Wiesiołowskiego w Wojsławiu Dembowski, Heltman oraz Teofil Wiśniowski i po kilkudniowej naradzie postanowiono, iż Wiesiołowski z Dembowskim zajmą się organizacją kraju po San, podczas gdy w wschodnich obwodach działać miał Wiśniowski. Heltman powrócił w Poznańskie. Wiesiołowski i Dembowski pracowali gorliwie przy pomocy Leona Mazurkiewicza, byłego adwokata z Radomia, wychodźcy i znaleźli zwolenników w bocheńskim, rzeszowskim, jasielskim i w sanockim. W agitacji tej czynny też wzięli udział: Michał Wiesiołowski, brat Franciszka, Henryk Rogaliński, Adolf hr. Bobrowski i Jan Tysowski, który czynnym był wśród oficjalistów dóbr ks. Sanguszków i w samem mieście Tarnowie. W czerwcu 1845 r. sprawa spisku stała bardzo dobrze, bo w kilku miejscach było już tylu spiskowych, że w razie potrzeby można było pomyśleć o rozbrojeniu załogi. Agitację wśród ludu odkładano na czas późniejszy.

Lwów pod wrażeniem świeżo ukończonego, olbrzymiego procesu stu pięćdziesięciu spiskowców, do jesieni tegoż roku nie brał udziału w ruchu zachodniej Galicji. Wprawdzie wśród członków Stanów, obradujących w wrześniu, znaleźli się propagatorowie szlachetnej denuncjacji, którzy zwracali uwagę prezydenta Kriega na krążące wieści o bliskich rozruchach, ale Krieg zapewnił ich, „że nie ma w tem nic strasznego, a w najgorszym nawet razie, zaburzenia nie potrwać więcej nad trzy dni, poczem będzie sto lat pokoju“ *). Członkowie Stanów powtarzali z zadowoleniem ten dowcip pana prezydenta, nie przeczuwając zapewne, ile krwawej ironii zawierał...

W październiku Wiesiołowski z Dembowskim udali się do Poznania, by naocznie przekonać się o działalności tamtejszego komitetu, ileż wysłany tamże poprzednio hr. Bobrowski przywiózł zlecenie, wykazujące dowodnie, iż komitet nie znał wcale stanu rzeczy w Galicji. Zlecenie to opiewało, by spisek organizować powoli

*) „Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846“. (Lwów 1868). Str. 50. — Zdanie to Kriega powtórzył paryzki „Constitutionnel“, (1846 r. nr. 71.), wobec czego Krieg zamieścił w „Gazecie lwowskiej“, (1846 nr. 35), w marcu t. r. zaprzeczenie tej wiadomości.

i założyć dziennik, rozszerzający zasady demokratyczne. Wobec cenzury galicyjskiej żądanie podobne było śmiesznem. Za przybyciem Wiesiołowskiego i Dembowskiego do Poznania nastąpiła też reforma w łonie dotychczasowego komitetu, który do tej pory niewiele zdziałał. W skład nowej władzy weszli: Karol Libelt, Władysław Kosiński, Aleksander Guttry, Esswein, Władysław Dzwonkowski (delegat Królestwa) i Franciszek Wiesiołowski, jako wysłannik Galicyi. Udało się nadto Wiesiołowskiemu namówić zamożnego obywatela ziemskiego, Brudzewskiego i literata Ryszarda Berwińskiego do przyjazdu do Galicyi celem porozumienia się z szlachtą tutejszą. Niestety chciało, iż obu tych wysłanników uwięziono niebawem po przybyciu do Galicyi. Komitet poznański zawezwał nadto z emigracyi generała Mierosławskiego, z Krakowskiego zaś Gorzkowskiego do swego grona. Za powrotem do Galicyi udało się wprowadzić Wiesiołowskiemu pozyskać dla sprawy powstania Nereusza Horszowskiego, obywatela wielce. wpływowego, natomiast w jego nieobecności zaszedł drobny na pozór wypadek, który nie pozostał bez wpływu na obrót całej sprawy. Oto jeden ze związkowych, Julian Goslar, wydał odezwę do włościan, w której nadmieniał o zniesieniu pańszczyzny przez panów, wzywając lud do łączenia się z panami, by wspólnie wrogów wypędzić. Odezwę tę rozdawał ludowi młodszy brat Juliana, Jan i został na gorącym uczynku schwytany w Szydłowie. W ten sposób odezwa Juliana Goslara, którego tymczasem zdołano wyprowadzić do Węgier, dostała się w ręce rządu, stanowiąc dla niego pierwszy, autentyczny dowód knowania zamachu. Starosta tarnowski Breinl, rozsełając za Goslarem listy gończe, nie omieszkiał w nich przedstawić treści odezwy, jako wymierzonej przeciw szlachcie i duchowieństwu, kościołowi i rządowi. Z powodu odezwy Goslara przyszło również do gwałtownego sporu między Wiesiołowskim a Dembowskim, który doradzał szerzenie propagandy wśród ludu w jak największych rozmiarach. Przemogło wszakże przeciwne zdanie Wiesiołowskiego, który przybył w owym czasie do Wojsławia. Na wspólnej naradzie postanowiono dalszy podział czynności. Świeżo przybyłemu z Poznańskiego emisariuszowi, Adolfowi Rozwadowskiemu, oddano obwody tarnopolski i czortkowski, Mazurkiewiczowi: sanocki i przemyski, Wiśniowskiemu: stanisławowski i brzeżański. Lwów, w którym Wiśniowski pokazać się nie mógł, jako zbyt znana tamże osobistość, oddano Dembowskiemu, który

przybywszy na miejsce w grudniu 1845 roku, w ciągu kilku tygodni dokazał nadzwyczajnych rzeczy. W krótkim czasie nawiązał liczne stosunki z młodzieżą akademicką, rzemieślnikami, mieszczanami i czuł się bezpiecznym, mimo czujności policyi Sacher-Masocha. Co prawda, śmiałość Dembowskiego graniczyła niekiedy z szaleństwem. Przebierał się za chłopą, za żydą, za księdza, nie pogardzał też strojem kobiecym. Jako kramarz obchodził domy polskie sprzedając guziki, w których były ukryte rewolucyjne proklamacye. Rzucono się do aresztowania handelesów. Osadzono w więzieniu policyjnym mnóstwo żydków, ale w liczbie ich nie znaleziono Dembowskiego. Był on wszędzie i nigdzie.

Weisnął się nawet na czas krótki w charakterze służącego do domu jednej z najważniejszych figur rządowych we Lwowie, by przysłuchiwać się rozmowom, toczonym przy stole. Opowiadano też o Dembowskim, że jako szeregowiec zaciągnął się do służby wojskowej w pułku Nugent, celem agitowania wśród szeregowców i podoficerów.

Zaraz po swem przybyciu do Lwowa zawiązał Dembowski komitet rewolucyjny wśród młodzieży. Należeli tu: Maurycy Sikorski, Maryan Sroczyński i Alojzy Boberski, którzy agitowali wśród młodzieży i klas rzemieślniczych częścią bezpośrednio, częścią przez agentów, jakimi byli studenci: Karol Kaczkowski, Julian Gutowski oraz prawnik ukończony Kleofas Domaradzki. Liczono we Lwowie na pomoc okolicznej szlachty, która pod rozmaitymi pozorami miała w dniu oznaczonym zjechać do Lwowa z służbą dworską i posiłkować młodzież wraz z rzemieślnikami.

W styczniu 1846 roku przybył do Lwowa Wiesiołowski celem wspólnej narady. Przekonano się przy tej sposobności, że liczba spiskowych doszła do cyfry pięciuset głów. Dembowski, niezrażony tą szczupłą liczbą, sądził, że w razie powstania znajdzie około dwa tysiące ochotników, ludził się nadzieją, że na wieść o rewolucyi, ludność z wsi podmiejskich pospieszy powstańcom z pomocą. Napróżno Smolka, któremu Dembowski ofiarował kierownictwo ruchu we Lwowie, starał się ostudzić przesadne jego nadzieje. Na odpowiedź Smolki, że jest przeciwny powstaniu i że patriotyczny obowiązek każe mu przeszkodzić wybuchowi, zagroził mu Dembowski szubienicą... Ale i ta groźba nie zmięczyła Smolki, który dał śmiało emisaryuszowi taką odpowiedź: „Ta groźba nie zmienia w niczem, ani mego przekonania,

ani mego postanowienia: być może, że będę wisiał, natomiast pewny jestem, że uratuję od nieocnybnej zagłady młodzież i tych, którzy nie umieją się liczyć z istotnymi czynnikami obopólnego położenia“ *).

Wiesiołowski, obawiając się, by wobec znacznej liczby związkowych, zamach przedwcześnie nie doszedł do wiadomości rządu, postanowił na własną odpowiedzialność naznaczyć termin wybuchu. „W niedzielę, lub we wtorek zapustny miał być bal u gubernatora arcyksięcia Ferdynanda“ — pisze Wiesiołowski w swym pamiętniku **) — „a więc na dzień balu nakazałem wybuch przysposobić. Gdy cała wyższa wojskowość i urzędnicy będą na balu, spiskowi mieli wpaść, przyaresztować wszystkich i powstanie ogłosić, a ponieważ na dzień dwudziesty stycznia wybierałem się do Poznania, chciałem więc tamtych nakłonić do powstania w tym samym terminie. Zapusty wypadły na dzień 22. lutego. Mieliśmy więc przed sobą jeszcze pięć tygodni czasu. Nie wątpiłem, iż w Poznaniu do tego czasu wszystko będzie gotowe. Kraków, wedle raportów Gorzkowskiego, oczekiwał tylko hasła. Zdawało mi się zatem, iż nie było innej rady. Gdy oświadczyłem moją myśl Dembowskiemu, rzucił mi się na szyję mówiąc, iż tu dopiero widzi krok prawdziwie rewolucyjny“.

Miasto do Poznania, zawezwano Wiesiołowskiego do Krakowa, dokąd Kosiński przybył z Mierosławskim. Późną nocą odbyła się w jednym z domów przy ulicy Kanonnej narada, w której uczestniczyli także Gorzkowski, Tysowski, Mieczysław Skarżyński i Leon Czechowski, oficer z 1831 roku. Mierosławski wyłożył zgromadzonym zatwierdzone przez centralizację a ułożone przez siebie plany kampanii i organizacji powstańczej. Kierunek powstania objąć miała dyktatura, złożona z pięciu co najmniej członków. W dyktaturze tej emigracja miała być reprezentowaną przez dwóch członków. Plan ogólny dzielił Polskę na pięć wielkorządztw, któremi były: Królestwo, Poznańskie, Galicya, Ruś i Litwa. Na czele każdej prowincyi stał wielkorządca wraz z dwoma inspektorami, oraz Trybunał rewolucyjny z pięciu członków złożony. Odmawiający posłuszeństwa władzy rewolucyjnej, mieli być wyjęci z pod opieki prawa. Pospolite ru-

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 103—104.

**) „Pamiętnik z roku 1845—1846“. (Lwów 1868). Str. 75—76.

szenie miało się składać z trzech zaciągów. Dwa pierwsze miały wyruszyć bezzwłocznie w pole, trzeci stanowilby kompanie rzemieślnicze. W Galicyi wschodniej punktem zbornym był Lwów, z kąd miano ruszyć na Kowel. Takimiż punktami w Galicyi zachodniej były Kraków i Nowe Miasto, zaś celem marszu Małogoszcza. Wszystkie oddziały z pod trzech zaborów utworzyć miały dwie armie: wschodnią i zachodnią, któreby naprzód uderzyły na Modlin, a w razie niepomysłnym cofnęły się ku Galicyi, w Sandomierskie.

Głównych sił w pierwszej chwili dostarczyć miały: Galicya i Poznańskie. Garnizony galicyjskie w sile niepełna trzydziestu tysięcy, rozrzucone w siedmdziesięciu kilku miejscowościach, nie przedstawiały się groźnie w oczach organizatorów powstania. Liczono też w części na pułki krajowe i węgierskie, konsystujące w Galicyi. Dopiero w styczniu 1846 r. pod wpływem aresztowań w Poznańskim, powołano pod broń urlopników, skutkiem czego każda kompania piechoty, miasto ośmdziesięciu, liczyła stu dwudziestu ludzi. Księstwo poznańskie, na które, obok Galicyi, najwięcej liczyli wysłannicy centralizacyi, było w nierównie korzystniejszym położeniu. Żałoga pruska, rozłożona w siedemnastu miejscowościach, nie dochodziła nawet do cyfry pięciu tysięcy głów. Kompanie piechoty liczyły po stu szeregowców, szwadrony kawaleryi po ośmdsiesięciu.

Z kolei przystąpiono do wyboru osób, mających stanowić rząd narodowy. W skład takowego weszli: Karol Libelt, Jan Alcyato, Ludwik Gorzkowski z Krakowskiego, Jan Tysowski z Galicyi, zaś przedstawiciela Królestwa mianować miano dopiero przez samym wybuchem. Sekretaryat rządu powierzono Heltmanowi, przewodnictwo trybunału rewolucyjnego Teofilowi Wisniowskiemu. Wielkorządztwo Galicyi zaofiarowano Franciszkowi Wiesiołowskiemu, lubo tenże wymawiał się od tej godności zbyt młodym wiekiem i brakiem doświadczenia. Jakoż później nie brakło głosów, pomawiających Wiesiołowskiego, iż wygórowana tylko ambicya popchnęła go w szeregi rewolucyjne. Zarzut ten był niesłuszny. Podobnie jak Dembowski, arystokrata z rodu, od lat najmłodszych wyznawał zasady demokratyczne i już jako dorastający młodzieniec brał udział w komitetach, niosących pomoc rozbitkom z rewolucyi listopadowej. Uwięziony w roku 1833 za sprawę Zaliwskiego, odzyskał wolność dopiero w roku 1836; wykształcony, powierchowności ujmującej, posiadał dar jednania sobie ludzi.

Energiczny przytem i wytrwały w przeprowadzaniu raz powziętego zamiaru, nie zawahał się wobec żadnych trudności. W roku 1846 liczył Wiesiołowski trzydziesty drugi rok życia a ulegając woli Mierosławskiego przyjął godność wielkorządcy pod warunkiem, iż zaraz po wybuchu złoży ją w ręce udolniejsze *).

Zarazem polecił Mierosławski Wiesiołowskiemu, by dobrawszy sobie odpowiednie osobistości do utworzenia rządu prowincjonalnego, oczekiwał z niemi w dniu 21. lutego wybuchu powstania w Jordanowie, w sądeckim, tuż nad granicą węgierską, gdzie miał się gromadzić związek sił powstańczych, złożonych z górali i ochotników krakowskich. „Spisek przestał być od tej chwili tajemnicą i zamienił się w otwarte przygotowanie do wojny“ — zapisuje Wiesiołowski w swym pamiętniku. — „Wszędzie spotykaliśmy gotowość i pomocną rękę, pieniądze nawet, lubo jeszcze nie nader obficie, płynąć poczęły. Garnęli się do związku ludzie zimni, oddani do tej pory wyłącznie robieniu majątku, lub zabawie, jednym słowem wszyscy bogatsi, czy ubożsi, arystokraci i półpanki, szlachta i dorobkiewiczze, w miarę jak zbliżał się wybuch i powietrze niejako napełniało się elektrycznością, poczęli się ruszać i roić jakby pszczoły w ulu“. Rozesłano emisaryuszów do Węgier, gdzie już od dłuższego czasu czynnym był Julian Goslar, do Czech i do Wiednia, celem agitacyi wśród Polaków, znajdujących się w akademiach i w armii. Siły do pierwszego wybuchu zdawały się rosnać z dniem każdym. W bocheńskim i w tarnowskim obwodzie działali wśród obywatelstwa: Henryk Rogaliński, Adam Kochanowski, bracia Chrzastowscy, Jaworski, Józef Machowicz, Malecki, Jan Gumiński. W Sanockim i Przemyślim czynnymi byli Wiśniowski, Mazurkiewicz, Rozwadowski, których związki sięgały daleko aż poza Tarnopol i Stanisławów. Agitacya odbywała się niemal otwarcie, najważniejsze schadzki miały miejsce w lokalach publicznych.

Rząd spoglądał na te przygotowania z założonemi pozornie rękoma. Wprawdzie z końcem roku 1845 komi-

*) Wiesiołowski, aresztowany w roku 1846, odzyskał wprawdzie wolność w marcu 1848 roku, ale ofiary, poniesione dla przygotowania rewolucyi lutowej, przypawiły go o stratę dziedzicznego majątku. Odtąd zdala od życia publicznego pracował na chleb jako dzierżawca. Zmarł dnia 26. kwietnia 1867 roku w Cząstkowicach pod Jarosławiem.

sya śledcza, złożona z radców Filausa i Wottawy, rozpoczęła swe urządowanie w Tarnowie i zarządziła aresztowania pojedynczych spiskowców, wprowadzając w Tarnowie rozszerzanie lokali więzienne a urzędnicy cyrkularni, jak Chomiński i Leśniewicz, krążąc po obwodzie pod pozorem komisji, zamykali się z chłopami, lub wyprowadzali ich w pola, gdzie odbywali z nimi tajne narady -- rząd jednak nie pomnażał załóg, nie nakazywał szczególniejszych środków ostrożności. Chłopi tylko, powoływani na świadków do Tarnowa, składali liczne zeznania, a nadto w kilku miejscach zaczęli stawiać po drogach warty i zatrzymywać przejezdnych.

Karnawał 1846 roku był bardzo huczny we Lwowie. Mimo drożyzny, spowodowanej nieurodzajem, bawiono się wesoło. Wprowadzanie zapowiedziane u arcyksięcia Ferdynanda przyjęcia wtorkowe odwołane zostały z powodu śmierci panującego księcia Modeny, natomiast bale publicznie i reduty cieszyły się wielkiem powodzeniem. Zabawy towarzystwa dobroczynności, towarzystwa strzeleckiego i muzycznego przeciągały się często do białego dnia. W styczniu panowały pogoda i ciepło niemal wiosenne. Mrozy i zamiecie naprzemiany rozpoczęły się natomiast w lutym. W tym też czasie doszły do Lwowa hiobowe wieści z Poznańskiego. Czujna policja pruska pod kierunkiem Minutolego wpadła na trop sprzyśiężenia już z końcem 1845 roku. Aresztowania, dokonane w jesieni t. r. w Poznaniu i w Toruniu, oddały jej w ręce wiele ważnych w organizacyi osobistości i dokumentów, wykryły utajone zapasy broni i amunicji. W dniu czternastego lutego 1846 r. sądny dzień zapanał w Poznaniu. Zarządzono tłumną obławę na przybyłą do miasta szlachtę, aresztowano Karola Libelta i Mierosławskiego. Policja pruska już od kilku miesięcy po siostrzanemu dzieliła się rezultatem swych badań z policją lwowską. Nie trudno więc było Sacher-Masochowi działać w kierunku przewencyjnym. Z pomocą pewnego młodego studenta, z którego zrobił szpiega w zamian za wsparcie, wyjednane dla niego u dobroczynnego arcyksięcia, wiedział Sacher-Masoch o wszystkich przygotowaniach do wybuchu rewolucyi we Lwowie. Posiadał nawet dokładną listę imienną główniejszych uczestników. Równocześnie więc z aresztowaniami w Poznaniu, w nocy z dwunastego na trzynastego lutego, uwięziono we Lwowie trzydziestu sześciu przywódców przyszłego ruchu, a w tej liczbie Maryana Śroczyńskiego, Karola Kaczkowskiego, Juliana Gutowskiego i Antoniego Krzy-

żanowskiego. Rzemieślników schwytanych katował w policyi osławiony z swej brutalności Makary Kamienobrodzki, kijami. Pan komisarz zdobył się na godny siebie koncept. W rogatywkach, noszonych przez młodzież rzemieślniczą, kazał obcinać jeden kąt czapki. Dowcip ten zjednał mu aplauz biurokracyi. Spiskowi, za-skoczeni zniechęca, musieli odstąpić od zamiaru wznie-cenia rewolucyi we Lwowie. Postanowili wyczekiwać na rezultat wybuchu powstania w Tarnowskiem. Wśród trwożnego oczekiwania zaświtał dziewiętnasty luty 1846 r.

Nastąpiła rzeź..

X.

R z e ź.

(1846—1848.)

(Znaczenie demokracji. — Emisaryusze rewolucyjni i ajenci rządowi. — Plan Kriega. — Józef Breinl, starosta tarnowski. — Niemieccy historyografowie rewolucyi lutowej: Maurycy br. Sala i Leopold Sacher-Masoch. — Przyspieszenie terminu wybuchu powstania. — Plan napadu na Tarnów. — Deputacye włościańskie. — Noc z ośmnastego na dziewiętnastego lutego. — Bracia Wiesiołowscy. — Napad w Lisiej Górze. — W Tarnowie. — Ranni i trupy. — Zamach Kapuścińskiego w Pilźnie. — Prześladowanie księdza Serwatowskiego. — Napady chłopskie na księży. — Wymordowanie rodziny Boguszków. — Jakób Szela. — Jego taktyka. — Morderstwo dokonane na Konstantym Słotwińskim. — Rabunki i morderstwa w Tarnowskim. — Sprawozdanie Wacława Zaleskiego. — Wieści o nadużyciach urzędników i o nagrodach za rzeź. — Odwołanie Zaleskiego. — Odezwa Breinla. — List pasterski biskupa Wojtarowicza i breve Grzegorza XVI. — Rzeź w Jasielskim. — Napad na Wincentego Pola. — Rzeź w Sanockiem i Sądeckiem. — Powstanie ludowe w Chocholowie i w Białym Dunajcu. — „Rabacya“ w Bocheńskim i Rzeszowskim, Kuba Wojnarowski. — Stan oblężenia w Galicyi zachodniej. — Oficjalny opis rzezi. — Rozruchy w wschodniej Galicyi: Rzeź w Horożanie, Wyprawa Narajowska, Schwytanie Wiśniowskiego w Manajowie, Przygotowania do powstania w Turce, w Tłumaczu, w Podhorcach, w Tarnopolu i Czerwonogrodzie, Stan rzeczy w obwodzie lwowskim, Warty chłopskie, Zakaz składek na cele emigracyi, Misya Benedeka. — Rewolucya w Krakowie: Wejście i odwrót wojsk austriackich, Dyktatura Tysowskiego, Zajęcie Podgórze i Wieliczki, Bitwa pod Gdowem, Procesya w Podgórzu, Układy, Ustąpienie powstańców z Krakowa i wejście do Prus, Zajęcie miasta przez

wojska okupacyjne i wcielenie Krakowa do Austrii. — Wy-
padki w Królestwie Polskiem: Wyprawa na Siedlce, Egzeku-
cye, Powstańcy w powiecie Miechowskim. — Rewolucya
w Księstwie Poznańskim: Napad na cytadelę poznańską, Za-
mach na Starogród, Spisek wojskowy, Proces berliński. —
Manifest cesarski „Do moich wiernych Galicyanów!“ i list
otwarty Wielopolskiego do księcia Metternicha. — Zwycię-
stwo biurokracyi. — Chorał „Z dymem pożarów“. — Zmniej-
szenie liczby śledztw. — Odmowa pełnienia robocizny. —
Warty przeciw „Polakom“. — Wieści o ponownej rzezi z wio-
sną 1847 roku. — Panika w Brzostku. — Sprawa rzezi
w izbach paryskich. — Ustąpienie arcyksięcia Ferdynanda. —
Rudolf hr. Stadyon, nadzwyczajny komisarz dla Galicyi. —
Proces więźniów stanu we Lwowie. — Więzienie pokarmeli-
ckie. — Wykaz uwięzionych w roku 1846. — Wyroki. —
Stracenie Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. —
Głód i epidemia w zachodnich obwodach Galicyi. — Graj-
góra. — Życie więźniów. — Śpiewy i schadzki. — Rzeczpo-
spolita grajgórska. — Ofiary Grajgóry. — Amnestya. — Prze-
mowa hr. Łazańskiego i protest więźniów. — Wyłączeni od
amnestyi. — Pożegnanie na dworcu kolejowym w Bernie. —
Powrót do kraju).

W jednym z wydawnictw centralizacyi wersalskiej
z roku 1843, przeznaczonem do rozpowszechnienia w kraju
a zatytułowanem „Kilka rad ku oswobodzeniu Polski“,
znajduje się ustęp następujący: „Demokracya bez ludu
jest niczem innem jak szkołą rozprawiającą, utworem
napowietrznym, zjawiskiem chwilowem, nie mającem nic
na swoje wzmocnienie, bo jej zastęp ludem tylko do-
pełnić się może — niedołącznem wobec swoich przeci-
wników, którzy z przyrody swojego położenia społecz-
skiego władają wszystkimi siłami i zasobami narodu,
a których przewagę potęgą ludu jedynie może zrówno-
ważyć i zniszczyć. Lud, zaniedbany od demokracji, zo-
staje pod wpływem jej przeciwników, jest narzędziem
ich siły i w każdej chwili na stanowczą szkodę demo-
kracyi użyty być może. Demokracya, zaniedbująca lud,
może być niepojętą przezeń w nagłej potrzebie“*).

O zasadach tych, a raczej pewnikach, głoszonych
przez centralizacyę w r. 1843, zapomnieli niestety niektó-
rzy jej wysłannicy. Rewolucya lutowa 1846 r. miała być

*) „Emigracya Polska od 1831 do 1863“. (Lipsk 1865)
str. 70.

w pierwszym rzędzie powstaniem „surdutowców“, szlachty i mieszczan. O systematycznym przygotowaniu ludu, wymagającym długich lat pracy, nikt nie pomyślał, a starcie zdań, jakie w tej mierze nastąpiło w listopadzie 1845 roku między Dembowskim z jednej a Teofilem Wiśniowskim i Wiesiołowskim z drugiej strony, wykazało dowodnie, że obaj ostatni byli przeciwnikami doraźnej propagandy. Myślano, iż lud w chwili wybuchu, ujęty darowaniem pańszczyzny, zbrataniem się panów z włościanstwem, przemowami księży, pójdzie za nimi w bój o prawa narodowe. Zapominano wszakże, że chłop ten ciemny, nie czuł się Polakiem, że krzywdzony nierzadko a pogardzany zazwyczaj, dostępnym był podszeptom obcej biurokracyi, która przez lat dziesiątki pracowała nad krzewieniem nieufności i nienawiści między dworem a chatą. Emisaryusze, przejęci wzniosłą zasadą Zachodu: Wszystko dla ludu i przez lud, nie taili się bynajmniej ze zdaniem, że nie pragną wskrzeszenia dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej, lecz łudzili się przekonaniem, że lud raz wywołany do ruchu stworzy sobie Polskę najdoskonalszą i najosobliwszą*). Zbliżając się od czasu do czasu do ludu, mówili mu niejasno o mglistej przyszłości, podczas gdy ajenci rządowi, rekrutowani z niższych urzędników, urlopników i żydów, zaniepokojonych szerezeniem się towarzystw wstrzemięźliwości, przemawiali do tegoż ludu w sposób bardziej dla niego zrozumiały, praktyczny. Straszili chłopów rzezią, którą im Polacy urządzają, upewniali ich, że pańszczyznę rząd już przed siedmiu laty zniósł, że włościanin wolnym będzie od podatków i rekruta. Osłabiali wśród ludu zaufanie do duchowieństwa, utrzymując, że księża są także buntownikami, że cesarz zniósł dziesięciore przykazań i tym podobne baśnie.

O czynnościach rewolucyjnych w kraju i zagranicą rząd był bardzo dobrze poinformowany, dzięki uczynności policji francuskiej, która dokładne wskazówki przesyłała do Wiednia. Plan sparaliżowania wybuchu powstania za pomocą chłopstwa wyszedł od Kriega, ale pierwotnie arcyksiążę-gubernator wahał się z przyjęciem tej rady. Dopiero na jednej z następnych konferencji w gubernium lwowskim, przy której uczestniczyli również prezydenci Krauss i Wittman, projekt ów przyjęto.

*) Rękopis Zakładu narodowego imienia Ossolińskich l. 3.245 k. 29.

Wprawdzie dyrektor policyi, Sacher-Masoch, wyrażał obawę, że motłoch raz rozhlukany z trudnością się uspokoi, ale spotkał się z uwagą Kraussa, że wymordowanie szlachty żadnej rządowi nie przyniesie szkody, zaś dla uspokojenia motłochu wystarczy kilka pułków żołnierzy. Dowodem tego postanowienia rządu był raport, wysłany do Wiednia w dniu 31. stycznia 1846 roku, tej treści, iż jakkolwiek kraj jest wzburzony i należy się obawiać wybuchu powstania, to jednak władze galicyjskie nie wymagają żadnych posiłków, gdyż na wypadek rokoszu zarządzono wszelkie środki dla przytłumienia takowego bez kompromitowania wojska. Ponieważ zaś głównem ogniskiem związkowych był obwód tarnowski, przeto wykonanie szczegółowe tego planu poruczono staroście tamtejszemu, Breinlowi. Józef Breinl von Wallerstern, rodem z Pragi czeskiej i wychowaniec tamtejszej wszechnicy, okazał się najodpowiedniejszym narzędziem w spełnieniu szatańskiego tego planu. Współczesny kronikarz tej doby, Antoni Tessarczyk, autor *Rzezi galicyjskiej* *), której przebieg opisał w r. 1849 w przeważnej części na podstawie autentycznych relacyi, temi słowy charakteryzuje osobistość Breinla: „Najnędniejszy, który razem za najdokładniejszy typ austriackich urzędników w Galicyi uważany być może, jest Breinl von Wallerstern, kreishauptman tarnowski. Ograniczonego umysłu, miał tylko rozum do złego, ożywiony gwałtowną nienawiścią przeciw szlachcie polskiej i przeciw religii katolickiej. Przy każdej, zdarzającej się sposobności prześladował te dwa mu nienawistne przedmioty swoim niekczemnem szyderstwem i wzgardliwemi obrazami. Największą jego radością było widzieć Polaków, znieważających się niegodnymi czynami. Najbardziej zaś tryumfował, gdy zepsucie wkradło się do szkół publicznych i gdy namiętność gwałtowna do gier hazardowych opanowała kilku znakomitych obywateli. Lubo o powstaniu mówiono głośno w Tarnowie, nawet w hotelu krakowskim, tuż obok urzędu obwodowego, nie kwapił się Breinl z aresztowaniem naczelników spisku, gdyż pragnął obfitego krwi przelewu. Taką widocznie była jego instrukcyja, gdyż już po rzezi wyrażał się o wypadkach lutowych w następujący sposób: „Gdybym

*) „Rzeź galicyjska w r. 1846“. przez Antoniego Tessarczyka. — Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich I. 1.868 k. 4. 36. — „Gegenwart“. (Leipzig 1849). II. Band. S. 146.

bym był działał z własnego natchnienia, wtedy nie byłoby szubienicy dość wysokiej dla ukarania mnie, ale order, który noszę, dowodzi, że rozkazy mi udzielone dobrze wykonałem*)“.

Osobistość tarnowskiego starosty stała się też później kością niezgody między dwoma niemieckimi historyografami tej krwawej doby. Pierwszy z nich, Leopold Sacher-Masoch, dyrektor policyi lwowskiej, archeolog i numizmatyk, wielki protektor muzyki, ojciec osławionego w literaturze francuskiej pamflecisty, jest autorem bezimiennie wydanej książki p. t. *Polnische Revolutionen, Erinnerungen aus Galizien*. (Prag 1863). W pracy tej, której fantastyczność, niezwykle zaiste objaw u emerytowanego policyanta, budzić musi komiczne wrażenie u każdego, choćby tylko pobieżnie z przeszłością Galicyi obznajomionego czytelnika, występuje Breinl, jako jedyny członek rządu, który grożące monarchii niebezpieczeństwo przewidział i energią swą takowemu zapobiegł. Co prawda, aureolą lojalności otoczył też autor Jakóba Szele!... W cztery lata później ukazało się w Wiedniu u Gerolda drugie do tejże epoki odnoszące się dzieło p. t. *Geschichte des polnischen Aufstandes im Jahre 1846*, pióra Maurycego barona Sali, tajnego radcy, szefa sekcyi w ministerstwie stanu i kawalera wielu orderów. Podobnie jak Sacher-Masoch, był też baron Sala naocznym świadkiem wypadków galicyjskich 1846 roku, gdyż jako radca gubernialny oraz szef biura prezydyalnego arcyksięcia Ferdynanda w tym czasie był wtajemniczony w wszelkie zamiary rządowe. Słuszność nakazuje wyznać, że baron Sala traktuje swą pracę przedmiotowo, na podstawie dokumentów autentycznych, spokojnie i bez nienawiści dla żywiołu polskiego. Że zbyt wiele wagi przywiązuje do wszystkich bez różnicy aktów urzędowych, oraz że w najpochlebniejszym świetle usiłuje przedstawić działalność arcyksięcia — to już jest winą zawodu biurokratycznego, do którego się autor zaliczał i systemu, którego był sługą. Otóż w pracy swej baron Sala nie szczędzi Breinlowi poważnych zarzutów, wytykając mu brak energii i odwagi cywilnej, zwłaszcza w pierwszych dniach wybuchu, a uważny czytelnik między wierszami jego książki dopatrzy się w ustępach, krytykujących działalność tarnowskiego starosty i czegoś więcej od zarzutu nieudolności i braku dobrej wiary...

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 1.868 k. 35.

Wracając od historii pisanej do wypadków, które krwawemi zgłoskami wyrły się na kartkach przeszłości Galicyi, nadmienić wypadnie, że oprócz gorliwych pomocników, jakich posiadał Breinl w swych podwładnych urzędnikach: Chomińskim, Leśniewiezu i Trojanowskim, wiernym sojusznikiem pana starosty był propinator tarnowski, Lukseberg, który za pomocą swej pantoflowej poczty otrzymywał świeże i pewne wiadomości o wszystkim, co się działo w całym obwodzie.

Na niepowodzenie w pierwszej zaraz chwili wybuchu rewolucyi, prócz wrogiego stanowiska przez lud zajętego, wpłynęła też inna okoliczność: przyspieszenie terminu wybuchu. W myśl pierwotnego, w Krakowie powziętego planu, powstanie miało się rozpocząć w dniu dwudziestego pierwszego lutego. Tymczasem pod wpływem wiadomości o aresztowaniach w Poznaniu i we Lwowie, Leon Czechowski przez Mierosławskiego mianowany komendantem wybuchu w Tarnowie, na własną rękę przyspieszył termin powstania. Atak na miasto miał nastąpić w nocy z ośmnastego na dziewiętnastego lutego, równocześnie z dwu stron. Związkowi okoliczni mieli się zbierać pod dowództwem Czechowskiego na dawnym cmentarzu cholerycznym pod Tarnowem, by napaść następnie na koszary piechoty, podczas gdy zadaniem drugiego oddziału pod dowództwem Józefa Eisenbacha, byłego kapitana wojsk polskich, dla którego punkt zborny był w Tarnowcu, było zaatakowanie koszar jazdy. Równocześnie związkowi w samem mieście, pod wodzą Jana Machowicza, rozpocząć mieli walkę. Już wszakże na dzień przed wybuchem zgłosili się do Breinla wysłańcy z siedmdziesięciu gmin obwodu tarnowskiego z doniesieniem, iż panowie i duchowni, przyrzekając zniesienie pańszczyzny, namawiają włościan do powstania. Wysłańcy ci — wedle raportu Breinla, przesłanego gubernatorowi — domagali się asystencyi wojskowej dla chwywania rokoszan. Breinl nie mógł im takowej udzielić, lecz wynagrodziwszy pieniądze delegatów za okazaną lojalność, zachęcał ich do wierności dla tronu i zalecał chwywanie i odstawianie do cyrkułu powstańców, bez uciekania się do przemocy, chyba w razie koniecznej potrzeby. Tak przynajmniej przedstawiał starosta swą działalność w urzędowym raporcie...

Noc z ośmnastego na dziewiętnastego lutego nie sprzyjała zamiarom spiskowych. Szalała burza z zamiecią a olbrzymie zasy pył śnieżne utrudniały powstańcom stawienie się w umówionym czasie na miejscach zboru.

Bracia Wiesiołowscy, Franciszek i Michał, w dobrach swych, w Wojsławiu i w Golezowie, ogłosili włościanom zniesienie pańszczyzny, co z wdzięcznością przyjęto i kilkunastu parobków przyłączyło się do powstania. Wójt z Wojsławia, Tomasz Sarana, przyprowadził do powstania zięcia swego, Marka Mazura, tłumacząc się, że sam jako człek stary nie bierze udziału w wyprawie, lecz daje zastępcę. Swoją drogą tensam Tomasz Sarana, po rozbiciu powstańców pod Tarnowem, otrzymawszy z wsi sąsiedniej wiadomość, że istnieje nakaz rabowania dworów, poprowadził chłopów na dwór w Wojsławiu. Rabunek ten odbył się jeszcze dość łagodnie, gdyż zabrano tylko suknie, kredens i zboże, które chłopci między siebie w równych częściach rozebrali. Bydła i zapasów wódki nie tknięto. Nielepiej spisał się i ów zięć wójta, Marek Mazur, który wymknąwszy się w Lisiej Górze z oddziału powstańczego, hulał sobie przez dni kilkanaście z rozmaitemi bandami, rabującemi w okolicy, a powróciwszy do domu, ganił swoich, że tak lekko rabunek odbyli. Wszak to tu — mówił — widzę i owce są całe i gorzelnia nietknięta! Ho! ho! nie tak to moiściewy gdzieindziej rabują! W parę jednak miesięcy później wykazało śledztwo, że Marek Mazur należał do „panów” pod Lisiągorą, został przeto uwięziony i jako zbrodniarz stanu przesiedział w tarnowskim więzieniu ośm miesięcy. „Tak więc użył on wszystkiego” — pisze Wiesiołowski w swym pamiętniku *) — „czego w owym czasie użyć było można”.

Już po zachodzie słońca ruszyli Wiesiołowscy z Gumińskim i z Stanisławem Kłobukowskim w drogę. Prowadzili z sobą oddział, liczący około czterdziestu ludzi na kilku wozach i saniach, które z trudnością przebijały się przez zasypy śnieżne. Późnym już wieczorem dobili się do Jastrzębki, gdzie zostawiwszy cały oddział pod dozorem Gromczewskiego, byłego wojskowego i Wilhelma Romera, podążyli w samoczwart do Tarnowa. Świtało już, gdy minawszy Lisiągorę, dotarli do karczmy, stojącej przy gościńcu tarnowskim. Tu opadła nadjeżdżających zgraja chłopów — było ich z dwustu — i z wrzaskiem jęła przybyłych szarpać i wyciągać z bryczki. W pierwszej chwili chciał Franciszek Wiesiołowski dać ognia do napastników, ale myśli, iż niepodobna rozpo-

*) „Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846”. (Lwów 1868). str. 95—100.

czynąć powstania od mordowania ludu, skłoniła go do poddania się. Chciał się też bronić Kłobukowski i chwycił za sztylet, który miał w zanadru; padając jednak z bryczki, wbił sobie ostrze tegoż pod same serce. Chłopi powiązali schwytyanych i wepchnęli do szynkowni a następnie do piwnicy, gdzie też niebawem znalazła się skrzepowana i reszta oddziału pod wodzą Gromczewskiego pozostawiona. Do jeńców przez okienko piwniczne zaglądały nieustannie baby i dzieci wiejskie, rzucając błotem, szturkając widłami i wymyślając najpotworniejsze przekleństwa. Dopiero po kilku godzinach przybył z Tarnowa szwadron szwoleżerów z podpułkownikiem Ludwigem dla eskorty więźniów. Zarówno jednak dowódzca konwoju, jak towarzyszący mu oficerowie — byli między nimi i Polacy — spoglądali obojętnie, jak chłopi pędząc więźniów kłusem, młócili ich pałkami i cepami.

Przed samym Tarnowem na przyjęcie jeńców wyległy roje miejskiego motłochu, żydów i uliczników, plwając na nieszczęśliwych, ciskając błotem, szkalując ich przezwiskami rabusiów i złodziei. W tak zwanej bramie pilzneńskiej rozparł się w otwartym oknie propinator Lukseberg i paląc fajkę na długim cybuchu, spoglądał z tryumfującą miną na ów pochód, który posuwał się zwolna, krwią bruk brocząc, wśród ryku i przekleństw gawiedzi. Schwytyanych odstawiono do więzienia wojskowego, przed którym ustawieni w szpaler żołnierze kolbowali po głowach krwią zbuczonych jeńców. Od razów zasłaniali nieszczęśliwe ofiary oficerowie: baron Berlichingen i Bierfeldner — Niemcy... *).

Jeńcy, schwytni pod Lisiągorą, zastali już w Tarnowie transport zwłok, przywiezionych wczesnym rankiem do miasta. W drodze na miejsce zborów legli pod razami chłopstwa ziemianie: Karol Kotarski, Prosper baron Konopka, Michał Sroczyński, Bronisław Starzyński, Onufry Wolski, tudzież ksiądz Cieszkowski i wielu innych. W liczbie zabitych znajdował się też Eisenbach. Czechowski został schwytyany, podczas gdy reszta związkowych, która w liczbie około czterystu stawiała się na umówionych punktach, rozprószyła się. Padła też w najważniejszej części ofiarą rozwścieczonego chłopstwa, które uzbrojone w kosy, widły i cepy, zamknęło szczelnie wszel-

*) Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846". (Lwów 1868). Str. 89—110.

kie drogi i przejścia, wiodące do Tarnowa. W Lisiejgórze schwytało również związkowych z Pilzna z Józefem Kapuścińskim na czele. Ci o godzinie jedenastej w nocy zgromadzili się na poczie w Pilźnie i zmusili zarządcę do dania im dwóch wozów w drogę do Tarnowa. Przedtem jednak postanowili zgładzić burmistrza tamtejszego, Kaspka Markla, który jako gorliwy agent Breinla niebezpiecznym był dla sprawy narodowej. Markl spał już, strudzony wysłuchiowaniem raportów chłopskich o ruchach i zamiarach powstańczych. O północy Kapuściński wraz z trzema związkowymi udał się do mieszkania burmistrza, który wypłoszony dobijaniem się do drzwi wchodowych, usiłował ratować się ucieczką. Napróżno jednak, gdyż opodał od domu padł pod razami Kapuścińskiego i jego towarzyszy, którzy natychmiast wyruszyli do Tarnowa. Schwytani w Lisiejgórze, dostawieni zostali do urzędu cyrkularnego, dokąd też w ciągu trzech dni następnych zwożono jeńców, rannych i — trupy. Gdy chłopci odstawili Chmielowskiego, dzierżawcę z Migdałówki pod Tarnowem, wyrzucał im Trojanowski i otaczający go żołnierze, iż żywych powstańców oddają władzy *). Rannych, przenoszonych do lazaretu, bili żołnierze kolbami i z tego powodu lekarz Stumer wyzwał na pojedynek jednego z oficerów **). Słowem Tarnów przedstawiał w owych dniach krwawych piekielny widok. Chmury chłopstwa, pijanego, zbroczonego krwią swych ofiar, snuły się po ulicach wespół z szumowinami miejskimi, wygrażając się inteligencji, która przerażona zamknęła się w domach. Breinl bratał się z chłopami, temsamem ośmielając ich do dalszych zbrodni. Duchowieństwo napróżno usiłowało wpłynąć na uspokojenie roznamiętnionej czerni. Próby, czynione w tej mierze przez gorliwszych kapłanów, poczytywały rządowe władze za podżeganie do buntu. Dowodem tego postępowania było prześladowanie księdza Waleryana Serwatowskiego, profesora teologii w seminarium tarnowskim. Ksiądz Serwatowski oddawna już był osobistością niemiłe widzianą w sferach rządowych. W czasie egzekwii, odprawianych za duszę księcia Eustachego Sanguszki, zmarłego dnia drugiego grudnia 1844 r. w Sławucie, wygłosił mowę,

*) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.868. K. 63.

**) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 2.003. K. 5.

podnoszącą zasługi zmarłego w czasie kampanii Kościuszkowskiej. Breinl stał pod amboną i po skończonem nabożeństwie zawezwał do siebie księdza Serwatowskiego, gromiąc go surowo za jego mowę, przyczem użył wyrażenia: *Du niederträchtiger Pfaffe!* W dniach rzezi ksiądz Serwatowski spowiadał umierających w sali Kamienobrodzkiego, przemienionej na lazaret, a spotkawszy na ulicy chłopów, przechwalających się swymi krwawymi czynami, przypomniał im piąte i dziewiąte przykazanie, wołając, iż rabusie i mordercy odpowiedzą przed tronem Boga Najsprawiedliwszego. Chłopi, zdjawszy czapki, wysłuchali w pokorze nauki księdza Serwatowskiego, którego też natychmiast uwieziono pod zarzutem, „iż mieszczan i chłopów przeciw rządowi burzył i publicznie w mieście środki rządu na stłumienie rewolucyi wobec chłopów karcił“. Po dziewięcioletnim więzieniu zawezwano go do sędziego śledczego, Schuberta, który powtórzył wobec więźnia powyżej przytoczony zarzut. Trafnie mu odpowiedział ks. Serwatowski, iż nie wiedział o zarządzeniu takich środków przez rząd, lecz jako kapłan musi je bezwzględnie potępić. Zatrzymany przez trzy następne miesiące pod kluczem, postradał ks. Serwatowski profesurę, mimo protestu ze strony biskupa, a odwołanie się do Wiednia miało ten skutek, iż polecono mu udać się do Lincu w charakterze wikarego. Serwatowski dopiero w r. 1848 powrócił do Galicyi *). Suknia duchowna, skutkiem poduszczeń rządowych agentów, przestała być świętą dla ludu, który nietylko mordował kapłanów, łączących się z rewolucją, lecz znieważał i katował także spokojne sługi ołtarza. W dniu dwudziestego pierwszego lutego tegoż roku czerniawa pod wodzą kryminalisty, Sebastjana Lochy, napadła na ks. Wrześniowskiego, proboszcza z Niedźwiady, pod pozorem, że zataja zniesienie pańszczyzny. Ksiądz ledwo z życiem uciekł, zaś probostwo zrabowano do szczętu **). Gorszego nierównie losu doznał ks. Kurnowski w Olesznie, który chcąc zapobiedz rzezi, wystąpił do ludu w ornamencie i z Przenajświętszym Sakramentem. Tłum powitał go krzykiem: A nie położysz tego, gdzie się na-

*) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.868 K. 86. — Robert Nabelak: Pamiętnik więźnia stanu. (Lwów 1875). Str. 153.

**) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.868. K. 48.

leży! — lecz w chwili, gdy kapłan złożył strój kościelny, rzuciło się chłopstwo na niego i zaledwie baby wiejskie zdołały go swemi prośbami wyratować od nieochybnej śmierci *). Tego rodzaju wypadki nie stanowiły niestety wyjątków.

Z obywatelstwa z tarnowskim obwodzie padały ofiarą rzezi nie tylko osobistości, należące do związku, ale całe pokolenia po mieczu. Strasznym wypadkiem tego rodzaju jest morderstwo, dokonane na sześciu członkach rodziny Boguszków. Pierwszy z nich, Stanisław Bogusz, dziedzic wsi Rzędzianowice, padł ofiarą chłopstwa w dniu dziesiętnastego lutego. Schwytany przez chłopów, odstawiony został do Pilzna. Zkąd tamtejszy asesor, Jan Gorczyca, w obawie przed zemstą chłopów, wyprawił go co rychlej pod strażą dwu wartowników do Tarnowa. O pół mili za miastem, przed karczmą, zwaną Wygoda, spotkano szybkoż pociąg, eskortowany przez dwóch żołnierzy, oraz tłum chłopów, którzy na zapewnienie żołnierzy, iż w Tarnowie dość już mają szlachciców, i że lepiej ich zabijać na miejscu, rzucili się na Bogusza i ubili go cepami. Tegoż samego dnia przytrzymało chłopstwo w Kamienicy przejeżdżającego drogą Wiktora Bogusza, właściciela Siedlisk, wraz z dwoma synami jego brata, Feliksa. Pobitych zamknięto w karczmie w oczekiwaniu na przybycie komisarza Heyrowskiego, który urzędował w tej okolicy. Zanim to jednak nastąpiło, nadciągnęły świeże tłumy czerni z wsi okolicznych a Jakób Szela ze Smarzowy zawołał wskazując na Bogusza: Bijcie go na śmierć; za żywego dostajemy w Tarnowie 5 złotych a za trupa 10 zł.; dość już pracowaliśmy dla tej bestyi! Na takie wezwanie rzuciło się chłopstwo na swą ofiarę, którą bito dopóty, dopóki dawała znaki życia. Wieczorem dopiero przybył Heyrowski i zastał już tylko zwłoki Bogusza; bratanków jego oszczędzono. Tymczasem z Kamienicy podążyła żądna krwi tłuszcza do Siedlisk, gdzie po zamordowaniu mandataryusza Kality, rzuciła się na dwór. Tu ofiarą morderców padł patriarcha rodu Boguszków, ośmdziesiąt i sześć lat liczący Stanisław Bogusz, ongi sekretarz Stanisława Augusta, uczestnik Konstytucji Trzeciego Maja i bratanek jego, Tytus Bogusz. Czternastoletni Włodzimierz Bogusz, syn zabitego w Wygodzie Stanisława, uszedł na razie śmierci, schowawszy się w wychodku. Mordercy wszakże pod

*) Rękopis Zakładu narod. imien. Ossolińskich L. 2.003. K. 7.

wodzą Szeli, który czynnego udziału w morderstwie nie brał, lecz stojąc przed domem wydawał chłopom rozkazy, pociągnęli do Smarzowy, gdzie zamordowali Nikodema Bogusza, od lat szeregu złożonego niemocą, poczem przypomniawszy sobie o zniknięciu Włodzimierza Bogusza, powrócili do Siedlisk i nieszczęśliwego chłopca, zdradzonego przez stajennego, ubili na miejscu. Wdowa po najstarszym z Boguszków, Apolonia, ukryta wraz z dwiema synowemi i z wnuczkami w kościele, schroniła się do chaty Szeli, gdzie przez cztery dni przebywała, zmuszona przez niepiśmiennego herszta rzezi do układania raportu dla Breinla... *).

Czas i czytelnikowi poznać bliżej owego Szełę, który tak gorliwie doglądał dzieła zagłady rodu Boguszków. Jakób Szela, gospodarz ze Smarzowy, karany kilkakrotnie sądownie, żywił oddawna nienawiść do rodziny Boguszków z powodu procesu, jaki imieniem gminy od lat trzydziestu wiódł z dworem i był ślepem narzędziem w ręką Breinla, który na trzy tygodnie przed rzezią wezwał go do siebie na naradę. Jak sam Szela wyznał wobec Apolonii Boguszkowej i jej synowych, miał wówczas Breinl wyrazić się do niego w te słowa: „Szelo! Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Daję Ci pełnomocnictwo robienia w swej okolicy wszystkiego, co ci się podobać będzie. Zważ tylko, czem jesteś. Arcyksiążę jest pierwszym a ty drugim w Galicyi. Masz, mówię, zupełną władzę. W dwudziestu czterech godzinach możesz zabijać, mordować i rabować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Łamiąc ręce i nogi szlachcie, masz związanych odstawić do cyrkułu, gdzie ci zapłacą za każdego trupa 10 zł., za rannego 5 zł., a za zdrowego 2 zł.*). Jakoż Szela dzielnie się sprawił. Krwią spłynęła tarnowska ziemia, a długie, lutowe noce oświeciła jaskrawo łuna pożaru szlacheckich dworów. Sam udziału czynnego w rzezi nie brał — w Smarzowej i w Siedliskach pozostał, jak świadkowie zeznali, na dziedzińcu — lecz kierował wszystkim i na wsze strony rozsyłał rozkazy. Zresztą sprawnych miał wyręczycieli w synu swym, Staszku, urlopniku od piechoty, oraz w licznych krewniakach. Nad chłopstwem posiadał władzę nieograniczoną, przemawiając do pianej czerni w imie-

*) Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 269—282.

**) „Orzeł Biały“. (Kraków 1848). Nr. 3.

niu Boga i cesarza, przyczem zazwyczaj trzymał w ręku jakieś papiery i druki. Chętnych też sojuszników miał Szela w żydach, arendarzach, którzy mu o wszystkim donosili, a w szczególności w Lewku Sternie, arendarzu smarzowskim. Z rabunku brał dziesięcinę, więc też w czasie pobytu w Tarnowie po rzezi nosił przy sobie w gotowiźnie sumę 15.000 zł. a zapytywany o sposób nabycia tych pieniędzy, odpowiadał najspokojniej w świecie, że zarobił je na handlu trzodą, to jest szlachtą. Siedzibę Szeli w Smarzowej, w dniach rzezi, opisuje w swych wspomnieniach Henryk Słotwiński, którego wraz z bratem kazał chłopom dostawić przed siebie ów pan życia i śmierci. „Po niespełna godzinie pieszej między końmi chłopów wędrowce“ — pisze Słotwiński — „przyszliśmy do Smarzowy przed wcale porządną i obszerną chałupę Szeli. Gdy nas wprowadzono do dużej izby, uderzył nas tam przede wszystkim widok ogromnej kupy zrabowanych rzeczy. Rzeczy te drogocenne a wreszcie małej, lub żadnej wartości, były pomieszane i w dzikim bezładzie spoczywały razem. Obok kupy sreber i bronzów, stały niecki z mąką, na futrach drogich siedziała kura z kotem, biżuteriye złote leżały z jagłami na patelni, a na meblach tu i ówdzie leżały: marchew i wędliny, karpiele i flaszki, stosy pocelany, przedziwa i garnków. Przed biurkiem kosztownem stał Jakób Szela. Był to chłop wysoki, średniej tuszy, w białą płótniankę odziany, rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem; raczej powaga, połączona z lisią przebiegłością, znamionowały to oblicze. Ruchem dosyć gwałtownym przyskoczywszy do nas, wykrzyknął: A czego to lompy, ciarachy buntujecie się na cysarza! Widzicie psio pary coście sobie narobili! — i na ten temat palnawszy nam reprimendę może z kwandrans trwającą, zakończył: a teraz cicho spokojnie, kochać cysarza i marsz do domu!“

Łupem dzielił się Szela z Breinlem, który podobno sto tysięcy złotych wywiózł z Tarnowa. Schlebiali też urzędnicy cyrkularni na każdym kroku hersztowi czerni, sentymentalne Niemki słały mu podarunki. Sam nawet wiceprezydent hr. Łażański, zapytany przez generała Chłopickiego w Krakowie, co robi ten zbrojca Szela? odpowiedział, iż jest to człowiek niepospolity i zasłużony krajowi, więc jako zbrodniarz nie może być uważany i karany. Wprawdzie w maju 1846 roku skutkiem podania do tronu, wniesionego przez Apolonię i Henryka Boguszów, tudzież przez Ludwikę z Boguszów Gorajską,

wdrożono przeciw Szeli śledztwo karne, jednakowoż już w lipcu t. r. zaniósł Henryk Bogusz ponowną skargę do tronu, iż w śledztwie tem władze nie przyjmują żadnych oskarżeń i dowodów przeciw Szeli, lecz szukają winy po stronie pomordowanych ofiar*). Jak łatwo było można przewidzieć, Szela wyszedł obronną ręką z całej sprawy. Ponieważ jednak klimat galicyjski dla tej „europejskiej znakomitości“ — jak zwie go Sacher-Masoch — nie był na przyszłość odpowiednim, przeto rząd swym kosztem przesiedlił Szelę na Bukowinę, do dóbr kameralnych Solki.**)

Zasada operacyi Szeli podczas rzezi polegała na tem, iż z reguły do danej miejscowości dla rabunku i morderstwa posyłał obcych, rozpojonych chłopów. W ten sposób nie potrzebował się obawiać, by skazane na śmierć

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich L. 1.868. K. 126, 157. — „Z krwawych dni“. Wspomnienie z roku 1846. napisał Henryk Słotwiński. (Przemyśl 1890). Str. 33. — M, Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 278—282., 313. — „Polnische Revolutionen“. (Prag 1863). S. 108—117.

**) Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie posiada w zbiorze numizmatycznym dwa medale, poświęcone Szeli i Metternichowi. Pierwszy medal znacznej stosunkowo wielkości, (o średnicy 23 ctm.), odlany został prawdopodobnie w Paryżu z żelaza. U góry orzeł podtrzymuje w szponach wstęgę, na której widnieją wyrazy: *Horrori Exsecrationi univ. gentium*. W pośrodku mieszczą się popiersia Szeli i Metternicha, przedstawione w profilu, uwieńczone orderami. Obok Szeli umieszczono napis: *Austriacorum dux*, obok Metternicha: *Austriacorum minister ministrissimus*. Wokoło bieżą girlanda z głów trupich, łańcuchów, toporów i tym podobnych emblematów złożona. Na girlandzie umieszczono trzy tarcze. Na tarczy po prawej stronie widnieje napis odnoszący się do Metternicha: *Libertatis inimicus, Poloniae, Hungariae, Bohemiae, Italiae, Germaniae oppressor*. Na tarczy lewej, po stronie Szeli, wyryto słowa: *Parricida, Austriacorum instrumentum cum sociis, Krieg, Ferdin. d'Este, Breindl, Berndt, Castiglione, Milbacher*. Dolna tarcza zawiera wyrazy: *D. O. M. Galiciae civibus iniquis dolo iussu Austr. Imp. a stipendiariis interemptis, Febr. MDCCCXLVI*. Drugi medal, brązowy, znacznie mniejszy, jest wierną kopią pierwszego. W rozmaitych czasach uskutecziano zdjęcia fotograficzne i litograficzne podobizny z większego medalu. Konfiskowała je władza policyjna.

ofiary zdolaly wyblagać litości u swych morderców, a i w razie śledztwa na przyszłość, wykrycie sprawców rabunku lub mordu stawało się prawie niemożliwem. Dlatego też do zamordowania Boguszków w Siedliskach użył obcych chłopów, podczas gdy w tym samym czasie chłopci ze Smarzewy, pod dowództwem Staszka Szeli udali się do Kamienicy, gdzie zamordowali w gorzelni braci Wiktora i Seweryna Gorskich, zaś w dwa dni później (w dniu 21. lutego), inny znów oddział czerni zamordował Konstantego Słotwińskiego, właściciela Głobikowej dolnej.

Konstanty Słotwiński, były dyrektor Zakładu im. Ossolińskich, uwięziony w roku 1834, osiadł po wyjściu z więzienia w czerwcu 1843 roku w swem rodzinnem ustroniu. Przebyte cierpienia, strata żony, wpłynęły w ten sposób na niego, iż usunął się zupełnie od ludzi, zajęty pisaniem dzieła religijnej treści w dziewięciu językach, wychowaniem synów, gospodarką i opieką nad poddanymi. W okolicy zwano go anachoretą, chłopomanem, świętoszkiem. Już z końcem grudnia 1845 r. ostrzegł wójt i życzliwi włościanie Słotwińskiego o zamierzonej „rabacyi“, radząc mu, by uchodził z dziećmi do miasta. Nie zważał na to Słotwiński, jak również lekcewał balamutne baśnie, jakie w lutym krążyły wśród ludu, „że Polaki napadają nocami na wsie i wszystkich chłopów wycinają do izna“, (do szczętu), że „z wielkiem wojskiem ciągnie Francuz na pomoc Polakom, a hanielczyk leci także na pomoc balonem“ *) i dopiero poranek dnia dwudziestego pierwszego lutego przekonał go o smutnej rzeczywistości. Tłum, złożony z kilkuset pijanych chłopów; uderzył na dwór głobikowski i w chwilę później Słotwiński, klęczący przed obrazem Chrystusa Ukrzyżowanego, poniósł śmierć męczeńską. Dobił śmiertelnie ранego własny jego leśny, Michał Polański, którego żonę na kilkanaście dni przedtem Słotwiński ratował w chorobie, brnąc po pas w śniegu do jego chaty. Nieletni synowie zamordowanego cudem niemal ocalili przy pomocy przychylnych dworowi włościan.

Rabacya, podsycana wódką, której usługune duchy nieustannie dostarczały, srożyła się najokropniej w Tarnowskiem. W Nizinach ofiarą rzezi padło dwadzieścia osób, przyczem dwór i folwarki zrabowano do szczętu:

*) „Z krwawych dni“. Wspomnienie z roku 1846, napisał Henryk Słotwiński. (Przemyśl 1890). Str. 11., 14

w Łączkach zamordowano dziesięć osób, zebranych na pogrzeb zmarłego w tym czasie obywatela, Szymona Brzeskiego. Barbarzyńskiego czynu dopuściła się też czerń w Pstrągowej na osobie Erazma Łazowskiego, i trzech jego synach. Łazowski, były oficer wojsk polskich, zabrawszy swych synów, napróżno szukał ocalenia w Rzeszowie, skąd mu starosta Lederer bezzwłocznie polecił wyjeżdżać i w Czudcu, gdzie znów przerażeni mieszczanie odmówili mu przytułku. W czasie powrotu do domu, czerń opadła go przed wsią i naprzód zabito młodych Łazowskich, następnie zaś ojca, pozwoiliwszy mu się przedtem wypowiadać. W dowód szczególnej łaski, jako dawnego żołnierza, mordercy zabili Łazowskiego wystrzałem z dubeltówki *).

Radca dworu przy kancelaryi nadwornej, ś. p. Wacław Zaleski, wysłany w celu naocznego zbadania rozmiarów katastrofy, w raporcie, wysłanym z Rzeszowa w dniu 18. marca 1846 roku, twierdził, iż cały obwód tarnowski straszny przedstawiał widok. Większość folwarków i 152 dworów w tym cyrkule leżało w gruzach. Zrabowano nie tylko szpichlerze, piwnice i magazyny; nie poprzestano na zabraniu wszelkich ruchomości, lecz niszczone systematycznie wszystkie przedmioty zbytkowne, co — zdaniem Zaleskiego — zdawałoby się wskazywać na pewną tendencję w owych rabunkach. W ogóle panowało przekonanie, że grunta dworskie zostaną rozdzielone między poddanych. Liczbę ofiar w życiu ludzkim podaje wspomniany raport na 146 zwłok, dostawionych w dniach od 19. do 23. lutego. Rozpoznać wszakże zdołano z tej liczby zaledwo trzydziestu zamordowanych, podczas gdy reszta zwłok była tak pokaleczoną, iż nie podobna było zbadać osobistości zabitych. W więzieniu pozostawało w dniu czternastego marca 543 osób, z tych 99 rannych. Sprawozdanie Zaleskiego obejmuje wszakże tylko wykaz ofiar rzezi w obwodzie tarnowskim. W współczesnych zapiskach figuruje bowiem siedmset nazwisk pomordowanych w tym czasie osób, a i te wykazy nie są jeszcze kompletne **). W raporcie

*) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich. L. 1.868. K. 46.

**) „Orzeł biały“. (Kraków 1848). W artykule „Ofiary rzezi galicyjskiej“, (nr. 3—6), znajduje się 309 nazwisk ofiar rzezi, zaś dodatkowa lista w rękopisie Zakładu narodowego im. Ossolińskich L. 1.868 zawiera jeszcze 391 nazwisk.

wspomina również Zaleski, iż na granicy cyrkulów: jasielskiego i tarnowskiego miano widzieć oddział, złożony z dziesięciu lub dwunastu jednakowo ubranych ludzi, którzy wzywali w imieniu rządu do rabunku i przypuszcza, że byli to albo emisariusze komunistyczni, albo też zwykli rabusie i złodzieje. To ostatnie przypuszczenie jest bardziej prawdopodobne, gdyż wieści o komunistycznych agentach zaliczyć wypada do rzędu owych chłopskich baśni, prawiących o Polakach, wycinających w pień ludność wiejską, lub o Angliku, spieszącym na pomoc panom w balonie... Urzędowy wszakże raport przemilcza inne, bardziej aktualne wieści, krążące nie tylko wśród ludu, lecz powtarzane przez ogół wykształcony, a po dziś dzień żyjące w tradycji. Oto głos ludu obwiniał urzędników tarnowskiego cyrkulu, Chomińskiego, Leśniewicza i Trojanowskiego, iż w chłopskiem przebraniu przewodzili czerniawie. Wiadomość tę zdawało się potwierdzać zeznanie kilku włościan w śledztwie, rozpoczętem na żądanie wdowy po ś. p. Kotarskim, iż trzech urzędników, przebranych za chłopów, namawiało ich do rzezi. Opowiadano głośno, że w Tarnowie płacono za trupa szlachcica pierwszego dnia 20 złr., drugiego dnia 10 złr., trzeciego dnia 5 złr. Gdy później zaprzestano dawania zapłaty, czerń porzuciła zwłoki pomordowanych w przydrożnych rowach. Twierdzono również, że pieniądze na ten cel dostarczył propinator Lukseberg, który udzieloną zaliczkę odbierał sobie następnie zbożem z opuszczonych szpichlerzy dworskich. „Tak więc zmazał się i dług u żydka i własnymi pieniędzmi pan zapłacił za swe morderstwo“. Wieści zresztą owe o nagrodach, wypłacanych przez władze w czasie rzezi za dostawionych rannych i zabitych, nie były czcym wymysłem rozżalonej szlachty, gdyż znalazły potwierdzenie i w urzędowych raportach rosyjskich. Wysłany przez Paszkiewicza nad granicę galicyjską pułkownik Horłów, naczelnik gubernii radomskiej, pisze w swym raporcie z dnia 13. maja t. r. następujące słowa: „Przekonałem się, że kreishauptmani i starostowie Tarnowskiego i Bocheńskiego cyrkulu, zląkwszy się zawichrzenia i obawiając się powszechnego buntu, ogłosili nagrodę za każdego pojmanego szlachcica, żywego, czy zabitego“. W marcu odbierano wprawdzie zagrabione ruchomości od chłopów, ale wszystkie przedmioty wartościowe, kosztowności, złoto, srebro, przepadły bez śladu w rękach żydowskich.

Później dopiero poznawały żony ziemian swe futra, szale, kosztowności, u żon urzędników niemieckich *).

Wprawdzie Zaleski w swym raporcie przyznaje, że słyszał o wypłacanych przez Breinla nagrodach, lecz równocześnie twierdzi, że wobec sprzecznych wieści nie mógł dojść prawdy. Przydzielony w marcu do cyrkułu tarnowskiego, były dyrektor policyi krakowskiej, Wolfarth, utrzymuje w swem sprawozdaniu, że ogółem w czasie rzezi wydał Breinl 1.660 zł., z czego 445 zł. wypłacił chłopom z okolic Tarnowa dla zachęcenia ich do czujności w pełnieniu straży, 560 zł. ofiarował deputatom, którzy w dniu 18. lutego przybyli do niego z doniesieniem o powstaniu, zaś resztę 655 złr. obrócił na opłacenie podwód. Rachunek to bardzo jasny, lecz niemniej podejrzany, jak wogóle wszelkie wyjaśnienia i sprostowania ze strony ówczesnej biurokracyi. Zresztą milczenie rządu wobec wszystkich zarzutów, publicznie głoszonych, osłanianie najgłębszą tajemnicą wydanych w lutowych dniach rozporządzeń, wreszcie bezkarność, zapewniona sprawcom rzezi, — wskazują dowodnie, że głoszone wieści nie były w pewnej przynajmniej części pozbawione racjonalnych podstaw **), tembardziej, że w współczesnych zapiskach nie szczędzono też słów uznania dla tych urzędników i oficerów, którzy w tej strasznej dobie umieli połączyć obowiązki stanu z ludzkością. Takimi okazali się: komisarz Bauhölzel w Jaśle i Syktowski w Bochni, oficerowie od szwoleżerów Chaim i de Polignac, oraz oficer od piechoty, stojącej załogą w Jaśle, Offenheim ***).

Misya Zaleskiego do Galicyi nie była długotrwałą. Być może, władzom centralnym nie podobało się jego sprawozdanie, acz ściśle przedmiotowe, o wypadkach tarnowskich, a być też może, iż powodem odwołania Zaleskiego było aresztowanie Nereusza Hoszowskiego, u którego znaleziono jego kartę wizytową. Nie zaniehdano też zapewne donieść do Wiednia, iż w czasie objazdu,

*) Rękopisy Zakładu narodowego im. Ossolińskich L. 1.868. K. 127, 128. i L. 2.003 K. 5. 7—8. — N. W. Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. (Kraków 1880). Str. 112.

**) M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 287—288, 305, 307, 309, 312.

***) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.868. K. 127.

okolicy, Hoszowski przewiózł Zaleskiego w swym powozie z jednej miejscowości do drugiej. W przekonaniu biurokracyi był to fakt wielce kompromitujący *).

Dla uzupełnienia obrazu wypadków tarnowskich, wspomnieć jeszcze wypada o odezwie Breinla, z dnia 20. lutego, wzywającej wszystkich do porządku i posłuszeństwa, oraz do zaniechania gwałtów. Odezwa ta, zredagowana według zwykłego szablonu urzędowego, wspomina o rozruchach, wszczętych przez złe myślących, o wywołanem przez nie roznamiętnieniu, groźnem nie tylko dla wewnętrznego spokoju, lecz zdolnem poruszyć każde czujące serce... Ten ostatni, sentymentalny frazes udał się tarnowskiemu staroście. Nie należy się przeto dziwić, iż aż trzech dni czasu potrzebował dla ułożenia swej proklamacyi...

W tym samym dniu ukazał się list pasterski zanego biskupa tarnowskiego, Józefa Wojtarowicza. Książe ten kościoła był dzieckiem ludu, gdyż urodził się z rodziców włościańskich w dobrach tarnowskich księcia Sanguszki. Doszedłszy jednak do tak wysokiej godności, nie wstydził się swego pochodzenia, lecz ojca swego, staruszka, utrzymywał przy sobie i ukazywał się z nim publicznie w powozie. Wojtarowicz wzywał lud wiejski do ukorzenia się i pokuty, grożąc za krew niewinnie przełaną karą Bożą tak w życiu doczesnem, jak wiecznem. Głos ten bolesnej przestrogi polskiego księcia Kościoła niemiłe sprawił wrażenie w sferach rządowych, które natomiast z wielkiem zadowoleniem przyjęły brewe Grzegorza XVI. z datą dnia 27 lutego 1846 roku, gromiące rewolucyę przeciw cesarzowi austriackiemu.

Biskup Wojtarowicz usunięty został w roku 1850 od zarządu dyecezyą, zaś duchowieństwo polskie w wyż wspomnianem breve otrzymało nagane z powodu, iż miesza się do buntowniczych ruchów. Z tego powodu słusznie wyraził się Kalinka w te słowa: „Duchowieństwo polskie widząc, że każdy jego czyn kapłański uważany jest ze strony rządu za agitacyę polityczną, nie znajdując tam, gdzie znaleźć powinno pomocy i zachęty do apostołstwa św. wiary, opuściło ręce bezsilne i poddało się tej władzy, od której apelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie“**).

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 108—109.

**) „Wspomnienia misyjne z roku 1846. przez ks. Karola Antoniewicza. (Poznań 1849). Str. 2—3. — M. Sala: „Ge-

Przykład włościan obwodu tarnowskiego nie pozostał bez wpływu na sąsiednie okolice. W Jasielskiem, Sanockiem, w Sądeckiem, w Bocheńskiem i w Wadowickiem, powstały równocześnie chłopskie rozruchy, a bandy morderców i podpalaczy, nie znajdując żadnej przeszkody, przenosiły się z największą łatwością z jednego obwodu do drugiego, szukając nowych ofiar i łupów.

W Jasielskiem, mimo, że związkowi w stanowczej chwili odstąpili od myśli zaatakowania miasta obwodowego, nie obeszło się w dniach 20, 21 i 22 lutego bez gwałtów i rabunków. I tu chłopci dostawiali dziedziców, dzierżawców i mandataryuszów, powiązanych i pobitych do cyrkułu, a w Głogowie zamordowali w dniu 21 lutego dziedzica tamtejszego, Denkera, jego syna i pięć innych osób, znajdujących się we dworze. Według raportów jasielskiego starosty, Przybylskiego, rozruchy wrzały w tym obwodzie głównie w miejscowościach, graniczących z cyrkułem tarnowskim, podczas gdy wsie wzdłuż granicy węgierskiej oraz gminy ruskie zachowały się zupełnie spokojnie*). Ofiarą chłopskiego napadu w Jasielskiem padł też Wincenty Pol, osiadły w owym czasie wraz z rodziną w folwarczku, który sam nazwał Maryipolem, pod Gorlicami. Pol nie brał żadnego udziału w konspiracyi lutowej, natomiast jeszcze w lecie 1845 r., (w czerwcu), udawał się do Wiednia, gdzie odbywała się narada patryotów, przybyłych z Galicyi i Wielkopolski. Bliższe szczegóły tego zjazdu nie są niestety znane**). Otóż Pol, widząc w lutym grożące niebezpieczeństwo ze strony chłopstwa, zabrał rodzinę i spakowawszy książki i cenniejsze przedmioty na kilku wozach, zamierzył udać się do Lwowa. Na pierwszy nocleg przybył do Polanki, własności Tytusa Trzecieckiego, gdzie też znalazł się Józef Pol, brat Wincentego, lekarz z Krośna. Było to dnia dwiętnastego lutego. Nazajutrz zaspasy śnieżne uniemożliwiły wyjazd w dalszą drogę, tymczasem zaś zgraja chłopska naciągnęła od strony Odrykonia do Polanki. Napróżno Trzeciecki i obaj Polowie usiłowali uspokoić napastników. Zmłócono ich ce-

schichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846". (Wien 1867). S. 292—293, 381—384. — Kalinka: „Galicya i Kraków". (Paryż 1853). Str. 50—51.

*) M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 196—201.

**) Przegląd lwowski. 1880. T. 20. Str. 181—184.

pami, gdyby snopy i skrępowanych przywiązano do jednego drzewa, przy którym ich trzymano przez pięć godzin z rzędu. Od czasu do czasu chłopci, powracający od rabunku we dworze, znęcali się nad nieszczęśliwymi. Żona Wincentego Pola, która usiłowała męża zasłonić od razów, otrzymała cios toporem w głowę. Siedmioletniego syna poety, który garnał się do ojca, odrzuciło chłopstwo w śnieg jakby psa. Mimo to żona poety wytrwała do końca przy mężu, który najwięcej odebrał ran, ponieważ hardo stawiał się napastnikom. Wśród wycia rozpasanej czerni modlili się oboje... Wreszcie ktoś za chłopą przebrany, łamanym językiem, kazał związanych odstawić do Jasła. Wozy zatrzymywały się przy każdej karczmie, gdzie na nowo bito więzionych i dopiero w Moderówce wojsko odebrało ich chłopstwu *).

W Sanockiem gotowali związkowi trzy wyprawy na Sanok. Od strony północnej mieli powstańcy gromadzić się w Nowosielcach i w Jurowcach. Jednakowoż ludność włościańska zachowała się od najpierwszej chwili tak nieprzyjaźnie, iż wieczorem dnia 11. lutego zebrało się we Wzdowie u Teofila Ostaszewskiego, gdzie wszystkie oddziały miały się zejść, zaledwo kilkudziesięciu zbrojnych, którzy widząc swe słabe siły, rozprószyli się. Więcej szczęścia zdawała się posiadać wyprawa południowa, pozostająca pod wodzą byłego wojskowego, Jerzego Bułharyna. W Lutowskach udało się związkowym pozyskać dla swej sprawy straż skarbową, a pod Uhercami połączyli się z nimi ochotnicy z Baligrodu, tak, iż cały oddział liczył 180 ludzi. Za przybyciem do Zagórze zapalono jedną z chat, by dać sygnał do ataku związkowym, którzy mieli podążać od strony Wzdowa. Niestety mijały godziny, a drugi oddział nie przybywał. Towarzysze Bułharyna poczęli się rozchodzić, on zaś sam z czterdziestu ludźmi postanowił się przedostać do Węgier. Plan ten powiódł się powstańcom, jakkolwiek pod Baligrodem, przebijając się musieli przemocą przez zastępujące im drogę chłopstwo. Trzeci oddział w Sa-

*) „Wincenty Pol, jego życie i pisma“ przez Ludwika Dębickiego. Przegląd lwowski. 1880. T. 20. str. 514—516. — Pol, uwięziony w Jasle, a następnie w Małych koszarach we Lwowie, odzyskał wolność dopiero w czerwcu 1847 roku. — Patrz: artykuł p. t. „Wieszcz sen Wincentego Pola“ przez K.O. „Ojczyzna“. (Lwów 1875). nr. 261—262 — tudzież „Dzieła Wincentego Pola“. T. 8. (Lwów 1878). str. XVII—XVIII.

nockiem organizował Stanisław Brześciański, właściciel Ustyanowy. W tym celu zawezwał włościan do kościoła w Jasieniu, gdzie proboszcz tamtejszy, ksiądz Józef Putalkiewicz, po odprawionem nabożeństwie ogłosił zgromadzonemu rewolucję. Chłopi jednak rzucili się na Brześciańskiego i Putalkiewicza oraz na jedenastu towarzyszących im związkowych, by związanych odstawić do Sanoka. Jakkolwiek rozruchy w Sanockiem odznaczały się o wiele łagodniejszym przebiegiem w porównaniu z okolicą Tarnowa, jednak i tu nie obeszło się bez czterech ofiar rzezi i rabunku. Dwadzieścia pięć dworów spalono lub splądrowano, a więźniów dostarczono do cyrkułu czterystu, z której to liczby wszakże władza polityczna na własną rękę uwolniła stu pięćdziesięciu. W liczbie uwięzionych znalazł się też Julian Goslar, który w dniu dwudziestego lutego przybył z Węgier do Haczowa, gdzie — jak go zapewniono — lud miał być bardzo dobrze przygotowany dla sprawy rewolucyjnej. Wiadomość ta była mylną, gdyż schwytanego w plebanii Goslara zbiło chłopstwo bez miłosierdzia, a następnie wytrzymałszy go przez dwa dni w kostnicy, odstawiło prawie nagiego do Sanoka *).

Jedyny, jaśniejszy promień, jaki zaświtał w tych dniach mordu i pożogi, przejawiał się w obwodzie sądeckim. Wprawdzie i tu szalała czerń chłopska pod wodzą Janochy rabując i paląc dwory, których dziewięćdziesiąt i dwa poszło w perzynę. I tu się nieobyło bez ofiar w życiu ludzkim, gdyż wykazy urzędowe podają osmnaście wypadków morderstwa, dokonanego na panach. Wśród tych okropności powstanie ludowe w Chocholowie zasługuje przeto tem więcej na podniesienie, ileże świadczy, że lud dobrze pokierowany, pozostający pod wpływem osobistości, które potrafią się do niego zbliżyć, a które pokocha i im zawierzy, nie da się tak łatwo omamić szatańskimi podszeptami. Takimi ludźmi byli proboszcz chochołowski, ks. Józef Kmiotowicz i jego organista, Jan Andrusikiewicz. Kazania i dobroczynność księdza Kmiotowicza w połączeniu z naukami, jakich udzielał włościanom Andrusikiewicz, były żołnierz z roku 1831, wpłynęły na ludność tamtejszą tak dodatnio, iż na wezwanie swego proboszcza do powstania nie zawahała

*) M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 201—203. — Rękopis Zakładu narod. im Ossolińskich L. 1868. K. 113.

się ani na chwilę. Na czele chłopów opanowano koszary straży skarbowej w Chochołowie i w Witowie, gdzie zdobyto nieco broni i amunicji. W ciągu jednej doby zebrano się pięćuset, zbrojnych w kosy chłopów. Ci stoczyli w dniu 23. lutego zwycięską ułarczkę z komisarzem straży skarbowej, Romualdem Fintowskim, który na czele akcyzników i dwustu chłopów z Czarnego Dunajca, napadł na Chochołów. Fintowski, ciężko ranny, tylko prośbom Andrusikiewicza zawdzięczał życie wśród mściwych górali. Niebawem wszakże nadciągnął liczniejszy zastęp straży skarbowej wraz z spędzoną z dalszej okolicy czernią — wobec czego powstańcy się poddali. Przy aresztowaniu księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza o mało znów nie przyszło do krwawego starcia, gdyż włościanie chochołowscy nie chcieli ich opuścić. Z liczby dziesięciu górali, uwięzionych za udział w powstaniu i opór stawiany władzy, trzech podzieliło smutny los swych przywódców w Grajgórze *). Byli nimi Koisowie Jacenty i Jaśko, wójt i przysiężny z Chochołowa, tudzież Janek Styrcula, młody chłopak z tejże wsi, którym gorliwie opiekowali się współwięźniowie, pracując nad jego wykształceniem. Szczęśliwszym od Kmietowicza był ksiądz Michał Janiczak z Szaffar, który również usiłował podnieść powstanie ludowe w Białym Dunajcu, lecz widząc zbyt szczupłą garstkę swych zwolenników, zdołał szczęśliwie uciec na węgierską stronę.

Podczas gdy biedny lud górski, lubo w małej części, garnął się do sprawy wolności, na dołach, wśród zamożnych włościan w obwodzie bocheńskim „rabaćcy“ srożyła się w najlepsze, kierowana przez Korygę i Stępaka, tudzież przez kancelistę, Ferdynanda Hoszarda. Jakkolwiek aresztowanie dowódcy związkowych, Antoniego Lewieckiego, dokonane już w d. 16. lutego, sparaliżowało w związku akcyę rewolucyjną, mimo to jednak chłopci bocheńscy splądrowali około sto dworów i dostawili do cyrkułu 366 więźniów. Przywieźli też do Bochni ośmiu zamordowanych dziedziców, w których liczbie znaleźli się: Dominik Dąbski, Władysław hr. Dębicki i zabita wraz z swym mężem obywatelka Kempnińska z Nieznanowic. W Grodkowicach, w bocheńskim, żonę Mar-

*) Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1841. (Wien). S. 204—209. — „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 223—227. — „Historia powstania narodu polskiego“ A. Gillera (Paryż 1871). T. IV. Str. 38—49.

cyana Żeleńskiego, która wyszła z czworgiem dzieci na przeciw czerniawy, stratowało chłopstwo nogami na schodach domu *).

Najmniej stosunkowo ucierpieli od rabunków chłopskich ziemianie obwodu rzeszowskiego, gdyż w tym cyrkule rozesłano znaczną liczbę urzędników z wojskową asystencją celem przeszkodzenia gwałtom. Chłopi przeszukiwali wprawdzie dwory, zabierali broń, amunicję i odstawili około sto osób, które podejrzewali o rewolucyjne knowania, do Rzeszowa. Atoli poszukiwania te odbyły się bez gwałtu, rabunku i ofiar w życiu ludzkim — tak przynajmniej utrzymują rządowe sprawozdania **).

W tradycyi rzeszowskich ziemian przechowała się przez długie lata pamięć o śmiałym czynie Jakóba, czyli — jak go ogólnie nazywano — Kuby Woynarowskiego, dziedzica Łudezy, który na wiadomość o zbliżających się do dworu bandach chłopskich, zalecił obronę gospodarstwa od rabunku służbie dworskiej, sam zaś na dobrym koniu, z dubeltówką, przewieszoną przez ramię i z harapem w dłoni, ruszył naprzeciw napastników. Objechał ich zręcznie i znalazłszy się za plecami tłuszczy, zawezwał ją do rozejścia się. Dla bandy, nieprzywykłej do oporu, wezwanie to było niespodzianką. Cóż dopiero, gdy Woynarowski spiąwszy konia, wpadł w tłum i harapem jął okładać najbliższych, wołając: a do domu! a do domu! Czerni rozbiegła się w pierwszej chwili, później wszakże upamiętawszy się, chciała otoczyć śmiałka i w tym celu kilkunastu chłopów konno i zbrojno posunęło się ku Woynarowskiemu. Ten wołał, iż strzelać będzie jednego po drugim i w samej rzeczy pierwszym celnym strzałem położył jednego z bandy na miejscu, a równocześnie w szalonym pędzie wymknął się z koła, by znów zatrzymać się na odległość strzału i nabić wypaloną lufę. Szło mu to z trudnością, gdyż koń rzucał się nieustannie. Nie tracąc przytomności, podjechał ku chłopstwu i zawołał na pierwszego lepszego: Łotrze, trzymaj konia, albo kulą w łeb! Zawołany natychmiast rzucił kosę, zdjął czapkę, przyskoczył i — pottrzymał konia, podczas gdy reszta czerni zatrzymała się w przy-

*) „Ze strasznych dni“. Przegląd lwowski 1831. T. 22. Str. 560—564, 609—618.

**) M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 228—229.

zwoitej odległości, by po nabiciu broni przez Woynarowskiego z tem większą natrzeć zajadłością. Niebawem i drugi z napastników legł trupem na miejscu a po kilku następnych wystrzałach, cała zgraja poszła w rozsypkę i dwór w Ludeczy ocalał *).

Do Lwowa urzędowe wiadomości o rzezi doszły już w nocy z dnia 20. lutego, skutkiem czego konsystujący w Przemyśle batalion piechoty z pułku Leiningen, polecono na wozach przewieść do Tarnowa, dokąd też wyprawiono szwadron szwoleżerów. W całej Galicyi zachodniej ogłosił rząd stan oblężenia, zaś w trzy dni później, (dnia 24. lutego), pojawiło się w „Gazecie lwowskiej“ ogłoszenie arcyksięcia Ferdynanda, jako gubernatora cywilno-wojskowego, zawierające ostrzeżenie przed działalnością emisaryuszów**). Opis rzezi tarnowskiej podała „Gazeta lwowska“ dopiero w dniu trzeciego marca w następnych słowach: „Dnia 18. lutego zgromadziło się w okolicy Tarnowa kilkuset uzbrojonych powstańców starając się nakłonić włościan z okolicy obietnicami uwolnienia ich od pańszczyzny, podatków, niskiej ceny soli i podobnemi ponętami do przyłączenia się do powstania i do współdziałania w swym zbrodniczym zamachu. Gdy włościanie, wierni obowiązkom poddanych, zwodzicieliw usłuchać nie chcieli, odważyli się ci grozić ludowi wiejskiemu zbrojną ręką a w razie wzbraniania się, śmiercią i zniszczeniem. W tym strachu przybywając jeszcze tego samego wieczora do starosty tarnowskiego góńcy od przeszło 70 gmin, błagając go o rozkazy, co czynić mają i o pomoc. Gdy więc starosta przez tych posłańców gminy upomnieć kazał, ażeby w swej powinnej wierności dla monarchy i rządu trwały, od niego ani obietnicami, ani groźbami, ani użyciem przemocy odwieść nie dały, a oraz żadaną wojskową pomoc, skoro tylko okoliczności pozwolą dać przyobiecał, powstały wszystkie gminy poddańcze jeszcze tej samej nocy przeciw zbrojnym napadom powstańców i walczyły z nimi odważnie także dnia następnego. Kilkaset powstańców zabrali chłopci i odstawili do c. k. urzędu obwodowego; wielu z nich w boju to pokaleczono to zabito ***).“

*) Pamiętnik więźnia stanu. (Lwów 1863). Str. 172 do 177.

**) Gazeta Lwowska. 1846. Nr. 26.

***) Gazeta Lwowska. 1846. Nr. 26.

W dalszym ciągu zamieszczonych w tymże numerze „Wiadomości krajowych“ znajduje się ustęp następujący: „Podług nadeszłych wiadomości wydarzyły się tu i ówdzie niektóre gwałtowności i łupiestwa, których obrona przeciw gwałtowi niekoniecznie wymagała — upewnić jednak musimy, że podobne wypadki należą do wyjątków i że tam nawet, gdzie się zdarzyły, winowajcy, upomnieni oto od urzędników i osób wojskowych, po największej części spieszenie do porządku wracali“.

Oba powyższe przytoczone ustępy, narzucone prawdopodobnie ówczesnej redakcyi „Gazety Lwowskiej“ przez cenzurę, posłużyć mogą prasie oficjalnej za wzór w omawianiu najbardziej drażliwych kwestyi

Z kolei wszakże rzucić okiem należy na wschodnie obwody Galicyi, w których wybuch rewolucyi mniej był gwałtowny i mniej też namiętną reakcyą. Do rozlewu krwi przyszło tylko w dwu miejscowościach: w Horożanie i w Narajowie. W Horożanie, wsi położonej między Szczercem a Drohowyżem, u mandataryusza Ferdynanda Czaplickiego znaleźli się w dniu dwudziestego lutego przybyli ze Lwowa: Maurycy Sikorski, technik, Maksymilian Müller, praktykant prokuratoryi skarbu, Józef Waligórski i Henryk Czaplicki, brat Ferdynanda. Nie wiedząc o krwawych wypadkach w tarnowskiem, zawezwał Ferdynand Czaplicki gminy, należące do dominium Horożany, by w dniu 21. lutego stawily się u niego. Tak się też stało, ale już poprzedniej nocy chłopci, podburzeni przez gr. kat. proboszcza w Horożanie, Horodyskiego i wójta z Ryczychowa, Dutkę, udali się do zarządcy stadniny wojskowej w Drohowyżu, majora Eckerta, z zawiadomieniem o przygotowaniach do powstania. Eckert zalecił chłopom przytrzymanie powstańców i równocześnie pchnął z raportem konnego posłańca do jeneralnej komendy we Lwowie. Rano w dniu 21. lutego związkowi, do których się przyłączył także leśniczy miejscowy, Tadeusz Laszkiewicz, zebrali się w mieszkaniu mandataryusza, podczas gdy dziedziniec zapełnił tłum przeszło dwutysięczny chłopstwa, wśród którego nie brakło kobiet i dzieci. Ferdynand Czaplicki wystąpił przed zebranych włościan i z wzniesioną ku niebu ręką zaprzysiął, iż to co głosi, jest prawdą. Zapowiedział następnie zniesienie pańszczyzny, ulgi podatkowe, obniżenie ceny tabaki i soli i zawezwał włościan do łączenia się z rewolucyą. Przemowa ta nie sprawiła wszakże wrażenia wśród wzburzonego chłopstwa, które zbrojne w kosy, widły i cepy, coraz to ściślej opasy-

wało związkowych, chcąc ich przemocą pojmać i odstawić do urzędu. Jakoż porwali chłopci przybywających do wsi: Tomasza Łomżyńskiego, Kazimierza Wajdę, Jana Bredemayera, księdza Augusta Nahlika, Gracyana Łagońskiego, Jana Bilewicza, tudzież ojca mandataryusza, sędziwego Józefa Czaplickiego i zamknęli ich w stojącym opodal areszcie dominikałnym. Związkowi, cofnąwszy się do wnętrza domu, dali ognia do cisnącej się z wszech stron zgrai, w odpowiedzi na co chłopci zapalili strzechę na budynku mieszkalnym. Zamknięci w domu, zdołali się wszakże przedrzeć przez tłumy do aresztu, gdzie posiłkowani przez uwięzionych, dopóty dzielny stawiali opór, dopóki płomienie i trzask walącego się nad ich głowami dachu, nie zmusił ich do opuszczenia i tego schronienia. Zjadły tłum rzucił się na tę garstkę i w ciągu kilku minut legło pod chłopskimi rżami siedm ofiar: Ferdynand i Henryk Czapliccy, Tadeusz Laszkiewicz, Józef Waligórski, Jan Bredemayer, Gracyan Łagoński i Jan Bilewicz; reszta związkowych po krótkim oporze, pobita i pokaleczona w najokropniejszy sposób, znalazła się w mocy chłopskiej. Dwaj tylko z tego grona usiłowali ratować się ucieczką. Byli nimi Sikorski i Müller. Zoczyli jednak, iż nie ujdą pogoni i postanowili sobie wzajemnie śmierć zadać. Za chwilę padły dwa strzały; Sikorski zginął na miejscu, zaś Müller, ciężko ranny, dostał się w ręce chłopów. Późnym wieczorem dopiero przybył do Horożany wysłany ze Lwowa oddział wojska, który zastał na miejscu już tylko zgłiszczą, rannych i trupy. Postępek włościan w Horożanie zyskał zadowolenie i pochwałę władzy krajowej, która w okólniku, wydanym w dniu 23. lutego t. r., wskazując na przykład Horożany, zaleciła staroście złoczowskiemu, Andrzejowskiemu, by w swym cyrkule również utworzył organizację chłopską. Rannych z Horożany odstawiono do Drohowyża, zkąd w dniu pierwszego marca na chłopskich wozach przewieziono ich do Lwowa. Rogatką stryjską wszedł do miasta ten smutny kondukt, strzeżony przez żołnierzy, siedzących na wozach i konwojowany przez huzarów. Rysy twarzy rannych trudne były do rozpoznania, gdyż prawie wszystkie były czarne z pobicia, poranione lub okryte plastrami. Każde mocniejsze stuknięcie wozu o bruk wywoływało z piersi rannych głośnie jęki. Mimo to wozy pomykały szybko przez plac Ferdynanda, (dziś: Maryacki), ku Brygidkom. Przechodnie z przerażeniem spoglądali

na te wozy krwią zbroczone, na ciała półżywe, nagie, zaledwo kocami żołnierskimi okryte. Lękali się wszakże okazać współczucie nieszczęśliwym ofiarom — niewola upadła ludzi. Kobiety natomiast Polki, mniej okazywały bojaźni i jedna z przechodzących wałami pań, nie zważając na groźby żołnierzy, przypadła do wozów wołając: Nie bójcie się! Bóg was nie opuści! Za chwilę zniknął ten transport w otwartej na oścież bramie Brygidek, gdzie leczono rannych, by dostarczyć najbardziej obfitego materiału sędziom śledczym *).

W dniu 21. lutego, równocześnie z rzezią w Horożanie, nastąpiło starcie między powstańcami a wojskiem w Narajowie, gdzie znalazł się również Teofil Wiśniowski, niepowiadomiony o wypadkach w zachodniej części kraju. Wieczorem w leśnej karczemce, zwanej Krągłą, położonej o pół mili. od Narajowa, zebrał się oddział powstańczy, uzbrojony w myśliwską broń palną oraz w szable i topory. Z liczby dwustu związkowych, na których przybycie liczono, stanęło na placu zboru zaledwo sześćdziesięciu, licząc w to już służbę i woźniców. Zebrany przedstawił się Wiśniowski, jako komisarz cywilny rządu narodowego i wskazawszy im jako cel wyprawy, Narajów, odebrał od wszystkich przysięgę na posłuszeństwo nowej władzy, oraz przyrzeczenie, że broni aż do chwili zupełnego oswobodzenia ojczyzny nie złoży. W Narajowie stał załogą jeden szwadron szóstego pułku huzarów. Spiskowi zamierzali napaść na takowy a po zabranii koni i rynsztunku, uderzyć na Brzeżany. Oczekiwanie na przybycie reszty związkowych opóźniło wyruszenie oddziału, tymczasem zaś żyd, karczmarz, zdołał przez posłańca uwiadomić mandataryusza i dowódcę szwadronu w Narajowie o zamierzonym napadzie. Wysłany ku karczmie przez rotmistrza, księcia Löwensteina, rekonesans z podoficerem na czele, po wymianie kilku strzałów z powstańcami, powrócił co koni wyskoczy do miasteczka i zaalarmował załogę. Nie było chwili do stracenia. Obliczono się z siłami. Zebranych było zaledwo trzydziestu czterech zbrojnych powstańców a i z tej garstki pięciu jeszcze ubyło po drodze, tak, iż z chwilą przybycia pod cmentarz narajowski, oddziałek powstań-

*) „Rzeź w Horożanie“ przez Władysława Czaplickiego. (Kraków 1872). — „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 1—6. — Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich l. 1.868. K. 185.

czy liczył zaledwo 29 ludzi. Pod cmentarzem zastąpili mu drogę huzarzy, którzy postępujących czwórkami powstańców powitali strzałami z karabinów i pistoletów. Powstańcy nie odpowiadali na strzały, lecz śmiało posuwali się naprzód. Huzarzy ruszyli do ataku a szczupła drużyna przypuściwszy ich na trzydzieści kroków, dała ognia. Zmieszani tem przyjęciem napastnicy, zwrócili konie i w pełnym galopie poczęli umykać. Nie oparli się aż w Brzeżanach...

Związkowi zostali wprawdzie panami placu boju, ale wobec swych szczupłych sił nie mogli i myśleć o dalszym pochodzie na Brzeżany. Cofnęli się przeto do Pomorzan, gdzie u należącego do związku księdza Szerznika, znaleźli gościnne przyjęcie. Ale podburzona ludność wiejska zajęła wobec znużonych całonocnym pochodem spiskowych tak groźne stanowisko, iż powstańcza drużyna postanowiła się rozejść. Tak się też stało i Wiśniowski udał się w Złoczowskie, gdzie spodziewał się znaleźć bezpieczny przytułek. Mimo, iż za jego ujęcie, podobnie jak za schwytanie Dembowskiego, ogłosił rząd w dniu dwudziestego szóstego lutego nagrodę w kwocie 1.000 zł., udało się Wiśniowskiemu ukrywać aż po dzień piątego marca t. r. W dniu tym pojmany został w pasiece w Manajowie, w pobliżu Podkamienia, przez Iwana i Atanazego Budników *).

Blіszsze szczegóły ujęcia Wiśniowskiego przedstawiają się jak następuje: W Manajowie jako częstkowi właściciele przemieszkiwali Baltazar Szczucki, stary spiskowiec, u którego istniał stały etap dla emisaryuszów i Kazimierz Zamorski, oryginał, pisujący sążniste memoriały do rozmaitych dygnitarzy wiedeńskiego dworu. Zamorski ukrył Wiśniowskiego w pasiece, dokąd mu naprzemian z Szczuckim donosił jądło. Dym z fajki zdradził ukrytego. Iwan Budnik, zajrzawszy do pasieki, ujrzał w niej Wiśniowskiego w księżem ubraniu, który mu opowiedział, iż nazywa się Benedykt Lewiński, że pochodzi z Królestwa z kąd uszedł przed prześladowaniem. Chłop wysłuchał tej opowieści, lecz powróciwszy do wsi, naradził się z bratem i z sąsiadami. Razem więc postanowili schwycić nieznajomego i odstawić go do urzędu obwodowego. Wiśniowski dał się wziąć bez oporu, choć wiedział, co go czeka. Tymczasem Zamorski uprze-

*) Gazeta Lwowska. 1846. nr. 32. — „Teofil Wiśniowski“. Dziennik Polski. 1878. nr. 199—205.

dził chłopów i opowiedziawszy staroście Andrzejowskiemu o gwałcie, dokonanym na nieznanym księdzu, zdołał tyle uzyskać, iż na razie pozostawiono Wiśniowskiego na wolnej stopie w Złoczowie. Za dni kilka miano mu ułatwić ucieczkę. Przedtem jednak ktoś na ulicy poznał Wiśniowskiego, którego też natychmiast wzięto pod straż, a gdy umyślnie ze Lwowa sprowadzony urzędnik kryminalny Sellyey poznał w nieznanym Lewińskim głośnego emisariusza, odstawiono go do Lwowa.

Prócz w Horożanie i w Narajowie, w żadnej miejscowości Galicji wschodniej nie przyszło do wybuchu powstania, jakkolwiek żywiołów rewolucyjnych nie brakło i w tej części kraju. W Turce przygotowywali wybuch bracia Wincenty i Nikodem Przestrzelscy wraz z Albertem Strzeleckim i utrzymywali ściśle związki z powstańcami w Sanockiem, ale rewizya, dokonana w d. 22. lutego przez komisję, przybyłą z Sambora wraz z silną asystencją wojskową, przeszkodziła wykonaniu ich zamiarów. Podobnież w cukrowni tłumackiej, gdzie pracowało około ośmiuset robotników, żarliwie agitowali na rzecz rewolucyi bracia Ludwik i Franciszek Eliasiewicz, lecz i tu aresztowania, zarządzone przez cyrkul stanisławowski, zgniotły dzieło powstania w zawiązku. W Podhorcach sekretarz Rzewuskich, Seweryn Wszelaczyński, gotował napad na stacyonowany w Olesku oddział jazdy, wszakże szczupła liczba związkowych, która się stawiała o umówionej porze, udaremniła ten zamiar. W Tarnopolu agitacya Dymitra Czubatego i Mateusza Zdunikowskiego, prowadzona gorąco wśród młodzieży szkolnej i rękodzielniczej, nie wydała pożądanego rezultatu z powodu czujności starosty Karola Sachera, który — według twierdzenia Sacher-Masocha — nie mając pod ręką dostatecznej siły wojskowej, uzbroił i wsadził na koń nawet miejscowych żydków, każąc im w nocy odbywać patrole... *). W końcu i w Czerwonogrodzie Henryk Górski wraz z mandataryuszem Cichockim przygotowywali napad na Czortków i znów niestawienie się związkowych w oznaczonym czasie stało się powodem zaniechania tego planu.

W obwodzie lwowskim panował zupełny spokój, jakkolwiek władze miejscowe, mimo aresztowań i rewizyi, obawiały się jeszcze w dniu dwudziestego czwartego lutego napadu powstańców na Lwów. Dla obrony,

*) „Polnische Revolutionen“, (Prag 1863). S. 192—194.

prócz załogi, ściągnięto do miasta kwaterujący w Kulikowie dywizyon huzarów. Mimo to jednak wieczorem w dniu dwudziestego czwartego lutego powstał wśród lwowskiej biurokracyi popłoch, spowodowany kłamliwym doniesieniem, przybyłego z Winnik urzędnika, który zaalarmował władze wiadomością o ciągnących na miasto powstańcach. Cała załoga wyruszyła na oznaczone już poprzednio place alarmowe, gdy po upływie pewnego czasu nadbiegł wysłany ku Łyczakowskiej rogatece adjutant arcyksięcia, Kavanagh, z raportem, że mniemane bandy powstańcze są to warty chłopskie, zorganizowane przez starostę Milbachera. Przerażone władze odetchnęły swobodniej... Warty te chłopskie, niepokojące wszystkich surdutowych podróżnych, odbywały swe funkcyje tem gorliwiej, ile że w myśl okólnika Milbachera z dnia drugiego marca t. r. *), wartownicy pobierali dziennie dwa bochenki chleba, lub dwa funty mąki, zaś czas stracony musieli właściciele wsi zaliczyć im do odbytej pańszczyzny.

W połowie marca, (d. 14. t. m.), pojawił się zakaz zbierania składek na cele „tak zwanej emigracyi polskiej“ pod pozorem utworzenia funduszu dla ubogich uczniów w zakładach technicznych, a w kilka dni później arcyksiążę Ferdynand, pod wpływem wiadomości o postępach rewolucyi w Krakowie, wyprawił podpułkownika Benedeka, zaopatrzonego w nieograniczone pełnomocnictwo, do Galicyi zachodniej. Misya ta, spowodowana nieudolnem postępowaniem generała Collina, nie miała się niestety obyć bez ponownego krwi polskiej rozlewu.

W Krakowie przygotowania do wybuchu rewolucyi lutowej odbywały się tak jawnie, iż już w dniu szesnastego lutego zawezwał rezydent austriacki Palmrode dowodzącego w Podgórzu generała-majora Collina do wkroczenia na terytoryum rzeczypospolitej. Collin wszedł do Krakowa w dniu 18. lutego na czele 680 ludzi piechoty, 160 jezdnych i jednej pieszej baterii i rozłożywszy swój oddział na kwaterach w mieście, rozesłał rekonesanse do Krzeszowic, Chrzanowa i Jaworzna. Na czele ruchu w Krakowie stali Gorzkowski i Tysowski, gdyż Alcayto opuścił miasto z chwilą wkroczenia wojsk austriackich i postanowili uderzyć na obcą załogę w d.

*) Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.868. K. 185.

21. lutego o świcie. O godzinie czwartej rano rozpoczęła się walka z Austryakami, zajmującymi rynek i przyległe przecznice, na ulicy Mikołajskiej, przyczem związkowi wystąpili w sile około czterystu ludzi, podczas gdy Collin po połączeniu się z milicją krakowską miał pod swymi rozkazami 1.100 wyćwiczonego i dobrze uzbrojonego żołnierza. Z brzaskiem dnia powstańcy cofnęli się na Kleparz i kto wie, jak nieszczęśliwy obrót mógłby dla nich przybrać dalszy bój, gdyby nie bezradność Collina, który wytrzymawszy cały dzień swe wojsko bezczynnie na rynku, o godzinie szóstej wieczorem ruszył z powrotem do Podgórza. Odwrot ten, równający się sromotnej ucieczce, spowodowały prawdopodobnie relacje wysyłanych na zwiady żydków, którzy z iście wschodnią przesadą rozpowiadali jenerałowi o tysiącach powstańców, zgromadzonych w mieście i za miastem. Ustępujące wojsko razili powstańcy strzałami z wiślanego brzegu. W mieście, tłum zawsze skory do wybryków, przeciągał z krzykiem ulice i powybijał szyby w domu niepopularnego bankiera, Wincentego Kirchinajera, który wraz z wojskiem austriackiem opuścił Kraków.

Celem zapobieżenia dalszym rozruchom utworzył się wprawdzie komitet z Józefem hr. Wodzickim na czele, lecz już w ciągu dnia następnego, (22. lutego), rozwiązał się wobec ogłoszenia dyktatury Tysowskiego. Tymczasem Collin, otrzymawszy bałamutne wieści o rewolucyi w Tarnowskim, uznał za stosowne opuścić Podgórz i na Mogilany cofnął się ku Wadowicom, gdzie stanął dnia dwudziestego czwartego lutego popołudniu. Tysowski ogłosiwszy swą dyktaturę, zamianował dowódcą siły zbrojnej Erazma Skarżyńskiego, przybyłego do miasta na czele konnych Krakusów, poczem nastąpiło zajęcie Podgórza przez powstańców, którzy przeprawili się na łodziach, gdyż jedno przeszło mostu, łączącego Kraków z Podgórzem, spalono zaraz po wyjściu Collina. Bez wystrzału również zajęta została Wieliczka, której administrator, radca dworu hr. Blagay, umknął w ślad za wojskiem austriackiem, pozostawiając na Bożej opiece saliny i kasę. Skorzystał z tego Dembowski, podążający ze Lwowa do Krakowa. W imieniu rządu narodowego proklamował rewolucyę w Wieliczce i o dokonanym już fakcie zawiadomił Tyssowskiego. Dla okupacyi Wieliczki wysłano z pięciuset ludźmi Suchorzewskiego, któremu towarzyszył komornik Adam Siedmiogrodzki, mianowany przez dyktatora komisarzem dla obwodu bocheńskiego. Na zawezwanie Siedmiogrodzkiego zgłosiło się

przeszło dwustu ochotników, których uzbrojono w kosy, gdyż rozeszła się wiadomość, iż chłopska czarniawa zamierza uderzyć na Wieliczkę. Z temi siłami wyruszył w dniu dwudziestego piątego lutego Suchorzewski pod Gdów, gdzie też dnia następnego podstąpił przybyły na Tarnów i Bochnię Benedek. Powstańcy liczyli ogółem sześciuset ludzi, źle uzbrojonych, po części wyrostków, podczas gdy Benedek, prócz czterech kompanii piechoty z pułku Nugent i oddziału szwoleżerów, wiódł za sobą tłumy chłopów, zwolanych z dóbr rządowych, niepołomickich, uzbrojonych w kosy i broń palną. Wobec takiego stosunku sił walczących, wynik boju łatwym był do przewidzenia. Bitwa przemieniła się niebawem w rzeź, w której trzecia część powstańców legła na polu walki. Rozbitki Krakusów doniosły wieść o gdowskim pogromie w dniu dwudziestego siódmego lutego do Krakowa, gdzie w ciągu dwu ostatnich dni wstrętne rozegrywała się walka o dyktaturę między Tysowskim a profesorem Michałem Wiszniewskim. Tysowski utrzymał się przy władzy, do której niestety nie dorósł i za poradą Dembowskiego zdołał nakłonić duchowieństwo, by z krzyżami i chorągwiami kościelnymi ruszyło w uroczystej procesyi ku Wieliczce dla nawrócenia nadciągającego chłopstwa. Myśl demonstracyi religijnej nie była nową, gdyż już przed wybuchem rewolucyi w Tarnowskim doradzał ją Adam Kochanowski, przeceniając wpływy takowej na lud podburzony, oraz na wojsko, wynarodowione i nagięte do niewolniczego posłuszeństwa. Że tak było, nie inaczej, dowodem krwawa katastrofa w Podgórzu. W dniu dwudziestego siódmego lutego, w południe, wyruszyła z Krakowa procesya, wiedziona przez trzydziestu księży, z krzyżami, i chorągwiami, przez most podgórski. Na czele jej, w chłopskiej odzieży postępował z krzyżem Dembowski. Wśród śpiewów nabożnych przeszła procesya przez Podgórz i podążyła drogą ku wieliczce, gdy nagle strzały za plecami oznajmiły uczestnikom procesyi, że wojska austriackie wchodzą do Podgórza. Obawiając się odcięcia od Krakowa, spiesźnie zwrócił się pochód w powrotną drogę, a tymczasem na rynku podgórskim ścierali się powstańcy z wojskiem, zaś most ostrzeliwały działa austriackie. Z wzgórza skierowała się procesya ku kościołowi, gdy wtem na rozkaz Collina, trzy kompanie piechoty rzuciły się na księży i lud. Zagrzmiała dwukrotna salwa karabinowa, głusząc nabożne pienia, poczem żołnierstwo uderzyło bagnietami. W przeciągu kilku minut plac przed kościołem pokrył się ran-

nymi i zabitymi. Jeden z pierwszych padł Dembowski, przeszyty na wylot bagnetem, w chwili, gdy atakującemu go żołnierzowi usiłował wyrwać karabin; ciało jego wraz z innemi zwłokami wrzucono do wspólnego dołu, zaś jeńców pod strażą odprowadziło wojsko do Wadowic. Tchórzliwy Collin, który przed tygodniem tak spiesźnie umykał wobec garstki powstańców, tryumfować mógł zaiste ze zwycięstwa, odniesionego nad bezbronnym ludem i księżmi, śpiewającymi nabożne hymny. To czyn godny wodza, ozdobionego jeneralskim stopniem i nie dziw, że w lat dwadzieścia i pięć znalazł Collin godnego naśladowcę w warszawskim jenerale Zabołockim... Wzmocniony świeżo przybyłymi posiłkami, przywrócił Collin w ostatnim dniu lutego austriackie władze w Podgórzu i odprawił przysłanych w dniu drugiego marca parlamentarzy Tysowskiego hardą odpowiedzią, iż z buntownikami nie wchodzi w układy. Przyjął wszakże jeszcze tego samego dnia deputacyę obywatelstwa krakowskiego, w której znajdowali się: Józef hr. Wodzicki, Fedorowicz, Helcel i Wolf, oraz otrzymał od nich zapewnienie, iż miasto podda się bez oporu, gdyż powstańcy ustąpią zapewne jeszcze przed wkroczeniem wojska austriackiego. Tak się też stało. W noc z dnia drugiego na trzeciego marca opuścił dyktator Kraków wraz z oddziałem, liczącym 1.300 ludzi i czwartego marca przekroczył granicę pruską, gdzie oddział jego internowano. Tysowskiemu udało się umknąć z pod nadzoru, lecz aresztowany w Dreźnie i osadzony w Königsteinie, przebywał tamże do grudnia 1846 roku, w którym to czasie odstawionemu do Tryestu pozwolił rząd austriacki odpłynąć do Ameryki. „Był to szczególniejszy człowiek“ — pisze o Tysowskim w swym pamiętniku Robert Nabelak, który go poznał jako pełnomocnika dóbr ks. Władysława Sanguszki w Tarnowie. — „Prawnik, któremu tylko polityczne wypadki przeszkodziły zostać adwokatem, wszedł na pole administracyi gospodarskiej dóbr znacznych i nie dla niego nie było obcego. Ekonomista pierwszy, rachmistrz pierwszy, administrator pierwszy, a wszystko z teoryi, bez żadnej praktyki; cokolwiek przeczytał, wszystko umiał i rozumiał, przytem wszechstronnie czytany i biegły w znajomości literatury naszej i obcej, lingwista, mówiący kilkoma obcymi językami; kiedy się odezwał w jakiej materyi i zaczął mówić, słowa mu płynęły jak potok i tylko się go chciało słuchać. Dodajmy do tego głos dźwięczny, przyjemny dla ucha, postawę piękną, twarz bladą, mało zarasta-

jąca, rysy regularne, a będziemy mieli obraz człowieka, którego przyszłe wypadki tak wysoko postawiły**).

Tysowskiemu podczas krótkotrwałych rządów i w czasie niewoli zarówno swoi, jak obcy, oddawali słuszość jako człowiekowi zacnego charakteru, pełnemu prawości. Nie było to jego winą, iż niespodziewany zbieg okoliczności dał mu w rękę władzę, której nie zdołał użyć korzystnie dla sprawy wolności, choć czas i miejsce i wszystkie okoliczności zdawały się sprzyjać powodzeniu rewolucyi w Krakowie. Dyktatorowie rodzą się, lecz nie powstają z przypadku. W dziejach naszych porobiorowych smutnym w tym względzie przyswiewając przykładem: Chłopiński, Tysowski, Langiewicz**).

Opuszczony Kraków ujrzał — jak wiadomo — w dniu trzeciego marca t. r. wojska dworów opiekuńczych i udział swój w rewolucyi lutowej przeplacił utratą niepodległości. W dniu szesnastego listopada 1846 roku Maurycy hr. Deym jako komisarz rządu austriackiego objął władzę w Krakowie.

Królestwo polskie i Księstwo poznańskie nie zachowały się obojętnie wobec rewolucyi lutowej. Wprawdzie do wybuchu ogólnego powstania w Kongresówce, spętanej żelaznem jarzmem Paszkiewicza, nie przyszło i Bronisław Dąbrowski, syn twórcy legionów, zalecony przez Mierosławskiego na dowódcę powstania w tej części kraju, zdołał szczęśliwie umknąć do Księstwa, mimo to jednak związkowi, niepowiadomieni dość wcześnie o postanowieniu zaniechania rewolucyi w Królestwie, rozpoczęli w kilku miejscowościach działania. Do nich należał żarliwy patryota, człowiek na wszystko zdeterminowany, Pantaleon Potocki, właściciel dóbr Cysi w Siedleckiem. Podjąwszy się uderzenia na garnizon rosyjski w Siedleach, wykonał swój zamiar w nocy z dwudziestego pierwszego na dwudziestego drugiego lutego. Towarzyszyło mu tylko dziesięciu ludzi: Stanisław Kociszewski, Jan Lityński i Władysław Żarski, młodzi aplikanci z rozmaitych dykasteryi rządowych, tudzież sie-

*) „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1875). Str. 153 do 152.

**) N. W. Berg: „Pamiętnik o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862“. (Kraków 1880). Str. 100—121, 126—128; — M. Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 211—224, 240—260. — „Gegenwart“. (Leipzig 1849). B. II. S. 144—146.

dmiu włościan. Z garstką tą, niepoparty przez siedleckich związkowych, niewiele mógł dokonać Potocki i zaalarmowawszy miasto musiał uchodzić. Schwytany tegoż samego dnia w Derkaczu, majątności swej matki, przez własnych swych poddanych, stracony został na szubienicy w Siedlcach w dniu siedmnastego marca. Poprzedniego dnia powieszono w Warszawie Żarskiego i Kocińskiego, zaś Lityński, po przepędzeniu przez różgi, zasłany wstał do ciężkich robót na czas nieograniczony. Srogie wyroki na ciężkie roboty, służbę w sybirskim korpusie, lub na posilenie, dotknęły również tych związkowych, których rosyjska policja zdołała wysledzić. Szczęśliwsi byli powstańcy z powiatu miechowskiego: Ludwik Mazaraki, Franciszek Staszewski i Zygmunt Jordan, którzy zniósłszy na czele swych oddziałów pomniejsze komendy rosyjskie, pospieszyli pod Kraków. W Warszawie i w całym Królestwie zarządzono faktyczny stan oblężenia. W stolicy biwakowało wojsko na ulicach; po kraju rozesłano oficerów z rozkazem śledzenia rewolucyjnych knoń i stłumienia takowych w drodze doraźnej... *).

W Księstwie poznańskim mimo aresztowań, dokonanych w pierwszej połowie lutego, które unicestwiły w związku akcyę rewolucyjną, wiadomość o powstaniu w Krakowie obudziła nowe nadzieje wśród pozostałych związkowych. Postanowili w nocy z trzeciego na czwartego marca napaść na cytadelę poznańską i uwolnić uwięzionego w niej Mierosławskiego, tudzież jego licznych towarzyszy. Spiskowi liczyli przytem na oficerów i żołnierzy Polaków, spodziewając się od nich pomocy w walce. Niestety i ten śmiały plan nie powiódł się; niedość energiczna organizacya spiskowych i zmiana terminu wybuchu powstania z jednej strony, z drugiej zaś nadzwyczajna czujność policji pruskiej, udaremniły zamiar powstańców. Nieliczni spiskowcy, którzy stawili się na punktach zbornych, widząc swą bezsilność oraz przygotowania do odporu, poczynione w cytadeli, rozprószyli się, zakopując broń, lub topiąc ją w Warcie. Jeden tylko Trapezyński, człek energiczny i odważny, leśniczy w dobrach Działyńskich, nie dał się odstraszyć od wypelnie-

*) N. W. Berg: „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831 1862. (Kraków 1880). Str. 58—99. — M. Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 250—252. — „Gegenwart“ B. II. (Leipzig 1849). S. 147.

nia przyjętego przez siebie zadania. Pod pozorem polowania, zgromadził w Kurniku sześćdziesięciu zbrojnych, z którymi na sześciu wozach podążył ku Chwaliszewskiemu mostowi. Na zapytanie sztyldwacha: kto idzie! odpowiedzieli spiskowcy wystrzałami, lecz w tej chwili wypadli ukryci w bramie żołnierze, którzy rzucili się na szczupły oddział powstańczy. Jeden z związkowych legł na miejscu. Trapezyński wraz z dwoma towarzyszami dostał się do niewoli, reszta spiskowych uszła, pozostawiając zwycięzcom wozy, broń napelnioną i zaprzęgi. Tejże samej nocy policya zarządziła w Poznaniu liczne aresztowania, zaś w dniu siódmego marca ogłoszono w całym Księstwie stan oblężnia. Do tak surowego postępowania spowodował rząd nietylko zamiar ucieżnienia przez powstańców cytadeli poznańskiej, oraz wiadomość o niedoszłym do skutku zamachu na Starogród w Prusiech zachodnich, przygotowanym przez Puttkamera-Kleszczyńskiego, lecz w pierwszym rzędzie odkrycie silnie rozgałęzionego spisku między oficerami i wojskowymi niższych stopni w armii. Uwięzionych wojskowych oddano pod sąd wojenny. Sędziowie pruscy wszakże nie uznali uczestników lutowej rewolucyi winnymi zbrodni stanu, lecz tylko zdrady kraju. Opinia publiczna w Niemczech była po stronie uwięzionych, a olbrzymi proces berliński przypominał światu całemu sprawę polską, która i u obcych znalazła szlachetnych obrońców. Z liczby 254 uwięzionych w Księstwie i w Prusiech, skazały sądy ośmiu na ścięcie głowy toporem, resztę na więzienie lub na wygnanie z kraju. Skazanych król ulaskawił. Osadzonych na śmierć osadzono w odosobnionych kazamatkach na całe życie, stu innych uwięziono na czas nieograniczony; reszta otwinionych odzyskała wolność. Mimo to żywioł polski pod pruskim zaborem nie stracił otuchy i wiary w lepszą przyszłość. Żona aresztowanego równocześnie z Mierosławskim Biesiekierskiego, gdy oficer policyjny chciał ją pocieszyć w żalu, powstawszy z miejsca, rzekła do niego te słowa: „Pan myślisz, że ja płaczę za mężem? Płaczę dlatego, że rozstrzygnięcie losu Polski odłożone jest jeszcze na sześć miesięcy”. Nadzieja ta nie była płonną, gdyż w roku 1848 Berlińczycy przy okrzykach radośnych wyprowadzili Mierosławskiego, „wodza zmartwychwstałego”, z moabickiego więzienia *).

*) M. Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 256—257. — „Gegenwart“. B.

W Galicyi zapanowała reakcyja z podwojoną surowością. W połowie marca pojawił się manifest cesarski „Do moich wiernych Galicyanów“, publikowany w dniu 16. t. m. przez bawiącego w Tarnowie arcyksięcia Ferdynanda. Manifest ten, acz wystylizowany z mistrzowską sofisteryą, był czemś więcej niż amnestyą, bo podziękowaniem dla winnych — jak to słusznie zauważył Aleksander margrabia Wielopolski w głośnym swym liście otwartym, wystosowanym do kanclerza księcia Metternicha *). List ten, skreślony w Wrocławiu, pod świeżem wrażeniem wypadków galicyjskich, wystosowany został — jak chcą niektórzy historycy owych czasów — niewłaściwie do księcia Metternicha, który pozbawiony wpływu na sprawy wewnętrzne monarchii, powierzone hr. Kolowratowi, podpisał ohydą notę z dnia siódmego marca t. r., usprawiedliwiającą rzeź wobec Europy, jedynie w charakterze kierownika polityki zagranicznej. Jeżeli jednak uznanie ogólne wywołała odwaga cywilna, jaką Wielopolski okazał, występując w obronie pogwałczonej moralności, to mniej sympatyczne wrażenie wywołać musiał ów list w kraju, z powodu zawartej w nim tendencyi politycznej. Wielopolski, zdecydowany przeciwnik rządowego systemu germanizacyjnego, upatrywał już wówczas jako jedyny ratunek dla żywiołu polskiego: zjednoczenie z Rosyą. Polska — jego zdaniem — winna była zaprzestać pełzania u stóp zachodniej Europy i szukać dla siebie miejsca raczej wśród rzeszy narodów słowiańskich, bez wyrzeczenia się swych praw narodowych i historycznych tradycyi. Wielopolski pragnął w Królestwie zbliżenia się Polaków do Rosyi i do reszty Słowiańszczyzny. W Galicyi zaś doradzał: zawieranie stosunków bliższych z słowiańskimi plemionami w Austrii, postępowanie umiarkowane wobec rządu i korzystanie z okoliczności. List Wielopolskiego, mimo swych zalet, jakie tworzyły: siła wymowy, ścisłość loiki i trafność poglądów, wiele wywołał niechętniej wrzawy, zwłaszcza w kołach emigracyjnych i w Księstwie Poznańskim.

II. Leizpig 1849). S. 146—149. — N. W. Berg: „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862“. (Kraków 1880). Str. 129—134. — Spis imienny skazanych w procesie berlińskim podaje „Gazeta lwowska“ 1846. Nr. 144.

*) „Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich, à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846“. (Paris. — Jules Renouard).

W Galicyi, przygnębionej świeżą jeszcze katastrofą, odezwa Wielopolskiego przeszła bez wrażenia. Natomiast manifest cesarski, odczytywany z rozkazu władz rządowych w kościołach, zrozumieeli chłopi jako podziękowanie za to, że panów wyrznęli.. Tryumfująca biurokracja cieszyła się swem zwycięstwem, które zapowiadało dla niej nową powódź łask, orderów, awansów. Jednym z pierwszych udekorowanych był zwycięzca z pod Gdowa, podpułkownik de Benedek, zaszczycony w dniu dwunastego marca rycerskim krzyżem Leopolda z uwolnieniem od taksy. Natomiast stary Retsèy otrzymał zaszczytną odstawkę, gdy zamianowano go z końcem kwietnia drugim kapitanem węgierskiej gwardyi szlacheckiej... Zresztą Retsèy, lubo człowiek uczciwy, zerem był pod względem politycznym i intelektualnym. Wykształceniem i charakterem nie różnił się wcale od szeregowca. „Najwyższe zadowolenie“ dostało się w udziale galicyjskiej straży skarbowej „za okazane w ostatnim, trudnym i niebezpiecznym czasie czynne i wierne jej postępowanie“, podczas gdy „najwyższem upodobaniem“ zaszczycony został kwiat szlachty bukowińskiej, która pod przewodem Jana barona Mustazzy pospieszyła do starosty czerniowieckiego z zapewnieniem wierności i przywiązania do tronu, oraz gotowości do wszelkich ofiar... Nie zapomniano i o lojalnej milicyi lwowskiej, która wszakże musiała poprzestać na uznaniu, wyrażonem jej przez c. k. prezydium krajowe za przyczynienie się do utrzymania spokojności i porządku. Jednakowoż korpus oficerski milicyi postanowił osłodzić ten brak względności swemu komendantowi, burmistrzowi Emilowi de Festenburg i zaofiarował mu — pałasz honorowy z napisem: „Lwowski korpus oficerów miejskich swemu szanownemu pierwszemu pułkownikowi w r. 1846“. Nie pozostał też w tyle za innymi magistrat lwowski, który „zgodnie z życzeniem obywateli miejskich, uznając z wdzięcznością poświęcającą się czynność, niezmordowaną wytrwałość i nadzwyczajną oględność“, honorowem prawem miejskiem obdarzył feldmarszałka-porucznika Adama Retsèya de Retsè, starostę obwodu lwowskiego Kazimierza Milbachera, dyrektora policyi Leopolda Sacher-Masocha i Ludwika Benedeka. W dniu czwartego kwietnia deputacya miejska z Festenburgiem na czele wręczyła tym dygnitarzom odnośne dyplomy... *).

*) „Gazeta Lwowska“ z r. 1846 nr. 32, 35, 39, 40, 41, 48, 53.

W lipcu 1846 roku przedstawieni zostali do nagrody starostowie: Berndt (bocheński), Czetsch de Lindewald (przemyski), de Leserth (wadowicki), Bocheński (sądecki), Przybylski (jasielski) oraz wydano liczne pochwały dla wójtów i gromad.

Gdy radowały się biurokracya i niemieckie mieszczaństwo, całe społeczeństwo polskie okryte było żałobą. Przepelnione były Brygidki, gmach pokarmelicki, dom poprawy przy kościele Maryi Magdaleny i Małe Koszary na Żółkiewskim. Podobnie jak Lwów wyglądały posepnie i inne miasta obwodowe w Galicyi. Więzienia nie mogły pomieścić całej masy aresztowanych; klasztory, nawet domy prywatne przerabiano na areszty, a ohydne kosze, którym zasłaniano ówczesnym zwyczajem dostęp światła i powietrza dla więźniów, zdradzały na pierwszy rzut oka te siedliska cierpień i katuszy. Kobiety ukazywały się na ulicach w grubej żałobie gdyż niemal każda rodzina postradała kogoś z bliskich w owym czasie. Szczęśliwymi nazwać się mogli ci, których krewni jęczeli za kratą, w porównaniu z nieszczęsną dolą owych wdów i sierót po poległych pod razami chłopskimi, które nie miały ni dachu, ni też kawałka powszedniego chleba. Spalone dwory, zniszczone budynki gospodarskie i inwentarze — oto obraz wsi galicyjskich w roku 1846, z których uciekło wszystko co czarno ubrane, szukając przytułku w miastach. W takiej to chwili, pełnej grozy i smutku, powstał ów chorał potężny Ujejskiego „Z dymem pożarów“, który od tej pory skargą uderza w niebiosą w dniach boleści i żałoby polskiego narodu *).

*) Syn poety, Kordyan Ujejski, opowiada temi słowy powstanie „Chorału“: „Z ś. p. Józefem Nikorowiczem żył ojciec mój w przyjaźni. Gdy w roku 1846 mieszkał Nikorowicz w Zboiskach pod Lwowem, zaprosił ojca mego wraz z kilku innymi przyjaciółmi do siebie i odegrał im nowo skomponowany utwór swój muzyczny p. t. „Chorał“. Ojca mego, również bardzo muzycznego, zachwyciła melodia Nikorowicza i — za powrotem do Lwowa — do muzyki jego dorobił słowa pod tym samym tytułem „Chorał“, który napisany był przed „Skargami Jeremiego“. Powstały one bowiem nieco później tego samego roku w Lubszy, (majątku rodziców), jak mi ojciec sam powiedział, w kilku nocach. Pewnem jest, iż gdyby nie muzyka Nikorowicza, to „Chorał“ ojca mego zjawilby się wprawdzie w „Skargach Jeremiego“, ale bez kwe-

W kwietniu załogi galicyjskie wzmocnione zostały pułkami piechoty: Deutschmeister i Palombini; przybyły też: pułk huzarów imienia arcyksięcia Ferdynanda i sprowadzone z Siedmiogrodu bataliony pograniczne, szeklerski i wołoski. Ogromna liczba aresztowań, dokonanych zaraz w pierwszych chwilach po wybuchu rewolucyi, zmusiła rząd do koniecznych ustępstw. Polecono zatem z końcem marca t. r. urzędowi cyrkularnym, by bez odnoszenia się do sądów karnych wypuścili na wolność wszystkich aresztowanych, co do których nie zachodzą jawne dowody winy. Ulga ta była konieczną, gdyż liczono w pierwszej chwili kilka tysięcy więźniów stanu w Galicyi. Do śledztwa kwalifikowały sądy jedynie naczelników ruchu i ich pomocników, tych, którzy już pozostawali pod zarzutem zbrodni stanu i nie zostali za niewinnych uznani, urzędników publicznych, tudzież księży. Osobne rozporządzenie, wydane w dniu 24 lutego t. r. zalecało sądom kryminalnym, by nie wdając się w ściganie współwinnych i uczestników zamachu, starały się w najkrótszym czasie ukończyć śledztwo. Mimo tych ograniczeń rozpoczęto w Galicyi i w Krakowie 434 procesów...*).

Podczas gdy komisye śledcze zatrudniały się olbrzymią sprawą, jaką przedstawiało rozwiązanie węzła, łączącego oskarżenie kilkuset obwinionych o zdradę stanu, włóścianie, ślepe dotychczas narzędzia biurokracyi, o których z tryumfem powtarzali urzędnicy frazes: *Der Bauer ist für uns*, poczęli rządowi nowych przysparzać kłopotów. Odmawiali dopełniania powinności poddańczych. I podobnie, jak w czasie rzezi, tak i w odmowie odrabiania pańszczyzny, przodował innym obwodom Galicyi zachodniej przykład obwodu tarnowskiego. Za jego przewodem poczęli się też burzyć chłopci w jasielskiem, w sanockiem i rzeszowskiem, a starosta Breinl, który owe wzburzenie usiłował załatwić w drodze częstych konferencyi z Szelą, doczekał się wreszcie tej przyjemnej chwili, iż wystąpili przeciw niemu jego własni koledzy w urzędowaniu. Starostowie bowiem ja-

styli w innej formie rytmicznej i pod innym pewnie tytułem". („Dziennik Polski". 1893 r. nr. 285). — Porównaj: „Gazetę narodową" 1869. nr. 175 i „Nową Reformę" (Kraków 1893). nr. 241.

*) M. Sala: „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846". (Wien 1867). S. 298—299.

sielski i rzeszowski obwinili otwarcie Breinla wobec władzy krajowej, iż utrzymuje stosunki z Szelą, którego uważali za moralnego sprawcę niepokoju wśród chłopów. Obradowała w tej sprawie osobna komisya, powołana przez arcyksięcia i oświadczyła się za zdaniem, by chłopom żadnych nieczynić ustępstw, lecz opornych zmuszać przymocą do pełnienia poddańczych powinności. W tym też celu wysłano w Tarnowskie, dla wzmocnienia rozłożonego tamże wojska, batalion piechoty pułku Haynau, a nadto w kwietniu przybył w zagrożone rozruchem okolice cały pułk piechoty Deutschmeister.

Zbalaamucony lud wiejski, gdy szal pierwszy minął, uczuł całą doniosłość popełnionej zbrodni. Ogarnął ciemne tłumy strach dziwny i obawa przed odwetem. Baśnie o „Polokach, Frajcuzech i Hangielecykach“, idących na pomoc ciarachom“ nie ustały po rzezi, lecz przeciwnie coraz to potworniejsze w fantazyi ludowej przybierały kształty. Całe wsie obozowały nocami w czystym polu dla odstraszenia niewidzialnego wroga. Henryk Słotwiński, syn zamordowanego Konstantego, ocalony dzięki chłopom z Głobikowy wraz z swym bratem „Ludwikiem, od nieochybnej śmierci, musiał, chcąc nie chcąc, brać udział w tych nocnych „wartach“, które w ten sposób opisuje: „Na takie warty szła prawie cała ludność męska, uzbrojona po swojemu, a podzielona na kupki i gromady, paliła i obłęgowała po wzgórzach wielkie ogniska. Zadaniem głównem takich gromad było robienie jak największej wrzawy i hałasu dla odstraszenia nieprzyjaciela; jakoż narzędziami i naczyniami blaszanemi, szklanemi i drewnianemi i setkami gardzieli czyniono iście piekielną wrzawę. Jako należący do rodzaju męzkiego a władający sztuką bębnienia na cebrzykach, obydwaj z bratem byliśmy zmuszeni jako „bębniorze“, (dobosze), brać czynny udział w owych utrapionych wartach i w dowód uznania dla naszego talentu pieczonymi ziemniakami i gorzałą obmierzłą częstowani. Późną nocą większa część starszych wartowników na garści barłogu zasypiała, młodzi jakoś lepiej dotrzymywali placu, a wtenczas głupie i sprośne gawędki, lub dziko wesole śpiewki rozweselały czuwanie“ *). Rozlegały się przy ogniskach śpiewki tego rodzaju:

*) „Z krwawych dni“. Wspomnienie z roku 1846. Napisał Henryk Słotwiński. (Przemyśl 1890). Str. 26—28.

Wygrali, wygrali ci nosi panowie,
 Wygrali ojczyznę cepami po głowie,
 Na gardziółku siendę, flaków wydobędę,
 Na miejscu ślacheica, sam ślacheicem bendę.

Polocy, polocy marnie wyginiecie,
 Ze się na cysarza zawdy buntujecie.

Cysarzu, cysarzu, wielgomożny panie,
 Daleś mi kamaśle, nie dziękuję za nie.

Przed świętami Wielkiej Nocy, podobnie jak to miało miejsce w roku 1845, poczęły znów krążyć w Tarnowskiem a następnie i w wschodnich obwodach Galicyi pogłoski o ponownej rzezi. Rzuciły przeto wieś i te nieliczne rodziny szlacheckie, które dla ratowania resztek mienia odważyły się na powrót do zburzonych siedzib, a i chłopstwo ogarnął na nowo przestach przed „Polakami“. Jakkolwiek wielki tydzień i święta minęły spokojnie, mimoto w Brzostku, w powiecie jasielskim zdarzyła się panika w kościele podczas nabożeństwa, w drugie święto odprawianego. Na okrzyk: Ludzie, ratunku! — tłum, przepełniający świątynię z takim impetem, jał się tłoczyć ku wyjściu, tak okropne powstało wśród ludu zamieszanie, iż zaledwo zawezwany do pomocy oddział wojska zdołał między strwożonymi przywrócić porządek.

Wypadki galicyjskie, mimo urzędowych not i sprostowań, sprawiły we Francyi i w Niemczech jak najgorsze wrażenie, które udzieliło się ogółowi opinii publicznej. Z prasy francuskiej i niemieckiej sprawa wypadków galicyjskich przedostała się na porządek dzienny izb, obradujących w Paryżu. W dniu trzynastego marca t. r. zainterpelował w izbie deputowanych Laroche Jaquelin ministra spraw zewnętrznych, Guizota, zwąc sprawę Polski narodową. Zapytywał ministra, czy prawdziwą jest wieść o nagrodach przez rząd austriacki wyznaczonych na głowy powstanców i zastrzegłszy się przeciw przypuszczeniu, jakoby zamyslał protestować na korzyść rewolucyi, domagał się protestu w imieniu ludzkości przeciw barbarzyństwu. Wtórzyli mu hr. Morny i markiz Castellanne. Ten ostatni zwracał uwagę na ton, jaki w tej sprawie przybrały pisma pruskie, inspirowane przez swój rząd bezpośrednio w rewolucyi zainteresowany,

a temsamem dowodzący autentyczności doniesień o rzezi. Błądą wobec tych oskarżeń była odpowiedź Guizota, który zarzucając prasie przesadę w opisach odnośnych wypadków, powoływał się na przyjętą przez rząd francuzki zasadę nieinterwencji... Podobnie odpowiedział Guizot w izbie parów Karolowi hr. Montalembertowi, który zarzucił rządowi austriackiemu systematyczne sianie nienawiści między ludem a szlachtą.

O okropnościach rzezi widocznie nie dość dokładnie jeszcze była powiadomiona emigracja polska w Paryżu, gdy w dniu siódmego marca t. r. wystąpiła z adresem, uznającym księcia Adama Czartoryskiego prawowitym naczelnikiem narodu; skutkiem tego na galicyjskie dobra księcia nałożony został sekwestr.

Uznał w końcu i rząd wiedeński rozwielenie biurokracji, jej niedołęztwo i samowolę w Galicyi. Ofiarą tej zmiany prądu w sferach najwyższych padł arcyksiążę Ferdynand, którego w pierwszych dniach kwietnia 1846 roku pod pozorem ważnych obrad zaproszono do Wiednia. Głównym aktorem w tej sprawie był podobno hr. Kolowrath, który życzył sobie, by arcyksiążę poprzestał wyłącznie na reprezentacyi, zdając ogół spraw na barona Kriega *), co spowodowało arcyksięcia w czerwcu tegoż roku do wniesienia podania o uwolnienie ze służby.

Zaraz nazajutrz po przyjęciu dymisyi arcyksięcia Ferdynanda, (d. 2. lipca), nastąpiło mianowanie Rudolfa hr. Stadyona, dotychczasowego namiestnika morawsko-szląskiego, nadzwyczajnym komisarzem dla Galicyi. Udzielona Stadyonowi instrukcyja zalecała mu uregulowanie stosunków między właścicielami dóbr, a poddanymi, uspokojenie kraju i zaradzenie brakom, jakieby się okazały w administracyi krajowej. Stadyon przejechał się po Galicyi, słuchał skarg i zażaleń, przyjął z rąk Aleksandra hr. Fredry znany już memoriał o stanie smutnym tej prowincyi, lecz jedynym, pozytywnym rezultatem jego misyi było ustanowienie pięćdziesięciu ekspozytur cyrkularnych, które już w roku następnym jako nieodpowiadające celowi zwinięto.

Tymczasem proces uczestników rewolucyi lutowej postępował bardzo powolnie z niemałym utrapieniem dla uwięzionych w kaźniach brudnych i cuchnących. Więzienie karmelickie odznaczało się wśród innych więzień

*) „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. (Wien 1867). S. 323—328.

lwowskich przeraźliwem niechlujstwem. Pod pryzmami roily się miryady stonóg, podłogi gniły skutkiem wilgoci, a przez dziury w nich poczynione, szczury z kanałów dostawały się do kaźni. Więźniów żywiono ohydnie. Chleb razowy służył przeważnej części więźniów jako jedyny pokarm, gdyż tknąć się nie mogli ani pomyj, zwanych rosołem, ani też sałamachy, (t. j. rozgotowanej kaszy, fasoli lub bobu), tworzącej wraz z zupą posiłek południowy. W zastawie tej niejednokrotnie znachodzono robactwo i inne niepotrzebne dodatki. Mięso, zatknięte na patyku, dawane więźniom w czwartki i w niedziele, było zazwyczaj tak twarde, że albo trzeba było je rozdzierać palcami, albo też połykać niepogryzione. Przechadzki rzadko pozwalano więźniom używać. Łatwo więc pojąć, z jakim uniesieniem witali ci nieszczęśliwi każdy objaw współczucia, cóż dopiero życzliwości i pomocy, dochodzący ich z poza kraty. Dla lwowskich więźniów stanu takim opiekuńczem bóstwem była w owym czasie Aleksandra Swobodówna, później zameżna Titzowa, wówczas piętnastoletnie dziewczę. Ukryta w okienku strychowem w jednym z domów, położonym naprzeciw więzienia, porozumiewała się zapomocą znaków, które dawała rączką, opiętą w czarną rękawiczkę. Dlatego też zwano ją „Czarną łapką“.

Raz w miesiącu odwiedzał jeden z radców kryminalnych wszystkie kaźnie i zapisywał skrzętnie zażalenia więźniów z powodu nocnych rewizyi, braku świeżej wody i powietrza, niechlujstwa, przepełnienia w kaźniach i t. d., lecz o jakiegokolwiek uldze dla skarżących się nikt nie pomyślał *).

*) „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 17., 21., 47., 58. W tymże pamiętniku na str. 322—328 mieści się wykaz imienny więźniów stanu, którzy w roku 1846 znajdowali się w więzieniach lwowskich. Oto ich spis: Adamski Maciej, Andrusikiewicz Jan, organista, Baranowski, szewc z Horożany, ks. Józef Bereźnicki, Biliński, ekonom, Bobczyński Aleksander, Bobczyński Konstanty, Boberski Alojzy, Bobrowski Żeliszaw, Bogusz Lucyjan, Boguszowa (jego żona), Bolechowski Felicjan, Borzęcki Kornel, Borzęcki Aureliusz, Bredemajer Bogusław, Brzędzeń Jędrzej, Brodzki, Brześciański Stanisław, Buczyński Mikołaj, Bukowski hr. Bonawentura, Chłędowski Józef, Chłopicki Ferdynand, Chołodecki Tomasz, Chromy Dyzma, Chwalibóg Henryk, Czaplicki Józef, Czaplicki Władysław, Czepielowski Aleksander, Danilewicz Gabryel, Dawid.

W kwietniu 1847 roku lwowskie sądy karne i apelacyjny zakwalifikowały do przeprowadzenia procesu 67 spraw, podczas gdy w 82 wypadkach zażądano jeszcze

Alojzy, hr. Dębicka, Dembowski Jan, ks. Ignacy Długoszewski, Dobosz Aleks., Domain Celestyn, Domański, Domaradzki Wład., akademik, Dominikowski Kajetan, Teofil Domkowicz, Dwernicki Wincenty, Dydyński Kajetan, Dydyński Wład., Dytłof Adam, Fogt, Fraind Aleksander, Gawroński Franciszek, Gorlicki, Gertler Ignacy, ks. Józef Godowski, Goławski Bonawentura, właściciel dóbr, Gorecki Szymon, Górski Kazimierz, Goslar Jan, Goslar Julian, Grochowalski Zygmunt, Grodzki Stanisław, Gromadzki Ludwik, ks. Grossman J., Gruszewski Karol, Gruszecki, Gumiński Jan, Jagielski Jakób, Jaworski Józef, Kaczkowski Karol, słuchacz praw, Kaczor Wojciech, Kamieński Henryk, dzierżawca dóbr, Kański Mikołaj, słuch. praw, Kapuściński Józef, z Pilzna, Karczewski Mikołaj, z Narajowskiego, Kęszycki, ks. Kincel Tomasz, (powtórnie), Kleszczyński Edward, Kłodziński, ks. Kmitowicz Józef, Kois Jacenty, wójt z Hohołowa, Kois Janek, przysiężny, Kołodziejski, Komorowski hr. Ignacy, Konicki Adam, Kunicki Marcelli, Kopeć Jan, Kowats Kajetan, Kowalski Stanisław, Kozoński, Krasieński Alojzy, właściciel dóbr, Krobicki Julian, Krobicki Wiktor, Kulmatycki Roman, Kuzian, Lebiocki Wojciech, Leszczyński Emil, Leszczyński Leopold, Lewicki Antoni, Lewiński Piotr, Lipowski Ferdynand, właściciel dóbr, Lissowski Jan, ks. Łacheta Franciszek, Łomżyński, Łabkowski Zygmunt, Madejewski Leopold, Mazurkiewicz Wincenty, Michalski Jan, Minasowicz Piotr, Mirosz Hipolit, Morelowski Antoni, właściciel dóbr, ks. Morgenstern, Moskalik Jan, Müller Maxymilian, Nabelak Robert, ks. Nahlik Antoni, Neronowicz Józef, Neubar Jan, Niedzielski, ks. Olpiński, Papaj Karol, Pawlikowski Aleksander, Pawłów Onufry, Piasecki Stanisław, Pini, słuchacz praw, Pochwalski Wincenty, Podoski Ferdynand, Potocki Ignacy, Pruski Alojzy, Przestrzelski Nikodem, Pulnarowicz, z Sanockiego, ks. Putańkiewicz z Sanockiego, Radomski Antoni, Romański Franciszek, Romer hr. Teofil, Romer hr. Wilhelm, właściciel dóbr, Rudnicki Franciszek, Ryłski Edward, właściciel dóbr, Rzychny Antoni, Szmitt Henryk, (powtórnie), Serwaczuk Daniel, Siedmiogrodzki Adam, komornik, Siekierski Józef, Siemiradzki Konstanty, Skąpski Antoni, Słeczkowski Wilibald Smągłowski Wincenty, z Tarnopola, (niegdyś skazany do kopalń Syberyi), Sobolewskich dwóch, Sroczyński Bogumił, Sroczyński Maryan, Stetkiewicz Aleksander, Styrcula Janek, góral z Hohołowa, Stokowski Apolinary, słuchacz praw, ks.

pewnych uzupełnień i wyjaśnień *). W drugiej połowie lipca t. r. znaczna część więźniów otrzymała już ostateczne zatwierdzenie wyroków na dłuższe, lub krótsze więzienie. Dwa wyroki opiewały na karę śmierci. Skazanymi na śmierć przez powieszenie zostali: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński.

Teofil Wiśniowski **) skazany został na śmierć jako winny zbrodni stanu, podczas gdy Kapuścińskiego uznano nadto winnym zbrodni morderstwa, popełnionego na osobie Kaspra Markla, burmistrza pilzneńskiego. Zatwierdzenie wyroków tych utrzymywano w najściślejszej tajemnicy, podczas gdy w całym kraju, nawet w sferach urzędowych, utrzymywało się przekonanie, że wydane wyroki śmierci nie zostaną wykonane. Jeszcze w dniu ósmnastego lipca w niedzielę, dozwolono na zwykłe odwiedziny więźniów w pokarmelickim gmachu, lecz już w ciągu dwóch dni następnych przerwano wszelką komu-

Stokowski Leon, Stokowski Ludwik, (powtórnie), Stokowski Marcei, Stolarczyk, Sworzeń Antoni, ks. Szajnok Franciszek, Szeligowski Tomasz, ks. Szersznik, ks. Szostkiewicz Stanisław, Szuryn, Szymański Eustachy, Szymański Leon, Tarczyński Hieronim, Tarnowski Michał, Tchórzewski Emeryk, Terlecki Antoni, Terlecki Feliks, Terlecki Leopold, Terlecki Tadeusz, Turowski, Toruński Franciszek, Ujejski Józef, Urbański Franciszek, Wadowski Ludwik, Wierzajski Karol, Wiktorowski Daniel, Wisłocki L., Wiśniowski Teofil, (powtórnie), Wiśniewski Konstanty, Wiśniewski Ludwik, Włodek Wojciech, prawnik, Wolski Kazimierz, Woroniecki August, Woroniecki Henryk, Wysocki Józef, oficyalista prywatny; Wysokiński Karol, Zagajewski, akademik, ks. Zgrzebny, Ziobrowski, Żurowski Franciszek, Żychoń.

*) Sala: Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien 1867). S. 302.

*) Teofil Wiśniowski, urodzony w r. 1806 w Jazłowiec w Galicyi, ukończył w r. 1829 wydział prawny na lwowskiej wszechnicy. Uwięziony w roku 1836 i uwolniony dla braku dowodów w roku następnym, bawił w latach 1838—1844 we Francyi, używając za powrotem do kraju nazwisk: Karola Duvala, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Lewińskiego. W dniu 30. lipca 1869 r. rodzina Wiśniowskich, zamieszkała w Majdanie górnym, położyła kamień węgielny pod kaplicę poświęconą pamięci Teofila i żony jego, Kornelii z Pieńkowskich. W uroczystości tej brali udział przybyli ze Lwowa delegaci Towarzystwa demokratycznego.

nikację między więzieniem a miastem. Odczytywano wielu więźniom wyroki, wywożono ich na miejsce przeznaczenia. Wiśniowski domyślał się już od wtorku, co go czeka. Zrazu był wzruszony, głos mu się zmienił, ale w czwartek, (dnia 22. lipca), odzyskał już zwykły spokój. „Żegnam was bracia“, — rzekł do towarzyszy — „bo mój już czas się zbliża. Wspomnijcie czasem o mnie, że żyłem na świecie. Spokojni bądźcie, bo ja już od dawna na to przygotowany“. Już w piątek, (dnia 23 t. m.), rozeszła się w mieście pogłoska o czytaniu wyroków, które się odbywało publicznie przed gmachem sądu karnego. Ponożyły się te wieści w poniedziałek, (d. 26. lipca), i tłumy gromadziły się bezustannie na dzisiejszej Batorego ulicy. Głoszono rozmyślnie, czy też w dobrej wierze, że wyrok śmierci nie będzie wykonany, że dążący do Lwowa nowy gubernator Franciszek hr. Stadyon przywiezie amnestję. Dopiero w środę, (dnia 28. lipca), odbyła się ceremonia odczytania wyroków, Jakkolwiek gęsty kordon wojska zamykał ulicę, nieprzejrzane okiem tłumy zgromadziły się na placu Bernardyńskim. Wszystkie okna i balkony w pobliżu zapełniły się w okamgnieniu. Pierwszy wyszedł z drzwi więziennych Wiśniowski. W więzieniu wyłysiał; twarz mu obrzękła, oczy mgłą zasłży. Długi wąs ocieniał mu usta. Ręce i nogi na krzyż miał skute kajdanami. Na widok tej szlachetnej postaci, na której twarzy wyrzyły się widoczne ślady przebytych cierpień, rozległy się wśród tłumów płacz i łkania bolesne. Wiśniowski słonił się zgromadzonym. Z godnością i z powagą wysłuchał treści odczytanego wyroku. Odchodząc zawołał: „Żegnam was, Polacy“!...

Inaczej zachował się Kapuściński. Atletycznej budowy, z długą, jasną brodą, stawiał się butnie pod pręgierzem. Żywa, namiętna natura tego człowieka przejawiała się w całej pełni w przededniu śmierci. — To fałsz! — wołał, — gdy mu zarzucono udział w zabójstwie Merkla. Śmiał się szyderczo i głuszył słowa wyroku, wołając, że rząd płacił chłopom za rzeź dokonywaną. Przywodziła jego słowom pani Lewitowska, stojąca w jednym z okien, dodając, że płacono za trupa po dziesięć i piętnaście złotych. Aresztowano ją bezzwłocznie. Oba skazańców szkicował ukryty w oknie jednej z kamienic sąsiednich malarz. Szczęsny Morawski. Od środy obu skazanych poczęli odwiedzać księża, niosąc im ostatnią pociechę duchowną. Wychodząc z więzienia, łzy mieli w oczach. Wiśniowski gotował się na

śmierć ze spokojem prawdziwego chrześcijanina i człowieka, który spełnił swój obowiązek. Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku napisał list do rodziny, malujący najdosadniej czysty jego charakter i pogodę ducha, niezamąconą grozą haniebnej śmierci. Na pożątkłej ćwiartce papieru, złożonej w czworo, widnieją następujące słowa, skreślone czytelnie, pewnym charakterem: „Mojej kochanej żonie Kornelii Wiśniowskiej i moim kochanym braciom Janowi i Wojciechowi Wiśniowskim na ręce kochanych synowców Marcelgo i Jana Wiśniowskich“. „Moi drodzy kochani żono i bracia! Pismo to moje jest ostatnie, które odbierzecie, bo wyrokiem Cesarza austriackiego jestem na śmierć osądzony, wyrok ten wczoraj, dnia 28. lipca 1847., został mi ogłoszony i 31. lipca będzie wykonany. A za co? to jest publicznie wiadomo, nie ma więc o tem nic więcej mówić, jak to, że sobie nie mam nic do wyrzucenia i moje sumienie spokojne, bom żył uczciwie, spełniłem obowiązki człowieka, o ile mi sił i zdolności wystarczało. Majątku nie miałem żadnego, którymby mógł dysponować, a nawet nie mogłem testamentu robić, to zaś wszystko, co tu miałem do użytku mego w więzieniu, jakoteż co było w sądzie karnym lwowskim złożone, do was należy. Przrzeczono mi, że to do was dojdzie, a nawet że do rąk moich synowców Marcelgo i Jana, którzy mnie dziś odwiedzili, po spełnieniu wyroku wydanem będzie. Spodziewam się, że to nastąpi, bo nikt do tego prawa mieć nie może, tem mniej, że nawet w wyroku o kosztach procesu nie wspomiano: pierścionek ślubny zachowam do ostatniej chwili, w której wręcę go księdzu, który mi będzie towarzyszył i będę go prosił, by również moim synowcom wręczył“.

„List ten odbierzecie, jak już żyć nie będę — darujcie mi, że z powodu mego tyle zmartwień macie, a osobliwie Ty, moja ukochana żono. Tyś od czasu naszego połączenia się ciągle okropnego zmartwienia i niepokoju doznawała, bo ledwie pół roku żyliśmy razem, a te pół roku było jedynem mojem szczęściem. Wy, moi kochani bracia, macie dzieci i już wnuki. Wasze dzieci zostawiłem małe, ledwie mnie dobrze pamiętają, wspominajcie im czasem o stryju Teofilu i niech będą ludźmi uczciwymi. Wy bracia pocieszajcie moją żonę a Waszą bratową, bo ona biedna najwięcej pociechy potrzebować będzie. Żegnaj Was, moi kochani żono i bracia z dziećmi i wnukami, kochajcie się, jak ja was kochałem, wspierajcie się radą i uczynkiem. Żegnaj Was, moi drodzy.

Z Bogiem, z Ojczyzną i z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszystkich pocziwych“.

„Teofil Wiśniowski“.

„Jeszcze jedna prośba do ciebie kochana żono, proszę cię, nie zapominaj o dzieciach Jana Waligórskiego. Żegnam cię twój do ostatniej chwili“.

„Teofil Wiśniowski“.

„Lwów dnia 29. lipca 1847“.

„Ze znajdujących się w sądzie pieniędzy proszę, ażeby memu koledze, więźniowi Józełowi Wysockiemu sześćdziesiąt zł. w srebrze jako mój dług bez żadnego już więcej sprawdzania wypłacone były“.

„Ponieważ ten list dziś jeszcze jest w moich rękach, więc jeszcze raz żegnam Was moi Drodzy i kochani żono i bracia, bratowe, synowce i synowice. „Żegnam Was. Żegnam wszystkich pocziwych“.

„Teofil Wiśniowski“.

„Lwów dnia 30. lipca 1847“.

Tegoż dnia przyjął święte sakramenta. Ostatnią noc przebył spokojnie. O wpół do szóstej rano musiano go zbudzić, gdyż spał snem sprawiedliwego. Ubrawszy się, prosił Wiśniowski, by go zaprowadzono do sali posiedzeń sądu, gdzie byli zgromadzeni wszyscy radcy z prezesem na czele. Uczyniono zadość jego życzeniu. Stawiony przed swymi sędziami, wyrzekł te słowa: „Panie! przyszedłem prosić was o przebaczenie za to, czem was obrazić mogłem — bo ja wam wszystko przebaczam!“ Następnie zaś, zwróciwszy się do aktuaryusza, Wiktora Selley'a, dodał: „Tobie to mam podziękować, że idę pod szubienicę, lecz i tobie przebaczam“... Głuche milczenie zaległo salę, którą Wiśniowski wśród brzęku kajdan opuszczał. Przed świtem już przed sądem ustawiono wojsko, kupiły się tłumy ludu. Nagle o godzinie szóstej rozległy się głosy komendy, zahuczały bębny i kolumny żołnierzy uszykowały się do pochodu, opuszczając zajęte stanowiska. Wówczas dopiero domyślano się podstępu — skazanych wywieziono tylną furką od placu Bernardyńskiego. Wzdłuż wałów i przez Krakowskie przewieziono ich na miejsce kaźni, otoczone wojskiem. Wszystkie ulice przepełnione były ludem, na wozy skazańców rzu-

cano kwiaty. Wiśniowski zginął z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“, któremu przywodził Kapuściński, wołając: „Bracia, nie dajcie się odstraszać śmiercią mo...“ — reszty już nie domówił. Do wieczora ciała straconych wisiały na szubienicy. Rysy twarzy nie uległy żadnej zmianie. Ukradkiem tylko przybywali pod stopy szubienicy patryoci, by pomodlić się za duszę straconych. Nie brakło wśród nich i żydów. Wieczorem zdjęto ciała i wrzucono do przygotowanego na górze dołu, napełnionego niegaszonym wapnem. W tydzień dopiero później pospieszył liczny zastęp mieszkańców na górę tracenia, by uczcić pamięć męczenników wspólną modlitwą, ale wojsko rozpedziło zgromadzonych*).

Podczas, gdy we Lwowie usiłował rząd szubienicą przerazić patryotów, na zachód, w pocztowych wozach, ściśle zamkniętych i strzeżonych przez żołnierzy, dążyli więźniowie stanu ku berneńskiej Grajgórze. W przejeździe przez zachodnią Galicyę straszliwy widok przedstawiał się zakutym w kajdany skazańcom. Opuszczone chaty, nieuprawne pola, trupy w przydrożnych rowach nieopogrzebione, zwiastowały straszną klęskę, jaka dotknęła zachodnią część kraju. Nieurodzaj, głód i w ślad za nimi idąca epidemia tyfoidalna dziesiątkowały ludność wiejską. Wygłodzeni włóścianie cisnęli się do miast i miasteczek, gdzie mimo prywatnej dobroczynności, zakupfordzkich, rozdawanych bezpłatnie, ginęli marnie pod progami domostw. Obok zwłok matki spotykano nierzadko trupy zmarłych z głodu dzieci. Do tyfusu przyłączyła się w lecie tegoż roku cholera, jakkolwiek *Gazeta lwowska* energicznie zaprzeczała doniesieniom urzędowej prasy pruskiej o szerzącej się epidemii**). Dziwnym zbiegiem okoliczności, głód i zaraza najsilniej dotknęły owe obwody, w których najsilniej srożyła się rabacja. Lud wiejski głośno szemrał o karze Boskiej na sprawców rzezi i tłumnie garnał się na misye, urządzone przez Jezuitów. Uproszony przez arcyksięcia Ferdynanda, wysłał ówczesny prowincyał Pirling księży: Lipińskiego, Tocka, Perkowskiego i Załęskiego w okolice Zakopanego, Białki i Szaflar, podczas gdy księżom Skrockiemu i Antoniewiczowi przypadła w udziale trudna misya pouczania tłumów w okolicach które nieda-

*) Rękopis Zakładu narod. im Ossolińskich L. 2.970.

**) „Gazeta lwowska“. 1847. Nr. 143.

wno były główną rzezi widownią. „Ten lud“ — pisze w swych wspomieniach ks. Antoniewicz — „co przed miesiącem zbierał się tak pobożnie do kościoła i tak przykładowie się w nich zachowywał, napadał zbrojną ręką te domy Boże szydząc i bluźniąc to, co dotychczas cenił i szanował, łamał i deptał te krzyże, przed którymi kolana swoje ugiął, znieważał Przenajświętszy Sakrament, na którego wspomnienie przed parą dniami wzdychał i bił się w piersi! A powstawszy tak zuchwale przeciw Bogu, cóż dziwnego, że nieszczęśliwi ludzi. Zbrodnia stała mu się potrzebą, mordował bez żadnej osobistej zemsty, bo miał uciechę broczyć w krwi ludzkiej, pustoszył bez chęci zysku, bo miał rozkosz patrzeć na spustoszenie. Chciał swej wolności, chciał się przekonać, czy w istocie wolnym jest! W jednych zepsucie od dawna zaszczipione i chęć do zbrodni powagą prawa wstrzymywana, widząc tę zaporę usuniętą, wydała w okamgnieniu krwawe owoce, u drugich sumienie pierwszą zbrodnią ruszone, w tym zamęcie nie widząc żadnej porady, chciało zbrodnię zbrodnią przygłuszyć, lejąc w siebie zabijający trunek“. Ks. Antoniewicz i jego towarzysze odprawiali misye głównie w Sądeckiem i w Bocheńskiem. W niektórych miejscowościach lud zrazu zachowywał się wobec księży niechętnie i z nieufnością, gdyż niewiadomi sprawcy rozpuszczali między tłum pogłoski, że misjonarze są przekupieni przez szlachtę, że truć będą sprawców rzezi podczas komunii i tym podobne baśnie. Nie zastraszeni wszakże obojętnością początkową ludu, pracowali misjonarze niestrudzenie kładąc i katechizując po kościołach i pod gołym niebem. Skutek tych misyi był niemal cudowny. Ci, na których ciążyła krew, tłoczyli się do konfesyonałów, spowiadali się z swych zbrodni, zwracali nawet zrabowane rzeczy, o ile takowe nie przeszły w ręce żydowskie. Przeważna część uczestników rzezi, zapytywana przez spowiedników o powód popełnienia zbrodni, nie znalazła innej odpowiedzi nad tą: Sam nie wiem, co mi się stało. . Gdy w roku następnym, (1848), otwarto granicę do Królestwa, olbrzymie zastępy pokutników, z włościan złożone, ciągnęły do Częstochowy. Lecz bramy kościelne przed nimi zawarto i dopiero po kilku dniach ryku i płaczu tłumów pod murami świątyni, otworzyli Paulini wrota klasztorne dla galicyjskich pątników, których po spowiedzi, skruszonych i żałujących, prowadzono przed obraz Bogarodzicy. Lud jęczał z żalu, bił się w piersi i kajał

w prochu, lecz pomordowane ofiary nie wstały z grobów....*).

Wozy pocztowe, wiozące skazanych w lipcu 1847 roku, szybko miały leżące przy drodze miasta, zatrzymując się tylko dla zmiany koni i posiłku więźniów w ważniejszych stacyach. Kilka dni i nocy trwała taka jazda, zanim transport stanął u stóp Grajgóry.

Grajgorą lub Hradczym Kopcem zwano u nas więzienie, umieszczone na wzgórzu, wznoszącym się nad stolicą Morawii od strony zachodniej, nazwanem przez Niemców: *Spielberg*, Węzienie to narówni z *Kufsteinem* upamiętniło się w tradycyi polskiego społeczeństwa w Galicyi i z tego powodu zasłużyło na obszerniejszą wzmiankę. Ongi stał na tem wzgórzu zamek margrafów morawskich, który w roku 1621 przerobiony został na twierdzę i od tego czasu począł służyć za więzienie, tak dla przestępców politycznych, jak dla zwyczajnych zbrodniarzy. Twierdza ta wytrzymała oblężenia szwedzkie, pruskie i saskie, ulegając z biegiem czasu rozmaitym przeobrażeniom. W roku 1809 zwiedzał ją Napoleon i z jego rozkazu rozsadzono prochem pewną część fortyfikacyi na *Spielbergu*, który od roku 1821 poczęto umacniać ponownie jako więzienie przez podwyższeni muru obwodowego i zbudowanie palisad. Więźniów do roku 1835 zamykano w podziemnych kazamatach. W latach 1834—1835, i w roku 1847 rozszerzono znacznie gmachy więzienne; nie brakło w owych czasach zbrodniarzy stanu... i dopiero w roku 1855 więzienie stanu przestało istnieć na Grajgórze. Szereg znakomych więźniów stanu w Grajgórze rozpoczyna margraf morawski Prokop, osadzony tu zdradliwie przez króla Zygmunta w roku 1410 i otruty, czy też zamorzony głodem w tem więzieniu... Po czeskich patriotach z roku 1621 znaleźli się na Grajgórze stronnicy Wallensteina w roku 1630 i stronniki Tökelego, hr. Štefan Szirmay w roku 1680. Nie brakło też w grajgórskich kazamatach i przeniewierczych urzędników, którzy zdradzili tajemnice urzędowe i wodzów, obwinionych o rozmaite nadużycia. Tu też dokonał życia osławiony wódz pandurów, pułkownik Trenck, zaś od roku 1822 poczęli zaludniać Grajgorę włoscy karbonaryusze, w których liczbie znalazł się w kwietniu t. r! słynny włoski poeta, hr. Silvio Pellico, skazany na piętnastoletnie więzienie. Osadzony początkowo w podziemnej kazamacie, spisał w niej swe

*) Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich L. 3.245. K. 47.

arcydzieło *Le mie Prigioni* („Moje więzienia“) i wiele innych utworów. Szereg polskich więźniów stanu w Grajgórze otwierają przywiezieni w dniu 29. stycznia 1845 roku: ks. Mikołaj Hordyński, Eugeniusz Chrzastowski, Henryk Bogdański i Albin Dunajewski, których grono pomnożyli w dniu następnym przywiezieni: Leonard Stawski i Leander Pawlikowski *).

W drugiej połowie lipca 1847 roku liczny zastęp polskich więźniów zawitał na Grajgórę. Było ich około stu pięćdziesięciu i mieścili się w osobnym pawilonie, położonym od strony dzisiejszej *Thalgasse*. Na świeżo przybyłych w pierwszej chwili przykre sprawiła wrażenie nieustanny świst, szum, huk, wycie i zawrodożenie wiatru, od czego zapewne wywodzi się i nazwa *Spielbergu*, Grajgóry. Chwilami zdawało się, że wichur nie tylko wyrwie drzwi i okna, lecz, że cały gmach obali i obróci w gruzy. Natomiast mile uderzyła skazańców, przywykłych do ciemnych, wilgotnych i brudnych więzień lwowskich, wzorowa czystość na Grajgórze, objawiająca się zarówno w celach, jak w ubraniu i w jedzeniu. Każdy z więźniów otrzymywał opatrzone numerem ubranie złożone z zgrzebnej koszuli, z drelichowych pantalonów o nogawicach otwartych z boku, do spinania na guziki, z niemieckiej, długiej kamizelki oraz z kurtki. Całe wierzchnie ubranie w połowie jednej było białe, w drugiej zaś prążkowane w czarne paski. Biała perkalowa chustka na szyję i biały kapelusz uzupełniały strój skazańców, którym nawet podczas choroby nie zdejmowano kajdan; natomiast golono im brody i wąsy, choć z powodu tej operacji często przychodziło wśród skazańców do zajść gwałtownych, kończących się niestety osadzeniem opornych w ciemnych i wilgotnych kazamatach. Korytarze w pawilonie polskich więźniów otrzymywały światło przez czworograniaste tunele, oszlifowane i okratowane. Każde suche i czyste, o dużych, okratowanych oknach, bez kosztów, mieściły w sobie po czterech skazańców i ciągnęły się wzdłuż parteru i na dwu piętrach, podczas gdy w podziemiu istniały trzy kategorie kazamat, jedna pod drugą. Pierwsza kategoria kazamat otrzymywała światło przez małe okienka, umieszczone u samej powały, zaś dwie dolne kategorie oświetlały tylko otwory w drzwiach umieszczone, do

*) „*Der Brünner Spielberg*“ von Anton Costa-Rosseti Edlen von Rossaneg. (Brünn 1892).

których słaby promień światła dochodził przez tunele. Roilo się tam od robactwa, myszy i szczurów.

W kaźniach mieściły się białe łóżka o czystych siennikach, okrytych prześcieradłami z podszytym kocem do przykrycia i z włosiennymi poduszkami. Na półce nad łóżkiem leżały: grzebień, szczotka do zębów, szklanka i biała szlafmyca. Obok półki wisiał ręcznik. Bieliznę i pościel zmieniano co sobotę, a wszelkie usługi spełniali pospolici przestępcy pod dozorem strażników. Z własnych pieniędzy nie wolno było niczego kupować, z wyjątkiem owoców, które w koszach znoszono podczas przechadzki. Wikt więzienny w Grajgórze wybornym był w porównaniu z cuchnącą sałamáhá, jaką raczono więźniów stanu we Lwowie. Śniadanie i podwieczorek składały się z mleka i z rogalików, lub chleba. Na obiad podawano: rosół, mięso, pieczeń, i od czasu do czasu, leguminę. W południe i popołudniu wyprowadzano oddziałami więźniów na godzinną przechadzkę, która odbywała się w dziedzińcu, otoczonym dokoła wysokim murem. Oddziały te więźniów, złożone z osadzonych w kilku lub kilkunastu celach, razem chodziły na przechadzkę i do kaplicy; stanowiły każdy dla siebie oddzielny światek w systemie więziennego życia. Pierwsze tygodnie pobytu w więzieniu upływały skazanym na wzajemnych opowiadaniach, lecz później brak zajęcia i dostatecznej liczby książek spowodował więźniów do systematycznej, poważnej pracy. Wprawdzie regulamin więzienny wymagał od skazanych, by każdy z nich, co tygodnia zrobił parę grubych, welnianych pończoch, ale mimo grożenia kazamatą i innemi, dyscyplinarnemi karami, mało kto robotę oddawał. Robieniem pończoch zajmowali się ci tylko, którzy z powodu słabego wzroku nie mogli czytać. Prócz książek do nabożeństwa, pozwalano więźniom na nabywanie dzieł naukowych, z wyjątkiem książek historycznych, tudzież powieści. Innej rozrywki nie dozwolano i kilkakrotnie konfiskowano zrobione przez więźniów z chleba warcaby i szachy. Natomiast każdy z więźniów otrzymywał codziennie po pół łuta tabaki, którą wszyscy zażywali, ponieważ palenie tytoniu było zabronione. W pierwszych miesiącach pobytu w więzieniu młodzież rzuciła się gorliwie do nauki języka francuzkiego, co widząc starsi postanowili urządzić kurs naukowy rozmaitych przedmiotów, których wykłady rozebrali między siebie. I tak: Henryk Szmitt uczył historyi i geografii w jednym, zaś Apolinary Stokowski w drugim oddziale, Ignacy hr. Komorowski wy-

kładał język francuski i teorię leśnictwa, Romański i Toruński udzielali nauki gospodarstwa. Oprócz tego tworzyły się specjalne kółka, poświęcające się chemii, matematyce i historii naturalnej, zaś Ludwik Stokowski i Robert Nabelak uczyli robienia pończoch. Praca naukowa rozpoczęła się już w listopadzie 1846 roku, mimo utrudnień ze strony biurokracyjnego zarządu, który z każdą drobnostką odnosił się do Wiednia. I tak pozwalano na zakupno dzieł geograficznych, ale zabraniano użytku map, lub atlasu. Toż samo przy nauce matematyki nie pozwolono posługiwać się piórem, lub ołówkiem, odmówiono tabliczek i papieru. Pomysłowi więźniowie pisali jednak na kawałkach łupku, znalezionych podczas przechadzki i na okładzinach książek powleczonej tłustością a posypanych piaskiem. Wieczorami kupili się więźniowie koło okien, z których rozlegały się śpiewy. W tych popisach wokalnych brali udział Stokowscy, Edward Ryłski, Józef Wysocki, Wojciech Włodek, Władysław Dydyński, Robert Nabelak i Julian Goslar. Ten ostatni był wieszczem Grajgóry. Młody, niewielkiego wzrostu, szczupły, o bardzo miłej powierzchowności, odznaczał się łagodnością usposobienia i żelaznym hartem ducha. Skromnością i miłością swoją ku Polsce był Goslar prawdziwym apostołem świętej sprawy, gotów za nią każdej chwili ponieść śmierć męczeńską. Tak się też stało. Śpiewano utwory Goslara obok pieśni narodowych i jego też pieśnią pożegnano w marcu 1848 roku murów więzienne. Jedna z najulubieńszych śpiewek Goslara brzmiała jak następuje:

Kiedyż rzucim te więzienia,
 Kiedyż przyjdzie czas,
 Kiedyż skończą się cierpienia,
 Kiedyż ujrzym was?
 Wywieźli nas w zachód słońca,
 Gdzie Szpilbergu gród,
 Lecz nasz związek nie ma końca,
 Bośmy jeden ród
 Daj nam Boże! w lepszej dobie,
 Ścisnąć bratnią dłoń,
 Lub też złożyć w ojców grobie,
 Tę zbolalą skroń.

W niektórych oddziałach pozwalano się więźniom zgromadzać w kaźniach po przechadzce. Skorzystali z tego skazani modląc się pod przewodnictwem ducho-

wnych w dniu rocznic narodowych, zaś w ostatnich dniach grudnia 1847 roku powstała z inicjatywy Józefa Wysockiego w drugim oddziale, złożonym z cel dziesięciu, „Rzeczpospolita grajgórska“, posiadająca własny zarząd i ustawy, zawierające przepisy organiczne, instrukcje dla władzy wykonawczej i sądowniczej, ustawy karne i dotyczące postępowania sądowego, wreszcie regulamin towarzyski. Naczelnikiem tej więziennej rzeczpospolitej był Ignacy hr. Komorowski, właściciel dóbr ze Złoczowskiego, skazany na pięcioletnie więzienie. Ongi wychowawiec szkoły krzemienieckiej i zagranicznych zakładów naukowych, był oficer wojsk polskich, liczył Komorowski lat z górą pięćdziesiąt, a zarówno wykształceniem, jak towarzyskimi przymiotami i zacnością charakteru zjednał sobie powszechną miłość i szacunek. Komorowski zmarł w Glinnie w roku 1873. Marszałkiem izby był znany później historyk Henryk Szmitt, skazany na dwudziestoletnie więzienie za udział w wyprawie narajowskiej, zaś prokuratorem Władysław Domaradzki, dwudziestopięcioletni akademik lwowski, osadzony na piętnaście lat więzienia. Był to młodzieniec jasnowłosy, przystojny i wyróżniający się niepospolitą wymową *). Godność sędziego pokoju piastował zacny kapłan, ks. Ludwik Gromadzki z Jasielskiego, skazany również na piętnastoletnie więzienie. Sekretarskie pióro poselskiej izby grajgórskiej dzierżył Apolinary Stokowski, skazany na lat dwadzieścia więzienia za zamach narajowski. Stokowski, prawnik z zawodu, liczył wówczas około lat trzydzieści. Miernego wzrostu, silnie zbudowany, brunet o niebieskich oczach, odznaczał się prawością charakteru, łagodnością i rzadką siłą panowania nad sobą. Tym też zaletom zawdzięczał piastowany przez siebie urząd.

Nie zawsze jednak spokojnie płynęły dni grajgórskim skazańcom. Dawał się im we znaki pyszałkowaty, starszy zarządca więzienia Adelsberg, który obchodził się nader szorstko z więźniami, bez względu na ich wiek i dawne stanowisko społeczne, a za najmniejsze przekroczenie więziennego regulaminu, karał ich osadzeniem w ciemnych kazamatach o złodziejskim wikcie. Niedostateczną też była w więzieniu służba lekarska, pełniona przez ludzi brutalnych i nieumiejętnych. Zresztą chory więzień zdany był na łaskę, lub niełaskę zarządu, który

*) Władysław Domaradzki zmarł dnia 8. maja 1874 r., jako notaryusz w Dąbrowie.

dowolnie decydował o stanie zdrowia chorego. Więzień chorował i konał w kajdanach a martwe zwłoki wrzucano do dołu cmentarnego bez trumny i księdza. Czterej zakuci w okowy zbrodniarze i kilku strażników tworzyli orszak pogrzebowy. Ofiarą regulaminu więziennego padł jeden z pierwszych Henryk Hubicki, który za opór, stawiany przy goleniu zarostu, został wrzucony na pięć tygodni do wilgotnego podziemia, gdzie dostał wybuchu krwi. Pozostawiono go bez pomocy lekarskiej i dopiero po piątym krwiotoku wyniesiono nieprzytomnego do kaźni. Nieszczęśliwy skonał w kilka godzin później, (dnia 17. lutego 1847 r.) Drugą ofiarą był młodzieńczy Kajetan Dydyński, który wpadłszy w suchoty, doczekał się wprowadzie amnestyi, lecz niebawem na łonie rodziny życia dokonał.

Odcięci zupełnie od świata, nie przeczuwali grajgórscy więźniowie gotującego się z wiosną 1848 roku przewrotu. „Pewnego dnia“ — pisze Władysław Czaplicki w swym pamiętniku *) — „na początku drugiej połowy miesiąca marca 1848 roku, późnym już wieczorem, zwabiły nas do okna niezwykle krzyki, między którymi rozróżniliśmy kilkakrotne *vivat*. Wyglądnęliśmy oknem i dojrzeliliśmy tłumy ludu w pobliżu, a raczej u stóp Spielbergu. Nie mogliśmy pojąć co to znaczy, a że tego samego dnia spostrzegliśmy na błoniach koło Berna wyraźne i pomimo znacznej odległości, niewidziane dotąd młodzieży ćwiczenia bronią, więc tysiące myśli tworzyło się po głowie. Gdy atoli tak ćwiczenia bronią, jak tłumne zebrania ludu u stóp Spielbergu przez dwa dni powtarzały się bez żadnych dalszych skutków, uważaliśmy to wprowadzie za jakieś niezwykle zjawisko, jednak nadzieje nasze, że to może zmiana politycznych stosunków znikły bardzo prędko i spoglądaliśmy na to obojętnem okiem“.

Dopiero w dniu dwudziestego marca po południu nastąpiło wyjaśnienie zagadki. Zawezwano wszystkich więźniów polskich na dziedziniec, na którym pojawił się po jakimś czasie gubernator Morawii, Leopold hr.

*) „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 265 do 266. W tymże pamiętniku opis pobytu w Grajgórze kreśli autor na str. 191—293. — Porównaj: „Więźniowie Stanu z roku 1846 w cytadeli Szpielberg. Napisał Jan Alojzy Pruski“. (Lwów 1848) i Roberta Nabelaka „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1875). Str. 194—207.

Lazański, z aktem amnestyi w ręku. Przed odczytaniem wszakże aktu łaski monarszej, ów dygnitarz, znany i we Lwowie, gdzie pełnił obowiązki wiceprezydenta gubernialnego, jako nałogowy donżuan, uznał za stosowne cisnąć w oczy więźniom zarzutem komunizmu! Z karteczki, przyniesionej z sobą, odczytał hr. Lazański przemowę, w której znajdował się ustęp następujący: „Ungeachtet dem, dass das Land zu blühen angefangen hat; ungeachtet dem, dass kein Jahrgang vorübergieng, wo nicht revolutionäre Complotte entdeckt wurden; — ungeachtet dem, dass Sie meine Herren im comunistischen Sinne auftraten, das Land plündern, rauben und das Vermögen der gutgesinnten Bürger an sich reißen wollten; ungeachtet alle dem, vernimmt das grosse Wort: Gnade! -- Nein, vernimmt noch mehr: Seine Majestät giebt Constitution dem Lande“... *).

Tak więc do łaski dołączono obelgę, przeciwko której zaprotestowali słusznie więźniowie za powrotem do kraju **). Radośne wrażenie z powodu odzyskania wolności, oprócz niedorzecznej przemowy hr. Lazańskiego, mącił jeszcze fakt, iż od amnestyi zostali wyłączeni: Justyn Begejowicz i Erazm Czajkowski, skazani za zamach na Gutha w r. 1839, Józef Siekierski i Leon Szymański, towarzysze Kapuścińskiego z zamachu pilzneńskiego, tudzież Władysław Czaplicki ze sprawy horożańskiej. Wyłączenie nastąpiło z powodu ciężącego na owych pięciu zarzutu morderstwa i uwolnienie ich uległo jeszcze dłuższej zwłoce. Pocziwi Morawianie, podobnie jak to miało miejsce po rewolucyi listopadowej, nie kryli się z sympatjami dla uwolnionych więźniów, których obnosili po mieście na rękach wśród radosnych okrzyków. Rząd niechętnem spoglądał okiem na te demonstracye i dlatego też zabronił uwolnionym pokazywać się w mieście, lecz co prędzej wyprawiał ich w drogę do ojczyzny. Nie mogły wszakże władze policyjne przeszkodzić owacyom, jakie ludność berneńska wyprawiała odjeżdżającym na dworcu kolejowym. W imieniu towarzyszy dziękował Berneńczykom Julian Goslar, którego

*) „Więźniowie Stanu z roku 1846 w cytadeli Szwajcberg“. Napisał Jan Alojzy Pruski. (Lwów 1848). Str. 53.

**) „Tygodnik Polski“. (Lwów 1848). nr. 22.

zarzucono kwiatami i obnoszono na rękach wśród okrzyków: *Es leben die Polen!* W rodzinne progi, gdyby w tryumfalnym pochodzie, witani radośnie w Krakowie i we Lwowie, powracali męczennicy sprawy wolności z dumnie podniesionem czołem i z błogą nadzieją w sercu.

Wypadki marcowe czterdziestego ósmego roku były następstwem rewolucyi lutowej roku czterdziestego szóstego.

XI.

Czterdziesty ósmy.

(1848.)

(Geneza rewolucyi 1848 roku. — Ruchy rewolucyjne w Francyi, we Włoszech, w Niemczech, w Austrii i w Węgrzech. Wybuch rewolucyi we Włoszech, Abdykacya Ludwika Filipa, Ogłoszenie rzeczypospolitej francuskiej. — Niemcy i Austria: Zgromadzenie Stanowe w Wiedniu, Mowa Kossutha, Kamarylla, Patent z dnia 15 marca. — Nadzieje Polaków w Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskiem. — Galicya: Brak wiadomości politycznych, Franciszek hr. Stadyon, Urzędowa „Gazeta Lwowska“ i „Dziennik mód paryzkich“, Stronnictwa polityczne. — Petycja z d, 18. marca. — Pierwsze dnie swobód konstytucyjnych. — Deputacya adresowa. — Adres z dnia 6. kwietnia. — Przyjęcie u dworu i u arcyksięcia Jana. — Artykuł „Wiener Zeitung“ i manifest cara Mikołaja. — Sprawa polska w sejmie frankfurckim i w izbie paryskiej. — Polacy w Niemczech i w Lombardyi. — Niezależna prasa lwowska i prowincjonalna. — Literatura stragana. — Teatr. — Gwardya narodowa: Statut prowizoryczny, Okólnik Stadyona z dnia 18. kwietnia, Projekty Łosia i Supińskiego, Załuski i Wybranowski, Gwardya narodowa lwowska. — Zebranie notablów u Stadyona. — Rada narodowa: Jej organizacya i siedziby, Działalność w sprawie uwłaszczenia włościan. — Zniesienie pańszczyzny przez rząd. — Dalsze czynności Rady narodowej. — Zgromadzenie przedsejmowe w dniu 25. kwietnia. — Zamach Stadyona na Radę narodową. — Wychodźcy. — Projekt kongresu domowego. — Zajścia w Cucełowie i Stanisławowie. — Kocie muzyki we Lwowie. — Prawa zasadnicze z dnia 25. kwietnia. — Bombardowanie Krakowa. — Bajrat. — Stowarzyszenie Ziemiańskie. — Walka Ziemiaństwa z Radą. — Zmowa zecerów. — Kwestya ruska: Przyczyny i powody jej powstania, Zawiązanie Rady Świętojurskiej, Grzegorz Jachimowicz, Adres ruski z dnia 18. kwietnia, Zbór ruski, „Zorja hałycka“ i „Dniownik

ruski“, Skutki agitacyi świętojurskiej we Lwowie, Rozruchy w Stanisławowie, w Podhajcach i w Przemyśle, Okólnik Jachimowicza, Adresy o podział Galicyi, Publikacye Cięglewicz, Supińskiego i Dąbcańskiego, Ruscy strzelcy celni, Podział Galicyi, Dalsze losy Świętojurców. — Zjazd polski w Wrocławiu. — Stowarzyszenia. — „Numerus clausus“. — Sprawa Wincentego Pola. — Pogrzeb Edwarda Morgenbessera. — Nabożeństwo za Wiedeńczyków. — Reakcyja przeciw żydom. — Wojskowość: Zajścia we Lwowie, w Brodach, w Przemyśle, w Samborze i w Żółkwi. — Kongres słowiański w Pradze, Bombardowanie Pragi. — Wyjazd Stadyona ze Lwowa. — Jego zdanie o Galicyi. — Wybory do Sejmu: Akcyja rządowa. Wybory w Sokalu, w Kozowie i w obwodzie tarnowskim, Smolka posłem z Lubaczowa. — Wybory sejmowe we Lwowie, Podżegacz Stoppel. — Posłowie galicyjscy w sejmie wiedeńskim, Posłowie włościańscy. — Franciszek hrabia Stadyon w sejmie. — Posłowie polscy. — Smolka prezydentem sejmu. — „Najnowsza legenda“. — Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie, Postępek Audykowskiego, Obchód rocznicy w Sanoku i w Brodach. — Pobór rekrutów w sierpniu. — Bem i Dwernicki we Lwowie. — Przyjazd dra Fischhofs. — Cholera. — Demonstracye uliczne we Lwowie. — Odezwa Wybranowskiego. — Wybory do wydziału miejskiego. — Obchód odsieczy wiedeńskiej. — Gubernator Wacław Zaleski. — Oblężenie Wiednia. — Odezwa lwowskiej Rady narodowej do ludności wiedeńskiej. — Kapitulacya Wiednia. — Dzień pierwszy listopada we Lwowie: Zamach dokonany na Franciszku Nawrockim, Deputacya u Hamersteina, W koszarach artyleryi, Strzały sygnałowe, Wystąpienie wojska i gwardyi, Proletaryat, Strzały na placu halickim, Barykady, Rokowania z Zaleskim i z Hamersteinem. — Dzień drugi listopada: Oświadczenie Hamersteina, Narada sztabu gwardyi, Deutschmeistry na placu św. Ducha, Układy w gmachu gubernialnym, Bombardowanie miasta, Pożar starego teatru, ratusza i akademii, Kapitulacya miasta, Raport Wybranowskiego, Widok Lwowa w dniu drugiego listopada, Wybryki żołnierzy, Spis rannych i zabitych, Szkody. — Ogłoszenie stanu oblężenia. — Rozwiązanie wydziału miejskiego. — Starostwo grodzkie. — Wilhelm br. Hamerstein. — Adres dziękczynny. — „Czas“ o Zaleskim. — Przyczyna katastrofy).

Zawieszone w roku 1846 powstanie“ — pisze Mierosławski w swem dziele o powstaniu poznańskim *) —

*) Mierosławski: „Powstanie poznańskie w roku 1848“. (Paryż 1860). Str. 5—6.

bynajmniej nie złożyło broni przed szubienicą Potockiego i Wiśniowskiego, przed toporem Szeli i procesami Prusaków. Wtrącone do więzienia w roku 1846 i 1847 — wystąpiło znowu na jaw na ogłos europejskich wstrząśnień, zawsze jednakowe, zawsze z tą samą nieprzegadaną ewangelią, z tą samą, niezłomną wiarą w świętość swych dogmatów i w skuteczność środków, jakimi zamierzało dojść do celu“.

Komuby zbyt śmiałem wydało się powyższe twierdzenie wodza „czerwonych“, niech zajrzy do książki Sacher-Masocha, gdzie znajdzie następujący ustęp: „Powszechna rewolucya, która od dawna była wdrożoną przez stronnictwo mające za cel: rewolucyę dla rewolucyi, zmierzyła się po raz pierwszy w r. 1846 z tymi trzema rządami, które uważano za pierwszorzędných przedstawicieli absolutyzmu. Ruch ten przygotowywano z niezmordowanym trudem aż do roku 1848, w którym on wybuchnął najpierw w Francyi a rozszerzając się z niesłychaną szybkością przez całą Europę, przedostał się naturalnym rzeczą porządkiem i do Austrii, gdzie stronnictwo niemieckiego trójbarwnego sztandaru, Węgrzy, Włosi, Polacy i panslawiści w tej sprawie walczyli *). W tym samym duchu przemawia historyk Springer **), wywodząc genezę rewolucyi marcowej 1848 roku z rewolucyi lutowej 1846 roku i twierdzi stanowczo, że rzeź galicyjska kłam zadała twierdzeniu, iż w zadowolonej z swego stanu Austrii ziarno rewolucyjne padło na grunt nieurodzajny.

Hasło do ogólnoeuropejskiej rewolucyi wyszło z Francyi, której świetne nadzieje z czasów lipcowej rewolucyi, zawiódł Ludwik Filip w zupełności. Kilkanaście lat jego rządów, opartych na korupcyi rozpanoszonego mieszczaństwa, przyprawiły honor narodowy o hańbę i szyderstwo w obliczu całej Europy. Niezadowolenie rosło, opozycya wzrastała w siły, mimo wszelkich zabiegów rządu i Guizota, pierwszego ministra. Przewodnicy opozycyi, angielskim zwyczajem, posługiwali się bankietami politycznymi, by rozwijać swe poglądy i programy. W otwartych świeżo izbach rząd rzucił rękawicę zwolennikom reformy w umowie tronowej. Rozpoczęła się walka o byt między Orleanami a rzeszapolitą.

*) „Polnische Revolutionen“. (Prag 1863). S. 269.

**) Anton Springer: „Geschichte Österreichs seit dem Wiener Frieden“. (Leipzig 1865). B. II. S. 135.

Obok Francyi, dziwnym zbiegiem dziejowych wypadków znalazły się Włochy, jęczące dotychczas pod obuchem despotyzmu. Z chwilą wstąpienia na stolicę Piotrową Piusa IX., duch postępu owionął państwo papieskie, by rozpostrzeć się lotem błyskawicy po całym półwyspie. Wrzało w Neapolu i w Sycylii, gdzie Burboni połowicznymi koncesyami i przyrzeczeniami nic nieznaczącemi, starali się uspić zmorę rewolucyjną. Toskana wstąpiła na drogę reform, lecz gwiazdą zbawczą dla patryotów włoskich była Sardynia, na której władcy, Karolu Albercie, spoczywały nadzieje całego narodu. Wobec rozbudzonych aspiracji zjednoczenia, tem silniejszą była nie-nawisć, jaką okazywano na każdym kroku Austrii w jej włoskich posiadłościach. Ludność rozpoczęła cichą, lecz niemniej zawziętą walkę przeciw rządowi. Nie przyjmowała austriackich banknotów, nie kupowała wyrobów wełnianych, wstrzymała się od palenia tytoniu, stanowiącego monopol rządowy, od gry, loteryjnej, unikała Niemców, gdyby zapowietrzonych. Środki policyjne, zaostrzone do ostatecznych granic i nieustanne wzmocnienia garnizonów, których natarczywie domagał się Radecki, ów austriacki Suwarów — oto wszystko, na co się zdobył rząd wiedeński we Włoszech. W Niemczech, rozdzielonych między trzydziestu czterech potentatów, których tak świetnie ośmieszył Heine, poczucie jedności poczęło przybierać bardziej określone kształty wraz z wrastającym z dniem każdym prądem konstytucyjnym. Przodował pod tym względem mały Baden, podczas gdy Bawarya i Prusy siłą mocą starały się utrzymać przy odwiecznej formie rządów z Bożej łaski.

Gmach państwowy starej Austrii trzeszczał w posadach. Żywił jej czysto niemiecki z zazdrością spoglądał na ruci konstytucyjny w Rzeszy, Włosi marzyli o jedności włoskiej, Polacy o odrodzeniu Rzeczypospolitej, zaś w Węgrzech walka między rządem a rządzonymi zapalała corazto bardziej umysły. Ulegając natarczywym żądaniom stronnictwa konstytucyjnego, rząd ustępował i tracił z roku na rok grunt pod nogami. Chcąc ratować swą powagę, wystąpił z niefortunnym wnioskiem zastąpienia wybieralnych nadzupanów, płatnymi przez rząd urzędnikami, czem oburzył na siebie zachowawcze stronnictwo, które przeszło w szeregi opozycyi. Kossuth płomienną swą wymową zapalał masy, piórem walczył w prasie przeciw rządowi, który na sejmie 1847—1848 roku znalazł się w mniejszości.

Skończył się rok 1847 a początek roku czterdziestego ósmego nie zapowiadał tak rychłego przewrotu.

Włochy pierwsze rozpałały rewolucyjnem zarzewiem na południu i północy półwyspu. Na południu podniosła sztandar powstania Sycylia, ogłaszając swą odrębność wobec Neapolu, którego władca w dniu dwudziestego piątego stycznia zmuszony został do nadania konstytucyi. Uczynił toż samo z własnej inicjatywy i w dobrze zrozumianym interesie swego domu Karol Albert w Turynie, (dnia 8. lutego), zaś Toskana, Parma a nawet miniaturowe Monaco poszły w jego ślady. W posiadłościach austriackich na półwyspie długotajona nienawiść ludu do obcych najeźdźców wywołała już w styczniu krwawe rozruchy, w których wojsko wślawiło się brutalnem okrucieństwem. Starcia między ludem a wojskiem, rozpoczęte w dniu trzeciego stycznia na ulicach Modyolanu, powtórzyły się niebawem w Padwie, w Pawii, w Bergamo i w Udine. Bezbarwna proklamacya monarsza i koszarowym stylem zredagowana odezwa Radeckiego dołały tylko oliwy do ognia w kraju, podminowanym spiskami i drażnionym na każdym kroku w swych najświętszych uczuciach.

Po Włoszech przyszła kolej na Francję, od której ludy środkowej Europy zwykły były wyczekiwać hasła. Zakaz, wydany przez rząd co do bankietu, zapowiadanego przez partję reformy na dzień dwudziestego drugiego lutego, wywołał zaburzenia uliczne i przyspieszył ustąpienie Guizota. Wypadek ułatwił rozwiązanie ostateczne kwestyi Strzały na lud, jakie padły z szeregów wojska przed hotelem ministerstwa spraw zagranicznych, wywołały powstanie w Paryżu. Mianowanie Odilon'a i Thiersa ministrami i abdykacya Ludwika Filipa na rzecz wnuka, hrabiego Paryża, nie uratowały lipcowej monarchii. Radykalna „Reforma“ napisała: Ludwik Filip kazał strzelać do ludu, jak to zrobił był Karol X. Niechże więc idzie w ślad za nim! — i w dwa dni później król mieszczkański udał się do Anglii na wygnanie.

Ogłoszenie rzecyzpolitej w Paryżu zelektryzowało całe Niemcy. Zwycięstwo republikanów rzuciło cień ponury na trony władców. Od Karlsruhe po Berlin, od Monachium po Hanower, nastąpiły demonstracye, w których lud okazał rządzącym swą nieufność, niezadowolenie, nienawiść a nawet pogardę. Rządy dawały wszystko, czego żądano. Dawały nawet więcej, by uprzedzić żądania. Opanował je gdyby szal liberalny. Starzy ministrowie rozprawiali o ideałach na wzór pensyonarek...

W Austrii również wywołały wypadki paryskie stanowcze przesilenie, tembardziej, że zachowawczej monarchii Habsburgów zagrażało widmo bankructwa finansowego. Broszura Tebeldiego o stosunkach pieniężnych Austrii *) wywołała panikę wśród ludności, która tłoczyła się do kas bankowych i kas oszczędności, żądając wypłaty w brzęczącej monecie. Handel i przemysł znalazł się w chwilowym zastoju. Tem gorliwiej przeto zajmowano się polityką. W kawiarniach gromadziły się tłumy ciekawych, by słuchać nowin politycznych i rozprawiać o wypadkach zagranicą, o których lakoniczne wiadomości przepuszczała cenzura. Wielkie też nadzieje przywiązywano do zgromadzeń Stanowych, których zwołanie przyspieszono na ogólne życzenie. Dolnoaustriackie Stany miały się zebrać w dniu trzynastego marca, a fakt ten dotychczas nie budzący w stolicy szczególniejszego wrażenia, stał się tym razem przedmiotem ogólnej dyskusyi. Nie brakło nawet pogłosek o drukującym się już projekcie konstytucyjnym, którym rząd zamierza zrobić Wiedniowi niespodziankę...

Iskrą, która nagromadzone nad modrym Dunajem materiały rewolucyjny doprowadziła do wybuchu, była mowa Kossutha, wygłoszona w dniu 3. marca w sejmie węgierskim. Wielki patryota potępiał w niej system niewzruszalności i familijnej polityki gabinetu wiedeńskiego. Wypowiadał zdanie, że wola ludów, nie bagnet, jest łącznikiem tworzącym państwa, że Austria stoi na rozdrożu między zupełną ruiną a odrodzeniem, że wreszcie arcyksiążę Ludwik jest główną przeszkodą wszelkich reform. Żądając dla Węgier urządzeń parlamentarnych w całym tego słowa znaczeniu, domagał się Kossuth dla reszty prowincyi monarchii poręczenia form konstytucyjnych. Pomnikowa ta mowa, której przedruku poza granicami Węgier cenzura zabraniała, krążyła w licznych odpisach i w dniu trzynastego marca odczytaną została wobec tłumów, zalegających plac przed domem obrad Stanowych. Teraz wiedzieli już Wiedeńczycy, czego mają żądać. Wszystkie ich pragnienia streściły się w jednym słowie: konstytucyi!

Groźne to dla biurokracyi hasło zastało ją zupełnie nieprzygotowaną. Kilka niedoleżnych, formalnej treści projektów dla poddania pod obrady Stanom, tworzyło cały zasób jej środków wobec olbrzymiego ruchu rewo-

*) „Die Geldangelegenheiten Österreichs“. (Leipzig 1847).

lucyjnego. Nie dziw przeto, iż stary Metternich na wiadomość o rewolucyi paryskiej, zaniemówił na chwilę i blady, bezwładny, osunął się na krzesło... Mimo to, kanclerz ten i arcyksiężę Ludwik oparli się na radzie familijnej, w Burgu odbytej, myśli jakichkolwiek ustępstw dla ludu i w dniu czwartego marca „Wiener Zeitung“ ogłosiła artykuł, piętnujący rewolucyę paryską mianem komunizmu a upatrujący zbawienie państw w ścisłym przywiązaniu rządzonych do rządzących i w bezwzględnem posłuszeństwie poddanych wobec władzy... Tego rodzaju zasady żadną miarą ostać się nie mogły i dowodziły tylko dziwnego zaślepienia ze strony tych, którzy je głosili. Jakoż w dniu trzynastego marca Metternich musiał opuścić Wiedeń, zaś dnia następnego rozlepione plakaty ogłosiły równocześnie z jego dymisyą wolność druku, formacyę gwardyi narodowej i ustąpienie arcyksięcia Albrechta ze stanowiska komendanta Wiednia.

W dniu piętnastego marca 1848 roku o godzinie wpół do piątej po popołudniu herold zgromadzonym przed cesarską rezydencyą tłumom odczytał patent monarszy, uznający wolność prasy, zniesienie cenzury, gwardyę narodową, utworzoną na podstawie inteligencji i posiadania, tudzież zapowiadający powołanie Stanów, wzmocnionych udziałem obywatelstwa, celem obrad konstytucyjnych *).

Wypadki w zachodniej Europie poruszyły też do głębi cały żywioł polski pod trzema zaborami. Obudziły wśród Polaków daleko śmielsze nadzieje, niż to miało miejsce w roku 1831. W Księstwie Poznańskiem wierzono tembardziej w rychłe odrodzenie ojczyzny, ileże sympatye ludności niemieckiej, nie tylko w Berlinie były po stronie Polski. Co mogło przeszkodzić Rzeczypospolitej francuskiej w spłaceniu należącego się Polakom długu? Jakże istniały dla konstytucyjnych Prus przeszkody do zerwania z Rosyą? Niemcy i Polacy przyrzekli sobie wzajemne braterstwo wobec Rosyi, przeciw której należy wyruszyć w krucyatę za sprawę wolności ludów. Wzniosłe te hasła rozlegały się po ulicach Berlina w połowie marca, ale niebawem uczuli Polacy ciężką dłoń swych nowych braci, którzy wolność pojmowali tylko w egoistycznym znaczeniu. Pod Wrześnią, Sokołowem i Miłosławiem przekonali się Wielkopolanie, że od Prus niczego spodziewać się nie mogą.

*) „Die Gegenwart“. B. V. (Leipzig 1850). S. 687—736.

W Królestwie Polskiem, odciętem szczerlnie od reszty ucywilizowanej Europy za pomocą zupełnego zamknięcia granicy, głuche tylko krążyły wieści o rewolucyjnych ruchach. Silne załogi dostateczną przedstawiały rządowi rękojmię pokoju wobec rozbrojonej ludności, której nawet broń myśliwską w roku 1847 odjęto. Mimo to jednak uznano za stosowne ludzi uciśnionych nadzieją konstytucyi. Rząd rozmyślnie rozsiewał pogłoskę, iż car zamierza nadać Królestwu konstytucyę, mianując równocześnie księcia Leuchtenbergskiego wicekrólem. Za kordonami rozprowadano sobie o przychylnym dla Polski prądzie, jaki począł się rzekomo objawiać w sferach decydujących, warszawskich. Słowem krążyły dopóty o Królestwie w Galicyi i w Księstwie Poznańskiem fantastyczne baśnie, dopóki smutna rzeczywistość nie przekonała łatwowiernych marzycieli, że despotyczny system cara Mikołaja nie zwykł się liczyć z prądem liberalnej Europy *).

Galicya pod pewnym względem podobną była w tej dobie dziejowej do Królestwa. Wprawdzie rząd austriacki nie stawiał tak stanowczych przeszkód wyjazdowi poszczególnych osobistości zagranicę, jak to miało miejsce w Królestwie, tem gorliwie jednak śledziła cenzura każde słowo, pojawiające się w druku o współczesnych zdarzeniach we Francyi i w Niemczech. Mimo skąpych wiadomości, niejednokrotnie tendencyjnie przekręcanych przez urzędową „Gazetę Wiedeńską“ i „Gazetę Lwowską“, od których nielepiej obsługiwały czytający ogół: „Österreichischer Beobachter“ i augsburska „Allgemeine Zeitung“, ogół polski w Galicyi, wychowany w twardej szkole spisków, odgadywał niemal instynktownie doniosłość gotujących się wypadków, wyczekując stosownej do działania chwili.

Długoletni naczelnicy władz galicyjskich opuścili Lwów na długo przed wypadkami marcowymi. Po odwołaniu arcyksięcia Ferdynanda, przeniesiono też, (w kwietniu 1847 roku), barona Kriega do Wiednia w charakterze członka rady stanu, hr. Lazańskiego zamianowano gubernatorem morawskim, zaś Franciszek hr. Stadyon zamianowany został gubernatorem Galicyi. Franciszek Serafin Stadyon z chwilą przybycia do Galicyi, liczył lat około czterdzieści. Poświęciwszy się w młodym wieku służbie politycznej, pracował w roku 1828 w gubernium

*) „Die Gegenwart“. (Leipzig 1849). B. II. S. 149 — 153.

lwowskiem, następnie w Stanisławowie i w Rzeszowie, gdzie urzędował jako bezpłatny, nadliczbowy komisarz do roku 1832. Awansował, ówczesnym zwyczajem, bardzo szybko, gdyż już w roku 1841 był gubernatorem Tryestu, zkąd w lecie 1847 roku powołany został do Galicyi. Do Lwowa przybył Stadyon nazajutrz po egzekucyi Wiśniowskiego i z tego powodu miał wystosować podobno energiczną notę do Wiednia z wyrzutami, iż w tak ważnej sprawie postąpiono bez jego wiedzy. Po swych poprzednikach zastał gubernator straszny nieład, „szlendryan“ i nadużycia, co przeczuwając z góry, sprawdził z sobą z Tryestu, jako szefa biura prezydyalnego, pracowitego Öttna, oraz hr. Leona Thuna z Wiednia^{*)}).

W sferach biurokratycznych zażywał nowy gubernator opinii reformatora i zaraz też zgromadziwszy u swego boku najzdolniejszych urzędników, zalecił im wygotowanie planów reorganizacyjnych, które przed laty dziesięciu i dawniej może oddałyby Galicyi znaczne usługi, obecnie jednak były już spóźnione. Z powierzchowności przypominał hr. Stadyon typy komiczne dyplomatów z dawnej szkoły. Bardzo wysokiego wzrostu, niesłychanie chudy, w całej swej fizyonomii, w ukośnem spojrzeniu małych oczu, o drgających nerwowo powiekach, posiadał wyraz obłudy i chytryści. Nie poprzestawał też nowy dygnitarz na czynnościach biurowych, lecz nadto korzystając z węzłów powinowactwa, jakie go łączyły z Lanckorońskimi i z Rzyszczewskimi, starał się wejść w przyjaźne stosunki z arystokracją lwowską i w ogóle z wszystkimi ludźmi wpływowymi, lub zasłużonymi. Usiłował się nawet zbliżyć do wybitniejszych literatów — wypadek dotychczas w galicyjskich sferach urzędowych niepraktykowany — i zapraszał ich do siebie na konferencye celem bliższego zbadania nurtujących w łonie polskiego społeczeństwa prądów. Między innymi szło mu głównie o pozyskanie Wincentego Pola w charakterze redaktora „Gazety lwowskiej“, którą rząd nabył od spadkobierców Krattera, lecz mimo nader korzystnych, zaofiarowanych sobie warunków, Pol tej posady nie przyjął.

Odrzuconą przez Pola propozycję przyjął Mateusz Sartyni, chłowiek wykształcony, lingwista, który obją-

^{*)} J. A. Helfert: „Geschichte Oesterreichs vom Ausgange des Wiener Oktober Aufstandes 1848“. (Prag 1872) B. III S. 16—33.

wszy w dniu 1. stycznia 1848 r. redakcyę nabytej przez rząd „Gazety lwowskiej“, zaprowadził w niej zgodnie z życzeniem Stadyona pewne zmiany. Część polityczna tego pisma pozostała, jak dawniej bezbarwną, natomiast zaprowadzona świeżo rubryka p. t. Rzecz domowa, omawiała rozmaite sprawy krajowe pod względem statystycznym, ekonomiczno-handlowym i administracyjnym, podczas gdy w dodatku tygodniowym, „Rozmaitościach“, miejsce tłómaczonych powieści zajęły poważniejsze rozprawy, dotyczące stosunków miejscowych. Za pomocą tego organu spodziewał się Stadyon wywierać wpływ ten silniejszy na społeczeństwo galicyjskie, ileż „Gazeta Lwowska“ była jedynem pismem politycznem, podczas gdy „Dziennik mód paryskich“, redagowany pod firmą krawka Kulczyckiego przez Jana Dobrzańskiego, ukrywać musiał swe patryotyczne tendencye wśród zagadkowych wyrażen, przenośni i innych sztuczek stylistycznych wobec czujności cenzury.

Jednakowoż mimo braku klubów i zgromadzeń politycznych, pozbawione niemal zupełnie prasy społeczeństwo galicyjskie, a raczej dominujący w nim żywioł polski, nie został zaskoczony znienacka wypadkami 1848 roku. Twarda szkoła spisków i bolesnych doświadczeń zastąpiła mu arenę obywatelskiego życia, z jakiej korzystały społeczeństwa, zażywające swobód konstytucyjnych. W zaciszu domowem, w poufnych zebraniach, wyrabiała się przekonania polityczne, bynajmniej nie nacechowane partykularyzmem prowincjonalnym, galicyjskim, lecz ogólnie narodowe, polskie. Istniały wszakże rozmaite sposoby pojęcia tej polskości. Obok stronnictwa arystokratycznego, a raczej starszszlacheckiego, pragnącego zachowania tradycyjnego znaczenia szlachty, kupiącego się koło instytucyi Stanów, istniały jeszcze: silniejsze o wiele stronnictwo demokratyczne, dążące do zespolenia szlachty z mieszczaństwem przez nadanie równych praw obywatelskich i z ludem wiejskim przez zniesienie poddaństwa, oraz partya skrajna, rewolucyjna, żądająca zniesienia wszelkich różnic prawnych i politycznych w całym społeczeństwie *).

Wiadomość o rewolucyi wiedeńskiej i o proklamacyi monarszej z d. 15. marca doszła do Lwowa dopiero w dniu 18. marca wieczorem — drogą prywatną. Skorzystał z niej wszakże Stadyon, który przedrukować polecił pa-

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 136—137.

tent cesarski, jak i patryoci: Smolka, Hefern, Ziemiałkowski i inni, którzy bezwzględnie zebrali się dla ułożenia petycyi, wyłuszczającej żądania ludności. Smolka był jednym z głównych autorów owej petycyi, która przepisana w kilku egzemplarzach krążyła wśród rozmaitych kół obywatelskich, stanowiąc ożywiony przedmiot dyskusyi. W kółku staroszlacheckiem nie podobał się zwłaszcza ton jej demokratyczny oraz ustęp, orzekający kategorycznie o zniesieniu pańszczyzny, lecz po wzajemnych wyjaśnieniach i nieznacznych poprawkach stylistycznych, nastąpiła zgoda w sprawie tekstu petycyi.

Nazajutrz, dnia dziewiętnastego marca — była to niedziela — tłumy publiczności poczęły się kupić na placu maryackim, (wówczas zwanym placem Ferdynanda), przed domem, w którym się mieściła redakcyja „Dziennika mód paryskich“, (oznaczonym numerem 301). W lokalu redakcyjnym, na pierwszym piętrze, tłok panował niesłychany. W każdym pokoju ustawiony był stół z arkuszami do podpisu petycyi. Ze stołu i fortepianu co pół godziny odczytywano treść adresu z tem nadmieniem, iż o godzinie szóstej popołudniu deputacya wręczy takowy gubernatorowi. Cisnęli się do podpisu mieszczanie i urzędnicy, szlachta i żydzi, księża i magnaci, robotnicy i rzemieślnicy, nawet służba w liberyi. „Byłem świadkiem“ — pisze w swych wspomnieniach*) ś. p. Władysław Zawadzki — „gdy pomiędzy innymi przystąpili do stołu hrabiowie L. i S., należący do pierwszej magnateryi w kraju, a usłyszawszy ustęp o zniesieniu pańszczyzny, zwrócili się do stojącego obok krawca Kulczyckiego**), jako do kompetentnej w tym względzie osoby po objaśnienie, jak to ma być z indemnizacyą? Niepomału zakłopotał się pan Tomasz tem

*) „Dziennikarstwo w Galicyi w roku 1848“. (Lwów 1878). Str. 20—49. -- Porównać: „Dziennik Narodowy“ 1848. Nr. 1. i „Tygodnik Polski“ 1848. Nr. 14. Artykuł p. t. Pierwsze swobody nasze.

*) Tomasz Kulczycki, zamożny krawiec lwowski był założycielem i wydawcą „Dziennika mód paryskich“. Wydawnictwo „Dziennika“ w latach 1840—1848, przeobrażonego następnie w „Tygodnik Polski“, tudzież inne usługi publiczne przyprawiły Kulczyckiego o stratę całego, ciężko zapracowanego mienia. Zmarł we Lwowie w dniu 3. listopada 1873 roku w zupełnem ubóstwie, licząc lat 70. Sympatyczne wspomnienie poświęca Kulczyickiemu ś. p. Zawadzki w swej „Literaturze w Galicyi“. (Lwów 1878). Str. 132—133.

zapytaniem na razie, ale zebrawszy całą przytomność, odrzekł natychmiast: To sejm postanowi. — A to słusznie — to dobrze, opowiedzieli i podpisali adres. Zdanie to znamionuje wybornie usposobienie ówczesne i wyobrażenie, jakie miano o wpływach i znaczeniu twórców adresu i tego koła, które ich otaczało“. O godzinie pierwszej z południa lud zajął już cały plac Maryacki, podczas gdy Dobrzański na przemiany z Dzierzkowskim odczytywali z balkonu treść adresu, objaśniając takowy i zalecając spokój i porządek.

— Zachowajcie się spokojnie i poważnie! — wołał potężnym głosem Dzierzkowski. — Naród z godnością powinien się dopominać praw swoich...

Jakoż spokój i cisza panowały wśród wielotysięcznego tłumu; wojsko i policya nie ukazywały się na ulicach. Równocześnie podpisywano adres w akademii, z kądem również miała udać się deputacya łącznie z miejską do gubernatorskiego pałacu, gdy nagle, o godzinie wpół do szóstej wieczorem, ozwał się z wieży ratuszowej sygnał pożarowy, zwiastujący pożar na końcu żółkiewskiego przedmieścia za tak zwanym murowanym mostem. Bardzo być może, iż pożar był zmyśleniem, które z jednej strony miało pociągnąć tłumy ciekawej gawiedzi na miejsce rzekomego wypadku, z drugiej znów, dać pozór wojsku do wystąpienia. I w samej rzeczy część tłumów ruszyła się w kierunku przedmieścia żółkiewskiego, podczas gdy równocześnie, miasto zwykłego pogotowia pożarnego, wystąpiła piechota na plac Ferdynanda, pod pałacikiem Biesiadeckich (dawniej Ulenieckich), uszykowała się bateria dział, wreszcie przybył ewaltem szwadron huzarów, witany gromkiem: Eljen! przez lud zgromadzony. Pochód akademików, którzy z profesorem Strońskim na czele kroczyli zwartym szeregiem ulicą Krakowską i rynkiem ku redakcyi „Dziennika mód“, zawrócił tłumy, podążające ku pożarowi, powiększając masy, oczekujące na wyruszenie deputacyi. O godzinie szóstej wieczorem ukazała się deputacya, złożona z czterdziestu osób, pod przewodem księcia Leona Sapiehy i trzymając się pod ręce postępowała w pięciu szeregach przez plac Bernardyński. W składzie deputacyi znaleźli się: Tadeusz Wasilewski, rabin Abraham Kohn *), Jan Dobrzański, Franciszek Smolka, Tomasz

*) Rabin Kohn, człowiek powszechnie szanowany, otruty został z powodu swych postępowych dążeń w dniu 6. września 1848 roku przez zacofanych swych współwyznawców.

Kulczycki, Maciej Gromadziński, Antoni Kozieradzki, Samuel Leligdowicz, Edward Podlewski, Karol Nikorowicz, Profesor Stroński, Piotr Romanowicz, Cyryl Curkiewicz, Teofil Krynicki, Cyryl Jahner, Szczęsny Niwiński, Józef Schmitt, Cielecki i Fredro. Za deputacją postępowała cała publiczność w szeregi uszykowana i w poważnej ciszy aż przed gmach gubernialny, którego zamkniętej bramy strzegł oddział wojska, broniący deputacyi wstępu. Powstał chwilowy zgielk, tłum począł cisnąć się przebojem ku bramie, czem przerażony Stadyon zbiegł osobiście do przedsiönka z poleceniem, by strażę ustąpiły. Deputacja weszła do wnętrza gmachu, a tymczasem Stroński w mgnieniu oka uspokoił tłum, zebrany na ulicy. Na jego rozkaz akademicy utworzyli przed gmachem półkole, za którem ustawiła się publiczność. W sali audyencyjonalnej przyjął gubernator nader uprzejmie deputację, w której imieniu przemawiał książę Leon Sapieha, zrazu po francusku, następnie zaś — na wezwanie Leligdowicza — po polsku. Wręczony Stadyonowi adres opiewał jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie!”

„Od wielu lat w królestwie Galicyi nie zwołano sejmu. Pozbawieni jedyne go organu, przez któryby kraj swoje zażalenia i życzenia przed tron Najjaśniejszego Pana zanieść mógł, są niżej podpisani właściciele dóbr i mieszkańcy miasta Lwowa spowodowani, a dzisiejszymi stosunkami znagleni, w interesie pomyślności krajowej, w interesie utrzymania porządku i prawne go rozwijania się postępu, odpowiedniego czasom dzisiejszym, udać się do ciebie Najjaśniejszy Panie z ufnością po usunięciu przyczyn niedoli kraju, a wysłuchanie słusznych a dzisiejszym czasem odpowiednich życzeń“.

„Zawsze z ufnością oczekiwaliśmy mądrych rozporządzeń Najjaśniejszego Pana, tymczasem zdarzenia ostatnich czasów groźną nawałą na nas spadły, a jeżeli gdzie potrzeba mocniejszego o ile można rozwinięcia siły narodowej, to bez wątpienia w Galicyi, gdzie nieszczęsne zdarzenia z roku 1846 sprowadziły tak wielki rozdział między obywatelami i poddanymi, iż grozi zupełnem rozprzężeniem wszelkich społecznych węzłów“.

„Polityczne procesa niesłuszne i nienaturalne zapory, stawiane rozwinięciu i używaniu języka narodowego, narodowym obyczajom i swobodnemu objawieniu myśli, na niczem nieugruntowane i niczem niedające się uniewinnić przesładowania, na które krajowcy narażeni są ze strony urzę-

dników, nienawiścią ku nim przejętych, wszystko to wywołało wzburzenie umysłów, którego jak najprędze usunięcie stało się nieodzowną potrzebą. Dla niedostatecznej na sejmie reprezentacji mieszkańców kraju, nie można poznać prawdziwych potrzeb krajowych. Istniejąca procedura sądowa jest jedną z głównych przyczyn upadku kredytu i nie daje rękojmi żadnej, że bezstronnie wymierzana jest sprawiedliwość — Zbytne opiekowanie się miejskimi gminami, a ograniczanie mieszczan we wszystkich sprawach dotyczących się miast, stały się główną zawadą podniesienia się miast. — Zupełne zaniedbanie szkół dla ludu, i wypływająca ztąd ciemnota ludu, nieszczęsne zdarzenia z roku 1846 możliwemi zrobili. Stany galicyjskie od lat już wielu proszą, jednakowo bez skutku, o uregulowanie stosunków, a nawet o zniesienie wszelkich poddańczych powinności; po zupełnem, gwałtownem w Lutym 1846 roku rozerwaniu patryarchalnego węzła, który dotąd łączył właścicieli dóbr i poddanych, okazuje się zupełne zniesienie wszelkich poddańczych powinności i poddańczego stosunku, jakoteż uregulowanie posiadłości, koniecznością niezbędną“.

„Równość obywatelska i polityczna wszystkich mieszkańców kraju, jakichkolwiek wyznań przed prawem i we wszystkich obywatelskich stosunkach, jest słusznym wymaganiem czasu, a silnem życzeniem tych, którzy w tym względzie ofiarę czynią. Z radością powitaliśmy wspaniałomyślne postanowienie, w którym Najjaśniejszy Panie powierzył Obywatelom miasta Wiednia utrzymanie pokoju i porządku i ustanowił komisyją do naradzenia się nad odpowiednemi dzisiejszym czasom reformami. — To napełnia nas nadzieją, że raczysz Najjaśniejszy Panie wysłuchać objawione tu życzenia, które w następujących wyrażamy punktach:

„1) Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwijaniu na zawadzie stojących ograniczeń, zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, w sądach i w urzędach politycznych.

2) Oddzielna administracya prowincjonalna.

3) Powszechna polityczna amnestya.

4) Rewizya Konstytucyi Stanowej i reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5) Zniesienie Cenzury, a zaprowadzenie praw represyjnych.

6) Powszechne jak najspieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku bezpieczeństwa osób i własności.

7) Udzielenie ustawy municypalnej, opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie.

8) Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9) Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10) Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego galicjyscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą; — również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw pospólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednocześnie uregulowanie posiadłości.

11) Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12) Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicji, a wykluczenie niekrajowców.

13) Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instytucją i oficerów krajowców“.

„Niżej podpisani wyrażając te gorące życzenia kraju. oczekują po mądrości Waszój C. K. Mości jak najspieszniejszego spełnienia tychże, widząc w tém jedyny środek zapobieżenia niebezpieczeństwu, któremi zagrożony jest spokój, porządek, życie i własność — a utrwalenie moralnej i materyalnej pomysłowości kraju“.

„Lwów 18. Marca 1848“.

Przyjąwszy adres, odpowiedział gubernator, iż takowy przesłał bezwzględnie do Wiednia i że zaraz może dać odpowiedź przychylną na dwa, zawarte w nim żądania. Przyrzekał mianowicie, iż gwardya narodowa natychmiast będzie utworzona i uzbrojona, skoro tylko nadejdzie broń z magazynów w Jarosławiu, oraz że więźniowie stanu tymczasowo zostaną uwolnieni za poręką dwu obywateli, posiadaczy dóbr, za każdego z osobna więźnia. Poręka ta miała istnieć tylko do czasu, dopóki stanowcza odpowiedź z Wiednia nie nadejdzie. Następnie, na życzenie deputacyi, by osobiście o tem oznajmił ludowi, wyszedł Stadyon z jej członkami na balkon i w krótkich słowach powtórzył swe oświadczenie w języku niemieckim, poczem uproszony przez niego Piotr Romanowicz przełożył słowa gubernatora na polskie. Co prawda, przekład szanownego adwokata był nieco za wolny, gdyż wołał on między innymi: Będziemy mieli naszą gwardyę narodową, nasze wojsko, polskie sztandary, polską komendę... Nikt jednak wśród ogólnego entuzjazmu nie zdawał się zważać na tak liberalną interpretacyę słów Stadyona. Radośne okrzyki tłumu, zalegającego wały gubernatorskie, stoki gór karmelickiej i arcybiskupiej, tudzież uboczne ulice, głużyły wszystko. Zwolna

zaczął się tłum rozchodzić. Ustupujące wojsko żegnano okrzykami: Niech żyje wojsko! poczem pewna część ludu pospieszyła do więzienia Maryi Magdaleny, zkąd wypuszczano więźniów. Witano radośnie uwolnionych, wyprzęgano konie z dorożek, które ich odwoziły. Wieczorem całe miasto zapłonęło wspaniałą illuminacją, która powtarzała się przez następne dni. Na wieczór zapowiadały teatralne afisze przedstawienie „Wiśliczanek“. Jednakowoż czujny Sacher-Masoch zalecił odwołać przedstawienie, zapewne w obawie dalszych manifestacyi. Spiesząca do gmachu skarbkowskiego publiczność zastała podwoje Melpomeny zamknięte. O północy cisza zapanaowała we Lwowie. Bohaterem tego pierwszego dnia życia konstytucyjnego we Lwowie był Dobrzański, który w oczach rozentuzjazmowanego tłumu urósł na osobistość nader popularną. Szersze masy uważały go jako głównego działacza w sprawie uzyskania swobód konstytucyjnych. Wieczorem, w mieszkaniu Dobrzańskiego przy ulicy krakowskiej zebrało się kółko jego znajomych. Rozprawiano żywo pod wpływem świeżych wypadków; z ulicy dolatywały do pokoju okrzyki ludu, gorzała łuna illuminacyi. Dobrzański, widocznie podniecony, kilkakrotnie przerywał rozmowę rzucając pytanie: Teraz już powstanie udałoby się niezawodnie? Prawda, musiałoby się udać?.. Tak marzył głośno młody publicysta.

Nazajutrz, w poniedziałek, prześliczna, wiosenna pogoda wywabiła od wczesnego ranka liczną publiczność na ulice. W gmachu Zakładu Ossolińskich, w sali obrad towarzystwa gospodarczego, czynnym był komitet, zbierający poręczenia celem uwolnienia więźniów stanu. Poręczający zgłaszali się tak licznie, iż w ciągu tego dnia wypuszczono na wolność wszystkich uwięzionych, których tłumy, otaczające sąd karny, witały z uniesieniem. Porządek przy dzisiejszej ulicy Batorego utrzymywała młodzież akademicka, która też pierwsza zaczęła tworzyć gwardyę pod przewodnictwem profesorów Rochledera, Grossa, Rubenbauera i Strońskiego; adjutantem swym obwołała młodzież Jana Dobrzańskiego. Odznaką gwardyi były białe kokardy u kapelusza. Około południa rozeszła się wiadomość o dymisyi, danej niepopularnemu burmistrzowi, Festenburgowi, którego zastąpił Agenor hr. Gołuchowski, radca gubernialny. Zmianę tę powitano bardzo przychylnie. Równocześnie z Festenburgiem opuścił też Lwów sekretarz Joachim Chomiński i obaj podążyli do Czerniowiec, gdzie wszakże doznali tak nie-

przychylnego przyjęcia ze strony ludności, iż co rychlej musieli bukowskią stolicę opuścić *). Nie lepszego też w Pradze losu doznał Sacher-Masoch w maju t. r.; doradzono mu jak najrychlejszy wyjazd. Równocześnie z wypuszczeniem więźniów, zaczęto zbierać składki dla nich. Hojne ofiary składano na ten cel w redakcyi „Dziennika mód“, w sklepie Kulczyckiego i wnet zawiązał się we Lwowie komitet dam dla wspierania więźniów i młodzieży akademickiej. Prezesową była Ewelina Zebrowska, sekretarzami: Mieczysław Darowski, Jakób B. Antoniewicz, zaś w komitecie obok pań z arystokracji: Henryki Krasickiej, Zofii Fredrowej, Karoliny Lubomirskiej, zasiadały także panie z mieszczańskiej sfery i z inteligencji: Apolonia Boczkowska, Anna Kłodzińska, Katarzyna Wieczyńska i Anna Gromadzińska. Wsparcia rozdawano na polecenie komitetu doradczego, złożonego z uwolnionych więźniów. W przeciągu dwu tygodni zebrano przeszło ośm tysięcy złotych **).

W ratuszu odbywały się zapisy do gwardyi narodowej, do której zaciągali się wszyscy, zarówno wyrostki jak starcy, niezdolni do noszenia broni. Stadyon, nagabywany bezustannie przez rozmaite deputacye, domagające się urządzeń konstytucyjnych, zbywał wszystkie stereotypową odpowiedzią: *Sie müssen nicht in uns dringen*, oraz zapewnieniami o najlepszych intencjach rządu. Toteż wieczorem, gdy się pojawił w teatrze, witano go oklaskami. Były to ostatnie chwile popularności gubernatora we Lwowie... Aktorowie polscy i niemieccy, ozdobieni białymi kokardami, odśpiewali hymn ludu. Słowem i dzień drugi konstytucyjnego życia przeminął pogodnie i spokojnie.

Zaświtał jednak wtorek, (21. marca), dzień pochmurny i zimny. Mimo to jednak od wczesnego ranka tłumy ludu krążyły po ulicach, zatrzymując się przed plakatami, w których gubernator zabraniał wszelkich zbiegowisk i zebrań. Krążyć poczęły w mieście pogłoski, że rząd odmówił broni dla gwardyi i tym podobne wieści. Tem skwapliwiej przeto spieszyły tłumy do ratusza, gdzie zebrał się pod przewodnictwem Jana Dobrzańskiego komitet, organizujący gwardyę narodową. Dobrzański, przepasany białą szarfą, z pałaszem u boku,

*) „Tygodnik Polski“. 1848. Nr. 15.

**) „Zbiór Rozmaitości 1848 r.“. (Biblioteka Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 44.160).

przestrzegał zgromadzonych, by nie naruszali prawnego porządku, poczem zostawiwszy w swe miejsce Dzierżkowskiego, udał się do gubernatora celem rychlejszego wyjednania broni i uspokojenia tłumów, gromadzących się coraz to liczniej w rynku i na ulicach.

O tej samej godzinie odbywało się w kościele Dominikanów nabożeństwo żałobne za poległych Wiedeńczyków w dniach trzynastego i czternastego marca *).

*) „Dziennik mód paryskich“ w numerze 13. z d. 25. marca zamieszcza opis tego nabożeństwa tudzież wiersz Safira w przekładzie Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Młodzież akademicka przy pogrzebie walecznych“. Wiersz ten opiewał jak następuje:

Z sztandarem skłonionym i z bębniem zgłuszonym,
Ze łzami kroczymy w olbrzymich mar ślady.
Na marach tych leży sam wybór młodzieży,,
Walecznych, poległych we wiosnie swych lat;
Zginęli, zwycięscy — wślawili swą broń,
Bo rany okryły ich piersi i skroń.

I chociaż zasiali to bujne nasienie,
To przecież nie dla nich zakwitnął zbóż kłos,
Wylali na siejbę krwi swojej strumienie
I kwiaty poświęceń i czynów swych głos:
Lecz żniwa plennego, gdy nadszedł nam dar,
To sami snopami polegli wśród mar.

A w chwilach ostatnich, w skonania już mękach,
Widziano ich wszędzie wśród murów i bram.

Broń tylko trzymali w skurczonych już rękach,
Że nawet jej wydrzeć nie zdołał wróg sam!

I rzekli nam jeszcze śmiertelnym już tchem:

My byli jutrenką, a bądźcie wy dniem!

I stało się słowo, spełnilim ich wolę!

Spełnilim już wedle sumienia i sił,

I jeżeli nie byli tu z nami na dole,

To okrzyk nasz dzisiaj tam do nich się wzbił.

Już wiedzą — i duch ich z niebieskich już stref,

Jak bóstwo spogląda na świeżą ich krew.

Więc ziemię otwórzcie i spuście ich zwłoki!

Nie będziem je liczyć, bo na cóż liczb nam?

Wszak wszyscy jak jeden w grób idą głęboki,

Wszak wszyscy jak jeden tu przodem szli nam,

Jak jeden walczyli i padli tu wraz,

I razem jak jeden żegnają dziś nas!

Kościół był przepełniony publicznością, lecz prawdziwą sensację wywołało pojawienie się w świątyni dwu kompanii pułku *Deutschmeister*, rekrutującego się w Wiedniu. Po skończonem nabożeństwie podniosły się u drzwi kościelnych okrzyki: Niech żyją Niemcy! Niech żyją Wiedeńczycy! na co żołnierze odpowiedzieli okrzykiem: Niech żyją Polacy!

Wprost z nabożeństwa Wacław Messenhauser, późniejszy komendant Wiednia *) wraz z drugim oficerem z pułku *Deutschmeister* udali się do ratusza, gdzie zaproszono ich do grona komitetu organizacyjnego gwardyi. Osobna deputacya zawiadomiła o zawiązaniu się komitetu Stadyona, który w dziedzińcu akademickiego gmachu rozdzielał osobiście broń akademikom, żądając od nich przyrzeczenia na wierność i posłuszeństwo cesarzowi. Akademicy zgadzali się na żądane przyrzeczenie z tym jeno dodatkiem, iż ślubować będą wierność i posłuszeństwo cesarzowi austryackiemu, jako królowi polskiemu. Po pewnem wahanii przystał Stadion i na to żądanie. Wśród tych czynności zeszedł czas do południa. Na ulicach lud pochwyciwszy Dobrzańskiego na ręce obnosił go po mieście. — Idziemy, po broń do gubernatora! — wołał Dobrzański — niech nam broń dadzą, a jeśli nie zechcą, to ją sami weźmiemy! — Broni! Broni! — wtórzyl tłum nieustannie. Zaniesiony z ratusza do gmachu gubernialnego, nie zastał tam Dobrzański Stadyona. Zawrócono więc z powrotem do akademii. Dobrzański, ciągle niesiony przez młodzież, przemawiał co raz to bardziej gorączkowo, podniecająco. — Polska w dawne swe granice! — powtarzał co chwila. Gdy stanął wreszcie w dziedzińcu akademii, wobec Stadyona, był już nawpół nieprzytomny. Oczy krwią mu zabiegły; wzrok błędny oznajmiał, że krew mu uderzyła do głowy. Jakoż po krótkiej rozmowie z gubernatorem, runął Dobrzański na ziemię zemdlony. Wysłanego dwudniowem zmęczeniem odniesiono do domu, zaś Stadyon nie omieszkał

Przy bębnie zgłuszonym, z sztandarem ku ziemi,
 Ku ziemi pałasze! do nogi złóż broń!
 Za wolność kto walczył, pierściami kto swemi
 Zasłonił ojczyznę — do modłów się skłoń!
 O życie! wy dzielni, dziś święci, zbóstwieni!
 Gdzie wawrzyn i palma się dla was zieleni!

*) Stracony w dniu 16. listopada 1848 roku w fosach wiedeńskich.

zauważyć przy tej sposobności: Jeżeli takich zapaleńców znajdzie się więcej, to nie dziw, że krew popłynie...*).

Nie wiadomo też z czyjego polecenia wystąpiło wojsko, które zajęło stanowisko w rynku, naprzeciw głównego wejścia do ratusza, oraz wzdłuż wałów he-tmańskich, zaś milicya miejska obsadziła ratusz. Wówczas próbował Gołuchowski nakłonić komitet, obradujący w sali ratuszowej, do rozejścia się. Odpowiedziano mu wszakże, iż komitet oczekuje na rezultat deputacyi, wysłanej do gubernatora, który po chwili sam przybył do ratusza i zażądał stanowczo rozwiązania komitetu. Wówczas oświadczył Dzierzkowski, iż komitet przestał istnieć. Zebrani opuścili salę, pociągając za sobą lud w rynku zebrany na targowicę drzewną, (dziś plac strzelecki), z kąd wszyscy rozeszli się do domów. Przedtem jednak lud bratał się z grenadyerami, zajmującymi strażnicę w ratuszu, ściskając ich wśród radośnych okrzyków. Wieczorem odbyło się odłożone z niedzieli przedstawienie „Wiśliczanek“.

W środę, dnia 22. marca, miasto przybrało już swój zwykły, spokojny wyraz, gdyż deszcz, padający od rana, przeszkadzał zebraniom ulicznym. Jednakowoż samowolnem rozwiązaniem komitetu w dniu 21. marca, dokonaniem pod grozą bagnetów, odniósł Stadyon zaledwo chwilowe zwycięstwo. Ruch był już zbyt silny, by go można było opanować repressją. Z grona rozwiązanego komitetu ratuszowego wyłoniła się zaraz w dniach następnych deputacya adresowa, a w dalszym toku wypadków Rada Narodowa. Do tak stanowczego kroku, jakim było rozwiązanie komitetu ratuszowego w dniu 21. marca, tudzież do uporczywej walki przeciw Radzie Narodowej skłaniała Stadyona obawa, by ciała te nie przybrały z czasem znaczenia rządu tymczasowego. Przykład Rudolfa Stadyona, który uległszy w Pradze żądaniom komitetu narodowego, musiał ustąpić ze stanowiska najwyższego burgrabiego Czech, podzielał odstraszać na lwowskiego gubernatora**). Nie zdołał wszakże Stadyon przeszkodzić utworzeniu deputacyi adresowej, która już w ostatnich dniach marca opuściła Lwów udając się do Wiednia. W skład deputacyi wchodził: Alszer Maciej,

*) „Z młodych lat Jana Dobrzańskiego“. Notatka pamiątkowa przez Władysława Zawadzkiego. („Gazeta Narodowa“. 1886. Nr. 246—252).

*) „Franciszek Smolka“ Skreślił Karol Widman. (Lwów 1886). Str. 143.

Biesiadecki Władysław, Borkowski Leszek, Borowski Teodor, Chwalibóg Jan, Czacki Michał, ks. Jan Czajkowski, Czerkawski Władysław, Dobrzański Jan, Dylewski Maryan, Dymnicki Jan, Dzierżkowski Józef, Działuszycki Kazimierz, Dolański Ludwik, Gromadziński Marcei, Horowitz Dawid, Hubicki Karol, Jabłoński Marcin, Koli-szer Klemens, ks. Korotkiewicz Piotr, Kohn Abraham, ks. Krynicki Onufry, Kulczycki Tomasz, Leligdowicz Samuel, Lubomirski Jerzy, Malisz Karol, Mises Abraham, Nowakowski Jan, Pohorecki Feliks, Riedl Jan, Sękowski Aleksander, Skulimowski Sylwery, Siemiński Aleksan-der, Słabkowski Leon, Smągłowski Wincenty, Szeliski Kazimierz, Wienkowski Cyryl, Wajgart Walery, Zby-szewski Wiktor, Ziemiałkowski Floiyan*). Deputację polską przyjmowano w Wiedniu uroczystie na dworcu kolei północnej, w auli uniwersyteckiej i u dworu, gdzie jej udzielono audyencyi w dniu szóstego kwietnia. Prócz petycyi z dnia 18. marca t. r. deputacya przywiozła z sobą adres, opiewający jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie!“

„Nadzwyczajne wypadki, następujące jedne po drugich, zmieniły całą istotę polityki europejskiej. Jednej chwili upa-dły systemata, popierane czas długi przemocą bagnetów i usil-nością najcelniejszych rozumów dyplomatycznych. Widocznie wyrobiła się udzielność narodów, przeciw której nie już nie mogą najpoważniejsze dekreta i najliczniejsze wojska. Aby z tych gromadzących się burz wyjść ze sławą i korzyścią, potrzeba według charakteru zdarzeń spieszenie zmieniać swoje polityczne dążności i na téj nowej drodze postępować szcze-rze i stanowczo. Wahanie się, niepewność, oczekiwanie bez-czynne może przynieść radę dobrą, ale zapóźną. — Część Pol-ski, Najjaśniejszy Panie! która pod Twojem zostaje panowa-niem od czasu nieszczęśliwego rozszarpania naszej Ojczyzny, znajduje się teraz w niebezpiecznem i codziennie bardziej grożą-cem położeniu. To nas zagnęło mimo adresu, jaki do Tronu Twego zanieśliśmy 18-go Marca 1848 r., przedstawić Ci teraz w połączeniu się z obywatelami Cyркуlu krakowskiego osobi-ście nasze obawy i domagać się koniecznych teraz i jak naj-prędzych zapobieżień od klęsk i cierpień, zagrażających tro-nowi Twojemu, ludom Twoim i całej cywilizacyi. — My z po-łożenia naszego najpierw na nie narażeni będziemy, a sym-patya wszystkich narodów sprawiedliwie przeczuła, że czeka

*) „Dziennik mód paryskich“. 1848. Nr. 14.

nas podobno powtórnie już raz zaszczytnie spełnione powołanie, być przedmurzem Europy od wciskającej się do niej niewoli i ciemnoty. — Czuli to wielcy poprzednicy Twój Najjaśniejszy Panie! że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet politycznym błędem. Od tej chwili zaczyna się długi szereg starć, przesładowań i nienawiści niegdyś przyjaznych sobie narodowości: niemieckiej i polskiej. Od tej chwili zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austriackiej, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo, mające obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne. Wyznajemy z wdzięcznością, że na kongresie 1815 r. ministerium Twoje domagało się naprawy tych krzywd, widziało potrzebę odbudowania Polski całej i niepodległej. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyć wszystkie siły narodowe, skłonić do najcięższych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą tedy ufnością, do jakiej nas upoważnia patent Waszej C. K. Mości z 15-go Marca 1848, uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci Najjaśniejszy Panie! sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski r. 1772 zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu Waszej C. K. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski.

Najjaśniejszy Panie! Jeżeli Ci droga całość tronu, jeżeli Ci droga pomyślność ludów Twoich, nie ociągaj się ze słowem zbawienia naszego. Bóg je już wyrzekł na niebie, a ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją między wszystkimi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy. Nie ludźmy się! Traktat wiedeński złamany w całej Europie. Wojna zdaje się nieuchronną. My nie lękamy się wojny, ale chcemy być do niej gotowi zawczasu. Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło Ojczyzny zmartwychwstającej uderzą serca wszystkich Polaków.

Ale Galicya jest słaba, огоłocona z wojska, pozbawiona wszystkich środków obrony, zdana na łaskę pierwszego lepszego zaborcy. Przeto, aby się nie stać łupem nieprzyjaciół Twoich i naszych, potrzebujemy Twojej opieki, chcemy być w przymierzu z Austryą i wszystkimi składającymi ją ludami. Przymierze to nie może istnieć, tylko na podstawie szczerości i prawdy, na podstawie wspólnych i odpowiednich

czasowi swobód, jak to już istnieje faktycznie w Węgrach, a szczególnie w Księstwie Poznańskim, zbliżoném do nas jednością pochodzenia, jednakowością przeszłości i podobieństwem stosunków.

Dlatego prosimy: O sankcyą komitetu narodowego, złożonego z Polaków, powszechnie zaufanych. Aby komitet ten prowizoryczny zajął się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacyą kraju na posadzie czysto narodowej, bo ta tylko może dać rękojmię porządku i spokoju i zadowolnić mieszkańców, aby przedsięwziął doraźne urządzenia wewnętrzne, odpowiednie duchowi czasu i nagłym potrzebom narodu; aby ułożył plan przyszłej Konstytucyi kraju i ustanowił prawa wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm, w swoim składzie niedołężny, i przez naturę państwa konstytucyjnego *de facto* już nieważny i rozwiązany, aby wyznaczył Komisye, jakie się okażą potrzebne do rozwiązania wszystkich rzeczonych kwestyj organizacyjnych, administracyjnych i społecznych; aby nareszcie rozprzestrzenił działalność swoją na zasadzie następujących, w adresie z 18. Marca 1848 po części już objawionych życzeń narodu.

1. Oddalenia urzędników dotychczasowych wedle potrzeby, uznanej przez komitet, i obsadzenie opróżnionych miejsc przez krajowców, bo administracyi narodowej nie można inaczej pojmować tylko składającą się z ludzi, wspólnością interesu z narodem związanych i narodowi życzliwych. A urzędnicy terażniejsi są po większej części wewnętrznymi nieprzyjaciółami naszymi, nieprzyjaciółami przyrzeczonej nam konstytucyi. Oni stoją jako ustawiczni podżegacze niezgody i nienawiści pomiędzy narodem i Monarchą.

2. Uorganizowania gwardyi narodowej na obszérniejszyj podstawie w całym kraju wedle potrzeb, jakie komitet za słuszne uzna.

3. Wojsko własne narodowe, zorganizowane przez komitet, złożone jak najspieszniej z krajowców, i przez krajowców i przychylnych sprawie naszej i chcących jęj służyć cudzoziemców, dowodzone. Pierwszem onego zawiązaniem mają być pułki, rekrutowane dotąd w Galicyi, o których najspieszniejszy powrót do kraju i oddanie pod zarząd komisyi organizacyjnej, przez komitet wyznaczonej, upraszamy jak najusilniej. Wojsko zaś, teraz w kraju będące, ma być natychmiast wezwane do przysięgi; iż nie przedsięwzięmie przeciw naszym instytucjom, jak długo jest w kraju, i tymczasowo użyte do utrzymania porządku i bezpieczeństwa po wsiach.

4. Zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach, wszystkich sprawach publicznych i urzędach, w szkołach zaś

dla ludu, w takim narzeczu, jakie według miejscowości jest przeważającym.

5. Zwołania jak najrychlej sejmu, czyli zgromadzenia narodowego wedle zasad konstytucyjnych, wyrobionych przez komitet. Główną i konieczną jego podstawą ma być reprezentacya narodu bez różnicy klas i wyznań, przeto składać się będzie z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencyj, chociażby niemających własności.

6. Dziękując za zniesienie cenzury i zaprowadzenie wolności druku prosimy, aby zgromadzania się w celu narad o potrzebach kraju nie były zakazywane, jak tego świeżo mieliśmy przykłady.

7. Powszechnej amnestyi, o którą prozbę naszą powtarzamy, a dziękując Najjaśniejszemu Panu za wypuszczenie cywilnych męczenników politycznych, prosimy najusilniej o podobną i konieczną amnestyję dla wojskowych, którzy dotąd siedzą w więzieniach, i o wolny pobyt w kraju dla sądzonych i więzionych tutaj rodaków naszych z prowincyj polskich, pod obcym panowaniem będących. Równie też o uwolnienie tych nieszczęśliwych, którzy wyłączeni zostali z amnestyi pod pozorem zabójstw lub innych zbrodni, popełnionych z powodu ruchów politycznych. Wypuszczenie tych więźni zdaje się tem sprawiedliwsze i konieczniejsze, kiedy i ci, co lud do morderstwa i rabunku namawiali, albo ludowi w tém przewodniczyli, nie byli sądzeni i karani, a my w chrześcijańskiej miłości wszystkim zapomnieć chcemy. Więc niech i ci uwolnieni zostaną, którzy, względem nas zupełnie niewinni, tylko powstawali gwałtownie przeciw systemowi już obalonemu.

Dla uzupełnienia tej amnestyi potrzeba, aby wszyscy amnestyonowani wrócili do dawnych praw i własności, zatem aby zdjęte zostały z majątków wszelkie sekwestra, konfiskaty i prenotacye odpowiedzialności, dotyczące się osób politycznie skompromitowanych.

8. Publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych, do czego komitet ma wypracować plan i podać pod rozpoznanie sejmu.

9. Zrównanie w obliczu prawa wszystkich stanów i wyznań jest zasadą, przeważającą w całej Europie. Pomyślność państw zawisła od wolnego i zgodnego rozwoju wszystkich narodowych potęg, od ich użycia ku powszechnemu dobru. Prawdziwa miłość Ojczyzny tam tylko być może, gdzie Ojczyzna pomiędzy dziećmi swojemi nie czyni różnicy. Zresztą sprawiedliwość wymaga, aby pełniący wszystkie obywatelskie powinności używał wszystkich praw obywatelskich. Przeto zdaje się nam koniecznym, aby istniejące w narodzie klasy

i wyznania przypuszczone były do równych praw obywatelskich i politycznych; mianowicie zaś, aby ustały natychmiast wszystkie podatki do religii przywiązane i wszystkie wyłączości i ograniczenia z powodu jakiejkolwiek religii. Duchowieństwo zatem obu obrządków i ewangeliczne i wszelkich innych wyznań ma używać równych praw, przywilejów i dostojństw.

10. Udzielania nowych ustaw gminnych dla miast i wsi, opartych na jak najobszerniejszych swobodach, iżby nie ograniczały obywateli miejskich i wiejskich, ale dawały im rękojmię swobodnego wzrostu miast i gmin wiejskich.

11. Przekształcenie istniejącego dotąd ohydneho systemu policyjnego wedle istoty konstytucyjnej, aby nikt dowolnie nie był więziony i prześladowany, lecz żeby wedle zasad aktu „Habeas corpus“ postępowano.

12. Uwolnienie dotychczasowych poddanych od pańszczyzny i powinności poddańczych, nadanie im własności gruntów poddańczych jest kwestyą żywotną, a nawet faktem historycznym, utwierdzonym z jednej strony wolą i gorącym życzeniem dotychczasowych właścicieli pańszczyzny, z drugiej głosem powszechnym dotychczasowych poddanych. Komitet prowizoryczny ogłosi ustanie pańszczyzny i nadanie włościom własności gruntów rustykalnych w całym kraju, a sejm, zwołac się mający, orzekać będzie tylko o służebnictwach, dominjach, urbaryalnym podatku, uregulowaniu posiadłości, w ogólności o warunkach, pod jakimi uwolnienie od pańszczyzny i danin ma się zamienić w prawo wszystkich zobowiązujące.

Wszystkie te życzenia wyrażamy w tej najusilniejszej proźbie o niezwłoczną sankcyę komitetu narodowego. Burzą bowiem brzemienne chmury wiszą nad nami. Nie ukrywamy przed Tobą Najjaśniejszy Panie: kraj cały jest w największem wzburzeniu umysłów. Gdyby w polskiej której prowincyi wybuchła wojna, wtedy w Galicyi w terażniejszych stosunkach żadna siła nie powstrzyma powstania. Z tąd największe zło dla nas i dla tronu Twego Najjaśniejszy Panie wyniknie. Galicya rozpoczynając powstanie podwójne na zewnątrz i wewnątrz, wpadnie w anarchię, i stanie się łupem łatwym nieprzyjaciela. Tylko energiczny, ściśle narodowy komitet, mający władzę administracyjną i reorganizacyjną, złożony z osób powszechnego zaufania, pod Twoją opieką działając, jest jedynym u nas sposobem ratunku, bo zdoła prędko wznieść siłę narodową, powstrzymać nieszczęsne-powstania lub zaburzenia. Każde inne przejście z rządu urzędników, pod którym dotąd jęczymy, w swobody konstytucyjne, rzuciłoby nas nad przepaść, a wstręśłoby narody ościenne.

Spełń więc Najjaśniejszy Panie tę prośbę naszą! spełń ją, dla szczęścia Twego tronu i Twoich narodów“.

Do dworu dopuszczono wprawdzie w dniu oznaczonym całą deputację, ale tylko dwunastu jej członków z księciem Jerzym Lubomirskim na czele wprowadzono do sali audyencyonalnej. Reszta członków deputacji zatrzymała się w ubocznych apartamentach. Stanawszy przed cesarzem, odczytał ks. Lubomirski adres, jakkolwiek początkowo mistrz ceremonii usiłował temu przeszkodzić, twierdząc, iż cesarz zanadto jest zajęty. Odpowiedź Ferdynanda, jak zwykle, lakoniczna, opiewała, iż szczęście Galicyi leży mu szczególnie na sercu, oraz że żądania kraju zostaną bezwzględnie wzięte pod obrady... Była też deputacja u najpopularniejszego z członków cesarskiego domu, arcyksięcia Jana, który miał się wobec niej wyrazić w te słowa: „Bądźmy otwartymi. Moja babka i król Fryderyk dzieląc Polskę, ciężki grzech popełnili. Podział ten jest największem nieszczęściem Europy. Od tej chwili spokój i rzetelność w świecie politycznym ustaly, a handlowanie narodami ze szkodą rządów się rozpoczęło. Nieszczęście to trwać będzie, póki Polska bytu swego nie odzyska. Byt Polski jest rzeczą naturalną i konieczną“^{*)}. Nawet urzędowa „Gazeta wiedeńska“ w artykule wstępnym, rozpoczynającym się od słów: „Niemcy powstały, gdy Ludwik Filip upadł...“, zapewniała ogół, że Austria odpowie oczekiwaniom Polski, przywracając ją na dowód sprawiedliwości i roztropnej polityki. Wolna Austria przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem z Polską i sympatją Europy nie będzie wahała się walczyć z Rosją w tak wielkim celu.^{**)} Była to dość znacząca odpowiedź na znany manifest cara Mikołaja z dnia 26. marca t. r. kończący się słowy: Z nami Bóg, wiedźcie o tem narody i korzcie się, albowiem Bóg jest z nami!... Zachęcona tak sympatycznym przyjęciem w stolicy, pozostała znaczna część deputacji na dłuższy pobyt w Wiedniu, choć pozytywny rezultat jej działalności na tamtejszym gruncie był mało znaczącym. Ale w owych dniach kwietniowych tak wielkie, tak piękne rojono nadzieje o przyszłym losie Polski, iż istnienie stałego organu dla zastępowania interesów polskich nad modrym Dunajem zdało się nietylko rzeczą potrzebną, lecz konieczną. I w rzeczy samej, budzące się do wolności ludy Europy

*) „Gazeta Krakowska“. 1848. z dnia 29. kwietnia.

**) „Wiener Zeitung“ 1848. Nr. 94.

przypominały rządowi zepchniętą z porządku dziennego sprawę polską. Związkowy sejm w Frankfurcie w dniach 31. marca i 4. kwietnia t. r. uznał podział Polski jako haniebną niesprawiedliwość i uważał za święty obowiązek ludów niemieckich dołożenie wszelkich starań w celu przywrócenia Polski. Wyrażono przy tej sposobności życzenie, aby rządy niemieckie zapewniły Polakom wolne przejście bez broni do ich ojczyzny, a w razie potrzeby użyły im pomocy. I nad Sekwaną nie brakło dla Polaków słów zachęty i współczucia. Okólnik Lamartina, przedłożony izbom w dniu dwudziestego trzeciego maja 1848 roku, zawierał ustęp następujący: „Były rząd pozwalał z niechęcią i jakby przymuszony swoim izbom oświadczać corocznie życzenie swe o wskrzeszenie narodowości polskiej. Rzeczpospolita mówi więcej, mówi przez swój rząd i głośno. Sprawa przywrócenia Polski w rozmiarach, jakie oznaczone zostaną w porozumieniu z trzema z kolei dworami, jest własną Francji sprawą, którą naprzód popierać będzie na drodze dyplomatycznej, a jeżeli to się nie uda, czynnym działaniem w dniu i godzinie, w której wypadki pozwolą jej rozważyć i przez zawczasu przygotowane kombinacje wystąpić z naturalnymi swymi sprzymierzeńcami w sprawie wyswobodzenia Polski“.

W zamian za te objawy sympatii, głoszone wymownie wobec areopagu całej Europy, Polacy czynem, nie słowem, wypłacali się Niemcom i Włochom. Ludwik Mierosławski po upadku powstania w Poznańskim, zjawia się w czerwcu 1848 roku jako wódz naczelny powstania w Księstwie badeńskim, podczas gdy w nadreńskim Palatynacie wodzem powstańców był Franciszek Sznajde. Niebawem stają obok nich Oborski, Mniewski, Korwin-Wierzbicki, oraz oddział, złożony z stukilkudziesięciu ochotników polskich. Walczą dzielnie z wojskami rządowymi na wybrzeżach Nekar, pod Waghäusel, i na polach Rastattu, lecz w końcu ulegają przemocy korpusów związkowo-pruskich. I na polach Lombardyi, gdzie rozstrzygały się losy niepodległości włoskiej, walczył legion polski, stworzony w Rzymie przez Mickiewicza i pod wodzą Mikołaja Kamińskiego, pierścieniem swym osłonił odwrót armii włoskiej po przegranej pod Custozzą.

Wśród odgłosu walk o niepodległość i zapewnienie tyle obiecujących, nie dziw, że pałały serca i głowy gorączką wolności i w posępnym do niedawna Lwowie. Jednym z pierwszych żądań, jakie postawiono Stadyonowi, było żądanie polskiej, niezależnej prasy. „Gazeta

Lwowska“, nie mogła już wystarczyć potrzebom czytającego ogółu. Dlatego też już w dniu dwudziestego drugiego marca zjawiała się u Stadyona deputacya literatów i artystów, na której czele znajdowali się: Pol, Fredro, Bielowski i Szajnocha, z żądaniem zniesienia cenzury i wydania koncesyi na dziennik polityczny, którego wydawcą i redaktorem miał być prawnik Korecki. Co do cenzury dał Stadyon odpowiedź wymijającą, twierdząc, iż jej znieść nie może w interesie choćby samych Polaków, przeciw którym nie omieszkałoby się zwrócić wrogie im stronnictwo, lecz przyrzekał, iż sam się zajmie cenzurą i to w duchu jak najbardziej liberalnym. Rozpoczęcie wydawnictwa czynił gubernator zależnem od złożenia kaucyi 10.000 zł. dodając wszakże, iż poprzestanie na hipotecznem zabezpieczeniu tej sumy na nieruchomości tabularnej, Wskutek tego w dniu 24. marca pojawił się pierwszy numer „Dziennika Narodowego“ i jeszcze przez dwa dni następne cenzurę prasową sprawował Stadyon. Dopiero w dniu 26. marca, po dwugodzinnej konferencji z gronem redakcyjnym „Dziennika“ odstąpił Stadyon od dalszego cenzurowania wydawnictw peryodycznych, co zresztą w wyraźnej pozostawiało sprzeczności z brzmieniem patentu cesarskiego. Zniesienie cenzury, tej zmory, dławiącej przez długie lat dziesiątki ruch piśmienniczy w Galicyi, podziało gdyby różeczka czarodziejska na wydawców lwowskich. Wprawdzie Stadyon, znosząc w zasadzie cenzurę, nie omieszkał jej zastąpić innego rodzaju surrogatem, zalecając drukarzom, by pod osobistą odpowiedzialnością nie przyjmowali do druku niczego, wykraczającego przeciw religii, obyczajności, lub porządkowi publicznemu, jednakowoż w praktyce ograniczenie to nie wywarło żadnych złych skutków na prasę. Zaraz też w dniu pierwszego kwietnia ukazał się w „Dzienniku mód paryskich“*) p. t. „Do braci literatów“, ostrzegający ich przed prywatą. „Nim tedy weźmiecie pióro do ręki“ — słowa artykułu — „zostawcie na boku wszelką osobistość a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości“. Artykuł ten podpisali: Fredro, Kłodziński, Pol, M. Dzieduszycki, Szajnocha, Dobrzański, Dzierżkowski, L. Borkowski, Al. Krasicki, Jakób Zakrzewski, Leon Korecki, Stanisław Przyłęcki i August Bielowski — ale niestety nie wszyscy z tego grona inicjatorów pamiętali o wyrażonej w powyższym artykule przestrodze,

*) „Dziennik mód paryskich“ 1848. Nr. 14.

zwłaszcza, gdy zwiększająca się liczba dzienników we Lwowie i wylaniająca się w rozmaitych sprawach różnica zdań, wywołały w prasie polemikę... Obok „Dziennika Narodowego“, którego dewizą był jak największy liberalizm w zasadach a powściągliwość w środkach, powstał od dnia 15. kwietnia radykalny „Postęp“, poświęcony wyłącznie rozbirowi bieżących kwestyi polityczno-konstytucyjnych, redagowany przez Karola Widmana, Zacharjasiewicza i Karola Tyca, a zasilany systematycznie przez Leona Rzewuskiego. Od dnia pierwszego września t. r. przeobraził się „Postęp“ w „Gazetę Powszechną“, do której redakcyi przystąpili Eugeniusz Chrzastowski i Henryk Suchecki. Gazeta, redagowana przez młodych a niewytrawnych publicystów, grzeszyła ekscentrycznością, a grzechem jej pierworodnym był — pansławizm. W dniu 19. kwietnia ukazał się pierwszy numer „Rady Narodowej“, pierwotnie organu urzędowego ciała zbiorowego tegoż nazwiska, który następnie przeobrażony w „Gazetę Narodową“, osiągnął pod redakcją Jana Dobrzańskiego największą z pism współczesnych popularność. Gorliwa opozycja przeciw biurokracji, podnoszenie hasel demokratyczno-narodowych i nowiniarstwo polityczne, stanowiło cechę „Gazety“, której głównym filarem był bratanek głośnego przed laty mecenasa i znany już zaszczytnie powieściopisarz Dzierzkowski. Wręcz odmienne stanowisko zajęła zachowawcza „Polska“, wychodząca od dnia pierwszego września pod redakcją jednego z najdzielniejszych publicystów ówczesnych, Hilarego Meciszewskiego i Antoniego Walewskiego i dlatego też, lubo popierana przez wpływowe koła ziemianstwa, którego była organem, nie zdołała sobie zdobyć wzięcia w ówczesnem, rozgorączkowanem społeczeństwie.

Do rzędu pism politycznych zaliczał się też po części „Dziennik mód paryskich“, który przeobraziwszy się od lipca w „Tygodnik Polski“, corazto więcej poświęcał miejsca omawianiu kwestyi społeczno-politycznych. Redaktorem „Tygodnika“ był Szajnocha i nadawał temu pismu ton liberalno-demokratyczny, który w połączeniu ze staranną formą literacką wyrobił wydawnictwu charakter poważny i ogólne wzięcie.

Obok tych pism politycznych istniał jeszcze „Kuryer Lwowski“, pisemko brukowe, redagowane przez Rozumiłowskiego i Goczałkowskiego, wygłaszające najskrajniejsze hasła w formie najbardziej brutalnej, zaś w październiku począł wychodzić „Telegraf“, „dziennik

dla każdego stanu, lubiących mało czytać a wiele wiedzieć". Połowę zysku przeznaczało wydawnictwo na rzecz gwardyi narodowej. O tonie pisemka, wydawanego przez Rozumiłowskiego, świadczy najlepiej następujący artykuł: „Pewien arystokrata napisał mi list, że wszystkim takim, jak my tu we Lwowie jesteśmy, po pięć tuzinów kijów wsypaćby kazał; ja mu w imieniu was wszystkich Lwowianie odpisałem, że przystaję na to, ale pod warunkiem, że pierwszej da mu każdy z nas potężnie pięścią w pysk, a tak, gdy już ze 20.000 razy w pysk dostanie i gdy mu łeb jak harbuz a pyski na trzy łokcie wszecz i wzdłuż popuchną, może mu się kije sypać odechce“*)... Nadto urzędnicy prywatni założyli własny organ, redagowany starannie przez Hipolita Witowskiego p. t. „Urzędnik prywatny“, zaś w czerwcu zaczął wydawać Franciszek Bełdowski „Przyjaciela dzieci“. Lud usiłował pouczać w maju pisemkiem popularnem Jan Aleksander Kamiński, skryptor Zakładu Ossolińskich i wydrukował kilkanaście numerów „Przyjaciela ludu“. Niestety lud nasz ciemny i czytać nie umiejący, nie dorósł jeszcze do tego stopnia wykształcenia, by miał odczuwać potrzebę takiego wydawnictwa, które biedny redaktor musiał zastanowić z niemałą dla siebie stratą.

Prócz Lwowa, zdobyły się i prowincjonalne miasta na własne pisma polityczne. Prym wśród nich wiodł „Dziennik Stanisławowski“, założony przez członków centralizacyi wersalskiej, przybyłych w tym czasie do Galicyi i wydawany w Stanisławowie prawdopodobnie z powodu niższych wymogów kaucyjnych. Redaktorami „Dziennika“ byli Jan Waligórski i Ryłski, zaś najwięcej artykułów dostarczali pismu Wiktor Heltman i Jan Kanty Podolecki, skutkiem czego nazywano „Dziennik Stanisławowski“ filią „Gazety Narodowej“. W Tarnowie wychodziło pisemko ściśle lokalne „Zgoda“, zaś w Wadowicach redagował Adaw Gorczyński „Tygodnik wiejski“, pismo dla ludu**).

Wydawnictwa peryodyczne nie wyczerpują wszakże całego ruchu piśmienniczego owej doby. Znaczną a wielce charakterystyczną część takowego stanowią publikacye ulotne, omawiające najprzeróżniejsze przedmioty, począwszy od poważnych kwestyi politycznych a skończywszy na najbardziej wstrętnych pamfletach. Z wyda-

*) „Kurier Lwowski“ 1848. Nr. 17.

**) „Dziennikarstwo w Galicyi w roku 1848“. Władysław Zawadzki, (Lwów 1878.) Str. 41—133.

wnictw tego rodzaju szczupłe zaledwo zabytki zachowały się w zbiorach publicznych i prywatnych ale i z tych fragmentów łącznie można powziąć należyte wyobrażenie o tej, jak ją ktoś trafnie nazwał, literaturze straganowej. Z licznych broszur, omawiających współczesne wypadki, zasługują na uwagę publikacye J. A. Kamińskiego, (Co to się stało we Lwowie?), tłómaczące w sposób popularny zdarzenia marcowe i odezwa Józefa Supińskiego p. t. Głos wołającego nie na puszczy, kończąca się następującą apostrofą: „Oświata jest córką a nie matką swobody, pokój jest synem a nie ojcem powszechnej szczęśliwości, Zmieńmy więc słowa w uczynek, wyprzedźmy uczynkiem słowo, postawmy ludzkość na czele wszystkich usiłowań naszych!“ Pełną polotu i prawdziwego patryotyzmu jest odezwa J. K. Cybulskiego p. t. Do młodzieży akademickiej lwowskiej, wzywająca do nauki, reformy obyczajów i wypłnienia obczyzny. „Język“ — pisze autor odezwy — „coście go z mlekiem wyssali, był zardzewiałą zbroją, kryjącą się w domowych zaciszach, by nie razila blaskiem wzroku sumienia ciemieńców — publicznie rozprzestrzeniała się swobodnie obczyzna. Wypędźcie więc ją dzisiaj synowie przyszłości! Rzućcie klątwę na wieki na tę rdzę, co wam skalala patryarchalne zagrody ojców waszych, co z nich wygryzła prostotę, szczerłość, gościnność, braterstwo i inne wielkie cnoty, w jakie przodkowie nasi przed upadkiem moralnym bogaci byli. Powróćcie nam czystość obyczajów, bo te są świętym węzłem społeczeństwa ludzkiego, są dźwignią, która cnoty narodowe do bohaterstwa podnosi. Rozżarcie iskrę Boską Zgasłego Znicza; poczućcie w sobie wielkie powołanie czasu, boście Wy kapłanami jego, bo wy przeznaczeni świecić może aż po Dniepr, po Dźwinę“!... Wielce charakterystyczną była broszura Hammera p. t. Biurokracya w Galicyi, przełożona z niemieckiego przez Ignacego Kamińskiego. Czytano w niej ustęp następujący: „Od lat siedmdziesięciu stała się biedna Galicya odchodowym kanałem dla ostoin urzędniokstwa wszystkich austriackich prowincyi“. Nie brakło również licznych rozpraw w sprawie ruskiej, („Rusin do Polaków“, Mowa Juliana Horoszkiewicza i t. d.), przeważała wszakże w dziale uletnych publikacyi, zwłaszcza w pierwszych tygodniach po zniesieniu cenzury, mowa wiązana. Ukazały się wówczas poraz pierwszy w druku: prześliczny wiersz Wincentego Pola, poświęcony pamięci Edwarda Dembowskiego (p. t. „Emisaryusz“), Zygmunta Kaczkowskiego („Jeszcze Polska nie-

zginęła“), Juliana Goslara („Dumanie więźnia w Karmelitach“, „Kolenda karmelicka“, „Chrystus na puszczy“, „Chrystus w ogrodzie Getsemańskim“). W liczbie przygodnych poetów owej doby najczęściej powtarzają się nazwiska: Baltazara Szczuckiego, Feliksa Boznańskiego, Józefa Pawłowicza, Roberta Nabelaka, Jakóba Felsztyńskiego, J. Smolikowskiego, F. Dydackiego, Drużbackiego. Zygmunta Grochowskiego i w. i. Krążyły poematy na cześć uwolnionych więźniów, Zawiszy i Łukasieńskiego, Teofila Wiśniowskiego, (Spowiedź T. Wiśniowskiego“, „Pieśń o Wyszniewskim“), wreszcie „Pieśń o marach świętojurskich“, w której czytano następujący czterowiersz:

„Biada, stokroć biada, kto swój ród sprzedaje,
Chciwy carskich rubli, dumny z carskich łask,
Przed jutrzeńki wschodem pierzchną lice zgraje,
Pierzchnie rój służalczy — zniknie carski blask!

Pewną popularnością cieszyły się również „Krakowiaki Porabacyjne Jacentego Toporka“, (Wincentego Smagłowskiego), w których śpiewano:

„Niemiec, cygan, swab bestya,
Wiedzą, jaka mowa cyja,
A ty nie wies, kto cię rodzi
Jaka ci się mowa godzi?“ i t. d.

Gwardya narodowa, jako przedmiot najżywiej wszystkich obchodzący, doczekała się licznych opisów poetycznych. I tak Ludwik Burzyna rozpoczynając swój „Przegląd gwardyi narodowej“ zapożycza się u Mickiewicza... i pisze:

„Nam spocząć pozwolono, spojrzalem do koła“.

Jakób Felsztyński pisze wiersz: „Do gwardyi narodowej“, Maks Zdulski: „Do młodych braci“, Grzegorz Rozumiłowski: „Do gwardzistów z tytułu tylko słynących“. — Nawet Stadyon doczekał się bardów, którzy w polskim i niemieckim języku piali hymny pochwalne na cześć gubernatora. Mianowicie w poemacie p. t. Czternaście dni rządów bożych na ziemi, mówi poeta:

„A gdy tak Bóg swym rządem ludziom szczęście wskazał,
Nam w Galicyi Stadyonem wszystkie krzywdy zmazał“.

Z większym jeszcze patosem woła inny wieszcz w „Głosie powszechnym“:

„A ty Boże w Helikonie,
 Udziel ciału, duszy sił,
 By szlachetny duch w Stadyonie,
 Polskich swobód laur nam zwil!

Kwiaty poezji rzuca też w języku niemieckim pod
 stopy Stadyona Fryderyk Drechsel, („*Galiziens Edlem
 Friedensfürsten Franz Grafen von Stadyon*“). Natomiast
 szorstko obszedł się z panem hrabią J. K. C. (Kasper Cię-
 glewicz?), który w swej „Kołomyjce“ zaspiewał o nim,
 co następuje:

„Oj czuły wy dobri lude,
 Co si w Lwowi dije,
 Skaczut Nimci po lynowci,
 A Lach sia z nych śmije.

Nechaj skaczut, nechaj skaczut,
 Naj szyi pokrutiat,
 Naj z Lachami ne derut sia,
 Nas ne bałamutiat.

Oj chotiw nas poswaryty,
 Nimeckyj uriadnyk,
 Jemu imia gubernator,
 A przyzwisko Stadnyk.

Swyni jomu było pasty,
 Ne Hałycki dity,
 Jak sia wony rozbrykały,
 Ne znaw lde sia dity.

Czerez kamiń na dorozu
 Tecze woda z szumom,
 Popraszczajsia wrażyj synu,
 Z nimeckim rozumom.

Najno kowal mołot woźme,
 Ta wuhla pidduje,
 To szczo Nimci nakowaly,
 Win wnet perekuje.

Jeszcze budem w bratnij zhodi
 Med i wyno pyty.
 Uriadnykiw z kraju hnaty.
 Z Polakami żyty.

W Zaporozu wże mohyły
 Żytjom zadymyły,
 Stari dumki, stari piśni,
 W myri zadzwoniły.

Jeszcze budem po kozacky,
Dawni sześcścia snyty,
Wrahiw hnaty, wilnist maty,
I z Lachami żyty.

Nawet fakt nagłego wyjazdu Stadyona z Galicyi nie pozostał bez rymowanego komentarza, którego autor ukrył się pod pseudonimem A. Czulostkiewicza. („Pocieszenie smutnym po wyjeździe Stadyona“). Słowem, Stadyon był wdzięcznym tematem dla rymotwórców współczesnych....

Że w powodzi tych zadrukowanych świstków nie brakło rymów częstochowskich i pomysłów banalnych, tego chyba dodawać nie potrzeba. Dla oryginalności wszakże zasłużyły na wzmiankę: *motto*, zamieszczone na ogłoszonym wówczas przedruku „Ody do młodości“ wraz z niemieckim przekładem, opiewające:

„Bywaj mi zdrowa biedna Cenzuro!
Coś mię tak długo męczyła!“

tudzież motyw, umieszczony na publikacyi G. Rozumińskiego p. t. „Przekleństwo szpiegom“. Motyw ten, co prawda, brzmiał niezbyt zachęcająco:

„Zdrajcy! Szpieguny! co wy we łbie macie,
Że się we Lwowie chodzić nie lękacie?
Spojrzyjcie w górę na latarnie nasze,
Gdzie sterczą haki, bo tam miejsce wasze,
Tam skoro wszystkich was już powiesiemy,
Za waszą duszę knotek zapalemy“(!*).

Od prasy i literatury... ulotnej krok tylko do teatru, którym pod dyrekcją hr. Skarbka zarządzał J. N. Kamiński. Repertuar sceny polskiej, skrępowany bardziej jeszcze niż wydawnictwa peryodyczne cenzurą, nie wiele posiadał sztuk, odpowiadających nowym wymaganiom publiczności. Na początek ratował się zarząd teatru wznowieniami „Wiśliczanek“, „Skalbmierzanek“, „Barbary“ Felińskiego, „Żółkiewskiego pod Cecorą“ i „Kościuszki nad Sekwaną“. W przerwach zaś publiczność śpiewała wraz z aktorami popularną wówczas pieśń M. B. Antoniewicza p. t. Do wszystkich! Tekst tej pieśni, illustro-

*) Wspomniane powyżej publikacje znajdują się po części w zbiorach Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie (B. N. 52. 104. i 52. 995.), po części zaś w zbiorze autora.

wanej muzyką Kesslera i Serwaczyńskiego opiewał jak następuje :

Broni! Broni! słyhać głosy,
 Cóż warta próżna dłoń?
 Bracia w zgodzie nasze losy,
 Jedność znana broń!
 Ostrze szabli to lichota,
 Jedna myśl to grom,
 W niej to siła, w niej to cnota
 Co nasz zbawi dom!
 Wierście w jedność i porządek,
 Reszta podły kłam!
 W tem dziś przyszłość, w tem przyładek,
 Dziś nadziei nam!
 Biada, jeśli przeniewierce,
 Tej to prawdzie wbrew,
 Jad niezgody lejąc w serce,
 Wywołują krew!
 Lecz czyż zechcem w takiej zbrodni.
 Własną kalać cześć?
 I dziś cześci świata godni
 Sobie hańbę nieść!
 Niech przepada duch niezgody
 Co nas cofał wstecz
 Wszak my bracia, nie narody!
 Kto niewierzy — precz!*)

W czerwcu odbywały się przedstawienia amatorskie, akademickie, na rzecz umundurowania gwardyi akademickiej oraz na dochód wychodźców, przybyłych z zagranicy. W skład repertoaru scenicznego weszły utwory patryotyczne jak „Tułacze w Polsce w r. 1833“, „Dzień 29. listopada“ Miłkowskiego, „Władysław IV. i Jezuita“, lub też tendencyjne, jak: „Jezuici“ Czokiego, „Biurokracya“ Bauernfelda, „Szpieg“ Melesville'a. W ogóle jednak teatr, do niedawna jedyne po kościele schronisko narodowego ducha i języka, ustąpić musiał miejsca innym, bieżącym kwestyom, na które w pierwszym rzędzie zwróciła się uwaga ogółu i prasy.

Do tych piekących kwestyi należała przedewszystkiem sprawa organizacji gwardyi narodowej. Ponieważ oznaczenie zasad trwałej organizacji gwardyi przysłużyć

*) Pieśni tej, która doczekała się w krótkim czasie czterech wydań, istnieje przekład ruski, dokonany przez B. L. p. t.: „Do Wsich“.

miało sejmowi konstytucyjnemu, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w dniu ósmego kwietnia prowizoryczny statut dla organizacyi gwardyi w całym cesarstwie. W statucie tym, złożonym z 57 paragrafów, zawierały się przedewszystkiem postanowienia, określające cel i ogólne przepisy. Gwardya narodowa miała tworzyć „obronę konstytucyjnego monarchy, tarczę konstytucyi i ustaw, filar utrzymania spokoju i porządku wewnątrz, a oraz być zachwawcą niepodległości i całości ogółu państwa, a więc odporem każdego nieprzyjacielskiego napadu zewnątrz“... (§. 1.). — Do czynnej służby w gwardyi obowiązani byli wszyscy stale zamieszkalni obywatele od dziewiętnastego do pięćdziesiątego roku życia, z wyjątkiem czeladzi rzemieślniczej, służących, lub tych, co się utrzymują z zarobku dziennego lub tygodniowego. (§. 2.). Legie akademickie i milicje miejskie tworzyły uzupełniające części gwardyi narodowej pod temże dowództwem naczelnem. Podlegała gwardya narodowa władzom cywilnym i organizacya jej zasadzała się na organizacyi gminnej. Tymczasem miała być utworzona gwardya tylko w posadach, (*Ortschaften*), to jest w miastach, miasteczkach i wsiach, których ludność przenosiła liczbę tysiąca mieszkańców. (§. 9.). Sprawy administracyjne gwardyi załatwiać miała w każdej gminie Rada administracyjna gwardyi narodowej, złożona z komendanta, z urzędnika administracyjnego oraz z pięciu najmniej a najwięcej z jedenastu gwardzistów. Do Rady tej należało tworzenie gwardyi narodowej, staranie się o broń, rysztunek i umundurowanie (§. 10.). Wszelkie wydatki na utrzymanie gwardyi narodowej ponosić miała gmina, do której również należał obowiązek sprawienia broni. o ile takowej rząd nie dostarczył. (§. 12.). Gwardya dzieliła się na kompanie, złożone z 60—150 ludzi. Cztery do sześciu kompanii tworzyły batalion. Dowodził kompanią kapitan, który miał do pomocy porucznika i jednego lub trzech podporuczników. Służbę podoficerską pełnili jeden lub dwaj sierżanci i sześciu do dwunastu kaprali. Każda nadto kompania posiadać miała jednego albo dwu doboşów, względnie trębaczów i dwóch cieśli. Prócz pieszej, mogła być utworzona gwardya konna w gminach, w których przynajmniej dwunastu gwardzistów oświadczyło gotowość umundurowania się własnym kosztem i utrzymywania konia. Sztab batalionu składał oficer sztabowy i jego

adjutant, jednakowoż bataliony gwardyi w tych tylko miejscowościach miały być utworzone, w których liczba gwardzistów przenosiła cyfrę pięciuset ludzi. (§§. 14—18).

Bataliony i szwadrony gwardyi posiadały sztandary, ozdobione kolorami kraju. Jeżeli w jednej miejscowości istniały dwa lub więcej batalionów gwardyi, wówczas dowództwo naczelne służyło najstarszemu w randze dowódcy batalionowemu. Naczelny dowódca gwardyi całego kraju przebywać miał w głównem mieście i podlegał naczelnikowi rządu krajowego, w Wiedniu zaś ministrowi spraw wewnętrznych. (§§. 19—22.).

Wybór podoficerów i oficerów, do stopnia kapitana włącznie, należał do gwardzistów każdej kompanii. Natomiast mianowanie oficerów sztabowych, (z terna, przedłożonego przez batalion) i naczelnych dowódców, (na przedstawienie szefa rządu krajowego i na wniosek ministra spraw wewnętrznych), zastrzeżone zostało monarsze. Mianowanie oficerów i podoficerów ważnem było na przeciąg trzech lat. (§§. 23—26.).

Osobne przepisy statutu, (§§. 27—30.), określały ubiór, rysztunek i broń gwardyi. Ubiór składał się z sukni wierzchniej, z długich spodni, z płaszcza lub surduta, kapelusza albo czapki z kolorami kraju, krawata czarnego i butów. Odznaki służbowe dla podoficerów tworzył kordonek wełniany u kołnierza, żółty albo biały dla kaprała, zaś podwójny kordonek dla sierżanta. Kordonek złoty lub srebrny stanowił odznakę podporucznika, podwójny porucznika, galon na kołnierzu odznakę kapitana. Oficer sztabowy, prócz galonu na kołnierzu i wyłogach, odznaczał się pasem do szabli złotem albo srebrnem tkanym. Nadto wszyscy oficerowie nosili złote lub srebrne porté-épé, zmieszane z kolorami kraju. Rysztunek szeregowca składał się z ładownicy na dwadzieścia ładunków, umieszczonej u tylnej strony pasa, z pochwy na bagnet; zaś podoficerowie posiadali oprócz tego szablę w skórzanej pochwie, podczas gdy oficerowie nosili szablę w pochwie żelaznej.

Służba gwardyi dzieliła się na zwyczajną, pełnioną wewnątrz gminy, dla utrzymania lub przywrócenia publicznego porządku oraz na nadzwyczajną, po za obrębem gminy, dla transportu efektów rządowych i więźniów z jednego miasta do drugiego, lub dla przywrócenia porządku w sąsiednich gminach. Służba nadzwyczajna, do której wezwanie wyjść mogło tylko od naczelnika cyrkułu lub szefa rządu krajowego, trwać mogła co najwyżej dni dwadzieścia i już po upływie

pierwszej doby gwardya pod względem żołdu, żywności i podwód miała być traktowaną na równi z wojskiem liniowym. (§§. 31—41). Jednakowoż członkowie gwardyi narodowej, wyjąwszy służbę codzienną i zwyczajną, przepisana regulaminem, mogli tylko na wezwanie władzy cywilnej i na rozkaz swych dowódców zebrać się jako gwardya narodowa i winni byli wypełniać wszelkie rozkazy, nie wdając się w akty władz, ani naradzając się w sprawach państwa, kraju albo gminy. (§. 32).

Nagrody za gorliwość w służbie stanowiły pochwały ustne przed frontem i pisemne w rozkazie dziennym, tudzież krzyż honorowy dla wszystkich stopni bez różnicy. Kary orzekał sąd dyscyplinarny i rozróżniano w nich następujące stopnie: *a)* nagana, *b)* grzywna do 10 zł., *c)* areszt do dni trzech, *d)* utrata stopnia i wykluczenie z gwardyi. (§§. 42—56).

W końcowym (57.) paragrafie statutu mieściło się postanowienie, iż zawieszenie czynności korpusu gwardyi pociągało za sobą czasowe wstrzymanie w pełnieniu służby, lecz zatrzymanie organizacji. Natomiast z chwilą rozwiązania korpusu nastąpić miało rozpuszczenie kadr i złożenie broni.

Statut prowizoryczny wywołał zasłużoną krytykę wśród publiczności i w prasie *). Nieodpowiednim był paragraf drugi, wyłączający od służby w gwardyi narodowej czeladź rzemieślniczą, służących i robotników, gdyż depcąc zasadę równouprawnienia, pozbawiał równocześnie gwardyę ludzi młodych, o najbardziej wyrobionych siłach fizycznych. Paragraf znów dziewiąty, pozwalający na tworzenie gwardyi tylko w miejscowościach, liczących ponad tysiąc głów ludności, wyłączał faktycznie od udziału w gwardyi przeważną część gmin wiejskich w Galicyi. Niesympatyczne wreszcie wrażenie sprawiać musiał paragraf trzydziesty drugi, który odejmując gwardyi prawo manifestacyi, zamierzał ją przekształcić w rodzaj bezdusznego aparatu policyjnego. Jeżeli jednak rozporządzenie ministeryalne niekorzystne sprawiło wrażenie, cóż dopiero mówić o okólniku Stadyona, wydanym w tej sprawie w dniu ósmnastego kwietnia 1848 roku? Wbrew wyraźnemu brzmieniu dziesiątego paragrafu statutu, oddającego sprawę tworzenia gwardyi radom administracyjnym, powierzał Stadyon tę

*) „Dziennik Narodowy“ 1848. Nr. 30.

funkeyę starostom i komisarzom cyrkularnym, magistratom i oficerom do tego odkomenderowanym, poruczając tym ostatnim podział gwardyi na kompanie i kierowanie musztrą. Krzyczącem tem bezprawiem usiłował gubernator zgnieść w zarodku zawiązki gwardyi na prowincyi. On też jedynie ponosił winę powstałych z tego powodu rozruchów i krwi w nich przelanej!

Niezależnie od rządowych postanowień, wystąpili z projektami, dotyczącymi gwardyi narodowej: Franciszek Łoś, szef instruktor gwardyi, były major wojsk polskich, który żądał powołania w szeregi gwardyi całej ludności męskiej z miast i z wsi, w wieku od lat ośmnastu do sześćdziesięciu *), tudzież Józef Supiński, który obliczał kosztą umundurowania i uzbrojenia gwardzisty na sumę 10 zł. Wnioskodawca sądził przeto, że kosztem jednego miliona zł., uzyskanego z składek i ofiar dobrowolnych, tudzież z kwoty dwudziestu krajcarów, strącaney z rocznego zarobku włościan, mógłby kraj wystawić i uzbroić 100 000 gwardyi narodowej **).

Pierwszym dowódcą gwardyi narodowej w Galicyi zamianował rząd generała Józefa hr. Załuskiego, oficera wojsk polskich z czasów wojen napoleońskich, następnie generała świty carskiej i kuratora wszechnicy Jagiellońskiej w latach od 1826—1831, który też w dniu dziewiętego kwietnia t. r. odbył pierwszy przegląd gwardyi na placu świętojurskim. Ale generał, przywykły do służby w armii regularnej, nie okazał się odpowiednim na tem stanowisku. Nie posiadając dość energii i sprężystości, nie zdołał zyskać zaufania i powagi u członków gwardyi a i u Stadyona nie cieszył się szczególniejszymi względami. Zaraz też w dni kilka zawezwał osiadłego na wsi, pułkownika z roku 1831, Romana Wybranowskiego do przyjazdu do Lwowa. Wybranowski z pewnem wahaniem i po długich namowach ze strony Załuskiego i Stadyona przyjął zaoferowane sobie w dniu 18. kwietnia stanowisko drugiego dowódcy gwardyi narodowej i zajął się czynnie jej organizacją. Gwardya narodowa we Lwowie liczyła trzy bataliony piesze, każdy złożony z sześciu kompanii po stu pięćdziesięciu ludzi. Akademicy tworzyli jeden batalion. złożony z sześciu kompanii po stu ośmdziesięciu akademików, czyli tak zwaną legią akademików, której instru-

*) „Zbiór Rozmaitości 1848 r.“. (Biblioteka Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 44. 141).

**) „Dziennik Narodowy“. 1848. Nr. 26.

ktorem był major byłych wojsk polskich, Bietkowski. Milicya miejska, przyłączona do gwardyi, liczyła dwie kompanie strzelców pod dowództwem dyrektora Towarzystwa kredytowego, Wysłobockiego, cztery kompanie grenadierów pod wodzą barona Karola Heydla, cztery kompanie fizylierów, dowodzonych przez Edmunda Głowackiego, tudzież jedną kompanię artyleryi pieszej, bez armat, pod komendą Edwarda hr. Dulskiego. Istniał też szwadron kawalerii, ułanów, złożony z młodzieży obywatelskiej a liczący 120 koni. Dowodzili nim Ludwik hr. Jabłonowski i Antym Nikorowicz. Poszczególnemi kompaniami w pierwszym batalionie gwardyi dowodzili kapitanowie: Kazimierz hr. Krasicki, Hieronim Wysłobocki, Aleksander hr. Fredro, Jan Żółtowski, Stanisław Dąbrowski i hr. Ignacy Komorowski. W drugim batalionie pełnili funkcję kapitanów: Jaźwiński, Brześciński, Roszkowski, Peszyński i Piotr Romanowicz, podczas gdy w trzecim batalionie, który się najpóźniej począł organizować, pierwszym kapitanem był ks. Leon Sapieha. Szefem sztabu był Bieliński, jego zastępcą Wincenty Pol. Uniform gwardyi lwowskiej składał się z granatowego surduta o amarantowych wyłogach, z spodni szaraczkowych i z kaską wysokiego, ułańskiej formy.

Utrzymywanie ładu i porządku w tej organizacji, złożonej z ludzi najrozmaitszych przekonań i tendencji, nie należało do zadań łatwych, tem bardziej, ileże Stadyon na każdym kroku utrudniał zadanie naczelników gwardyi. Załuski, zamianowany w dniu 31. marca naczelnym dowódcą gwardyi, sądził, że w myśl statutu (§. 21.) służy mu władza nad gwardyami całego kraju. Przekonawszy się wszakże, że według interpretacji gubernialnej jest tylko dowódcą gwardyi lwowskiej, podał się do dymisyi i tylko uproszony przez gubernatora pozostał na swem stanowisku do dnia piątego czerwca, w którym to czasie złożywszy dowództwo w ręce Wybranowskiego, wyjechał ze Lwowa *). Wybranowski, lubo dopiero w wrześniu t. r. otrzymał tytuł naczelnego dowódcy gwardyi, (w dniu 17. października t. r. mianowany został generałem-majorem armii austriackiej), pozostał sam jeden na czele komendy i sam też zwalczać musiał wszelkie trudności, czynione mu ze strony władz rządowych, jakoteż utrzymywać w karbach porządku

*) Załuski zmarł w dniu 25. kwietnia 1866 r. „Życiorysy uczestników powstania listopadowego“ przez Hieronima Kunaszowskiego. — Lwów 1880. Str. 86.

niesforne żywioły, nagromadzone w szeregach gwardyi. Skarzy się Wybranowski w swych pamiętnikach i na milicję miejską, w której mieszczaństwo niemieckie wadziło się z polskiem i na legię akademicką. W szeregi tej ostatniej wcisnęło się, zwłaszcza w czasie feryi letnich, wielu wychodźców, pozostających pod wpływem dawnej centralizacyi. „Wtenczas to“ — słowa Wybranowskiego — „z owej legii akademickiej zrobiła się wiązka konspiracyjska, krzykliwa, zarozumiała, butna, która rzucając się w ręce centralizacyi, najwięcej złego swem postępowaniem nierozsądnem czyniła i z nią najwięcej było zmartwienia“ *).

Podczas gdy szerszy ogół bawił się jak dziecko świeżo pozyskaną wolnością, gdy na ulicach Lwowa przesuwały się barwne mundury gwardyjskie, gdy politykowano zawzięcie a głośno w kawiarniach i w innych miejscach publicznych, przebiegły Stadyon usiłował wszelkimi sposobami opanować ogarniający coraz to szersze koła ruch rewolucyjny i w tym celu próbował stworzyć u swego boku jakieś ciało obradujące, z charakterem, o ile możności, zachowawczym. Korzystając przeto z wezwania marszałka Stanów Dolnej Austrii Montecoculego, by Stany galicyjskie wysłały swych delegatów na zjazd do Wiednia, który w dniu dziesiątego kwietnia miał się zastanowić nad rozszerzeniem instytucyi stanowych i przekształceniem urzędów gminnych — zaprosił do siebie Stadyon wszystkich obecnych we Lwowie członków Stanów. Na zebranie to w dniu piątego kwietnia, o godzinie dziesiątej przed południem, stawilo się 94 zaproszonych notablów. Zaledwo jednak wyluszczył zebrany przedmiot obrad, spostrzegł Stadyon, że i lojalny dotychczas i ślepo posłuszny władzy żywioł arystokratyczno-ziemiański, poczuwszy się do solidarności z ogółem narodu, chce mieć własną wolę i zdanie. Pierwszy wystąpił Aleksander Fredro z wnioskiem, iż celem zachowania legalności obrad należy zaznaczyć, iż obecne zgromadzenie pragnie działać w duchu zasad, wyrażonych w petycyi z dnia 18. marca... Za radą Wasilewskiego, który popierał wniosek Fredry, zgromadzeni przez powstanie oświadczyli się za tymże wnioskiem, poczem Ludwik Jabłonowski podniósł wątpliwość, czy zebrani posiadają od narodu upoważnienie do wyboru delegatów? Fredro wraz z siedmiu towarzy-

*) „Pamiętniki Jenerała Romana Wybranowskiego“. — (Lwów 1882). T. I. Str. 367—368.

szami opuścił salę obrad. Wprawdzie pozostali wybrali Tytusa Dzieduszyckiego, Leona ks. Sapiechę i Maurycego Kraińskiego, jako delegatów na zjazd wiedeński, ale misja ich była spóźnioną, zwłaszcza wobec faktu, iż wspomniana powyżej deputacja adresowa w dniu szóstego kwietnia znalazła posłuchanie u dworu *).

Niezrażony pierwszym niepowodzeniem i ufny w utrzymanie dawnego systemu, ogłosił Stadyon w dniu 11. kwietnia zwołanie sejmiku Stanowego na dzień 26. kwietnia. Fakt ten przyspieszył powstanie Rady Narodowej.

Zapowiedź obrad Stanowych budziła słuszne obawy, iż sejm, złożony z wybieralnych posłów, jakiego domagano się w dniu 18. marca, nie przyjdzie do skutku. Postanowiono przeto doraźnie stworzyć reprezentację, któraby była organem opinii publicznej i w dniu 13. kwietnia zebrani licznie ziemianie, obywatele miasta Lwowa i młodzież akademicka wywołali dwadzieścia i dwa imiona ludzi, których na razie, zanim będą mogły nastąpić wybory, obdarzyli swem zaufaniem, polecając im działanie wszystkiego, czego dobro kraju i położenie ówczesne wymagało. W szczególności zaś zalecono wybranym popieranie żądań, zawartych w petycyi z dnia 18. marca i w adresie deputacyi. Powołani porozumieli się zaraz dnia następnego i uznali jako swe zadanie: zsumowanie i wyświecenie opinii publicznej we Lwowie i w kraju, tudzież zespolenie wszystkich promieni życia narodowego w jedno ognisko. Wychodząc wreszcie z zasady, że w ówczesnej sytuacji służył im jedynie głos doradczy, przybrali nazwę Rady Narodowej. W skład tej Rady wchodził zaraz w pierwszych dniach jej istnienia: Kasper Boczkowski, Cielecki Ferdynand, Czacki Michał, Darowski Mieczysław, Dobrzański Jan, Dymnicki Jan, Dzieduszycki Tytus, Fredro Aleksander, Gross Piotr, Hefern Robert, Janko Henryk, Kabat Józef, ks. Korotkiewicz Piotr, ks. Krynicki, Menkes Oswald, Mises Abraham, Nikorowicz Antym, Rubenbauer Albin, Smarzewski Seweryn, Smolka Franciszek, Sroczyński Maryan, ks. Ustyjanowicz i ks. Zubrzycki Roman, reprezentując w tem gronie ludzi rozmaitych wyznań, stanów i zawodów. Później liczba członków Rady wzrosła do stu kilkudziesięciu osób, skutkiem czego podzielono się na ośm wydziałów, obradujących oddzielnie. Były przeto: wydział spraw

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 144—147. — „Dziennik Narodowy“. 1848. Nr. 14.

krajowych, duchowny i naukowy, opieki, korespondencyi, konferencyi komisarzy Rady Narodowej, finansowy i gwardyi narodowej. Ilość członków każdego wydziału była dowolną. Członkowie wybierali z grona swego sekretarza i prezesa. Uchwały zapadały w wydziałach bezwzględną ilością głosów. Ważniejsze sprawy szły pod obrady kompletu całej Rady; mniej ważne uchwały podawano tylko do podpisu prezesowi. Zresztą wewnętrzny tok czynności Rady określał krótki regulamin, złożony z szesnastu paragrafów *). Rada Narodowa obradowała zrazu w refektarzu klasztoru Dominikanów, wnet jednak uznał rząd za stosowne zająć część tego klasztoru na pomieszczenie wojska. W osobnej odezwie, wystosowanej w dniu czwartego maja, upraszał redaków ówczesny przeor konwentu ksiądz Dalmacy Ufryjewicz, by nie gromadzono się tłumnie przed klasztorem podczas zajęcia przez wojsko części gmachu, przyległej do arsenału. Zaprzeczał również pogłosce, jakoby pod arsenałem podłożone były miny **). Skutkiem tego przeniosła Rada swe biura do gmachu Zakładu Ossolińskich, ale i tu rząd uznał jej pomieszczenie jako nieodpowiednie ze względu na istniejącą w temże zabudowaniu kasę towarzystwa kredytowego. Trzecią i ostatnią wreszcie siedzibą Rady były sale reductowe starego teatru. W sali reductowej odbywały się posiedzenia; w przyległych pokojach mieściły się biura. Jedną z pierwszych czynności Rady było wezwanie, wystosowane do właścicieli dóbr, by uprzedzili rząd w zniesieniu pańszczyzny. Niestety, nieliczni tylko ziemianie usłuchali wezwania Rady. Jednymi z pierwszych, którzy zniesli w swych dobrach pańszczyznę byli: Wiktor Wiśniewski w Strzeliskach, Karol Bogdanowicz w Laszkach murowanych, Chojecki w Pustomytach, Czerwiński w Remizowcach, K. Miączynska w Tysmienicy, Henryk Janko w Hoszanach i Włodzimierz Dzieduszycki w Zarzeczu. Ogół wszakże obywateli, jak niemniej deputacyę adresową w Wiedniu, którą łudził Pillersdorf potrzebą zasiągnięcia bliższych informacyi od władz galicyjskich, uprzedził rząd zniesieniem pańszczyzny w dniu 17. kwietnia t. r. W Galicyi urzędową o tym akcie wiadomość rozniósł okólnik Stadyona, wydany w dniu 22. t. m. z tem nadmienien-

*) „Zbiór Rozmaitości 1848 roku“. (Biblioteka Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 44. 152).

**) Zbiór odezw, obwieszczeń, adresów i t. d. z r. 1848. (Biblioteka Uniwersytetu lwowskiego l. 52. 104).

niem, iż z dniem piętnastego maja 1848 roku ustają wszelkie powinności poddańcze za wynagrodzeniem na koszt rządu.

Równocześnie z odezwą do ziemian wydała Rada Narodowa odezwę do braci Rusinów, wzywającą ich do zgody, tudzież ogłosiła podanie do gubernatora z żądaniem: wydalenia szkodliwych urzędników z kraju odwołania urlopników, podburzających lud wiejski do pułków, uwolnienia wójtów od odebranej od nich w r. 1846 tajnej przysięgi *), wreszcie wydania polecenia, by komisye urzędnicze znosiły się z włościanami w obecności przynajmniej dwóch obywateli.

Dalszym z kolei krokiem Rady był protest przeciw zapowiedzianym przez Stadyona obradom Sejmu Stanowego. W tym względzie była Rada tylko echem opinii ogółu i postępowała zgodnie z odezwą deputacyi polskiej we Wiedniu, wydaną w dniu 16. kwietnia t. r. a potępiającą zwołanie sejmu Stanowego, jako bezsens polityczny, obliczony na rozdwojenie i sparaliżowanie jedności w społeczeństwie galicyjskiem. Protest ów doprowadził do gwałtownego starcia między Radą Narodową a Stadyonem, któremu od piewszej chwili istnienia ciało to było solą w oku. Stanowcza walka między gubernatorem a Radą rozegrała się w dniu dwudziestego szóstego kwietnia.

W dniu dwudziestego piątego kwietnia przypadło uroczyste nabożeństwo w katedrze, jako w dniu urodzin cesarskich i Rada Narodowa stawiała się w komplecie na ten obchód, zajmując miejsce obok władz rządowych. Demonstracya ta srodze oburzyła gubernatora, który mimo to jeszcze w ciągu tego samego dnia usiłował podstępnie usidlić swym wpływem Radę. W tym celu zaprosił do siebie Smolkę, żądając, by sprowadził do niego kilku członków Rady dla omówienia spraw pu-

*) „Instrukcyja dla wójtów“, wydana we Lwowie w roku 1847, przepisywała wójtom w §. 7. co następuje: „Przedewszystkiem winni baczyć na to, aby w gminie nie przesiedywali ludzie, którzy członków gminy do niewierności względem Najjaśniejszego Pana, do opierania się władzom monarszym albo Zwierzchności pobudzić, albo do gwałtów podburzyć usiłują. Takich ludzi powinni zaraz przytrzymać i z należytą ostrożnością, aby nie zbiegli, do eksponowanego komisarza obwodowego, albo do c. k. Urzędu obwodowego dostawić donosząc dokładnie o tem, czego się dopuścili; jednakże nie wolno ich bić pod najsurowszą karą“.

licznych. Smółka, rzecz naturalna, propozycji tej nie przyjął. Rękawica z wezwaniem do walki została rzucona. Gdy się to działo w gmachu „pod kawkami“, w budynku Zakładu Ossolińskich odbywało się posiedzenie przygotowawcze członków sejmu Stanowego, zwołanego na dzień następny. O godzinie czwartej po południu zebrali się w sali zakładowej członkowie Stanów i Rady Narodowej, tudzież zaproszeni redaktorowie dzienników lwowskich. Przewodniczył obradom Tytus Dzie duszycki, zaś Kazimierz Krasicki, Krzczunowicz, Trzeiński i Piasecki przemawiali za otwarciem sejmu. Liczniejsze wszakże głosy podniosły się przeciw sejmowi, przeciw któremu z właściwą sobie stanowczością przemawiał Józef Dzierzkowski. Jego też zdanie przeważyło. Okrzyk Stanisława Chojeckiego: Niema Sejmu! — powtórzyła znaczna większość zgromadzonych. Sejm Stanowy przestał istnieć w Galicyi. Krążyło w tym dniu we Lwowie dowcipne *b o n m o t h r.* Rozwadowskiego, iż sejm Stanowy prosił zawsze o to, czego mu nie dano i dziękował za to, o co nie prosił...

Jeszcze przed rozejściem się postanowili członkowie Stanów wybrać swych delegatów do Rady Narodowej, zaś Dzierzkowski zaprosił wszystkich na nabożeństwo żałobne, które w dniu 26. kwietnia odbyć się miało na górze tracenia. Tymczasem Stadyon, podrażniony zajściami tego dnia, jał się środków gwałtownych. W nocy policya z wojskiem wpadła do starego teatru, zabrała papiery i akta Rady, tudzież całe urządzenie zajmowanego przez nią lokalu, który następnie opieczętowała. Nazajutrz wielkie wzburzenie zapanowało w mieście. Wieść o zamachu na Radę, tudzież brutalne postępowanie wojska, które z krzykiem: *Weg mit dem Plunder!* rozebrało do połowy już wzniesiony ołtarz na górze tracenia, wywołały słuszne oburzenie, zwłaszcza wśród legii akademickiej i rzemieślników. Ci z bronią w ręku chcieli uderzyć na wojsko, zajmujące stanowisko w starym teatrze. Ogłoszenie gubernatora, zabraniające dalszych zebrań Rady Narodowej, tudzież zapowiedź jego jako prezesa Stanów, iż sejm odracza się do dnia 27. kwietnia, spotęgowały jeszcze rozdrażnienie ludności. Napróżno deputacya Rady wraz z Wybranowskim i Załuskim na czele upraszała Stadyona o zwrot aktów i otwarcie sali. Stadyon opierał się przy swem zdaniu, iż Rady nie uznaje oraz na jej istnienie przyzwolić nie może i dopiero po długich naleganiach zgodził się na cofnięcie wojska i policyi z pod teatru. Zwycięstwo mo-

ralne pozostało wszakże przy Radzie Narodowej, która w mieszkaniu prywatnem dra Dominika Gębarzewskiego działała bez przerwy. Zamach gubernatorski nie osłabił wpływu Rady, lecz przeciwnie podniósł jej siły i powagę. Gwardya narodowa wystosowała zaraz w dniu 26. kwietnia do Stadyona oświadczenie tej treści: „Wy-padki są groźne. Gwardya chce stać na gruncie legalnym, ale z swego obowiązku winna jest oświadczyć Waszej Ekscelencyi, iż wszelkie postanowienia rządu, zabraniające objawu opinii publicznej w sposób prawy i otwarty, sprowadzić mogą klęski i ostateczności“. Nazajutrz po zamachu dwudziestu członków Stanów wstąpiło do Rady Narodowej, zaś sala obrad sejmowych była pustą — zapowiedziane ponownie otwarcie obrad sejmku Stanowego nie przyszło do skutku. Nie małe też wrażenie sprawiło przystąpienie do Rady biskupów r. k. o. tarnowskiego i przemyskiego, ks. Wojtarowicza i Wierzchlejskiego, tudzież członków wszystkich fakultetów naukowych w mieście. W dniu 29. kwietnia przyjmowała Rada na uroczystem posiedzeniu wychodźców, powracających do kraju, w których imieniu odpowiadał Heltman, oświadczając się z gotowością służenia sprawie narodowej radą i nabytem na tułaczce doświadczeniem. Mimo to, zarówno rząd, jak i żywioły zachowawcze niechętnem spoglądały okiem na emigrantów, podejrzewając ich o czynności destrukcyjne, przeciw czemu uroczyste zaprote-stowali w sierpniu wychodźcy z Wiktorem Heltmanem na czele *). Dalsza akcja Rady Narodowej, acz nie dość silnie posiłkowanej przez prowincjonalne Rady, była konsekwentnie odporną. Protestowała więc kolejno: przeciw organizacyi gwardyi narodowej przez urzędników, przeciw rekrutacyi, której kontyngent sejm dopiero miał oznaczyć, przeciw kartelowi z Rosyą i przeciw wciele-niu reprezentacyi polskiej do sejmu państwowego, złożonego z wrogich nam żywiołów. Ten ostatni protest, wniesiony w dniu 18. maja, zgodnym był zresztą z oświadczeniem Stanów dolno-austriackich, które wy-raziły zdanie, że Galicya, z wyjątkiem Zatora i Oświe-cimia, winna być ukonstytuowaną na wzór Węgier. Z Au-stryą miałyby ją tylko łączyć unia personalna i dlatego też — zdaniem tychże Stanów — Galicya i Lombardya nie powinny brać udziału w sejmie anstryackim. Pro-testowała też w dalszym ciągu Rada przeciw rozpisanu

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 85.

wyborów na dawnej podstawie, (dnia 25. maja), przeciw grabieży funduszów sierocińskich przez rząd na pokrycie długów państwa i w ogóle zabierała głos w wszystkich innych wypadkach, dotyczących interesu kraju. Z spraw domowych obrała sobie Rada za zadanie, systematyczną walkę z reakcją, podnoszenie idei braterstwa z Rusinami i z żydami, poruszanie kwestyi wyborczych i projektów różnorodnej treści, w których liczbie wyróżniał się korzystnie projekt ustanowienia sędziów polubownych, podniesiony w czerwcu t.r. Przeciw temu projektowi wystąpiły energicznie władze rządowe. Sędziami pokoju dla Lwowa zamianowała Rada: Edmunda Głowackiego, Maurycego Kabata, ks. Piotra Korotkiewicza, Jana Milikowskiego, Tad usza Wasilewskiego i Wiktora Ziętkiewicza. Mimo wszakże chlubnej pod wielu względami działalności Rady, dorywezość jej wyboru, uzasadniona zresztą w pierwszej chwili powstania tej instytucyi, nie pozostała bez ujemnego wpływu na zaufanie, jakim się pierwsiastkowo Rada cieszyła. Poczęto jej zarzucać niejednorodność i opieszałość, a w dniu 25. września na zgromadzeniu, odbytem w zakładzie Ossolińskich, podniósł Drierzkowski myśl zwołania kongresu domowego, złożonego z delegatów wszystkich stowarzyszeń i pism w kraju wychodzących, któryby jasno określił życzenie narodu wobec rządu. Kongres domowy miałby zarazem zreorganizować, czy też zastąpić Radę Narodową. Niedziw przeto, że przeciw tej myśli wystąpiła i Rada sama, niechcąca raz nabytej władzy z ręki wypuścić i „Gazeta Narodowa“, która wprawdzie uznawała niedostatki w działalności Rady, lecz sądziła, że reorganizacya takowej może nastąpić tylko przez przybranie nowych, energicznych członków, gdyż nowe wybory mogły stworzyć Radę, jeżeli nie reakcyjną, to w każdym razie pozbawioną natchnienia rewolucyjnego. Kongres domowy nie przyszedł do skutku, jak również nie ukończono dzieła reorganizacyi Rady, w ciągu której nastąpiły wypadki listopadowe *).

*) O Radzie Narodowej piszą: „Rada“ (później) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 1. 3. 9. 12. 18. 46. 125. — „Dziennik Narodowy“. 1848. Nr. 12- 27. 29. 31. — „Gazeta lwowska“. 1848. Nr. 49. — Pamiętnik Romana Wybranowskiego. (Lwów 1882). T. II. Str. 363—365. — Władysław Zawadzki: Dziennikarstwo w Galicyi w roku 1848. (Lwów 1878). Str. 80—82.

Zamach Stadyona, dokonany w dniu dwudziestego szóstego kwietnia na Radę Narodową, nie był bynajmniej faktem odosobnionym, wypadkowym. Biurokracya bowiem i wojskowość, ochłonawszy z pierwszego przerażenia, jakiego ich nabawiły wypadki marcowe, poczęły znów nieprzyjazne zajmować stanowisko wobec ruchu konstytucyjnego. Mamienie ciemnych mas ludu bajecznemi wieściami i podburzanie takowych przeciw żywiołowi polskiemu stało się, podobnie jak to się działo przed dwoma laty, zwykłą bronią, używaną przez agentów biurokracyi. Już w dniu piątego kwietnia przyszło do groźnego rozruchu w Cuciłowie, w Stanisławowskiem gdzie podpici żołnierze wszczęli bójkę z częstkowymi właścicielami, z czego skorzystali chłopci, by tych ostatnich związać, pobić i odstawić do cyrkułu, z kąd wreszcie uwiezionych uwolniono. W Stanisławowie niemniej silne panowało wzburzenie przeciw wysłańcowi Stadyona, hr. Thunowi, z powodu odmowy zawiązania gwardyi narodowej, a w dniu dwudziestego siódmego kwietnia przyszło tamże do krwawego starcia między wojskiem a ludnością, w czasie którego padł trupem uczeń szkół tamtejszych, Stefan Hoszowski. Przyczyną zajścia była kocia muzyka, urządzona radcy kameralnemu, Żuławskiemu. I we Lwowie kocie muzyki były na porządku dziennym. Rozpoczęły się już w połowie kwietnia demonstracyą, wyprawioną pod oknami radcy gubernialnego Thuna, poczem w dniu siedmnastego kwietnia urządzono kocią muzykę radcy kryminalnemu Wottawie, prezesowi apelacyi Kronwaldowi i przed klasztorem Jezuitów. Kronwald umknął też niebawem ze Lwowa w ślad za innymi biurokratami. Kupcowi Ricciemu, który wystawił w sklepie swym karykaturę, przedstawiającą żydów w mundurze gwardyi, wybito w dniu dziewiętnastego kwietnia wszystkie szyby wystawowe, zaś „Gazeta Narodowa“ twierdziła kategorycznie, że w dniach dwudziestego szóstego kwietnia i trzeciego maja rząd gotował napady chłopskie na Lwów, w razie jakiegokolwiek rozruchu *).

Ogłoszenie zasadniczych praw państwowych w dniu dwudziestego piątego kwietnia nie zadowoliło ogólnych oczekiwań, gdyż czyniło zależny wybór posłów od pewnego cenzusu. Natomiast wiadomość o wypadkach krakowskich z dnia następnego przejąć musiała ludność słuszną nieufnością wobec rządu.

*) „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 44. — „Tygodnik polski“. 1848. Nr. 19. „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 3. 57. 69.

Kraków był pierwotnie w korzystniejszym od Lwowa położeniu. W dniu dwudziestego ósmego marca, w gmachu Nowodworskiego gimnazjum, wybrano komitet tymczasowy, w skład którego pod przewodnictwem Józefa Krzyżanowskiego weszły osobistości powszechnie w mieście poważane, jak ks. Antoni Rozwadowski, Stanisław książę Jabłonowski, Franciszek Jakubowski, J. K. Steczkowski, Jan Bentkowski, Wincenty Kołodziejski, Alfred Młocki, Adam Gołemberski, Ber Majzels, J. N. Walter, Zenon Hałatkiewicz i Julian Sawiczewski. Komitet ten zajął się ułożeniem adresu i wysłaniem takowego do Wiednia za pośrednictwem delegacyi, która wspólnie z delegacją lwowską uzyskała w dniu szóstego kwietnia posłuchanie u dworu. Prócz adresu, miała również delegacya postarać się w Wiedniu o uznanie komitetu ze strony rządu, gdyż starosta krakowski Krieg odmawiał mu prawnego charakteru. Zanim wszakże nadeszła przychylna odpowiedź ministerstwa, komitet rozpoczął dalszą działalność. Za inicjatywą wychodźców, którzy zawróceni od granicy pruskiej, tłumnie się gromadzili w Krakowie, odbyło się w dniu piątego kwietnia ponowne zgromadzenie w amfiteatrze nowodworskim, które wybrało z grona swego deputacyę, mającą na celu nakłonienie Kriega do uznania komitetu, i uzupełnienia takowego wychodźcami. Krieg musiał ustąpić pod naciskiem opinii publicznej, i zezwolił na dalsze istnienie komitetu, pod warunkiem, iż rządowi, wolno będzie wglądać w jego czynności. Wiadomość o tej koncesyi napełniła radością całe miasto. W kościele Maryackim odśpiewano „Te Deum“, wieczorem wszystkie okna były oświecone. Leonowi Zienkiewiczowi i filozofowi Trentowskiemu, przybyłym z wygnania, urządziła ludność serenadę z pochodniami i z muzyką, który to zaszczyt przypadł również w udziale obywatelom Walterowi, Wolfowi i świeżo przybyłym z zagranicy Patelskiemu i Müllerowi. Już nazajutrz wszakże rozpoczęły się nieporozumienia między Kriegem a komitetem. Staroście nie podobały się i zmiana nazwy komitetu, („Komitet narodowy krakowski“) i ogłoszona przez takowy zasada o równości stanów i zniesieniu różnicy wyznań, wreszcie udział wychodźców w pracach komitetu. Na razie wszakże musiał Krieg zamilczeć, gdyż w dniu czternastego kwietnia przysłało ministerstwo urzędowe zatwierdzenie tego ciała. Jakoż komitet podzieliwszy się na wydział wykonawczy i komitet ogólny z głosem doradczym, wydał odezwę do obywateli Galicyi i ziemi kra-

kowskiej, wzywając ich, aby niezwłocznie, jednoznacznie, jednocześnie i z własnego natchnienia zniesli pańszczyznę, czynsze, wszelkiego rodzaju ciężary i uwłaszczyli wieśniaków. Uwłaszczenie to miało nastąpić w dniu dwudziestego trzeciego kwietnia, jako w święto zmar twychwstania z jak największą uroczystością. Udaremniono wszakże tę pierwszą czynność komitetu, gdyż w dniu ośmnastego kwietnia ukazała się zapowiedź o zniesieniu pańszczyzny przez rząd. Równie niepomysłnie postępowały układy między komitetem a Kriegiem w sprawie zawiązania gwardyi narodowej. Krieg, mimo wyraźnego brzmienia patentu cesarskiego, długo się opierał utworzeniu gwardyi krakowskiej, której komendantem obrano pierwotnie sybiraka, Piotra Mószyńskiego, następnie zaś Adama Potockiego. Gwardya ta wszakże, prócz kilku strzelb i lanc, nie posiadała broni. Komitet napróżno domagał się od starosty wydania karabinów, pozostałych po rozwiązaniu dawnej milicyi a złożonych na Wawelu, zaś broń, zakupioną przez Adama Potockiego z prywatnych jego funduszy, zatrzymano w Hamburgu. Paraliżując czynności komitetu nieustannemi trudnościami, pomnożono tymczasem załogę wojskową na Wawelu, urzędnicy wysyłali z miasta swe rodziny — słowem gotowano się do zamachu na swobody ludności. Jeszcze w pierwsze święto Wielkiej Nocy Krieg zaproszony na Święcone, urządzone przez komitet dla wychodźców, spełniał toasty na cześć Polaków i Niemców, cesarza i ludu, lecz równocześnie wysłał do Szczakowy rozkaz niewpuszczania wychodźców przez granicę. Wiadomość o tem zarządzeniu rozeszła się w Krakowie w dniu dwudziestego piątego kwietnia, wywołując ogólne wzburzenie ludności. Deputacya komitetu udała się do starosty i wyrzucając mu dwuznaczne postępowanie, napróżno usiłowała go przekonać o konieczności cofnięcia zakazu. Przez trzy godziny z rzędu trwała gorąca rozprawa. Przedłożenia deputacyi popierał też dyrektor policyi Franciszek Krebl, późniejszy burmistrz lwowski — bez żadnego niestety rezultatu. Tymczasem tłum, rozdrażniony długiem oczekiwaniem na rezultat konferencyi, wpadł do mieszkania starosty i zniszczywszy całe urządzenie rzucił się na Kriega, który tylko osłonie kilku członków komitetu zawdzięczał ocalenie życia. Wówczas dopiero podpisał żądane cofnięcie zakazu, lecz tłum, odepchnawszy członków komitetu, wziął między siebie starostę i prowadził go na zamek, żądając wydania broni tam złożonej. Wśród nocnego mroku posuwała się równo-

cześniej od strony Wawelu kolumna wojska, wiedzona przez generała Castiglione, który spieszył w zamiarze odbicia Kriega. W razie starcia ludu z wojskiem katastrofa była nieuniknioną. Szczęściem ktoś z rozważniejszych pociągnął tłumy do Krzysztoforów, gdzie mieściła się sala obrad komitetu. Tu też niebawem pojawił się wysłany przez Castigliona generał Moltke, który wręcz zapytał starostę, czy uważa się za jeńca, czy też za gościa komitetu? Krieg nie pomny, że komitetowi własną pierś obronili go przed chwilą wobec zaciekłości tłumów, odparł złośliwie, iż uważa się za jeńca. Wówczas komitet zgorszony tem postąpieniem, oświadczył staroście, że jeńcem nie jest i że może odejść z generałem, jeżeli sądzi, że przejdzie bezpiecznie wśród ludu... Ale Moltke nie chciał brać wcale odpowiedzialności za całość osoby Kriega, lecz z kilku komitetowymi udał się do Castigliona, który oświadczył im pod słowem honoru, że żadnej broni zapasowej niema na Wawelu. Po ogłoszeniu tej wiadomości tłumom, komitetowi otoczywszy Kriega, odprowadzili go przy świetle pochodni do Castigliona. Zaledwo jednak generał ujrzał swego przyjaciela pod osłoną bagnietów, nie omieszkiał zaraz oświadczyć członkom komitetu, że uznaje jako nieważne wszystko, na cokolwiek Krieg pisemnie lub ustnie zezwolił....

Jakoż katastrofa dnia tego zażegnana nastąpiła najajutrz. Już przed południem poszczególne oddziały wojska dopuszczały się w przechodzie przez Kaźmierz i Stradom gwałtów wobec ludności. Stanowczy wszakże zamach nastąpił dopiero o godzinie czwartej popołudniu. Oddział wojska wpadł do kuźni Müllera, gdzie okuwano dla gwardyi groty do lanc. Pobiwszy majstra i czeladników, zniszczyli mu żołnierze warsztat, poczem jęli strzelać do przechodniów, kupiących się przed kuźnią. Kobieta i dziecko padły jako pierwsze ofiary waleczności tych zuchów! Równocześnie z zamku rozległy się trzy alarmowe wystrzały. W mieście poczęto zamykać domy i sklepy, zaś młodzież i wychodźcy rzucili się do budowy barykad, podczas gdy gwardya zebrala się przed mieszkaniem swego dowódcy, pod Baranami. Cofnęła się wszakże za radą Chłopickiego, który zwrócił uwagę gwardzistów na armaty, zajmujące stanowisko w ulicy Wiśnej, Franciszkańskiej, Grodzkiej, Mikołajskiej i pierwsza rozpoczęła ogień, strzelając do gwardyi, rozbierającej barykady i rozpędzającej tłumy. Niebawem rozwały i działa, strychując ulicę Wiśną, Rynek i ulicę

Sławkowską. Pierwsze trupy rozjatrzyły bezbronną ludność, z wież kościelnych ozwały się dzwony. Zbrojni w noże i starą broń, rzucili się Krakowianie na wojsko. Rzeźnicy, zaskoczeni koło swych jatek, piaskiem zasypywali żołnierzom oczy i osłepionym wyrywali z rąk karabiny. Kobiety ciskały kamienie, sypały popiół, lały war na głowy żołdaków, którzy niebawem z ulicy Floryańskiej poczęli umykać na Rynek, gdzie rażeni strzałami swych towarzyszy z ulicy Siennej, spotęgowali jeszcze zamieszanie. Castiglione, widząc nieład w swych szeregach, nakazał odwrót na zamek ulicą Grodzką i tu otrzymał postrzał w policzek czcionką drukarską. Prócz tego jakaś kobieta ugodziła generała nocnikiem w głowę... Umykający żołnierze mścili się w odwrocie na szybach okien przy ulicy Grodzkiej, tłukąc je swymi wystrzałami.

Za uciekającym wojskiem zamknęto szczelnie bramy zamkowe. Natomiast ozwały się działa z Wawelu, tudzież armaty, ustawione przed kościołem świętego Idziego przy ulicy Grodzkiej i z ulicy Wiślniej. Przez dwie godziny trwało bombardowanie miasta. Granaty i race kongrewskie padały na kościoły i domy, których dachy na szczęście wilgotne były od deszczu. Pociski gasły w powietrzu i nie wyrządziły znaczniejszej szkody, prócz kilku granatów, które uszkodziły nieco kościoł Maryacki. Tymczasem na Stradomiu i na Kazimierzu żołnierze rozpoczęli rabunek, wywołując energiczny opór ze strony żydów, którzy napastników odparli. Podobno nawet nieznana ręka otwarła bramy kryminału, zachęcając złoczyńców do rabunku miasta. Zbrodniarze wszakże przełożyli wolność nad łupy i umknęli...

W końcu Karol Moltke, zastępujący „rannego“ Castigliona, rozpoczął układy z deputacją miejską, w skład której wchodził: Aleksander Ekielski, Stanisław Jabłonowski i Adam Potocki. O godzinie pierwszej po północy powrócili ci wysłannicy do Krzysztoforów, by zawiadomić komitet o zawarciu kapitulacji. Wszyscy wychodzący do trzech dni mieli opuścić granice monarchii austriackiej, komitet ulegał rozwiązaniu, gwardya i ludność miały broń złożyć. Nadto do godziny ósmej rano miano uprzątnąć barykady i wynagrodzić szkody rządowi wyrządzone... W trzy dni później, (d. 29. kwietnia), odbywał się w Krakowie pogrzeb ofiar bombardowania. Siedmnaście trumien, ozdobionych krakuskami, wyniesiono z Maryackiego kościoła. Dźwigali je akademicy i wyrobnicy, panie i włościanki, księża i żydzi, zaś olbrzymie tłumy towarzyszyły ofiarom na miejsce wiecznego spo-

czynku, gdzie je we wspólnej pogrzebiono mogile. Ogółem legło w tej walce trzydzieści osób ze strony ludu.

W Krakowie, opuszczonym przez wychodźców, za którymi pospieszyli wybitniejsi patryoci, zapanowała cisza grobowa. Najwyższą władzę cywilno-wojskową powierzono feldmarszałkowi Schlickowi, którego żołnierskie rządy w dziwnym pozostawały kontraście z zapowiadającymi swobodami konstytucyjnymi *).

Ośmielony tem zwycięstwem, zajął się Stadyon w ostatnich dniach kwietnia stworzeniem rady przybocznej czyli t. z. *Beirathu*, który pod pozorem narad w sprawach konstytucyjnych służył celom reakcyi. Wprawdzie Rada Narodowa nie omieszkła zaprotestować przeciw stworzeniu rady przybocznej jako krokowi niekonstytucyjnemu, lecz protest ten, podobnie jak wiele innych, pozostawał bez praktycznego rezultatu. W skład rady tej weszli: Grzegorz Jachimowicz, biskup przemyski o. gr. k., ks. Łukasz Baraniecki, radca konsystoryalny, Maurycy hr. Dzieduszycki, (wystąpił z rady d. 3. maja t. r.), Agenor hr. Gołuchowski, Karol ks. Jabłonowski, Abraham Kohn, Aleksander hr. Krasicki, Michał Kuziemski, Michał Malinowski, Rachmiel Mises, Gwalbert Pawlikowski, Adolf Pfeiffer, Klemens Raczyński, Floryan Singer, Fortunat Skarzyński, Antoni Skibiński, Kazimierz hr. Krasicki, Piotr Trzeciński i Józef Widman **).

Prócz udziału w wywołaniu akcyi świętojurskiej, jednym z głównych grzechów rady przybocznej było przyjęcie do wiadomości wydanego w maju okólnika gubernialnego przeciw emigrantom, mocą którego wychodźcy obcokrajowi mieli być wydalenii do miejsca urodzenia lub przynależności.

Silniejszego, niż w swej radzie przybocznej sprzymierzeńca w walce z Radą Narodową znalazł Stadyon w zawiązanem w dniu trzeciego maja Stowarzyszeniu Ziemiańskim, którego głównym założycielem był Gwal-

*) „Rada Narodowa“. (Lwów 1848). Nr. 1. — „Jutrzenka“. (Kraków 1848). Nr. 15. — „Demokracja polska na emigracyi“. (Lipsk 1866). Str. 165—166. — „Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego“. (Lipsk 1865). T. IV. Str. 174, 181—182. — „Historja powstania narodu polskiego 1861—1864“. przez Agatona Gillera. (Paryż 1871). T. IV. Str. 162—191.

**) „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 20. — „Dziennik narodowy“ 1848. Nr. 35. — „Gazeta lwowska“. 1848. Nr. 51, 61—62.

bert Pawlikowski z Medyki. Celem Ziemiaństwa miało być „przy unikaniu ogólnopolitycznych zadań, wszelkich sprzeczek i zwad, tudzież gorszącej polemiki, strzeżenie interesu wszystkich posiadaczy i praw własności, godzenie takowych ze zdaniem i z dążnością publiczną jako i z duchem czasu, zlewanie ich w jedność z interesem ogółu“. Ziemiaństwo miało być „pośredniczym organem właścicieli ziemskich z rządem“, miało się zająć „ułożeniem stosunków handlu krajowego i przemysłu z innymi zarodkami życia narodowego“. Jak nie trudno odgadnąć, Ziemiaństwo zawdzięczało swe powstanie nieufności, jaka w sferach zachowawczych poczęła się budzić wobec Rady Narodowej, którą bojaźliwsze serca i słabsze głowy nie wahały się nawet posadzić o socjalistyczne zachcianki. Wystąpienie Ziemiaństwa do walki z Radą, która jego zdaniem była władzą samowładczą, skończyć się musiało — jak to z góry można było przewidzieć — klęską napastnika. Walka, prowadzona w owej pełnej porywów podniosłych dobie, w imieniu wyłącznych interesów kastowych, którym nikt zresztą zagrażać nie myślał, walka wiedziona z przeciwnikiem tak popularnym, jaką była Rada w pierwszych miesiącach swego istnienia — nie mogła przynieść korzyści stronnictwu zachowawczemu. Co gorsza jednak, spór między Ziemiaństwem a Radą, wywoławszy niezgodę w obozie narodowym, przeniósł się w sierpniu do szpalt „Gazety Narodowej“ i założonej przez Ziemiaństwo „Polski“, gdzie przybrał wręcz skandaliczne rozmiary. Co prawda, Dzierzkowski wystąpił przeciw Ziemiaństwu i Pawlikowskiemu w sposób namiętny, ale nie walczył w sprawie osobistej, lecz w obronie Rady, która po bezskutecznem zawezwaniu Ziemiaństwa do przedłożenia jej swych statutów, wręcz ostrzegała ogół obywateli przed wstępowaniem do tego stowarzyszenia. Dzierzkowski w ferworze walki rzucił wprawdzie Ziemiaństwu przezwisko „Targowiczanie“ i nazwał ich postępowanie „łajdactwem“, ale i jego osoby nie oszczędzali przeciwnicy, obwiniając lekkomyślnie Dzierzkowskiego o branie datków z tajnych funduszy rządowych, czemu zaprzeczyli jednogłośnie wszyscy literaci lwowscy z Bielowskim na czele. Słowem, walka polemiczna, roznamiętniająca obie strony, żadnej z nich nie przynosiła korzyści i w komicznym pozostawała kontraście do głoszonej w programie Ziemiaństwa zasady unikania wszelkich sprzeczek, zwad i gorszącej polemiki. Do jakiego stopnia zaciętości doszedł ów spór, najlepiej świadczy drobny na pozór

a wielce charakterystyczny epizod. Oto zecerzy, pracujący w drukarniach lwowskich, podburzeni przez kogoś, komu zależało na przerwaniu wydawnictwa „Polski“, odmówili we wrześniu składania tego czasopisma i wszelkie zabiegi, czynione przez redaktora i wydawców „Polski“, nie zdołały przełamać ich oporu. W końcu świeżo założona drukarnia Winiarza podjęła się składania „Polski“, ale jeszcze i wówczas Meciszewski udawał się kilkakrotnie do komendanta gwardyi, Wybranowskiego, z prośbą o zarządzenie środków zaradczych celem ochrony tej drukarni przed możliwym napadem... Wypadek ten, osobliwszy w swoim rodzaju, znamionuje dosadnie uprzedzenie, z jakim miał do walczenia organ Ziemiaństwa, mimo niezaprzeczalnej swej, publicystycznej wartości *).

Jeżeli jednak w Ziemiaństwie głównymi działaczami byli ludzie, wielce zasłużeni w późniejszych latach około dobra społeczeństwa, ludzie walczący w najlepszej wierze i z szczerego przekonania w obronie zasad, jakie reprezentowali, to zalet tych napróżnoby szukać w drugiej przeciwnicze Rady Narodowej, w Radzie Świętojurskiej, wytworzonej sztucznie przez biurokracyę a zawdzięczającej swą nazwę rezydencyi metropolity obok cerkwi św. Jura, w której odbywały się posiedzenia i obrady owej partyi, występującej rzekomo w imieniu narodu ruskiego.

Kwestya ruska w Galicyi nie była nową dla biurokracyi. Zwracali już na nią uwagę hr. Pergen w swych raportach, slanych do Wiednia w r. 1773 i dodany mu do pomocy w sprawach szkolnych radca Koranda, który mniemał, że Rusinów należy użyć jako narzędzia przeciw polskim aspiracyom dla „uszlachetnienia charakteru narodowego i zharmonizowania go z nową formą rządu“... W roku 1830 znaczna już część Rusinów zachowała się obojętnie, lub wrogo wobec powstania listopadowego, lecz dopiero w latach 1846—1848 antagonizm narodowości ruskiej wobec polskiej jasnym wybuchnął płomieniem. Przyczyną główną tego objawu była zawiść Rusinów do Polaków, powodem wrogie podszepty biurokracyi. Przed rokiem 1848 nie słyszano nigdzie Rusina, mówiącego po

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 90—110. — „Tygodnik Polski“. 1848. Nr. 41. — Władysław Zawadzki: „Dziennikarstwo w Galicyi w r. 1848.“ (Lwów 1878). Str. 92 do 93. — „Pamiętniki jenerała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. II. Str. 190—195.

rusku; nawet służba dworska przyswajała sobie jak najrychlej język polski. W seminariach grecko-katolickich nie uczono języka ruskiego wcale; instytut Stauropeigialny, istniejący dla kształcenia mowy ruskiej, nie mógł inaczej zatrudnić swej drukarni, jak tylko nakładem ksiąg kościelnych i dzieł polskich. Nawet najzaciętsi wrogowie Polaków jak Dyonizy Zubrzycki, autor „Kroniki miasta Lwowa“, wydawali swe prace w języku polskim a i w kościele metropolitalnym prawiono zwykle kazania w tejże mowie. „I tak najściślejsem znaczeniu wyrazu“ — pisze w roku 1848 radca sądu szlacheckiego Antoni Dąbcański, wyznawca gr. kat. obrządku — „aż do 19. kwietnia r. b. nikt u nas nie mówił po rusku, jak tylko wieśniak, który mowę tę w pierwotnym stanie swoim mimo woli przechowywał, dalekim będąc od wszelkiej kształcenia się sposobności“ *).

Tenże sam autor w sposób gruntowny a trafny, tłumaczy przyczyny zawiści, jaka w owej dobie objawiła się ze strony społeczeństwa ruskiego do Polaków. Pod nazwą społeczeństwa ruskiego rozumieć należy w owym czasie wyłącznie i jedynie kler ruski, gdyż dawna szlachta ruska, zmieniawszy przed wiekiem obrządek grecki na łaciński, nie poczuwała się do łączności z społeczeństwem, z którego wyszła, lud ciemnym był i poczucia narodowości nieświadomym a jedynym przedstawicielem klasy wykształconej wśród Rusinów pozostawało duchowieństwo grecko-katolickiego obrządku. Duchowieństwo to od lat dziesiątków żywiło żal, niechęć, nienawiść nawet do żywiołu polskiego, zaś przyczyną tych nieprzyjaźnych uczuć była przedewszystkiem zawiść, spowodowana nędznem położeniem materyalnem księży ruskich, którzy raczej byli rolnikami, niż kapłanami. Księża ruscy, żeniący się w dwudziestymtrzecim lub czwartym roku życia, obciążeni liczną rodziną, posiadali przeciętny, roczny dochód w kwocie 300 zł. i to nie w gotowiznie, lecz w dochodach z roli, z którego musieli utrzymać całą rodzinę. Zwyczaj żenienia się tylko między sobą sprawiał, iż ksiądz zaledwie szczupłe wiano otrzymywał po żonie. Dzieci, wzrosłe w niedostatku, szły do szkół, w których żywione nędźnie, nabywały tej odbrobiny wiadomości, jaką zdobyć mogły w wadliwym systemie szkolnym. Później młodzieniec wstępował do seminarjum, gdzie wolnym był wprawdzie od troski o chleb

*) „Wyjaśnienie sprawy Ruskiej“ przez Antoniego Dąbcańskiego, (Lwów 1848). Str. 20.

codzienny, lecz pozbawionym natomiast wszelkiej wolności myśli, zetknięcia się ze światem. Po sześciu latach niewoli wychodził na świat, by w ciągu kilku miesięcy dopełnić zaręczyn i zaślubin, wprządz się w jarzmo dożywotnie. Zawczesne związki małżeńskie, troski rodzicielskie, wysilające trudy gospodarskie, wreszcie obowiązki powołania niejednokrotnie z niebezpieczeństwem życia połączone, sprawiały, że wielu z księży marło w młodym wieku, a wówczas pozostałą rodzinę czekała najokropniejsza nędza. Wdowa, pozbawiona utrzymania i wszelkiego wsparcia rządowego, stawiała się wraz z dziećmi ciężarem dla rodziców, albo też skazaną była na odwoływanie się do łaski krewnych i przyjaciół. I słuszość kazała przyznać ruskiemu duchowieństwu tę wielką cnotę, że ostatnim kawałkiem chleba dzieliło się z tymi nieszczęśliwymi, trzymając się zasady: „dziś mnie, jutro tobie“.

Duchowieństwo ruskie, wchodząc w życie społeczne bez znajomości świata i ludzi, z małym zasobem niepraktycznych wiadomości, zapominanych wkrótce przy zajęciach gospodarskich i ciągłym obcowaniu z ludem, gnębione często nędzą, łącznie odczuwało zawiść do szczęśliwszych od siebie. A takimi wydać się im musieli w pierwszym rzędzie księża rzymsko-katolickiego obrządku. Byli to zazwyczaj synowie dzierżawców i urzędników prywatnych, którzy już od dzieciństwa obracając się w lepszych warstwach społeczeństwa, otrzymali wychowanie staranniejsze. Ruska młodzież duchowna uczyła się niezawodnie pilniej, aniżeli polska, ale ta ostatnia usposabiała się więcej do życia społecznego. W seminaryum łacińskim wychowawcy byli lepiej traktowani i utrzymywani od swych rówieśników, którzy w ruskiem seminaryum przebywali. Po ukończonych studiach ksiądz rzymsko-katolickiego obrządku, bez obowiązków rodzinnych, miał zawsze znaczniejsze dochody z swego beneficjum, fundowanego hojnością prywatną. Poszukiwany w towarzystwie szlacheckim bawił się, gdy ksiądz ruski swą nędzą się biedził, czytał i kształcił się, gdy tamten w polu pracował. Prostactwo i nienctwo zamykało księżom ruskim wstęp do wyższych warstw społecznych — ztąd owa zawiść...

Mimoto w pierwszych dniach swobód konstytucyjnych, duchowieństwo ruskie, a zwłaszcza młodzież seminarzycka, szły ręką w rękę z Polakami. Wdziawszy niebieskie konfederatki, spieszyli klerycy wraz z ludnością polską do podpisywania adresu, czynny brali udział w wszel-

kich demonstracjach narodowych. Dopiero w maju nastąpił stanowczy rozłam*).

W łonie rady przybocznej Stadyona powstał ów smutnej pamięci projekt stworzenia Rady świętojurskiej, jako środka kontragitacyjnego przeciw Radzie Narodowej. Inicytorem tego projektu był Agenor hr. Gołuchowski, młody podówczas radca gubernialny. Wiadomość o tym projekcie, skutkiem niedyskrecyi uczestników narady, przeszła do publiczności, a „Gazeta Narodowa“ w artykule p. t. „Zawiazek rady świętojurskiej“ uwieczniła fakt ten drukiem, pisząc o Gołuchowskim te słowa: „Jeden tylko, choć miał imię, niewypробowany był jeszcze w zdolnościach, a nawet było uprzedzenie o nim, iż więcej w nim złośliwego, z ambicji pochodzącego uporu, niż zdatności prawdziwej. Wtedy właśnie był przypuszczony do narady poraż pierwszy“**). Wykonania tego planu podjął się radca gubernialny dr. Józef Eminger, któremu w tym celu przeznaczono kwotę trzystu zł. m. k. tytułem miesięcznej subwencji. Głównym działaczem w Radzie Świętojurskiej był Grzegorz Jachimowicz, biskup grecko-katolicki w Przemyśle, człowiek zdolny i wykształcony, lecz ambitny i przebiegły, którego usługi wynagrodził rząd w roku 1849 krzyżem komandorskim Leopolda, w r. 1854 tytułem baronowskim, zaś w r. 1859 metropolią lwowską. Jachimowicz wraz z kanonikiem Kuziemskim, osławionym później reformatorem unii w Chełmskiem, rozpoczęli działalność swą już w kwietniu, jeszcze przed formalnem zawianiem Rady Świętojurskiej. Przy pomocy Emingera, Ötöla i Pöchera, zauszniów gubernatora, zgromadzili kilkunastu urzędników i przedmieszczan, tudzież niedoświadczoną młodzież i z ich udziałem zredagowali w dniu 19. kwietnia adres, rzekomo wyrażający życzenia ludności ruskiej, w którym obok zapewnień niewolniczej uległości dla Austrii mieściły się nieśmiało tylko żądania co do uwzględnienia języka ruskiego oraz zerwanie jawne związku historycznego z Polską. Przeciw temu postąpieniu zaprotestowali energicznie Puzyna, Stecki, Szumlański, A. Golejewski i J. Dzieduszycki, jako przedstawiciele dawnej szlachty ruskiej. Na dwu zebraniach ruskich, które się odbyły u Puzyny, radzono

*) „Wyjaśnienie kwestyi ruskiej“ przez Antoniego Dabcańskiego. (Lwów 1848). Str. 25—29, 39.

**) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 100. — Karol Widman; „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 245.

nad odmiennym adresem, protestującym przeciw serwilizmowi a wyrażającym łączność z Polską. Inicjatorem tego adresu był Kasper Cięglewicz. Ci też prawi Rusini dla sparaliżowania zgubnego wpływu świętojurców stworzyli Zbór ruski. Na pierwszym posiedzeniu zboru w dniu 15. czerwca t. r. wygłosił Julian Horoszkiewicz mowę programową, w której mieścił się ustęp następujący:

„Bracia Rusini! długi sen więził nasze serca w niemy spoczynku. Cichy żal, nieznana światu domowa nasza tęsknota do prawa, do swobody, była jedynym objawem wysokich naszych przeznaczeń. — Chwila ocknienia nadeszła. Błoga jutrzienka, która różowym blaskiem dzisiaj zaświeciła na naszym niebie, zwiastuje ludom, że na tej ziemi, że na tej zapomnianej od nich ziemi, słońce wolności zaświeci. — Bracia Rusini! w naszych dusz ognisku zeszła pierwsza zorza odzicia, w naszych dusz ognisku zajaśnieć ona może dniem wielkim, czystej pogody i zbawienia. Nie opuszczajmy bracia rąk w rozpoczętej pracy; w obecnej chwili poznawajmy obecne źródła i najbliższe cele naszej przyszłości. Roztropnością ważmy wszystkie przeszkody i nadzieje; budźmy siłę tam, gdzie dla nas siła zrodzić się może; użyjmy jej w naszej obronie, podpierając ją wzajemnie naszymi piersiami, ażeby dzieło przez nas rozpoczęte, dało świadectwo mężkich dusz naszych czynu, a nie stało się szyderstwem w ustach naszych nieprzyjaciół. — Nadewszystko niezapominajmy bracia, że nam potrzeba silnej potęgi moralnej, opartej na wielkiej jedności narodu, wobec tych, którzy dzisiaj są posiadicielami władzy. W szczupłych granicach kraju, na który dzisiaj działanie nasze rozciągać się może, tembardziej potrzeba nam tego pojednania, zgody; ile że ten kraj, złożony z tylu żywiołów, równie wiele nam złączeniem się pomódz, jak rozdwojeniem zaszkodzić może. Dlatego staraniem naszym być powinno, utrzymać zgodę między wszystkimi narodowościami. Rusini, Polacy, Ormianie i Izraelici powinni się złąć w jedną masę, ręką w rękę stanąć wobec rządu i króla i w takiej potęgze popierać swoje życzenia. Taka tylko jedność, wynikła z połączenia równych celów, może przeważać upór rządu, kiedy przeciwnie rozdwojenie i wzajemna nienawiść stawić będzie kraj ten w oczach i tak zawistnych nieprzyjaciół, jako kraj pełen sprzecznych żywiołów, niosący tylko trwogę nierządu i zguby wszystkiego, co się obok niego opiera; i zamiast swobód sta-

wie będzie konieczność dawnego wmieszania się trzeciej, wszystkim obcej siły, jednolitego jarzma, któreby razem obie niesforne głowy zważyło i zgmiotło. Upadła Polska przez ucisk sumienia i swobody Rusi, upadnie sprawa raska, jeżeli nieżyczliwie i sprzecznie stanie wobec przyrodniej narodowości“....

Silniejszym niestety od uczeiwej działalności Zboru był wpływ Rady Świętojurskiej, która korzystając z gorącego poparcia władz rządowych, rozpościerała swą akcyę nietylko we Lwowie ale i na prowincyi, gdzie z przybraniem diaków tworzone rady filialne. Duchowieństwo niższe, słysząc o radzie, rezydującej w gmachu metropolitalnym, widząc w niej zasiadających biskupa i prałatów, zwało radę konsystorzem i słuchało ślepo jego poleceń. Poraz pierwszy też wówczas usłyszano w Galicyi ów szwargot niezrozumiały, złożony z brzmień polskich, ruskich i rosyjskich, jakim posługiwała się partya świętojurska. Z kazalnicy cerkiewnych głoszone krucyatę przeciw niewiernym Polakom, wróżąc im śmierć i zagładę. Żywemu słowu wtórowała wiernie „Zorja hałyckaja“ wzywając naród ruski do obrony religii. Pomawiając Polaków galicyjskich o zamiar oderwania się od Austryi, twierdziła „Zorja“, iż chcą oni wydać wojnę Rosyi i w tym celu zorganizowali gwardyę narodową. Radziła przeto wieśniakom, by uzbrajali się w kosy... Usiłował wprowadzić zgubny wpływ „Zorji“ paraliżować Wagilewicz w swym „Dniwniku ruskim“, drukowanym pierwotnie łacińskimi czcionkami, lecz dla braku poparcia musiał niebawem zamilknąć. Niedziw przeto, że ziarno niezgody tak gorliwie ciskane, bardzo rychło wydało obfite plony. I tak w dniu dwudziestego trzeciego maja aresztowała gwardya akademicka niejakiego Juliusza Szera, malarza, byłego wojskowego, który stojąc obok gmachu seminaryum ruskiego, namawiał otaczających go chłopów do rzezi. W tydzień później przyszło do krwawych zająć w Stanisławowie, gdzie przy zawiązywaniu rady świętojurskiej interweniowało wojsko. W dniach trzynastego i czternastego lipca nastąpiły groźne rozruchy w Podhajcach, gdzie okoliczne chłopstwo, podburzone przez kryminalistów przeciwko gwardyi narodowej, napadło na pocztę i aptekę. Wreszcie w Przemyślu, w dniu jedenastego i trzynastego sierpnia ulicznicy, żołnierze i żydki, obchodząc uroczyscie zwycięstwa Radeckiego we Włoszech, wygrażali się głośno przeciw Polakom i wybijali szyby w mieszkaniach osób, znanych z patryotyzmu. We wrześniu

(d. 12. t. m.) doniosła znów „Gazeta Narodowa“, iż księża ruscy w lwowskich koszarach podburzają żołnierzy przeciw Polakom. Nie dość wszakże na tem. Jachimowicz, dbały o przyszłość kleru ruskiego, wydał w dniu czwartego lipca do wszystkich dekanatów metropolii okólnik tej treści: „Zważywszy, że wielu kleryków ruskiego seminaryum w ostatnich miesiącach roku przeszłego przepisane porządku nie zachowywali, nauki zaniedbywali i czynami udowodnili, że ducha kandydatowi stanu duchownego przynależnego nie posiadają; nakazuje się, ażeby się wszyscy klerycy ruskiego seminaryum po skończonych wakacyach na nowo o przyjęcie do seminaryum podawali a tacy tylko będą przyjęci, którzy się przyzwoicie zachowali“. Znając tendencye świętojurców, nie trudno odgadnąć, o jakiego to ducha chodziło i w jakim kierunku epuracya seminaryum została dokonana...

W pamiętniku ruskiego walnego zgromadzenia, odbytego w dniu 31. lipca 1848 r., rozesłanym w tysiącach egzemplarzy po całym kraju, jak niemniej w dwu petycyach o podział Galicyi na dwie prowincye, podawanych dwukrotnie do tronu, ujawniła się cała zaciekłość świętojurskiej partyi, podającej Polaków w faktyczny stan oskarżenia. Podpisy na petycyach zbierały rady ruskie prowincjonalne wśród włościan, nie umiejących pisać..., zapytując ich podstępnie, czy chcą być Polakami, czy też Rusinami, oraz prawiąc kłamstwa o zamierzonym przez Polaków przywróceniu pańszczyzny i o przymusowym przyjęciu łacińskiego obrządku. Mimo więc zapewnień autorów pamiętnika, iż pragną wywyższyć sławę Rusi, odwróciła się od nich uczciwsza część ruskiego społeczeństwa.

Dosadną odpowiedź na nieuzasadnione skargi świętojurców dał im Cieglewicz w rozprawie zamieszczonej w „Dzienniku Narodowym“, w której stanowczo zaprzeczał, jakoby wyznanie stanowić miało narodowość ruską i oraz dowodził, że Rusini przez zaprowadzenie ruskiego języka jako wykładowego w szkołach wyższych wstrzymałby musieli postęp oświaty. Poprzednio zaś w tym samym „Dzienniku“ wystąpił przeciw świętojurcom Józef Supiński wołając: „Nie cel was od nas odłącza, ale przyczyny!“ Jeszcze goręcej potępił świętojurców w swej broszurze Dąbcański. Zastrzegłszy się najwyraźniej, iż nie daje wiary pogłoskom, jakoby część duchowieństwa ruskiego ślepo się stosowała do poleceń Stadyona, twierdzi również, iż uważa jako potwarz wiadomość, jakoby

biskup Jachimowicz otrzymał milion rubli od Rosyi za przeprowadzenie do skutku podziału Galicyi. Zapytuje wszakże Radę Świętojurską, jaki cel mieć może życzenie jej, domagające się podziału Galicyi? Jeżeli bowiem Galicya ma pozostać przy Austrii, wówczas żądany podział przyprawiłby tylko skarb państwa o niepotrzebne wydatki, gdyż niema w całym kraju ani jednego prawnika, któryby znał dokładnie ruską mowę i pisownię, niema ustaw, przełożonych na język ruski, więc nowy urząd gubernialny musiałby chyba sprowadzić sobie urzędników z Rosyi... Na wypadek znów przywrócenia Polski, Austria z trudnością mogłaby zatrzymać dla siebie dwaście obwodów Galicyi wschodniej, przegrodzonych od jej posiadłości Galicyą zachodnią, zaś trudno przypuścić, by owe półtrzecia miliona włościan, nieumiejących czytać ani pisać po rusku, mogło utrzymać swą niezależność. Pocóż więc udawanie najpoważniejszego poddaństwa wobec Austrii — woła autor „Wyjaśnienia sprawy ruskiej” — skoro wszystkie te oświadczenia kryją w sobie dążność przyłączenia się do Rosyi?... Ruska rada narodowa nie pokusiła się wprawdzie o utworzenie oddzielnej gwardyi narodowej, o której zawarciu się pod niemiecką komendą i z sztandarem czarno-żółtoniebieskim donosiła w sierpniu t. r. „Gazeta Narodowa”. Natomiast w marcu 1849 r. przystąpiła, za zezwoleniem rządu, do formowania batalionu ruskich strzelców celnych w stroju narodowym, zaś izraelici lwowscy przyczynili się z swej strony do kosztów umundurowania tego oddziału, który wraz z innymi ruszył do Węgier. W batalionie tym pełnił obowiązki kapitań Ferdynand Bauer, syn lwowskiego restauratora, zmarły w dniu 23. lipca 1893 r. jako minister wojny w Wiedniu*).

Reakcyja, sprzyjająca wszelkim zakusom świętojurskim, uwzględniła zarówno żądania ich co do podziału kraju, jak i popierała poszczególne osobniki tej partyi dopóty, dopóki jej były potrzebne. W dniu dwudziestego piątego listopada 1848 roku utworzył Stadyon, jako ówczesny minister spraw wewnętrznych, osobną komisję gubernialną w Krakowie w charakterze władzy naczelnej dla sześciu zachodnich obwodów, zaś w dniu 13. marca 1849 roku odłączył Bukowinę od Galicyi. W ten sposób starał się Rusinów i Rumunów odłączyć

*) „Gazeta Narodowa”. 1848. Nr. 98. — „Gazeta Lwowska”. 1849. Nr. 35. 141. — „Neue freie Presse”. 1893. Nr. 10. 386.

od zgubnego wpływu Polaków... Pod tym względem Stadyon był tylko wykonawcą planów Metternicha, który już w roku 1846 nosił się z myślą podziału Galicji na wschodnią i zachodnią, ze stolicami we Lwowie i w Cieszynie. Później pozbył się rząd osobistości bardziej krzykliwych z partii świętojurskiej, przenosząc je na wyższe posady do innych prowincji, zaś jedną z pierwszych czynności Gołuchowskiego, jako ministra spraw wewnętrznych, było zniesienie rządu krajowego w Krakowie i połączenie Galicji zachodniej z lwowskiem namiestnictwem w kwietniu 1860 roku *).

Od stronnictwa świętojurskiego i ery jego rozkwitu w czasie panowania reakcyi cofnąć się wypadnie do dni majowych czterdziestego ósmego roku. Na dzień piąty maja zapowiedziany był zjazd polski w Wrocławiu. Historia tego zebrania przedstawiała się jak następuje: Jeszcze w początku kwietnia kilkudziesięciu obywateli, polaków, osiadłych po większej części w Wrocławiu, postanowiło zwołać zjazd wysłanników z wszystkich, o ile możliwości, prowincji polskich celem ułożenia wspólnego, narodowego programu, oraz wyboru władzy, któraby działała w imieniu całego narodu na drodze pokojowej, legalnej. Na inicjatora zjazdu uproszono generała Henryka Dembińskiego. Myśl zjazdu przyjęto przychylnie i w Poznaniu i w Wiedniu, gdzie — jak wiadomo — bawiła deputacya galicyjska. Dembiński rozesłał liczne zaproszenia do osób znanych sobie w Księstwie i w Galicji, nadto zaś wręczył pewną ilość blankietów z zaproszeniem Antoniemu Helclowi dla Krakowa i Adamowi Gorczyńskiemu dla Lwowa. Tymczasem bombardowanie Krakowa i rozwiązanie komitetu narodowego w Poznaniu zmieniły o tyle sytuację, że członkowie krakowskiego komitetu narodowego przybyli i *in corpore* do Wrocławia, zaś komitet poznański, wybrawszy z swego grona trzech „dyktatorów“, polecił im zawezwać Lwów i Kraków do wyboru delegatów i ogłosić zjazd tychże

*) „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 17. 25. 73. 94. 114. — „Dziennik Narodowy“. 1848. Nr. 39. 58. 114. 130. — „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 67. — „Zorja Hałyckaja“. 1848. Nr. 2. 19. 20. — „Mowa Juliana Horoszkiewicza na pierwszym posiedzeniu zboru ruskiego we Lwowie dnia 15. czerwca 1848“. (Z drukarni Zakładu Ossolińskich). — „Wyjaśnienie kwestyi ruskiej przez Antoniego Dąbcańskiego“. (Lwów 1848). Str. 3. 4. 20. 24. 25. 29. 30—32. — „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren“. (Wien 1882). B. VII. S. 204—210.

w Wrocławiu na dzień 30. kwietnia... Był to początek nieporozumienia, gdyż i Rada Narodowa lwowska wysłała na zjazd wrocławski, zainicjowany przez Dembińskiego, swych komisarzy: Józefa Dzierzkowskiego i Karola Hubickiego, lecz zaleciła im asystowanie przy obradach, bez należenia do stanowienia czegokolwiek. Prócz komisarzy Rady przybyli z Galicyi: ks. Jerzy Lubomirski, Piotr Romanowicz, Komarnicki i ks. Terlecki. Ogółem zebrało się w Wrocławiu sześćdziesięciu obywateli z wszystkich dzielnic Polski i w dniu oznaczonym, w mieszkaniu Dembińskiego, rozpoczęto obrady, które zagaił gospodarz domu oświadczeniem, że nie czuł się upoważnionym do zaproszenia celem uczestniczenia w naradzie wychodźców, świeżo z Krakowa wydalonych, bez zgody członków zebrania, oraz że sam jako wychodźca usuwa się od obrad. Wówczas jednomyślnie zaproszono generała do uczestnictwa w naradzie, która niestety rozpoczęła się od rozstrząsania kwestyi formalnej, czy zebrani mają pełnomocnictwo do przemawiania w imieniu narodu? Po ukończeniu przewlekłej w tej sprawie dyskusyi uchwałą, iż zgromadzeni posiadają mandat przyrodzony, wystąpiły na jaw nowe trudności, spowodowane oświadczeniami „dyktatorów“ poznańskich i komisarzy Rady Narodowej lwowskiej przeciw prawomocności uchwał ewentualnych zjazdu w prowincjach, które przedstawiali. Kolejno więc wnoszono projekty utworzenia biura korespondencyjnego, bez władzy, to znów ustanowienia w Wrocławiu komisyi federacyjnej, polskiej, z władzą na zewnątrz, wreszcie zawiązania w temże mieście ligi zbożowej, polskiej, któraby rozpowszechniona w Galicyi, w Krakowskiem i w Poznanskiem, miała w Wrocławiu centralną swą agencję. Myśl ta, acz nie mająca nic wspólnego z polityczną tendencją zjazdu, podobała się znacznej części zgromadzonych, zwolenników dróg legalnych, lecz do zrealizowania jej na zjeździe nie przyszło, jak również nie wzięli udziału w obradach wychodźcy, mimo zaproszenia do nich wystosowanego. Trzydniowe, bezowocne obrady zjazdu zamknięto uchwałą wydania proklamacyi do narodu polskiego. Rezultat był to śmiesznie mały i smutny zarazem stanowiący dowód separatyzmu, który szczególnie niż graniczne kordony dzielił ziomków z pod austriackiego i pruskiego zaboru*).

*) „Zjazd polski w Wrocławiu na dniu 5-go Maja 1848 roku“ przez Hilarego Meciszewskiego. (Lwów 1849). Str. 1—86.

Wobec bezskutecznego zjazdu wrocławskiego pomyslniejszą dla sprawy narodowej w Galicyi zdawała się rokować przyszłość uchwała lwowskiej Rady Narodowej, powzięta w dniu pierwszego maja. Oto na wniosek Karola Szajnochy postanowiono zawiązać Towarzystwo naukowej pomocy dla ludu. Towarzystwo to objąć miało kraj cały i zająć się losem szkółek wiejskich, dostarczeniem im książek elementarnych w polskim i w ruskim języku, tudzież zebraniem na ten cel odpowiednich funduszków. Dalszym celem towarzystwa miało być wydawanie pisma ludowego, tygodniowego p. t. Bratnia dłoń. Myśl Szajnochy była wzniosłą i rozwinięta stosownie, znakomite mogła oddać usługi. Niestety, życie gorączkowe ówczesne nie sprzyjało organicznej pracy. Do zawiązania Towarzystwa pomocy naukowej nie przyszło, jak również nie doszło do skutku projektowane przez Julię Goczałkowską, autorkę wielu dziełek dla kobiet pisanych, Stowarzyszenie niewiast polskich ku oświeceniu ludu wiejskiego. Wogóle rok 1848. dał po raz pierwszy pochop do zawiązywania stowarzyszeń, do czego po części wychodziła inicjatywa z Rady Narodowej. Tak więc powstały w ciągu lata: Towarzystwo urzędników prywatnych i Towarzystwo przyjaciół prawa; wylaniały się projekty zawiązania Towarzystwa strojów krajowych, dla podniesienia przemysłu krajowego, oraz projekt założenia Kasyna narodowego, połączonego z czytelnią, restauracją i kawiarnią. Kasyno miało być dostępne dla płci obojga, a dochód czysty stowarzyszenia był przeznaczony dla emigrantów. Nowe życie obudziło się też wśród korporacji adwokackiej. Skoro bowiem pod wpływem oświadczenia się prawników wiedeńskich przeciw ograniczeniu liczby adwokatów, (*numerus clausus*), zapytało ministerstwo spraw wewnętrznych przez lwowski sąd wyższy adwokatów lwowskich o zdanie, odbyły się w dniu dwudziestego piątego maja obrady w tej sprawie. Radziła osobno w tym celu wybrana komisja, w skład której wchodził: Zygmunt Rodakowski, Polański, Cybulski, Gnoiński i Sękowski. Senior adwokatów lwowskich, Paweł Rodakowski, wystosował odezwę, w której imieniem starszych mecenasów oświadczył się również za wolną konkurencją, za co młodzież zawodu adwokackiego składała mu solenne dzięki*).

*) „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 11. — „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 92. 94. — „Tygodnik Polski“. 1848. Nr. 25. — „Dziennik Narodowy“ 1848. Nr. 56. — Włady-

Znamiennym wielce objawem ducha epoki, zdolnej do najpodnioslejszych porywów a równocześnie pochłonnej do dawania wiary poszeptom najbardziej lekko-myślnym, było zebranie w sprawie osobistej Wincentego Pola, zwołane przez niego samego w dniu szesnastego maja t. r. Kilkadziesiąt zaproszonych osób zebrało się w tym dniu w mieszkaniu Pola. Żagał zebranie Bołoz Antoniewicz oświadczeniem, iż Pol pragnie się usprawiedliwić publicznie z powodu krążących przeciwko niemu zarzutów. Zarzuty te — o ile wiadomo — dotyczyły stosunków poety w czasie przedkonstytucyjnym z rozmaitemi osobistościami rządowymi, oraz zawierały posądzenie go o sprzyjanie zasadom arystokratycznym. Między innemi czyniono podobno zarzut Polowi, który palił namiętnie cygara, iż w czasie agitacyi przeciw używaniu tytoniu, ukazał się na ulicy z cygarem w ustach i że przechodniowi, który mu takowe chciał wyrzucić, pogroził słowy: Cygaro w ustach, a laska w ręku!... Pol opowiedział szczegółowo historję swego życia, określił stanowisko, jakie zajął po roku 1831., objaśnił swe stosunki z Stadyonem i z Sacher-Masochem, który go zapraszał do siebie pod pozorem rozpraw o botanice, geologii i geografii, co mu wszakże nie przeszkadzało ocernić później poetę w prasie pruskiej, iż do Księstwa Poznańskiego jeździł w celach rządowych. Pol przyznawał, że utrzymywał bliższe stosunki z rodzinami arystokratycznymi, mając nadzieję wpłynąć na zmianę ich przekonań. Ubóstwo jednak, w jakim pozostawał, prześladowanie, którego doznał w r. 1846, wreszcie fakt, poświadczony przez Gwalberta Pawlikowskiego, iż prezydent Krieg sprzeciwiał się stanowczo udzieleniu Polowi posady w Zakładzie Ossolińskich w latach 1834—1846, świadczyły najwyraźniej o bezpodstawności plotek, które, musiały bardzo boleśnie dotknąć Pola, jeśli go spowodowały do publicznego usprawiedliwienia się*).

Rocznica konstytucyi trzeciego maja nie była w tym roku uroczyscie obchodzoną z powodu zakazu władz rządowych, które wrzaskie nie mogły przeszkodzić wspaniałej demonstracyi, jaka nastąpiła w dniu dwudziestego czwartego maja przy sposobności pogrzebu wychodźcy, Edwarda Morgenbessera, brata Aleksandra. Morgenbesser, powró-

śław Zawadzki: „Dziennikarstwo w Galicyi w roku 1848“. (Lwów 1878). Str. 115, 116, 118—124.

*) „Dziennik Narodowy.“ 1848. Nr. 140., 142. — K. Estreicher: „Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie“. Str. 10.

ciwszy z Francyi do Krakowa i ranny na barykadach w dniu 26. kwietnia, dokonał życia we Lwowie. Trumnę biednego tułacza niosła młodzież i panny, gdyż nie było zaco opłacić kosztów zwykłej pompy pogrzebowej, ale za trumną szła niemal cała ludność. Reprezentowane były wszystkie stany, nie wyłączając żydów. Na cmentarzu stryjskim pożegnał zwłoki pełną zapału mową M. Moszczeński *). W pięć dni później odbyło się uroczyste nabożeństwo za poległych na barykadach wiedeńskich w dniu 26. maja, kiedyto ludność stołeczna, podrażniona rozkazem rozwiązania legii akademickiej, zmusiła rząd do cofnięcia tego zarządzenia i odparła wojsko do koszar. W tym samym dniu usiłowali też ajenci reakcyi wywołać rozruchy we Lwowie, podburzając niższe warstwy ludności przeciw żydom, których wskazywali jako sprawców wielce zresztą nieprzyjemnego faktu, iż kupcy, rzemieślnicy, a nawet restauratorowie i szynkarze nie chcieli chwilowo przyjmować banknotów **).

W maju też po raz pierwszy wojskowość, która początkowo okazywała przychylne dla urządzeń konstytucyjnych usposobienie, wystąpiła nieprzyjaźnie przeciw ludności. W dniu 22. maja pojawiła się odezwa załogi lwowskiej, zredagowana w tonie żołnierskim a wymierzona „przeciw wyuzdanej samowoli jakiegoś rządu młodzieży, lub jakiegoś rządu prowizorycznego“. W dniu piątego czerwca odpowiedział na takową garnizon tarnowski proklamacją tej treści, iż armia „nie pozwoli na bezprawne targnięcie się na prawa władz rządowych“.... Zaraz też po wymianie tych wzniosłych myśli rozpoczęły się zajęcia między wojskiem, dotychczas w karności utrzymywanem, a ludnością i gwardyą narodową. W pierwszych dniach czerwca patrol gwardyi narodowej, lwowskiej, stoczył walkę z patrolem wojskowym o wydanie aresztowanego cywilnego, przyczem jednego z gwardzystów raniono. Do krwawego spotkania między załogą a ludem przyszło w Brodach w dniu dwunastego

*) „Dziennik mód paryskich“. 1848. Nr. 22. — „Aleksander Morgenbesser“. Życiorys przez Walentego Ówika. („Gazeta Polska“. Czerniowce 1893. Nr. 63., 65.).

**) „Dziennik mód paryskich“. 1848. Nr. 23. — Z tego też powodu ukazała się w owym czasie we Lwowie broszurka p. t. „Choć giń z głodu z banknotami“ przez Z. G. (Zbiór pism ulotnych z r. 1846—1848“ w lwowskiej Bibliotece uniwersyteckiej).

czerwca z powodu zwykłej, ulicznej bójki. W dniu siedemnastego czerwca na rynku w Przemyślu porucznik szwoleżerów, Bzowski, w jasny dzień ciał w głowę proboszcza z Ostrowa, ks. Czyrniańskiego. Dnia szesnastego sierpnia nastąpiło krwawe starcie między patrolem gwardyi narodowej a żołnierzami w Samborze, zaś w dniu jedenastego września podobny wypadek zdarzył się we Lwowie. Grenadyer, który za zranienie chłopca został aresztowany przez gwardyę narodową i następnie na wolność wypuszczony, skorzystał z tego, by zadać ciężki cios w głowę krawcowi-gwardziście, który go przytrzymał. Za przykładem wojskowości dopuszczała się zuchwiałych wybryków także straż skarbowa, która w czerwcu podochociwszy sobie w Żółkwi, porwała się na urzędników starostwa. Zaostrzający się wszakże z dniem każdym stosunek między ludnością a wojskiem, nie przeszkodził, a być też może był powodem, dla którego radsza narodowa wystosowała w dniu szesnastego sierpnia adres do gnębiiciela wolności włoskiej, Radeckiego...^{*)}).

Co jednak w Galicyi w drobnych na pozór i nieokreślonych jeszcze bliżej występowało kształtach, to stało się z początkiem czerwca w Pradze faktem dokonanym. W Pradze obradował od dnia 31. maja kongres słowiański, zwołany przez zawiązany w tem mieście komitet, w skład którego wchodził z Polaków: Jan Dobrzański, Witalis Grzybowski, ks. Jerzy Lubomirski i dr. Karol Malisz. Delegatem Rady Narodowej lwowskiej był na kongresie Smolka. Kongres, obradujący pod przewodnictwem Palackiego, podzielił się na trzy sekeye: czeską, południowo-słowiańską i polską. Przewodniczącym tej ostatniej wybrano Karola Libelta, jego zastępcą Rusina, Grzegorza Gnilewicza. W manifestie, zredagowanym wspólnie przez Libelta i Palackiego, dał kongres wyraz swym zapatrywaniom, ogłaszając wolność, równość i braterstwo wszystkich członków politycznego społeczeństwa, jako odwieczne hasło Słowian. „Podajemy wszystkim sąsiadnim narodom rękę braterską“, — słowa manifestu — „które również jak my gotowe są uznać zupełną wszystkich narodowości równość, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę i takową czynnie popierać i bronić“... „My, którzy jako najmłodsi

^{*)} „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 66., 103. — „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 34., 46., 100., 114. — „Dziennik mórny paryskich“. 1848. Nr. 24.

ale nie jako najslabsi, występując znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwołany był powszechny kongres europejskich ludów, na którymby się wszystkie międzynarodowe stosunki wyrównać i załatwić mogły, gdyż jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się z sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci”.

Manifestacye te, w których zarówno ludność jak rząd wiedeński dopatrywały się dążności separatystycznych, dały pozór komenderującemu w Pradze, ks. Windischgraetzowi, przyszłemu „dyktatorowi“ Austrii, do stłumienia budzącego się w Czechach życia narodowego. W dniu 10 czerwca z błahej przyczyny kazał wystąpić wojsku na ulice i obsadzić działami ważniejsze punkty w mieście. Lud zażądał cofnięcia wojska i uzbrojenia gwardyi narodowej, a otrzymawszy odmowną odpowiedź księcia, wyprawił manifestacyę przed jego mieszkaniem. Przyszło do walki między ludnością i wojskiem, w czasie której jedna z zbłąkanych kul ugodziła śmiertelnie stojącą u okna żonę Windischgraetza. — Bombardowanie Pragi i ogłoszenie w niej stanu oblężenia kres położyło obradom kongresu, który wielkie wśród ludów słowiańskich monarchii budził nadzieje*).

Wiadomość o „uspokojeniu“ Pragi nie zastała już we Lwowie Stadyona, któremu dwór z Wiednia a następnie z Insbrucku ofiarowywał tekę ministeryalną. W dniu 3. czerwca opuścił Stadyon miasto w sposób tak niezwykle, iż wyjazd jego zakrawał raczej na ucieczkę. Zaleciwszy sekretarzowi Fidlerowi zamówienie poczty do Kołomyi, wsiadł w jego mieszkaniu do powozu i dopiero za rogatką kazał pocztylionowi zawrócić konie na gościniec, wiodący do Jaworowa. Przed udaniem się wszakże do Insbrucku, gdzie wówczas dwór przebywał, bawił Stadyon *incognito* przez kilka dni w Wiedniu i rozpatrzywszy się w położeniu nie przyjął propozycyi złożenia nowego gabinetu. Co do Galicyi miał wyrazić wobec sfer decydujących zdanie, iż niepodobna tam nadal radzić sobie półśrodkami, lecz należy albo zaprowadzić rządy terrorystyczne, na co potrzebaby sprowadzić przynajmniej sto tysięcy wojska, albo też nadać Galicyi ustrój rządowy, podobny do węgierskiego. To ostatnie zapatrywanie zyskiwało coraz więcej uznania zarówno

*) Jędrzej Moraczewski: „Opis pierwszego Zjazdu słowiańskiego“. Poznań 1848).

w sferach wiedeńskich, jakoteż u ludzi tak wpływowych, jakimi byli posłowie austriacy na sejmie w Franfurcie, Sommaruga i Andryan. Zalecał też Smolka, bawiący w Wiedniu z polecenia Rady Narodowej celem zbadania sytuacji i popierania działań deputacyi polskiej, by wniesiono do przyszłego sejmiku żądanie tej treści, iż Galicya ma we własnym sejmie ułożyć sobie konstytucyę, posiadać odrębne ministerstwo i administracyę. Odjeżdżając ze Lwowa, oddał Stadyon naczelne kierownictwo kraju w ręce generała komenderującego Hamersteina, podczas gdy równocześnie powierzył sprawy cywilne Agenorowi hr. Gołuchowskiemu. Wiadomość o oddaniu naczelnej władzy w ręce wojskowego sprawiła nie tylko w kraju niemiłe wrażenie, lecz jako czyn niezgodny z ustawami konstytucyjnymi stała się w dniach 27. lipca i trzeciego sierpnia przedmiotem interpelacyi w izbie sejmowej, wiedeńskiej. Dopiero w d. 30. lipca t. r. skończyło się bezkrólewie gubernialne przez zamianowanie Wacława Zaleskiego gubernatorem Galicyi. Jakkolwiek wyjazd Stadyona był dla ogółu niespodzianką, nie przepominał wszakże gubernator zalecić urzędom obwodowym, by baczna zwracała uwagę na odbywające się w pierwszej połowie czerwca wybory do sejmiku konstytucyjnego. Urzędnicy polityczni z szczególniejszą gorliwością popierali kandydatury włościańskie jako urzędowe, choć nieznajomość języka niemieckiego czyniła z posłów chłopskich martwe narzędzia do głosowania. Służyły one, rzecz naturalna, reakcyi. W ogólności wpływy rządowe na przebieg wyborów ograniczyły się do miejscowości prowincjonalnych, które łatwym sposobem zapewniły rządowi zwycięstwo. Henryk Schmitt, wysłany z ramienia Rady Narodowej w okolice Brodów, Radziechowa i Sokala, w sprawie wyborczej, opisuje w liście z datą 20. czerwca w sposób następujący wybory w Sokalu:.... „Nasamprzód rano, przed zaczęciem jeszcze wyborów, strażnicy i żandarmi podchmieleni, rozpoczęli burdę, a gdy magistrat jednego z nich uwięził, rzucili się na urzędników, zranili w palec syndyka i poturbowali trochę obwodowego komisarza, który chciał ich powagą urzędu swego ująć w karby posłuszeństwa. Nareszcie zaczęto się z wszystkich stron zjeżdżać do wyborów, a ponieważ gromady powołały na wyborców przeważnie chłopów, lub księży, stali chłopci gromadami naradzając się nad tem, kogoby wybrać posłem. Inteligencya małą stanowiła cząstkę a wybrano ją tam tylko, gdzie wyzyskawszy podejrzliwość chłopów i wstręt do podpisywania,

zapowiedziano przed wyborami jeszcze, iż trzeba będzie podpisać protokół wyborczy, na co natychmiast znikali. Skupionych chłopów zaczęli obrabiać księża, przedkładając im, że nikogo z panów nie powinni obierać za posła, bo z tego nic dobrego nie będzie i radzili, żeby albo chłopą, albo księdza, albo urzędnika wybierali. Najbardziej radzili, żeby wybierali Stadyona. Inteligencya widząc co się święci, zaprotestowała przeciw wyborom w tem miejscu, przytaczając jako powód, gwałt popełniony na osobie komisarza przez żandarmów, tembardziej, że komisarz nie chciał ręczyć za bezpieczeństwo wyborców, zamierzających przemawiać do zgromadzenia, by mu przedstawić ważność przedsięwzięcia się mającego dzieła. Na dziewięćdziesięciu kilku wyborców, było tylko jedenastu z inteligencyi, kilku żydów i mieszczan z nią trzymających, reszta mieszczanie, chłopci i księża. Popołudniu o czwartej rozdano kartki, około szóstej skończyło się głosowanie i hr. Franciszek Stadyon, gubernator Galicyi, wybrany został na posła ziemi sokalskiej⁴. Wybrano go równocześnie w Rawie ruskiej, z kąd też mandant przyjął. Jeszcze fatalniej zapowiadały się wybory w Kozowie, w brzeżańskim, gdzie chłopci, podmówieni przez arendarza, chcieli zaszczyścić mandatem poselskim jego krewnego, izraelitę, karanego już kryminalnie. I tylko dzięki podstępowi pewnego mandataryusza, który owego kandydata począł zalecać imieniem „panów“ jako „brata mojąszewego wyznania“, udało się obudzić podejrzliwość siermiężnych wyborców i co zatem idzie, obalić kandydaturę kuzyna arendarza. Natomiast w obwodzie tarnowskim, w liczbie wybranych posłów włościańskich znaleźli się: Tomasz Bogdaś, Wojciech Wojtowicz i Jan Store, pospolicie zbrodniarze, pozostający pod śledztwem sądów kryminalnych — jak to wykazała petycja miasta Tarnowa, wniesiona w dniu 23. lipca t. r. w izbie sejmowej przez posła Melitona Pieńczykowskiego *).

Smolka, bawiący w charakterze pełnomocnika Rady Narodowej w Wiedniu, nie miał nawet możności ubiegania się o mandat do sejmu i dopiero w dniu 26. czerwca przy zarządzonym ponownie z względów formalnościowych wyborze w Lubaczowie postawiono jego kan-

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 177—181., 224—226., 636—639. — Sacher-Masoch: „Polnische Revolutionen“. (Prag 1863). S. 303—308. — Walenty Ówik: „Henryk Schmitt“. (Lwów 1888). Str. 78—79.

dydaturę. Kontrkandydatem Smolki był książę Leon Sapieha. Obawiając się słusznie rozstrzelenia głosów, postanowili zebrani w Lubaczowie wyborcy zarządzić głosowanie próbne z tym warunkiem, że na tego kandydata wszyscy głosować będą, który w tem głosowaniu uzyska większość. W ten sposób Smolka wybrany został jednogłośnie *). Nie omieszkała wszakże przeciw wyborowi Smolki zaprotestować nienawidząca go biurokracya za pośrednictwem niektórych gromad wiejskich, należących do lubaczowskiego okręgu wyborczego. Powszechną wesołość w izbie sejmowej wywołał ustęp protestu, określający polityczne zapatrywania Smolki temi słowy: „*Er ist ein begnadigter Hochverräther, weder Aristokrat noch Demokrat, sondern ein reeller Republikaner*“.

We Lwowie wpływ biurokracyi bezsilnym był wobec przebiegu wyborów. Natomiast usiłowali jej ajenci wywołać przynajmniej rozruchy uliczne podczas odbywającego się aktu wyborczego. Na zgromadzeniach przedwyborczych, trwających przez kilka dni z rzędu w sali Zakładu Ossolińskich, toczyły się ożywione rozprawy na temat, czy wybory mają być powszechne, czy też ścięśnione, do jednej czy też dwu izb sejmowych. Za powszechnością wyborów przemawiali: August Bielowski, Korecki. Tadeusz Wasilewski, podczas gdy przeciwnego zdania bronili Leszek Borkowski, opierający prawo wyborcze na cenzusie intelektualnym, Rogalski i Maryan Dylewski, który sądził, że lud stopniowo kształcić należy w wykonywaniu praw konstytucyjnych. W dniu drugiego lipca odbyły się wybory we Lwowie; głosowano w trzech okręgach i do południa odbierano głosy. Posłami miasta Lwowa wybrani zostali: Leszek hr. Borkowski, Maryan Dylewski i Floryan Ziemiałkowski. Wybranych żegnali wyborcy na zgromadzeniu tegoż samego dnia o godzinie szóstej popołudniu odbytem, w ciągu którego omawiano sprawę petycyi z dnia 18. marca i z dnia szóstego kwietnia oraz kwestyę ruską. Przemawiali: Leszek Borkowski, Dylewski, Dobrzański, i ks. Zubrzycki. W dniu szóstego lipca odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Dominikanów dla ubłagania błogosławieństwa dla posłów. Słynny w owym czasie kaznodzieja, ks. Roman Zubrzycki, mówił na temat: „Po-

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 174—175.

siadziecie ziemię, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi *)”.

Reakcyja nie mogąc przeszkodzić wyborowi przedstawionych kandydatów, usiłowała przynajmniej zakłócić porządek publiczny. W dniu drugiego lipca, gdy jeszcze trwało głosowanie w gmachu Zakładu Ossolińskich, powstało zbiegowisko na Chorążczyźnie z powodu zwykłej bójki między żołnierzami węgierskiego pułku piechoty a piekarzem wojskowym. Przybyły na miejsce patrol gwardyi narodowej jął przywracać spokój, gdy w tem niejaki Stroppeł, urzędnik magistratu, wydobywszy z zanadru pistolet, strzelił do gwardzistów, wołając na żołnierzy: Bicie tych psów! Wszczął się rozruch. Stroppeł i jego pomocnika, szewca Kurzweila, wzięła gwardya pod straż, a wydelegowana osobno komisya, z trzech konsyliarzy magistratu, z trzech gwardzistów i z dwu akademików zajęła się zbadaniem tej sprawy, która bynajmniej nie miała charakteru przypadkowego. Stroppeł bowiem, przy którym znaleziono papiery, udowadniające bliższe jego stosunki z gubernatorem Stadyonem, obok urzędowania w magistracie, był też poufnym ajentem policyjnym a zarazem korespondentem augsburskiej „Allgemeine Zeitung“, w której, zwłaszcza w roku 1846, najohydniej spotwarzał całe społeczeństwo polskie w Galicyi. Zarządzona w jego mieszkaniu rewizya nie doprowadziła do żadnego rezultatu, gdyż wszystkie papiery Stroppeła z lat 1841—1846 niepojętym jakimś sposobem znikły bez śladu. Oddany w dniu 13. lipca wraz z aktami przeprowadzonego śledztwa sądowi karnemu, nie po niósł — zdaje się — Stroppeł zasłużonej kary, gdyż w wrześniu widziano go krążącego w niewiadomym celu w obwodzie brzeżańskim. W Brzeżanach poznano go i wygnano kocią muzyką, zaś w dniu 15. października ta sama przyjemność spotkała go na ulicy we Lwowie. Stroppeł rzucił się z kijem na ścigających go chłopaków i poraz wtóry przytrzymany został przez gwardyę narodową **).

Tymczasem posłowie galicyjscy podążali na sejm wiedeński, który w dniu dziesiątego lipca rozpoczął swe obrady pod łaską Kudlera, profesora prawa na tamtejszym uniwersytecie. Na 383 posłów, stanowiących ogół

*) „Tygodnik Polski“. 1848. Nr. 26—27. — „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 55—58.

**) „Rada Narodowa“. 1848. Nr. 55. 56. 68. 135.

izby poselskiej, Galicya wraz z Bukowiną, tworząca z nią wówczas jedną całość, liczyła stu ośmiu posłów, z czego na samą Galicyę przypadało dziewięćdziesiąt i sześć mandatów. W tej liczbie trzydzieści ośm mandatów przypadło włościanom, którzy wysiadując pilnie w izbie, mogli wywierać i wywierali wpływ znaczny na przebieg obrad sejmowych. Z rodowej arystokracji galicyjskiej zasiadali w sejmie: ks. Jerzy Lubomirski, Leszek Borkowski, Aleksander i Tytus Dzieduszycey, Adam Potocki, Jan Tarnowski i Zdzisław Zamojski. Nadto zaś stan szlachecki z Galicyi, w przeciwieństwie do demokratycznego charakteru ogółu izby, liczył trzydziestu sześciu przedstawicieli, samych właścicieli dóbr. Duchowieństwo obu obrządków reprezentowali biskupi: Wierchlejski i Jachimowicz na czele trzynastu księży. W gronie posłów galicyjskich zasiadali też dwaj rabini: Mannheimer, rabin wiedeński, wybrany z Brodów i Meiseles, poseł krakowski *). Podczas gdy inteligencya polska zajęła miejsca

*) Spis posłów galicyjskich przedstawiał się jak następuje: 1. Andrusiak Hryń, włościanin (Skole). — 2. Bętkowski Nikodem, dr. med. (Wieliczka). — 3. Bielecki Adam, proboszcz r. k. (Rymanów). — 4. Biliński Seweryn, właściciel dóbr (Gliniany). — 5. Błoński Kiryło, proboszcz g. k. (Jabłonów). — 6. Bogdaś Tomasz, włościanin (Tarnów). — 7. Borkowski hr. Leszek, właściciel dóbr (Lwów). — 8. Buszek Michał, mieszczanin, (Stary Sącz). — 9. Czepiel Sebestyan, włościanin (Kawęczyn). — 10. Dobrzański Aleksander, ks. g. k. (Sanok). — 11. Drauss Mikołaj, włościanin (Trzciana). — 12. Duniewicz Edward, właściciel dóbr (Narajów). — 13. Dylewski Maryan, adwokat (Lwów). — 14. Dyniec Józef, włościanin (Sokal). — 15. Dzieduszycki hr. Aleksander, właściciel dóbr (Stryj). — 16. Dzieduszycki hr. Tytus, właściciel dóbr (Kopieczynce). — 17. Dziwakowski Jędrzej, włościanin (Żydaczów). 18. Fedorowicz Jan, dzierżawca dóbr (Tarnopol). — 19. Furek Fteodor, włościanin (Skałat). — 20. Gabrys Bartłomiej, włościanin (Nowy Sącz). — 21. Gnidowski Michał, proboszcz g. k. (Wojniów). — 22. Gój Szczepan, włościanin (Zaleszczyki). — 23. Halpern Abraham, hurtownik (Stanisławów). — 24. Hankiewicz Michał, proboszcz gr. k. (Radziechów). — 25. Harmacj Bazyli, włościanin (Mikulińce). — 26. Helcel Antoni, dr. praw (Kraków). — 27. Hrehoruk Józef, włościanin (Delatyn). — 28. Hubicki Karol, właściciel dóbr (Olejów). — 29. Hyciek Wojciech, dr. med. (Żywiec). — 30. Jachimowicz Grzegorz, biskup gr. k. (Przemyśl). — 31. Jakubowski Józef, dr. med. (Kraków). — 32. Janko Henryk,

w izbie na lewicy, włościanscy posłowie zaliczali się do centrum. Początkowo oryginalny ich ubiór, rysy twarzy i długie włosy budziły ciekawość Wiedeńczyków, którzy

właściciel dóbr (Komarno). — 33. Jaruntowski Jan, właściciel dóbr (Sądowa Wisznia). — 34. Kański Mikołaj, mieszczanin (Gdów). — 35. Kapuszcza Iwan, włościanin (Sołotwina). — 36. Kobuzowski Czesław, właściciel dóbr (Żmigród). — 37. Konopka Józef, dzierżawca dóbr (Skawina). — 38. Kossakiewicz Szymon, ks. r. k. (Myślenice). — 39. Koszowski Stanisław, właściciel dóbr (Sambor). — 40. Kozar Pańko, włościanin (Żółkiew). — 41. Krański Edmund, właściciel dóbr (Dobromil). — 42. Krause Jan, nauczyciel pryw. (Jarosław). — 43. Kruchowski Jan, włościanin (Horodenka). — 44. Krzyżanowski Józef, dr. praw (Kraków), złożył mandat. — 45. Lange Karol, mieszczanin (Kraków). — 46. Lejczak Maciej, włościanin (Trembowla). — 47. Lesiuk Stefan, włościanin (Kołomyja). — 48. Leszczyński Julian, ks. r. k. (Krosno). — 49. Lewicki Grzegorz, ks. g. k. (Złoczów). — 50. Łomnicki Jan, proboszcz g. k. (Turka). — 51. Longschamps Bogusław, dr. med. (Lisko). — 52. Lubomirski ks. Jerzy, właściciel dóbr, (Łańcut), złożył mandat. — 53. Machalski Maksymilian, dr. praw. (Brzesko). — 54. Macieszkiewicz Franciszek, justycyaryusz (Drohobycz). — 55. Makuch Jan, ks. r. k. (Jordanów). — 56. Mandel Włodzimierz, pocztmistrz (Tarnopol). — 57. Mannheim Izak, rabin (Brody). — 58. Marin Jan, dr. praw (Dynów). — 59. Mazurkiewicz Matyasz, włościanin (Zbaraż). — 60. Meiseles Ber, rabin (Kraków). — 61. Meyer Jerzy, mieszczanin (Gródek). — 62. Micewski Jan, dr. praw (Drohobycz). — 63. Mynarczyk Józef, włościanin (Kęty). — 64. Noskowski Karol, proboszcz r. k. (Wadowice). — 65. Nyczyporuk Grzegorz, włościanin (Śniatyn). — 66. Pawlikowski Stanisław, włościanin (Nowy Targ). — 67. Petryszyn Hryń, włościanin (Tyśmienica). — 68. Pieńczykowski Meliton, właściciel dóbr (Krzywce). — 69. Piotrowski Bartłomiej, włościanin (Winniki), złożył mandat. — 70. Podlewski Waleryan, właściciel dóbr, (Kossów). — 71. Popiel Michał, właściciel dóbr (Stara Sól). — 72. Posacki Konstanty, diak (Roznatów). — 73. Prokopczyk Eustachy, profesor gimn. (Maryampol). — 74. Rąb Jakób, włościanin (Rzeszów). — 75. Ryszko Iwan, włościanin (Kuty). — 76. Sanocki Antoni, dr. med. (Kraków). — 77. Sawka Józef, włościanin (Gródek), wybór unieważniony. — 78. Serbała Józef, włościanin (Bobowa). — 79. Sierakowski Władysław, właściciel dóbr (Sokołówka). — 80. Skrzyński Ignacy, właściciel dóbr (Strzyżów). — 81. Smarzewski Seweryn, właściciel dóbr (Rohatyn).—

najczęściej spotykali owych posłów w towarzystwie żołnierzy konsystującego w stolicy pułku piechoty Nassau, rekrutującego się z obwodu tarnopolskiego i złoczowskiego. Na posiedzenia uczęszczali ci posłowie bardzo pilnie, jakkolwiek z nielicznymi wyjątkami nie rozumieli języka niemieckiego, w którym toczyły się obrady sejmowe. Głosowali na oślep, na skinienie swych przywódców, jakimi byli biskup Jachimowicz i ks. Grzegorz Szaszkiewicz, proboszcz g. k. z Uhrynowa i poseł z Monasterzysk, który za rządów reakcyi dziwnem zaiste losu zrządzeniem zajął jako radca ministeryalny w ministerstwie oświaty posadę Fischhofs... W pobliżu włościańskich posłów zasiadał też Franciszek Stadyon, którego każde przemówienie przyjmowała izba oznakami wcale niesympatycznymi. Stadyon wywierał też na swych włościańskich towarzyszach wpływ ujemny, zwłaszcza w dniu 19. września, kiedyto zapadła uchwała niedopuszczenia deputacyi węgierskiej do izby sejmowej. Jego to wpływowi oraz systematycznemu głosowaniu z stronnictwem reakcyjnem zawdzięczali włościanscy posłowie z Galicyi u ludności wiedeńskiej ową nienawiść, której rozmiary doszły do tego stopnia, iż w czasie rozruchów październikowych Smolka musiał im udzielać noclegu w pokojach przyległych do sejmowego biura prezydyalnego. Na ławie poselskiej doczekał się wreszcie Stadyon pamiętnych dni listopadowych 1848 roku, kiedy zasiadł w gabinecie reakcyjnym księcia Feliksa Schwarzenberga. Nie długo wszakże się cieszył pozyskaną teką ministra

82. Smolka Franciszek, adwokat (Lubaczów). — 83. Stadyon hr. Franciszek, gubernator Galicyi (Rawa). — 84. Stasiowski Jan, włościanin (Brzostek). — 85. Stawarski Jan, włościanin (Winniki). — 86. Stobnicki Feliks, włościanin dóbr (Tymbark). — 87. Store Jan, włościanin (Pilzno). — 88. Szaszkiewicz Grzegorz, proboszcz g. k. (Monasterzyska). — 89. Szeleszczyński Bonawentura, właściciel dóbr (Leżajsk). — 90. Tarnowski hrabia Jan, właściciel dóbr (Jasło). — 91. Trzeciecki Franciszek właściciel dóbr, (Jasło). — 92. Wagner Józef, (Tarnów), wybór unieważniony. — 93. Walczyk Kazimierz, włościanin (Dembica). — 94. Wienkowski Cyryli, dr. praw (Jaworów). — 95. Wierzchlejski Franciszek Ksawery, biskup r. k. (Przemyśl). — 96. Wojtowicz Wojciech, włościanin (Dąbrowa). — 97. Zajączkowski Józef, komornik gran. (Brzeżany). — 98. Zamoyski hr. Zdzisław, właściciel dóbr (Łaszki). — 99. Zbyszewski Celestyn, major inżynierii (Lutowska). — 100. Ziemiałkowski Floryan, dr. praw (Lwów).

spraw wewnętrznych, gdyż zasłabł już w maju 1849 r. i napróżno szukał uzdrowienia w rozmaitych zakładach leczniczych. Wegetował jeszcze do lipca 1853 r., w którym to czasie zupełnie zidyociał, prowadzony przez dozorczynię, ukazywał się na ulicach Wiednia, nie poznając najbliższych znajomych. Urzędowi biografowie chorobę hrabiego przypisywali patryotycznemu żalowi, spowodowanemu upokorzeniem Austrii, zmuszonej do błagania pomocy przeciw Węgrom u cara Mikołaja. Nieoficyalni wszakże dziejopisarze owych czasów twierdzą, iż Stadyon zbyt wiele używał erotycznych przyjemności życia...

Pupile Stadyona, posłowie włościańscy, już na trzecim z rzędu posiedzeniu izby zajęli wrogie stanowisko wobec innych posłów z Galicyi. Podczas dyskusji w przedmiocie, jakim ma być język rozpraw sejmowych, przemówił mianowicie łamaną niemiecczyzną poseł z Gródka, Józef Sawka, w te słowa: „Kto winien, że w Galicyi chłop nie umie po niemiecku, tylko dziedzić? Oddawna aż do piętnastego maja tak nas zawsze gnębiono i uciskano, żeśmy do niczego przyjść nie mogli. Chłop w Galicyi nie ma mieszkania, odzienia — niczego — wszystko starał mu się dziedzić wydrzeć. On nie ma z czego żyć, a więc nie może i do szkoły chodzić, mieszkańcy Galicyi muszą wiele rzeczy gdzieindziej kupować. Proszę więc niech sobie wysoka izba sama wytłómaczy, dlaczego my nie mamy nikogo, coby umiał po niemiecku“. Wobec niezdarnych, wyuczonych elukubracji, które wygłaszał najczęściej włościanin z dóbr Stadyona i poseł bohorodeczański, Iwan Kapuszczyk, w rażącym a dla polskich posłów w korzystnym pozostawały kontraście, jędrne, pełne godności i powagi przemówienia Smolki, dowcipne, zaprawne wytworną ironią i głębszą satyrą wystąpienia Leszka Borkowskiego, wreszcie wymowne polemiki Dylewskiego, nieustrudzonego w parlamentarnej szermierce. Nie dziw przeto, że Polacy, popierający z demokratyczną lewicą program federacyjny, pozyskali szacunek i uznanie nie tylko w izbie, ale i u ludności wiedeńskiej. Szanować ich musieli nawet przeciwnicy polityczni. Smolka, skromny adwokat a raczej prawnik lwowski — gdyż utraconą adwokaturę przywrócono mu dopiero z końcem sierpnia 1848 roku — już w dniu czternastego września wybrany został ogromną większością głosów pierwszym wiceprezesem, zaś w dniu dwunastego października prezydentem sejmu. Na stanowisku tem wytrwał Smolka

niezłomnie, nie dając się usidlić pokusom rządowym, ofiarującym mu to prezydenturę sądu wyższego we Lwowie, to znów tekę ministeryalną i salwując zarazem powagę ciała ustawodawczego wobec grozy rewolucyi pałdziernikowej i obleżenia stolicy przez Windischgrätz. Z oburzeniem też odrzucił zaofiarowaną sobie, znaczną sumę pieniężną w zamian za przyczynienie się do rozwiązania sejmu, lecz niemniej stanowczo oparł się poddaniu pod obrady wniosku Władysława Sierakowskiego, który wobec żądania Windischgrätz, w dniu 23. października, by Wiedeń zdał się na łaskę i niełaskę, domagał się detronizacyi Habsburgów i wygnania z kraju wszystkich członków tej dynastyi. Wytrwał też na swem trudnem i pełnem odpowiedzialności stanowisku i w Kromierzu, ustępując z niego tylko wobec przemocy. Słusznie więc oceniono Smolkę jako idealnego przedstawiciela parlamentaryzmu *).

Gdy w Wiedniu toczyły się gorące rozprawy w izbie sejmowej, Lwów w lipcu głuchym był i pustym. Jedynym wypadkiem martwego sezonu była wrzawa, podniesiona przeciw zarządowi wychowawczego zakładu Sercanek, który obwiniano, iż ogłoszoną za zmarłą pensyonarkę, Maryę Sokołowską, wyprawił rzekomo do Francyi w charakterze córki pewnej znakomitej damy. „Najnowsza legenda“ — jak ochrzczono tę sprawę w prasie — okazała się niebawem wierutną bajką i poszła też rychło w zapomnienie **). Dopiero z końcem miesiąca poruszyła umysły Lwowian podniesiona przez Radę Narodową myśl uroczystego obchodu rocznicy męczeńskiego zgonu Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. W myśl programu Rady Narodowej od rana w wszystkich kościołach miały się odbywać nabożeństwa z kazaniami, w czasie których miano gromadzić składki na wystawienie stosownego pomnika. Nadto na górze trawienia miał być wystawiony ołtarz i odprawione nabożeństwo, po którem miano wygłaszać stosowne mowy i zbierać składki. Całe miasto zamierzało brać udział w tym obchodzie, którego urządził sprzeciwili się sta-

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1846). Str. 191—200, 420, 487—491. — Sacher-Masoch: „Polnische Revolutionen“. (Prag 1863). S. 316—318. — Walter Rogge: „Österreich von Vilagos bis zur Gegenwart“. (Leipzig 1872). B. I. S. 44—48, 87.

**) „Tygodnik Polski“. 1848. Nr. 30. Dodatek osobny do Nr. 42.

nowczo, zarówno Gołuchowski, jak Hamerstein i w tym celu zamierzali w dniu trzydziestego pierwszego lipca otoczyć górę tracenia wojskiem i armatami. Sytuacja, wobec rozjątżenia ludności przeciwko władzy, stawała się bardzo groźną i tylko wdaniu się naczelnika gwardyi Wybranowskiego przypisać należało, iż już w tym dniu nie przyszło do krwi rozlewu. Za jego to radą poczyniono pewne zmiany w projektowanym programie obchodu, który rozpoczęło podniosłe przemówienie Józefa Dzierzkowskiego, ogłoszone na publicznem posiedzeniu Rady Narodowej, urządzonem w przededniu rocznicy.

„Ziomkowie! Bracia! — przemówił Dzierzkowski. — Dzisiaj w przeddzień wielkiej dla nas rocznicy, godzi się nam uczcić słowami żalu i rozpamiętywania śmierci naszych męczenników, zamordowanych przed rokiem. Któż z was po tych słowach nie pozna, że chcę mówić o Teofilu Wiśniowskim i Józefie Kapuścińskim. Wszakże nazwiska ich zapisane są w sercach każdego z nas, który miał szczęście być świadkiem tego tryumfalnego pochodu, z jakim wbrew szatańskiej woli niecnym upadłego despotyzmu posługaczy szli oni nie do hańby, ale do sławy; nie do szubienicy złoczyńców, ale do krzyża męczeńskiego!”

„I jak niegdyś z Golgoty od krzyża zbawiciela, zawieszonego przez łotrów między łotrami, wyszła w świat stary nowa wiara, nowy dając zakres dziejom i oświacie, tak z tej góry, której dawny kał śmierci prawych ojczyzny synów zmyła na wieki, wionął zda się nowy duch, myślą w głowy, zapaleł w serca i rozbiegł się po mieście, po kraju i dalej pomknął w świat cały. I zbudziła się zgroza w najodleglejszych ludach Mordy 1846 roku złotnikami despotyzmu płacone, uwieńczone szubienicą z roku 1847, zadały ostatni cios ludowej cierpliwości i dawnym, tronowym tyranom. I powstały ludy: żelazne okowy padły pogruchotane jak krucha trzcina. Z tej góry wionął na nas duch politycznego zbawienia, którego zorzę dziś witamy“...

„Święte ofiary nasze! Cześć Wam niesiemy modlitwą, pamięcią i łzami!... Lecz martwe i nieme jest słowo bez czynu! a więc czynem dowiedzmy najlepiej tej cześci, winnej ich życiu, ich śmierci... Czyż nie zrozumieście z ich głosu i wyrazu całe godło ich życia i wiary: Wszystko dla ojczyzny; męki dla siebie, szczęście dla niej! Miejmyż i my silną wiarę, niezłomną stałość i wytrwałość i tę cierpliwość, godną wielkiego narodu, który

ma wielką przeszłość i wielką przyszłość i ręka w rękę, bez przechwałek, bez namiętnych gwałtów i konwulsyjnych ruchów postępujemy z powagą i postanowieniem naprzód. Rzućmy precz od siebie wszelkie zdania nas różniące, stronnictwa zawzięte, różnice wyznań, pochodzenia, urodzenia i majątków, te karłowate zapory, któremi nas wrogi nasze poróżnić i rozedrzeć usiłują. Miejmy w pamięci, że ta reakcyja, którą nie bez przyczyny się straszymy, tam tylko jest niebezpieczna, gdzie jest niezgoda i omdlałość... Bo reakcyja nie własną powstać może siłą, ale naszą jeno słabością“...

„Nie usypiajmy na chwilę, nie traćmy zapалу do sprawy publicznej, nie usuwajmy się od działań wspólnych, bo w takich chwilach jak dzisiejsze, nie tylko jest występkiem źle działać, ale większym niemal nadto występkiem jest nic nie działać!... Bo cel naszych chęci i dążeń jest wielki, bo tym celem jest nasza Polska, oczyszczona z pleśni wiekowych błędów i przesądów; Polska na tak szerokiej wskrzeszona posadzie, że się na niej wolno zdołają rozkrzewić wszelkie swobody wszystkich plemion, składających jej całość. Bo ta Polska łzami i krwią oczyszczona, to nie tylko jest wielka ziemia, ale jest nadto i wielka idea wolności, równości i braterstwa w całej szerokiej Słowiańszczyźnie. Jakoż najgodniej uczcimy tę pierwszą rocznicę śmierci męczenników naszych, gdy się zwiążemy wszyscy w jeden silny uścisk braterski i sercem a głową, myślą a czynem wyrzekniemy wszyscy jako jeden człowiek to święte godło: Wszystko dla ojczyzny; choćby męki dla nas, byle szczęście dla niej!“

Nazajutrz od rana poczęto prawie nabożeństwo w wszystkich kościołach. Główne nabożeństwo odbywało się u Dominikanów; u wschodu ustawione były stoliki, przy których uproszone panie zbierały datki na cele pomnika dla straconych. Straż honorową pełniła gwardya narodowa. Kazanie wygłosił ks. Roman Zubrzycki a wzięwszy za ośnowę słowa eklezyasty: „Ciała ich pogrzebione, lecz sława ich żyje w pokoleniach“, w pełnej namaszczenia mowie skreślił żywot i zgon obu męczenników. Natchnionemi słowy wzywał wymowny kapłan do zgody Polaków i Rusinów, za których wspólną sprawę dali życie obaj straceni. „Bracia niewoli! — wołał Zubrzycki — „czyliż wolnymi braćmi być nie potrafimy?... i zakończył swe przemówienie wezwaniem do Pana Zastępów, by krwią i poświęceniem tyłu braci obmył winy nieszczęsnego narodu. Na pamiątkę obchodu miano wmu-

rować w ścianę kościelną tablicę z odpowiednim napisem. Wszystkie sklepy i pracownie rzemieślnicze były przez dzień cały zamknięte. Żołnierzom zabroniono pokazywać się na ulicach; cały garnizon skonsygnowano w koszarach, w których jeszcze przed wieczorem rozeszła się wieść o zagadkowym wypadku, jaki w dniu tym nastąpił. Oto podpułkownik Gizzi, ten sam, który przed rokiem eskortował skazańców na miejsce kaźni i szydząc z polskiej narodowości, chlubił się często z tego bohaterskiego czynu — zastrzelił się w sam dzień rocznicy. Głuche wieści, jakie z koszar przedostały się do miasta, głosiły, że Gizzi na kilka godzin przed targnięciem się na swe życie usiłował podburzyć żołnierzy swego pułku przeciw ludności, pielgrzymującej na górę tracenia. Pospólstwo szemrało, że Gizziego dotknął palec Boży...

Tymczasem już od rana spieszyły tysiączne tłumy na górę tracenia, strzeżoną przez piesze i konne oddziały gwardyi, zmieniające się co dwie godziny. Wśród głębokiej ciszy i w skupieniu ducha zasypywano miejsce narodowej żałoby stosami wieńców i kwiatów i z serce tysiąca płynęła ku niebu cicha modlitwa narodu za spokój duszy obu ofiar. Silne patrole gwardyi przeciągały przez miasto, które już o godzinie dziewiątej wieczorem pograżyło się w ciszy grobowej. Pamięci tego dnia poświęcone były: wiersz p. t. Plac tracenia Teofila W. i Józefa K., wydrukowany w osobnem wydaniu, pióra Marcela Dł...skiego, oraz „Marsz pogrzebowy na dzień 31. lipca“. kompozycji Krystyny Grottgerowej, matki Artura. Mimo wszakże wszelkich starań i zabiegów, nie odbyła się i ta żałobna uroczystość bez przykrego rozdźwięku, którego sprawcą był zarządca domu ubogich Łazarza, Audykowski. W chwili bowiem, gdy kapelan zakładu, ks. Kintzel, w przylegającym do domu ubogich kościele zamierzał odprawić zapowiedziane w wszystkich świątyniach lwowskich nabożeństwo, oświadczył mu Audykowski, iż jeżeli za takich ludzi chce się modlić, to niech sobie w kościele każe ustawić szubienicę, nie katafalk. I w rzeczy samej, zamknawszy potrzebne aparaty kościelne, nie dopuścił do odprawy nabożeństwa. Audykowskiego nie minęła zasłużona kara. Skoro bowiem w dniu trzynastego sierpnia przybył do Truskawca, powitano go wybiciem szyb w zajmowanym przez niego mieszkaniu, oraz kocią muzyką. Wieśniacy, przerażeni tą niezwykłą owacją, uderzyli na gwałt w cerkiewne dzwony, lud począł się tłumnie gromadzić i kto wie,

czyby nie przyszło do poważniejszego rozruchu, gdyby nie rozsądne wdanie się miejscowego parocha. Audykowski z wstydem musiał opuścić co rychlej zdrojowisko.

Postępek zarządcy domu Łazarza nie był niestety wypadkiem odosobnionym, gdyż w miastach prowincjonalnych starostowie, zasłaniając się rozporządzeniem gubernialnem, starali się, o ile możności, przeszkodzić uczczeniu pamięci straconych. W Sanoku musiano z nakazu starosty przerwać nabożeństwo żałobne, które się odbywało w kościele, przepełnionym ludnością miejscową i okoliczną. Dopiero po długich targach między członkami Rady Narodowej a władzą obwodową, dozwolono na ukończenie przerwanego nabożeństwa. Z powodu tego zatargu z władzą kilku pomniejszych biuralistów sanockich opuściło szeregi gwardyi, tłumacząc swe wystąpienie twierdzeniem, iż nie mogą być członkami gwardyi, która święci pamiątkę zdrajcy kraju i mordercy. W świątobliwym oburzeniu biadały te lojalne dusze, iż kościół został sprofanowany!... W Brodach znów duchowieństwo uległo wpływom rządowym. Proboszcz tamtejszy, zamknawszy ornaty i inne żałobne przybory, wyjechał z miasta i powrócił dopiero dnia następnego. Musiano więc poprzestać na zwykłym nabożeństwie, w którym starozakonni liczny wzięli udział. Po mszy odśpiewano w kościele: „Jeszcze Polska nie zginęła“! Słowem, dzień trzydziesty pierwszy lipca święconym był, o ile na to stosunki pozwalały, w całym kraju *).

Pod niepomysłną gwiazdą rozpoczął się we Lwowie miesiąc sierpień. Chcąc zapłacić luki w armii, powstałe w kampanii włoskiej, zarządził rząd świeży pobór rekruta z ludności wiejskiej i miejskiej, jakkolwiek wedle paragrafu 47. konstytucyi kwietniowej oznaczenie rocznego kontyngentu należało do sejmu. Postanowienie to wywołało silne niezadowolenie wśród czeladzi rzemieślniczej we Lwowie, w obronie której stanęła też młodzież akademicka. Naprózno starała się Rada Narodowa, aby przynajmniej rzemieślników lwowskich ochronić od rekrutacyi. Rząd głuchym był na wszelkie przedstawienia i tyle tylko wskórano, iż pobór przeprowadzono z pewną wyrozumiałością **).

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 80., 83., 86., 96. — „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 375—376.

**) „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 379.

Przykre wrażenie, wywołane tą samowolnością władz rządowych, zatarło się w części przynajmniej na wiadomość o przybyciu do Lwowa dwu wodzów z rewolucyi listopadowej, otoczonych urokiem sławy i dzielności, a zarazem cieszących się u ogółu ustaloną popularnością. Pierwszym z nich był Bem, drugim Dwernicki. Bem przybył z Paryża do Lwowa w dniu dwudziestego pierwszego sierpnia i udał się zaraz w następnych dniach do Wybranowskiego, któremu oświadczył otwarcie, że jeżeli rada administracyjna gwardyi zreorganizuje się w ten sposób, iż w skład jej wejdą osobistości, oznaczone wspólnie przez Bema i Wybranowskiego i jeżeli ta rada w miejsce Rady Narodowej ujmie kierownictwo moralne kraju w swe ręce, wówczas gwardya otrzyma sto tysięcy sztuk broni francuskiej i dwieście tysięcy franków gotówką. Wybranowski, człek prawy i wzorowy żołnierz, lecz zwolennik przedewszystkiem dróg legalnych, zwrócił uwagę generała, że nabytek tak znaczny broni i pieniędzy byłby wprawdzie dla gwardyi bardzo pożądanym, lecz, że spełnienie warunków, od których zależał, przedstawiało poważne niebezpieczeństwo wobec wicherzeń świętojurskiej partyi i wrogiej postawy ludu wiejskiego. Bem, lubo zdawał się zgadzać z wywodami naczelnika gwardyi lwowskiej, mimoto rozpowszechniał myśl swą w kołach prywatnych i w tym też duchu wystosował do rady administracyjnej gwardyi w dniu dwudziestego ósmego sierpnia wniosek, dotyczący sprowadzenia jednolitej broni dla całej gwardyi galicyjskiej z fabryk zagranicznych. Wniosek ten o tyle był racjonalnym, iż z wyjątkiem gwardyi lwowskiej, uzbrojonej w odwieczne karabiny skałkowe, dostarczone z magazynów rządowych, gwardye prowincjonalne pod względem uzbrojenia przypominały pospolite ruszenie.... Mimoto wszakże wniosek generała nie doczekał się urzeczywistnienia. Bem nie przyjął żadnego stopnia, lecz w dniu szóstego września zaciągnął się jako zwykły szeregowiec do jedenastej kompanii gwardyi. Przedstawiał jeszcze niejednokrotnie Wybranowskiemu plan reorganizacji rady gwardyi, z pomocą której spodziewał się z pomyślnym skutkiem rozwinąć sztandar powstania. Agitował nawet w tym kierunku wśród gwardyi, ale jennialny taktyk, mniej zdolnym był spiskowcem. Nieostrożnie wydana odezwa politycznej treści, zwróciła na niego uwagę władz cywilnych i wojskowych, policya strzegła go na każdym kroku, skutkiem czego Bem widząc, że w Galicyi nie zdoła niczego wskórać, na przed-

stawienia Wybranowskiego i innych osób, opuścił Lwów. Celem jego podróży były Węgry, bijące się o niepodległość. Im postanowił poświęcić swe usługi. W drodze wszakże zjechał się z wysłańcami rewolucjonistów wiedeńskich, którzy go wzywali dla obrony stolicy, zagrożonej przez wojska kamarylli, wiedzione przez Windischgrätza. Bez namysłu udał się Bem na ten niebezpieczny posterunek, na którym wytrwał dopóty, dopóki istniała możność oporu źle uzbrojonej i niewyćwiczonej ludności przeciw przeważnym siłom regularnego wojska. Baterie Bema na *Jägerzeile* dały się srodze we znaki atakującym wojskom. W czasie oblężenia stolicy odwiedzał w nocy Bem Smolkę, któremu przedstawiał najrozmaitsze plany, pomysły i żądania. Smolka wszakże odrzucał je jako dziwnie fantastyczne i awanturnicze. Za ostatniem spotkaniem się przyznał mu Bem rację, mówiąc: „Prezydencie miałeś słuszość, nie ma co robić. Wiedeńczyk to nie żołnierz, a z garstką cudzoziemców nie dam rady“. Na głowę jego z kwatery Windischgrätza naznaczono cenę. To też w ciągu układów o poddanie stolicy, Bem zniknął. Bujna wyobraźnia dziejopisarzów rewolucyi wiedeńskiej każe mu przedzierać się przez łańcuch wojsk cesarskich w trumnie. W rzeczywistości miała się rzecz inaczej. Przebrany za woźnicę, przewiózł Bem z miasta rodzinę jednego z oficerów austriackich do obozu Windischgrätza, z kądem nie nagabywany przez nikogo, podążył prostą drogą ku forpocztom węgierskim, ustawionym na lewym krzegu Dunaju...*)

O ile przyjęcie Bema we Lwowie, mimo zasług, jakie położył w powstaniu listopadowym, nacechowane było chłodem ze strony ludzi starszych, liczących się corazto bardziej z możliwością rychłego powrotu rządów reakcyjnych, o tyle podejmowano przybyłego w dniu czwartego września generała Dwernickiego z wielką okazałością i wystawą. Co prawda, zwycięzca z pod Stoczka, Nowej Wsi, Puław i Kurowa, liczył już lat siedmdziesiąt i przybycie jego do Lwowa, miało charakter niewinnej zupełnie demonstracyi, podczas gdy Bem nie krył się wcale z swymi planami rewolucyjnymi. Wybranowski, zawiadomiony o przyjeździe Dwernickiego późnym wieczorem, posłał do jego kwatery w hotelu angielskim, (dziś: gmach Kasy Oszczędności), adjutanta z za-

*) „Gazeta Narodowa“. 1848 Nr. 97., 113. — „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882) T. I. Str. 377—378, 385—386. T. II. Str. 185—187.

pytaniem o rozkazy oraz o pozwolenie postawienia mu straży honorowej. Dwernicki przyjęcia straży odmówił, mimoto wszakże grenadyerzy gwardyi miejskiej, bez rozkazu, stanęli u bramy hotelu na posterunku. Nazajutrz o godzinie jedenastej przed południem przyjmował Dwernicki u siebie Wybranowskiego, sztab gwardyi, oficerów, oraz wydelegowanych z każdej kompanii po jednemu podoficerów i szeregowców. Po przedstawieniu, przemówił Dwernicki do całego korpusu zagrzewając takowy do usług dla ojczyzny, poczem wszystkich pożegnał zapewnieniem, że zabawiwszy w mieście przez czas dłuższy, będzie miał sposobność bliższego poznania gwardyi. Po wyjściu deputacyi, tłumy ludu, zalegające ulicę przed hotelem i wały hetmańskie, domagały się głośno ukazania się jenerała, który wyszedłszy na balkon, przemówił słów kilka, witany i żegnany radośnymi okrzykami. Wieczorem wyprawiono mu serenadę. W dniu siódnego września odbył się na placu świętojurskim uroczysty przegląd całej gwardyi wobec Dwernickiego, który przybył na miejsce wprost z obiadu od komendującego jenerała Hamersteina. Ludność całego miasta wyległa na tę uroczystość, witając okrzykami starego wojownika, który przybył konno, z pałaszem u boku, przybrany w mundur gwardyi narodowej i w furażerce na głowie. Dwernicki małego był wzrostu, bardzo otyły, mimoto jednak pełen energii i ruchliwy. Wysokie miał czoło, poorane zmarszczkami, twarz pełną, usta nieco do góry wydane. Wąs nosił krótko podstrzyżony i podkręcony do góry. Cała gwardya uszykowała się na przyjęcie jenerała w jednej linii, poczem defilowała przed gościem w wzorowym porządku, co tak rozczerliło Dwernickiego, iż ze łzami w oczach dziękował Wybranowskiemu i całej gwardyi za dokładność poruszeń i wystąpienie, właściwe tylko staremu i wyćwiczonemu żołnierzowi. I w rzeczy samej, widok gwardyi narodowej przy jej umundurowaniu i dzielnej postawie przypominał dawne gwardye napoleońskie. Chwilę tę uwiecznił Juliusz Kossak w rycinie, dołączonej do czterdziestego pierwszego numeru „Tygodnika Polskiego“. Po odbytych przeglądzie powracał Dwernicki konno do miasta, witany wśród ulic okrzykami ludu. Z okien i balkonów, przybranych w dywany i kwiaty, rzucono mu pod nogi wieńce i bukiety. Oddział gwardyi towarzyszył mu aż do mieszkania przy targowicy drzewnej, pod którego oknami zaśpiewano chórem: „Grzmia pod Stoczkiem armaty!“ Wieczorem tego dnia zapowiadany był wielki

korowód z pochodniami, którego uczestnicy mieli się zebrać w akademii. Na miejscu zboru wybuchło wszakże nieporozumienie między członkami milicyi mieszczkańskiej i akademikami. Podczas gdy pierwsi chcieli przed udaniem się do Dwernickiego przeciągnąć przed oknami Hamersteina w podzięce za to, iż nie czynił żadnych przeszkód w przyjęciu gościa, młodzież nie chciała o tem i słyszeć, twierdząc, iż tylko Dwernickiemu, nie komu innemu, pragnie cześć oddać. Wdanie się wysłanników Wybranowskiego załagodziło spór ten o tyle, iż udano się wprawdzie przed mieszkanie Dwernickiego, lecz ten już uprzedzony przez naczelnika gwardyi, przemówił do zgromadzonych i prosił ich, by poszli do generała Hamersteina, on zaś powracających przyjmie z najwdzięczniejszym sercem. Tak się też stało. Hamerstein, uraczony niezasłużoną owacyą, dziękował uprzejmie przewodnikom pochodu, który zawrócił następnie do Dwernickiego, gdzie przeszło godzinę trwały owacye i śpiewy. Z powrotem zatrzymał się wreszcie korowód przed mieszkaniami Wybranowskiego i Bema, którym również przypadła w udziale część owacyi. Dwernickiego traktowały władze rządowe, z Hamersteinem na czele, z jak największymi względami a Rada Narodowa podejmowała go na uroczystem posiedzeniu *).

Mniej sławnym od obu poprzednich, niemniej przeto niezwykłym dla Lwowa gościem był dr. Adolf Fischhof, lekarz z powołania, wyznawca religii mojżeszowej, głośny z tego, iż w dniu trzynastego marca t. r. zebrane przed gmachem obrad Stanowych tłumy Wiedeńczyków pouczył, czego mają żądać... Pierwszy nauczyciel teoryi konstytucyjnej w Austrii, zasiadł w parlamencie, jako przedstawiciel przedmieścia stolicy, Matzleinsdorfu, piastował również godność prezesa wydziału bezpieczeństwa, zaś w sierpniu przyjął urząd radcy ministeryalnego w ministerstwie wyznań i oświaty. Mimo charakteru urzędowego, nie pozbył się Fischhof swej cechy demokratycznej i przybywał do Lwowa zaopatrzonej przez Smolkę w liczne listy polecające do wszystkich wybitniejszych osobistości w mieście. Smolka polecał go jako człowieka uczciwego i bardzo światłego, którego podczas pobytu należało oświecić o stosunkach

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 109. 113. 114. — „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 383—385.

galicyjskich, gdyż, zdaniem Smolki — Fischhof miał być z pewnością przeznaczonym do odegrania w przyszłości znacznej roli. Nadzieja ta zawiodła. Przyjawszy posadę za rządów gabinetu, który niebawem utracił swą popularność, nie odegrał Fischhof już żadnej, wybitniejszej roli politycznej, a ustąpiwszy z zajmowanej posady nie uniknął więzienia za czasów reakcyi. Dzięki listom polecającym, przyjęto Fischhofa bardzo dobrze we Lwowie; powitano go zaraz po przyjeździe w dniu czternastego września serenadą*). Jakkolwiek missya Fischhofa do Galicyi była — jak później twierdzono — pozorną, obliczoną na usunięcie go od wpływu na bieg spraw publicznych, jednakowoż już sam cel takowej nie był dla kraju zwiastunem miłych wieści. Fischhof przybywał dla zbadania stanu zdrowotnego Galicyi wobec szerzącej się epidemicznie — cholery...

Groźna ta klęska zawitała do Lwowa już z początkiem sierpnia. W dniu siódmego tego miesiąca sprawdzono pierwszy wypadek cholery u pewnego przejeźdnego chorego. Do końca sierpnia naliczono już czterdzieści pięć wypadków epidemii w mieście, z tych trzydzieści i dwa z śmiertelnym wynikiem. Cholera srożyła się najbardziej na Bukowinie oraz w południowo-wschodnich obwodach Galicyi. Do końca września zapadło we Lwowie na cholerę 843 osób, z których zmarło 371. W ogóle zabrała epidemia 42.403 ofiar i trwała aż do późnej jesieni 1849 roku**).

Mimo wszakże szerzenia się epidemii w mieście i w kraju, nie ustawała chęćka do demonstracyi ulicznych, tak zwanych kocich muzyk, które wyprawiano rozmaitym osobistościom, chwilowo nie cieszącym się popularnością. Między innymi wyprawiono w dniu 18. lipca kocią muzykę mieszczanom Kirschnerowi i Terenkoczemu, którym zarzucano, iż w sposób podstępny ubiegali się o stopnie majora i podpułkownika w milicyi miejskiej, przyłączonej do gwardyi, zaś w dniu piętego sierpnia urządzono podobną demonstrację pod oknami adwokata Romanowicza, jako gorliwego zwolennika „Ziemiaństwa“***). Mnożące się zajścia tego rodzaju spowodowały wreszcie Wybranowskiego do wystosowa-

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 117.

**) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 17. — „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 117—143. — 1849. Nr. 20. 151. 171. 118.

***) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 71. 25.

nia w dniu drugiego września odezwy do publiczności. W niej przypominając mieszkańcom, iż posiadają środki, które na drodze legalnej wystarczają do objawienia opinii publicznej w sposób odpowiedni godności obywateli wolnych, wzywa naczelnik gwardyi wszystkich „do wytrwania w poważnym spokoju i do umiarkowania“. „Bo i w jakimże położeniu znalazłaby się gwardya narodowa“, — słowa odezwy — „napierana z jednej strony obowiązkami swego powołania, a z drugiej będąc przymuszoną stawać wbrew opinii własnych rodaków i niewłaściwemu tejże objawieniu?“. Jak z słów powyższych wynika, stanowisko naczelnego dowódcy gwardyi narodowej, zmuszonego do liczenia się z władzami rządowymi i z najrozmaitszemi żądaniami rozgorączkowanego ogółu, nie należało do najłatwiejszych i najbardziej przyjemnych.

We wrześniu uwaga ogółu była zwróconą na wybory do nowego wydziału miejskiego. Dawny wydział miejski rozwiązał się dobrowolnie jeszcze w maju, lecz ustępując pozostawił regulamin wyborczy, wielce ściśniony. W całym mieście w myśl tego regulaminu było tylko tysiąc sześciuset wyborców i sześciuset obywateli wybieralnych. Z tego też powodu Rada Narodowa przyjęła na posiedzeniu, odbytem w dniu czternastego września, wniosek Dobrzańskiego, który dążył do tego, by obywatele, posiadający prawo wyboru do sejmu, wybrali z łona swego komisję celem ułożenia regulaminu wyborczego na obszerniejszej podstawie i przedłożenia takowego do zatwierdzenia władzy. Ze względu wszakże na grożące coraz to bardziej niebezpieczeństwo cholery tudzież na konieczność zaprowadzenia pewnych reform w dziale gospodarki i policyi miejskiej, zmieniła Rada w kilka dni później dopieroco powzięte postanowienie. Protestując w zasadzie przeciw istnjącemu regulaminowi, zalecała obywatelstwu miejskiemu wzięcie udziału w wyborach pod warunkiem, że nowy wydział miejski opracuje projekt wyborczej ustawy, oparty na obszerniejszej podstawie. Prezydentem wydziału miejskiego w dniu czternastego października wybrany został adwokat Michał Gnoiński, jego zastępcami: Wiktor Ziętkiewicz i ks. Leon Sapieha, zaś w skład wydziału miejskiego, liczącego sześćdziesięciu członków, weszli między innymi: Bałutowski, Boczkowski, Bruchnalski, dr. Cybulski, dr. Czajkowski, dr. Duniecki, Jąbłoński Kajetan, Kłodziński Adam, Krzeczunowicz Korneli, Kulczycki Tomasz, dr. Lewakowski Tytus, Milikow-

ku Jan. Pasynkowski, dr. Wereszczyński, Wieczyński (ks. Zubrzycki *).

Zapowiedziany na dzień 16. września uroczysty obchód odsieczy wiedeńskiej nie dopisał jużto z powodu słoty i zimna, po części zaś z powodu oporu Wybranowskiego, który zgodził się na projektowany program uroczystości i gwardyi pozwolił wziąć udział w obchodzie tylko dla utrzymania porządku. Zapowiadana zabawa ludowa na Wysokim Zamku nie przyszła do skutku z powodu deszczu, który pomieszany z śniegiem spadł niespodzianie. Przedpołudniem odbyły się nabożeństwa w kościołach, zaś u Dominikanów patryotyczne kazanie wygłosił ks. Piotr Korotkiewicz. Po południu deszcz nie ustawał, postanowiono przeto urządzić zabawę ludową w salach reutowych w starym teatrze. Na długie przygotowania brakło czasu. Ustawiono wzdłuż ścian kawałki piramidy, która miała stanąć na Wysokim Zamku, w środku zastawiono kilka stołów kwiatami, starymi pismami i dekoracya sali była gotowa. „O godzinie ósmej ruszono, mimo deszczu, z pochodniami przez rynek do domu Sobieskich“, — pisze naoczny świadek odchodu, Domaradzki, — „tam serenady i wiwaty bez końca, tak dalece, że gdy sierżant, dowodzący oddziałem gwardyi, zakomenderował: dyrekcyja na prawo, krok podwójny, marsz! — tłumy ludu, nie wiedząc co mówi, wołały: niech żyje! Idąc napowrót do sali, gdzie miał być bal, spotkano wesele z przedmieścia, zabrano więc z sobą, a ponieważ pochodnie dopiero trochę były nadpalone, zrobiono przed starym teatrem koło na ulicy, a chłopci pomimo błota, tańczyli kołomyjkę. Ztamtąd ruszyła część do sali, reszta do Akademii z weselem chłopskiem. Na dziedzińcu Akademii stała woda, nie długo więc tam tańczono, ale ruszono do sali, biorąc po drodze każdego, kto się nawinął w siermiedze z mężczyzn a bez kapelusza z kobiet. Na sali tymczasem bal się rozpoczął na dobre. B. szedł w pierwszą parę polonesa... lud idzie! zawołano i wszedł cały zastęp ludzi i dopiero taniec i płasy“...*)

*) „Dziennik Narodowy“. 1848. Nr. 53. — „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 117. 120. 144. — „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 121.

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 120. — Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). „T. I. Str. 386—386. — Walenty Ćwik: „Henryk Schmitt“. (Lwów 1888). Str. 89.

We Lwowie rządzili do ostatnich dni października Hamerstein z Gołuchowskim, gdyż Zaleski, zamianowany z końcem lipca gubernatorem Galicyi, zatrzymał się przez czas dłuższy w Krakowie i dopiero w dniu dwudziestego piątego października po południu stanął we Lwowie. Wyniesienie swe na godność gubernatorską, której przedtem nigdy nie piastował Polak, zawdzięczał Zaleski tak zaufaniu, jakim się cieszył w sferach dworskich i rodziny cesarskiej, jakoteż poparciu Smolki i innych wybitniejszych posłów polskich, którzy najgoręcej się oświadczyli za jego kandydaturą. Zawiedli się wszakże w swych oczekiwaniach. Wacław Zaleski był wprowadzie mężem niepospolitych zdolności, ożywionym jak najlepszymi chęciami dla kraju, dla którego i piórem jako Wacław z Oleska pracował, ale zbyt tkliwy i czuły, nie posiadał dość energii i hartu w owym burzliwym czasie. Przybywając wprost z stolicy, z którą zresztą z obowiązku swego urzędu ściśle musiał utrzymywać stosunki, widział Zaleski jasno całą grozę zbliżającej się katastrofy, ale jej odwrócić nie był w stanie. Wpływ jego był zależnym od władzy centralnej, bardzo nieznacznym wobec zwartej falangi biurokratycznej i wojskowości, nieprzychylnych ruchowi narodowemu. W swym zastępcy, Gołuchowskim, którego kandydaturę na gubernatora popierał bezskutecznie Stadyon, znalazł Zaleski utajonego, przeto tem niebezpieczniejszego przeciwnika. Szczerem przeto były słowa, wyrzeczone przez nowego gubernatora przy powitaniu do Wybranowskiego: „Cóżem przewinił, że mnie wypadło patrzeć na te wszystkie nieszczęścia, a mocy mi nie dano, aby je odwrócić... *). W chwili, w której Zaleski przybywał do Lwowa, grzmiały już działa pod Wiedniem. Stolica postanowiła się bronić wobec reakcyi i zastępów Windischgrätza, któremu zbiegły w dniu siódmego października do Ołomuńca cesarz Ferdynand rozkazał zawładnąć Wiedniem. Połączone korpusy Windischgrätza, Auersperga i Jelaczyca żelaznym pierścieniem opasały miasto, którego bezwarunkowego poddania się zażądano w dniu dwudziestego trzeciego października. Lud utworzył gwardyę ruchomą, która wraz z legionem akademickim i polskim pod dowództwem Messenhausera i Bema po-

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 150. — Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 272—277. — „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 387—388.

stanowiła stawić opór wojsku. Liczono na pomoc Węgrów, lecz ci porażeni pod Schwechatem w dniu 21. października, pozostawili powstanie wiedeńskie jego losowi. We Lwowie sprawa rewolucyi stołecznej budziła żywe zajęcie; przeczuwano, domyślano się zapewne, że od wyniku tej walki zależeć będą dalsze losy Galicyi. W dniu dwudziestego czwartego października wystosowała lwowska Rada Narodowa odezwę do ludu wiedeńskiego, rozpoczynającą się od słów: „Cześć ci dzielny, młodzieńczo natchniony ludu wiedeński!“ — w której zachęcała Wiedeńczyków do dalszej i wytrwałej walki. Kończył rzeczoną odezwę ustęp następujący: „Zwycięstwem twem okupić masz bluźnierczo zapierane ludów braterstwo, a naród polski już dziś ci to braterstwo podaje w imię przeczystej zasady demokratycznej, której obrona dzielny ludu wiedeński niezwydłą sławą cię uwieńczy i która obok praw obywatelskich uświęcając zarówno niezatarte prawa narodów, jedynie uczynić może prawdą owe dotąd czcze braterstwa ich słowo“ *).

W tydzień później uległ Wiedeń przemocy i w dniu pierwszego listopada wojsko weszło w tryumfie do spustoszonej bombardowaniem i pożogą stolicy, w której ogłoszono natychmiast stan oblężenia. Wojsko w śródmieściu zachowało się spokojnie, natomiast na przedmieściach rozegrywały się sceny, przypominające rzeź praską Suworowa. Zoldactwo szalało bez końca i miary a srogością rzezi wsławiły się przedewszystkiem słowiańskie pułki, wśród których i Rusini nie byli ostatnimi. Poseł Karol Hubicki spotkał na jednej z opustoszałych ulic Wiednia w owym dniu grenadyera, palącego cygaro i poznawszy w nim parobka z swej wsi, Nakwaszy, zapytał: A szczo ty tu robysz Hryniu? Hryć, uradowany widokiem dziedzica, nie omieszkał się przed nim pochwalić z swych czynów, mówiąc: Ta szczo, ryzawem Nimciw — wsio: dity, baby... **).

Wiadomość o wiedeńskim pogromie usłyszeli Lwowianie w pamiętnym dniu drugiego listopada. Atoli już w czasie toczącej się walki na przedmieściach wiedeńskich, stosunek władz lwowskich do ludności polskiej, począł się zaostrzać w niebezpieczny sposób. Mnożyły się bez końca zajścia między gwardyą a wojskiem

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 52.

**) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 479.

i świętojurcami, a wszelkie przedstawienia naczelnika gwardyi, Wybranowskiego, zbywały władze wojskowe udaną grzeźnością i przyrzeczeniami powściągnięcia wybryków, czego wszakże nie czyniono. Skutkiem tego wojskowi występowali przy każdej sposobności wyzywająco, gdyż pewnymi byli bezkarności *).

W dniu 1. listopada, jako w dzień zwykłej pielgrzymki na groby, Wybranowski skonsygnował jedną kompanię gwardyi w gmachu Zakładu Ossolińskich, polecając jej pozostanie na stanowisku do wieczora. Dzień cały minął spokojnie. Około wieczora dopiero przyprowadzono do głównej strażnicy gwardyi w ratuszu, (od strony dzisiejszego głównego wejścia), przytrzymanego w jednej szynkowni chłopa z Podborzec, który opowiadał zebranim w lokalu gościom, iż jest deputowanym i że cesarz na wyjeździe z Wiednia polecił mu, by chłopci ponabijali na prosto kosa i wyrzneli Polaków. Po krótkiej indagacyi oddano aresztowanego strażnicy miejskiej, gdy nagle wpadł jeden z gwardzystów, przerażony, z wiadomością, że przed domem Gablenca zamordowali artylerzyści krawca, Franciszka Nawrockiego, towarzysza jedenastej kompanii gwardyi. Niebawem sprowadzono na strażnicę Nawrockiego, ciętego silnie pałaszem w prawą stronę czaszki. Przyprowadzony do przytomności, zeznał Nawrocki w obecności kapitana gwardyi, Edwarda Dulskiego, iż idąc wraz z kolegą koło klasztoru Franciszkanów, spotkał kilku artylerzystów. Ustąpili im z drogi, mimo to jednak jeden z artylerzystów potrafił towarzysza Nawrockiego tak silnie, iż tenże upadł, jego zaś samego ciał pałaszem w głowę. Po chwili znaleźli się przy rannym lekarze: Sławikowski, Jankowski i Petrowicz, którzy uznali zadaną mu ranę jako niebezpieczną; sprowadzono też księdza z sakramentami. Wieść o tym wypadku obiegła lotem błyskawicy całe miasto i tłumy ludu poczęły się gromadzić koło cerkwi wołoskiej. Wysłany przez Wybranowskiego adjutant, Aleksander Kabat, uspokoił zebranych zapewnieniem, że sprawca zostanie wysłędzony i poniesie zasłużoną karę a równocześnie zjawił się na strażnicy szefsztabu Hamersteina, podpułkownik Ruckstuhl, który zasiągnął dokładnych wiadomości o całym zdarzeniu. Niebawem nowe tłumy ludności jęły się kupić w rynku, domagając się doraźnego ukarania winowajcy, ale i to zbiegowisko zdołał nakłonić

*) „Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 390.

do rozejścia się kapitan Gross, przybyły z kompanią legionu akademickiego. Równocześnie zebrał się w ratuszu wydział bezpieczeństwa miejskiego, powołany wraz z gwardyą do utrzymywania spokojności publicznej i wysłał z łona swego deputację do Hamersteina, w składzie której znaleźli się, prócz Wybranowskiego i Kabata, Sękowski i Wysłobocki, tudzież dwaj świadkowie, zapewniający, że zdołają rozpoznać sprawcę czynu. Deputacja zażądała od komenderującego, by wydał rozkaz przetrzaśnięcia koszar artylerii w obecności świadków, którzy podejmowali się wskazania osoby winowajcy, tudzież polecenie skonsygnowania załogi w koszarach. Hamerstein przystał tylko na pierwszą część żądania i wydelegował w tym celu do koszar artylerii majora Röskena, któremu towarzyszył Wysłobocki wraz z owymi świadkami. Przybyłych wszakże na miejsce przyjął podpułkownik artylerii, Niemetz von Elbenstein, w sposób tak gwałtowny i niegrzeczny, iż dla spóźnionej pory postanowiono śledztwo odłożyć do dnia następnego. Tymczasem na wieść o wypadku i o rozruchu w mieście, poczęły się zbierać gwardye na placach alarmowych, czem zaniepokojony Hamerstein przysłał do Wybranowskiego swego adjutanta, Trautenbergę, z wiadomością, że mu doniesiono o gotującym się powstaniu. Zapewnił tego wysłańca naczelnik gwardyi, iż na nic podobnego się nie zanosz, oraz, że gwardya pragnie tylko utrzymania porządku i zaraz też rozesłał patrole w poszczególne części miasta, w których wszakże panowały już głęboka cisza i spokój.

Wszelkie niebezpieczeństwo poważniejszego rozruchu zdawało się już zażegnane, gdy w tem nagle około godziny wpół do dziesiątej wieczorem, z koszar artylerii padły trzy strzały działowe. Na huk wystrzałów armatnich gwardya poczęła się licznie zbierać, ludność przerażona wybiegła z domów na ulice i gromadnie dążyła ku rynkowi. Wybranowski wysłał ponownie Kabata do jeneralnej komendy po wyjaśnienie tych zarządzeń i dowiedział się, iż strzały były sygnałami alarmu dla garnizonu, danymi z powodu zbierania się w mieście gwardyi. Twierdził również Hamerstein — co nie było prawdą — iż dziesiąta kompania gwardyi, stojąca na placu Franciszkańskim, broń nabijała, wobec czego naczelnik odwołał ją natychmiast do rynku, zawiadamiając jednocześnie komenderującego, że gwardye zebrane na odgłos strzałów alarmowych, zostały użyte do rozpędzania tłumów. Zaraz też Wybranowski po-

lecił gwardyi zamknąć ulice i kamienice przechodnie i wypuszczać każdego a nikogo nie wpuszczać do rynku; zamykać kamienice i sklepy. Szczególniej bacznosci gwardyi zalecił Wybranowski składy żelaznych wyrobów oraz pracownię rusznikarza Wiśniowieckiego, której strzegł oddział strzelców pierwszej legii. Podczas gdy gwardya wszelkie czyniła wysiłki, by nie dopuścić do rozruchu, wojsko spieszenie zajmowało z góry już oznaczone stanowiska. Ulicami od krakowskiego przedmieścia przelatywały oddziały huzarów i szwoleżerów, niezatrzymywane przez gwardyę. Z koszar przy ogrodzie Jabłonowskich ciągnęli wśród przeraźliwych okrzyków grenadyerzy ku gmachowi jeneralnej komendy. Wszyscy byli okropnie pijani, maszerowali w nieładzie, w podskokach i mijając oddziały gwardyi, lżyli je w języku ruskim. Przechodząc koło kapitana Ignacego Komorowskiego, stojącego na czele swej kompanii przed strażnicą na Halickiem, zapytał go jakiś oficer w stosowanym kapeluszu: *Wird heute zu was kommen?* — *Nein!* odparł mu głośno Komorowski. Niebawem całe śródmieście opasane było wojskiem. Piechota zajęła rynek, do którego wszystkie wejścia zastawiono działami. Armaty stały i na wprost akademii w ulicy wyższej i niższej Ormiańskiej, (dziś Ormiańska i Skarbkowska), koło klasztoru Dominikanów, w ulicy Ruskiej, Nowej, (dziś: Sobieskiego) i Halickiej zaś rezerwa artylerji zajęła stanowisko przed gmachem jeneralnej komendy. Bateria raketników usadowiła się na Wysokim Zamku, na ulicach Gródeckiej i Stryjskiej zgromadziła się jazda, wreszcie wszystkie zabudowania rządowe obsadzone były piechotą. Wyzywająca postawa wojska i zatoczone działa największe wywołały rozdrażnienie wśród legionu akademickiego, uszykowanego przed gmachem akademii i wzdłuż ulicy Krakowskiej. Młodzież starał się uspokoić Wybranowski i udając się do niej osobiście, odwodził ją od zamiaru stawiania barykad, ku czemu w tej stronie czyniono już pewne przygotowania. W tej też stronie ujrzał Wybranowski po raz pierwszy dwa niezbyt silne oddziały, złożone z szumowin ludności miejskiej, zbrojne w kije, łaty, kosy i tym podobne narzędzia. Wszyscy ci ludzie, niewiadomo przez kogo zwołani z nor złodziejskich i szynkowni, byli pijani i całem swem zachowaniem się słuszne budzili podejrzenie, iż pozostawali pod rozkazami agentów policyjnych w celu wywołania rozruchów, któreby usprawiedliwiły wystąpienie wojska przeciw miastu. Była już godzina jedenasta w nocy

i Wybranowski kończąc przegląd ostatniej kompanii akademickiego legionu zalecał spokojne zachowanie się, gdy nagle od strony odwachu przy ulicy Halickiej, (istniejącego u wylotu tejże ulicy na plac Halicki po lewej stronie), dały się słyszeć liczne wystrzały z ręcznej broni. Wypadek ten spowodowało podobno pojawienie się na placu przed odwachem chłopaka z drągiem, który na zapytanie warty: kto idzie? począł uciekać. Szyldwach a za nim cały oddział dali ognia do uciekającego...

W tej chwili rozległy się w mieście okrzyki: Do barykad! Do obrony! Wojsko na nas napada! Tłumy ludu, zebranego w rynku, rzuciły się ku ulicom i barykady poczęły się wznosić jedna po drugiej. Budowało je pospólstwo a kierowali robotą ludzie nieznajomi, nienależący do gwardyi. Do wzmocnienia barykad służyły beczki, stoły, stołki i paki, zabierane z sklepów, lub wyrzucane przez okna domów mieszkalnych. Przy ulicy Dominikańskiej użyto do barykady dwu powozów zamieszkałego tamże lekarza Kargera, zaś przy budowie barykady, zamykającej ulicę Teatralną, między akademią a teatrem Skarbka, przewrócono budę, stojącą i później na placu Castrum, a spiąca w niej straganiarka wypadła przez drzwi rozwalone z krzykiem, myśląc, że nastąpiło trzęsienie ziemi... Ta też barykada była najwyższą, podczas gdy inne, mniej silne, powstały przy ulicy Halickiej, koło kościoła Jezuitckiego, w ulicy Dominikańskiej, Ormiańskiej, Krakowskiej i Sobieskiego. Napróżno członkowie wydziału bezpieczeństwa: Sękowski, Wysłobocki, Menkes, Ziętkiewicz i Zbyszewski, udawszy się na miejsca, gdzie wznoszono barykady, usiłowali odradzić ich budowę. Sękowskiemu i Menkesowi przy barykadzie w ulicy Halickiej nieznany mężczyzna, nienależący do gwardyi, groził zastrzeleniem, zaś w ulicy Krakowskiej uderzono przemawiającego Sękowskiego drągiem. Wysłane w te miejsca patrole gwardyi nie wiele więcej wskórały. Tłum nie dopuścił ich do barykad, twierdząc, że są mu potrzebne dla obrony przed wojskiem. Wówczas to oddział grenadyerów, zajmujący odwach w ratuszu, (dziś: strażnica pożarna), opuścił bez zaczepki swe stanowisko, które też niezwłocznie zajęła kompania gwardyi pod komendą Krasieckiego. Wybranowski wysłał Sapiechę i Rozwadowskiego do gubernatora z uwiadomieniem, iż barykady powstały jedynie pod wpływem strzałów, które padły z odwachu halickiego i że gwardya porządek przywróci, byle tylko

wojsko, otaczające śródmieście, cofnęło się do koszar. Zaleski odpowiedział delegatom, iż był już u niego generał Bordolo z zapewnieniem, że wojsko ustąpi, skoro tylko barykady zostaną rozebrane i gwardya się rozejdzie. Zaraz też w obecności delegatów napisał gubernator notę do Hamersteina i otrzymaną odpowiedź im wręczył. Hamerstein potwierdzał raz jeszcze oświadczenie Bordolego, zaręczając, iż nie miał i nie ma zamiaru użycia broni, skoro tylko porządek przywrócony zostanie na drodze pokojowej. Odpowiedź Hamersteina polecił Wybranowski odpisać w kilkunastu egzemplarzach i rozgłosić w mieście, a widząc wahanie wśród gwardyi, która chciała ustąpić tylko równocześnie z wojskiem, udawał się dwukrotnie do Hamersteina z prośbą o cofnięcie wojska. Nie mógł wszakże tego uzyskać, gdyż komenderujący na przedstawienie, iż gwardya z opasanego wojskiem śródmieścia wydostać się nie może, poprzestał jedynie na zapewnieniu, że wojsko otworzy luki, któremi gwardye bezpiecznie przejść będą mogły. Musiał zgodzić się na to *ultimatum* Wybranowski, tembardziej, że legion akademicki począł się już burzyć i okrzyknawszy swym dowódcą Domagalskiego, groził wypowiedzeniem posłuszeństwa. Na radzie sztabu gwardyi postanowiono przeto zawiadomić Hamersteina, iż do godziny szóstej rano gwardya się rozejdzie i barykady zostaną uprzątnięte. Tak się też stało. Barykady uprzątno, uspokoiła się młodzież akademicka i część gwardyi przeszła już przez luki, zostawione między poszczególnymi oddziałami wojska, które zachowywało się bezustannie w sposób wyzywający. Na odwachu halickim wyszydzano gwardyę, śpiewając jej: *Mnohaja lita i Wicznaja pamiat!*...

Szarzało już, gdy zaczepne występowanie wojska przybierało charakter coraz to gwałtowniejszy. Oddział, zamykający ulicę Ruską koło cerkwi wołoskiej, odmówił przejścia gwardzistom, zaś oddział pułku *Deutschmeister*, stojący na placu świętego Ducha, znieważał przechodzących gwardzistów i groził im natarciem. Co chwila przybywali do sztabu członkowie gwardyi ze skargami z powodu zniewag, doznanych ze strony wojskowych, wobec czego Wybranowski, przekonawszy się naocznie o nadużyciach, popełnianych przez żołnierzy na placu św. Ducha, udał się po raz trzeci do Hamersteina. Była już godzina siódma rano, gdy przechodząc przed odwachem halickim, usłyszał Wybranowski huk strzałów od strony placu św. Ducha, a równocześnie wśród wszystkich od-

działów wojska powstał tak groźny rozruch, iż tylko towarzystwu kapitana placu, Heimerlego, który się do niego w drodze przyłączył, zawdzięczał dowódca gwardyi, iż cało dostał się do gmachu jenerałnej komendy. Hamerstein, udając, iż nie wie o tem, co zaszło w mieście, odesłał Wybranowskiego do jenerała Bordolo, komenderującego wojskiem, zebraniem przed gmachem gubernatorskim, gdzie też niebawem przybył adjutant Kabat z raportem o świeżych wypadkach na placu św. Ducha. Oto, mimo rozbierania barykad, *Deutschmeister* nie ustawiali lżyć przechodzących gwardzistów, a zoczywszy dwóch konnych gwardzistów, poczęli im wyprawiać kocią muzykę. Nie poprzestając wszakże na słowną znieprawdę, wyskoczyło kilkunastu żołnierzy z szeregu, rzuciło się na jednego z przejeżdżających gwardzistów, Przygodzkiego, powaliło go na ziemię i bić poczęło kolbami. Lud, stojący spokojnie opodal, podniósł krzyk okropny, a z bramy jednego z domów przy placu stojących padł strzał na żołnierzy, którzy w tej chwili odpowiedzieli salwą, daną do ludu. Tłum rozpięchł się, rzuciwszy się w przeważnej części w dziedziniec przechodniej kamienicy Andriollego. Rozległy się okrzyki: Zdrada! Do barykad! Do broni! i w mgnieniu oka rozebrane barykady poczęły powstawać na nowo. Z wieży ratuszowej ozwał się dzwon alarmowy.

Wybranowski udał się wraz z jenerałem Bordolo do mieszkania Zaleskiego, gdzie też niebawem przybyli członkowie wydziału bezpieczeństwa z Gnoińskim na czele, oraz delegaci akademii, Ruebenbauer i Witosławski. Po krótkiej naradzie, skoro Bordolo oświadczył, iż z rozkazu komenderującego nie może wojska cofnąć, postanowili zebrani z Wybranowskim i z Bordolem na czele udać się do rynku i wezwać tłumy do rozejścia się oraz do rozbierania barykad. Postanowienie to wszakże było spóźnione. Już przy pierwszej barykadzie, w ulicy Nowej, (dziś Sobieskiego), przekonali się Wybranowski i jego towarzysze, że ludność nie wierzy już słownym przyrzeczeniom i że perswazyje grożą niebezpieczeństwem życia dla pacyfikatorów. Po raz ostatni przeto udała się deputacya miejska z prośbą do Hamersteina o cofnięcie wojska, lecz prócz przedłużenia terminu dla rozejścia się pozostałej gwardyi i rozebrania barykad do godziny dwunastej w południe, nie zdołała niczego więcej uzyskać. W chwili wszakże, gdy Gnoiński zamierzał zrobić użytek z tego oświadczenia, rozległ się huk strzałów działowych, skierowanych na miasto oraz

odgłos ognia z ręcznej broni. Zegar wskazywał godzinę dziesiątą przed południem.

Powodem do zerwania danego przyrzeczenia były dwa strzały, które z nieznaney dłoni padły na artylerzystów od strony dominikańskiego klasztoru....

Zaraz też ozwało się przeciągłym hukiem sześć dział, ustawionych przed pałacem arcybiskupa r. k., którym przywrtórzyły działa, ustawione na placu Castrum, na ulicy Halickiej, placu Maryackim, pod Bernardynami i na szkarpach wprost ulicy Ruskiej. Na odgłos strzałów działowych pierzchnęła też zgaja podejrzanych obdartusów, która od ranka wczesnego gospodarzyła w rynku, odbudowując rozebrane barykady i usiłując przytem rozbić sklepy Kirschnera i Göttingera, czemu wszakże zdołała przeszkodzić gwardya. Udało się w końcu tej zgrai dostać się do wnętrza jednego ze sklepów żelaznych w rynku, gdzie uzbroiwszy się w rzezaki i w sztaby, chciała się drzeć na barykady i rozpocząć walkę z wojskiem. Żądał też ten motłoch od kapitana Komorowskiego, dowodzącego szóstą kompanią gwardyi, by go prowadził do ataku na Brygidki, dla uwolnienia „braci“... i groził mu na przemiany szubienicą, to znów mierzył do niego z karabinu. Cały ten hufiec walecznych pierzchnął na odgłos pierwszych wystrzałów działowych. Spełnił już swą powinność i spieszył zapewne po zapłatę.... Leciały od strony Wysokiego Zamku na miasto i race kongrewskie i palne granaty, podczas gdy działa, ustawione w ulicach śródmieścia, zionęły bez przerwy kartaczowym ogniem. Grzmiał też nieustannie ogień karabinowy, utrzymywany nietylko przez oddziały wojska, stojące na placach i ulicach, lecz strzelali do przechodniów także żołnierze, ukryci w gmachu sądu szlacheckiego, z okien jezuickiego kościoła i z budynku dzisiejszej dyrekcji skarbu. Rozwścieczone żołdactwo dopuszczało się wręcz barbarzyńskich czynów, w czem ich gorliwie wspomagali także oficerowie. Do rozpraszających się gwardzistów strzelano gdyby na zwierza w kniei, a gdy jeden z towarzyszków dziesiątej kompanii gwardyi padł w rynku, ugodzony w kolano i usiłował powstać, przyskoczył do niego oficer i przytrzymując go za pas, przywołanemu żołnierzowi kazał mu w pierś strzelić.... Wojsko strzelało i do gaszących pożar, powstały skutkiem bombardowania, do wyrostków i do kobiet. Artylerzyści, strzelający do miasta z pod arcybiskupiego pałacu, splądrowali tamtejsze piwnice, a podpici spędzili z przyległego r. k. se-

minaryum kleryków i kazali im po każdym wystrzale krzyczeć: *Vivat!*...

Po godzinie bombardowania płomienie ukazały się w kilkunastu punktach miasta. Paliły się: stary teatr, mieszczący w sobie biura Rady Narodowej, dom narożny przy ulicy Ormiańskiej, (dziś l. 2.), własność Mieczysława Darowskiego, w którym istniała szkoła techniczna i kilkanaście budynków prywatnych. O godzinie jedenastej wywiesił z wieży ratuszowej podporucznik gwardyi, Aleksander Cetner, dwie białe chorągwie. Spełniał tylko rozkaz szefa sztabu Bielińskiego, mimoto jednak strzelono do niego z dołu wśród okrzyków: Zdrada!. Mimo wywieszenia chorągwi strzały na ratusz nie ustawały dopóty, dopóki nie ukazał się w gmachu płomień równocześnie z dwu miejscach, od strony kamienicy Andriolego i od ulicy Krakowskiej. Papiery zapalone w registraturze cywilnej magistratu, (na pierwszym piętrze), zapłonęły w jednej chwili, roznosząc pożar po całym budynku, z którego otwartych okien wyrzucano akta i sprzęty na bruk. Pozostali jeszcze w ratuszu gwardziści, pragnąc uratować majątki sierocińskie w papierach złożone, uszykowali się w łańcuch dla podawania wody. Wszelkie wszakże wysiłki dla ratowania płonącego ratusza były bezskuteczne, gdyż wojsko pobiło spieszących po sikawki kominiarzy i nie dopuściło do gaszenia szalejącego żywiołu. Wkrótce po zapaleniu ratusza stanęła w płomieniach akademia wraz z biblioteką i z zbiorami, pomieszczonymi w potrynitarskim kościele. Bibliotekarz Stroński, zdawszy własne swe mieszkanie w gmachu akademickim na opiekę Opatrzności, ratował z narażeniem życia, co się ocalić dało z skarbów bibliotecznych i ze zbiorów. O godzinie wpół do pierwszej zamilkł huk armat. Lwów kapitulował.

Na wstawienie się gubernatora Zaleskiego o zaprzestanie bombardowania, tudzież deputacyi miejskiej, złożonej z Gnoińskiego, Kłodzińskiego, Boczkowskiego i Milikowskiego, zezwolił Hamerstein na zaniechanie ognia do godziny drugiej po południu. W tym też czasie przybył do gubernatora szef sztabu, podpułkownik Ruckstuhl, z którym ułożono i podpisano warunki kapitulacyi. Warunki były niesłychanie ciężkie i upokarzające. Gwardya miała być poddana „epuracyi na zasadzie prawnej“, pod kontrolą wydelegowanych w tym celu generałów i musiała złożyć oznaki orłów polskich. Legion akademicki został zmuszony do złożenia broni i rozwiązywania się. Emigranci, nie mający obywatelstwa

austryackiego, wszyscy nienależący do gminy, obcy, nieposiadający stałego zatrudnienia, winni byli opuścić w przeciągu trzech dni kraj i miasto, bez odwołania się. Po upływie tego terminu spis pozostałych emigrantów miał być wręczony jeneralnej komendzie. W razie niedotrzymania warunków kapitulacyi miał być ogłoszony we Lwowie stan oblężenia. Akt ten podpisali ze strony miasta: Gnoiński, Kłodziński i Milikowski.

„Na tem się kończą dzieje krawalu“ — pisze Wybranowski w swym raporcie, podanym ministerstwu na ręce gubernatora — „który nie miał ani politycznej barwy, ani politycznego znaczenia. Powtarzam raz jeszcze, że nie zostawiłem żadnego oddziału gwardyi bez rozkazu i że każdy mój rozkaz został przez nią wykonany, albowiem żaden oddział gwardyi ani akademii nie wystąpił do boju przeciw wojsku. Gwardya broniła z niebezpieczeństwem życia porządku miasta, zagrożona z jednej strony wzburzeniem ludu, a z drugiej rozdrażnionem wojskiem; ta gwardya, spełniwszy swoją powinność, nie może odpowiadać za skutki politycznego nieszczęścia. Ludność lwowska nie miała żadnego udziału w tym krawalu, li tylko pijany proletaryat, prowadzony przez nieznajome nikomu osoby. Na tem kończę mój raport w przekonaniu, że w czasie tych okropnych wypadków obowiązek mój wypełnił, bo gdy zamiarem moim i gwardyi narodowej nie było i być nie mogło powstanie, ani bronienie miasta przeciw c. k. wojskom, nie występowałem jako żołnierz do boju, lecz jako pośrednik między wzburzonym i przestraszonym ludem a rządem i wojskiem. To tylko z boleścią serca wyznać muszę, że po zawarciu kapitulacyi, po żądaniem kapitulacyą złożeniu broni legionu akademickiego, po rozebraniu wszystkich barykad, życie przechodzących po ulicach wystawione było na pastwę rozhukanych żołnierzy; nawet w następny dzień rzucał się na spokojnie idących mieszkańców miasta, nie zważając ani na płeć, ani na wiek. Regestra szpitalów tutejszych wykazać mogą, ile w tych dniach było starców, kobiet i dzieci rannych postrzałami, skłutych bagnetami i zbitych kółkami. Ile trupów na ulicach padło, Bóg tylko wie, i żałoba, noszona w sercu biednych krewnych i przyjaciół tych ofiar nieszczęśliwych. — Czas kiedyś odkryje prawdę, a hańba zasłużona spadnie na sprawców tej okropnej katastrofy“.

Tyle słów Wybranowskiego. Osiwiał żołnierz, który jeszcze w roku 1809 rozpoczynał zawód bojowy i na

polu walki niejednokrotnie zajrzał śmierci w oczy, nie skłonny był do przesady w kreśleniu okropnego widoku, jaki Lwów przedstawiał w dniu drugiego listopada. Choć ucichły działa, które w ciągu dwu godzin wyrzuciły sześćset czterdzieści i ośm pocisków na miasto, nie stawiające zgoła żadnego oporu, nie zmniejszyla się groza położenia. Spowite w chmurach dymu śródmieście, sprawiało wrażenie piekielnego kotła, oświetlonego pożogą palących się domów, wśród którego grzmiały salwy karabinowe i okrzyki rozwścieklonego żołdactwa. Wieża ratuszowa, gdyby olbrzymia pochodnia gorzała jasnym płomieniem. Przez kopułę, otwory zegaru i okna buchały ogniste języki, sprawiając wrażenie potężnego wulkanu. Na ulicach i na placu świętego Ducha chłopstwo bratało się z wojskiem. Wojsko kolbą, bagnetem i wystrzałami witało przechodniów, bijąc bez litości gwardzystów, którzy nie zdołali w przebraniu przemknąć się zaułkami do domów. Między innymi towarzysz drugiej kompanii, Józef Sermak, poważany później adwokat, tylko doraźnej pomocy nieznaney sobie panny Teresy Zychówny, którą następnie zaślubił, zawdzięczał życie, gdyż dzięki interwencji zamieszkałego w jej domu oficera zdołała go wyrwać z rąk rozwścieklonych żołdaków. I trudno się dziwić rozpasanym, pewnym bezkarności szeregowcom, znęcającym się nad bezbronnymi, gdy sam Jego Ekscelencya marszałek-porucznik Hamerstein, stojąc przed gmachem komendy zawołał na grenadyerów: Haut zu! w chwili, gdy uczuł się obrażonym przemówieniem parlamentarzystów akademickich: Czaplickiego i Domagalskiego. Obu młodzieńców, jak nie mniej wiele innych osób ocalił kapitan Koch, dowodzący oddziałem wojska, strzegącym przejścia przez ulicę Lyczakowską. To też na pogrzebie zgasłego w jakiś czas później kapitana, znalazło się pół Lwowa. Niestety, kapitan Koch rzadkim był wśród ówczesnej wojskowości wyjątkiem. Żołnierz austriacki zbyt rzadko występował na pole walki, a zbyt często nadużywano jego usług w charakterze policyjnego siepacza, by nie miał zapomnieć o obowiązkach wojskowego honoru... To też Deutschmeister, wiedeńskie dzieci, których rodziny rznęli na przedmieściach stolicy żołnierze pułku Nassau, rusey chłopci, zakładali się o pół cwancygera za trafny strzał do bezbronych przechodniów na placu świętego Ducha. Ofiarą ich padł także proboszcz parafii świętego Marcina, ks. Józef Hausman, a jeszcze o świcie dnia na-

stępnego strzelali ci bohaterowie do wiejskich kobiet, spieszących z mleczywem do miasta...

Wieczorem i przez noc całą, oświeconą jaskrawą łuną pożarów, biwakowało wojsko na ulicach i placach. O godzinie dziewiątej wieczorem przeraźliwe okrzyki żołnierskie i odgłosy trąb zatrwożyły zamkniętych w domach mieszkańców. Oficer z komendy jeneralnej w towarzystwie trębaczów objeżdżał wszystkie stanowiska, zwiastując załodze zdobycie Wiednia, czem ucieszona czerń rzuciła się na Zarwanicy i na Krakowskiem do ra bunku.

Zaświtał wreszcie chmurny poranek w dniu trzeciego listopada; deszcz lał jak z cebra. W mieście zabrakło chleba i mięsa -- poczęto liczyć straty, uprzątać trupy. Według urzędowych wykazów, obejmujących tych tylko rannych, których złożono w szpitalach i w gminnych urzędach częściowych, rannych było 75 osób, (56 mężczyzn i 19 kobiet), zabitych osób 55, (42 mężczyzn, 13 kobiet). Wykaz ten oczywiście nie obejmuje zabitych i rannych, których rodziny lub znajomi zdołali wczas zabrać do domów, gdyż w takim razie liczba ofiar wzrosłaby co najmniej w dwójnasób. W liczbie rannych, umieszczonych w szpitalu powszechnym, w cholerycznym, (w klasztorze u Bernardynów) i w izraelskim, przeważali rzemieślnicy, robotnicy, służący i dzieci. Z osób wyższych stanów znaleźli się załedwo: Leon Łodziński, ukończony prawnik, Vogelmann Franciszek, urzędnik, Lewandowski Adalbert, prawnik, Jan Klimek, wychodźca z Paryża, tudzież Jan Szczepański, aktor. W spisie zabitych, złożonych w szpitalach i u landwójtów znalazły się następujące nazwiska: 1. Feliks Misiągiewicz, prawnik. 2. Cyriański Karol, szewc. 3. Markowski Stanisław, czeladnik krawiecki. 4. Dębicka Marya, szwaczka. 5. Zaczkowski Albert, czeladnik rzeźnicki. 6. Hebenstreit Henryk, mechanik. 7. Turk Ernest, gubernialny kancelista. 8. Rychel Michał, czeladnik szewski. 9. Wollak Jan, czeladnik krawiecki. 10. Uszuski Antoni, czeladnik krawiecki. 11. Gurgul Stanisław, kandydat nauczycielski. 12. Wojnarowska Anastazyja, wyrobnica. 13. Fedurowicz August, słuchacz fizyki. 14. Wuffka (Ruffka) Magdalena, wdowa po krawcu. 15. Krzyczy Franciszek, cieśla. 16. Demms Jakób, czeladnik krawiecki. 17. Schmutz Kazimierz, lokaj. 18. Gajewski Franciszek, pocztylion. 19. Pokorna Joanna, jedenastoletnia córka woźnego. 20. Klara Kuziewiczowa, służąca. 21. Kasieczniczka Petronela, wdowa po szewcu. 22. Królikowski

Marcin, czeladnik szewski. 23. Dziędzielewicz Walenty, czeladnik stolarski. 24. Murzanowski Karol, czeladnik szewski. 25. Przestrzelski Nikodem, dzierżawca dóbr. 26. Szymański Marcei, czeladnik blacharski. 27. Karasiński Kaz. żebrak. 28. Kisilewicz Marcin, czeladnik szewski. 29. Karwasiecki Ludwik, terminator krawiecki. 30. Kozakiewicz Daniel, terminator siodlarski. 31. Przeszlewicz Wojciech, mularz. 32. Madzierówna Joanna, wyrobnica. 33. i 34. dwie kobiety nieznane. 35. 36. 37. trzech nieznanych mężczyzn. 38. Gąsiorowski Hieronim, akademik. 39. Friedrich Franciszek, czeladnik piekarski. 40. Krawczyński Jan, kucharz. 41. Pawlikowski Ferdynand, czeladnik krawiecki. 42. Kraskiewiczowa Konstancja, służąca. 43. Malinowska Maryanna, wyrobnica. 44. Liebe Goldberg. 45. Raff Herman, czeladnik ślusarski. 46. Krasnopolski Ludwik, kupiec. 47. Jegolnitzer, nauczyciel. 48. Grabscheid Bernard. 49. Ryman Fedko, urlopnik. 50. Adalbert N., służący. 51. Lityńska Marya, córka wyrobnika. 52. Jurkiewicz Wiktor, akademik. 53. Szysenkowski Adolf, uczeń. 54. Haussman Józef, proboszcz u św. Marcina. 55. Młodzieniec nieznany, zmarły dnia drugiego listopada w szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

Szkody, wyrządzone bombardowaniem, obliczono na trzy miliony złotych reńskich. Żołnierze książki z biblioteki akademickiej sprzedawali żydom za bezcen, napadali i łżyli bezustanie przechodniów. „Żołnierstwo zdiera czapki, bije w pyski, potraça, a to opieka ojcowska i konstytucya!“ — pisze lwowski korespondent „Czasu“ w dniu siódmego listopada. Jakkolwiek ludność nie myślała o oporze, chłopci z lwowskiego obwodu jęli się gromadzić w kupy zbrojne, czekając tylko hasła do rzucenia się na miasto, zaś Hamerstein już w dniu trzeciego listopada ogłosił we Lwowie stan oblężenia, twierdząc, — co było nieprawdą, — iż na wojsko strzelano z piwnic i z okien domów już po kapitulacyi. „Uwiedomienie“ Hamersteina zarządzało przedewszystkism powszechne rozbrojenie, zawieszenie wszelkich klubów i prawa stowarzyszeń, a tem samem zniesienie Rady Narodowej; zawieszenie wszelkich wydawnictw peryodycznych, z wyjątkiej polskiej i niemieckiej „Gazety lwowskiej“, zarządzenie rewizyi dla wyszukania broni w domach prywatnych przez komisję mieszaną, zakaz wszelkich zgromadzeń w miejscach publicznych, wreszcie ogłoszenie sądu doraźnego na podżegaczy do rozruchu, jakoteż na wszystkich, którzyby z bronią w rękę powa-

żyli się czynny opór stawić wojsku. Termin do złożenia broni przedłużony został do dnia ósmego listopada.

Burmistrzem miasta zamianował rząd radcę gubernialnego, Höpflingena, który też w dniu dziewiątego listopada wydał rozporządzenie, iż po godzinie dziesiątej wieczorem wolno było mieszkańcom pokazywać się na ulicy tylko z latarką. Równocześnie rozwiązano dotychczasowy wydział miejski jako wybrany nielegalnie, nieprzyjazny istnjącemu rządowi i zaniedbujący interesy miasta... W miejsce wydziału powołano czterdziestu mężów zaufania. Ze spalonego ratusza przeniósł się magistrat na razie do hotelu angielskiego, a następnie najęto na ten cel w rynku dwie kamienice, własność Ziętkiewicza i Krogulskiego. Straż ogniową pomieszczono na wieży cerkwi wołoskiej, zaś dzwonu do wybijania godzin użyczyły bezpłatnie Panny Sercanki. Nad bezpieczeństwem i spokojem miasta czuwać miała osobna, w dniu dwunastego listopada ustanowiona władza, tak zwany kapitanat miasta czyli starostwo grodowe, z którego niebawem wyszły rozporządzenia, zabraniające noszenia odznak i mundurów gwardyi narodowej, tudzież grożące sądem doraźnym tym, którzyby się odważyli krytykować rozporządzenia rządowe. Odłożono też wykłady w wszechnicy i w szkole technicznej do drugiego półrocza.

Z dniem drugiego listopada zapanował we Lwowie dawny porządek, a zdobywca tego miasta, marszałek polny-porucznik Wilhelm baron Hamerstein, zaszczycony został w nagrodę swych usług stopniem generała jazdy, nadanym mu w dniu dziewiątego listopada *).

W dniu dwudziestego dziewiątego listopada część niemieckiego mieszczaństwa ofiarowała Hamersteinowi adres dziękczynny za ustalony w stolicy spokój i porządek, przyczem w patetycznych frazesach ubolewała nad szalonymi zamachami stronnictwa nad zdradą kraju pra-

*) „Pamiętniki Jenerała Romana Wybranowskiego“. (Lwów 1882). T. I. Str. 391. — T. II. Str. 201, 207, 209 do 219, 213, 222, 227, 230—233, 246, 250—261. — „Ausweis über die am 2. November 1848. in Lemberg getödteten oder in Folge der erhaltenen Wunden gestorbenen“. — (Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich L. 1.780). — Władysław Zawadzki: „Po latach trzydziestu“. (Dziennik Polski“. 1880. Nr. 255—259). — „Czas“. (Kraków 1848). Nr. 3. 4. 5. 6. 9. 19. — „Gazeta Lwowska“. 1848. Nr. 130. 131. 134. 135. 138. 143.

cującego... Akt ten był szczytem nikczemnego serwilizmu *).

Tak więc promienna jutrzienka swobody, która zaświtała dla Galicyi z wiosną 1848 roku, zgasła wśród posepnej mgły listopadowej i dymów pożogą zniszczonego Lwowa. „Stara to historia“ — pisał Lucyan Siemieński w świeżo wówczas założonym „Czasie“ — „w Krakowie była pierwsza próba, Lwów ma drugą. Przyczyny obu tych katastrof tak blahe, tak żadne, że jaki uczciwy historyk po stu latach będzie sobie głowę łamał nad wynalezieniem, co mogło być powodem tego wandalizmu?“... „Dla czegoż wreszcie katastrofa ta nie spadła na Lwów tylko w chwili, gdy Wiedeń upadł?“... Potępiał też słusznie „Czas“ bierne zachowanie się Zaleskiego, pisząc z powodu wydanej przez tegoż w dniu 3. listopada proklamacyi co następuje: „Nie jest zamiarem pisma naszego napastować, czernić wszelką bez różnicy zwierzchność, ale wolno nam, (czy długo?), upominać się u tych, co byli niejako zwiastunami lepszej dla nas doli, o trochę energii, o trochę opieki nad najnieszcześliwszym narodem, któremu po to tylko rzucają odrobiny wolności, aby zasmakowawszy w nich, wydrzeć mu potem z piersi wraz z sercem, że się poważyło swobody ukochać? Tak jest, energii i opieki mamy prawo się domagać, równie jak o sprawiedliwość wołać, lubo z tej ostatniej kwitujemy, wiedząc, że jej nie ma i być nie może w atrybucyach dzisiejszych władz, że ona nie istnieje dla zdeptanego narodu tylko wtedy, gdy mu ją wyższe wyroki wymierzają. Ze wszystkich doniesień i opowiadań, z samego toku wypadków pokazuje się, że gubernator pozostał w cieniu, a całe pole działania władzy żołnierskiej zostawił... nigdzie bowiem nie widać jego pośrednictwa, nigdzie nie przemawia, nigdzie nie wywołuje zaufania, a mógł je wywołać jednym, dobrem słowem, jednym, śmiałym wystąpieniem. Czy głos jego nie byłby pierwaj słyszany? Czyż trzeba było aż krwi, trupów, pożogi i ciszy grobowej, aby głos proklamacyi gubernatorskiej mógł dojść do uszu publiczności?“... **).

Katastrofa listopadowa naturalnym był wynikiem istnienia i nieuniknionego starcia między dwoma rządami w jednym kraju, między dwoma wojskami, równymi

*) „Polska“. 1849. Nr. 36—37. — „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 26.

**) „Czas. (Kraków 1848). Nr. 3. 5. — Wacław Zaleski zmarł dnia 24. lutego 1849 roku w Wiedniu.

sobie z zawziętości i w nienawiści. Biurokracya a Rady Narodowe, wojskowość a gwardye, były to żywioły tak sprzeczne z sobą, iż istnieć równocześnie nie mogły. Przyjść zatem musiało do walki, w której słabsi ulegli materyalnej przemocy. Do klęski przyczyniła się i ta okoliczność, iż podniesiona wówczas w całej Europie kwestya narodowościowa stała się w Galicyi owym materyałem wybuchowym, do którego rząd w stosownej chwili lont przytknął, by pogrzebać wśród gruzów żywioł polski. Ale gwałt nie jest rzędem i słusznej sprawy przemocą złamać niepodobna. Dlatego też ci, którzy w młodości zaraniu witali z uniesieniem radośnem swobody 1848 roku, doczekali się w końcu wolności konstytucyjnych. Długie wszakże lata cierpień i bolesnej próby przebyć jeszcze musiała Galicya, zanim i dla niej zawitała doba prawidłowego rozwoju i uznania praw jej słusznych.

XII.

Przed burzą.

(1849—1862).

(Rewolucya węgierska. — Ucieczka huzarów z Galicyi. — Nadużycia władz wojskowych. — Pobór w rekruty. — Sprawy Jana Dobrzańskiego, Aleksandra Peplowskiego i Piotra Grossa. — Pospolite ruszenie włościańskie. — Deputacya galicyjska w Ołomuńcu. — Interpelacye w sejmie Kromieryskim. — Legiony polskie w powstaniu węgierskiem. — Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie. — Dembiński i Wysocki. — Powodzenie rewolucyi. — Baron Haynau. — Pomoc rosyjska. — Pochód armii rosyjskiej przez Galicyę. — Sądy doraźne. — Rosyanie we Lwowie. — Internowanie patryotów. — Dalszy przebieg powstania. — Amurat-pasza. — Reakcyja w Węgrzech. — Stan oblężenia w Galicyi. — Rozruchy ludowe w Krakowskiem. — Aresztowania we Lwowie i na prowincyi. — Rządy Aleksandra Bacha: Język niemiecki w sądownictwie i w szkołach, System policyjny, Żandarmerya. — Spisek Juliana Goslara. — Sprawa Mackha. — Konspiracya dzieci. — Agenor hr. Gołuchowski. — Dyplom październikowy. — Zjazd monarszy w Warszawie. — Rządy Schmerlinga. — Patent lutowy. — Społeczeństwo galicyjskie po r. 1860. — Demonstracye. — Młodzież akademicka. — Nabożeństwa żałobne. — Wybory we Lwowie. — Wieść o kwietniowych wypadkach w Warszawie. — Obrady sejmowe. — Stronnictwa wśród młodzieży. — Rocznicza stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. — Prześladowanie prasy. — Duchowieństwo. — Rocznicza listopadowa. — Kocie muzyki. — Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie. — Pierwszy pociąg kolei żelaznej we Lwowie. — Zajście w kościele Bernardyńskim. — Karnawał 1862 r. — Lwowianki. — Felicja z Wasilewskich Boberska. — Aresztowania publicystów i młodzieży. — „Czytelnia dla młodzieży“. — Jan Lam. — Młodzież galicyjska. — Mieczysław Romanowski, Kalikst Ujejski, Edmund Slaski,

Stanisław Paszkowski. — Pogrzeb Sobieskich w Żółkwi. — O karabele. — Organizacya narodowa: Rada naczelna galicyjska, Ławy, Komitet narodowy, Komitet Galicyi, wschodniej. — Branka w Warszawie. — Wybuch styczniowego powstania).

W chwili, gdy reakcyja rozpostarła ponownie swe panowanie w Galicyi, za Karpatami wrzał bój zacięty na śmierć i życie o wolność narodu węgierskiego. Tam więc wśród szalonego ucisku zwracały się serca i umysły społeczeństwa polskiego w Galicyi, tem bardziej, że kwiat młodzieży polskiej, wszystkie żywioły gorętsze, skompromitowane w ostatnich wypadkach, uchodząc przed zemstą władzy rządowej, spieszyły do powstańczych obozów węgierskich. Kwestya węgierska jeszcze w wrześniu 1848 r. była przedmiotem gorących rozpraw w prasie galicyjskiej, która niemal jednogłośnie oświadczyła się za Kossuthem. Równocześnie i wśród pułków węgierskich, stojących załogą we Lwowie, poczęły się budzić narodowe aspiracye tak, iż w połowie września otoczył Hamerstein armatami i wojskiem koszary pułku piechoty W. ks. Michała (dawniej: Maryassy) i załedwo obietnicą rychłego odesłania do Węgier, zdołał uspokoić burzących się Madiarów. Wśród rozłożonych w prowincjonalnych miasteczkach Galicyi oddziałów huzarskich, wcześniej jeszcze poczęło się budzić poczucie sprawy narodowej. Już z końcem maja 1848 roku oddział, złożony z dwustu huzarów, stacyonowany w Maryampolu, przedarł się na Delatyn i Mikuliczyn do Węgier. Mniej szczęśliwym był natomiast szwadron huzarski, konsystujący w Tarnopolu, który w dniu 23 października próbował ucieczki, lecz już w dwa dni później został zatrzymany przez wojsko, wysłane w pogoń i spędzone na obławę chłopstwo. Opuściły też swe stanowiska oddziały huzarskie, garnizonujące w Żółkwi i w Kulikowie, dążąc w Samborskie, z kądem zamyślały przedostać się do granicy. Część wszakże zbiegów zdołał zawrócić pułkownik Barko, który ruszył za nimi w pogoń na czele dwu szwadronów szwoleżerów, wziętych z Gródka *). Innych wyłapywały obławy chłopskie i dostawiały do miast obwodowych wraz z ochotnikami, dążącymi do powstania. Między innymi dostawiono wówczas do Sambora schwytanych Gorzkowskiego i Pinińskiego. Prócz zapału, cechującego zwykle Polaków dla sprawy wolności, popychała w obję-

*) „Gazeta Narodowa“. 1848. Nr. 125. 129. — „Dziennik Narodowy“. 1841. Nr. 51.

cia zakarpackiej rewolucyi młodzież galicyjską także bezwzględność władz austriackich. W pierwszych miesiącach rządów swych dyktatura wojskowa znalazła tylko dwa rodzaje kary dla winnych: kulę i stryczek! Rzadkim był numer „Wiener Zeitung“ bez wyroku śmierci na czele pierwszej stronnicy, a jako dowód szczególniejszej łaski uważano zamianę kary śmierci przez powieszenie na rozstrzelanie. Ten sposób egzekucyi był zresztą o wiele tańszym... Między innymi został rozstrzelany w Wiedniu w dniu 10 listopada Edward Jełowicki, dowódca artylerii Messenhausera. Stracony był bratem Aleksandra Jełowickiego, znakomitego kaznodziei i członka zakonu Zmartwychwstańców. Jako marszałek ziemi podolskiej zebrał w roku 1831 oddział konny, na którego czele dzielnie walczył z Rosyanami, a po przejściu oddziału tego do Galicyi bił się w korpusie Szeptyckiego. Na emigracyi zaciągnął się w szeregi armii francuskiej i za okazane męstwo w wyprawie algierskiej otrzymał krzyż legii honorowej. Kula egzekucyjnego plutonu kres położyła życiu dzielnego żołnierza. Z wiosną dopiero 1849 roku osłabła zaciekłość rządów wojskowych. Egzekucye następowały o wiele rzadziej, natomiast obwinieni, znikali wśród nocy i dopiero po dłuższym przeciągu czasu, dowiadywano się, że zostali osadzeni w jakiejś twierdzy, lub też zabrani w rekruty. Ten ostatni środek praktykował się na szerokie rozmiary w Galicyi.

Pod najdowolniejszymi pozorami chwymano wszystkich podejrzanych o nielojalny sposób myślenia i wcielano przemocą do armii. Mając do wyboru służbę w austriackich szeregach, w których obchodzono się z świeżo wcielonymi w sposób niemal okrutny, a obozami powstańczego wojska, nie trudno przewidzieć, w którą stronę zwrócił się ruch młodzieży. Nie wszyscy wszakże byli tak szczęśliwymi, iż w czas jeszcze zdołali się przekraść na węgierską stronę. W liczbie schwytych i oddanych „w kamasze“, czyli do tak zwanych karnych kompanii, znaleźli się i głośny powieściopisarz, Jan Zacharyasiewicz i Ignacy Kamiński, późniejszy burmistrz miasta Stanisławowa, Konstanty Gajda, Apolinary Stokowski i wielu innych. Jan Dobrzański, redaktor „Gazety narodowej“ schwytyany został również i oddany do pułku, stojącego załogą w Josephstadzie, mimo, że przedłożył legitymację szlachectwa, uwalniającą podówczas od służby wojskowej. Żona jego Karolina, córka słynnego, artysty dramatycznego Smochowskiego, napróżno

udawała się do Wiednia, gdzie z pomocą Smolki i innych posłów polskich bezskutecznie czyniła u ministrów zabiegi w celu uwolnienia męża. Żadnego też skutku nie odniosła jej podróż do Ołomuńca, gdzie starała się uzyskać audyencję u młodego monarchy, Franciszka Józefa, który po abdykacji cesarza Ferdynanda i zrzeczeniu się praw do tronu swego ojca, arcyksięcia Franciszka Karola, wstąpił w dniu drugiego grudnia 1848 roku na tron Habsburgów. Na próżno też w sprawie Dobrzańskiego czynił starania Smolka u Bacha i u Stadyona. Legitymację szlachecką porwanego uznano jako niedostateczną i zmuszono go do pełnienia służby wojskowej, z której dopiero w roku 1850 zyskał uwolnienie. W jaki sposób traktowano tych nieszczęśliwych, zabranych do wojska, świadczy najlepiej wiadomość, zamieszczona w „Czasie“ z dnia piątego grudnia 1848 roku, zaczerpnięta z „Gazety Nadodrzańskiej“. Oto Karolina Dobrzańska, uzyskawszy u ministra wojny, Cordona, audyencję, przedstawiła mu, że mąż jej jako szlachcie, żonaty i ojciec kilkorga dzieci, nieprawnie został wzięty do wojska. Cordon nie więcej nie mógł zrobić dla biednej kobiety, jak tylko dać jej list polecający do komendanta twierdzy Josephstadt, w której mąż jej przebywał. Ale komendant twierdzy, pozostający w randze feldmarszałka, przyjął Dobrzańską temi słowy: „Mąż pani jest redaktorem, jako taki powinienby wisieć od dawna; był on także w Wiedniu, jest więc jednym z morderców Latoura. Pani nie jesteś szlachcianką, ale prostą, żołnierską żoną; jesteś Polką a zatem intrygantką. Przybywasz Pani z Kromieryża bez paszportu, jesteś więc włóczęgą i nie masz prawa żądania czegokolwiek. Minister wojny jest generałem-majorem, nie ma więc nic do rozkazania feldmarszałkowi-porucznikowi. Ja tu jestem panem i tylko księciu Windischgraetz winien jestem rachunek“. W grudniu 1849 roku sąd wojenny we Lwowie skazał Karolinę Dobrzańską za przekroczenie przepisów paszportowych na areszt czterodniowy *).

Równocześnie z Dobrzańskim aresztowany został dnia 19. grudnia 1848 roku we Lwowie, dr. Aleksander Peplowski, przyboczny lekarz Bema z czasów rewolucyi październikowej. Po ucieczce Bema z stolicy, udał się Peplowski wraz z innymi lekarzami do ambulansów, gdzie niósł pomoc rannym i z wystawionym po formie

*) „Czas“. 1848. Nr. 28. — „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 236.

paszportem Windischgrätza przybył do swej rodziny we Lwowie. Aresztowany i osadzony w Małych Koszarach, odesłany został w styczniu 1849 roku do Wiednia, gdzie go stawiono przed sądem wojennym. Smolka, uproszony przez brata uwięzionego, wstawiał się za nim do Bacha i w liście do żony, pisanym w dniu piątego stycznia t. r. wspomina o sprawie tej następującymi słowy: „Peplowski brat był u mnie — napisałem memorandum, które Bachowi oddałem, pewny jestem, że przynajmniej rozstrzelanym nie będzie; forteca go jednak — jak się zdaje, nie minie, lecz amnestya wkrótce przyjść musi“^{*)}). Przewidywania Smolki spełniły się w znacznej części. Peplowski, skazany na dwanaście lat więzienia w twierdzy, amnestyonowany został w Kufsteinie, w sierpniu 1852 roku.

W liczbie uwięzionych w owym czasie znalazł się też Piotr Gross, jeden z dowódców legionu akademickiego. Zarzucono mu, iż kazał strzelać do wojska, lecz w braku wszelkich dowodów, oskarżenie było nieuzasadnione. Usiłowano przeto za pośrednictwem osławionego Stroppla wpłynąć na Grossa, by prosił o ulaskawienie, gdyż grozi mu kara śmierci. Gross wszakże odmówił temu żądaniu, twierdząc, iż sąd wojskowy w jego sprawie jest niekompetentnym. Jakoż uzyskał w końcu uwolnienie, gdyż sprawdzono, że czyn o który go obwiniono, zdarzył się jeszcze przed zapowiedzeniem stanu oblężenia, a więc należał do zakresu działalności sądu cywilnego.

Aresztowania i branie w rekruty, jak niemniej zarządzenie pospolitego ruszenia wśród włościan w obwodach, graniczących z Węgrami, tudzież w tarnopolskim i w brzeżańskim; spowodowały w styczniu 1849 roku deputacyę obywatelstwa galicyjskiego, udającą się pod przewodnictwem Karola ks. Jabłonowskiego do Olomuńca, dla złożenia hołdu nowemu władcy, do przedstawień u władz centralnych. Członek deputacji, dr. Michał Gnoiński, stał się ostro przy tej sposobności z Stadyonem, któremu tłómaczył okropny stan kraju. Ale i ta interwencya nie miała pomyślnego skutku.

Jako ostatni środek zaradczy pozostawały jeszcze interpelacye w sejmie, który od dnia dwudziestego drugiego listopada 1848 roku obradował w Kromieryżu. W dniu dziewiętnastego stycznia 1848 roku wniósł poseł

^{*)} Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 593.

Machalski interpelację, w której skreśliwszy fatalne skutki stanu oblężenia, rozszerzonego w dniu dziesiątego stycznia t. r. na całą Galicyę wraz z Bukowiną i Krakowem, zapytywał rząd, jakie poczynił kroki w celu wysledzenia sprawców nieszczęścia, które dotknęło Lwów wskutek bombardowania? Zapytywał następnie o przyczyny ogłoszenia stanu oblężenia w kraju, rozbrojenia powszechnego i stłumienia wolności druku, na co odpowiedział hr. Stadyon w dniu 25. stycznia twierdzeniem, że zaprowadzenie stanu oblężenia i ogłoszenia pospolitego ruszenia spowodowane zostały wypadkami rewolucyi węgierskiej. Powszechne zaś rozbrojenie było dlatego koniecznem, aby zapobiedz wybuchowi tego rodzaju wypadków, jakie miały miejsce w roku 1846.... Tą też obawą usprawiedliwiał minister spraw wewnętrznych zawieszenie wydawnictw peryodycznych w Galicyi, zapewniając równocześnie, że śledztwo przeciw sprawcom listopadowej katastrofy jest w toku. W milczeniu głębokiem przyjęła izba do wiadomości odpowiedź Stadyona... Po raz wtóry i ostatni niestety interpelował rząd w sprawie nadużyć reakcyjnych w Galicyi Schuselka w dniu dziewiątego lutego tegoż roku. W interpelacji swej podniósł Schuselka, iż rząd porywaniem studentów w rekruty gwałci własne rozporządzenie, wydane w maju 1848 roku, mocą którego studenci wolnymi byli od wojska za złożeniem świadectw z postępem celującym, a zarazem oświadczył, iż wbrew wszelkim przepisom rekrutacyjnym zabrano do wojska dziennikarzy, Dobrzańskiego i Kamińskiego. Gorącemi słowy napiętnował Schuselka postępek ten, który miał być karą za wolnomyślne tendencje obu publicystów a zarazem stanowił wzgardliwe pogwałcenie wolności prasy oraz poniżenie żołnierskiego munduru, którego w państwie konstytucyjnem niepodobna używać jako instytucyi karnej. Dopiero wszakże w dniu trzeciego marca doczekał się Schuselka lakonicznej odpowiedzi na swą interpelację. Stadyona zdaniem uwolnienie uczniów od rekrutacji w roku 1848 nie rozciągało się na lata następne, zaś asenterowanie Dobrzańskiego i Kamińskiego było krokiem zupełnie prawnym. W cztery dni później Sejm kromieryzki przemocą został rozwiązany i dla Galicyi znikła wszelka możliwość wniesienia skargi przeciw nadużyciom rządu w drodze legalnej*).

*) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 594—612.

Za Karpatami z orężem w rękę bronili Węgrzy praw swoich przeciw Windischgrätzowi, który mianowany naczelnym wodzem i popierany przez morawski korpus Simonicha, galicyjski Schlicka, siedmiogrodzki Puchnera i styryjski Nugenta, jał opasywać Węgry, zbliżając się ku Pesztowi. Stolicę tę zajął w dniu piątego stycznia 1849 r. i trzymiesięczną swą bezczynnością dał czas Kossuthowi do zreorganizowania armii powstańczej. W skład jej wchodziły też legiony polskich ochotników, z których jeden pod dowództwem Józefa Wysockiego walczył już w grudniu 1848 roku pod murami Aradu. Wśród cudzoziemców, spieszących na usługi sprawy węgierskiej, niebawem zasłynęło imię Bema.

Bem, jak wiadomo, zniknął w przededniu kapitulacji Wiednia i przedostał się szczęśliwie w nocy 29. października na prawy brzeg Dunaju. Tej samej nocy węgierska placówka przytrzymała starego wyrobnika, wlokącego się jednokonnym wózkiem do Preszburga. Odstawiono go na strażnicę. Przytrzymany liczyć się zdawał lat z górą pięćdziesiąt. Włos jasny, krótko ostrzyżony, okalał czoło wysokie; twarz pooraną ospą, bez zarostu, ożywiały duże błękitne oczy. Nie zwracano zbyt wiele uwagi na jeńca, który zmęczony i przeziębiony przespał się do rana na gołej ziemi. Z nadejściem dnia prosił jeńiec dowodzącego oficera o pozwolenie napisania kilka słów do Kossutha, bawiącego podówczas w Preszburgu. Ordynans odniósł kartkę do miasta i niebawem przed strażnicę zajechał powóz, z którego wysiadł hr. Andrassy. Z odkrytą głową zbliżył się do jeńca i po wymianie kilku słów zaprosił go do powozu. Jeńcem był Bem, który w wytartej bluzie przedstawił się Kossuthowi. W pięć tygodni później objął Bem naczelne dowództwo nad nielicznym i zdemoralizowanym kłeskami korpusem siedmiogrodzkim. Przybywszy w dniu piętnastego grudnia do Szilagy, w cztery dni później rozbił dwie brygady austriackie pod Czuczą, a zwyciężkie utarczki pod Czibo i Dejżem oddały w ręce Bema w dniu dwudziestego piątego grudnia Klausenburg wraz z wszystkimi zapasami wojennymi. W ostatnich dniach grudnia 1848 roku nastąpiły szczęśliwe dla powstańców potyczki pod Betlen, Bystrzycą, Nachodem. Północny korpus austriacki został rozbity, żołnierze uciekali w lasy, rzucając broń i tornistry, lecz głód i mróz wypędzały ich niebawem z tego schroniska. Dezertrzy z galicyjskich pułków gromadnie spieszyli do Bema. Szczęście sprzyjało mu stale i w styczniu 1849 roku —

świadczyło o tem wzięcie Tyhucy i bitwa pod Galfalwą. Dopiero zbyt śmiałe uderzenie na silnie obwarowany Hermansztad w dniu 21. stycznia odwróciło od niego pomyślną kartę losu. Straciwszy przeważną część swego szczupłego korpusu, w dwa tysiące ludzi, cofał się Bem, krok za krokiem, wobec przeważnych sił austriackich aż pod Piszki, gdzie połączywszy się z brygadą Keme-nego, stanął znów w pogotowiu do stanowczej rozprawy. Był to odwrót, godny uwiecznienia w rocznikach nowo-czesnej sztuki wojennej. W czasie tego pochodu w oko-licy Sasvaros zdarzył się wypadek, znamionujący najlepiej zapamiętałość i szaloną odwagę Bema. Oslaniając swą garstkę, został z dwoma działami pod miastem — reszta armat, zdemontowana, musiała umilknąć. O pozo-stałe pokusił się batalion galicyjskiego pułku piechoty Siwkowicz. Dwukrotnie szli cesarscy do szturm, lecz piechota węgierska zaciekle broniła swych armat, przy których stał wódz jej ukochany. Walczono na kolby, bagnety i w końcu Siwkowicze zdobyli działa. W tej chwili wpada na nich Bem z podniesioną szpicrutą wo-lając tonem komendy:

Marsch zurück in die Front. Das sind meine Ka-nonen!...

Nastąpiła chwila mileczenia.

Fällt das Bajonet! Feuer! — krzyknął komendant cesarskiego batalionu.

Gruchnęła salwa... Siwkowicze chwytają już za cu-gle konia jenerała, gdy w tem nagle, jak huragan, ude-rzają huzary pod wodzą Dobaja, odbijając wodza i działa z rąk nieprzyjacielskich. Bemowi podczas tego spotka-nia odstrzelono drugi palec u prawej ręki. W tej chwili, gdy imię Bema rozbrzmiewało sławą po całych Węgrzech, Hamerstein słał za nim w Galicyi listy gończe. Policya austriacka miewała niejednokrotnie wielce spóźnione in-formacye. . . Bitwa pod Piszkami, stoczona w dniu dzie-wiątego lutego, uwieńczyła świeżymi wawrzyny skronie Bema. Z kolei nastąpiły starcia pod Mediaszem i Schäss-burgiem. Bem na przemiany zwyciężał, lub zwyciężony rzucił się w sam środek armii nieprzyjacielskiej. Dzień dziewiąty marca zastał go pod Schässburgiem, otocz-o-nego przez przemagające siły cesarskich i rosyjskich wojsk posiłkowych.

Jesteśmy zupełnie otoczeni — rzekł Bem do swego sztabu. Pójdziemy więc jedyną drogą, która jest wolną — do Hermansztadu!

Ruszono na Hermasztad, z którego w dwa dni później pierzchła rosyjska armia, zostawiając twierdzę Bemowi. W następnym tygodniu poddał się mu Kronsztad a feldmarszałek Puchner wraz z Rosyanami uszedł na Wołoszczyznę, by od Orsowy wtargnąć do Banatu. Bem, odebrawszy rozkaz zasłonięcia tej prowincyi od najazdu, pospieszył do Banatu. I znów nastąpił cały szereg starć i bitew, których ostatecznym rezultatem było cofnięcie się ponowne armii austro-rosyjskiej na terytorium wołoskie*).

Nie tak pomyślnie stała sprawa powstania w Węgrzech, jakkolwiek w styczniu 1849 r. naczelne dowództwo zaofiarowano sędziwemu Henrykowi Dembińskiemu, wsławionemu w roku 1831 swym pochodem z Litwy do Królestwa. Rozkazów Dembińskiego niechętnie słuchali jenerałowie węgierscy z Görgejem na czele, którego niesforność spowodowała w dniu dwudziestego szóstego lutego, iż nie wyzyskano starcia pod Kapolną, co wynagrodziło powstańcom w części przynajmniej zwycięstwo Damianicha w dniu piątego marca pod Szolnokiem. W tej ostatniej rozprawie legion polski pod dowództwem Wysockiego przechylił szalę zwycięstwa na stronę węgierską. Z końcem marca ponowił Dembiński ruchy zaczepne wobec nieprzyjaciela i w dniu pierwszego kwietnia, w bitwie pod Hatvan, zmusił wojska cesarskie do cofnięcia się ku Pesztowi, zaś w dni cztery później poniósł Windischgraetz nową klęskę pod Isaszegiem. W tem ostatniem spotkaniu, jak nie mniej w bitwach pod Wacowem, (d. 10. kwietnia) i pod Nagy Sarlo, (d. 18. kwietnia), legion polski pierwszy szedł na bagnety. Dembiński, po złożeniu naczelnego dowództwa, zamianowany został komendantem górnych Węgier, gdyż rząd narodowy nosił się w owym czasie z zamiarem przeniesienia walki do Galicji, zaś Wysocki, mianowany jenerałem i dowódcą wszystkich polskich oddziałów w Węgrzech, otrzymał polecenie utworzenia przynajmniej jednej dywizyi polskiej. W Miskolczu gromadziły się legiony polskie, które z końcem maja wyniosły do dwóch tysięcy żołnierzy różnej broni, licząc w to i jeńców austriackich, podczas gdy Wysocki wyparł wojska cesarskie z komitatów: arwańskiego, lipawskiego, turoczańskiego i zajął Preszów. Powodzenie powstania przyspieszyło ogłoszenie w dniu 15. kwietnia 1849 roku detronizacyi

*) „Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie“ przez Józefa Władysława Ruckiego. (Lwów 1862).

Habsburgów. Kossuth objął przewodnictwo rządu narodowego, zaś Görgej, oprócz naczelnego dowództwa, otrzymał też tekę ministra wojny. Straciwszy kilka tygodni czasu bezczynnie i na bezpożyteczne oblężanie Budy, która w noc z dwudziestego na dwudziestego pierwszego maja wpadła w ręce powstańców, paraliżował rozmyślnie Görgej rozległe plany Kossutha, upierając się stanowczo przy swym zamiarze zlokalizowania walki. Dembiński, który przyjął dowództwo armii północnej tylko pod warunkiem wkroczenia do Galicyi, złożył je w ręce Wysockiego. Przyszłość niedaleka wykazała, o ile plan polskiego wodza był trafny. Prócz sześciotysięcznej załogi we Lwowie, zaledwo drugie tyle wojska znajdowało się na całym obszarze tej prowincyi. W przeważnej części kraju rekrut w płótniance i w słomianym kapeluszu reprezentował siłę zbrojną Austrii, i zaprawdę nie był to groźny nieprzyjaciel. Miasto oporu, stanowiłby mógł wysmienity materiał do powstańczych szeregów. Ludność wiejska nie była bynajmniej wrogo usposobiona dla Węgrów. „Przyjdą Węgrzy“ — mówili chłopci — „to ich nakarmimy i napoimy, a nie nam złego nie zrobią“. Że zaś cały ogół polski powstałby, gdyby jeden mąż z chwilą wkroczenia Dembińskiego, dodawać chyba zbyt bezużyteczne. Niestety rząd węgierski, samocheąc pozbawił się tej pomysłnej sposobności, z której skorzystała Rosya, by w szybkim pochodzie, nie troszcząc się o żywność i furaz, pomknąć ku Karpatom *)...

Austria wyteżyła wszystkie swe siły, których dowództwo oddano baronowi Haynau, naturalnemu synowi elektora heskiego. Haynau wsławił się już poprzednio bezprzykładnem okrucieństwem we Włoszech, gdzie był czynnym pod rozkazami Radeckiego i zjednał sobie przydomek hyeny z Brescyi.... Jak to słusznie zauważył Stefan Szèchènyi, nie był on żołnierzem, lecz raczej katem w wielkim stylu, ale na pomoc armii Haynaua ciągnęły potężne zastępy cara Mikołaja. Udział Rosyi w stłumieniu węgierskiego powstania datował się już od początku roku 1849., kiedyto na wezwanie Puchnera pośpieszył generał rosyjski Lüders do Siedmiogrodu. Pomoc caratu zdołała uprosić Austria tylko na zasadzie wręcz upokarzających dla siebie warunków. Car Mikołaj, jakkolwiek uważał się za naturalnego protektora wszystkich monarchów, zagrożonych rewolucją, to jednak zażądał,

*) „Polacy w Turcyi“ przez Seweryna Bielińskiego. (Poznań 1852). Str. 5—21.

by spieszący w pomoc Austrii korpus Paszkiewicza, działał zawsze w skoncentrowanej na jednej linii masie, jako główna armia, niezależnie od rozkazów austriackich generałów. W dniu 1. maja 1849. roku oznajmiła światu urzędowa „Wiener Zeitung“, iż wobec faktu, że węgierskie powstanie przybrało charakter międzynarodowej rewolucyi, zagrażającej porządkowi społecznemu, rząd cesarski uznał za stosowne zawezwać Rosyę o pomoc, na którą car bezwzględnie przyzwolił. W podobnym też tonie przemówiła w dniu 11. maja „Gazeta Petersburgska“, wskazując na kosmopolityczny charakter węgierskiego powstania i na obowiązek solidarności wszystkich rządów przeciw takowemu. Nadto zwracał rzeczony dziennik uwagę, że Rosya została bezpośrednio zagrożoną przez tę rewolucyę, usiłującą przenieść pole walki do Galicyi, oraz skutkiem czynnego udziału, jaki w niej biorą polscy zdrajcy z r. 1831.... Dnia następnego ukazała się proklamacya cesarska, wystosowana do Węgrów, ostrzegająca ich przed obcymi, którzy ich sprawę wyzyskują jako narzędzie. Pragnąc kres temu położyć — głosiła proklamacya — i przywrócić gorąco pożądanym pokój, złączył się cesarz rosyjski z nami w celu pokonania wspólnego nieprzyjaciela. Nie uważajcie przeto wojsk jego jako nieprzyjacielskich, gdyż są to sprzymierzeńcy waszego króla!

Cesarz Franciszek Józef zjechał się z carem w dniu dwudziestego pierwszego maja w Warszawie, zaś ks. Paszkiewicz, wkraczając w dniu piątego czerwca w granice Węgier, wzywał mieszkańców, by nie łączyli się z zbrodniczymi awanturnikami, lecz uważali Rosyan jako przyjaciół i popierali ich w przywróceniu pokoju*).

Już w pierwszych dniach maja armia rosyjska dążyła ku granicom Galicyi. Poszczególne oddziały przekroczyły granicę pod Michałowicami, Tarnogrodem, Radziwiłłowem, Wołoczyskami i Husiatynem. Nadto dwa korpusy przez Bukowinę i Wołoszczyznę posuwały się ku Siedmiogrodowi. Naczelne dowództwo armii rosyjskiej, której siły obliczano na 106 000 ludzi, (23.000 jazdy), pozostawało przy Paszkiewiczu. Pod jego rozkazami dowodzili generałowie Rydygier i Czeodajew. Po pozostawieniu dwóch dywizyi piechoty dla zasłony Krakowa oraz Galicyi południowej i Bukowiny, reszta wojsk ro-

*) Walter Rogge: „Österreich von Világos bis zur Gegenwart“. (Leipzig 1872). B. I. S. 125—128. — „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 54, 56, 66, 71, 72, 81.

syjskich w trzech kolumnach wkroczyła do Węgier. Przedtem wszakże car Mikołaj odbywał w dniu czternastego i piętnastego czerwca przegląd tych sił zbrojnych, pod Krakowem i Duklą. Towarzyszyli mu Paszkiewicz i wielki książę Konstanty, którzy pospieszyli wraz z czynną armią na plac boju.

Z chwilą, gdy wojska rosyjskie przybyć miały do Galicji, ogłosił Hamerstein w dniu siedemnastego maja sąd doraźny za obrazę majestatu cesarza austriackiego lub cara, za namowę austriackich lub rosyjskich żołnierzy do złamania wierności, wreszcie za ukrywanie broni, kosy lub piki. Jedną z pierwszych ofiar tego rozporządzenia padł ks. Franciszek Madeyski w Krakowie, przełożony zgromadzenia kanoników regularnych, laterańskich. Obwiniony o usiłowane odwiedzenie od powinności kilku żołnierzy rosyjskich z korpusu Rydygera, który już w dniu piątego maja zajął Kraków, skazany został na rok więzienia w twierdzy Ołomunieckiej.

We Lwowie ukazały się pierwsze oddziały rosyjskie dopiero w dniu czternastego maja. Był to woznesieński pułk ułanów pod wodzą generała Boguszewskiego. W ślad za nim, w dniach od ośmnastego do dwudziestego trzeciego maja, przeciągały przez miasto pułki piechoty i artylerya pod wodzą Czeodajewa, zaś w dniu pierwszego lipca ujrzeli Lwowianie po raz pierwszy czerkieską jazdę. Dłużej zatrzymały się pod Lwowem dwa pułki dragonie, które w pierwszych dniach lipca weszły do miasta ulicą Łyczakowską, witane na placu Cłowym przez władze cywilne i wojskowe. Dzikie śpiewy, nucone przez śpiewaków, jadących na czele pułku, dzielne konie i lud rosły w olbrzymich hełmach, zdobnych w włosienne kity, zwabiły tłumy ciekawych, które towarzyszyły pochodowi na pusty wówczas Nowy Świat, gdzie przybyłe wojsko biwakowało. W dniu 5. lipca popisywali się dragoni przed Hamersteinem pieszą musztrą, zaś w dwa dni później dowodzący tym oddziałem generałowie, Montresor i Szabelski, zaprosili lwowskich dygnitarzy na śniadanie, jakie z powodu imienin carskich wyprawiali w Winnikach pod namiotami. Austriacka wojskowość podejmowała znów nazajutrz rosyjskich oficerów ucztą w ogrodzie pojezuickim, podczas której huczne wznoszono wiwaty na cześć Paszkiewicza i Radeckiego...

Ludność zachowywała się wobec Rosyan obojętnie. O ile dobór ludzi i koni w pułkach regularnej jazdy oraz ubiór malowniczy Czerkiesów budziły pewną ciekawość, o tyle widok pieszych sałdatów, którzy prócz ciężkiego,

do stóp sięgającego szynelu, żadnego zgoła nie posiadali munduru, dziwne sprawiał wrażenie. Objuczona ciężkim rysztunkiem, w obuwiu niezgrabnem, carska piechota nie przedstawiała się obiecująco.

W drugiej połowie września po raz wtóry Lwów oglądał nieproszonych gości. Wracali jako zwycięzcy *).

Podczas przemarszu wojsk rosyjskich przez Galicyę polecił Hamerstein naczelnikowi tajnej policyi wojskowej, kapitanowi Heimerlemu, sporządzenie spisu osób niebezpiecznych, które na czas pobytu armii rosyjskiej w granicach monarchii miały być wydalone z Galicyi i internowane po za granicami kraju. Na liście tej, obejmującej około czterdzieści nazwisk, figurowało na samym czele nazwisko Smolki, który po gwałtownem zamknięciu sejmu i załatwieniu koniecznych formalności powrócił do Lwowa. Oparł się wszakże jego wydaleniu Gołuchowski, twierdząc nie bez racyi, że wywiezienie byłego prezydenta izby spowodowałoby w kraju rozdrażnienie, zaś na miejscu internowania wywołałoby nieochybnie nieprzychylne dla rządu demonstracye. Pewnego dnia w maju, o rannej godzinie, wywieziono ze Lwowa przeznaczonych do internowania, między którymi znaleźli się także: Floryan Ziemiałkowski, Adolf Leo, Karol Schneider i Karol Hubrich. Porwano ich nagle, każdego z osobna, nie pozwalając żadnemu widzieć się z kimkolwiek, ani też zabrać z sobą rzeczy. Schneidra wywieziono w szlafroku. Dopiero na miejscu przeznaczenia oznajmiono wydalonym, gdzie mają pozostać. Ziemiałkowskiego internowano w Meranie, Lea w Lincu, Schneidra w Briksen, a Hubricha w Lublanie, zkąd dopiero w roku 1850 pozwolono im powrócić do kraju. Smolka konfiniowany został we Lwowie i bez pozwolenia policyi nie wolno mu było opuszczać miasta. Zabroniono mu również przechowywania karabeli i strzelby. Tak małoduszną była zemsta biurokracyi... **).

Przybycie rosyjskich posiłków przyczyniło się w przeważnej części do zgniecenia rewolucyi węgierskiej, której powodzenie osłabiło chwiejne, niekonsekwentne postępowanie Görgeja. Odebrane mu dowództwo powierzono wprawdzie znów Dembińskiemu, lecz krok ten był już spóźnionym, ileż Görgej odmawiał posłuszeń-

*) „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 60—62, 65, 70—72, 88, 92, 94, 98, 100, 106, 108, 170.

**) Karol Widman: „Franciszek Smolka“. (Lwów 1886). Str. 797—798.

stwa rozkazom z głównej kwatery, a niekarność i rozprężenie wśród poszczególnych korpusów armii powstańczej rosły w miarę niepowodzeń. Bem, przyjąwszy dowództwo z rąk Dembińskiego nie zdołał już uratować upadającej sprawy, jakkolwiek i po haniebnej kapitulacyi dyktatora Görgeia pod Világos, (w dniu 13 sierpnia) on jeden nie poddawał się rozpacz, nie tracił nadziei. Widząc wszakże ogólne zwątpienie, musiał wraz z innymi udać się na tułaczkę do Turcyi. Ścigany przez bandy wołoskie, przedzierał się Bem ku granicy, odprowadzany przez szlachetnego Mikołaja Katonę, który ocalenie zasłużonego wodza uważał jako obowiązek honorowy narodowości węgierskiej. Porta udzieliła rozbitkom schronienia w Widdyniu. Bem przyjął islam i służbę padyśzacha pod imieniem Amurata-baszy. Do zmiany wiary skłoniła go nadzieja, iż w ten sposób doczeka się w armii tureckiej chwili ponownej walki z Rosyą. Nie doczekał się wszakże tej upragnionej doby, gdyż zgasł już w dniu dziewiątego grudnia 1850 roku w Aleppo, lecz groza jego imienia nie przestała wrogów trwożyć i po śmierci bohatera. W roku po zgonie Amurata-baszy, oficerowie armii kaukazkiej, wojujący z Szamilem, głosili, że Bem, którego wielu z nich zapamiętało z czasów kampanii siedmiogrodzkiej, bije się po stronie Czechenów...

Gdy na dalekim wschodzie patryoci węgierscy i polscy bojownicy wolności szukali ocalenia, srożyły się w Węgrzech sądy wojenne. Skrzypiały szubienice i huczały salwy egzekucyjnych plutonów, zapelniały się więzienia. Konfiskaty dóbr następowały jedna po drugiej a najmniej winnych czekała służba w karnych batalionach. Do służby wojskowej zmuszano zarówno wyrostków jak starców. Do tych ostatnich zaliczał się Franciszek hr. Łoś, żołnierz jeszcze napoleoński, major z roku 1831, szef instruktor gwardyi narodowej lwowskiej w r. 1848. W rewolucyi węgierskiej Łoś walczył w stopniu pułkownika, lecz po upadku powstania, licząc lat pięćdziesiąt i cztery, skazany został jako prosty żołnierz do kompanii karnej w Komornie. Wolność odzyskał dopiero po kilku latach i zmarł we Lwowie w roku 1875. Węgry uważano jako zdobywcę, pozbawioną wszelkich praw politycznych

Pogrom węgierski odczuła też Galicya. Wspomniany już w kromieryzkiej interpelacyi stan obłączenia, rozszerzony w dniu 10. stycznia 1849 roku na całą Galicyę i Bukowinę i zaprowadzenie sądów doraźnych miały być spowodowane odkryciem śladów tajnego spisku, którego

wybuch miał rzekomo nastąpić w dniu szesnastego tegoż miesiąca. Jakoż w dniu dwudziestego piątego stycznia 1849 r. objawiło się silne wzburzenie wśród ludności, ale spowodował je pobór rekruta, który ponowiony w kwietniu t. r. doprowadził w Krakowskim do krwawych rozruchów. Chłopi odbili pędzonych na miejsce zboru rekrutów, którzy uciekwszy w lasy pod Chrzanowem, zamierzali ratować się od nienawistnej służby ucieczką do Węgier. Otoczono ich w dniu 18. kwietnia wojskiem i wyłapano. Główni naczelnicy zbiegów: Wojciech Brzowski, kowal z Ciężkowic, Jędrzej Strzemecki, nauczyciel ludowy w Libiążu Wielkim i Jędrzej Stachurski, szewc z Jaworzna, rozstrzelani zostali w Krakowie w maju i w czerwcu t. r. Innych skazano na więzienie w twierdzy *). Stan oblężenia trwał w Galicyi do dnia pierwszego maja 1854 roku, skutkiem czego i te nieliczne koncesye jakie zawierała w sobie konstytucya, zapowiedziana w dniu czwartego marca 1849 roku, istniały dla Galicyi jedynie na papierze **). Kapitulacya w Világos pogorszyła też los licznych więźniów, schwytanych przez wojsko i chłopskie oblawy. Schwytanych stawiano przed sąd wojskowy, który w lipcu skazał Stanisława Cymborskiego, Juliana Kunickiego i Aleksandra Bortnika na dwuletni areszt w fortecy. W wrześniu skazani zostali: Erazm Lipski na czteroletni areszt forteczny w kajdanach i Gustaw Kreczmer na trzyletni areszt bez kajdan. Reszta przytrzymanych otrzymała wyroki, opiewające od dwóch do dziesięciu miesięcy aresztu w sztokhauzie, zaś w dniu ósmego grudnia t. r. ogłoszoną została amnestya dla tych więźniów, którzy skazani co najwyżej na rok więzienia, już połowę swej kary odsiedzieli ***).

Nietylko podejrzenie o zamierzony udział w rewolucyi węgierskiej stanowiło przedmiot procesów wytaczanych przed sądem wojskowym. I tak Zygmunta Hubickiego, właściciela części dóbr Nakwaszy w Złoczowskiem, skazano w miesiącu lipcu t. r. na sześciomiesięczny areszt za „publiczne występowanie z odznakami rewolucyjnymi“, zaś Józefa Klimkę, właściciela Cieszanowa, za „rozgłaszanie niepomyślnych wiadomości“, osadzono na dwa miesiące w sztokhauzie w kajda-

*) „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 61. 65. 83.

**) Walter Rogge: „Oesterreich von Világos bis zur Gegenwart“. (Leipzig 1872). B. I. S. 107. 334.

***) „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 123. 124. 196. 237.

nach. W lipcu również Józef Kopeccki, właściciel realności we Lwowie, za przekroczenie przepisów paszportowych z „obciążającymi okolicznościami“, (był adjutantem Bema), skazany został na areszt sześciomiesięczny. W sierpniu sąd wojskowy w Przemyśle skazał Józefa Niemczyńskiego, ekonoma w Chraszowicach, na cztery lata robót fortecznych w kajdanach. Skazanemu zarzucano obrazę majestatu, tudzież fakty iż zaciąg rekrutów nazwał niesprawiedliwością i okrucieństwem, oraz groził chłopom i ruskiemu duchowieństwu rychłem wtargnięciem powstańców do Galicyi. W liczbie uwięzionych znaleźli się i dawniejsi więźniowie stanu, jak ks. Antoni Szersznik, proboszcz z Pomorzan, skazany na czteromiesięczny areszt „za znieważenie osoby Jego Mości cesarza rosyjskiego“, tudzież Kasper Cięglewicz, którego osadzono w więzieniu śledczem za przekroczenie przepisów paszportowych. Cięglewicz odzyskał wolność w grudniu t. r. *) i próbował różnych zawodów. Kolejno pracował w sądzie i jako urzędnik prywatny, wreszcie jako korektor w drukarni w Paryżu. Powróciwszy do kraju w roku 1869, zmarł we Lwowie dnia 23. września 1886 r. w domu hr. Włodzimierzów Dzieduszyckich.

Oprócz tego znaczna liczba osób skazaną została na kilkumiesięczny areszt w szt. khazie pod zarzutem zbrodni obrazę majestatu, za naruszenie przepisów paszportowych, za „rozsiewanie fałszywych i niepokojących wieści“, tudzież za przechowywanie broni. Sądy wojskowe we Lwowie i na prowincyi pracowały niestrudzenie, urozmiaćając wyroki, opiewające na karę aresztu, dodatkami kajdan i postu **).

W miesiącu sierpniu wielkie rozdrażnienie wywołała we Lwowie pogłoska, iż pewną obywatelkę, pozostającą w śledztwie pod zarzutem namawiania młodzieży do przejścia do Węgier, ukarano cielesnie... Urzędowa wszakże gazeta zaprzeczyła kategorycznie tej wieści, utrzymując, że żadnej z cywilnych osób uwięzionych nie bito w śledstwie. Prawdopodobnie pogłoska ta dotyczyła osoby Cecylii Szwejkowskiej, żony adwokata z Tarnowa, którą w dniu trzynastego sierpnia wypuszczono na wolność ***).

*) „Gazeta Lwowska“. 1849. 123. 124. 134. 198. 243.

**) „Gazeta Lwowska“. 1849. Nr. 131. 135. 137. 145. 147. 151. 156. 159. 162. 168. 172. 174. 185. 199. 201. 205. 217. 225. 231. 247.

***) „Gazeta Lwowska“ 1849. Nr. 132. 137.

System rządów absolutnych Aleksandra Bacha, (zmarłego d. 12. listopada 1893 r. w Unter Waltersdorf), który z dawnego liberała przeobraził się w najwierniejszego służkę reakcyi, zainaugurowany w dniu trzydziestego pierwszego grudnia 1851 roku zniesieniem konstytucyi marcowej, plagą był zarówno dla Galicyi, jak i dla całej monarchii. Centralizm biurokratyczny, oparty na militarystyce oraz na silnie rozgałęzionym systemie szpiegowskim, gniótł kraj niegorzej od despotycznych rządów Metternicha. Język polski, uwzględniony chwilowo w r. 1848 w sądownictwie, zastąpiony został ponownie językiem niemieckim, zaś w styczniu 1849 roku postanowieniem ministeryalnem wprowadzono w szkołach średnich, obok języka wykładowego niemieckiego, język ruski jako obowiązkowy, zaś polski jako nadobowiązkowy przedmiot. Przepis ten obowiązywał w całej Galicyi wschodniej. Po San — zdaniem ministerstwa oświaty, a raczej umieszczonego w niem księdza Szaszkiewicza — językiem wykładowym powinien być być język ruski. Ponieważ wszakże ruski język literacki jeszcze nie istniał, a „dla uczucia narodowego Rusinów mniej był wstrętnym język niemiecki, niż polski“, przeto też wykładać miano do czasu wyższego wykształcenia się języka ruskiego — po niemiecku. W niemieckim też języku odbywały się wykłady w uniwersytecie lwowskim i słusznie więc nazwano niemiecką *die provisorische Nationalsprache der Ruthenen...*

System policyjny na kształt olbrzymiego polipa rozciągał swe liczne ramiona ze stolicy ku krajom koronnym. Nietylko w teatrze, na przechadźce, lub w restauracyi strzedz się wypadało z każdym śmielszym słowem wobec licznie krążących „konfidentów“ i agentów policyjnych, ale i wśród czterech ścian własnego domu nie można było być dość ostrożnym wobec służących i domowników, zdemoralizowanych przez agentów policyi, chętnie podglądającej tajemnice rodzinne. Wyrazem najbardziej znamiennej systemu bachowskiego była stworzona przez niego instytucya żandarmeryi, która nie przyczyniała się bynajmniej do utrzymania bezpieczeństwa publicznego, lecz stawiała się jednym więcej filarem reakcyi. Stworzono w roku 1849 kosztem pięciu milionów zł. trzynaście pułków żandarmskich w całej monarchii. Żandarm stał się panem życia i śmierci. Mógł aresztować każdego przechodnia, o każdej porze wejść do domu, zarządzić rewizyę. Całe społeczeństwo polskie w Galicyi wydane było na łaskę pierwszego lepszego

żandarma lub policysty, który swem głosłownem oskarżeniem zniszczyć mógł byt i spokojność całej rodziny.

Smutna cisza zapanowała w Galicyi po wesołym gwarze czterdziestego ósmego roku, po zgaśnięciu złudnych nadziei, wywołanych rewolucją węgierską. A jednak znaleźli się szlachetni zapaleńcy, którzy nie licząc się z nieubłaganą rzeczywistością, snuli plany fantastyczne podniesienia zdeptanego stopą reakcyi sztandaru rewolucyjnego z pomocą niższych warstw ludności miejskiej. Takim zapalcem był Julian Goslar, poeta i więzień stanu z roku 1846, który w październikowej rewolucyi walczył w Wiedniu jako oficer legii polskiej. Skazany przez sąd wojenny w dniu dwudziestego dziewiątego stycznia 1849 roku na pięć lat więzienia, ułaskawiony został z Kufsteinu w roku następnym, lecz już w dniu dwudziestego trzeciego maja 1851 roku aresztowano go ponownie i oddano sądowi wojskowemu w Wiedniu. Oskarżono go o knowania rewolucyjne, celem wywołania powstania tak w Galicyi jak w Królestwie i w Księstwie poznańskim. Zarzucono mu, iż już powracając z Kufsteinu rozpoczął agitację przeciw rządowi wymierzoną w Tyrolu, w Salzburgu, w Górnej Austryi i w Wiedniu. Za powrotem do Lwowa, w jesieni 1850 r., miał Goslar, prócz agitacyi ustnej, przygotować rowolucyjne pisma, których druk rozpoczął w Krakowie. Miał nadto krążyć po kraju, podburzając ludność przeciw rządowi a nawet zamówił z wiosną 1851 roku szklane kule w hucie w Niwiskach celem sporządzenia ręcznych granatów (?). Na zasadzie tego oskarżenia, którego dziwne szczegóły znikły bezpowrotnie w tajemniczych archiwach ówczesnych sądów wojennych, skazany został Goslar na karę śmierci przez powieszenie i stracony w Wiedniu w dniu drugiego lutego 1852 roku. Goslar był rodem ze Lwowa i w chwili zgonu liczył zaledwo trzydziesty drugi rok życia. Uwięzienie Goslara dało powód policyi lwowskiej do zarządzenia licznych aresztowań. Z uwięzionych uwolniono po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu dla braku dowodów: Agnieszkę Klipunowską, wdowę po urzędniku magistratualnym, Onufrego Kotlarskiego, urzędnika magistratu tarnowskiego i Władysława Czaplickiego. Natomiast Lesław Łukaszewicz, skazany na lat dziesięć do robót w twierdzy Theresienstadt, zmarł tamże już po trzech latach i w tejże samej twierdzy zgasła, skazana na trzyletnie więzienie Anna Różycka, córka generała Samuela Różyckiego. Z reszty skazańców w sprawie Goslara doczekali się amnestyi: Bolechowski Feliks,

rzadca dóbr, (skazany na 7 lat twierdzy), Jaroszewicz Elias, malarz, (18 lat), Kessler Karol, prawnik, (10 lat) i Smagłowski Wincenty, (12 lat). Wobec srogiego wymiaru kary i tajemnicy, w jakiej odbywał się cały proces, ogół tak stołeczny jak i w Galicyi sądził jednomyślnie, że surowe wyroki miały za zadanie usprawiedliwienie tak długo trwającego stanu obłączenia wobec zagranicy... Przeciwnie znów rząd utrzymywał, że posiada w swem ręku nic przewodnią polskiego spisku, z którym pozostawali w związku słuchacze wiedeńskiej politechniki *).

Twierdzenie rządowe opierało się na przypadkowych odkryciach, poczynionych w sprawie Mackha czyli Maya, w którą zamieszani byli także Polacy, słuchający wykładów w wiedeńskiej politechnice. Mackh był niezwykle osobistością. Właściwe jego nazwisko brzmiało May i ujrzał światło dzienne jako syn ubogich rodziców w Wiedniu. Oddany na naukę do fabrykanta wyrobów jedwabnych, zdolnościami matematycznymi i zamiłowaniem do wojskowości zdołał na siebie zwrócić uwagę pewnego majora artyleryi, za którego protekcją został przyjęty do tej broni w randze bombardyera. W marcu 1848 roku był już porucznikiem i zaofiarował swe usługi rządowi węgierskiemu. Podczas powstania dosłużył się rangi pułkownika honwedów i pozyskał zaufanie Kossutha do tego stopnia, iż tenże powierzył mu dowództwo artyleryi w Komornie. Po kapitulacyi tej twierdzy przybył Mackh do Wiednia, gdzie jako agent Kossutha czynnym był w działalności spiskowej, której zakres obejmował tak ujarzmione Włochy, jakoteż Węgry i Siedmiogród. Głównym pomocnikiem Mackha w Wiedniu był asystent politechniki, Cezar Bézard, który postępował tak zręcznie, iż przez czas dłuższy działalność ich wśród młodzieży uchodziła baczności policyi. Przypadek zdradził spiskowych. Udając przekupniów, zajętych na giełdzie zbożowej, wynajęli na kilka godzin dziennie pokój w dzielnicy Wiedni przy Schleifmühlgasse położony, gdzie się schodzili na narady i przechowywali kompromitujące papiery. Przypadkowo trafił się właścicielce owego lokalu kupiec morawski, który wynajął ten sam pokój pod warunkiem, iż w pewnych

*) Walter Rogge: „Österreich von Világos bis zur Gegenwart“ (Leipzig 1872). B. I. S. 261.—262. — „Wiener Zeitung“. 1852. Nr. 32. — „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 329—331.

godzinach wydalać się będzie z domu. Zdjęty ciekawością, co zawierają papiery rzekomych negocyantów giełdowych, wydostał dnia pewnego wystający z szuflady papier, którego treść była tego rodzaju, iż co rychlej pospieszył do szefa naczelnego żandarmeryi, Kempena, z doniesieniem o odkryciu spisku. Aresztowano Mackha i Bèzarda a przy rewizyi, zarządzanej w ich mieszkaniu, znaleziono plany forteczne, machinę piekielną oraz imienny spis związkowych. Nastąpiły gromadne uwięzienia wśród młodzieży. Bèzard, skazany na śmierć przez powieszenie, stracony został w Wiedniu d. 31. marca 1853 roku. Mackh, który jako dawny żołnierz, upraszał napróżno o zamianę stryczka na kulę, podpalił słomę z swego tapczana i nie wydawszy ni jęku, znaleziony został na pół zwęglony w swej celi. Zmarł po dwudniowych męczarniach. W liczbie uwięzionej młodzieży znaleźli się też Lwowianie: Rudolf Gablenc i Antoni Lange, słuchacze politechniki. Pierwszy z nich otrzymał wyrok, opiewający na lat dwanaście więzienia w twierdzy, drugi na lat sześć *).

Przez następne pięciolecie nie słychać było w Galicyi o jakimkolwiek ruchu politycznej natury, z tem większem przeto zdziwieniem przyjęto wiadomość o tajnym związku, który w kwietniu 1858 roku odkryto w lwowskiej bursie Stauropigialnej. Prasa emigracyjna ochrzciła spisek ten nazwą konspiracyi dzieci, która to nazwa była uzasadnioną młodym wiekiem przeważnej części spiskowców. Odkrycie spisku, którego istotą miała być konfederacya ludów słowiańskich, celem oderwania się od Austrii, ułatwiło doniesienie jednego z członków związku, nauczyciela domowego u radcy sądowego we Lwowie J. P. Ten zawiadomił swego chlebobawcę o istnieniu tajnego związku w bursie, skutkiem czego w dniach siedemnastego i ośmnastego kwietnia 1858 roku nastąpiły liczne aresztowania we Lwowie. Uwięziono uczniów Daniłowicza i Stanisława Paszkowskiego, tudzież szesnastu innych uczniów i zecerów z drukarni Stauropigialnej. Aresztowano też kilku kleryków z gr. kat. seminarjum lwowskiego, oraz kilku nauczycieli ludowych. Wmieszani w śledztwo zostali także: znany poeta Roman Zmorski, tudzież obywatel z Stanisławowskiego, Rafałowski. Proces nieletnich przestępców stanu, mimo spisanych stosów protokołów, miał wykryć raczej dziecinną igraszkę, niż

*) Walter Rogge: „Österreich von Világos bis zur Gegenwart“. (Leipzig 1872). B. I. S. 546—547, 552—554.

rzeczywiste knowania rewolucyjne. Spiskowa młodzież zgromadzała się na Wysokim Zamku i w lesie Krzywczym, gdzie czyniono poszukiwania za czarodziejskim kwiatem paproci... Nadto w posiadaniu spiskowych znaleziono zepsuty pistolet oraz stary plan twierdzy Ołomuńca. Mimo to rząd postąpił bardzo surowo z uczestnikami konspiracji. Paszkowskiego skazano na cztery lata, Daniłowicza na dwa lata więzienia innych uczniów wydano z szkół i zwicznęto im całe życie... *). Ówczesny system rządowy nie znał wyrozumiałości i przebaczenia.

Na czele władzy krajowej pozostawał od dnia 15. stycznia 1849 roku Agenor hr. Gołuchowski, który już za rządów Stadyona dobił się stanowiska wiceprezidenta gubernialnego. Potomek arystokratycznego rodu, urodzony w roku 1813, kształcił się Gołuchowski w uniwersytecie lwowskim i w młodym wieku wstąpił do służby politycznej. Jako radca gubernialny odegrał Gołuchowski w roku 1848 pamiętną rolę, już w sprawie ruskiej, już też w charakterze burmistrza miasta Lwowa i jako zastępca Stadyona po tegoż wyjeździe. Popularnością wówczas się nie cieszył, jak również nie zażywał szczególniejszej sympatii podczas dziesięciolecia absolutnych rządów Bacha, w ciągu którego czasu zdołał się utrzymać, mimo wielu nieprzyjaznych wpływów, na stanowisku gubernatora Galicji. Fakt ten przypisać należy jedynie zaufaniu, jakim się cieszył Gołuchowski u dworu i u samego monarchy. Wprawdzie jako sługa ówczesnego systemu, spełniać musiał wolę centralnej władzy, starał się wszakże, o ile możliwości, rozszerzać autonomiczne prerogatywy powierzonej sobie prowincji. Z biurokraty, powolnego rozkazom wiedeńskiego gabinetu, wylaniał się autonomista, z urzędnika mąż stanu, który ostrożnie, lecz konsekwentnie wiodł walkę z uosobionym w Bachu centralizmem. W kraju nie mógł Gołuchowski w owym czasie na liczyć poparcie. Niechęć wobec wszelkich demonstracji politycznych, zrazila ku niemu gorętsze żywioły, zaś w obozie szlachecko-arystokratycznym burzono się przeciw Gołuchowskiemu z powodu jego samoistności i szorstkiego postępowania, jakiego niejednokrotnie wobec koniecznej potrzeby musiał używać... Zarzucano mu też, iż germanizuje młodzież, zachęcając ją do służby

*) „Roczniki Polskie z lat 1857—1861“. Tom II. roku 1858. (Paryż 1865). Str. 275—284. — „Pamiętnik więźnia stanu“. (Lwów 1863). Str. 331.

rządowej i dopiero zniesienie niemczyzny w szkole i urzędzie przekonało krótkowidzących, że właśnie dzięki tej działalności Gołuchowskiego miał kraj podostatkiem ludzi, zdolnych do zastąpienia obcokrajowców w szkolnictwie i w urzędach. Miał też gubernator niebezpiecznego wroga w zamianowanym przez Bacha wiceprezydencie gubernialnym, Kalchbergu, który jako naczelnik komisji indemnizacyjnej, niezależnym był od swego zwierzchnika i znakomicie wyzyskiwał ową okoliczność dla pomnażania malkontentów wśród szlachty i arystokracji. Ta ostatnia dała wyraz swego zaufania Kalchbergowi, dopuściwszy w czerwcu 1853 roku do jego wyboru na członka Towarzystwa gospodarskiego. Co prawda, w cztery lata później ten sam zaszczyt spotkał znanego z roku 1846 Joachima Chomińskiego, który po wypadkach marcowych 1848 roku wyprawiony na Bukowinę, następnie zaś do Siedmiogrodu i do Wiednia, powrócił w roku 1853 do Lwowa jako dyrektor policyi^{*)} Wrogi stosunek między Gołuchowskim a Kalchbergiem zmuszał gubernatora do nadzwyczajnej ostrożności. Wyjeżdżając ze Lwowa, choćby na czas krótki, chował pod kluczem wszelkie ważniejsze akta, mając uzasadnione powody do twierdzenia, że Kalchberg rozmyślnie załatwiał wszystko wbrew jego woli i ze szkodą dla kraju. Słał też do Wiednia wiceprezydent raporty, oskarżając swego zwierzchnika, iż nie posiada zaufania kraju i działa niekorzystnie dla rządu...

W dniu 22. sierpnia 1859 roku nastąpił upadek Bacha, spowodowany niefortunną jego polityką włoską, która przyprowadziła monarchię o stratę Lombardyi, oraz potężnymi wpływami magnatów węgierskich u dworu. Równocześnie powołany został Gołuchowski do Wiednia, gdzie mu zafiarowano tekę ministra spraw wewnętrznych.

— Ależ Najjaśniejszy Panie, jestem Polakiem zauważył Gołuchowski, zaskoczony tą niespodziewaną propozycją.

— Słowianie są moimi najwierniejszymi poddanymi — brzmiała odpowiedź cesarska.

W dniu dwudziestego ósmego sierpnia objął urządowanie Gołuchowski w ministerstwie i od tej też chwili datuje się jego rola na wielkiej arenie politycznej. Zatrzymał wszakże za wolą monarchy zarząd Galicyi, któ-

^{*)} Życiorys dokładny Chomińskiego podaje „Dziennik Poznański“. 1867. — Nr. 112—115.

rym kierował z Wiednia przy pomocy nowomianowanego w miejsce Kalchberga wiceprezydenta, Moscha. Mimo przeszkód, jakie w gabinecie stawiali mu na każdym kroku, minister finansów Bruck i minister oświaty hr. Leon Thun, zacięci reakcyoniści, zdołał Gołuchowski przeprowadzić konieczne w organizacyi wewnętrznej państwa zmiany, dotyczące podziału poszczególnych krajów koronnych na zasadzie prawno-historycznej. Zniósł też zarządzony przez swego poprzednika podział Węgier na pięć namiestnictw i przywrócił dawne urzędnia komitatowe. Zniesieniem patentu protestanckiego oraz przygotowaniem do rozpisania wyborów sejmowych na zasadzie ordynacyi z roku 1848, sprawił Gołuchowski, iż Węgrzy i Włosi wzięli udział w wzmocnionej Radzie państwa, której obrady w lecie 1860 roku posłużyły mu za podstawę do opracowania dyplomu październikowego, ogłoszonego w dniu dwudziestego października 1860 r. równocześnie z wyniesieniem Gołuchowskiego do godności ministra stanu z agendami ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty. Tem dziwniejszym objawem była jego dymisya, która nastąpiła już w dniu trzynastego grudnia t. r. Złożyło się na takową wiele przyczyn różnorodnej natury. Prócz spisków i intryg centralistów, wymierzonych przeciw Gołuchowskiemu, podniosły się też głosy zarzutu, iż nadawszy równocześnie z dyplomem październikowym Węgrom zbyt daleko idące koncesye, wywołał tem samem groźny dla całości państwa ruch Kossuthowców. Ruch rewolucyjny przejawiał się również we Włoszech, grożąc Austryi nowem niebezpieczeństwem, przeciw któremu szukano ratunku na zjeździe warszawskim. Zjazd ten, odbyty w Warszawie w dniach 22—26 października t. r. przy współudziale władców Austryi i Rosyi oraz rejenta pruskiego, przyczynił się zapewne w wysokim stopniu do podkopania stanowiska Gołuchowskiego, jako inicjatora autonomicznych reform, lecz przypomniał też Europie zapomnianą od lat szeregu kwestyę polską *).

Warszawa nie przyjęła ukoronowanych gości z przyjaznem sercem. Już przed ich przybyciem krążyła po mieście odezwa, rozpoczynająca się od słów: „Wkrótce ujrzy Warszawa w swych murach trzy kruki, które ojczyznę naszą rozszarpały. Bracia! Ważna to chwila

*) Franciszek Ksawery d' Abancourt: „Era konstytucyjna Austro-Węgierskiej Monarchii 1848—1831“. (Kraków 1881). Str. 24—49.

w dziejach nieszczęść naszych. Zjazd ich nie zostanie prawdopodobnie bez wpływu na gorzkie nasze losy i być może, ujrzymy nowy program czynności, które pod maską reform zbawiennych dążyć jedynie będą do zupełnej zagłady naszej narodowości"... „Polacy! Czy pojmujecie nieprzyjazne nam zamiary wrogów naszych? Nadeszła chwila, w której dawna stolica wielkiej Rzeczypospolitej powinna okazać pogardę i nienawiść, jakimi pała serce każdego Polaka ku tym świętokradzcom, którzy się targnęli na prawa Boskie, na wolność i niepodległość naszej ojczyzny. Polacy! Nie traćcie z uwagi tej chwili; niech gród nasz w czasie ich pobytu, czarnego grobu kirem czarnym obitego przybierze postać; niech on na każdym kroku wytknie im ich zbrodnię; niech całun śmierci wszelką radość pokryje. Polacy! Do was woła duch przeszłej wielkości naszej i tysiące braci, poległych w obronie ojczyzny“!

Odezwę tę czytała Warszawa gorączkowo, rozrywano ją sobie i przyrzekano zachować się z surową obojętnością i z pogardą wobec zjazdu monarchów. Obietnicy tej dotrzymała ludność warszawska. Car w dniu 20 października przybył do Łazienek w towarzystwie następcy tronu Mikołaja, książąt pruskich Karola i Alberta, ks. Augusta wirtemberskiego i Fryderyka hessenkaselskiego. Wieczorem tegoż dnia miał się udać do teatru na przedstawienie baletu „Modniarki“. Przed przybyciem wszakże ukoronowanych gości, Henryk Filipowicz, uczeń szkoły sztuk pięknych, wraz z uczniami gimnazjalnymi, Adamem Trąbczyńskim i Józefem Kleczyńskim, zdołali popalić kwasem siarczanym aksamit carskiej łoży i za pomocą płynnej asafetydy, wylanej z paradyżu, zapełnili całą salę tak zabójczą wonią, iż przybywająca publiczność musiała co rychlej wynosić się z teatru. Zaledwie nadzwyczajnym wysiłkom służby teatralnej udało się usunąć smrodliwe wyziewy i przykleić nowy aksamit w dworskiej łoży. Sprawców tego czynu schwytała policja i po pewnym czasie wypuściła na wolność. Przybyłego nazajutrz reagenta pruskiego, późniejszego cesarza Wilhelma I., przyjęła prawdzie na dworcu kolonia niemiecka okrzykami: *Ho h!* — ale na pustych ulicach miasta widziano zaledwo gromady młóchoń, żydostwa i kobiet publicznych. Podczas ceremonii zakładania kamienia węgielnego pod most żelazny na Wiśle, odbywającej się tego dnia popołudniu, młodzież rzemieślnicza krajała nożami i paliła kwasem siarczanym suknie ciekawych pań, które przybyły na tę

uroczystość. Cesarz Franciszek Józef przybył do Warszawy w dniu 22. t. m., witany zaraz przy wyjściu z wagonu okrzykiem: *Vive Solferino et Magenta!*... — a towarzyszącemu mu ministrowi spraw zagranicznych, Rechbergowi, zginął bez śladu portfel, zawierający papiery i czek bankowy. Pieniądze zwrócono poszkodowanemu za pośrednictwem O. Honorata, Kapucyna, ale cenne dokumenty dyplomatyczne znalazły się w konsulacie francuskim. Podobno rząd Napoleona III. za pośrednictwem Mierosławskiego wyraził życzenie posiadania tych papierów, które też konduktor Szajewski wykradł podczas jazdy nieostrożnemu dyplomacie.

Wieczorami gromadki rzemieślniczej młodzieży gasiły przygotowaną iluminację, w nocy ukazywały się na murach coraz to nowe plakaty, zabraniające udziału w uroczystościach. Podczas przejazdu monarchów przez ulice Warszawy, widziano tylko motłoch i żydków krzyżujących: hura! Toż samo oświetleniu parku w Łazienkach przyglądały się tylko milczące drzewa i policya, zaś na balu, w zamku królewskim, u Gorczakowa, na kilkuset mężczyzn, znalazło się zaledwo dwadzieścia i pięć tańczących pań, głównie Rosyank i Niemek. Polki świeciły nieobecnością.

Słowem, ludność warszawska zachowała się wobec zjazdu wręcz nieprzyjaźnie, co niesłychanie gniewało cara, zwłaszcza wobec faktu, iż w murach syreniego grodu bawili wówczas liczni przedstawiciele prasy zagranicznej. Zaraz też po zjeździe dzienniki paryskie ozwały się zgodnie: zjazd warszawski dowiódł, iż Polska nie umarła, zaś Hercen w swym „Kołokole“ pisał: „Carski despotyzm napotkał nareszcie swą granicę i wywołał tę rozbolełą reakcyę milczenia i tłumionej pogardy, przed którą bledną królowie“).

W Wiedniu następcą Gołuchowskiego został Schmerling, który w teorii był o wiele liberalniejszym od poprzednika swego, lecz w praktyce liberalizm jego okazał się niesprawiedliwością, tyranią dla wszystkich ludów monarchii z wyjątkiem Niemców. Patent lutowy (1861 r.) Schmerlinga, nacechowany tendencyami centralistycznymi, był, jak twierdzono ogólnie, wystrzałem armatnim, skierowanym przeciwko Węgrom, którym zarozumiały mini-

*) N. W. Berg: „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862“. (Kraków 1880). Str. 170—180. — „Historya dwóch lat 1861—1862“ przez Z. L. S. (Kraków 1892). Str. 340—344.

ster rzucił jako wyzwanie słowa: *Wir können warten...* Walka, zainaugurowana przez Schmerlinga przeciw Węgrom, trwała przez cały czas jego urzędowania i zakończyła się dopiero z ustąpieniem tego wynalazcy przylaskawionego stanu obłączenia. Galicyę obdarzył patent Schmerlinga — jak słuszenie zauważył w roku 1866 Ziemiałkowski — wolnością na papierze i samorządem w zasadzie, a niewolą i centralizacją w praktyce *). Skoncentrował on całą władzę w Radzie państwa, pozostawiając za ledwo cień samorządu krajom koronnym i jemu to zawdzięczała Galicya fatalną ordynację wyborczą do sejmiku, w myśl której liczba posłów z mniejszych posiadłości, do jakich wcielono i miasteczka w wschodniej Galicyi, o polskiej ludności, przewyższała liczbę posłów, wybieralnych z kurii większych posiadłości, tudzież z miast i z izb handlowych. W ten sposób rząd wprowadził do pierwszego sejmiku galicyjskiego żywioł ciemny z wschodniej części kraju, który wiedziony przez księży ruskich, z hasłem: *lisy i pasowyska*, zionął piekielną nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie. „Nigdy Galicya nie doznała tak srogiego ucisku“ — pisał zgasy przedwcześnie marszałek Zybkiewicz — „jak pod panowaniem konstytucyi lutowej“. Rząd szmerlingowski wprowadził naraz na kraj wszelkie plagi, jakie posiadał w swym inwentarzu. Ciemne masy ludu wiejskiego straszono widmem pańszczyzny i w ten sposób wywierano presję na wybory do sejmiku, który zaraz na pierwszej sesji widział się zmuszonym złożyć solenne oświadczenie, że nigdy do powrotu pańszczyzny nie dopuści. Władze rządowe wlały więc znowu w umysły ludu nieufność do jego starszej braci i przedstawiały mu samorząd jako dawniejszą władzę szlachty nad włóściaństwem. Wobec niezalutwionych jeszcze sporów agraryjnych obudzono w ludzie zachcianki komunistyczne. Prócz licznych petycji do sejmiku o lasy i pastwiska, posłowie włóściańscy podnosili tę sprawę w izbie sejmowej, niektóre zaś gromady, nie poprzestając na ustnych i pisemnych skargach, rzuciły się przemocą na posiadłości dworskie. Gwałty komunistyczne były tak liczne, iż w roku 1862 jeden tylko sąd złoczowski w dwudziestu dwu wypadkach uciec się musiał do procesów kryminalnych. Pod pozorem liberalizmu, rząd rzucił się nawet na propinację, jako na jedyny zabytek szlachcie pozostały z dawniejszych czasów i usiłował ją wydrzeć na podstawie wolności zarobkowania.

*) „Przegląd polski“. (Kraków 1866). T. IX. Str. 1.

Obok szlachty, nie oszczędzano i miast, w których pozostał jeszcze silny duch narodowy. Żywiolowi polskiemu w miastach przeciwstawiał rząd żywiol żydowski i korzystając z tegoż odrębności, starał się zniemczyć takowy przez zakładanie osobnych szkół niemieckich. Silniejszy rozrost ludności żydowskiej popierał rząd za przestaniem faktycznem poboru takowej do wojska. „Skrętnie korzystał Schmerling“ — pisze Zyblikiewicz — „z wypadków zagranicznych, aby każdy objaw narodowości, każde współczucie dla współbraci pod rządem rosyjskim dla prześladowania miast wyzyskać. Za pieśni narodowe każde niemal miasto przechodziło przez procesy kryminalne. W samym Sączu kilkunastu mężczyzn i kobiet odebrało chłostę; w Tarnowie pociągano do procesów przeszło pięćset osób, a z tych zaprzysiężono blisko dwieście; początkowe zaś fawory dla powstania polskiego i rozpoczętą kampanię dyplomatyczną zakończono stanem obleżenia, uwięzieniem kilkudziesięciu tysięcy osób i wydaniem przeszło dziesięciu tysięcy wyroków wojennych, przez co oprócz innych; dotkliwych ciosów, najzacniejsza część ludności praw politycznych pozbawiona została“... „Najsroższy jednak cios zadano nie tylko Galicyi, ale całej Polsce pielegnowaniem rutynizmu. Do rozbratu społecznego przybył rozbrat polityczny i narodowy a w reprezentacji kraju polskiego, stawiano wnioski o podział kraju tego. Rząd, przyzwyczajony żyć z dziś na jutro i nie myśleć o przyszłości, ani się domyślał, że piastował sobie nową Wenecyę a skutki zanadto prędko, bo dziś już wychodzą na jaw; obecnie bowiem istnieje już dla rządu rosyjskiego kwestya galicyjska i o wiele groźniejsza, aniżeli nią była kwestya wenecka; tę bowiem w Wenecyi Sardynia nieustannie podtrzymywać musiała, gdy tymczasem Rosya zabiera wychowanców konstytucyi lutowej z Galicyi do siebie i tam ich drogo opłaca, aby własną jej ludność dla kwestyi Wszech Rosyi przygotowywali“. Z tych powodów w Galicyi wyrodziła się niechęć, nienawiść nawet do konstytucyi lutowej. A jednak konstytucya lutowa co do swej istoty nie mogła być i nie była źródłem tak srogiego ucisku, którego przyczyny gdzieindziej szukać należy. Sprawczynią ucisku była biurokracya, liczna gdyby armia, wykształceniem górująca nad masami ludowymi, silna swą organizacją hierarchiczną, która po chwilowym pogromie w roku 1848 doszła za rządów Schmerlinga do zenitu swej potęgi. Dyplom październikowy Gołuchowskiego, przenoszący władzę ustawodawczą w ręce ludów,

uznający do pewnego stopnia autonomię poszczególnych krajów koronnych, złamał wszechwładzę biurokracyi, czyniąc ją wykonawczynią władzy ustawodawczej, skutkiem czego stanęła ona do walki z nowym porządkiem rzeczy, grożącym jej utratą nie tylko władzy, ale chleba. W Węgrzech bowiem, gdzie dyplom październikowy wszedł natychmiast w wykonanie, blisko dziesięć tysięcy jej członków jednym pociągnięciem pióra zostało nie tylko bez znaczenia, ale nawet bez chleba — u steru rządu zaś stał hr. Gołuchowski, któremu eksterminację biurokracyi przypisywano. Przeprowadzenie i wykonanie dyplomu październikowego powierzono biurokracyi i z pod jej pióra wyszła konstytucya lutowa, która miała być organicznem rozwinięciem zasad dyplomu październikowego. Owładnąwszy konstytucyą, umocniwszy swe stanowisko nowelą karną i ustawą prasową, ujarzmiwszy sądownictwo i wojskowość, doszła biurokracya do tego stopnia potęgi, jakiego przedtem nigdy nie posiadała. Od tej też chwili wierna hasłu, wydanemu przez ministra Lassera: *Das Ansehen der Regierung soll unter allen Bedingungen gewahrt werden*, deptała biurokracya wszystkie zasady i ustawy, wszystko co święte i prawe. „Przypomnę tu parę przykładów“ — pisze Zyblikiewicz. — „Z interpelacyi naszych delegatów dowiedział się minister Lasser, że naczelnik powiatowy Nowego Sącza, przechrzta Strasser, siecze różgami kobiety za pieśni narodowe, nie zostawił więc tak gorliwego wojownika na podrzędnem stanowisku, lecz powołał go do Krakowa na sekretarza rządu. W Krakowie na komendę ajenta policyjnego dano kilka razy ognia do zgromadzonego ludu. Delegaci nasi interpelowali i pytali się, czyby rząd, zanim każe strzelać, nie wydawał pierwej sumacyi do rozejścia się. Minister policyi groźnie i lakonicznie odpowiedział, że organa rządowe znają swoje przepisy i — odtąd strzelano po krakowskich ulicach ludzi jak dzikie kaczki w szuwarach (n. b. przed stanem oblężenia)“

„Oto jest znaczenie rządów konstytucyi lutowej w monarchii“ — słowa Zyblikiewicza — „a w szczególności w Galicyi. Źródłem ucisku więc, jaki na wstępie opisałem, nie były postanowienia konstytucyi lutowej, ale rewolucyi, którą biurokracya w obronie własnej przeciw samej konstytucyi podniosła“ *).

*) Mikołaj Zyblikiewicz: „Kilka myśli politycznych“. (Lwów 1887). Str. 1—8.

Znośniejszymi były rządy rozwielniożnionej biurokracyi w prowincyach niemieckich i w Czechach, gdzie bezwzględność rządzących łagodziły względy pokrewieństwa, stosunki obywatelskie, łączące ich z ludnością, natomiast w Galicyi namiętności polityczne podsycała nienawiść rodowa i tradycyi narodowych. Nowe osłabienie kraju leżało w najszczerzych intencyach biurokracyi a do destrukcyjnej tej roboty nie brakło jej materiału w niekończących się nigdy sporach gruntowych między dworami a włościanstwem. Nosił się nawet rząd z planem urzadzienia dla Galicyi odrębnych sądów, które z pominięciem właściwego sądownictwa miały się zająć rozstrzyganiem sporów agraryjnych. Szczęściem jednak upadek Schmerlinga podał w zapomnienie ową myśl szatańską, obliczoną jedynie na krzewienie nienawiści i niezgody między dworem a chatą.

Wewnętrzny ustrój społeczeństwa galicyjskiego po roku sześćdziesiątym nie był normalnym. „Społeczeństwo galicyjskie“ — pisze znakomity autor i publicysta, Zygmunt Kaczkowski — „nie umiało nigdy wytworzyć w swem łonie naturalnego ustroju, polegającego na wzajemnej równowadze żywiołów zachowawczych i postępowych. W spokojnych czasach górują w nim zawsze żywioły niby zachowawcze, a wtedy uchodzi mu czas w półsennej martwocie. Kiedy zaś duch jego spiący zostanie zbudzony, natenczas mała początkowo garstka żywiołów ruchliwszych w krótkim przeciągu czasu zdobywa sobie taką przewagę, że w okamgnieniu opanowuje kraj cały. Wówczas orkan siły burzącej, żadną przewagą nie wstrzymany, szaleje po nim tak długo, dopóki nie straci oddechu. A kiedy ta burza się wyszaleje, gromy ogłuchną, błyskawice zagasną, ulewa się przerwie, a niebo jakkolwiek się wypogodzi, to cały kraj kładzie krzyż święty na piersiach i znowu w senność się zanurza“ *).

Tak też było w istocie. Życie narodowe, rozbudzone wypadkami wojny włoskiej, żywszem poczęło bić tętnem pod wpływem wieści o śmiałej wyprawie Garibaldiiego na Neapol i Sycylię. W oczach znacznej części młodzieży takim zbawcą dla Polski miał być Mierosławski, z którym się porozumiewał wysłannik młodzieży z Królestwa, Kurzyna. Demonstracye warszawskie: pogrzeb wdowy po bohaterskim obrońcy Woli, Sowińskim, nieprzychylnie usposobienie ludności podczas zjazdu monarchów, wre-

*) Zygmunt Kaczkowski: „Rewolucyjne sądy i wyroki“. (Paryż i Wiedeń 1866). Str. 17.

szcie nabożeństwo urządzone w kościele Karmelickim w dniu 29. listopada 1860 roku — wywołały cały szereg demonstracji na bruku lwowskim. Takowe rozpoczęły się, jak zazwyczaj, od drobiażgów, od śmiesznośtek, wywołanych brakiem taktu ze strony władz odnośnych. W styczniu 1861 roku przyaresztowano z wielką ostentacją na ulicy chłopaka, który do starej czapki żołnierskiej przyczepił białego, papierowego orzelka. Co dziwniejsza jednak dla dziś żyjącej generacji, iż łapaczami byli strażacy ogniowi, utrzymywani przez magistrat pod niemiecką komendą. Ciż sami strażacy w kilka dni później, uganiając po rynku za podochocącym przechodniem, który wyśpiewywał wieczorem znaną piosenkę: „Siedzi zajac pod miedzą“... poturbowali jakiegoś człowieka z powodu rogatywki, którą miał na głowie. Aresztowano też bezzwłocznie w teatrze widza, który domagał się od orkiestry, by zagrała krakowiaka. Były to drobiazgi, śmiesznośki, które wszakże stanowiły przygrywkę do dalszych, poważniejszych następstw.

Młodzież akademicka poczęła się rażniej ruszać. W lutym 1861 roku pojawił się w jej gronie projekt założenia czytelnicy, w listopadzie tegoż roku istniał już opracowany szczegółowo plan zawiazania towarzystwa bratniej pomocy. Nie bez jej współdziałania odbywały się w dniach ośmnastego, dziewiętnastego i dwudziestego lutego w kościele Bernardynów nabożeństwa za ofiary rzezi w roku 1846 i po raz pierwszy od dłuższego czasu rozległ się potężny chorał: „Z dymem pożarów“ wśród murów tej starej świątyni.

W tydzień później padły pierwsze strzały rosyjskie w Warszawie i krew pięciu ofiar zboczyła bruki stolicy. Groza i żałoba zapanowały we Lwowie. Mimo ostrzeżeń rządowych, prasa napiętnowała dosadnie ów czyn barbarzyński. W dniu siódmego marca u Karmelitów odprawiono nabożeństwo za dusze pomordowanych. Cała świątynia i góra klasztorna przepełnione były ludem. Wszystkie sklepy w mieście pozamykano. Uczestnikom nabożeństwa rozdawano kokardy czarno-czerwone.

Ruch przedwyborczy, poprzedzający pierwsze od roku 1848 wybory do sejmu, odwrócił chwilowo uwagę od wypadków w Królestwie. Z urny wyborczej w dniu piątego kwietnia wyszły popularne w mieście nazwiska: Leszka hr. Borkowskiego, Marka Dubsa, Franciszka Smolki i Floryana Ziemiałkowskiego, jako posłów lwowskich, których uczczono bankietem w ratuszu.

Wiadomość o rzezi, dokonanej na bezbronnym ludzie warszawskim w dniu ósmego kwietnia, doszła do Lwowa w dwa dni później, wieczorem. W teatrze grano właśnie komedię „Więźniowie carowej“ z Anielą Aszpergerową w głównej roli, gdy nagle wśród publiczności rozeszła się wiadomość o krwawej katastrofie. Poczęto tłumnie opuszczać amfiteatr, przedstawienie przerwano, Śpiewkom wodewilu, kończącego widowisko, przysłuchiwały się jedynie straż policyjna i służba teatralna. Nazajutrz kobiety przywdziały narodową żałobę.

W ponurym nastroju rozpoczęły się w dniu piętnastego kwietnia obrady sejmowe w ciasnej salce reductowej gmachu skarbkowskiego. Większość narodowych posłów stanowili autonomiści. Przeciwnicy rewolucyi, uznawali jedynie zasadę dróg legalnych i wewnętrznego rozwoju jako właściwą. Inaczej sądziła młodzież, pozostająca pod wpływem Tadeusza Romanowicza, Stanisława Paszkowskiego i innych, która w porozumieniu z Warszawą poczęła tworzyć organizację kadrową, złożoną z piątek, dziesiątek i setek. Inna znów część młodzieży, bardziej skrajna i hołdująca teoryom Mierosławskiego, tworzyła osobne grono, wśród którego rej wodzili: bernardyn ks. Bernard Bulsiewicz, Karol Groman, Czarnecki, Ludwik Łubiński i Niedźwiedzki. Oba te stronnictwa młodzieży trzymały się zdaleka od legalnej reprezentacji krajowej, od posłów sejmowych, którzy z swej strony nie przywiązywali do tej młodzieńczej organizacji zbyt wiele wagi *). Jeśli dotychczas władze rządowe niejako przez szpary spoglądały na manifestacye narodowe, to w lipcu 1861 roku, zauważyć należy pewny zwrot z ich strony w kierunku dla żywiołu polskiego nieprzyjawnym. W dniu trzydziestego pierwszego lipca, jako w rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, gotowała się na miejscu kaźni demonstracya ludowa. Ale publiczność, dążąca wieczorem ku górze tracenia, zastała ją otoczoną policją, która wyparła uczestników zamierzonej uroczystości aż pod kościół św. Anny. Drzwi świątyni były zamknięte, więc na placu przed kościołem ukląkł tłum zgromadzony i zaintonował: „Boże coś Polskę!“ Policya rozpędzała klęczących przemocą. Aresztowano nawet słuchacza szkoły technicznej, Zenona Lewickiego, jako inicjatora demon-

*) „Wydawnictwo Materyałów do historyi powstania 1863—1864“. Tom III. (Lwów 1890). Str. 21—22.

stracyi, lecz sąd w kilka miesięcy później uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

Równocześnie rozpoczęło się prześladowanie prasy. Mimo liberalizmu teoretycznego, głoszonego przy każdej sposobności przez gabinet Szmerlinga, obowiązywały wciąż jeszcze ustawy karne i prasowe z dnia 27. maja 1852 roku, cudowny wykwit bachowskiego absolutyzmu. Autorem ich był radca ministeryalny Hye von Glunec, który jako profesor uniwersytetu wiedeńskiego w marcu 1848 roku wygłaszał w tamtejszej auli patetyczne mowy na temat wolności. Reminiscencye te wszakże nie przeszkodziły szanownemu profesorowi, przedzierzgnionemu w radcę ministeryalnego, do wystąpienia w r. 1852 z ustawą, schlebującą nie tylko repressyi, ale i wszelkiej dowolności ze strony rządu, zaś w trzy lata później debiutował w komentarzu do tejże ustawy z usprawiedliwieniem przywrócenia kary cielesnej... Według paragrafu siedemnastego ustawy karnej, za przestępstwo drukiem dokonane, byli odpowiedzialnymi nie tylko autor, ale także tłómacz, wydawca, nakładca, księgarz i drukarz. Paragraf dwudziesty szósty jako skutki prawne, pochodzące ze skazania za zbrodnię wyliczał: utratę orderów, tytułów i stopnia akademickiego — bez możliwości odzyskania takowego, chyba w drodze szczególnego pozwolenia — urzędu i posady nauczycielskiej, utraty prebendy u duchownych, urzędu sędziowskiego, adwokatury, notaryatu, prawa utrzymywania agencji publicznej i pensjonatu. W ten sposób najłżejszy kontrakt z prasą groził najbardziej lojalnemu obywatelowi straszhliwemi następstwami, które mogły spowodować zupełną ruinę całej jego egzystencji. Paragraf sześćdziesiąty piąty określał jako zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej każde wystąpienie przeciw związkowi niemieckiemu i jego władzom tudzież przeciw państwu, pozostającym z Austrią w stosunku wzajemności. W myśl §§. 28—30 sąd przy wymiarze kary za przestępstwo prasowe, popełnione przez wydawnictwo peryodyczne, oprócz ustawicznej kary, musiał orzekać o częściowej, lub całkowitej utracie kaucyi a nadto mógł zarządzić czasowe zawieszenie wydawnictwa, względnie zupełne tegoż zamknięcie. Żądano dla wydawnictw peryodycznych kaucyi do 10.000 zł. i koncesyi, zaś zakaz sprowadzania zagranicznych pism służył najwyższej władzy policyjnej. Odmowa koncesyi i ostrzeżenia należały do zwykłej taktyki reakcyi wobec prasy, którą zresztą w razie oporu

władza polityczna poskramiała zawieszeniem, lub zamknięciem wydawnictwa *).

Pierwszą ofiarą prześladowania prasy w Galicyi padł głośny już wówczas powieściopisarz, Zygmunt Kaczkowski, redaktor Głosu. Dziennik ten powstał w styczniu 1861 roku za staraniem Adama ks. Sapiehy i kilku właścicieli ziemskich, pragnących stworzyć organ zachowawczy. Lubo przeciwny agitacyi rewolucyjnej w Galicyi, dalekim był Głos od potępienia ruchu narodowego za kordonem. Mimo to jednak pismo to spotkało się z zaciętą opozycją ze strony gorętszych w kraju żywiołów. Jak zwykle w takim razie, walczono przeciw niemu rozmaitą bronią, nie pogardzając nawet plotkami i baśniami. Już za doniesienie o wypadkach lutowych w Warszawie otrzymał Głos pierwsze ostrzeżenie ze strony rządu, zaś w połowie lipca nastąpiło aresztowanie Kaczkowskiego i zawieszenie wydawnictwa. Za powód posłużyło władzy umieszczenie w Głosie odezwy p. t. „Posłanie“ z podpisem: „Mieszkańcy miasta Warszawy“, ogłoszonej przez Marcina Lelewela Borelowskiego. W pierwszych dniach października t. r., przy drzwiach zamkniętych, odbywała się rozprawa Kaczkowskiego. Skazano go na półtora roku więzienia z kajdanami. Odzyskał wolność dopiero w dniu ósmego grudnia roku następnego.

Smutny los Głosu podzielił też później, założony w październiku t. r. Dziennik Pol'ski. Stworzony przez grono patryotów pod przewodnictwem Smolki i Ziemiałkowskiego, miał ten dziennik na celu obronę interesów autonomicznych wobec zamachów ze strony centralistycznego gabinetu. Mimo taktyki, nader oględnej w tej walce, sypały się hojnie na Dziennik konfiskaty, grzywny i procesy. Widząc zagrożoną egzystencję pisma, ogłosili wydawcy odezwę do czytelników, w której upraszali ich o wyrozumiałość, jeżeli do czasu uzyskania sankcyi dla nowej ustawy prasowej, Dziennik pozostając pod presją kilku wytoczonych przeciw niemu procesów, nie będzie mógł z tą samą otwartością i gorliwością omawiać niektórych działów polityki narodowej i obcej, ściśle z sprawą narodową połączonych. Mimo wszakże największej oględności ze strony redakcyi, byt tego pisma, przeciwnego intencyom wiedeńskiego rządu, nie był długotrwałym. Z powodu artykułów p. t. Jak rzeczy stoją w Europie?, zamieszczonych w dniach

*) Walter Rogge: „Österreich von Vilagos bis zur Gegenwart“. (Leipzig 1872). B. I. S. 269—272.

dziesiątego i jedenastego września 1862 roku a krytykujących awanturniczą politykę Napoleona III., aresztowano z końcem września Franciszka d'Abancourta, jako redaktora odpowiedzialnego i Henryka Rewakowicza, autora tychże artykułów. Po pięciomiesięcznem śledztwie wypuszczono ich za kaucyą na wolną stopę, zaś proces toczył się jeszcze przez następne trzy lata i zakończył się skazaniem obu obwinionych, pierwszego na rok więzienia, drugiego na trzy miesiące aresztu. Wydawnictwo *Diennika* zostało zawieszone równocześnie z uwięzieniem d'Abancourta.

W jesieni 1861 r. tendencya prześladowania ruchu narodowego dotknęła także duchowieństwo. Lwów nie posiadał niestety arcypasterza, któryby nieustraszenie stanął w obronie ludu, garnącego się do świątyń pańskich dla szukania pociechy w strapieniu. I we Lwowie znalazł się kapłan, który z kazalnicy nazwał modły za sprawę narodową zbiegowiskiem.. Nie brakło wszakże wśród galicyjskiego kleru kapłanów, iście polskich, dla których Bóg i Ojczyzna pozostały najświętszymi hasłami. Z konwentów lwowskich, co z uznaniem podnieść należy, żarliwym patryotyzmem odznacжали się Bernardyni. W ich kościele odbywały się nabożeństwa ku uczczeniu wspomnień narodowych. Do ich zgromadzenia zaliczali się ksiądz Kanty Skoczylas, znakomity kaznodzieja i ks. Bernard Bulsiewicz, gorący patryota, których z wyższego polecenia wyprawiono do prowincjonalnych klasztorów.

W rocznicę unii horodelskiej, (dnia dziewiątego października), olbrzymi kościół bernardyński był przepełniony — tłumy zaległy cały plac przed świątynią. Toż samo powtórzyło się w rocznicę listopadową, w którym to dniu o godzinie piątej popołudniu ustawiono olbrzymi krzyż z dwustuletniego dębu na Łyczakowskim cmentarzu. Przeszło dziesięć tysięcy ludzi brało udział w tej uroczystości, podczas gdy na łące pod cmentarzem batalion wojska i szwadron huzarów, wraz z silnym oddziałem policyi, wyzywającą zajęły postawę. Do starcia wszakże nie przyszło w dniu tym uroczystym.

Częste natomiast bójki z policyantami zdarzały się przy sposobności t. z. kocich muzyk, wyprawianych przez młodzież znienawidzonym ogólnie osobistościom. Raz nawet z początkiem grudnia 1861 roku przy podobnej sposobności nastąpiło wcale komiczne: *qui pro quo*. Oto rozeszła się w mieście pogłoska, że do hotelu Żorża zajechał generał Suhozanet. Nie omieszkanego też przyjąć

carskiego dygnitarza piekielną wrzawą. Tymczasem okazało się później, że przedmiotem tej demonstracji nie był namiestnik warszawski, lecz bawiący chwilowo w przejeździe generał baron Mengen...

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim wywołało przykre zajścia w kościele św. Mikołaja. Akademicy po skończonem nabożeństwie zaintonowali: „Boże coś Polskę“, podczas gdy równocześnie organy usiłowały spiew ich przygłuszyć hymnem ludowem, austriackim. Młodzież wzburzona, poczęła opuszczać kościół, zaś czyhająca u wyjścia policja przyaresztowała tych kilku akademików, którzy pierwsi wyszli z kościoła. Skazano ich na areszt sześciodniowy. Powszechne też niezadowolenie w mieście wywołała germanizacja, jaka zaraz przy akcie uroczystego otwarcia kolei żelaznej we Lwowie niemiłe dotknęła mieszkańców. Gdy w dniu dwudziestego października — była to niedziela — pierwszy pociąg kolei, noszącej imię arcyksięcia Karola Ludwika, zajechał przed dworzec lwowski, tłum kilkonastutysięczny ciekawej gawiedzi wylął na szyny, z których spędzić musiał takowy maszynista parą, puszczaną z lokomotywy. Z trudnością zdołali się do pociągu przedostać duchowni, którzy mieli dokonać ceremonii poświęcenia, tudzież reprezentanci miasta. Omal, że ich nie poduszono. Napis niemiecki na uwieńczonej zielenią i kwieciami lokomotywie, („Lemberg“), źle wróżył o polskości tej ważnej instytucji.

Rok 1861 zakończył się we Lwowie rozruchem ulicznym.

W dniu dwudziestego dziewiątego grudnia odbywały się w kościele Bernardynów nieszpory, w czasie których spiewano hymny narodowe. Podczas nabożeństwa spostrzegł ktoś w kątku kościoła przyczajonych dwóch agentów policyjnych, żydów, którzy przybyli zapewne w celu zebrania obfitego materiału do denuncjacji, gdyż za spiewanie pieśni narodowych poczęły już władze wówczas wytaczać procesy. Doraźne zadośćuczynienie, jakie wymierzono sobie na obu agentach po wyjściu z kościoła, przybrało charakter ulicznego rozruchu. Pobitym bowiem nadspodziewanie szybko pospieszyła z pomocą straż policyjna. Rozpoczęło się kolbowanie, bicie, znieważanie kobiet przez strażników policyjnych, przyczem — jak zwykle w takich wypadkach — pokrzywdzono wiele osób, które w zbiegowisku żadnego nie brały udziału.

Karnawał z początkiem 1862 roku, mimo powszechnej żałoby narodowej, dał sposobność tak zwanej śmietance towarzystwa do urządzania zabaw z tańcami. Jakkolwiek zebrania te odbywały się w ściśle zamkniętych salonach prywatnych, jednakowoż prasa lwowska bardzo słusznie powstawała przeciw takiemu szydzieniu z uczuć narodowych.

Jeżeli jednak niektóre panie z kół arystokratycznych tańczyły na zabój, lub uganiały konno po ulicach miasta w towarzystwie oficerów, to Lwowianki z średnich stanów, godnie reprezentowały patriotyczne uczucia. Było to w znacznej części zasługą Felicji z Wasilewskich Boberskiej, która w dziedzinie kobiecego wychowania niespożyte położyła zasługi. Córka zacnego wice-marszałka Stanów, Tadeusza Wasilewskiego i Antoniny z Radwańskich, urodzona w dniu 21. czerwca 1825 roku, otrzymała pod okiem światłego ojca staranne wykształcenie, ucząc się na równi z braćmi u najlepszych we Lwowie nauczycieli. Zawód pedagogiczny rozpoczęła zrazu z zamiłowania, urządzając w latach 1847—1848 bezpłatne kursy historyi i literatury dla panien dorosłych. Śmierć ojca i ruina majątkowa zniewoliły ją wszakże do szukania chleba w zawodzie nauczycielskim. W roku 1852 przeniosła się z matką na stały pobyt do Lwowa i otworzyła zakład wychowawczy, zrazu prywatny, następnie zaś publiczny. Ucenice garnęły się tłumnie, otaczając swą kierowniczkę najżywszem przywiązaniem, niekłamanem uwielbieniem. Nadto od roku 1862 wykładała u siebie w domu literaturę i estetykę, znajdując zawsze liczne słuchaczki. Pracą tą usilną, wytrwałą w kierunku narodowym, usiłowała Wasilewska przytłumić ból serdeczny, tęsknotę po narzeczonym, Alojzym Boberskim, więźniu stanu i wygnańcu. Połączyła się z nim węzłem dożgonnym dopiero w roku 1873. W roku 1864 rząd zamknął zakład Wasilewskiej i dopiero po kilkoletni j. przerwie pozwolono jej na ponowne podjęcie obowiązków nauczycielskich, którym wierną pozostała niemal do ostatnich chwil życia. Zmarła dnia 15. stycznia 1889 roku we wsi Rudenko pod Złoczowem. Jej to zawdzięcza Galicya wiele, bardzo wiele pod względem narodowościowym, gdyż z jej zakładu wychodziły przyszłe matki rodzin, ożywione najszeccerszym patriotyzmem, który wszczepiały w swą dźwiatwę.

Wracając do roku 1862, nadmienić wypada, że kobiety z średniej klasy nawet na koncertach, urządzanych na cele dobroczynne, występowały w czarnym stroju.

Wytykano publicznie w pismach przekwitłe piękności, które celem zwrócenia na siebie uwagi, upstrzyły swe kapelusze fioletowymi wstążkami.

Nie ustawały też w ciągu roku 1862 prześladowania pracowników pióra i młodzieży przez władze rządowe. „Któż nie pamięta“ — pisze Żybkiewicz — „prześladowań publicystyki naszej w czasach konstytucyjnych? W rok po nadaniu konstytucyi, to jest w lutym 1862, naliczyłem w mowie mojej, mianej w reichsracie, więcej miesięcy ciężkiego więzienia, nałożonych na naszych publicystów, aniżeli w całej zresztą monarchii i to nie od nadania konstytucyi, ale od zniesienia cenzury zasądzono“ *). Za kratę więzienną dostali się w owym czasie we Lwowie: Karol Cieszewski, redaktor „Czytelnia dla młodzieży“, Hipolit Stupnicki, redaktor „Przyjaciela domowego“, Osiecki, redaktor „Postępu“, Platon Kosteczki, poeta i członek redakcyi „Przeglądu powszechnego“. Ujejskiemu z powodu poematu p. t. „Po latach ośmnastu“, wytoczono proces karny. Powodem procesu była dedykacya „dla Moskali“, oraz wzmianka w przedmowie o Potapowie i Aleksandrowie, oficerach rosyjskich, którzy w wypadkach warszawskich wybitną odegrali rolę. Potapow, gdy kazano strzelać do bezbronnego ludu, złamał i odrzucił szpadę, za co został rozstrzelany. Aleksandrow zaś, zajęty w urzędzie telegraficznym, wręczał depesze Lüdersowi. Gdy z Petersburga zalecono użycie jak najsurowszych środków, Aleksandrow zmienił depeszę na nakazującą jak najłagodniejsze postępowanie. Skazano go zato na dożywotnie roboty w kopalniach. Z młodzieży uwięziono w tym czasie Tadeusza Romanowicza **), Hermana Berezowskiego, Pawłowskiego, tudzież Izydora i Romana Podlewskich.

Urzędowym organem młodzieży akademickiej, łącznikiem niejako między krakowskimi a lwowskimi akademikami, była „Czytelnia dla młodzieży“, założona w marcu roku 1860 przez Karola Cieszewskiego. Cieszewski nie był wprawdzie pisarzem pierwszorzędnym, głębokim politykiem, ale jako ruchliwy publicysta, oceniający trzeźwo stosunki, działał pożytecznie w tej trudnej dla narodu polskiego chwili i zasłużył się uczciwie sprawie publicznej. Jego „Czytelnia“, pismo mało dziś

*) „Kilka myśli politycznych“. (Lwów 1887). Str. 3.

**) „Ołomuniec, Wspomnienie z lat 1864—1865“. przez Tadeusza Romanowicza. „Gazeta Literacka“. (Lwów 1871). Nr. 2—8.

już komu znane i zapomniane niesłusznie, liczyło w gronie redakcyjnem takie siły jak: Antoni Małecki, Szajnocha, Szujski, Walery Łoziński, Pol, Baliński, Ujejski, Lenartowicz. Z młodzieży zamieszczali tu swe prace: Bałucki, Mieczysław Romanowski, Tatomir, Szczepański, Kalicki i wielu innych. Pismo to zachęcało młodzież do czytania dzieł poważnej treści, gruntownego poznania dziejów ojczystych, do kształcenia sił fizycznych za pomocą gimnastyki i szermierki. „Czytelni“ to przypada w udziale zasługa podniesienia projektu towarzystwa wzajemnej pomocy oraz stworzenia w drodze składek funduszu dla ubogiej, uczącej się młodzieży. Cieszewski padł ofiarą swego poświęcenia. Uwięziony pod zarzutem zbrodni zdrady głównej, przesiedział długi czas w więzieniu i zgasł przedwcześnie w roku 1867.

Szcześliwszym był Jan Lam, jako wydawca, redaktor i ilustrator „Kuźni“, której pojawienie się na bruku lwowskim poprzędzyły luźne świstki: „Komet“, „Bak“, „Krzykacz“, chłoszczące ostrą satyrą wszelkie wybryki przeciw narodowym tendencyom. Mimo ciętości swej i gryzącego dowcipu, autorytet wydawnictw zdołał ująć cało wobec czujności władzy karzącej. Humorysta, bujający swobodnie w owej dobie kryminalistycznej, mógł mówić o szczęściu. To też „Kuźnia“ dała folgę humorowi, zamieszczając w swych krakowiakach następującą zwrotkę:

„Otwarty jest w Wiedniu Rajchsrat rok
i pięć miesięcy,
A zamknięty „Głos“ i „Dziennik“ i jeszcze
ktoś więcej“.

Ogół młodzieży galicyjskiej nie dostrajał się niestety przed rokiem sześćdziesiątym do ważnego posłannictwa, jakie mu brzemienna w wypadki przyszłość przynieść miała w udziale. Pokolenie to scharakteryzowała „Czytelnia dla młodzieży“ temi słowy:

„Karmiona po największej części tłumaczeniami najrozmaitszych romansów, generacya ta wyrosła ni Bogu na chwałę, ni ludziom na pożytek. Niezbudzona wypadkami do czynów, przytłoczona obciążającym systemem naukowym, za młodu zasadzona do stolika, a zaniedbana w rozwinięciu fizycznym, wyrosła przemądrzała, chorowita, nerwowa, ale broń Boże polska, i słusznie o niej powiedzieć można, że ni z pierza, ni z mięsa.

*) „Czytelnia dla młodzieży“. (Lwów 1860). Str. 68.

Młodzież uboga zaledwie zdoła zdawać egzamina i zarabiać na chleb codzienny, a przecież żyła najczęściej, najczęściej w niej narodowego pierwiastku i duchowego zdrowia. Część bowiem zamożniejszej młodzieży, lepiej karmiona i odziana, bawi się w dzisiejszych czasach najczęściej w przesyconych. Mówi powoli, leży w fotelach, pali cygara przy kobietach i z rękami w kieszeniach drwi z uczuć narodowych. A zapytaj któregośkolwiek z nich o ojczystą historię, o literaturę, to nie wie ani słówka, a co gorsza i gotów, jak ów panicz bezczelny, zapytać głośno sąsiada w teatrze: Czy królowa Barbara poszła doprawdy za Zygmunta-?... *).

Wypadki za kordonem zmieniły w ciągu dwu lat ostatnich do niepoznania ową młodzież. Zakazy demonstracji, przesładowania, wydalania z szkół, obudziły w niej us pioną energię, zachęciły do oporu. Co prawda, znaczną część zasługi w tem dziele przeobrażenia, odrodzenia moralnego większości młodzieży, przypisać należy usiłowaniom i wpływom szczupłego początkowo grona, wśród którego widnieją tak idealne postacie, jak Mieczysław Romanowski, Kalikst Ujejski, Edmund Ślaski, Stanisław Paszkowski, stojący na czele zastępu tych cichych bojowników, którzy nieznani, walczyli i zginęli w obronie świętej sprawy. Romanowski był bardem styczniowego powstania. Nie był to wieszcz, opiewający wykwintnymi rymy urojone boleści i miłosne zawody. Pieśń jego, to pieśń zemsty, to pobudka, wzywająca naród us piony do boju za wolność. Wojenne w niej grają dźwięki, nie miłosne zachwyty i mgliste marzenia. A kiedy godzina czynu wybiła, poeta, zanucił spiew swój łabędzi i zamieniwszy lutnię na oręż, pospieszył na pole walki. Schwytyany w drodze ku granicy, w Artaszowie i osadzony w więzieniu, opuścił takowe w dniu dziesiątego marca 1863 r. wraz z Kalikstem Ujejskim. Ówczesny zarządca Zakładu narod. im. Ossolińskich, Maurycy hr. Dzieduszycki, pozbawił Romanowskiego posady skryptora, piastowanej w tym instytucie. Poeta wszakże pospieszył co rychlej za kordon i dostał się szczęśliwie do oddziału Lelewela. Zahartowany wcześniej, doskonały jeździec i dzielny szermierz, był Romanowski walecznym żołnierzem. W dniu dwudziestego czwartego kwietnia, (1863 r.), po zaciętej walce w lasach Józefowskich, położywszy trupem kilku Moskali, poległ, ugodzony kulą w samą skroń. Żołdactwo pragnęło porwać ciężko rannego z pola bitwy, lecz Romanowski żywcem wziąć się nie dał. Moskwa, dobijając go, pastwiła się po

barbarzyńsku nad zwłokami. Po bitwie znaleziono go z czaszką zdruzgotaną; z rozdartej piersi wydarła dzicz moskiewska serce, lecz w zaciśniętej kurczowo dłoni poety tkwił sztuciec, którego sobie odebrać nie dał. Leż Romanowski w wspólnej mogile, wśród lasu na sen wiekuisty. Skończył, jak sam sobie przepowiedział w „Sestynach“, ogłoszonych na rok przed zgonem:

Jeżeli poiegnę, niechaj mi w nagrodę
Za Was, nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
Mój kurhan niech mi trawa opromienia,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się jak mój duch unosi.

Druhem jego od serca był Kalikst Ujejski, brat stryjeczny Kornela, który również od pierwszych lat młodości sposobił się do wojennego rzemiosła. Sypiał na gołej ziemi, głodził się po dni kilka i męczące odbywał pochody, chcąc zahartować się do trudów obozowych. Zajmując się z zamiłowaniem matematyką, marzył o wyższem wykształceniu wojskowem, lecz nie mogąc uzyskać przyjęcia do szkoły w St. Cyr, zaciągnął się do legii cudzoziemskiej w Algierze, gdzie po dwu latach dosłużył się stopnia podoficera w kompanii wyborczej. Powróciwszy do Lwowa, brał czynny udział w pracach organizacyjnych i jeden z pierwszych spieszył na odgłos powstania do Polski. Schwytany i uwolniony równocześnie z Romanowskim, dostał się wraz z nim do oddziału Lelewela. W bitwie pod Józefowem zasłaniał odwrót powstańczego oddziału. Walczył następnie pod Kobylanką i pod Chruślinem, gdzie Lelewel zawiesił na jego piersi krzyż *virtuti militari*, ofiarowany w tym celu przez jednego z weteranów z 1831 roku. W dniu dziesiątego czerwca, w bitwie pod Korytnicą, kryjąc odwrót Lelewela, spełnił swe zadanie wzorowo. Oddział ocalał, lecz Ujejski, ciężko ranny, dobity został w barbarzyński sposób przez Rosyan. Zwłoki jego pokrywało dwadzieścia i ośm ran...

Starszym od nich wiekiem i doświadczeniem był Edmund Ślaski. Jako wyrostek spieszył do rewolucyi węgierskiej, a schwytany i wcielony przemocą do armii austriackiej, dosłużył się w niej stopnia porucznika, który mu wrócił wolność. Wziąwszy dymisyę, zasiadł w ówczesnem gimnazjum polskiem na katedrze nauczyciela historyi. Mimo podejrzliwego nadzoru zwierzchników, zdołał wywierać na młodzież wpływ potężny. Stał

się jej ulubieńcem, słuchano go gdyby wyroczni. Za ukochanym profesorem pospieszili też do boju starsi studenci gimnazyalni. Kula moskiewska dosięgła Śląskiego w bitwie pod Łączkiem, w dniu dwudziestego drugiego września (1863 r.). Ciężko ranny zmarł w tydzień później w szpitalu w Zaleszanach *).

Paszkowskiemu, który w organizacyi młodzieży lwowskiej wybitne zajął stanowisko, nie było danem doczekać się chwili walki. Los mu nie sprzyjał od kolebki. Wyrostka z ław szkolnych porwano do więzienia za udział w spisku 1858 roku. Po wyjściu na wolność, pozbawiony możności dalszego kształcenia się, objął obowiązki nauczyciela prywatnego w bursie Stauropeigialnej. W organizacyi narodowej pracował w całym zapale duszy młodzieńczej. Niestety, miłość zawiedziona — jak twierdzono — zniweczyła najpiękniejsze nadzieje w nim pokładane. Paszkowski otrul się w dniu ósmego października 1862 roku. Nieprzejrzane okiem tłumy odprowadziły zwłoki nieszczęsnego na miejsce wiecznego spoczynku.

Dzięki tym przewodnikom, młodzież lwowska ocknęła się z długoletniego letargu. Młodzież ucząca się szukała sposobności zbliżenia się do rzemieślniczej. Piękny przykład zbratania się młodego pokolenia dała uroczystość, obchodzona w dniu 16. czerwca 1862 roku, w Żółkwi. Przy odnawianiu tamtejszej kolegiaty odkryto przypadkowo złożone w niej zwłoki królewiczów, Jakóba i Konstantego Sobieskich, które postanowiono pochować uroczystie. W dniu szesnastego czerwca, o godzinie siódmej rano, wyruszyła ze Lwowa do Żółkwi procesya pod przewodnictwem Bernardynów. Brało w niej udział kilkudziesięciu mieszczan i przeszło dwustu z młodzieży, wśród której obok akademików i studentów, nie brakło też rzemieślników. Po nabożeństwie w żółkiewskiej kolegiacie i po skromnym posiłku, zastawionym kosztem tamtejszych mieszkańców, ruszyła procesya z powrotem do Lwowa, gdzie też stanęła o godzinie dziesiątej wieczorem. Przed katedrą zatrzymał się pochód, do którego przyłączyli się liczni przechodnie. Wszyscy uklękli i poczęto śpiewać pieśń: „Matko Chrystusowa“. Nuta, podobna do hymnu Felińskiego, spowodowała natarcie policyi, która kolbą i bagnetem rozpędzała śpiewających.

*) Z. Kolumna: „Pamiętka dla Rodzin Polskich“. (Kraków 1868). Część druga. Str. 252. — Dodatek: Str. 51—53, 72—73.

Nie obeszło się przytem bez profanacyi, gdyż wśród ciemności powalono niosących krzyż i chorągwie kościelne. Jeżeli pod wpływem świeżych jeszcze wspomnień o kwietniowej rzezi w Warszawie, pogrom procesyi obruszyć musiał najbardziej obojętne umysły, to wręcz humorystyczne wrażenie wywołały zatargi między mieszczanstwem a policją lwowską. Spór toczył się o karabele. W dniu siódmego września 1862 r. zawitali bowiem do Lwowa w gościnę członkowie krakowskiego towarzystwa strzeleckiego. Mieszczanstwo lwowskie serdecznie i z pewną okazałością raczyło swych gości na strzelnicy, występując przy tej sposobności w narodowym stroju i z karabelą u boku. Policya zaprzeczała im prawa noszenia takowej, skutkiem czego mieszczaństwo wydobyli ze swego archiwum znany dokument nobilitacyjny Jana Kazimierza z roku 1661 — i wygrali sprawę.

Tymczasem w cichości snuła się w dalszym ciągu nie robot organizacyjnych.

W Krakowie na czele młodzieży uczącej się i rzemieślniczej stanęła w jesieni 1862 r. tajna Rada Naczelna Galicyjska, którą składali Demidowicz i Mułkowski, weterani z roku 1831, oraz przedstawiciele młodzieży, Alfred Szczepański i Ludwik Kubala. Poprząsłszy sobie najściślejszą tajemnicę, występowali oni na zewnątrz jedynie w charakterze agentów Rady, pozwalając się domyślać szerszemu ogółowi, żadnemu głośnych nazwisk u steru sprawy, że w łonie Rady zasiadają najpoważniejsze osobistości w Galicyi. Rada Naczelna pierwsza zawezwała kraj cały do tworzenia tak zwanych ław i do zbierania składek. Ogół był jej posłuszny, gdyż instynktowo odczuwał potrzebę kupienia się i ofiar. Centralny komitet warszawski, złożony w przeważnej części z młodzieży, porozumiewał się z młodzieżą, organizującą się w Galicyi i w Poznańskim. Kubala jeździł dwukrotnie do Warszawy dla porozumienia się z komitetem centralnym, który postanowił pozostawić Galicyi zupełną autonomię, zalecając kupienie się i powolne wytwarzanie sił w kraju. Natomiast w myśl umowy, zawartej w dniu szesnastego października 1862 roku, poddała się Rada Naczelna Galicyjska pod kierownictwo komitetu centralnego, zobowiązując się do przeprowadzenia organizacyi według zasad przez tenże komitet przyjętych. Ostatnią czynnością Rady Naczelnej Galicyjskiej przed wybuchem powstania było wydanie odezwy w dniu piętnastego stycznia 1863 roku. „Rada

Naczelna Galicyjska“, — brzmiał rzeczony dokument — „widząc grożące całej Polsce nieszczęście, wzywa Sejm Galicyjski, aby wobec Boga i praw ludności podniósł przed całym światem głos w obronie bratniej ludności pod zaborem rosyjskim, zagrożonej niesłychanem w chrześcijańskich czasach wprowadzeniem tysięcy w odległą na całe życie niewolę i wytępienie. Wzywa zarazem całą ludność aby gorącą modlitwą starała się prześlagać gniew miłościwego Boga i uchronić Ojczyznę swoją od pogrzebu żywych“ *).

Gdy z początkiem jesieni pojawiły się we Lwowie przysłane z Krakowa odezwy Naczelnej Rady Galicyjskiej, zaczęto skwapliwie zawiązywać ławy i zbierać składki na cele narodowe. Chwilowo nawet połączyły się oba stronnictwa młodzieży. Organizatorowie dawnych piątek zjednoczyli się z stronnikami Mierosławskiego, którzy się chwilowo wyparli swego mistrza. Ale nie długo trwała zgoda. Przybycie Napoleona Urbanowskiego z Warszawy, wysłannika komitetu centralnego, który żądał, by zawiązane w Galicyi ławy uznały zwierzchnictwo Warszawy, wywołało secesję Mierosławczyków. Ci ostatni ogłosili się komitetem narodowym Galicyi, lecz pozostali w mniejszości, podczas gdy organizacya ław rozprzestrzeniła się po całym kraju. Z swej strony zwolennicy dyrekcyi pracy organicznej w Warszawie postarali się o zawiązanie stosunków z członkami sejmu galicyjskiego. Za pośrednictwem korespondentów Towarzystwa rolniczego nastąpiło w grudniu t. r. ogólne porozumienie się obywatelstwa ziemskiego w Galicyi, którego rezultatem było zawiązanie komitetu Galicyi wschodniej. W skład komitetu weszli: Aleksander Dzie duszycki, Adam Sapieha, Franciszek Smolka i Floryan Ziemiałkowski. Mężowie ci postanowili kraj powstrzymać, o ile możności, od wybuchu powstania, o którym przesadne wieści krążyły już w pierwszych dniach grudnia na bruku lwowskim. Konieczność odłożenia terminu powstania uznawał też komitet centralny warszawski. Istniała podobno chwila, w której członkowie komitetu widząc, iż naród, drażniony na każdym kroku w swych uczuciach, rwie się do walki nierównej, beznadziejnej, zamierzali wydać manifest, rozwiązujący organizacyę i oddać się w ręce rządu, byle tylko kraj cały osłonić przed jego zemstą. Niestety, było już zapóźno.

*) Wydawnictwo Materiałów do historyi powstania 1863—1864. (Lwów 1890). Tom III. Str. IX., X., 1., 2.

Wielopolski postanowił zwalczyć rosnący z dniem każdym wpływ organizacji narodowej za pomocą branki. Margrabia, ów legitymista, przeciwnik arbitralnych rządów, wbrew ukazowi z roku 1859, zalecającemu losowanie, zgodził się na pobór do wojska osób, wskazanych przez policję. Nie mogąc osiągnąć głów rewolucyi, pragnął ją pozbawić rąk. W dniu szóstego grudnia 1862 roku Rada Administracyjna Królestwa Polskiego wydała znany ów reskrypt, w którym czytano między innemi: „Ponieważ jednym z głównych celów poboru jest pozbycie się części ludności, która postępowaniem swoim przyczynia się do zamieszania porządku publicznego przeto Rada poleciła brać osoby źle notowane w ostatnich wypadkach bez względu na to, czy wypadnie brać z jednego miasta lub z jednego wyznania więcej popisowych, aniżeli z drugiego“... Barbarzyńska ta proskrypcya wywołała grozę i oburzenie w całej prasie europejskiej. Dziennikarstwo wiedeńskie porównało Królestwo z Dahomejem. Z tego też powodu pospieszył do Warszawy reprezentant Rosyi przy dworze Napoleona III, Orłów, by przedstawić Wielopolskiemu zgubne następstwa tego kroku.

— Wrzód rewolucyjny nabrał, trzeba go przeciąć — brzmiała odpowiedź margrabiego.

Na dzień siedemnastego stycznia 1863 roku naznaczono brankę. Wszakże już na trzy dni przedtem rozpoczęła się oblawa. W nocy z czternastego na piętnastego stycznia wpadały oddziały żołnierzy i policyi, wyrывая z objęć rodziny proskrybowanych. Zabierano i ludzi żonaty, ojca chwymano w miejsce nieobecnego syna, brata za brata. Ofiarą branki padło też wielu urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej, wiele młodzieży ze szkoły głównej, aplikantów z urzędu i z biur adwokackich. Najliczniejszego połowu dostarczyły Stare Miasto, Solec, Tamka i Powiśle. Branka trwała od północy do świtu, poczem popisowych, powiązanych, całymi oddziałami pędzono z ratusza do cytadeli. Przez trzy następne noce ponawiano brankę, wobec czego młodzież gromadnie opuszczała miasto, dążąc w lasy i ostępy. Prócz Warszawy, proskrypcya dotknęła jedynie większe miasta, jak: Piotrków, Kalisz, Radom, Płock, Lublin. W Kampinosach, w Błoniu, w Serocku, poczęły krążyć oddziały zbiegłych przed poborem...

Jakby na urągawisko zbolalej Warszawie, doniósł urzędowy organ Wielopolskiego, („Dziennik powszechny“), „iż pojedynczy nawet opór przy poborze napotykać się

nie dał i od lat trzydziestu nie było przykładu, aby popisowi okazywali tyle ochoty i dobrej woli“. Bezczelne to szyderstwo nikczemnego zaprzedańca stało się iskrą, która zapaliła prochy.

Nastąpił wybuch.

Bóg i potomność osądzą moralnych jego sprawców!

K O N I E C.